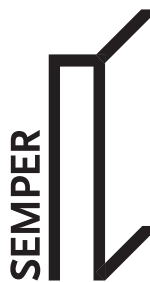


Kazimierz
Twardowski
Myśl, mowa i czyn
Część II



Myśl, mowa i czyn



-od 1991-
Wydawnictwo Naukowe

Kazimierz
Twardowski
Myśl, mowa i czyn
Część II

Redakcja
Anna Brożek i Jacek Jadacki



© Copyright by Anna Brożek, Jacek Jadacki and Wydawnictwo Naukowe Semper®, Warszawa 2014

Skorowidz opracował Jacek Jadacki

Na okładce – fragment popiersia Kazimierza Twardowskiego

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Warszawski

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą *Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2012-2015*



NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI

© All rights reserved. No part of this book may be reproduced, stored in a retrieval system, or transmitted, in any form or by any means without the prior permission of the publishers, Wydawnictwo Naukowe Semper®

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk, odtwarzanie lub przetwarzanie fragmentów tej książki w mediach każdego rodzaju wymaga pisemnego zezwolenia Wydawnictwa Naukowego Semper®

ISBN 978-83-7507-171-9



Redakcja i Studio Graficzne:
ul. Mariensztat 8
00-302 Warszawa
tel./fax: 22 538 92 03
e-mail: redakcja@semper.pl

Dział handlowy i księgarnia firmowa:
ul. Bednarska 20A
00-321 Warszawa
tel./fax: 22 828 49 73
e-mail: handlowy@semper.pl
www.sempers.pl

Printed in Poland

Spis treści

Przedmowa.....	13
1. Autobiografie.....	17
1.1. Autobiografia [1].....	17
1.2. Autobiografia [2].....	18
1.3. Autobiografia [3].....	23
1.4. Autobiografia [4].....	31
1.5. Autobiografia [5].....	35
2. Informacje i opinie.....	50
A. TREŚĆ CZASOPISM.....	50
2.1. <i>Mind. A Quarterly Review of Psychology and Philosophy. New Series.</i>	50
2.2. <i>Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie</i>	63
2.3. <i>Przegląd Filozoficzny</i> r. I, z. 3.....	71
B. WIADOMOŚCI RÓŻNE.....	75
2.4. Suczawica (wspomnienia z wycieczki).....	75
2.5. <i>Sarmatis peregrinantibus salus</i> (wspomnienia o grobowcu królewskim).....	79
2.6. Kamień (z wycieczki archeologicznej).....	83
2.7. Powszechne Wykłady Uniwersyteckie we Lwowie.....	86
2.8. Fragment sprawozdania z czynności Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich we Lwowie w roku szkolnym 1902-1903.....	93
2.9. Kronika uniwersytecka.....	96
2.10. Kobiety na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego w dziesięcioleciu 1897-1907.....	100
2.11. Sprawozdanie z przebiegu deputacji TNSW i wszystkich galicyjskich towarzystw urzędniczych do Wiednia w sprawie pragmatyki służbowej.....	105
2.12. W sprawie utworzenia biura polskiej statystyki szkolnej i oświatowej.....	106
2.13.* Seminarium Naukowo-Pedagogiczne [w Warszawie].....	109
2.14.* W sprawie poborów nadzwyczajnych profesorów austriackich uniwersytetów i politechnik.....	109
2.15.* Sprawa szkolna w projekcie wyodrębnienia Guberni Chełmskiej.....	110
2.16.* Wyższe Kursy Przemysłowo-Rolnicze w Warszawie.....	111
2.17.* Projekt Uniwersytetu Hamburskiego.....	112
2.18.* Jubileusz Uniwersytetu w Jassach.....	112
2.19. Pierwsze czterolecie Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.....	112
2.20.* Nowa pracownia biologiczna w Warszawie.....	114
2.21.* Stypendium polskie przy Uniwersytecie Kijowskim.....	115
2.22.* Polska Macierz Szkolna w Petersburgu.....	115
2.23.* Związek Nauczycieli Szkół Najwyższych w Grazu.....	115
2.24.* Nowe uniwersytety węgierskie.....	115
2.25.* Ze statystyki uniwersytetów szwajcarskich.....	116
2.26.* Majątek akademii francuskich.....	116
2.27.* Zjazd eugeniczny.....	117
2.28.* Polska szkoła początkowa pod berłem rosyjskim.....	117

2.29. Polacy na zjazdach międzynarodowych	118
2.30. W sprawie przyszłych pracowników naukowych	120
2.31. W sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa. Opinia Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza	124
2.32. Dotychczasowa ustawa akademicka owocem porozumienia rządu i uczonych. Prawda o genezie ustawy akademickiej z roku 1920	137
3. Recenzje i prezentacje	139
A. OMÓWIENIA	139
3.1. Nowe książki o filozofii wschodu	139
3.2. Theodor Elsenhans: <i>Eine Psychologie der Ethik</i>	147
3.3. Zygmunt Uranowicz: „Arystoteles nauka o duszy”	152
3.4. Friedrich Tezner: <i>Politische Bildung und Patriotismus. Eine unterrichtspolitische Studie</i> ..	154
3.5. Edward Abramowski: <i>Teoria jednostek psychicznych (przyczynek do krytyki psychologii współczesnej)</i>	157
3.6. Gustav Theodor Fechner: <i>Książeczka o życiu pośmiertnym</i>	170
3.7. Alois Höfler: <i>Psychologie</i>	171
3.8. Józef Klemens Kreibitz: „Pokusy św. Antoniego” oraz „Maria Magdalena i trzy stopnie jej miłości”	179
3.9. Aniela Szyk (red.): <i>Bibliographie pédologique polonaise</i>	179
3.10.* Jadwiga Nowowiejska: <i>Porozbiorowe dzieje Polski</i> . T. II	185
3.11. Aleksander Pechnik: <i>Zarys psychologii</i>	185
3.12. Aleksander Skórski: <i>Filozofia jako nauka akademicka</i>	205
3.13. Nowa polska książka o filozofii. Henryk Struve: <i>Wstęp krytyczny do filozofii</i>	211
3.14. Henry Thomas: <i>Sugestia w wychowaniu</i>	227
3.15. Friedrich Paulsen: <i>Philosophia militans</i>	229
3.16. Jerzy Żuławski: <i>Benedykt Spinoza. Człowiek i dzieło</i>	235
3.17. Nauka propedeutyki filozoficznej w gimnazjach. Z powodu broszurki prof. dra M. Straszewskiego <i>Propedeutika filozoficzna w naszych gimnazjach</i>	237
3.18. Artur Schopenhauer: <i>Rozprawa konkursowa o podstawie moralności</i>	240
3.19. Władysław Mieczysław Kozłowski: <i>Historia filozofii</i> . Cz. I (do końca XVIII w.)	247
3.20. János Waldapfel: „Persönliche Energie”	250
3.21. Henri Bergson: <i>La perception du changement</i>	251
3.22. Kazimierz Filip Wize: <i>Wykłady filozoficzne</i>	260
3.23. Édouard Claparède: <i>La psychologie de l'intelligence</i>	264
3.24. Adrian Demianowski: <i>Badania eksperymentalne nad uwagą telegrafistów kolejowych jako przyczynek do psychologii życia gospodarczego</i>	266
3.25. Ignacy Halpern: <i>Stanowiska w etyce. Wstęp metodologiczny do etyki</i>	268
3.26. <i>Reichls philosophischer Almanach auf das Jahr 1923</i>	272
B. STRESZCZENIA	273
3.27. Leopold Blaustein: <i>Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia</i> ...	273
3.28. Roman Ingarden: „O pytaniach esencjalnych”	278
3.29. Adam Stögbauer: <i>Teoria funkcji psychicznych a psychologiczna analiza</i>	291
4. Dyskusje i repliki	292
4.1. Odpowiedź na krytykę pracy pt. <i>Psychologia wobec fizjologii i filozofii</i> podaną przez p. A. Mahrburga	292
4.2. Głosy w dyskusjach nad referatami Sekcji Psychologicznej IX Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie	295
4.3. Głos w dyskusji nad nauczaniem propedeutyki filozoficznej w gimnazjach	296

4.4. Głos w dyskusji w sprawie egzaminu dojrzałości, przeprowadzonej na XIX Walnym Zgromadzeniu TNSW.	298
4.5. Głos w dyskusji na Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Gimnazjum Żeńskiego.	300
4.6. Głos w dyskusji na XXI Walnym Zgromadzeniu TNSW.	301
4.7. Głos w dyskusji w sprawie naruszenia wolności słowa i godności stanu nauczycielskiego na Walnym Zgromadzeniu Koła Krakowskiego TNSW.	301
4.8. Głos w dyskusji nad referatem dra Karola Zagajewskiego „O potrzebie zaprowadzenia nauki nadobowiązkowej języka łacińskiego w szkołach realnych”, wygłoszonym na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW.	302
4.9. Głos w dyskusji nad referatem Kazimierza Lutosławskiego pt. „Rola ogniska wychowawczego wiejskiego w ogólnym systemie szkolnictwa narodowego”	302
4.10. Głos w dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu Głównego TNSW na XXVI Walnym Zgromadzeniu TNSW.	302
4.11. Rektor dr Twardowski o [polskiej] młodzieży [akademickiej w Wiedniu]	303
4.12. Głosy w dyskusjach nad referatami wygłoszonymi w Sekcji Filozoficznej X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie.	305
4.13. Głos w dyskusji nad odczytem dra L. Bykowskiego „Ćwiczenia praktyczne w naukach przyrodniczych ze szczególnym uwzględnieniem biologii” wygłoszonym na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW.	307
4.14. Głosy w dyskusjach nad referatami wygłoszonymi podczas II Polskiego Kongresu Pedagogicznego we Lwowie.	307
4.15. Głosy w dyskusji nad referatami wygłoszonymi podczas I Zjazdu Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich.	310
4.16. Głos w dyskusji nad odczytem Róży Nusbaum-Hilarowiczowej „Myślenie zwykłe i naukowe” wygłoszonym podczas 88 posiedzenia naukowego PTF.	311
4.17. Głos w ankiecie filologów w sprawie reformy <i>Ćwiczeń łacińskich dla klasy I</i>	312
4.18. Głos w ankiecie: Czego najgoręcej należy nam życzyć sobie w r. 1912?	312
4.19. Głos w dyskusji nad odczytem Jana Władysława Dawida „O niektórych spornych kwestiach z zakresu tzw. intuicji”	313
4.20. Odpowiedzi redakcji [<i>Ruchu Filozoficznego</i>].	313
4.21. Głos w dyskusji podczas XXIX Walnego Zgromadzenia TNSW nad wnioskiem Sekcji Nauczycielek Koła Krakowskiego TNSW w sprawie dopuszczenia kobiet do pracy w szkołach męskich.	315
4.22. Głosy w sprawie Słowiańskiego Zjazdu Filozoficznego.	315
4.23. Głos w dyskusji nad odczytem Ignacego Myślickiego „Sprawa początków dziejów filozofii”	320
5. Oracje i komentarze.	321
A. POWITANIA.	321
5.1. Przemówienie na inauguracji III roku Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich.	321
5.2. Przemówienie na inauguracji IV roku Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich.	326
5.3. Przemówienie na otwarciu PTF.	329
5.4. Powitanie XXI Walnego Zgromadzenia TNSW imieniem Uniwersytetu Lwowskiego.	334
5.5. Zagajenie XXII Walnego Zgromadzenia TNSW.	335
5.6. Zagajenie pogadanki na temat trwania wakacji letnich we wschodniej części kraju na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW.	340
5.7. Zagajenie posiedzenia Koła Lwowskiego TNSW w sprawie projektu nowego statutu Towarzystwa.	340
5.8. Zagajenie XXIII Walnego Zgromadzenia TNSW.	341

5.9. Przemówienie imieniem TNSW na otwarciu Ogólnoaustriackiego Zjazdu Nauczycielskiego	342
5.10. Zagajenie gospodarza Sekcji Filozoficznej X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich	343
5.11. Zagajenie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia TNSW w sprawie zmiany statutu	344
5.12. Zagajenie XXIV Walnego Zgromadzenia TNSW	345
5.13. Zagajenie V Walnego Zgromadzenia PTF	357
5.14. Zagajenie Jubileuszowego [I] Zjazdu [Członków] TNSW	358
5.15. Zagajenie XXV Walnego Zgromadzenia TNSW	365
5.16. Zagajenie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia TNSW	367
5.17. Zagajenie II Zjazdu Członków TNSW	368
5.18. Zagajenie 100 posiedzenia PTF	370
5.19. Zagajenie III Zjazdu Członków TNSW	370
5.20. Zagajenie i zamknięcie XXVII Walnego Zgromadzenia TNSW	372
5.21. Powitanie Sekcji Filozoficznej XI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie imieniem PTF	373
5.22. Przemówienie z okazji otwarcia siedziby Polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie (1903-1913)	373
5.23. <i>Scientia vitae magistra</i> . Przemówienie [...] na otwarciu Kursu Uzupełniającego dla Nauczycieli Szkół Średnich	375
5.24. Powitanie Zjazdu Członków TNSW imieniem Uniwersytetu Lwowskiego	377
5.25. Przemówienie na posiedzeniu Komisji Planów i Podręczników Szkolnych TNSW	378
5.26. Powitanie Namiestnika barona Ericha Dillera imieniem reprezentacji Uniwersytetu Lwowskiego	380
5.27. Przemówienie na inauguracji <i>Odczytów wojennych</i>	381
5.28. Zagajenie akademii ku czci Henryka Sienkiewicza w Auli Uniwersytetu Lwowskiego ..	382
5.29. Powitanie Prezydenta Tadeusza Rutowskiego imieniem Komitetu Tadeusza Rutowskiego na dworcu lwowskim	384
5.30. Przemówienie na otwarciu Kursu Doksztalającego dla Nauczycieli Szkół Średnich ..	385
5.31. Zagajenie IX Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia PTF (w 20 rocznicę założenia Towarzystwa)	385
5.32. Zagajenie I Polskiego Zjazdu Filozoficznego	386
5.33. Zagajenie konferencji w sprawie nauczania propedeutyki filozofii	391
5.34. Powitanie Heinricha Scholza na 320 plenarnym posiedzeniu naukowym PTF	391
B. WYPOWIEDZI	392
5.35. Przemówienie podczas wiecu rodzicielskiego w sprawie unarodowienia szkoły	392
5.36. Po XXI Walnym Zgromadzeniu TNSW	395
5.37. Wypowiedź podczas XX Walnego Zgromadzenia TNSW w sprawie wykorzystywania młodzieży szkolnej do zbiorów pieniężnych	396
5.38. Wypowiedź w sprawie utworzenia Sekcji Nauczycieli Seminariorów w łonie TNSW	396
5.39. Wypowiedzi na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu TNSW	397
5.40. Wypowiedź na posiedzeniu Wydziału TNSW w sprawie akcji o polepszenie bytu nauczycieli i suplentów	398
5.41. Wypowiedź podczas 11 posiedzenia Wydziału TNSW	398
5.42. Wypowiedzi w toku obrad XXIII Walnego Zgromadzenia TNSW	399
5.43. Wypowiedź na 4 posiedzeniu Wydziału TNSW w sprawie Zjazdu Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego	401
5.44. Wypowiedź na Zjeździe Delegatów Austriackiego Towarzystwa Szkoły Średniej	401
5.45. Wypowiedź w sprawie stanowiska języka ojczystego w nauce szkolnej na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW	402

5.46. Wypowiedź w sprawie organizacji Koła Lwowskiego TNSW i jego Zarządu podczas Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia TNSW	402
5.47. Wniosek w sprawie egzaminu dojrzałości, uchwalony na IV Zjeździe Delegatów Austriackiego Towarzystwa Szkół Średnich.	403
5.48. Wypowiedzi na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW w sprawie udziału Koła w najbliższym Walnym Zgromadzeniu	403
5.49. Wypowiedzi w toku obrad XXIV Walnego Zgromadzenia TNSW.	404
5.50. Wypowiedzi w toku obrad XXV Walnego Zgromadzenia TNSW.	409
5.51. Przemówienie na uroczystości rozdania świadectw dojrzałości i pożegnania pierwszych abiturientek Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Juliusza Słowackiego we Lwowie	410
5.52. Wypowiedź na II Zjeździe Kierowników Warsztatów Jordanowskich (Studenckich) . .	413
5.53. Przemówienie w sprawie pomocy dla szkolnictwa polskiego na Śląsku, wygłoszone na Wiecu Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego	414
5.54. Przemówienie w obronie polskości Uniwersytetu Lwowskiego na wiecu doktorów-Polaków	415
5.55. Przemówienie na uroczystym «Święconym» w Lwowskim Domu Akademickim im. Adama Mickiewicza	419
5.56. Żywy pomnik [Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego]	420
5.57. Przemówienie na Zebraniu Jubileuszowym PTF.	422
C. ŻYCZENIA.	433
5.58. Przemówienie na promocji <i>sub auspiciis imperatoris</i> dra Jana Łukasiewicza	433
5.59. Przemówienie na promocji <i>sub auspiciis imperatoris</i> [dra Bronisława Sas-Bandrowskiego	433
5.60. Przemówienie na uroczystości dziesięciolecia pracy w Kółku Filozoficznym Czytelni Akademickiej	437
5.61. Przemówienie do dra Edwina Płażka przy sposobności wręczenia mu dyplomu członka honorowego TNSW	438
5.62. Przemówienie na promocji arcyksięcia Fryderyka, doktora <i>honoris causa</i> Uniwersytetu Lwowskiego, w siedzibie Naczelnej Komendy Armii.	439
5.63. Przemówienie imieniem Komitetu Tadeusza Rutowskiego wygłoszone na uroczystym przyjęciu dra Tadeusza Rutowskiego na Ratuszu Lwowskim,	441
5.64. Przemówienie na uroczystości ku uczczeniu 40-lecia pracy naukowej prof. dra Stanisława Witkowskiego	447
D. PODZIĘKOWANIA	448
5.65. Podziękowanie za uznanie wyrażone na XXII Walnym Zgromadzeniu TNSW	448
5.66. Przemówienie dziękczynne z okazji uczczenia zasług, wygłoszone podczas 100 posiedzenia PTF.	448
5.67. Przemówienie po wręczeniu <i>Księgi pamiątkowej</i> od TNSW	449
5.68. Przemówienie dziękczynne po otrzymaniu tytułu doktora <i>honoris causa</i> Uniwersytetu Warszawskiego.	450
5.69. Podziękowanie [...] w sali posiedzeń Seminarium Filozoficznego Uniwersytetu Jana Kazimierza na uroczystości wręczenia [...] medalu pamiątkowego wybitego staraniem byłych [...] uczniów	452
5.70. Przemówienie z okazji wręczenia nagrody miasta Łodzi	456
E. POŻEGNANIA	457
5.71. Przemówienie nad trumną śp. prof. Antoniego Kaliny.	457
5.72. Wspomnienie o Wojciechu Dzieduszyckim wygłoszone na 81 posiedzeniu PTF.	460
5.73. Przemówienie nad grobem śp. prof. Leonarda Piętaka.	461

5.74. Słowa pamięci o Wojciechu Dzieduszyckim [wygłoszone przed wykładem w Uniwersytecie Lwowskim]	462
5.75. Przemówienie u trumny śp. prof. Józefa Nusbauma-Hilarowicza.	463
6. Memoriały i apele	466
6.1. Memoriał do RSK w sprawie nieegzaminowanych starszych zastępców nauczycieli . . .	466
6.2. Petycja TNSW wniesiona do Sejmu Krajowego w sprawie rozszerzenia autonomii RSK	468
6.3. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie przeciwdziałania spożywania alkoholu podczas wycieczek.	470
6.4. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie pomnożenia etatu służby w szkołach średnich.	470
6.5. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie kwartału pośmiertnego	472
6.6. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie udziału nauczycieli seminariów w ankiecie o reformie seminariów	473
6.7. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie pomieszczeń dyrektorskich.	474
6.8. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie unormowania lat służby nauczycieli szkół średnich.	475
6.9. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie asygnowania remuneracji za godziny nadliczbowe	476
6.10. Memoriał Zarządu Głównego TNSW do Prezydium RSK w sprawie renumeracji za godziny nadliczbowe	476
6.11. Memoriał Zarządu Głównego TNSW do RSK w sprawie zbierania składek między młodzieżą szkół średnich na kolonie wakacyjne.	477
6.12. Memoriał Zarządu Głównego TNSW do RSK w sprawie rozszerzenia kursów hospitantów	478
6.13. Memoriał Zarządu Głównego TNSW do RSK w sprawie warsztatów studenckich w Nowym Sączu.	480
6.14. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie koncertu młodzieży szkół średnich na rzecz kolonii wakacyjnych.	481
6.15. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych pospolitych.	481
6.16. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie pomnożenia posad nauczycielskich w szkołach średnich	484
6.17. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie unormowania stosunków służbowych zastępców nauczycieli	488
6.18. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie szkół średnich nowego typu.	491
6.19. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie dalszego kształcenia nauczycieli szkół średnich.	494
6.20. Memoriał PTF we Lwowie w sprawie wytycznych programu propedeutyki filozofii w liceach ogólnokształcących z 5.01.1935	497
6.21. Dom akademicki w Wiedniu	500
6.22. Fundusz Pomocy Narodowej im. Tad[eusza] Rutowskiego	502
6.23. Apel o poparcie Sekcji Samarytańskiej Sodalicii Słuchaczek Uniwersytetu.	503
6.24. Fundusz Zapomogowy Polskiej Młodzieży Akademickiej.	504
7. Korespondencja	506
7.1. List do Henryka Struvego (1)	506
7.2. List do Henryka Struvego (2)	506
7.3. List do Henryka Struvego (3)	507
7.4. List oficjalny do redakcji <i>Przeglądu Filozoficznego</i>	509

7.5. Akcja TNSW w sprawie seminarium nauczycielskiego w Cieszynie.	509
7.6. Pismo Wydziału TNSW wystosowane do Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej.	510
7.7. List Komitetu Redakcyjnego <i>Muzeum</i> do ks. Mateusza Jeża.	512
7.8. Odpowiedź Wydziału TNSW na pismo grupy członków w sprawie szkolnictwa ruskiego.	513
7.9. Telegram Zarządu Głównego TNSW wysłany na uroczystość pożegnania JE hr. Stanisława Tarnowskiego.	514
7.10. Pismo wysłane do kilku towarzystw w sprawie udziału Polaków w międzynarodowych kongresach higienistów szkolnych.	514
7.11. Przedstawienie Zarządu Głównego TNSW do c.k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty popierające rekurs jednego z członków Towarzystwa przeciw przeniesieniu go ze względów służbowych.	517
7.12. Okólnik Zarządu Głównego TNSW do zarządów kół w sprawie ich stanowiska na zewnątrz.	518
7.13. Kwestionariusz Zarządu Głównego TNSW w sprawie nauki języka polskiego według nowego planu ministerialnego.	519
7.14. Kwestionariusz Zarządu Głównego TNSW w sprawie stosunków służbowych zastępców nauczycieli.	520
7.15. Pismo Zarządu Głównego TNSW do pana dra Franciszka Krčka.	521
7.16. Odpowiedź Zarządu Głównego TNSW na pismo RSK w sprawie wydania urzędowego spisu nauczycieli szkół średnich.	522
7.17. Pismo Zarządu Głównego TNSW do polskich posłów do Rady Państwa, należących do stanu nauczycielskiego, w sprawie dodatku drożyznianego suplentów ...	523
7.18. Pismo Zarządu Głównego TNSW do posłów do Rady Państwa pp. Ludomiła Germana, Ignacego Petelenza, Franciszka Tomaszewskiego i Jana Zamorskiego w sprawie dodatku drożyznianego [dla] zastępców nauczycieli.	523
7.19. Pismo gratulacyjne Zarządu Głównego TNSW do p. Michała Konopińskiego, członka RSK z miasta Krakowa, z powodu jego ponownego wyboru na członka RSK. ...	524
7.20. Pismo Zarządu Głównego TNSW do posłów pp. Józefa Buzka, Ludomiła Germana, Ignacego Petelenza, Franciszka Tomaszewskiego i Jana Zamorskiego w sprawie budżetu Ministerstwa Wyznań i Oświaty za r. 1911.	525
7.21. Oświadczenie Zarządu Głównego TNSW ogłoszone w dziennikach polskich w sprawie korespondencji umieszczonej w <i>Dile</i> przeciw dyrektorowi miejskiego gimnazjum w Jaworowie p. Emilowi Zarembie.	525
7.22. Pismo do Prezydium TNSW z podziękowaniem za wydanie <i>Mów i rozpraw</i>	526
7.23. Pismo do Redakcji <i>Słowa Polskiego</i> w sprawie artykułu „Minister Hussarek i ukrainofile”, zamieszczonego w <i>Słowie Polskim</i> nr 416 z 6.07.1912, s. 3.	527
7.24. List do Adolfa Becka.	528
7.25. Kartka do Adolfa Becka (1).	529
7.26. Kartka do Adolfa Becka (2).	530
7.27. Adres Uniwersytetu Lwowskiego do Uniwersytetu Warszawskiego [na uroczystość jego otwarcia].	530
7.28. Pismo Senatu Akademickiego Uniwersytetu Lwowskiego do Henryka Sienkiewicza z powodu ukończenia przezeń 70 roku życia.	531
7.29. Pismo kondolencyjne z powodu śmierci Tadeusza Rutowskiego wysłane imieniem Uniwersytetu Lwowskiego do Komisarza Rządowego m. Lwowa, dra Władysława Stesłowicza.	533
7.30. List do Juliusza Twardowskiego.	534
7.31. List do Zarządu Głównego TNSSiW.	536

7.32. List do Dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza	536
7.33. List do Senatu Akademickiego Uniwersytetu Jana Kazimierza	538
Skorowidz imienny	541

Przedmowa

1. Tytuł wyboru – którego niniejszy tom stanowi część drugą¹ – nawiązuje do tytułu odczytu „Myśl i mowa”, wygłoszonego przez Kazimierza Twardowskiego w 1900 roku w ramach odczytów Towarzystwa Oświaty Ludowej we Lwowie.

Wybór zawiera w ZASADZIE wszystkie i tylko pisma polskie Kazimierza Twardowskiego, które zostały opublikowane za jego życia lub po śmierci, ale nie znalazły się dotąd w żadnym wydanym tomie zbiorowym jego prac ani nie stanowią jego samodzielnych pozycji książkowych² – przy czym pisma te drukowane są w całości i we wszystkich dostępnych wersjach. Podkreślamy, że chodzi o pisma polskie; pominięte więc zostały publikacje obcojęzyczne (prace oryginalne i przekłady).

Przy ustalaniu zawartości tomu korzystaliśmy z dwóch (skorygowanych przez nas w paru miejscach) bibliografii:

(1) Danieli Gromskiej, „Bibliografii prac Kazimierza Twardowskiego”, zamieszczonej w *Wybranych pismach filozoficznych* Twardowskiego (Warszawa 1965, PWN, s. XIII-XXXVI)

(2) Andrzeja Przymusiły *et al.*, zestawienia „Kazimierz Twardowski”, zamieszczonego w zeszycie drugim *Bibliografii filozofii polskiej. 1896-1918* (Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002, s. 159-225).

2. Od ZASADY, o której wyżej mowa, zrobiliśmy następujące odstępstwa.

Po pierwsze, mimo dołożenia wielu starań, nie dotarliśmy do kilku pozycji z „Bibliografii” Gromskiej (jedną z tych pozycji nie dysponowała zresztą także i ona).

Po drugie, nie zamieściliśmy:

(1) dokonanych przez Twardowskiego przekładów dzieł autorów obcych (ale wstępy do tych przekładów autorstwa Twardowskiego przedrukowaliśmy);

(2) sporządzonego przez Twardowskiego „Spisu współpracowników [i] spisu rzeczy zawartych w pierwszych dziesięciu rocznikach *Przeglądu Filozoficznego*” (*Przegląd Filozoficzny* r. XI (1908), s. XXI-XCIV);

1 Część pierwsza wyboru ukazała się w 2013 roku w Krakowie, w wydawnictwie *Copernicus Center Press*.

2 Przypomnijmy, że po polsku ukazały się dotąd następujące pozycje książkowe Twardowskiego (z wyłączeniem nadbitek i drobnych druków okolicznościowych): *Wyobrażenia i pojęcia* (Lwów 1898, H. Altenberg), *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki* (Lwów 1901, Towarzystwo Pedagogiczne), *O filozofii średniowiecznej wykładów sześć* (Lwów-Warszawa 1910, H. Altenberg & E. Wende i Sp.), *Mowy i rozprawy* (Lwów 1912, TNSW), *Rozprawy i artykuły filozoficzne* (Lwów 1927, Książnica-Atlas), *Rozprawy* (Lwów 1938, PTF), *Wybrane pisma filozoficzne* (Warszawa 1965, PWN), *Wybór pism psychologicznych i pedagogicznych* (Warszawa 1992, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne), *Etyka* (Toruń 1994, Wydawnictwo Adam Marszałek), *Dzienniki. Część I-II* (Toruń 1997, Wydawnictwo Adam Marszałek), *Filozofia i muzyka* (Warszawa 2005, Wydawnictwo Naukowe Sempers) i *Dzienniki młodzieńcze* (Warszawa 2013, Wydawnictwo Naukowe Sempers).

(3) czysto porządkowych wypowiedzi Twardowskiego jako (np.) moderatora dyskusji.

Po trzecie, uznaliśmy za celowe wzbogacenie tomu o dwa zrekonstruowane przez nas na podstawie rękopisów *resp.* maszynopisów (z Archiwum Kazimierza Twardowskiego) teksty: „Pojęcie logiki jako nauki o prawdziwości sądów” i „Przemówienie na posiedzeniu Komisji Planów i Podręczników Szkolnych TNSW”.

Po czwarte, w *Sprawozdaniach z czynności Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich we Lwowie* pominięte zostały szczegółowe wykazy i tabele statystyczne.

3. Wiele tekstów – to skróty lub sprawozdania z wystąpień Twardowskiego, sporządzone przez redakcje poszczególnych pism. Mają one często wiele wersji. Podajemy wszystkie dostępne wersje, gdyż trudno tu o pewność, która z nich oddaje najwierniej treść i formę wystąpienia; skądinąd porównanie tych wersji rzuca niekiedy interesujące światło na orientację polityczną redaktorów danego pisma. W wypadku, gdy wersje różnią się nieznacznie – różnice odnotowujemy tylko w przypisach do wersji najwcześniej opublikowanej; w wypadku, gdy różnice są poważniejsze – publikujemy wszystkie wersje *in extenso* (w porządku chronologicznym).

Teksty zostały zgrupowane tematycznie, a w poszczególnych grupach tematycznych ułożone chronologicznie według roku wygłoszenia (w wypadku odczytów lub wypowiedzi), wysłania (w wypadku listów) lub wydania (w wypadku pozostałych prac).

W wypadku tekstów z części pierwszej zachowaliśmy ich oryginalne tytuły. Tytuły tekstów z części drugiej – pochodzą od nas. W tych ostatnich stosujemy następujące skróty: PTF – Polskie Towarzystwo Filozoficzne; RSK – Rada Szkolna Krajowa; TNSW – Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych.

4. Unowocześniliśmy archaiczne formy gramatyczne (w tym deklinację przymiotników). Dajemy jednak np. końcówkę „-yj” (typu „teoryj”), jeśli kontekst nie pozwala rozstrzygnąć, że dany rzeczownik jest w gramatycznej liczbie mnogiej.

Zachowaliśmy zwyczaj Twardowskiego podawania imion obcych w brzmieniu polskim (w „Skorowidzu” dając brzmienie właściwe). Nie modernizowaliśmy oryginalnej pisowni nazwisk chińskich i indyjskich.

Pozostawiliśmy też osobliwości języka Twardowskiego oraz jego środowiska i epoki – nawet te, które są dziś odczuwane jako formy niepoprawne.³

5. Poprawiliśmy ewidentne pomyłki drukarskie.

Zmodernizowaliśmy pisownię i interpunkcję. Dla zaznaczenia, że dane wyrażenie jest użyte w sensie metaforycznym, umieszczamy to wyrażenie w cudzysłowie: «...»; *nb.* cudzysłów ten używany jest tylko do tego celu. W słowach greckich opuszczamy znaki diakrytyczne.

3 Wykaz tych spośród zachowanych osobliwości, które mogą wprowadzić w błąd dzisiejszego czytelnika – wraz z ich współczesnymi odpowiednikami – znajduje się w „Przedmowie” do części pierwszej (por. wyżej – przyp. 3).

Ujednoliciliśmy – dla całej książki – sposób wyróżniania; w szczególności zamiast rozstrzelenia dajemy konsekwentnie kapitaliki.

Wszelkie uzupełnienia lub pominięcia w tekście głównym zaznaczamy za pomocą nawiasów kwadratowych. Jeśli przypisy pochodzą od nas, zaznaczamy to dodając na końcu: [przyp. nasz – AB&JJ].

6. W opisie bibliograficznym przedrukowywanych tekstów tytuły czasopism podajemy w pełnym brzmieniu. Pomijamy natomiast miejsca wydawania danych czasopism. Oto te miejsca – z pominięciem czasopism mających wskazówkę, gdzie są wydawane, w samym tytule (typu „Gazeta Lwowska”):

(1) Kraków: *Głos Narodu, Nowa Reforma*;

(2) Lwów: *Dziennik Polski, Gazeta Narodowa, Gazeta Poranna, Gazeta Wieczorna, Głos Narodu, Kwartalnik Historyczny, Muzeum, Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki, Przewodnik Naukowy i Literacki, Przegląd Prawa i Administracji, Ruch Filozoficzny, Słowo Polskie, Szkoła, Wiek Nowy*;

(3) Warszawa: *Nowe Tory, Przegląd Filozoficzny*;

(4) Wiedeń: *Przełom*.

W wypadku czasopisma *Muzeum* dysponowaliśmy niekiedy wyłącznie egzemplarzem, w którym można było zidentyfikować jedynie tom (a już nie – zeszyt). W takich wypadkach opis bibliograficzny jest niepełny.

Do *Muzeum* – na ogół do poszczególnych zeszytów – dołączane były dodatki (najczęściej dotyczące spraw wewnętrznych Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, którego *Muzeum* było organem). W większości wypadków nie udało się nam dokładnie ustalić, do którego zeszytu przyporządkowano dany dodatek (kiedy nie były one oddzielnie numerowane); zaznaczamy więc tylko w takich wypadkach literą ‘S’ po numerze tomu, że chodzi o jeden z takich dodatków.

7. Już 30 kwietnia 1938 roku, podczas akademii żałobnej poświęconej pamięci Twardowskiego, Wydział Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, podjął decyzję o wydaniu spuścizny rękopiśmienniczej swego założyciela, i powołał Komitet Wydawniczy, który miał się tym zająć. Jego członkami zostali: Roman Ingarden (jako przewodniczący) oraz Leopold Blaustein, Izydora Dąmbaska, Daniela Gromska i Helena Słoniewska.

Niestety najpierw wojna światowa, a później lata panowania reżimu komunistycznego w Polsce – w jego najokrutniejszej, stalinowskiej formie – uniemożliwiły działalność Komitetu.

Dopiero 11 lutego 1959 roku, podczas Walnego Zgromadzenia PTF restytuowano Komitet Wydawniczy, który rozszerzył pierwotne plany o reedycję dzieł Twardowskiego. Komitet – w którego skład weszli: Tadeusz Czeżowski (jako przewodniczący), Kazimierz Ajdukiewicz, Dąmbaska, Gromska, Maria Kokoszyńska-Lutmanowa, Słoniewska i Tadeusz Witwicki – przygotował do druku czterotomowe wydanie tych dzieł, ale znowu sytuacja polityczna w Kraju nie pozwoliła na realizację tych zamierzeń. Ukazały się tylko wspomniane wyżej jednotomowe *Wybrane pisma filozoficzne* oraz przedrukowane tutaj wykłady z etyki (w *Etyce*) i z teorii poznania

(w *Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej*) – opracowane przez Dąbmską – a także pojedyncze teksty opracowane poza Komitetem.

Po śmierci Dąbmskiej w 1983 roku (kolejno umierali Ajdukiewicz – w 1963, Witwicki – w 1970, Gromska – w 1973, Kokoszyńska – w 1980, Czeżowski – w 1981, i Słoniewska – w 1982 roku) Komitet przestał istnieć.

Wydając niniejszy tom – nawiązujemy do idei owego Komitetu. Mamy zarazem nadzieję, że dojdzie w końcu do publikacji *Dzieł wszystkich* wielkiego myśliciela, mówcy i człowieka czynu.

8. Wiele z tekstów „Myśli, mowy i czynu” – zwłaszcza z części drugiej – może co prawda robić początkowo wrażenie niewartych przypomnienia. Uważna ich lektura pokazuje jednak, że:

(1) wykłady Twardowskiego są wielkimi syntezami problemów, a nawet całych dyscyplin filozoficznych;

(2) recenzje Twardowskiego są wzorami logicznej analizy cudzych prac; szczególnie wartościowe są analizy uporczywie utrzymujących się «paradoksów»; można by z tych analiz skonstruować *Leksykon pseudo-paradoksów filozoficznych*; znajdujemy także w recenzjach Twardowskiego cenne wskazówki dotyczące trudnej sztuki translatorskiej;

(3) prezentacje Twardowskiego świadczą o tym, że był on niezrównanym mistrzem streszczania i sprawozdawania;

(4) przemówienia Twardowskiego stawiają go w rzędzie najwybitniejszych spadkobierców wielkiej sarmackiej sztuki krasomówczej; przenika je – niezależnie od tego – odważny i «polityczny» (republikański) patriotyzm.

Forma i treść tekstów zamieszczonych w niniejszym tomie nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że Twardowski był nie tylko twórcą filozoficznej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, lecz po prostu – jak to trafnie ujął Juliusz Kleiner – „budowniczym współczesnej umysłowości polskiej”.

Pragniemy podziękować wszystkim Osobom i Instytucjom, które w różnym zakresie pomogły nam przygotować do wydania niniejszy tom. Szczególne podziękowania kierujemy pod adresem naszych młodszych Kolegów: dra Stepana Ivanyka, dra Filipa Kawczyńskiego, mgra Łukasza Kowalika i mgra Filipa Taranienki – dwóm ostatnim za konsultacje filologiczne.

Anna Brożek i Jacek Jadacki.

1. Autobiografie

1.1. Autobiografia [1]

*Kronika Uniwersytetu Lwowskiego. T. I (1894/1895). Lwów 1899,
Nakładem Senatu Akademickiego c.k. Uniwersytetu Lwowskiego, s. 210-211.*

Dr KAZIMIERZ TWARDOWSKI,⁴ urodzony 20 października 1866 r. w Wiedniu, odbywał nauki gimnazjalne w Terezjanum, gdzie w r. 1885 zdał maturę. Na uniwersytet uczęszczał przez cztery lata w Wiedniu, oddając się studiom filozoficznym (pod kierownictwem Franciszka Brentana), matematycznym i przyrodniczym. Po skończonym kwadrienium, odbyciu jednorocznej służby wojskowej i złożeniu egzaminów ścisłych (1891) otrzymał stypendium rządowe w celu dalszego kształcenia się za granicą. Przez zimę 1892 r. bawił w Lipsku i brał udział w pracach Instytutu dla Psychologii Eksperymentalnej Wundta; przez następne półrocze letnie słuchał wykładów Stumpfa w Monachium. W lipcu 1894 uzyskał *veniam legendi* z filozofii na Uniwersytecie Wiedeńskim, a najw[yższym] postanowieniem z d. 18 października 1895 r. został mianowany nadzwyczajnym, a najw[yższym] postanowieniem z d. 15 września 1898 zwyczajnym profesorem filozofii w Uniwersytecie Lwowskim.

Jest członkiem Komisji Egzaminacyjnej dla Kandydatów na Nauczycieli Szkół Średnich. Należał do założycieli i był pierwszym wiceprezesem Towarzystwa Filozoficznego w Wiedniu.

Ogłosił drukiem: *Idee und perception. Eine erkenntnistheoretische Untersuchung aus Descartes*, Wien 1892. *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Eine psychologische Untersuchung*, Wien 1894. „Kultura etyczna” (*Przełom* 1895). „Filozofia współczesna o nieśmiertelności duszy” (tamże), „Metafizyka duszy” (tamże). „Etyka wobec teorii ewolucji” (tamże). *Psychologia wobec fizjologii i filozofii*, Lwów 1897 (odbitka z *Przewodnika Naukowego i Literackiego*). *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów, Altenberg 1898, s. 151.

Nadto: sprawozdania i krytyczne rozbiory w następujących czasopismach: *Österreichisches Literaturblatt* (1893-1897), *Ateneum* (1894), *Przegląd Prawa i Administracji* (1894), *Przełom* (1895-1896), *Przewodnik Naukowy i Literacki* (1896-1897), *Przegląd Polski* (1897).

SEMINARIUM FILOZOFICZNE zostało zorganizowane z początkiem roku akademickiego 1897/1898 na podstawie statutu, zatwierdzonego reskryptem Ministerstwa Oświaty z dnia 14 września 1896. Seminarium składa się z dwóch niezależnych od siebie oddziałów, których kierownictwo spoczywa w rękach profesorów filozofii

⁴ Podajemy biografię i spis wszystkich prac tych członków Wydziału, którzy w r. 1894, tj. roku wydania *Historii Uniwersytetu*, nie należeli do grona nauczycielskiego Lwowskiego Uniwersytetu.

dra ALEKSANDRA SKÓRSKIEGO i dra KAZIMIERZA TWARDOWSKIEGO. Na premie za rozprawę przeznaczono dla każdego oddziału po sto zł. rocznie.

Na ćwiczenia seminaryjne składają się: lektura i interpretacja dzieł filozoficznych, jako też wypracowania piśmienne członków. W oddziale prof. Skórskiego czytano i objaśniano w roku 1897/1898 *Myślini* Trentowskiego i przedkładano wypracowania piśmienne; w oddziale prof. Twardowskiego czytano i objaśniano Berkeleya *Rzecz o zasadach poznania*; prac piśmiennych przedłożono 5. Oprócz tego odbywały się w półroczu letnim roku 1897/1898 w oddziale prof. Twardowskiego *Ćwiczenia w wykładzie szkolnym z zakresu propedeutyki filozoficznej*.

1.2. Autobiografia [2]

Kronika Uniwersytetu Lwowskiego. T. II (1898/1910). Lwów 1912, Nakładem Senatu Akademickiego c.k. Uniwersytetu Lwowskiego, s. 503-510.

W półroczu letnim 1902/1903 r. poleciło Ministerium WiO prof. Twardowskiemu na wniosek Grona Profesorów Wydziału Filozoficznego wygłoszenie wykładów dydaktyki ogólnej w trzech godzinach tygodniowo, ponieważ ówczesny docent prywatny pedagogiki, Dr. Antoni Danysz, rzekł się swej *venia legendi*.

Oprócz wykładów uniwersyteckich w ścisłym tego słowa znaczeniu wygłosił prof. Tw[ardowski] szereg Powszechnych wykładów Uniwersyteckich, a mianowicie w latach 1899-1906 corocznie jeden cykl jedno- lub kilkukursiowy wykładów we Lwowie, a nadto szereg wykładów luźnych tak we Lwowie, jak w Brodach, Delatynie, Drohobyczu, Kałuszu, Kołomyi, Przemyślu, Samborze, Sanoku, Skolem, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Złoczowie. (Tytuły wykładów podają Sprawozdania Zarządu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich za wymienione lata). Jako rozszerzenie działalności nauczycielskiej w innym kierunku przedstawia się stały udział prof. Twardowskiego w piątkowych posiedzeniach „Kółka Filozoficznego Czytelni Akademickiej” od chwili objęcia katedry filozofii w Uniwersytecie Lwowskim w r. 1895 po dzień dzisiejszy. Toteż dnia 22 listopada 1905 r. odbył się w lokalu Czytelni Akademickiej uroczysty obchód dziesięciolecia pracy prof. Twardowskiego w Kółku Filozoficznym. Na uroczystość złożyły się przemówienia przewodniczącego Kółka śp. Jana Serwina i przewodniczącego Czytelni Akademickiej, p. Bolesława Batora, poczym wygłosił odczyt dr. Jan Łukasiewicz pt. „O znaczeniu pracy zbiorowej w dążeniu do prawdy” (zob. *Sprawozdanie Czytelni Akademickiej za rok admin. 1904-1905*, s. 62-67). Już przedtem, bo w r. 1897, został prof. Twardowski mianowany członkiem honorowym Czytelni Akademickiej.

Poza tym prof. Twardowski był czynny jako wykładający na kursach nauczycielskich pani Marii Bielskiej, gdzie w latach 1896-1898 wykladał pedagogikę i dydaktykę; w Towarzystwie Kursów Akademickich dla Kobiet wygłaszał stale wykłady z zakresu filozofii przez cały czas istnienia tej instytucji; w Kółku Naukowym Tow[arzystwa] Bratniej Pomocy Uczniów Politechniki wygłosił w 1898 r. kurs psychologii, w Stowarzyszeniu Nauczycielek miał w zimie 1901-1902 cykl wykładów z psychologii

pedagogicznej, w tzw. Uniwersytecie Wakacyjnym w Zakopanem brał udział w roku 1903 szeregiem wykładów o filozofii wieku XIX; w kursie nauczycielskim, urządzonym w lecie 1904 w Cieszynie, wygłosił cykl wykładów o dydaktyce; zaproszony przez Stowarzyszenie Nauczycielstwa Polskiego i Polski Związek Nauczycielski wygłosił cykl wykładów w Warszawie w r. 1910. Nadto wygłosił szereg luźnych odczytów i wykładów w Polskim Tow[arzystwie] Filozoficznym we Lwowie, w Tow[arzystwie] Filozoficznym w Wiedniu, w Paryskiej Stacji Naukowej Akademii Umiejętności w Krakowie, w Polskim Tow[arzystwie] Przyrodników im. Kopernika, w Lwowskim Tow[arzystwie] Prawniczym, w urządzanych przez Ministerium kursach uzupełniających dla nauczycieli szkół średnich, w Czytelni dla Kobiet we Lwowie, w Lwowskim Związku Naukowo-Literackim, w Domu Polskim w Czerniowcach i innych. Bliższe szczegóły o tych odczytach zob. w rocznych sprawozdaniach wymienionych instytucji.

Brał dalej udział: w I Kongresie Psychologii Eksperymentalnej w Giessen 1904, po którym udał się, otrzymawszy w tym celu z Ministerstwa WiO urlop i subwencję, w podróż naukową do Paryża oraz do Berlina, Lipska, Getyngi, Würzburga, Halle, Grazu celem zapoznania się z postęпами, jakie od czasu poprzedniej jego podróży naukowej w r. 1892 poczyniły urządzenia pracowni psychologicznych, w Kongresie Psychologii Eksperymentalnej w r. 1910 w Innsbrucku, dalej w IX Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie w r. 1900, gdzie wygłosił w Sekcji Psychologicznej rzecz „W sprawie klasyfikacji zjawisk psychicznych”, w X Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie w r. 1907, gdzie wygłosił w zorganizowanej na jego wniosek i przez niego po raz pierwszy Sekcji Filozoficznej referat: „O idio- i allogenetycznych teoriach sądu”. W r. 1910 uczestniczył w I Zjeździe Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich w Warszawie i wygłosił na pierwszym ogólnym zebraniu tego Zjazdu rzecz „O metodzie psychologii”.

Odkąd dr Władysław Weryho zaczął w roku 1897 wydawać w Warszawie *Przegląd Filozoficzny*, Prof. Twardowski prowadzi filialną redakcję tego pisma we Lwowie. W rozpisywanych przez *Przegląd Filozoficzny* w latach 1908, 1907 i 1910 konkursach naukowych brał prof. Twardowski udział, formułując tematy konkursowe i uczestnicząc jako jeden z członków w kolegium sędziów konkursowych. Nadto wchodzi prof. Twardowski od początku w skład komitetu redakcyjnego wydawnictwa, które pod tytułem *Wiedza i Życie* wychodzi we Lwowie staraniem Związku Naukowo-Literackiego.

W roku akademickim 1900/1901 był dziekanem Wydziału Filozoficznego; tą samą zaszczytną godnością obdarzyło go zaufanie kolegów ponownie w roku akademickim 1904/1905.

Uchwałą Senatu Akademickiego zostało prof. Twardowskiemu powierzono kierownictwo Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich na trzechlecie 1899/1900-1902/1903. Uchwałą z 9 lipca 1908 Senat Akademicki postanowił wyrazić prof. Twardowskiemu gorące podziękowanie za trzyletnie „znakomite kierownictwo Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich” i wystosował do niego obszerne pismo (L. 864), szczegółowo tę uchwałę motywujące.

Jako stały referent Senatu Akademickiego w sprawach Kancelarii Uniwersyteckiej opracował w roku akademickim 1908/1909 za rektoratu prof. dra A. Marsa szczegółowy projekt reorganizacji Kancelarii Uniwersyteckiej, której regulaminy i tok pracy pozostały niezmienione od szeregu lat mimo ogromnego wzrostu jej agendy i personelu. Senat Akademicki projekt ten uchwalił i na tej podstawie przeprowadził prof. Twardowski decentralizację Kancelarii Uniwersyteckiej z uwzględnieniem potrzeb poszczególnych wydziałów i ich dziekanów; zarazem zaprowadził nowy sposób postępowania przy wpisywaniu się uczniów. Pismem z 29 marca 1909 r. Senat Akademicki wyraził prof. Twardowskiemu swe podziękowanie i uznanie za przeprowadzenie tej reformy.

Na Wydziale Filozoficznym funguje jako stały referent wszystkich spraw, łączących się ze studium uniwersyteckim kobiet, jako też spraw dotyczących uprawnień abiturientów szkół zagranicznych wobec uniwersytetów tutejszych. W charakterze tym mógł niejednokrotnie interwencją swoją u kompetentnych władz przyczynić się do złagodzenia następstw, które podział polityczny narodu pociąga za sobą także na polu kultury duchowej i wychowania publicznego. W latach 1900-1910 był także stałym referentem Wydziału Filozoficznego w sprawach zasiłków ministerialnych dla kandydatów stanu nauczycielskiego.

Przy zaprowadzonych przez Ministerium WiO uzupełniających egzaminach dojrzałości dla abiturientów szkół realnych, fungował do roku 1910 jako stały delegat Senatu Akademickiego do komisji, przed którą egzaminy te się odbywają. Nadto przewodniczy dorocznie na zaproszenie Rady Szkolnej Krajowej egzaminowi dojrzałości w jednym z gimnazjów lwowskich (raz w Samborze).

Również na zaproszenie Rady Szkolnej Krajowej brał udział w urządzanych przez nią ankietach w sprawie nauki propedeutyki i w sprawie planu nauki w gimnazjach realnych; na zaproszenie Ministerium WiO uczestniczył w obradach nad nowym planem nauki w szkołach średnich i nad nowymi przepisami egzaminacyjnymi dla kandydatów stanu nauczycielskiego w szkołach średnich.

W latach 1897-1899 był sekretarzem Towarzystwa Kursów Akademickich dla Kobiet. W roku 1902 należał do komitetu inicjatorów Tow[arzystwa] Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego. Na jego wniosek Komitet uchwalił założyć pierwsze w kraju ośmioklasowe gimnazjum żeńskie (do owej chwili istniały w kraju tylko sześcioklasowe gimnazja żeńskie, ściągające pierwsze czterolecie gimnazjalnej nauki w kurs dwuletni), które też powstało w jesieni tegoż roku i pod przybraną później nazwą „Gimnazjum im. Jul[iusza] Słowackiego” rozwinęło się w pełne, wyposażone w prawo publiczności, gimnazjum żeńskie. Pożegnawszy w r. 1910 pierwsze abiturientki, opuszczające ten zakład, prof. Twardowski, który od jego powstania nim się opiekował bądź jako członek Komitetu Założycieli, bądź jako członek Wydziału Towarzystwa, bądź jako przewodniczący Towarzystwa Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego, usunął się od dalszej pracy w tej instytucji.

W r. 1904 założył Polskie Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie, któremu odąd stale przewodniczy. Towarzystwo odbyło do końca roku akademickiego 1909/1910

szereg posiedzeń naukowych i wydało sześć tomów wydawnictw własnych, po części przekładów klasycznych dzieł filozoficznych, po części monografii oryginalnych.

W r. 1905 został wybrany Przewodniczącym Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, w którego Wydziale już poprzednio przez dwa lata zasiadał. Działalność jego na czele tego Towarzystwa będzie przedmiotem osobnej publikacji, którą Walne Zgromadzenie Towarzystwa uchwaliło wydać. Jako przewodniczący Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych był też przez dwa lata przewodniczącym Związku Państwowego Austriackich Towarzystw Szkół Średnich, przy którego zakładaniu w roku 1905 w Bernie morawskim współdziałał.

W r. 1910 należał do komitetu założycieli Tow[arzystwa] Pedologicznego we Lwowie; na pierwszym konstytuującym zebraniu Towarzystwa zagaił obrady przemówieniem, streszczającym rozwój ruchu pedologicznego w Polsce.

Prace: 1. W sprawie klasyfikacji zjawisk psychicznych. *Szkoła*. Lwów, 1898. 2. Pesymizm i optymizm. *Przyjaciel Młodzieży*. Lwów, 1899. 3. Psychologia nauki pogładowej. *Szkoła*. Lwów, 1899. 4. Czy człowiek postępuje zawsze egoistycznie? *Iris*. Lwów, 1899. 5. O tak zwanych prawdach względnych. *Księga pamiątkowa Uniwersytetu lwowskiego*. (To samo w przekładzie niemieckim prof. dra M. Wartenberga w *Archiv für systematische Philosophie*. 1902.) 6. Przemówienie, wygłoszone na inauguracji III roku Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, urządzanych staraniem Uniwersytetu Lwowskiego. 1901. 7. *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki*. Lwów, 1901. 8. O łacinie i grece. *Tygodnik „Słowa Polskiego”*. Lwów, 1902. 9. *Über begriffliche Vorstellungen*. Wissenschaftliche Beilage zum XVI Jahresbericht der Philosophischen Gesellschaft an der k.k. Universität in Wien. Leipzig, 1903. 10. W sprawie egzaminu dojrzałości. *Muzeum*. Lwów, 1903. 11. Spencer i Leibniz. Numer gwiazdkowy *Słowa Polskiego*. Lwów, 1903. 12. Unarodowienie szkoły. *Muzeum*. Lwów, 1905. 13. Krajowa Rada Pedagogiczna. *Muzeum*. Lwów, 1906. 14. O idio- i allogenetycznych teoriach sądu. *Przegląd Filozoficzny*. 1907. 15. Gustaw Teodor Fechner. Wstęp do polskiego przekładu *Książeczki o życiu pośmiertnym*. Lwów, 1907. 16. *Die Universität Lemberg*. Materialien zur Beurteilung der Universitätsfrage. Wien, 1907. 17. Spis rzeczy zawartych w pierwszych dziesięciu rocznikach *Przeglądu filozoficznego*. *Przegląd filozoficzny*. Warszawa, 1907. 18. Kobiety na Wydziale filozoficznym Uniw. Lwowskiego w dziesięcioleciu 1897-1907. *Sprawozdanie Dyrekcji Pryw. Gimnazjum Żeńskiego im. Jul. Słowackiego*. Lwów, 1908. 19. W sprawie abiturientów szkół polskich w Królestwie. *Muzeum*. Lwów, 1908. 20. W sprawie Uniwersytetu Lwowskiego. *Muzeum*. Lwów, 1908. 21. *O filozofii średniowiecznej wykładów sześć*. Lwów, 1910. 22. *O metodzie psychologii*. Przyczynek do metodologii porównawczej badań naukowych. Warszawa, 1910. 23. Jak studiować filozofię? *Widnokręgi*. Lwów, 1910. 24. *Przeciążenie*. *Muzeum*. Lwów, 1910.

Przekłady: 1. Külpe. *O zadaniach i kierunkach filozofii*. I. i II. Lwów, 1899. 2. Vaihinger. *Filozofia Nietzschego*. Lwów, 1904. 3. Hume. *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*. Lwów, 1905 (wspólnie z drem J. Łukasiewiczem).

Nadto sprawozdania i recenzje w następujących czasopismach: *Przegląd Prawa i Administracji*. 1898. *Życie*. 1898. *Szkoła*. 1898. *Tygodnik „Słowa Polskiego”*. 1902. *Przegląd Filozoficzny*. 1908, 1904 i 1905.

Seminarium Filozoficzne. Obok swego oddziału prowadził Prof. Twardowski w latach 1900/1901-1903/1904 tj. przez czas, przez który druga katedra filozofii nie była obsadzona, także drugi oddział Seminarium Filozoficznego. Gdy drugą katedrę objął prof. dr. M. Wartenberg, a z nią także kierownictwo drugiego oddziału seminaryjnego, prof. Twardowski mimo to dzielił od czasu do czasu swój oddział ze względów dydaktycznych na dwa oddziały.

Gdy w r. 1905 Seminarium otrzymało po przeniesieniu się biblioteki uniwersyteckiej do osobnego gmachu własny lokal, prof. Twardowski wystarał się o dotację na urządzenie tego lokalu (Rozp. Min. 15 listopada 1906, L. 21.264) i na bibliotekę seminaryjną. Ministerstwo oznaczyło wysokość dotacji bibliotecznej rozporządzeniem z 15 września 1905, L. 5733, na rocznie 400 koron, a kilkakrotnie ponawiane starania o podwyższenie tej dotacji pozostały dotąd bez skutku. Prof. Twardowski przeniósł swoją prywatną bibliotekę filozoficzną do lokalu seminaryjnego i pozwala z niej członkom Seminarium korzystać na tych samych warunkach, jak z Biblioteki Seminaryjnej. Korzystanie to ułatwia katalog kartkowy systemu amerykańskiego, przystępny członkom Seminarium, ułożony według działów. Nadto urządził prof. Twardowski w lokalu Seminarium Czytelnię Czasopism. Obowiązki bibliotekarki pełniła w latach 1909/1910 słuchaczka filozofii, p. Daniela Tennerówna.

Pracownia Psychologiczna. Już w roku 1898/1899 miał prof. Twardowski w półroczu zimowym wykłady z zakresu psychologii eksperymentalnej, wykładając w sali wykładowej Zakładu Fizycznego Kolegium Eksperymentalne „O złudzeniach wzrokowych”. W roku 1901/1902 odbywał ze słuchaczami ćwiczenia z zakresu psychologii eksperymentalnej w pracowni Katedry Fizyki Matematycznej, podówczas nie obsadzonej. Z obsadzeniem jej brakło dla ćwiczeń odpowiedniego lokalu; możliwość ponownego ich podjęcia powstała dopiero z chwilą, gdy Seminarium Filozoficzne uzyskało osobny lokal. Brakło jednak jeszcze funduszy na chociażby prywatne wyposażenie tej pracowni. Wniosek o utworzenie osobnej Pracowni Psychologicznej z odpowiednią dotacją został załatwiony odmownie (Rozp. Min. z 15. września 1905, L. 5733). Należało tedy pomyśleć o innym sposobie zapewnienia ćwiczeniom psychologicznym przynajmniej skromnych środków materialnych. Sposobem takim wydały się taksy laboratoryjne, pobierane na wzór taks, zaprowadzonych w pracowniach przyrodniczych i lekarskich. Ministerstwo zgodziło się na wniosek prof. Twardowskiego, poparty uchwałą Głównego Wydziału Filozoficznego, na zaprowadzenie taks dla uczestników ćwiczeń psychologicznych w wysokości 10 koron za półrocze (Rozp. Min. z dnia 26 sierpnia 1907, L. 34.883). Odtąd odbywają się (od roku akademickiego 1907/1908 począwszy) stale ćwiczenia z zakresu psychologii eksperymentalnej, którymi kieruje prof. Twardowski w dwóch godzinach w każdym półroczu. Nadto odbywają się w miarę potrzeby także ćwiczenia dla uczniów starszych w 4 godzinach tygodniowo. Rozporządzeniem z dnia 30 kwietnia 1908, L. 8013, przyznało Ministerium WiO nadzwyczajną jednorazową dotację w kwocie 1400 koron na sprawienie przyrządów dla tych ćwiczeń. Dotacja ta umożliwiła wydatniejsze uzupełnienie inwentarza przyrządów psychologicznych, a z wdzięcznością należy też wspomnieć o stałej pomocy, jakiej ćwiczeniom tym udzielają stale kierownicy Zakładu Fizycznego i Zakładu Fizjologicznego Uniwersytetu, panowie profesorowie Ignacy Zakrzewski i Adolf Beck, pożyczając odpowiednie przyrządy ze swych zbiorów Seminarium Filozoficznemu, którego integralną część, jak dotąd, tworzy Pracownia Psychologiczna.

Frekwencja Seminarium Filozoficznego stale od chwili jego utworzenia wzrastała i doszła w kierowanym przez prof. Twardowskiego oddziale do liczby 112 członków w roku 1904/1905, coraz bardziej utrudniając a w końcu niemal uniemożliwiając prowadzenie Seminarium w sposób odpowiadający jego zadaniom. Toteż z chwilą przeniesienia Seminarium do własnego lokalu zaprowadził prof. Twardowski w nim *numerus clausus*, określony w zasadzie liczbą trzydziestu członków. Ścisłe atoli przestrzeganie tej zasady okazało się w praktyce niemożliwe; toteż liczba członków Seminarium Filozoficznego wynosi w oddziale prof. Twardowskiego około 50 członków.

Z prac wykonanych przez członków w Seminarium Filozoficznym następujące ogłoszono drukiem, w postaci niekiedy rozszerzonej: Bad H., „Polski przekład *Prolegomenów* Kanta”. *Przegląd Filozoficzny*, 1907. Borowski M., „O pojęciu konieczności”. Tamże, 1910. Jawicówna Irena, „Sądy przeczące i twierdzące”. Tamże, 1905. Kleiner J., *Pojęcie idei u Berkeleya*. Wydawnictwo Polskiego Tow[arzystwa] Filozoficznego, t. V. Lwów, 1910. Łukasiewicz J., „O indukcji jako inwersji dedukcji”. *Przegląd Filozoficzny*, 1908. Mianowski T., „O tak zw[anych] ideach wrodzonych u Locke’a i Leibniza”. *Sprawozdanie dyrekcyi Gimnazjum w Samborze za rok 1902/1903*. Szumowski Wł. „Kartezjusz i Malebranche jako poprzednicy teorii uczuć Karola Langego”. *Przegląd Filozoficzny*, 1905. Skórski Zygmunt. „Pogląd Wundta na istotę sądów”. Tamże, 1903. Witwicki Wł., „Analiza psychologiczna ambicji”. Tamże, 1900. Zawirski Z., *Ilość praw kojarzenia przedstawień*. Rzeszów, odbitka ze *Sprawozdania dyrekcyi c. k. Gimnazjum za lata 1909 i 1910*. Tenże: *O modalności sądów*. Wydawnictwa Polskiego Tow[arzystwa] Filozoficznego we Lwowie t. VII (pod prasą).

Z absolwentów Seminarium Filozoficznego pp. Bandrowski Bronisław i Łukasiewicz Jan promowali się na doktorów filozofii *sub auspiciis imperatoris*; promotorem był w obu wypadkach prof. dr. K. Twardowski, który wygłosił do doktorantów stosowną przemowę (tekst tych przemówień podaje *Gazeta Lwowska* i *Słowo Polskie*). Tenże dr. Jan Łukasiewicz oraz drugi jeszcze absolwent Seminarium Filozoficznego, dr. Władysław Witwicki, poświęcili się zawodowi nauczycielskiemu i działają obecnie na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego jako docenci prywatni filozofii.

1.3. Autobiografia [3]

Lwów 1920.

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio I. Philosophia-Sociologia. Vol. XII/XIII (1987/1988). Lublin 1988, Nakładem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 319-328.

Do druku przygotował Zdzisław Cackowski.

DR KAZIMIERZ JERZY ADOLF ze Skrzypny TWARDOWSKI, herbu Ogończyk, urodził się w Wiedniu dnia 20 października 1866 r. z ojca Piusa (1828-1906) i z matki Malwiny z Kuhnów (ur. 1844).

OKRES STUDIÓW

Nauki gimnazjalne odbywał – uzyskawszy miejsce funduszowe byłego Galicyjskiego Wydziału Krajowego – jako wychowanek *Theresianum*, gdzie otrzymał

w roku 1884 medal złoty, a w roku 1885 zdał z odznaczeniem egzamin dojrzałości. Na uniwersytet uczęszczał w Wiedniu w latach 1885-1889, oddając się studiom filozoficznym jako uczeń Franciszka Brentana, a obok tego studiom zrazu historycznym, następnie matematycznym i przyrodniczym. Odbywwszy (1889-1890) jednoroczną służbę wojskową przebywał w latach 1890-1891 w domu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego w Jezupolu, gdzie napisał rozprawę doktorską *Idee und Perception. Eine erkenntnistheoretische Studie aus Descartes* (wydaną drukiem 1892). Zdawszy egzaminy ściśle (z filozofii, filologii klasycznej, matematyki i fizyki) i uzyskawszy zasiłek ministerialny, udał się z początkiem stycznia 1892 do Lipska, gdzie brał udział w pracach Instytutu Psychologii Eksperymentalnej Wundta, a na półrocze letnie tegoż roku do Monachium, gdzie głównie słuchał wykładów Stumpfa. Wróciwszy do Wiednia, został w lipcu 1892 promowany na doktora filozofii, a w jesieni objął posadę w Biurze Matematycznym Zakładu Ubezpieczeń Pierwszego Ogólnego Towarzystwa Urzędników. Posadę tę zajmował do jesieni 1895.

DOCENTURA I PROFESURA

W lipcu 1894 uzyskał w Uniwersytecie Wiedeńskim *veniam legendi* z filozofii na podstawie pracy *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen* (Wien 1894). Wykładał w tymże Uniwersytecie w charakterze docenta prywatnego przez rok akademicki 1894/1895. Postanowieniem cesarskim z dnia 18 października 1895 (Rozp. b. Austr. Ministerstwa Wyznań i Oświaty z 20 października 1895, L. 24.848) mianowany został z prawomocnością od 1 listopada 1895 nadzwyczajnym profesorem filozofii w Uniwersytecie Lwowskim, gdzie rozpoczął wykłady 15 listopada tegoż roku. Postanowieniem cesarskim z dnia 15 września 1893 (Rozp. b. Austr. Ministerstwa Wyznań i Oświaty z 25 września 1898, L. 24.670) mianowany został z prawomocnością od 1 października 1898 profesorem zwyczajnym. W roku 1918 otrzymał zaproszenie do objęcia katedry psychologii, a w roku 1920 zaproszenie do objęcia Katedry Filozofii w Uniwersytecie Warszawskim, lecz zaproszeń tych nie przyjął.

GODNOŚCI AKADEMICKIE

W latach akademickich 1900/1901 i 1904/1905 piastował godność prodziekana Wydziału Filozoficznego: w półroczu letnim 1911/1912 był delegatem Grona Profesorów tegoż Wydziału do Senatu Akademickiego; w latach akademickich 1914/1915, 1915/1916 i 1916/1917 piastował na mocy trzykrotnego z rządu wyboru godność rektora Uniwersytetu, a w roku 1917/1918 był prorektorem. Składając we wrześniu 1917 godność rektora otrzymał od Senatu Akademickiego pierścień pamiątkowy.

INNE FUNKCJE W UNIWERSYTECIE

W latach akademickich 1900/1901, 1901/1902, 1902/1903 był przewodniczącym Zarządu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich. W latach 1904/1908 fungował jako delegat Senatu Akademickiego do Komisji Egzaminacyjnej, przeprowadzającej z ramienia Rady Szkolnej Krajowej uzupełniające egzaminy dojrzałości. W półroczu zimowym 1908/1909 otrzymał od Senatu Akademickiego polecenie opracowania wniosków w sprawie reorganizacji Kancelarii Uniwersyteckiej i zmiany sposobu

postępowania przy wpisach, z czym łączyło się opracowanie odpowiednich instrukcji dla dziekanów, słuchaczy i urzędników. W celu wprowadzenia w życie tych projektów, przez Senat Akademicki aprobowanych, został przez tenże Senat w marcu 1909 powołany na stałego referenta spraw kancelaryjnych Uniwersytetu w Senacie Akademickim; funkcję tę złożył w jesieni 1911. Przez półrocze zimowe 1912/1213 kierował w czasie choroby a następnie po śmierci dyrektora Kancelarii Uniwersyteckiej, dra Jana Jordana, agendami tej kancelarii; składając tę funkcję w marcu 1913, otrzymał od Senatu Akademickiego pierścień pamiątkowy. We wrześniu 1917 powołany został przez Senat Akademicki na stałego referenta spraw kwestury i rachunkowości uniwersyteckiej; funkcję tę pełnił do lipca 1919. Na Wydziale Filozoficznym był w latach 1900-1910 stałym referentem w sprawie zasiłków ministerialnych dla kandydatów stanu nauczycielskiego; od chwili dopuszczenia kobiet do studium na Wydziale Filozoficznym funguje jako stały referent w sprawach związanych z zapisywaniem się kobiet na ten Wydział. Rozpoczynając urzędowanie jako rektor w Wiedniu na uchodźstwie, powołał do życia w październiku r. 1914 Fundusz Zapomogowy Polskiej Młodzieży Akademickiej, którego Zarząd na mocy uchwały Senatu Akademickiego z 21 września 1917 sprawuje nadal także po ustąpieniu z rektoratu. W r. 1918-1920 opracował jako referent Senatu aktualny projekt ustawy szkół akademickich.

Od r. 1896 jest członkiem, a od marca 1919 dyrektorem Naukowej Komisji Egzaminacyjnej dla Kandydatów na Nauczycieli Szkół Średnich we Lwowie, a od maja 1919 dyrektorem Komisji Egzaminacyjnej dla Kandydatów na Nauczycieli Wyższych i Dwuklasowych Szkół Handlowych.

DZIAŁALNOŚĆ NAUCZYCIELSKA W UNIWERSYTECIE

Objąwszy katedrę filozofii we Lwowie, zainicjował utworzenie Seminarium Filozoficznego: zostało ono zorganizowane z początkiem roku akademickiego 1897/1898 w dwóch oddziałach, których jednym stale kieruje; nadto w latach akademickich 1900/1901-1903/1904, tj. przez czas, w którym druga katedra filozofii nie była obsadzona, kierował też drugim oddziałem Seminarium. Obok Seminarium prowadził stale ćwiczenia filozoficzne przygotowujące słuchaczy początkujących do pracy w Seminarium Filozoficznym. W roku 1901/1902 prowadził także po raz pierwszy ćwiczenia z psychologii eksperymentalnej; ćwiczenia te musiały jednak ulec przerwie z powodu braku lokalu i urzędzeń; dopiero z uzyskaniem osobnego lokalu dla Seminarium Filozoficznego można było w nim urządzić także Pracownię Psychologiczną i podjąć z rokiem 1907/1908 ćwiczenia z psychologii eksperymentalnej, które się dotąd stale odbywają.

Gdy docent prywatny pedagogiki dr Antoni Danysz zrzekł się swej *venia legendi*, wykladał w półroczu letnim 1902/1903 dydaktykę ogólną w trzech godzinach tygodniowo na mocy polecenia Ministerstwa w myśl uchwały Wydziału Filozoficznego.

Poza działalnością nauczycielską na Katedrze, w Seminarium, na ćwiczeniach i w pracowni psychologicznej brał od chwili objęcia katedry stały udział w tygodniowych posiedzeniach Kółka Filozoficznego Czytelni Akademickiej, które istniało

do roku 1917. W jego miejsce powołał do życia w r. 1919 Konwersatorium Filozoficzne Młodzieży Akademickiej, w którego zebraniach również stale uczestniczył. Nadto brał przez pewien krótki czas udział w posiedzeniach Kółka Filozoficznego Towarzystwa Akademickiego *Zjednoczenie*.

Poza wykładami uniwersyteckimi w ściślejszym tego słowa znaczeniu wygłosił szereg Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, a mianowicie w latach 1899-1906 corocznie jeden cykl jedno- lub kilkusemiodniowy wykładów we Lwowie, a nadto szereg wykładów luźnych tak we Lwowie, jak w kilkunastu miejscowościach poza Lwowem.

DZIAŁALNOŚĆ NAUCZYCIELSKA POZA UNIWERSYTETEM

Odczyty

Systematyczne kursy wykładów miał: w latach 1896-1898 na kursach seminaryjnych Zakładu Wychowawczego Marii Bielskiej (pedagogika i dydaktyka); 1896-1899 w Towarzystwie Kursów dla Kobiet (filozofia); 1898 w Kółku Naukowym Towarzystwa Bratniej Pomocy Słuchaczy Politechniki Lwowskiej (psychologia); w r. 1901/1902 w Stowarzyszeniu Nauczycielek (psychologia pedagogiczna); w r. 1903 w Wyższych Kursach Wakacyjnych w Zakopanem (filozofia wieku XIX); w r. 1904 w Wakacyjnym Kursie Uniwersyteckim w Cieszyńcu (*Zasady dydaktyki* i wykład wstępny *Wychowanie i nauka*); nadto wygłosił w r. 1910 w Warszawie cykl wykładów na zaproszenie Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego i Polskiego Związku Nauczycielskiego.

Szereg innych odczytów wygłosił w *Ognisku* w Wiedniu, w *Bibliotece Polskiej* (tamże), w Towarzystwie Oświaty Ludowej we Lwowie i na prowincji, w Czytelni dla Kobiet we Lwowie, Związku Naukowo-Literackim we Lwowie i Związku Naukowo-Literackim w Stanisławowie, w Czytelni Naukowej w Przemyślu, w Domu Polskim w Czerniowcach. Nadto wygłosił w r. 1907 wykład w urządzonym przez Radę Szkolną Krajową we Lwowie Kursie Uzupełniającym dla Nauczycieli Szkół Średnich, a na takimże Kursie, urządzonym w Wiedniu w r. 1915 dla przebywającego na uchodźstwie nauczycielstwa polskiego, wygłosił wykład wstępny „*Scientia vitae magistra*”.

Udział w organizacjach naukowych

W r. 1887 współdziałał w założeniu Wiedeńskiego Towarzystwa Filozoficznego, którego w latach 1887-1889 był pierwszym wiceprezesem i na którego posiedzeniach naukowych wygłosił w latach 1902 i 1914 trzy odczyty. W r. 1904 założył we Lwowie Polskie Towarzystwo Filozoficzne, w którym od chwili jego powstania piastuje godność przewodniczącego i na którego posiedzeniach naukowych wygłosił 15 odczytów, 1 komunikat, dwukrotnie zaś zagał dyskusję. Nadto wygłosił odczyty naukowe w Towarzystwie Filologicznym, w Polskim Towarzystwie Przyrodników im. Kopernika, w Towarzystwie Prawniczym, a na zaproszenie Akademii Umiejętności w Krakowie miał dnia 3 maja 1910 w Polskiej Stacji Naukowej w Paryżu odczyt „August Comte i Jan Śniadecki”.

Od r. 1903 do r. 1920 był członkiem Wydziału Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie; w maju 1911 został wybrany członkiem korespondentem

Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie; w grudniu 1911 został – z powstaniem przy Akademii Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce – wybrany zastępcą przewodniczącego tej Komisji; w r. 1917 został wybrany członkiem Warszawskiego Instytutu Filozoficznego, w r. 1919 został powołany do utworzenia w Krakowie przez Ministerstwo WRoP Komisji do Badania Dziejów Wychowania i Szkolnictwa w Polsce, a z początkiem roku 1920 stanął na czele Lwowskiego Oddziału tej Komisji. Z chwilą przeobrażenia się Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej w Towarzystwo Naukowe (w czerwcu 1920) został członkiem czynnym tego Towarzystwa. W r. 1919/1920 brał udział w organizowaniu Związku Polskich Towarzystw Naukowych we Lwowie.

Udział w zjazdach naukowych (podróże naukowe)

W r. 1900 wygłosił w Sekcji Psychologicznej IX Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie odczyt „W sprawie klasyfikacji zjawisk psychicznych”; w r. 1904 brał udział w Zjeździe Psychologów Eksperymentalnych w Giessen, po którym udał się, otrzymawszy w tym celu urlop i zasiłek rządowy, w podróż naukową do Paryża oraz do Berlina, Wrocławia, Lipska, Getyngi, Würzburga, Halle, Pragi, Grazu, aby zapoznać się z postępami, jakie uczyniły urzędnienia pracowni psychologicznych; w r. 1907 był gospodarzem Sekcji Filozoficznej X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie i wygłosił w tej sekcji odczyt „O idio- i allogetetycznych teoriach sądu”, a w r. 1909 należał do Prezydium I Zjazdu Psychiatrów, Neurologów i Psychologów Polskich w Warszawie i wygłosił na pierwszym zebraniu ogólnym tego Zjazdu odczyt „O metodzie psychologii”; w r. 1910 brał udział w Zjeździe Psychologów Eksperymentalnych w Innsbrucku; w r. 1911 uczestniczył w XI Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie i wygłosił w jego sekcji filozoficznej odczyt „Historyczne pojęcie filozofii”.

W r. 1907 został wybrany zastępcą członka Stałej Delegacji Zjazdów Lekarzy i Przyrodników Polskich; w tymże roku wszedł w skład Polskiego Komitetu Organizacyjnego I Międzynarodowego Zjazdu Psychiatrów, Neurologów i Psychologów, który odbył się we wrześniu 1907 w Amsterdamie. W r. 1913 został wybrany Przewodniczącym Polskiego Komitetu Organizacyjnego IV Międzynarodowego Zjazdu Higieny Szkolnej, który odbył się w sierpniu 1913 w Buffalo (Stany Zjednoczone) i powołany na członka Prezydium Honorowego tego Zjazdu.

DZIAŁALNOŚĆ REDAKCYJNA

Od chwili, gdy zaczął w Warszawie wychodzić *Przegląd Filozoficzny* (1897), jest lwowskim przedstawicielem redakcji tego pisma. Wchodził też w skład sądów rozpisanych przez *Przegląd Filozoficzny* w latach 1904, 1907, 1911, 1920 konkursów naukowych. Od r. 1899 jest członkiem redakcji stworzonego przez lwowski Związek Naukowo-Literacki wydawnictwa *Wiedza i Życie*. Od chwili powstania Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (1904) redaguje wszystkie wydawnictwa, wychodzące nakładem tego Towarzystwa. W latach 1905-1911 stał na czele Komitetu Redakcyjnego miesięcznika *Muzeum*. W latach 1911-1914 wchodził w skład Komitetu Redakcyjnego wydawanej w Warszawie *Neurologii Polskiej*. Od roku 1911 wydaje

i redaguje (z przerwą 1915-1917, spowodowaną wypadkami wojennymi i obowiązkami rektorskimi) miesięcznik *Ruch Filozoficzny*.

DZIAŁALNOŚĆ NA NIWIE SZKOLNICTWA

Należał do organizatorów Towarzystwa Kursów Akademickich dla Kobiet i był przez cały czas istnienia tego Towarzystwa (1896-1899) jego sekretarzem. W latach 1899-1909 przewodniczył corocznie z ramienia Rady Szkolnej Krajowej egzaminom dojrzałości w gimnazjach lwowskich (w samborskiem). W roku 1902 należał do Komitetu założycieli Tow[arzystwa] Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego (nazwanego później „Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego”), w latach 1905/1906-1907/1908 był zastępcą przewodniczącego, w latach 1903/1904-1909/1910 przewodniczącym tego Towarzystwa. W latach 1905-1911 był przewodniczącym Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, w którego Wydziale już poprzednio przez dwa lata zasiadał. (O szczegółach działalności jego w tym Towarzystwie informuje publikacja *Kazimierz Twardowski. Mowy i rozprawy z okresu jego działalności w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych. Księga pamiątkowa wydana przez TNSW*. Zredagował dr Karol Zagajewski, Lwów 1912). W latach 1907-1909 był przewodniczącym Związku Państwowego Austriackich Towarzystw Szkół Średnich.

Brał udział w następujących ankietach: (1) w ankiecie zwołanej w 1902 r. przez Radę Szkolną Krajową we Lwowie w sprawie nauczania propedeutyki filozoficznej w szkołach średnich; (2) w ankiecie zwołanej do Wiednia przez b. austriackie Ministerstwo Wyznań i Oświaty w 1909 r. w sprawie nowego planu nauki w gimnazjach i gimnazjach realnych; (3) w takiej samej ankiecie w r. 1911 w sprawie nowych przepisów egzaminacyjnych dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich; (4) w ankiecie zwołanej przez Radę Szkolną Krajową we Lwowie w celu przystosowania do szkół krajowych nowych planów naukowych, wydanych przez Ministerstwo dla austriackich szkół średnich; (5) w ankiecie zwołanej w czerwcu 1918 r. do Warszawy przez Królewsko-Polskie Ministerstwo WRiOP w celu przygotowania ustalenia organizacji Uniwersytetu Warszawskiego; (6) w naradach Komisji, które się odbyły z końcem października i początkiem listopada 1918 r. w Królewsko-Polskim Ministerstwie WRiOP w celu przygotowania ogólnej organizacji polskiego szkolnictwa; (7) w ankietach zwołanych w czerwcu 1919 i w styczniu 1920 r. do Warszawy przez Ministerstwo WRiOP w sprawie projektu ustawy o organizacji polskich szkół akademickich; (8) w ankiecie zwołanej w lutym 1920 r. do Warszawy w sprawie projektu nowych przepisów organizacyjnych dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich.

RÓŻNE KIERUNKI DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNEJ

W r. 1890 zreorganizował w Jezupolu Czytelnię Towarzystwa Oświaty Ludowej; w tymże roku założył i zorganizował tamże Ochotniczą Straż Pożarną i był przez szereg miesięcy jej naczelnikiem; od roku 1899 wchodził w skład Komitetu im. Karola Szajnochy; w r. 1915 założył przy pomocy komitetów opiekujących się uchodźcami dla przebywającej w Wiedniu młodzieży akademickiej z kraju Dom Akademicki dla 270 studentów i studentek; od końca listopada 1918 do czerwca 1919 r. pełnił

służbę w Miejskiej Straży Obywatelskiej we Lwowie; w latach 1918-1920 był przewodniczącym Rady Nadzorczej Związku Gospodarczego Profesorów Uniwersytetu i Akademii Weterynarii.

TYTUŁY HONOROWE

Od r. 1897 jest członkiem honorowym Czytelni Akademickiej we Lwowie, od r. 1915 członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Akademickiego Ognisko w Wiedniu, od r. 1916 członkiem honorowym Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie i od tegoż roku członkiem honorowym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

BIBLIOGRAFIA

A. Prace wydane oddzielnie

1. *Idee und Perception. Eine erkenntnistheoretische Studie aus Descartes*, Wien 1892. 2. *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Eine psychologische Untersuchung*, Wien 1894. 3. *Psychologia wobec filozofii i fizjologii*. Odbitka z *Przewodnika Naukowego i Literackiego*, Lwów 1897. 4. *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów 1898; autoreferat, *Przegląd Filozoficzny* I, s. 68-69. 5. *O tak zwanych prawdach względnych*. Odbitka z *Księgi pamiątkowej Uniwersytetu Lwowskiego w 500-letni jubileusz Uniwersytetu Krakowskiego*, Lwów 1900. To samo w przekładzie niemieckim prof. dra M. Wartenberga: *Archiv für systematische Philosophie*, 1902; autoreferat, *Przegląd Filozoficzny* IV (1901), s. 207-208. 6. *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki*, Lwów 1901. 7. *Über begriffliche Vorstellungen*. Odbitka z *Wissenschaftliche Beilage zum XVI Jahresbericht der Philos. Gesellschaft an der Universität zu Wien*, Leipzig 1903; autoreferat, *Przegląd Filozoficzny* VII (1904), s. 329. 8. *Die Universität Lemberg. Materialien zur Beurteilung der Universitätsfrage*, Wien 1907. 9. *Kobiety na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego w dziesięciolecie 1897-1907*. Odbitka ze *Sprawozdania dyrekcji Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Juliusza Słowackiego*, Lwów 1903. 10. *O filozofii średniowiecznej*; autoreferat, *Przegląd Filozoficzny* XII (1910), s. 250-251. 11. *O metodzie psychologii*. *Przyczynek do metodologii porównawczej badań naukowych*, Warszawa 1910. 12. *Przepisy egzaminacyjne dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich*, Lwów 1911. 13. *O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki*. Odbitka z *Księgi pamiątkowej ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwersytetu Lwowskiego przez króla Jana Kazimierza*, Kraków 1911. 14. *O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i o jej rozwoju*, Odbitka z *Encyklopedii wychowawczej*, Warszawa 1913. 15. *O patriotyzmie*, Lwów 1919 (Biblioteka Macierzy Polskiej, Nr 113).

B. Rozprawy i artykuły umieszczone w czasopismach etc.

1. *Monista-mistyk*. *Przełom*, Wiedeń 1895. 2. *Kultura etyczna*, tamże. 3. *Franciszek Brentano a historia filozofii*, tamże. 4. *Filozofia współczesna o nieśmiertelności duszy*, tamże. 5. *Metafizyka duszy*, tamże. 6. *Etyka wobec teorii ewolucji*, tamże. 7. *Ernest Kapp*, tamże, 1896. 8. *Fryderyk Nietzsche*, tamże. 9. *Aus der Vergangenheit der Kaiser-Franzens-Universität in Lemberg*, *Akademische Revue*, Monachium 1896. 10. *W sprawie klasyfikacji zjawisk psychicznych*, *Szkola*, Lwów 1898. 11. *Pesymizm i optymizm*, *Przyjaciel Młodzieży*, Lwów 1899. 12. *Psychologia nauki pogładowej*, *Szkola*, Lwów 1899 (także w dziele *Z psychologii i fizjologii wychowania*, *Wiedza i Życie*, r. I, 8. XII, Lwów-Warszawa 1899). 13. *Czy człowiek postępuje zawsze egoistycznie?*, *Iris*, Lwów 1899. 14. *O łacinie i grece*, *Tygodnik „Słowa Polskiego”*, Lwów 1902. 15. *Nauka propedeutyki filozoficznej w gimnazjum*, tamże. 16. *Spencer i Leibniz*, *Słowo Polskie*, Lwów, 24 grudnia 1903. 17. *Wychowanie i nauka*. Wykład wstępny. *Sprawozdanie z Wakacyjnego Kursu Uniwersyteckiego urządzonego w Cieszynie przez Polskie Towarzystwo Pedagogiczne w Księstwie Cieszyńskim w dniach 15-30 sierpnia 1904*, Cieszyn 1904, str. 6-12. 18. *O idio- i allogenetycznych teoriach sądu*, *Przegląd Filozoficzny* X (1907). 19. *Gustaw Teodor Fechner*. Wstęp do polskiego przekładu *Książeczki o życiu pośmiertnym*, Lwów 1907; autoreferat, *Przegląd*

Filozoficzny XI (1908), s. 214. 20. Jak studiować filozofię?, *Widnokreśli*, Lwów 1910. 21. Jeszcze słówko o polskiej filozofii narodowej, *Ruch Filozoficzny*, Lwów I (1911), nr 6. 22. Filozofia na Zjazdach lekarzy i przyrodników polskich, tamże, nr 7. 23. Wpływy niemieckie w polskiej terminologii filozoficznej, tamże, nr 9. 24. Komisja historii filozofii polskiej, tamże, nr 10. 25. Psychologia bez przyrządów, *Wiedza i Postęp*, Kraków 1912. 26. Słownik Filozoficzny Francuskiego Towarzystwa Filozoficznego, *Ruch Filozoficzny* II (1912), nr 1. 27. Co znaczy „doświadczalny”?, tamże, nr 4. 28. Henryk Struve, tamże, nr 6. 29. Prace polskie w międzynarodowej bibliografii filozoficznej, tamże, nr 9. 30. Filozofia a psychologia eksperymentalna, tamże, III (1913), nr 4. 31. W sprawie polskich przekładów dzieł filozoficznych, tamże, nr 5. 32. Granice puryzmu, tamże, nr 8. 33. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, tamże, IV (1914-1918), nr 3. 34. W sprawie polskiej bibliografii filozoficznej, tamże, nr 4. 35. Po czterech latach, tamże, nr 8. 36. O potrzebach filozofii polskiej, *Nauka Polska*. Rocznik Kasy im. Malinowskiego, Tom I, Warszawa 1918. 37. Filozofia w szkole średniej, *Ruch Filozoficzny* V (1919), nr 20. 38. O jasnym i niejasnym stylu filozofowania, tamże, nr 2. 39. O wykształcenie logiczne, tamże, nr 4-5. 40. O przygotowaniu naukowym do filozofii, tamże, nr 6. 41. „Wstęp” do polskiego przekładu Fechnera *Zagadnienia duszy*, Lwów 1920 (pod prasą).

C. Programy i streszczenia wykładów i odczytów

1. Życie umysłowe człowieka. *Programy Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich*, Rok I, Seria I, listopad i grudzień 1899, s. 9-12.
2. Tezy sformułowane na podstawie odczytu *O pojęciu poczytalności karnej w świetle psychologii* wygłoszone na posiedzeniu Towarzystwa Prawniczego we Lwowie dnia 25 marca 1899, *Przegląd Prawa i Administracji* 1899, s. 318-319.
3. Jak i czego należy się uczyć? *Streszczenia odczytów Towarzystwa Oświaty Ludowej we Lwowie*. Streszczenia odczytów urządzonych w jesieni i zimie 1898/1899 we Lwowie, Lwów 1899, s. 1-4.
4. Myśl i mowa, tamże, Lwów 1900.
5. Z estetyki muzyki. Streszczenie odczytu wygłoszonego w Sali Ratuszowej, *Przegląd* nr 243 z 24.10.1899.
6. Filozofia grecka. *Programy Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich*, Rok II, Seria I, listopad i grudzień 1900.
7. Zarys psychologii. Cz. I, tamże, Rok II, Seria I, listopad i grudzień 1901, s. 14-15; cz. II, tamże, Seria II, styczeń i luty 1902; cz. III, tamże, Rok V, Seria III, styczeń i luty 1904.
8. Dusza i ciało. Historyczny przegląd głównych teorii o ich wzajemnym stosunku. Cz. I, tamże Rok IV, Seria II, styczeń i luty 1903; Cz. II, tamże, Seria III, luty-kwiecień 1903.
9. Krótki zarys logiki. Cz. I, tamże, Rok V, Seria II, styczeń i luty 1904; Cz. II, tamże, Seria III, luty i marzec 1904.
10. Główne prądy w filozofii wieku XIX, tamże, Rok VI, Seria I, listopad i grudzień 1904.
11. O pamięci, tamże, Rok VII, Seria I, listopad i grudzień 1905.
12. W sprawie klasyfikacji zjawisk psychicznych. Streszczenie odczytu wygłoszonego na 26 posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego dnia 26 października 1905, *Przegląd Filozoficzny* IX (1906), s. 12-13.
13. O filozofii średniowiecznej. *Programy Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich*, Rok VII, Seria II, styczeń i luty 1906.
14. O przesądach, tamże, Seria III, luty-kwiecień 1906.
15. O zadaniach etyki naukowej. Streszczenie odczytu wygłoszonego w Lwowskim Związku Naukowo-Literackim dnia 10 stycznia 1907, *Przegląd Filozoficzny* X (1907), s. 143.
16. Psychologia uczuć. *Programy Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich*, Rok VIII, Seria III, luty i marzec 1907.
17. Prawdopodobieństwo jako obowiązek etyczny. Streszczenie odczytu wygłoszonego na 29 posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego dnia 13 grudnia 1905, *Przegląd Filozoficzny* IX (1906), s. 82-83.
18. W sprawie klasyfikacji poglądów na stosunek duszy i ciała. Streszczenie odczytu wygłoszonego na 72 posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego dnia 21 listopada 1909, *Przegląd Filozoficzny* XII (1909), s. 211-212.
20. Historyczne pojęcie filozofii. Streszczenie odczytu wygłoszonego w Sekcji Filozoficznej XI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie, 1911. Księga pamiątkowa tegoż Zjazdu, Kraków, bez daty.

D. Sprawozdania i recenzje [oraz] polemiki w następujących pismach

Gazeta Narodowa (1886); *Österreichisches Literaturblatt* (1893-1897); *Fremdenblatt* (1893); *Wiener Zeitung* (1895); *Vossische Zeitung* (1895); *Akademische Revue* (1896); *Ateneum* (1894); *Przegląd Prawa i Administracji* (1894 i 1898); *Przełom* (1896); *Przewodnik Naukowy i Literacki* (1896-1897); *Muzeum*

(1896); *Przegląd Polski* (1897); *Życie* (1898); *Szkoła* (1898); *Tygodnik „Słowa Polskiego”* (1902); *Słowo Polskie* (1904 i 1913); *Przegląd Filozoficzny* (1897-1899, 1900, 1904, 1905, 1907); *Ruch Filozoficzny* (1912, 1914-1918, 1919/1920).

E. Varia

1. Przemówienie wygłoszone na inauguracji II roku Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, urządzonych staraniem Uniwersytetu Lwowskiego, Lwów 1901. 2. Spis rzeczy pierwszych dziesięciu roczników *Przeglądu Filozoficznego*, *Przegląd Filozoficzny* XI (1908), z. 2. 3. W niewoli niemieckiej. Referat wygłoszony we Lwowie na zebraniu publicznym w sali ratuszowej dnia 6 grudnia 1908, *Słowo Polskie* nr 577 i 578 z 10 i 11 grudnia 1908. 4. Kazimierz Twardowski. *Mowy i rozprawy z okresu jego działalności w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych*. Księga pamiątkowa wydana przez Tow. Naucz. Szkół Wyższych, Lwów 1912. (Zawiera 20 przemówień i referatów oraz następujące rozprawy i artykuły: W sprawie egzaminu dojrzałości. Unarodowienie szkoły. O obchodach narodowych. Krajowa Rada Pedagogiczna. Szkoła a wybory. W sprawie abiturientów szkół polskich w Królestwie. W sprawie Uniwersytetu Lwowskiego. Smutne refleksje. Przeciążenie. W sprawie ostatniej klasyfikacji w lwowskich szkołach średnich. Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych o ostatniej klasyfikacji. *Scientia vitae magistra*.) 5. Przemówienie rektora Uniwersytetu Lwowskiego, dra K. Twardowskiego, na otwarciu kursu uzupełniającego dla nauczycieli szkół średnich w Wiedniu, dnia 27 marca 1915, *Szkoła Polska*, Wiedeń 1915.

F. Przekłady

(a) Przekłady własne

1. LUTOSŁAWSKI, Naród indywidualistyczny (Un peuple individualiste), *Przełom*, Wiedeń 1896. 2. KREIBIG, Pokusy św. Antoniego, tamże, 1895. 3. KREIBIG, Maria Magdalena, tamże. 4. VAIHINGER, *Filozofia Nietzschego*, Lwów 1904. 5. HUME, *Badania dotyczące rozumu ludzkiego* (wspólnie z drem J. Łukasiewiczem), Lwów 1905, 2. wyd. Lwów 1919. 6. FULLERTON, Neorealizm amerykański, *Ruch Filozoficzny*, IV (1912-1918), nr 6. 7. HUME, O charakterze narodowym. Przekład odczytany na 183 posiedzeniu naukowym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, dnia 12 lutego 1918 (w rękopisie).

(b) Redakcje przekładów cudzych

1. KÜLPE, *O zadaniach i kierunkach filozofii*. Z niemieckiego przełożyli z upoważnieniem autora członkowie Kółka Filozoficznego pod redakcją prof. dra K. Twardowskiego, Tom I, II, Lwów-Warszawa 1899. 2. FECHNER, *Książeczka o życiu pośmiertnym*. Z 6 wydania niemieckiego przełożył B. Mączewski. Przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył K. Twardowski, Lwów-Warszawa 1907. 3. FECHNER, *Zagadnienie duszy*. Z niemieckiego przełożyła drka Zofia z Paślawskich Drexlerowa. Przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył prof. dr K. Twardowski, Lwów-Warszawa 1920 (pod prasą).

1.4. Autobiografia [4]

Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie r. I (1921), z. 2, s. 145-149.

Ur. w Wiedniu 20 października 1866, szkoły średnie ukończył w *Theresianum* w Wiedniu, wyższe w Uniwersytetach Wiedeńskim, Lipskim i Monachijskim, doktorat filozofii uzyskał w Uniwersytecie Wiedeńskim 1892. R. 1894-1895 był docentem prywatnym filozofii w Uniwersytecie Wiedeńskim; 1895-1898 profesorem nadzwyczajnym filozofii w Uniwersytecie Lwowskim; od 1898 jest tamże profesorem

zwyczajnym. R. 1900/1901 i 1904/1905 był dziekanem, 1901/1902 i 1905/1906 pro-dziekanem Wydziału Filozoficznego, a 1914/1915-1916/1917 rektorem, 1917/1918 prorektorem tegoż Uniwersytetu, ponadto 1900/1901-1902/1903 przewodniczącym Zarządu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich. Od 1898 jest kierownikiem zorganizowanego przez siebie, pierwszego w Polsce Seminarium Filozoficznego, od 1901 kierownikiem zorganizowanej również przez siebie (pierwszej w Polsce) Pracowni Psychologicznej (obecnie Zakładu Psychologicznego) tegoż Uniwersytetu, od maja 1919 prezesem Państwowej Komisji Egzaminacyjnej we Lwowie dla Kandydatów na Nauczycieli Szkół Średnich oraz Komisji Egzaminacyjnej dla Kandydatów na Nauczycieli Wyższych i Dwuklasowych Szkół Handlowych. Od 1887 jest członkiem Wiedeńskiego Towarzystwa Filozoficznego, od 1904 przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie, które powstało za jego inicjatywą i zostało przezeń zorganizowane; od 1911 członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie i zastępcą przewodniczącego Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce przy tejże Akademii; od 1917 członkiem Warszawskiego Instytutu Filozoficznego; od 1919 przewodniczącym Lwowskiego Oddziału Komisji do Badania Dziejów Wychowania i Szkolnictwa w Polsce, od 1920 delegatem Związku Polskich Towarzystw Naukowych we Lwowie do Rady Naukowej Kasy im. Mianowskiego w Warszawie. Od 1897 jest przedstawicielem lwowskim redakcji warszawskiego *Przeglądu Filozoficznego*, od 1899 członkiem redakcji wydawnictwa *Wiedza i Życie*, od 1911 wydawcą i redaktorem *Ruchu Filozoficznego*, od 1897 członkiem honorowym Czytelni Akademickiej we Lwowie, od 1915 członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Akademickiego *Ognisko* w Wiedniu; od 1916 członkiem honorowym Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie i Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. W 1887/1888 był wiceprezesem Wiedeńskiego Towarzystwa Filozoficznego; 1905-1911 przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego *Muzeum*, 1908-1920 członkiem Wydziału Towarzystwa dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie, 1911-1914 członkiem Komitetu Redakcyjnego *Neurologii Polskiej* w Warszawie. R. 1907 wszedł w skład Polskiego Komitetu Organizacyjnego I Międzynarodowego Zjazdu Psychiatrów, Neurologów i Psychologów w Amsterdamie; 1910 należał do komitetu założycieli Towarzystwa Pedologicznego we Lwowie; 1913 został wybrany przewodniczącym Polskiego Komitetu Organizacyjnego i członkiem Prezydium Honorowego IV Międzynarodowego Zjazdu Higieny Szkolnej w Buffalo (Stany Zjednoczone). Należał do organizatorów Towarzystwa Kursów Akademickich dla Kobiet i był przez cały czas istnienia tego Towarzystwa (1896-1899) jego sekretarzem; w 1902 należał do komitetu założycieli Towarzystwa Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego (późniejszego Gimnazjum im. J. Słowackiego), 1905/1906-1907/1908 był zastępcą przewodniczącego, 1908/1909-1909/1910 przewodniczącym tegoż Towarzystwa; 1903-1904 był członkiem Wydziału, 1905-1911 przewodniczącym Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (por. niżej [wykaz prac naukowych:] nr 45); 1904-1908 działał jako delegat Senatu Akademickiego do Komisji Egzaminacyjnej, przeprowadzającej

z ramienia Rady Szkolnej Krajowej uzupełniające egzaminy dojrzałości; 1907-1909 był przewodniczącym Związku Państwowego Austriackich Towarzystw Szkół Średnich. Brał udział w ankiecie zwołanej 1902 przez Radę Szkolną Krajową we Lwowie w sprawie nauczania propedeutyki filozoficznej w szkołach średnich; 1909 w ankiecie zwołanej do Wiednia przez b. austriackie Ministerstwo Wyznań i Oświaty w sprawie nowego planu nauki w gimnazjach i gimnazjach realnych; 1911 w takiejże ankiecie w sprawie nowych przepisów egzaminacyjnych dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich; w ankiecie zwołanej przez Radę Szkolną Krajową we Lwowie w celu przystosowania do szkół krajowych nowych planów naukowych, wydanych przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty dla austriackich szkół średnich; w ankiecie zwołanej w czerwcu 1918 do Warszawy przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w celu przygotowania i ustalenia organizacji Uniwersytetu Warszawskiego; w naradach komisji, które się odbyły z końcem października i z początkiem listopada 1918 w Ministerstwie WRiOP w celu przygotowania ogólnej organizacji polskiego szkolnictwa; w ankietach zwołanych w czerwcu 1919 i w styczniu 1920 do Warszawy przez Ministerstwo WRiOP w sprawie projektu ustawy o organizacji polskich szkół akademickich; w ankiecie zwołanej w lutym 1920 w sprawie projektu nowych przepisów egzaminacyjnych dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich. W 1919 został powołany na członka Komisji Stabilizacyjnej, stworzonej przez Ministerstwo WRiOP w celu przygotowania wniosków w sprawie mianowania pierwszego składu profesorów Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1899 wchodzi w skład Komitetu Fundacji im. Karola Szajnochy; od 1914 zarządza Funduszem Zapomogowym Polskiej Młodzieży Akademickiej. R. 1890 zreorganizował w Jezupolu Czytelnię Towarzystwa Oświaty Ludowej; w tymże roku założył i zorganizował tamże Ochotniczą Straż Pożarną i był przez szereg miesięcy jej naczelnikiem; 1915 założył przy pomocy komitetów, opiekujących się uchodźcami dla przebywającej w Wiedniu młodzieży akademickiej Dom Akademicki dla 270 studentów i studentek; 1918-1920 był przewodniczącym Rady Nadzorczej Związku Gospodarczego Profesorów Uniwersytetu i Akademii Weterynarii. Był nadto kilkakrotnie członkiem delegacji Uniwersytetu Lwowskiego, które jeździły do Wiednia do władz centralnych w sprawie uniwersytetu ruskiego.

PRACE NAUKOWE: 1. *Idee und Perception. Eine erkenntnistheoretisch Untersuchung aus Descartes*, Wien 1892, s. 46. 2. *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Eine psychologische Untersuchung*, Wien 1894, s. 111. 3. Monista-mystyk, *Przełom*, Wiedeń 1895, s. 144-156. 4. Kultura etyczna, tamże s. 239-248. 5. Franciszek Brentano a historia filozofii, tamże s. 335-346. 6. Filozofia współczesna o nieśmiertelności duszy, tamże s. 427-438. 7. Metafizyka duszy, tamże s. 457-480. 8. Etyka wobec teorii ewolucji, tamże s. 551-553. 9. Ernest Kapp, tamże 1896, s. 284-290. 10. Fryderyk Nietzsche, tamże s. 71-81. 11. *Aus der Vergangenheit der Kaiser Franzens Universität in Lemberg*, *Acad. Revue*, München 1896, 4-o. s. 462-464. 12. Psychologia wobec filozofii i fizjologii, *Przew. Nauk. i Liter.* 1897; toż odb. Lwów 1897, s. 30. 13. *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów 1898, s. 151 (autoreferat: *Przegl. Filoz.* I s. 68-69). 14. W sprawie klasyfikacji zjawisk psychicznych, *Szkola*, Lwów 1898, s. 405-406 i 413-415. 15. Pesymizm i optymizm, *Przyj. Młodz.*, Lwów 1899, s. 122-124. 16. Psychologia nauki pogładowej, *Szkola*, Lwów 1899, s. 473-475, 486-488, 493-494; toż w dziele: *Z psychologii i fizjologii wychowania*, *Wiedza i Życie*, r. I, t. XII, Lwów-Warszawa 1899, s. 102-135. 17. Czy człowiek postępuje

zawsze egoistycznie? *Iris*, Lwów 1898, s. 211-215. **18.** O tak zwanych prawdach względnych, *Księga pam. Uniw. Lwow. W 500-letni jubil. Uniw. Krak.*, 1900; toż odb. Lwów 1900, s. 25 i toż w przekł. niem. prof. M. Wartenberga w *Arch f. System.* 1902 (autoreferat: *Przegl. Filoz.* IV 1901, s. 207-208). **19.** Przemówienie wygłoszone na inauguracji III roku Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, urządzonych staraniem Uniwersytetu Lwowskiego, Lwów 1902, 16-o s. 9. **20.** *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki*, Lwów 1901, s. 224, XVI. **21.** O łacinie i grece, *Tyg. „Słowa Pol.”*, Lwów 1902, nr 16, s. 4-5. **22.** Nauka propedeutyki filozoficznej w gimnazjach, tamże nr 14, s. 6-8. **23.** Über begriffliche Vorstellungen. *Wiss. Beill. Z. XVI Jahresh. d. Philos. Gesell. an der Univ. in Wien*, Leipzig 1903; toż w odb. Lipsk 1903, s. 28 (autoreferat: *Przegl. Filoz.* Warszawa, VII 1904, s. 329). **24.** Spencer i Leibniz, *Słowo Pol.* z 24 grudnia 1903, s. 7-8. **25.** Wychowanie i nauka. Wykład wstępny. *Sprawozdanie z kursu wakacyjnego urządzonego w Cieszynie przez Polskie Towarzystwo Pedagogiczne* w Księstwie Cieszyńskim w d. 15-30 sierpnia 1904, Cieszyn 1904, s. 6-12. **26.** O idio- i allogenetycznych teoriach sądu, *Przegl. Filoz.* Warszawa X, 1907, s. 475-478. **27.** G. T. Fechner, Wstęp do polskiego przekładu *Książeczki o życiu pośmiertnym*, Lwów-Warszawa 1907, 4-o, s. 20. **29.** Kobiety na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego w dziesięciolecie 1898-1907. *Sprawozdanie dyrekcji Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. J. Słowackiego*, Lwów 1908, s. 7-11. **30.** *O filozofii średniowiecznej wykładów sześć*, Lwów 1910, s. 138. **31.** *O metodzie psychologii*. Przyczynek do metodologii porównawczej badań naukowych, Warszawa 1910, s. 18. **32.** Jak studiować filozofię? *Widnokreśli*, Lwów I, 1910, s. 1-4. **33.** *Przepisy egzaminacyjne dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich*, Lwów 1911, s. 83. **34.** Jeszcze słówko o polskiej filozofii narodowej, *Ruch Filoz.*, Lwów 1911, s. 113-115. **35.** Filozofia na Zjazdach Lekarzy i Przyrodników Polskich, tamże nr 7, s. 137-139. **36.** Wpływy niemieckie w polskiej terminologii filozoficznej, tamże nr 9, s. 185-187. **37.** Komisja Historii Filozofii Polskiej, tamże nr 10, s. 205-207. **38.** O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki. *Ks. pam. ku uczcz. 250-tej rocz. założ. Uniwer. Lwow. przez kr. J. Kazimierza*; toż, odb. Kraków 1911, s. 33. **39.** Historyczne pojęcie filozofii. Streszczenie odczytu wygłoszonego w Sekcji Filozoficznej XI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie 1911, *Ks. pam. tegoż Zjazdu*, Kraków, bez daty, s. 90-92. **40.** Psychologia bez przyrządów, *Wiedza i Postęp*, Kraków 1912; toż w odb. Kraków 1912, s. 8. **41.** Słownik filozoficzny Francuskiego Towarzystwa Filozoficznego, *Ruch Filoz.*, Lwów II, 1912, s. 1-2. **42.** Co znaczy „doświadczalny”? tamże nr 4, s. 57-60. **43.** Henryk Struve, tamże nr 6, s. 101-107. **44.** Prace polskie w Międzynarodowej Bibliografii Filozoficznej, tamże nr 9, s. 181-182. **45.** Kazimierz Twardowski. *Mowy i rozprawy z okresu jego działalności w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych*. Ks. pam. wyd. przez TNSW, zredagował dr K. Zagajewski, Lwów 1912, s. VIII i 257. **46.** O psychologii, jej przedmiocie, zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i o jej rozwoju. *Encykl. wychow.*; toż w odb. Warszawa 1913, s. 50. **47.** Filozofia a psychologia eksperymentalna, *Ruch Filoz.* III, 1913, s. 81-85. **48.** W sprawie polskich przekładów dzieł filozoficznych, tamże nr 5, s. 105-107. **49.** Granice puryzmu, tamże nr 8, s. 185-189. **50.** Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, tamże IV, 1914, s. 57-59. **51.** W sprawie polskiej bibliografii filozoficznej, tamże nr 4, 1914, s. 93-95. **52.** *Scientia vitae magistra*. Przemówienie na otwarciu kursu uzupełniającego dla nauczycieli szkół średnich w Wiedniu, 27 marca 1915, *Szkoła Polska*, Wiedeń 1915, nr 2, s. 1-4. **53.** Po czterech latach, *Ruch Filoz.* IV, 8, 1918, s. 206-207. **54.** O potrzebach filozofii polskiej, *Nauka Polska*, Rocz. Kasy im. Mianowskiego. I. Warszawa 1918, s. 453-486. **55.** Filozofia w szkole średniej, *Ruch Filoz.* V, nr 1, 1919, s. 1-6. **56.** O jasnym i niejasnym stylu filozoficznym, tamże nr 2, 1912, s. 25-27. **57.** O patriotyzmie, *Bibl. Mac. Pol.* nr 113, Lwów 1919, s. 24. **58.** O wykształcenie logiczne, *Ruch Filoz.* V, nr 4-5, 1920, s. 65-71. **59.** O przygotowaniu naukowym do filozofii, tamże nr 6, 1920, s. 97-99. **60.** Co znaczy „fizyczny”? tamże nr 7-8, 1920, s. 121-126. **61.** Kilka uwag o ministerialnym projekcie programu nauki filozofii w szkole średniej, tamże nr 10, 1920, s. 177-182. **62.** G. T. Fechner. Wstęp do polskiego przekładu *Zagadnienia duszy*, Lwów 1921, s. 8.

PRZEKŁADY: **63.** Kreibig, Pokusy św. Antoniego, *Przełom*, Wiedeń 1895. **64.** Kreibig, Maria Magdalena, tamże. **65.** Lutosławski, Naród indywidualistyczny (Un peuple individualiste), tamże 1896. **66.** Vaihinger, *Filozofia Nietzschego*, Lwów 1904. **67.** Hume, *Badania dotyczące rozumu ludzkiego*

(wspólnie z drem J. Łukasiewiczem), Lwów 1905, toż II wyd. 2, Lwów 1919. **68.** Fullerton, Neorealizm amerykański, *Ruch Filoz.* IV, nr 6, 1914.

REDAKCJE PRZEKŁADÓW CUDZYCH: **69.** Külpe, *O zadaniach i kierunkach filozofii*. Z niemieckiego przełożyli z upoważnienia autora członkowie Kółka Filozoficznego pod redakcją prof. K.T. T. I-II, Lwów-Warszawa 1899. **70.** Fechner, *Księżeczka o życiu pośmiertnym*. Z 6 wydania niemieckiego przełożył B. Mączewski; przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył K.T., Lwów-Warszawa 1907. **71.** Fechner, *Zagadnienie duszy*. Z niemieckiego przełożyła drka Zofia z Pasławskich Drexlerowa; przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył prof. K.T., Lwów-Warszawa 1921.

SPRAWOZDANIA, RECENZJE, POLEMIKI w pismach: *Gazeta Narodowa* 1886. *Österreichisches Literaturblatt* 1893-1897, *Fremdenblatt* 1893, *Wiener Zeitung* 1895, *Vossische Zeitung* 1895, *Akademische Revue* 1896, *Ateneum* 1894, *Przegląd Prawa i Administracji* 1894 i 1891, *Przełom* 1896, *Przewodnik Naukowy i Literacki* 1896, *Muzeum* 1896, *Przegląd Polski* 1897, *Życie* 1898, *Szkola* 1898, *Tygodnik „Słowa Polskiego”* 1902, *Słowo Polskie* 1904, 1911 i 1913, *Przegląd Filozoficzny* 1897, 1899k 1900, 1904, 1905, 1907, *Ruch Filozoficzny* 1912, 1914-1918, 1919-1920.

Lwów, ul. św. Zofii 46.

1.5. Autobiografia [5]

Lwów 1926.

Przegląd Filozoficzny. Seria nowa t. I (1992), nr 1, s. 19-33.

Przełożyła Elżbieta Paczkowska-Łagowska.

Kołyśka moja stała we Wiedniu, gdzie urodziłem się 20 października 1866 r. jako syn działającego w austriackiej służbie państwowej Polaka imieniem Pius i jego żony Malwiny z domu Kuhn, również Polki. Atmosferę mojego domu rodzinnego można najkrócej scharakteryzować jako umiarkowanie religijną i żarliwie patriotyczną. Powiązanie obu tych momentów wyrażało się zarówno w regularnym i coniedzielnym uczęszczaniu pod przewodnictwem rodziców do kościoła św. Ruprechta, przekazanego kolonii polskiej we Wiedniu i administrowanemu przez polskich duchownych, jak również w nader aktywnych staraniach mojego ojca o zachowanie w żywej pamięci Wiedeńczyków uwolnienia Wiednia od Turków przez Jana Sobieskiego, co każdego roku w rocznicę tego wyzwolenia sprowadzało nas do kościoła na Kahlenbergu i z czasem stało się motywem założenia przez mojego ojca razem z innymi obywatelami Wiednia Stowarzyszenia Kościelnego na Kahlenbergu.

Na krótko przed ukończeniem przeze mnie jedenastego roku życia ojcu mojemu udało się po długich staraniach uzyskać dla mnie miejsce w Akademii Terezańskiej zwanej „Theresianum”. Znalazłem się w tej instytucji jako elew i pozostałem w niej przez ośmioletni okres gimnazjalny. Chociaż pobyt w zakładzie odczuwałem jako bolesne ograniczenie mojej wolności osobistej, wiele mu zawdzięczam. W szkole powszechnej nie wyróżniałem się szczególną pilnością, teraz byłem w klasie prymusem od pierwszego roku nauki. Szkoła dawała mi nie tylko gruntowe wykształcenie i wiedzę w zakresie przedmiotów gimnazjum klasycznego, lecz również umożliwiała przyswojenie rozległej znajomości języków, a poprzez ćwiczenia

gimnastyczne, pływanie, musztrę, jazdę konną i fechtunek sprzyjała hartowi mojego ciała i wychowywała do systematycznej, wytrwałej pracy, jakiej zresztą znamienity wzór miałem w moim ojcu, którego rady i pouczenia, również w okresie pobytu w zakładzie, podczas wakacji i wolnych niedziel spędzanych w domu rodziców znacząco wpłynęły na mój dalszy rozwój.

Spośród nauczycieli gimnazjalnych dwóch zachowałem we wdzięcznej pamięci po dziś dzień. Pierwszy z nich, ksiądz z zakonu Pijarów, Franciszek Wurznier, przez pięć lat uczył mnie greki. Potrafił w swoich uczniach wzbudzić zamięłowanie i zrozumienie Antyku, pod urokiem którego pozostaję od tamtego czasu. Szczególnie cenne dla moich dalszych studiów filozoficznych okazało się opanowanie w gimnazjum języków starożytnych. Drugi nauczyciel, Fryderyk Berndt, uczył mnie historii, języka niemieckiego oraz propedeutyki filozofii. Sądzę, że jego wysiłek przyzwyczajania nas do zwięzłego, rzeczowego, prostego sposobu wyrażania się nie pozostał w moim przypadku bez rezultatów. Jego lekcje propedeutyki filozofii nie wywarły również na mnie szczególnego wrażenia może dlatego, że specjalność ta obca była samemu nauczycielowi i nauczanie dość niesamodzielnie orientowało się na ujęty w duchu herbartiańskim podręcznik Roberta Zimmermanna,⁵ aczkolwiek pochodząca spod pióra Berndta praca pod tytułem *Logika według Arystotelesa i Kanta*, która ukazała się w rocznym sprawozdaniu gimnazjum za rok 1880/1881 świadczyła o własnych badaniach w tej dziedzinie. W każdym razie nie bez pewnej zazdrości słuchałem opowiadań moich kolegów o wykładach z logiki i psychologii prowadzonych niezwykle interesująco przez innego, pracującego wówczas w gimnazjum terezjańskiej akademii nauczyciela, mianowicie Alojzego Höflera.⁶

Zresztą moje rozbudzone już w gimnazjum zainteresowanie filozofią nie pochodziło z zajęć propedeutyki. Pierwsza pobudka filozoficzna dała o sobie znać w postaci krytycznej reakcji na rozumowanie Büchnera w *Kraft und Stoff*.⁷ Książka ta drogą okazynego kupna weszła z całym szeregiem innych w posiadanie mojego ojca i tytuł jej wzbudził moją ciekawość. Byłem wówczas w trzeciej klasie gimnazjalnej, gdy owo pierwsze zetknięcie się z jakże odmiennym od katolickiego i wręcz wrogim mu światopoglądem wywarło na mnie tak wielki wpływ. Wrażenie to jednak szybko osłabło, gdy przy uważniejszej lekturze doszło do mojej świadomości, że wywody Büchnera roją się od błędów logicznych. Założyłem sobie zeszyt, w którym wynoto-

5 Robert Zimmermann (1824-1898), uczeń B. Bolzana, od 1861 r. profesor filozofii w Wiedniu. U niego właśnie doktoryzował się Twardowski ze względu na to, że Brentano, jego prawdziwy nauczyciel, miał wówczas tylko stanowisko docenta prywatnego. Na podręcznik Zimmermanna *Philosophische Propädeutik* (Wien 1860) Twardowski wielokrotnie powołuje się w *O treści i przedmiocie przedstawień*. Jego lektura, obok rozprawy Kerry'ego, zwróciła uwagę Twardowskiego na nieznaną wówczas filozofię Bolzana [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

6 Alois Höfler (1853-1922), uczeń Brentana. Szczególne znaczenie dla Twardowskiego miała jego wspólnie z Meinongiem wydana *Logika* (1890) jako I tom *Philosophische Propädeutik* [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

7 Ludwig Büchner (1853-1922). Jego *Kraft und Stoff* (1855), książka wyrażająca stanowisko materializmu «wulgarnego» była ogromnie popularna i do 1884 r. miała piętnaście wydań [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

wywałem mylne w sensie logicznym twierdzenia Büchnera, a ich błędność – regułą logiki bowiem naturalnie jeszcze wówczas nie znałem – wykazywałem w ten sposób, że wybrany przez Büchnera sposób argumentacji przekładałem na odpowiedni inny konkretny przykład, przy czym wychodziła na jaw jej niedostateczność.

Mniej więcej w tym samym okresie – nie pamiętam już, czy było to przed, czy po zaznajomieniu się z Büchnerem – moja dziecięca wiara doznała drugiego, o wiele silniejszego wstrząsu. Z lekcji religii utkwiała mi w pamięci historia przejścia Żydów przez Morze Czerwone i w żywych barwach odmalowałem sobie to, co mówi o niej szkolne wydanie Biblii. Także autentyczny cud, gdy morze rozstępuje się na obie strony i umożliwia Żydom przejście, gdy woda piętrzy się po prawej i lewej w prostopadłe ściany, pozostawiając pośrodku na dnie morza piękną, równą drogę – nie, to nie mogło być naprawdę możliwe, szczególnie te pionowe, niczym nie podtrzymane ściany wydawały się niemożliwością. I tak oto naiwna wiara dziecka w cuda zniknęła całkowicie.

Drugi impuls filozoficzny, jaki z okresu gimnazjalnego zachowałem w żywym wspomnieniu, pochodził z lektury *Rozmyślań* Marka Aureliusza. Nie wiem już dziś, jak doszedłem do tej lektury, którą zacząłem w klasie szóstej, kontynuowałem podczas siódmej i następnie często jeszcze do niej powracałem; w każdym razie rozważania rzymskiego cesarza stały się wówczas moją ewangelią; starałem się żyć ściśle według jego zasad i w pouczeniach filozofa na tronie odnalazłem skuteczny środek na to, aby z biegiem lat coraz bardziej dokuczający mi pobyt w zakładzie znosić godząc się z losem. Chętnie przyznaję, że również w późniejszych latach wiele miałem do zawdzięczenia stoickiemu ideałowi życia i aż po dzień dzisiejszy wiele mu zawdzięczam, przy czym stosunek tej filozofii do chrześcijaństwa odgrywał tu niemałą rolę.

Gdy opowiadał tu o moich najwcześniejszych impulsach filozoficznych, wspomnieć muszę jeszcze trzecią okoliczność.

Student medycyny, Józef Krypiakiewicz, który przebywał w domu moich rodziców i następnie przez małżeństwo z moją starszą siostrą został moim szwagrem, umożliwił mi zapoznanie się z *Powstaniem gatunków* Darwina, ze studiami S. Strickera⁸ na temat przedstawień językowych oraz z psychologicznymi i filozoficzno-przyrodniczymi pismami Juliana Ochorowicza,⁹ który zresztą w latach 1880-1883 działał na Uniwersytecie Lwowskim jako docent prywatny filozofii. Obudziło to moje zainteresowanie problemami teoretycznej filozofii i zagadnieniami psychologicznymi, a we mnie samym wywołało chęć zostania filozofem, mimo że ze względu na ogromne zamiłowanie do muzyki przez pewien okres marzył mi się zawód muzyka – dyrygenta orkiestry bądź kompozytora. (Nigdy zresztą nie żałowałem,

8 Salomon Stricker (1834-1898), autor *Studien über die Sprachvorstellungen* (1880) [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

9 Julian Ochorowicz (1850-1917), Twardowskiemu znany prawdopodobnie jako autor *Wstępu i poglądu ogólnego na filozofię pozytywną* (1872). Jako psycholog zasłynął studiami nad mediumizmem i zjawiskami hipnotycznymi, a więc zagadnieniami, które – jak świadczy o tym autobiografia – zajmowały również Twardowskiego [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

że nie obrałem zawodu artystycznego i pozostałem jednak wierny muzyce; pasjonuję się grą na fortepianie, improwizuję, a również komponuję od czasu do czasu, szczególnie pieśni).

W 1885 r. złożyłem egzamin dojrzałości i zacząłem studia uniwersyteckie w Wiedniu. Gdybym poświęcił się karierze urzędniczej, co dla wychowanków *Theresianum* było regułą, to jako student prawa dalej mógłbym korzystać z dobrodziejstw miejsca w zakładzie. Ponieważ jednak wybrałem inny zawód, musiałem zakład opuścić. Aby nie być ciężarem dla mojego ojca, który ze swojej pensji miał na utrzymaniu jeszcze dwie córki i drugiego syna, Juliusza, postanowiłem, częściowo niewątpliwie aby uczynić zadość zasadzie autarkii, samemu odtąd zarabiać na swoje utrzymanie. Spełnienie tego postanowienia pociągnęło za sobą przedłużenie się w czasie moich studiów uniwersyteckich, zwłaszcza że musiałem odbyć jednoroczną służbę wojskową jako ochotnik i wskutek tego surowe egzaminy dla uzyskania stopnia doktora filozofii złożyłem dopiero w końcu 1891 roku i doktoryzowałem się w 1892 r. Pewną ilość mojego czasu musiałem jednak poświęcić na udzielanie korepetycji, które obejmowały zarówno lekcje z zakresu przedmiotów szkoły średniej, jak też nauczanie muzyki. Przez pewien czas sporządzałem dla codziennej gazety lwowskiej sprawozdania z obrad parlamentu. Próbowałem ponadto sił jako nauczyciel domowy, mianowicie w domu hrabiego Wojciecha Dzieduszyckiego,¹⁰ człowieka na wskroś oryginalnego, który działał jako wybitny polityk, filozof, historyk kultury, zwłaszcza sztuki, oraz poeta i aż do śmierci okazywał mi ojcowską przyjaźń. Codzienne obcowanie z tym człowiekiem stało się dla mnie źródłem obfitych nauk i podnieć oraz w nie mniejszym stopniu przyczyniło się do umocnienia i pogłębienia mojego stosunku do filozofii.

W domu hrabiego Dzieduszyckiego poznałem również moją przyszłą towarzyszkę życia, Kazimiერę Kołodziejską, z którą 9 stycznia 1892 r. zawarłem związek na całe życie. Brak mi słów, by odmalować miłość, jaką w swej bezgranicznej dobroci otaczała mnie i nadal otacza moja żona. Jako najmądrzejsza doradczyni i niezawodna pomoc we wszystkich życiowych sytuacjach, ma ona największy udział we wszystkim pożytecznym, co dane mi było sprawić. Z naszego małżeństwa i urodziły się trzy córki: Helena (ur. 1892), Aniela (ur. 1894) i Maria (ur. 1896). Wszystkie wyszły szczęśliwie za mąż, najstarsza za inżyniera, druga za właściciela ziemskiego, trzecia za mojego dawnego ucznia, obecnie profesora nadzwyczajnego filozofii na Uniwersytecie Warszawskim.

Zawarcie małżeństwa zbiegło się mniej więcej w czasie z ukończeniem studiów uniwersyteckich we Wiedniu. Stały one pod znakiem Franciszka Brentana.¹¹ Forma i treść jego wykładów wywarły na mnie najgłębsze wrażenie. Jego osobowość wzbu-

10 Wojciech Dzieduszycki (1848-1909). Twardowski zetknął się z nim, gdy był on członkiem parlamentu austriackiego w Wiedniu (1879-1886); od roku 1896 obydwaj byli profesorami we Lwowie (Dzieduszycki profesorem filozofii i estetyki) [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

11 Franz Brentano (1838-1917). Profesorem filozofii w Wiedniu był w latach 1874-1880; następnie zrezygnował z katedry i do 1895 r. wykładał jako docent prywatny. Kontakt z mistrzem Twardowski utrzymywał do I wojny światowej. Por. korespondencję z ok. 1900 r. między filozofami opublikowaną

dziła we mnie uczucia najszczerzego podziwu i uwielbienia; nauk jego słuchałem z całkowitym oddaniem. Jako jednemu z uczniów w sensie bliższym wolno mi było również odwiedzać go w domu; obcowanie mistrza i ucznia zyskiwało w ten sposób nieoceniony charakter osobisty. Franciszek Brentano stał się dla mnie wzorem badacza niewzruszenie dążącego do poznania prawdy filozoficznej i nauczyciela filozofii skupiającego wokół siebie w duchu antycznym uczniów jako młodszych przyjaciół. Od niego nauczyłem się dążenia do bezwzględnej rzeczowości oraz metody rozważania i badania zapewniającej – o ile to tylko możliwe – osiągnięcie takiej rzeczowości. Jego przykład dowodził, że najtrudniejsze problemy sformułować można jasno i nie mniej jasno przedstawić próby ich rozwiązania, jeśli tylko jasność posiada się samemu; nacisk, jaki kładł na wyraźne rozróżnienia pojęciowe nie popadając przy tym w bezowocne subtelności, stał się ważnym punktem programu moich własnych prac.

Poza Brentanem słuchałem wykładów Roberta Zimmermanna, jednego z nauczycieli filozofii działających wówczas na Uniwersytecie Wiedeńskim, oraz docentów prywatnych Bergera, Ehrenfelsa, Stöhra i Wahlego.¹² Uczestniczyłem również w ważnych ze względu na historię filozofii greckiej wykładach i ćwiczeniach Teodora Gomperza¹³ i Zygfryda Meklera. Ponieważ jako gorliwy adept filozofii odczuwałem potrzebę przyswojenia sobie – jeśli wolno tak powiedzieć – ogólnego wykształcenia naukowego, to znaczy nabycia znajomości zasad i metod głównych typów nauk, obok filozofii słuchałem początkowo wykładów z historii Zeissberga i Büdingera, następnie z matematyki u Eschericha i [...] ¹⁴ oraz z fizyki u Stefana. Przekonanie, że dla psychologa niezbędne jest pewne wykształcenie w zakresie fizjologii kazało mi uczestniczyć w wykładach i ćwiczeniach Zygmunta Exnera, odznaczających się najwyższym zainteresowaniem dla psychologii.

Moich studiów filozoficznych nie wyczerpywało jednak uczestniczenie w wykładach i ćwiczeniach oraz indywidualna lektura dzieł filozoficznych, pośród których pierwsze miejsce zajmowały pisma filozofów angielskich, lecz wartościową strawę i oparcie znajdowałem w lekturze głównych dzieł Arystotelesa, podjętej wspólnie przez grono podobnie usposobionych studentów filozofii. To koło filozoficznej lektury powstało z zachęty dra Hansa Schmidkunza, znanego później szerokim kręgom autora książek filozoficznych i orędownika pedagogiki szkoły wyższej, z którym

przez Izydorę Dąmbką w: „Franciszek Brentano a polska myśl filozoficzna. Kazimierz Twardowski i jego szkoła”, *Ruch Filozoficzny* 1979, t. XXXVII, nr 1-2, s. 1-10 [przyp. R. – E. Paczkowska-Łagowska].

12 Alfred Freiherr von Berger (1853-1912) habilitował się na uniwersytecie wiedeńskim w 1886 r. na podstawie pracy *Raumanschauung und formale Logik*. Christian Freiherr von Ehrenfels (1853-1932). W czasie studiów Twardowskiego autor pracy *Über Gestaltqualitäten* (1890). Adolf Stöhr (1855-1921). Habilitował się w Wiedniu w 1885 r. Richard Wahle (1857-1935), również habilitował się na Uniwersytecie Wiedeńskim w 1885 r. [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

13 Theodor Gomperz (1832-1912). W latach studiów Twardowskiego był profesorem filologii klasycznej w Wiedniu (1873-1901), zajmował się historią filozofii i kultury starożytnej. Jako zwolennik pozytywizmu przełożył i wydał dzieła Milla (1869-86). Cytując Milla, Twardowski korzystał z jego przekładu [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

14 Chodzi o Emila Weyra [przyp. nasz – AB&JJ].

od owych czasów uniwersyteckich wiąże mnie trwała przyjaźń.¹⁵ Dr Schmidkunz zorganizował nie tylko grono czytających, w którym – w duchu Brentana – zagłębialiśmy się w lekturę i interpretację źródłowego tekstu Arystotelesa przy pomocy komentarza Tomasza z Akwinu, lecz udało mu się również zainicjować spotkania szeregu starszych i młodszych słuchaczy Brentana poświęcone dyskusjom filozoficznym, które nie tylko zbliżały do siebie nawzajem poszczególnych uczestników, lecz doprowadziły, również za sprawą dra Schmidkunza, do założenia Towarzystwa Filozoficznego na Uniwersytecie Wiedeńskim w 1888 r. (dokładnie 26.03.1888). Sam byłem nie mniej dumny, gdy wybrano mnie na pierwszego wiceprzewodniczącego tego Towarzystwa. Z tego okresu pochodzą moje pierwsze kontakty z Aloisem Höflerem, J.K. Kreibigiem,¹⁶ Christianem von Ehrenfelsem, by wymienić tylko nazwiska filozoficznie znaczące.

Po czteroletnim, opromienionym najpiękniejszymi wspomnieniami życia studenckim trzeba było w roku 1889/1890 odbyć służbę ochotniczą w wojsku, po czym przystąpiłem do ukończenia mojej rozprawy doktorskiej, której przedmiot uświadomiłem sobie w trakcie ćwiczeń prowadzonych przez Brentana na temat *Medytacji* Kartezjusza i która dotyczyła rozróżnienia pojęć IDEA i PERCEPTIO u Kartezjusza. Ponieważ Kartezjusz przypisuje względnie odmawia jasności i wyrażności zarówno idei jak percepcji, ponieważ posługuje się następnie obydwoma pojęciami *promiscue* w różnych sformułowaniach swojego kryterium prawdy, narzucało mi się pytanie, czy obydwa terminy mają jednakowe czy różne znaczenie. Coś musiało tu być u Kartezjusza nie w porządku: przy jednakowym znaczeniu terminologia, przy odmiennym teoria bądź przynajmniej jej prezentacja. Nic dziwnego, że jako uczeń Brentana, który stale i bezwzględnie kładł nacisk na ścisłość sformułowania, konsekwencję wypowiedzi i przekonywający charakter wyводу, odczuwałem potrzebę wyjaśnienia stosunku idei i percepcji u Kartezjusza. Tak powstała moja dysertacja doktorska, którą ukończyłem podczas zimy 1890/1891, a na wiosnę przedłożyłem Fakultetowi Filozoficznemu w Wiedniu, po czym w tym samym roku złożyłem dwugodzinne *rigorosum* ściśle z filozofii wraz z filologią klasyczną, a na jesieni tegoż roku jednogodzinne *rigorosum* z matematyki i fizyki. Moja dysertacja ukazała się w 1892 r., roku mojej promocji, w wydawnictwie Carla Konegena w Wiedniu pod tytułem *Idee und Perzeption. Eine erkenntnistheoretische Untersuchung aus Descartes*.¹⁷

Stypendium udzielone przez Ministerstwo Wyznań i Edukacji umożliwiło mi udanie się do Lipska i Monachium po dalsze wykształcenie naukowe. Do Lipska ciągnęło mnie pragnienie bliższego zapoznania się ze środkami pomocniczymi

15 Hans Schmidkunz (1863-1934). Docent prywatny filozofii od 1890 do 1894 w Monachium, następnie profesor pedagogiki w Greifswaldzie. Zajmował się również krytyką muzyczną [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

16 Josef Klemens Kreibig (1863-1917) [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

17 Por. K. Twardowski, *Idea i percepcja. Z badań epistemologicznych nad Kartezjuszem*, tłum. i opatrzyła wstępem Elżbieta Paczkowska w: *Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej*, 1976, t. 22, s. 317-344 [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

i metodami psychologii eksperymentalnej, na których znaczenie często wskazywał Brentano, nie mógł jednak nas w nie wprowadzić, gdyż w Wiedniu zupełnie brakowało potrzebnych do tego urządzeń. Podczas mojego trzymiesięcznego pobytu w Lipsku słuchałem wykładów Wundta¹⁸ z historii filozofii nowożytnej; innego wykładu w tamtym semestrze nie prowadził. Główny wykład psychologiczny mi jeden z asystentów Wundta, docent prywatny Oswald Külpe.¹⁹ Uczęszczałem tam pilnie, jednocześnie dzięki daleko idącej przychylności zarówno ze strony Külpego jak też innego asystenta, dr [...]chmanna²⁰ mogłem dokładnie zapoznać się z urzędzeniami i funkcjonowaniem Instytutu Psychologicznego.

Z Lipska udałem się na semestr letni 1892 do Monachium do Carla Stumpfa,²¹ który przyjął mnie nader przyjaźnie; słuchałem jego wykładów, brałem udział w prowadzonych przez niego ćwiczeniach z filozofii, bywałem zapraszany do jego domu i muzykowałem z nim. Nawiązane wówczas ze Stumpfem stosunki osobiste, podobnie jak z Külpem, okazały się ku mojej wielkiej radości trwałe i wielce dla mnie pożyteczne. Oprócz wykładów Stumpfa uczęszczałem na wykłady Hertlinga, zaś Dr Hans Schmidkunz, mój przyjaciel z Uniwersytetu Wiedeńskiego, który działał wówczas w Monachium jako docent prywatny filozofii, towarzyszył mi w zwiedzaniu monachijskich dzieł sztuki i innych obiektów godnych widzenia. Również dzięki niemu poznałem osobiście Schrenck-Notzinga²² i Carla du Prela.²³ Pierwszy zajmował się wówczas zjawiskami hipnozy i sugestii i nie wkroczył jeszcze w dziedzinę zjawisk, które zwyczajowo blisko łączą się ze „spirytyzmem”, podczas gdy Carl du Prel już wówczas miał bardzo znane nazwisko jako przedstawiciel tego kierunku. Z tym zespołem zagadnień zapoznałem się z bliska już wcześniej dzięki bardzo interesującej lekturze *Animizmu i spirytyzmu* Aksakowa²⁴ i dlatego byłem niezmiernie usatysfakcjonowany, mogąc spędzić niejedną zajmującą godzinę w rozmowie z tak szanowanym pisarzem rozważającym te problemy z punktu widzenia filozofii «monistycznej».

18 Wilhelm Wundt (1832-1920). Założył w Lipsku pierwsze w świecie laboratorium psychologii eksperymentalnej, koncentrując się na badaniu reakcji fizjologicznych związanych z procesami psychicznymi [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

19 Oswald Külpe (1848-1936). W latach 1887-1894 był asystentem Wundta w Lipsku. Twardowski napisał przedmowę do polskiego wydania jego książki *O zadaniach i kierunkach filozofii* (1910) [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

20 Nazwisko nieczytelne [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska]. Wydaje się, że chodzi o Ernsta Meumanna [przyp. nasz – AB&J].

21 Carl Stumpf (1848-1936), uczeń Brentana, od 1873 r. profesor w Würzburgu, w Monachium był profesorem w latach 1889-1894. W 1890 r. ukazała się jego *Tonpsychologie*, łącząca zainteresowania muzyczne z psychologicznymi [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

22 Albert Freiherr von Schrenck-Notzing (1862-1929), lekarz chorób nerwowych, psycholog [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

23 Carl du Prel (1839-1899). Przeprowadzał próby spirytystyczne i hipnotyczne. Twardowski poświęcił artykuł w *Przełomie* pt. „Monista-mistyk” (przedruk w: K. Twardowski, *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927, s. 270-284). Czytamy tam m.in., że od Du Prela „można się [...] więcej nauczyć, niż od stu Büchnerów” [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

24 Aleksander Nikołajewicz Aksakow (1832-1903) [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

Naszkicowana wyżej podróż do Niemiec, w której towarzyszyła mi żona, zakończyła się letnim pobytem u moich rodziców przebywających tamtego roku na wakacjach w Salzkammergut. Następnie należało znaleźć w Wiedniu miejsce zarobkowania, dzięki czemu mógłbym przygotować się do habilitacji na tamtejszym uniwersytecie i później w okresie prywatnej docentury zapewnić utrzymanie rodzinie. Takie miejsce znalazłem w Biurze Matematycznym Zakładu Ubezpieczeń na Życie Powszechnego Stowarzyszenia Urzędników Monarchii Austriackiej i pozostawałem tam przez trzy lata od jesieni 1892 do jesieni 1895 r. Ponieważ jednak stanowiskiem tym, zwłaszcza na początku, łączyła się nader skromna pensja, musiałem dorabiać udzielaniem korepetycji i pracami pisarskimi.

Sposobność do pracy pisarskiej dał mi miesięcznik *Przełom*²⁵ wydawany wówczas we Wiedniu przez grono polskiego pochodzenia członków austriackiej izby poselskiej; dostarczałem tam okresowo eseje filozoficzne, a także inne prace. Ponadto współpracowałem jako recenzent prac filozoficznych z redagowaną przez Franza Schnüne gazetą *Allgemeine Österreichische Literaturzeitung* oraz udzielałem się jako sprawozdawca muzyczny prowadzonego przez [...] *Musik- und Theaterzeitung*.

Godziny, jakie pozostawały mi z czasu przeznaczonego na zarobkowanie, poświęcałem pracy nad rozprawą habilitacyjną. Zacząłem ją już podczas pobytu w Monachium, chociaż początkowo miałem w związku z nią na uwadze inny temat. Brentano zalecił mi wówczas opracowanie zagadnienia podziału nauk u Arystotelesa. Jednakże po opublikowaniu poświęconej zagadnieniu historycznemu mojej pracy doktorskiej nie chciałem więcej zajmować się tematem z zakresu historii filozofii, zwłaszcza że żywo interesował mnie wówczas inny zespół zagadnień. Moje dążenie do możliwie jasnego i wyraźnego ujęcia pojęć jasnej i wyraźnej percepcji oraz jasnej i wyraźnej idei u Kartezjusza doprowadziło mnie do pytania o istotę pojęcia w ogóle. Ponieważ jednak pojęcie jest szczególnego rodzaju przedstawieniem, musiałem zarazem zająć się przedstawieniem w ogóle i różnymi sposobami, na jakie coś przedstawiamy sobie. W tej dziedzinie zastałem myślowy nieporządek w rodzaju tego, jaki już stanowił tło odniesienia mojej rozprawy doktorskiej. Zauważyłem, że wybitni myśliciele zacierają granice między przedstawieniem a tym, co przedstawione; u rozmaitych autorów czytałem o treściach i przedmiotach przedstawienia nie mając bynajmniej zawsze jasności co do tego, czy te wyrażenia posiadają jednakowe czy odmienne znaczenia i co w ogóle rozumie się przez nie. Z tymi wyrażeniami wiązało się następnie odgrywające tak wielką rolę u Brentana określenie „przedmiot immanentny” i właściwe ujęcie znaczenia tego terminu wydawało się być ogromnie doniosłe dla teorii sądu u Brentana, bowiem niemało z podniesionych przeciw tej teorii zarzutów miało swoje źródło – moim zdaniem – w pewnych nieporozumieniach dotyczących przedmiotu przedstawienia, a tym

25 W latach 1895-1896 w czasopiśmie *Przełom* ukazały się liczne artykuły Twardowskiego, m.in.: „Franciszek Brentano a historia filozofii”, „Filozofia współczesna wobec nieśmiertelności duszy”, „Metafizyka duszy”, „Fryderyk Nietzsche”, „Kultura etyczna”. Niektóre z nich zostały przedrukowane w: K. Twardowski, *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, Lwów 1927 [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

26 Dział muzyczny pisma redagował Gustav Kühle [przyp. nasz – AB&JJ].

samym także sądu. Jednym słowem miałem uczucie, że wiele należało tu objaśnić i sprecyzować, i że opracowanie zagadnienia istoty pojęcia zakłada szereg badań wstępnych w zakresie teorii przedstawień w ogóle, przy czym rezultaty tych badań wstępnych mogą okazać się pożyteczne nie tylko dla teorii pojęcia, lecz również sądu.

Z tych rozważań powstała moja praca *Zur Lehre vom Inhalt und Gegenstand der Vorstellungen. Eine psychologische Untersuchung* (Wiedeń, A. Holder, 1894, s: 111).²⁷ Staralem się ją ująć w duchu Franciszka Brentana i Bernarda Bolzana, którego teorię wiedzy studiowałem z największym zapalem od czasu, gdy zainspirowała mnie do tego rozprawa Kerry'ego „O naoczności i jej psychicznym przetworzeniu” (*Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie*, Jahr. X i nn.).²⁸ W pracy postawiłem sobie zadanie, by nawiązując do pewnej wypowiedzi *Logiki* wydanej przez A. Höflera przy współudziale A. Meinonga (Wiedeń 1890, §6) przeprowadzić szczegółowy rozdział treści przedstawienia od przedmiotu przedstawienia i rozważyć ich wzajemny stosunek. Realizacja tego zadania wymagała szeregu ustaleń terminologicznych jak również analizy struktury tego, co – jak sądziłem – określić należy jako treść i przedmiot przedstawienia, co z kolei prowadziło do omówienia pojęć CECHA, WŁASNOŚĆ itp. Zbadanie stosunku treści i przedmiotu przedstawienia pociągnęło za sobą z konieczności ostatecznie uwzględnienie problemu przedmiotu przedstawienia ogólnego.

Ta moja rozprawa habilitacyjna – jak z biegiem lat okazało się ku mojemu miłemu zaskoczeniu – nie pozostała bez wpływu na temat i metodę pewnej ilości publikacji filozoficznych, których autorzy, przyznając to otwarcie, a w odosobnionych przypadkach nie przyznając, zainspirowani moją pracą rozważali poruszane przeze mnie problemy w sposób przeze mnie praktykowany. Nie chcę wymieniać nazwisk, gdyż zainteresowany zna je i bez tego, natomiast chętnie przyznam, że ze studiowania wspomnianych publikacji odniosłem niezwykle pożytek dla dalszego formalnego wykształcenia i rozwinięcia bronionych przeze mnie poglądów, nie czując się zarazem zmuszonym do zrezygnowania z mojego punktu widzenia na sprawę.

Jednakże sukcesu, jaki miała odnieść moja rozprawa habilitacyjna w wąskim kręgu fachowców, nie przeczuwałem wówczas, gdy na jej podstawie uzyskałem *venia legendi* na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Wiedeńskiego. Byłem naprawdę dumny, że na tym uniwersytecie, gdzie u Franciszka Brentana studiowałem filozofię, dane jest mi obecnie wykładać filozofię jako jego najmłodszemu koledze. Moją działalność wykładową rozpocząłem w semestrze zimowym 1894/1895 wykładem z logiki, po którym nastąpiły w semestrze letnim wykłady na temat problemu

27 Por. w przekładzie na język polski Izydory Dąmbskiej *O treści i przedmiocie przedstawień*. W: Kazimierz Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne*, PWN, Warszawa, 1965, s. 3-91 [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

28 Praca Benna Kerry'ego *Über Anschauung und ihre psychische Vorbereitung* (1886), podobnie jak książka Zimmermanna (por. *sub* przyp. 322) zwróciła uwagę Twardowskiego na Bolzana i należy do najczęściej cytowanych w rozprawie *O treści i przedmiocie przedstawień*. Dzieła Bolzana (1781-1848) zostały powtórnie wydane przez A. Höflera (*Werke Bolzanos*, od 1914 r.) [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

nieśmiertelności oraz ćwiczenia w oparciu o *Badania dotyczące rozumu ludzkiego* Hume'a.²⁹ Było wielką radością widzieć, że moja działalność nauczycielska budzi u słuchaczy żywy odzew; cieszyło mnie to tym bardziej, że musiałem liczyć się z bardzo długą karierą docenta prywatnego i wręcz być przygotowanym na to, że całe życie będę docentem prywatnym. Jako Polak nie mogłem przecież mieć nadziei na otrzymanie katedry na niemieckim uniwersytecie w Austrii, zaś katedry filozoficzne na uniwersytetach polskich pod zaborem austriackim w Krakowie i Lwowie miały być – jak się wydawało – jeszcze długo zajęte. Wówczas zupełnie nieoczekiwanie zrezygnował ze stanowiska z powodów osobistych jeden z dwóch lwowskich profesorów nadzwyczajnych filozofii, dr Aleksander Raciborski,³⁰ i w ten sposób po rocznej pracy docenta prywatnego w Wiedniu zostałem profesorem nadzwyczajnym we Lwowie, gdzie 15 listopada 1895 r. wygłosiłem swój wykład inauguracyjny. W trzy lata później otrzymałem nominację na profesora zwyczajnego i pozostałem wierny mojej lwowskiej katedrze pomimo trzykrotnej nominacji na Uniwersytet Warszawski i wielokrotnych zaproszeń do objęcia różnych stanowisk w polskim Ministerstwie Oświaty. Powołanie na stanowisko profesora we Lwowie oznaczało nie tylko szczęśliwą odmianę mojego zewnętrznego losu, uwalniając mnie teraz od jakże bolesnego rozdarcia pomiędzy działalnością zawodową a zarobkową, lecz zarazem oznaczało przemianę dotychczasowej postawy docenta prywatnego wobec działalności zawodowej. W Wiedniu byłem jednym z licznych nauczycieli filozofii działających na niemieckojęzycznych uniwersytetach i w swojej pracy, nie ograniczany żadnym obowiązkiem nauczania, mogłem iść wyłącznie za osobistymi skłonnościami. Wraz z objęciem stanowiska profesora we Lwowie zmieniło się to zasadniczo, odpowiednio do sytuacji uniwersyteckiego nauczania filozofii w ówczesnej podzielonej między trzy mocarstwa Polsce. W tym nauczaniu, gdy przybyłem do Lwowa, do dyspozycji były cztery katedry: jedna na Uniwersytecie Jagiellońskim, dwie na Uniwersytecie Lwowskim i jedna na Uniwersytecie Warszawskim. Jednakże po polsku wykładało się jedynie w Krakowie i Lwowie; Uniwersytet Warszawski był rosyjski. (Katedrę filozofii na Uniwersytecie Warszawskim zajmował wówczas zresztą Polak, Henryk Struve, który wprawdzie miał obowiązek wykładania po rosyjsku, lecz prace filozoficzne ogłaszał prawie wyłącznie w języku polskim bądź niemieckim. W tym języku również został napisany i wydany jego *Krytyczny wstęp do filozofii*, co niech mi tu będzie wolno sprostować przeciwko twierdzeniu Külpego, który tę książkę, trzykrotnie wydaną w latach 1896, 1898, 1903, nazywa „oryginalnym dziełem rosyjskim”; por. *Einleitung in die Philosophie*, 9 wyd. A. Messnera).³¹

29 Dzieło Hume'a zostało wspólnie z J. Łukasiewiczem przetłumaczone przez Twardowskiego na język polski. Od roku 1905 do 1947 przekład miał cztery wydania [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

30 Aleksander Raciborski (1845-1919) profesorem we Lwowie był od 1891 r. Po ustąpieniu z katedry w 1895 r. wykładał jako docent prywatny [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

31 Henryk Struve (1840-1912). Pełen tytuł wymienionego dzieła brzmi: *Krytyczny wstęp do filozofii czyli rozbiór zasadniczych pojęć o filozofii z dodaniem słownika filozoficznego i spisu autorów*. Warszawa 1896 [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

Chociaż zatem uniwersytet jako taki nie mógł w konsekwencji prawie w ogóle wpływać na życie filozoficzne w tym mieście, to jednak pulsowało ono dość intensywnie zwłaszcza dzięki żywej działalności publicystycznej Struvego, jak również całego szeregu innych pisarzy filozoficznych, którzy ponadto rozwijali ożywioną działalność jako nauczyciele i wykładowcy w licznych kółkach prywatnych. Spośród nich na wymienienie zasługuje na pierwszym miejscu Adam Mahrburg. Wkrótce wystąpić miał Władysław Weryho z założonym przez siebie miesięcznikiem *Przegląd Filozoficzny*, tworząc w ten sposób trwałą i w swoim znaczeniu nie dającą się przecenić punkt ośrodkowy dążeń nie tylko warszawskich, lecz wszystkich polskich filozofów.³² W Krakowie i Lwowie filozofowało się wówczas znacznie mniej niż w Warszawie; także zainteresowanie wykładami uniwersyteckimi z filozofii było w Krakowie i Lwowie raczej słabe, chociaż w odróżnieniu od Warszawy odbywały się one po polsku.

W Krakowie i Lwowie filozofię uprawiano przeważnie na uniwersytetach. Tymczasem ówczesnym przedstawicielom filozofii na tych uniwersytetach myśl Brentana była równie obca, co środowiskom warszawskim, zainteresowanym filozofią. Dlatego też czułem się powołany, by sposób filozofowania, jakiego nauczyłem się od Franciszka Brentana zbliżyć moim rodakom, a w szczególności młodzieży akademicką wprowadzić w ducha i metodę tej filozofii. Jako profesor i przedstawiciel jednej z dwóch katedr filozoficznych we Lwowie czułem się na równi zobowiązany, aby punkt ciężkości mojego nauczania spoczywał nie na wykładach szczegółowych, lecz na takich kursach, które powinny dostarczyć słuchaczom w ciągu każdorazowo okresu czteroletniego znajomość najważniejszych dyscyplin filozoficznych, związanych z nimi problemów i metod podejścia do nich oraz najbardziej charakterystycznych prób ich rozwiązania. W programie tym nie wolno było pominąć również historii filozofii. W ten sposób wyłonił się w moim nauczaniu cykl tak zwanych «wykładów głównych», przy czym dla wykładów szczegółowych pozostawało już o wiele mniej czasu. Jednakże starałem się i staram o to, by również w «wykładach głównych» możliwie silnie uwypuklić metodyczny punkt widzenia; idzie mi bowiem przede wszystkim o to, by studentom poświęcającym się filozofii wskazać właściwą drogę do celu, pozwalając im zarazem na samodzielne znalezienie celu nawet wówczas, gdyby miał on całkowicie nie odpowiadać temu, jaki mam na uwadze. Samodzielność myślenia obok właściwej metody i czystego umiłowania prawdy zawsze uważałem za najpewniejsze rękojmię powodzenia w pracy naukowej. Ponieważ jednak wykłady nie są najbardziej właściwym środkiem wywierania w wymienionych kierunkach wpływu na młodzież akademicką, dążyłem – również w tym na wzór Brentany – do osobistych dyskusji z moimi uczniami i do bezpośrednich kontaktów. Okazje ku temu stwarzało istniejące już na uniwersytecie Koło Filozoficzne, gdzie studenci raz w tygodniu wygłaszali referaty na temat publikacji filozoficznych

32 Dziś ukazują się trzy czasopisma filozoficzne. Obok wymienionego w tekście *Przeglądu Filozoficznego* od roku 1911 *Ruch Filozoficzny* powołany do życia przez piszącego te słowa, jak też wydawany w Krakowie przez prof. dra Heinricha *Kwartalnik Filozoficzny*.

i problemów filozofii oraz dyskutowali o nich. Ponieważ dla osiągnięcia swoich celów dydaktycznych uważałem za niezbędne systematyczne ćwiczenia seminaryjne, zaś Seminarium Filozoficzne we Lwowie wówczas nie istniało, zainicjowałem jego powstanie i z żywą satysfakcją dokonałem otwarcia w roku akademickim 1897/1898 pierwszego uniwersyteckiego seminarium filozoficznego w Polsce. Po niedługim czasie przyłączona została do niego sekcja psychologii eksperymentalnej, która dopiero w 1920 r. przekształciła się w samodzielny Instytut Psychologiczny.

Entuzjazm dla filozofii nie pozwolił mi ograniczyć się wyłącznie do nauczania uniwersyteckiego. Moim gorącym pragnieniem było obudzenie zainteresowań filozoficznych również w szerokich kręgach ludzi wykształconych i oddziaływanie tam na rzecz myślenia filozoficznego. Wziąłem zatem czynny udział w Powszechnych Wykładach Uniwersyteckich, jak też w szeregu innych inicjatyw, poświęconych publicznemu kształceniu; wygłaszałem liczne odczyty na tematy filozofii w samym Lwowie jak też w wielu miastach prowincjonalnych. Jednym słowem uprawiałem gorliwą propagandę na rzecz filozofii.

Moja działalność nauczycielska na Uniwersytecie zaczęła tymczasem przynosić owoce. Filozofia z kopciuszka przeobraziła się w szanowaną, bogatą księżniczkę, liczba słuchaczy wzrosła do tego stopnia, że wykłady z czasem przeniesione zostały do wielkiej sali koncertowej Towarzystwa Muzycznego; wielu wybitnie utalentowanych uczniów, co dotychczas zdarzało się tylko wyjątkowo, poświęciło się filozofii jako głównemu przedmiotowi, decydując się znaleźć swe życiowe powołanie w jej uprawianiu. Aby na przyszłość utrwalić więź, jaka podczas studiów łączyła nawzajem ze sobą i ze mną adeptów filozofii, założyłem w 1904 r., w setną rocznicę śmierci Kanta, Polskie Towarzystwo Filozoficzne, najstarszą z istniejących w Polsce organizacji tego rodzaju, która dotychczas całkowicie spełnia pokładane w niej nadzieje. Pragnienie nawiązania stosunków *quasi*-osobistych z szerszym jeszcze kręgiem osób zainteresowanych filozofią było jednym z motywów, które w 1911 r. skłoniły mnie do powołania do życia czasopisma *Ruch Filozoficzny* pomyślanego i redagowanego przede wszystkim jako organ informacyjny.

W ten sposób wokół mojej katedry i mojego seminarium jako punktu ośrodkowego i miejsca mojej właściwej działalności nauczycielskiej jako filozofa powstały trzy koncentryczne pierścienie szerszego oddziaływania tej działalności nauczycielskiej, a zarazem placówki propagowania filozofii: Koło Filozoficzne dostępne słuchaczom wszystkich fakultetów, Polskie Towarzystwo Filozoficzne liczące w skład swych aktywnych członków osoby pracujące naukowo na polu filozofii, które miały studia już za sobą, w końcu czasopismo *Ruch Filozoficzny*, które mógł prenumerować każdy. Tak oto Uniwersytet Lwowski stał się punktem wyjścia określonego, nacechowanego duchem Franciszka Brentana kierunku myślenia filozoficznego w Polsce i z prawdziwą satysfakcją mogę stwierdzić, że od tamtego czasu weszło w zwyczaj mówić w tym sensie o Lwowskiej Szkole filozofii polskiej. Zasadnicza cecha charakterystyczna tej Szkoły tkwi w dziedzinie formalno-metodologicznej: polega mianowicie na dążeniu do możliwie największej precyzji i ścisłości w myśleniu

i wyrażaniu myśli, jak również na możliwie wyczerpującym uzasadnieniu tego, co się głosi oraz na poprawności dowodu. Spełnienie tych wymagań w dziedzinie teoretycznej sprawia, że stają się one widoczne również w praktycznej dziedzinie działania. Wydaje się wręcz, że świadome celu, oszczędzające czas i siły działanie możliwe jest jedynie na podstawie myślenia zadowalającego przytoczone postulaty. Ponieważ zaś korzyści z takiego działania zauważalne są o wiele łatwiej aniżeli korzyści ze scharakteryzowanego wyżej myślenia, to nasuwa się myśl, by wartość prawdziwie filozoficznego sposobu myślenia wykazać na podstawie odpowiedniego, jedynie poprzez nie osiągalnego sposobu działania i w ten sposób uświadomić ją szerszym kręgom. Jednym słowem zyskać przyjaciół i zwolenników dla sposobu, w jaki filozof myśli oraz dla samej filozofii poprzez sposób, w jaki filozof działa. Wychodząc z tego założenia postanowiłem nie unikać różnych nadarzających mi się okazji działania praktycznego. W ten sposób doszło do tego, że stanąłem na czele komitetu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, kierowałem Towarzystwem Gimnazjum Żeńskiego, byłem prezesem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych i wiceprzewodniczącym Austriackiego Towarzystwa Szkoły Średniej, dwa razy byłem dziekanem, przez trzy następujące po sobie lata rektorem Uniwersytetu i ponadto wielokrotnie występowałem i występuję jako rzecznik Kolegium Profesorskiego i Senatu Akademickiego oraz jako rzeczoznawca Ministerstwa Szkolnictwa. I gdy mojej pracy w tak wielu dziedzinach aktywności praktycznej łaskawie okazywano uznanie, szczerze starałem się o to, aby zasługę przypisać nie sobie, lecz sposobowi myślenia filozoficznego, które mnie wychowało, a które ja tylko dalej rozwijałem. Studiujcie porządnie filozofię, a spotka was to samo! Taka była zasadnicza myśl moich odpowiedzi na udzielane mi pochwały, nie przestawałem bowiem wielbić filozofii nie tylko jako królowej nauk, lecz również jako przewodniej gwiazdy życia.

Przekonanie i skłonność w powiązaniu z okolicznościami nadały mojej działalności filozoficznej we Lwowie przede wszystkim kierunek dydaktyczno-pedagogiczny, nauczający słowem mówionym i czynem. Rezultat dowiódł, że działalność ta wychodziła naprzeciw prawdziwej potrzebie, toteż trwałem przy nim. Także słowo pisane postawiłem na jej służbie; świadczą o tym przede wszystkim *Zasadnicze pojęcia dydaktyki i logiki* oraz *O filozofii średniowiecznej wykładów sześć*. Wydałem jednak również prace, których celem było przede wszystkim udostępnienie moich badań i refleksji kolegom uprawiającym filozofię, przy czym otwarcie przyznaję, że prawie wszystkie moje publikacje dochodziły do skutku pod wpływem jakiegoś zewnętrznego motywu, bez którego najprawdopodobniej nigdy nie ujrzałyby światła dziennego. Motywem były już to formalne wymagania obranej przeze mnie kariery akademickiej, zaproszenie ze strony redakcji, nakładcy bądź wydawcy, już to namowa bliskich mi, zainteresowanych osób. Raz nawet złożenie do druku jednego z moich manuskryptów dokonało się całkowicie bez mojego współudziału, chociaż za moją wiedzą. Przeszkody, jakie stawały na drodze w złożeniu prac do druku miały w moim przypadku, o ile dobrze to widzę, dwojaki bądź trojaki charakter. Działalność nauczycielska pochłaniała i nadal bardzo mnie pochłania.

Przygotowanie wykładów zasadniczych z logiki, psychologii, etyki i historii filozofii, które na równi z okazjonalnymi wykładami specjalistycznymi odpowiadać muszą postępowi nauki, kosztuje bardzo wiele czasu. Nawet w przypadku powtórzenia jakiegoś wykładu głównego sprzeciwia się mojej naturze, aby odtworzyć po prostu konspekt przygotowany przed czterema laty jako podstawa tego wykładu. Proseminarium i seminarium filozoficzne wymaga daleko idącego poświęcenia; prowadzenie ćwiczeń na podstawie eksperymentów psychologicznych związane jest, jak wiadomo, z dużym nakładem pracy. Egzaminów jest więcej niż wystarczająco. Działalność praktyczna w opisanych wyżej dziedzinach nakłada haracz w postaci godzin pracy; krótko mówiąc nie łatwo było znaleźć czas potrzebny na przygotowanie manuskryptu do druku i na samą realizację wydania. Jako druga przeszkoda dochodziła okoliczność, że publikacją moich – jeśli wolno mi się tak wyrazić – osiągnięć myślowych nie byłem naprawdę zainteresowany. Gdy tylko do nich doszedłem i sformułowałem, traciłem ochotę zajmowania się nimi w dalszym ciągu, a jeśli chodzi o informację dla innych, to ogłaszałem je w pewnej mierze w wykładach i ćwiczeniach, i na ogół zadowalało mnie to. I chociaż w ten sposób wyniki mojej pracy nie zawsze dochodziły i dochodzą do szerszych kręgów pod moim nazwiskiem, to nie boleję nad tym, zwłaszcza że również słowo drukowane nie uniknie podobnego losu. Trzecia przeszkoda wiąże się ze wspomnianym już postulatem ścisłości i precyzji, jaki stawiam wobec pracy filozoficznej, a zatem również pisarskiej i którego spełnienie uważam oczywiście także za mój własny obowiązek. Świadomość tego obowiązku utrudnia w dużej mierze ostateczne, przeznaczone do druku ujęcie tekstu zawartego czy to w konspekcie wykładu czy w notatkach i szkicach. Jakże wielu autorów publikuje w zakresie filozofii artykuły, rozprawy, a nawet obszerne tomy, w których wprost roi się od ekwiwokacji, niezrozumiałości, przeskoków myślowych, niekonsekwencji, niejasnych wyrażeń i paralogizmów, i którzy wraz ze swoimi wydawcami niczego przy tym nie tracą wywołując w szerokich kręgach czytelniczych odgłos, a często i podziw! Autorom takim mógłbym zazdrościć łatwości ich literackiej produkcji, gdybym nie lekceważył produktów ich pióra i nie oburzał się na ich postępowanie wysoce szkodliwe dla rozwoju ściśle logicznego myślenia filozoficznego. Gdy myślę o tych pracujących *en gros* pisarzach filozoficznych, przypomina mi się Lessing, który wyznaje gdzieś, że pisanie przychodzi mu z wielkim trudem i że dosłownie musi wszystko z siebie wyciskać. Trudno się dziwić, że przy tak wielu przeciwnościach w mojej pracy pisarskiej potrzebowałem zawsze powodu zewnętrznego, działającego jako motyw najsilniejszy, aby zmusić siebie do publikacji prac, w konsekwencji czego znaczna część moich poglądów filozoficznych mogła stać się znana tylko tym, z którymi miałem kontakt osobisty i po raz pierwszy tutaj – ograniczona do najważniejszego – znajduje swój wyraz w druku.

Te moje przekonania filozoficzne doznawały oczywiście z biegiem czasu wielu przemian, które przedstawiają mi się jako ewolucja w kierunku doskonalszego poznania. Przede wszystkim należałoby tu wspomnieć o moim stanowisku wobec

psychologii, jej metody i stosunku do pozostałych nauk, w szczególności filozoficznych. Moje stanowisko było w tej sprawie początkowo identyczne z tym, które m.in. reprezentował Marty³³ i Brentano. Psychologia jest podstawową nauką filozoficzną. Ten punkt widzenia przedstawiłem i uzasadniłem w odczycie z roku 1897 wydanym następnie jako *Psychologia wobec fizjologii*. Ale *Badania logiczne* Husserla, które ukazały się kilka lat później (I część w 1900, II część w 1901 r.),³⁴ przekonały mnie, że traktowanie poznania psychologicznego, a zatem uzyskanego empirycznie, jako podstawy sądów logicznych, więc apriorycznych, jest niemożliwe. *Zasadnicze pojęcia logiki i dydaktyki* wydałem w 1901 r. jeszcze zanim przestudiowałem dzieło Husserla, tak że w tej książce występuję jeszcze jako «psychologista». Ale mój ówczesny psychologizm w logice wyraża się bardziej w wydzieleniu badanego materiału aniżeli w sposobie potraktowania go. Sądzę bowiem, że przeciwieństwo między psychologizmem a antypsychologizmem w logice jest w ostatecznej instancji sprawą rozległości jej dziedziny, nie zaś sprawą teoretycznego uzasadnienia jej sądów.

33 Anton Marty (1847-1914) należał do praskiej grupy najwierniejszych uczniów i zwolenników Brentana (inni to: Carl Stumpf, Oskar Kraus, Alfred Kastil, Franz Hillebrand). Poglądy psychologiczne Brentana zastosował w zakresie filozofii języka. Por. *Untersuchungen zur Grundlegung der allgemeinen Grammatik und Sprachphilosophie* (1908) [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

34 Edmund Husserl (1859-1938) studiował filozofię u Brentana w Wiedniu w latach 1884-1886, zatem przez pewien czas równoległe z Twardowskim [przyp. – E. Paczkowska-Łagowska].

2. Informacje i opinie

A. TREŚĆ CZASOPISM

2.1. *Mind. A Quarterly Review of Psychology and Philosophy.* New Series

[1] Nr 21 – styczeń 1897.
Przegląd Filozoficzny r. I (1897-1898), z. 1, s. 141-144.

[2] Nr 22 i 23 – kwiecień i lipiec 1897.
Przegląd Filozoficzny r. I (1897-1898), z. 3, s. 125-129.

[3] Nr 24 – październik 1897.
Przegląd Filozoficzny r. II (1898-1899), z. 1, s. 129-131.

[4] Nr 29 – styczeń 1899.
Przegląd Filozoficzny r. III (1900), z. 2, s. 114-116.

[5] Nr 30 – kwiecień 1899.
Przegląd Filozoficzny r. III (1900), z. 2, s. 116-119.

Najstarsze z istniejących obecnie filozoficznych czasopism angielskich, powstało z inicjatywy Aleksandra Baina w r. 1876 (równocześnie z francuską *Revue Philosophique*). Redakcję objął G.C. Robertson (prof. w londyńskim University College); prowadził ją przez lat 16, do końca roku 1891. Wtedy nastąpiła zmiana redakcji: odąd na jej czele stoi G.F. Stout, a pomocnikami jego są prof.: H. Sidgwick, W. Wallace, Titchener, oraz drowie Venn i Ward. *Mind* nie hołduje żadnemu wyłącznemu kierunkowi myśli filozoficznej; pragnie jedynie być wiernym przedstawicielem ruchu umysłowego, który się w Anglii odbywa na polu filozofii. Zawiera artykuły z wszystkich dziedzin filozofii; w ogólnym spisie artykułów, umieszczonych w pierwszych 16 rocznikach, spotkać można nazwiska wszystkich wybitnych pisarzy filozoficznych Ameryki i Anglii: Abbott, Adamson, G. Allen, Bain, Baldwin, Balfour, Bosanquet, Bradley, Fowler, Galton, Green, Gurney, Hodgson, James Keynes, Ladd, Lewes, M'Cosh, Maudsley, Morgan, Read, Romanes, Spencer, Stanley, Sully, Tylor, Whittaker i wiele innych.

[1] Nr 21 – styczeń 1897

I. B. BOSANQUET: THE RELATION OF SOCIOLOGY TO PHILOSOPHY. Socjologia w duchu Comte'a jest nauką, opartą na założeniu, że zjawiska społeczne podlegają prawom niezmiennym. Celem socjologii jest stworzenie ogólnej teorii współistnienia i następstwa zjawisk społecznych z punktu widzenia praw «przyrody». Filozofia natomiast – o ile zajmowała się zjawiskami społecznymi – upatrywała w nich zawsze wyraz zbiorowego życia umysłowego jednostek; skutek tego kładła i kładzie główny nacisk na najwięcej rozwinięte formy, które wyraz ten w dziejach ludzkości kolejno przyjmuje. Otóż stosunek socjologii do filozofii jest taki sam, jak stosunek psychologii do filozofii. Tak socjologia, jak psychologia w ścisłym tego

słowa znaczeniu, są naukami młodymi; obie rozszerzają zakres nauk przyrodniczych w kierunku dawniej dla nich niedostępnym; obie usiłują przede wszystkim wykryć prawa, którym podlegają badane przez nie zjawiska, bez względu na praktyczne znaczenie, jakie te zjawiska dla człowieka i ludzkości posiadają; obie, zaczynając swe badania od zjawisk najprostszych, przyczyniają się do wyjaśnienia zjawisk coraz więcej skomplikowanych, tak dalece, że granica, dzieląca te nauki od filozofii właściwej, staje się o tyle mniej uchwytna, o ile socjologia współdziałać zdoła w rozwikłaniu zagadnień filozofii społeczeństwa, a psychologia w rozwiązaniu problemów logiki, etyki, estetyki. Nadto dzisiejsza socjologia coraz wyraźniej przybiera charakter badań psychologicznych, tak że ściśle rozgraniczenie między socjologią i filozofią nie mniejsze napotyka trudności, jak rozgraniczenie między psychologią a filozofią.

II. A.E. TAYLOR. ON THE INTERPRETATION OF PLATO'S PARMENIDES. Jest to dokończenie pracy, której początek był ogłoszony w poprzednich zeszytach czasopisma.

III. H.R. MARSHALL. THE RELIGIOUS INSTINCT. W życiu ustrojów objawia się powszechnie dążność dwojaka: jedna usiłuje odmiany ustrojowe utrzymać w granicach typu; druga pcha rozwój ustroju ku przekroczeniu tych granic. Odnosi się to także do wyższych stopni *quasi*-ustrojowego życia społecznego, rozwijającego się na tle instynktów społecznych czyli etycznych. Aby wytłumaczyć powstanie instynktów społecznych, trzeba przypuścić, że instynkty osobnicze, podporządkowane instynktom, odnoszącym się do zachowania gatunku, podporządkowały się także nowo powstającym instynktom społecznym. Wszelako w *quasi*-ustrojowym życiu społecznym działa liczny szereg czynników, sprzyjających nadmiernemu wzrostowi odmian osobniczych i wzmacniających wpływ pobudek jednostkowych z ujmą dla instynktów społecznych, przez co naruszone zostaje typowe podporządkowanie instynktów, powyżej wskazane. Pobudki, wynikające z rozumowej refleksji jednostki, biorą górę nad pobudkami instynktu rasowego (gatunkowego). Jeżeli więc życie zbiorowe ma się jako tako rozwijać, musi powstać instynkt nowy, regulujący stosunek reszty instynktów do rozumowej refleksji, usiłujący przeciwdziałać odmianom osobniczym i przywrócić właściwy porządek w działaniu instynktów. Najpotężniejszym środkiem, zapobiegającym wybuchaniu pobudek osobniczych, jest zarówno unikanie podnieć, wynikających z naszego wielce skomplikowanego otoczenia życiowego, jak dowolne wstrzymywanie się od oddziaływania na wpływy, którym podlegamy. Otóż takie właśnie zachowanie się jest najdobitniejszym wyrazem życia religijnego, którego źródło należy zatem uważać za ów instynkt, regulujący stosunek instynktów samozachowawczych gatunku do osobniczych pobudek działania. Instynktowny charakter tego źródła wynika zarówno z jego powszechności wśród ludzi, jak z faktu, że ze wszystkich istot społecznie żyjących jedynie człowiek je posiada. Tylko u człowieka bowiem pobudki osobnicze zagrażają swobodnemu działaniu instynktów społecznych; im więcej zatem skomplikowane jest życie społeczne, tym silniejszy wyraz znajduje instynkt religijny, którego celem

biologicznym jest utrzymanie równowagi należytej między tym, co korzystne dla osobnika, a tym, co konieczne w interesie rasy.

IV. A.J. HAMLIN: AN ATTEMPT AT A PSYCHOLOGY OF INSTINCT. Autorka zestawia poglądy Darwina, Romanesa, Spencera, Morgana, Baina, Carpentera, Sully'ego, Lehmana, Höffdinga, Wundta i niektórych innych o instynkcie, grupując je około następnych kwestii: Czy instynkt jest czymś świadomym? Jaki zachodzi stosunek między podnieceniami (zewnętrznymi i wewnętrznymi, tj. ustrojowymi) a instynktem? W jakim stosunku pozostaje instynkt do inteligencji? do uczuć? do impulsów? Zaznaczywszy, w czym przytoczone poglądy się zgadzają, a w czym nie, autorka oświadcza się za teorią Wundta, jako najwięcej zaokrągloną i wyczerpującą.

V. S. BRYANT: VARIETY OF EXTENT, DEGREE, AND UNITY IN SELF-CONSCIOUSNESS. Na różnice w charakterach ludzkich wpływa m.in. i ta okoliczność, że nie każdy człowiek zdaje sobie w równej mierze sprawę z właściwości swego umysłu; nie każdy więc posiada równie rozwiniętą samowiedzę. Początkiem samowiedzy zaś jest dochodząca do naszej świadomości różnica między intelektualną (przedmiotową) i wzruszeniową (podmiotową) stroną naszego życia umysłowego, w czym stronie wzruszeniowej przypada główny udział. Nasze uczucia bowiem łączą się, kolejno po sobie następując, w pewną całość, stanowiącą trwałe usposobienie i nadającą całej osobowości odpowiednią cechę wzruszeniową. Można więc powiedzieć, że samowiedza opiera się na scałkowaniu uczuć, których osobnik doznaje w ciągu życia. Do tych uczuć należą także te, które towarzyszą dowolnemu i świadomemu działaniu. Co do czynności, przez podmiot wykonywanych, samowiedza przedstawia się jako zjednoczenie wzruszeniowej strony życia z nowymi uczuciami, połączonymi z każdorazowym działaniem. Zdając sobie dokładną sprawę ze stanu naszego umysłu, możemy godzić ze sobą pobudki instynktu i rozumu, jako też sprzeczne ze sobą instynkty. Instynkt jakikolwiek staje się czynnikiem świadomym, jeżeli wzbudza uczucia, łączące się z całością życia wzruszeniowego, a po zjednoczeniu z nią, wywołuje w niej reakcję. Otwiera się tu szerokie pole dla różnic osobniczych w sposobie postępowania poszczególnych ludzi.

[2] Nr 22 i 23 – kwiecień i lipiec 1897

L.T. HOBHOUSE: SOME PROBLEMS OF CONCEPTION (nr 22, s. 145-163). Autor dowodzi, że istnieją odrębne typy pojęć ogólnych. Do typu pierwszego należą pojęcia cech wspólnych, rozważanych w oderwaniu od tła szczegółowego, z którym owe cechy dane nam są w doświadczeniu. Treść takich pojęć jest zawsze ściśle oznaczona, gdyż wyodrębnienie cechy wspólnej spośród jej tła szczegółowego nie następuje żadnych trudności, a cecha wspólna występuje w każdym przedmiocie, który ją posiada, jako dokładnie ta sama cecha. Przykładem pojęcia pierwszego typu jest pojęcie kształtu kwadratowego. Do typu drugiego należą pojęcia ogólne, których treść zawiera cechy wspólne, modyfikowane w każdym poszczególnym wypadku cechami szczegółowymi; treść tych pojęć nie da się zatem w zupełności ustalić, a wyodrębnianie cech wspólnych spośród tła szczegółowego następuje większe lub mniejsze trudności. Wskutek tego zmienia się też w pewnych granicach znaczenie

wyrazu, odnoszącego się do danego pojęcia, stosownie do gatunku lub osobnika, który mamy na myśli, posługując się tym wyrazem. Pojęciami tego typu są np. pojęcia krzywej drugiego stopnia, organizmu, barwy. Stwierdziwszy tę różnicę między pojęciami ogólnymi, autor wykazuje znaczenie, które ona posiada dla zrozumienia stosunku pojęć do sądów, wniosków, klasyfikacji i systematyzacji wiedzy w ogóle.

J. ELLIS McTAGGART: *HEGEL'S TREATMENT OF THE CATEGORIES OF THE SUBJECTIVE NOTION* (nr 22, s. 164-181, nr 23, s. 342-358). Autor rozważa tę część dialektycznego procesu, którą Hegel nazwał „pojęciem podmiotowym”; nie chodzi mu jednak jedynie o wierne przedstawienie poglądów Hegla, lecz pragnie przede wszystkim poruszyć pytanie, o ile te poglądy są słuszne. W tym celu wyjaśnia tok myśli, zawartych w odnośnym dziale logiki Hegla (opierając się głównie na opracowaniu tej gałęzi filozofii, zawartym w *Encyklopedii*), uzupełnia je własnymi objaśnieniami i odpiera zarzut, najczęściej przeciwko Heglowi podnoszony, jakoby tenże w zupełności pomijał czynnik empiryczny w poznawaniu świata zewnętrznego i wiedzę o nim pragnął wyłącznie czerpać z procesu dialektycznego.

H.R. MARSHALL: *THE FUNCTION OF RELIGIOUS EXPRESSION* (nr 22, s. 182-203). Wykazawszy w poprzednim artykule (zob. *Przegląd Filozoficzny* z. 1, s. 142n.), że źródłem religii jest instynkt, działający w kierunku podporządkowywania pobudek osobistych pobudkom społecznym, autor omawia w dalszym ciągu najważniejsze objawy życia religijnego, aby dowieść, że czynności, związane z tymi objawami, nie leżą zgoła w interesie jednostki i są mu często wprost przeciwne. Chcąc zatem zrozumieć, jak mogły powstać i jakim sposobem mogły się wśród ludzkości utrzymać, trzeba zgodnie z teorią autora o instynkcie religijnym przypuścić, że te czynności osłabiają wrażliwość jednostki na podniety, pobudzające jej instynkty osobnicze i rozrodcze, a przeciwdziałając wybuchaniu tych instynktów, umożliwiają należyty rozwój i działalność instynktów społecznych, przed którymi instynkty osobnicze jako niższe muszą ustąpić na drugie miejsce, jeżeli życie społeczne i jego wytwory nie mają być zniweczone. Z tego punktu widzenia można objawy życia religijnego podzielić na dwie kategorie. Objawy, należące do pierwszej z nich (odosobnienie pustelnicze i zakonne; post i wszelkie w ogóle umartwienie cielesne; obrzędy, towarzyszące przyjmowaniu do związków religijnych) wywołują skupienie i obojętność na otoczenie, oraz usunięcie się spod jego wpływu, przez co z jednej strony działanie instynktów samozachowawczych osobnika doznaje utrudnienia, z drugiej zaś strony osobnik staje się dostępny dla takich zjawisk psychicznych, które, jak np. halucynacje, tłumaczy sobie jako wypływ potęg wyższych. Druga kategoria (modlitwa, ofiary, wspólne pielgrzymki i inne formy nabożeństwa zbiorowego) uwydatnia względną bezsilność jednostki, zaprawiając ją tym samym do wspólności społecznej i uległości wobec tych, którzy w danej chwili reprezentują dążności ogółu. Tak więc wszelkie objawy życia religijnego spełniają tę funkcję, iż sprzyjają rozwojowi i wzmocnieniu instynktów społecznych, a „religijnym” trzeba nazwać każdego człowieka bez względu na jego przekonania teoretyczne, w którego życiu

i czynach przejawia się stanowcza przewaga instynktów etyczno-społecznych nad instynktami osobniczymi.

HOWARD V. KNOX: ON THE NATURE OF THE NOTION OF EXTERNALITY (nr 22, s. 204-227). W dziele pt. *The grammar of science* prof. Karol Pearson wypowiada swe poglądy na poznanie świata zewnętrznego i dochodzi do wniosku, iż prawa przyrody są wyrazem porządku, w którym następują po sobie nasze spostrzeżenia. Tymczasem nie ulega żadnej wątpliwości, że następstwo spostrzeżeń w wyjątkowych tylko razach zgadza się z następstwem zjawisk świata zewnętrznego, tj. zjawisk od naszej świadomości niezależnych; dowodem tego choćby fakt, że nie zawsze spostrzegamy skutki po przyczynie. Mylny jest zatem pogląd Hume'a i Kanta na istotę stosunku przyczynowego, gdy przypisują mu znaczenie wyłącznie podmiotowe. Następstwo zjawisk zmysłowych jest w swej zasadzie niezależne od następstwa dotyczących spostrzeżeń, a przekonanie o rzeczywistości zjawisk zmysłowych, tj. o tym, że one same lub coś, co je wywołuje, istnieją niezależnie od naszej świadomości, wchodzi jako istotny czynnik w skład przekonania, że istnieją prawa przyrody, za pomocą których jesteśmy w stanie porządkować nasze spostrzeżenia i dopatrzeć się rzeczowego związku między nimi. Wszelkie usiłowania, pragnące sprowadzić istnienie zjawisk zewnętrznych do trwałej możliwości wrażeń (PERMANENCE OF POSSIBILITIES OF SENSATION – MILL) również nie są w stanie uczynić zbytecznym przekonania o rzeczywistości świata zewnętrznego. Można więc wypowiedzieć zasadę, że mimo braku porządku w sposobie, w jaki spostrzeżenia następują po sobie i po innych stanach świadomości, jesteśmy przecież w stanie sprowadzać dane doświadczenia w przybliżeniu do pewnego ładu, uważając nasze wrażenia zmysłowe co najmniej za znaki rzeczy i zdarzeń, które istnieją i odbywają się niezależnie od naszej świadomości. Gdyby nic nie istniało prócz stanów świadomości – jak twierdzą idealiści – sam wyraz „świadomość” byłby pozbawiony znaczenia, gdyż każdy wyraz tylko o tyle coś znaczy, o ile służy do odróżnienia jednego rodzaju przedmiotów od innych.

ALEXANDER F. SHAND: TYPES OF WILL (nr 23, s. 259-325). I. Od mniej lub więcej ślepych, tj. pozbawionych świadomości celu, dążności i pragnień właściwy akt woli różni się tym, iż łączy się z nim sąd tej treści, że przystępujemy do zaspokojenia naszego pragnienia. Prosty akt woli można zatem określić jako stan duchowy, w którym pewne pragnienie doprowadza do świadomego wydania sądu, iż przystępujemy do urzeczywistnienia celu tego pragnienia. Natomiast złożony akt woli bywa poprzedzany przez pewne wahanie i konflikt motywów, a sąd, do którego ostatecznie doprowadza, dokonywa wyboru między walczącymi ze sobą motywami. W obu tych wypadkach sąd, znamionujący akty woli w odróżnieniu od pragnień, jest twierdzący i kategoryczny. II. Zdarzają się jednak także akty woli w połączeniu z sądami przeczącymi – gdy np. ktoś postanawia: „Nie, ja tego nie uczynię”. Takie akty woli nie zawierają zwykle sądu twierdzącego: kto bowiem postanawia nie wykonać danej czynności, niekoniecznie musi równocześnie postanowić, że wykona inną czynność. Ale i to się zdarza; trzeba zatem obok twierdzących uznać

także postanowienia przeczące i mieszane. We wszystkich tych wypadkach sądy są kategoriyczne. III. Obok sądów kategoriycznych mogą w skład aktów woli wchodzić także sądy warunkowe i rozjemcze, nigdy zaś sądy problematyczne, gdyż niezbędnym warunkiem powzięcia postanowienia jest żywienie pewnego przekonania, którego brak znamionuje właśnie sądy problematyczne. IV. Często akt woli przybiera formę wyboru pomiędzy niezgodnymi ze sobą pragnieniami; istnieją jednak takie wypadki, w których postanowienie jest tylko pozornie wyborem; mianowicie wtedy, gdy wahanie się poprzedzające postanowienie, nie pochodzi z obecności sprzecznych pragnień, lecz wypływa z braku pewnych wiadomości lub innych danych, niezbędnych do przekształcenia się pragnienia w akt woli. V. Pozory wahania się i wyboru pomiędzy ścierającymi się ze sobą motywami lub dążnościami powstają też w niektórych wypadkach czynności mimowolnych, zwłaszcza ideo-motorycznych i odruchowych, gdy usiłujemy im zapobiec. VI. Niektórzy upatrują w rozkazach osobliwych typ aktów woli; bliższe jednak rozpatrzenie rozkazów wykazuje, że bywają one pobudką postanowień, lecz same nie są postanowieniami; w rozkazach trzeba upatrywać odrębny od aktów woli stan umysłowy, którego na razie niepodobna rozłożyć na czynniki prostsze. VII. W sprawie stosunku aktów woli do pragnień należy zauważyć, że nie zawsze postanawiamy to, czego pragniemy; zdarza się bowiem także, że wola dąży do urzeczywistnienia rzeczy, które nie są przedmiotem pragnienia, lub co których odczuwamy wprost wstęp.

B. RUSSELL: ON THE RELATIONS OF NUMBER AND QUANTITY (nr 23, s. 326-341). Rozszerzając liczby poza zakres całych dodatnich, pozbawiamy jednostkę jej cech zasadniczych i uszczuplamy treść wiadomości, zawartą w danych liczbowych a zrozumiałą tylko pod warunkiem, że znamy znaczenie, które w danym wypadku posiadają liczby ujemne i urojone. W zastosowaniu zaś do przedmiotów ciągłych (*continua*) liczby same przez się nie zawierają żadnych danych ilościowych, lecz wyrażają jedynie wynik porównania z jednostką, już z góry pod względem ilościowym oznaczoną. Zdawałoby się tedy, że istotę ilości można wykryć, rozbierając pojęcie jednostki: jeżeli się przy tym wychodzi z założenia, że ilość jest bezwzględną cechą przedmiotów, oznaczonych ilościowo, można się spotkać z dwoma przypuszczeniami o istocie ilości: jedno z nich sprowadza ilość do zasadniczej kategorii umysłu; drugie twierdzi, że ilość jest bezpośrednio zawarta w danych doświadczenia. Ale oba przypuszczenia prowadzą do sprzeczności; wobec czego należy ilość uznać za cechę względną, wynikającą z porównania i wyrażającą możebność przeprowadzenia pewnego rodzaju porównania między różnymi przedmiotami. Wszelkie zatem oznaczenie ilościowe opiera się na mierzeniu, tj. na porównywaniu przedmiotów w kierunku pojęć «mniej» i «więcej». Takie pojmowanie rzeczy tłumaczy zarazem, dlaczego rozbiór jednostki nie może wyjaśnić pojęcia ilości; jednostka bowiem sama w sobie nie posiada cech ilościowych: ilościowym jest jedynie stosunek jednostki do czegoś, co się w pewien sposób od niej różni, a nazywając jednostkę „ilością”, mamy właśnie na myśli możebność takiego stosunku. Pojęcie ilości jest więc czymś odrębnym od pojęcia liczby; liczba wyraża wynik syntezy (lub analizy)

przedmiotów z pominięciem ich cech ilościowych i jakościowych; potoczne natomiast zestawianie liczby z ilością opiera się po części na względach dogodności, głównie zaś na pomieszaniu dwóch zasadniczo odmiennych sposobów rozważania rozciągłości czasu i przestrzeni.

W.H. FAIRBROTHER: ARISTOTLE'S THEORY OF INCONTINENCE – A CONTRIBUTION TO PRACTICAL ETHICS (nr 23, s. 359-370). Autor streszcza i omawia poglądy Arystotelesa na te wypadki postępowania zdrożnego, w których dany osobnik wie, jak ma postąpić, i ma szczery zamiar postąpienia zgodnie ze swymi przekonaniem etycznymi, jednakowoż dla braku należytego panowania nad sobą sprzeniewierza się tym przekonaniom. Autor dochodzi do wyniku, że nauka współczesna prześcignęła wprawdzie podany przez Arystotelesa rozbiór psychologiczny tego rodzaju faktów, lecz nie obaliła poglądów treści etycznej, które Arystoteles w związku z tymi faktami wyłuszcza.

[3] Nr 24 – październik 1897

FRIEDRICH CARSTANJEN: RICHARD AVENARIUS. Autor wyłuszcza zasadnicze pojęcia filozoficzne Avenariususa, kładąc główny nacisk na znaczenie, jakie posiadają dla teorii poznania.

J.H. MUIRHEAD; THE GOAL OF KNOWLEDGE. Autor rozbiera trzy zagadnienia: po pierwsze, jak należy pojmować ostateczny, idealny cel wiedzy; po drugie, jak się przedstawia wpływ tego ideału w praktyce; po trzecie, w jakim stosunku pozostaje wiedza, zbliżona ile możliwości do ideału, do bytu rzeczywistego. Odpowiedź na pierwsze pytanie brzmi: Idealnym celem, do którego dąży wiedza, jest taki pogląd na świat, w którym by, jak w rozwiniętym organizmie, sprawy różniczkowania i całkowania były doprowadzone do możliwej pełni, tworząc członkowany w zupełności system powiązanych ze sobą sądów. Odpowiedź ta, chociaż jest obrazowa, uwydatnia przecież dwa najważniejsze znamiona, które logika przyznaje każdej rozwiniętej w pełni wiedzy: każda mianowicie wiedza usiłuje, po pierwsze, wyczerpać swój przedmiot, objąć go w całości i we wszystkich szczegółach, a po drugie, usiłuje wyjaśnić swój przedmiot, zrozumieć stosunki, zachodzące między poszczególnymi jego częściami, oraz między tymi częściami i całością, do której należą. Ideałem wiedzy jest tedy całość jasnych i wyraźnych szczegółów, powiązanych ze sobą w ten sposób, iżby umysł mógł drogą sądów i wniosków przechodzić z jednego z tych szczegółów do jakiegokolwiek innego, i żeby całość odbijała się w każdym szczególe, a każdy szczegół zawierał całość.

Wpływ ideału, do którego dąży wiedza, na działalność naukową objawia się w dwojakim kierunku: w kierunku rozszerzenia wiedzy i w kierunku jej systematyzowania. Dwojaki ten kierunek rozwoju wiedzy znajduje jasny wyraz w fakcie, że w badaniach naukowych występują, kolejno się zmieniając, dwa okresy: okres specjalizacji, poświęcony gromadzeniu faktów, i okres spekulacji, dążący do zgodnego powiązania tych faktów i do ich wyjaśnienia. Trzecie pytanie formułuje autor w następujący sposób: czy wyczerpujący i zgodny ze sobą system sądów i pojęć, który by przedstawiał ideał wiedzy, byłby wiernym odbiciem świata rzeczywistego?

Polemizując z dotyczącymi poglądami Bradleya i McTaggarta, autor zwalcza pogląd, jakoby orzeczenia, w których się wyraża nasza znajomość świata, posiadały jedynie znaczenie podmiotowe.

HUGH MACCOLL: SYMBOLIC REASONING. Autor proponuje, uzasadnia i wyjaśnia za pomocą diagramów szereg nowych symbolicznych znaków, a następnie dowodzi, że ich zastosowanie upraszcza rozwiązanie wielu zagadnień z zakresu logiki algebraicznej.

E.H. DONKIN: SUGGESTIONS ON ÄSTHETIC. Bardzo rozpowszechnione jest zapatrywanie, wedle którego podstawą upodobania estetycznego jest «jedność w różnorodności» czyli «tożsamość w różnicy». Zachodzi jednak pytanie, dlaczego się tego rodzaju jedność lub tożsamość podoba. Odpowiedź może być dana w następujący sposób: Świadomość powstaje tylko wtedy, gdy zachodzi pewne zróżnicowanie w treści naszego umysłu: gdyby istniał tylko jeden, niezłożony i pod każdym względem jednolity stan psychiczny, nie byłoby świadomości. Otóż „jedność w różnorodności” podoba się dlatego, że z jednej strony dzięki różnorodności spełniony jest niezbędny warunek powstania świadomości, podczas gdy z drugiej strony jedność, w którą ujęta jest owa różnorodność, sprowadza ją do możliwego *minimum*, dzięki czemu świadomość powstaje i utrzymuje się z jak najmniejszym wysiłkiem. Niektórzy uznają jednak obok piękna, polegającego na «jedności w różnorodności», także piękno, zasadzające się na «wyrazie», np. piękność posągu, będącego wyrazem pojętego w pewien sposób człowieczeństwa. Wbrew temu pogładowi autor pragnie wykazać, że istnieje tylko jeden rodzaj piękna, obejmujący w równej mierze piękność wzoru geometrycznego, tęczy, wodospadu, skały, poematu, posągu i dramatu, a dalej, że wszystkie te wypadki piękna dają się podciągnąć pod schemat «jedności w różnorodności». Tezy swej dowodzi autor na podstawie rozbioru dwóch typicznych przykładów: piękności posągu i piękności wiersza katalektycznego. Wedle teorii autora w jednym i w drugim wypadku muszą się dać wykazać przynajmniej dwa czynniki różne obok pewnej tożsamości. Otóż człowiek żyjący i człowiek rzeźbiony z kamienia różnią się niewątpliwie, a przecież okazują nam ten sam kształt; mamy więc tutaj tożsamość w różnicy. Z wierszem katalektycznym ma się rzecz w następujący sposób: Gdy w stancy po siedmiu wierszach dziewięciozłogłowych następuje wiersz, który przedstawia się niespodziewanie jako pięciozłogłowy, wtedy „ucho zdaje się rozkoszować faktem, że wiersz krótszy wypełnia miejsce dłuższego i brzmi nawet silniej; cieszę się, spostrzegając moc zwycięską; ustaje wszelka obawa; co nie jest, mimo to jest; połowa jest zaiste większa od całości”. Nastrój, wyrażony w wierszu dziewięciozłogłowym, pozostał niezmieniony w wierszu pięciozłogłowym, od poprzednich wierszy różnym. I tutaj da się więc stwierdzić «tożsamość w różnicy» jako postawą upodobania estetycznego. Autor podejmuje się wykazać tę podstawę w jakimkolwiek wypadku; dla przykładu podaje analizę piękna w przyrodzie. Następnie porusza autor kwestię stosunku czynników, złączonych w całość estetyczną, do zjawisk, związanych ze sobą związkiem przyczynowym, i zestawia koordynację estetyczną

zjawisk, zasadniczo odmienną od ich połączenia przyczynowego, z pierwotną kolokacją przyczyn we wszechświecie. Na tej podstawie wysnuwa niektóre daleko idące wnioski o zadaniach etycznych sztuki.

J.D. LOGAN: FIXITY OF CHARACTER; ITS ETHICAL INTERPRETATION. Autor dowodzi, że sprzeczność, zachodząca między pojęciem stałości charakteru a pojęciem wolnej woli, sprzeczność, która niektórych autorów doprowadza do dość dziwnych poglądów w pewnych kwestiach etycznych, wynika z mylnego zrozumienia wolności woli. Pojmując ją tak, jak to czyni autor, można nie tylko uniknąć wspomnianej sprzeczności, lecz także wyjaśnić szereg dotyczących zagadnień.

[4] Nr 29 – styczeń 1899:

I. D.G. RITCHIE: PHILOSOPHY AND THE STUDY OF PHILOSOPHERS (FILOZOFIA I STUDIUM FILOZOFÓW). Porównywając badania metafizyczne z pracą wracającą na polu nauk empirycznych, doznaje się wrażenia, jakoby naukowe zajęcie metafizyków polegało wyłącznie na przeżuwanie albo komentowaniu i wyjaśnianiu pism dawniejszych filozofów, podczas gdy nauki empiryczne czerpią wprost z rzeczywistości i pozostają w bezpośredniej styczności z faktami. Wobec tego trzeba stwierdzić mylność zdania, jakoby nauki empiryczne lub szczegółowe w ogóle w przeciwieństwie do filozofii mogły się ograniczać do gromadzenia faktów. Fakty są dla pracy naukowej jedynie materiałem; sama zaś praca naukowa polega na wytwarzaniu pojęć, kategorii, hipotez i teorii łączących owe wiadomości faktyczne w jednolitą całość wiedzy. Każda nauka szczegółowa przedstawia pewien odłam zjednoczonych w ten sposób wiadomości; filozofia zaś dąży do zjednoczenia wszelkich w ogóle wiadomości w jedną wielką całość. A materiałem są dla filozofii nie poszczególne fakty, lecz uogólnienia, dokonane przez nauki szczegółowe przy pomocy dotyczących pojęć, kategorii, hipotez i teorii. Opierając się więc na wynikach teoretycznych, podawanych przez nauki szczegółowe, filozofia oczywiście nie zajmuje się bezpośrednio faktami. Można by się jednak zapytać, dlaczego filozofia obarcza się w swej pracy balastem studiów filozoficznych, uwzględniając ustawicznie zdania i poglądy filozofów dawniejszych. Wobec takiego zarzutu należy zauważyć, że względem dawniejszych poglądów filozoficznych można zająć trojaki stanowisko. Pierwsze polega na tym, że filozofów dawniejszych uważa się za nietykalne powagi, jak to czynili np. scholastycy względem Arystotelesa. Drugie stanowisko polega na opozycji przeciw filozofom dawniejszym, której przykładem może być Descartes w stosunku do scholastyków. Prawie zawsze można przy tym zauważyć, że najostrzejsza nawet opozycja przeciw poglądom dawniejszym idzie w parze z mimowolnym uleganiem wpływowi tych poglądów. Trzecie stanowisko polega na przedmiotowej, historycznej ocenie poglądów dawniejszych, uważanych za stopnie rozwoju, które przebiegała myśl ludzka, aby drogą ciągłego postępu osiągnąć stan współczesny. Na takim wobec przeszłości filozoficznej stanowisku stoi np. Hegel, który upatruje we wszystkich kolejno występujących systematach filozoficznych mniej lub więcej doskonały wyraz jednej filozofii prawdziwej. Zasługi Hegla około badań nad historią filozofii bywają zwykle niedoceniane, a jego poglądy na rozwój

i pochod myśli filozoficznej ulegają często mylnemu tłumaczeniu. Wszelako taki pogląd na dawniejsze systemy filozoficzne, który uważa je za objawy stopniowego rozwoju myśli filozoficznej, odpowiada w zupełności zasadom ewolucji, nadającym tak wybitne znamię współczesnym badaniom naukowym. Rozważając z tego punktu widzenia dawniejsze poglądy filozoficzne, trudno nie dostrzec rzeczowego, logicznego pomiędzy nimi związku; a tej właśnie prawdzie dał wyraz Hegel, porównując pochod myśli filozoficznej do procesu dialektycznego. Trzeba tylko mieć się na baczności, by gwoli konstrukcji logicznej nie zadawać gwałtu faktom historycznym; należy, przeciwnie, historycznie wyjaśniać także takie poglądy filozoficzne, które nie tworzą istotnych ogniw w głównym pochodzie myśli filozoficznej. Badając na takich zasadach przeszłość filozofii, można dojść do należytego zrozumienia związku, zachodzącego między współczesnymi a dawniejszymi poglądami filozoficznymi, co znowu ułatwia zrozumienie i opracowanie zagadnień, zaprzatających ustawicznie umysł ludzki.

II. M. FLOY WASHBURN: SUBJECTIVE COLOURS AND THE AFTER-IMAGE; THEIR SIGNIFICATION FOR THE THEORY OF ATTENTION (BARWY PODMIOTOWE I OBRAZ NASTĘPCZY;³⁵ ICH ZNACZENIE DLA TEORII UWAGI). Autorka zdaje sprawę z eksperymentów, dokonanych w celu zbadania wpływu woli i fantazji na zmianę barw, występujących w obrazach następczych. Eksperymenty stwierdzają w sposób niewątpliwy istnienie takiego wpływu i dowodzą, że przybiera on pewne stałe formy. Same doświadczenia wedle otrzymanych w nich wyników można podzielić na dwie kategorie. Do pierwszej należą wypadki, w których pod wpływem żywego wyobrażenia pewnej barwy dotycząca barwa obrazu następczego została spotęgowana; do drugiej kategorii należą wypadki, w których żywe wyobrażenie sobie pewnej barwy albo przedłużało ponad zwykłą miarę albo przyspieszało fazę obrazu następczego, posiadającą zabarwienie zgodnie z barwą wyobrażoną. Wyniki te potwierdzają teorię, wedle której wyobrażenia spostrzegawcze z jednej, a odtwórcze i wytwórcze z drugiej strony, różnią się między sobą jedynie sposobem, w który powstają. Główna jednak doniosłość tych eksperymentów leży na polu teorii uwagi. Dowodzą mianowicie, że skupianie uwagi na pewnych wyobrażeniach potęguje intensywność wrażeń, wchodzących w skład tych wyobrażeń; sposób zaś, w który dokonywa się owo spotęgowanie wrażeń, przemawia przeciwko istnieniu jakiegoś centrum uwagi, przyjmowanego przez niektórych w czołowych partiach mózgu. Uwaga przedstawia się raczej jako ośrodkowe wzmocnienie podrażnienia, które to podrażnienie samo może mieć źródło ośrodkowe albo obwodowe. Owo ośrodkowe zaś wzmocnienie nie jest dziełem jakiegoś specjalnego ośrodka, lecz ma swe źródło w ośrodkach, w których podrażnienie, wywołujące wrażenia, się odbywa. Napływ energii, nagromadzonej w korze mózgowej, do tych właśnie ośrodków łączy się

35 Angielski wyraz „after-image” i niemiecki wyraz „Nachbild” tłumaczą niektórzy przez „po-obrazy” albo „po-widoki”. Wyrażenia te zdają mi się niezgodne z duchem naszego języka; toteż w ich miejscu wolę posługiwać się wyrazami „obraz następczy”, „wyobrażenie następcze”; wszak i Francuzi mówią „image consécutive”.

z odpływem energii z innych ośrodków, czym się tłumaczy, że skupiając uwagę na pewne wrażenia, równocześnie nie możemy uważać na inne.

III. J. ELLIS McTAGGART: HEGELS TREATMENT OF THE CATEGORIES OF THE OBJECTIVE NOTION (WYWODY HEGLA O KATEGORIACH POJĘCIA PRZEDMIOTOWEGO). W zeszytach 22 i 23 *Mindu* (zob. *Przegląd Filozoficzny* r. I, z. 3, s. 124n.) autor zajmował się nauką Hegla o pojęciu podmiotowym. Tutaj wyłuszcza poglądy Hegla na pojęcie przedmiotowe, uzupełniając i modyfikując jego wywody w celu ułatwienia odpowiedzi na pytanie, o ile zapatrywania Hegla dają się obronić.

IV. A.F. RAVENSHEAR: TESTIMONY AND AUTHORITY (ŚWIADECTWO I AUTORYTET). W badaniach naukowych trzeba w szerokiej mierze posługiwać się informacjami przez innych dostarczonymi (obserwacjami, obliczeniami itp.). Wobec tego powinna też logika, zajmując się teorią badań naukowych, podawać kryteria wiarygodności takich informacji, powinna zdawać sprawę z warunków, pod którymi wolno takie informacje przyjmować za prawdziwe. Warunki te dotyczą po części źródła informacji (osoby, książki), po części zaś tych, którzy przyjmują od innych informacje. W kierunku źródła informującego można znowu odróżnić dwie grupy warunków wiarygodności; pierwsza grupa dotyczy sposobu nabycia informacji przez samo źródło; druga – sposobu udzielania przez nie informacji komuś innemu. Do warunków pierwszej grupy należy sposobność oraz zdolność nabywania informacji; warunkami drugiej grupy są sumienność osoby informującej oraz dokładność jej pamięci i ścisłość jej wyrażania się. Zarówno do jednej jak do drugiej grupy należy warunek, zwany zwykle „bezstronnością”. Czy wspomniane warunki są w danym wypadku urzeczywistnione, trudno stwierdzić, gdy się pewną informację czerpie tylko z jednego źródła; takie stwierdzenie nie przedstawia jednak zbyt trudności, gdy można pewną informację czerpać z kilku źródeł. Wtedy będzie można uważać pewną informację za bezstronną, jeżeli zostanie podana zgodnie przez kilka osób, w różny sposób jej treścią zainteresowanych. Wiarygodność pewnej informacji zyskuje także wtedy, jeżeli źródła jej reprezentują różne sposobności, oraz zdolności jej nabycia. Zdarza się jednak, że informacje, dotyczące tego samego przedmiotu, a pochodzące z różnych źródeł, są ze sobą niezgodne. Jeżeli niezgodność dotyczy jedynie punktów ubocznych, podczas gdy treść istotna zostaje podana zgodnie, jest to okoliczność potęgująca wiarygodność informacji co do tej treści istotnej. Gdy natomiast informacje są niezgodne co do swej istotnej treści, trzeba zdać sobie sprawę, wedle jakich kryteriów przypisujemy jednej z nich większą wiarygodność aniżeli innym. W grę wchodzi tutaj wszystkie wymienione powyżej kryteria wiarygodności; które jednak z nich w danym wypadku rozstrzyga na korzyść tej lub innej informacji, zależy od okoliczności. Ogólnych prawideł trudno w tej mierze podawać. Często też wiarygodność pewnej informacji doznaje poparcia przez połączenie jej samej z niezależną od niej informacją o jej wiarygodności.

[5] Nr 30 – kwiecień 1899

I. F.H. BRADLEY: SOME REMARKS ON MEMORY AND INFERENCE (KILKA UWAG O PAMIĘCI I O WNIOSKOWANIU). Autor określa pamięć jako świadomość zdarzeń

minionych, połączoną ze świadomością, iż te zdarzenia zostały doświadczone we własnej przeszłości pamiętającego. Pamięć w tym znaczeniu należy uważać za myślową konstrukcję przeszłości, opartą na szeregach skojarzeń. Przeszłości nie uprzytomniamy sobie jednak wyłącznie przy pomocy pamięci; wchodzi ona w grę także przy swobodnej grze fantazji oraz przy wnioskowaniu. Możemy np. pamiętać, żeśmy przed tygodniem oddali list; możemy sobie także taką czynność w fantazji wyobrazić i umieścić ją, również w fantazji, w przeszłości; możemy też, nie pamiętając, czyśmy list oddali, stwierdzić w drodze rozumowania, żeśmy istotnie list oddali. Różnica między wspomnianą czynnością fantazji a wnioskowaniem polega na tym, że przy wnioskowaniu szereg następujących po sobie myśli zawiera pewien czynnik identyczny, dzięki któremu właśnie konkluzja przedstawia się jako wynik przesłanek, podczas gdy przy działaniu fantazji brak takiego czynnika identycznego. Wobec tego nie ma tak bardzo zasadniczej różnicy między tokiem myśli w fantazji i między ich następstwem w rozumowaniu; tok myśli fantazyjnej przybiera bowiem charakter rozumowania z chwilą, skoro nad nim zostanie rozciągnięta kontrola logiczna, polegająca na przestrzeganiu czynnika identycznego w następujących po sobie kolejno myślach. Z porównania pamięci z działaniem fantazji, tyjącym się wypadków minionych, wynika, że pamięć zawiera w sobie pewien sąd, pewne przekonanie, którego brak w analogicznym działaniu fantazji. Symbolicznie można następstwo myśli przy rozumowaniu przedstawić w formie $Ab-bc$; litera b reprezentuje czynnik identyczny (*terminus medius*); łączy on myśl pierwszą z drugą; w fantazji mamy $Ab-Bc$, przy czym B jest równoznaczne z bx , x zaś jest czynnikiem nie posiadającym żadnego wewnętrznego związku z b , tak że wchodzi w skład myśli jako coś obcego, nowego; za pomocą tej samej formułki da się też przedstawić tok myśli w pamięci, tylko że tutaj x pozostaje z b w związku rzeczowym. Co się zaś tyczy poszczególnych kryteriów, umożliwiających rzekomo odróżnienie myśli, pochodzących z pamięci, od myśli, podanych przez fantazję, należy zauważyć, że żadne z tych kryteriów (większa żywość obrazów pamięciowych, większe bogactwo zawartych w nich szczegółów itp.) samo dla siebie nie jest pewne; tylko ich połączenie może dostarczyć wskazówki, że mamy do czynienia z wytworem pamięci, a nie z płodem fantazji. Ponieważ jednak i tą drogą nie da się zawsze osiągnąć rezultat zadowalający, przeto trzeba się często uciekać do kryteriów wyższych, jakich dostarcza rozumowanie.

II. B. BOSANQUET: SOCIAL AUTOMATISM AND THE IMITATION THEORY (AUTOMATYZM SPOŁECZNY I TEORIA NAŚLADOWNICTWA). Autor omawia trzy kwestie, które nasunęły mu się przy czytaniu pewnej książki, której nie wymienia. (1) Pierwsza kwestia dotyczy zastosowania psychologicznego pojęcia automatyzmu i czynności zmechanizowanych, jakimi są np. pisanie, czytanie itp., do pewnych zjawisk społecznych. Znaczenie automatyzmu polega na tym, że spełniając w sposób mechaniczny funkcje, których wykonanie wymagało zrazu wielkiego nakładu uwagi i wysiłku, pozwala zwracać się z całym zasobem energii ku innemu celom. W życiu społecznym automatyzm taki jest jeszcze niezbędniejszy aniżeli w życiu

jednostek. Tylko dzięki takiemu automatyzmowi niezmiernie skomplikowane życie współczesnych społeczeństw może stopniowo jednostki uwalniać od ustawicznego baczenia na warunki, umozębniając zachowanie bytu społecznego. (2) Podobnie, jak porównywając niższe i wyższe formy życia jednostkowego, można stwierdzić, że niższe formy, np. zwierzęta, spełniają ruchy pozornie dowolne a zarazem celowe za pomocą aparatu nerwowego, który formom wyższym nie wystarcza do wykonania tych samych ruchów, na przykład dzieciom i człowiekowi dorosłemu; podobnie też można i w życiu społecznym spostrzec, że czynniki i wpływy, wystarczające do wywoływania pewnych funkcji społecznych w społeczeństwach niższych, nie działają już w społeczeństwach wyżej rozwiniętych. Tym się np. tłumaczy osłabienie instynktów rodzinnych, połączone z osłabieniem wpływu, jaki popęd płciowy wywiera w społeczeństwach bardzo wysoko rozwiniętych w kierunku przyrostu ludności. (3) Trzeci ustęp artykułu zwraca się przeciwko teorii, jakoby naśladownictwo było podstawą wszelkich objawów życia społecznego. Jedną z głównych podstaw tej teorii jest fakt, iż czynności jednostek, należących do tego samego związku społecznego, okazują między sobą daleko idące podobieństwo, które właśnie kładzie się na karb naśladownictwa. Autor dowodzi, że nie podobieństwo, lecz różnice indywidualne są zasadniczym warunkiem życia społecznego, podobieństwo zaś nie wynika z naśladownictwa, lecz z faktu, że wszystkie czynności jednostek danego społeczeństwa odbywają się wedle pewnych ogólnych praw i w warunkach mniej lub więcej wspólnych.

III. G.E. MOORE: THE NATURE OF JUDGMENT (ISTOTA SĄDÓW). Sąd nie składa się ani z wyrazów, ani z myśli, lecz z pojęć. Pojęcia, wchodząc w skład sądów, tworzą między sobą pewne specyficzne stosunki, tak że sąd można określić jako pojęcia złączone ze sobą w formie pewnego między nimi stosunku. Stosownie do natury stosunku tego sąd jest albo prawdziwy, albo mylny. Jakiego jednak rodzaju stosunek czyni dany sąd prawdziwym, a jaki stosunek mylnym, nie da się określić, lecz tylko bezpośrednio doświadczyć. Z tego punktu widzenia roztrząsa autor naukę Kanta o sądach apriorycznych i aposteriorycznych.

IV. W.R. SCOTT: JAMES ARBUCKLE AND HIS RELATION TO THE MOLESWORTH-SHAFTESBURY SCHOOL (JAKUB ARBUCKLE I JEGO STOSUNEK DO SZKOŁY MOLESWORTH-SHAFTESBURY'EGO). Pisarz angielski Arbuckle nie zasługiwałby na szczegółową uwagę ze strony historii filozofii, gdyby nie okoliczność, że był przyjacielem Hutchesona, i gdyby nie nadzieją, że stąd może paść nieco światła na genezę poglądów filozoficznych Hutchesona. Wobec tego autor podaje zasadnicze myśli etyczne, estetyczne, ekonomiczne i polityczne, zawarte w artykułach, które Arbuckle ogłaszał w *Dublin Journal* w latach 1725-1727, w czasie, kiedy to gromadziło się kółko ludzi interesujących się filozofią, m.in. także sam Arbuckle, Hutcheson i Shaftesbury w domu Moleswortha. Porównanie poglądów Arbuckla z dotyczącymi zapatrywaniem Hutchesona i Shaftesbury'ego zamyka artykuł.

V. MARY WHITON CALKINS: TIME AS RELATED TO CAUSALITY AND TO SPACE (CZAS W STOSUNKU DO PRZYCZYNOWOŚCI I DO PRZESTRZENI). Trudności w wyjaśnianiu

istoty czasu pochodzą głównie z dwóch przyczyn. Po pierwsze, uważa się czas zwykle za coś zupełnie analogicznego do przestrzeni i usiłuje się wykryć w czasie cechy, które przypisuje się przestrzeni; po drugie, nie uwzględnia się zasadniczego podobieństwa, zachodzącego między czasem a przyczynowością. Zarówno czas, jak przyczynowość oraz przestrzeń są formami, za pomocą których jednoczymy, sprowadzamy do wspólnego niejako mianownika pewne różnorodności danych naszego doświadczenia. Przyczynowość spełnia tę funkcję względem faktów, czas względem chwili, przestrzeń względem miejsc. Takie jednoczenie danych doświadczenia, jest, jak zauważył z naciskiem Schopenhauer, warunkiem wszelkiej w ogóle myśli. Na pytanie, czym jest czas, odpowiada się zwykle przytoczeniem dwóch jego znamienych cech: trwania i następstwa. Ale trwanie wcale nie może być stawiane na równi z następstwem; przeciwnie, do pojęcia trwania dochodzimy dopiero wtedy, gdy uprzytomniamy sobie identyczność pewnych rzeczy w przeciwieństwie do ustawicznego następstwa faktów. Okoliczność, że czasowi przypisuje się trwanie, świadczy właśnie o tym, że czas bywa zwykle rozważany w związku z rzekomo analogiczną do niego przestrzenią. Istotą czasu jest jedynie następstwo; następujące po sobie chwile tworzą szereg nieodwracalny a zarazem żadna z nich nigdy się nie powtarza; pozostają zaś te chwile ze sobą w związku koniecznym, gdyż żadna z nich nie może istnieć bez chwil poprzednich. Jeżeli w takim określeniu czasu zastąpimy wyraz „chwila” wyrazem „fakt”, otrzymamy charakterystykę szeregu przyczyn i skutków; wynika z tego jasno, jak blisko pojęcie czasu jest spokrewnione z pojęciem przyczynowości. To pokrewieństwo nie ma w sobie nic dziwnego, jeżeli zważymy, że do pojęcia chwili dochodzimy drogą abstrakcji z faktów, pomijając w nich wszystko prócz ich kolejnego po sobie następstwa.

2.2. *Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie*

[1] Tom XXI (1897), z. 1 i 2.

Przegląd Filozoficzny r. I (1897-1898), z. 1, s. 141-147.

[2] Tom XXI (1897), z. 4.

Przegląd Filozoficzny r. II (1898-1899), z. 1, s. 129-132.

[3] Tom XXIII (1899), z. 1 i 2.

Przegląd Filozoficzny r. II (1898-1899), z. 3, s. 133-137.

Czasopismo zostało założone w r. 1877 przez Ryszarda Avenariususa. Objaśniając tytuł wydawnictwa, prospekt zaznacza, iż przez „filozofię naukową” należy rozumieć taki rozbiór zagadnień filozoficznych, który opiera się na danych doświadczenia i posługuje się metodą nauk empirycznych. *Vierteljahrsschrift* umieszcza rozprawy z zakresu wszystkich gałęzi filozofii, wykluczając jedynie – przynajmniej nominalnie – metafizykę. W skład redakcji wchodził obok założyciela, który kierował czasopismem aż do końca życia (1896): C. Göring (1877-1879), Wilhelm Wundt (1877-1891), Max Heinze (1877-1896), Alois Riehl (począwszy od roku 1892). Od śmierci Avenariususa wydają czasopismo przy współudziale Ernesta Macha i Alojzego

Riehla dwaj uczniowie i zwolennicy Avenarius: Fr. Carstanjen (docent Uniwersytetu Zurychskiego) i O. Krebs. Kierunek i tendencja wydawnictwa pozostały w zasadzie niezmiennione.

[1] Tom XXI (1897), z. 1 i 2

RICHARD WAHLE (CZERNIOWCE): DIE ETHIK WUNDT'S (s. 1-25). Na podstawie rozbiórki zasadniczej treści etyki Wundta, autor dowodzi, że zachodzi sprzeczność między sposobem, w jaki Wundt pragnie uzasadnić etykę, jako naukę normującą, a między jego faktycznym w tej mierze postępowaniem. Mianowicie Wundt, mimo zapewnienia, iż zamierza oprzeć swe wywody na podstawie empirycznej, tj. na analizie rozwoju i obecnego stanu pocucia etycznego oraz jego objawów, przecież zdaniem autora posługuje się mimo woli niemal nieustannie poglądami, argumentami, pojęciami, których doświadczenie dostarczyć nie może.

OTTO KREBS (ZÜRICH): DIE WISSENSCHAFTSBEGRIFF BEI HERMANN LOTZE (s. 26-78, 191-226). I. Lotze określa naukę jako poznanie prawdy (*das Wissen um die Wahrherit*). Prawdy zaś, przez nas poznawane, są dwojakie: bezpośrednie, zasadnicze, niewymagające i niedopuszczające uzasadnienia, oraz pochodne, oparte z jednej strony na doświadczeniu, a z drugiej na owych prawdach zasadniczych. Prawdy obu rodzajów stanowią treść nauki. Cecha znamienita nauki nie tkwi jednak w jej treści, lecz w formie systematyczno-logicznej, nadanej jej treści. Zadaniem nauki nie jest poznanie prawdy dla prawdy, lecz umożliwienie przepowiadania zjawisk przyszłych na podstawie związku przyczynowego w celu posługiwania się nimi i zastosowania się do nich. Nauka nie jest ani jedynym, ani najważniejszym objawem osobowości. II. Wśród założeń nauki (*Voraussetzungen der Wissenschaft*) miejsce pierwsze zajmują założenia metafizyczne, stanowiące przekonanie o prawidłowości zjawisk i panującym w świecie ładzie. Drugie założenie (teleologiczne) przyjmuje, że świat jest całością nie tylko ze względu na panujący w nim ład, lecz także co do celu, nadającego mu jego znaczenie, a tkwiącego w idei dobra. Trzecie założenie (logiczne) streszcza się w zasadzie powodu (*Satz des Grundes*). Lotze nie wyjaśnia w sposób zadowalający źródła i powstania tych założeń. III. Środkiem, prowadzącym do poznania prawdy jako treści nauki jest myślenie logiczne, za pomocą którego umysł obrabia materiał, dostarczany przez doświadczenie zewnętrzne i wewnętrzne. W kwestii realnego bytu przedmiotów, danych umysłowi w doświadczeniu zewnętrznym, Lotze skłania się ku transcendentalnemu idealizmowi Kanta; poglądy Lotzego na stosunek logicznego myślenia do danych zaczerpniętych z doświadczenia wewnętrznego, grzeszą brakiem jasności. Koniecznym warunkiem poznania prawdy jest (obok myślenia logicznego) ważność (*Giltigkeit*) założeń metafizycznych i trafność (*Richtigkeit*) spostrzeżeń i obserwacji. Ale i te warunki prowadzą tylko do celu dzięki jedności świadomości, polegającej na pamięci. Bardzo ważnym, ale nie niezbędnym warunkiem powstawania i rozwoju nauki jest mowa. W kwestii, czy poznanie odsłania nam samą istotę rzeczy, czy tylko ich przejawy, Lotze raczej przypuszcza drugi wypadek; ale wynikające stąd ograniczenie poznania uchyla za pomocą przypuszczenia, że nie trzeba uważać myślenia za środek do poznania

istoty rzeczy samych w sobie, lecz że rzeczy same w sobie są jedynie środkiem, umożliwiającym całe bogactwo życia umysłowego, które jest sobie samo celem. Prawa umysłu zaś mają swą podstawę w jego przeznaczeniu etycznym.

R. WILLY (BERN): DIE KRISIS IN DER PSYCHOLOGIE (s. 79-96, 227-249). I. Autor rozróżnia kryzys metodologiczny, polegający na braku zgody co do metody psychologii, i kryzys metafizyczny, polegający na zawisłości współczesnej psychologii od różnych form spirytualizmu. II. Pragnąc wykazać istnienie kryzysu metafizycznego, autor rozbiera szczegółowo definicję psychologii, podaną przez Wundta (*Über die Def. d. Psychologie, Phil. Stud. XII, 1895*), aby stwierdzić wpływ metafizycznych poglądów Wundta na sposób, w jaki określa psychologię i pojmuje stosunek objawów psychicznych do odnośnych zjawisk fizjologicznych. Takiego samego rozbioru dokonywa autor względem zasadniczych pojęć, na których opiera psychologię Rehmke (*Lehrbuch der allgemeinen Psychologie, 1894*), po czym wyjaśnia zasadę psychofizycznego paralelizmu w tej formie, jaką jej nadał Avenarius, starając się odjąć tej zasadzie charakter poglądu metafizycznego i sprowadzić ją do wyrazu faktycznego stanu rzeczy.

R. WILLY (BERN): WAS LEHRT DER III. INTERNATIONALE PSYCHOLOGEN-CONGRESS IN MÜNCHEN? (s. 97-106). Autor omawia odczyty, wygłoszone na tym zjeździe, zatrzymując się nieco dłużej nad wywodami Stumpfa i Lippsa, i dowodzi, że w pracach Zjazdu dawał się odczuwać brak jednolitego programu, jako też jasnej świadomości warunków, pod którymi jedynie praca naukowa na polu psychologii może prowadzić do celu.

R.v. SCHUBERT-SOLDERN (LIPSK): DIE ANALYTISCHE METHODE UND DIE SELBSTSTÄNDIGKEIT DER PHILOSOPHIE (s. 147-156). Filozofia jest nauką samodzielną; zadaniem jej jest rozbiór założeń zasadniczych wszystkich nauk, a nie – jak niektórzy twierdzą – uogólnianie wyników nauk specjalnych. Stąd się tłumaczy, że filozofia istniała, nim powstały nauki specjalne. Metodą filozofii jest analiza i synteza; pierwsza bada pojęciowe pierwiastki wszystkiego, co jest, oraz ich stosunki; druga określa główne kombinacje, w jakie owe pierwiastki się układają. Filozofia dzieli się na teorię poznania z logiką i na metafizykę; ale chociaż konstruowanie ogólnych na świat poglądów jest dla filozofii rzeczą nieuniknioną, dotycząca funkcja myśli filozoficznej nie może wyjść poza granicę hipotez i poezji myślowej.

WILHELM JERUSALEM (WIEDEŃ): ÜBERPSYCHOLOGISCHE UND LOGISCHE URTEILSTHEORIEN (s. 157-190). I. Z innego stanowiska bada sądy logika, z innego psychologia. Pierwszej chodzi głównie o pytanie, jakie jest ZNACZENIE sądów; druga zastanawia się nad tym, czym sądy SĄ. Pierwsza bada sądy *in abstracto*, druga *in concreto* w związku z całym stanem świadomości, wśród którego odbywa się wydawanie sądów. II. Ze stanowiska psychologicznego sądy dzielą się na trzy grupy: sądy oglądowe (*Urteile der Anschauung*), sądy pojęciowe (*Begriffs-Urteile*), sądy spostrzeżenia wewnętrznego (*Urteile der inneren Wahrnehmung*). Nie brak też form przejściowych. Autor zestawia schematycznie wszystkie odmiany sądów i broni swej klasyfikacji, podanej już w książce pt. *Die Urteilsfunktion* (Wien, 1894)

przed zarzutami, z jakimi przeciwko niej wystąpiła krytyka. III. Na koniec autor uzasadnia swój pogląd na istotę sądów, wedle którego wydanie sądu jest ukształtowaniem, ułożeniem i uprzedmiotowieniem treści, danej w wyobrażeniu (*Formung, Gliederung, Objectivierung eines gegebenen Vorstellungsinhaltes*).

[2] Tom XXI (1897), z. 4

JÓZEFA KODIS: DER EMPFINDUNGSBEGREFF AUF EMPIRIOKRITISCHER GRUNDLAGE BETRACHTER (zob. autoreferat w: *Przegląd Filozoficzny*, z. 3, s. 57-59).

G. UPHUES: DAS BEWUSSTSEIN DER TRANSCENDENZ. Przez „świadomość transcendentni” rozumie autor zjawisko psychiczne, w którym przedstawiamy sobie coś dla tego zjawiska transcendentnego; transcendentnym zaś jest dla tego zjawiska wszystko, co nie jest nim samym. Zjawisko psychiczne, w którym sobie coś przedstawiamy, nazywamy „przedstawieniem”³⁶ (*Vorstellung*); zachodzi tedy pytanie, w jaki sposób przedstawienie może nas powiadamiać o czymś transcendentnym, więc o czymś od samego przedstawienia odmiennym. Jest to możliwe tylko pod warunkiem, że przedstawienie jest odbiciem, kopia przedmiotu przedstawionego. Przedstawienia posiadają zatem dwojaki charakter: z jednej strony są one zjawiskami psychicznymi, z drugiej strony zastępują one w naszej świadomości przedmioty, które sobie w nich przedstawiamy. W tym podwójnym charakterze przedstawień należy upatrywać powód, dla którego niektórzy psychologowie rozróżniają samą CZYNNOŚĆ przedstawiania od TREŚCI przedstawionej, a dalej tę treść od PRZEDMIOTU przedstawionego. Autor dowodzi, że te dystynkcje nie są uzasadnione, dopóki ma się do czynienia w samymi przedstawieniami, że natomiast posiadają pełną rację bytu w dziedzinie sądów.

H. SCHWARZ: ERKENNTNISTHEORETISCHE: AUS DER RELIGIONSPHILOSOPHIE THIELE’S. Jest to krytyczny rozbiór poglądów teoretyczno-poznawczych, zawartych w dziele G. Thielego pt. *Philosophie des Selbstbewusstseins und der Glaube an Gott, Freiheit und Unsterblichkeit. Systematische Grundlegung der Religionsphilosophie* (Berlin 1895).

[3] Tom XXIII (1899), z. 1 i 2

Zeszyt I.

I. J. v. KRIES: ZUR PSYCHOLOGIE DER URTEILE (Z psychologii sądów). Rozróżniwszy w rozprawie dawniejszej (*Vierteljahrsschrift* tom XVI) sądy realne i relacjonalne (REAL- UND BEZIEHUNGSRURTEILE), odpowiadające mniej więcej sądom o faktach i o stosunkach między pojęciami w rozumieniu Hume’a, przystępuje autor tutaj do psychologicznego rozbioru pocucia prawdy (GELTUNGSGEFÜHL), towarzyszącego sądom i stanowiącego ich właściwą istotę. Stwierdza przede wszystkim, że to pocucie prawdy (w skróceniu: p.pr.) jest odmienne przy sądach realnych i przy sądach relacjonalnych. Przy sądach realnych bowiem nie wynika ono w sposób tak bezpośredni z samej treści sądów, jak przy sądach relacjonalnych. P.pr. towarzyszące

36 Wyrazu „przedstawienie” używam jako nazwy wspólnej obejmującej wyobrażenia i pojęcia, podobnie jak niemiecki wyraz „Vorstellung” obejmuje zjawiska psychiczne, znane pod nazwą „Anschauung” i „Begriff” („anschaulich” i „unanschauliche Vorstellung”). Bliższe uzasadnienie tej terminologii zob. K. Twardowski: *Wyobrażenia i pojęcia*, Lwów (H. Altenberg) 1898, §2.

sądom relacjonalnym można z tego powodu nazwać „idiodetycznym”, a p.pr. towarzyszące sądom realnym „heterodetycznym”. Heterodetyczne poczucie prawdy może przybierać różne stopnie, tworzące bogatą skalę stanowczości, z jaką uważamy pewien sąd za prawdziwy; przyczyną mniejszej stanowczości lub jej zupełnego braku jest tutaj zawsze brak pewnych wiadomości. Inaczej [jest] przy p.pr. idiodetycznym, które także może być mniej lub więcej stanowcze. Tutaj niepewność ma swe źródło w samych przedmiotach sądu, jak to można np. stwierdzić w wypadkach sądów subsumpcyjnych. Gdy się wahamy, czy pewien odcień barwy uważać za barwę czerwoną, wahanie to pochodzi z nieokreśloności stosunku tego odcienia do pojęcia barwy czerwonej; czasem jednak i w tego rodzaju sądach p. pr. jest zupełnie stanowcze. Wtedy autor mówi o typicznych sądach relacjonalnych, nazywając „atypicznymi” sądy relacjonalne, nacechowane mniejszym stopniem lub brakiem stanowczości. Charakter atypiczny posiadają prócz wspomnianych już sądów subsumpcyjnych także sądy o podobieństwie, o równości (o ile nie chodzi o równość w znaczeniu matematycznym, w którym to wypadku sąd jest typiczny), o stosunku kompleksu do jego części, o stosunkach logicznych. Często sądy mogą występować raz w połączeniu z idiodetycznym p.pr., innym razem z heterodetycznym p.pr. Wypadek taki zachodzi np. przy sądach analitycznych, które z natury swej są idiodetyczne, lecz stają się heterodetycznymi, skoro wchodzą w związki tak skomplikowane, że trudno ująć ich znaczenie w sposób wyczerpujący. Mimo daleko idących różnic w p.pr., towarzyszącym sądom, myślenie, które na takich sądach się opiera, dawać może wyniki cenne w kierunku teoretycznym i praktycznym. Wszelako niejasność, właściwa wielu sądom o chwiejnym p.pr. może prowadzić do sądów niewłaściwych, zasługujących na nazwę „pseudo-sądów”, które zdają się mieć pewne znaczenie, lecz tracą je pod rozbiorem krytycznym. Rzecz jasna, że rozmaite stopnie i rodzaje poczucia prawdy mają coś ze sobą wspólnego; czym jednak jest to poczucie prawdy, określić niepodobna. Do jego zrozumienia może się przyczynić porównanie poczucia prawdy z poczuciem etycznej słuszności; należy jednak pamiętać także o daleko idących różnicach. Nie wolno też określać owego poczucia prawdy za pomocą pojęcia powszechności, właściwej sądom prawdziwym. Wszelkiemu ogólnemu określeniu opiera się też stosunek, między podmiotem i orzeczeniem sądu zachodzący, ponieważ stosunek ten w każdym sądzie jest inny. Wdzięcznym natomiast zadaniem dla poszukiwań logicznych jest zbadanie przedstawień (VORSTELLUNGEN), wchodzących w skład wszelkiego rodzaju sądów.

II. EUGEN POSCH: AUSGANGSPUNKTE ZU EINER THEORIE DER ZEITVORSTELLUNG (Punkty wyjścia dla teorii przedstawienia czasu). Przedstawienie następstwa (jednopo drugości), będącego właściwą istotą tego, co nazywamy „czasem”, jest czymś złożonym, ponieważ zawiera w sobie pojęcie czegoś minionego, obecnego i nadchodzącego. 1. PRZESZŁOŚĆ. Na pytanie, co mija, należy odpowiedzieć: kompleks cech, własności. Same własności, same części kompleksu tym samym wcale jeszcze nie mijają; mija tylko ich połączenie w pewnej formie. (Sąd „Koń skoczył” znaczy, że połączenie własności, objętych wyrazem „koń”, z czynnością zwaną skokiem,

już nie istnieje.) To, co minęło, nie ma zgoła rzeczywistości. Pozory przeciwne pochodzą stąd, że to, co minęło, może być obecne umysłowi dzięki pamięci, i że, jak mówimy, trwa dalej w swych skutkach. Fakt, że pamiętamy to, co minęło, stworzył, nim jeszcze mogło powstać abstrakcyjne przedstawienie przeszłości, odpowiedni sposób wyrażania się o rzeczach minionych, którego typem są zdania o formie *A fuit*. Sądy te miały pierwotnie znaczenie jakościowe, stwierdzające zdarzenia o osobliwym charakterze, zdarzenia przemijające, chwilowe. Ponieważ jednak po takim zdarzeniu odczuło jego brak, przeto sądy o tego rodzaju znaczeniach nabrały z czasem znaczenia „już nie ma, było”. Przemawia to przeciw wrodzoności przedstawienia czasu; mylnie jest też zdanie Kanta, jakobyśmy posiadali wyobrażenie czasu (*Zeitanschauung*); prawdą natomiast jest, że czas możemy sobie tylko przedstawiać za pomocą pojęcia.

III. PAUL BARTH: DIE FRAGE DES SITTlichen FORTSCHRITTES DER MENSCHHEIT (Kwestia moralnego postępu ludzkości). W swej *Historii cywilizacji w Anglii*, Buckle wyraża przekonanie, że ZASADY moralne oraz UCZUCIA moralne nie uległy zmianie w ciągu dziejowego rozwoju ludzkości. Autor rozbiera tę tezę krytycznie, zaczynając od jej części pierwszej, nie uznającej zmian w zasadach moralnych. Wykazuje, że zasady moralne, zawarte w systemach religijnych, postąpiły znacznie, czego dowodzi np. zestawienie etyki Mojżeszowej i Chrystusowej. Aby móc przeprowadzić podobny dowód względem zasad moralnych, objawiających się w ustawodawstwie i w obyczajach, autor formułuje miarę postępu moralnego, polegającą na tym, że społeczeństwo należy uważać za tym wyżej pod względem moralnym stojące, im wyżej rozwinięta jest moralna autonomia jego członków bez narażenia bytu całości, im więcej tedy byt ten opiera się na dobrej woli należących do społeczeństwa jednostek. Faktyczny wzrost tej autonomii na obu wspomnianych polach wykazuje autor na licznych przykładach, uwzględniając zwłaszcza sprawę niewolnictwa i poddaństwa oraz położenie kobiety. Więc pierwsza część tezy Buckle’a nie wytrzymuje krytyki. Druga część tezy wymaga bliższego określenia w kierunku pytania, co Buckle rozumie przez uczucia moralne. Z jego przykładów wynika, że ma on na myśli w pierwszym rzędzie sympatię (współradość i litość). Co do litości, wzrost jest niewątpliwy; fakty za tym przemawiają; trudniej wykazać wzrost współradości, lecz i on da się udowodnić przy pomocy pewnych roztrząsań natury ogólniejszej. Myślność twierdzenia Buckle’a o niezmienności uczuć moralnych staje się jeszcze jaśniejsza, gdy je rozciągniemy na sumienie. Stan sumienia, tj. pewnych uczuć albo dyspozycji do uczuć, pozostaje bowiem w związku z panującymi zasadami moralnymi; z ich zmianą i on musi się zmienić. Jeżeli przez moralność potencjalną będziemy rozumieli ogół zasad moralnych i stopień sympatii, panujących w danym społeczeństwie, przez moralność aktualną natomiast sumiennność, z jaką dane społeczeństwo przestrzega zasad moralnych i kieruje się uczuciami sympatii, wtedy będzie można powiedzieć, że moralność potencjalna stale postępuje naprzód, podczas gdy moralność aktualna czasami się wznosi, czasami upada, przy czym jednak ogólny jej poziom postępuje również naprzód. Doba obecna znajduje się w fazie spadku

moralności aktualnej; nadzieja podniesienia się z tego upadku spoczywa w zastosowaniu wyników badań naukowych, zwłaszcza socjologicznych, do rozwiązania piękących zagadnień społecznych zarówno na polu idealnym, jak materialnym.

ZESZYT DRUGI.

1. OSWALD KÜLPE: ÜBER DEN ASSOCIATIVEN FACTOR DES ÄSTHETISCHEN EINDRUCKS (O czynniku skojarzonym wrażenia estetycznego). Odkąd zaczęto się zastanawiać nad zagadnieniami estetycznymi, odróżniano stale piękno zewnętrzne, zmysłowe, i piękno wewnętrzne, duchowe. Z biegiem czasu nazwy się zmieniały; mówiono o pięknie bezwzględnym i względnym, o pięknie własnym przedmiotu i o pięknie, które posiada na mocy pewnych stosunków do innych przedmiotów. Rozróżnienie to podzieliło estetyków pierwszej połowy XIX wieku na dwa obozy, wedle tego, czy uznawali tylko tzw. piękno formy, czy też obok niego liczyli się z pięknem treści. Fechner sprowadził różnicę między obu kategoriami piękna do prostego wyrazu psychologicznego, mówiąc o bezpośrednim i skojarzonym czynniku wrażenia estetycznego. Czynnikiem bezpośrednim jest to, co bezpośrednio podpada pod zmysły; czynnikiem skojarzonym wszystkie wyobrażenia, myśli, uczucia itp., które budzi w umyśle dana treść zmysłowa na podstawie praw kojarzenia. Wszelako myśl Fechnera nie zdobyła sobie należytego miejsca w estetyce współczesnej. Część winy ponosi sam Fechner. Niejasna jest bowiem w jego przedstawieniu rzeczy sprawa, czy czynnik skojarzony współdziała w każdym wrażeniu estetycznym, czy też tylko w pewnych warunkach wchodzi w grę. Główna jednak wadliwość pojęcia czynnika skojarzonego polega u Fechnera na tym, że ten czynnik w jego wywodach obejmuje rzeczy, które z wrażeniem estetycznym jako takim nie mają nic wspólnego. Autor pragnie tedy przyczynić się do jasnego sprecyzowania zakresu, w którym czynnik skojarzony ma istotnie znaczenie estetyczne. W tym celu autor określa przede wszystkim samo wrażenie estetyczne. Odróżnia mianowicie trzy główne kategorie uczuć: (a) uczucia zmysłowe (*Reizgefühle*), wywołane działaniem pewnej podniety na narządy zmysłowe, a niezależne od tego, jakiego rodzaju jest wywołane równocześnie tą podniętą czucie (wrażenie) zmysłowe; (b) uczucia relacyjne (*Beziehungsgefühle*), wynikające ze stosunku, w którym pozostają do siebie przedmioty naszych myśli; (c) uczucia wyobrazeniowe (*Vorstellungsgefühle*), powstające dzięki samej treści wyobrażonej. One to są uczuciami estetycznymi, tak że wrażenie estetyczne można określić jako takie wrażenie, które wywołuje uczucia wyobrazeniowe. Ponieważ wszystko, co jest zdolne wzbudzać w nas uczucia przyjemne, posiada dla nas pewną wartość, przeto mają ją także wrażenia estetyczne. Wartość ich można nazwać „kontemplacyjną” (*Kontemplationswert*), ponieważ przez kontemplację rozumie się stan duszy, wywołany działaniem samej treści wyobrażeń. Stan ten jest bardzo podobny do tego, w którym się znajduje dziecko w początkach swego umysłowego rozwoju. W sprawie stosunku czynnika bezpośredniego i skojarzonego we wrażeniu estetycznym, autor zwraca uwagę, że miejsce czynnika bezpośredniego może niekiedy zająć pewien surogat, dostarczony w drodze reprodukcji; fakt ten zachodzi np. przy cichym czytaniu

utworów poetyckich albo przy wyobrażaniu sobie z pamięci lub fantazji utworów muzycznych. W samym zaś czynniku skojarzonym należy znowu odróżnić dwie strony. Jeżeli bowiem skutek pewnych spostrzeżeń zjawiają się w umyśle wyobrażenia odtwórcze, myśli, uczucia, może to być wynikiem reprodukcji, opartej faktycznie na istniejących już skojarzeniach, albo też reprodukcji po raz pierwszy w danych warunkach występującej (jeżeli np. reprodukcja ma miejsce, gdy po raz PIERWSZY widzimy pewne dzieło sztuki). Reprodukcję pierwszego rodzaju nazywa autor „wiązaną”, reprodukcję drugiego rodzaju „swobodną”. Wszelako i swobodna reprodukcja opiera się na kojarzeniach, lecz w ten sposób, że pewne, nowe dla nas spostrzeżenie *a* reprodukuje podobne do niego wyobrażenie odtwórcze *b* (reprodukcja swobodna); *b* zaś już na podstawie istniejących skojarzeń reprodukuje *c*. Warunki, pod jakimi czynnik skojarzony z danym spostrzeżeniem (czynnikiem bezpośrednim) posiada znaczenie estetyczne, przyczynia się do wrażenia istotnie estetycznego, są trojaki. Po pierwsze, musi się czynnik skojarzony złączyć z czynnikiem bezpośrednim w pewną całość; po drugie, czynnik skojarzony musi sam dla siebie posiadać wartość kontemplacyjną; po trzecie, musi czynnik skojarzony pozostawać w związku koniecznym i jednoznacznym z czynnikiem bezpośrednim. Warunek pierwszy wynika z faktu, że wrażenie estetyczne może powstać tylko wtedy, gdy zainteresowanie się przedmiotem kontemplacji nie doznaje rozproszenia. Dlatego właśnie przedmiot ten musi tworzyć całość jednolitą. Drugi warunek bywa zawsze zaniedbywany, ilokrotnie wrażenie estetyczne dzieła sztuki bywa modyfikowane przez względy uboczne, jakimi są np. polityczna tendencja dramatu, etyczna strona obrazu, zmysłowy charakter pewnej grupy rzeźbionej. O wrażeniu istotnie estetycznym tylko wtedy może być mowa, gdy takie względy nie wchodziły przy kontemplacji w grę. Warunek trzeci wymaga, by, jak dawniej mówiono, treść i forma w dziele sztuki odpowiadały sobie wzajemnie, tak, aby forma (czynnik bezpośredni) zaprowadzała w sposób prosty i niedwuznaczny wyrażoną w niej treść (czynnik skojarzony). Grzeszą przeciwko temu warunkowi np. utwory symfoniczne, wymagające do «zrozumienia», tj. do pobudzenia dotyczących czynników skojarzonych, drukowanych objaśnień.

II. EUGEN POSCH: AUSGANGSPUNKTE ZU EINER THEORIE DER ZEITVORSTELLUNG (CIĄG DALSZY). II. PRZYSZŁOŚĆ. Podstawą przedstawienia przyszłości są zdarzenia, które wedle dotychczasowego doświadczenia pociągały za sobą inne zdarzenia; tłem rzeczywistym, z którego wyłania się myśl o przyszłości, jest innymi słowy tworzący się kompleks własności, cech. Wynika stąd, że przedstawienie przyszłości może powstać dopiero po przedstawieniu przeszłości, i że dla przedstawienia przyszłości spostrzeżenia, połączone silnymi uczuciami, które dają powód do nadziei i obawy, mają znaczenie największe. Podobnie jak czasownikowe formy przeszłości nie mają pierwotnie znaczenia czasowego, tak też i formy przyszłościowe nie tyczą się pierwotnie przyszłości, lecz oznaczają początek powstawania, albo chcenie, pragnienie, oczekiwanie pewnej czynności, pewnego stanu. III. TERAŹNIEJSZOŚĆ. W znaczeniu pierwotnym i potocznym teraźniejszość obejmuje to, co rzeczywiście

istnieje; toteż tylko o tym, co jest TERAZ, mówi się, że JEST. Na pytanie, czy terazniejszość jest, czy też nie jest pewną częścią czasu, należy odpowiedzieć: to, co zrazu było tylko przyczyną przedstawienia czasu, tj. wytworzenia szeregu czasowego (mianowicie faktyczne wrażenie, jako konieczne przeciwieństwo uświadomienia sobie przypomnienia jako takiego) wchodzi później, gdy istnieje już rozwinięte przedstawienie czasu, w skład tego czasu, jako część szeregu czasowego. I tutaj dotycząca (teraźniejsza) forma czasownika nie zawiera w sobie pierwotnie żadnej myśli o czasie teraźniejszym, lecz jest po prostu wyrazem czynności lub stanu. IV. RÓWNOCZESNOŚĆ. O równoczesności mówimy, gdy dana jest w teraźniejszości pewna wielorakość, mnogość czynników. Dwa wypadki są tu możliwe. Pierwszy zachodzi, gdy mnogość dochodzi równocześnie do naszej świadomości dzięki działaniu odpowiednich wrażeń. Drugi wypadek ma miejsce, jeśli takie równoczesne uświadomienie mnogich czynników nie istnieje. W pierwszym wypadku nazywamy dwa czynniki (rzeczy, zjawiska) „równoczesnymi”, ponieważ przedstawiamy je sobie z równą żywością i siłą. W drugim zaś wypadku stwierdzamy równoczesność zawsze tylko na podstawie rozumowania. Rozumowanie takie nie wymaga koniecznie wyrobionego zupełnie przedstawienia teraźniejszości.

III. H. SCHWARZ: DIE EMPIRISTISCHE WILLENSPSYCHOLOGIE UND DAS GESETZ DER RELATIVEN GLÜCKSFÖRDERUNG (Empirystyczna psychologia woli i prawo względnego przyrostu zadowolenia). Jest to krytyczny rozbiór psychologii pożądania, wyłożonej przez Ehrenfelsa w I tomie dzieła pt. *System der Werttheorie*.

2.3. Przegląd Filozoficzny r. I, z. 3

Życie r. II (1898), nr 32 (13.08), s. 422-423.

Wyszedł trzeci zeszyt pierwszego rocznika *Przeglądu Filozoficznego*, zawierający dwie rozprawy oryginalne i trzy artykuły sprawozdawcze, które jednak zarówno rozmiarami jak treścią różnią się wybitnie od zwykłych recenzji i przedstawiają się w znacznej części jako samodzielne opracowania zagadnień, poruszonych w omawianych dziełach.

Z rozpraw oryginalnie napisanych znajdujemy tu dokończenie rozpoczętej w poprzednim zeszycie pracy p. Edw[arda] ABRAMOWSKIEGO pt. „Dwulicowy charakter postrzeżeń”. Rzecz sama przystępna i przeznaczona jest wyłącznie dla specjalistów, pracujących na polu psychologii; dla nich zaś wywody p. Abramowskiego są największej wagi. Autor rozbiera szereg zagadnień, związanych z tak prostym na pozór zjawiskiem, jakim jest spostrzeganie, i uzasadnia swe poglądy na tę sprawę w sposób, świadczący o gruntownej znajomości przedmiotu i biegłości w posługiwaniu się metodami analizy psychologicznej. Nie tutaj miejsce na szczegółowe sprawozdanie z badań autora; dlatego też, nie wchodząc w *meritum* jego wywodów, pozwolę sobie uczynić uwagę, która nie tyczy się wyłącznie p. Abramowskiego, lecz odnosi się do wszystkich pisarzy, używających na równi z autorem wymienionym wyrazu „postrzeżenie”. Tym wyrazem posługują się liczni pisarze, przeciwstawiając go wyrazowi

„spostrzeżenie”. Wedle przyjętych przez nich terminologii „spostrzegać” znaczy tyle, co francuski „percevoir” lub „appercevoir”, a niemieckie „wahrnehmen”; „postrzegać” natomiast miałoby być równoznaczne z francuskim „observer”, a niemieckim „beobachten”. Tym sposobem mielibyśmy dwa wyrazy polskie o ściśle określonym znaczeniu i pozbylibyśmy się owego wyrazu „obserwować”. Mam jednak pewne wątpliwości co do «polskości» wyrazu „spostrzegać”; nie jestem wprawdzie lingwistą i może być, że moje skrupuły nie są uzasadnione; spotkałem się jednak już częściej z twierdzeniem, że wyraz „postrzegać” niezupełnie jest zgodny z duchem naszego języka, a uwagę tę potwierdza także moje własne poczucie językowe. Wobec tego zachodzi obawa, że, chcąc pozbyć się wyrazu obcego, ale naszemu językowi zupełnie przyswojonego, jakim jest właśnie wyraz „obserwować”, stworzyliśmy sobie dziwolągę językowego w postaci wyrazu „postrzegać”. Toteż wydaje mi się rzeczą o wiele bezpieczniejszą nie bawić się w przesadny puryzm i pozostać nadal przy używaniu wyrazów „spostrzegać” i „obserwować”, oddając pierwszym niemieckie „wahrnehmen”, drugim niemieckie „beobachten” (francuskie „appercevoir” i „observer”). Jak dalece taki sposób wyrażania się jest naturalniejszy od tamtego, o tym najwymowniej świadczy fakt, że nawet ci pisarze, którzy sprzyjają używaniu wyrazu „postrzegać”, przecież, porwani rozpędem swej argumentacji, mimo woli mówią o spostrzeganiu i obserwacji, zamiast – wedle swej teorii terminologicznej – o postrzeganiu i spostrzeganiu. Dowodów dostarcza rozprawa samego p. Abramowskiego (sob. s. 22, 23, 24, 25, 29, 30, 38).

Drugą pracą oryginalną, umieszczoną w tym zeszycie *Przegl[ądu] Fil[ozoficznego]*, jest rozprawka p. J. KODISOWEJ pt. „Biologiczne zadania psychologii”. Myśli, które wypowiada autorka, schodzą się w niejednym punkcie z wywodami, ogłoszonymi w angielskim kwartalniku filozoficznym *Mind* pt. „Variety of Extent, Degree and Unity in Self-Consciousness” przez panią S. Bryant (r. 1897, z. styczniowy, s. 71, 89). Podczas gdy jednak autorka angielska traktuje rzecz w sposób konkretny, uwzględniając w pierwszym rzędzie znaczenie «świadomości» dla życia jednostki, p. Kodisowa staje na stanowisku ogólniejszym, rozpatrując rolę, którą odgrywa świadomość w rozwoju istot organicznych w ogóle, i wysuwa stąd wnioski, tyjące się praktycznych zadań psychologii. Otóż „jednym z głównych, jasno sformułowanych praktycznych zadań psychologii” powinno być „zwiększenie świadomości w życiu, rozbudzenie życia, jeżeli się można tak wyrazić”. Czym zaś jest owa świadomość, którą za pomocą psychologii należy «zwiększać», na to niełatwo odpowiedzieć. Trudność tę odczuwa sama autorka, a nie mogąc w sposób zadawalający wyjaśnić, co należy rozumieć przez „świadomość” i „jej zwiększenie”, pociesza się następującym zdaniem: „Ponieważ... w niniejszej pracy chodzi nam bardziej o rzucenie myśli niż systematyczne jej opracowanie, sądzimy, że będziemy zrozumiani i przy mniej ścisłym wyrażaniu się”. P. Kodisowa ma po części słuszność; brak jasnego określenia „świadomości” nie uniemożliwia nam zrozumienia bardzo zajmujących wywodów jej szkicu; z drugiej strony jednak trudno wymagać od czytelnika, aby sam uporał się z trudnościami, z którymi autor nie mógł sobie dać rady, albo żeby „mniej ściśle

wyrażanie się” w piśmie NAUKOWYM uważał za drobnostkę. Jak wysoko zresztą p. Kodisowa sama ceni ścisłość w wyrażaniu się, która da się osiągnąć jedynie przy pomocy ścisłych określeń dotyczących pojęć, o tym świadczy jej artykuł pt. „Der Empfindungsbegriff auf der empiriokritischen Grundlage bebrachtet”, z którego w dziale autoreferatów niniejszego zeszytu *Przeglądu* zdaje sprawę.

Pod rubryką krytyk i sprawozdań spotykamy na pierwszy miejscy prawdziwie świetną rzecz p. J.Wł. DAWIDA pt. „O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej”. W swojej pierwszej części rozprawa ta zawiera krytyczną ocenę rozdziału *Poradnika dla samouków* (Warszawa 1898), traktującego o psychologii, a napisanego przez p. Ad[ama] MAHRBURGA. Ocena wypadła nie bardzo pochlebnie dla autora. I tak zarzuca krytyk autorowi, że popełnia sprzeczność, „niepożądaną szczególnie w książce, przeznaczonej dla samouków”, a polegającą na tym, iż z jednej strony przedstawia psychologię jako naukę doświadczalną, a z drugiej strony każe jej adeptom czerpać znajomość faktów psychologicznych z książek. Zdaniem p. Dawida wskazówki, udzielane przez p. Mahrburga do uczenia psychologii, są nie tylko niepsychologiczne, ale w równej mierze i niepedagogiczne. A wykazawszy, że *Poradnik* p. Mahrburga nie może być pożyteczny ani dla tych, którzy pragną się zapoznać z psychologią jako nauką pomocniczą dla danej gałęzi wiedzy, dowodzi p. Dawid, że *Poradnik* jest także bez wartości dla celów wykształcenia ogólnego. „Spośród rozmaitych wypadków”, mówi krytyk, „do których pojęcie to bywa stosowne, znajduję jeden tylko, w którym uznać by można przydatność i celowość tych wskazówek, jakie do uczenia się psychologii daje w *Poradniku* p. Mahrburg: jest to rodzaj wykształcenia, jaki daje się pannom tzw. kończącym edukację, jakiego zresztą poszukują bawiące się damy, które psychologii nie odróżniają dobrze od psychologicznego romansu”. Z krytycznego rozbioru poszczególnych twierdzeń p. Mahrburga zasługują na uwagę przede wszystkim jeszcze dwa ustępy. Jeden z nich zajmuje się pytaniem, czy psychologia jest nauką przyrodniczą, jak to z pewną lubością twierdzi p. Mahrburg. P. Dawid wykazuje w szczegółowym wywodzie, że określanie psychologii jako nauki przyrodniczej jest ze stanowiska klasyfikacji umiejętności „tylko niepotrzebnym bałamuctwem”. Drugi ustęp, na który pragnę zwrócić uwagę, dotyczy się stosunku psychologii i fizjologii. Wyjaśnwszy wszechstronnie kwestię tego stosunku, p. DAWID streszcza swe wywody w następującym zdaniu: „Stwierdzić raz jeszcze należy, że psychologia nie opiera się na fizjologii, ale na doświadczeniu psychicznym i że dopiero gdy zdobyte zostanie i ustalone to doświadczenie dla powiązania go i zapełnienia jego luk, ucieka się do fizjologii, tj. do faktów mózgowo-nerwowych”. Są to słowa tak prawdziwe, a zarazem tak ważne, że należałoby je umieścić jako *motto* przed każdym wykładem psychologii, na czele każdego podręcznika tej umiejętności. W świetle krytyki p. DAWIDA wywody p. MAHRBURGA wydają się rzeczywiście „fantasmagoriami i przywidzeniami”.

Ale p. DAWID nie tylko umie w sposób przekonujący wykazać błędy i wadliwości książki krytykowanej, lecz podaje także pozytywne wskazówki i rady, jak należy postępować przy nauczaniu psychologii. Czytając tę część artykułu p. DAWIDA,

nie mogłem stłumić żalu do redakcji *Poradnika dla samouków*, że nie powierzyła wypracowania działu o psychologii p. DAWIDOWI zamiast p. MAHRBURGOWI. P. DAWID kładzie bowiem główny nacisk na zapoznanie ucznia z faktami psychologicznymi, i podaje liczne i bardzo cenne wskazówki co do sposobu, w jaki przy tym należy postępować. Ktokolwiek wykląda psychologię, czy to w uniwersytecie, czy w gimnazjum, czy w seminarium nauczycielskim, powinien sobie koniecznie przeczytać dotyczące uwagi p. DAWIDA i ściśle przestrzegać jego rady, a wtedy może i u nas przestanie nauka psychologii być suchym książkowym przedmiotem; stanie się tym, czym jedynie być powinna: nauką opartą na pogładowym poznaniu dotyczących zjawisk.

Po artykule p. DAWIDA następuje rozprawa p. ABRAMOWSKIEGO pt. „Co to jest sztuka”, napisana z powodu najnowszej publikacji L. Tołstoja. I tutaj krytyka łączy się z wyluszczeniem i uzasadnieniem własnych poglądów recenzenta. Rozbierając i zbijając trafnie zapatrywania TOŁSTOJA na istotę i zadania sztuki, p. ABRAMOWSKI rozwija szereg myśli, które w połączeniu stanowią niejako szkic do jego własnej teorii piękna i sztuki. Podstawą tej teorii są wyniki, do których prowadzi psychologiczna analiza uczuć estetycznych; wykazuje ona, że niezbędnym warunkiem doznawania uczuć estetycznych jest zawieszenie czynności intelektu. „Zwyczajny stan duszy naszej”, mówi p. ABRAMOWSKI, „jest to myślenie... Wszystko, co nazywamy i poznajemy, co wyrasta na podścielisku naszych potrzeb, co kombinujemy dowolnie dla osiągnięcia różnych celów, jest to tylko OBLICZE MYSŁOWE zjawisk, przeistoczenie się intuicji pierwotnej pod działaniem uwagi. Jasne jest przeto, że wszystko staje się czymś zupełnie innym, jeżeli zeń odtrącimy pierwiastek intelektualny, tj. jeżeli zatrzymamy się u progu myśli. Pomiędzy rzeczą a nami zachodzi wtedy całkiem nowy stosunek, stosunek ESTETYCZNY; zjawisko, z którego zdjęta została tkanka przekształcenia apercypcyjnego, osłona intelektualizmu, w której zwykle oglądamy cały świat rzeczy, okazuje nam drugie swoje oblicze, intuicyjne, OBLICZE UCZUCIA PRZEDMYSŁOWEGO, i właśnie zetknięcie się nasze z tym obliczem, wyzwolonym od myśli, jest narodzinami piękna w duszy ludzkiej.” Sformułowaną w tych słowach tezę autor artykułu szczegółowo rozprawdza i uzasadnia; a lektura dotyczących ustępów jest zarówno interesująca jak pouczająca. Przyjętą przez p. ABRAMOWSKIEGO teorię uczuć estetycznych można zresztą uważać za jedną z trwałych zdobyczy współczesnej psychologii; o ile mi wiadomo, że spotykamy się z nią po raz pierwszy u Franciszka BRENTANA (*Psychologie vom empirischen Standpunkt*, Leipzig 1874, s. 340 i n.), który w tej mierze powołuje się na Kanta; obszerniej przedstawił ją niedawno HÖFLER (*Psychologie*, Wien u. Prag 1897).

Szereg sprawozdań zamyka krytyka książki SIGHELEGO pt. *Psychologie des sectes*, napisana przez dra Zygmunta BALICKIEGO. Krytyk rozważa w pierwszym rzędzie metodologiczną stronę cytowanej pracy i dochodzi na podstawie dokładnego rozbioru sposobu postępowania autora do wyniku, że jego pracy brak wszelkiej metody naukowej, wskutek czego cała ta psychologia sekt może w najlepszym razie mieć znaczenie publicystyczne. Z krytyką łączy p. BALICKI wyjaśnienie stosunku tzw.

„moralności publicznej” do moralności „prywatnej”, a pogląd swój na tę kwestię streszcza w zdaniu, którego niepodobna obalić, że „moralność jest jedna, zarówno pomiędzy jednostkami, jak i pomiędzy grupami społecznymi; różny jest tylko charakter stosunków pomiędzy nimi, bo różny jest poziom ich uspołecznienia. Ponieważ obowiązujące przepisy moralne stosują się zawsze do stosunków konkretnych w określonej sferze życia, podlegają więc ewolucji wraz z postępem tych stosunków i wzrostem uspołecznienia. W ten sposób daje się nie tylko pogodzić, ale połączyć w nauce moralność bezwzględna, tak bezwzględna jak prawa logiki w metodach myślenia, z ciągłą ewolucją stosunków społecznych, z wzrostem uczuć przyjaznych pomiędzy ludźmi i z postępem pojęć etycznych ludzkości.” Jakże to brzmi inaczej, aniżeli płytkie deklaracje powierzchownych popularyzatorów, głoszących *urbi et orbi*, że przepisy moralne są najwzględniejszą na świecie rzeczą!

Na koniec zeszytu znajdujemy jak zawsze „Przegląd czasopism”, „Bibliografię” i „Wiadomości bieżące”. Z tych ostatnich dowiadujemy się, że p. DAWID wypowiedział z końcem marca i z początkiem kwietnia trzy odczyty w Warszawie „O współczesnej psychologii”, które znacznie rozszerzone, wyjść mają w oddzielnej książce. Nie wątpię, że ta książka będzie znakomitą wzbogaceniem naszej literatury psychologicznej.

B. WIADOMOŚCI RÓŻNE

2.4. Suczawica (wspomnienia z wycieczki)

Gazeta Narodowa r. XXV (1886), nr 181 (10.08) s. 1-2.

Dwie mile na Zachód, w kotlinie Karpat Bukowińskich otwartej ku Wschodowi, stoi klasztor czernców.³⁷ Z daleka już widzieliśmy wysokie mury i baszty otaczające go, i zdawało nam się, że zbliżamy się do jednego z tych warownych grodów średniowiecznych, o których lud okoliczne podania tajemnicze opowiada. Przez bramę, do której dawniej pewnie prowadził most zwodzony, wjechaliśmy na dziedziniec i ujrzelśmy przed sobą budynek pobielony, z wieżą w środku dachu, wyglądający zupełnie nowo. Ale przy bliższym zbadaniu można było poznać, że budynek ten przyodziął tylko szaty podług nowej modły, i że widział już liczne pokolenia walczące i godzące się na przemian. Bramą żelazem okutą, w której znać ślady cięć i szturmów, wjeżdża się na drugi dziedziniec. Wjechaliśmy, i już nie gród średniowieczny, lecz obraz czysto wschodni zjawiał się przed nami. Czernce o długich czarnych brodach, w długich czarnych szatach i w kołpakach stali, chodzili i rozmawiali przed cerkwią, stojącą w środku dziedzińca czworobocznego.

Nadzwyczajne wrażenie robi ta świątynia. Założona przez wojewodę wołoskiego Jeremiego Mohyłę w r. 1581, świadczy ona o dwóch potężnych kierunkach cywilizacji, które się tu spotkały wówczas. Formy gotyckie i bizantyńskie łączą się tak w samej architekturze, jako też w niektórych ornamentach malowanych na

37 „Czerniec” – to dawne określenie na zakonnika obrządku wschodniego [przyp. nasz – AB&J]].

ścianach cerkwi. Wewnątrz i zewnątrz cały gmach pokryty freskami. W precudną harmonię zlewają się pojedyncze obrazy, z których jedne wprawdzie malowane są zupełnie szablonowo, inne jednak żywcem i potężnie przypominają artystyczne tradycje klasycznej Grecji. Niestety nie posiadamy ani jednego większego dzieła greckiego malarstwa; ale znamy ducha klasycznego z rzeźb niezliczonych, z mozaik, z ornamentów i ściennych malowideł rzymskich, i wiemy, jak się duchowość ze zmysłowością w sztuce tej bratały, choć później zwłaszcza zmysłowość zwyciężała. Klasyczny ornament przeniósł się do kościołów chrześcijańskich południa i rękopisów bizantyńskich; a równocześnie postacie bogów i świętych zyskiwały na groźnej powadze, tracąc wprawdzie na życiu, ale nie ze wszystkim pozbywszy się klasycznej tradycji. I tu całe owo malarstwo raz jeszcze dopełniło wielkiego dzieła, dochodząc gdzieś do wielkiej potęgi barw i czystości linii. Ale tu wszystko zduchowniało; idea obrazu działa potężnie, a myśl metafizyczna owłada nami.

Cerkiew stoi ołtarzem na północ; wchodzi się do niej tak zwanymi czerdakami, umieszczonymi na wschodniej i zachodniej stronie budynku. Są to ganki czworoboczne, na które się wchodzi przez schody o kilku stopniach. Poziom cerkwi leży zatem wyżej od poziomu otaczającego ją dziedzińca. Cerkiew samą składają: przedsionek, γυναικειον (miejsce dla kobiet), ανδρειον (miejsce dla mężczyzn) i prezbiterium z ołtarzem. Te oddziały w cerkwi monasteru straciły swe pierwotne znaczenie, ponieważ istnieje w miejscu cerkiew świecka, do której ludność wiejska przeważnie uczęszcza.

Między freskami na murach cerkwi zwraca na siebie uwagę swoją oryginalnością przedstawienie sądu pośmiertnego. Umarli idą do nieba po drabinie. Między szczeblami jej wypisane są cnoty, które każdy posiadać musi, co się chce stać godnym zbawienia. Kto jednej z tych cnót nie posiada, nie jest w stanie przekroczyć odpowiedniego szczebla, i spada do paszcz Lucypera pod drabiną rozwartych. Osobliwym zjawiskiem są również postacie mędrców starożytnych, których wymalowano jako zbawionych i opatrzone napisami imion. W ich towarzystwie znajduje się Platon, Arystoteles, Sofokles i różni inni; nie brak nawet Sybilli. Nadzwyczajną pięknnością i powagą uderza obraz Chrystusa, przedstawionego jako pantokrator, wszechwładca, w postaci starca z siwą brodą. Prawdopodobnie przechowała się tu tradycja Zeusa Olimpijskiego; taką powagą a oraz łagodnością tchnie oblicze boga-człowieka. I liczne inne obrazy zasługiwałyby na szczegółową wzmian[k]ę; można by osobne studia ikonograficzne oprzeć na tej pozostałości z wieków minionych, na tej wyspie wschodniej, wysuniętej między kraje i ludy zachodnie.

Przyjął nas przełożony klasztoru, ks. archimandryta Filipowicz. Człowiek to wykształcony i bardzo gościnny. Mówi równie dobrze po polsku, jak po rusku, rumuńsku i niemiecku, a języki klasyczne nie są mu obce. Z największą uprzejmością pokazywał nam wszystkie ciekawości klasztoru i z prawdziwie polską gościnnością częstował nas mile przez dwa dni. Reguła zakonna wymaga bardzo surowej obediencji, i dziwne zrobiło na nas wrażenie, gdyśmy spostrzegli, że obsługujący nas mnich jest już wyświęconym księdzem. A jednak to życie zakonne, jakieśmy

tam mieli sposobność obserwować, nie robiło wrażenia posępnego. Jest szesnastu mnichów, a niektórzy z nich wstąpili do klasztoru dopiero po owdowieniu, tak że mieszkają razem z dziećmi.

Dziwny urok panuje w tych murach klasztornych. Ledwieśmy mogli uwierzyć, że znajdujemy się kilka mil od granicy Galicji, a nie na głębokim Wschodzie, gdyśmy, stojąc na balkonie mieszkań klasztornych, ujrzeli, w jaki sposób zwoływano mnichów na nieszpory. Cisza panowała dokoła; wtem dał się słyszeć głos, jakby kto stukał o deskę. Nasamprzód daleko, potem coraz bliżej – nareszcie ujrzeliśmy mnicha, wychodzącego spoza cerkwi, trzymającego na ramionach lewą ręką długą, cienką belkę, o którą bił młotem żelaznym. Wydobywał rozmaite głosy z tego prostego instrumentu; całą gamę odegrał z największą dokładnością, posuwając uderzenia młotkiem coraz dalej od środka belki ku końcowi. Potem znowu bił w nią z taką szybkością, że powstał hałas, podobny do hałasu grzechotki, którą używa i posługuje się łaciński kościół na Wielki Tydzień. Grając tak na swojej belce, obchodził wolnym, poważnym krokiem całą cerkiew, a gdy za jej murami głos powoli słabnął, aż nareszcie zupełnie umilkł, zaczęli się wysuwać z drzwi swych cel czerníce, okryci welonami, spadającymi z tyłu na ramiona, i dążyli krokiem powolnym, w milczeniu jak największym, ku cerkwi. Gdy ostatni z nich znikł nam z oczu, udaliśmy się także na nieszpory. Mnichy zajęli byli miejsca w obydwóch apsydach prezbiterium, i głosami przyjemnymi odśpiewywali modlitwy. Niemałośmy się zdziwili, gdyśmy spostrzegli, że niektóre pieśni były zastosowane do gam czysto starogreckich, co śpiewakowi nadawało pewną powagę i głębokość, która tym więcej dała się uczuć, że głosy czerniców były sympatyczne, a pieśni odśpiewywano z największą dokładnością, o czym się można było przekonać, trzymając w rękę antyfonarium.

Starogreckie gamy różniły się od teraz używanych innym rozłożeniem półtonów i tonów całych. Pozostały tylko cztery kompozycje starogreckie, między którymi znajduje się także muzyka do jednej z ód Pindara. Muzyka kościoła łacińskiego używa w śpiewie liturgicznym tak zwanych gam autentycznych i plagalnych, razem w liczbie ośmiu, zaprowadzonych przez papieża Grzegorza Wielkiego. Gamy te, aczkolwiek spokrewnione ze starogreckimi, stanowią przejście do ogólnie dziś używanych dur i moll. Zdawało się więc, że gamy starogreckie zupełnie wyszły z użytku, aż tu w śpiewie czerniców odezwały się w całym majestacie, w całej swej powadze i nieśmiertelności. Rzeczywiście nie mogę sobie wytłumaczyć, czemu nowocześni kompozytorowie, szukający gorączkowo, ale bez skutku, «czegoś nowego», nie posługują się gamami, którymi wzniosłe chóry Sofoklesa dochodziły do uszu słuchaczy. Czy odstręcza ich może trudność mechaniczna, wymagająca utworzenia nowego systemu harmonii i kontrapunktu? Nieprawdziwy to twórca-artysta, który wobec zewnętrznej strony swej sztuki traci wyższy polot i chęć twórczą.

Niemniej niespodzianie uderzyła nas okoliczność następująca. Dotąd byliśmy przekonani, że w liturgii tego klasztoru używany był wyłącznie język starosłowiański; utwierdzały nas w tym przekonaniu napisy na freskach w tymże języku, chociaż sam klasztor stoi pośród ludności rumuńskiej. Lecz tak nie jest. Podczas

nabożeństwa czerńce podzielili się na dwie grupy; jedna z nich śpiewała modlitwy słowiańskie, druga rumuńskie. I tym sposobem uzmysłowiono w tej cerkwi zgodę dwu różnych języków w jednej wierze.

Gdyśmy na drugi dzień byli na mszy świętej, mistyczna fantastyczność cerkwi dała się nadzwyczaj silnie uczuć. Czerńce przystąpili wielkim półkolem do wrót carskich, i *unisono* zaśpiewali pieśń, pełną majestatu. Wysoko nad nami, na powale kopuły, Chrystus wyciągał, błogosławiąc, swe ramiona; promień słoneczny, padłszy na ścianę, dodał życia obrazom; dzwony swoimi akordami muzykalnymi równocześnie przemieniły wszystko – a nam się wtedy zdawało, żeśmy daleko od ziemi i jej sporów, i żeśmy osiągli [!] ten spokój majestatu, który Chrystus przyrzekł tym, co światem wzgardzą.

Jeżeli cały ten klasztor robi już w dzień wrażenie niezwykle, to przy oświetleniu księżycowym działa po prostu magicznie, i przypomina pałace bajek wschodnich. Spoza gór, wśród których stanęły zabudowania klasztorne i sam klasztor, zjawia się księżyc w pełni, oblewając najprzód srebrnym światłem dach cerkiewny, pokryty gontami szarymi ze starości, a potem wieże baszt, stojących na czterech rogach muru, broniącego klasztoru. Powoli światło zsuwa się po murach cerkwi samej i pada na freski, pokrywające ściany zupełnie. Teraz jaśniej w oświetleniu tajemniczym Matka Boska z synem; świętym przybywa życia, ale życia duchów, życia cichego w Bogu. Tylko do głębi piekieł nie sięgają promienie nieśmiałe księżycy; przypornica gotycka broni im przystępu do przybytku przeklętych. Już północ minęła; księżyc chowa się za lesistymi grzbietami Podgórz Karpackich – postać czarna sunie się ku cerkwi, i założywszy belkę na ramiona, zwołuje codziennym trybem, głuchymi uderzeniami młotka swych braci na matutynę. Z głębi cerkwi dochodzą do naszych uszu głosy śpiewających – i w tej chwili pierwszy promyk słońca pozłaca krzyż u szczytu kopuły. Śpiew w cerkwi posępny, jakby błagał o zbawienie dla spoczywających pod jej murami wojewodów wołoskich, staje się żywszy, i witając rzewną nutą nadchodzący dzień, zwiastuje duszom umarłych bohaterów zmartwychwstanie.

Było to w r. 1608, gdy Jeremiego Mohyłę i brata jego Szymona złożono do grobu w cerkwi przez pierwszego postawionej. Byli to Rusini, protegowani Rzeczypospolitej i żywi jej członkowie jako szlachta herbu Jelita. Pokoligacili się z najmożniejszymi w Rzeczypospolitej rodami i stali się przodkami najznakomitszych jej synów. I tak, najstarsza córka Jeremiego, Regina, była zaślubiona Michałowi księciu Wiśniowieckiemu, dziadowi króla Michała. Druga córka, Maria, była żoną Stefana Potockiego, a trzecia, Katarzyna, wyszła po trzechkrotnym owdowieniu za Stanisława Potockiego, hetmana wielkiego koronnego. Tak zupełnie przyłgął był Jeremi do Polski, że dowództwo nad własnym wojskiem powierzył Polakom. A syn jego najstarszy, Konstanty, zamieszkał w Polsce, gdy został z tronu zrzucony przez Tomszę, protegowanego Turcji. W historii kościoła wschodniego niemniej wybitną rolę odgrywał ród Mohyłów. Drugi brat albowiem Jeremiego, Jerzy, był metropolitą mołdawskim i wyjednał utrzymanie starego kalendarza w tej prowincji. A Szymon,

trzeci brat Jeremiego, był ojcem Piotra, metropolity kijowskiego, przyjaciela króla Władysława IV.

W cerkwi suczawickiej leżą tylko ciała Jeremiego i Szymona. Było tam także miejsce przeznaczone dla zwłok żony Jeremiego, Elżbiety Csomortany, pochodzącej z Siedmiogrodu; lecz los nie pozwolił jej spocząć obok męża. Została ona wzięta w jasyr turecki i oddana do haremu. Przed śmiercią przysłała swe włosy z poleceniem, aby je w cerkwi założonej przez męża przechowano; zhańbiona bowiem przez niewiernych, nie czuła się godna spocząć sama w Domu Bożym. Włosy te przechowują jeszcze dziś w cerkwi, w kuli wydrążonej, stanowiącej część ślicznego pająka w stylu mauretańskim; ale dziwnym się nam wydało, że podług tradycji klasztoru suczawickiego żona Jeremiego miała się nazywać Maria Sobieska.

Monastyr suczawicki posiada liczne kosztowności, jak to ornaty, mszały, kielichy itp. Między nimi zwracają na siebie szczególną uwagę portrety tkane na sposób gobelinów Jeremiego i Szymona; dalej płaszczonica z bogatym haftem z pereł, mszał oprawny w srebro, a ozdobiony bardzo sztucznymi miniaturami, który dawniej był prawdopodobnie własnością Skitu³⁸ Maniawskiego na Pokuciu; stamtąd pochodzi też pastorał, do dziś dnia używany przez ihumena lub archimandrytę, który właśnie piastuje godność przełożonego klasztoru.

Wyjeżdżając nabraliśmy przekonania, że nie tylko ciekawe obyczaje i gdzie indziej nie widziany koloryt może turysta oglądać w Polsce i u jej bezpośrednich granic, ale że sztuka słowiańska, której wyrazem [jest] także ta cerkiew, nie tylko w Krakowie i Pradze, ale w niejednym zakątku pozostawiła po sobie ślady, które by się na Zachodzie, a zwłaszcza w Niemczech, cieszyły niezmiernym rozgłosem.

2.5. *Sarmatis peregrinantibus salus* (wspomnienia o grobowcu królewskim)

[1] *Gazeta Narodowa* r. XXV (1886), nr 242 (22.10) s. 1-2.

[2] *Gazeta Toruńska* r. XX (1886), nr 247 (27.10), s. 2-3 [tekst identyczny jak *sub* [1]].

W Karyntii, nad jeziorem, stał klasztor na uboczu, wśród samotności. Księża trudnili się oświatą ludu, której treścią była rozszerzana przez nich wiara chrześcijańska, a lud słuchał rad księży, bo nieraz znajdował u nich przytułek przed napadami nieprzyjaciół i zbójców; a komu bieda dokuczyła, ten również w klasztorze znalazł chętnie wsparcie.

I tak zapukał raz do bramy klasztornej mąż o rysach szlachetnych, o budowie ciała silnej, o kruczych włosach i brodzie długiej, odziany w szaty pokutnika. Nikt się temu nie dziwił, nikt się też nie spytał pielgrzyma, skąd by przybywał, dokąd droga dalsza. Nie na wiele byłyby się też pytania przydały, pielgrzym bowiem był widocznie głuchoniemy i znakami tylko wyraził życzenie, aby go zaprowadzono do opata. Długo bawił przybyły w celi opata; nikt nie mógł sobie wytłumaczyć, w jaki

38 „Skitem” nazywano dawniej pustelnię zakonną [przyp. nasz – AB&JJ].

sposób opat mógł z człowiekiem niemym tak długo rozprawiać. Jedni utrzymywali, że niemy pielgrzym na piśmie udzielił opatowi obszernych wiadomości o sobie; drudzy natomiast twierdzili, że słyszeli za drzwiami wyraźnie głosy dwóch osób; że rozmowa często była przerywana łkaniem i płaczem. Ale nikt nie wiedział nic pewnego, a od pielgrzymą głuchoniemego niczego się nie można było dowiedzieć.

Tego samego dnia oświadczył opat kucharzowi klasztornemu, że przybysz nieznanany ma należeć odąd do służby kuchennej. I stało się tak. Z pielgrzymą o postaci imponującej stał się kuchta pokorny. Ciekawość mnichów, rozbudzona kalectwem męża, zresztą tak zdrowego i silnego, wkrótce została uspiona; każdy się rychło przyzwyczaił do nowego kuchty, a mało kto na niego zważał. Czasem tylko po wieczorach zimowych, mnichy siedzący około pieca ciepłego, robili rozmaite przypuszczenia nad pochodzeniem nieszczęśliwego. A wtedy zdawała się twarz kuchty dźwigającego drzewo świadczyć o głębokim bólu; a gdy jeden z mnichów przy tego rodzaju rozmowach zrobił jakiś niestosowny żart, oko kuchty gniewnie zabłyśło, złość malowała się na jego obliczu – lecz wnet powrócił wyraz łagodny, cierpiący, a łza spłynęła po licu. Ale nikt na to nie zważał – kuchta był przecież niemy i głuchy.

Życie klasztorne płynie spokojnie i jednostajnie. Każda więc drobnostka niezwykle budzi zajęcie i długo służy za temat rozmowy dla mnichów. Aleć bo było też o czym mówić, gdy spostrzeżono, że od czasu, jak kuchta piśmiennie, jak jedni mówili, lub ustnie, jak drudzy mniemali, się spowiadał, spowiednik nie tylko z niezwykle szacunkiem wyrażał się o pokornym kuchcie, ale że nawet przy każdym spotkaniu się z nim kłaniał mu się nisko, zdejmując z głowy kapelusz. Od owej chwili biedny spowiednik nie miał przez kilka dni ani minuty spokoju; dręczono go ustawicznie prośbami, aby wytłumaczył swe dziwaczne zachowanie się wobec kuchty, na którego ledwie kto zwracał uwagę. Ale daremnie – tajemnica spowiedzi [jest] święta. Powoli przyzwyczajono się i do tych ukłonów; nikt się już o ich znaczenie nie pytał; nikt się im już nie dziwił.

Siedem lat było już upłynęło od czasu, gdy tajemniczy pielgrzym przybył do klasztoru. W przeciągu tych siedmiu lat głuchoniemy kuchta dziwnie się zestarzał; broda krucza posiwiiała, cera zbladła, postać cała pochyliła się ku ziemi, jakby spragniona spocząć w niej jak najprędzej. Gdy więc pewnej nocy dano mnichom znać, że nieznamy pokutnik jest umierający, wieść ta nie znalazła ich nieprzygotowanych. Pospieszyli wszyscy do celi konającego, aby nad jego łóżem odmawiać pacierze. Myśleli, że zastaną kuchtę w stanie już nieprzytomnym; lecz niemało się zdziwili, widząc go siedzącego na łożu, natchnionego duchem jakimś nadziemskim i mówiącego. Prosił braci zakonnych, aby go słuchali i zaczął opowiadać, jak on był niegdyś potężnym władcą, królem Polski, jak dalej w gniewie zabił biskupa swej stolicy królewskiej, jak po dokonanych czynie sumienie go wyгнаło z kraju rodzinnego. Chciał w Rzymie błagać papieża o odpuszczenie ciężkiego grzechu, ale zobaczywszy po drodze klasztor ten, postanowił pozostać tutaj i pokutować. Zakończył opowiadanie swe tymi słowy: „Celu mego dopiąłem; jutro umrę; umrę tego samego dnia, któremu zabił biskupa Stanisława. Męczennik przebaczył mi;

we śnie przyszedł do mnie i zawołał mnie do siebie: Niech będzie pochwalone imię Boże.” Skończywszy swoje zeznanie umierający złożył sygnet królewski w ręce opata, aby potwierdzić prawdę swych słów. W kilka godzin później umarł spokojnie, z obliczem uśmiechniętym.

W takiej formie opowiadają roczniki klasztorne w Osieku historię króla Bolesława Śmiałego. Roczniki te przechowały się tylko w nielicznych fragmentach. Podług zawartych w nich dat Bolesław przybył do Osieku w roku 1084, a umarł po siedmioletnim pobycie. Rokiem śmierci nie jest więc rok 1089, powszechnie dziś przyjęty, lecz rok 1091.

Grób króla-pokutnika znajduje się w niszy muru kościoła klasztornego, na pół w kościele samym, na pół poza kościołem. Na zewnętrznej stronie kościoła grób jest pokryty płytą marmurową, nad którą wmurowano w ścianę płaskorzeźbę z tegoż kamienia, przedstawiającą konia osiodłanego, lecz bez jeźdźcy. Napis umieszczony naokoło tej rzeźby brzmi: *Boleslaus Rex Poloniae, Occisor Sancti Stanislai, Episcopi Cracoviensis*. Nad tą rzeźbą wisi obraz, będący kopią obrazu sławnego, malowanego na drzewie, a znajdującego się dziś jeszcze w kościele. Obraz ten przedstawia w środku króla Bolesława, uzbrojonego, w płaszczu królewskim. Postać słuszną i silną, wyraz twarzy szlachetny, broda i włosy czarne. Pod tym portretem umieszczone [są] słowa: *Boleslaus rex anno MLXXXIX*. Ponieważ liczba ta znajdowała się na obrazie pochodzącym z XVII stulecia, nie trzeba się dziwić, że nie zgadza się z wyżej uzasadnionym twierdzeniem, że Bolesław umarł w roku 1091. Lelewel podaje zresztą w rodowodzie Piastów liczbę 1081, z którą się też zgadza Jul. Bartoszewicz, dodając, że rok śmierci Bolesława jest niepewny.

Naokoło portretu znajduje się na obrazie siedem mniejszych rysunków, tak zwanych winiet, przedstawiających sceny z życia Bolesława, a mianowicie pierwsza z tych winiet wyobraża św. Stanisława, modlącego się o nawrócenie króla; na drugiej widać św. Stanisława upominającego króla, aby się poprawił; trzecia winieta wyobraża śmierć gwałtowną biskupa przed ołtarzem; czwarta przedstawia króla w szacie pokutnika; piąta króla noszącego drzewo do kuchni klasztornej; na szóstej widać Bolesława na łożu śmiertelnym, otoczonego mnichami, którym podaje sygnet królewski; na siódmej wreszcie winiecie przedstawiony [jest] pogrzeb króla-pokutnika.

U dołu obrazu znajdują się wiersze następujące:

*Occidit, Romam pergit, placet Ossiach illi;
Ignotus servit; notus pia lumina claudit.
Ossiach hinc placat tibi, Stanislai, tyrannum,
Mitem quod factum caelestibus intulit astris.*

Co się da na polskie przetłumaczyć mniej więcej w sposób następujący:

Zabił, poszedł do Rzymu; Osiek mu się podobał;
Służył nieznany; poznany oczy zamknął pobożne.

Osiek z tobą pogodził, Stanisławie, tyrana,
Gdy go uczynił łagodnym, wiodąc w gwiazdy niebieskie.

Wewnątrz kościoła grób króla Bolesława jest pokryty płytą granitową, która się prawie całkiem mieści w wyżej wspomnianej niszy, a na której złotymi literami wypisano: *Boleslaus rex Poloniae*.

Część grobu, leżąca poza kościołem, a obejmująca płytę murowaną poziomą, płytę wmurowaną w ścianę z płaskorzeźbą i obraz malowany przez pana Daniszewskiego podług starszego oryginału, broni daszek przed deszczem, a krata żelazna przed uszkodzeniem ręką ludzką. Na tej to właśnie kracie znajduje się w wielkich, mosiężnych literach napis: *Sarmatis peregrinantibus salus!* (Polakom podróżującym pozdrowienie!)

Ustawienie kraty i wykonanie kopii obrazu, dziś już prawie zniszczonego, przez pana Doniszewskiego, przeprowadzono przed dwoma laty za staraniem Muzeum Narodowego w Krakowie i kustosa tegoż, pana Teodora Ziemięckiego. Koszta opędziło miasto Kraków. Wypisano też na nowym obrazie powyżej przytoczonych wierszy: *Renovatum anno 1884 cura D^{ris} Weigl*.

Pierwszym, który zwrócił uwagę rodaków na grób wtedy bardzo zaniedbany jednego z najdawniejszych królów Polski, był p. Stefan Buszczyński. Wiadomość tę udzielił mi terazniejszy proboszcz w Osieku, ks. Andrzej Kraśny, utrzymujący księgę z nazwiskami Polaków, którzy zwiedzali grób swego króla.

Dnia 21 czerwca roku 1839 otworzono grób króla Bolesława i znaleziono w nim część, już bardzo spróchniałą, kości ramion i nóg; oprócz tego leżała w grobie klamra, służąca niegdyś do zapinania habitu zakonnego, i długie gwoździe żelazne, którymi prawdopodobnie trumna była zabita. Klamrę odesłano do Krakowa, gdzie się ma znajdować na Wawelu; resztę przedmiotów znalezionych w grobie złożono doń nazad, a grób zamknięto nową płytą marmurową.

Klasztor, do którego należy kościół, posiadający tak cenną dla Polaków pamiątkę, został zniesiony w r. 1784 przez cesarza Józefa II. Mieścił się klasztor w budynku obszernym, który wraz z kościołem leży nad jednym z pięknych jezior alpejskich, zamkniętym górami. Prześliczny widok tego jeziora zdaje się być przeznaczony przez naturę dla ludzi, których dusza pragnie spoczynku.

Podług jednego podania klasztor został założony w roku 689; ale według drugiego, prawdopodobniejszego, powstał w X dopiero stuleciu. Podanie o założeniu klasztoru w Osieku jest w krótkości następujące:

Klasztor Öttingen w Bawarii otrzymał był od Karlomana, syna Ludwika niemieckiego, dobra nad Jeziorem Osieckim w Karyntii. Gdy Węgrzy w roku 907 pobiwszy wojsko Karlomana, pustoszyli Bawarię, mnichy z Öttingen schronili się do dóbr darowanych im przez Karlomana. Tam zbudowali sobie cele i mieszkali, czekając na sposobność powrotu. Ale hrabia karyncki Ozjusz, dowiedziawszy się o przybyciu benedyktynów, wystawił im klasztor wspinały i kościół pod wezwaniem Marii Panny. Miejsce, gdzie ten klasztor powstał, zostało hrabiemu Ozjuszowi wskazane przez cud. Mianowicie żonie jego porwał wiatr podczas polowania zasłonę. Pacholek,

wysłany za nią, znalazł ją zawieszoną na krzaku, a pod nią obraz Matki Boskiej. W tym to miejscu postanowił Ozjusz wybudować klasztor.

Podanie to jest bardzo nieprawdopodobne, a w niektórych punktach sprzeczne z samym sobą i z rzeczywistym stanem rzeczy. I tak na przykład nazwisko „Ozjusz” zdaje się być wymyślone przez późniejszą ludność niemiecką, aby wytłumaczyć nazwę pierwotnie słowiańską, jak to się da bez wszelkiej wątpliwości z dzisiejszej nazwy Ossiach, znaczącej Osiek, wynioskować.

Jak wyglądał ten klasztor i kościół pierwotny – jeżeli w ogóle istniał – nie można powiedzieć. Dzisiejszy kościół, zbudowany w stylu renesansowym, nie ma więcej jak 350 lat. Przybudowano go do kościółka starszego, gotyckiego, prawdopodobnie pierwotnego, który stanowi dziś kaplicę na północno-zachodniej stronie głównego kościoła.

Klasztor zaś służy dziś celom świeckim. Wszelkie urzędy i instytucje, jakie wioska o rozmiarach Osieku posiadać może, są w nim umieszczone, na przykład poczta i szkoła ludowa; oprócz tego ulokowano w klasztorze dawnym zarząd stadniny wojskowej; widać więc w murach klasztornych wojskowe mundury, co wcale nie tworzy harmonijnego obrazu.

Dawne ideały ludzkości upadają – duch zimny i rubaszny obejmuje berło świata; minęły czasy i giną miejsca, gdzie można było znaleźć przytułek i spokój duszy, jak Bolesław w Osieku.

2.6. Kamień (z wycieczki archeologicznej)

Gazeta Narodowa r. XXV (1886), nr 270 (25.11), s. 1.

Czytając dzieła treści archeologicznej Francuzów, Anglików lub Niemców, dziwimy się niemało, że nasza ziemia ojczysta, tak obfita w pamiątki przedhistoryczne wszelkiego rodzaju, archeologom obcym prawie żadnego nie dostarcza materiału do ich badań. Wina to przede wszystkim nasza, albowiem sami byliśmy dotychczas ślepi dla naszego kraju; my zatem pierwsi powinniśmy się zabrać do pracy około naukowego zbadania własnej ziemi, nie żądając tego od innych. A gdy nam się uda pod tym względem odkryć albo przypomnieć rodakom coś, co by na uwagę zasługiwało, i gdy rodacy pogodzą się z tą myślą, że nie wszystko co polskie, pogardy godne, jak to myślano na mocy panującej u nas do niedawna mody, wtedy będziemy mogli się spodziewać, że prace naukowe sąsiednich narodów uwzględnią nasz kraj nie mniej od własnego.

Jeden z moich znajomych, lubujący się w tworzeniu «czysto» polskich słów na wzór „cichostępów” i innych, przetłumaczył słowo „archeologia” na „ziemiodłubstwo”. Muszę jednak przeciwko takiemu, choć bardzo powabnemu, polszczeniu założyć uroczysty protest. Przekonałem się bowiem na własne oczy, że do poszukiwań archeologicznych nie jest koniecznie przywiązana praca jamnicza; trzeba nawet czasem dość wysoko łązić, aby oglądać oryginalne pomniki czasów przedhistorycznych. A trafiwszy na tak zwaną trzydniówkę,

można się przy poszukiwaniach archeologicznych znaleźć wśród chmur, jak się to mnie zdarzyło, gdym zwiedzał «Kamień», chociaż tenże leży na górze nie wyższej nad 300 metrów.

Ale cóż to jest ten «Kamień»? Otóż ten kamień nie jest wcale kamieniem, lecz raczej kolosalnym zbiorowiskiem lub agregacją skał piaskowca, noszących ślady dość wysokiego stopnia cywilizacji ludu, który w czasach dla naszego kraju przedhistorycznych zamieszkiwał północno-wschodnie podgórze Karpat.

Mówię o czasach dla naszego kraju przedhistorycznych, bo czasy, w których obrobiono prawdopodobnie te skały, były dla innych krajów już zupełnie historyczne, a „przedhistorycznymi” nazywamy te epoki rozwoju ludzkości, o których nie posiadamy wiadomości pewniejszych.

«Kamień» jest może więcej znany pod nazwą „Bołdów”; tak go przynajmniej nazwał pan Kirkor w swej rozprawie; gdy jednak nazwa miejscowa jest wyłącznie „Kamień”, nie wiem, czemu bym się miał posługiwać inną.

Niech sobie łaskawy czytelnik przypomni, w jaki sposób wyobrażał sobie walkę gigantów przeciwko bogom olimpijskim, o której Owidiusz mówi:

*Affectasse ferunt regnum coeleste Gigantos,
Altaque congestos struxisse ad sidera montes.*

Każdy z naszych, czytając te słowa, starał się stworzyć sobie w wyobraźni obraz góry Ossy, wrzuconej przez bezbożnych olbrzymów na górę Pelion. Otóż wrażenie, które odebrałem stanąwszy przez «Kamieniem», przypomniało mi żywo gigantomachię. Skały kolosalnych rozmiarów, jedna wrzucona na drugą, sterczą dzikimi kształtami ku niebu; trzy razy wyższe od drzew najwyższych lasu, rozpościerającego się dokoła. Tu wznosi się obelisk naturalny, cały z jednej skały, z ostrym zakończeniem; tam piętrzą się ogromne bryły w najzuchwalszych kombinacjach; co chwila zdaje się, że lekkie poruszenie je zrzuci z wysokości kilkudziesięciu metrów; a przecież leżą nieruchome od wieków.

Ale nie jedynie fantastyczne działanie przyrody wzbudza nasze zajęcie w najwyższym stopniu. Człowiek, względem tego kamienia robaczek, opanował głąz i kazał mu służyć swojej wygodzie. Ten kamień, to forteca przedhistoryczna, to jakaś akropolis. Z tych stron skały spadają stromo ku dolinie; z jednej tylko strony są przystępne. Z tej to strony otoczyły półkolem przestrzeń niewielką, równą. Półkole jest zamknięte fosą dość głęboką, broniącą przystępu do skał i do znajdujących się w nich mieszkań. A mieszkaniem nie były tu pieczary naturalne; tu mieszkania wykute [są] ręką ludzką, i to tak starannie, że naród, który je wykuł, domaga się koniecznie naszego poszanowania.

Brama, podobna do bramy wchodowej piramid egipskich, prowadzi do izby czworobocznej, wykutej z najściślejszą regularnością w skale. Wzdłuż boków porobiono ławki wygodne; wejście można było zamykać, o czym świadczą ślady zawiasów wydrążonych w skale.

Nad wejściem urządzono rodzaj balkonu. Wyżłobiono u góry skałę w ten sposób, że powstała platforma, broniąca równocześnie wejścia od deszczu, a służąca, jak już powiedziałem, za rodzaj balkonu lub strażnicy.

Obok tej pierwszej izby znajduje się druga, lecz bez ławek i otwarta zupełnie, tj. bez zewnętrznej ściany, ale ze śladami muru, zastępującego tę ścianę. Aby się jednak nie niszczył wilgocią, wykuto nad nim w skale okap.

Trzecia jeszcze jest izba w tym kamieniu. Podobna zresztą do pierwszej, różni się od niej brakiem ławek, formą wejścia już całkiem prostokątną, i tym, że stoi w kierunku pionowym do pierwszej.

Z tych to izb i z płaskowzgórza przed nimi się znajdującego można się było bronić od nieprzyjacielskich napadów, póki się napastnikowi nie udało przedostać przez fosę. Ale cóż wtedy? Zdawałoby się, jakoby już wtedy nie było ratunku dla mieszkańców kamiennej fortecy, skoro nie można było myśleć o ucieczce inną drogą, jak właśnie tą, którą się wdarł był wróg do fortecy – z tyłu bowiem niebotyczne skały.

Ale i taki wypadek przewidywał przeznaczenie założyciel tej przedhistorycznej akropolii.

Wąski otwór między skałami, który można było brusami założyć, prowadzi do ganku wzniesionego o jedno piętro. Ganek ten sklepieniem kryty, na sklepieniu spoczywa.

Sklepienie samo nosi cechy dawnych bardzo czasów, i jeżeli już samo przez się wzbudza zdziwienie, to tym więcej uderza śmiałością architektoniczną; jest bowiem zbudowane pochyło! Gankiem tym można się dostać na wierzch skał w celu rzucania stamtąd na nieprzyjaciela szturmującego kamieniami i tym podobnymi przedmiotami.

Aby obłożonym nie zabrakło wody, założono cysternę w samym ganku pod sklepieniem, całą wydrążoną ze zdumiewającą cierpliwością w skale. Wodę do niej sprowadzano licznymi rynewkami, pokrywającymi systematycznie cały ten kompleks skał.

Na akropolii ateńskiej stał posąg Ateny Πολιας; na kapitolu rzymskim *Jupiter Capitolinus* miał swoją świątynię. Trudno by było powiedzieć, jakiego boga na tej akropolii czczono; ale że zakładający ją pamiętał o bogach, o tym liczne świadczą ślady.

Najciekawszym z nich jest ogromna bryła, kształtu kadłuba zwierzęcego, spoczywającego tylną częścią na samej skale, a z przodu podpartego słupem kamiennym – niby to nogą. Jeszcze dziś lud zamieszkujący okolicę kamienia nazywa ten pomnik przedhistorycznej rzeźby „Niedźwiedziem” i mamy wszelkie prawo przypuszczać, że to symbol jakiegoś boga pioruna.

Oprócz tego znajdują się przy kamieniu wyraźne ślady ołtarza ofiarnego z symbolem bóstwa żeńskiego.

Liczne można by zapisać tomy samych rozpraw o starości tego miasta kamiennego, o narodzie, które je sobie założył itp. Zważywszy jednak, że takie megalityczne pamiątki znajdują się tylko jeszcze w Pirenejach i w Bretanii, i że tam niezawodnie

są pamiątkami po Celtach, wolno nam przypuszczać ze względną pewnością, że i Kamień służył Celtom za siedzibę.

Ale staję lub raczej stałem się zbyt fachowym w opisie, który przecież nie dorówna rzeczywistości. Odcinek organu politycznego nie może być miejscem dla sprawozdań archeologicznych. Zapomniałem o tym w moim zapale. Celem tych kilku wierszy jest zwrócenie uwagi na cenny zabytek tego rodzaju, jak go oprócz nas posiadają tylko Francuzi.

Opis kamienia bardzo dokładny okazał się w trzecim tomie *Zbioru wiadomości do antropologii krajowej*, ale pismo zawodowe nigdy nie jest w stanie rozpowszechniać wiadomości, obchodzących całe nasze społeczeństwo.

Chciałem więc tylko zwrócić uwagę na «Kamień», a każdemu, co się krajem ojczystym interesuje, radzę się udać do Bolechowa, skąd się łatwo dostać kołami w dwie godziny do najstarszej w kraju naszym fortecy.

Grunt, na którym się kamień wznosi, jest, jak kamień sam, własnością kame-ralną. Rząd usiłuje ten jedyny w swoim rodzaju zabytek archeologiczny uchronić od wszelkich uszkodzeń; i tak nie pozwala palić ognia pod skałami, aby od gorąca nie pękały.

Gdy więc z jednej strony dobrze zrozumiano wartość nieocenioną kamienia, to z drugiej strony, i to ze strony, którą by kamień najbardziej powinien obchodzić, konsekwentnie starano się o zezwolenie tego sędziwego pomnika.

Mam na myśli szkaradny zwyczaj umieszczania swego wielce szanownego nazwiska na każdym drzewie, na każdym płocie i murze. I tak też niestety na całym ogromnym obszarze kamienia trudno znaleźć miejsce, które by nie przypominało przysłowia: *Nomina stultorum ubique locorum*.

Nie wiem, czy można by znaleźć coś bardziej barbarzyńskiego, jak to rytowanie na przedmiocie, który przecież nigdy nie może służyć za stampilę lub kliszę nazwiska czyjego. Ten, co swe nazwisko tym uwieczni, wnet o tym zapomni, a na tysiąc ludzi zwiedzających kamień, znajdzie się zaledwie jeden, co by choć jedno z «uwiecznionych» tam nazwisk znał. Nikt bowiem, kto szanuje swe nazwisko i chce je widzieć przez drugich szanownym, nie zechce ogłaszać się takim sposobem apostołem wandalizmu.

Kamień, któremu poświęcono tych kilka wierszy, leży o pół mili od wsi Bubnisz-cze, albo Bubniska, a o dwie mile, jak już wspomniałem, od Bolechowa. Niedaleko tego kamienia, w Rozhurczu, znajduje się drugi, podobny; lecz *Jupiter pluvius* nie raczył mi pozwolić, abym i ten drugi kamień zwiedził. Może będzie kiedyś dla mnie łaskawszy, a wtedy postaram się i o kamieniu w Rozhurczu dać łaskawym czytelnikom pojęcie – o ile będę mógł – jak najjaśniejsze.

2.7. Powszechne Wykłady Uniwersyteckie we Lwowie

[1] *Sprawozdanie z czynności w roku akademickim 1900/1901*. Lwów 1901, Nakładem Zarządu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, s: 44

[2] *Sprawozdanie z czynności w roku akademickim 1901/1902*. Lwów 1902,

[1]

1. Skład Zarządu

W myśl statutu organizacyjnego Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, pierwsi członkowie Zarządu byli wybrani tylko na jeden rok (1899/1900). Po jego upływie oświadczyli radca dworu, prof. dr L. ĆWIKLIŃSKI, który w pierwszym roku istnienia Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich był przewodniczącym Zarządu, oraz radca dworu, prof. dr H. KADYI, który w tymże czasie był zastępcą przewodniczącego, iż nie mogą przyjąć ponownego wyboru na zajmowane dotąd kierujące stanowiska w Zarządzie. Nadto zrzekli się ponownego wyboru do Zarządu prof. dr M. CHŁAMTACZ, który pełnił w roku 1899/1900 obowiązki sekretarza Zarządu, oraz prof. dr L. FINKEL i dr S. NIEMCZYCKI, pierwszy asystent Zakładu Chemicznego. Zasługi, które położyło ustępujące Prezydium Zarządu około połączonej z licznymi trudnościami i wymagającej pełnej poświęcenia pracy organizacji Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, spowodowały Senat Akademicki do powzięcia w dniu 18 czerwca 1900 jednomyślniej uchwały, wyrażającej ustępującemu przewodniczącemu, jego zastępcy oraz sekretarzowi pełne uznanie i szczerą podziękę za ich całoroczną działalność.

Na okres trzechletni 1900/1901-1902/1903 wybrał Senat Akademicki przewodniczącym Zarządu prof. dra K. TWARDOWSKIEGO, zastępcą przewodniczącego prof. dra I. ZAKRZEWSKIEGO; nadto wybrał Senat Akademicki członkami Zarządu radcę dworu, prof. dra L. ĆWIKLIŃSKIEGO, radcę dworu, prof. dra H. KADYIEGO, prof. dra W. WEHRA, i docenta prywatnego, dra A. WINIARZA. Wydział Teologiczny wybrał członkiem Zarządu ks. prof. dra S. NARAJEWSKIEGO, Wydział Prawniczy prof. dra S. GŁĄBIŃSKIEGO, Wydział Medyczny prof. dra A. BECKA, a Wydział Filozoficzny prof. dra B. DEMBIŃSKIEGO i prof. dra J. SIEMIRADZKIEGO. Prócz przewodniczącego, jego zastępcy i Dra Winiarza wymienieni członkowie wchodzili w skład Zarządu już w roku poprzednim.

Obowiązki sekretarza poruczył Zarząd drowi A. WINIARZOWI; gdy jednak tenże został mianowany sekretarzem Uniwersytetu i obarczony wskutek tego zajęciami zawodowymi poprosił o zwolnienie go z obowiązków sekretarza Zarządu, Zarząd uchwalił ze względu na wielki zakres swej korespondencji ustanowić począwszy od 1 października 1901 obok istniejącej już posady dietariusza posadę płatnego sekretarza, który, nie będąc członkiem Zarządu, prowadziłby jego korespondencję.

2. Prelegenci

Wskutek zwiększonej w porównaniu z rokiem poprzednim ilości wykładów zwiększyła się też ilość prelegentów. Urządzając obok wykładów we Lwowie wykłady w ośmiu miastach na prowincji, Zarząd zwrócił się z prośbą o poparcie swych dążeń do gromad nauczycielskich szkół średnich i innych przedstawicieli inteligencji na prowincji. Z największym uznaniem i ze szczerą wdzięcznością należy

podnieść, że Zarząd nie tylko doznał z tej strony wydatnej i skutecznej pomocy w organizacji wykładów, lecz także znalazł wśród wspomnianych osobistości wielu chętnych prelegentów. [...]

3. Ilość i rodzaj wykładów

Wykłady, które urządził Zarząd w roku 1900/1901 we LWOWIE, rozpoczęły się dnia 4 listopada 1900 wykładem inauguracyjnym prof. dra W. ABRAHAMA i obejmowały, jak roku poprzedniego, trzy serie, z których pierwsza trwała od 4 listopada do 16 grudnia 1900, druga od 6 stycznia do 16 lutego, a trzecia od 17 lutego do 2 kwietnia 1901. W pierwszej serii odbyło się 12 kursów, w drugiej również 12 kursów,³⁹ w serii trzeciej 11 kursów; razem tedy 35 kursów. Ilość wykładów, z których składały się poszczególne kursy, nie była zawsze jednakowa; kursy najkrótsze liczyły po 3 wykłady, najdłuższe po 7 wykładów. [...] Dążność Zarządu do nadania wykładom charakteru systematycznego występuje nie tylko w przeważającej liczbie kursów o większej ilości wykładów, lecz także w fakcie, że niektóre kursy należące do różnych serii tworzyły pod względem wykładanych w nich przedmiotów całość, układając się tym sposobem w CYKLE KURSÓW. Takich cykli było w tym roku ogółem cztery; z tych trzy obejmowały po dwa kursy a jeden trzy kursy.

Nadto uczynił Zarząd pierwszy krok ku urzeczywistnieniu myśli, powziętej już przez Zarząd poprzedni, a dotyczącej urządzania stosownych wykładów luźnych we Lwowie w porze letniej. Mianowicie odbył się dnia 18 maja 1901 wieczorem na placu powystawowym wykład dra S. RUDNICKIEGO „O gwiazdach”, którego celem było zapoznanie słuchaczy z głównymi konstelacjami ciał niebieskich. Drugi wykład tego rodzaju, który miał wygłosić na Górze Zamkowej dr A. CZOŁOWSKI, pt. „Z przeszłości Podzamcza”, nie mógł się mimo dwukrotnej zmiany terminu odbyć wskutek niepogody. [...]

N prowincji odbywały się wykłady w 8 miastach: w BRODACH, w PRZEMYŚLU, w SAMBORZE, w STANISŁAWOWIE, w STRYJU, w TARNOPOLU i ZŁOCZOWIE. Każdy wykład na prowincji stanowił z reguły zamkniętą w sobie całość i tylko wyjątkowo ten sam przedmiot był traktowany w dwóch, a w jednym wypadku w czterech wykładach. [...]

Z ogólnej liczby 327 wykładów, urządzonych we Lwowie i na prowincji przypada na przedmioty humanistyczne 156, a na przedmioty przyrodniczo-techniczne 171 wykładów. [...]

Ogólna liczba 327 wykładów urządzonych w tym roku, przewyższa [...] ogólną liczbę wykładów roku poprzedniego o 74. [...]

4. Organizacja wykładów

ADMINISTRACJĄ wykładów we LWOWIE kierował bezpośrednio sam Zarząd przy pomocy władz i korporacji, w których lokalach odbywały się wykłady, oraz

39 Zapowiedziany nadto w drugiej serii kurs o 6 wykładach dra P. Chmielowskiego „O najnowszych prądach w poezji naszej” nie odbył się, gdyż prelegent wskutek choroby nie mógł przybyć do Lwowa.

słuchaczy Uniwersytetu, którzy podjęli się za wynagrodzeniem sprzedaży biletów wstępu i obliczania frekwencji wykładów.

Administracją wykładów w MIASTACH PROWINCJONALNYCH spoczywała pod odpowiedzialnością Zarządu w rękach WYDZIAŁÓW MIEJSCOWYCH, które przyjęły na siebie obowiązek zapraszania prelegentów miejscowych, wykładających obok prelegentów, dojeżdżających ze Lwowa, zapewnienia lokalów na wykłady, ogłaszania wykładów, prowadzenia rachunków, statystyki itp. Ponieważ skuteczność wykładów na prowincji zależy oczywiście w pierwszym rzędzie od dokładnego ich zastosowania do warunków miejscowych, przeto Zarząd pozostawia wydziałom miejscowym jak najdalej idącą swobodę działania, zastrzegając sobie jedynie zatwierdzenie ich uchwał ważniejszych, dotyczących np. ułożenia programu wykładów, zamknięcia rachunkowego itp. [...]

Co się tyczy GODZIN wykładowych, Zarząd przestrzegał także w tym roku zasady, że Powszechne Wykłady Uniwersyteckie powinny być przystępne w pierwszym rzędzie tym, którzy przez cały dzień są zajęci pracą. Dlatego urządzano wykłady w dni powszednie z reguły w godzinach wieczornych, w niedzielę zaś w godzinach popołudniowych. Na prowincji wykłady odbywały się wyłącznie w niedzielę. [...]

OPŁATA, którą uiszczali słuchacze za wstęp na wykłady, wynosiła tak we Lwowie jak i na prowincji 10 halerzy od jednego wykładu, a 40 halerzy za tzw. bilet seriowy, uprawniający do wstępu na sześć wykładów. Nadto pozwolono osobom, które o to prosiły, uczęszczać na wykłady bezpłatnie; na prowincji korzystało z tego 7207 osób, tj. przeszło piąta część wszystkich słuchaczy na prowincji; we Lwowie wydano Towarzystwu Czytelni Kolejowej na jego prośbę 150 biletów seriowych bezpłatnie do użytku członków tego Towarzystwa, a 50 takichże biletów dyrekcji Miejskiej Szkoły im. Św. Marcina do użytku uczniów, uczęszczających na naukę dopełniającą w tej szkole. [...]

OGŁASZANIE wykładów odbywało się drogą trojaką. Przed rozpoczęciem każdej serii rozlepiano we Lwowie jako też w dotyczących miastach prowincjonalnych afisze, zawierające szczegółowy wykaz wszystkich wykładów, które w danej serii miały się odbyć; we Lwowie afisze te pozostawały na miejscu przez cały czas trwania serii, tj. przez sześć tygodni bez przerwy; w miastach prowincjonalnych zastępowano je przed każdą niedzielą afiszem nowym, zapowiadającym wyłącznie najbliższy wykład. Drugi sposób ogłaszania zawdzięcza Zarząd uprzejmości wszystkich bez wyjątku dzienników lwowskich, które – co należy podnieść ze szczerym uznaniem – umieszczały bezinteresownie przez cały czas trwania wykładów dzień w dzień w kronice pod stałą rubryką nadesłane im przez Zarząd komunikaty o każdorazowych wykładach lwowskich, a nadto co piątku o zapowiedzianych na najbliższą niedzielę wykładach w miastach prowincjonalnych. Na koniec wydawał Zarząd przed rozpoczęciem każdej serii *Programy Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich*, zawierające dłuższe lub krótsze streszczenia zapowiedzianych na daną serię kursów. Programy te sprzedawano po 10 halerzy w księgarniach, u portiera Uniwersytetu oraz u wstępu do sal wykładowych. [...]

5. Frekwencja wykładów

[...] [We LWOWIE] uderza przede wszystkim niestosunkowo wielka frekwencja w serii pierwszej, w której ilość słuchaczy przewyższyła zeszłoroczną frekwencję wszystkich trzech serii wziętych razem. W serii drugiej i trzeciej frekwencja spadła, przewyższając jednak mimo to frekwencję dotyczących serii roku poprzedniego o 242, względnie 1588 osób. Przeciętna zaś frekwencja była w tym roku przeszło dwa razy tak wysoka aniżeli w roku poprzednim. [...]

Na uwagę zasługuje wzajemny stosunek ilościowy mężczyzn i kobiet na wykładach; kobiet było o 6982 więcej aniżeli mężczyzn. [...]

Najliczniejszych słuchaczy ze wszystkich MIAST PROWINCJONALNYCH dostarczył Stryj, po czym następuje Tarnopol, Stanisławów, Przemyśl, Drohobycz, Sambor, Żółczów i Brody (gdzie też odbyły się tylko 3 wykłady). Frekwencję zaś NAJINTENSYWNIEJSZĄ, tj. największą przeciętną ilość słuchaczy na jednym wykładzie wykazuje także Stryj, po czym następują Brody, Stanisławów, Tarnopol, Przemyśl, Drohobycz, Sambor, Żółczów. Przeciętna frekwencja była wszędzie największa w serii pierwszej; najmniejsza była w serii trzeciej w Drohobyczu, w Przemyślu, w Samborze i w Stanisławowie, a w serii drugiej w Stryju, w Tarnopolu i Żółczowie. [...]

Z wyjątkiem [...] Stanisławowa uczęszczało wszędzie na wykłady więcej mężczyzn aniżeli kobiet. [...]

Przeciętna frekwencja była na prowincji przeszło dwa i pół razy tak wielka, aniżeli we Lwowie. Kobiety były we Lwowie w większości (na 100 słuchaczy 35 mężczyzn, 65 kobiet), na prowincji zaś w mniejszości (na 100 słuchaczy 55 mężczyzn, 45 kobiet). Podczas gdy dalej frekwencja we Lwowie spadała w każdej następnej serii, spadła ona na prowincji tylko w serii drugiej, podniosła się natomiast w serii trzeciej.

Ogółem uczęszczało na powszechne wykłady uniwersyteckie w roku 1900/1901 62731 osób, tj. o 33201 więcej aniżeli w roku poprzednim, frekwencja wzrosła tedy więcej aniżeli w dwójnasób. Że przyrost ten nie jest jedynie skutkiem większej w porównaniu z rokiem poprzednim ilości wykładów, wynika z faktu, że przeciętna frekwencja na 1 wykładzie wynosiła w tym roku 265 osób, a w roku poprzednim 117 osób; wzrosła tedy o 148 osób.

6. Sprawozdanie kasowe za czas od 16 lipca 1900 do 30 września 1901

[...]

Przystępując do sprawozdania kasowego, Zarząd zaznacza, że rok 1900/1901 zakończył się poważnym niedoborem, wynoszącym 2164·57 koron, a pokrytym po części pozostałym z roku poprzedniego zapasem kasowym, po części zaś w drodze pożyczki [...]. Na taki wynik kasowy złożyły się głównie dwie przyczyny. Pierwszą z nich było podwyższenie honorarium, które Zarząd płacił prelegentom. W roku poprzednim wynosiło ono 10 koron od każdego bez różnicy wykładu. W tym roku Zarząd uchwalił podwyższyć honorarium do kwoty 15 koron za wykład wygłoszony w miejscu zamieszkania prelegenta, a do kwoty 20 koron za wykład wygłoszony poza miejscem zamieszkania prelegenta. Mimo to podwyższenie honorarium, które płaci nasz Zarząd, wynosi tylko połowę honorarium, płaconego przez Zarząd

Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich w Uniwersytecie Wiedeńskim. Druga przyczyna niedoboru tkwi w zwiększonej liczbie wykładów tegorocznych. Uchwalając urządzić na prowincji o przeszło 100 wykładów więcej aniżeli roku poprzedniego, nie zmniejszając przy tym znacznie ilości wykładów we Lwowie, Zarząd liczył na subwencję Sejmu oraz miast, w których się wykłady odbywały. Dotąd jednak tylko trzy miasta udzieliły Zarządowi subwencję, mianowicie Brody 60 koron, Drohobycz 30 koron, Przemyśl 100 koron [...].

Taka instytucja jak Powszechne Wykłady Uniwersyteckie nie może oczywiście pokrywać swych wydatków z opłaty wstępu na wykłady; musi zatem rozporządzać innymi dochodami. Dotąd Lwowskie Powszechne Wykłady Uniwersyteckie posiadają tylko jeden taki dochód stały, mianowicie subwencję Ministerstwa Wyznań i Oświaty. Subwencja ta nie wystarcza chociażby na pokrycie honorariów prelegentów, które nie stanowią nawet połowy wszystkich wydatków; Zarząd żywi jednak nadzieję, że w przyszłości nie braknie mu materialnego poparcia także z innych stron, a nadzieję tę opiera na przekonaniu o potrzebie istnienia i jak najpełniejszego rozwoju powszechnych wykładów uniwersyteckich w naszym kraju. [...]

[Oto] zestawienie dochodów [...]:⁴⁰

Subwencja Ministerstwa WiO	4000.—	koron	
„ miasta Brody	60.—	„	
„ „ Drohobycz	30.—	„	
„ „ Przemyśla	100.—	„	
Subwencje razem		„	4190.—
Datek prof. dra W. Abrahama	15.—		
„ „ „ L. Finkla	24.78		
„ „ „ E. Tilla	5.—	„	
„ „ „ K. Twardowskiego	200.—	„	
Datki drobne	4.57	„	
Datki razem			260.35
Dotacja z Funduszu b. Tow.	90.—	„	90.—
Kursów Akadem.			
Sprzedaż programów	87.80	„	
Sprzedaż biletów we Lwowie	2136.50	„	
„ „ na prowincji	2854.20	„	

40 Wyjątkowo pozostawiamy poniższe zestawienie – jako świadectwo tego, że Twardowski osobiściełożył na Powszechne Wykłady Uniwersyteckie; wpłacone przez niego 200 koron warto porównać z «subwencją» miasta Drohobycz, wynoszącą... 30 koron [przyp. nasz – AB&JJ].

Sprzedaż bilet. w ogóle (Lwów i prowincja)		4990.70
Suma dochodów w r. 1900/1901		9618.85
Zapas kasowy z roku 1899/1900	1563.57	
Poż. z Fund. b. Tow. Kursów Akad.	1600.76	3164.57
Ogólny dochód		12783.42

[...] Bardzo pouczające jest porównanie [...] dochodów i wydatków [Zarządu Lwowskich Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich] z dochodami i wydatkami Zarządu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich w Uniwersytecie Wiedeńskim]. [...] [Wynika z niego,] że datki na rzecz Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich w Wiedniu wynoszą przeszło piątą część dochodów tej instytucji; we Lwowie dochód z tego źródła wynosi tylko 4% wszystkich dochodów. Godnym uwagi jest także fakt, że dochód z biletów wstępu nie dosięga w Wiedniu nawet trzeciej części wszystkich dochodów, chociaż istnieją tam tylko seriowe bilety wstępu na sześć wykładów w cenie 1 korony; we Lwowie opłata za wstęp, znacznie wyższa od wiedeńskiej, przyniosła przeszło połowę ogólnego dochodu. [...]

[Dalej,] podczas gdy [...] honoraria prelegentów w Wiedniu wynosiły prawie dwie trzecie wszystkich wydatków, nie dosięgły one we Lwowie nawet ich połowy; mniejsze były też we Lwowie koszty służby i administracji. Natomiastłożył Lwów stosunkowo więcej na środki naukowe aniżeli Wiedeń, a znacznie więcej na najęcie sal wykładowych. [...]

7. Zakończenie

Porównanie przebiegu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, urządzonych w tym roku, z wykładami roku poprzedniego prowadzi do dwóch rzucających się w oczy wyników, którymi są niespodziewanie wielki przyrost frekwencji oraz niedobór kasowy. [...] Zarząd wyraził nadzieję, że się stan finansowy instytucji w przyszłości poprawi, skoro użyczą jej poparcia materialnego liczniejsze aniżeli dotąd czynniki. Zarazem Zarząd jest na to przygotowany, że frekwencja się obniży; wszak i w Wiedniu po szybkim wzroście frekwencji w pierwszych latach nastąpiło pewne jej obniżenie, nim się ilość słuchaczy ostatecznie ustaliła. Jeżeli się to przypuszczenie sprawdzi, wtedy zmniejszy się także oczywiście dochód z biletów wstępu, wobec czego pozyskanie innych dochodów stanie się tym potrzebniejsze.

Zarząd nie rozporządza wyczerpującymi danymi statystycznymi, ani co do zawodów, ani co do wykształcenia osób uczęszczających na wykłady. Tyle jednak można powiedzieć, że Powszechne Wykłady Uniwersyteckie ściągały słuchaczy każdego wieku, poczynawszy od starszych uczniów szkół średnich, a skończywszy na osobach sędziwych; gromadziły się też około katedr prelegentów wszystkie stany:

rękodzielnicy i urzędnicy, kupcy i robotnicy; nie brakło uczonych ani nauczycieli. O wielkości zainteresowania, które budzą Powszechnie Wykłady Uniwersyteckie, świadczy najwymowniej fakt, że sale wykładowe okazały się niejednokrotnie za szczupłe; niejeden wykład trzeba było przenieść do sali większej, nawet do Sali Ratuszowej, a i wtedy słuchacze wypełniali salę po brzegi, zostawiając zaledwie miejsce dla prelegenta.

Po dwóch latach istnienia Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich niepodobna ocenić ich wyników dydaktycznych; wszyscy jednak bez wyjątku prelegenci podnosili na odbytych dnia 29 czerwca 1901 ogólnym zebraniu prelegentów z pełnym uznaniem skupienie, w którym słuchano ich wykładów; wszyscy nabrali przekonania, że ich słowa przynoszą słuchaczom prawdziwą korzyść intelektualną.

Krocząc dalej drogą obroną, mając na oku jedynie i wyłącznie szerzenie oświaty wśród wszystkich, którzy pragną czerpać niezamąconą wiedzę u samego jej źródła, Powszechnie Wykłady Uniwersyteckie, urządzone przez Uniwersytet Lwowski, będą niezawodnie wywierać coraz silniejszy wpływ na wykształcenie kół najszerszych i coraz skuteczniej współdziałać z innymi czynnikami w kierunku budzenia życia umysłowego w narodzie.

[2]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

[3]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

2.8. Fragment sprawozdania z czynności Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich we Lwowie w roku szkolnym 1902-1903

Słowo Polskie r. IX (1904), nr 181 [popołudniowy] (16.04), s. 3-4.

Zarząd Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich ogłosił drukiem sprawozdanie za rok akademicki 1902/1903.

Wykłady w roku sprawozdawczym rozpoczęły się we Lwowie dnia 9 listopada 1902 wykładem inauguracyjnym prof. dra A. Gluzińskiego i obejmowały, jak w latach poprzednich, trzy serie, z których pierwsza trwała do świąt Bożego Narodzenia, druga od 12 stycznia do 22 lutego, a trzecia od 25 t.m. do 8 b.m. Ogółem było we Lwowie 206 wykładów, w tym 5 kursów po 3 wykłady, 4 po 5, 25 po 6, 1 po 7 i 1 po 8, nadto 6 wykładów luźnych.

I w tym roku również znajdowały się wśród wymienionej liczby wykładów tzw. cykle kursów, tj. kursy, należące do różnych serii, a łączące się pod względem wykładanych w nich przedmiotów w jedną całość. Zarząd przez urządzenie takich cyklów dążył do tego, aby podawana w Powszechnych Wykładach Uniwersyteckich nauka miała charakter jak najbardziej systematyczny. Takich cyklów było w czasie sprawozdawczym ogółem 5.

Na prowincji urządzono ogółem 97 wykładów w 10 miastach, mianowicie w Brodach 10, w Drohobyczu 12, w Kałuszu 9, w Kołomyi 9, w Przemyśle 11,

w Samborze 3, w Stanisławowie 11, w Stryju 12, w Tarnopolu 12, w Złoczowie 8 wykładów. Każdy wykład na prowincji stanowił z reguły zamkniętą całość.

Z ogólnej liczby 303 wykładów, urządzonych we Lwowie i na prowincji, przypada na przedmioty humanistyczne 162, a na przedmioty przyrodniczo-techniczne 141 wykładów. Na poszczególne gałęzie wiedzy wykłady te rozdzielają się w sposób następujący. Największa ilość wykładów przypada na geografię z meteorologią – 41; potem następują: literatura polska – 33, historia polska – 32, fizyka – 21, chemia – 19, literatura powszechna i historia sztuki – po 18, geologia 17, filozofia, biologia ogólna i wykłady o sztuce czytania – po 12, antropologia z etnografią – 11, historia powszechna i fizjologia – po 8, historia muzyki, nauki społeczne, higiena i astronomia – po 7, botanika – 5, nauki prawno-polityczne – 4, patologia – 3, zoologia – 1.

Administrację wykładów we Lwowie kierował bezpośrednio sam Zarząd przy pomocy władz tych zakładów, w których lokalach odbywały się wykłady, oraz uczniów Uniwersytetu, zajmujących się sprzedażą biletów wstępu oraz obliczeniem frekwencji; w miastach prowincjonalnych spoczywała administracja wykładów pod odpowiedzialnością Zarządu w rękach wydziałów miejscowych.

Opłata, którą uiszczali słuchacze za wstęp na wykłady, wynosiła tak we Lwowie, jak i na prowincji, 10 groszy od jednego wykładu, a 40 gr. za tzw. bilet seriowy, uprawniający do wstępu na 6 wykładów. Osobom, które o to prosiły, pozwalano uczęszczać na wykłady bezpłatnie; z pozwolenia tego korzystało na prowincji 6673 osób, tj. 31 proc[ent] wszystkich słuchaczy prowincjonalnych.

Ogólna frekwencja we Lwowie była wprawdzie w tym roku mniejsza o 770 osób aniżeli w roku poprzednim; powodem tego [była] zmniejszona o 16 liczba wykładów. Ale z uwzględnienia liczby tegorocznych i zeszłorocznych wykładów wynika, że w tym roku frekwencja wykładów we Lwowie była intensywniejsza aniżeli w roku poprzednim, gdyż przeciętna frekwencja jednego wykładu podniosła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 7 osób, a w porównaniu z pierwszym rokiem istnienia Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich o 83 osób.

Jak w latach poprzednich, tak też w roku sprawozdawczym, uczęszczało na wykłady więcej kobiet aniżeli mężczyzn; nadwyżka po stronie kobiet wynosiła 6×190 czyli 22 proc. (w poprzednim roku 20 proc.). Zaznać wypada fakt, że podczas gdy w latach ubiegłych ilościowy stosunek mężczyzn i kobiet zmieniał się w każdej serii, w tym roku pozostawał on przez wszystkie trzy serie niezmienny, wynosząc stale na sto słuchaczy 39 mężczyzn i 61 kobiet. W roku sprawozdawczym po raz pierwszy od czasu istnienia wykładów frekwencja wykładów przyrodniczych przewyższyła frekwencję wykładów humanistycznych. Z ogólnej bowiem liczby słuchaczy uczęszczało na wykłady humanistyczne 49 proc. a na wykłady przyrodnicze 51 proc., mimo że z ogólnej liczby wykładów było 52 proc. humanistycznych, a 48 proc. przyrodniczych.

Na prowincji ogólna frekwencja wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim o 1774 osób, przy czym najliczniejszych słuchaczy ze wszystkich miast prowincjonalnych dostarczył Stryj; potem następują Tarnopol, Brody, Drohobycz, Stanisławów,

Kołomyja, Złoczów, Kałusz, Przemyśl, Sambor. W tym samym porządku szeregują się miasta, jeżeli się je ułoży według przeciętnej ilości słuchaczy na jednym wykładzie, z tym atoli wyjątkiem, że wtedy Kołomyja zajmie miejsce przed Drohobyczem i Stanisławowem.

Z zestawienia frekwencji wykładów wynika, że ogólnej liczby słuchaczy Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich w r. 1902/1903 przypada na Lwów 57 proc., a na prowincję 43 proc. Ponieważ z ogólnej liczby 303 wykładów przypada na Lwów 68 proc., a na miast prowincjonalne 32 proc., przeto stosunkowa frekwencja była większa w miastach prowincjonalnych, co się też okazuje z ilości przeciętnej słuchaczy, wynoszącej na jednym wykładzie we Lwowie 140, a na jednym wykładzie w miastach prowincjonalnych 227 osób. Charakterystyczne jest też, że na prowincji większość słuchaczy stanowią mężczyźni (na sto osób 59 mężczyzn, 41 kobiet). Ogółem uczęszczało na Powszechne Wykłady Uniwersyteckie w roku 1902/1903 osób 50.526 (o 1004 osób więcej aniżeli w roku poprzednim); przeciętnie było na jednym wykładzie osób 167 (o 6 osób więcej aniżeli w r. poprzednim).

Sprawozdanie, z którego czerpiemy powyższe dane, kończy się poglądem ogólnym na działalność pożytecznej tej i ważnej instytucji, pióra przewodniczącego Zarządu, prof. dra Kazimierza Twardowskiego, który pisze:

„Rok akademicki 1902/1903 stwierdził ponownie żywotność i stały rozwój Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich. Ogólna liczba słuchaczy podniosła się w porównaniu z rokiem poprzednim o przeszło 1000 osób, a przeciętna liczba słuchaczy jednego wykładu o 6 osób. Do dziewięciu miast na prowincji, w których się dotąd odbywały wykłady, przybyła jako dziesiąte miasto Kołomyja. Żądaniom innych miast, które również pragnęły mieć u siebie Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, nie mógł Zarząd uczynić zadość, zarówno z braku funduszków, jak też z powodu niedogodnej z tymi miastami komunikacji kolejowej.

Wstąpiwszy w roku zeszłym na drogę współdziałania z instytucjami o celach pokrewnych, Zarząd poczynił w tym roku niektóre dalsze kroki w tym kierunku. Wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych urządził wykład o Böcklinie i Malczewskim; wykłady o „Urządzeniu mieszkań od epoki Odrodzenia do czasów I. Cesarstwa” oraz o „Architekturze starożytnej Grecji” odbyły się z inicjatywy Towarzystwa „Ziarno”; powstałe w roku 1902 Towarzystwo Szkoły Nauk Politycznych pozostawało w ustawicznym kontakcie z Zarządem, którego przewodniczący powitał imieniem Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich nowe towarzystwo w dniu jego otwarcia odpowiednim przemówieniem; w celu ułatwienia wzajemnego porozumienia został też przewodniczący Zarządu wybrany członkiem Wydziału Towarzystwa Szkoły Nauk Politycznych. Zaproszony przez Zarząd Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza, brał przewodniczący Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich udział w ankiecie, zwołanej przez wymienione Towarzystwo celem ułożenia programu dalszej działalności.

Nowością, zaprowadzoną w tym roku, są kolokwia z Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich. Poświadczenia z tych kolokwii do niczego oczywiście nie

uprawniając; mogą jednak i powinny się stać środkiem uświadamiającym samym słuchaczom zasób wyniesionej z wykładów wiedzy i zachęcającym do tym poważniejszego ich słuchania.

Wzrastająca z roku na rok frekwencja wykładów; żywe zainteresowania, które budzą w coraz szerszych kołach społeczeństwa; szczere poparcie, którego Zarząd doświadcza ze stron coraz liczniejszych – dowodzą, że Powszechnie Wykłady Uniwersyteckie stały się poważnym czynnikiem życia umysłowego zarówno w miastach prowincjonalnych, jak też zwłaszcza w stolicy Kraju. A chociaż niepodobna wyrazić w formie konkretnej wpływu, który za pomocą Powszechnych Wykładów Uniwersytet Lwowski wywiera na tych wszystkich co do niego samego dostępu nie mają, wpływ ten niemniej przeto jest rzeczywisty i doniosły.

2.9. Kronika uniwersytecka

Słowo Polskie r. IX (1904), nr 462 [popołudniowy] (1.10), s. 1-3.

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się urzędownie nowy rok akademicki w uniwersytetach, leżących na obszarach państwa austriackiego, zatem także w jedynych dwóch uniwersytetach polskich, obecnie istniejących. Stosowny to więc dzień, aby rozpocząć „kronikę uniwersytecką”, która, ukazując się od czasu do czasu, w odstępach dłuższych lub krótszych, w miarę gromadzącego się materiału, zajmie się ważniejszymi wypadkami z życia uniwersyteckiego.

Nie ograniczy się ta kronika do naszych uniwersytetów polskich. O naszych bowiem uniwersytetach informują szerszy ogół dzienniki w sposób na ogół dostateczny, a informacje te wymagać będą czasem tylko uzupełnienia, czasem wyjaśnienia. O tym natomiast, co się dzieje w uniwersytetach obcych, prasa nasza – z pewnymi wyjątkami – rzadko tylko uwiadamia swych czytelników. Dlatego też nie tylko szersza publiczność, lecz także młodzież akademicka zazwyczaj bardzo mało tylko wie o ruchu w uniwersytetach zagranicznych.

Za granicą jest pod tym względem inaczej. Istnieją czasopisma i wydawnictwa, poświęcone specjalnie sprawom uniwersyteckim. Z publikacji tych czerpią informacje jednostki i dzienniki. I dlatego informacje te są obfitsze, dokładniejsze, pewniejsze. Nas nie stać na takie czasopisma uniwersyteckie. A brak ich pragnie właśnie po części zastąpić rozpoczynający się dzisiaj szereg „kronik uniwersyteckich”.

Głównym ich zadaniem będzie dostarczyć czytającym takich wiadomości, które mogą być podstawą do wyrobienia sobie trafnego sądu o krajowych stosunkach uniwersyteckich, o potrzebach naszych wszechnic, o warunkach ich dalszego rozwoju, o położeniu młodzieży, pobierającej w nich naukę. Albowiem nie tylko *distinguendo*, lecz także *comparando discimus*. Uniknęłoby się wiele opacznych poglądów, gdyby przed wydaniem sądu o instytucjach własnych porównano je ze stosunkami obcymi. Wtedy bowiem jaśniej, dobitniej, występują zarówno braki, jak zalety.

Dostarczając takiego materiału porównawczego, „kronika uniwersytecka” pragnie tym samym spełnić jeszcze inne zadanie. Pragnie mianowicie zainteresować

szerszy ogół sprawami uniwersyteckimi i tym sposobem zacieśnić węzeł pomiędzy najwyższymi zakładami naukowymi a społeczeństwem. Zdaje mi się bowiem – może zresztą niesłusznie – że zainteresowanie się sprawami uniwersyteckimi ze strony społeczeństwa jest u nas, wzięwszy ogółem, dość słabe. Czasem tylko objawia się ono żywiej, gdy np. chodzi o obsadzenie takich katedr, których losy leżą na sercu szerszym kręgom społeczeństwa, albo gdy z wypadkami uniwersyteckimi łączą się kwestie natury narodowej lub politycznej. Poza tym jednak to, co się dzieje w uniwersytecie, mało kogo ziębi albo grzeje – o ile ktoś oczywiście nie jest osobicie w tym zainteresowany. „Kronika uniwersytecka” potrafi może przyczynić się do przełamania tej obojętności; wszak jeżeli gdzie, to między uniwersytetami a społeczeństwem istnieje wspólność interesów.

Ta wspólność interesów nie zawsze z właściwej bywa pojmowana strony. Zwykle upatruje się ją w tym, że uniwersytety dostarczają społeczeństwu księży i lekarzy, urzędników, adwokatów i nauczycieli; społeczeństwo zaś dostarcza uniwersytetowi uczniów, a płacąc podatki, środków opędzenia jego potrzeb materialnych. Takie pojmowanie roli uniwersytetów w społeczeństwie jest bardzo rozpowszechnione; chwilami staje się ono panujące nawet w tzw. sferach decydujących. A przecież naczelne zadanie uniwersytetów nie polega na przysposobieniu młodzieży do wspomnianych zawodów praktycznych, lecz tkwi w kształceniu przyszłych badaczy naukowych. Oto zawód, do którego uniwersytet swych uczniów w pierwszym rzędzie przygotowuje: ucząc ich pracy naukowej, spełnia uniwersytet główne swe zadanie.

Wiadomo, że zrazu, w czasie, kiedy uniwersytety powstawały, rzecz miała się inaczej. Zakładano bowiem uniwersytety wyłącznie jako szkoły, przygotowujące do wymienionych powyżej zawodów praktycznych i dopiero w ciągu dalszego rozwoju wszechnic zadanie to ustąpiło na plan drugi, a na pierwsze miejsce wysunęło się owo inne zadanie, czyniące z uniwersytetów szkoły wychowujące badaczy naukowych. Ten charakter uniwersytetów objawia się na zewnątrz może najwyraźniej w urzędzeniu egzaminów. Uczeń, skończywszy wydział prawny lub filozoficzny, może zdawać albo egzaminy ścisłe, czyli tzw. rygoroza, albo egzaminy państwowe. Przy pierwszych egzaminują wyłącznie profesorowie uniwersytetu; drugie zdaje się przed komisjami, w skład których wchodzi także inne osoby. Pierwsze, uwieńczone tytułem doktora, mają wykazać, że kandydat nauczył się w czasie swych studiów pracować naukowo; drugie mają dowieść, że posiadał wiadomości, wymagane do praktycznego zawodu urzędnika lub nauczyciela. Na wydziale medycznym rygoroza są zarazem egzaminem państwowym i dlatego też rząd deleguje do nich swego zastępcę; na wydziale teologicznym egzaminy państwowe zastępują egzaminy przed przedstawicielami władzy duchownej. Właściwe zatem egzaminy uniwersyteckie, tj. rygoroza, stwierdzają zdolność do pracy naukowej, a nie do objęcia zawodu praktycznego.

Chociaż jednak przygotowywanie młodzieży do zawodowej pracy naukowej jest głównym zadaniem uniwersytetów, drugie ich zadanie, kształcenie do wspomnianych zawodów praktycznych, często bywa jedynym kryterium przy rozważaniu

i rozstrzyganiu spraw uniwersyteckich. Jest to rzecz zrozumiała; wszak dla tych, co nie zwykli patrzeć dalej w przyszłość, kształcenie uczonych może się wydawać zbytkiem, gdy tymczasem potrzeba dostarczenia społeczeństwu księży i nauczycieli, lekarzy i urzędników, nie ulega żadnej wątpliwości. Takie zdanie może się łatwo nasunąć zwłaszcza w naszych stosunkach. Nie będę go zbijał; każdego bowiem, kto by je żywił, o jego mylności przekonają wywody, zawarte w przemówieniu prof. Balzera, wygłoszonym przy sposobności jego promocji na doktora filozofii *honoris causa* Uniwersytetu Lwowskiego. (Przemówienie to wyszło w druku pt. *Kultura duchowa*, Lwów, 1903.) Jak dalece jednak mimo wszystko ogół uważa uniwersytety jedynie za fabryki urzędników, lekarzy itd., o tym świadczą nie tylko różne płytkie elukubracje czynników, często najmniej powołanych do zabierania głosu w sprawach uniwersyteckich, lecz niestety także niejednokrotnie dyskusje, prowadzone ze strony poważnej, a dotyczące kwestii pozostających w ścisłym związku z organizacją uniwersytetów.

Jedną z takich kwestii, bardzo w tej chwili aktualną, jest pytanie, czy należy dopuścić abiturientów szkół realnych do uniwersytetu w charakterze uczniów zwyczajnych, tj. uczniów, uprawnionych po ukończeniu kursu uniwersyteckiego do zdawania egzaminów ścisłych i uzyskania stopnia doktora. Są kraje, w których kwestia studiów przygotowujących do uczęszczania na uniwersytet żadnej nie odgrywa roli; w krajach tych pozostawia się każdemu przyszłemu akademikowi zupełną swobodę w wyborze sposobu, którym chce się przygotować do należytego korzystania z wykładów, a żąda się od nich tylko dowodu, że takie przygotowanie posiadają. W Niemczech natomiast do niedawna uczniem zwyczajnym mógł zostać tylko ten, co zdał egzamin dojrzałości w gimnazjum klasycznym. Obecnie jednak wolno w Prusiech, a także w niektórych innych państwach Rzeszy Niemieckiej, zapisywać się na uniwersytet w charakterze uczniów zwyczajnych także tym, co posiadają egzamin dojrzałości z tzw. realnego gimnazjum, albo nawet ze szkoły realnej, przy czym należy zauważyć, że w obu tych rodzajach zakładów nauka trwa tak samo, jak w gimnazjum klasycznym, dziewięć lat. Skoro zniesiono uniwersytecki monopol gimnazjów klasycznych w Prusiech, zaczęto myśleć o tym także w Austrii. Rozpoczęły się ankiety i obrady; zażądano opinii uniwersytetów; w prasie i na zgromadzenia żywo sprawę omawiano. Wiadomo – z jakim wynikiem. Na razie będzie, jak bywało; egzamin dojrzałości ze szkoły realnej w Austrii na razie i nadal nie uprawnia do wstąpienia na uniwersytet w charakterze słuchacza zwyczajnego; zaprowadzono tylko pewne ułatwienia w uzyskaniu gimnazjalnego egzaminu dojrzałości dla tych, co zdali już egzamin dojrzałości w szkole realnej. Otóż nie ulega wątpliwości, że opinia publiczna nie jest z takiego rozwiązania sprawy zadowolona; argumentuje zaś w ten sposób, że znajomość języków klasycznych, zwłaszcza greki, wcale nie jest potrzeba przyszłemu urzędnikowi, lekarzowi, adwokatowi. Nauczycielowi szkoły średniej trzeba jej o tyle, o ile sam ma tych języków uczyć; co najwyżej ksiądz musi umieć po łacinie, a jeżeli uczeń wydziału prawniczego potrzebuje znajomości języka łacińskiego ze względu na prawo rzymskiej i kościelne,

którego wykładów musi słuchać, to można by albo wykłady te znieść, jako również niepotrzebne dla ogromnej większości przyszłych urzędników, albo co najwyżej urządzić w samych uniwersytetach kursy języka łacińskiego, zastosowane do tej właśnie potrzeby.

Otóż argumentacja ta jest jednym z najjaskrawszych dowodów zapoznania właściwego zadania uniwersytetów. Nie należy bowiem pytać się, czy i o ile potrzebna jest znajomość języków klasycznych dla przyszłych lekarzy, urzędników itd., lecz o ile ona jest potrzebna dla przyszłych badaczy naukowych na różnych polach wiedzy ludzkiej. Jeżeli pominiemy tutaj kwestię wykształcenia formalnego, które daje gimnazjum, i przyjmijmy, że przy odpowiednim urządzeniu nauk w szkołach realnych zniknie w tej mierze zupełnie różnica między obu rodzajami szkół średnich, znajdziemy niewątpliwie takie dziedziny badania naukowego, które można skutecznie uprawiać bez znajomości języków klasycznych.

W szczególności wchodzić nie będę, gdyż nie zamierzam wcale podawać tutaj swego poglądu na rozwiązanie tej nie tak prostej zresztą kwestii; pragnąłem jedynie zaznaczyć, z jakiego punktu widzenia kwestię tę należy rozważać i rozstrzygać; a tym punktem widzenia jest główny cel uniwersytetów, mających przysposabiać do samodzielnych badań naukowych.

Dowodem, że o tym punkcie widzenia zapominają czasem nawet, jak wspomniałem, tzw. sfery decydujące, są warunki, pod którymi wolno kobietom zapisywać się na uniwersytety austriackie w charakterze uczennic nadzwyczajnych. Wystarczy w tym celu egzamin dojrzałości z seminarium nauczycielskim lub z liceum. Ale nikt chyba nie wątpi, że absolwentka jednej z tych szkół zwykle nie posiada danych, umożliwiających jej przygotowywanie się do samodzielnych badań naukowych. Może ktoś powie, że to nie jest też wcale zamiarem uczennic zwyczajnych; one pragną jedynie przygotować się do egzaminu na nauczycielki w liceach; wszak egzaminy ścisłe są dla nich, jak dla wszystkich uczniów nadzwyczajnych, niedostępne. Prawda; nie wolno jednak zapominać o tym, że kształcenie uczniów zwyczajnych na nauczycieli szkół średnich odbywa się właśnie w ten sposób, że się ich przysposabia do samodzielnych badań w tych naukach, których potem sami jako nauczyciele będą udzielać. Ponieważ takie kształcenie do zawodu nauczycielskiego uczennic nadzwyczajnych jest wykluczone z powodu niedostatecznego ich przygotowania do studiów uniwersyteckich, przeto wymaga się tym samym od uniwersytetów, aby przysposabiały przyszłe nauczycielki licealne, nie uzdolniając ich wcale do samodzielnych badań naukowych. Żąda się więc od uniwersytetów *implicite* rzeczy sprzecznej z ich naczelnym zadaniem.

Podobne zapoznanie tego zadania objawiło się na tegorocznym Zjeździe Niemieckich Nauczycieli Szkół Ludowych, odbytych w Królewcu w czasie Zielonych Świąt. Przyjęto tam rezolucję orzekającą, że uniwersytet jest najodpowiedniejszym, nie dającym się niczym innym zastąpić miejscem dla przysposabiania przyszłych nauczycieli ludowych. Rezolucja ta nie omieszczała wywołać żywej polemiki, w której zabrał między innymi głos także znany profesor pedagogiki w Jenie, Rein,

przeciwstawiając owej rezolucji tezę, że uniwersytety w dzisiejszym swym stanie są instytucjami dla przysposabiania nauczycieli ludowych zupełnie nieodpowiednimi, i że mogą jedynie służyć celom dalszego kształcenia się nauczycieli. Rzeczą godną uwagi, że owa rezolucja Zjazdu Nauczycielskiego nazywa uniwersytet „ogniskami pracy naukowej”, a mimo to żąda, aby one objęły przysposabianie przyszłych nauczycieli ludowych. Jeżeli więc uniwersytety miałyby spełniać to zadanie w sposób jedyny, dla nich właściwy, to musiałyby, dając nauczycielowi przyszłemu wykształcenie zawodowe, cel ten osiągnąć, uzdalniając ich zarazem do samodzielnych badań naukowych na tych polach wiedzy ludzkiej, które jako przedmioty szkolne wchodziły w zakres szkoły ludowej. A wtedy musiałby przyszły nauczyciel ludowy, jak zaznacza jeden z heskich profesorów gimnazjalnych, polemizując przeciw tej rezolucji, naukowo opanować niemal wszystkie przedmioty, wykładane na wydziale filozoficznym uniwersytetów.

Do takich konsekwencji prowadzi stanowisko, upatrujące w uniwersytetach wyłącznie lub przynajmniej w pierwszym rzędzie szkoły, przygotowujące młodzież do zawodów praktycznych.

2.10. Kobiety na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego w dziesięcioleciu 1897-1907

[Odbitka z:]

Sprawozdanie dyrekcji Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego z prawem publiczności im. Juliusza Słowackiego za r. szk. 1907-1908, Lwów-Warszawa 1908, H. Altenberg – E. Wende i Sp., s. 3-9.

Dnia 23 marca 1897 wydało austriackie Ministerium Wyznań i Oświaty rozporządzenie, pozwalające przyjmować kobiety w charakterze słuchaczek zwyczajnych i nadzwyczajnych na wydziały filozoficzne uniwersytetów. Rozporządzenie weszło w życie z początkiem roku akademickiego 1897/1898; z końcem tedy roku akademickiego 1906/1907 upłynął pierwszy okres dziesięcioletni, w którym kobiety mogły się na równi z młodzieżą męską poświęcać studiom uniwersyteckim na wydziale filozoficznym. (Na wydziały lekarskie uniwersytetów austriackich dopuszczono kobiety dopiero z początkiem roku akademickiego 1900/1901.)

Ukończenie tego pierwszego dziesięciolecia studiów kobiecych na wydziale filozoficznym nasuwa pytanie, w jakiej mierze kobiety w czasie tym korzystały z uzyskanego na gruncie akademickim równouprawnienia. O ile chodzi o Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego, na pytanie to odpowiadają następujące liczby:

Półrocze i rok	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
1897/1898 Z.	75	1	1.32	20	43	21	–	10	31.77			
„ L.	78	2	2.53	9	45	21	–	6	32.92			
1898/1899 Z.	122	4	3.17	21	50	16	–	4	26.73			

„	L.	113	4	3·41	9	41	17	–	1	24·87			
1899/1900	Z.	155	5	3·13	15	64	21	–	6	28·09			
„	L.	126	5	3·82	17	49	21	–	1	25·11			
1900/1901	Z.	196	6	2·97	29	56	21	–	1	20·40			
„	L.	187	7	3·60	14	52	21	–	3	21·83			
1901/1902	Z.	210	8	3·66	30	84	17		10	28·41			
„	L.	221	6	2·64	27	78	21	–	6	25·07			
1902/1903	Z.	470	9	1·87	42	123	18	–	9	21·01	1	–	–
„	L.	487	5	1·01	33	102	21	–	3	16·89			
1903/1904	Z.	682	18	2·56	55	116	23	–	19	16·76	–	–	7
„	L.	649	23	3·42	47	93	25	–	5	14·37			
1904/1905	Z.	732	35	4·56	59	118	32	1	11	16·70	1	2	5
„	L.	686	33	4·59	44	92	30	1	6	14·78			
1905/1906	Z.	779	47	5·69	75	109	22	1	28	17·75	2	1	4
„	L.	685	50	6·80	61	112	23	1	18	19·05			
1906/1907	Z.	680	68	10·—	75	139	22	2	34	23·81	–	–	3
„	L.	593	75	11·22	49	122	21	1	13	24·23			

W rubryce pierwszej podana jest liczba zwyczajnych słuchaczy, w rubryce drugiej liczba zwyczajnych słuchaczek, w rubryce trzeciej stosunek procentowy słuchaczek zwyczajnych do ogółu młodzieży immatrykulowanej na Wydziale Filozoficznym. Z porównania cyfr, w tych rubrykach zawartych, widać, że z łatwo zrozumiałych powodów rozporządzenie ministerialne, dopuszczające kobiety do studiów filozoficznych, zastało tylko nieliczną garstkę kobiet, posiadających wymaganą do immatrykulowania się (tj. do zapisania w charakterze słuchaczki zwyczajnej) kwalifikację, czyli egzamin dojrzałości gimnazjum klasycznego. Dopiero od roku 1903/1904 liczba słuchaczek zwyczajnych wzrasta stale i znacznie, z 18 w tym roku do 75 w roku 1906/1907; ujawnia się w tym skutek faktu, iż po wydaniu rozporządzenia ministerialnego kobiety zaczęły coraz liczniej przygotowywać się do egzaminu dojrzałości w gimnazjach. Dzisiaj przeszło dziesiątą część immatrykulowanej młodzieży Wydziału Filozoficznego tworzą kobiety.

W rubryce 4 podana jest liczba nadzwyczajnych słuchaczy, a w rubryce 5 nadzwyczajnych słuchaczek Wydziału Filozoficznego. Słuchacze nadzwyczajni Wydziału Filozoficznego są to bądź absolwenci szkół realnych, przygotowujący się po ukończeniu kilku semestrów na politechnice do zawodu nauczycielskiego w szkołach realnych, bądź też mężczyźni młodszy lub starsi, którzy, nie posiadając warunków immatrykulacji, pragną kształcić się fachowo w pewnych gałęziach wiedzy, słuchając wykładów uniwersyteckich. Są zatem słuchacze nadzwyczajni na Wydziale Filozoficznym słuchaczami, stojącymi poniekąd poza zwykłym trybem i tokiem studiów, tym bardziej, że zapisanie się w poczet słuchaczy nadzwyczajnych nie zależy od ściśle określonych warunków, lecz jedynie od pozwolenia dziekana. Inaczej ma się sprawa ze słuchaczkami nadzwyczajnymi. Mogą nimi zostać jedynie kobiety, które posiadają świadectwo dojrzałości seminarium nauczycielskiego albo liceum żeńskiego lub też zagranicznego zakładu, odpowiadającego mniej więcej zakładom wymienionym. W chwili, gdy Ministerium dopuściło kobiety na

wydział filozoficzny, istniała już wielka ilość kobiet posiadających egzamin dojrzałości seminarium nauczycielskiego, dlatego też od razu zapisała się ich wcale pokaźna liczba na Wydział Filozoficzny w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych, mianowicie 43. Odkąd zaczęły zorganizowane w roku 1900 licea żeńskie odbywać egzaminy dojrzałości, przybył nowy zastęp kobiet, mianowicie absolwentek liceów, powiększając liczbę słuchaczek nadzwyczajnych. Dotąd ilość słuchaczek nadzwyczajnych przewyższała stale i znacznie ilość słuchaczek zwyczajnych, ale bądź co bądź nadwyżka ta powoli maleje i w niezbyt dalekiej przyszłości może słuchaczki zwyczajne zrównają się z słuchaczkami nadzwyczajnymi co do liczby, a może nawet je przewyższą. Wszak w roku 1903/194 było o 98 więcej nadzwyczajnych aniżeli zwyczajnych słuchaczek, w roku 1904/1905 różnica wynosiła już tylko 83, w roku 1905/1906 spadła do 62, w roku 1906/1907, co prawda, różnica podniosła się znowu do 76.

Rubryka 6 podaje ilość słuchaczy farmacji, a rubryka 7 ilość słuchaczek farmacji. Albowiem rozporządzeniem z 3 września 1900 zostały kobiety też dopuszczone do studiów farmaceutycznych na warunkach tych samych, co mężczyźni. Jak widać z rubryki 7, farmaceutki są na tutejszym Wydziale Filozoficznym zjawiskiem wyjątkowym, jak dotąd przynajmniej.

Rubryka 8 podaje ilość hospitantek. Są to kobiety, które nie posiadają warunków wymaganych do immatrykulowania się ani też warunków wstąpienia na uniwersytet w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych. Dopuszczać je może grono profesorów według własnego uznania do słuchania poszczególnych wykładów w myśl rozporządzenia ministerialnego, pochodzącego z r. 1878. Hospitantki nie mogą zdawać żadnych egzaminów, nie mogą nawet otrzymać poświadczenia, iż na wykłady uczęszczały.

Z podanych w rubryce 8 liczb niepodobna wysnuć żadnych wniosków: ilość hospitantek na przemian wzrasta i maleje dość znacznie; wiele kobiet, uczęszczających zrazu na wykłady w charakterze hospitantek, zapisuje się po złożeniu przepisanych egzaminów w poczet słuchaczek bądź zwyczajnych, bądź nadzwyczajnych, tak, iż hospitantki można uważać za grupę najbardziej pośród studiujących na Wydziale Filozoficznym kobiet fluktuującą.

Rubryka 9 podaje stosunek procentowy wszystkich kobiet, uczęszczających na Wydział Filozoficzny do ogółu młodzieży Wydziału Filozoficznego. Liczby tej rubryki dowodzą, że – jak dotąd – procent kobiet był największy zaraz po dopuszczeniu kobiet na Wydział Filozoficzny (przeszło 30%). Następnie spadał z pewnymi wahaniami aż do swego najniższego stanu w półroczu letnim roku 1903/1904 (14-37%); odtąd znowu stale się podnosi. W roku 1906/1907 kobiety tworzyły prawie czwartą część (24-23%) młodzieży uczęszczającej na Wydział Filozoficzny. Ten stosunek następujących po sobie liczb jest zupełnie zrozumiały. Jak wspomnieliśmy powyżej, zapisała się wielka liczba słuchaczek nadzwyczajnych zaraz po dopuszczeniu kobiet na Wydział Filozoficzny. Były to przeważnie nauczycielki, posiadające seminaryjny egzamin dojrzałości. W miarę jak uczyniły zadość potrzebie pogłębienia swych studiów fachowych, liczba ich zaczęła maleć, a ponieważ wówczas było jeszcze bardzo mało kobiet, posiadających warunki na słuchaczki zwyczajne, przeto też ogólny procent kobiet uczęszczających na Wydział

Filozoficzny malał. Natomiast zaczęły od roku 1903/1904 począwszy przybywać coraz liczniej słuchaczki zwyczajne, a ponieważ równocześnie mnożyły się szeregi kobiet, kończących seminarium nauczycielskie lub zorganizowane tymczasem licea wyłącznie w zamiarze kontynuowania swych studiów na Wydziale Filozoficznym, przeto ogólny procent słuchaczek zaczyna się od owego roku znowu podnosić.

W trzech ostatnich rubrykach podane są liczby kobiet, które, słuchawszy wykładów na Wydziale Filozoficznym, zdały egzaminy. Rubryka 10 podaje ilość kobiet, które uzyskały stopień doktora filozofii; rubryka 11 podaje liczbę kobiet, które uzyskały kwalifikację nauczycielską dla gimnazjów i szkół realnych; rubryka 12 podaje liczbę kobiet, które uzyskały kwalifikację nauczycielską dla liceów żeńskich. Ponieważ doktorat i kwalifikacja nauczycielska dla gimnazjów i szkół realnych są dostępne tylko kobietom, które były słuchaczkami zwyczajnymi, a tylko kwalifikacja nauczycielska dla liceów może być uzyskana także przez słuchaczki nadzwyczajne, przeto rubryki 10 i 11 razem wzięte wskazują, ile absolwowanych słuchaczek zwyczajnych poddało się egzaminom doktorskim lub nauczycielskim, a rubryka 12 wskazuje, ile ukończonych słuchaczek nadzwyczajnych poddało się egzaminowi.

Pierwsze egzaminy doktorskie kobiet na Wydziale Filozoficznym odbyły się tedy dopiero w szóstym roku; pierwsze egzaminy nauczycielskie słuchaczek zwyczajnych dopiero w ósmym roku; pierwsze egzaminy nauczycielskie słuchaczek nadzwyczajnych dopiero w siódmym roku po dopuszczeniu kobiet na Wydział Filozoficzny. Uderzający jest fakt, że w pierwszym dziesięcioleciu liczba kobiet, zdających egzaminy nauczycielskie, zamiast wzrastać, maleje. A maleje ona nie tylko bezwzględnie, lecz także w porównaniu z ilością słuchaczy, zdających egzaminy nauczycielskie. Wynika to z następującego zestawienia:

Egzaminy nauczycielskie zdali:

rok akademicki	słuchacze	słuchaczki	słuchaczek %
1903/1904	29	7	19.44
1904/1905	48	7	12.72
1905/1906	42	5	10.64
1906/1907	71	3	4.05

Ogółem uzyskało do końca roku akademickiego 1906/1907 na Uniwersytecie Lwowskim 19 kobiet kwalifikację nauczycielską dla liceów, 3 kobiety kwalifikację nauczycielską dla gimnazjów i szkół realnych, 4 kobiety stopień doktora filozofii. Zauważyć przy tym należy, że w tej liczbie jedna kobieta uzyskała stopień doktorski i kwalifikację nauczycielską dla gimnazjów i szkół realnych. W całym tym zestawieniu są uwzględnione tylko były słuchaczki Uniwersytetu Lwowskiego, albowiem przed Lwowską Komisją Egzaminacyjną – jedyną w kraju – dla kandydatek na nauczycielki liceów składają też egzaminy absolwentki Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Krakowskiego, które tutaj jednak nie są brane w rachubę.

Jeśli zapytamy się, jakim gałęziom wiedzy poświęciły się absolwentki Wydziału Filozoficznego, które złożyły do końca roku 1906/1907 jeden z trzech rodzajów egzaminów, otrzymamy następującą odpowiedź:

	filozofia	historia	jęz. nowoż.	nauki przyrodn.
doktorat	1	2	1	–
kwalifik.				
naucz. gimn.	–	2	–	1
kwalifik.				
naucz. lic.	–	7	3	7
razem	1	11	4	8

Najwięcej tedy egzaminów dotąd zdały absolwowane słuchaczki z historii, poczym następuje grupa nauk przyrodniczych, dalej języków nowożytnych, a na koniec filozofia. Uderza zupełny brak egzaminów z filologii klasycznej oraz z grupy matematyczno-fizycznej.

Tak się przedstawia w najogólniejszych cyfrach stan i wynik studiów kobiecych na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego w pierwszym dziesięcioleciu. Okres to zbyt krótki, okres zwłaszcza początkowy, by można stąd wysnuwać wnioski ogólniejsze. Wszak naprzód dopuszczono kobiety do wydziałów filozoficznych, a dopiero potem zaczęto tworzyć zakłady średnie (gimnazja żeńskie i licea), które mają kobiety do studiów uniwersyteckich przygotowywać. Więc po dziś dzień wszystko na polu tym jest jeszcze w stadium powstawania; stosunki nie mogły się jeszcze ułożyć. Najbliższe lata mogą obraz, otrzymany z dat pierwszego dziesięciolecia, zmienić mniej lub więcej zasadniczo; wszak w roku akademickim 1907/1908 znajduje się w trakcie składania egzaminów ogółem 18 kobiet (dwie z nich składają doktorat, 6 egzamin nauczycielski dla szkół gimnazjalnych i realnych, 10 egzamin nauczycielski dla liceów); znajdują się wśród tych kobiet reprezentantki właśnie tych grup, których brak dotychczas uderzał. Wymienionych bowiem 18 kandydatek, które po części w chwili ukończenia druku tych słów może już egzaminy pozdawały, rozdziela się na grupy fachowe w sposób następujący:

	hist., jęz. klasyczn., jęz. nowoż., n. przyr., mat. fiz. (z chem.)				
doktorat	1	–	1	–	–
kwal. naucz. gimn.	2	2	–	–	2
kwal. naucz. lic.	3	–	3	–	4
razem	6	2	4	–	6

Wobec powyższych cyfr oraz wobec faktu, że liczba słuchaczek zwyczajnych stale wzrasta, można wyrazić nadzieję, że nie tylko wzmagać się będzie w przyszłości zastęp kobiet w całej pełni do studiów uniwersyteckich przygotowanych, lecz że także w związku z tym coraz większy procent kobiet, nie poprzestając na słuchaniu wykładów, pracę swą uwieńczy uzyskaniem bądź stopnia doktorskiego, bądź kwalifikacji nauczycielskiej.

2.11. Sprawozdanie z przebiegu deputacji TNSW i wszystkich galicyjskich towarzystw urzędniczych do Wiednia w sprawie pragmatyki służbowej

Muzeum r. XXV (1909), t. I (S), s. 90-91.

W dniach od 21 do 24 lutego br. bawiła w Wiedniu deputacja, złożona z pp. prof. uniw. dra K. Twardowskiego, st. radcy rach. A. Lhotsky'ego, radcy leśnictwa Syma, zarządcy podatk. Śleczkowskiego, oficjała polic. Kurki, prof. dra K. Zagajewskiego i oficjała poczt. Skupieńskiego – i przedstawiła miarodajnym czynnikom życzenia urzędników w sprawie pragmatyki służbowej, wyrażone w odpowiednim memoriale.

Życzenia te wyraził przewodniczący deputacji, prof. dr K. Twardowski, następującymi słowy: Pragnienia urzędników, skierowane do uzyskania pragmatyki służbowej, trwają wprawdzie już przeszło lat 40 bez skutku, od dwóch jednak lat wzrosły w siłę, odkąd Cesarz w Swej mowie tronowej z dnia 19 czerwca 1907 r. przyrzekł funkcjonariuszom państwowym uregulowanie ich stanowiska służbowego. Ponieważ jednak od owej mowy tronowej sprawa ta nie posunęła się naprzód, nauczycielstwo szkół śr[ednich] i urzędnicy wszystkich dykasterii dnia 10 listopada 1908 r. uchwalili na zebraniu we Lwowie tę sprawę polecić troskliwej opiece Rządu i ciał prawodawczych; w wykonaniu więc owej uchwały jawi się obecna deputacja z zapytaniem, kiedy urzędnicy mogą oczekiwać wydania pragmatyki oraz w jakim stadium rozwoju sprawa ta obecnie się znajduje.

Je p. prezydent ministrów br. Bienenrth odpowiedział, że jakkolwiek do niedawna jako minister spraw wewnętrznych bezpośrednio się tą sprawą zajmował, to jednak na to zapytanie stanowczej odpowiedzi dać nie może. Sprawa przedstawia nadzwyczajne trudności. Nie tylko niektóre żądania urzędników są zanadto wygórowane, ale i znalezienie wspólnego mianownika dla praw i obowiązków wszystkich funkcjonariuszy państwowych, których czynności są tak bardzo różnorodne, jest bardzo trudne. P. prezydent ministrów uznaje doniosłość istnienia pragmatyki służbowej nie tylko dla urzędników, ale i dla Rządu, i osobiście dołoży wszelkich starań, ażeby przyspieszyć jej wydanie i uczynić w ten sposób zadość życzeniom urzędników.

Je p. minister spraw wewn[ętrznych], br. Härdtl również uważa sprawę pragmatyki służbowej za niezmiernie ważną. W swoim osobistym zakresie działania poświęcił jej już dużo uwagi i pracy, więc także obecnie jako szef ministerium gorliwie się nią zajmie i poprze wszelkie w tym kierunku dążenia.

Referent sprawy pragmatyki służbowej w Min[isterstwie] Spraw Wewn[ętrznych], radca sekcyny dr Alexi, wyłuszczył deputacji obszerniej trudności, na które sformułowanie pragmatyki w praktyce napotyka. Ponieważ samo tylko zreformowanie przepisów dyscyplinarnych nie zadowoliłoby wszystkich życzeń urzędniczych, Rząd zamyśla zaprowadzić także w pewnych granicach zasadę awansu automatycznego, to zaś napotyka na trudności finansowe.

JE p. minister handlu, dr Weisskirchner, któremu deputacja przedłożyła swoje życzenia jako byłemu prezydentowi Izby Posłów i b. dyrektorowi magistratu miasta Wiednia, dla którego funkcjonariuszy wydał pragmatykę służbową, obiecał deputacji swoje najgorętsze poparcie. Jako przykład, że interesuje się sprawami urzędniczymi, p. minister przytoczył fakt, że w swoim ministerstwie utworzył już osobny dział dla spraw urzędniczych, który też będzie zbierał materiały do przyszłej pragmatyki służbowej.

JE p. minister skarbu dr Biliński zapewnił deputację o swej sympatii dla stanu urzędniczego, nie może jednak dać żadnej odpowiedzi, póki nie dowie się na podstawie dokładnych obliczeń, jaki efekt finansowy miałoby zaprowadzenie pragmatyki służbowej z awansem automatycznym. Od wyniku tego obliczenia zawisłyby losy pragmatyki.

Następnie udała się deputacja do prezesa Koła Polskiego, p. Głębińskiego, który wręczony mu memoriał obiecał przedłożyć Izbie Posłów i poprzeć jak najgoręcej.

Dnia 24 lutego deputacja TNSW, złożona z prezesa, prof. Twardowskiego, i sekretarza Zagajewskiego wręczyła JE p. ministrowi w[yznań] i o[światy], hr Stürgkhowi, memoriał Towarzystwa w sprawie pragmatyki służbowej (zob. „Spr. Tow.”, 1909, I, s. 91). P. minister przyjął uchwalony przez XXIV Walne Zgromadzenie Tow[arzystwa] projekt zasad pragmatyki z wdzięcznością jako cenny materiał do studiów przygotowawczych nad tą sprawą. Projekt ten bowiem podaje do wiadomości sfer rządzących życzenia nauczycielstwa, które w miarę możliwości będą uwzględnione. Dla nauczycieli szkół średnich może być tylko osobna pragmatyka służbowa, odpowiednia ich odmiennemu stanowisku służbowemu; ta pragmatyka wyjdzie równocześnie z pragmatyką dla urzędników. P. minister pragnąłby, żeby wszystkie towarzystwa zajmowały stanowisko wobec tej ważnej kwestii, żeby władza jak najdokładniej i wszechstronniej była poinformowana o życzeniach nauczycieli. Sam do niedawna był przewodniczącym Towarzystwa *Verein der Freunde des humanistischen Gymnasiums* i wie, jak ważne przysługi towarzystwa mogą ogółowi wyświadczyć.

Również rady dworu dr Huemer i dr Krappel zapewnili deputację o swej życzliwości i przyrzekli poprzeć sprawę w swoim zakresie działania.

2.12. W sprawie utworzenia biura polskiej statystyki szkolnej i oświatowej.

Referat podczas II Zjazdu Członków TNSW.

Lwów 15.05.1910.

[1] Czas r. LXVII (1910), nr 219 [wieczorny] (17.05), s. 1 [abstrakt].

[1]

Prof. Twardowski wygłosił pierwszy referat w sprawie utworzenia Biura Polskiej Statystyki Szkolnej i Oświatowej. Referat zakończył następującymi wnioskami, przedłożonym imieniem Zarządu Głównego.

1. Zjazd Członków TNSW wyraża przekonanie, że pierwszym warunkiem zaspokojenia podnoszonej w ostatnich czasach coraz częściej i dobitniej potrzeby skupienia polskiej pracy pedagogiczno-dydaktycznej jest stworzenie i utrzymywanie ewidencji wszystkich polskich szkół, zakładów naukowych i wychowawczych oraz instytucji oświatowych, ich ustroju, planów, urządzeń, zasobów, frekwencji itp.

2. Zjazd Członków TNSW wyraża przekonanie, że niezbędne dla stworzenia i utrzymywania takiej ewidencji ciągłość pracy wymaga osobnej temu celowi poświęconej instytucji.

3. Zjazd Członków TNSW poleca Zarządowi Głównemu, aby zajął się powołaniem do życia takiej instytucji pod nazwą „Biuro Polskiej Statystyki Szkolnej i Oświatowej” i aby celem zabezpieczenia funduszków potrzebnych na utrzymanie tego biura, porozumiał się z czynnikami zainteresowanymi oraz pokrewnymi towarzystwami i starał się uzyskać od nich zobowiązania co do stałego subwencjonowania biura.

4. Zjazd Członków TNSW przedkłada Walnemu Zgromadzeniu Delegatów TNSW wniosek przeznaczania na ten cel rocznie od 1 stycznia 1911 r. poczynawszy 600 k.

Po przemówieniach pp. Łukasiewicza, Radlińskiej, ks. Szydelskiego, Dębskiego i Gawalewicza wnioski uchwalono.

[2]

Po [...] przemówieniu inauguracyjnym, nagrodzonym burzą oklasków, referował prof. TWARDOWSKI pierwszy punkt programu Zjazdu, mianowicie wnioski Zarządu Głównego w sprawie utworzenia Biura Polskiej Statystyki Szkolnej i Oświatowej.

[3]

Wszystkim, którzy brali udział w zeszłorocznym Kongresie Pedagogicznym, pozostał niezawodnie w pamięci wniosek p. Radlińskiej, aby rozbieżne dążności na polu naszej pracy pedagogicznej zogniskować, aby trudy, podejmowane pod zaborem austriackim i rosyjskim – miejmy nadzieję: kiedyś także pod pruskim – znalazły utrwalenie, które by umożliwiło korzystanie z nich i doprowadzenie do sformułowania pewnych opinii, niejako ogólnonarodowych. Taką potrzebę już dawno się odczuwało. Próby jej zaspokojenia były już przed ćwierćwieczem. Przed 26 laty p. Dickstein wydawał *Rocznik Pedagogiczny*, który przez 2 lata wychodził. Starał się tam zebrać, o ile możliwości, jak najobfitsze daty statystyczne o wszystkich istniejących na ziemiach polskich szkołach. Wydawnictwo to jest mało znane, ale pożądaną byłoby rzeczą bliżej mu się przyjrzeć. P. prof. Karbowiak poruszał nieraz potrzebę stworzenia takiej instytucji, która by stale utrzymywała ewidencję tego, co się dzieje na całej kuli ziemskiej na polu szkolnictwa polskiego. Wiadomo, że w Azji, w Adampolu, że w Ameryce Północnej i Południowej są szkoły polskie

– a my, Polacy, nic, ale to zgoła nic dokładnego o tych szkołach nie wiemy: o ich nauczycielach, o planach. Narody wolne, mające niezależny byt polityczny, posiadają specjalne organa państwowe, które tę statystykę szkolnictwa narodowego przeprowadzają. My takich oficjalnych środków nie mamy; statystyczną ewidencję musimy przeprowadzić sami. Jest ona pierwszym warunkiem, aby pomyśleć o porównywaniu planów, aby myśleć o pracy wspólnej tych ludzi, którzy terytorialnie nie są zbliżeni. Stworzenie takiej instytucji wymaga stałej pracy. P. Radlińska, która stworzyła w pewnym kierunku Polskie Archiwum Oświatowe, wie doskonale, jak trudno jest o taką pracę, jak trudną jest rzeczą wydostać potrzebne materiały, jak trzeba pisać 10 listów, aby otrzymać jedną choćby datę. Pracy takiej nie można poruczyć nikomu, jako rzeczy dobrej woli, ani jako funkcji przypadkowej.

Ja sobie tę rzecz tak wyobrażam. Trzeba pewnych środków pieniężnych, na razie 3 tysięcy koron rocznie. Trzeba zaangażować siłę kierującą. Mógłby być nią profesor szkół średnich. Musiałby założyć kataster szkolnictwa i utrzymywać go w ciągłej ewidencji. U nas niestety tak mało jest dotychczas zrozumienia dla wszystkich prac tego rodzaju, że na razie natrafi się na wielki opór, a co najmniej zupełną obojętność. Ale z czasem, powoli ludzie się przyzwyczają; nasze szkoły, nasi nauczyciele zrozumieją potrzebę takiej instytucji. Ten pan, który się tego podejmie, z początku, zanim rzecz się puści w ruch, będzie miał niemałe trudności do pokonania. Kto będzie jego przełożonym? Będzie to zależało od tego, kto da pieniądze. Sądzę, że nasze Towarzystwo zapewni rocznie jakiś fundusz tej instytucji, może także Towarzystwo Pedagogiczne, może inne jakieś stowarzyszenia czy fundacje. Rzecz słuszną, by w takim razie wysyłały pod delegacie czy po 2 delegatów do kuratorii, która by miała prawo i obowiązek kontrolowania tego urzędnika. Na posiedzeniach regularnie co pewien czas odbywanych ten urzędnik, kierownik biura, musiałby zdawać sprawę z postępu pracy. Sprawy nie chcę przesądzać, chciałem tylko myśl rzucić w ogólnych ramach. Aby ją w czyn wprowadzić, trzeba zapewnić fundusze, które by umożliwiły opłacenie człowieka, lokalu i korespondencji, która na razie będzie dosyć kosztowała. Mam na myśli Polski Instytut Statystyczny, który by stworzył i utrzymywał kataster szkolnictwa polskiego. Istnieje przecież u nas także mnóstwo różnego rodzaju organizacji oświaty pozaszkolnej, szczególnie w Królestwie, np. te kursy systematyczne oświatowe, zakłady ochroniarskie i inne; to są rzeczy, o których u nas prawie nic się nie wie po prostu dla braku odpowiednio zorganizowanej ewidencji. Jest moim marzeniem – a sądzę, marzeniem do urzeczywistnienia – skupić w tym biurze wszystko, co się na polu oświaty w szkole i poza szkołą robi na ziemiach polskich. [...]

[Zabierając głos w dyskusji] referent, prof. dr TWARDOWSKI, radzi nie krępować całej akcji zbyt szczegółowymi dyrektywami. Najprawdopodobniej biuro powstanie przy Pol[skim] Muzeum Szkolnym; tak samo też Zarząd sam podwyższy subwencję, jeżeli zajdzie tego potrzeba; tego jednak dziś jeszcze, przed rozpoczęciem akcji, przesądzić nie można. Co do publikacji [zebranych materiałów], to referent uważa, że prace biura najwygodniej mogą być umieszczone w czasopiśmie już istniejących.

Przy głosowaniu przyjęto wnioski Zarządu Głównego bez zmian:

1. Zjazd Członków TNSW wyraża przekonanie, że pierwszym warunkiem zaspokojenia podnoszonej w ostatnich czasach coraz częściej i dobitniej potrzeby skupienia polskiej pracy pedagogiczno-dydaktycznej jest stworzenie i utrzymywanie ewidencji wszystkich polskich szkół, zakładów naukowych i wychowawczych oraz instytucji oświatowych, ich ustroju, planów, urządzeń, zasobów, frekwencji itp.

2. Zjazd Członków TNSW wyraża przekonanie, że niezbędna dla stworzenia i utrzymywania takiej ewidencji ciągłość pracy wymaga osobnej temu celowi poświęconej instytucji.

3. Zjazd Członków TNSW poleca Zarządowi Głównemu, aby zajął się powołaniem do życia takiej instytucji pod nazwą „Biuro Polskiej Statystyki Szkolnej i Oświatowej” i aby celem zabezpieczenia funduszy potrzebnych na utrzymanie tego biura, porozumiał się z czynnikami zainteresowanymi oraz pokrewnymi towarzystwami i starał się uzyskać od nich zobowiązania co do stałego subwencjonowania biura.

4. Zjazd Członków TNSW przedkłada Walnemu Zgromadzeniu Delegatów TNSW wniosek przeznaczania na ten cel rocznie od 1 stycznia 1911 r. poczynawszy 600 k.

2.13.* Seminarium Naukowo-Pedagogiczne [w Warszawie]⁴¹

Muzeum r. XVII (1911), t. II, z. 3 (S), s. 351.

Na wrześniowym posiedzeniu istniejącej w łonie Warszawskiego Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego Sekcji Wychowawczej podniósł p. Grabowski myśl utworzenia w tym Towarzystwie Seminarium Naukowo-Pedagogicznego. P. Grabowski dowodził, że część nauczycieli, wstępująca do swego zawodu, posiada bardzo małe kwalifikacje ogólno-naukowe; bardziej jeszcze daje się odczuwać brak przygotowania pedagogicznego. Projektowane seminarium miałoby tym brakom zaradzić. Prelegent podał program czynności seminarium, na który składałyby się wykłady, referaty, oraz samodzielne prace członków seminarium.

2.14.* W sprawie poborów nadzwyczajnych profesorów austriackich uniwersytetów i politechnik

Muzeum r. XVII (1911), t. II, z. 4 (S), s. 446.

W sprawie poborów nadzwyczajnych profesorów austriackich uniwersytetów i politechnik zjawiała się deputacja tych profesorów w październiku br. w wiedeńskiej Izbie Posłów, przedkładając jej następujące, szczegółowo uzasadnione postulaty: „Nadzwyczajni publiczni profesorowie wszystkich szkół najwyższych otrzymują rangę, bezpośrednio następującą po randze profesorów zwyczajnych i pobierają prócz

41 Tekst ten – oraz następujące po nim teksty, których numery oznaczone są gwiazdką (*), podpisane są „K.T.” Skrót ten jest identyfikowany jako inicjały Twardowskiego przez D. Gromską – która pozycje 7.13*-7.19* uważa za napisane przez niego [przyp. nasz – AB&JJ].

systemizowanego dodatku aktywalnego zasadniczą płacę swej rangi (w obecnym więc stanie rzeczy 4800 koron) oraz trzy mniej więcej równe dodatki pięcioletnie, które należy obliczać dla wszystkich nadzwyczajnych publicznych profesorów, bez względu na to, czy otrzymali płacę z chwilą nominacji, czy też dopiero później – od dnia nominacji, a których łączna kwota zrównuje płacę zasadniczą z płacą początkową profesorów publicznych zwyczajnych.”

2.15.* Sprawa szkolna w projekcie wyodrębnienia Guberni Chełmskiej

Muzeum r. XVII (1911), t. II, z. 4 (S), s. 449-450.

Komisja rosyjskiej Izby Państwowej, wygotowując referat o projekcie rządowym w sprawie wyodrębnienia Guberni Chełmskiej, zajęła się też szczegółowo sposobem, w jaki należałoby jej zdaniem urządzić stosunki szkolne w projektowanej Guberni Chełmskiej, zwłaszcza co się tyczy języka wykładowego. W tej mierze komisja przytacza w swym referacie dozwolone w krajach zachodnich państwa, na rzecz języków polskiego i litewskiego wyjątki od obowiązującego we wszystkich szkołach państwa języka wykładowego rosyjskiego; do tych wyjątków należy: możliwość posługiwania się językami miejscowymi przy nauce języków polskiego i litewskiego; możliwość posługiwania się w jednoklasowych szkołach początkowych i w pierwszych klasach innych szkół początkowych oprócz rosyjskiego także językiem polskim przy wykładzie arytmetyki; dopuszczalność języka rosyjskiego, historii i geografii w szkołach prywatnych, nie mających praw i przywilejów rządowych. Nadto istnieją przepisy, według których w Królestwie Polskim dopuszczony jest wykład języków polskiego i litewskiego w szkołach z programem dwuklasowych szkół początkowych i szkół miejskich, jako też w szkołach średnich, o ile większość uczniów należy do narodowości polskiej lub litewskiej. W Okręgu Warszawskim wykład języków polskiego i litewskiego jest dozwolony w szkołach miejskich, w szkołach realnych, w gimnazjach i w progimnazjach dla wszystkich uczniów, którzy sobie tego życzą; w szkołach początkowych miejskich jak i w wiejskich wykłada się zawsze język rodowity uczniów. Zarówno w szkołach początkowych, jak w szkołach średnich nauka języka polskiego powinna się odbywać po polsku. Co się na koniec tyczy nauki religii, istnieje wspólny dla całego państwa przepis, mocą którego we wszystkich szkołach wykład religii wyznań chrześcijańskich nieprawosławnych odbywa się w języku rodowitym uczniów. Otóż referat wspomnianej komisji dochodzi do przekonania, że przytoczony dopiero co przepis o nauce religii należy w nowej Guberni Chełmskiej pozostawić w mocy, „tym bardziej, że przez nazwę „język rodowity” trzeba w większej części miejscowości Guberni Chełmskiej rozumieć język rosyjski”. Poza tym zaś wszystkie, na rzecz języków miejscowych w Królestwie Polskim dozwolone, wyjątki powinny być w nowej guberni zniesione tak, by w niej obowiązywały te same przepisy, które się stosują w wewnętrznych guberniach państwa. Zarazem jednak komisja wbrew projektowi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oświadcza się za jednym na rzecz języka polskiego wyjątkiem,

zezwalając na wykład tego języka w tych szkołach średnich Guberni Chełmskiej, w których większość uczniów należy do narodowości polskiej. „Komisja miała tu na względzie to, że w szkołach zazwyczaj uczą się dzieci inteligencji miejskiej, która w miastach Chełmszczyzny tak dalece uległa spolszczeniu, że nie byłoby tam racji stosowania środków, mających na celu zachowanie świadomości rosyjskiej, a niedopuszczenie języka polskiego nawet w szkołach średnich kraju mogłoby być rozumiane przez ludność jako napaść agresywna na narodowość polską. Tego zaś celu projekt prawa, dążący jedynie do obrony ludności rosyjskiej przez polonizację wcale w sobie nie zawiera.” Według tego więc referatu w szkołach przyszłej Guberni Chełmskiej będzie polski język WYKŁADOWY dopuszczony tylko w nauce religii nieprawosławnych uczniów narodowości polskiej; poza tym będzie mógł być język polski PRZEDMIOTEM NAUKI szkolnej w tych szkołach średnich, w których większość uczniów należy do narodowości polskiej. Wszystkie zaś inne uprawnienia, które język polski posiada obecnie w szkolnictwie Królestwa Polskiego, w przyszłej Guberni Chełmskiej przestaną istnieć.

2.16.* Wyższe Kursy Przemysłowo-Rolnicze w Warszawie

Muzeum r. XVII (1911), t. II, z. 4 (S), s. 449-450.

W usiłowaniach około tworzenia drogą samopomocy społecznej wszelakiego rodzaju uczelni uczyniło Królestwo Polskie obecnie krok niezmiernie doniosły. Dnia 2 października br. nastąpiło w Warszawie uroczyste OTWARCIE Wyższych Kursów Przemysłowo-Rolniczych, powołanych do życia dzięki złączonym staraniom Centralnego Towarzystwa Rolniczego oraz Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Na organizatora, kierownika tych «warszawskich Dublan» powołano dyrektora Dublańskiej Akademii Rolniczej, prof. J. Mikułowskiego-Pomorskiego. Kursy Przemysłowo-Rolnicze obejmują trzy lata nauki z następującym programem: na roku pierwszym – fizyka i mechanika, chemia organiczna i analityczna, botanika, zoologia, mineralogia, nauka gospodarstwa społecznego, hodowla ogólna cz. I, anatomia zwierząt domowych, wstęp do nauki rolnictwa, rolnictwo ogólne cz. I, uprawa roli, kurs uzupełniający matematyki; na roku drugim – fizjologia roślin, fizjologia zwierząt, meteorologia i klimatologia rolnicza, mechanika rolnicza, mierznictwo i niwelacja, konwersatorium z nauki gospodarstwa społecznego, hodowla ogólna cz. II, chów zwierząt, hodowla ogólna cz. III, nauka żywienia zwierząt domowych, chemia biologiczna, ogólna uprawa roślin, mikrobiologia rolnicza, rolnictwo szczegółowe, uprawa roślin, hodowla szczegółowa, rolnictwo ogólne cz. II, gleboznawstwo szczegółowe, nauka zarządu, weterynaria i higiena zwierząt domowych, budownictwo wiejskie, ćwiczenia z chemii rolniczej, towaroznawstwo rolnicze; na roku trzecim – rolnictwo szczegółowe (uprawa roślin, uprawa łąk i pastwisk, melioracje), konwersatorium rolnicze, hodowla roślin gospodarskich, konwersatorium hodowlane, nauka zarządu, weterynaria, choroby roślin, encyklopedia leśnictwa, sadownictwo i warzywnictwo, mleczarstwo, rybactwo, ćwiczenia

z budownictwa, encyklopedia prawa, prawo dla rolników, stosunki rolnicze w Rosji, przemysł rolniczy, przemysł fermentacyjny, cukrownictwo, ćwiczenia z pracowni gleboznawczej i chemiczno-rolniczej. Kursy rozporządzają niezbędnymi pracownikami, a o pozyskanie odpowiednich pól doświadczalnych toczą się rokowania. Uczniami Wyższych Kursów Przemysłowo-Rolniczych mogą być wyłącznie maturzyści szkół średnich. Zapisano się ich z dniem otwarcia Kursów: na rok I 78, na rok II 60, na rok III 22, razem 160. Przedmiotami roku pierwszego i drugiego są dla wszystkich uczniów obowiązkowe; na roku trzecim uczniowie słuchają przedmiotów wybranych według kierunku, w którym zamierzają się specjalizować. Kursy mieszczą się przy ul. Miodowej 17 (pasaż barona Lessera).

2.17.* Projekt Uniwersytetu Hamburskiego

Muzeum r. XXVII (1911), t. II (S), s. 464.

W Hamburgu istnieje Instytut Kolonialny. Obecnie senat tego miasta opracowuje projekt utworzenia uniwersytetu, który by obejmował wydziały prawniczy, lekarski i filozoficzny. Obecny zaś Instytut Kolonialny tworzyłby odrębną część projektowanego uniwersytetu.

2.18.* Jubileusz Uniwersytetu w Jassach

Muzeum r. XXVII (1911), t. II (S), s. 464.

Uniwersytet w Jassach, założony w październiku 1851 roku, obchodził w październiku r.b. uroczyste swe 50-lecie. W obchodzie uczestniczyła rumuńska para królewska oraz urzędowa delegacja wojskowa austriacka jako też delegacja rządu rosyjskiego.

2.19. Pierwsze czterolecie Warszawskiego Towarzystwa Naukowego

Muzeum r. XXVIII (1912), t. I (S), s. 156-158.

Warszawskie Towarzystwo Naukowe powstało na mocy ustawy, zatwierdzonej przez władzę 1 marca 1907; jako założyciele Towarzystwa figurują pod ustawą podpisani: Ignacy Baranowski, Antoni Białecki, Ignacy Chrzanowski, Samuel Dickstein, Władysław Holewiński, Aleksander Jabłonowski, Adam Antoni Kryński, Władysław Smoleński, Henryk Struve i Teodor Wierzbowski. Zabrakło podpisu śp. Włodzimierza Spasowicza, który był duszą i najczynniejszym organizatorem sprawy, lecz jej pomyślnego wyniku się nie doczekał.

Pierwsze podstawy materialne dał Towarzystwu prof. Ignacy Baranowski, który też gościł je przez trzy pierwsze lata w swym domu. W roku 1911 posiadało

Towarzystwo gmach własny, darowany mu przez Józefa hr. Potockiego, obecnie prokuratora Towarzystwa.

Dnia 25 listopada odbyło się uroczyste otwarcie nowego przybytku Towarzystwa, mieszczącego się na ulicy Kaliksta nr 8. Na uroczystość złożyły się: (1) przemówienie hr. Potockiego; (2) przemówienie generalnego sekretarza Towarzystwa, dra Franciszka Pułaskiego, który dał zarys działalności Towarzystwa w pierwszym jego czteroleciu; (3) odczyt Władysława Smoleńskiego pt. „Publicyści anonimowi XVIII wieku; (4) odczyt Zygmunta Weyberga pt. „O materii stałej”.

Wydział I Towarzystwa, poświęcony JĘZYKOZNAWSTWU I LITERATURZE, ogłosił w *Sprawozdaniach Towarzystwa* 27 rozpraw; wydział II nauk ANTROPOLOGICZNYCH, SPOŁECZNYCH, HISTORII I FILOZOFII 31 rozpraw; wydział III nauk PRZYRODNICZNYCH I MATEMATYCZNYCH 194 rozpraw. Prócz *Sprawozdań* wydaje Towarzystwo także osobno *Wydawnictwa*; pierwszy tom *Wydawnictw* wydziału I-go zawiera pracę prof. Brücknera pt. *Jana Potockiego prace i zasługi naukowe*; wydział III-ci wydał dzieło Z. Weyberga pt. *Syntezy pirogenetycznych glinokrzemianów zasadowych* i dzieło dra W. Janowskiego pt. *Współczesne metody badania serca*.

W Towarzystwie zawiązały się następujące KOMISJE: Przy wydziale I KOMISJA JĘZYKOWA, które podjęła opracowanie monograficzne języka wybitnych pisarzy polskich XIX wieku pod względem znaczeniowym, składniowym, frazeologicznym i stylistycznym, zaczynając od języka Słowackiego i braci Śniadeckich, oraz KOMISJA DO BADAŃ NAD HISTORIĄ LITERATURY, która przedsięwzięła inwentaryzację zabytków rękopiśmiennych literatury polskiej, przechowywanych w zbiorach warszawskich, jako też wydawnictwo materiałów do dziejów literatury w Polsce. Przy wydziale II istnieje KOMISJA HISTORYCZNA, która zajmuje się ogłaszaniem materiałów historycznych ze szczególnym uwzględnieniem Mazowsza (*Kodeks dyplomatyczny mazowiecki, Diariusze sejmowe wieku XVIII, Materiały do historii wsi polskiej, Materiały do dziejów Księstwa Warszawskiego*), prowadzi dalej wydawnictwo *Źródeł dziejowych i Tek Pawińskiego*, oraz inwentaryzuje archiwa. Przy tymże wydziale istnieje też KOMISJA ANTROPOLOGICZNA, która opracowała instrukcję antropologiczną i etnograficzną, projekt badań antropologicznych nad młodzieżą szkolną, zajęła się opracowaniem indeksu analitycznego do 19 tomów *Wisły* i wydała rzecz Witolda Schreibera pt. *Badania nad antropologią dzieci chrześcijańskich, żydowskich i karaimskich w Galicji*. Przy wydziale III istnieje KOMISJA METEOROLOGICZNA, zajmująca się badaniami meteorologicznymi, geograficznymi i pracami nad klimatologią krajową; komisja ta w ostatnich czasach rozszerzyła swój zakres działania także na astronomię.

Towarzystwo posiada na razie dwie pracownie naukowe: [Pracownię] NEUROBIOLOGICZNĄ, zawiązaną pierwotnie przez Polskie Towarzystwo Psychologiczne, a ofiarowaną Tow[arzystwu] Naukowemu z zasobnym inwentarzem wartości 3000 rubli i z zasiłkiem pieniężnym 2000 rubli, oraz PRACOWNIĘ ANTROPOLOGICZNĄ, założoną przez p. K. Stołyhwę, a ofiarowaną Tow[arzystwu] Naukowemu również z inwentarzem wartości 3900 rubli i z biblioteką, liczącą 1113 dzieł. Pracownia

Neurobiologiczna pozostaje pod kierownictwem p. E. Flataua, [Pracownia] Antropologiczna pod kierownictwem p. Stołyhwy.

Każdy z wydziałów rozpiął dotąd po jednym KONKURSIE: wydział I na temat „Życie duchowe i twórczość Juliusza Słowackiego”, wydział II na temat „Znaczenie żywiołu etnicznego litewskiego w ewolucji polityczno-społecznej W[ielkiego] Księstwa Litewskiego przed Unią Lubelską”, wydział III na temat „Zbadanie pod względem mineralogicznym któregośkolwiek z terytoriów Królestwa Polskiego”. Nagrody za prace najlepsze wynoszą po 1000 rubli.

Biblioteka Towarzystwa Naukowego liczyła w pierwszym roku jego istnienia dzieł 37, w drugim 1967, w trzecim 2104, w czwartym około 9000 tomów.

Tak wydatna i wszechstronna działalność Towarzystwa na polu naukowym, wydawniczym i organizacyjnym opiera się wyłącznie na ofiarności prywatnej, w której biorą udział zarówno jednostki, jak korporacje. Na czele wspomnieć wypada o krociowym darze Józefa hr. Potockiego w postaci kamienicy, dalej o darze 60000 rubli, p. Zofii Klugowej, o darze S. ks. Czetwertyńskiego, który zbierał fundusz im. Adama Krasieńskiego w kwocie 10000 rubli, o darze Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy, które złożyło 10000 rubli jako fundusz im. ks. J.T. Lubomirskiego, o darze p. K. Scheiblera tejże wysokości, Augusta Popławskiego w kwocie 8000 rubli. Nazwiska te uzupełnia długi, długi szereg ofiarodawców, którzy składając kwoty mniejsze od wymienionych, nie mniejsze przecież poniosły ofiary na rzecz Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Opierając się na takich podstawach, może ono spoglądać spokojnie w przyszłość, przekonane, że społeczeństwo jak dotąd, tak i nadal pomocy swej nie odmówi.

2.20.* Nowa pracownia biologiczna w Warszawie

Muzeum t. XXVIII (1912), t. I (S), s. 158.

Warszawskie Towarzystwo Miłośników Przyrody postanowiło utworzyć pracownię przyrodniczą, przede wszystkim biologiczną, z charakterem pedagogicznym. Pracownia ma „dostarczyć nauczycielom nauk przyrodniczych pola i warunków do ćwiczeń i prac naukowych, do ciągłego stykania się z żywymi źródłami nauki; pilnie starać się będzie o doskonalenie metod wykładu; będzie przygotowywać przedmioty niezbędne do nauczania przyrody, sposoby ich przygotowywania i zachowania”. Oprócz pracowni i zbiorów przyrodniczych, w skład których wchodzi już wspaniała kolekcja owadów p. Isaaka, powstaje też odpowiednia biblioteka. Towarzystwo Miłośników Przyrody zwraca się do wszystkich, którzy [d]oceniają ważność nowego zakładu, z prośbą o poparcie darami bądź w zbiorach i przyrzędach, bądź w książkach i pieniądzech. Członkowie czynni Towarzystwa Miłośników Przyrody płacą wkładki rocznej rubli 3, członkowie wspierający rubli 100. Adres biura Towarzystwa: Warszawa, Bracka 18.

2.21.* Stypendium polskie przy Uniwersytecie Kijowskim

Muzeum r. XXVIII (1912), t. I (S), s. 158.

Przed kilku laty grono osób postanowiło celem uczczenia zasług Leonarda JAN-KOWSKIEGO utworzyć stypendium jego imienia dla studenta Polaka, uczęszczającego na Uniwersytet Kijowski. Obecnie fundusz został uzupełniony do kwoty 6400 rubli, a statut fundacyjny przez władze zatwierdzony i przez Uniwersytet Kijowski przyjęty. Jako pierwszy kandydat do stypendium został przedstawiony student piątego semestru Wydziału Lekarskiego, Polak, katolik.

2.22.* Polska Macierz Szkolna w Petersburgu

Muzeum r. XXVIII (1912), t. I (S), s. 158.

Polska Macierz Szkolna w Petersburgu odbyła w listopadzie r.z. Walne Zgromadzenie, które upoważniło Zarząd do rozpoczęcia pertraktacji o nabycie własnego gmachu celem pomieszczenia w nim szkoły Macierzy. Towarzystwo, któremu przewodniczy prof. Ptaszycki, liczy 650 członków.

2.23.* Związek Nauczycieli Szkół Najwyższych w Grazu

Muzeum r. XXVIII (1912), t. I (S), s. 162.

Profesorowie i docenci Uniwersytetu i Politechniki w Grazu utworzyli stowarzyszenie, którego przewodniczącym został prof. dr Jul. Kratter, zastępcą przewodniczącego prof. Cecerle. Stowarzyszenie pragnie strzec niezależności badań naukowych i pracy nauczycielskiej i ściśle rzeczowego traktowania wszelkich praw szkół najwyższych z wyłączeniem względów politycznych oraz pracować nad rozwojem opartej na podstawach prawnych a zastosowanej do wymogów współczesnych samodzielności i autonomii szkół najwyższych.

2.24.* Nowe uniwersytety węgierskie

Muzeum r. XXVIII (1912), t. I (S), s. 163.

Rząd węgierski zamierza utworzyć w Pressburgu uniwersytet z wydziałem lekarskim, prawniczym i matematyczno-przyrodniczym, a w Debreczynie z wydziałem teologicznym (reformowanego wyznania), prawniczym i filozoficzno-filologicznym. Na cel ten, do którego przyczyniają się finansowo także wspomniane miasta, rząd wstawi w budżet na razie przez pierwszych lat dziesięć po 2 miliony koron.

2.25.* Ze statystyki uniwersytetów szwajcarskich

Muzeum r. XXVIII (1912), t. I (S), s. 163.

	Ogółem słuchaczy:	Zwyczajnych słuchaczy:	Zwyczajnych słuchaczy szwajcarskich	Zwyczajnych słuchaczy zagranicznych
Bazylea	806	702	558	144
Berno	1664	1460	977	483
Fryburg	620	560	175	385
Genewa	1762	1495	257	1238
Lozanna	1221	1042	302	740
Neuchatel	302	226	134	92
Zurych	1742	1405	815	590

We Fryburgu tedy, Genewie i Lozannie liczba słuchaczy zagranicznych przewyższała znacznie liczbę słuchaczy rodzimych.

Wśród słuchaczy zagranicznych zaś prawie wszędzie zajmują pierwsze co do liczby miejsce słuchacze z Królestw Polskiego i Rosji; było mianowicie:

	Na ogół zwyczajnych słuchaczy zagranicznych	Polaków i Rosjan
Berno	483	317
Genewa	1238	655
Lozanna	740	241
Zurych	590	301

2.26.* Majątek akademii francuskich

Muzeum r. XXVIII (1912), t. I (S), s. 164.

Institute de France, obejmujący pięć akademii naukowych, posiada rozległe posiadłości ziemskie w Chanrilly i Langlois, a jego majątek obrotowy wyniósł w ubiegłym roku około dwóch milionów franków, z czego przypada na Académie Française 164000, na Académie des Inscriptions et Belles Lettres 230000, na Académie des Beaux Arts 365000, na Académie des Sciences 619000, a na Académie des Sciences Morales et Politiques 245000.

2.27.* Zjazd eugeniczny

Muzeum r. XXVIII (1912), t. I (S), s. 164-165.

I międzynarodowy zjazd, poświęcony sprawom eugeniki, odbędzie się 24-30 lipca 1912 w Londynie. Przez eugenikę należy rozumieć badanie naukowe podlegających wpływom społeczeństwa ludzkiego warunków, które mogą oddziaływać dodatnio lub ujemnie pod względem fizycznym i psychicznym na własności rasowe przyszłych pokoleń. Tak określił eugenikę Francis Galton, który też właściwie stworzył systematyczną uprawę tej gałęzi badań biologicznych, powstałą przez stosowanie zasadniczych pojęć i metod darwinizmu do rozwoju ras ludzkich. Galton ufundował też w Uniwersytecie Londyńskim katedrę *of Natural Eugenics*, przeznaczając na ten cel 60000 funtów sterlingów i wyrażając życzenie, by katedrę tę objął prof. matematyki stosowanej w Uniwersytecie Londyńskim, Karol Pearson, wydawca czasopisma *Bioometrics*. Albowiem eugenika zmierza przede wszystkim do tego, by dotyczącym badaniom bio- i socjologicznym nadać charakter możliwie ścisły, wprowadzając określenia ilościowe. Przedmiotem obrad zjazdu eugenicznego będą: (1) Związek badań biologicznych z eugeniką (fakty z zakresu dziedziczności, dziedziczność ze stanowiska fizjologicznego, rodzaj i przyczyny wariacji, mieszanie się ras). (2) Związek badań socjologicznych i historycznych z eugeniką (materiał historyczny dotyczący zmiany charakterów ras, statystyka urodzin i śmiertelności, wpływ opieki lekarskiej i chirurgicznej na jednostki upośledzone). (3) Związek zwyczajów i prawa z eugeniką (zwyczaje i prawa małżeńskie, opodatkowanie, warunki ekonomiczne, związki pracy). (4) Rozważanie stosowania praktycznego zasadniczych poglądów eugenicznych. Zapobieganie rozmnażaniu się jednostek upośledzonych drogą odosabniania i wyjąławiania. Dobrowolne wstrzymanie się jednostek niezdrowych od potomstwa. Propagowanie ideału eugenicznego. Stanowisko eugeniki w systemie wychowania. Wkładka uczestników zjazdu wynosi 1 funt albo 20 marek. Zgłoszenia uczestnictwa w zjeździe, którego urządzeniem zajmuje się londyńskie Towarzystwo Wychowania Eugenicznego, należy adresować: The Hon[orary] Secretary, Eugenics Education Society, 6 York Buildings, Adlephi, London, W.C.

2.28.* Polska szkoła początkowa pod berłem rosyjskim

Muzeum r. XXVIII (1912), t. I (S), s. 254-255.

Dnia 23 stycznia br. odbyło się posiedzenie Komisji Oświatowej rosyjskiej Rady Państwa; na posiedzeniu tym przeszły niemal bez zmian uchwalone przez Dumę przepisy o szkołach początkowych polskich. Między innymi uchwalono artykuł siódmy tych przepisów w brzmieniu następującym: „W szkołach początkowych prywatnych lekcje mogą się odbywać w języku ojczystym uczniów; wykład języka rosyjskiego jest obowiązujący od pierwszego roku nauczania”. Przedstawiciel Ministerstwa Oświaty proponował do tego artykułu poprawkę, orzekającą, że

szkoły z wykładem w języku ojczystym uczniów nie mogą otrzymać zapomóg nie tylko od skarbu, lecz również od ziemstw, gmin wiejskich i zarządów miejskich. Przeciwno tej poprawce zaprotestował członek Rady Państwa, p. Stefan Godlewski, zaznaczając, że fundusze ziemstw i gmin nie są funduszami skarbu, że więc ograniczenie powyższe tak daleko sięgać nie może. Komisja większością głosów poprawkę ministra odrzuciła. O ile przyjęte w komisji przepisy utrzymają się też w plenum Rady Państwa, prywatna polska szkoła początkowa zyska stałą podstawę prawną swego dalszego istnienia.

2.29. Polacy na zjazdach międzynarodowych

- [1] *Kurier Lwowski* r. XXXII (1904), nr 171 [południowy] (28.04), s. 2.
 [2] *Kurier Warszawski* r. XXX (1914), nr 117 (29.04), s. 1 [tekst niemal identyczny jak *sub* [1]].
 [3] *Słowo Polskie* r. XIX (1914), nr 174 [popołudniowy] (29.04), s. 5 [tekst niemal identyczny jak *sub* [1]].
 [4] *Gazeta Narodowa* r. LI (1914), nr 100 (2.05), s. 3 [tekst niemal identyczny jak *sub* [1]].
 [5] *Gazeta Lwowska* r. CIV (1914), nr 99 (2.05), s. 3 [tekst niemal identyczny jak *sub* [1]].

W dniach od 7-go do 12-go⁴² września rb. odbędzie się w Bernie szwajcarskim Międzynarodowy Zjazd Neurologów, Psychiatrów i Psychologów. W ogłoszonym niedawno programie tego Zjazdu wymienione są komitety, zajmujące się w poszczególnych państwach pracami przygotowawczymi do tego Zjazdu. Otóż wśród innych krajów, w porządku abecedowym między Norwegią a Portugalią, figuruje także „Pologne”, a pod tym nagłówkiem wymienieni są, według zaborów,⁴³ polscy neurologowie, psychiatrzy i psychologowie, którzy wzięli na siebie zadanie zorganizowania udziału Polaków w Zjeździe berneńskim.

Jeden z najpoważniejszych⁴⁴ dzienników naszych, podając wiadomość o tym wyodrębnieniu Polaków w programie zjazdowym i o przyznaniu im stanowiska współrządnego z reprezentantami narodów, cieszących się niezależnością⁴⁵ państwową, dodał od siebie następującą uwagę: „To zaakcentowanie polskości przedstawicieli naszej nauki przez kongres międzynarodowy JEST ZJAWISKIEM NOWYM,⁴⁶ dotychczas bowiem w sprawozdaniach i programach umieszczało się ich w rubryce danego państwa, w tym przypadku zaś utworzono rubrykę specjalną”.

Uwaga ta wymaga sprostowania, albowiem owo „zaakcentowanie polskości przedstawicieli naszej nauki przez kongres międzynarodowy” wcale NIE JEST ZJAWISKIEM

42 W *Gazecie Narodowej* zamiast słów „od 7-go do 12-go” są słowa „od 7 do 12” [przyp. nasz – AB&J].

43 W *Gazecie Lwowskiej*, *Gazecie Narodowej* i *Kurjerze Lwowskim* zamiast słów „według zaborów” są słowa „według dzielnic” [przyp. nasz – AB&J].

44 W *Gazecie Lwowskiej* słowo „najpoważniejszych” jest opuszczone [przyp. nasz – AB&J].

45 W *Słowie Polskim* zamiast słowa „niezależnością” jest słowo „niepodległością” [przyp. nasz – AB&J].

46 W *Gazecie Lwowskiej*, *Gazecie Narodowej*, *Kurjerze Lwowskim* i *Słowie Polskim* słowa „jest zjawiskiem nowym” nie są wyróżnione [przyp. nasz – AB&J].

nowym.⁴⁷ Już bowiem I Międzynarodowy Zjazd Neurologów, Psychiatrów i Psychologów, który odbył się⁴⁸ w r. 1907, więc siedem lat temu, w Amsterdamie, wyliczał w swoim⁴⁹ programie pomiędzy rubrykami „Österreich” i „Portugal” pod rubryką „Pologne” członków Polskiego Komitetu Przygotowawczego. Stało się to dzięki zabiegom prof. Henryka Halbana ze Lwowa. W programie III Międzynarodowego Kongresu Higieny Szkolnej, który się odbył w r. 1910 w Paryżu, Komitet Polski występuje pod rubryką „Sociétés Polonaises”, albowiem składał się z delegatów polskich⁵⁰ towarzystw nauczycielskich i lekarskich; ten trójzaborowy⁵¹ „Komitet Towarzystw Polskich” był na samym Zjeździe traktowany zupełnie na równi z komitetami poszczególnych państw, miał swego reprezentanta w Prezydium Zjazdu itd. Tak samo rzecz się miała z IV Międzynarodowym Kongresem Higieny Szkolnej, który się odbył w r. 1913 w Buffalo w Ameryce. I tu w programie Zjazdu figuruje osobny Komitet Polski pod nagłówkiem „Polish Societies”, a stanowisko członków tego komitetu na samym Zjeździe było takie samo, jak w Paryżu w r. 1910. Wywalczenie tych naszych⁵² praw narodowych na międzynarodowych zjazdach higieny szkolnej jest zasługą dra Eugeniusza Piaseckiego. W wydany w r. 1913 sprawozdaniu Międzynarodowego Zakładu Wychowania Fizycznego (siedziba: Bruksela), zawierającym wykaz delegatów tego Zakładu w poszczególnych krajach,⁵³ figuruje pomiędzy „Pays-Bas” a „Portugal” rubryka „Pologne” ze spisem polskich delegatów na wszystkie trzy zabory.⁵⁴ A że Polacy posiadali należną im reprezentację odrębną w Międzynarodowym Zjeździe Pedologów, zorganizowanym w r. 1911, w Brukseli, przez naszą rodaczkę,⁵⁵ pannę Joteykową, i że występowali w programach itp. pod rubryką „Pologne”, to samo przez się jest zrozumiałe.

Tak więc akcentowanie polskości oraz narodowej odrębności naszych uczonych na międzynarodowych zjazdach naukowych wcale nie jest nowością. Ma ono już za sobą krótką wprawdzie, ale bardzo poważną tradycję, dowodzącą, że potrafimy⁵⁶ sobie zdobyć także pod względem formalnym odpowiednie stanowisko

47 W *Gazecie Lwowskiej*, *Gazecie Narodowej*, *Kurierze Lwowskim* i *Słowie Polskim* słowa „nie jest zjawiskiem nowym” nie są wyróżnione [przyp. nasz – AB&JJ].

48 W *Gazecie Narodowej* i *Słowie Polskim* zamiast słów „odbył się” są słowa „się odbył” [przyp. nasz – AB&JJ].

49 W *Gazecie Narodowej* i *Słowie Polskim* zamiast słowa „swoim” jest słowo „swym” [przyp. nasz – AB&JJ].

50 W *Gazecie Lwowskiej* i *Słowie Polskim* słowo „polskich” jest opuszczone [przyp. nasz – AB&JJ].

51 W *Gazecie Lwowskiej*, *Gazecie Narodowej* i *Kurierze Lwowskim* słowo „trójzaborowy” jest opuszczone [przyp. nasz – AB&JJ].

52 W *Gazecie Lwowskiej* słowo „naszych” jest opuszczone [przyp. nasz – AB&JJ].

53 W *Słowie Polskim* zamiast słowa „krajach” jest słowo „państwach” [przyp. nasz – AB&JJ].

54 W *Gazecie Lwowskiej* zamiast słów „na wszystkie trzy zabory” są słowa „na wszystkie trzy dzielnice Polski”, a w *Kurierze Lwowskim* – słowa „z różnych prowincji” [przyp. nasz – AB&JJ].

55 W *Gazecie Lwowskiej* zamiast słów „naszą rodaczkę” jest słowo „Polkę” [przyp. nasz – AB&JJ].

56 W *Gazecie Lwowskiej* zamiast słowa „potrafimy” są słowa „Polacy potrafią” [przyp. nasz – AB&JJ].

w międzynarodowym świecie naukowym,⁵⁷ jeżeli tylko sami o to dbać i starać się będziemy.⁵⁸ Musimy tylko pozbyć się swej⁵⁹ szpetnej trwożliwości i śmiało domagać się uznania swych nigdy nie przedawnionych⁶⁰ praw.

Dr Kazimierz Twardowski, profesor Uniwersytetu Lwowskiego.

2.30. W sprawie przyszłych pracowników naukowych

Tygodnik Ilustrowany t. LXIII (1922), nr 38 (16.09), s. 598-599.

Wiele w ostatnich czasach mówiono i pisano o niebezpieczeństwie, grożącym nauce polskiej. Wskazywano trudne warunki, wśród których uczeni polscy spełniać muszą swe szczytne zadania, a miano przy tym na myśli głównie ekonomiczne następstwa wojny, wynikające z nich niedomagania bibliotek i pracowni, niepodobieństwo brania udziału w naukowych zjazdach zagranicznych itp. Ale nauka byt swój i rozwój zawdzięcza nie tylko książkom i laboratoriom, lecz przede wszystkim uczynom, którzy ją uprawiają. Najwspanialsze biblioteki, najświetniej wyposażone pracownie same nauki nie stwarzają, ani nie posuwają jej naprzód: głów potrzeba, ludzi do pracy naukowej nie tylko chętnych, lecz także uzdolnionych i należycie do niej przygotowanych.

Potrzeba takich ludzi dała się żywo odczuć z chwilą, gdy odzyskanie niepodległości i konieczność odrobienia zaniedbań, pochodzących z czasów niewoli, postawiły państwo i społeczeństwo polskie przed zadaniem tworzenia nowych uniwersytetów i uzupełnienia dawniejszych katedrami. Ujawnił się wtedy brak dostatecznej ilości sił naukowych, odpowiednio przygotowanych do zajęcia wszystkich nowo powstałych placówek pracy naukowej. I brak ten będzie jeszcze istniał przez długie lata. Lecz także potem, gdy obecne luki będą już wypełnione, potrzeba będzie ustawicznie dalszego przyrostu sił naukowych, aby wypełniać luki nowe, powstałe naturalną losów kolejną. Zapewnienie więc nauce polskiej dostatecznej liczby pracowników jest kardynalnym warunkiem jej istnienia i wzrostu, a kwestia, w jaki sposób cel ten najskuteczniej osiągnąć, jest jednym z najdonioślejszych zagadnień kultury narodowej.

Zagadnienie to można rozpatrywać z różnych punktów widzenia: np. z ekonomicznego, społecznego, albo pedagogiczno-dydaktycznego. Gdy mowa o tym ostatnim punkcie widzenia, przypomina się przede wszystkim szereg kwestii, dotyczących kształcenia przyszłych badaczy naukowych w zakresie ich specjalnych

57 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* słowa „w międzynarodowym świecie naukowym” są opuszczone [przyp. nasz – AB&J].

58 W *Gazecie Lwowskiej* zamiast słowa „będziemy” jest słowo „będą”. Tutaj tekst w *Gazecie Polskiej* się urywa [przyp. nasz – AB&J].

59 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* zamiast słowa „swej” jest słowo „owej” [przyp. nasz – AB&J].

60 W *Gazecie Lwowskiej*, *Gazecie Narodowej* i *Kurjerze Lwowskim* słowa „nigdy nie przedawnionych” są opuszczone [przyp. nasz – AB&J].

studiów wyższych, zwłaszcza w uniwersytecie, którego głównym zadaniem [jest] kształcenie przyszłych badaczy naukowych, więc kwestia organizacji studiów uniwersyteckich, kwestia metodyki ćwiczeń seminaryjnych, laboratoryjnych itp. Otóż kwestie te, tworzące w swej całości problemat dydaktyki uniwersyteckiej, prowadzą tych, którzy się z nimi spotykają w swej praktyce nauczycielskiej, do jeszcze innego zagadnienia, leżącego niejako dalej wstecz, a dotyczącego podstaw, na których praca nauczyciela uniwersyteckiego ma budować, a tym samym przygotowania, z którym przychodzą na uniwersytet ci, co pragną zostać jego uczniami.

Jeśli bowiem uniwersytet ma kształcić przyszłych badaczy naukowych, udzielając młodzieży pewnego zasobu wiedzy specjalnej i zarazem ucząc ją posługiwać się samodzielnie i skutecznie metodami naukowymi, musi mieć do czynienia z młodzieżą odpowiednio przygotowaną, więc z młodzieżą pragnącą i umiejącą się uczyć, chętną i zdolną do poważnej i wytrwałej pracy umysłowej, wyszkoloną w myśleniu logicznym i posiadającą wykształcenie ogólne w zakresie, niezbędnym do oparcia na nim specjalnych studiów naukowych.

Młodzieży tej dostarcza uniwersytetowi szkoła średnia ogólnokształcąca, której abiturienti mają dzisiaj u nas w zasadzie otwarty przystęp do wszelakiego kierunku studiów uniwersyteckich, bez względu na to, którego typu szkołę średnią ukończyli. Stąd dla udającego się na studia uniwersyteckie młodzieńca mogą powstać przykre rozczarowania, gdy obierze sobie taki ich kierunek, do którego ukończony przezeń typ szkoły średniej go nie przygotował. Ale temu mogą w znacznej mierze zapobiec odpowiednie pouczenia i wskazówki, udzielane zawczasu rodzicom i uczniom, przede wszystkim zaś przestrzeganie zasady, by chłopcy i dziewczęta uczęszczali istotnie do tego typu szkoły średniej, który najdoskonalej odpowiada ich uzdolnieniom umysłowym. Wtedy bowiem i wybór kierunku studiów wyższych nie wypadnie opacznie. Szkoda tylko, że przestrzeganie tej zasady utrudnia lub wprost uniemożliwia fakt, iż swobodny wybór pomiędzy typami szkoły średniej często bywa wyłączony, gdy mianowicie w danej miejscowości brak odpowiedniego typu i gdy rodzice bądź nie mogą, bądź nie chcą dać dziecka do szkoły z domu. Wtedy może się zdarzać i zapewne niezbyt rzadko się zdarza, że uczeń zmuszony jest kończyć szkołę średnią, nie odpowiadającą wcale jego umysłowości, skończywszy ją zaś albo musi dalej brnąć w kierunku pracy umysłowej, do której nie jest należyście uzdolniony, albo też dopiero teraz dokonać zwrotu ku przedmiotom, bardziej stosownym dla jego zdolności i nadrabiać braki, które w przygotowaniu jego do tych przedmiotów pozostawił nieodpowiedni typ szkoły średniej.

Ale nie tylko w tych wypadkach młodzieniec (a tak samo i młoda niewiasta) rozpoczyna studia wyższe bez należytego przygotowania. Bez względu na różność typów szkoły średniej słyszy się często, niemal powszechnie, skargi, że na ogół biorąc nie wysyła ona na uniwersytet młodzieży odpowiednio przysposobionej do skutecznego imania się studiów wyższych. Skargi takie podnosiły się już przed wojną; nie ustały one obecnie, lecz owszem wzmożyły się. Wszak wojna zmusiła szkolnictwo średnie do operowania «klasami skombinowanymi», «kursami

skróconymi», «maturami wojennymi», obdarzając je całym szeregiem urzędów, które wykształcenie rzetelne zastępują jego pozorami, a solidną wiedzę świadectwami, stwierdzającymi to, czego nie ma. Dzisiaj te sztuczne środki, umniejszające młodzieży, nie posiadającej rzeczowych ku temu warunków, «ukończenie» szkoły średniej, należą już do przeszłości, ale w skutkach swoich trwają i dają się bardzo we znaki. Natomiast różne inne niedomagania, którymi szkolnictwo średnie grzeszyło już przed wojną, istnieją po części nadal, a po części nawet się spotęgowały. Należy tu np. przesadna dążność do ułatwienia uczniom pracy.

Słuszną dbałość o unikanie przeciążenia, o zapewnienie należytego miejsca wychowaniu fizycznemu, o uczynienie nauki jak najbardziej pociągającej, wyrodziła się pod wpływem ogólnoswiatowej tendencji do rozleniwienia po prostu w paniczny strach przed żądaniem od ucznia poważnego wysiłku. Zapomniano, że tylko dzięki wysiłkowi umysłowemu można nabyć trwałą wiedzę i umiejętność – tak jak tylko dzięki wysiłkowi fizycznemu można się nauczyć gimnastyki i wyrobić sobie siłę mięśniową. Inną wadą szkolnictwa średniego ogólnokształcącego, jest ścieśnienie zakresu wykształcenia klasycznego. Znajomość języka greckiego znika prawie zupełnie, znajomość języka łacińskiego coraz bardziej ulega ograniczeniom. Wykształcenie klasyczne nie jest zapewne alfą i omegą oświaty, ale w średnim wykształceniu ogólnym winno posiadać przynależne mu miejsce, zarówno ze względu na swoją treść, jak też ze względu na swoją wartość, jako środek wyrabiający sprawność myślenia, mówienia i pisania. A obok wykształcenia klasycznego, niedoceniane też bywa wykształcenie filozoficzne, odgrywające w szkole średniej ogólnokształcącej rolę istnego kopciuszka, zaledwie cierpianego. A czyż można mówić o prawdziwym wykształceniu ogólnym bez pierwiastka filozoficznego? Tak więc zarówno sposób udzielania nauki w szkole średniej, jak też i sam jej zakres obniżył się w kierunkach właśnie wspomnianych.

Stąd powstają nie tylko wielkie szkody intelektualne, lecz także wielkie szkody moralne. Szkoła, która nie wymaga od ucznia mozolnej pracy i rzetelnego wysiłku, nie spełnia swego najważniejszego zadania wychowawczego, którym właśnie jest wdrożenie do poważnej, sumiennej, dokładnej pracy, zwłaszcza umysłowej. Uczeń nie wynosi z takiej szkoły przekonania, że są rzeczy, które zrobić trzeba, koniecznie trzeba, rzeczy, które muszą być zrobione z drobiazgową akuratanością, a których nikt za niego nie zrobi; nie wynosi też ze szkoły umiejętności takiej roboty ani chęci do niej. A jakże może bez tej umiejętności i chęci zostać w przyszłości sumiennym badaczem naukowym?

Na domiar złego nie brak czynników, dla których nawet dzisiejsze, nazbyt skromne wymagania, które szkoła średnia stawia pracy uczniom, idą za daleko, a wyrazem tego przekonania są głosy, żądające pełnego zniesienia egzaminu dojrzałości. Wiadomo, że dzisiejszy egzamin dojrzałości jest zaledwie cieniem dawniejszego, daje on tak słabą rękojmę istotnej dojrzałości do studiów w szkołach wyższych, iż niektóre z tych szkół poważnie myślą o pełnym zignorowaniu egzaminu dojrzałości i o wprowadzeniu u siebie egzaminu wstępnego, aby należycie przebrakować

materiał uczniów, pragnących do tych szkół uczęszczać. Nie wiadomo, w jakim kierunku pójdzie życie, czy przywróci egzaminowi dojrzałości jego powagę, czy też włoży istotnie zadanie zbadania dojrzałości abiturientów szkół średnich do studiów w szkołach wyższych na same szkoły wyższe; póki jednak nie stanie się bądź jedno, bądź drugie, sale wykładowe, seminaria, pracownie wypełniać będą tak jak teraz liczne rzesze młodzieży bardzo niedostatecznie przygotowanej do wstępu w podwoje szkół wyższych. A przecież młodzież ta tworzy kadry, z których po ukończeniu studiów wyjść mają badacze naukowci.

Stąd wynikają dalsze groźne następstwa. Student, nieprzygotowany do studiów uniwersyteckich, nie może ich z powodzeniem uprawiać. Brak mu podstaw, na których mógłby skutecznie budować dalej; brak mu często niezbędnych wiadomości pomocniczych, brak mu nawet opanowania środków technicznych najprostszej pracy umysłowej. Filolog, zarówno starożytny jak nowożytny, np. polonista, ma tu wnikać w tajniki gramatyki historycznej i porównawczej, ale brak mu solidnych wiadomości z gramatyki elementarnej i w analizie gramatycznej popełnia grube błędy; przysły historyk literatury francuskiej ma się uczyć rozważać jej rozwój w związku z przeobrażeniami polityczno-społecznymi Francji i z dziejami jej kultury w ogóle, ale mało co o tym wszystkim wie i epoki dawniejsze miesza z nowszymi; matematyk ma się zagłębiać w świat analizy wyższej, ale nie opanował wcale jeszcze matematyki elementarnej i nie umie sobie radzić z funkcjami trygonometrycznymi; fizyk ma się zaznajomić z magnetoelektryczną teorią światła, lecz nie umie naszkicować biegu promieni przechodzących przez soczewkę wypukłą; prawnik lub przysły historyk polski, sięgając do źródeł, natrafia na język łaciński, ale nie umie samodzielnie przetłumaczyć na język polski, a więc i zrozumieć, nawet bardzo prostych zdań łacińskich; chcący się poświęcić filozofii w znaczeniu ściślejszym spogląda z przerażeniem na grecki tekst Platona i Arystotelesa, a nawet na łaciński Descartes'a lub Leibniza. A nie brak studentów i studentek nie umiejących korzystać z tablic logarytmicznych a nawet ze słowników!

Ten niedouczony w szkole średniej zastęp młodzieży rychło rozdziela się na dwie grupy. Pierwszą tworzą ci, którzy czują, że nie podolają stawianym ich w uniwersytecie wymaganiom, z góry z ich rzetelnego spełniania rezygnują i zdają się na los szczęścia. Wszak przywykli do tego i nauczyli się tego już w szkole średniej. Zadowolają się tedy pozorami pracy. Ale metoda ta wcześniej czy później zawodzi. Więc albo opuszczają uniwersytet przed jego ukończeniem, albo «kończą» go, nie zdawszy egzaminów końcowych. W żadnym wypadku ta grupa studentów nie dostarczy przyszłych badaczy naukowych. Może ich dać tylko grupa druga, obejmująca tę część młodzieży, która, uprzytomniwszy sobie przerażające niedostatki swego przygotowania do studiów uniwersyteckich, pragnie własną pracą nadrobić w czasie tych studiów to, co powinna była zrobić szkoła średnia, więc zaokrąglić swoje wykształcenie ogólne, nabyć pewnych wiadomości specjalnych i opanować pewne umiejętności pomocnicze. Rezultat będzie jednak prawie zawsze połowiczny i to w dwojakim kierunku. Po pierwsze, pamiętać trzeba, że nie wszystko można

«nadrobić». Nie można nadrobić kilkuletnich zaniedbań na polu higieny ciała skrupulatnym, kilkumiesięcznym przestrzeganiem przepisów lekarskich, gdyż wywołane owymi zaniedbaniami szkody nigdy już nie znikną bez śladu. Tak i tutaj. Nienabytej w szkole średniej wprawy pamięciowej lub sprawności logiczno-stylistycznej, tak potrzebnej przy sporządzaniu wszelakich wypisków, streszczeń itp., nie nabędzie student uniwersytetu w tym stopniu, w jakim byłby ją mógł nabyć w ciągu ośmioletniej nauki w szkole średniej. I podobnie z wielu innymi rzeczami. Więc owo «nadrabianie» nigdy nie potrafi całkowicie usunąć braków, pochodzących ze szkoły średniej. Po drugie, wymaga ono znacznego nakładu nie tylko pracy, lecz także czasu: będzie się ono więc musiało odbywać kosztem i z uszczerbkiem właściwego studium uniwersyteckiego, które i z tego powodu nie będzie mogło dawać ani pełnego zadowolenia, ani pełnej korzyści. Jednym słowem: braki, którymi obarczyła w zakresie przygotowania do studiów uniwersyteckich studenta szkoła średnia, ścigać go będą przez cały czas tych studiów, wytwarzając w nim braki nowe. I tylko w wypadkach bardzo wyjątkowych student o niezwykłych zdolnościach, żelaznej wytrzymałości, niecodziennym zapale, wyjdzie z tych trudności zwycięsko i zdobędzie w końcu warunki, pasujące go na przyszłego badacza naukowego.

W tym wszystkim tkwi tedy wielkie niebezpieczeństwo dla rozwoju i rozkwitu nauki polskiej, zależnego od dostatecznego przyływu świeżych sił naukowych i nowych młodych pracowników. Bo skąd tych pracowników brać, jak ich do samodzielnych badań naukowych przysposabiać, jeśli wstępująca w mury uniwersytetu młodzież nie posiada potrzebnych ku temu celowi zasobów umysłowych?! W czasie, w którym uwagę powszechną zaprzatają wytworzone wojną stosunki ekonomiczne, w którym więc – oczywiście zupełnie słusznie – czyni się daleko idące wysiłki, aby zapewnić młodzieży szkół wyższych warunki bytu i umożliwić jej tym sposobem oddanie się studiom akademickim, zagadnienie zasobów umysłowych tej młodzieży usunęło się zanadto w cień. Może jednak powyższe uwagi potrafią wzbudzić przekonanie, że zapewnienie nauce polskiej dostatecznej liczby pracowników jest sprawą nie tylko środków finansowych, którymi młodzież w akademickim okresie swego życia rozporządza, lecz także sprawą zasobów umysłowych, z którymi ona w tej okres życia swego wstępuje.

2.31. W sprawie projektu ustawy o ustroju szkolnictwa. Opinia Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza

Lwów 1927, Nakładem Senatu Akademickiego Uniw[ersytetu] Jana Kazimierza, s: 24.

Sprawa ostatecznego ustalenia linii wytycznych, które określić mają ustrój szkolnictwa w Państwie Polskim, zbliża się do rozstrzygnięcia. Po kilkuletnim okresie częściowego tylko modyfikowania typów i programów szkoły Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rozpoczyna pracę, zakrojoną na ogromną skalę, pracę przebudowania szkolnictwa w myśl postulatów dzisiejszego życia narodowego. Wyrazem tej pracy jest ministerialny projekt ustawy o ustroju szkolnictwa.

Ministerstwo, w pełnym zrozumieniu doniosłości sprawy, postanowiło nie ograniczyć się do urzędowego sposobu jej załatwienia, ale dąży do poznania wszelkich w tej dziedzinie poglądów

i postulatów; toteż podało do wiadomości ogólnej projekt ustawy⁶¹ i zaznaczyło przy tym wyraźnie swój cel: „umożliwienie sferom zainteresowanym zabrania głosu”. Jednocześnie zwróciło się do instytucji powołanych z żądaniem wydania opinii – zwróciło się z tym żądaniem także do szkół akademickich.

Senat Akademicki Uniwersytetu Jana Kazimierza wezwał tedy wszystkie wydziały do sformułowania opinii o projekcie ustawy. Rada Wydziału Humanistycznego uczyniła temu wezwaniu zadość, uchwalając na posiedzeniu z dnia 16 listopada br. jednomyślnie tekst swej opinii. Zarazem postanowiła ogłosić go drukiem.

Jesteśmy przekonani, że w ten sposób zgodnie z intencjami Ministerstwa dostarczamy materiału dyskusji publicznej, na jaką zasługują zagadnienia tak niezmiernie ważne dla kultury naszej i dla przyszłości naszego państwa.

We Lwowie, w listopadzie 1927.

Juliusz Kleiner, t.cz. Dziekan

Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza

WSTĘP

Wydanie opinii o ministerialnym projekcie ustawy o ustroju szkolnictwa jest zadaniem trudnym. Projektowana ustawa bowiem ma charakter ustawy ramowej; zawiera na ogół tylko ZASADY ustroju szkolnictwa, pozostawiając dokładniejsze określenie postaci, w której te zasady mają być wcielone w życie, licznym ustawom szczegółowym; z tych ustaw szczegółowych istnieje dotąd tylko drobna część; ogromna ich większość ma być dopiero stworzona. Trudno tedy wyrobić sobie zdanie o tym, czy i o ile będzie można zasady projektowanego ustroju szkolnictwa stosować w konkretnych postanowieniach ustawowych, normujących organizację i wzajemny stosunek poszczególnych rodzajów szkół. A dodane do projektu „Objaśnienia” przewidują, że to zastosowanie może istotnie natrafić na nieprzewidywane trudności – i wobec tej możliwości twierdzą, że „czynniki ustawodawcze nie będą formalnie krępowane postanowieniami ramowymi ustawy o ustroju, będą jednak zmuszone do budowania szczegółów w perspektywie całości, wobec konieczności nowelizowania ustawy o ustroju szkolnictwa w razie zmian w ustroju, spowodowanych przez postanowienia jakiejś ustawy szczegółowej” (s. 25). Takie stanowisko autorów projektu dowodzi, że oni sami nie są pewni, czy zawarte w projektowanej ustawie zasady okażą się w toku dalszej rozbudowy ustawowej i organizacyjnej szkolnictwa zdadne do zrealizowania. Rzecz to zrozumiała, gdyż, aby być tego pewnym, trzeba zdać sobie dokładnie sprawę ze sposobu zastosowania ogólnych zasad do poszczególnych rodzajów szkół, a na to trzeba sformułować dotyczące projekty ustaw i dokładnie zastanowić się nad możliwością wprowadzenia ich w życie.

Nasuwa się tedy stanowczy postulat, aby, zanim się przedstawi projekt o ustroju szkolnictwa ciałom ustawodawczym, opracować projekty przynajmniej najważniejszych i najbardziej aktualnych, przez projekt przewidzianych ustaw i cały ten kompleks ustaw przedstawić ciałom ustawodawczym wraz z projektem o ustroju szkolnictwa. Zwłoka, która w ten sposób powstanie w uchwalaniu ustawy o ustroju szkolnictwa, będzie aż nadto wynagrodzona faktem, że tą drogą unormowanie

61 *Ustawa o ustroju szkolnictwa (projekt komisji powołanej przez Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego)*. Warszawa 1927, Książnica-Atlas, s. 53.

ustroju szkolnictwa w Polsce będzie się mogło oprzeć na dokładniejszym o wiele rozważeniu skutków, które ono za sobą pociągnie, aniżeli to jest możliwe na podstawie projektu samej tylko ustawy ramowej, posiadającej tyle niewiadomych i pozostawiającej tyle kwestii otwartych, iż trudno – jak wspomniano poprzednio – wyrobić sobie uzasadnione o niej zdanie.

Przystępując z tym zastrzeżeniem do dalszych uwag o projektowanej ustawie, Wydział Humanistyczny nie zamierza wyczerpać wszystkich kwestii, które się przy studium projektu nasuwają. Z całokształtu postanowień ustawy projektowanej wybiera te, które się mu wydają najbardziej istotne lub które dotyczą spraw, najbliższych go obchodzących, tj. spraw uniwersyteckich.

I. STOSUNEK SZKOŁY ŚREDNIEJ DO SZKOŁY POWSZECHNEJ

Przemiana ośmioletniej szkoły średniej ogólnokształcącej na pięcioletnią i przekazanie zadania, które dotąd pełniły trzy najniższe klasy szkoły średniej, trzem najwyższym oddziałom siedmioletniej szkoły powszechnej należy do najbardziej zasadniczych zmian, projektowanych w nowym ustroju szkolnictwa. O zmianę tę toczy się spór zacięty. Trudno byłoby ten spór rozumieć i łatwo można by się na tę zmianę zgodzić, gdyby ona miała być tylko czysto formalna i gdyby miała polegać jedynie na przesunięciu pewnych klas ze szkół jednej kategorii do szkół kategorii innej. Tak jednak nie będzie; projektowana zmiana nie będzie miała charakteru tylko formalnego; gdy bowiem zostanie dokonana, zniknie odtąd na zawsze ten sposób wykształcenia umysłowego, który w dzisiejszych warunkach młodzież odbiera w pierwszych trzech klasach szkoły średniej ogólnokształcącej, czyli w tzw. gimnazjum niższym. Najwyższe trzy oddziały szkoły powszechnej nie będą stały na tym samym poziomie, na którym stoją trzy najniższe klasy gimnazjalne, albowiem siły nauczycielskie, uczące w trzech najwyższych oddziałach szkoły powszechnej, nie będą miały takiego przygotowania, jakie posiadają siły nauczycielskie, uczące dzisiaj w gimnazjum niższym. Wszak nawet wtedy, gdy w trzech najwyższych oddziałach szkoły powszechnej będą uczyli sami tylko nauczyciele, kształceni według zasad projektowanej ustawy, poziom ich wykształcenia będzie niższy od poziomu dzisiejszych nauczycieli gimnazjum niższego. Mianowicie według zasad ustawy projektowanej kształcenie nauczycieli szkół powszechnych będzie się odbywało „na studiach pedagogicznych o kursie co najmniej rocznym, na który przyjmuje się uczniów posiadających świadectwa dojrzałości w zakresie programu pięcioletniej szkoły średniej ogólnokształcącej lub posiadających przygotowanie uznane przez Ministerstwo WRiOP za równoważące dla tego celu” (art. 25). Dodane do ustawy „Objaśnienia” stwierdzają przy tym „konieczność porzucenia w najbliższej przyszłości na rocznych studiach pedagogicznych po maturze” (s. 51). Dopiero kiedyś w przyszłości będzie można pomyśleć o tym, by „część nauczycielstwa otrzymywała dwuletnie przygotowanie po maturze” (*ibidem*). Więc ideałem nauczyciela szkoły powszechnej jest taki nauczyciel, który ukończył pięcioletnią szkołę średnią ogólnokształcąca i dwuletnie studium pedagogiczne, ale nawet ten ideał pozostaje w tyle za obecną rzeczywistością, gdy chodzi o nauczanie młodzieży w wieku,

którzy odpowiada trzem pierwszym klasom obecnej szkoły średniej. Wszak tutaj uczą nauczyciele, posiadający pełne wykształcenie uniwersyteckie, takie samo, jakie posiadają nauczyciele wyższych klas gimnazjalnych.

Zanim ten ideał – niewystarczający, jak wykazano – będzie może kiedyś w dalekiej przyszłości urzeczywistniony, uczyć mają w szkołach powszechnych nauczyciele, którzy po maturze gimnazjalnej odbyli jednoroczne studia pedagogiczne, przy czym nawet wymaganie, by ci nauczyciele posiadali maturę szkoły średniej, nie będzie dla nich bezwzględnie obowiązujące, skoro Minister może też uznać inne przygotowanie za równoważące wykształceniu, nabytemu w szkole średniej ogólnokształcącej (art. 25, a). Nie ulega wątpliwości, że dzięki temu postanowieniu ustawy projektowanej wielka będzie liczba tych nauczycieli szkół powszechnych, którzy będą uczyli w klasach, mających zastąpić klasy dzisiejszego gimnazjum niższego, chociaż sami nie będą posiadali wykształcenia gimnazjalnego. Ale gdyby nawet traktować tę możliwość jako tylko wyjątkową, liczyć się trzeba z faktem, że także ci przyszli nauczyciele szkoły powszechnej, którzy wejdą do niej, ukończywszy szkołę średnią i roczny kurs pedagogiczny, będą do niej napływali dopiero stopniowo, w miarę, jak będą ustępowali dzisiejsi nauczyciele szkoły powszechnej i w miarę, jak będzie brakowało nauczycieli z wykształceniem seminaryjnym do obsadzenia posad w nowo powstających szkołach powszechnych. Toteż na długie jeszcze lata w szkołach powszechnych regułą będzie nauczyciel z obecnie obowiązującą kwalifikacją, tj. abiturient seminarium nauczycielskiego, któremu to nauczycielowi – jak powiada projekt ustawy w art. 25 – „będzie dana możliwość uzupełnienia wykształcenia na kursach i w zakładach w tym celu zorganizowanych”. Istotnie „Objaśnienia” przewidują, że seminaria nauczycielskie „będą jeszcze przez pewien czas odgrywały poważną rolę... przez dostarczanie potrzebnego kontyngentu” nauczycieli (s. 51). Można przypuszczać, że wyrażenie „przez pewien czas” jest eufemistyczne i że faktycznie chodzi tu o bardzo długi jeszcze okres. Więc ostatecznie przez długi jeszcze czas będą w trzech najwyższych oddziałach szkoły powszechnej, mających zastąpić trzy najniższe klasy szkoły średniej, uczyli nauczyciele z wykształceniem seminarium nauczycielskiego, w najlepszym razie nieco i w sposób dorywczy uzupełnionym przez kursy dokształcające, a także w przyszłości wykształcenie tych nauczycieli nigdy nie dorówna wykształceniu dzisiejszych nauczycieli trzech niższych klas gimnazjalnych.

Wynika stąd w sposób niezbity, że trzy najwyższe oddziały szkoły powszechnej nie będą tworzyły dostatecznego przygotowania do pięcioletniej szkoły średniej ogólnokształcącej. Zawsze istnieć będzie między najwyższym oddziałem szkoły powszechnej a pierwszą klasą pięcioletniej szkoły średniej luka. Luka będzie zrazu tym dotkliwsza, że według projektowanej ustawy szkoły średnie mają mieć program, oparty na podstawie wykształcenia, jakie zapewnia program siedmioletniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego (art. 17); nie ma on więc być oparty, jak to zresztą wyraźnie stwierdzają „Objaśnienia” na s. 17 i 36, na wykształceniu, które daje przeciętna dzisiejsza szkoła siedmioklasowa powszechna.

Ale ta dzisiejsza szkoła będzie jeszcze przez dłuższy czas istniała, więc skoro – jak poprzednio wykazano – młodzież, kończąca w przyszłości najwyżej zorganizowaną siedmioletnią szkołę powszechną nowego typu, nie będzie dostatecznie przygotowana do I klasy pięcioletniej szkoły średniej, to młodzież, kończąca dzisiejszą przeciętną siedmioklasową szkołę powszechną, tym mniej będzie przygotowana do szkoły średniej. Projekt ustawy nie uznaje oczywiście luki między wykształceniem młodzieży, kończącej siedmioletnią szkołę powszechną najwyżej zorganizowaną, a wykształceniem, wymaganym przy wstępie do pięcioletniej szkoły średniej, gdyż nie bierze zupełnie pod uwagę różnicy przygotowania zawodowego nauczycieli, uczących w obu kategoriach szkół; nie może natomiast nie widzieć luki, otwierającej się między wykształceniem młodzieży, kończącej szkołę powszechną niżej zorganizowaną, a wykształceniem, wymaganym przy wstępie do pięcioletniej szkoły średniej, i zamierza lukę tę wypełnić wprowadzeniem rocznych kursów uzupełniających, które mają dzieciom, nie kończącym szkoły powszechnej najwyżej zorganizowanej, umożliwić uzupełnienie wykształcenia w zakresie programu siedmioletniej szkoły powszechnej najwyższego typu organizacyjnego. Taki roczny kurs może jednak w najlepszym razie wystarczyć odpowiednio uzdolnionym dzieciom, kończącym albo dzisiejszą szkołę powszechną siedmioletnią, albo szósty oddział nowej siedmioletniej szkoły powszechnej; kto jednak twierdzi, jak to można czytać w „Objaśnieniach” (s. 53), że taki roczny kurs uzupełniający „może dostatecznie uzupełnić przygotowanie młodzieży, kończącej szkoły powszechne średniego stopnia organizacyjnego (3-, 4- i 5-klasowe), do pobierania nauki razem z młodzieżą, kończącą szkoły siedmioklasowe” – kto tak twierdzi, ten ulega, jak się zdaje, jednemu z tych złudzeń, których w ogóle nie brak w „Objaśnieniach”.

Okazuje się tedy, że projektowane ustosunkowanie siedmioletniej szkoły powszechnej do szkoły średniej pięcioletniej nie tylko nie zapewnia potrzebnej ciągłości w kształceniu młodzieży, przechodzącej ze szkoły powszechnej do szkoły średniej, lecz ciągłość tę wprost wyklucza. Skutek będzie taki, iż do pięcioletniej szkoły średniej zgłaszać się będzie liczny zastęp młodzieży, który bądź to na podstawie sprawdzania jego kwalifikacji w ogóle nie zostanie przyjęty, bądź też w razie przyjęcia tylko w wypadkach wyjątkowego uzdolnienia i wyjątkowej pilności potrafi sprostać wymaganiom szkoły średniej. O ile zaś szkoła średnia nie będzie dość surowa w niedopuszczaniu i usuwaniu młodzieży, nie odpowiadającej jej wymaganiom, obarczy się ona mniej wartościowym materiałem uczniów, co odbije się szkodliwie zarówno na niej samej, jak też na szkołach wyższych.

II. SZKOŁY ŚREDNIE OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Skrócenie nauki w szkole średniej do lat pięciu – o szkołach średnich ogólnokształcących 3-letnich będzie później mowa – pociągnie za sobą wielkie utrudnienie w skutecznym spełnieniu jej zadań lub spełnienie to nawet uniemożliwi. Zadania te, których określeniem projekt ustawy o ustroju szkolnictwa zresztą wcale się nie zajmuje, są: (1) rozwinięcie umysłu; (2) dostarczenie pewnego zasobu wiadomości, objętego wyrażeniem „wykształcenie ogólne”; (3) przygotowanie do

studiów naukowych w szkołach akademickich; (4) oddziaływanie wychowawcze. Jest rzeczą wielce wątpliwą, czy cele te można osiągnąć w ciągu pięcioletniej nauki. Liczne i uzasadnione są skargi na dzisiejszą szkołę średnią 8-klasową; niepodobna przypuścić, aby szkoła, okrojona o trzy lata, potrafiła uniknąć braków, które się słusznie wytyka dzisiejszej szkole średniej. O ile zwłaszcza chodzi o naukę języków klasycznych, więc przedmiotu, dla studiów na wydziałach humanistycznych a zarazem i dla całej kultury umysłowej narodu szczególnie doniosłego, należyte opanowanie tych języków i naprawdę wartościowe przyswojenie sobie dostatecznego zasobu wiadomości z kultury klasycznej w czasie krótszym niż ośmiu lat jest rzeczą możliwą tylko dla zupełnie wyjątkowo uzdolnionych uczniów. Ważną rolę odgrywa również ta okoliczność, że wskutek odjęcia szkole średniej trzech jej klas najniższych stracone będą dla nauki języków te lata w rozwoju umysłowym ucznia, które tworzą o wiele podatniejszy od lat późniejszych okres w nabywaniu pewnych wiadomości czysto pamięciowych, tak niezbędnych dla przyswojenia sobie obcego języka drogą nauki szkolnej. Tak samo nauczanie innych przedmiotów nie będzie mogło w ciągu lat pięciu osiągnąć swego celu, jeżeli ma nie tylko dostarczyć uczniowi pewnego wykształcenia materialnego, lecz także dać mu konieczne do wyższych studiów wykształcenie formalne i wyrobić w nim umiejętność systematycznej i gruntownej pracy umysłowej. Cel ten można osiągnąć tylko wtedy, gdy praca w samej szkole i dla szkoły jest gruntowna. Otóż jeśli dzisiaj często szkole do tego daleko, jeśli nie cofa się ona przed zbyt daleko idącymi ułatwieniami i często zrzeka się bezwzględnego egzekwowania swych dydaktycznych i wychowawczych postulatów, trudno się spodziewać, by ten stan rzeczy doznał poprawy w szkole pięcioklasowej. Raczej się pogorszy – i w tym tkwi wielkie niebezpieczeństwo, płynące z okrojenia dzisiejszej szkoły średniej ogólnokształcącej.

Obok niebezpieczeństwa, tkwiącego w samym skróceniu nauki w szkole średniej do lat pięciu, inne wielkie niebezpieczeństwo, zagrażające jej zadaniom, tkwi w tych zamierzeniach projektu ustawy, komentowanych w „Objaśnieniach”, które dotyczą jej programu dydaktycznego. Program ten ma być ułożony z uwzględnieniem dwóch momentów. Jeden z nich zawiera się w wymaganiu, już poprzednio wspomnianym, by program szkół średnich pięcioletnich był oparty na podstawie wykształcenia, jakie zapewnia program siedmioletniej szkoły powszechnej najwyższego stopnia organizacyjnego (art. 17). Spełnienie tego postulatu pociągnie za sobą nieuchronnie obniżenie poziomu szkoły średniej. Skoro bowiem nawet przy najlepszym zorganizowaniu siedmioklasowej szkoły powszechnej trzy jej najwyższe oddziały z przyczyn już wskazanych, a tkwiących w niższym wykształceniu nauczycieli, nie będą nigdy stały na poziomie dzisiejszych trzech pierwszych klas szkoły średniej, wymagania programowe pięcioletniej szkoły średniej będą musiały zniżyć się do niższego poziomu nauki, udzielanej w owych trzech latach, które bezpośrednio będą poprzedzały wstąpienie młodzieży do szkoły średniej. Drugi moment tkwi w wymaganiu, aby „przy opracowaniu programów pięcioletnich szkół średnich ogólnokształcących” były „wzięte pod uwagę potrzeby młodzieży, która opuszcza

szkołę po trzech latach nauki” (art. 18). „Objaśnienia” mówią nawet o „znacznej liczbie” takiej młodzieży (s. 42) i komentując postanowienie ustawy projektowanej, wyrażają przekonanie, że „przy konstruowaniu programu szkoły pięcioletniej należy dążyć do tego, by ta część młodzieży otrzymywała w trzech pierwszych klasach wartościowe wykształcenie ogólne” (*ibidem*). Spełnienie tego żądania również musi ujemnie wpłynąć na skuteczność pracy w szkole średniej, utrudniając osiągnięcie jej celów. Autorowie projektu ustawy i dodanych do niej „Objaśnień” widocznie sami odczuli pewną obawę przy formułowaniu tego postulatu, skoro piszą: „Nie może też być mowy o rozbiciu szkoły pięcioletniej na dwa koncentry, byłoby to bowiem połączone z dużą szkodą dla wyników pracy całej szkoły i odbiłoby się na poziomie wykształcenia młodzieży, skierowanej się do szkół wyższych” (s. 42). I dla uśmierzania wszelkich obaw dodają: „Chodzi tu tylko o to, co można by nazwać „cezurą programową”, a co się sprowadza do takiego układania programów, żeby, o ile to jest możliwe bez szkody dla pracy całej szkoły, program trzech pierwszych klas z poszczególnych przedmiotów nauczania stanowił wartościowy kompleks wiadomości” (*ibidem*). Ale o to właśnie chodzi, czy i o ile to JEST możliwe bez szkody dla pracy całej szkoły – samo zastąpienie wyrazu „rozbicie” przez wyraz „cezura” sprawy nie rozstrzyga.

Dążność projektu ustawy, by młodzieży dostarczyć ogólnego wykształcenia już w ciągu lat trzech, występuje najjaskrawiej w koncepcji trzyletniej szkoły średniej ogólnokształcącej (art. 17), której ukończenie ma otwierać wstęp do jakiejś nowego rodzaju również trzyletniej szkoły wyższej (art. 21, b). „Objaśnienia” nazywają trzyletnią szkołę średnią ogólnokształcącą „bocznym odgałęzieniem szkoły średniej ogólnokształcącej” (s. 43), same jednak wyrażają się o niej dość sceptycznie, mówiąc, że „ilościowego rozwoju tego odgałęzienia przewidzieć dokładnie niepodobna”. Toteż projekt ustawy przewiduje jedynie możliwość tworzenia takich szkół. Nie ma więc potrzeby bliższego zajęcia się tą koncepcją – zasługuje ona wszakże na uwagę ze względu na swój charakter symptomatyczny.

Rozważanie postanowień projektu ustawy, dotyczących szkoły średniej ogólnokształcącej, prowadzi do przekonania, że projekt ustawy oraz „Objaśnienia” nie doceniają ogromnie ważnej roli, jaką odgrywa w społeczeństwie szkoła średnia ogólnokształcąca. Nie widzą w niej organizmu szkolnego o swoistym charakterze lub też charakteru tego należycie nie ujmują; nie pamiętają w mierze dostatecznej o tym, że szkoła średnia ogólnokształcąca posiada prawo własnego życia i dostosowują ją z jednej strony do najwyżej zorganizowanej szkoły powszechnej, mającej przeważnie dopiero w ciągu szeregu lat powstać w całej pełni, z drugiej strony do tej części młodzieży, która nie zamierza nawet pięciu lat poświęcić wykształceniu ogólnemu. A przecież należycie zorganizowana szkoła średnia ogólnokształcąca dostarczać winna społeczeństwu szerokiego zastępu inteligencji, decydującej o poziomie kulturalnym tego społeczeństwa. Toteż narody, rozumiejące dobrze misję szkoły średniej ogólnokształcącej, zaczynają po okresie różnych prób wracać znowu do szkół średnich, 7-, 8- i więcej-klasowych.

Solidaryzując się tedy zupełnie z dążeniem projektu ustawy do zapewnienia ogółowi obywateli możliwie wysokiego poziomu wykształcenia obowiązkowego drogą stopniowego tworzenia najwyżej zorganizowanych siedmioklasowych szkół powszechnych, Wydział Humanistyczny nie widzi powodu, dla którego organizowanie takich szkół powszechnych miałyby się odbywać kosztem ośmioletniej szkoły średniej. Jak dotąd, tak i nadal powinny istnieć i doznawać stopniowej rozbudowy i reformy siedmioklasowe szkoły powszechne, a obok nich ośmioklasowe szkoły średnie ogólnokształcące. Projektowane zaś okrojenie ośmioklasowej szkoły średniej przez zlikwidowanie jej najniższych trzech klas grzeszyłoby przeciw zasadzie, wypowiedzianej przez samych autorów „Objaśnień”, broniących konieczności zatrzymania jeszcze przez jakiś czas seminariów nauczycielskich. Mówią oni bowiem, „że przy likwidowaniu jakiejś kategorii zakładów troską organizatorów szkolnictwa winno być zachowanie i umożliwienie dalszego rozwoju zdobywcom likwidowanej kategorii szkół” („Objaśnienia”, s. 51 i n.). Otóż dzisiejsze gimnazjum niższe zasługuje nie mniej od seminariów nauczycielskich na to, by doznało dobrodziejstwa tej zasady.

Wobec wskazanych poprzednio licznych niebezpieczeństw, jakie kryje w sobie zamierzone w projekcie ustawy zlikwidowanie gimnazjum niższego, wobec ogromnych trudności, na jakie natrafić musi teraz i natrafić będzie musiało w przyszłości tak radykalne przeobrażenie szkolnictwa średniego, można do tego przeobrażenia przystąpić – o ile by się ono okazało istotnie nieuniknione – dopiero po dłuższym okresie próbnym. W tym celu można by – nie tykając ogółu szkół średnich ośmioklasowych – utworzyć w różnych okolicach Rzeczypospolitej niewielką ilość szkół średnich pięcioletnich, mianowicie w niektórych z tych miejscowości, w których istnieją już najwyżej zorganizowane siedmioklasowe szkoły powszechne; wtedy można by przez okres najmniej 10-letni, tj. przez okres taki, jaki potrzebny jest na przejście trzech roczników młodzieży przez trzy najwyższe oddziały szkoły powszechnej i przez całą szkołę średnią pięcioletnią, obserwować dydaktyczne i wychowawcze wyniki nauczania w szkołach w ten sposób do siebie ustosunkowanych. I dopiero taki okres próbny wykazałby, czy zamierzona zmiana w organizacji szkolnictwa średniego da się istotnie bez szkody dla jego celów przeprowadzić. Jeśli bowiem instytucja jakaś spełnia swoje zadanie, nie wolno jej w imię wyższego rzekomo ideału niszczyć, dopóki nie nabierze się przekonania, że to, co się chce w jej miejsce stworzyć, będzie czymś istotnie lepszym. Zasada ta powinna decydować także w sprawie niższego gimnazjum.

III. SZKOLNICTWO WYŻSZE

Przechodząc do szkół wyższych, należy rozpocząć od stwierdzenia, że w artykułach projektu ustawy, omawiających te szkoły, istnieje pewna luka. Projekt ustawy rozróżnia mianowicie dwie kategorie szkół wyższych: pierwszą tworzą szkoły wyższe, przyjmujące młodzież po ukończeniu PIĘCIOLETNIEJ szkoły średniej; drugą tworzą szkoły wyższe, przyjmujące młodzież z przygotowaniem, odpowiadającym programowi TRZECH klas szkoły średniej pięcioletniej lub wprost takiej szkoły TRZYLETNIEJ. Otóż po rozróżnieniu tych dwóch kategorii szkół wyższych art. 23

postanawia, że „charakter szkół akademickich nadają poszczególnym szkołom wyższym osobne ustawy”. Ale rzecz jasna, że taki charakter mogą otrzymać tylko szkoły wyższe pierwszej kategorii, co stwierdza zresztą odpowiedni ustęp „Objaśnień” (s. 47) – należy więc dokonać odpowiedniego uzupełnienia w samym projekcie ustawy.

Chociaż tedy szkoły wyższe drugiej kategorii nie będą nigdy mogły otrzymać charakteru szkół akademickich, „Objaśnienia” zwracają (s. 47 i n.) uwagę na grożące tym szkołom niebezpieczeństwo „wyrodzenia się w parodię szkół akademickich”. Wolno się zapytać, czy niebezpieczeństwo to nie grozi także nie-akademickim szkołom wyższym kategorii PIERWSZEJ, tym bardziej, że znaczna część młodzieży, uczęszczającej do szkół wyższych tej kategorii, będzie do nich przyjęta na podstawie ukończenia pięcioletniej szkoły średniej, tak samo jak młodzież, uczęszczająca do szkół akademickich (np. młodzież, kształcąca się na nauczycieli szkół powszechnych na rocznych kursach pedagogicznych, które tu niespodziewanie zostają podciągnięte pod pojęcie „szkół wyższych”). Co się zaś tyczy szkół wyższych kategorii drugiej, „Objaśnienia” nie przytaczają ani jednego przykładu takiej szkoły, chociaż podają szereg przykładów nie-akademickich szkół wyższych kategorii pierwszej. Wobec tego trudno mieć zdanie o tym, czy dotyczące postanowienia projektu ustawy o ustroju szkolnictwa mają znaczenie realne.

Bądź co bądź należałoby dla uniknięcia prób zatarcia granic między akademickimi a nie-akademickimi szkołami wyższymi, prób, które mogą wyniknąć, jak powiadają „Objaśnienia” na s. 48, „zarówno z dążeń bardziej bezkrytycznej części nauczycielstwa” szkół wyższych nie-akademickich, „jak i z dążeń uczęszczającej do niej młodzieży”, ustalić bardziej odpowiednią nomenklaturę. Należałoby mianowicie usunąć szkoły akademickie spod pojęcia „szkół wyższych” i utworzyć ze szkół akademickich zupełnie odrębną kategorię szkół pod nazwą „szkół najwyższych”. Pod pojęcie szkół wyższych podpadałyby wtedy owe dwie przez projekt ustawy rozróżnione kategorie szkół wyższych nie-akademickich, z których jedna obejmowałaby szkoły, przyjmujące młodzież po pięcioletniej, druga [zaś] szkoły, przyjmująca młodzież po trzyletniej szkole średniej – jeśli ta druga kategoria w ogóle ma się w projekcie ustawy ostać.

Co się zaś tyczy samych szkół akademickich, projektowana ustawa zajmuje się – poza postanowieniem o sposobie tworzenia takich szkół przez osobne w każdym wypadku ustawy – jedynie warunkami przyjmowania młodzieży do tych szkół. W tej mierze naturalnym następstwem uchwalenia projektowanej ustawy byłaby częściowa zmiana (w drodze nowelizacji) niektórych należących tu postanowień ustawy o szkołach akademickich z roku 1920. Otóż tutaj może się wyłonić niebezpieczeństwo otwarcia dostępu do szkół akademickich młodzieży do nich należycie nieprzygotowanej. Projekt ustawy przewiduje bowiem możliwość dopuszczenia do szkół akademickich także młodzieży, nie zdobywającej sobie prawa dostępu do nich drogą uzyskania normalnego świadectwa dojrzałości szkoły średniej, lecz mającej uzyskać „świadectwo dojrzałości przez zdanie egzaminów, których program i sposób przeprowadzenia będą zastosowane do drogi, jaką młodzież ta zdobywała

wykształcenie” (art. 24). Dalej projekt ustawy otwiera w zasadzie wstęp do szkół akademickich młodzieży, nie posiadającej żadnego w ogóle świadectwa dojrzałości, posiadającej natomiast świadectwo ukończenia pewnych szkół zawodowych (*ibidem*). Następnie projekt ustawy przewiduje nowelizację ustawy o szkołach akademickich w tym kierunku, aby weszły do niej przepisy w sprawie przyjmowania do szkół osób, nie posiadających ani świadectwa dojrzałości, ani świadectwa ukończonej szkoły zawodowej (*ibidem*). W końcu zaś należy pamiętać, że art. 9 projektowanej ustawy postanawia, iż szkoły prywatne mogą na mocy decyzji Ministerstwa WRiOP uzyskiwać uprawnienia szkół rządowych, choćby organizacja ich była inna niż organizacja szkół rządowych. Więc będą mogły także uzyskiwać uprawnienia, upoważniające ich absolwentów do wstępu do szkół akademickich. Wszystko to oznacza zasadnicze obniżenie cenzusu umysłowego, wymaganego od tych, co pragną uczęszczać do szkół akademickich – a chociaż niektóre z tych dróg dostępu do szkół akademickich mają być otwarte dopiero „po wysłuchaniu opinii szkoły akademickiej lub jej wydziału”, zastrzeżenie to nie może wystarczyć wobec możliwości, iż Minister wprawdzie opinii wysłucha, ale za nią nie pójdzie. Jak niebezpieczne są w całej tej sprawie tendencje autorów projektu, wynika z drobnej uwagi „Objaśnień”, tyczącej się uprawnień absolwentów owej drugiej kategorii szkół wyższych, tj. tych, które przyjmują uczniów, posiadających jedynie trzyletnią szkołę średnią. Powiadają mianowicie „Objaśnienia” na s. 48: „Jakkolwiek... dostęp do szkół akademickich młodzieży, kończącej te szkoły, nie może być zamknięty, nie jest potrzebne czynienie w tym kierunku specjalnych ułatwień”. A więc dostęp do szkół akademickich ma być w zasadzie otwarty także młodzieży, która ukończyła jedynie trzyletnią szkołę średnią i ową bliżej dotąd nieokreśloną szkołę wyższą drugiej kategorii. Jednym słowem, świadectwo dojrzałości pełnej szkoły średniej ogólnokształcącej, ośmioletniej lub nawet pięcioletniej, przestanie być warunkiem niezbędnym, ażeby ktoś mógł być studentem szkoły akademickiej, i stanie się w myśli intencji autorów projektu ustawy jedynie «wzorcem», do którego mają być stosowane wszelkie dodatkowe przepisy; w miejsce zasady, że do studiów akademickich dopuszczana jest młodzież, posiadająca świadectwo dojrzałości, wejdzie zasada, że „do studiów akademickich dopuszczana jest młodzież z odpowiednim przygotowaniem ogólnym” (s. 48). Elastyczność pojęcia „odpowiedniego przygotowania ogólnego” jest tak wielka i tak widoczna, iż wyrażone poprzednio obawy co do skutków, jakie pociągnąć za sobą musi zaniechanie zasady wymagania od przyszłych akademików świadectwa dojrzałości, przedstawiają się jako aż nadto uzasadnione.

Nikt nie zaprzeczy, że mogą się zdarzać wypadki, w których ktoś, co nie posiada świadectwa dojrzałości, jest równie dobrze lub lepiej do studiów akademickich przygotowany, aniżeli ktoś, co takie świadectwo posiada. Ale takie wypadki będą zawsze wyjątkowe. I nie uchodzi czynić – chociażby w pewnych tylko kierunkach i w pewnych tylko granicach – z wyjątków instytucji stałej. Życzeniu zaś autorów projektu ustawy i „Objaśnień”, aby liczyć się z takimi, jak sami mówią, wyjątkowymi

wypadkami (s. 50), w których więc chodzi o „dopuszczenie do studiów czy do egzaminów naukowych jednostek wyjątkowych”, co „zdobyły przygotowanie swoistymi drogami”, może się stać zadość w sposób bardziej odpowiadający wyjątkowemu charakterowi tych wypadków. Wszak już w dzisiejszym stanie rzeczy mogą osoby, nie posiadające świadectwa dojrzałości a pragnące studiować w szkołach akademickich, wstępować do tych szkół w charakterze słuchaczy wolnych. Chodzi więc tylko o to, aby drogą nowelizacji art. 88 ustawy o szkołach akademickich z r. 1920 umożliwić takim osobom zdawanie egzaminów, gdy ich profesorowie, obserwując je w czasie ich studiów, nabiorą przekonania, że owe osoby na takie wyjątkowe pozwolenie zasługują. Wtedy powinna mieć dotycząca rada wydziałowa prawo wystąpienia do Ministerstwa z wnioskiem, aby dana jednostka otrzymała pozwolenie zdawania egzaminów, dostępnych w zasadzie tylko studentom. Taki sposób postępowania, istniejący w niektórych uniwersytetach zagranicznych, warowałaby charakter wyjątkowy, który zawsze powinny mieć wypadki, o jakie tutaj chodzi.

Co się tyczy innych stron projektu ustawy, mających związek ze sprawą dostępu do studiów akademickich, należy z prawdziwym zadowoleniem powitać zamiar dania radom wydziałowym prawa dokonywania drogą egzaminów wstępnych stosownie do szczególnych potrzeb danej szkoły lub danego wydziału pewnego doboru pośród zgłaszających się do szkół akademickich kandydatów (art. 24, „Objaśnienia”, s. 50). Wszak świadectwa dojrzałości, zwłaszcza szkół prywatnych, niestety nie zawsze dają, jak poucza doświadczenie, rękojmię dojrzałości do studiów uniwersyteckich. I słusznie zaznaczają „Objaśnienia”, że przepisy o egzaminach wstępnych do szkół akademickich mają być wydawane przez Ministra „na wniosek szkół akademickich lub ich wydziałów” (s. 50), a nie tylko po wysłuchaniu ich opinii. To samo, co o egzaminach wstępnych, należy powiedzieć o egzaminach konkursowych (*ibidem*). Wszak one już istnieją gdzieś, i okazały się bardzo pożyteczne. Natomiast wątpić należy, czy będzie można należycie sformułować jakieś ogólne zasady przenoszenia się studentów z jednych szkół do drugich, z jednych wydziałów na drugie, przynajmniej o ile chodzi o wydziały uniwersytetów; nie wiadomo też nic o tym, jakoby dzisiejsza praktyka wymagała w tej mierze jakiejś zmiany lub ujęcia w jakieś nowe przepisy. Zresztą sam projekt ustawy o takich przepisach nie wspomina; czynią to jedynie „Objaśnienia”; tak samo tylko „Objaśnienia” wyrażają życzenie, aby przy nowelizacji ustawy o szkołach akademickich pamiętać o przepisach, dotyczących „skreślenia z listy uczniów szkół akademickich studentów, którzy nie wykazują należytych wyników pracy w pewnym okresie studiów”. Może takie przepisy przydałyby się; skoro jednak projekt ustawy o nich nie wspomina, sprawa nie jest obecnie aktualna.

IV. SYSTEM KSZTAŁCENIA ZASTĘPCZEGO

Przeszedłszy niektóre kompleksy zagadnień, wybranych spośród kwestii, które się nasuwają przy rozważaniu projektowanej ustawy, niepodobna wstrzymać się od uwagi natury ogólnej, tyczącej się pewnej zasadniczej tendencji tego projektu i dodanych do niego „Objaśnień”. Jest to tendencja do tworzenia urządzeń szkolnych

zastępczych. Takim zastępczym urządzeniem są owe już omówione roczne kursy przygotowawcze do szkoły średniej, mającej zastąpić dwa, trzy, a nawet i cztery najwyższe oddziały szkoły powszechnej; innym zastępczym urządzeniem są owe kursy, o który mowa w art. 15 projektowanej ustawy, a które mają dać młodzieży w wieku powyżej lat 18 możliwość „zdobycia wykształcenia w zakresie programów nauczania różnych rodzajów szkół”, dzięki czemu młodzież ta będzie mogła „uzyskać takie uprawnienia, jakie zapewniają świadectwa odpowiednich szkół” (art. 16); dalej należą tu np. kursy, które mają osobom, pracującym w zawodzie nauczycielskim, dać możliwość uzupełnienia wykształcenia tak dalece, by mogły objąć naukę w klasach, które wejdą w nowym ustroju szkolnictwa w miejsce trzech pierwszych klas dzisiejszej szkoły średniej; można tu także zaliczyć owe roczne kursy, w których kształcić się będą przyszli nauczyciele szkoły podstawowej, a które mają zastąpić dzisiejsze seminaria nauczycielskie i późniejsze dwuletnie kursy tego rodzaju; oto kilka przykładów tych zastępczych urządzeń dydaktycznych. Ponieważ wyliczone i tym podobne kursy mają zapewnić ich absolwentom takie same uprawnienia formalne, jakie dają szkoły pewnej kategorii, i ponieważ z reguły i z konieczności pozwolą osiągać te uprawnienia w czasie krótszym niż szkoły danej kategorii, przeto powstanie niebezpieczeństwo, że młodzież w celu uzyskania pewnego uprawnienia obierze drogę, wiodącą do celu w czasie krótszym, z wielką szkodą dla poziomu istotnie osiągniętego wykształcenia. Rzecz właściwą zastąpi surogat. System, wprowadzony swego czasu w pewnej dziedzinie z wielką dla niej szkodą w postaci tzw. uproszczonych egzaminów nauczycielskich, dających takie same uprawnienia, jak o wiele trudniejsze egzaminy normalne, ma tedy być rozszerzony na liczne inne dziedziny. Praca dorywcza, fragmentaryczna, często powierzchowna, będzie pod względem formalnym zrównana z pracą systematyczną, zaokrągloną i gruntowną, jakiej dokonać może tylko szkoła we właściwym tego słowa znaczeniu. Sprawa ta nie jest obojętna dla kultury duchowej i moralnej narodu, gdyż przewidziany w projekcie ustawy w tak szerokiej mierze system zastępczych urządzeń dydaktycznych, utrwalając nieuniknione może w czasach powojennych sposoby dorywczego zaradzania różnym brakom, utrwali też i wzmoże skłonność społeczeństwa do postępowania po linii najmniejszego oporu i do zadowalania się pozorami w miejsce rzeczywistości.

V. UWAGI KOŃCOWE

Niepodobna zakończyć uwag o projektowanej ustawie, nie dotknąwszy postanowienia art. 31, który zawiera niezmiernie doniosłe upoważnienie dla Ministra WRiOP. Ze względu mianowicie na to, że cały szereg spraw, objętych artykułami projektowanej ustawy, wymaga jeszcze dalszych, oddzielnych ustaw, wprowadzenie projektowanej ustawy o ustroju szkolnictwa w życie może być właściwie dokonane dopiero po uchwaleniu tych oddzielnych ustaw; należy tu np. ustawa o organizacji szkolnictwa średniego ogólnokształcącego (art. 17), ustawa o szkołach i zakładach wychowawczych prywatnych (art. 8), ustawa o organizacji zakładów kształcenia kandydatów na nauczycieli szkół powszechnych (art. 25) i jeszcze niejedna inna

ustawa, mająca wypełnić ramy projektowanej ustawy o organizacji szkolnictwa. Rzecz zrozumiała, że uchwalenie takich ustaw przez powołane do tego konstytucyjnie czynniki ustawodawcze wymagałoby dłuższego okresu czasu i nie mogłoby się odbyć bez wszechstronnego rozpatrzenia dotyczących spraw. Aby więc móc działać z pożądanym widocznie pośpiechem, wspomniany artykuł 31 ustawy projektowanej postanawia, że „sprawy, objęte tymi artykułami ustawy, które się odwołują do postanowień oddzielnych ustaw, o ile już nie są uregulowane oddzielnymi ustawami polskimi i dopóki nie będą uregulowane takimi ustawami, mogą być uregulowane rozporządzeniami Ministra WRiOP zgodnie z treścią i duchem postanowień niniejszej ustawy”. Udzielenie ministrowi tak daleko idącego pełnomocnictwa wydaje się rzeczą bardzo niebezpieczną, chociażby już ze względu na zmienność osoby ministra i na wszystkie ujemne konsekwencje, wynikające stąd dla jednolitości zarządzeń podległego mu urzędu. Należy się też obawiać, że wskutek usunięcia czynników ustawodawczych od współpracy w normowaniu dalszego rozwoju organizacji szkolnictwa praca nad tym rozwojem będzie się toczyła w zbyt szybkim tempie. A że na tym szybkim tempie istotnie zależy autorom projektu ustawy i „Objaśnień”, dowodzą ich uwagi, mające uzasadnić udzielenie ministrowi owych tak daleko idących uprawnień (s. 29 i n.), a powołujące się na to, że uporządkowanie stosunków prawnych w zakresie szkolnictwa jest „już obecnie bardzo pilne i nie może być odkładane do czasu zbudowania kompletu ustaw szkolnych” (s. 29). Tendencji do pośpiechu dowodzi jeszcze dalsza uderzająca okoliczność, polegająca na tym, że projektowana ustawa ramowa, mająca ustanowić tylko ZASADY organizacji szkolnictwa (art. 1), zawiera mimo to dość szczegółowe przepisy przejściowe, i to niemal wyłącznie takie, które tyczą się okrojenia dotychczasowej ośmioletniej szkoły średniej na rzecz szkoły powszechnej (art. 27, 29, 30), przy czym wyraźnie się postanawia, że pierwsze kroki do tego okrojenia mają już nastąpić od początku roku szkolnego, następującego po wejściu w życie ustawy o ustroju szkolnictwa. Wejdzie ona zaś w życie z dniem pierwszym miesiąca, następującego po jej ogłoszeniu. Trudno więc oprzeć się wrażeniu, że autorom projektowanej ustawy zależy na pośpiesznym wprowadzeniu jej w życie, zwłaszcza w tych jej postanowieniach, które dotyczą nowego ustosunkowania szkoły powszechnej do szkoły średniej, tj. okrojenia szkoły średniej na rzecz szkoły powszechnej.

Ale pośpiech jest złym doradcą, a sprawa organizacji całego zrębu szkolnictwa jest rzeczą tak doniosłą, że niepodobna przystąpić do niej z dość wielką ostrożnością i rozważą. Odpowiedzialność, którą biorą na siebie czynniki, dokonujące tej organizacji, jest olbrzymia. Raz już takiego dzieła w Polsce dokonano dzięki pracy Komisji Edukacji Narodowej. Nie mniej doniosłe jest zadanie, przed którym stoi obecne Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W poczuciu ciężącej na nim odpowiedzialności Minister zwraca się do sfer, zainteresowanych zagadnieniem ustroju szkolnictwa, aby one zabrały głos o projekcie ustawy w obecnym stadium sprawy; zarazem spodziewa się Minister, „że dyskusja publiczna nad projektem ustawy przyniesie wiele wartościowych argumentów i wniosków”, które

w przedmowie do wydanego drukiem projektu przyrzeka „z całą troską o wybór najlepszego rozwiązania tych ważnych zagadnień” wziąć pod rozwagę. Te słowa Pana Ministra pozwalają żywić nadzieję, że głosy, które się wypowiedziały już i które się jeszcze wypowiedzą o projekcie ustawy, będą ważne, a nie liczone; że więc przy ocenie «wartościowości» argumentów i wniosków decydujący będzie przede wszystkim wzgląd na kompetencję przedstawiających je czynników. Oparcie się przede wszystkim o głosy kompetentne usunie też najpewniej wpływ względów nierzeczowych, ubocznych, mających niekiedy swe źródło w interesie stanowym, w doktrynerskich hasłach, w tendencjach politycznych, którym żadną miarą szkoły podporządkować nie wolno.

2.32. Dotychczasowa ustawa akademicka owocem porozumienia rządu i uczonych. Prawda o genezie ustawy akademickiej z roku 1920

Ilustrowany Kurier Codzienny r. XXIV (1933), nr 18 (18.01), s. 4.

W dalszym ciągu naszej DYSKUSJI UNIWERSYTECKIEJ zamieszczamy dzisiaj głos ZNAKOMITEGO POLSKIEGO UCZONEGO-FILOZOFA, ZAŁOŻYCIELA I WIELOLETNIEGO KIEROWNIKA POL[SKIEGO] TOW[A-RZYSTWA] FILOZOFICZNEGO WE LWOWIE, zasłużonego PROFESORA I B. REKTORA UNI[WERSYTETU] JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE, DRA KAZIMIERZA TWARDOWSKIEGO.

Zajmuje się on w szczególności sprostowaniem nieścisłych twierdzeń, o GENEZIE DOTYCHCZAS OBOWIĄZUJĄCEJ USTAWY O SZKOŁACH AKADEMICKICH Z R. 1920. Znakomity uczony i kilkakrotny rektor Wszechnicy Lwowskiej, wykazując troskliwość przygotowań tej ustawy, występuje PRZECIW POCHOPNYM WNIOSKOM jej przeciwników BUDOWANYM NA RZEKOMEJ JEJ «DORYWCZOŚCI».

Lwów, w styczniu.

Wśród zarzutów, podnoszonych PRZECIW OBOWIĄZUJĄCEJ DOTĄD USTAWIE O SZKOŁACH AKADEMICKICH z 13 lipca 1920, a mających dowieść KONIECZNOŚCI ZASTĄPIENIA JEJ NOWĄ USTAWĄ, nad której projektem obraduje obecnie Sejm, znajduje się twierdzenie, że ustawa dawna „POWSTAŁA ZA PRĘDKO, BY MOGŁA BYĆ TRWAŁA, w chwili, w której WSZYSTKIE TWÓRCZE SIŁY MŁODEGO PAŃSTWA BYŁY ŚMIERTELNIE WYTEŻONE W INNYM KIERUNKU – rok 1920!”. Tak można czytać w nrze 12 *Słowa Polskiego* z 13 bm. Zarzut, że ustawa z roku 1920 została „pośpiesznie ułożona”, wypłynął też w czasie niedawnego pierwszego czytania rządowego projektu nowej ustawy na posiedzeniu Sejmu z 12 bm.

Otóż ZARZUT TEN JEST NIESŁUSZNY i polega na pomieszaniu UŁOŻENIA USTAWY z JEJ PRZYJĘCIEM PRZEZ SEJM, które odbyło się istotnie „w okresie ogromnego wysiłku narodu, zorganizowanego w kierunku odparcia czerwonego najazdu” – jak pisze *Słowo Polskie* w nrze 15 z 16 stycznia 1933, na s. 8. O tym zaś, że USTAWĘ UŁOŻONO WCALE NIE POŚPIESZNIE, że POSZCZEGÓLNE JEJ POSTANOWIENIA WYNIKŁY ZE SPOKOJNYCH I GRUNTOWNYCH NARAD, że PRACA nad ustaleniem jej tekstu NIE BYŁA DORYWCZA, lecz przechodziła KOLEJNO PRZEZ RÓŻNE, NALEŻYCIE USTOSUNKOWANE WZAJEMNIE FAZY – o tym świadczą UTRWALONE PROTOKOLARNIE FAKTY. Może teraz nie pora na szczegółowe przedstawienie DZIEJÓW POWSTANIA TEJ USTAWY. W celu jednak ZAPOBIEŻENIA DALSZEMU POWTARZANIU NIEZGODNYCH Z PRAWDĄ

POGLĄDÓW NA TE DZIEJE – nie od rzeczy będzie przypomnieć NAJGŁÓWNIEJSZE ICH MOMENTY.

Praca nad ustawą z r. 1920 ROZPOCZĘŁA SIĘ JUŻ WKRÓTCE PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI – z początkiem zimy 1918 r. Wtedy to UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI I UNIWERSYTET JANA KAZIMIERZA przystąpiły z INICJATYWY PIERWSZEGO Z NICH DO OPRACOWYWANIA wniosków, zmierzających do ustalenia ORGANIZACJI UNIWERSYTETÓW POLSKICH.

Pierwsze posiedzenie wyłonionej w tym celu przez LWOWSKI SENAT AKADEMICKI KOMISJI odbyło się 17 grudnia 1918. Opracowany w ciągu roku akademickiego 1918/1919 na dalszych 12 posiedzeniach komisji PROJEKT RAMOWEJ USTAWY UNIWERSYTECKIEJ został PRZYJĘTY PRZEZ SENAT AKADEMICKI 21 CZERWCA 1919.

Podobny był w tymże czasie PRZEBIEG PRACY W ŁONIE UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, który RÓWNIEŻ OPRACOWAŁ PROJEKT RAMOWEJ USTAWY UNIWERSYTECKIEJ. Na tym zakończyła się PIERWSZA FAZA prac na ustawowym unormowaniu życia uniwersyteckiego w niepodległej Polsce.

DRUGĄ FAZĘ tworzyły obrady ZEBRANIA, ZWOŁANEGO PRZEZ MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO DO WARSZAWY. Na to zebranie MINISTERSTWO ZAPROSIŁO OKOŁO CZTERDZIESTU PRZEDSTAWICIELI WYŻSZEGO SZKOLNICTWA POLSKIEGO. Obrady toczyły się bądź na POSIEDZENIACH PLENARNYCH, bądź na posiedzeniach TRZECH SEKCJI, na które się zebranie podzieliło, mianowicie: sekcji uniwersyteckiej, sekcji politechnicznej i sekcji innych szkół wyższych. Posiedzenia rozpoczęły się 28 czerwca 1919 i trwały bez przerwy dni siedem do 4 lipca włącznie.

PUNKTEM WYJŚCIA OBRAD było PRZEDSTAWIENIE PROJEKTÓW USTAWY, OPRACOWANYCH PRZEZ UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI I UNIWERSYTET JANA KAZIMIERZA. WYNIKIEM obrad było USTALENIE ZASAD I POSTANOWIEŃ PROJEKTU RAMOWEJ USTAWY, którego zredagowaniem zajęli się w ciągu lata 1919, w myśl powziętych w Warszawie uchwał, TRZEJ UCZESTNICY ZEBRANIA.

W tej postaci MINISTERSTWO WRiOP OTRZYMAŁO PROJEKT USTAWY W JESIENI 1919 i dokonało jego OSTATECZNEGO SFORMUŁOWANIA. Była to TRZECIA FAZA PRAC NAD USTAWĄ. Trwała ona do chwili, w której projekt został przez Ministerstwo wniesiony do Sejmu.

Obrady i uchwały sejmowe tworzyły CZWARTĄ I OSTATNIĄ FAZĘ, przez którą przeszedł projekt, zanim w lecie 1920 stał się obowiązującą ustawą. Ogółem tedy PRACE NAD NIĄ TRWAŁY OD WCZESNEJ ZIMY 1918 DO LATA 1920.

Kto więc twierdzi, że ustawa o szkołach akademickich z roku 1920 „powstała za prędko”, albo że została „pospiesznie ułożona” – ten może to czynić tylko DZIĘKI ZUPEŁNEJ NIEZNAJOMOŚCI GENEZY USTAWY, która dojrzewała stopniowo w ATMOSFERZE ŚCISŁEGO POROZUMIENIA MIĘDZY MINISTERSTWEM WRiOP A SZKOŁAMI WYŻSZYMI ORAZ ICH PRZEDSTAWICIELAMI.

3. Recenzje i prezentacje

A. OMÓWIENIA

3.1. Nowe książki o filozofii wschodu

Przełom (Wiedeń) r. I (1895), nr 1 (4.04), s. 22-32.

PAUL DEUSSEN: *Allgemeine Geschichte der Philosophie mit besonderer Berücksichtigung der Religionen*. Erster Band, erste Abteilung: *Allgemeine Einleitung und Philosophie des Veda bis aut die Upanishad's*. Leipzig 1894. RICHARD GARBE: *Die Sâmkhya-Philosophie. Eine Darstellung des indischen Rationalismus nach den Quellen*. Leipzig 1894. MAURYCY STRASZEWSKI: *Dzieje filozofii na wschodzie z ogólnym do dziejów filozofii wstępem*. Kraków 1894.

„Dzieła zajmujące się historią filozofii, zwykle nie uwzględniają systemów indyjskich. Że postępowanie takie jest nieuzasadnione, tego dowodzić już nie potrzeba. Obojętność ta dla systemów indyjskich tłumaczy się tym, że one w naszym wieku dopiero w najogólniejszych zarysach znane są w Europie i że z wyjątkiem filozofii VEDÂNTA wyłożonej w znakomitym dziele Deussena (1883) nie zostały jeszcze dokładnie opracowane.”

Słowa te wyjęte z przytoczonego powyżej dzieła Garbego wskazują drogę, na której można w sposób jedynie skuteczny kłamać mniemaniu, jakoby poza Europą nie było filozofii. Kto chce udowodnić, że nie brakło na wschodzie ni filozofów, ni filozoficznych systemów, musi zachód z nimi zaznajomić. Do tego właśnie celu dążą autorowie dzieł na wstępie przytoczonych.

Trudno zapoznać, że usiłowania pragnące dowieść, iż w Indiach istniały i istnieją systemy filozoficzne, walczyć muszą z zakorzenionym dosyć przesądem. Że Indowie rozmyślali nad niebem i ziemią, że zadawali sobie pytanie za źródłem i celem własnego bytu itp., temu nikt nie zaprzeczy. Rozpowszechniło się jednak zdanie, że rozmyślanie te mają cechę mityczno-teologicznych spekulacji, i że nie mogą stanąć na równi z tym, co się u nas w Europie nazywa „filozofią”. A książka Deussena, podając „ogólną historię filozofii, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM RELIGII” zdaje się owo zdanie potwierdzać. Straszewski także przyznaje, „że zakres dziejów filozofii nie da się całkowicie i ściśle oddzielić od zakresu dziejów religii i teologii”.

Przeprowadzenie granicy pomiędzy obu zakresami zależne jest od sposobu, w jaki się określa pojęcie filozofii. Jeżeli posługujemy się ścisłym tego pojęcia określeniem, potrafimy też oddzielić to, co wchodzi w zakres dziejów filozofii, od tego czym się zajmują dzieje religii lub teologii. Garbe streszczając poszczególny system filozoficzny, system, który sam mianuje „racjonalizmem”, a w którym nie ma miejsca ani dla pojęcia Boga, ani dla etyki, znajduje się w wyjątkowo korzystnym położeniu; nikt bowiem nie zechce przekazać systemu ateistycznego dziejom

religii. Ale prócz filozofii *sāṃkhya* istniały w Indiach liczne inne systemy, a między nimi niektóre, co bardzo były zbliżone do wiary ludu. A ze względu na te właśnie systemy trudno milczeniem pominąć kwestię, jak dalece należy je uwzględnić w dziele poświęconym dziejom filozofii.

I tu ciekawą jest rzeczą, że Deussen i Straszewski pod tym względem są mniej więcej jednego zdania, mimo tego iż o wpływie jednego z nich na drugiego mowy być nie może, ponieważ dzieła ich prawie równocześnie zostały wydane. Deussen cechuje filozofię dwoma znamionami: pierwsze z nich polega na tym, że filozofii przedmiotem jest „całość bytu”; drugim zaś znamieniem, że filozofia jako taka nie zadawalnia się „zewnątrzną stroną przyrody”, lecz że usiłuje „wniknąć do wnętrza przyrody i zbadać najwłaściwszą, najgłębszą i ostateczną istotę tego, co się przejawia w całości przyrody”. Określiwszy tak filozofię zapowiada Deussen, że w dziele swoim przedstawi wszystkie myśli noszące na sobie wymienione cechy, bez względu na to, „czy występowały w szacie religii, czy filozofii”. Straszewski określa filozofię jako „dążenie do wiedzy jak można najwszechstronniejszej, jak najdalej w poznaniu prawdy sięgającej; do wiedzy, która obejmuje całość świata, a skupia w sobie najogólniejsze zasady i najgłówniejsze pierwiastki tego wszystkiego, co tylko może być treścią i przedmiotem naszych myśli”.

Na podstawie takiego określenia dochodzi Straszewski do przytoczonego już wyżej zdania, o niemożliwości ścisłego oddzielenia zakresu dziejów filozofii od zakresu dziejów religii i teologii. Rozgraniczenie obu zakresów najłatwiej można – jak słusznie twierdzi Straszewski – przeprowadzić tam, gdzie się filozofia rozwijała niezależnie od wierzeń religijnych, albo nawet w pewnym do nich przeciwieństwie; takie rozgraniczenie staje się jednak niemożliwe tam, gdzie spekulacje filozoficzne występują jako uzupełnienie przekonań religijnych. Mimo tego usiłuje Straszewski przynajmniej w pewnej mierze ustanowić podział obu zakresów; dziejom religii odstępować wszystko, co się przedstawia jako dogmat oparty na powadze lub tradycji; „wszelkie natomiast prawdy zasadnicze, tudzież wszelkie usiłowania mające na celu ścisłe tychże prawd określenie i rozumowe ich uzasadnienie, to wszystko musi być w dziejach filozofii uwzględnione”.

Czytelnik spotka się więc w dziełach Deussena i Straszewskiego – u pierwszego w wyższym, a u drugiego w niższym stopniu – z niejednym wywodem o religiach wschodu. Nie można jednak dotyczące ustępy uważać bez wyjątku za zbyteczne; chociaż bowiem wierzenia religijne nie są przedmiotem historii filozofii, trzeba się przecież z nimi często zapoznać, gdy się chce zrozumieć rozwój filozoficzny pewnych epok. Wystarczy wspomnieć o filozofii scholastycznej, której dzieje niepodobna zrozumieć bez znajomości nauki Kościoła. O dziejach filozofii w ścisłym tego słowa znaczeniu dowiadujemy się z dotąd publikowanego pierwszego tomu dzieła Deussena wcale niewiele. Tom ten sięga aż do *Upanishadów*, a więc obejmuje ową epokę umysłowego rozwoju u Indów, w której napotykały zaledwie zarodki późniejszych filozoficznych kierunków i systemów, rozproszone po licznych hymnach i innych utworach religijno-teologicznych. Ale w owej epoce zaczyna się już

budzić zwątpienie, prowadzące w dalszym ciągu do filozofii niezawisłej od wiary ludowej. Rozwój stopniowy tego zwątpienia odsłania Deussen za pomocą cytatów z najdawniejszej literatury indyjskiej, podanych we wzorowych przykładach.

Zwątpienie zdradza się najpierwej gorącym pragnieniem silnej wiary. I tak poeta mówi:

Do Wiary się z rana modlimy,
W południe Wiary pragniemy,
Za Wiarą wieczorem wołamy –
O Wiaro, daj, byśmy wierzyli!

Ale zwątpienie nie ustępuje przed modlitwą; zwraca się nawet przeciwko istnieniu dawnych bogów, o czym nas przekonywają następne wiersze z *Rigwedy*:

Nie ustawajcie dając Indrze chwałę,
Chwałę prawdziwą, gdyż on sam prawdziwy!
A czasem mówią ludzie: Indry nie ma!
Czy go kto widział? Kim on, by go chwalić?

Zwątpienie przemienia się powoli w urąganie. Handlarz posągów bożków w takie się odzywa słowa:

Kto mi odkupi tego oto Indrę?
Za dziesięć krów każdemu sprzedam go.
Gdy wam pozwoli pięknie wygrać bitwę,
Gotówem wziąć na powrót znowu go.

Wnet w hymnach występuje sam Indra, żądny upić się ofiarowanym mu napojem «soma». Śmiejąc się z bogów, urągano także ich sługom, kapłanom. Istnieje hymn będący parodią obrządków ofiarnych, w którym kapłani występują w postaciach żab głośno skrzeczących. Uszanowanie dla kapłanów i ich powołania z czasem tak zanikło, że śpiewano o nich już bez parodii:

Nie znacie Tego, co świat cały stworzył,
Ktoś trzeci wdarł się między was a niego:
Śpiewając hymny kryje się w mgle modłów,
A cielsku swemu rad zawsze dogadza.

Gdzie istniała taka pogarda dla instytucyj religijnych, tam łatwo mogły się rozwinąć myśli w kierunku filozoficznym. Za najdawniejszą, a zarazem zasadniczą myśl tego rodzaju uważa Deussen koncepcję jedności: „*Einheitsgedanke*”, myśl, że „pod postacią wielkiej mnogości bogów i istot ziemskich ukrywa się coś, co jest wiecznym i jednym jedynym”. Indyjscy myśliciele usiłują tę jedność, która wedle słów pewnego hymnu „stała się wszechświatem”, bliżej określić. Staranie to stanowi

tło całego rozwoju indyjskiej spekulacji aż do *Upanishadów*, w których dochodzi do względnie ostatecznego wyniku. Niepodobna na tym miejscu śledzić za przykładem Deussena poszczególne fazy tego rozwoju; wystarczy zaznaczyć, że tę jedność stanowiącą źródło wszechbytu nazwano zrazu „Prajâpati” (pan stworzenia), potem „Niçvakaman” (wszechstwórca), dalej „Brahmanaspati” (pan modłów); pojęcia te stawały się coraz więcej oderwanymi; miejsce „pana modłów” zajmuje modlitwa (*brahman*) jako czynnik twórczy, jako absolut objawiający się rzekomo we własnym «ja», a nazwanym wtedy „*atman*”. Wyraz ten jest z powodu swej wieloznaczności jednym z najciemniejszych, a z powodu znaczenia jakie miał dla rozwoju indyjskiej filozofii, jednym z najważniejszych. Wedle Deussena słowo „*atman*” oznacza pierwotnie „każdą rzecz jako taką, o ile nie jest czymś innym”. Z tego znaczenia wyłaniają się cztery sposoby zastosowania wspomnianego wyrazu, wedle tego, czy się odnosi po pierwsze: do własnej osoby, do własnego ciała, w przeciwieństwie do otoczenia; po drugie: do tułowia ciała, w przeciwieństwie do członków; po trzecie: do duszy, w przeciwieństwie do ciała; po czwarte: do istoty, w przeciwieństwie do tego, co nie jest istotne. Wszystkie dawniejsze sposoby pojmowania wszechjedności jako „Prajâpati”, „Brahmanaspati” itd. łączą się ostatecznie w pojęciu *atman*: *brahman* i *atman* stają się synonimami; nareszcie indyjscy filozofowie przestają upatrywać we własnym JA li tylko objawienie istoty świata, w *atman* osobników li tylko objawienie *atman* najwyższego i głoszą, że oba są ze sobą identyczne; że dusza ludzka jest identyczna z bóstwem. Oto już myśl przewodnia *Upanishadów*, wyłożeniem których zajmie się drugi tom dzieła Deussena. Wartość, a zarazem urok wywodów Deussena polega na tym, że autor przedstawiając rozwój myśli filozoficznych opiera się na źródłach w wielkiej części przytoczonych w tekście. Garbe opiera się niemniej na źródłach oryginalnych; ale nie przytacza ich w swej książce, a to dlatego, że dawniej już ogłosił w niemieckim przekładzie wszystkie pomniki literatury indyjskiej, odnoszące się do opracowanego przezeń systemu filozofii *sâmkhya*.

System ten jest ciekawy pod wielu względami i dlatego się może ze wszystkich systemów indyjskich nadaje do przełamania przesądu, jakoby przed Talesem i poza Europą nie filozofowano. Filozofia *sâmkhya* przedstawia się jako reakcja przeciwko nauce o wszechjedności, wyłożonej w *Upanishadach*. Zwraca się ona przede wszystkim przeciwko pogładowi na świat, powstałemu na podstawie wierzeń religijnych, a ci co mniemają, że o filozofii tam dopiero może być mowa, gdzie się objawiają kierunki wrogie dla religii, ci znajdują w rzeczonym systemie to, czego pragną. Inna okoliczność budząca dla filozofii *sâmkhya* wielkie zajęcie polega na tym, że system ten jest jedynym pośród systemów indyjskich, o którym można wykazać, że wpływał na dawniejszą filozofię grecką. Był czas, kiedy chciano na podstawie rozmaitych podobieństw w filozofii greckiej upatrywać jedynie kopię myśli indyjskich. Roth, Gladish i inni byli tego zdania. Takie przecenianie wpływu indyjskiego nie mogło się ostać przed trzeźwą krytyką; wobec filozofii pitagorejskiej jednak jest rzeczą trudną a nawet niemożliwą, nie przypuścić wpływu ze strony spekulacji wschodniej, a zwłaszcza systemu *sâmkhya*.

Słusznie twierdzi Garbe, że pojedyncze, odosobnione analogie niczego nie dowodzą; względem Pitagorasa zaś wielka ilość punktów stycznych działa przekonywająco, zwłaszcza że owe analogie odnoszą się po części do rzeczy drobnych i dziwacznych, o których trudno uwierzyć, że mogły powstać niezawisłe od siebie, tu i tam. Do analogii takich trzeba zaliczyć w pierwszej linii teorię wędrówki dusz, której Pitagoras nie mógł przejąć od Egipcjan, gdyż teoria ta wbrew znanemu twierdzeniu Herodota w Egipcie zgoła była nieznana. Przy tym grecka i indyjska nauka o wędrówce dusz zgadza się w licznych szczegółach, a występuje u Pitagorasa w sposób nie wytłumaczony poprzednim rozwojem filozofii. Dziwaczny zakaz spożywania fasoli, nauka o pięciu pierwiastkach, tak zwane prawo Pitagorasa, cały charakter założonego przez Pitagorasa bractwa religijno-filozoficznego, przypominającego indyjskie zakony owego czasu – wszystko to zdaje się pochodzić z Indii.

Filozofia *sâmkhya* obfituje w myśli oryginalne, po raz pierwszy w tym właśnie systemie sformułowane. Garbe jako takie przytacza: absolutną różnorodność pierwiastka umysłowego i materialnego, mnogość dusz poszczególnych jako też niezawisłość i wieczność materii; nauka o trzech teźże składnikach nazwanych *sattwa*, *piajas* i *tamas*; powstanie świata z materii pierwotnej; zdanie, że najpierw powstały organa psychiczne, a potem dopiero świat zewnętrzny; troistość organów psychicznych; przyjęcie dwudziestu pięciu pierwiastków, nauka o ciele wewnętrznym; pojmowanie zjawisk umysłowych jako mechanicznych zrazu, a uświadamianych jedynie siłą duszy; nareszcie ateizm i twierdzenie, że wyzwolenie można osiągnąć jedynie za pomocą ścisłego rozróżnienia ducha i materii. Sposób, w jaki przytoczone twierdzenia łączą się z innymi, które nie stanowią wyłącznej własności filozofii *sâmkhya*, w jednolity system, trudno kilku słowami wyłożyć. Kto by się pragnął o tym bliżej poinformować, temu najgoręcej polecam przeczytanie dzieła Garbego. Zapozna się wtedy z indyjskim systemem filozoficznym, który w swej ojczyźnie do dziś dnia ważną odgrywa rolę, a którego znajomość ułatwia zrozumienie nauk teozoficznych, liczących obecnie adeptów już i w Europie. A ktokolwiek dzieło Garbego przeczyta, odniesie i tę korzyść, że widnokrąg jego się rozszerzy i nie zamknie się już w ciasnym kółku, w którym nie ma miejsca dla obszernej i głębokiej pracy umysłowej zdziałanej w Indiach na polu filozofii.

To samo da się – w wyższym jeszcze stopniu – powiedzieć o książce Straszewskiego. Dowiadujemy się bowiem z niej, że system *sâmkhya* jest jednym spośród wielu innych i dochodzimy do przekonania, że niejedna myśl, którą przypisujemy wyłącznie filozofii greckiej, znana już była w Indiach. Nauki objęte systemem *sâmkhya* spowodowały powstanie licznych kierunków filozoficznych. Znaczenie, jakie filozofia *sâmkhya* przypisuje umiejętnemu rozróżnieniu ducha od materii wywołało zajęcie się zasadami umiejętności i źródłami wiedzy w ogóle. W ten sposób powstał system *nyaya*, którego założycielem był Gotama nazwany często „indyjskim Arystotelesem”. Gotama wylicza cztery źródła wiedzy: spostrzeżenie zmysłowe, wnioskowanie, porównywanie i powagę. Wnioskowanie może być trojaki: ze skutku na przyczynę, z przyczyny na skutek i na drodze analogii.

W teorii tej o źródłach wiedzy opiera się Gotama na filozofii *sāṃkhya*; własną zaś zasługą jego jest urobienie teorii wniosków. Wedle logiki systemu *nyaya* wniosek składa się z pięciu części. Krajowi komentatorowie przytaczają zwykle następujący przykład: (a) góra ma w sobie ogień, (b) albowiem dymi się; (c) cokolwiek dymi się, ma ogień w sobie, np. ognisko kuchenne; (d) ta góra dymi się, a zatem (e) ta góra ma w sobie ogień. Jeżeli opuścimy pierwsze dwie części, które się powtarzają jako piąta i czwarta, otrzymamy sylogizm Arystotelesowski. Sylogistyka systemu *nyaya* podobne zajmuje w Indiach stanowisko jak sylogistyka Arystotelesowska na Zachodzie: przetrwała wszystkie następujące kolejno po sobie systemy filozoficzne i jest podstawą początkowej nauki filozofii. Jako ciekawy szczegół warto zaznaczyć, że Gotama w przeciwieństwie do nauki *sāṃkhya* większą przypisuje wagę wnioskowi ze skutku na przyczynę, jak tym, co w przeciwnym idą kierunku, że więc indukcję stawia wyżej jak dedukcję.

Nie wszystko jednak, co Arystoteles zdziałał dla Europy, wiąże się w Indiach z nazwiskiem Gotamy. I tak naukę o kategoriach postawił nie Gotama lecz Kanāda, założyciel systemu zwanego *vaiśeṣika* (rozdzielenie). Wylicza on sześć kategorii: substancję, jakość, czynność, wspólność, odrębność i związek wewnętrzny, Kanāda jest zarazem założycielem atomistyki. Ziemia, woda, światło i powietrze powstały z niezmiernie małych cząsteczek okrągłych, niewidzialnych, wiecznych, a nie dających się już więcej podzielić; każdy atom posiada swoją specjalną odrębność, a z połączenia się atomów jakością do siebie zbliżonych powstają różne materialne substancje. Dusza jest także atomem, tylko nader subtelnym. Materializm, za «ojca», którego uważa się na Zachodzie Demokryta, założyciela atomistyki w Grecji, i w Indiach nie o wiele później powstał od nauki o atomistycznym ustroju wszechświata. Wystąpił filozof Carraka, który nie uznawał odrębności atomów stanowiących duszę, a którego system zwany „*lokajatas*”, jest materialistyczny tak pod względem metafizycznym, jako też etycznym. Te nieliczne wrywki z dzieła Straszewskiego wystarczą, by przekonać, że historyk filozofii i w Indiach bogaty znajduje materiał. Główna jednak wartość dotyczących badań nie polega może tyle na wykrywaniu poszczególnych faktów, ile na możliwości korzystania z nich w celu ułożenia porównawczej historii filozofii.

Myśl tę Straszewski już nieraz był poruszył. W odczycie mianym w 1887 r. na Kongresie Międzynarodowym Badaczy Wschodu, jako też w drugim odczycie w Wiedeńskim Stowarzyszeniu Filozoficznym, Straszewski z naciskiem podnosił znaczenie, jakie mają badania nad filozofią wschodu pod tym właśnie względem. Myśli, w odczytach tych w ogólnych tylko zarysach naszkicowane, w dziele, o którym mowa, w czyn zostały wprowadzone.

Straszewski upatruje główną wadę pospolitych dzieł o historii filozofii w tym, że ograniczają się do Europy. Jego zdaniem wypada uwzględniać w równej mierze filozofię Wschodu, i to nie tylko indyjską. Zgodnie z Deussenem Straszewski zajmuje się także religijno-filozoficznymi poglądami Chińczyków i plemion zachodnio-azjatyckich, a nawet Egipcjan. Nie zgadzają się jednak ci dwaj uczeni w ocenianiu spekulacji wymienionych narodów.

Deussen bowiem przypisuje filozofii chińskiej podrzędne zupełnie znaczenie; Straszewski zaś stawia ją jako typ trzeci rozwoju filozoficznego obok typu europejskiego i indyjskiego. Postawienie tych trzech typów jest, punktem zasadniczym historii filozofii, jak ją nam przedstawia Straszewski. W filozofii chińskiej, indyjskiej i europejskiej upatruje on trzy organicznie się rozwijające rzędy myśli filozoficznych. Ciągłość ich rozwoju, jako też wzajemna niezależność, czyni je trzema odrębnymi typami. Porównawcze ich zbadanie pozwala się spodziewać, że uda się wykryć zasadnicze prawa filozoficznego rozwoju w ogóle, prawa wysnute z faktów, a nie będące konstrukcją aprioryczną. Obok tych trzech typów procesu rozwojowego myśli filozoficznej istnieją jeszcze zarodki takich procesów, które z rozmaitych powodów dalej się nie rozwijały. Do tej grupy Straszewski zalicza spekulacje kapłanów egipskich i narodów zachodnio-azjatyckich; w Europie takim zarodkiem pozostała filozofia żydowsko-arabska.

Stosownie do określonego planu podaje Straszewski obok historii filozofii indyjskiej także zarys dziejów filozofii w Chinach. Rozwój filozofii w Chinach dzieli autor na cztery epoki. Do pierwszej z nich należą początki spekulacji opartej jeszcze zupełnie na czci przodków i na bogato rozwiniętym wróżbiarstwie. Już w owym czasie zarysowuje się przeciwieństwo pomiędzy dualistycznym i monistycznym poglądem na świat. Dualizm występuje w księgach klasycznych *King*, przyjmujących pierwiastek męski, doskonały, czynny, jasny, i pierwiastek żeński niedoskonały, bierny, ciemny. Pierwszy bywa identyfikowany z niebem „*yin*”, drugi z ziemią „*yang*”. Kierunek zaś monistyczny objawia się w księdze *Yin-fu-king*, która nie stawia obu pierwiastków obok siebie, lecz każe się wyłaniać biernemu z czynnego. Obok tego przeciwieństwa metafizycznego pomiędzy monizmem a dualizmem występuje przeciwieństwo etyczno-polityczne. Księga *Szu*, druga ze zbioru *King* zaleca życie czynne wśród społeczeństwa; autor zaś księgi *Yin-fu-king* wyżej stawia żywot poświęcony mistycznej kontemplacji.

Kierunek monistyczno-mistyczny rozwija dalej filozof Lao-tse, rozpoczynający w szóstym wieku przed Chrystusem drugą epokę filozofii chińskiej. Lao-tse nadał pierwiastkowi, z którego powstał wszechświat, a który we wszystkim działa, miano „*tao*”. Niełatwo wytłumaczyć, co należy pod tym wyrazem rozumieć. Straszewski zestawia pojęcie *tao* z indyjskim *atman*. ponieważ *tao* Lao-tsego nie jest tylko początkiem wszystkiego, lecz zarazem jego celem. Etyka Lao-tsego jest wysoce rozwinięta; zaleca jako główne cnoty pokorę, i prostotę, i rozkazuje dobrem za złe odpłacać.

Kung-fu-tse (Konfucjusz) współczesny Lao-tsemu, a cokolwiek od niego młodszy filozof, broni dualizmu klasycznych ksiąg. Sympatyzuje przy tym z zapatrywaniem ludności chińskiej zwłaszcza w nauce o przeznaczeniu i twierdzi, że można je poznać za pomocą wróżbiarstwa. Konieczność i prawidłowość przeznaczenia nazywa się u Konfucjusza *tao*; lecz pojęcie to w jego filozofii nie odgrywa równie ważnej roli jak u Lao-tsego. Etyka Konfucjusza ustanawia pięć rodzajów cnót: cnoty ludzkości, prawości i sprawiedliwości, przyzwoitości, cnoty mądrego i rozumnego życia, a na koniec cnoty uczciwości i wierności. Konfucjusz uważa człowieka za istotę z natury

doskonałą, w której panuje zupełna równowaga pierwiastków; utrzymanie lub odzyskanie tej równowagi za pomocą przestrzegania we wszystkim «właściwego środka» powinno być głównym celem naszych usiłowań.

W czasie politycznego i społecznego zamętu, który zapanował w Chinach po śmierci Konfucjusza, powstały w filozofii prądy radykalne. I tak Jang-czu występuje w obronie skrajnego materializmu; ponieważ jego zdaniem ze śmiercią wszystko się kończy, trzeba sobie życie uprzyjemniać ile możliwości, nawet kosztem szczęścia bliźniego. Stanowisko poniekąd przeciwne zajmuje Mih-tih. Występuje stanowczo przeciwko ówczesnemu ustrojowi społecznemu i chwali sobie pierwotny stan ludzkości; zdobycze cywilizacji uważa za potępienia godne zbytki i każdy powinien swoje potrzeby zaspakajać pracą własnych rąk. Obok tych kierunków skrajnych utwierdzał się i rozszerzał także taoizm Lao-tsego. Bronił go filozof Li-tseu, który wskutek głoszonych przezeń zasad ascetycznych i kontemplacyjnych utworował drogę wtargnięciu się buddyzmu do Chin. Jako osobliwego zwolennika Taoizmu należy wymienić filozofa Czwang-tseu, którego system składa się z dziwnej mieszaniny mistycyzmu, sceptycyzmu i cynizmu.

Nie brakło jednak także i zwolenników Konfucjusza. Najdzielniejszym obrońcą jego nauki był w owych czasach Meng-tseu, którego filozofia zdradza jednakowoż wpływ Lao-tsego.

Ale w przestrzeganiu nauki Konfucjusza upatruje najskuteczniejszy środek ku zwalczaniu radykalnych poglądów reprezentowanych przez szkoły Jang-czu'a i Mih-tiha. Meng-tseu jest ostatnim wybitnym myślicielem tej epoki. Gdy po upadku dynastii Czou rządy objął Tsinszi-hoang-ti, kazał spalić niemal wszystkie dawniejsze księgi, przez co spowodował niemałą przerwę w rozwoju umysłowym Chin.

Odtąd (od trzeciego wieku przed Chrystusem) datuje [się] trzecia epoka filozofii chińskiej. Cechują ją, po pierwsze potężny rozkwit taoizmu, po drugie, eklektycyzm starający się zjednoczyć filozofię Lao-tsego i Kung-fu-tsego, a po trzecie wtargnięcie się buddyzmu do Chin (w I wieku po Chrystusie). W tej epoce sięgającej aż do VII wieku nie występują w Chinach nowe spekulacje oryginalne. Dopiero wskutek wzrostu buddyzmu rozbudził się na nowo ruch filozoficzny, dając początek IV epoce. Reakcję przeciwko buddyzmowi rozpoczął Han-gu opierając się na nauce filozofa Meng-tseu. Jako pierwszy samostanny myśliciel występuje w tej epoce Czeu-tsi; nauka jego jest wyraźnie monistyczna; pierwiastek jeden, z własnej istniejącej siły, wyłonił z siebie wprawiając się w ruch, *yang*; a wracając w stan spokoju, *yin*. Z *yang* i z *yin* powstała woda, ogień, drzewo, ziemia i kruszce, a z nich resztę rzeczy. Filozofowie Czeng-tao i Czeng-ji zapewnili naukom Czeu-tsi'a wielki wpływ. Najznakomitszym zaś myślicielem tej epoki jest Czu-hi. Stawia sobie zadanie wykazać, że nauki Lao-tsego, Konfucjusza i Buddy (nazwanego w Chinach „Fo”) w gruncie rzeczy są tylko rozmaitymi sposobami przedstawienia jednej, jedynej prawdy. Kosmogonia Czu-hi'a jest zespoleniem najważniejszych systemów dawniejszych: na początku nie było nic; z niczego powstał absolutny pierwiastek pierwotny, który przechodząc ze spoczynku w ruch i na odwrót stworzył *yang* i *yin*. Zmiana między stanem ruchu

a spoczynku jest wynikiem przeznaczenia. Z połączenia się *yang* i *yin* powstały minerały, rośliny, zwierzęta i ludzie.

Wszystko ożywia jedna, wspólna siła zwana „*ke*”, wedle praw odwiecznych, zwanych „*li*”. Człowiek stoi pod wpływem nieba i ziemi, działających nań nie tylko za pośrednictwem pięciu pierwiastków, lecz także za pomocą duchów zmarłych („Mój duch jest duchem moich przodków” mówi Czu-hi). Nauka ta zasługuje w zupełności na miano synkretyzmu. Wpływ tego systemu był doniosły i trwały. Na jego podstawie utworzyły się dwie szkoły: jedna założona przez Kwang-se’a kładła główny nacisk na prawa przyrody (*li*); druga, której założycielem Wang-ke, większe przypisywała znaczenie ogólnej sile ożywczej (*ke*). Współzawodnictwo obu tych szkół, połączone z gorliwym tłumaczeniem i komentowaniem dawniejszych pism filozoficznych, stanowią, główną treść życia filozoficznego w Chinach aż po dzień dzisiejszy. Nie brakło jednak i usiłowań pragnących osłabić wpływ nauk Czu-hi’a na korzyść filozofii Konfucjusza. W tym kierunku działali między innymi w XVII. wieku Mao-si-ho i Jiu-jo-ku. Im przede wszystkim zawdzięcza nauka Konfucjusza obecne w Chinach stanowisko.

Oto ograniczający się zaledwie do najgłówniejszych momentów przegląd treści rozdziału, który Straszewski poświęca w swym dziele filozofii chińskiej. Podanie takiego przeglądu było niezbędne, by wykazać sposób, w jaki autor przedstawia rozwój ORGANICZNY poszczególnych typów filozofii.

Z porównawczego zestawienia typu indyjskiego i chińskiego wyprowadza Straszewski prawo ogólne wskazujące, że filozofia w religii ma swój początek i przechodząc przez rozmaite fazy rozwoju od religii niezależnego ostatecznie w religię się przekształca.

Wywody Straszewskiego opierają się na olbrzymim materiale. Być może, że przyszłe badania w niejednym szczególe do innego doprowadzą wyniku; nie zmniejszy to jednak zasługi Straszewskiego, który jako pierwszy nakreślił w sposób zgodny ze współczesną nauką dzieje filozofii na Wschodzie w dziele jednolicie przeprowadzonym i przedmiot swój – o ile to w zarysie być może – wyczerpującym.

W okoliczności zaś, że książka Straszewskiego ukazała się na półkach księgarskich równocześnie z pierwszym tomem dzieła Deussena i z książką Garbego, niechaj nam będzie wolno upatrywać rękojmię, że minęły czasy, w których można było twierdzić, iż na Wschodzie filozofii nie ma i nie było.

3.2. Theodor Elsenhans: *Eine Psychologie der Ethik*

Leipzig 1894, Verlag von Wilhelm Engelmann.
Przewodnik Naukowy i Literacki r. XXIV (1896), z. 6, s. 569-574.

Autor określa etykę jako naukę o poczuciu moralnym rozumiejąc przez poczucie moralne kompleks zjawisk psychicznych, który polega na dodatnim lub ujemnym ocenianiu działania ludzkiego i na ujęciu tego oceniania w prawidła działania. Poczuć moralne może być badane albo ze względu na formę psychologiczną, albo

ze względu na zawartą w tej formie treść. Formą poczucia moralnego zajmuje się psychologia etyki, treścią zaś etyka właściwa.

Jeżeli poczucie moralne i oparte na nim ocenianie odnosi się do własnego działania osobnika oceniającego, nazywamy je „sumieniem”. Sumienie można zatem określić jako poczucie moralne, zastosowane do własnej osoby. Wyraz „sumienie” posiada więc znaczenie mniej obszerne, aniżeli wyraz „poczucie moralne”; w psychologii etyki można jednak oba te wyrazy uważać za równoznaczące, gdyż oceniając działanie innych osobników, opieramy się ostatecznie na tych samych zasadach, za pomocą których oceniamy działanie własne. Dlatego też można powiedzieć, że psychologia etyki jest nauką o formalnej stronie sumienia.

Dwa są zasadnicze zagadnienia, którymi się psychologia etyki, w ten sposób pojęta, zajmuje. Po pierwsze, chodzi jej o dokładne opisanie zjawisk psychicznych, które składają się na sumienie; po drugie, zajmuje się pytaniem, w jaki sposób sumienie, ta całość zjawisk, nazwana „poczuciem moralnym”, powstaje i rozwija się. Przy tym należy zdać sobie sprawę, czy sumienie jest wyłącznie wytworem czynników zewnętrznych, na umysł ludzki działających, lub czy rozwija się ono na podstawie tkwiącego w organizacji umysłowej uzdolnienia (*Anlage*).

Zanim autor przystąpi do szczegółowego rozbioru tych zagadnień, zapoznaje czytelnika z odnośnymi zapatrywaniami wybitniejszych filozofów nowożytnych, wykładając i oceniając ich naukę o istocie rozwoju sumienia. Ten szkic historyczny uwzględnia zarówno filozofów niemieckich, jak angielskich i francuskich.

Zdawszy sprawę z wygłoszonych już poprzednio zdań i teorii, tyjących się sumienia, autor wyłuszcza swoje własne poglądy. Zadaje sobie przede wszystkim pytanie, DO JAKIEGO RODZAJU należą te zjawiska umysłowe, które się składają na sumienie. Przyjmując podział zjawisk umysłowych na trzy grupy: wyobrażenia, uczucia, wola, i analizując stan umysłowy, z którego wyłania się ocenianie ludzkich czynów, dochodzi autor do wniosku, iż uczucia odgrywają tutaj rolę pierwszorzędną: poczucie moralne czyli sumienie, czyli zjawiska umysłowe, które stanowią podstawę oceniania czynów ludzkich, są uczuciami. Ale nie jakiekolwiek uczucia składają się na «poczucie moralne», lecz tylko te, które się obejmuje zwykle nazwą „uczuc moralnych”. Uczucia te odnoszą się do wyobrażeń czynów dokonanych oraz do pobudek na czyny takie wpływających. Cechą znamioną tych uczuć moralnych jest, iż oceniając na ich podstawie czyny ludzkie, nie ograniczamy się do samych czynów, lecz sądem naszym obejmujemy także osoby, czyny te wykonywające, przypisując im «odpowiedzialność» za nie; inną charakterystyczną właściwością uczuć moralnych jest siła ich, z którą działają, gdy występują same w roli pobudek: wtedy bowiem nabierają stanowczej przewagi nad wszelkimi innymi pobudkami.

Zwracając się do pytania, skąd się biorą w ludziach poszczególnych i w ludzkości w ogóle uczucia moralne, stanowiące istotę sumienia, autor rozróżnia w odpowiedziach, które mogą być i zostały na to pytanie udzielone, dwa kierunki. NATYWIZM twierdzi, że każdemu człowiekowi «wrodzone» jest sumienie; EMPIRYZM zaś utrzymuje, że sumienie jest wytworem czynników zewnętrznych, pod których

wpływem człowiek żyje. Autor rozbiera szczegółowo zdania jedno i drugie; żadne nie wytrzymuje ścisłej krytyki; toteż sam obiera drogę pośrednią, opierając się na pojęciu uzdolnienia (*Anlage*) i stosując je do zasadniczej kwestii, skąd się wzięło sumienie w człowieku.

Ponieważ jednak pojęcie uzdolnienia łatwo mogłoby się spotkać z zarzutem, iż nie posiada treści ustalonej; ponieważ dalej zwolennicy skrajnego empiryzmu mogliby twierdzić, iż wyraz „uzdolnienie” jest tylko czczym brzmieniem, poza którym nie kryje się wcale znaczenie uchwytnie, przeto autor się zastanawia przede wszystkim nad samym pojęciem uzdolnienia. Zwraca więc uwagę na dwa równorzędne zjawiska rozwojowe. Jednym z nich są różnice w rozwoju osobników, rozwijających się wśród tych samych warunków. I tak np. bracia rodzeni, wychowani w równy sposób, żyjący w tym samym otoczeniu, różnią się czasem nawet bardzo swym usposobieniem, swymi upodobaniami. Jeden z nich może wyjść na człowieka, przynoszącego chlubę społeczeństwu; drugi może żywot zakończyć pod ręką kata. Mówimy wtedy, że pierwszy posiadał uzdolnienia w innym kierunku, innego rodzaju, aniżeli drugi. Po drugie, rozwój osobników, do jednego rodzaju lub gatunku należących, odbywa się zawsze w pewnym kierunku i okazuje stałe formy, przypuszczając odmiany tylko do pewnych granic. I tak obaj przytoczeni powyżej dla przykładu bracia, mimo zachodzącej między nimi różnicy, rozwijali się jako ludzie w ten sam sposób: obaj posiadają wspólne cechy fizyczne i umysłowe; a wspólność ta istnieje nie tylko względem synów jednych rodziców, ale także między ludźmi rodzącymi się w strefach podbiegunowych, z jednej, a mieszkańcami Afryki środkowej, z drugiej strony. I tutaj mówimy o uzdolnieniu do rozwoju w pewnym kierunku. Nie jesteśmy w stanie ostatecznie wytłumaczyć, dlaczego rozwój pewnych osobników, mimo różnych warunków zewnętrznych, odbywa się pod jednym względem w sposób tak różny i dlaczego pod innym względem rozwój osobników wśród odmiennego zupełnie otoczenia okazuje wspólność cech zasadniczych. Gdy uwzględnimy wszystkie czynniki, wpływające na rozwój, które do pewnego stopnia potrafią nam wyjaśnić wspomniane zjawiska rozwojowe, pozostaje zawsze jeszcze pewna «reszta»: coś, co za pomocą czynników zewnętrznych wytłumaczyć się nie da. Lukę tę wypełnia właśnie pojęcie uzdolnienia (*Anlage*), przez które rozumieć należy czynnik, tkwiący w samym rozwijającym się osobniku i nadający rozwojowi pewien kierunek.

Wyświeciwszy w ten sposób znaczenie wyrazu „uzdolnienie”, stwierdza autor ważną rolę, jaką pojęcie uzdolnienia odgrywa w teoriach rozwoju organicznego. Wprawdzie nie ma między przyrodnikami zgody co do samej istoty tego uzdolnienia; jedni upatrują ją w układzie komórkowych zarodków, drudzy w pewnych właściwościach składników komórki, inni jeszcze inaczej rzecz przedstawiają – ale żaden z nich nie zrzuca się w tłumaczeniu zjawisk rozwojowych pojęcia uzdolnienia, posługując się nim jawnie lub ukrycie. Zastosowanie pojęcia tego nie ogranicza się do świata fizycznego. Instynkt, tego najniższego objawu duchowości, niepodobna pojąć, nie przypisując zwierzętom uzdolnienia do odnośnych czynności instynktowych; a kto by czynności

te zechciał sprowadzić wyłącznie do odruchów, musiałby przecież przyznać, że na to, by zwierzę na pewne podniety oddziaływało w ten a nie w inny sposób, musi być uzdolnione do reakcji właśnie takich, a nie innych. Że jednak o uzdolnieniu możemy i musimy także mówić wobec rozwoju osobnika ludzkiego, temu nikt nie zaprzeczy; życie umysłowe rozwija się w sposób analogiczny z życiem fizycznym i te same względy, które każą nam przyjąć w rozwoju cielesnym ów pierwiastek, nazwany „uzdolnieniem”, zmuszają nas do twierdzenia, iż rozwój życia umysłowego nie zależy od samych wpływów zewnętrznych, lecz jest zarazem zawisły od uzdolnienia. Faktu np. iż człowiek, na którego siatkówkę działają drgania eteru, odbiera wrażenia barw, nie możemy wytłumaczyć przy pomocy samych tylko czynników zewnętrznych; musimy, przeciwnie, twierdzić, iż człowiek każdy posiada uzdolnienie do odbierania takich wrażeń – uzdolnienie, objawiające się w odnośnych zjawiskach psychicznych, skoro tylko dane są warunki odpowiednie.

Tak samo więc, jak przypuszczać trzeba istnienie odpowiedniego uzdolnienia do odbierania wrażeń, do urabiania sądów, do odczuwania itp., tak samo też musimy przyznać, że kompleks zjawisk umysłowych, nazwany „sumieniem”, a składający się w pierwszym rzędzie z tzw. moralnych uczuć, opiera się na właściwym uzdolnieniu. Istotę uzdolnienia tego upatruje autor w ścisłym połączeniu, jakie zachodzi między uczuciami przykrymi i przyjemnymi z jednej, a pewnymi czynami z drugiej strony. Połączenie to tkwi w naszej organizacji umysłowej; rodzi się z tym, że jesteśmy zdolni do zupełnie mimowolnego odczuwania przykrości i przyjemności przy wykonywaniu pewnych czynów. Uzdolnienie takie, należycie rozwinięte, prowadzi do sumienia: do możności posiadania uczuć moralnych.

Przypuszczając u wszystkich ludzi jednego rodzaju uzdolnienie do zjawisk, objętych mianem „sumienia”, autor musi wytłumaczyć, skąd się bierze taka różnorodność i sprzeczność w orzeczeniach sumienia ludzkiego; otóż fakt ten zostaje w zupełności wyjaśniony, gdy zważymy, że osobniki, rozwijające się na podstawie zupełnie nawet równego uzdolnienia, mogą się różnić z trzech przyczyn: (a) uzdolnienie u jednych może pozostać nierozwinięte, podczas gdy się u drugich prawidłowo rozwija; (b) jeżeli wszystkie osobniki rozwijają się prawidłowo i uzdolnienie u żadnego z nich nie pozostaje nierozwinięte, wtedy jedni z nich mogą się znaleźć już na wyższym stopniu rozwoju, podczas gdy drudzy pozostają jeszcze na niższym; (c) chociaż rozwój odbywa się w równej MIERZE u wszystkich osobników jednego rodzaju, przecież odmiennność otoczenia wywołuje w samym SPOSOBIE rozwoju pewne różnice. Autor stara się wykazać, że za pomocą tych trzech „źródeł odmienności rozwoju” dadzą się rzeczywiście wytłumaczyć wszelkie różnice, jakie zachodzą pomiędzy objawami poszczególnych narodów i odłamów ludzkości. Uważając sumienie jako wynik rozwoju równego u wszystkich ludzi uzdolnienia, trzeba te objawy sumienia, które napotykamy wszędzie lub przynajmniej u wielu ludzi, sprowadzać do wspólnego uzdolnienia, te zaś, co do których zachodzą czasem nawet bardzo daleko idące różnice, wytłumaczyć odmiennym wedle czasu i miejsca rozwojem owego uzdolnienia.

Każde uzdolnienie wymaga podniet, które by rozwój jego wywołały; inaczej pozostaje nierozwinięte. Podniety, które działają na uzdolnienie do uczuć moralnych, autor dzieli na dwie grupy: pierwsza, tzw. czynniki rozwoju, obejmuje podniety, które rozwój powodują; druga, tzw. wpływy, obejmuje podniety, które wywierają wpływ na kierunek rozwoju. Tak czynnik, jak wpływy są albo rodzajowe, albo indywidualne; rodzajowe, o ile tyczą się całego rodzaju ludzkiego; indywidualne, o ile działają na poszczególnych ludzi.

Autor wylicza dwa czynniki rodzajowego rozwoju sumienia: jednym jest życie społeczne, drugim inteligencja. Pierwszy dostarcza uczuciom moralnym materiału; drugi powoduje sądy, oparte na tych uczuciach. Im obficiej rozwinięte jest życie społeczne, im rozmaitsze są jego formy, im więcej jest, aby użyć wyraz współczesnych socjologów, „zróżniczkowane”, tym żywiej rozwijają się uczucia moralne, sumienie. Im wyższy zaś jest stopień rozwoju intelektualnego, tym mniej sądy etyczne będą jednostronne, tym szersze warstwy społeczeństwa cieszyć się będą możliwością sprawiedliwego oceniania moralnego.

Wpływy, decydujące o kierunku, w którym się sumienie rozwija, są albo bezpośrednie, albo pośrednie. Pierwsze wpływają na samo poczucie moralne, drugie wpływają na poczucie moralne albo przez to, że czynnościom i działaniom ludzkim nadają pewien kierunek, albo przez to, że modyfikują wpływy bezpośrednie. Do wpływów bezpośrednich autor zalicza rozwój umiejętności, zwłaszcza filozoficznych, sztukę, religię, obyczaje, rząd, prawo. Z wpływów tych najpotężniej działa religia. Do wpływów pośrednich należy klimat, właściwości szczepowe i narodowe, i rozwój przemysłowo-handlowy.

W szeregu czynników i wpływów indywidualnego rozwoju sumienia wypada uwzględnić formę, którą czynniki i wpływy rodzajowego rozwoju przybierają, gdy działają wprost na jednostkę. W tej mierze życie społeczne przybiera formę rodziny, a czynnik intelektualny działa za pośrednictwem szkoły. Wpływy zaś są względem jednostki te same, co względem całego rodzaju; przybywa jednak wpływ nowy, polegający na stosunku jednostki do poziomu moralnego społeczeństwa, wśród którego żyje.

Dzieło swoje autor kończy poglądem na znaczenie, jakie posiada psychologia etyki dla etyki właściwej. Znaczenie to jest bardzo doniosłe. Jeżeli bowiem zapatrywania i zdania, głoszone przez autora, są słuszne, wtedy znika jedna z zasadniczych trudności, z którą etyka umiejętna nie mogła się dotąd uporać. Trudność ta polega na pozornej zdaniem jednych, a faktycznej zdaniem drugich niemożności pogodzenia zmienności i różnorodności poczucia moralnego z bezwzględną słusnością przepisów etycznych, wskutek czego zwolennicy etyki bezwzględnej usiłują interpretować historię i etnografię tak, aby móc zaprzeczyć, jakoby poczucie moralne podlegało ciągłemu przeobrażaniu się, podczas gdy ci, którym to przeobrażenie się wydaje się faktem niezbitym, nie uznają po prostu etyki bezwzględnej. W świetle wywodów pastora Elsenhansa trudność ta się rozprasza. Sam autor zaznacza to w taki sposób: „Nikt nie wątpi o bezwzględnej słusności poznania umiejętnego

dlatego, że wyniki badań umiemytnych w różnych czasach i w różnych krajach były różne. Tak samo nie można zaprzeczać istnienia bezwzględne prawa moralnego dlatego tylko, że występowało i występuje w rozmaitych formach. W tym samym znaczeniu, w którym istnieje bezwzględna prawda, istnieje też bezwzględne prawo moralne. Zgodność zupełna w zapatrywaniach teoretycznych i etycznych wtedy tylko mogłaby istnieć, gdyby poszukiwanie prawdy naukowej i prawa moralnego było już rzeczą dokonaną. Dopóki badania same znajdują się jeszcze w stanie rozwoju, dopóty zgodność pomiędzy wynikami badań nie może być w pełni osiągnięta.”

Książka, której wynikiem jest zdanie przytoczone, napisana jest jasno i gruntownie. Można by jej zarzucić pewne braki, zwłaszcza w części poświęconej analizie psychologicznej objawów i właściwości sumienia; mimo to śmiało rzec można, iż ze wszech miar zasługuje na to, aby przetłumaczono ją umiejętnie na język polski. Wobec tego, iż literatura nasza posiada rozprawę „O powstawaniu praw moralnych” (Al. Świętochowskiego), broniącą zapatrywania, jakoby etyka bezwzględna istnieć nie mogła, przekład książki, której wywody starałem się streścić w niniejszym sprawozdaniu, byłby rzeczą bardzo pożądaną.

3.3. Zygmunt Uranowicz: „Arystotelesa nauka o duszy”

Sprawozdanie dyirekcji c.k. Gimnazjum w Złoczowie za rok szkolny 1896.

Złoczów 1896, s. 1-37.

Eos r. IV (1897), z. 1, s. 115-117.

Rozprawa niniejsza składa się z części historycznej, w której autor przedstawia poglądy filozofów greckich, uwzględniając szczególnie Arystotelesa, i z części krytycznej, w której ocenia psychologię Arystotelesa ze stanowiska nauki nowożytnej.

Zapatrywania filozofów greckich podaje autor w ogólności wiernie; wyjątek stanowi w tym względzie sposób, w jaki autor tłumaczy określenie duszy, wprowadzone przez Arystotelesa – o czym zaraz będzie mowa. Głównie zarzucić trzeba części historycznej rozprawy, iż miejscami jest bardzo niejasna; czytelnik, nieobeznany z przedmiotem skądinąd, z trudnością tylko zrozumie wywody autora. Tyczy się to przede wszystkim streszczenia dzieła Arystotelesa *Περὶ ψυχῆς*, a zwłaszcza trzeciej jego księgi (s. 20-23). Uderzająca jest także okoliczność, iż autor, pisząc o psychologii Arystotelesa, nie skorzystał ani z komentarza Trendelenburga, ani z nowszych dzieł o tym przedmiocie traktujących, lecz ograniczył się do Zellera i do rozprawki W. Wolffa z 1848 r., pozbawionej dziś naukowego znaczenia (zob. s. 37, spis dzieł używanych).

W części krytycznej autor ocenia słusznie wielkie zasługi, jakie Arystoteles położył około badań psychologicznych; rozbierając jednak podane przez Arystotelesa określenie duszy, autor zdradza brak należytego zrozumienia odnośnych ustępów dzieła *Περὶ ψυχῆς*. Mówi bowiem: „Na określenie duszy podaje Arystoteles aż dwie definicje, różniące się tylko tym, że gdy w pierwszej powiedziano, że dusza jest entelechią ciała ORGANICZNEGO, posiadającego zdolność życia, to w drugiej

definicji opuszczono ustęp, odnoszący się do zdolności życia. Ponieważ ta druga definicja ma obejmować i rośliny, to wynikałoby z niej, iż Arystoteles odmawia życia roślinom; jednakże w kilku miejscach czytamy inaczej...; więc i rośliny żyją... Jeżeli więc rośliny mają życie, to pierwsza definicja obejmowałaby i rośliny; a tak na cóż dwie definicje? Arystoteles nie odmawiał życia roślinom...; jednakże to życie w porównaniu z życiem zwierząt było dla niego mało znaczące... Otóż zwierzęta żyją szczególnie i dlatego pierwszą definicję do nich odnieść trzeba; druga zaś obejmuje tak rośliny, jak zwierzęta” (s. 26 i n.).

Przytoczone tutaj rozumowanie autora pozbawione jest wszelkiej podstawy, albowiem opiera się na całym szeregu nieporozumień:

(1) Niesłusznie twierdzi autor, jakoby «pierwsza» definicja brzmiała: „Dusza jest entelechią ciała ORGANICZNEGO, posiadającego zdolność życia”; brzmi ona bowiem: „Dusza jest entelechią ciała FIZYCZNEGO (φυσικόν = *naturale*, w przeciwieństwie do tego, co jest wytworem sztuki lub rąk ludzkich w ogóle), posiadającego zdolność życia”.

(2) Niesłusznie twierdzi autor, jakoby w «drugiej» definicji opuszczono ustęp, odnoszący się do zdolności życia; Arystoteles oddał tu jedynie ustęp „δυναμει ζων εχοντος” przez wyraz „οργανικον”; sam nas poucza, że zdolność życia posiada ciało, o ile jest ciałem organicznym (τοιοウト δε [sc. δυναμει ζων εχον], ο αν η οργανικον – 412 a 28).

(3) Nie można więc mówić o dwu definicjach duszy, podanych przez Arystotelesa, z których by pierwsza uwzględniała zdolność życia, a druga jej nie uwzględniała; treść bowiem obu definicji jest zupełnie identyczna, a różnica zachodzi jedynie w wyrazach. Fakt ten nie byłby uszedł uwagi autora, gdyby był trafnie przetłumaczył wyraz „φυσικόν” przez „fizyczne”, a nie mylnie przez „organiczne”, co go spowodowało do tautologii „ciała ORGANICZNEGO, POSIADAJĄCEGO ZDOLNOŚĆ ŻYCIA”.

(4) Wskutek tego cały wywód o tym, jakoby Arystoteles nie przypisywał roślinom życia we właściwym tego słowa znaczeniu, jakoby życie roślin było dla niego „mało znaczące”, jakoby zwierzęta żyły „szczególnie” – cały ten wywód nie tylko jest zbyteczny, lecz nadto nie da się żadną miarą pogodzić z definicją, jaką Arystoteles daje o życiu: „ζων δε λεγομεν την δι αυτον τροφην τε και θιν (412 a 14); pozorne swe uzasadnienie czerpie rozumowanie autora z mylnego tłumaczenia ustępu: „το μεν ουν ζην δια την αρχην ταυτην υπαρχει τοις ζωσι το δε ζων δια την αισθησις πρωτως” (41 b 1). Wedle autora z ustępu tego wynika, że „spomiędzy istot żyjących żyją szczególnie zwierzęta” (s. 27); w rzeczywistości zaś ustęp ten wyraża myśl, że tak, jak DUSZA sprawia, że pewne istoty są ŻYJĄCE, tak w pierwszym rzędzie CZUCIE stanowi o tym, że pewne istoty żyjące są ZWIERZĘTAMI.

Porównując niektóre twierdzenia Arystotelesa z nauką dzisiejszą, autor nie okazuje dostatecznej znajomości współczesnej psychologii i psychofizjologii. Wszak dziś nikt nie twierdzi, jak to autor utrzymuje (s. 25), że część środkowa mózgu jest «niezmienna»; nikt dziś nie odnosi spostrzeżeń ciepła i zimna do zmysłu witalnego (s. 31); autor powołuje się w tej mierze na przestarzały podręcznik propedeutyki

R. Zimmermanna. To, co autor pisze o stosunku badań nad spostrzeżeniami do badań nad innymi czynnościami duszy (s. 32), trudno pogodzić z istotnym stanem rzeczy; to zaś, co autor przytacza w celu uzasadnienia «pierwszeństwa» powonienia nad smakiem, świadczy, iż nie odróżnia skutków spostrzeżeń węchowych od działania woniejących ciał lotnych na płuca (s. 30).

3.4. Friedrich Tezner: *Politische Bildung und Patriotismus. Eine unterrichtspolitische Studie*

Wien 1897, Manz.

Przegląd Prawa i Administracji r. XXIII (1898), s. 585-590.

Obejmując w jesieni 1891 r. godność rektora Uniwersytetu Wiedeńskiego wygłosił znakomity romanista Adolf EXNER mowę inauguracyjną pt. „*Über politische Bildung*”, która wielkie w swoim czasie wywarła wrażenie w świecie uczonym. Świadczy o tym fakt, że, ogłoszona drukiem, doczekała się w przeciągu roku trzech wydań. W mowie tej rzucił EXNER śmiało rękawicę filozofii i naukom przyrodniczym; filozofii odmówił bowiem prawie w zupełności racji bytu; nauki przyrodnicze zaś oskarżył, że nie tylko zagarnęły wyłącznie dla siebie zainteresowanie się szerokiego ogółu, lecz także wpływają szkodliwie na uprawę innych umiejętności, narzucając im swój sposób myślenia, swoje metody badania. W obronie filozofii i nauk przyrodniczych wystąpił wówczas Franciszek BRENTANO, ogłaszając rozprawę pt. *Über die Zukunft der Philosophie* (Wien, 1893), w której krok za krokiem wykazał bezpodstawność zarzutów EXNERA. Ale obok zarzutów mowa EXNERA zawierała także pozytywne wywody, dotyczące bardzo blisko nauk prawno-politycznych oraz sposobu traktowania ich na uniwersytetach. Przeciw tym właśnie wywodom skierowana jest przytoczona powyżej rozprawa TEZNERA; zawiera ona szczegółową krytykę wypowiedzianego przez EXNERA żądania, by uniwersytety, pracując nad wykształceniem politycznym młodzieży, tym samym przyczyniały się do budzenia i pogłębienia patriotyzmu. Zdaniem TEZNERA związek, ustanowiony przez EXNERA między wykształceniem politycznym a patriotyzmem jest czymś zupełnie urojonym; a można się w tej mierze powołać na liczne doświadczenia dziejowe, pouczające nas, że brak wykształcenia politycznego łączy się równie dobrze z najgorętszym patriotyzmem, jak najwyższe wykształcenie polityczne z brakiem patriotyzmu. A gdyby nawet istniał przyjęty przez EXNERA stosunek między wykształceniem politycznym a patriotyzmem, stosunek, dzięki któremu patriotyzm byłby następstwem i owocem wykształcenia politycznego, przecież należałoby zastrzec się przeciw żądaniu EXNERA, gdyż nie można narzucać uniwersytetom zadań, które by odwoływały je od ich jedyne go, także przez EXNERA uznanego zadania, tj. od „podawania, pielęgnowania i rozszerzania wiedzy naukowej we wszystkich kierunkach”.

Autor rozpoczyna krytykę rozbiorem pojęcia wykształcenia politycznego, które EXNER określa w następujących słowach: „Wykształcenie polityczne nie jest całokształtem wiedzy choćby najrozleglejszej, które ktoś posiada o faktach społecznych, lecz

jest wytworem przetrawienia umysłowego tej wiedzy. Przedstawia się wykształcenie polityczne – podobnie jak każde inne, podobnie też jak wykształcenie przyrodnicze – jako wynikające z umiejętnej obserwacji faktów społecznych, zrozumienia ich związku oraz sposobu działania objawiających się w tych faktach sił. Tutaj, jak na każdym polu wiedzy ludzkiej chodzi przede wszystkim o związki przyczynowe, które poznać można jedynie dzięki umiejętnej obserwacji rzeczywistości.” Człowieka politycznie wykształconego cechują zdaniem EXNERA dwa przymioty. Po pierwsze, ocenia on przeszłość dziejową jej własną miarą, a nie przykładając do niej miary stosunków współczesnych, czym się właśnie odznaczają ludzie pozbawieni wykształcenia politycznego. Oceniając zaś przeszłość, człowiek politycznie wykształcony usiłuje zrozumieć wszystkie jej obawy jako konieczne następstwa danych wówczas warunków; będzie tedy sprawiedliwym sędzią przeszłości dziejowej. Jeszcze ważniejszym jest w oczach EXNERA drugi przymiot znamionujący człowieka politycznie wykształconego, a polegający na tym, że człowiek taki wie, co jest rzeczą pod względem politycznym możliwą, a co niemożliwą, i że umie jedną od drugiej odróżnić.

I ten przymiot opiera się na zrozumieniu związków przyczynowych, rządzących zjawiskami społecznymi, a wyklucza wszelkie wygórowane żądania skierowane do działaczy politycznych, których wpływ na tok wypadków społecznych przecenia właśnie człowiek, nie znający nieodmiennych praw tych wypadków, przypisujący jednak jednostkom możliwość przeprowadzenia przy dobrej woli nawet zasadniczych zmian społecznych – jednym słowem człowiek pozbawiony wykształcenia politycznego.

Z takim poglądem na wykształcenie polityczne nie zgadza się autor. Zarzuca EXNEROWI, że wyrazowi „wykształcenie” podsuwa znaczenie, którego wyraz ten nie posiada. Przez „wykształcenie” bowiem rozumiemy właśnie pewien całokształt wiadomości; EXNER zaś utożsamia z całą świadomością pojęcie politycznego wykształcenia z pojęciem zmysłu politycznego, uzdolnienia politycznego. Stąd płynie cały szereg nieporozumień, gdyż EXNER, mówiąc o wykształceniu politycznym, ma na myśli raz wykształcenie w znaczeniu potocznym, tj. pewną sumę wiedzy, raz znowu wykształcenie w znaczeniu zmysłu, uzdolnienia. Pominąwszy jednak tę okoliczność trzeba przecie, jak z naciskiem podnosi autor, pamiętać, że wykształcenie polityczne w znaczeniu przez prof. EXNERA przyjętym, opiera się wedle jego własnych słów na przetrawieniu umysłowym pewnej sumy wiedzy politycznej, a zatem na pewnym teoretycznym poglądzie na państwo i jego istotę. Jaki to ma być pogląd, EXNER tylko ogólnikowo zaznacza; to, co on mówi, wystarcza jednak, by stwierdzić, że Exner uznaje jedynie starożytne greckie, a zwłaszcza rzymskie pojęcie państwa. Wobec tego autor wykazuje rażącą jednostronność stanowiska przez EXNERA zajętego i przypomina, że prawdziwe wykształcenie polityczne wymaga bezstronnego i krytycznego rozpatrzenia różnych istniejących pojęć o państwie, a nie da się pogodzić z dogmatycznym stanowiskiem EXNERA.

Jeżeli jednak – wywodzi autor dalej – zechcemy, posłuszni intencjom EXNERA, zaliczyć do przymiotów człowieka politycznie wykształconego zdolność odróżniania rzeczy pod

względem politycznym możliwych od niemożliwych, przekonamy się dowodnie, jak dalece wykształcenie polityczne w znaczeniu EXNERA nie ma nic wspólnego z przetrwaniem pewnych wiadomości prawno-politycznych, na którym się rzekomo opiera. Owa zdolność bowiem nie jest wcale owocem systematycznych studiów, lecz jest darem talentu, intuicją, cechującą często takich ludzi, których wiadomości prawno-polityczne pozostawiają niejedno do życzenia. Ludzie, którzy nigdy nie odebrali systematycznego wykształcenia politycznego w potocznym tego słowa znaczeniu, odznaczają się często tak zdrowym zmysłem politycznym właśnie w kierunku, na który EXNER kładzie tak silny nacisk, iż zawstydzają najbieglejszych teoretyków.

Po tych uwagach krytycznych o przyjętym przez EXNERA pojęciu wykształcenia politycznego przystępuje autor do rozpatrzenia stosunku patriotyzmu do wykształcenia politycznego. Mówiąc o patriotyzmie, ma EXNER na myśli tzw. patriotyzm państwowy (*Staatspatriotismus*). Autor wykazuje szczegółowo, że patriotyzm w tym znaczeniu nic nie ma wspólnego z wykształceniem politycznym, pojętym w jakikolwiek bądź sposób. Zasadnicze bowiem formy, w których występuje brak patriotyzmu państwowego, idą często ręką w rękę z wielką nawet wiedzą na polu prawno-politycznym, z wysoce rozwiniętym zmysłem politycznym, a wrogie wobec państwa zachowanie się jednostek nieraz czerpie swą broń właśnie z wykształcenia politycznego. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że patriotyzm nie opiera się na wiedzy lub zdolnościach intelektualnych, lecz na pewnym przeważnie wrodzonym kierunku charakteru i uczuć, które, skoro istnieją, nie dają się spacyfic żadnym wykształceniem politycznym, lecz przeciwnie, nawet przy braku takiego wykształcenia, potrafią dzięki tkwiącym w nich pierwiastkom idealnym i etycznym zdobyć się na czyny w najwyższym stopniu patriotyczne, jakich nie wywoła nigdy krytyczne i ostrożne, na zasadach naukowych oparte przekonanie, iż czyny te należą do rzeczy pod względem politycznym możliwych.

Autor przechodzi następnie do zarzutu, który EXNER podniósł przeciw dzisiejszym prądom umysłowym, twierdząc, że one wskutek wybudzania przyrodniczego kierunku myślenia nie sprzyjają wykształceniu politycznemu. Autor wywodzi przeciwnie, że pragnienie wykształcenia politycznego odzywa się dziś w coraz szerszych warstwach społecznych mimo równoczesnego żywego interesowania się naukami przyrodniczymi; w poruszonej zaś przez EXNERA kwestii zastosowania metody przyrodniczej w naukach prawno-politycznych stwierdza, że EXNER właściwie wcale tej metody nie zwalcza, chociaż przeciwko niej występuje; mówiąc bowiem o metodzie przyrodniczej ma na myśli metodę aprioryczną, idealistyczną.

Zło, które EXNER widzi w dzisiejszych stosunkach politycznych, a którego źródło upatruje w braku wykształcenia politycznego, przytłumionego rzekomo przewagą nauk przyrodniczych, pochodzi zdaniem autora z innej przyczyny: z braku moralności w życiu politycznym, z rozpasania namiętności i nienawiści. Zdaje mi się, że z tym poglądem można się zupełnie zgodzić, jako też z uwagą autora, iż w budzeniu i podtrzymywaniu nienawiści politycznej biorą często wybitny udział mężowie o wysokim wykształceniu politycznym, podczas gdy inni, nie mniej wysoko wykształceni politycznie, radzi usuwają się z życia publicznego.

Jak zaś temu mają zaradzić uniwersytety, do których EXNER się odwołuje, trudno zdaniem autora pojąć. Dawniej, gdy stosunki społeczne były mniej skomplikowane, wpływ nauki na ukształtowanie się życia w państwie i w narodzie mógł być znaczny. Dzisiaj wpływ ten jest niezmiernie ograniczony. Wprawdzie nie wolno nam się i dziś wyrzekać współdziałania uniwersytetów w rozwiązywaniu zagadnień życia politycznego; nie można jednak nakładać na uniwersytety obowiązku, by ku tej pracy przystępowały w celu pielęgnowania patriotyzmu państwowego. Wszak ich zadaniem jest badanie prawdy i szerzenie wiedzy bez jakichkolwiek względów ubocznych; wskutek tego każdy uniwersytet bierze udział w pracy około postępu umysłowego całej ludzkości; ideały, które mu w tej pracy przyświecają, nie znają granic politycznych. Toteż państwa wcale nie wymagają od uniwersytetów, aby pracując nad wykształceniem politycznym młodych pokoleń zmierzały do wzbudzenia i wzmocnienia patriotyzmu: zadanie to poruczają, jak wiadomo, nauce elementarnej i średniej. I jest tak najlepiej; sprzęgnięcie zaś uniwersyteckiego wykształcenia politycznego z pielęgnowaniem patriotyzmu przyniosłoby tylko szkodę tak jednemu jak drugiemu.

Oto zasadnicza treść wywodów, którym trzeba przyznać, że są w ogólności trafne i świadczą o bezstronnym stanowisku autora. Rozprawa jest pisana z pewnym poło-tem; słabe strony argumentacji EXNERA występują w niej bardzo jasno, a szereg uwag o kwestiach, pozostających w związku z głównym tematem mowy EXNERA (np. o metodzie nauk prawno-politycznych, o roli jednostki w rozwoju stosunków społecznych) urozmaica w sposób dla czytelnika bardzo pożądany przeważnie zresztą polemiczną treść pracy. Wdzięczność należy się autorowi za to, że z takim naciskiem przypomina, iż jedynym drogowskazem pracy uniwersytetów jest i zawsze będzie prawda, wspólna wszystkim narodom i państwom, a w zupełności przyklasnąć trzeba jego żądaniu, aby uniwersytety i państwa więcej niż dotąd dbały o wykształcenie polityczne szerokich warstw narodu. Dziś, kiedy każdy obywatel może być czy to wolą wyborców, czy też z ramienia rządu, powołany do sprawowania funkcji politycznych, odpowiednia suma wiadomości o państwie i jego sprawach jest dla wszystkich niezbędna. Podjęte przez niektóre uniwersytety wykłady, przeznaczone i dostępne dla wszystkich, tylko w drobnej mierze czynią zadość tej potrzebie; rozszerzenie akcji jest nieuniknionym postulatem.

Ostatecznie więc zgadza się autor z EXNEREM co do potrzeby rozszerzenia i pogłębienia wykształcenia politycznego wśród obywateli państwa; sprzeciwia się jednak EXNEROWI w sprawie łączenia takiego wykształcenia z kwestią budzenia ducha patriotycznego. A w tej mierze nie można mu odmówić słuszności.

3.5. Edward Abramowski: *Teoria jednostek psychicznych (przyczynek do krytyki psychologii współczesnej)*

Warszawa 1899, C. Wilanowski.
Przegląd Filozoficzny r. III (1900), z. 1, s. 63-79.

Metoda współczesnej psychologii wymaga, zdaniem autora, poprawy w kierunku dwojakim. Po pierwsze, trzeba ją uwolnić od „ciążącego na niej współubiegania

się metafizyki i fenomenalizmu, które z konieczności rzeczy uniemożliwia zaprowadzenie pożądanej jedności filozoficznej”, czyli zgodności „między psychologią współczesną, domagającą się coraz wyraźniej stanowiska nauki doświadczalnej, i teorią poznania, ustanawiającą kryterium doświadczenia”. Po drugie, trzeba metodę współczesnej psychologii uwolnić od „intelektualizmu, tak żywo przypominającego pierwotny antropomorfizm w sądzeniu faktów przyrodniczych”. Intelektualizm psychologiczny bowiem „przenosi najlepiej znane... formy myślowe żywcem do dziedziny świadomości pierwiastkowej, do duszy przedmyślowej, podstawiając na miejsce faktów pierwotnych wytwory naszego rozumowania, i zamiast przedmiotowo narzucających się, surowych, wolnych od wszelkiego formalizmu jawnego DANYCH życia psychicznego, bierze ich widma myślowe; to, co apercpcja wyrzuca na JAW, ubiera w słowa, uspołecznia, przepuszczając przez swój aparat rozkładowy ukryte w głębi duszy światła pierwotnych zjawisk psychicznych”.

Scharakteryzowane w ten sposób braki metody współczesnej psychologii usiłuje autor usunąć za pomocą „ZASADY ZJAWISKA JAKO RODNIKA MYŚLI”; jest bowiem tego zdania, że „umiejętne stosowanie tej zasady mogłoby pozwolić analizie psychologicznej przedrzeć się przez sieć intelektualizmu, poprzez czujne strażę pojęć, słów i gotowych form myślenia – do dziewiczej gleby duszy ludzkiej, i tym sposobem podnieść ścisłość psychologii, jako nauki życiowej DOŚWIADCZALNEJ, i z nowej strony rozświecić tajniki procesów duchowych”.

Nie będziemy się spierać z autorem o to, czy trafna jest jego charakterystyka metody współczesnej psychologii, czy przede wszystkim zarzuty, przeciw niej podniesione, tyczą się w istocie „psychologii współczesnej”, czy też tylko niektórych jej przedstawicieli, obok których mogliby być inni psychologowie, którzy już dawniej uwolnili psychologię od współubiegania się metafizyki i fenomenalizmu, i którzy już dawniej usunęli ze swych badań intelektualizm. W oczach autora reprezentują „współczesną psychologię” Taine, Fouillée, Spencer, Bain, Wundt i niektórzy psychofizjologowie francuscy; nowsi psychologowie angielscy, jako też psychologowie niemieccy, obok Wundta stojący, zdają się dla autora nie istnieć. Wypada zwłaszcza żałować, że autor nie zna psychologii Franciszka Brentana, który w swej książce (*Psychologie vom empirischen Standpunkt*, 1874) rozbiera niejednokrotnie te same kwestie, którymi się nasz autor zajmuje, i dochodzi do wyników, których znajomość byłaby wyszła na pożytek pracy p. Abramowskiego.

Nim przystąpię do omówienia poglądów autora, muszę uczynić pewne zastrzeżenie, zarówno w interesie autora, jak we własnym. Zastrzegam się mianowicie z góry przeciwko mniemaniu, jakobym uważał swoje przedstawienie poglądów autora za bezwzględnie dokładne i wierne. Nie jestem pewny, czy zrozumiałem zawsze dobrze myśli autora. Nie wiem tylko, czy to jest moją winą, czy też winą sposobu, w jaki autor poglądy swe rozwija. Sposób ten nie odpowiada może ze wszystkim żądaniom, jakie należy stawiać do książki, która rozbiera zasadnicze, a przy tym bardzo niekiedy subtelne kwestie życia psychicznego. Czytałem ją nie tylko raz, natężałem uwagę, ile mogłem, a jednak – nie jestem pewny, czy dobrze zrozumiałem

autora. Dawał mi się przede wszystkim odczuwać brak jednolitości w definiowaniu podstawowych pojęć, którymi autor operuje. Autor definiuje te pojęcia kilkakrotnie, ale zawsze cokolwiek inaczej, a jaka jest ostateczna ich definicja, tego czytelnikowi nie mówi. Zarzut ten będę miał sposobność dowieść jeszcze w dalszym ciągu mego sprawozdania. Następnie przeszkadza mi w jasnym uchwyceniu myśli autora styl jego, który obfituje miejscami w okresy długości istnie Kantowskiej (na przykład s. 114, §25); miejscami znowu posługuje się przenośniami i poetyckimi alegoriami, które przecież nie mogą chyba zastąpić ścisłego wyrazu wyników analizy psychologicznej. Na przykład: „Spostrzegamy moment wrażeniowy, dajemy mu przytułek w myśli swojej, czujemy w nim pewną indywidualność, jemu tylko właściwą, którą potem pośród tysiąca innych odnajdziemy, dzięki temu tylko, że przeszłość, świat dawnych momentów, zamarły w chwili jego narodzin, nie jest dlań całkowicie obcy; że odnajduje w nim część samego siebie i wynurza się ze swego grobu, powstaje z martwych, by zaświadczyć o jego istnieniu, by spełnić nad nim chrzest żywota intelektualnego i nadać mu mus i prawo bycia tym, a nie czym innym” (s. 80). Albo: „Moment rodzący, chaos intuicyjny, brzemienisty myślą, niczym nie jest jeszcze, co by mogło w mowie ludzkiej znaleźć swoją nazwę; treść jego, zawartość utajonych w nim możliwych istnień, dochodzi do naszego poznania tylko drogą pośrednią, wypracowuje się dopiero w założonym aparacie myślowym. Jest to tajemnicze i bezimienne widmo początku, widmo bezpośredniej i najbliższej przeszłości, które myśl spostrzega poza sobą; bezkształtna masa uczucia, w której drzemie nowy układ świata, narodzić się mający” (s. 113). Czyż to nie jest antropomorfizm gorszy od tego, który występuje w nienaukowym sądzeniu faktów przyrodniczych?

Ale na tym jeszcze nie kończą się okoliczności, utrudniające dokładne zrozumienie książki. Jako wielkie w tej mierze utrudnienie uważać trzeba dziwny zwyczaj autora, polegający na wyrażaniu procesów fizjologicznych za pomocą terminów psychologicznych. Mówi, że „pokutująca w nauce od czasów Leibniza hipoteza nieświadomych zjawisk psychicznych pozbawiona jest wszelkiego znaczenia logicznego”; że zjawiska tego rodzaju są „czymś mistycznym, wymykającym się zupełnie z zakresu naszej obserwacji i poznania” (s. 8 i n.). To, co niektórzy nazywają „nieświadomym zjawiskiem psychicznym”, jest po prostu „nieodczutym świadomie zjawiskiem cerebracji”, które należy „z konieczności rzeczy sprowadzić do przeobrażenia się materii i wyobrażać je, jako odbywające się według pewnych praw fizyko-chemicznych, a wtenczas narzucanie mu jakiegoś charakteru PSYCHICZNEGO okazuje się całkowicie zbyteczne i niezrozumiałe” (s. 8). Ale sam autor w sposób „całkowicie zbyteczny i niezrozumiały” narzuca tym cerebracjom, tym przeobrażeniom się materii, charakter psychiczny, nadając niektórym z tych przeobrażeń materii nazwy zjawisk, które są niewątpliwie zjawiskami psychicznymi. Przytoczę zaraz dowody. Na s. 6 i n. czytamy: „Jeżeli ból pewien wymyka się zupełnie z zakresu naszego spostrzegania wewnętrznego, tak, że nie możemy go wcale ani umiejscowić nigdzie, ani do niczego przyrównać, ani nadać mu jakiegokolwiek atrybutu, ani nawet pomyśleć w zupełnie nieokreślonym twierdzeniu, że gdzieś jakiś

ból JEST – natenczas nie ulega żadnej wątpliwości, że JAKO ŚWIADOME ZJAWISKO PSYCHICZNE ból ten nie istnieje, gdyż w żadnej formie myślowej introspekcyjnego spostrzegania ujawnić się nie może i dla wewnętrznego doświadczenia jest przez to samo całkowicie niedostępny. Może jednak mimo tego istnieć jego współrzędnik fizjologiczny, pewien odpowiedni stan nerwów i ośrodków mózgowych, jego strona obiektywna, fizyczna (jak to bywa na przykład podczas stanów głębokiej hipnozy), i wtenczas z pewnym sensem logicznym możemy powiedzieć, że nas to boli, ale tego nie czujemy.” A kilka wierszy poniżej czytamy nawet o tym bólu, wziętym ze swej strony fizjologicznej, to jest o bólu „jako fizycznym zjawisku”. Tutaj więc autor najwyraźniej nazywa warunki fizjologiczne bólu „bólom”, przeobrażeniu się materii nadaje nazwę „zjawiska psychicznego”. A taki sposób wyrażania się wcale nie jest odosobniony. Autor mówi na przykład na s. 70 i n. o „akcie nieświadomego porównania”. Ponieważ wiemy, że autor nie uznaje nieświadomych zjawisk psychicznych, ponieważ, dalej, nikt chyba nie wątpi, że porównywanie jest zjawiskiem psychicznym, przeto dziwimy się wielce, jakim sposobem spotykamy się nagle z aktem nieświadomego porównania. Zagadka wyjaśnia się zaraz, gdyż dowiadujemy się, że ten akt nieświadomego porównania nie jest wcale zjawiskiem psychicznym, lecz polega na tym, że pewien kompleks bodźców, wywołując w nas pewien stan świadomości, pobudza równocześnie te ośrodki mózgowie, które są odpowiednikami podobnych stanów świadomości, przez co i te podobne stany świadomości się zjawiają (s. 71). Autor nazywa „aktem porównania” grę fizjologicznego mechanizmu, za pomocą którego tłumaczymy sobie kojarzenia się stanów świadomości, jako też zjawianie się w umyśle dwóch stanów, skojarzonych ze sobą na podstawie podobieństwa!... I nie tylko o nieświadomym porównaniu autor nam opowiada, lecz także o nieświadomej abstrakcji (s. 74 i 120), o nieświadomym wnioskowaniu (s. 79 i 120). Wszystkie te procesy są fizjologiczne, a przypominam, że autor sam nazwał narzucanie tym procesom charakteru psychicznego czymś „całkiem zbytecznym i niezrozumiałym”. Więc nie będzie chyba twierdził, że, wyrażając się w sposób przez siebie samego potępiony, ułatwia czytelnikowi zrozumienie pracy.

Ale największe trudności w uchwyceniu myśli autora sprawiała mi ta okoliczność, że dwa terminy techniczne, z których pierwszy odgrywa zasadniczą rolę w pierwszych dwóch częściach pracy, a drugi w trzeciej jej części, nie zostały przez autora w sposób ścisły i niedwuznaczny określone. Daremnie usiłowałem domyślić się z kontekstu, jakie pojęcie autor z tymi terminami łączy; nie doszedłem w tej mierze do żadnego wyniku, który mógłbym uważać za zadowalający. Terminy, które mam na myśli, są to wyrazy „odczuwać” i „apercepcja”. Zacznę od pierwszego.

Przed wszystkim czytelnik pragnąłby wiedzieć, czy „odczucie” jest identyczne z „czuciem”, które autor określa na s. 66 jako „niezorganizowany jeszcze myślowo stan świadomości”. Takim niezorganizowanym jeszcze myślowo stanem świadomości jest np. stan umysłu w chwili, gdy zjawia się w nim wskutek działania podnieci zewnętrznych materiałów psychicznych, potrzebny do dokonania spostrzeżenia, gdy jednak samo spostrzeżenie nie zostało jeszcze dokonane. Ponieważ autor na s. 69

stan taki nazywa „pierwszym momentem świadomego odczucia”, przeto jesteśmy skłonni uwierzyć, że istnienie czuć a odczuć znaczy jedno i to samo. Ale na s. 85 twierdzi autor, że czucie bywa odczuwane jako proste i jednolite zjawisko. Skoro więc odczuwać można czucie, skoro czucie może być przedmiotem odczuwania, nie można widocznie jednego z drugim identyfikować. Czytelnik usiłując więc wyczytać ze zdań autora inne znaczenie wyrazu odczuć czyli odczuwać. Nasuwa mu się w tej mierze myśl, że wyraz „odczuwać” mógłby być synonimicznym z wyrazem „spostrzegać”. Przemawiają za tym przypuszczeniem ustępy w rodzaju następujących: „Niespostrzeżone zjawisko nie daje się nigdy odczuć jako rzeczywistość” (s. 115); „odczuwam podobieństwo” (s. 71); „istnienie realne bezpośrednio odczute” (s. 85); „idee gatunkowe przybierają charakter różnoznomy, by móc jako obrazy, wyobrażenia, być odczute i pochwycone introspekcyjnie” (s. 84); „wyrażna, odczuwana tendencja” (s. 84). We wszystkich tych zwrotach można w miejsce wyrazu „odczuwać” podstawić wyraz „spostrzegać”, nie zmieniając w sposób widoczny znaczenia zwrotów. Więc prawdopodobnie, rozumiemy, autor przez „odczuwanie” rozumie mniej więcej to samo, co przez „spostreganie”. Ale nasza radość z tego odkrycia trwa krótko. Czytamy bowiem na s. 113: „Moment wydzielony apercypcyjnie można by nazwać „momentem postrzeżenia” w porównaniu do intuicyjnego, który jest momentem odczucia”. Tutaj więc autor przeciwstawia najwyraźniej postrzeżenie odczucia. Jako różne pojęcia występują odczuwanie i postrzeganie także w zdaniu: „to, co się daje bezpośrednio odczuwać i spostzegać jako odczute” (s. 9, podobnie także na s. 12). Oczywiście wyrazy „spostzegać” i „odczuwać” nie mogą być synonimami. Ale co znaczy ostatecznie „odczuwać”? Może znaczy po prostu to samo, co „doznawać”? Za takim przypuszczeniem przemawia np. zwrot: „całość odczuwanego wrażenia” (s. 42); można by bowiem także powiedzieć: „całość doznawanego wrażenia”. Zwłaszcza, gdy chodzi o doznawanie uczuć, takie pojmowanie wyrazu „odczuwać” zdaje się być zgodne z intencją autora. Dowodziłyby tego następujące zwroty: „pierwiastek wzruszeniowy daje się odczuć jako wzruszenie nowości lub jako uczucie ze znudzenia” (s. 52); „harmonia myśli jest podobnie odczuwana, jak harmonia tonów” (autor chce powiedzieć, że oba rodzaje harmonii budzą podobne uczucia, *ibid.*); „każda idea jest odczuta przyjemnie lub przykro” (*ibid.*). Ale i na takim tłumaczeniu wyrazu odczuwać nie możemy poprzestać, ponieważ w innych ustępach książki takie właśnie jego znaczenie nie może mieć miejsca, tam mianowicie, gdzie „odczuwać” oznacza jakiś proces intelektualny, a nie uczuciowy, emocjonalny. Np.: „odczuwanie lub poznawanie” (s. 35); „świadomość, która nic wiedzieć i nic odczuwać nie może” (s. 36 i n.); „abstrakcja, której nie możemy nigdy [sobie] wyobrazić, odczuć w tym czystym charakterze, jakiego definicja wymaga” (s. 81).

I znowu jesteśmy bezradni. A nasza bezradność dochodzi do stopnia najwyższego, gdy dowiadujemy się, że obok świadomego odczucia (np. s. 9, 12), istnieje także nieświadome odczucie! Najwyraźniej bowiem czytamy na s. 85: „forma odróżnienia, którą posługuje się zwykle intuicja, polega na nieświadomym odczuciu różnicy”.

Powyższe przykłady wskazują chyba dobitnie, że autor używa wyrazu „odczuwać”, który jest przecież niewątpliwie terminem technicznym w psychologii, w kilku różnych znaczeniach, nie wyjaśniając ani razu, jakie pojęcie w danym wypadku z tym wyrazem łączy. Do jasności wykładu takie postępowanie przyczynić się nie może.

Zwracam się [teraz] do wyrazu „apercepcja”. Bardzo złą usługę oddał psychologii Wundt, wprowadzając do niej ponownie wyraz „apercepcja”, a nie nadając mu równocześnie ściśle określonego i stałego znaczenia. Wielorakość i zmienność znaczenia, które posiada wyraz „apercepcja” u Wundta, wykazał swego czasu Marty w artykułach pod tytułem „Über Sprachrefle. Nativismus und absichtliche Sprachbildung” (*Vierteljahrsschrift für wissenschaftliche Philosophie*); przeciwko używaniu tego terminu występują także Strumpf, który nie waha się mówić o „barbarzyńskiej apercepcji” (*Tonpsychologie*, I, s. 3) i Höfler (*Psychologie*, s. 268-270). A sposób, w jaki nasz autor posługuje się wyrazem tym, jest nowym dowodem, że słowo „apercepcja”, tak jak dziś rzeczy stoją, nie jest zdolne do pełnienia funkcji terminu technicznego, ponieważ nie posiada ściśle określonego znaczenia. Wprawdzie autor mówi wyraźnie, że naturą i samą istotą apercepcji jest świadomość czynna (s. 117); przeciwstawia też wyraźnie apercepcję, jako stronę czynną życia duchowego, jego stronie biernej, którą jest „intuicja” (s. 118), ale mimo to i mimo licznych jeszcze innych określeń apercepcji, o których będzie jeszcze mowa, czytelnik pozostaje w niepewności co do niejednego zasadniczego punktu, tyżącego się pojęcia apercepcji. Przede wszystkim bowiem nie wiemy, jak pojmować ową „czynną” świadomość. Autor zdaje się mianowicie identyfikować działanie apercepcji z aktem woli, z aktem wyboru, z aktem dowolnej uwagi (s. 129 i n.); a biorąc, jak to z intencji autora zdaje się wynikać, wyraz „apercepcja”, jako po prostu równoznaczny z wyrazem „wola”, rozumiemy też, że autor mówi o „wysiłku apercepcji” (s. 9, 102); że niekiedy używa zwrotu „apercepcja czynna” (s. 66, 116, 130); że przypisuje apercepcji szereg czynności, jak np. działanie na stan intuicyjny świadomości (s. 126, 127, 129). Ale takiemu pojmowaniu apercepcji staje znowu na przeszkodzie ta okoliczność, że autor mówi nam najwyraźniej, iż działanie apercepcji nie może nie być myślą (s. 127). Nie wiemy tedy, czy działanie apercepcji jest aktem woli, czy myślą. A konfuzja staje się jeszcze większa, gdy dowiadujemy się, że apercepcja jest czynnikiem myśl tworzącym s. 110). Jesteśmy znowu bezradni, nie umiając sobie dokładnie odpowiedzieć na pytanie, czym właściwie jest apercepcja i jej działanie.

Zatrzymałem się cokolwiek dłużej przy sprawie znaczenia terminów „odczuwać” i „apercepcja”, gdyż pragnąłem nie tylko usprawiedliwić się z góry, jeżeli nie potrafię zupełnie dokładnie oddać myśli autora, lecz chciałem także na żywym przykładzie wykazać, jak mało dotąd nawet poważnie pracujący psychologowie, do których nasz autor niewątpliwie należy, zdają sobie sprawę z konieczności ścisłego wyrażania się. Czy taki brak ścisłości, jaki zachodzi w omawianej książce, mógłby uchodzić bezkarnie w dziele np. chemicznym albo zoologicznym? Czy wolno by w monografii chemicznej używać jednego i tego samego wyrazu technicznego w rozmaitych znaczeniach, pozwalając czytelnikowi, by sobie znaczenia te

formułował z kontekstu pracy? Prawda, że chemia cieszy się terminologią ustaloną i powszechnie przyjętą, a psychologia nie jest w tym szczęśliwym położeniu. Ale wynika stąd tylko, że autorowi psychologicznemu przysługuje większa swoboda w nadawaniu pewnym terminom pewnych znaczeń wedle własnego do pewnej granicy podobania; lecz to go nie uwalnia od obowiązku ścisłego określania tych znaczeń i od używania terminów konsekwentnie w określonym raz znaczeniu. Tego właśnie autor nie przestrzega, krzywdząc tym sposobem przede wszystkim siebie samego; utrudniając bowiem czytelnikowi jasne i niedwuznaczne uchwycenie myśli, w książce zawartych, naraża swe wywody na to, iż nie zostaną należycie poznane, ocenione i zużytkowane.

Zwracając się do rzeczowej strony wywodów autora i do zasadniczej treści jego pracy, przypominam, że autorowi chodzi głównie o postawienie psychologii na gruncie empirycznym, wolnym od domieszek metafizycznych, i o uwolnienie psychologii spod wpływu intelektualizmu. Zadania tego pragnie autor dokonać za pomocą zasady zjawiska. Otóż zasadą zjawiska jest możliwość myśli (s. 7), czyli innymi słowy: za zjawisko możemy uważać tylko to, o czym możemy pomyśleć, co może się stać przedmiotem naszej myśli. Jest to wprost istotą zjawiska, że może się stać przedmiotem myśli, czyli że posiada możliwość myśli; w tym też znaczeniu autor zjawisko nazywa „rodnikiem myśli”. Nie znaczy to jednak wcale, jakoby zjawisko zaczynało dopiero istnieć z chwilą, w której zostaje pomyślane; przeciwnie, każde zjawisko jest zjawiskiem, zanim jeszcze stanie się przedmiotem naszego myślenia. Toteż w naszym życiu duchowym istnieje niezliczona ilość takich chwil psychicznych, z których nie zdajemy sobie sprawy, które przechodzą mimo naszej uwagi i pamięci, nieujęte i niezaznaczone: przy rozlicznych jednak okolicznościach mogą one być spostrzeżone jako takie i objawiać swoją wartość zjawisk rzeczywistych. Nie to bowiem jest zasadą zjawiska, iż zostało ono faktycznie pomyślane, lecz jedynie to, że MOŻE się stać przedmiotem myśli. Więc i zjawiska psychiczne posiadają istnienie, samodzielność życiową, niezależnie od naszych myśli, i dlatego też psychologia w swych poszukiwaniach musi dbać ustawicznie o rozróżnianie SPOSOBÓW POZNAWCZYCH od samych faktów, które poznać usiłuje, podobnie jako biolog, prowadzący badania mikroskopowe, otrzymanych w preparatach skrawków nie utożsamia z organizmem żywym, lecz z nich dopiero stara się odbudować naturalny układ.

Toteż autor usiłuje przeprowadzić dokładne rozróżnienie tego, co jest w naszym umyśle, w naszej świadomości, w jej formie przedmyślowej, od tego, co nasze myślenie z tej świadomości wyprowadza. Przeprowadzenie tego rozróżnienia, to główna treść jego pracy.

Zdaniem autora współczesna psychologia błądzi właśnie tym, że to, co jest dopiero wytworem naszej myśli, przypisuje przedmyślowym, czyli, jak je autor nazywa, „intuicyjnym” stanom świadomości. Wszak na tym polega ów intelektualizm współczesnej psychologii. A objawia się ten intelektualizm przede wszystkim w przyjętej przez współczesną psychologię teorii jednostek psychicznych. Autor zwalcza tę teorię i stawia na jej miejsce inną.

Współczesna psychologia przyjęła za jednostki psychiczne, za pierwiastki życia umysłowego, za to proste [jestestwo], którego przemiany stwarzają całe nasze życie duchowe, świat myśli, woli i uczuć – tak zwane czucia pierwotne (*sensations élémentaires, elementare Empfindungen*). Ma to być reakcja świadomości, występująca pod działaniem jednogatunkowej podniety zewnętrznej i stałą jednorodnością swej natury odpowiadająca jej charakterowi fizycznemu. Gdy dany bodziec zewnętrzny, doszedłszy do pewnego stopnia natężenia, działa na system nerwowy, to wywołuje w jego ośrodkach pewnego stałego gatunku wstrząśnienia, a temu prostemu jakościowo wstrząśnieniu nerwowemu odpowiada również prosty, jednorodny stan świadomości, zwany „czuciem pierwotnym”. Wedle tej więc teorii różnym jakościowo, prostym i jednorodnym wstrząśnieniom nerwowym odpowiadają różne jakościowo, proste i jednorodne w sobie pierwotne stany psychiczne; jednostce podniety odpowiada jednostka czucia świadomego. Autor zwalcza ten «atomizm czuciowy» i dochodzi do wyniku następującego. Stan świadomości, wywołany działaniem podniet zewnętrznych, nie może być ani współistnieniem, ani szeregiem odpowiedników tych podniet fizycznych. Każdy taki stan świadomości zjawia się jako odpowiednik psychiczny wielu oddzielnych i różnych pobudzeń nerwowych; zjawia się nie jako zsumowanie lub kombinacja stanów psychicznych, które powstają, gdy te podniety działają w odosobnieniu lub w większych odstępach czasu, lecz jako stan całkiem odmiennych jakości. Przy odosobnionym działaniu podniet *a, b, c*, każda z nich wytwarza właściwy sobie odpowiednik psychiczny, ujawniający się jako stan świadomości – wrażenia *A, B, C*. Przy jednoczesnym zaś lub zbyt prędkim następczym działaniu, wstrząśnienia nerwowe, od podniet *a, b, c* pochodzące, zlewają się w jeden złożony proces nerwowy centralny, i zamiast trzech odpowiedników psychicznych *A, B, C*, występuje tylko jeden stan świadomości *N*, który przeto uważany być może tylko jako odpowiednik zlewu pobudzeń nerwowych *a, b, c*, nie zaś jako zlew tych stanów psychicznych, które odpowiadałyby każdemu z tych pobudzeń, osobno działającemu. Niewspółmierność bowiem, jaka istnieje między naturą zjawisk psychicznych, przejawiających się tylko w czasowej formie, jako przepływ różnych momentów, a współczesną różnorodnością przeobrażeń się systemu nerwowego pod wpływem bodźców środowiska, jak również stosunek czasu psychologicznego do szybkości, z jaką różne podniety następują po sobie, sprawia, że cały ten różnorodny dopływ cisnących się zewsząd bodźców w jednej tylko zmianie świadomości wyraz swój znaleźć może. Stąd niemożliwość odpowiednika psychicznego dla każdej podniety oddzielnej i iluzyjny charakter wszelkiego momentu świadomości, który, jako zjawisko bezwymiarowe, nie może odzwierciedlać wiernie rzeczywistości obiektywnej warunków. Każda więc z działających podniet uważana być musi nie jako coś mającego swój indywidualny odpowiednik składowy w powstającym momencie psychicznym, lecz tylko jako niezbędny fizjologiczny warunek jego danej jakości.

Ów moment świadomości, jako wspólny odpowiednik psychiczny dla całej tej różnorodności zbiorowej podniet, która w danej chwili pobudza ośrodki mózgowe,

jest właśnie poszukiwaną przez autora jednostką psychiczną, pierwiastkiem wszystkim procesów psychicznych.

Uzyskana tą drogą charakterystyka jednostki psychicznej przedstawia ją nam jako percepcję, jako wyobrażenie, wywołane działaniem szeregu podnieć na nasze zmysły. Autor dowodzi jednak, że każdy taki moment świadomości posiada nie tylko charakter wyobrażeniowy, lecz także charakter impulsywny, objawiający się introspekcyjnie, jako chęć, pragnienie, wysiłek woli, i charakter wzruszeniowy, emocjonalny. Wszelki moment świadomości jest więc zarówno wyobrażeniowy, jak impulsywny i wzruszeniowy. Co więc myśli naszej, dzięki późniejszej analizie, rozszczepia się na poszczególne pierwiastki zróżniczkowane (wrażenie – wzruszenie – impuls), to stanowi w punkcie wyjścia naszej myśli, w zjawisku pierwotnym, całość nierozdzieloną, nienaruszoną jedność momentu świadomości. Posiadając zaś właśnie co wskazaną potrójną naturę, moment świadomości jest zdolny spełniać rolę powszechnego pierwiastka życia psychicznego i funkcjonować, jako całość, obdarzona swoją gatunkową indywidualnością. W ten sposób określona, jednostka psychiczna nie da się podciągnąć pod żadną z nazw, używanych w psychologii dla oznaczenia pierwiastków („czucie”, „postrzeżenie”, „wyobrażenie”, „wzruszenie”, „impuls”); dlatego też autor obrał nazwę „momentu świadomości”: „oznaczać ona może zarówno jedność, jak i wielość psychiczną: coś, co narzuca nam się żywiołowo z potęgą prostego czucia, a jednocześnie zawiera w sobie pewne bogactwo myślowe; oznaczać może i wyraz duchowy życia przedmiotowego, i siłę twórczą do kształtowania tego życia; jest zarazem myślą, uczuciem i potencjałem czynu” (s. 66).

Oto wyniki pierwszego, zasadniczego rozdziału książki. Druga część zajmuje się stosunkiem tak określonego momentu świadomości do zasady zjawiska. Autor podaje szczegółowy opis sposobu, w jaki moment świadomości, rodzący się ze stosunku, w który wступujemy do jakiegokolwiek przedmiotu przy pewnym doświadczeniu życiowym, przeobraża się w szereg sądów analitycznych.⁶² Zasada, która pozwala każdemu momentowi świadomości rozwinąć się w sądy analityczne, dając mu przez to wartość zjawiska, jest to właśnie zasada możliwości myśli. Jako taka, zawiera w sobie dwa czynniki: czynnik jedności i czynnik różnorodności, bez których żadna myśl nie jest możliwa. Oba one współistnieją w momencie psychicznym, jeżeli pojęciu temu nadamy wartość czegoś, co się daje spostrzegać, co jest faktem doświadczenia wewnętrznego. Moment świadomości przedstawia się więc z jednej strony jako prosty, niezróżniczkowany w sobie odpowiednik pewnej różnorodności podnieć, z drugiej strony jako stała możliwość organizacji tej różnorodności w formie sądów analitycznych, co wraza w dwojaki sposób tę samą zasadę zjawiska psychicznego. Zjawisko bowiem, jako punkt wyjścia dla myśli, nie może być czymś zorganizowanym, nie może być różnorodnością jako taką, gdyż wszelka organizacja, wszelka różnorodność może wystąpić tylko jako wytwór myśli;

62 Autor bierze wyraz „sądy analityczne” nie w znaczeniu Kanta, lecz w znaczeniu tym, iż każdy sąd powstaje na mocy analizy danego wyobrażenia na pojęcie przedmiotu (stanowiące podmiot sądu) i pojęcie atrybutu (stanowiące orzeczenie sądu).

zjawisko zaś jest początkiem myśli, a nie jej końcem; jest punktem jej wyjścia, a nie jej wytworem. Ale zjawisko, będąc możliwością myśli, musi być zarazem jednością, zawierającą w sobie możliwość różnorodności, gdyż inaczej nie byłoby punktem wyjścia dla myśli, zatem nie istniałoby wcale. Myśl bowiem wymaga składników różnorodnych z jednej strony, i syntezy tych składników z drugiej strony. Zasada zjawiska jest więc zarazem definicją jednostki życia psychicznego. Oba pojęcia sprowadzają się w doświadczeniu wewnętrznym do momentu świadomości. Momentem świadomości jest wszystko, co może być spostrzeżonym introspekcyjnie; inaczej mówiąc, wszystko, co stanowi punkt wyjścia dla myśli, co ma wartość zjawiska. Zjawisko zaś, jako jedność różnorodności utajonej, przedstawia charakter czegoś niepodzielnego w sobie, to jest jednostki psychicznej, gdyż niepodzielne w przemianach życia duchowego jest zarazem jego najprostszym.

Podawszy w ten sposób ostateczną definicję pojęcia momentu świadomości i jednostki psychicznej, autor bada w trzeciej części swej pracy stosunek zjawiska do apercepcji. Tutaj ważną odgrywa rolę rozróżnienie intuicyjnego i apercepcyjnego charakteru świadomości. Jeżeli trafnie odgaduję myśli autora, rozumie on przez intuicyjną stronę świadomości daną nam w doświadczeniu wewnętrznym treść naszego umysłu, materiał psychiczny, zawarty w naszej umysłowości. Przez apercepcyjną zaś stronę świadomości należy rozumieć „wewnętrzną czynność naszego JA myślącego” (s. 104). Albo innymi słowy: strona intuicyjna świadomości obejmuje wszystko to, co się w umyśle dzieje i znajduje dzięki mechanizmowi psychofizycznemu; strona apercepcyjna zaś równa się temu, co w umyśle zachodzi dzięki świadomemu myśleniu. Ale zawartość świadomości intuicyjnej nie jest czymś zupełnie i całkowicie chaotycznym; i tutaj występuje już pewna systematyzacja czyli organizacja. Zależy ona jednak w zupełności od warunków fizjologicznych, stanowiących podkład każdorazowego momentu psychicznego. Na podstawie tych systemów intuicyjnych dopiero rozwija apercepcja właściwe myślenie, przerabiając materiał intuicyjnie podawany na bardziej konkretne, wyraziste i jasne, a zarazem subtelniejsze o wiele twory; na pojęcia i ich syntezy, sądy. Tym sposobem w świadomości naszej istnieją jak gdyby dwa równoczesne prądy przebiegu, wchodzące nieustannie prawie we wzajemną interferencję; intuicyjny, idący w kierunku prostych szeregów skojarzeniowych, bezcelowych i niezamkniętych, układających się wedle warunków fizjologicznych; prąd ten objawia się najprawidłowiej i najwyraźniej w swobodnym marzeniu, gdy poddajemy się zupełnie napływającym falom wspomnień i obrazów fantastycznych. Drugim z tych prądów świadomości naszej jest prąd apercepcyjny, tworzący systemata celowe i zamknięte, układające się wedle prawa dwudzielności (podmiot i orzeczenie) w dowolne przebiegi myśli. Pierwszy stanowi ukryty, niewyrażany formalnie, uczuciowej natury i czysto indywidualny bieg życia psychicznego; drugi przedstawia stronę rozumującą duszy, samowiedzę jawną i formalnie wyrażającą się w sądach i w ich splotach za pomocą mowy członkowanej.

Na podstawie takiego rozróżnienia intuicyjnego i apercepcyjnego stanu świadomości autor tłumaczy szczegółowo proces, w którym dzięki właśnie działaniu

apercepcji wytwarzają się sądy i pojęcia. W tym celu przypisuje apercepcji dwojaką funkcję: funkcję wydzielania i funkcję zdeterminowania. Apercepcja wydziela mianowicie z danego momentu psychicznego jedną z wielu zawartych w nim możliwości wyobraźniowych, a zarazem determinuje kierunek skojarzeniowy, w jakim moment intuicyjny ma działać. Tym sposobem akt apercepcyjny wytwarza ową pierwotną dwudzielność, która jest niezbędnym warunkiem powstania sądu, i którą można by wskutek tego nazwać „prasądem”. Ów prasąd dostarcza nam dwóch elementów jednostki myślowej czyli sądu, mianowicie pojęcia przedmiotu i jego atrybutu, czyli pojęcia podmiotu i orzeczenia. W swym połączeniu tworzą te dwa pojęcia samą jednostkę myślową czyli sąd, który posiada na mocy sposobu, w jaki powstaje, dwie zasadnicze cechy: jedność i dwudzielność. Jedność polega na tym, że w sądzie ani podmiot, ani orzeczenie, nie są pojęciami swobodnymi; jedno zachodzi jak gdyby w drugie, udziela drugiemu coś ze swej natury, jedno stanowi przynależność drugiego, jego konieczne dopełnienie. Dwudzielność zaś jest bezpośrednim wynikiem analitycznego działania apercepcji na intuicję. Obie te zasadnicze cechy jednostki myślowej, jej jedność i dwudzielność, odkrywają nam zarazem naturę samego stanu intuicyjnego: naturę zjawiska. „Jeżeli bowiem zjawienie się drugiego członu sądu (czyli powstanie jednostki myślowej) wymaga stale i niezbędnie działania apercepcji na dany stan intuicji, wewnętrznego wysiłku woli, aktu wyboru (jakim jest każdy akt uwagi dowolnej); jeżeli apercepcja działać może tylko na zjawisko (tj. na DANY stan intuicyjny), gdyż ZJAWISKO ISTNIEJE TYLKO PRZEZ TO, ŻE JEST RODNIKIEM MYŚLI; myśl zaś z nieistniejącego (jako dany stan psychiczny) wyobrażenia pochodząca, jest niemożliwa..., to rzecz jasna, że zjawisko musi przedstawiać w samej swej istocie ZBIOROWOŚĆ możliwości różnorodnych stanów psychicznych, a ich spójność syntetyczna, jaka w myśli występuje, musi być JEDNOŚCIĄ WSPÓLNEGO POCHODZENIA. Gdyby stan apercepcyjny posiadał tylko jedną możliwość, apercepcja nie miałaby czego WYBIERAĆ, nie miałaby w stanie intuicyjnym żadnego pola do działania, i udział jej w powstaniu sądu byłby zupełnie zbyteczny; JEDYNA możliwość urzeczywistniałaby się żywiołowo, nieświadomym procesem skojarzeniowej zmiany, bez żadnego wysiłku wewnętrznego, bez aktu woli. Jeżeli zaś tak nie jest, jeżeli udział apercepcji czynnej jest nieodzownym warunkiem powstania jednostki myślowej, to dowodzi, że każdy stan intuicyjny jest polem WYBORU dla apercepcji, kondensatorem wielu możliwości, z których jedna urzeczywistnia się aktem woli, jako drugi człon sądu, tworząc przez to dwudzielność jednostki myślowej i dyskursywny charakter przebiegu myśli. Tak samo, ponieważ w samym zjawisku syntezy być nie może (synteza jest bowiem wyłączną przynależnością myśli rozwiniętej), jednostka zaś myślowa rozwija się tylko z DANEGO zjawiska (gdyż apercepcja... przeprowadza swą operację wyboru tylko na istniejącym stanie świadomości), przeto różnorodność, występująca w myśli, musi być niepodzielnym, jednym stanem świadomości w zjawisku, musi być istotną naturą, zasadą bytu JEDNOŚCI ZJAWISKOWEJ; a spójność myślowa, synteza różnych elementów myśli, przesiąknięcie się wzajemne jednych naturą drugich – jest tylko

JEDNOŚCIĄ GENETYCZNĄ: ujawnieniem myślowym tej różnorodności, która była w ZJAWISKU JEDNYM I TYM SAMYM; tak że jeżeli dwa człony aktu myślowego, a i b , stanowią syntezę $a(b)$ $b(a)$, to dlatego, że w zjawisku, w punkcie wyjścia tej myśli a było A i b było A , czyli że nie było żadnego kładu z a i b , lecz odmienna od nich tożsamość, jedność niezróżniczkowana „ A ” stanu psychicznego” (s. 129 n.).

„Podana zatem” – kończy autor zasadniczą część swych wywodów – „przez nas definicja zjawiska jako jednostki psychicznej zgadza się zupełnie z analizą natury jednostki myślowej, i rozpatrywana ze strony intuicyjnej czy apercypcyjnej życia duchowego, zachowuje zawsze nienaruszalność swej zasady” (s. 130).

Podawszy w ten sposób niemal włącznie jego własnymi słowy najgłówniejsze wyniki prac p. Abramowskiego, powinienem przystąpić do szczegółowego rozbioru krytycznego jego wywodów. Ale autor porusza w swej pracy tyle zagadnień, a w ich rozwiązywaniu posługuje się tak obszerną argumentacją, że rozbiór, śledzący krok w krok tok myśli autora, przekroczyłby swymi rozmiarami granice, w których ścieśniać się musi recenzja. Dlatego też ograniczę się do wyłuszczenia kilku zasadniczych wątpliwości i uwag, które nasunęła mi praca autora.

Zaczynam od pojęcia, figurującego w tytule książki: od pojęcia jednostki psychicznej. Pojęcie to w formie przez autora przyjętej nasuwa trudność niejedną. Za jednostkę psychiczną autor uważa, o ile trafnie rozumem jego wywody, to, co w każdorazowym stanie świadomości, w każdej chwili pojedynczej naszego życia umysłowego, zjawia się jako jego bierna strona, jako narzucająca się nam treść naszej umysłowości. Treść ta ulega oczywiście natychmiastowemu opracowaniu przez apercypcję; ale wynik tego opracowania nie należy już do jednostki psychicznej. Nie ma wątpliwości, że można pojęciu jednostki psychicznej nadać takie właśnie znaczenie; wtedy zaś należy je także konsekwentnie przeprowadzić. W tej mierze jednak zdaje mi się zachodzić pewna sprzeczność w sposobie, w jaki autor przedstawia zjawiskowy charakter tej jednostki psychicznej. Określając bowiem warunki, którym musi uczynić zadość jednostka psychiczna, powiada autor, że jednostka ta musi być zjawiskiem, „tj. musi być spostrzegana jako coś niezależnego od naszej woli”, istniejącego, zanim stanie się przedmiotem naszego rozumowania. A musi ta jednostka być także zjawiskiem tej samej kategorii, co jej układy złożone, zatem „czymś odczutym świadomie i mogącym być introspekcyjnie spostrzeżonym jako takie” (s. 12). Znalazłszy zaś tę jednostkę psychiczną w tzw. momencie świadomości, w momencie psychicznym, powiada autor wyraźnie, że nigdy nie możemy wiedzieć, czym jest ów moment, jaka jest jego treść; nie możemy zaś tego wiedzieć z tej racji, że „nic nie może przejść do naszego poznania, co nie zostało wypracowane w aparacie myślowym; początek przeto myśli, punkt jej wyjścia, bezpośrednio i w chwili swego zjawienia się, jest zupełnie dla nas niedostępny” (s. 113 i n.). Nie wiemy tedy, w jakim stosunku pozostaje ów moment świadomości, owa jednostka psychiczna, do naszego poznawania introspekcyjnego. Co więcej, nie wiemy też, czy owa jednostka czyni zadość warunkom zjawiskowości psychicznej. Być bowiem zjawiskiem znaczy tyle, co być spostrzeganym jako coś niezależnego od naszej woli.

Tak przynamniej autor zapewnia. A ów moment psychiczny jest całkiem dla nas niedostępny, więc chyba spostrzegać go nie możemy. Jeżeli wyłuszczone tu trudności nie polegają na nieporozumieniu z mej strony, wynikającym z niezupełnie jasnego wykładu autora, wtedy mamy tu do czynienia z niewątpliwą sprzecznością w określeniu zasadniczego pojęcia całej pracy.

Ale w pojęciu jednostki psychicznej, przez autora przyjętym, tkwi jeszcze inna trudność. Jednostka psychiczna musi być wedle słów autora tym, „co przeobrażając się, stwarza WSZYSTKIE zjawiska duchowe” (s. 12); musi być tym, „którego przemiany stwarzają całe nasze życie duchowe” (s. 10); tym, „co przeobrażając się w czasie, stwarza świat myśli, uczuć i woli” (s. 10). Wynika stąd jasno, że całość naszego życia umysłowego musi się dać wyprowadzić z owej jednostki za pomocą jej przeobrażeń; że nie ma w nas w ogóle innych czynników psychicznych, prócz owej jednostki psychicznej, owego momentu świadomości i jego przeobrażeń. Istotnie autor usiłuje z owej jednostki wyprowadzić całą treść naszego życia psychicznego: spostrzeżenia, wyobrażenia, pojęcia, sądy, uczucia, pragnienia, akty woli itd. Ale tłumacząc przeobrażanie się jednostki psychicznej na niektóre z wymienionych składników naszej umysłowości, zwłaszcza na sądy, posługuje się działaniem apercepcji. Wobec tego powstaje pytanie, czym właściwie jest to działanie apercepcji. Chcąc być konsekwentnym, autor nie może oczywiście przyznawać aktom apercepcji charakteru zjawisk psychicznych, gdyż musiałby w takim razie też przyznać, że jednostka psychiczna nie zawiera w sobie i w swych przeobrażeniach CAŁEGO naszego życia psychicznego, lecz musiałby życie to sprowadzać i do jednostki, i do apercepcji. Toteż autor powiada, że nie ma zjawisk apercepcyjnych (s. 118); że apercepcja nie posiada żadnego bytu zjawiskowego (s. 121). Można się na to zgodzić zresztą, że apercepcja jako taka, apercepcja „czysta” (s. 118), nie występuje nigdy jako zjawisko psychiczne; ale jakże rzecz się ma z DZIAŁANIEM apercepcji, z jej aktami? Wszak autor sam mówi, że działanie apercepcji nie może nie być myślą; że apercepcja jest stroną czynną życia umysłowego (s. 118); czynności zaś przypisywane apercepcji, to wydzielanie i zdeterminowanie, dokonywane nad stroną intuicyjną umysłu; to sprowadzanie różnych do tożsamości, a rozwijanie tożsamości w różne; to coś bardzo zbliżonego do aktów uwagi dowolnej itp. (s. 126, 129, 135). Czyżby więc wszystkie te czynności nie miały być zjawiskami psychicznymi? Albo je autor za takie nie uznaje, a wtedy musi im przypisać charakter zjawisk fizycznych, gdyż wedle własnych słów autora istnieją tylko te dwie kategorie zjawisk (s. 8) – albo też autor przyzna aktom apercepcji charakter zjawisk psychicznych, a wtedy nie może już bronić swej teorii jednostek psychicznych. *Tertium non datur*. Ta alternatywa, wobec której autor tym sposobem staje, dowodzi może najwyraźniej, jak szkodliwe dla jasnego traktowania zagadnień psychologicznych jest pojęcie apercepcji w swej dzisiejszej postaci.

Chciałbym też zwrócić uwagę na jednostronność, z jaką autor traktuje kwestię sądów. Podobnie jak Wundt, upatruje autor podstawę sądu każdego w analizie danego w umyśle wyobrażenia. Ale teoria ta obok wielu innych braków posiada także

tę wadę, że daje się w sposób naturalny i bez naciągania faktów zastosować tylko do sądów atrybutywnych, powstających na tle wyobrażeń. Autor nie usiłuje też wcale wykazać, że teoria ta obejmować może wszystkie bez wyjątku rodzaje sądów, i ogranicza się tylko do kilku słów, poświęconych sądom tożsamości i sądom „częstkowym” w znaczeniu Jevonsa. Cóż jednak począć z tą teorią wobec sądów np. warunkowych, jeżeli nie chce się ich uważać zgodnie z dawno już zarzuconą teorią za połączenie dwóch sądów prostych? A jakże sobie wytłumaczyć sądy orzekające coś o stosunkach przyczynowych, skoro przyczynowość nie jest wcale stosunkiem, danym nam w doświadczeniu zmysłowym? Stosunek atrybutywny, który zdaniem autora we wszystkich sądach jest zawarty, może być uważany tylko za jeden z wielu stosunków, faktycznie zachodzących; pozory jego powszechności zaś mają swe źródło w budowie mowy ludzkiej, która pozwala nam wszystkie stosunki wyrażać w formie atrybutywnej. Jest to prawda, która zaczyna dziś nawet przesiąkać już w podręczniki szkolne (np. Rabier, *Logique*). Uważając zaś atrybutywną dwudzielną za istotną cechę wszystkich sądów, nie może autor oczywiście przyznać charakteru sądów tym zjawiskom czy czynnościom psychicznym, za pomocą których stwierdzamy istnienie pewnego przedmiotu (s. 115). Jak mylnie jest takie pojmowanie rzeczy, dowodzi twierdzenie samego autora, wynikające konsekwentnie z jego poglądu na naturę sądów, twierdzenie mianowicie, że w snach nie mamy nigdy poczucia rzeczywistości, że odczuwane w nich stany nie mają nigdy dla nas charakteru przedmiotowej prawdy. Mnie się zdaje, iż, jak długo śnimy, mamy niewątpliwe poczucie rzeczywistości tego, co nam się śni. Autor zaś musi gwoźli swej teorii twierdzić przeciwnie. Przyjęta przez niego teoria sądów prowadzi do innego jeszcze wyniku wątpliwego. Zmusza go mianowicie do przyjęcia tzw. prasądów w przeciwstawieniu do właściwych sądów «formalnych». Albo te prasądy są rzeczywistymi sądami, a wtedy nie wiadomo, czemu im autor nie chce przyznać charakteru właściwych sądów – albo owe prasądy są czymś zasadniczo od sądów odmiennym, a wtedy nie rozumiem, dlaczego autor nadaje im miano, które co do istoty tych zjawisk może nas łatwo wprowadzić w błąd. A może owe prasądy są tylko reminiscencją etymologii, którą Wundt pragnie poprzeć swą teorię sądów, owego przytoczonego przez niego „Ur-teil”? Choćby ta etymologia była trafna, nie mogłaby ona być czynnikiem rozstrzygającym sprawę istoty sądów.

Jakkolwiek byłem zmuszony podnieść przeciw książce p. Abramowskiego niejeden ciężki zarzut, nie waham się zaliczyć jego pracy do cenniejszych publikacji na polu naszego piśmiennictwa psychologicznego. Zasługuje ona na to ze względu na wielką doniosłość poruszonych w niej zagadnień, oraz na okoliczność, że autor nie cofa się przed najzawilszymi nawet problematami. Ktokolwiek więc zajmuje się u nas psychologią, powinien zapoznać się z pracą omówioną, która niejedną kwestię szczegółowo rozbiera, niejedną myśl płodną nasuwa.

3.6. Gustav Theodor Fechner: *Książeczka o życiu pośmiertnym*

Z szóstego wydania niemieckiego przełożył B. Mączewski.
Przekład przejrzał i wstępem zaopatrzył Kazimierz Twardowski.

O ile nazwisko Fechnera nie jest dla polskiej publiczności czytającej wyłącznie pustym brzmieniem, łączy się z nim zwykle myśl o twórcy psychofizyki i ojcu niemieckiego kierunku psychologii eksperymentalnej. O Fechnerze-metafizyku i autorze coraz wybitniejszy wpływ sobie zyskującego poglądu na świat, dopiero od niedawna można się u nas poinformować z wydanego staraniem *Przeglądu Filozoficznego* przekładu książki K. Lasswitza, podającej zarys życia i prac tego uczonego, łączącego w sobie ścisłość matematycznie wyszkolonego przyrodnika z nieprzepartą żądzą ujęcia całokształtu zjawisk świata w zaokrąglony i w najdrobniejszych szczegółach opracowany pogląd metafizyczny. Tym sposobem stał się Fechner jednym z najwybitniejszych przykładów tych myślicieli wieku XIX, którzy pragnęli pogodzić naturalizm z idealizmem, warując każdemu z tych kierunków jego właściwe prawa, a zarazem unikając tkwiącej w każdym z nich jednostronności. Ze względu na to stanowisko w ogólnym ruchu filozoficznym zasługuje Fechner na bliższe poznanie, a najlepszą ku temu celowi drogą wydało się uprzystępnienie polskiej publiczności przynajmniej tych jego dzieł, w których w sposób zwięzły wyłuszcza zasadnicze myśli swego poglądu na świat. Otóż najwcześniejszym z tych dziełek jest przyswojona naszemu językowi przez B. Mączewskiego *Książeczka o życiu pośmiertnym*, pochodząca z 1836 roku. Celem łatwiejszego zorientowania się czytelnika w filozofii Fechnera napisałem krótki wstęp do polskiego przekładu, s. 1-27; w tym wstępie starałem się zarówno scharakteryzować stanowisko filozoficzne Fechnera na tle prądów umysłowych wieku XIX, jak też wyjaśnić niektóre zasadnicze pojęcia i założenia, na których Fechner swe wywody opiera.

3.7. Alois Höfler: *Psychologie*

Mit 77 Holzschnitten im Text.
Wien und Prag 1897, Verlag von F. Tempsky.
Przewodnik Naukowy i Literacki r. XXV (1897), z. 7, s. 661-670.

Autor znanej i w szerokich kołach cenionej logiki⁶³ wydał obecnie podręcznik psychologii, który pod niejednym względem różni się zasadniczo od innych tego rodzaju publikacji współczesnych. Zgadza się wprowadzić autor z ogółem psychologów, uważając psychologię za naukę, którą należy oprzeć na doświadczeniu; a żądanie to wydaje mu się tak jasne i samo z siebie zrozumiałe, iż uważał za rzecz zbyteczną zaznaczyć je w tytule książki. Określając natomiast dokładniej sposób, w jaki badania psychologiczne mają postępować, autor staje od razu w jawnej sprzeczności z wielką liczbą – może i większością – współczesnych psychologów, albowiem zdaniem autora «empiryczna» psychologia nie tylko winna być niezależna od założeń METAFIZYCZNYCH – na co się zgodzą zapewne wszyscy – lecz powinna

63 *Logik*, Wien 1890.

też być niezawisła od teorii FIZJOLOGICZNYCH. Doświadczenie, które ma służyć za podstawę psychologii, musi być doświadczeniem rzetelnym, prawdziwym, niezamąconym; musi ujmować fakty psychiczne takimi, jakimi nam się przedstawiają, gdy nie patrzymy na nie przez okulary fizjologii. Kto więc szuka dostępu do psychologii drogą fizjologii, nie mniej błądzi od tego, który pragnie zbliżyć się do niej ze strony metafizyki.

Żądając dla badań psychologicznych zupełnej niezależności względem poglądów fizjologicznych, autor bynajmniej nie zapoznaje ścisłego związku, jaki zachodzi pomiędzy objawami życia umysłowego a funkcjami fizjologicznymi ustroju; kwestii tej poświęca cały trzeci rozdział wstępu (§§ 14-21; s. 23-88), rozbierając sumiennie zarówno zasadnicze teorie, tyżące się stosunku zjawisk psychicznych do fizycznych w ogóle, jako też zagadnienia, odnoszące się w pierwszym rzędzie do tego właśnie stosunku (sen, stany hipnotyczne, zboczenia umysłowe, fizjonomia, temperament itd.); także w dalszych wywodach swoich nigdzie nie usuwa się od obowiązku uwzględnienia wzajemnej zależności życia umysłowego i cielesnego (np. w nauce o wrażeniach, o afektach itp.). Zawsze zaś wychodzi z założenia, któremu trudno nie przyznać słuszności, że nie należy mieszać ze sobą zadań psychologii i fizjologii, i że nie wolno zapominać, iż odmienne są dane empiryczne, na których się każda z tych nauk opiera.

Jak ściśle przestrzeganie niezależności psychologii względem fizjologii nie przeszkadza autorowi bynajmniej w uwzględnieniu kwestii, w których obie umiejętności się stykają, tak też mimo zupełnego wyzwolenia badań psychologicznych spod wpływu poglądów metafizycznych autor nie traci z oczu licznych ścieżek, które prowadzą z psychologii w dziedzinę metafizyki i innych jeszcze nauk filozoficznych. Świadczą w tym liczne ustępy dzieła, jak np. §§ 54 i 55, opisujące pogląd na świat zwany „naiwnym realizmem”, §§ 67-69, poświęcone uczuciom estetycznym i rozbierające niektóre zasadnicze zagadnienia estetyki, §§ 71 i 72 zajmujące się uczuciami etycznymi, jako też problematem egoizmu i altruizmu, § 78 rozbierający kwestię powstania mowy, § 80 omawiający zagadnienie wolnej woli itd. W ogóle książka HÖFLERA w dobitny sposób stwierdza taki pogląd na stosunek psychologii do reszty nauk filozoficznych, jakiego za przykładem BENEKEGO i innych starałem się bronić w rozprawie pt. „Psychologia wobec fizjologii i filozofii”.⁶⁴

Jako dalszą cechę znamioną *Psychologii* HÖFLERA wymienić wypada nacisk, jaki autor kładzie na możliwie jak najściślejsze sformułowanie zasadniczych pojęć psychologicznych. Wykazawszy (§ 6), że odnoszące się do przedmiotów psychologii wyrazy mowy potocznej grzeszą zwykle tak wieloznacznością, jak brakiem dokładnego uwydatnienia swego zakresu, autor usilnie stara się ustalić ich znaczenie i nadać im charakter prawdziwych terminów naukowych. Jako przykład sposobu, w jaki autor przy tym postępuje, może służyć rozbiór pojęcia świadomości i roztrząsanie pytania, czy istnieją „nieświadome zjawiska psychiczne” (§ 43). Autor przytacza osiem różnych znaczeń słowa *Bewusstsein* (polski wyraz „świadomość” nie posiada tyle

różnych znaczeń; nie zawsze bowiem niemieckie „Bewusstsein” można tłumaczyć przez „świadomość”; np. *das Bewusstsein verlieren* = stracić PRZYTOMNOŚĆ; *Pflichtbewusstsein* = poczucie obowiązku itd.) i sprowadza te znaczenia do dwóch głównych. W pierwszym z nich rozumiemy przez „świadomość” faktyczną wiedzę o pewnym odbywającym się w nas zjawisku duchowym; w drugim (pochodnym) znaczeniu nazywamy „świadomością” zdolność do posiadania zjawisk psychicznych w ogóle i do wiedzy o nich. Stosownie do tych dwóch znaczeń rzeczownika „świadomość” nazywamy „świadomymi” zjawiska psychiczne, o których albo faktycznie WIEMY (= które spostrzegamy), albo o których MOŻEMY lub MOGLIBYŚMY w danych warunkach wiedzieć (= które moglibyśmy spostrzec). Na tej podstawie odpowiada autor na pytanie, czy istnieją nieświadome zjawiska psychiczne: (1) ISTNIEJĄ, jeżeli wyraz „nieświadomy” weźmiemy w pierwszym znaczeniu; tj. zachodzą w nas zjawiska psychiczne, których nie spostrzegamy; (2) NIE ISTNIEJĄ, jeżeli wyraz „nieświadomy” weźmiemy w drugim znaczeniu; tj. nie zachodzą w nas zjawiska psychiczne, których byśmy nie mogli spostrzec (gdybyśmy zdołali lub chcieli skierować na nie w sposób odpowiedni naszą uwagę). Przytoczone tu w najogólniejszych zarysach wywody autora świadczą wymownie o wielkim znaczeniu, jakie ścisłość w terminologii i dokładne określenia posiadają wobec zagadnień psychologicznych i dowodzą, że niesłusznie postępują ci, którzy w dążeniu do wykrycia subtelnych często odcieni w znaczeniu pewnych wyrazów upatrują niepotrzebną formalistykę. Prawo nadawania wyrazom mowy potocznej znaczenia ścisłego w nie mniejszym stopniu przysługuje psychologii, jak wszystkim innym umiejętnościom; korzystając z tego prawa, psychologia staje się zapewne mniej przystępna, traci na popularności; ale takimi względami nauka chyba krępować się nie może.

Zdając sobie dokładnie sprawę z trudności, na jakie badania psychologiczne napotykają na każdym niemal kroku wskutek wielkiej komplikacji wchodzących w grę zjawisk, autor woli wstrzymać się niekiedy z wypowiedzeniem własnego zdania, aniżeli wygłaszać zapatrywania, których nie mógłby uznać za dostatecznie uzasadnione. I w tej więc mierze książka HÖFLERA różni się od innych podręczników psychologii; a różnicę tę można by najkrócej scharakteryzować jako brak dogmatyzmu. Kto czyta np. JODLA *Lehrbuch der Psychologie* (Stuttgart 1896), musi chyba dojść do przekonania, że w całej psychologii nie ma ani jednej rzeczy wątpliwej; że wszystko zostało już wyjaśnione; że nie ma wyboru między różnymi hipotezami; że na każde pytanie odpowiedź [jest] gotowa. A przecież wiadomo, że psychologia daleka jeszcze jest od takiego idealnego stanu rzeczy; że nie brak w niej licznych kwestii spornych i zwalczających się dotąd sprzecznych ze sobą przypuszczeń. Pod tym więc względem książka HÖFLERA przedstawia daleko wierniejszy obraz obecnego stopnia rozwoju psychologii. Autor skrzętnie zestawia rozmaite sposoby, jakimi różni badacze starają się wyjaśnić dane zjawisko i porównuje rozmaite hipotezy, które mają tłumaczyć jego powstanie. Ale nie zawsze przy tym dochodzi do jakiegoś stanowczego wyniku; chcąc być wobec siebie samego szczerym, musi się nieraz zadowolić wskazaniem kierunku, w którym jego zdaniem można się

spodziewać ostatecznego rozwiązania kwestii (np. §46: psychologiczny rozwój wyobrażeń przestrzeni), a nieraz nie może się nawet posunąć tak daleko, lecz musi ograniczyć się do jasnego postawienia kwestii i przytoczenia najważniejszych argumentów, przemawiających za i przeciw rozmaitym możliwym sposobom jej rozwiązania (§80: determinizm czy indeterminizm?, s. 569 sq.). Dzięki takiemu przedstawieniu rzeczy czytelnik łatwo rozróżni te dwie dziedziny, na które się rozpada każda rozwijająca się umiejętność: dziedzinę zdobywczą trwałych i ustalonych już poglądów, oraz dziedzinę nie usuniętych dotąd wątpliwości, stanowiącą pole dalszych badań. Ile możliwości jasne rozgraniczenie tych dwóch dziedzin jest dla psychologii rzeczą tym konieczniejszą, o ile jedni odmawiają tej umiejętności w ogóle wszelkich zdobytych już raz na zawsze rezultatów, podczas gdy drudzy chętnie oddają się złudzeniu, jakoby wszelkie zasadnicze przynajmniej kwestie psychologiczne zdołano już rozwiązać.

Wszelako odrębność książki HÖFLERA nie ogranicza się jedynie do strony metodycznej i formalnej, lecz wynika także z merytorycznego sposobu, w jaki autor traktuje swój przedmiot. Niepodobna wyliczyć wszystkich ustępów, w których poglądy, wprowadzone przez autora w niniejszy systematyczny wykład psychologii, odbiegają od utartego sposobu przedstawiania rzeczy; nie mogę jednak pominąć milczeniem dwóch punktów, zasługujących na szczególniejszą uwagę.

Pod tym względem należy przede wszystkim podnieść sprawę klasyfikacji zjawisk duchowych. Wszystkie znane mi najnowsze podręczniki psychologii, zarówno angielskie, jak francuskie i niemieckie, dzielą za przykładem TETENSA, uświęconym przez KANTA, objawy życia umysłowego na trzy zasadnicze rodzaje: myślenie (poznanie), uczucie i wola. Tę klasyfikację przyjęto także u nas, a STRUVE przytacza w swoim *Krytycznym wstępie do filozofii* (s. 146 sq.) liczny szereg autorów, broniących tego podziału. Ale już 1874 roku wystąpił był przeciw niemu Franciszek BRENTANO (*Psychologie vom empirischen Standpunkt*. I (jedyne) tom, s. 266 sq.), wykazując, że między wyobrazeniami i sądami, objętymi zazwyczaj pierwszym rodzajem zjawisk duchowych, zachodzą różnice tak zasadnicze, iż trzeba z owego pierwszego rodzaju utworzyć dwa rodzaje współrzędne: jeden dla wyobrażeń (i pojęć), drugi dla sądów. Natomiast proponował BRENTANO utworzyć wspólną klasę dla zjawisk uczucia i woli, tak że i jego klasyfikacja podawała tylko trzy – chociaż odmienne od przyjętych – rodzaje zjawisk duchowych. O ile argumenty, które podał BRENTANO za rozdzieleniem wyobrażeń i sądów, były przekonujące, o tyle połączenie zjawisk uczuć i woli w jeden rodzaj nie miało należytej podstawy (por. Ehrenfels, „Fühlen und Wollen”, *Sitzungsberichte der phil. Hist. Cl. D. d.k. Ak. D. Wissenschaften in Wien*, 114 Bd., 1887, s. 537 sq.). Toteż niektórzy ze współczesnych psychologów, a między nimi także i HÖFLER, przyjęli klasyfikację zjawisk psychicznych, polegającą na kombinacji podziału TETENSA z podziałem BRENTANA, biorąc od TETENSA ostatnie dwie, a od BRENTANA pierwsze dwie klasy i dzieląc na tej podstawie zjawiska duchowe na: (a) wyobrażenia w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu, (b) sądy, (c) uczucia, (d) pożądania i akty woli. Książka HÖFLERA jest

pierwszą, która podając systematyczny wkład psychologii, posługuje się podziałem zjawisk duchowych na cztery klasy i uwzględnia konsekwentnie zasadniczą różnicę, zachodzącą między wyobrażeniami i sądami. Stąd wynikają następstwa ważne, przejawiające się w traktowaniu niektórych kwestii, jak np. w interpretacji prawa WEBERA (§§ 29 i 39), lub w klasyfikacji uczuć (§§60-61), które HÖFLER za przykładem MEINONGA dzieli na uczucia oparte na wyobrażeniach (*Vorstellungs-gefühle*) i uczucia oparte na sądach (*Urteilsgefühle*). Ścisłe rozgraniczenie wyobrażeń i sądów przyczynia się w ogóle do wyjaśnienia niejednego zawilego zagadnienia, a korzyści, które – jak świadczy książka HÖFLERA – wynikają z wszechstronnego zastosowania tego rozróżnienia w psychologii, są wymowniejszym od wszelkiej argumentacji stwierdzeniem słuszności poglądów BRENTANA.

Podobne korzyści wynikają z systematycznego zastosowania pojęcia psychicznych przysposobień (*psychische Dispositionen*). Wprawdzie uwzględniano je i dawnej, ale nigdy jeszcze nie wyznaczono im w podręcznikach psychologii tyle miejsca, ile im się należy ze względu na walną rolę, jaką odgrywają w życiu umysłowym i w tłumaczeniu jego różnorodnych objawów. O roli tej łatwo się przekonać wobec faktu, że liczny szereg terminów psychologicznych odnosi się w sposób mniej lub więcej bezpośredni do przysposobień psychicznych. Wystarczy wskazać na wyrazy takie, jak: „wprawa”, „nawyknienie”, „pamięć”, „rozum”, „bystrość”, „skłonność”, „nastrój”, „usposobienie”, „charakter” (język niemiecki posiada wyrazów, odnoszących się do przysposobień psychicznych, przeszło czterysta, a język polski zapewne nie ma ich mniej). Pamiętając na każdym kroku o istnieniu tych przysposobień, autor dochodzi w analizie poszczególnych objawów życia umysłowego nieraz do wyników, które swą jasnością i prostotą przewyższają dotychczasowe rezultaty – że wspomnę tylko o dokonanych przez autora rozbiórce uwagi (§42).

Przechodząc do poszczególnych wywodów autora, nie mogę kusić się o choćby najjędrniejsze streszczenie tomu, zawierającego sześćset stronic przeważnie drobnego druku; pragnę jednak podać przynajmniej ogólny pogląd na układ książki i zaznaczyć najważniejsze z dotkniętych w niej przedmiotów.

Psychologia HÖFLERA składa się ze wstępu i dwóch części. Wstęp zawiera trzy rozdziały, z których pierwszy zajmuje się przedmiotem, zadaniem i metodą psychologii. Drugi rozdział zaznajamia czytelnika w najogólniejszych zarysach z poszczególnymi rodzajami zjawisk duchowych; trzeci zaś poświęcony jest rozbiórce wzajemnej zawisłości objawów życia umysłowego i cielesnego. Autor sprowadza tę zawisłość do dwóch zasadniczych form; przykładem typycznym dla pierwszej jest wrażenie zmysłowe, dla drugiej – ruch dowolny. W pierwszym wypadku zjawiska fizyczne przedstawiają nam się jako przyczyna, [a] zjawiska duchowe jako skutek; w drugim wypadku rzecz ma się odwrotnie. Wszystkie teorie, które w ciągu wieków postawiono w celu wytłumaczenia tych dwóch form wzajemnej zawisłości obu rodzajów zjawisk, autor dzieli na dwie grupy: teorie stosunku przyczynowego i teorie tożsamości. Pierwsze, do których należą wszelkie formy dualizmu, przyjmują, że między zjawiskami duchowymi i fizycznymi zachodzi rzeczywiście bezpośredni lub pośredni stosunek

przyczynowy; drugie (monistyczne), nie uznając tego stosunku, występują również w najrozmaitszych formach. Autor zajmuje się bliżej materialistyczną formą monizmu i tzw. paralelizmem psychofizycznym, wykazując, że pierwszy nie może się ostać wobec oczywistości spostrzeżeń wewnętrznych, i zaznaczając, że przeciw przyjęciu paralelizmu przemawiają liczne trudności, w które się ta teoria wikła, gdy się ją konsekwentnie przeprowadza. Pogląd na poszczególne objawy, wynikające z wzajemnej zależności zjawisk duchowych i fizycznych, zamyka trzeci i ostatni rozdział wstępu.

Część pierwsza obejmuje trzy rozdziały: pierwszy z nich traktuje o wyobrażeniach, omawiając kolejno wrażenia i powstające z ich połączenia wyobrażenia spostrzegawcze przedmiotów fizycznych; dalej wyobrażenia odtwórcze, prawa kojarzenia się wyobrażeń i pamięci, wyobrażenia wytwórcze, a na koniec wyobrażenia wszelkiego rodzaju, odnoszące się do zjawisk duchowych. Przy sposobności psychologii wrażeń, autor zaznajamia czytelnika w sposób bardzo instruktywny z głównymi twierdzeniami psychofizyki; w teorii wyobrażeń, powstających z połączenia wrażeń, autor zdołał, korzystając z prac MEINONGA i EHRENFELSA znacznie uprzystępnąć owe zawiłe czynności umysłowe, które psychologia angielska nazywa „różniczkowaniem i całkowaniem wyobrażeń i wrażeń”. Bardzo pouczający jest też paragraf o pamięci; zwłaszcza w kierunku zastosowania psychologii w teorii nauczania, zawiera [on] liczne, bardzo cenne wskazówki. O wyobrażeniach oderwanych i ogólnych, jako też o pojęciach autor osobno nie mówi, odwołując się odnośnych wywodów, zawartych w swojej *Logice*.

Tak samo też nie rozbiera w *Psychologii* ponownie kwestii istoty sądów, gdyż uczynił to również w *Logice*, gdzie też zajął się wyliczeniem i omówieniem tych rodzajów sądów, które posiadają szczególne w dziedzinie logiki znaczenie. Tutaj więc, w drugim rozdziale części pierwszej *Psychologii*, poświęconym sądom, autor ogranicza się do teorii spostrzeżeń i przypomnień (*Wahrnehmungs- und Erinnerungs-Urteile*), do przysposobień psychicznych w odniesieniu do sądów, do analizy uwagi i rozbioru sądów, składających się na to, co zwiemy zwykle „świadomością” i „samowiedzą”. Bardzo szczegółowo natomiast autor zajmuje się sądami porównawczymi (*Vergleichungsurteile*), a to zarówno ze względu na rolę, jaką sądy te posiadają dla rozwoju poznania, jak ze względu na ważne następstwa, które z dokładnej teorii tych sądów wynikają dla interpretacji prawa WEBERA. Autor opiera się tutaj na wyczerpującej monografii MEINONGA (*Über die Bedeutung des Weberschen Gesetzes*, Hamburg und Leipzig 1896); a jego wywody stwierdzają ponownie zasadnicze znaczenie, jakie dokładna analiza psychologiczna posiada nawet dla tych zagadnień, które – na pierwszy rzut oka przynajmniej – zdają się raczej należeć do dziedziny badań fizjologicznych, aniżeli do zadań psychologii. Przede wszystkim zasługuje w tej mierze na uwagę przeprowadzone przez MEINONGA i HÖFLERA ścisłe rozróżnienie pojęć różnicy (*Unterschied*) i różności (*Verschiedenheit*), które to pojęcia dotąd zawsze ze sobą mieszano, chociaż tylko dzięki dokładnemu ich rozróżnianiu fundamentalne dla całej psychofizyki pojęcie ledwo dostrzegalnych (lepiej: właśnie jeszcze zauważalnych) różnic może być należycie wyjaśnione i zrozumiane.

Trzeci rozdział części pierwszej zajmuje się czterema problematami psychologicznymi, które zawsze zwracały na siebie szczególniejszą uwagę. Są nimi: powstanie, rozwój i treść naszych wyobrażeń i sądów o przestrzeni, o czasie, o świecie zewnętrznym i o jaźni. W sprawie sposobu, w jaki powstają w nas wyobrażenia, odnoszące się do przestrzeni, autor skłania się ku umiarkowanemu natywizmowi, który wśród współczesnych badaczy reprezentują psycholog STUMPF i fizjolog HERING. Bardzo ciekawe są wywody autora o dokonanych przez geometrię opracowaniu i częściowym przeobrażeniu powstałych drogą psychofizjologicznego rozwoju wyobrażeń przestrzeni. W paragrafach, zajmujących się psychologią czasu spotykamy się przede wszystkim z wszechstronnym rozbiorem stosunku, zachodzącego między wyobrażeniem czasu a czasem wyobrażenia, dalej z analizą pojęć trwania, wieczności, zmiany, ruchu; nie brak też zestawienia czynników, które wpływają na dokonywane przez nas bez pomocy sztucznych środków oceny rozmaitych przeciągów czasu.

Rozbierając wyobrażenie świata zewnętrznego i wiarę w jego istnienie, autor ogranicza się do analizy naiwnego realizmu, wykazując poszczególne rodzaje wyobrażeń i sądów, które składają się na powstanie tego poglądu na świat. Wspominając o filozoficznych teoriach, dotyczących istnienia świata zewnętrznego, autor przypomina, że wybór między nimi nie może się obejść bez pomocy danych psychologii. Przystępując zaś w dalszym ciągu do wyobrażeń o własnej jaźni (duchowej, cielesnej, duchowo-cielesnej) i do przekonania o istnieniu jaźni innych obok naszej, autor wskazuje na uczucia altruistyczne, jako na najważniejszy fakt psychologiczny, sprzeciwiający się solipsyzmowi. Inne ustępy paragrafów, traktujących o jaźni, zajmują się wykazaniem wszystkich czynników, składających się na wyobrażenia własnej osobowości, i potracają o problemata, związane ze zjawiskami rozdwójnienia się jaźni.

Druga część *Psychologii* poświęcona jest uczuciom i woli. W rozdziale, odnoszącym się do uczuć, autor okazał się najmniej samodzielny, opierając swe wywody w przeważnej mierze na pracy MEINONGA pt. *Psychologisch-ethische Untersuchungen zur Werttheorie* (Graz 1894), chociaż i tutaj nie brak ustępów, w których autor z własnych czerpał badań. Zwłaszcza paragraf o uczuciach złożonych, o przysposobieniach uczuciowych i o wyższych uczuciach estetycznych należy w tym względzie wymienić. Swoje wywody o uczuciach rozpoczyna autor od uzasadnienia wspomnianej już klasyfikacji uczuć na uczucia oparte na wyobrażeniach (uczucia wyobrażeniowe) i na uczucia oparte na sądach (przekonaniowe). Do uczuć wyobrażeniowych zalicza uczucia zmysłowe i estetyczne, do przekonaniowych uczucia logiczne i wartościowe (*Wertgefühle*), do których należą też uczucia etyczne i religijne. O ile zasada tej klasyfikacji wydaje mi się godna uwagi, o tyle zdaje mi się, iż tylko dzięki pewnej niekonsekwencji lub przynajmniej jedynie formalistycznemu sposobowi pojmowania rzeczy można na jej właśnie podstawie uważać uczucia logiczne za uczucia oparte na sądach. Albowiem nie ulega wątpliwości, że uczucia te odnoszą się wprawdzie do sądów, ale nie można wykazać, że odnoszą się do sądów jedynie na podstawie

innych sądów. A tylko wtedy, gdyby tak było, można by je uważać za uczucia przekonaniowe. Obszerniej autor traktuje tylko o uczuciach estetycznych, logicznych i etycznych, a chociaż trzeba mu być wdzięcznym za to, że szczególniejszą uwagę zwraca na uczucia, najściślej związane z najwyższymi funkcjami życia umysłowego, przecież należy żałować, że kierował się w układzie dotyczących paragrafów książki więcej względami na estetykę i etykę, aniżeli względami czysto psychologicznymi. Takie postępowanie tłumaczy się poniekąd trudnością zadania, gdyż teoria uczuć należy do najwięcej zawiłych, a przy tym najmniej opracowanych, ale *in magnis et voluisse sat est*, autor zaś nawet nie usiłował podać nam zaokrąglony systematycznie pogląd na uczuciową stronę życia umysłowego. Niemniej jednak przyznać należy, że wywody jego służyć mogą za bardzo korzystny punkt wyjścia dla przyszłych pracowników i niezawodnie przyczynią się do wyjaśnienia całego szeregu kwestii, odnoszących się do psychologii uczuć.

Drugi rozdział części drugiej zajmuje się pożądaniami i wolą. Autor zasłużył sobie na szczere uznanie, starając się podać ściśle określenia licznych pojęć, odnoszących się do tej właśnie części psychologii, przez dokładne odróżnienie pożądanego, popędów, skłonności, postanowień itd., oraz rozbierając gruntownie znaczenie terminów takich, jak „zamiar”, „intencja”, „cel” itp. W dalszym ciągu autor omawia wpływ woli na zjawiska fizyczne i psychiczne, przy czym zastanawia się szczegółowo na różnicę, zachodzącą między ruchami dowolnymi i mimowolnymi oraz poszczególnymi gatunkami obu rodzajów ruchu. Osobny paragraf poświęca ruchom oznajmującym objawy życia umysłowego i mowie. Zakończenie książki stanowi rozbiór problemów wolnej woli, poczytalności i odpowiedzialności oraz pogląd na czynniki, wpływające na wyrobienie etycznego charakteru. Autor rozróżnia trojaką wolność woli: psychologiczną, metafizyczną i moralną; formułuje prawa, którym podlegają nasze postanowienia, nie rozstrzyga jednak bynajmniej pytania, czy wola jest wolna w znaczeniu metafizycznym, czy nie. Natomiast występuje stanowczo w obronie psychologicznej i moralnej wolności woli, i zgodnie z tym przekonaniem określa pojęcia poczytalności i odpowiedzialności. Ostatni paragraf, traktujący o wyrobieniu charakteru etycznego, raz jeszcze żywo czytelnikowi uprzytamnia ciągle współdziałanie wszelkich objawów życia umysłowego.

Lektura książki HÖFLERA nie jest rzeczą łatwą. Wprawdzie autor nie zaniedbał niczego, co by mogło ułatwić zorientowanie się w bogatej treści podręcznika; zasadnicze wywody odróżnił większym drukiem od ustępów, zawierających szczegółowe rozbiory i krytyczne roztrząsania. Ale pominąwszy uwagi, umieszczone pod tekstem, a przerywające w niemiły sposób ciągłość toku myśli, wielką przeszkodę stanowi sposób wyrażania się miejscami bardzo zawiły. Liczne parentyzy i zastrzeżenia zmuszają czytelnika do najwyższego natężenia uwagi, czyniąc lekturę książki wielce uciążliwą. Kto zaś nie da się odstraszyć tymi formalnymi brakami i zapozna się gruntownie z wywodami autora, niezawodnie wielką stąd odniesie korzyść. Z żadnego z innych podręczników psychologii nie zaczerpnie tak ściślej znajomości prawie wszystkich faktów i kwestii psychologicznych, jak z książki HÖFLERA; toteż

jak najgoręcej można ją polecić każdemu, kto pragnie nabrać prawdziwej wiedzy psychologicznej, pomny że i w dziedzinie psychologii bez usilnej pracy niczego nauczyć się nie można.⁶⁵

3.8. Józef Klemens Kreibig: „Pokusy św. Antoniego” oraz „Maria Magdalena i trzy stopnie jej miłości”

Przełożył z niemieckiego K. Twardowski.
Przełom r. I (1895), nr 17 (14.09), s. 525 [komentarz do przekładu].⁶⁶

Przed trzema laty ukazała się na półkach księgarskich mała książeczka w ozdobnej oprawie, ze złożonymi brzegami, poświęcona poetce-królowej, Carmen Sylva. Tytuł książeczki: *Seelenwanderungen*; autorem jej Józef Klemens KREIBIG; treścią zbiór „powiastek i legend psychologicznych”. Tak bowiem sam autor swe utwory nazwał. Książeczka nie narobiła wrzawy, mimo przychylnych recenzji, umieszczonych w niektórych czasopismach. Pragnę jednak zaznajomić czytelników *Przełomu* ze wspomnianym autorem; a to dlatego, że to, co napisał, jest jedyne w swoim rodzaju. Pomijam powiastki psychologiczne, a kładę nacisk na legendy. W każdym opowiadaniu, osnutym na tle żywotów świętych, tkwi czynnik psychologiczny. Ale czynnik ten bywa przygłuszany bądź to zakrojem nadprzyrodzonych wypadków, bądź to moralną tendencją. Otóż Józef Klemens KREIBIG napisał legendy, w których na pierwszym planie stoi dusza ludzka z całą skalą uczuć i pragnień; legendy, w których czynnik psychologiczny pierwszą odgrywa rolę, nie ukrywając się przed czytelnikiem. W tym leży czar legend Kreibiga: przyczyna wrażenia, jakie wywierają na człowieku przywykłym wglądać w tajniki własnego serca. A kto do tego nie przywykł, może z nich zaczerpnąć ku temu zachętę. W tym upatruję etyczną wartość „legend psychologicznych”.

3.9. Aniela Szyk (red.): *Bibliographie pédologique polonaise*

Redigée avec l'aide d'un Comité de Rédaction,
composé de M-rs et M-mes Charles Appel, Marie Borowiecka,
S. Dickstein, A. Karbowski et Dorothee Zylber.
Varsovie 1911, Société Anonyme S. Orgelbrand et Fils.
Muzeum r. XXVIII (1912), t. I, s. 124-129.

Międzynarodowe zjazdy pobudzają biorące w nich udział państwa do przedstawienia na nich swego dorobku. Celowi temu służą obok połączonych niekiedy ze

65 Równocześnie z omówioną *Psychologią* wydał autor podręcznik szkolny pt. *Grundlagen der Psychologie*. Jest to uproszczony i streszczony wykład zasad psychologii wedle wzoru *Psychologii* i zastosowany do potrzeby nauki gimnazjalnej.

66 Dokonany przez Twardowskiego przekład pierwszej legendy: *Przełom* r. I (1895), nr 17 (14.09), s. 525-538; przekład drugiej legendy: *Przełom* r. I (1895), nr 33-33 (28.12), s. 979-989 [przyp. nasz – AB&JJ].

zjazdami wystaw także przygotowywane umyślnie dla uczestników zjazdów publikacje statystyczne itp., posiadające jednak wartość trwałą jako pewien obrachunek i przekrój wyników, osiągniętych na danym polu pracy. Narody, pozbawione własnej państwowości, muszą się same podejmować tego zadania.

Do zrozumienia tego obowiązku wobec siebie samych i ogółu narodów cywilizowanych doszli Polacy, o ile chodzi o pracę na polu wychowania i szkolnictwa i o zjazdy tym sprawom poświęcone, po raz pierwszy wobec III Międzynarodowego Zjazdu Higieny Szkolnej, odbytego w lecie 1910 w Paryżu. Jest to zasługą przede wszystkim dra EUGENIUSZA PIASECKIEGO, który widząc zupełne niemal rozproszenie i brak wszelkiej organizacji Polaków, biorących udział w poprzednich zjazdach higieny szkolnej (w Norymbergii i Londynie), zainicjował i przeprowadził akcję, dzięki której Polacy wystąpili na zjeździe paryskim jako odrębny, posiadający na polu szkolnictwa swój własny dorobek i swą własną fizjonomię naród. W tym celu zajął się dr PIASECKI zawiązaniem osobnego Komitetu Polskiego i czynił energiczne starania około uznania tego komitetu przez organizatorów zjazdu za równorzędny komitetom państwowym. Starania te zostały uwieńczone skutkiem pomyślnym i we wszystkich publikacjach urzędowych zjazdu jako też w samej jego organizacji komitet ten pod nazwą „Komitetu Towarzystw Polskich” występował w sposób równouprawniony z komitetami biorących w zjeździe udział państw. Nadto podjął się dr PIASECKI opracowania broszury obszernej w języku francuskim, która dałaby pogląd na polskie szkolnictwo ze szczególnym uwzględnieniem jego strony higienicznej. Dzięki niestrudzonym zabiegom dra PIASECKIEGO i współdziałanie licznych towarzystw, organizacji i jednostek wyszła pt. *Les écoles polonaises* rzecz bogato ilustrowana, w której po raz pierwszy uczyniono próbę zobrazowania dla cudzoziemców całokształtu obecnego szkolnictwa polskiego. Pojawienie się takiej pracy, przeznaczonej dla zagranicy a zarazem dla nas samych niezmiernie cennej, było faktem wielkiej doniosłości, dobrze na ogół przez społeczeństwo zrozumianej, jak o tym świadczy okoliczność, że zarówno rady miast Lwowa i Krakowa, jak też liczne inne rady miejskie, rady powiatowe oraz inne jeszcze korporacje przyczyniły się znaczniejszymi albo drobniejszymi subwencjami do kosztów wydania wspomnianej pracy. Sama zaś praca, rozdawana uczestnikom zjazdu i rozesłana wszystkim bibliotekom naukowym świata, redakcjom pism pedagogicznych i ogniskom wychowawczym, przyczyniła i przyczyni się niewątpliwie do informowania zagranicy o stanie współczesnym szkolnictwa polskiego, a może nawet praca ta dopiero rozpoczęła cudzoziemców bezstronnie o tym przedmiocie informować.

Informując zagranicę, informuje jednak także nas samych, otwiera nam samym oczy na to, co posiadamy, uświadamia nam współzależność i związek podejmowanych w różnych warunkach na polu wychowania i szkolnictwa usiłowań, a zarazem dowodzi możliwości przeprowadzenia o zupełnie własnych siłach, bez pomocy rządu i państwa, tego rodzaju obrachunków i zestawień wyników naszej pracy. Tym samym zaś zachęca do prób podobnych.

Toteż po kroku pierwszym nastąpił drugi, z okazji zwołanego na sierpień 1911 do Brukseli I Międzynarodowego Zjazdu Pedologicznego. W tym wypadku zbliżenie się wzajemne Polaków i międzynarodowej zagranicy było ułatwione nie tylko zdobytym już poprzednio w Paryżu samodzielnym stanowiskiem, lecz także faktem, że generalną sekretarką Komitetu Międzynarodowego, zarządzającego zjazd brukselski, była rodaczka nasza, drka JÓZEFA JOTEYKÓWNA. Węć znowu zawiązał się Komitet Towarzystw Polskich, równouprawniony z komitetami państwowymi, którego zadaniem było zorganizowanie Polaków, biorących w zjeździe udział – i znowu zjazd pozostawił trwały ślad w postaci przeznaczonej dla informacji zagranicy a niezmiernie pożytecznej także dla nas samych publikacji, *Polskiej bibliografii pedologicznej*, której pełny tytuł przytoczyliśmy w nagłówku.

Rzecz wyszła z inicjatywy i sumptem p. S. DICKSTEINA, któremu społeczeństwo nasze zawdzięcza m.in. także dwa niezwykle cenne i ciekawe tomy *Rocznika Pedagogicznego*, wydane w latach osiemdziesiątych. Wychodząc ze słusznego założenia, że Polacy powinni na I Międzynarodowym Zjeździe Pedologicznym przedstawić cudzoziemcom swój na polu pedagogii dorobek, zainicjował p. DICKSTEIN zawiązanie się Komitetu redakcyjnego, złożonego w wymienionych w nagłówku osób, którym nadto w zbieraniu materiałów pomagali pp. T.A. Koziara w Warszawie, Jadwiga Borowiecka w Krakowie, Adela Günzburg we Lwowie. Najobfitszego jednak materiału dostarczył Komitetowi Redakcyjnemu dr A. KARBOWIAK, użyczając mu swych zapisków, czynionych do przygotowywanej przez niego polskiej bibliografii pedagogicznej ostatnich lat dziesięciu. Całość zestawiała i wstępem zaopatrzyła p. ANIELA SZYCÓWNA, pierwsza u nas obok p. Dawida propagatorka współczesnego ruchu pedologicznego.

Wstęp napisany umiejętnie, przejrzystie, obiektywnie. Na trzydziestu stronach ósemki czytelnik francuski znajduje tutaj w porządku chronologicznym przedstawiony w najogólniejszych oczywiście zarysach rozwój polskiej literatury pedagogicznej i pedologicznej, poczynwszy od końca wieku XVIII, do chwili obecnej, przy czym dowiaduje się też o organizacjach, stowarzyszeniach, czasopismach, mających z tymi naukami związek, oraz o sposobie, w jaki dusza dziecka odzwierciedla się w naszej literaturze pięknej. Zawsze przy tym jest też uwidatniony stosunek do kaźdoczesnych prądów zagranicznych. Wstęp spełnia zatem doskonale swe bardzo trudne zadanie, gdyż wprowadza cudzoziemca w zrozumienie środowiska, z którego wyrosła literatura pedologiczna, zebrana na 88 stronach właściwej *Bibliografii*.

Jak już we wstępie, tak też w samej *Bibliografii* trudności pewne sprawiało rozgraniczenie pedagogii od pedagogiki – toteż trafnie postąpił Komitet Redakcyjny, gdy w wypadkach wątpliwych raczej za obszerne, aniżeli za ciasne wytknął granice pedagogii. Ogółem *Bibliografia* obejmuje 769 tytułów prac oryginalnych i tłumaczonych na język polski, wydanych w latach 1880-1911 osobno lub ogłoszonych w czasopismach; przy niektórych tytułach są uwagi, informujące zwięźle o zasadniczej treści pracy dotyczącej. Całość *Bibliografii* podzielona jest na siedem działów, a mianowicie:

(A) Pedologia w ogóle, podręczniki pedagogiki, psychologii wychowawczej i higieny szkolnej – razem 64 tytułów. (B) Rozwój fizyczny, pomiary antropologiczne, fizjologia i higiena szkolna – razem 127 tytułów. (C) Psychologia dziecka i młodzieży – razem 361 tytułów. (D) Zboczenia w rozwoju fizycznym i psychicznym, patologia wychowawcza, dzieci anomalne – razem 102 tytułów. (E) Pedagogika eksperymentalna, badanie różnych metod i środków wychowawczych – razem 30 tytułów. (F) Pisma z zakresu etnografii i nauk społecznych, zawierające przyczynki do badania dziecka – razem 14 tytułów. (G) Typy dzieci w literaturze pięknej, obserwacje pedologiczne w pismach biograficznych, w pamiętnikach i w autobiografiach – razem 71 tytułów. W każdym dziale prace są podane w porządku chronologicznym, w jakim się pojawiały – z wyjątkiem działu (G), zestawiającego dotyczące pisma w porządku abecedowym nazwisk autorów.

Niepodobna oczywiście bez podjęcia pracy podobnej do tej, której dokonali współpracownicy i redaktorka *Bibliografii*, wydać uzasadnionego sądu o jej dokładności i wyrobić sobie umotywowanego zdania o tym, czy jest wyczerpująca, czy nie zawiera błędów i opuszczeń.⁶⁷ Toteż ograniczę się do kilku uwag, dotyczących – że tak powiem – strony technicznej *Bibliografii*, a to zarówno ze względu na zamierzone jej wydanie polskie, jak też w nadziei, że przyszłość obdarzy nas jeszcze niejedną tak pożyteczną ze wszech miar pracą.

Wspomniałem powyżej, że *Bibliografia* podaje zarówno tytuły prac wydanych osobno, jak też rozpraw i artykułów drukowanych w czasopismach. Czasopism tych uwzględnia *Bibliografia* czternaście, a są to pisma następujące: *Muzeum*, *Miesięcznik Pedagogiczny*, *Nowe Tory*, *Przegląd Higieniczny*, *Przegląd Filozoficzny*, *Przegląd Pedagogiczny*, *Przewodnik Zdrowia*, *Reforma Szkolna*, *Rodzina i Szkoła*, *Sprawy Szkolne*, *Szkoła*, *Szkoła Polska*, *Wychowanie w Domu i Szkole*, *Zdrowie*. Otóż można się zapytać, czy ta lista czasopism jest dostatecznie szeroko zakreślona. Bo nawet pozostając w obrębie pism zawodowych, dobrze by może było uwzględniać w przyszłości także pisma o charakterze co prawda wyznaniowym, ale zawierające wiele przyczynków do pedagogiki i pedologii. Takie pismo, którego współpracownikami byli głównie nauczyciele religii katolickiej, wychodziło przez szereg lat w Tarnowie; obecnie wychodzi we Lwowie; podobne pismo, grupujące około siebie nauczycieli religii żydowskiej, wychodziło w Stanisławowie.

Bibliografia, uwzględniając obok prac oryginalnych także prace z języków obcych na polski tłumaczone, przytacza oba rodzaje prac w sposób zupełnie jednakowy, tj. nie rozróżniając ich pod względem typograficznym, lecz zadowalając się odpowiednią uwagą po tytule książki (*traduction de l'anglais*, *traduit de l'anglais par* itp.) Jedynie w abecedowym spisie autorów *Bibliografia* przestrzega różnicy między autorami

67 Notuję kilka usterek, na które mimochodem natrafiłem: Na s. XXVIII brak miejscowości (Warszawy), gdzie powstało pierwsze polskie Towarzystwo Badań nad Dziećmi; na s. XXX powinno być *pédologique* zamiast *pédagogique* (może to zresztą błąd drukarski?); pod A. 23 miejsce wydania powinno być Lwów, a nie Kraków; pod A. 31 na odwrót, miejsce wydania powinno być Kraków, a nie Lwów; pod A. 59 brak nazwiska autorki; pod C. 202 i E. 21 brak tytułu czasopisma, w którym ogłoszono przytoczone tam prace; pod A. 14 powinno zamiast *Przegląd Pedagogiczny* być *Przegląd Filozoficzny*.

polskimi a obcymi, drukując nazwiska drugich kursywą.⁶⁸ Czy nie byłoby rzeczą pożądaną podawać w tego rodzaju zestawienia bibliograficznych oddzielnie tytuły prac polskich, a oddzielnie prac tłumaczonych? Albowiem inaczej trudno wyrobić sobie zdanie o mocy produkcji rodzimej. Dla pierwszych dwóch działów *Bibliografii* przeprowadziłem sam dotyczące obliczenie, którego wynikiem jest, że w dziale (A) na ogół 64 prac przypada 49 oryginalnych, a 15 tłumaczonych; w dziale (B) na ogół 127 prac przypada 121 oryginalnych, a 6 tłumaczonych. Jeszcze ciekawsza byłaby ta statystyka, gdyby osobno liczono oryginalne i tłumaczone książki samoistne, oryginalne i tłumaczone rozprawy czasopiśmienne, i gdyby może przy tym także obliczono, jaka ilość przekładów przypada na poszczególne literatury obce.

Bibliografia, przeznaczona do informowania zagranicy, musiała być oczywiście ogłoszona w jednym z języków światowych, a z różnych względów wypadało w tym przypadku wybrać język francuski. Czy jednak właśnie ze względu na to, że praca przeznaczona jest dla cudzoziemców, było rzeczą praktyczną podawać tytuły prac *NAPRZÓD* w brzmieniu oryginalnym polskim, a dopiero potem w nawiasie umieszczać przekład francuski tytułów? Wszak oryginalne brzmienie polskie nic a nic cudzoziemcowi nie mówi, lecz nawet mu wprost przeszkadza w odszukaniu i odczytaniu tytułu francuskiego. Łatwo wmyśleć i wczuć się w położenie Francuza, wertującego z ciekawości *Bibliografię*, a natrafiającego ustawicznie na wysunięte na pierwsze miejsce tytuły w języku zupełnie mu obcym. Czy nie zaniecha rychło wertowania? Że przede wszystkim potrzebne są tytuły francuskie, że więc powinny być też podawane przed polskimi, przyznał mimo woli sam Komitet Redakcyjny, umieszczając zapewne przez pomyłkę jeden z tytułów (B. 4) wyłącznie po francusku.

Skoro już mowa o języku, w którym została wydana *Bibliografia*, nie mogę przemilczeć pewnych wątpliwości, które mi się nasunęły co do poprawności przekładu tytułów polskich na język francuski. Wątpliwości te podaję z wszelkimi zastrzeżeniami, gdyż nie roszczę sobie bynajmniej pretensji do władania językiem francuskim; dzielę się jedynie osobistym wrażeniem i chętnie dam się pouczyć. Otóż wydaje mi się, że szkoła średnia nazywa się po francusku „*école secondaire*”, a nie „*école moyenne*” (C. 46, 203, 225), że niewłaściwie użyty jest wyraz „*L'hygiène des écoles*” (A. 19), zamiast przyjętego zresztą w samej *Bibliografii* wyrażenia „*Hygiène scolaire*” (higiena szkolna). Nie wiem też, czy słusznie zeszyt czasopisma nazywa się niekiedy w *Bibliografii* „*cahier*” (B. 24); wszak zaraz w dwóch następnych przytoczeniach zeszyty tego samego czasopisma zwane są chyba lepiej „*fascicules*”. Mam też pewne wątpliwości, czy „*écolier licencié*” oddaje trafnie pojęcie ucznia wykluczonego (C. 46) oraz czy wierne jest tłumaczenie tytułu „*Kwestionariusz wyobrażeń i doświadczeń dziecka*” przez „*Le questionnaire des expériences sur l'enfant*”. W tym przypadku, jak też w innych (np. F. 14) dziwnie może brzmieć użycie rodzajnika określonego.

68 Przez pomyłkę figuruje jednak M. Guyau jako Polak, a Ellen Key jako Polka, gdyż nie wydrukowano ich nazwisk kursywą (s. 90 i 91).

Powtarzam jednak, że nie przypisuję sobie kompetencji w sprawie poprawności języka francuskiego; pragnę tylko, by kompetentniejsi ode mnie wątpliwości rozjaśnili.

Sposób skracania i podawania nazw czasopism nie jest dość jednolicie przeprowadzony. Zaraz na wstępie *Bibliografii* podany jest w porządku abecedowym, przy czym jednak nie wiadomo z jakich powodów *Przegl. Hig. Wyprzedza Fil.* (spis skrótów czasopism przytaczanych w *Bibliografii*). Szkoda, że nie są tam od razu podane miejscowości, w których czasopisma te wychodzą lub wychodziły, oraz daty co do charakteru pisma: miesięcznik, tygodnik itp. Otóż podanego tutaj w tym spisie sposobu skracania *Bibliografia* niestety nie przestrzega ściśle; spotykamy w *Bibliografii* skrócenia, których wcale w spisie skrótów nie ma. Pomijam drobniejsze w tej mierze odchylenia od przyjętego w zasadzie sposobu skracania (np. G. 12 *Przeg. Ped.* zamiast *Przegl. Ped.*); kilkakrotnie jednak spotykamy skrócenia *Przegl. P.* zamiast *Przegl. Ped.* (np. A. 4); raz nawet mamy skrócenia *R.P.* (A. 24), którego kompletnie brak w spisie skrótów. Daremnie też szukalibyśmy w spisie skrótów, co znaczy *Mas* (B. 12). Domyśleć się chyba wypada, że chodzi o czasopismo *Muzeum*, które powinno być według spisu skrótów w skróceniu podane po prostu *M.* Widocznie wypisujący ten tytuł współpracownik skrócił *Muz.*, a błędy drukarskie dopełniły reszty. Zamiast *M.P.* figuruje [w] C. 83 i 84 *M. Ped.* Takich niedokładności można by wyliczyć więcej.

Sposób podawania stronic, na których w czasopismach znajdują się przytoczone w *Bibliografii* rozprawy i artykuły, także nie jest jednolity, co prowadzi do pewnych niejasności. Czytamy np. po tytule rozprawy i nazwie zawierającego ją czasopisma: 1904, p. 129. Ma to znaczyć, że w roczniku z roku 1904 znajduje się przytoczona rozprawa na s. 129. W innych jednak razach (np. A. 16) czytamy po tytule rozprawy: *Przegląd Ped.* En 1899, 70 pp. Otóż co tu znaczyć ma 70 pp., czyli, przetłumaczywszy to na język polski, 70 stronic? Czy znaczy to, że rozprawa obejmuje 70 stronic druku? Ale jeżeli istotnie tak należy rzecz rozumieć, nie wiadomo znowu, na jakiej stronicy rocznika można rozprawę znaleźć. Toteż najpraktyczniejszy jest stosowany niekiedy w samej *Bibliografii* sposób przytaczania stronicy, od której, i stronicy, do której sięga przytoczona rozprawa.

Korekta jest na ogół staranna; zakradły się jednak pomyłki, nieuwzględnione w spisie błędów drukarskich, obejmującym 16 błędów. I tak na s. XVII wiersz 2 z góry ma być „gouvernement” zamiast „gouuvernement”. Pod A. 23 ma być „séminaires” zam. „séimnaires”. Pod A. 25 rok 1992 widocznie mylny, a tak samo tutaj zaszedł widocznie błąd w liczbie stronic. Pod B. 55 ma być „Griesbach” zam. „Griesach”; pod B. 99 „Bolland” zam. „Bollond”. Pod C. 277 ma być „moralnych” zam. „moranych”, pod G. 61 „grzecznej” zamiast „grzesznej”. W tytułach poszczególnych działów *Bibliografii*, podanych w spisie rzeczy na s. 94, brak w tytule działu E po wyrazie „différentes” wyrazu „méthodes”. Zwracam też uwagę, że nazwisko profesora Uniwersytetu Lwowskiego Józefa Nusbauma i jego żony pisze się przez jedno ‘s’.

Wiele z powyższych uwag może się wydać pedantycznymi i drobiazgowymi – zarzut ten zawsze chętnie na siebie przyjmę. A jeżeli na takie drobiazgi zwracam uwagę, czynię to dlatego, iż sądzę, że w pracy naukowej nigdy nie można być dość ścisłym nawet w drobiazgach. Bynajmniej jednak wytykanie tych usterek nie ma kwestionować wielkiej pożyteczności *Bibliografii*. Owszem, sądzę, że książka ta znaczeniem swym sięga nawet poza koła fachowe, albowiem ułatwiając a może dopiero umożliwiając pracownikom na niwie pedagogii ustawiczne nawiązywanie do swych poprzedników, przyczyni się tym samym w swoim zakresie do wytworzenia tradycji i ciągłości w naszej pracy naukowej. Więc szczerza wdzięczność należy się inicjatorowi i wydawcy, redaktorce oraz współpracownikom *Polskiej bibliografii pedagogicznej*.

3.10.* Jadwiga Nowowiejska: *Porozbiorowe dzieje Polski*. T. II

Warszawa, ca 1917, Księgarnia J. Lissowskiej.
Muzeum r. XXXVI (1921), z. 1-3, s. 93.⁶⁹

Nie wiem, kiedy jest wydana książka p. J. Nowowiejskiej pt. *Porozbiorowe dzieje Polski*; faktem jest, że za mało uwzględnia stosunków po 1863 r., a zupełnie nie dochodzi do okresu wojny światowej i wyzwolenia Polski. Poza tym jednak i poza pewnymi drobniejszymi usterkami daje wcale dobry zarys popularny porozbiorowych walk o niepodległość. Ogranicza się do zebrania wyników, unika tendencji politycznych, nie zabarwia ekskursami szczegółowymi dla upiększenia opowiadania. Jednym słowem stanowić może jako lektura znakomite uzupełnienie nauki dziejów ojczyźtych na stopniu średnim.

3.11. Aleksander Pechnik: *Zarys psychologii*

Lwów 1895, Towarzystwo Pedagogiczne.
[1] *Muzeum* r. XII (1896), z. 5, s. 282-290; z. 6, s. 369-378 i 378-379;
[2] Odpowiedź na „Odpowiedź” Aleksandra Pechnika na recenzję *Zarysu psychologii*.
Muzeum r. XII (1896), z. 8-9, s. 642-644.

[1]

Mnożą się oznaki, pozwalające przypuszczać, że zaczyna się dźwigać przez tyle lat zaniedbania w szkołach średnich nauka początków filozofii. Znane w tej mierze niedostatki nie dadzą się od razu usunąć, ale tym ważniejszy wydać się musi każdy wyraz, dany przekonaniu, iż reforma jest konieczna. Jednym z tych, co już dawniej głos swój w tym kierunku podnieśli, jest ks. Pechnik. W osobnej rozprawie⁷⁰

69 Tekst jest podpisany „Dr K.T.” i jest zidentyfikowany przez D. Gromską jako napisany przez Twardowskiego. Tematyka i stylistyka przemawiają jednak przeciwko tej atrybucji [przyp. nasz – AB&JJ].

70 O reformie tzw. propedeutyki filozoficznej w naszych gimnazjach. *Sprawozdanie dyrekcji c.k. Gimnazjum w Tarnowie za rok szkolny 1891-1892* [Tarnów 1892, Nakładem Funduszu Naukowego].

wskazał na braki i niedostatki w nauczaniu propedeutyki filozoficznej, a zgodnie z zapatrywaniami innych nauczycieli doszedł do wniosku, że trzeba koniecznie postarać się o nowe podręczniki tego przedmiotu. Nie ograniczył się jednak ks. Pechnik do postawienia i uzasadnienia tego żądania, ale wskazał w ogólnych zarysach sposób, w jaki jego zdaniem podręczniki logiki i psychologii powinny być ułożone, przystąpił sam do dzieła i wydał wymieniony na wstępie *Zarys psychologii*.

Wielka zaleta książki polega na tym, że autor z nader obfitego materiału PSYCHOLOGICZNEGO wybrał najważniejsze rzeczy; pominąwszy ustępy treści METAFIZYCZNEJ nie ma może zbytecznego rozdziału w całym *Zarysie*. Inną zaletę upatruję w tym, że autor wiadomości psychologiczne, zawarte w książce, w zręczny i trafny sposób łączy z życiem powszednim i jego różnorodnymi objawami. Przykłady, którymi się autor posługuje w toku swych wywodów, są pod każdym względem odpowiednie. Z jednej strony w doskonały sposób wyjaśniają treść wykładu teoretycznego; z drugiej strony podają uczniowi wskazówki nader pożyteczne, pouczające go, jak może we własnym życiu, czy to względem siebie samego, czy też względem innych korzystać z wiadomości, których mu psychologia przysparza. Trzeba przyznać autorowi, że dobrze pojmuje zadania, które nauka psychologii w tym właśnie kierunku spełniać powinna; chciałby z niej – może i słusznie – uczynić punkt środkowy, skupiający rozstrzeloną po wszystkich dziedzinach nauki wiedzę, jaką uczeń w szkole średniej nabywa. Dlatego też umieścił w swoim podręczniku liczne ustępy z poetów tak polskich jak i obcych w celu lepszego i praktyczniejszego uwydatnienia praw i prawd psychologicznych.

Szkoda, że wymienione powyżej zalety książki, zalety rzadkie i zasługujące na wszelką pochwałę, idą w parze z niedostatkami, które mogą sparaliżować wpływ korzystny, jaki by książka ks. Pechnika niezawodnie wywarła dzięki swym przymiotom dodatnim. Może autor uzna za rzecz słuszną usunąć te niedostatki w nowym wydaniu swego *Zarysu*; dlatego najważniejsze z nich zestawiam poniżej.

I. Przede wszystkim należałoby treść podręcznika pod kilkoma względami uzupełnić. Nie będę się z autorem spierał o to, czy zupełnie dobrze postąpił, nie wspominając ani słówkiem o istnieniu psychofizyki, nauki bądź co bądź dla psychologii niezupełnie obojętnej,⁷¹ ale nie mogę pominąć zadziwiającego ubóstwa w treści czysto psychologicznej, jakim grzeszy druga część §1-go (rozdział 3-8), traktująca o poszczególnych zmysłach. Nie ma tu zupełnie mowy o tzw. jakościach wrażeń zmysłowych (*Empfindungsqualitäten*), o szeregach, które jakości te tworzą w obrębie wrażeń od jednego zmysłu pochodzących, o różnicy pomiędzy jakością i intensywnością wszystkich wrażeń; jedynie przy zmyśle słuchu autor wspomina o tej różnicy, jak gdyby ona tylko tutaj miała miejsce. Znachodzimy tu wiele szczegółów fizycznych i fizjologicznych, potrzebnych wprowadzić do lepszego zrozumienia odnośnych działów psychologii, ale tych właśnie brak w podręczniku. Nie mogę się też

71 Autor sam przytacza w §17 pewne prawo, tyżące się siły uczucia; prawo to, określające stosunek tzw. „fortune physique” do „fortune morale”, wchodzi w zupełności w zakres psychofizyki (por. G.T. Fechner, *Elemente der Psychophysik*, Leipzig 1860. Tom I, s. 236 n.).

zgodzić na twierdzenie autora, jakoby zagadnienia, nasuwane przez funkcje naszych zmysłów stanowiły przedmiot fizyki i fizjologii (s. 10, uw.). Po pierwsze, autor sam sprzeciwia się w następnym paragrafie z całą świadomością wygłoszonemu tutaj twierdzeniu; po drugie, mówiąc o złudzeniach, którym słusznie poświęca osobny paragraf (9), zajmuje się zagadnieniami, odnoszącymi się po największej części do funkcji zmysłowych; po trzecie zaś, powinno zależeć psychologowi na tym, aby nie przekazywać dobrowolnie fizjologom i fizykom kwestii, do rozstrzygnięcia których potrzebne są wiadomości psychologiczne. Czy istniejąca od lat tylu *Zeitschrift für Psychologie und Physiologie der Sinnesorgane*, zasilana pracami nie tylko fizjologów, ale i psychologów tak wybitnych, jak K. Stumpf i A. Meinong, nie jest dostatecznym dowodem, że i dla psychologa czynność zmysłów naszych przedstawia niejedną rzecz uwagi i rozbioru godną? Zdaże mi się, że pod tym względem uzupełnienie *Zarysu* jest konieczne.

Nie od rzeczy byłoby też, gdyby w paragrafie traktującym o uczuciach estetycznych był autor choć tylko kilku słowy podniósł i uzasadnił podział sztuk pięknych. Wiadomo powszechnie, jak wiele właśnie pod względem zasadniczych pojęć estetycznych wykształcenie gimnazjalne pozostawia do życzenia. Można wprawdzie – a może i słusznie nawet – twierdzić, że zadanie gimnazjów nie w tym leży kierunku. Ale mimo to w zarysie mówiącym o rozmaitych rodzajach piękna (s. 107) wypadałoby uwzględnić także podział sztuk pięknych i wzajemny ich stosunek.

Temu żądaniu można by zarzucić, że przez uwzględnienie właściwej psychologii zmysłów i podstaw psychologicznych klasyfikacji sztuk pięknych, podręcznik przybrałby większe rozmiary. Zapobiegłoby temu jednak skrócenie §25, rozbiegającego kwestię wolności woli. Nie mogę się tutaj zapuszczać w szczegółowy rozbiór całej tej kwestii i sposobu, w jaki autor ją przedstawia; wymagałoby to osobnej rozprawy; wspomnę tylko o spostrzeżeniu, które mi się zawsze nasuwa przy lekturze wywodów za wolnością woli, podawanych przez autorów ze szkoły arystotelesowsko-scholastycznej. Otóż autorowie ci zwykle z jednej strony zapewniają, że OCZYWISTĄ jest prawdą, iż posiadamy wolność wyboru; z drugiej strony zbijają wszelkimi sposobami rzekome dowody, przemawiające przeciw wolności wyboru.⁷² I ja jestem tego zdania, że nie można dowieść, jakoby wola nie była wolna, i uważam przytaczane w tym celu dowody za błędne. Pamiętać jednak trzeba, że jest to zupełnie co innego wykazać niedostateczność dowodu, przemawiającego za jakimkolwiek twierdzeniem, a wykazać mylność samego twierdzenia. Z drugiej strony nie należy też zapominać, że nie wystarcza wątpić o wolności woli POWIEDZIEĆ, iż wolność woli jest rzeczą OCZYWISTĄ; trzeba także w umyśle tego, kto wątpi, twierdzenie to UCZYNIĆ oczywistym. Jaką drogą można to skutecznie, i czy jest to w ogóle rzeczą możliwą, nie wiem. I dlatego jestem za usunięciem dotyczących wywodów z zarysu szkolnego; a skracając w ten sposób paragraf o wolności woli, można by podręcznik uzupełnić w kierunku wyżej wskazanym, bez powiększania jego objętości.

72 Por. np. Gutberlet, *Die Willenfreiheit und ihre Gegner*, Fulda 1892 – i krótkie sprawozdanie, które o tej książce umieściłem w *Österreichisches Litteraturblatt* IV, 4.

W podobny sposób, nie nadając książce większych rozmiarów, można by ją uzupełnić jeszcze jednym, bardzo ważnym działem. Treść *Zarysu* rozpada się na trzy części: poznanie, uczucie, pożądanie i wola. W tych trzech działach nie da się jednak umieścić wszystko, o czym w *Zarysie* musi być mowa. Znamy bowiem pewne prawa psychologiczne, rządzące zarówno poznaniem, jak uczuciem, jako też i wolą; wiemy także, że między tymi trzema rodzajami zjawisk umysłowych zachodzą nader liczne stosunki, gdyż zjawiska jednego rodzaju oddziałują na zjawiska drugiego rodzaju. Nauka psychologii musi tedy podawać także wiadomości, które nie odnoszą się oddzielnie do poznania, do uczucia, lub do woli, lecz dotyczą CAŁEGO życia umysłowego wziętego razem. Konieczna jest więc jeszcze część czwarta, która by zajmowała się wspomnianą całością zjawisk umysłowych. W tym czwartym rozdziale mógłby autor zebrać dotyczące wiadomości, w obecnym układzie *Zarysu* porozrzucane tu i tam, po całej książce, z wielką dla jasnego przeprowadzenia wykładu ujmą. I tak np. w §5, o „odnowie WYOBRAŻEŃ” znajdujemy ustęp (s. 26), traktujący o odnowie UCZUĆ! Wszak prawa odnawiania i kojarzenia się (reprodukcji i asocjacji) nie tylko odnoszą się do wyobrażeń, ale także do sądów, do uczuć, do postanowień; więc nie można mówić o nich w części zatytułowanej „POZNANIE” w paragrafie pod napisem „odnowa WYOBRAŻEŃ”. Podobny zupełnie błąd popełnił autor w §23 („namiętność”), w którym ku wielkiemu zdziwieniu czytelnika znajduje się ustęp wyłuszczający znaczenie PRAW PSYCHOLOGICZNYCH w OGÓLE (s. 128), jak gdyby tylko przy namiętności można mówić o prawach – jak gdyby AUTOR SAM nie był już przedtem prawie o 100 stronic pierwszej (s. 33) przytoczył PSYCHOLOGICZNE PRAWA pamięci! Wytlumaczenie więc „praw psychologicznych” powinno także nastąpić w tej osobnej części, zajmującej się wspólnymi właściwościami poszczególnych rodzajów zjawisk umysłowych. Gdyby autor odłożył do tej dodatkowej części §§ 3, 15, 18, 26, 27, usunąłby z układu swego *Zarysu* najbardziej rażące dowolności, które już w „Spisie treści” uderzają czytelnika. Jakim bowiem prawem autor może „zawisłość zjawisk duchowych od układu nerwowego” (§3) omawiać w części poświęconej „POZNANIU”? Dlaczego „zespolenie pierwiastków psychicznych w jednolitej świadomości” (§15) podpada pod ogólniejszy nagłówek „UCZUCIE”? Jakim sposobem §18 o „miłości własnej” traktujący znalazł się w części pt. „uczucie”, skoro autor określa miłość własną jako „świadome upodobanie w sobie samym, z którym ŁĄCZY SIĘ DĄŻNOŚĆ do wywyższenia się nad innych”, skoro co chwila w tym paragrafie mowa jest o „pragnieniu”, o „dążeniu”, o „żądzy”, o „chceniu” itd., a więc o zjawiskach umysłowych, należących do woli i pożądania, a nie do uczucia? Skąd się pierwsze dwa rozdziały §26 („charakter indywidualny”), mówiące o temperamencie, określonym jako „stosunek zachodzący między WRAŻLIWOŚCIĄ NERWÓW CZUCIOWYCH a łatwością i siłą oddziaływania na podniety zewnętrzne, która znamionuje nerwy ruchowe”, skąd się te rozdziały wzięły w części *Zarysu*, zatytułowanej „POŻĄDANIE I WOLA”, tym więcej, że autor na wstępie paragrafu tego zaznacza, iż mowa będzie o „różnicach indywidualnych, jakie zachodzą pomiędzy ludźmi pod względem siły i jakości WŁADZ POZNAWCZYCH, UCZUĆ, POŻĄDAŃ I WOLI”?

A czyż nie dziwne musi się też wydać omówienie NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY (§27) pod głównym napisem „pożądanie i wola”?

Zdaje mi się, że przytoczone przykłady powinny autora przekonać o koniecznej potrzebie dodania części ogólnej, w której by znalazły miejsce wszystkie wywody, nie należące do żadnej z poprzednich części z osobna. Tam by też należało mówić o stosunku wyobraźni do uczucia, a nie w §8 części 1, gdzie uczeń jeszcze nic nie wie o uczuciach; tam by też znalazł z tych samych przyczyn miejsce odpowiedni wywód o stosunku rozumu do uczucia (zamiast w §13); tam by można traktować o prawie nawyknienia i przyzwyczajenia, tak potężnie działającym w CAŁYM życiu umysłowym, zamiast zbyć je kilku słowy w §22; tam wreszcie należałoby też umieścić rozdziały 3-5 paragrafu 26, omawiające wpływ woli na poznanie, uczucie i pożądania i rozwój charakteru w znaczeniu emfatycznym. Wszystkie te zmiany dałyby się skutecznie bez powiększania rozmiarów *Zarysu*, jedynie przez odpowiednie rozmieszczenie materiału w nim zawartego; przez co odpadłyby też te ustępy *Zarysu*, w których autor bez potrzeby się powtarza. O tym np., że w życiu umysłowym nigdy nie występują same wyobrażenia, lub same uczucia, lub same postanowienia, lecz że każdorazowy stan umysłowy wykazuje równoczesne działanie wszystkich władz umysłowych; że więc podział zjawisk umysłowych na poznania, uczucia i pożądania, jest li tylko podziałem teoretycznym – o tym rozodzi się autor aż w trzech miejscach (s. 3, 39, 80 n.); o ograniczeniu, któremu podlega w swych czynnościach wyobraźnia twórcza, nie mogąc tworzyć nowych pierwiastków wyobrażeń, lecz zdołając jedynie takowe w coraz to nowy sposób kombinować, dowiadujemy się na s. 38 i na s. 105; potrzeba kształcenia smaku estetycznego zaznaczona dwa razy tymi samymi niemal słowami na s. 102: „zresztą smak estetyczny potrzebuje także wykształcenia”, i na s. 104: „smak estetyczny potrzebuje pewnego wykształcenia”; gdyby więc autor zechciał usunąć te i jeszcze inne wypadki zbędnego powtarzania się, mógłby zyskać miejsce dla potrzebnych koniecznie uzupełnień.

II. Wszelako nie tylko pewne uzupełnienia wydają mi się w *Zarysie* ks. Pechnika konieczne, lecz także usunięcie wszystkich niedokładności w układzie książki, z których podałem powyżej tylko niektóre, by uzasadnić potrzebę czwartej części – ogólniejszej. Najważniejsze z innych niedokładności tego rodzaju zestawiam poniżej.

§4. Rozdział 6 (s. 21 n.) rozpada się na cztery różnorodne zupełnie części. Zrazu autor mówi o szczupłości świadomości (wiersz 1-6); po czym raptem twierdzi, że wszelkie poznanie odbywa się w ten sposób, iż zdajemy sobie sprawę z podobieństw, różnic i stosunków, jakie między zjawiskami istnieją (w. 6-18); następnie podnosi autor znaczenie uwagi w badaniach naukowych (w. 18-23); na koniec mówi o cierpliwości i wytrwałości jako głównych warunkach potrzebnych do wykonania czegoś pożytecznego i niepospolitego (w. 23 do końca).

§5, rozdział 2, podaje określenie pamięci; §7 poświęcony jest „właściwościom i rodzajom pamięci”. Nie wypada, moim zdaniem, rzeczy ściśle do siebie należących w ten sposób rozdzielać.

§5, rozdział 6, ma napis „SKOJARZENIA polegające na podobieństwie”; mówi zaś przeważnie o SPOSTRZEGANIU podobieństw.

W uwadze 1 na s. 29 (§6) autor wspomina mimochodem o nazwanym tak przez Leibniza „symbolicznym myśleniu”, w który wyobrażenia przedmiotów zastępujemy wyobrażeniami wyrazów, przedmioty te oznaczających; o tej samej rzeczy znajdujemy wzmiankę na s. 79 (§14); znowu więc wykład jednego zjawiska psychicznego rozdzielony [został] na dwa paragrafy, o 50 stronic od siebie odległe.

§9, rozdział 2, zajmuje się halucynacjami. Autor twierdzi, iż są dwa główne rodzaje halucynacji; w toku wykładu zaś wylicza TRZY rodzaje („raz powstają [halucynacje] pod wpływem wrażeń rzeczywiście doznanych...; w innych znowu [wypadkach] doznaje podnieta działająca na nerwy zmysłowe zupełnej przemiany...; w jeszcze innych na koniec nie da się wykryć żadna podnieta cielesna” itd., s. 44). Więc wieleż ich jest? Dwa czy trzy?

§22 omawia popędy, skłonności i żądze. Drugi rozdział tego paragrafu podaje znaczenie wyrazu „popęd”; układ tego rozdziału chroma pod niejednym względem.

Czytamy tam na wstępie: „Od żądz w ściślejszym znaczeniu trzeba odróżnić popędy itd.”. Dotąd jednak nie było mowy ani o żądzach w ściślejszym, ani w obszerniejszym znaczeniu, gdyż pojęcie żądz tłumaczy dopiero następny (trzeci) rozdział tego paragrafu (w którym zresztą daremnie szukamy rozróżnienia dwu znaczeń, ściślejszego i obszerniejszego, wyrazu „żądza”); mimo to autor w drugim rozdziale jeszcze raz wspomina o żądzach, za pomocą których tłumaczy właśnie, czym jest popęd. Wyliczając dalej niektóre popędy, autor przytacza popęd do ruchu, twierdząc, że o tym popędzie „była mowa już wyżej”; ale „wyżej” (w poprzednim rozdziale) mowa była jedynie o PRZYJEMNOŚCI, jaką człowiek znajduje w ruchu; jako dowód na istnienie tego popędu autor przytacza fakt, że często we śnie bez udziału świadomości staramy się zmienić pozycję „pod wpływem zmian, które zachodzą w organizmie i oddziałują na nerwy, ale nie są nam znane”; oczywiście autor opuściwszy dziedzinę popędów wkracza tu w dziedzinę odruchów, o których mówił na s. 6. Rozdział ten wymagałby więc konieczniej jaśniejszego układu, tym więcej, że cała rzecz o popędach, o których mowa nie tylko w 2 rozdziale, lecz także w rozdziale 5, przerwana jest wywoдем o żądzach (rozdział 3 i 4).

§23 poświęcony „namiętności”; zupełnie nie na miejscu jest w nim ustęp uzupełniający wywody autora o uczuciach (§17), a zawierający określenie „wzruszenia czy afektu” (rozdział 3).

Wskutek wykazanego braku należytej dyspozycji musi autor często posługiwać się w tekście wyrazami, które tłumaczy dopiero w późniejszych rozdziałach. Do takich wyrazów należą następujące: „kojarzyć się”, s. 17 (wy tłumaczenie na s. 24); „sensualiści”, s. 20 (wy tłum. s. 67); „wyobraźnia”, s. 22 (wy tłum. s. 38); „wolność wyboru”, s. 51 (wy tłum. s. 132); „wzruszenia”, s. 72 (częściowe wy tłum. s. 125); „pobudka”, s. 99 (wy tłum. (?) s. 130); „skłonność”, s. 100 (wy tłum. s. 122); „popęd”, s. 113 (wy tłum. s. 119); „żądza”, s. 114 (wy tłum. s. 120); „namiętność”, s. 114 i 116 (wy tłum. s. 123). Autor jednak nie tylko używa takich wyrazów, które dopiero później

wyjaśnia, lecz często posługuje się wyrazami WCALE nie objaśnionymi. Tymczasem, jeśli czego, to takich wyjaśnień można by się spodziewać po podręczniku szkolnym. Do kategorii takich nigdzie nie określonych wyrazów należą: „materialiści” (s. 14); „moniści (s. 14 i 149); „poznanie” (s. 2, 16 *et passim*); „JAKOŚĆ dźwięku” (s. 18); „smak estetyczny” (s. 102 i 104); „POŚREDNIA forma piękności” (s. 109); „popędy NIŻSZE I WYŻSZE” (s. 126); „względy utylitarne” (s. 138).

III. Nie ulega kwestii, że wiele z dydaktycznych trudności, wynikających z powyższych niedostatków, nauczyciel dobry potrafi złagodzić. Inaczej rzecz się ma z wadami, które dotyczą się już nie układu całości, lecz poszczególnych twierdzeń i wywodów autora. Oto dowody.

W „Uwagach wstępnych” (s. 1) wylicza autor cechy i właściwości, którymi różnią się zjawiska duchowe od fizycznych. Wśród znamion zjawisk fizycznych przytacza autor i tę okoliczność, że zjawiska te „działają na zmysły bezpośrednio albo przynajmniej pośrednio (czyli w skutkach swoich i zmianach, jakie wywołują)”. Nie wiadomo jednak, jakimi muszą być te „skutki i zmiany”, działające na zmysły, jeżeli mają odnosić się do zjawisk fizycznych. Często bowiem działają także na zmysły nasze „skutki i zmiany”, wywołane przez zjawiska DUCHOWE; sam autor NA TEJ SAMEJ stronicy mówi, że „nikt oprócz nas samych nie może wrażenia naszego [a więc zjawiska duchowego] w jakikolwiek sposób BEZPOŚREDNIO poznać; inni więc ludzie mogą tylko dowiedzieć się o nim z naszego opowiadania, albo domyslać się z pewnych oznak zewnętrznych, że w usposobieniu naszym zaszła jakaś zmiana”. Wtedy jednak widocznie na tych innych ludzi nasze wrażenia, zmiana w naszym usposobieniu (a więc zjawiska DUCHOWE) działają POŚREDNIO, za pośrednictwem opowiadania, lub oznak zewnętrznych, więc za pomocą SKUTKÓW I ZMIAN, wywołanych zjawiskami DUCHOWYMI; a zatem działanie POŚREDNIE na zmysły nie jest wyłączną właściwością zjawisk FIZYCZNYCH.

Bardzo niejasny jest też sposób, jak autor się zapatruje na rzekomą cechę zjawisk duchowych, polegającą na tym, że „nie możemy w nich odróżnić żadnych części odrębnych” (*ibid.*). Jakże z tym pogodzić inne twierdzenie (s. 3), że w każdym zjawisku psychicznym dadzą się wykryć pewne pierwiastki? Czyż nie musimy wtedy odróżnić w zjawisku psychicznym właśnie tych pierwiastków jako części odrębnych, choć może nie istniejących samodzielnie? Z trudnością tą, dającą się łatwo usunąć przez rozróżnienie części tzw. fizycznych i metafizycznych, łączy się jeszcze druga.

Jako poszczególne rodzaje zjawisk duchowych wylicza autor akty rozumowe, uczucia i pożądanja (s. 2); zdawałoby się więc, że każdy akt rozumowy, lub uczucie jakie, lub pewne pożądanje, stanowi pewnego rodzaju zjawisko duchowe. Tymczasem dowiadujemy się na s. 3, że „są to PIERWIASTKI świadomości, które dadzą się wykryć w każdym zjawisku psychicznym”. Czymże jest więc zjawisko psychiczne, o którym tutaj mowa? Ani aktem rozumowym, ani uczuciem, ani pożądanjem, skoro to tylko pierwiastki, składające się na zjawisko psychiczne. Podobną uwagę można by też uczynić co do początkowego ustępu §15-tego („zespolenie pierwiastków psychicznych w jednolitej świadomości”). Nic łatwiejszego jednak, jak

usunąć całą tę niejasność, odróżniając ZJAWISKA DUCHOWE od każdorazowego STANU świadomości (por. s. 80).

Z podobną trudnością będzie musiał walczyć uczeń, gdy zechce sobie wyrobić na podstawie *Zarysu* jasne pojęcie o wrażeniach ustrojowych; albowiem nie tylko, że autor sam nie odróżnia dokładnie WRAŻEŃ ustrojowych od UCZUĆ, tymi wrażeniami wywołanych, lecz na s. 91 mówi wyraźnie o „poczuciu CZYLI wrażeniu ustrojowym”. Jeszcze dobitniejszego dowodu twierdzenia mego, iż autor miesza wrażenia ustrojowe z uczuciami do nich przywiązanymi, dostarcza nam inny ustęp cytowanej stronicy. Brzmi on: „Chcąc dalej podzielić UCZUCIA na pewne rodzaje, trzeba najpierw rozróżnić WRAŻENIA, które wywołuje stan organizmu i zmiany w nim zachodzące, od tych, które mają swe źródło w wyobrażeniach itd.”. W §2 zaś autor określa wrażenia ustrojowe jako takie wrażenia, które „mają swe źródło w naszym własnym ciele itd.”. Zachodzi więc pytanie, czy wrażenia ustrojowe są rodzajem uczuć – za czym najwyraźniej przemawia ustęp na s. 91, dzielący uczucia na wrażenia ustrojowe i inne – czy też są one zjawiskami duchowymi należącymi do tej samej kategorii, co wrażenia zmysłowe. Na domiar zamieszania zawiera §2, poświęcony WRAŻENIOM ustrojowym, wiele przykładów UCZUĆ przykrych i przyjemnych, tymi wrażeniami wywołanych. Wątpię, czy uczeń lub kto inny wybrnie z tego labiryntu interpretacji i specyfikacji.

Mówiąc o spostrzeżeniu, przytacza autor wśród „koniecznych warunków najprostszych nawet spostrzeżeń” „zdolność do przenoszenia [wrażeń] na przedmioty zewnętrzne, od których pochodzą” (s. 17). Z tym twierdzeniem trudno pogodzić przytoczone przez autora na tej samej stronicy wypadki spostrzeżeń „niezadowolających”, w których „nie da się wykryć rzecz, której szukają uszy albo oczy”, w których więc nie jesteśmy w stanie przenieść wrażenia na przedmiot, od którego pochodzi. A jakże się rzecz ma z tym „koniecznym” warunkiem spostrzeżenia wobec „spostregania wysokości i jakości tonów” (s. 18)?

Na s. 20 spotykamy się z twierdzeniem, jakoby pewnego rodzaju zmiana w mózgu zachodząca „zamieniała się w spostrzeżenia”; podobnie już przedtem (s. 17) autor mówił o możliwości „uczynienia” zmian fizjologicznych, zachodzących w mózgu, stanami świadomości, tj. wrażeniami (*nb.* czy stan świadomości = wrażenie?). Nieudatne to przedstawienie stosunku, zachodzącego między wrażeniami i spostrzeżeniami z jednej, a zmianami fizjologicznymi w mózgu z drugiej strony, wedle którego zmiany fizjologiczne ZAMIENIAĆ SIĘ mają w zjawiska duchowe, można zrozumieć chyba w duchu materialistycznym.⁷³

W §5 porównuje autor zrazu świadomość z galerią obrazów (s. 23); na następnej stronicy zaś, podejmując (za pomocą słówka „więc”) to porównanie, porównuje do galerii obrazów już nie świadomość samą, lecz treść jej; świadomość zaś porównuje ze światłem padającym na część obrazów tej galerii. Jeżeli porównanie takie ma

73 Natomiast autor sam nas poucza, iż „wszyscy myśliciele zgadzają się na to, że nie zdołamy w żaden sposób zrozumieć, jak ruch może PRZEMIENIĆ SIĘ w świadomość” (s. 14). Czyż autor zapomniał o tym, pisząc powyższe zdania?

służyć do wyjaśnienia rzeczy, wtedy musi być konsekwentnie przeprowadzone i nie śmie zmieniać *fundamentum relationis* i *tertium comparationis*. Na uwagę zasługuje i ta okoliczność, że paragraf ten (piąty) ma napis „odnowa wyobrażeń”, mowa zaś w nim przede wszystkim o odnowie WRAŻEŃ; wyobrażenie jest określone jako „WRAŻENIE dawniej doznane, a przypominające się na nowo” (s. 23), a więc odnawiające się; po czym autor (w rozdz. 2) przechodzi niespodzianie do odnawiania się WYOBRAŻEŃ. I znowu uczeń nie wie, co się właściwie odnawia: wrażenia, czy wyobrażenia, czy jedno i drugie?

Mylne całkiem mniemanie o istocie wniosku wywołać może następne zdanie (s. 31): „Kiedy człowiek przesądny łatwo UWIERZY w związek przyczynowy pomiędzy spotkaniem zającą a niepomysłnym wynikiem swego przedsięwzięcia – rozum uzna ten WNIOSK za niezgodny z prawami myślenia”. Wszak uwierzenie w cokolwiek nie jest jeszcze wnioskiem, lecz sądem; w zdaniu przytoczonym brak więc po „uwierzyć” słów: „na podstawie jedno- lub tylko kilku-razowego doświadczenia” lub tp.

Na s. 32 czytamy: „Gdyby nie było istot trwających i świadomych swego istnienia i swoich wyobrażeń, nie byłoby nikogo, który by je rozpoznawał jako swoje dawniejsze WRAŻENIA...; w tym bowiem razie nikt nie mógłby porównywać wyobrażenie z jego pierwowzorem, z RZECZĄ, niegdyś widzianą; nikt by nie wiedział, że ono jest jej odbiciem, że coś mu się przypomina, czego pierwiej w rzeczywistości doświadczył”. W pierwszej części tego zdania jako pierwowzór wyobrażenia występuje WRAŻENIE, w drugiej RZECZ, która wrażenie wywołuje. Czyim więc odbiciem jest wyobrażenie: czy wrażenia, czy rzeczy? Błąd dałby się usunąć, gdyby zamiast „z rzeczą niegdyś widzianą” powiedziano „z wrażeniem niegdyś doznany”; wtedy by nie wyglądało też całe zdanie tak, jak gdyby przypuszczało możliwość porównywania wyobrażenia z samą «rzeczą», do której się ono odnosi. Albowiem możemy jedynie porównywać ze sobą same tylko wrażenia i wyobrażenia rzeczy; inaczej jak przez wrażenie lub wyobrażanie rzeczy nie znamy.

Ideę określa autor jako „myśl twórczą i działającą dla celów bezwzględnie dobrych czyli istotę rzeczy i duchowe jej przeznaczenie” (s. 39); ideał zaś jako „ideę pojętą obiektywnie jako wzór doskonałości lub jako cel, do którego dążymy” (tamże). Wątpię, aby uczeń zrozumiał wyrażenie pochodzące z filozofii średniowiecznej: „IDEA POJĘTA OBIEKTYWNIE”; wątpię też, aby mógł pogodzić w odpowiedni sposób w jednym pojęciu (idei) twórczość myśli „działającej dla celów bezwzględnie dobrych” z „istotą rzeczy i duchowym jej przeznaczeniem”; a całkiem bałamutne pojęcie idei wyrobi sobie uczeń, dowiadując się, że „IDEALIZOWAĆ rzeczywistość czyli zbliżyć ją do ideału znaczy tyle, co widzieć ją w jakimś świetle korzystniejszym, zapominać o jej ujemnych stronach, a powiększać jej dodatnie strony” (tamże). Daremnie uczeń będzie się starał pojąć związek, jaki zachodzi między „idealizowaniem” i „myślą twórczą” lub „istotą rzeczy”. Jeżeli autor pragnie zachować

w tym § określenia idei i ideału, choć stopień propedeutyczny wyklucza je całkiem, powinien koniecznie obszerniej je przedstawić, a nie tak jak teraz, zbyć w uwadze o czterech wierszach druku.⁷⁴

Odróżniając halucynacje od iluzji czyli złudzeń zmysłowych, autor upatruje cechę znamioną iluzji w tym, że w nich „odbieramy istotnie jakieś wrażenia od świata zewnętrznego, lecz tłumaczymy je sobie mylnie i wysnuwamy z nich fałszywe wniosku” (s. 42); istotę zaś halucynacji upatruje w tym, „że wyobrażenie wydaje nam się spostrzeżeniem itd.” (s. 44); jako pierwszy rodzaj halucynacji natomiast przytacza autor takie, które „powstają pod wpływem wrażeń rzeczywiście doznanych..., które jednak błędnie sobie tłumaczymy” (tamże). Jeżeli uczeń, jak mu przystoi, pamięta wywody z poprzedniej stronicy, musi chyba zapytać się, czy w takim razie pierwszy ten rodzaj halucynacji nie podpada pod podane określenie iluzji? Tu i tam mowa o mylnym (błędnym) tłumaczeniu wrażeń istotnie (rzeczywiście) doznanych; jakaż więc [jest] różnica między halucynacjami i iluzjami? Autor może miał na myśli przy halucynacjach wrażenia takie, które powstają wskutek działania podmiotów nieznanego nam, znajdującego się poza naszym ciałem; dlatego też niezawodnie, mówiąc o iluzjach, wspominał o wrażeniach, które odbieramy od świata ZEWNĘTRZNEGO (s. 43); szkoda tylko, że wyraz „zewnątrzny” u autora w ogóle nie ma ustalonego znaczenia. W przytoczonym dopiero co ustępie „świat zewnętrzny” oznaczać ma prawdopodobnie wszystko, co nie należy do naszego «ja» fizyczno-duchowego; ciało nasze więc nie podpada pod świat «zewnątrzny»; w uwagach wstępnych zaś określa autor świat «zewnątrzny» jako całość zjawisk „odbywających się w czasie i w przestrzeni” (s. 1); wedle tego określenia więc ciało nasze należy w zupełności do świata zewnętrznego. Na stronicy piątej jednak już autor przeciwstawia światu zewnętrznemu zmiany, zachodzące we własnym naszym ustroju cielesnym”; tutaj więc ciało znowu nie należy do świata zewnętrznego; tak samo używa autor wyrazu „zewnątrzny” na s. 11; skąd tedy biedny uczeń ma się dowiedzieć, czy ciało własne należy do świata zewnętrznego, czy nie?

Na s. 57 czytamy: „Poznanie rozumowe polega na dostrzeganiu podobieństwa, a więc także tożsamości i różnicy, STOSUNKÓW, jakie pomiędzy rzeczami istnieją, przyczyn i skutków itd.”. Zdanie to musi ucznia skłonić do mniemania, jakoby podobieństwo i różnica nie były stosunkami; przecież wątpię, aby autor tej tezy zechciał bronić.⁷⁵

Mówiąc o rzekomo apriorycznej naturze pojęcia przyczynowości (s. 62 n.), autor miesza to POJĘCIE ustawicznie, po pierwsze, z PRZEŚWIADCZENIEM, że w całej naturze panują jednostajne prawa (s. 64); po drugie: z zasadą przyczynowości (s. 65). Czyż autor mniema, że zasada jest pojęciem a prawo PRZYZYNOWOŚCI stwierdzeniem jednostajnych praw w przyrodzie?

74 Niejasność tę potęguje podporządkowanie idei pojęciom (s. 67).

75 Tam samo w ustępie przytoczonym powyżej ze s. 21 mowa o „podobieństwach, różnicach i (!) stosunkach”; a na s. 63 wyklucza autor także następstwo w czasie ze stosunków. Czyżby autor miał nie wiedzieć, czym jest stosunek?

Zagadkowe jest także stanowisko, jakie autor zajmuje wobec kwestii, czy poznajemy «rzeczy same w sobie». Choć kwestia ta nie należy do psychologii, a tym mniej do podręcznika szkolnego, twierdzi autor (s. 64), że nieznane nam są rzeczy same w sobie; na następnej zaś stronie polemizuje z odnośnymi zapatrywaniami Kanta i jego szkoły. Nie wiadomo więc, co mamy sądzić o zdaniu, wygładzanym na jednej stronie, a odwoływanym w polemice na drugiej.

Nie jedyny to zresztą w *Zarysie* ustęp, zawierający polemikę. Cały niemal §3 („Zawisłość zjawisk duchowych od układu nerwowego”) jest polemiką skierowaną przeciwko materializmowi; §14 („Stosunek myśli do mowy” zaczyna się od polemiki przeciwko pewnym twierdzeniom ewolucjonizmu, z którym autor polemizuje też w §25 („Wolność woli”). Nie ulega kwestii, że w podręczniku szkolnym polemika wszelka jest zupełnie nie na miejscu; a autor byłby łatwo mógł oprzeć się pokusie do polemizowania w szkolnym zarysie psychologii, gdyby się w nim był ściśle ograniczał do psychologii, a nie tykał kwestii metafizycznych, które łączą się z pewnymi faktami życia umysłowego. Są to po największej części kwestie sporne, stanowiące przedmiot zawiłych badań filozoficznych; dyskusja więc nad tymi zagadnieniami stanowczo jest wykluczona z książki przeznaczonej dla szkół średnich, których zadaniem jest wedle słów instrukcji „nauczać, a nie badać” (*Zbiór instrukcji mini-ster[ialnych]* w wyd. Pichlera, 1891, s. 398).

Wspominając o wielkich przysługach, które mowa wyświadcza myśleniu (s. 79), autor pisze tak: „Już Arystoteles powiedział, że nie możemy myśleć bez wyobrażeń; otóż słowo jest znakiem, zastępującym wyobrażenie, które nie zawsze jest możebne”. Myśl trafna zupełnie wypowiedziana [jest] tu tak niejasno, że tylko ten, co wie, o co tu chodzi, zdanie to zrozumie. Lepiej by można było, gdyby się autor wyraził tak: „Otóż wyobrażenie przedmiotów, które nie zawsze jest możebne, zastąpić możemy wyobrażeniem słów, te przedmioty oznaczających”, *nota bene* rozumiejąc z autorem przez wyobrażenie akt psychiczny pochodzący od wrażeń zmysłowych.

Ciekawą jest rzeczą, że autor w §20, „Uczucia estetyczne”, nigdzie właściwie nie wypowiada, jakie uczucia są uczuciami estetycznymi i czym się te uczucia różnią od innych. Ale autor nie tylko nie podaje określenia uczuć estetycznych, lecz bałamuci ucznia zaraz na początku paragrafu, który po tytule „UCZUCIA estetyczne” zaczyna się od zdania: „W szerszym znaczeniu obejmuje wyraz „estetyczny” (od „αἰσθανομαι”) wszystkie SĄDY odnoszące się do naszych spostrzeżeń; ale w ściślejszym (zwyczajnym) znaczeniu nazywamy tak jedynie SĄDY, które oceniają piękność lub brzydotę przedmiotów”. I jeszcze dwa razy w początkowym ustępie tego paragrafu mówi o SĄDACH estetycznych; w drugim zaś rozdziale występują nie wiedzieć skąd, w ciągu wywodów o wrażeniu, wywołanym arcydziełem sztuki, UCZUCIA estetyczne. Nikt się nie dowie z tego paragrafu, czym są UCZUCIA estetyczne, i w jakim pozostają stosunku do sądów estetycznych.

Całkiem niezrozumiały jest wstęp do rozdziału drugiego w §23; opiewa on tak: „Każdą namiętność można sprowadzić do miłości jako głównego źródła wszystkich naszych poruszeń i można ją uważać za pewne przekształcenie

miłości. Namiętne pragnienie rozkoszy, władzy, bogactwa, wynika oczywiście stąd, że człowiek kocha sam siebie, i chce sobie dogodzić; kiedy zaś napotyka przeszkody, kiedy zamiast pomocy doznaje od drugich przykrości i upokorzeń, rodzi ta miłość własna gniew, żądzę zemsty i nienawiść; TE SAME DĄŻNOŚCI NIEPRZYJAŹNE WOBEC BLIŹNICH MOŻE WYWOŁAĆ UCZUCIE SYMPATYCZNE” (s. 124). Ostatnie zdanie jest zupełną zagadką; a za jej logiczne rozwiązanie byłbym autorowi bardzo wdzięczny.

Istną łamigłówką jest także ustęp na s. 140, utożsamiający stany duszy z istotą duszy: „Pobudki nie ciągną duszy, bo one nie są siłami od niej różnymi; one raczej NALEŻĄ TAKŻE DO JEJ ISTOTY; one są jej stanami, CZYLI (!) NIĄ SAMĄ, pragnącą czegoś w sposób sobie właściwy; jeżeli np. miłość bliźniego odróżniamy jako POBUDKĘ OD WOLI, która chce poświęcić mienie swoje dla drugich, jest to tylko abstrakcja”. Wątpię, aby uczeń myślący zdania te zrozumiał, trzymając się z jednej strony brzmienia dosłownego, a z drugiej strony nie chcąc popaść w sprzeczności.

IV. Podobne SPRZECZNOŚCI można by wykazać w niektórych z przytoczonych już ustępów, a wystarczyłoby do tego nawet niezbyt głęboka analiza; przytaczam jednak kilka twierdzeń, w których sprzeczność jest tak oczywista, iż naprawdę nie można pojąć, jakim sposobem autor mógł jej nie spostrzec.

S. 50: (We śnie) wyobraźnia panuje wszechwładnie, bo działanie rozumu ustaje niemal zupełnie, a ZMYŚŁY SĄ UŚPIONE; WIĘC ZWIĄZEK ZE ŚWIATEM ZEWNĘTRZNYM PRZERWANY.

S. 50: JEŻELI ZAŚ (we śnie) JAKIEŚ WRAŻENIE DOJDZIE DO ŚWIADOMOŚCI, przywodzi ono obrazy niezgodne z podniętą, od której pochodzi itd. Uwaga: O pewnym wojskowym opowiadają, że bracia jego nadawali sennym jego marzeniom kierunek, jak im się podobał, SZEPCĄC MU DO UCHA.

We śnie więc „zmysły są uśpione”, „związek ze światem zewnętrznym przerwany”; jakże więc może „jakieś wrażenie zmysłowe dojść do świadomości, jak np. szeptanie do ucha?

S. 65: Zasadzie przyczynowości przyznaje rozum znaczenie absolutne, czyli jest przekonany, że ona musi się sprawdzać ZAWSZE I WSZĘDZIE, nie tylko w granicach doświadczenia..., ale w całym wszechświecie, GDZIEKOLWIEK COŚ ISTNIEJE.

S. 65. Jakkolwiek... rozum ludzki znajduje niepokonaną trudność w pojęciu ISTOTY, KTÓRA NIE JEST OD ŻADNEJ INNEJ ZAWISŁA, CZYLI NIE MA POZA SOBĄ PRZYCZYNY SWEGO ISTNIENIA, to przecież musi w badaniach swoich dążyć do jakiegoś kresu i nie może upatrywać rozwiązania zagadki bytu w nieskończonym szeregu przyczyn.

Albo autor Boga zalicza do „wszechświata”, albo nie. W pierwszym razie zasada przyczynowości, sprawdzająca się „zawsze i wszędzie, gdziekolwiek coś istnieje i działa”, stosuje się także do Boga. W drugim razie nie wiadomo, dlaczego w pojęciu Istoty, która nie ma poza sobą przyczyny swego istnienia, rozum znajduje niepokonaną trudność, skoro zasada przyczynowości nie odnosi się do tej Istoty.

S. 66: Pomiedzy wrażeniami, które dochodzą do naszej świadomości, wyróżniają się bardzo wybitnie te, które pozostawiają po sobie wyobrażenie przemijającego zjawiska, od innych, które KOJARZĄ SIĘ W PEWNE STAŁE ZWIĄZKI I TWORZĄ WYOBRAŻENIA PRZEDMIOTÓW. Umysł więc odnosi pewne wrażenia, JEDNOSTANIE SKOJARZONE, do czegoś stałego, do rzeczy, posiadających wielorakie własności, a należących do świata zewnętrznego. Tego zaś trwałego «pościeliska»... nie spostrzega żaden ze zmysłów, bo one odbierają tylko wrażenia barwy, oporu, ciężkości itd., ale nie mogą duszy uwiadomić, że te wrażenia pochodzą od rzeczy bardzo od niej różnych i mających byt od niej niezawisły, czyli od tzw. SUBSTANCJI.

S. 66: KTO CAŁĄ TEORIĘ POZNANIA CHCE OPRZEĆ NA ZMYŚLACH I KOJARZENIU SIĘ WYOBRAŻEŃ..., NIE POTRAFI WYJAŚNIĆ, SKĄD BIERZE SIĘ POJĘCIE SUBSTANCJI, dlaczego rozum odróżnia wrażenia od rzeczy... Nietrudno bowiem stwierdzić, że pojęcie to NIE JEST WYNIKIEM ŻADNEGO SKOJARZENIA WYOBRAŻEŃ: wiele jest skojarzeń jednostajnych i powtarzających się ciągle, a przecież nie przyjdzie człowiekowi na myśl uważać ich za jakąś substancję.

Pomijam brak ścisłości w przytoczonych ustępach; zwracam tylko uwagę na sprzeczność, polegającą na tym, że autor w drugim z przytoczonych ustępów zwalcza wyprowadzenie pojęcia substancji ze skojarzenia wyobrażeń, sam zaś w pierwszym ustępie pojęcie substancji w ten właśnie sposób rozwija.

Być może, że te i inne sprzeczności pochodzą z braku precyzji w wysłowieniu; być może, że sprzeczności te nie tkwią w samych poglądach autora, lecz w sposobie tłumaczenia się wobec drugich; jeżeli jednak zewnętrzny sposób udzielania i wyrażania własnych poglądów powinien być w ogóle w każdej książce nienaganny, o ileż więcej w książce szkolnej! A właśnie na tę okoliczność autor zbyt mało zwraca uwagi; pod względem stylistycznym wydaje się tak niedbały, że mimo woli nasuwa się pytanie, czy autor po ukończeniu książki sprawdził ponownie wszystkie swoje zdania. Że nie przesadzam, dowodzą np. okresy na s. 11 (wiersz 27-36), s. 20 (w. 1-11, gdzie absolutnie nie wiedzieć, do czego odnoszą się słowa „pierwsze”, „drugie”, „pierwsze”); s. 66 (w. 25-26, „w którym”, „które”); podobnie s. 137 (w. 17-18); s. 67 (w. 4, nie wiadomo do czego się „ich” odnosi: do „płomień i jasność” czy do „wyobraźnia”); s. 78 (s. 4: do czego się odnosi zaimek „jej” – do „mowy”, czy do „rzeczy”, czy do „analizy”?); s. 85 (s. 32-33, nie wiadomo, co w zdaniu zaczynającym się od

„że” jest podmiotem, a co przedmiotem); s. 114 (s. 2 od dołu: „POSŁUSZEŃSTWO CZUJE SIĘ SZCZĘŚLIWE, kiedy ma świadomość, że zasłużyło na ich (wychowawców) pochwałę”); s. 115 (w. 21-27: „Poczucie zaś obowiązku każe człowiekowi poskramiać swoje żądze, WYRZEKAJĄC się wielu przyjemności, wytężać wszystkie siły i w taki sposób wykonywać każdą czynność, żeby ją sam mógł uznać za zupełnie zgodną ze swoim pojęciem cnoty i zadania, które na niego jest włożone; jakkolwiek tkwi w NIM (w czym? w poczuciu obowiązku, czy w pojęciu cnoty?) koniecznie, jak sądził Kant, budzić zarazem wzruszeń nieprzyjemnych” itd.); s. 151 (w. 10-12: „ściśle połączenie jej (duszy) z ciałem wywiera ustawicznie wpływ oczywisty na wszystkie jej (duszy) władze; zbliżają ją (duszę!) do zwierząt”).

Czasem pobieżny sposób wyrażania się sprawia pozory błędnego twierdzenia, którego by autor cokolwiek oględniejszy nie wygłosił. I tak na s. 35 mówi autor o kojarzeniu wyobrażeń z przedmiotami, z nazwiskami, jak gdyby się wyobrażenia mogły kojarzyć z czym innym, jak znowu ze zjawiskami duchowymi; na s. 36 autor PRZYSŁOWIE pewne nazywa „aksjomatem” (może miał zamiar użyć wyrazu „maksyma”); na s. 69 poucza nas autor, że „SŁOWA (zamiast: ZDANIA) nasze zawierają podmiot, łącznik i orzeczenie”.

V. Są jednak w książce ks. Pechnika także takie twierdzenia, których mylność nie pochodzi z powierzchownego wyrażania się, lecz które nie mogą się ostać wobec faktów stwierdzonych naukowo. Pragnąc, by następne wydanie *Zarysu* nie miało tego rodzaju niedostatków, wskażę najważniejsze z nich.

„Obserwacja siebie samego (czyli wewnętrzna)”, o której autor wspomina na s. 2, jest rzeczą co najmniej problematyczną. Nie możemy bowiem wtedy, gdy odbywa się w nas jakieś zjawisko duchowe, zwrócić na nie całkowitej naszej uwagi, co by było rzeczą konieczną do dokonania obserwacji. (Por. Brentano, *Psychologie vom empirischen Standpunkt*, Leipzig, 1874, s. 35 n.)

Niesłusznie autor nazywa kojarzenie się stosunku (raczej wyobrażenia stosunku) odległości, w której powstaje ton, ze stopniem (raczej z wyobrażeniem stopnia) mocy, który rozróżniamy w tonie – niesłusznie autor nazywa to kojarzenie się dwóch wyobrażeń „wysnuwaniem wniosku” (s. 18); wszak są to rzeczy zgoła odmienne: kojarzyć wyobrażenia a wysnuwać wniosek, chociaż pierwsze (w tak zwanej *expectatio casuum similem*) może zastąpić drugie. Jeżeli autor chce się o tej zasadniczej różnicy przekonać, niechaj odczyta §6 swego *Zarysu*, rozdział 3, gdzie sam zupełnie słusznie tak się wyraża: „Związki, w które pomiędzy sobą wchodzi wyobrażenia, zawisły od ich zetknięcia się przypadkowego...; całkiem inny stosunek rozpoznaje rozum pomiędzy... przesłanką i wynikiem” (s. 31).

Mówiąc (s. 30) o znaczeniu zdania „Śnieg jest biały”, autor utożsamia dwa sądy, z których jeden stwierdza, iż zachodzi między śniegiem a białością stosunek rzeczy do przymiotu, a drugi stwierdza, iż między śniegiem a rzeczami białymi zachodzi stosunek gatunku do rodzaju (stosunek podporządkowania). Że oba te sądy nie są identyczne, wypływa stąd, iż nie każdy sąd, stwierdzający pierwszego rodzaju stosunek (między rzeczą a jej przymiotem), można zastąpić sądem stwierdzającym

stosunek podporządkowania. Np. zamiast „Bóg jest wszechmocny” nie można powiedzieć „Bóg należy do grupy istot wszechmocnych”, gdyż nie ma wcale „GRUPY istot wszechmocnych”, albowiem istnieje tylko JEDNA istota wszechmocna. Błędne też jest zdanie (tamże), jakoby sąd każdy wyrażał jakieś „twierdzenie albo przynajmniej mniemanie o dwóch pojęciach i zachodzącym między nimi stosunku”; a błędne jest to zdanie z trzech powodów. Po pierwsze, sąd nie WYRAŻA twierdzenia lub mniemania, lecz JEST twierdzeniem lub mniemaniami; wyrażanie zaś twierdzenia lub mniemania jest zadaniem zdania, wypowiadającego sąd. Po drugie, sąd niekoniecznie musi być twierdzeniem, lecz może także być przeczeniem. Po trzecie, sąd czasem tylko twierdzi coś lub zaprzecza czemuś o przedmiotach, do których się te pojęcia odnoszą; sam autor to uznaje mówiąc: „Śnieg jest biały”, znaczy to, iż RZECZ, którą nazywamy „śniegiem”, posiada WŁASNOŚĆ, którą oznacza słowo „biały” (tamże); chodzi więc o SAM ŚNIEG i o SAMĄ BIAŁOŚĆ, nie zaś o ich pojęcia.

Nieprawdą jest, jakoby „myśl” zawsze zadawała sobie jakieś pytanie, które chce rozwiązać. Gdy stwierdzam, że mi zimno lub gorąco, że nie cierpię tej lub owej osoby, zapewne myślę (= sądzę, wydaję sąd; por. s. 71, uwaga 1: „zdolność myślenia czyli wydawania sądów”); lecz jakież wtedy myśl zadawała sobie pytanie?

Określając pamięć (s. 32), autor nie odróżnia jej od przypomnienia. „Pamięcią” autor nazywa ŚWIADOMOŚĆ, towarzyszącą odnowie wyobrażeń, a pouczającą nas o tym, że te wyobrażenia odtwarzają przedmioty (*sic*), dawniej spostrzeżone. Tymczasem «świadomość» tę nazywamy „przypomnieniem”; zdolność zaś do takiego przypomnienia „pamięcią”.

§13, rozdział 6-9, poświęcony [jest] „pojęciom zasadniczym”, tj. pojęciom „stanowiącym podstawę wszelkiego poznania, gdyż bez nich byłoby ono niemożliwe” (s. 61); znamionami tych pojęć są wedle autora „konieczność i niezawisłość od doświadczenia” (s. 62); „te więc pojęcia zasadnicze (przyczynowości, substancji, tożsamości itp.) nie są zaczerpnięte ze świata zewnętrznego, ale POWSTAJĄ SAME w każdym rozwijającym się rozumie i dlatego zowią się także „wrodzonymi”” (s. 67). Wobec takich twierdzeń autora mogę tylko wskazać na tę okoliczność, że psychologia współczesna nie uznaje wcale pojęć, które by nie były urobione na podstawie doświadczenia czy to zewnętrznego (*sensation*), czy wewnętrznego (*reflection*); a nie uznaje takich pojęć, które by SAME powstawały, z tego powodu, iż analiza psychologiczna usiłuje wykazać dane empiryczne, z których wszystkie pojęcia czerpać możemy. O pojęciach «wrodzonych» dopóty psychologia musiała mówić, dopóki nie zwróciła uwagi na doświadczenie wewnętrzne jako na co najmniej równorzędne z doświadczeniem zewnętrznym źródło pojęć. Wstąpiwszy jednak na te tory, przestała w pojęciu przyczynowości lub substancji np. upatrywać takie pojęcia, które by powstawały «same».

Twierdzenie, iż posiadamy wolność wyboru, nazywa autor „prawdą równie oczywistą, jak istnienie duszy i świata zewnętrznego” (s. 132). Jeżeli już autor o kwestiach tych wspomina, co tutaj jest całkiem niewłaściwe, powinien przynajmniej pamiętać o tym, że gdyby np. istnienie świata zewnętrznego było oczywiste,

nie kuszono by się dotychczas o umiejętne tego dowody. (Zob. Dilthey, *Beiträge zur Lösung der Frage v. Ursprung unseres Glaubens an die Realität der Aussenwelt und seinem Recht*, 1890.)

Przyczyny zjawisk psychicznych i „istota, której one (zjawiska psychiczne) są stanami” to wedle autora jedno i to samo (s. 148). Przecież autor sam mówi na końcu tej samej i na początku następnej stronicy o istnieniu duszy „odbierającej wrażenia, KTÓRYCH SAMA NIE JEST SPRAWCZYNIĄ, które właśnie dlatego ODNOSI DO PRZYCZYN OD NIEJ RÓŻNYCH itd.”.

Obok wytkniętych powyżej mylnych, naukowo zgoła nieuzasadnionych twierdzeń autora zaszczyły w *Zarysie* niektóre pomyłki – rzecz można – natury faktycznej. I tak np. Laura Bridgman nazwana jest „głuchoniemą i ślepą OD URODZENIA”; w rzeczywistości straciła ona słuch, mowę i wzrok dopiero w drugim roku życia wskutek szkarlatyny.⁷⁶ Błędne też jest twierdzenie, jakoby w języku angielskim nie odróżniało się „już wcale rodzajów” (s. 74); wszak istnieją osobne formy zaimka osobistego [*scil.* osobowego] dla każdego z trzech rodzajów. Zwracam na koniec uwagę autora na wyraz „hipnotyzm” (s. 52). Słowo to nie oznacza pewnej grupy objawów, lecz naukę o tych objawach, ich teorię; same zaś objawy obejmuje się mianem „hipnozy”, jak to autor sam czyni na s. 102).

VI. Na początku sprawozdania niniejszego wyraziłem obawę, czy ujemne strony *Zarysu* nie przeważają szali na niekorzyść dodatnich jego przymiotów. Wyliczyłem więc główne niedostatki książki, przy czym miałem na oku przede wszystkim przeznaczenie jej dla użytku szkół średnich, i starałem się kolejno wykazać: jakie w książce są luki; o ile układ całości wydaje się chybiony; jak dalece dyspozycja nie ma żadnej ścisłości; jak często autor wyraża się w sposób niezrozumiały, albo czytelnika w błąd wprowadzający; przytoczyłem ustępy polemiczne i takie, w których autor sam sobie się sprzeciwia; zwróciłem też uwagę na twierdzenia, nie dające się pogodzić z wynikami współczesnej nauki. Czyż po tym wszystkim wspomniana obawa nie wyda się całkiem uzasadniona?

Nie wiem, czy recenzent, wykazawszy w pewnej książce braki i wady, ma prawo lub obowiązek dochodzić przyczyn, które jego zdaniem te braki i wady wywołały. Bądź jak bądź, nie waham się twierdzić, że pośpiech w pracy i powstała stąd niedbałość są źródłem wszystkich niemal błędów, które musiałem wytknąć autorowi. Proszę np. przeczytać ustęp wypisany z §14 (s. 72): „Skoro więc zaczęto zastanawiać się nad tym pytaniem (*sc.* w jaki sposób mowa powstała), wpadli niektórzy badacze (jak De Bonald) na domysł, że sam Bóg musiał pierwszych ludzi nauczyć mowy. ALE TEN DOMYSŁ SPRZECIWIA SIĘ NAJPRZÓD zasadzie, powszechnie przyjętej w nauce, że jedynie wówczas wolno tłumaczyć zjawiska bezpośrednim działaniem Boga, jeżeli inne ich wyjaśnienie jest całkiem niemożliwe; a po drugie nasuwa on rozmaite nowe wątpliwości, a mianowicie: czy tylko pierwszy język jest dziełem samego Stwórcy, czyli też wszystkie, nawet najuboższe i najbardziej niedołążne – itd. A ZRESZTĄ, zanim się uzna jakikolwiek fakt za wynik sił nadprzyrodzonych

76 Mimo to – za pomocą dotyku – nauczyła się języka angielskiego [przyp. nasz – AB&JJ].

i dla doświadczenia nieprzystępnych, trzeba pierwszej uczynić próbę, czy nie da się on sprowadzić do pewnego szeregu zjawisk naturalnych.”. Autor nie spostrzegł, że w zdaniach zaczynających się od słów „A ten domysł” itd., i „A zresztą” itd., powiedział jedno i to samo innymi tylko słowami.

Innego jaskrawego dowodu niedbałości dostarcza na §25 („wolność woli”). W paragrafie tym umieścił autor niemal dosłownie ustęp dość długi ze swojej rozprawy o reformie propedeutyki (s. 35-39); przenosząc jednak ustęp ten z rozprawy programowej do *Zarysu*, nie zadał sobie nawet tyle pracy, aby przeszczepione na nowy grunt wywody zespolić należycie z poprzednimi zdaniami. Na początku tego ustępu w jego pierwotnej formie (programowej) znajdują się zdania takie: „Łatwo zaś odeprzeć wszystkie wywody SCEPTYKÓW, którym pewną siłą pozorną nadaje tylko pomieszanie pojęć i sofistyczne matactwo. Przede wszystkim bowiem nie chcą należycie zrozumieć pojęcia konieczności itd.” (*l.c.*, s. 35). W *Zarysie* zaś (s. 132) tam, gdzie mowa jest o usiłowaniach dążących do obalenia twierdzenia o wolności woli, twierdzenia, o którym wedle słów autora żaden SCEPTYK w praktyce nie wątpi, następuje odnośny ustęp z programu w takim brzmieniu: „Nietrudno zaś odeprzeć wywody odnośne, sprzeciwiające się wolnej woli, którym pewnej siły pozornej nadaje tylko pomieszanie pojęć i sofistaria. Przede wszystkim bowiem nie chcą ci PISARZE należycie zrozumieć pojęcia konieczności” itd. W programie mówił autor o SCEPTYKACH (*pluralis*), więc mógł mówić o tych, co nie chcą zrozumieć pojęcia konieczności, w liczbie mnogiej; aby liczbę mnogą w tym zdaniu móc zachować także w *Zarysie*, wsadził autor słowa „ci pisarze”, ale nie zauważył, że o ŻADNYCH pisarzach jeszcze w tym § nie było mowy!

Nie tylko w tekście autor traktuje rzecz niedbale; układając nagłówki i napisy zgrzeszył pod tym względem także niejednokrotnie. Każdy § rozpada się na pewną ilość rozdziałów; otóż jedne z tych rozdziałów mają osobny napis, wskazujący, o czym w nich mowa; inne pozbawione są napisu, przy czym chętnie autorowi przyznaję, że czasem trudno byłoby rozdział jakiś zaopatrzyć jednolitym napisem, skoro w nim mowa o najrozmaitszych rzeczach. Ciekawy jednak stosunek zachodzi niekiedy pomiędzy napisami poszczególnych rozdziałów a tytułem paragrafu obejmującego te rozdziały. I tak §14 nosi tytuł „STOSUNEK MYŚLI DO MOWY”; rozpada się na 8 rozdziałów; żaden z tych rozdziałów nie ma osobnego napisu; w niektórych z nich natomiast drukiem są wyróżnione pewne wyrazy wstępne, zwracające w ten sposób uwagę na przedmiot, o którym w odnośnym rozdziale ma być mowa. Otóż rozdział 6 rozpoczyna się od następnych słów wyróżnionych rozstąpionymi głoskami: „STOSUNEK POMIĘDZY MYŚLĄ A MOWĄ...”. Ależ o tym cały § miał traktować! Najciekawszą jednak rzeczą jest, że mimo dwukrotnej tej zapowiedzi w całym § ani razu nie jest jasno i dobitnie powiedziane, że pomiędzy mową a myślą zachodzi stosunek *signi ad id, quod per ipsum significatur*.

Razem z przytoczonymi już powyżej niedostatkami świadczą podane właśnie wyimki aż nadto o pośpiechu i niedbałości, z jaką autor pisał swój *Zarys psychologii do użytku szkół średnich*.

Żałować wypada istotnie, że mimo tak żywo odczutej braku dobrych podręczników propedeutyki autor nie wzbogacił naszej literatury szkolnej odpowiednią książką; chciałbym więc swoimi uwagami przyczynić się choć cokolwiek do „PO-PRAWNEGO wydania” *Zarysu*.

DOPISEK. Kończąc korektę drugiej części recenzji niniejszej, otrzymałem od ks. Pechnika broszurę pt. *Odpowiedź na zarzuty szanownych pp. recenzentów, uczynione mojemu podręcznikowi* (bez daty i miejsca druku). Autor polemizuje wyłącznie ze mną; podnosi jednak takie zarzuty przeciwko niektórym ustępom pierwszej części mojej oceny (drugiej części oczywiście jeszcze nie znał), z których widoczne [jest], że jej z należytą uwagą nie mógł lub nie chciał odczytać. Np. na s. 283 (*Muzeum*, zeszyt z maja) powiedziałem: „Nie mogę pominąć zadziwiającego ubóstwa w treści czysto PSYCHOLOGICZNEJ, jakim grzeszy druga część §1-go... Znachodzimy tu WIELE szczegółów fizycznych i fizjologicznych, potrzebnych wprawdzie do lepszego zrozumienia odnośnych działów psychologii, ale tych właśnie nie ma.” Ks. Pechnik natomiast pisze (s. 2-ga *Odpowiedzi*): „Dziwi się dr. T., że w §1 tak MAŁO zamieściłem szczegółów fizycznych i fizjologicznych” itd. Nie chcąc przypuszczać umyślnego przekręcania moich zarzutów, śmiem prosić autora, by przed ogłoszeniem zapowiedzianej „wyczerpującej obrony swego *Zarysu psychologii*” raczył sumiennej rozważyć moich zarzutów więcęć poświęcić czasu.

[2]

W „*Odpowiedzi*” [ks. Pechnika na recenzję jego *Zarysu psychologii*]⁷⁷ spodziewałem się znaleźć dowody, iż moje zarzuty były – albo w całości, albo przynajmniej w części – niesłuszne. Tymczasem autor zarzutów moich wcale nie zbija, lecz raczej na każdym kroku pośrednio je potwierdza. Zabierając mimo to głos, pragnę jedynie zwrócić uwagę na środki i sposoby, przy pomocy których ks. Pechnik ułożył swoją „*Odpowiedź*”, choć w rzeczy samej nie miał nic do powiedzenia.

I. Po pierwsze, autor obstaje przy swoim, nie rozbijając wcale moich dowodów. Kiedy np. ja się domagam usunięcia z *Zarysu* polemiki przeciw zwolennikom determinizmu, autor sprzeciwia się temu (s. 637 „*Odp.*”), ale nie dotyka ani słówkiem podanych tam powodów, które mnie do takiego żądania skłoniły (s. 284 „*Recenzji*”). Wobec tego łatwo było sprzeciwić się nawet „stanowczo” memu żądaniu.

II. Po wtóre, autor nadaje pięknie brzmiące nazwy wytkniętym mu błędom w mniemaniu, że tym sposobem dadzą się złagodzić. I tak podniesiony brak dyspozycji należytej, objawiający się tym, że autor często posługuje się wyrazami, których znaczenie dopiero później wyjaśnia (s. 287 „*Rec.*”), nazywa autor „antycypacją” (s. 636 „*Odp.*”); wytknięte przeze mnie pomieszanie wrażeń ustrojowych z uczuciami wywołanymi przez te wrażenia (s. 289 „*Rec.*”), mianuje autor „metonimią” (s. 636 „*Odp.*”); tę samą nazwę nadaje „niekonsekwencji” (s. 637 „*Odp.*”), której dopuścił się przeprowadzając porównanie świadomości z galerią obrazów (s. 289 „*Rec.*”); brak stylistycznego połączenia pewnych ustępów §25-ego (s. 637 „*Odp.*”) jest w oczach autora „bardzo łatwą do zrozumienia *construcion ad sensum*” (s. 641 „*Odp.*”).

77 „*Odpowiedź*” ukazała się w *Muzeum* r. XII (1896), z. 8-9, s. 634-641 [przyp. nasz – AB&J].

III. Trzecim środkiem, który umożliwił ks. Pechnikowi rozpisanie się o mojej recenzji, jest odwoływanie się do uczniów i ich wiadomości. Nie mogąc np. zaprzeczyć, że wiele wyrazów technicznych nie wyjaśnił (s. 287 „Rec.”), autor przypuszcza, że nie znajdzie się uczeń ósmej klasy, „który by nie wiedział, co rozumiemy przez materializm albo utylitaryzm” (s. 635 „Odp.”). Ależ uczeń wie także, czym jest trójkąt, a przecież podręcznik matematyki nie uchyla się od obowiązku podania odnośnego określenia, gdyż chodzi właśnie o to, by mgliste i chwiejne pojęcia, jakie uczeń może w tym kierunku posiada, zastąpić pojęciami ścisłymi. A czemuże autor nie przytacza także innych wyrazów, których, jak wykażałem, nie objaśnił? Czy uczeń ósmej klasy wie także, co to jest „pośrednia forma piękności” (s. 287 „Rec.”)? Tak samo, nie mogąc zaprzeczyć rażącej sprzeczności w przedstawieniu roli, jaką zmysły odgrywają we śnie (s. 372 „Rec.”), autor pociesza się tym, że każdy uczeń ósmej klasy i bez pomocy nauczyciela domysli się, w jaki sposób sprzeczność tę można by usunąć (s. 640 „Odp.”). Nie odważając się dalej twierdzić, jakoby niesłuszny był mój zarzut, że „POJĘCIE przyczynowości”, „ZASADA przyczynowości” i „przeświadczenie o jednostajności praw przyrody” nie są w *Zarysie* jasno odróżnione (s. 370 „Rec.”), autor zasłania się tym, iż „te pojęcia powinny być uczniom już znane z logiki” (s. 639 „Odp.”). Tej samej taktyki trzyma się autor wobec zarzutu, iż popełnił grubą błąd, wyliczając „podobieństwa” i „różnice” OBOK „stosunków”, jak gdyby one nie były także stosunkami (s. 370 „Rec.”). Nie powinno to, zdaniem autora, uczniów bałamucić, gdyż wiedzą oni z logiki, iż podobieństwa i różnice należą do stosunków (s. 639 „Odp.”). Autor widocznie godzi się na to, aby właśnie jego uczniowie poprawili błędy, które ich nauczyciel w swym podręczniku popełnił.

IV. Czwarty rodzaj sposobów, którym się autor posługuje, aby nie przyznając słuszności zarzutom, zasłonić niemożność merytorycznej odpowiedzi, ilustrują następujące przykłady. Nie mogąc zaprzeczyć, iż kilkakrotnie w toku swych wywodów zmienia dowolnie znaczenie wyrazu „świat zewnętrzny” (s. 370 „Rec.”), zapytuje się, czy miał każdorazowo zmianę znaczenia objaśnić w dopisku (s. 639 „Odp.”). To już chyba żart, a nie poważny argument. Albo: zmuszony przyznać, iż o obserwacji wewnętrznej w ścisłym tego słowa znaczeniu mówić nie można, rozprawia autor – aby przecież coś powiedzieć – o znaczeniu, jakie dla psychologii posiada „dążność do poznania samego siebie” (s. 640 „Odp.”). Tymczasem każdy łatwo dostrzeże, że „obserwacja wewnętrzna” jest czymś innym od owego dążenia. Czasem nieprzeparta chęć jakiej bądź „odpowiedzi” doprowadziła autora do twierdzeń nawet dziwnych. I tak na zarzut sprzeczności, polegającej na tym, iż autor zapowiedziawszy dwa rodzaje halucynacji, wylicza ich trzy (s. 286 „Rec.”), odpowiada, że uczynił tutaj „subdivisio”, dzieląc pierwszy rodzaj na dwa gatunki (s. 636 „Odp.”). Śnać zapomniał ks. Pechnik, że gatunków nie wolno koordynować rodzajom. A starając się rozwiązać zagadkę, jaką zadał czytelnikom w pewnym zdaniu zupełnie niezrozumiałym (s. 372 „Rec.”), identyfikuje autor pojęcia „miłości nieporządnej” i „sympatii” (s. 639 „Odp.”). Wolał więc przekreślić

przyjęte powszechnie znaczenie pewnych wyrazów, aniżeli przyznać, że wyraził się rzeczywiście w sposób niezrozumiały!

V. Piątej kategorii rzeczonych środków ks. Pechnika nie wiem, jak nazwać. Nie wiem, czy polegają one na rozmyślnym przekręcaniu, czy na niesłuchaniu niedbałym odczytaniu moich uwag. Już w „Dopisku” do mojej recenzji (s. 378 i n., *Muzeum* z rb.) pozwoliłem sobie poprosić ks. Pechnika o większą w tej mierze sumienność; nadesłana mi wówczas „Odpowiedź”, o której autor teraz nie wspomina ani słówkiem, była mnie do takiej prośby zmusiła. Ale ks. Pechnik nie przychylił się do mej prośby; dowodem [są] następujące przykłady. Autor twierdzi (s. 634 „Odp.”), „iż recenzentowi nie podoba się zupełnie pominięcie psychofizyki” i dodaje, że „w zarysie elementarnym nie ma miejsca na te [sc. psychofizyczne] *BADANIA*”. Tymczasem wcale nie zarzuciłem autorowi pominięcia „*BADAŃ*” psychofizycznych, lecz wyraziłem wątpliwość, czy autor „zupełnie dobrze postąpił, nie wspominając ani słówkiem o *ISTNIENIU* psychofizyki” (s. 283 „Rec.”). W innym miejscu (s. 635 „Odp.”) autor rzecz przedstawia tak, jak gdybym był mu zarzucił, iż charakteryzując „miłość własną” posługuje się wyrazami „dążyć”, „pragnąć” itd. Zarzut mój tyczył się jednak tej okoliczności, że autor o miłości własnej mówi w miejscu nieodpowiednim (s. 285 „Rec.”). Autor zbija dalej wypowiedziane rzekomo przeze mnie twierdzenie, iż „rzeczy samych nie znamy”, i szeroko o całej tej kwestii się rozpisuje (s. 638 „Odp.”). Ja natomiast powiedziałem tylko, „że inaczej jak przez wrażenia lub wyobrażenia rzeczy nie znamy” (s. 369 „Rec.”), na co przecież i sam autor się godzi (s. 638 „Odp.”); substrat więc całej tej polemiki autora jest ze wszystkim urojony. Zarzuciłem autorowi, iż mylnie twierdzi, jakoby każdy sąd był odpowiedzią na pytanie, które sobie «myśl» poprzednio zadaje (s. 375 „Rec.”), ale to nie przeszkadza bynajmniej autorowi odpowiadać w taki sposób, jak gdybym był zaprzeczył, iż każdy sąd *MOŻE BYĆ UWAŻANY* za odpowiedź na pewne pytanie (s. 640 „Odp.”). Przecież o to wcale nie chodzi, lecz jedynie o to, czy każdy sąd jest *de facto* odpowiedzią na pytanie przez «myśl» zadane. Mówiąc o zarzutach, które podniosłem przeciw analizie zdania „Śnieg jest biały” (s. 375 „Rec.”), autor wzbudza w czytelniku mniemanie, jakobym był twierdził, iż możemy sądzić o jakimkolwiek przedmiocie, nie posiadając odnośnych pojęć (s. 640 „Odp.”). Tymczasem powiedziałem, że sąd ten nie *ODNOSI SIĘ* do *POJĘCIA* śniegu itd., jak autor twierdzi w *Zarysie*, lecz do śniegu samego (s. 375 „Rec.”). Zamiast odpowiedzieć na zarzut, iż w ustępie traktującym o Stwórcy ze względu na panujące we wszechświecie prawo przyczynowości, znajduje się sprzeczność (s. 373 „Rec.”), autor przedstawia rzecz tak, jak gdybym wskazał niedorzeczność tkwiącą w jednym zdaniu tego ustępu (s. 640 „Odp.”). Tak samo pomija autor zarzut sprzeczności uczyniony jego wywodom o pojęciu substancji i broni się tak, jak gdybym był mu jedynie zarzucił, iż pojęcie substancji wyprowadza w sposób niewłaściwy (s. 640 „Odp.”). Autor chce także wmówić w czytelnika, jakobym był powiedział, że „stopień propedeutyczny wyklucza całkiem określenie idei i ideału” i łączy z tym wyrazy zdziwienia i poniekąd oburzenia (s. 640 „Odp.”). Gdyby jednak był dokładnie przeczytał moją recenzję,

byłby znalazł w niej twierdzenie, że stopień propedeutyczny wyklucza – nie określenie idei i ideału w ogóle – lecz takie określenie idei i ideału, jakie autor podaje w swym *Zarysie* (s. 369 „Rec.”). Podsuwa mi też autor zapatrywanie, iż w zarysie szkolnym nie można mówić o kwestiach spornych, niezafatwionych ostatecznie przez naukowe badania, i wzbudza w czytelniku mniemanie, jakoby się był powołał w tej mierze na instrukcję ministerialną (s. 638 „Odp.”). Ale i tutaj przekręca moje słowa. Albowiem powiedziałem tylko, iż w szkolnym *Zarysie psychologii* nie ma miejsca ani dla KWESTII METAFIZYCZNYCH, ani dla POLEMIKI, a na poparcie mego twierdzenia przytoczyłem słowa instrukcji, przypominając, iż zadaniem szkół średnich jest „nauczać a nie badać” (s. 371 „Rec.”).

Takim to mniej więcej sposobem autor potrafił napisać swoją „Odpowiedź” i wywołać pozór, iż zdoła odeprzeć wielką część podniesionych przeze mnie zarzutów. Jeżeli się zważy, iż niektórym z tych zarzutów przyznaje słusność bez wszelkich zastrzeżeń i że liczne zarzuty, znajdujące się w mej recenzji, zupełnie pomija w „Odpowiedzi”, wtedy trudno nie powziąć przekonania, iż ks. Pechnik chyba na to tylko napisał swą „Odpowiedź”, *ut aliquid respondisse videatur*.

3.12. Aleksander Skórski: *Filozofia jako nauka akademicka*

Lwów 1893, Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.

[1] *Ateneum* t. LXXVI (1894), t. 4, 171-175.

[2] *Przegląd Prawa i Administracji* r. XIX (1895), s. 391-395.

[1]

Autor zamierza podać „informacyjny niejako przewodnik po rozległym filozofii obszarze” (s. IV). Określiwszy filozofię jako umiejętność ogólną, której wyłącznym przedmiotem jest sama wiedza ludzka (s. 8), przeprowadza podział tej ogólnej umiejętności w sposób następujący. Pierwszą jej częścią jest logika, tj. nauka, zajmująca się umiejętnym rozbiorem ogólnego pojęcia wiedzy. Ona to rozbiera tło formalne, wspólne wszystkim naukom. Drugą częścią filozofii, rozbierającą tło przedmiotowe wszystkich nauk („byt ogólny”), jest metafizyka. Trzecią część filozofii stanowią nauki moralne, czyli etyka, rozbierająca tło przedmiotowe wszystkich nauk, obdarzone cechą DOWOLNOŚCI, kiedy metafizyka [zajmuje się] tym tłem, o ile nosi [ono] na sobie cechę KONIECZNOŚCI.

Logika, mieszcząca w sobie także teorię poznania, rozpada się na trzy rozdziały. Rozdział pierwszy traktuje o formalnej stronie myślenia, śledząc idealne jego normy, prowadzące do sądów i wniosków prawdziwych. Drugi rozdział traktuje o stosunku przedmiotów do myślenia. Trzeci rozdział zajmuje się metodą poszczególnych nauk i znamionami prawdy.

Metafizyka obejmuje również trzy rozdziały, poświęcone kolejno ustaleniu zasad świata nieorganicznego, organicznego i umysłowego.

Etyka, której przedmiotem są wszelkie zdarzenia i zjawiska, odbywające się pod godłem ludzkiej wolności, więc świat rodzinny, towarzyski, społeczny, polityczny,

estetyczny, religijny i umięjętny, dzieli się na etykę ogólną i specjalną. Etyka ogólna zajmuje się kwestią wolności woli, główną zasadą moralności, pojęciem sumienia, rozbiorem i ustaleniem poszczególnych norm moralnych, na koniec pojęciem obowiązku i głównymi cnotami. Etyka specjalna, czyli filozofia społeczna zawiera ekonomikę, ekonomię społeczną, filozofię prawa, historii, religii, estetykę i pedagogikę.

Podawszy ten zwięzły przegląd pracy p. Skórskiego, przegląd, poza którym ukrywa się treść nader bogata, przystępuję do uczynienia kilku uwag nad zdaniami autora.

Co się tyczy samego określenia filozofii, zdaje się ono być nietrafne. Dowodem tego [jest] sztuczny sposób, którym się autor musi posługiwać, by na podstawie tego określenia filozofii umieścić w niej wszystkie nauki, jakie uchodziły zawsze i uchodzą dziś jeszcze za gałęzie filozofii. A mimo to, a raczej wskutek tego sztucznego sposobu, nie brak w podziale filozofii niekonsekwencji. Jeżeli filozofia jest nauką o wiedzy ludzkiej, wtedy mieści w sobie DWIE części, nie zaś trzy.

Pierwszą, zajmującą się tłem formalnym, jest logika; drugą, zajmującą się wspólnym wszystkim naukom tłem przedmiotowym, jest metafizyka. Nie ma wtedy miejsca na «trzecią» część filozofii, która by stała obok logiki i metafizyki; owszem, filozofia społeczna wyłania się wtedy z całości filozofii przez dalszy podział jednej części jej, mianowicie metafizyki. Koordynacja tych trzech części filozofii jest błędem formalnym podziału filozofii, podanego przez p. Skórskiego. Podział ten pociąga za sobą jeszcze inne niedogodności. I tak naukę o kategoriach autor umieszcza w logice, a sam przyznaje, że to już „metafizyczne pytanie” (s. 16). To samo można powiedzieć o rozbiórze pojęcia bytu ogólnego (s. 17). Do filozofii religii zalicza autor zagadnienie o istnieniu Boga; a przecież pytanie to, jako dotyczące powstania wszystkiego, co istnieje, należy raczej do metafizyki i zawsze w tej gałęzi filozofii traktowane bywało.

Za największy błąd podziału filozofii, podanego przez autora, należy uważać tę okoliczność, że nie ma w nim miejsca dla psychologii. Zdaje się wprowadzić, że trzecia część metafizyki poświęcona jest psychologii. Ale w tym dziale METAFIZYKI – jeżeli ma pozostać działem METAFIZYKI – chodzić może jedynie o „ustalenie ZASAD” świata umysłowego, nie zaś o rozbiór wszystkich zagadnień psychologicznych. P. Skórski nie jest ani pierwszym, ani jedynym, który wyklucza psychologię z obszaru filozofii i przyłącza ją do nauk przyrodniczych. Ale okoliczność, że psychologia posługuje się METODĄ nauk przyrodniczych, nie daje nam prawa zaliczać jej do tych nauk. Klasyfikacja nauk opiera się albo na przedmiocie poszczególnych nauk, gdy chodzi o nauki teoretyczne, albo na ich celu, gdy mamy do czynienia z naukami praktycznymi. Zaniedbanie tej zasady, pochodzącej od Arystotelesa, jest główną przyczyną nieładu, jaki panuje w ugrupowaniu pojedynczych nauk filozoficznych, przeprowadzonym przez autora. Uwzględniając tę zasadę, dochodzimy do naturalniejszego określenia i podziału filozofii, zgodnego tak z prawdziwym stanem rzeczy, jak z przepisami metodologii naukowej.

Oprócz wymienionych usterek metodologicznych, natrafiamy w pracy p. Skórskiego [na] kilka błędów, dotyczących się samej rzeczy. I tak, sposób, w jaki autor

określa pojęcie „wyobrażenia”, jest zupełnie chybione. Chociaż w psychologii nie panuje jeszcze zupełna zgoda co do stosunku wyobrażeń do woli, przecież nikt z poważnych badaczy nie zalicza woli do wyobrażeń, wyjąwszy takich powierchownych i z analizą psychologiczną nieobeznanych pisarzy, jak H. Münsterberg lub Th. Ziehen. Błędne też jest zdanie autora, jakoby każdy sąd zawierał podmiot i orzeczenie. Jedynie w przeciwieństwie do oczywistych faktów, podanych nam przez doświadczenie wewnętrzne, można twierdzić, że zdania takie, jak np. „Grzmi”, posiadają podmiot. Mylne jest dalej twierdzenie, jakoby każdy sąd zawierać musiał powód, dla którego uznajemy istnienie, rzeczywistość lub walor podmiotu. Cóż wtedy z takimi zdaniami, jak np.: „Solon był Ateńczykiem”? Wszak Solon nie istnieje, ponieważ już dawno umarł. A gdzie jest ten rzekomy powód w zdaniach, jak np.: „Pies szczeka”, „Ręka mnie boli”? Ja się go dopatrzeć nie mogę. Dalej twierdzi autor, że świadomość przyczynowości polega na danych apriorycznych, kiedy łatwo wykazać, że czerpiemy tę świadomość z doświadczenia wewnętrznego, spostrzegając stosunek, w jakim stosują przesłanki do wniosku lub wyobrażenie celu jakiegokolwiek do wyobrażenia środków, prowadzących do osiągnięcia tego celu. Dziwne mi się też wydaje twierdzenie, jakoby wyobrażenia „PRZEMIENIAŁY SIĘ” w sądy, wnioski i dowody. W takim bowiem razie musiałyby istnieć między wyobrażeniami i sądami, wnioskami, dowodami formy przejściowe, a takich form nikt jeszcze nie wykazał.

Wszystkie przytoczone tu niedokładności psychologiczne są następstwem sposobu, w jaki Wundt i szkoła jego traktują kwestie tego rodzaju. P. Skórski nazywa wprawdzie Wundta „niezawodnie dziś najgruntowniejszym badaczem”, przypisując mu jeszcze liczne inne zalety naukowe. Co do mnie, pozwalam sobie mieć o tym uczonym wręcz przeciwne zdanie. A może i p. Skórski przyzna mi słuszność, gdy przeczyta rozprawę profesora Marty’ego „Über Sprachreflex, Nativismus und absichtliche Sprachbildung” (*Vierteljahrschrift für wissenschaftliche Philosophie*, tomy VIII i następne). W tej rozprawie profesor wymieniony wykazuje między innymi niesłychaną dowolność, z jaką Wundt posługuje się pojęciem, może najważniejszym dla całej swej psychologii – pojęciem apercpcji – dając temu słowu kilka rozmaitych znaczeń, a nie trzymając się żadnego. Smutnym to [jest] dla filozofii niemieckiej objawem, że dzieła, pozbawione w najwyższym stopniu ścisłości naukowej, potrafiły sobie zjednać taki rozgłos i zepchnęły psychologię po części na błędne tory. Są jednak już oznaki, świadczące o tym, że głos profesora Marty’ego nie pozostanie głosem wołającego na puszczę. Starajmy się tylko, by filozofii POLSKIEJ po powodzi Hegłowskiej i pozytywistycznej nie nawiedziła powódź Wundtowska. Nie wszystko, co z Zachodu do nas przychodzi, jest dobrem. Trzeba umieć wybierać.⁷⁸

78 Zdanie, które tu wygłaszam o Wundtcie, Münsterbergu i Ziehenie, może się niejednemu wyda zbyt skrajne. Aby jednak tak zwolenników Wundta, jak i nie znających go bliżej ludzi bezstronnych, przekonać o słuszności mego sądu, zamierzam ogłosić w niedalekiej przyszłości rozprawkę, którą obecnie do druku przygotowuję, a w której spodziewam się podać niezbite dowody na powyższe twierdzenie. Tutaj muszę poprzestać na poleceniu wymienionej już rozprawy prof. Marty’ego i odesłaniu łaskawych czytelników do recenzji, jaką swego czasu profesor Jerzy Elias Müller ogłosił w *Göttingische*

Wymieniwszy zdania p. Skórskiego, na które zgodzić się nie mogę, przystąpię do zapatrywań autora, które mi się wydają słuszne. A ponieważ tych ostatnich jest w książce p. Skórskiego znacznie więcej, aniżeli takich, które mi się wydają chybione, muszę poprzestać na ustępach najważniejszych.

Do najlepszych z nich zaliczam cały rozdział o pedagogice, jako też rozdział, traktujący o nauczaniu filozofii; w zupełności też zgadzam się ze zdaniem autora, że filozofia nie nadaje się do popularyzowania. Jak nie można popularyzować wyższej matematyki, tak nie można popularyzować filozofii. Wszelkie tego rodzaju usiłowania były zawsze połączone ze szkodą [dla] nauki, która zatraciła tym sposobem cechę naukową, polegającą na ścisłości rozumowania, jak ze szkodą [dla] czytających, którzy uczyli się uważać znajomość kilku ładnie lub egzotycznie brzmiących frazesów za prawdziwą wiedzę.

Słusznie zaleca p. Skórski wielką ostrożność tam, gdzie chodzi o zastosowanie metod matematyczno-fizykalnych w psychologii; bardzo trafnie zauważył, że „do pewnej ścisłości matematycznej doprowadzono tylko na polu zjawisk czysto fizjologicznych”. Cieszy mnie bardzo, że mogę wskazać to zdanie p. Skórskiego, świadczące o tym, że mimo uwielbienia swego dla Wundta, nie należy on do tych, co sobie nie mogą wyobrazić psychologicznych badań bez chronoskopów, kymografów, drutów elektrycznych i wiwisekcji.

Jeżeli autor kładzie nacisk na żądanie, by metafizyka posługiwała się podstawami, opartymi na doświadczeniu i obserwacji, zgadam się z nim najzupełniej. Postępując na podstawie doświadczenia, musimy odrzucić równie materializm, jak monizm, co też p. Skórski czyni; że staje przy tym w obronie teizmu i celowości, jest rzeczą naturalną; kto rzeczywiście wiernym pozostaje doświadczeniu i wyprowadza z niego logiczne wnioski, do innego wyniku chyba dojść nie może. Za wielką zasługę poczytujemy autorowi, że nie wahał się wyrazić swego zdania; wobec naukowych nihilistów, cieszących się niemałym wpływem w pewnych kołach ludzi «wykształconych», nauka nie dość często może powtarzać, że nihilizm taki utrzymuje się jedynie za pomocą sofizmatów.

Książka p. Skórskiego, napisana jasno i przystępnie, może pod tym względem znakomite oddać usługi. Jako „przewodnik informacyjny po rozległym filozofii obszarze” musiałaby zawierać jeszcze cokolwiek liczniejsze notatki bibliograficzne. Życzymy jej jednak szczerze jak największego rozpowszechnienia; może wtedy, przy sposobności drugiego wydania, autor zechce uwzględnić poczynione tu uwagi, do których dodają przy końcu spis wyrazów i zwrotów, nie licujących z duchem języka polskiego, a wskazujących wpływ niemieczyny. Takimi zwrotami posługuje się autor, mówiąc o „wprowadzeniu kogoś do studiów filozoficznych” (s. 2), o „umiejętnym uprawnieniu” (*wissenschaftliche Berechtigung*, s. 6), o „naszym piśmie o J. Śniadeckim” (*unsere Schrift über J. S.*, s. 11), o „powołanym przez nas profesorze” (*der von uns citierte Professor*, s. 153). Polskimi

Gelehrte Anzeigen (nr 11, z 1 czerwca 1891 r.) o pracach Münsterberga, recenzji, której gwałtowność i uszczypliwość surowo potępiam, ale która, co do swej treści, wydaje mi się słuszna.

wyrazami należałoby zastąpić słowa takie, jak „intelektualna kultura” (s. 64), „morał” (s. 41), „pryncypia” (*sic!*, s. 21), „antycypowane koncepcje” (s. 29), „detalia” (s. 151). Są to jednak drobnostki, nie przynoszące ujemny wartości książki p. Skórskiego.⁷⁹

[2]

Książka pana Skórskiego powstała ze szkicu „programu wykładów filozofii i pedagogiki”, przedłożonego Wydziałowi Filozoficznemu Uniwersytetu Lwowskiego w celu habilitacji. Rozprawa, opracowana na podstawie tego szkicu, a wydana pod powyżej wymienionym tytułem obejmuje całość filozofii i podaje poglądy autora na pojedyncze działy tej nauki, jako też na zagadnienia, którymi się ona zajmuje. Rozdział czwarty rozprawy (s. 32-52) stanowi filozofia nauk moralnych, więc gałąź nauki, nieobca badaczom kwestii prawnych. Okoliczność ta ośmiela mnie do podania na tym miejscu kilku uwag o rzeczonym rozdziale książki pana Skórskiego.

Filozofia nauk moralnych czyli etyka stanowi wedle autora trzecią część filozofii, a treścią jej jest „rozważa wszelkich zdarzeń i fenomenów, które się odbywają pod godłem ludzkiej wolności” (s. 33). Etyka w tym znaczeniu rozpada się na dwie części: na etykę ogólną i na etykę specjalną. Pierwszy dział etyki ogólnej bada kwestię wolności moralności, jako też pojęcie sumienia. Drugi dział jest poświęcony „rozbirowi i ustaleniu pojęć poszczególnych norm, które by we wszystkich odnogach życia moralnego mogły być przedmiotowymi regulatorami w przeciwieństwie do tych podmiotowych czynników, z których składa się sumienie” (s. 43). W trzecim dziale etyki ogólnej chodzi o „rozwiniecie pojęcia obowiązku i o rodowód tych kardynalnych cnót, które życiu moralnemu właściwy nadają kształt, utrzymując równowagę między zmysłową a umysłową stroną człowieka” (tamże).

Część specjalna etyki, czyli „filozofia społeczna”, obejmuje „ekonomikę”, ekonomię społeczną, filozofię prawa i filozofię historii. Jakimi zagadnieniami zajmują się ostatnie trzy z wymienionych działów etyki specjalnej, powszechnie wiadomo; pod niepotoczną nazwą „ekonomiki” rozumie autor naukę rozświecającą zasady, na podstawie których kształtują się pierwiastkowe stosunki etyczne męża do małżonki, rodziców do dzieci, bliższych i dalszych krewnych, oraz ze wszystkim, co z gospodarstwem domowym zostaje w styczności (s. 46).

Co do pierwszego z wymienionych zagadnień etyki ogólnej, której treścią jest wolność woli, autor przyznaje się do „względnego determinizmu”, który z jednej strony nie wyklucza motywacji wewnętrznej, z drugiej strony przyznaje jednak istnienie różnicy między działaniem sił mechanicznych objętym KONIECZNYMI PRAWAMI, a działaniem świadomym istot obdarzonych rozumem i zdolnych do kierowania się NORMAMI. Na takie pojęcie wolności zgadza się dzisiaj przeważna część uczonych, opuściwszy tak stanowisko skrajnego indeterminizmu, jak skrajnego determinizmu, i przyznając się albo do względnego indeterminizmu, albo do

79 Rozdział czwarty książki p. Skórskiego, zajmujący się filozofią nauk moralnych, rozebrałem i omówiłem obszerniej w tegorocznym zeszycie majowym wychodzącego we Lwowie *Przeglądu Prawa i Administracji* (s. 391 i następne). [Zob. niżej; przyp. nasz – AB&J].

względne determinizmu. Dwie te teorie w praktyce nie zostają ze sobą w żadnym przeciwieństwie, a w teorii różnią się tylko w niektórych drobnych szczegółach.

Co się tyczy sformułowania głównej zasady moralności, nie mogę zgodzić się na zdanie wygłoszone w tym względzie przez autora. Zasada ta leży rzekomo w apriorycznym poczuciu obowiązku i brzmi: „Swoj obowiązek spełniać należy” (s. 42). Obowiązkiem zaś jest „ów rozkaz, którego wypełnienie lub zaniechanie jest jedynym przedmiotem osądzeń moralnych” (s. 41). Zdaje mi się, że kroczymy tutaj w błędnym kole. Pominąwszy jednak tę okoliczność, napotykamy na drugą trudność. Autor przyznaje, że drogą indukcji porównawczej czyli metodą historyczną nie możemy dojść do takiej zasady moralnej, „która by mieć mogła powszechny i konieczny walor” (s. 41). Jest to uwaga bardzo trafna, często dziś niestety zaniebtywana. Jasną jest jednak rzeczą, że przytoczona główna zasada moralności nie jest niczym innym, jak formą bez treści, gdyż nie wiedząc, co jest obowiązkiem, nie można wedle tej zasady postępować. Sam pan Skórski przypisuje tej zasadzie cechę „czysto formalną” (s. 42). Aby więc zasada ta nie była „tylko próżną szkatułką, którą by czymkolwiek zapełnić można; zachodzi tutaj nieodzowna dla etyki potrzeba uwzględnienia i postaw historycznych” (tamże). Jakim atoli sposobem uwzględnienie podstaw historycznych (czego?) może nam być pomocne w określeniu „BEZWZGLĘDNEJ wartości osądzeń moralnych i połączonych z nimi uczuć” (s. 43), jest dla mnie rzeczą niezrozumiałą.

W związku z podniesionym właśnie zarzutem jest inny. Wedle pana Skórskiego „istnienie społeczeństwa jest fizyczną niejako podstawą wszelkich, jakkolwiek wartość mieć mogących, czynów człowieka” (s. 45). „Warunkiem więc urzeczywistnienia się moralności są dopiero towarzystwa ludzkie, których rozmiary rosły coraz bardziej” (s. 46). Zapatrywanie to zdaje mi się być mylne. Przypuśćmy fakt, że człowiek jakiś znajdzie się sam jeden na odludnej wyspie, jakoby Robinson; czy czyny tego człowieka nie podpadają pod sąd moralny? Czy ze stanowiska etycznego będzie rzeczą obojętną, jak się ów Robinson zachowuje? Czy człowiek ten będzie pracował, ufny Bogu i swym siłom, lub czy odda się rozpacz i zakończy samobójstwem swą samotność – to już stanowi przedmiot osądzeń etycznych. Społeczeństwo komplikuje wprawdzie w wysokiej niekiedy mierze sądy i czyny etyczne, ale nie potrzebuje ich dopiero stwarzać. Tak samo jak myśli człowieka wśród samotnej wyspy oceanu wielkiego mogą być logiczne albo nielogiczne, tak samo mogą one być moralne lub niemoralne, choćby tylko ten jeden człowiek istniał na całej kuli ziemskiej.

Prawdą jednak jest, że taki Robinson nie tylko obejdzie się bez przepisów prawnych, ale nawet nigdy ich nie stworzy. Co do tego zgadzam się zupełnie z panem Skórskim, twierdzącym, że na treść właściwego pojęcia prawa składają się wszystkie te momenty, które są koniecznym warunkiem wspólnego pożycia. „Wszelkie zatem urządzenia, niezbędne i konieczne do wolnego pożycia ludzi między sobą, urządzenia, których celem jest swobodny rozwój tego pożycia, stanowią całą istotę prawa” (s. 50). Słusznie autor odnosi prawo jedynie do zewnętrznego działania jednostki,

i przyznając, że ono indywidualnej moralności pozostawia jeszcze szerokie pole otworem. Tylko że zapatrywanie to nie zgadza się z tym, co autor wyżej mówi o społeczeństwie jako warunku urzeczywistnienia się moralności.

Pomimo tego, że nie mogę się zgodzić na wszystkie zdania, wygłoszone przez pana Skórskiego w rozdziale jego pracy, traktującym o filozofii moralnej, nie waham się polecić przeczytanie owego rozdziału wszystkim badaczom nauk prawnych. A czynię to dlatego, że ze słów autora można się na nowo przekonać, jak ścisły związek zachodzi między etyką jako częścią filozofii, a podstawami tak ekonomii społecznej, jak prawa. Nie przeczę, że filozofia prawa, mająca głównie na oku właśnie owe punkty stykowe między wymienionymi naukami, błędziła wiele i do dzisiaj często błądzi. Przyczynę tego stanu rzeczy należy jednak upatrywać w braku wiadomości filozoficznych u wielu badaczy, którzy przynoszą prawdziwą chlubę naukom ściśle prawniczym, nie są jednak dość dobrze obeznani ze zdobyczami nowoczesnej psychologii i etyki. Prądy, pragnące oderwać prawo zupełnie od etyki, są smutnym objawem tego właśnie braku. Miejmy jednak nadzieję, że oczywista jałowość badań, opartych na takich prądach, wkrótce przekona zwolenników tego kierunku o błędności zasad, na jakich budują. A gdy prawnicy uznają, że zasady moralne nie mniej posiadają walor absolutny, jak zasady logiczne, wtedy i dla filozofii prawa nowa zabłyśnie era.

3.13. Nowa polska książka o filozofii. Henryk Struve: *Wstęp krytyczny do filozofii*

Warszawa 1896, Kasa im. J. Mianowskiego.
Przegląd Polski r. XXXII (1897), t. 123, s. 533-556.

Niniejszy *Wstęp* powstał z wykładów, jakie prof. Henryk STRUVE miewał w b. Szkole Głównej Warszawskiej w latach 1863-1869. Z wykładów owych korzystał A.S. MOLICKI, wydając książkę (1875 r.) pt. *Wstęp do tagmonlogii* (i.e. filozofii). Obecnie, po prawie dwudziestu latach, prof. Struve uprzystępniał sam swe wykłady szerokim kołom publiczności czytające, a wskazując na Horacjuszowe *Nonum prematur in annum*, mógł dzieło słusznie nazwać „dojrzałym owocem pracy nad tym przedmiotem” (s. 33 n.).

Przez *Wstęp do filozofii* rozumieć należy samodzielną naukę filozoficzną, zajmującą się rozbiorem krytycznym zasadniczych pojęć o filozofii. Toteż w książce tej chciał autor „przy pomocy współczesnych zasobów wiedzy wyjaśnić sobie i innym to wszystko, co stanowi istotę filozofii jako odrębnego objawu życia umysłowego, co ją charakteryzuje jako współczynnik w postępie spraw ludzkich, co się przyczynić może i powinno do rozwiązania jej wielkich zadań nie tylko teoretycznych, lecz i życiowych” (s. VII). Ponieważ „przedsięwzięcie to... ma być dokonane naukowo, krytycznie, na podstawie ścisłego rozbioru nagromadzonych przez wieki danych z zakresu tak rozległej kwestii” (*ibid.*), *Wstęp* nazwany został „krytycznym”.

Autor rozpoczyna od „uwag i wiadomości przygotowawczych”, w których roztrząsa przedmiot, znaczenie i podział wstępu do filozofii. Określając go w sposób powyżej podany, autor kładzie nacisk na przymiotnik „krytyczny”. Albowiem „krytyczność” czyni wstęp do filozofii czymś zupełnie różnym od wstępu do jakiegokolwiek innej nauki. Charakter krytyczny wstępu do filozofii uzasadnia zarazem potrzebę utworzenia z niego osobnej nauki filozoficznej, za czym przemawia też stanowisko filozofii samej, jako odrębnego objawu życia umysłowego. Tak pojęty wstęp do filozofii różni się zasadniczo od tego, co dziś bywa naz[y]wane „propedeutyką filozoficzną”; jego znaczenie zaś polega na tym, iż przyczynia się do ześrodkowania dotychczasowego rozwoju filozofii w celu odpowiedniego rozwiązania jej zadań w przyszłości, i wyzwala umysł przystępujący do badań filozoficznych od jednostronnego indywidualizmu. Zadania tego nie może należycie dokonać ani historia filozofii, ani teoria poznania, uważane przez niektórych z najwłaściwszy «wstęp» do filozofii. Nadto wstęp do filozofii w rozumieniu autora stanowi razem z encyklopedią nauk i szkół filozoficznych tak zwaną filozofię filozofii, która doprowadza filozofię do pełnej samowiedzy, do jasnego zrozumienia swej istoty, swych zadań i środków.

Jako rozbiór krytyczny zasadniczych pojęć o filozofii, *Wstęp do filozofii* rozpada się na cztery rozdziały, zajmujące się kolejno istotą filozofii, jej stosunkiem do reszty objawów życia umysłowego, metodą filozofii i rozbiorem umysłu filozoficznego.

Rozdział pierwszy (o istocie filozofii) podaje w części pierwszej określenie filozofii. Filozofię należy określić jako naukę, badającą ogólne zasady wiedzy, podmiotowe i przedmiotowe, w celu wyjaśnienia szczegółowych objawów bytu z punktu widzenia tych zasad ogólnych, o ile to jest możliwe przy zdolnościach poznawczych umysłu ludzkiego. Takie określenie filozofii nie jest określeniem dosłownym, natomiast wypływa z całego dotychczasowego rozwoju filozofii i zaznacza te zasadnicze jej czynniki, które wchodzą w skład wszelkiego rodzaju badań filozoficznych bez względu na różność zdań myślicieli przy bardziej szczegółowym poglądzie na przedmiot i zadania filozofii. Odgrywające w tym określeniu ważną rolę pojęcia podmiotu i przedmiotu wyjaśnia autor szczegółowo, przy czym rozróżnia w idei rzeczywistości przedmiotowej trzy czynniki, którymi są pojęcia przyrody fizycznej, człowieka jako osobnika umysłowo-fizycznego, i Boga jako bytu transcendentального, czyli absolutu. W wiedzy, której zasady bada filozofia, czynniki przedmiotowe łączą się tak ściśle z podmiotowymi, iż nie można ich bezwzględnie od siebie odrywać. Nie ma wiedzy opartej wyłącznie na czynnikach przedmiotowych (tj. na doświadczeniu), tak jak nie ma wiedzy opartej wyłącznie na czynnikach podmiotowych (tj. na czynności logicznej umysłu). Wskutek tego wzajemna zgodność i weryfikacja doświadczenia i logicznej myśli jest koniecznym kryterium prawdy.

Wyjaśnwszy tym sposobem określenie filozofii, autor zwraca się w drugiej części rozdziału pierwszego do wyłuszczenia znamiennych cech tej nauki. Są nimi krytyczna samodzielność myśli i dążność do ogólnego na świat poglądu. Pierwsza z tych cech jest wynikiem rozwoju filozofii jako nauki o podmiotowych zasadach wiedzy, przez co filozofia staje się krytyką umysłu i jego czynności poznawczych, tj. teorią

poznania, logiką, nauką nauki. Druga cecha wynika z rozwoju filozofii jako nauki o przedmiotowych zasadach wiedzy, wskutek czego zajmuje się roztrząsaniem tak zwanych metafizycznych czynników świata, czynników bytowych i wytworzeniem z nich ogólnego na świat poglądu.

Co się tyczy cechy krytycyzmu, przyznać należy, iż wszelka w ogóle wiedza przyjmuje charakter naukowy jedynie wskutek poprzedniej krytyki. Ale filozofia, krocząc drogą wskazaną jej najdobitniej przez Kanta, stosuje zasadę krytyki konsekwentnie aż do ostatecznych, dostępnych dla umysłu ludzkiego podstaw poznania. Stosownie do przedmiotu filozofii, krytyka filozoficzna obejmuje zarówno krytykę umysłu jako podmiotu poznania, jak krytykę poglądów na byt, czyli na tak zwaną przedmiotową rzeczywistość, jako ogólnego przedmiotu poznania. Za punkt wyjścia do takiego zastosowania zasady krytyczności służy filozofii wątplenie, pogląd sceptyczny na wszelkie dogmatyczne dane wiedzy ludzkiej.

Drugą cechą zasadniczą filozofii jest dążność do ogólnego na świat poglądu. Pojęcie świata wytwarza się z pojęcia bytu wtedy, kiedy umysł ludzki w nieskończonej mnogości szczegółowych momentów bytu zaczyna dostrzegać pewne jednostajności i prawidłowości. Rozbiorem pojęcia bytu i świata, określeniem jego zasadniczych czynników, charakterystyką jego typowych objawów i ich wyjaśnianiem na podstawie owych czynników zasadniczych, zajmuje się właśnie filozofia. Skupiając wyniki swych badań czy to dodatnie, czy przeczące, dochodzi do ogólnego na świat poglądu, o ile to jest możliwe przy pomocy krytycznego badania rzeczy. Jako zasadnicze pojęcia filozoficznego na świat poglądu, wymienia i rozbiera prof. Struve szczegółowo pojęcie ISTOTY i ZJAWISKA, przy czym zestawia pierwszą z zasadą metafizyczną i substancją, drugie z objawem i fenomenem, i wykazuje ścisły związek, jaki te dwa szeregi pojęć łączy z pojęciem przyczynowości. Na uwagę zasługuje tutaj subtelna, ale ważna różnica, jaką autor wykrywa między pojęciami ZJAWISKA i OBJAWU. Przytoczywszy w obronie metafizyki zdania niektórych myślicieli, stojących na gruncie nowoczesnej nauki, autor przechodzi do trzeciej części pierwszego rozdziału pt. „Cechy znamienne filozofii w porównaniu z naukami specjalnymi”.

Różnica między naukami filozoficznymi a specjalnymi jest wynikiem zarówno podziału pracy umysłowej, jak zasadniczo odmiennych stron, z których się świat przedstawia umysłowi badawczemu. Z jednej strony przedstawia się bowiem jako byt niezmienny, stały, jednorodny, typowy ze względu na swe czynniki ogólne, zasadnicze – z drugiej strony jako zmienny, niestały, różnorodny, jednostkowy, ze względu na swe szczegółowe objawy, zjawiska. Pierwszą stroną zajmują się nauki filozoficzne, drugą – specjalne. Każda z tych dwu grup nauki rozpada się na poszczególne umiejętności, których wzajemny stosunek znajduje swój wyraz w klasyfikacji nauk. Roztrząsając dotychczasowe w tym kierunku usiłowania, autor dzieli nauki filozoficzne na filozofię zasadniczą (filozofia filozofii, teoria poznania (logika), metafizyka) i szczegółową, a nauki specjalne na nauki przyrodnicze, humanitarne, czyli antropologiczne (psychologia empiryczna, antropologia, etnologia, nauki historyczne i społeczne) i teologiczne. Otóż wszystkie nauki specjalne opierają się na

mniej lub więcej licznych przypuszczeniach dogmatycznych, czerpanych ze źródeł postronnych, jak to autor szczegółowo na przykładach wykazuje, a zarazem dążą do coraz większej specjalizacji wiedzy. Pod obu względami uwydatniają przeciwieństwo do filozofii z jej krytyczną samodzielnością i z jej dążeniem do ogólnego na świat poglądu. Mimo to istnieje ścisła łączność między filozofią jako nauką ogólną, a naukami specjalnymi, badającymi szczegóły; łączność ta znajduje swój wyraz w pojęciu prawa, godzącego ogólne i szczegółowe czynniki bytu. Rozbiór pojęcia prawa, ogółu i szczegółu zamyka rozdział pierwszy.

Rozdział drugi mówi o stosunku filozofii do reszty objawów życia umysłowego. Ponieważ bowiem filozofia jest jednym z objawów tego życia, więc chcąc głębiej wniknąć w jej istotę, trzeba ściśle określić jej stosunek do reszty tych objawów. W tym celu podaje prof. Struve w pierwszej części rozdziału drugiego pogląd ogólny na objawy życia umysłowego, sprowadzając je do trzech typów charakterystycznych. Są nimi: uczucie, poznanie, wola.

UCZUCIA są wyrazem podmiotowych potrzeb umysłu. Objawia się w nich czynność dośrodkowa, za pomocą której człowiek przejmując się bezpośrednio samym sobą, swymi stanami. Ostatecznym zaś celem rozwoju i działania tych objawów umysłu jest stan możliwie pełnego i wszechstronnego zadowolenia.

POZNANIE, czyli czynność, za pomocą której umysł usiłuje przyswoić sobie i zrozumieć treść rzeczywistą świata przedmiotowego, autor nazywa „czynnością odśrodkową umysłu”. Znamioną jej cechą jest przedmiotowość, a najwyższym jej wynikiem nauka, oparta na prawdzie przedmiotowej, tj. na zgodności treści myślenia z treścią świata przedmiotowego, uznaną za istniejącą niezależnie od myśli o niej.

WOLA, czyli energia osobista, jest wyrazem zjednoczonego w sobie umysłu, jego podmiotowej i przedmiotowej czynności. Uczucie jest głównym bodźcem wewnętrznym, pobudzającym i podtrzymującym energię osobistą; myślenie zaś stanowi niezbędny środek pomocniczy przy urzeczywistnieniu dążeń i celów podmiotowych. Jako wyraz osobistej energii, wola wytwarza na tle danego niedoskonałego bytu możliwie doskonały dobrobyt, polegający na normalnym zrównoważeniu dwóch czynników: samodzielności i swobody jednostkowego osobnika z jednej, a czynników i praw ogólniejszych otoczenia, istniejących niezależnie od jednostkowego bytu i przedstawiających się jemu jako wyższy porządek rzeczy, z drugiej strony.

Wskazawszy na jedność życia umysłowego, w którym wspomniane trzy typy objawów nie istnieją oddzielnie, lecz łączą się w całość, autor wyprowadza z uczucia, myślenia i woli całą różnorodność działalności ludzkiej za pomocą podwójnej zasady: podmiotowej i przedmiotowej. Na podstawie pierwszej odróżnia w typowych czynnościach umysłu działalność naturalną od metodycznej (bezpośrednią od refleksyjnej, prostą od sztucznej); druga zasada odnośnie do potrójnego czynnika rzeczywistości przedmiotowej (ob. wyż[ej]), a więc do otoczenia, nadaje objawom życia umysłowego różny charakter, odpowiednio to tego, czy celem ich jest dobrobyt materialny (przyroda), społeczny (człowiek) lub duchowy (Bóg). Powstające

z połączenia tych poszczególnych znamion skomplikowane objawy życia umysłowego, zestawia autor w tablicy, obejmującej całokształt ducha ludzkiego i wszystkich kierunków jego działalności.

Stosownie do uzyskanego tym sposobem przeglądu typowych objawów życia umysłowego, zastanawia się autor następnie kolejno nad stosunkiem filozofii do każdego z nich. Rozpoczyna od stosunku filozofii do twórczości, jako tej czynności umysłu ludzkiego, która się opiera na uczuciu. Druga więc część rozdziału drugiego ma napis: „Filozofia i twórczość”.

Dzieli się na dwa paragrafy. W pierwszym autor podaje ogólną charakterystykę twórczości. Rozpoczynając ją od „nauki o ideach jako zasady nauki o ideałach”, określa idee jako „pojęcia najogólniejsze umysłu, a więc najwyższe i zarazem najdonioslejsze w życiu ludzkim”. Ponieważ jednak nasze idee zawierają w sobie zawsze z natury swojej treść rozleglejszą i bogatszą, aniżeli dostępny dla nas bezpośrednio w danej chwili szczupły zakres rzeczywistości, przekształcamy w myśli dane stosunki i dochodzimy w ten sposób do wyobrażenia nowej, równie konkretnej rzeczywistości, ale odpowiadającej bardziej naszym ideom. Takie wyobrażenie – oto ideał, wyraz ogólnej treści w formie szczegółowej, dający się określić jako „wyobrażenie o tym, co być powinno, co przy swym urzeczywistnieniu odpowiadałoby bardziej podmiotowym wymogom człowieka, aniżeli dana przedmiotowa rzeczywistość”. Na tej podstawie rozberra autor stosunek wzajemny ideału, twórczości i sztuki. Otóż ideał jest objawem twórczości, polegającej na nowym ukształtowaniu (ustosunkowaniu) myślowych czynników rzeczywistości według potrzeb umysłu; sztuka zaś jest przedstawieniem pożądaney przyszłości, a wskutek tego i ożywieniem wiary w możliwość jej urzeczywistnienia; w ten sposób sztuka wyprzedza przyszłe chwile rozwoju ludzkiego i zaznacza drogą pogładową programat przyszłości, pokazując, jak ta przyszłość wynikająca ze wzajemnego przystosowania się ideału i rzeczywistości, wyglądać będzie – jednym słowem, sztuka jest „obrazową antycypacją urzeczywistniających się ideałów”. Wszystkie zaś ideały dają się stosownie do trzech zasadniczych objawów życia umysłu ludzkiego (uczucia, myślenia, woli) sprowadzić do trzech typów: do ideału estetycznego, logicznego i etycznego, tj. do piękna, prawdy i dobra. Rozróżnienie wchodzących w skład tych ideałów czynników podmiotowych (poczucie piękna, żądza wiedzy, poczucie moralne czyli sumienie) i przedmiotowych (idea ustroju, idea rzeczywistości, idea celowości) nasuwa autorowi sposobność do rozwinięcia swych poglądów na problemat celowości.

Drugi paragraf będącej w mowie części traktuje już specjalnie o stosunku nauki, zwłaszcza filozofii, do twórczości, ze względu zarówno na udział filozofii w rozwiązywaniu zadań wszelkiej w ogóle nauki, a w szczególności filozofii, jak na zasadniczą różnicę pomiędzy filozofią i twórczością. W pierwszym względzie zaznacza autor, że cała zewnętrzna strona nauki, jej forma, jest wynikiem samodzielnej twórczej działalności umysłu. Świadczy o tym już najprostsze wyobrażenie danego przedmiotu, jako też formowanie pojęć ogólnych, a dalej cała naukowa architektonika czyli systemizacja. Ale i co do treści swojej, nauka każda pozostaje pod wpływem

twórczości, co występuje najwyraźniej na jaw przy tworzeniu hipotez. Każde nowe odkrycie i pojęcie, każdy nowy pogląd na rzeczy jest pierwiastkowo tylko indywidualnym ideałem pewnego uczonego, wskutek czego i w tym kierunku zachodzi oczywista analogia między uczoneym i artystą.

Ale z drugiej strony istnieje także zasadnicza różnica pomiędzy twórczością a nauką. Po pierwsze bowiem do innego zupełnie celu dąży nauka, której godłem [jest] prawda nade wszystko, a do innego sztuka, w której tak prawda jak i dobro odgrywają tylko rolę środków pomocniczych dla osiągnięcia możliwie pełnego zadowolenia podmiotowości ludzkiej; po drugie czynności umysłowe, wywołujące objawy artyzmu z jednej, a nauki z drugiej strony, są zgoła odmienne. Tamtych podstawą jest intuicja, natchnienie, zachwyt; tych zaś istotą jest krytyczne badanie i ścisłe dowodzenie. Z wszystkich tych względów filozofia nie może uchodzić za objaw twórczości, lecz uznana być musi za wynik krytycznej dążności do poznania prawdy, a więc za naukę.

Ostatnie zdanie zniewala autora do krytycznego rozprawienia się z poglądami F.A. Langego i jego zwolenników na twórczość metafizyczną; po czym rozbierając szczegółowo stosunek ideałów do prawdy, zwalcza tendencje subiektywno-idealistyczne w filozofii na korzyść tzw. idealnego realizmu. Rzut oka na rolę wyobraźni w badaniach naukowych zamyka drugiego rozdziału część drugą.

Część trzecia ma napis: „Filozofia i nauka”. W pierwszym jej paragrafie określa autor stosunek filozofii do nauki w ogóle. Jest więc filozofia po pierwsze: nauką samodzielną wśród innych nauk, o przedmiocie odrębnym, nie dającym się wyczerpać wszystkimi naukami specjalnymi, razem wziętymi. Twierdzenie to, skierowane przeciw zdaniu Comte’a i jego zwolenników, prowadzi autora do szczegółowej krytyki odnośnych poglądów pozytywizmu. Wykazując powierzchowność i wewnętrzne sprzeczności zapatrywań pozytywistycznych na filozofię, nie zapomina autor o znaczeniu tego prądu umysłowego, polegającego na zaznaczeniu ścisłej łączności filozofii z naukami specjalnymi. Rola, jaką pozytywizm odgrywał do niedawna w naszej literaturze, znajduje swój wyraz w treściwym przeglądzie polemiki literackiej, spowodowanej pojawieniem się tzw. «warszawskiego pozytywizmu». Po drugie opiera filozofia swe badania nie tylko na objawach życia umysłowego, lecz także na wynikach nauk specjalnych, wobec których spełnia tym sposobem podwójne zadanie. Nadaje mianowicie naukom specjalnym krytyczną ścisłość i jednoczy ich wyniki w ogólnym na świat poglądzie, rozbierając krytycznie metodologiczne i metafizyczne podstawy wiedzy specjalnej i wprowadzając czynnik syntetyczny, uogólniający, w nieskończone bogactwo wyników analitycznego badania. Ta konieczna potrzeba z jednej strony refleksyjnej kontroli, czyli krytycznego rozbioru zasadniczych przypuszczeń nauk specjalnych, a z drugiej wyrównania ich wyników ze stanowiska ogólnych zadań nauki, wytworzyła szereg nauk pośrednich, zajmujących się problematami, wynikającymi ze wskazanego wzajemnego na siebie oddziaływania nauk specjalnych i filozofii. Nauki te znane są pod nazwą filozofii tej lub owej nauki specjalnej, np. „FILOZOFII NAUK PRZYRODNICZYCH”, „[filozofii] NAUK HISTORYCZNYCH” itd.

Wobec tych wyjaśnień o stosunku filozofii do nauk specjalnych nie ma żadnej zasadniczej przeciwstawności lub różnicy pomiędzy filozofią a nauką; istnieje tylko różnica między naukami filozoficznymi i specjalnymi. Rozróżnianie dwojakiej niejako filozofii, «naukowej» i «nienaukowej», polega zatem na pomieszaniu pojęć. Autor wykazuje, że tak materiał, nad którym filozofia dokonywa swe badania, jako też środki formalne, którymi się posługuje, w niczym nie uprawnniają jej przeciwników do zaprzeczenia jej charakteru prawdziwej nauki. Jak nie można naukowej matematyce przeciwstawić [matematyki] nienaukowej, tak samo nie można mówić o dwóch filozofiach, o «naukowej» i «nienaukowej». Kwestię agnostycyzmu, ściśle związaną z kwestią «naukowości» filozofii, rozbiera autor w obszernym przypisku.

Drugi paragraf części trzeciej zajmuje się stosunkiem filozofii do nauk przyrodniczych. Stosunek ten domaga się bardziej szczegółowego rozbioru ze względu na olbrzymi w naszych czasach rozkwit nauk przyrodniczych, jak też z powodu licznych niejasności, cechujących współczesne poglądy na stanowisko, które się filozofii wobec nauk przyrodniczych należy. Prof. Struve występuje przeciw dążności do despotycznego zawładnięcia filozofią ze strony przyrodoznawstwa, wykazując konieczność badań filozoficznych obok dociekań przyrodników. W tym celu roztrząsa zasadnicze kwestie z filozofii nauk przyrodniczych, zastanawiając się przede wszystkim nad «ściślością» tych umiejętności. Badając czynnik matematyczny w naukach przyrodniczych i streszczając nowe teorie z zakresu tzw. metamatematyki i metamechaniki, dochodzi do wniosku, że mechaniczny determinizm posiada w odpowiednim zakresie wszelką rację bytu, że natomiast nie wystarcza do wyjaśnienia dwóch faktycznie danych momentów przyrody: po pierwsze, panującego w niej organicznego porządku i ładu, a więc i harmonijnego współdziałania jej sił w ustroju szczegółowych jestestw, a po drugie, ogólnego kierunku jej ruchu jako całości, a więc i jej postępowego rozwoju przy wytwarzaniu naprzód ciał niebieskich, a następnie życia w najrozmaitszych, stopniowo potęgujących się objawach. Wskutek tego metoda mechanicznego tłumaczenia objawów przyrody musi być koniecznie uzupełniona przez pogląd na racjonalne i celowe czynniki wszechświata, które wyjaśniają istotę mechanizmu przyrody. Zdanie przeciwnie pochodzi z pomieszania mechanizmu z przyczynowością; toteż autor rozbiera metafizyczne znaczenie prawa przyczynowości, aby wykazać, że mechanizm jest li tylko jedną z form przyczynowości. W związku z tymi kwestiami omawia zasadnicze przypuszczenia metafizyczne nauk przyrodniczych (materia i siła), oraz zastanawia się nad znaczeniem praw przyrody. Dowodzi, że chociaż prawa przyrody nie mogą być przyjęte za jedyną zasadę ogólnego na świat poglądu, to jednak uznane być muszą za niezbędne składowe czynniki takiego poglądu.

Następuje z kolei część czwarta rozdziału drugiego, pt. „Filozofia i życie”, obejmująca, podobnie jak obie poprzednie, dwa paragrafy. Pierwszy z nich podaje pogląd ogólny na dążności życiowe i ich stosunek do filozofii. Dążności te mają cel trojaki: dobrobyt fizyczny (materialny), społeczny i duchowy, religijny. Dobrobyt fizyczny polega na zaspokojeniu potrzeb fizycznych; społeczny – na prawidłowym

ustosunkowaniu współdziałania ludzi, stanowiących jedną całość społeczną; duchowy polega na życiowym ukształtowaniu naszego stosunku do Istoty wszechbytu. Ponieważ kwestia stosunku filozofii do każdego z przytoczonych kierunków dążności życiowej wiąże się z etyką, przeto autor omawia w tym paragrafie także zadania i kierunki etyki. W celu określenia stosunku filozofii do dobrobytu materialnego autor poddaje krytyce zarówno poglądy, streszczające się w pogardzie dobrobytu materialnego (cy-nizm i stoicyzm), jak teorie utylitaryzmu i epikureizmu, i uzasadnia twierdzenie, że wyzwolenie umysłu z tendencji zmysłowych i materialnych jest niezbędnym warunkiem wszelkiej pracy nad filozofią; ale równocześnie przyznaje, że pewne *minimum* dobrobytu materialnego okazuje się konieczne tak dla filozofa, jak w ogóle dla każdego, kto poświęca swe zdolności zaspokojeniu idealnych potrzeb umysłu. *Primum vivere, deinde philosophari!* Oprócz *minimum* dobrobytu materialnego, koniecznym warunkiem istnienia i rozwoju filozofii jest pewien stopień dobrobytu społecznego, dający się określić jako stan kultury humanitarnej, który nie tylko tworzy zewnętrzne ramy dla pracy filozoficznej, ale zarazem z jednej strony swym duchem wpływa na kierunek tej pracy, a z drugiej strony pozostaje w zależności od panujących w danej chwili poglądów filozoficznych. Przeto pogarda dóbr społecznych, występująca czy to jako ascetyzm, pesymizm, czy to jako przesadny kult indywidualizmu (Nietzsche), jest rzeczą niewłaściwą. Filozof powinien przestrzegać związku jak najściślejszego ze społeczeństwem, ale mimo to ze względu na krytyczne zadania filozofii zajmować w stosunku do niego stanowisko możliwie niezawisłe, co da się jedynie urzeczywistnić przy osobistej samodzielności i energii moralnej. Głęboka miłość prawdy dla prawdy, sumienność w jej badaniu, jasne poczucie osobistej godności i samodzielności w połączeniu ze skromnością i naturalną prostotą w życiu społecznym – oto wydatne rysy charakteru prawdziwego filozofa.

Względem stosunku filozofii do dobrobytu duchowego, znajdującego swój wyraz w spokoju duszy i czystym sumieniu, i do religii w ogóle, należy zauważyć, że filozofia czerpie w znacznej części przedmiot do swych badań z religii, gdyż pewne religijne wierzenia i poglądy wyprzedzają zawsze pojawienie się i rozwój filozofii. Dalej miłość do prawdy dla prawdy, bez względu na cele uboczne, jako konieczny warunek wszelkiej rzetelnej filozofii, wypływa z poczucia religijno-moralnego. Nadto filozofia wywiera pewien wpływ na dążności religijne i przyczynia się ze swej strony do osiągnięcia ich celu, tj. dobrobytu duchowego, o czym świadczy rozwój umysłowy ludzkości na każdym kroku. Filozofia nie poddaje jednak tych objawów poczucia religijnego krytycznemu rozbirowi, lecz uzupełnia je także swą dążnością do ogólnego na świat poglądu. Nigdy atoli filozofia nie jest zdolna zastąpić religii, która, dzięki tkwiącym w niej czynnikom uczuciowym, przyczynia się bardziej do rozwoju i utrwalenia prawdziwego dobrobytu ludzkości, aniżeli wiedza oderwana, jaką jest filozofia. Dowodem tego jest fakt, iż zaprzeczenie rozumnej, świadomej siebie Istoty wszechbytu, Boga, więc ateizm, jako teoria metafizyczna, podkopująca w człowieku poczucie odpowiedzialności, doprowadza w życiu konsekwentnie do anarchii.

Drugi paragraf tej części rozbiera kwestię stosunku filozofii do mądrości życiowej ze względu na powtarzające się od czasu do czasu twierdzenie, iż filozofia nie jest nauką, lecz mądrością praktyczną. Występując przeciwko temu zdaniu, które nie uwzględnia zasadniczej różnicy między celami tych obu objawów umysłu ludzkiego, autor bynajmniej nie zaprzecza, iż między filozofią a mądrością życiową zachodzi ścisły związek, znajdujący swój wyraz w trzech momentach: po pierwsze, w przyczynianiu się mądrości do rozwoju warunków życiowych filozofii; po drugie, w okoliczności, iż mądrość życiowa jest punktem wyjścia dla badań filozoficznych, ich początkiem; po trzecie, w pomocy, jaką stanowi mądrość w urzeczywistnianiu wymagań i ideałów filozofii. Ostatnie dwa punkty rozbiera autor szczegółowo, wykazując na podstawie danych historycznych, że pierwsze zawiązki myśli filozoficznej, rozwijając się w bezpośredniej łączności z życiem, a prowadząc do rozważnego zastanowienia się nad nim, z biegiem czasu przy sprzyjających warunkach wywołują potrzebę samodzielnego rozbioru ostatecznych zasad bytu. Chociaż tym sposobem powstaje przedział między badaniem a działaniem, teorią a praktyką, przecież należy wymagać od filozofa, by starał się o syntetyczne zjednoczenie obu tych czynników we własnej osobie, zarówno ze względu na konsekwencję estetyczną, logiczną i moralną, jak ze względu na potrzebę uzupełnienia teoretycznego dowodu swych przekonań dowodem życiowym, stwierdzającym ich prawdę i niezłomność. Dążąc do takiej syntezy teorii z praktyką, filozof nie będzie doktrynerem, lecz stanie się zarazem mędrcelem praktycznym i urzeczywistni w swej osobie ideał filozofa. Rysy znamienne idealnego filozofa rozwija autor zarówno *in abstracto*, jak *in concreto* na przykładzie Sokratesa.

Rozdział trzeci traktuje o metodzie filozofii i obejmuje trzy części. Pierwsza z nich mówi o metodzie filozofii w ogóle. Kwestia metody stanowi bowiem konieczny przedmiot nauki wstępnej do filozofii, skoro zasada krytyczności domaga się od filozofa, aby zdawał sobie jasno sprawę ze sposobu i środków swych badań. Jednakowoż wstęp do filozofii może podać tylko wyjaśnienie przygotowawcze ogólnych zasad badania filozoficznego, pozostawiając logice roztrząsanie specjalne czynności i środków poznawczych, odnoszących się do rozwiązania zagadnień filozoficznych. Otóż zasadnicze czynniki metodologiczne są na polu filozofii te same, co w innych naukach, mianowicie: analiza i synteza. Każdy bowiem przedmiot wiedzy przedstawia się nam jako coś połączanego z innymi przedmiotami i jako coś złożonego ze względu na własną swoją treść. Wszelkie więc naukowe poznanie bierze początek zarówno od wyróżnienia danego przedmiotu spośród innych, jak od jego rozłożenia na czynniki składowe. Ale ową czynność rozbiorową umysłu należy uzupełnić czynnością odwrotną, powracającą od rozdrobnionych składników przedmiotu do jego całości, od jego wyróżnienia spośród innych przedmiotów do określenia jego związku z nimi. Po dokonanej analizie musi więc nastąpić synteza; z dedukcją musi się łączyć indukcja. W praktyce naukowej można wprawdzie mówić o górowaniu jednej lub drugiej z tych czynności badawczych; ale nie może być mowy o wyłącznym stosowaniu jednej albo drugiej. Tyczy się to także filozofii, która posługuje się

również czynnikami metodologicznymi analizy i syntezy. Zdanie, jakoby filozofia powinna się posługiwać jakąś metodą odrębną, zbija autor szczegółowo, wykazując błahość sławionej i stosowanej przez Hegla metody dialektycznej.

Druga część rozdziału o metodzie filozofii omawia rolę analizy w badaniach filozoficznych. Rola ta jest trojaka, gdyż analiza filozoficzna obejmuje krytykę umysłu, krytykę filozoficzną nauk specjalnych i krytykę historyczną samej filozofii. Krytyką umysłu, której najważniejszym zadaniem jest ściśle rozróżnienie podmiotowych (racjonalnych) i przedmiotowych (empirycznych) czynników życia umysłowego, oraz wykazanie konieczności ich współdziałania, pogodzenia racjonalizmu z empiryzmem, zajmują się osobne nauki filozoficzne: logika, estetyka i etyka, a przede wszystkim psychologia. Logice przypada w udziale krytyka rozumu, estetyce krytyka uczuć, etyce krytyka woli. Krytyka nauk specjalnych opiera się głównie na wszechstronnym roztrząsaniu pierwotnych przypuszczeń i ostatecznych wyników tych nauk, po czym zajmuje się oceną porównawczą tych przypuszczeń i wyników, a na koniec określa niewątpliwe dane, które przejąć należy z nauk specjalnych do filozofii. Krytyka nauk specjalnych może być pod niejednym względem uważana jako dalszy ciąg krytyk umysłu. Krytyka historyczna samej filozofii wyjaśnia genezę i rozwój własnych poglądów każdego myśliciela i pozwala badaczowi zająć stanowisko możliwie niezależne i przedmiotowo-krytyczne względem współczesnych mu prądów naukowych. Przy tym krytyka historyczna spełnia pewne zadanie dodatnie, wykazując czynniki prawdy i postępu na drodze do jej poznania, które istnieją w naukach wielu myślicieli przeszłości. Wspomniane trzy kierunki krytycznej analizy filozoficznej uzupełniają się nawzajem na każdym kroku i pozostając w ścisłym ze sobą związku, stanowią prawdziwie naukowy środek pomocniczy dla badań filozoficznych.

Część trzecia zajmuje się syntezą jako czynnikiem metodologicznym filozofii. Odpowiednio do roli, jaka przypada w badaniach filozoficznych analizie, pierwszym zadaniem syntezy jest metodyczne obrobienie i uzupełnienie poglądu na świat zdrowego rozsądku, czyli naiwnego realizmu. Ponieważ z jednej strony nie możemy i – o ile chodzi o życie praktyczne – nie powinniśmy się oderwać od tej naturalnej syntezy, wynikającej z ogólnoludzkiej organizacji umysłu, a z drugiej strony pogląd na świat naiwnego realizmu jest zarówno niekrytyczny, jak zmienny i ciasny, wspomniane obrobienie i uzupełnienie jest konieczne. Uzyskany tą drogą pogląd filozoficzny na świat nie jest jednak w stanie zastąpić w życiu osobnika w zupełności poglądu naiwnego, i dlatego trzeba oba poglądy syntetyczne zjednoczyć, co stanowi jedno z najdonioślejszych zadań filozofii. Drugim momentem syntezy filozoficznej jest zjednoczenie krytycznie uzasadnionych praw nauk specjalnych. Praw tych, w których każda nauka uogólnia ostateczne wyniki swych badań, wlicza autor trzy rodzaje: prawa fizyczne, biologiczne i racjonalne. Filozofia winna wykazać łączność wewnętrzną tych różnych typów praw, tym więcej, że w świecie rzeczywistym występują one w ścisłym ze sobą połączeniu. Dążyć do syntetycznego wyrównania, a nie tylko do encyklopedycznego zestawienia (Comte) fizycznych,

biologicznych i racjonalnych praw świata – oto nie mniej doniosłe od przedtem zaznaczonego zadanie filozofii. Po trzecie, konieczna jest synteza historyczna filozoficznego na świat poglądu. Ponieważ w zasadzie swojej każdy z kierunków filozoficznych, każda szkoła przedstawia pewne czynniki prawdy, głównym zadaniem syntezy historycznej jest zjednoczenie wszystkich uzasadnionych prawd, które wchodzą w skład różnych punktów widzenia przy pojęciu świata. Wszystkie te punkty widzenia dają się sprowadzić do trzech typowych kierunków myśli: do realizmu, idealizmu i do idealnego realizmu. Ponieważ pierwsze dwa zdradzają aż nadto widocznie swoją połowiczność i jednostronność, należy pracować nad ich syntetycznym wyrównaniem i organicznym zjednoczeniem, co stanowi istotę idealnego realizmu. Wymowna obrona tego stanowiska zamyka część trzecią rozdziału trzeciego.

Rozdział czwarty zajmuje się rozbiorem umysłu filozoficznego. Pierwsza część tego rozdziału rozpatruje kwestię uzdolnienia filozoficznego, w którym autor rozróżnia trzy typy. Pierwszy z nich, uzdolnienie dialektyczne, odznaczające się samodzielnością i niezawisłością sądu, objawia się w dążności do powiązania danych zasobów umysłowych i wytworzenia z nich łącznego szeregu myśli. Wynikiem tej dążności są ogólne pojęcia i zasady; na ich treść wywiera w umysłach dialektycznych znaczny wpływ uczucie. Jednostronny rozwój tego uzdolnienia prowadzi do oryginalności w ujemnym tego słowa znaczeniu, do zarozumiałości i samowoli. Drugi typ, uzdolnienie badawcze, odznaczające się zmysłem krytycznym, prowadzi przez niedowierzanie i wątpienie do rozbioru zasobów umysłowych przy pomocy analizy. Względ na podmiotowe upodobanie nie ma tu miejsca; ideałem umysłu krytycznego jest przedmiotowość, bytująca poza osobistymi pragnieniami myśliciela. I tutaj jednostronny rozwój prowadzi do objawów ujemnych: do chwiejności i dorywczości w teorii, a w praktyce do niezadowolenia i zgryźliwości. Typ trzeci uzdolnienia filozoficznego polega na zdolności do myślowego objęcia zasadniczych kwestii wiedzy ludzkiej, do ogólnego na świat poglądu, więc na zdolności konstrukcyjnej. Filozof z takim uzdolnieniem podobny jest do budowniczego, który nie zadawała się ani śmiałyymi szkicami (jak umysł dialektyczny), ani krytyczną oceną materiałów budowlanych (jak umysł badawczy), lecz przystępuje energicznie do rozwiązania właściwego zadania architektonicznego. Wybitnym objawem takiej działalności jest systemat wiedzy filozoficznej, zawierający organicznie zespolony, ogólny pogląd na świat, który służy zarazem za świadomy punkt wyjścia dla dążności życiowych. Względem uzdolnienia konstrukcyjnego jednostronność prowadzi do formalizmu, do gmachów myśli pozbawionych treści, która by je wypełniała.

Prawdziwy filozof winien łączyć harmonijnie w swej osobie wszystkie trzy warunki uzdolnienia; w rzeczywistości jednak połączenie takie nie ma miejsca; zwykle uzdolnienie ogranicza się do – nawet nierównomiernego – rozwoju tylko dwóch ze wspomnianych zdolności, jak to autor na licznych przykładach wykazuje.

Część druga rozdziału czwartego omawia „rozwój historyczny umysłu ludzkiego”. Wychodząc z założenia, że wszechstronnego uzdolnienia filozoficznego

nie napotykamy w pojedynczych osobistościach, lecz że jest ono jedynie udziałem ludzkości, wziętej jako całość, autor wykazuje znaczenie, które przytoczone kierunki uzdolnienia filozoficznego posiadają w dziejowym rozwoju filozofii. Uzdolnieniu dialektycznemu, krytycznemu i konstrukcyjnemu odpowiadają poszczególne epoki rozwoju umysłowego. Kolejne następstwo tych epok stanowi zasadnicze prawo rozwoju umysłu filozoficznego, zarówno ogólnoludzkiego, jak osobniczego. Jak dziecko rozpoczyna swą czynność umysłową od tworzenia pewnych pojęć ogólnych, opartych nie na ścisłej obserwacji, lecz na łączeniu najwięcej w oczy wpadających rysów wspólnych, tak też ludzkość w pierwszej epoce filozofowania pod wyłącznym niemal panowaniem czynnika dialektycznego, urabia zasadnicze dla późniejszych czasów pojęcia przyrody, materii, świata, ducha, ideału itp. W młodości wytwarza się nieznana dziecku czynność refleksyjna, rozbiorowa, krytyczna, niedowierzenie poglądom tradycyjnym i żądza przedmiotowej ich oceny. To samo dzieje się w ludzkości; po upływie epoki dialektycznej nastaje faza krytyczna; po pierwszych szkołach filozofii greckiej pojawia się reakcja krytyczna w osobach sofistów i Sokratesa, po dialektycznej filozofii średniowiecznej rozwija się krytycyzm w kierunkach nominalizmu, naturalizmu i humanizmu, i dochodzi do zupełnego rozkwitu w poglądach Bacona i Kartezjusza. W czasach najnowszych czynnik dialektyczny reprezentuje dogmatyzm filozofii XVIII wieku i wybujała dialektyka Fichtego, Schellinga, Hegla. Reakcję krytyczną uosabiają z jednej strony Kant, z drugiej Comte i pozytywizm. Trzecią epokę umysłowego rozwoju osobnika wypełnia dojrzała męska działalność umysłowa, łącząca się ściśle z zaokrąglonym i uzasadnionym poglądem na życie i jego zadanie. Stosownie do tego trzeciego szczebla rozwoju umysłu występuje teraz w dziejach filozofii epoka konstrukcyjna, epoka tworzenia poglądów na świat, streszczających wyniki dążności dialektycznych i krytycznych poprzednich pokoleń. Więc Platon i Arystoteles, Kartezjusz, Leibniz, Spinoza, Spencer, Wundt, Hartmann. Ale nie tylko szczegółowe okresy pochodzenia myśli filozoficznej zdradzają kolejne następstwo tych trzech czynników, lecz całość dotychczasowego rozwoju filozofii pozostaje pod panowaniem owego prawa. W tej mierze całą filozofię starożytną i średniowieczną cechuje przewaga dialektyki; krytyka zaś filozoficzna w poważnym tego słowa znaczeniu bierze początek w pracach Bacona i Kartezjusza, a osiąga swego szczytu w badaniach Kanta.

Żyjemy dotąd raczej w epoce krytyki, aniżeli konstrukcji naukowej; czynniki dialektyczne i krytyczne górują nad konstrukcyjnymi.

Tak tedy ogólne prawo rozwoju historycznego umysłu filozoficznego w ludzkości – rozwoju filogenetycznego – odpowiada prawu, określającemu rozwój umysłowego życia osobnika: rozwój ontogenetyczny. Rozebrawszy i uznawszy za niedostateczne poglądy Hegla, Comte'a i Spencera na zasadnicze prawo rozwoju umysłowego, autor rozszerza zakres zastosowania swego prawa na rozwój świata, zestawiając czynnik dialektyczny (ogólne pojęcia i zasady) z powszechnymi, zasadniczymi czynnikami bytu, działającymi w sposób jednostajny we wszystkich szeregach zjawisk, czynnik krytyczny z objawiającą się w rozwoju dyferencjacją w pojęciu Spencera,

a czynnik konstrukcyjny z integracją. Tym sposobem całokształt wiedzy ludzkiej i system filozoficzny przedstawia się jako myślowe, mikrokosmiczne odtworzenie i powtórzenie wszechświata.

Część trzecia rozdziału czwartego traktuje o wykształceniu filozoficznym. Autor wylicza trzy rodzaje środków pomocniczych wykształcenia filozoficznego: środki przyrodzone, życiowe, naukowe. Do pierwszych zalicza uzdolnienie; do drugich dane, jakie wypływają ze stosunków społecznych, z dążeń praktycznych, z nastroju etycznego i religijnego kształtującego adepta filozofii; przez środki naukowe rozumie czynniki niezbędne do rozwinięcia młodocianego umysłu w kierunku teoretycznym i do przyswojenia mu podstaw dla samodzielnej pracy nad filozofią. Do tych czynników naukowych należą: wykształcenie ogólne, specjalne wykształcenie naukowe i filozoficzne wykształcenie fachowe. Nad każdym z tych czynników zastanawia się autor z osobna. Mówiąc o wykształceniu ogólnym, rozbiega kwestię, jaka grupa nauk powinna być uznana za środek ogólnie kształcący, a porównując ze stanowiska pedagogicznego nauki humanitarne i przyrodnicze, oświadcza się za pierwszymi i przytacza główne przedmioty, które ono obejmować powinno. Są nimi: historia, języki i literatura, propedeutyka filozoficzna (nauka psychologii, logiki i etyki). Przechodząc do wykształcenia naukowego specjalnego, uzasadnia autor konieczność takiego wykształcenia względem na uniwersalny charakter filozofii, na jej krytyczne zadanie wobec nauk specjalnych, na właściwą jej dążność do ogólnego na świat poglądu. Ponieważ znajomość wszystkich nauk specjalnych jest rzeczą niemożliwą, trzeba się zadowolić pewnym *minimum*; należy tedy wymagać, aby początkujący filozof wykształcił się specjalnie choć w jednym wśród ważniejszych działów nauk szczegółowych, a z pozostałymi zaznajomił się encyklopedycznie o tyle, żeby mógł w miarę potrzeby przyswoić sobie ostateczne ich wyniki ze źródeł ściśle naukowych. Autor poleca w tej mierze jako przedmiot wyczerpującego studium nauki matematyczne, po czym podnosi w głównych zarysach znaczenie, jakie posiadają pozostałe nauki specjalne – nie wyłączając teologii – dla wykształcenia filozoficznego. W sprawie fachowego wykształcenia filozoficznego kieruje się autor zasadą, iż sposób nabywania wiedzy fachowej należy uczynić zawisłym nie od jakiegoś z góry powziętego, formalnego planu nauki, lecz od zasobów i skłonności umysłowych, z którymi młody człowiek przystępuje do kształcenia się w naukach filozoficznych. Należy jednak pamiętać, że wykształcenie fachowe w filozofii obejmuje trzy główne czynniki: studia nad zasadami filozofii, nad jej historią i nad jej szczegółowymi naukami. Autor podaje dość szczegółowy wykaz dzieł, odnoszących się do każdego z wymienionych czynników wykształcenia filozoficznego; przy czym oświadcza, że nie chodzi mu wcale o nakreślenie niejako programu obowiązującego wszystkich, lecz o przedstawienie ideału wykształcenia filozoficznego, do osiągnięcia którego należy dążyć nie tylko w czasie studiów uniwersyteckich, lecz przez całe życie. Każdy bowiem sumienny filozof powinien się starać o to, aby z Solonem mógł o sobie powiedzieć: „Starzeję się, ale ciągle się uczę”.

Oto w najogólniejszych zarysach treść dzieła; zdając z niej sprawę, posługiwalimy się, wedle możliwości, własnymi słowy autora. Rzecz oczywista, iż powyższe uwagi nie chcą i nie mogą zastąpić lektury samej książki, lecz pragną do niej zachęcić, dając pogląd na mnogość roztrząsanych we *Wstępie* kwestii, oraz na sposób, w jaki autor je traktuje. A są to kwestie, które nie tylko filozofów zająć powinny, chociaż dla nich książka w pierwszym rzędzie jest przeznaczona. Pisząc ją, kierował się autor głównie zamiarem przygotowania czytelnika do dalszych samodzielnych badań filozoficznych (s. 224). Toteż „początkujący filozof, zmuszony... na wstępnie do swych studiów fachowych zdać sobie sprawę ze wszystkich dotychczasowych zapatrywań na filozofię, rozebrać je wszechstronnie, porównać z innymi w celu sprawdzenia ich słuszności” (s. 692), znajdzie we *Wstępie* wszystkie potrzebne ku temu wiadomości. Istnieją wprawdzie w naszej literaturze liczne monografie o filozofii, jej zdaniu i metodzie, i o jej stosunku do innych umiejętności, ale nie mieliśmy dotąd dzieła, które by rozbiegało wszystkie te kwestie w sposób tak wyczerpujący i wszechstronny, jak to czyni *Wstęp* prof. Struvego. Jednej tylko rzeczy w nim brak: podziału «szczegółowej» filozofii. Autor rozróżnia (zob. wyżej) nauki filozoficzne zasadnicze i szczegółowe; do pierwszych zalicza filozofię filozofii, teorię poznania i metafizykę; jakie zaś nauki należą do filozofii szczegółowej, autor nie mówi, twierdząc, że „podział filozofii szczegółowej może być odpowiednio uzasadniony tylko w encyklopedii nauk filozoficznych; tutaj odprowadziłbym nas zbyt daleko od naszego bezpośredniego zadania” (s. 119). Jednakowoż należało, naszym zdaniem, taki podział jeżeli już nie UZASADNIĆ, to przynajmniej PODAĆ w kilku wierszach, tym więcej, że w dziele nieraz spotkać się można z nazwami nauk, należących do filozofii szczegółowej. Zaznaczając jej podział, byłby autor zapobiegł wszelkim nieporozumieniom, jakie np. powstać łatwo mogą z porównania ustępów, wspominających o psychologii. Autor zalicza bowiem wyraźnie psychologię empiryczną do nauk specjalnych, nie filozoficznych (s. 119), a przecież mówi (na s. 548) o psychologii jako o nauce filozoficznej. Czytelnik może się tylko domyślić, że autor za przykładem Wundta rozróżnia psychologię empiryczną i tzw. psychologię filozoficzną, której jednak wcale nie powinno się nazywać „psychologią”, gdyż jest po części metafizyką (filozofia ducha w przeciwstawieniu do filozofii przyrody), a po części teorią poznania. Nie każdy się też zgodzi na zapatrywania autora, jakoby logika i teoria poznania były jednym i tym samym (por. s. 57 i inne, gdzie mowa o teorii poznania „czyli” logice). Wszak zadaniem logiki nie jest krytyka umysłu, która przypada w udziale właśnie teorii poznania, jako nauce, opartej zarówno na logice i psychologii, jak na metafizyce. Można by też zakwestionować utożsamienie psychofizyki z tzw. psychologią fizjologiczną (s. 355). Wedle Fechnera bowiem psychofizyka składa się z dwóch części, i tylko jedna z nich, tzw. psychofizyka wewnętrzna, zajmuje się tymi samymi zagadnieniami, co psychologia fizjologiczna. Wszystko to nie

zmienia jednak faktu, że *Wstęp* odda każdemu, kto zechce na nim oprzeć własne studia filozoficzne, znakomite usługi.

Ale autor nie tylko do filozofów się zwraca. Poświęcając swe dzieło „młodym miłośnikom nauki krytycznej”, zaznaczył, że liczy też „na młodych specjalistów wszystkich gałęzi wiedzy, szczególnie też na licznych przyrodników” (s. X), którym pragnie dopomóc, aby mogli się wznieść w swych badaniach ponad poziom rutyny; aby mogli wyrzeć poza granice swego specjalnego fachu, objąć szerokie horyzonty całokształtu wiedzy ludzkiej i zastanowić się nad ostatecznym celem swych badań. Autor miał wprawdzie na oku głównie potrzeby przyrodników; dlatego też zajął się szczegółowym rozbiorem wielu kwestii, należących do filozofii i metodologii nauk przyrodniczych; nie zapomniał jednak o przedstawicielach innych gałęzi wiedzy, jak o tym świadczą ustępy o stosunku filozofii do religii, o znaczeniu społecznym filozofii, o anarchizmie, utylitaryzmie, o prawach dziejowego rozwoju, o wykształceniu ogólnym, o pedagogice studiów uniwersyteckich itd. Zasadnicze wywody o stosunku filozofii do innych nauk (część trzecia rozdziału pierwszego i część trzecia rozdziału drugiego) oraz cały rozdział trzeci, który omawiając metodę filozofii, uwzględnia na każdym kroku także ogólne cechy metodologiczne nauk specjalnych, stanowią dla specjalistów obfite źródło ścisłych i jasnych poglądów na najważniejsze kwestie z zakresu tzw. teorii umiejętności (*Wissenschaftslehre*).

Prof. Struve spodziewa się na koniec znaleźć czytelników także poza gronem uczonych, czy to specjalistów, czy to filozofów – pragnie bowiem „zaspokoić potrzeby umysłowe szerszego grona takich czytelników, którzy zadają sobie pytania: Czym jest świat? Co jest celem ludzkiego żywota? Jakie możemy mieć pojęcie o Istocie wszechrzeczy, o Bogu?... *Wstęp do filozofii* ma i tym umysłem wyjaśnić zasadniczo owe zagadnienia i wskazać, czego się po filozofii w tym względzie spodziewać mogą” (s. XI). W tym celu autor porusza liczne zagadnienia metafizyczne; a chociaż przy ich rozbiórce nie wchodzi w szczegóły, przecież zaznacza kierunek, w którym, jego zdaniem, należy szukać ich rozwiązania. Tu należą ustępy o celowości i determinizmie, o pesymizmie, o konieczności takiego ogólnego na świat poglądu, który by pogodził jednostronne dane realizmu i idealizmu, empiryzmu i racjonalizmu; dalej wywody o ideałach, ich znaczeniu i głównych typach i wiele innych. Żałować jednak wypada, że dając owe „zasadnicze wyjaśnienia” autor miejscami używa wyrazów, które mogą się wydać niewystarczające niejednemu, co za pomocą *Wstępu* zechce zaspokoić swe potrzeby metafizyczne. Mówiąc o „duszy świata” (s. 361), o „rozumie wszechbytu” (s. 362), o „rozumie powszechnym” (s. 578), autor wyraża się może cokolwiek zanadto ogólnikowo.

Licząc na tak różnorodnych czytelników, prof. Struve postarał się o to, aby każdemu z nich ułatwić korzystanie z dzieła. W tym celu posiłkował się „metodą skoncentrowanego wykładu”, dzieląc swe wywody na trzy samoistne, wielkością druku różniące się całości, „niby trzy książki w jednej, z których każda traktuje ten sam przedmiot w różnym atoli stopniu koncentracji, a zatem może być z osobna odczytana” (s. XI). Dodany na końcu spis alfabetyczny rzeczy, oraz autorów polskich

i obcych, z wielką sporządzony dokładnością, jako też szczegółowy wykaz treści, umieszczony na początku dzieła, pozwala orientować się wygodnie i szybko w tej obszernej pracy.

Nadto autor ułatwia czytelnikowi w znakomity sposób zgłębienie i wszechstronne obrobienie przedmiotów, omówionych we *Wstępie*, podając po każdym niemal ustępie wskazówki bibliograficzne. Obejmują one okrągłe 150 stronic drobnego druku, a więc mniej więcej piątą część książki. Ponieważ owe wskazówki nie ograniczają się do suchego wyliczenia tytułów, lecz przy każdej książce podają jej zasadniczą treść, albo zaznaczają przynajmniej jej kierunek, przeto czytelnik może łatwo porównywać poglądy autora z zapatrywaniem innych pisarzy i wyrobić sobie w danym razie własny sąd. Przypiski bibliograficzne *Wstępu* świadczą o prawdziwie wszechstronnej znajomości literatury filozoficznej; o ile wiemy, brak w nich tylko trzech dzieł, które naszym zdaniem, należało uwzględnić, gdyż pozostają w ścisłym związku z treścią *Wstępu*. Mamy na myśli KÜLPEGO *Einleitung in die Philosophie* (Lipsk 1895) i dwie prace Franciszka BRENTANA. Pierwsza z nich, *Psychologie vom empirischen Standpunkt* (tom I, Lipsk 1874), rozbiera bardzo szczegółowo kwestię klasyfikacji objawów psychicznych (s. 233-246) i dochodzi do zgoła odmiennych wyników, aniżeli większość współczesnych psychologów. Druga, *Die vier Phasen der Philosophie und ihr augenblicklicher Stand* (Stuttgart 1895), zawiera krótki wprowadzie, ale oryginalny wykład historiozofii filozofii, którą się i autor w ostatnim rozdziale *Wstępu* zajmuje, wyłuszczając swe poglądy na prawo rozwoju filozofii. Za pominięcie tych prac wynagradza nas autor sownie jak najszerszym i dotąd niebywałym uwzględnieniem polskiej literatury filozoficznej. Prof. Struve pragnął tym sposobem „przeciwdziałać jak najusilniej smutnemu objawowi lekceważenia własnej spuścizny duchowej na korzyść obczyzny” (s. 695), a będąc niewątpliwie najlepszym znawcą filozofii polskiej, obdarzył nas rodzajem polskiej bibliografii filozoficznej, w której zapewne nie brak żadnej publikacji ważniejszej.

W niejednej kwestii, przez autora poruszonej, można być odmiennego zdania, można nie zgodzić się na pewne określenia, we *Wstępie* podane, ale mimo to trzeba przyznać bez zastrzeżeń, że autor wydaniem *Wstępu* zasłużył sobie na wdzięczność prawdziwą ze strony wszystkich, którzy szczerze pragną, aby nasza praca naukowa kierowała się w jak najszerzej mierze głębokim zrozumieniem swych zadań i szczytnym pojmowaniem swych obowiązków. Albowiem *Wstęp* nie przysparza tylko młodemu badaczowi szeregu wiadomości filozoficznych dla niego niezbędnych, lecz dzięki wyrazistości języka, konsekwencji i jasności w przeprowadzaniu głównych myśli, ogłębności w wygłaszaniu własnych, a sumienności w uwzględnianiu i w ocenie cudzych poglądów, dzięki tym wszystkim przymiotom staje się wzorem, godnym jak najwierniejszego naśladowania. Autor doznawał – jak wiadomo – wskutek swych przekonań naukowych często przykrości gorzkich i ciężkich krzywd; nieraz poważne jego prace były przedmiotem krytyki, lubującej się raczej w ośmieszaniu, aniżeli w przedmiotowej ocenie dzieł; mimo to rozbiera rzeczowo zapatrywania swych przeciwników i zwalcza je nie głośnie, lecz stanowczo.

lecz ścisłą argumentacją. Takie postępowanie wypływa z głębokiego przeświadczenia o wielkiej odpowiedzialności, jaką spoczywa na samodzielnym badaczu, na krytycznym myślicielu, który, „jako sędzia niezawisły, nieprzekupny, zająć winien stanowisko ponad wszelkie obozy, stronnictwa, szkoły, bo ma sumiennie ocenić ich rację bytu, ich udział i znaczenie w jednej i tej samej wielkiej sprawie, równie świętej dla wszystkich, w sprawie poznania prawdy, możliwie ścisłego i pełnego pojęcia świata i życia. Jakżeż by się miał dać usidlić w więzy szkolarstwa i ulegać tendencjom stronnictwym!” (s. 584).

Ten podniosły nastrój, który cechuje całą książkę, a znajduje najdobitniejszy wyraz w rozdziale o stosunku filozofii do życia (s. 417-519), stanowi niezwykłą zaletę dzieła.

Wstęp powinien się znaleźć w ręku wszystkich, którzy przygotowując się do zawodów naukowych, rozumieją doniosłość przyjętych na siebie wobec umiejętności i społeczeństwa zobowiązań. W szczególności zaś nikt nie będzie mógł odtąd zabierać u nas głosu w sprawach, dotyczących filozofii, kto nie zapozna się i nie będzie się liczył z zasadniczymi wywodami *Wstępu krytycznego do filozofii*.

3.14. Henry Thomas: *Sugestia w wychowaniu*

Przełożyła z francuskiego A. Sulicka.
Warszawa 1897. Wydawnictwo *Przeglądu Pedagogicznego*.
Szkola r. XXXI (1898), nr 33 (13.08), s. 298.

Książka dzieli się na dwie części, równej mniej więcej objętości: na część teoretyczną i na część praktyczną. Część teoretyczna zestawia najważniejsze wyniki badań współczesnych nad sugestią; część praktyczna mówi o zastosowaniu i znaczeniu sugestii w wychowaniu.

Autor rozpoczyna swe wywody od wyłuszczenia kilku zasadniczych praw, rządzących życiem umysłowym. Pierwszym i najważniejszym z tych praw jest, że wszelki stan świadomości wpływa na organizm i dąży do uzewnętrznienia się, czyli że wszelka myśl zawiera siłę impulsywną, dającą początek ruchom. To prawo ujawnia się najwyraźniej u dzieci, ale i człowiek dorosły mu podlega, choć w słabszym stopniu. Dowodem [tego jest] wszelka gestykulacja, gra mięśni twarzowych oraz takie fakty, jak: wirowanie stolików, na których spoczywają ręce osób pragnących, by stoliki wirowały itp. Z prawem przytoczony ma związek następujące: Siła impulsywna myśli zmienia się, stosownie do pierwiastka uczuciowego, z którym myśl jest skojarzona. Oczywiście, im żywsze jest uczucie, które towarzyszy naszym myślom, tym łatwiej i wyraźniej ono się odbija na naszej twarzy, w ruchach i postawie. Trzecim prawem, na które autor pragnie zwrócić uwagę, jest tzw. prawo kojarzenia wyobrażeń, które zastosować się daje do wszystkich zjawisk umysłowych i do wszystkich ruchów organicznych. W myśl tego prawa dwa zjawiska: myśli, uczucia, chcenia, ruchu, spotkawszy się razem lub nastąpiwszy kolejno po sobie, dążą do wywoływania się wzajem. Tym prawem tłumaczy się np. znany fakt, że aktor, który przybiera postawę

człowieka gniewnego, tym samym usposabia się do gniewu. Z wyliczenia tych praw wynika, że podlegamy pewnego rodzaju automatyzmowi fizjologiczno-psychicznemu, niezależnie od znaczenia i potęgi woli; otóż ten to mechanizm autor chce bliżej zbadać, rozbiegając pod rozmaitą postacią zjawiska sugestii; następnie zaś pragnie się zastanowić nad tym, jaką korzyść wyciągnąć może z tego pedagogika i jakie te zjawiska mieć mogą zastosowanie w sprawie wychowania.

Zaznaczywszy w ten sposób swe zadanie, autor podaje definicję sugestii, określając ją jako „wzbudzenie wiary, której rzeczywistych pobudek nie znamy, a które z większą lub mniejszą siłą dąży do urzeczywistnienia się”. Jeżeli przyczyny, wzbudzające tę wiarę, leżą w nas samych, wtedy mówi się o autosugestii. Autor wylicza bogaty szereg wypadków sugestii, klasyfikując je według tego, czy mają swe źródło w naszym ciele, czy też w objawach naszego życia umysłowego. Daleko liczniejsze są jednak sugestie, które wynikają z przyczyn zewnętrznych. Pierwsze miejsce wśród nich zajmują zjawiska, znane pod nazwą „nieświadomego, tj. mimowolnego naśladownictwa”. Człowiek nie tylko naśladuje czynności i stany bezpośrednio spostrzeżone, lecz także takie, które sobie z pamięci lub z fantazji wyobraża. Tym się tłumaczy między innymi wpływ lektury itp. Osobny rozdział poświęca autor sugestii estetycznej, wykazując wpływ, jaki wywiera ideał estetyczny każdego człowieka na jego przekonania i wierzenia. W ostatnim rozdziale części teoretycznej mówi autor o sugestii hipnotycznej. Wiadomo, że osoby zahipnotyzowane są najprzystępniejsze dla wszelkiego rodzaju sugestii. Rozkaz hipnotyzera może ich częściowo znieczulić, tak, że nie czują ani bolesnych ukłuć, ani przykrych smaków; można w nie wmówić, że w pokoju znajdują się osoby, których tu nie ma wcale, lub na odwrót, że osoba, znajdująca się w pokoju, jest nieobecna; człowiek zahipnotyzowany zaś nie tylko wierzy temu, lecz będzie się odpowiednio zachowywał. Co więcej, można osobom, pogrążonym we śnie hipnotycznym, dawać rozkazy, które mogą być wykonane dopiero po upływie pewnego czasu (tzw. sugestie posthipnotyczne), a wykonanie tych rozkazów odbywa się w czasie oznaczonym z największą ścisłością, mimo tego, iż osoba, której rozkaz udzielono, już dawno nie znajduje się w stanie hipnozy. Każdy z przytoczonych wypadków ilustruje autor ciekawymi przykładami.

Oto treść części pierwszej dziełka: daje ona niewyczerpujący w szczegółach, ale trafny w ogólnych zarysach obraz tego, co wychowawca winien znać z dziedziny sugestii. Ta część książki spełnia zatem w zupełności swe zadanie.

Nie można niestety powiedzieć tego samego o drugiej części, «praktycznej», która ma – wedle zapewnienia autora – wykazać znaczenie sugestii dla wychowania. Sądząc z tytułu książki, czytelnik spodziewa się znaleźć w tej części uwagi szczegółowe o wpływach sugestyjnych, które wychowawca winien zwalczać, oraz o sposobach posiłkowania się sugestią w pracy wychowawczej. Ani w jednym, ani w drugim kierunku autor nie zaspokaja ciekawości czytelnika. Z bardzo nielicznymi wyjątkami wywody części drugiej pozostają tylko w luźnym związku z tym, co powiedziano w części pierwszej. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że treść drugiej części dałaby się łatwo przedstawić ze stanowiska i z ciągłym uwzględnieniem sugestii, ale

autor tego nie uczynił. Mimo to i tę część książki czyta się z przyjemnością i nie bez znacznego pożytku. Zawiera bowiem szereg cennych uwag pedagogicznych, wygłoszonych z wielką znajomością rzeczy i z serdecznym ciepłem. Że wspomnę tylko o ustępie, który wykazuje, iż niezbędnym warunkiem pożytecznej pracy nauczycielskiej jest zdobycie sobie przywiązania i zaufania uczniów; lub o uwagach autora, skierowanych przeciwko zbyt wybujałemu w dzisiejszych szkołach duchowi krytycznemu, który tłumi w zarodku wszelki szlachetny zapał w sercach młodzieży. Jeżeli to prawda, co niedawno słyszałem o sposobie, w jaki w naszych szkołach średnich czyta się naszych poetów, należałoby pragnąć, aby książka Thomasa znalazła się czym prędzej w rękach dotyczących profesorów literatury polskiej. Zasługuje ona w ogóle na jak najszerwsze rozpowszechnienie; chociaż bowiem nie zawiera w swej części praktycznej niczego zupełnie nowego, wiemy przecież, że w dzisiejszej pedagogice nie chodzi tyle o zdobycie prawd nowych, ile o wprowadzenie w życie znanych i uznanych już od dawna zasad, których urzeczywistnieniu staje na przeszkodzie bądź nieznajomość rzeczy, bądź też głęboko zakorzeniona szablonowość i apatia, co koniecznie należy usunąć. W obu tych kierunkach książka Thomasa może oddać znakomite usługi, jeżeli będzie czytana w tym samym duchu, w którym jest napisana: w duchu miłości dla dziatwy, poruczonej opiece nauczycielstwa.

3.15. Friedrich Paulsen: *Philosophia militans*

Berlin 1901, Reuther u. Reichard.

Tygodnik „Słowa Polskiego” 1902: nr 1 (6.07), s. 6-7; i nr 2 (13.07), s. 7-8.

Pod powyższym tytułem zebrał i wydał znany profesor filozofii w Uniwersytecie Berlińskim, FRYDERYK PAULSEN, pięć rozpraw, ogłoszonych drukiem w latach 1898-1900 w różnych czasopismach [...].

PIERWSZA rozprawa jest krytyką trzytomowej *Historii idealizmu* WILLMANNA, który stojąc na gruncie tzw. filozofii katolickiej, ocenia z tego dogmatycznego punktu widzenia rozwój dziejowy myśli filozoficznej, upatrując jedyne dla niej zbawienie w powrocie do filozofii Tomasza z Akwinu.

DRUGA rozprawa, traktująca o Kancie jako filozofie protestantyzmu, dowodzi, że w filozofii teoretycznej i praktycznej Kanta można odnaleźć zasadnicze znamiona, cechujące ducha reformacji protestanckiej: autonomię rozumu, nie uznającego żadnego autorytetu w kwestiach prawdy; dalej antyintelektualizm czyli przekonanie, iż niepodobna dowieść rozumowo jakichkolwiek dogmatów wiary; na koniec etyko-teologię, tj. oparcie wiary religijnej na tkwiących w duszy ludzkiej czynnikach moralnych.

TRZECIA rozprawa zawiera ocenę książki monachijskiego profesora filozofii i przywódcy bawarskich klerykałów, HERTLINGA, o stosunku katolicyzmu do nauki; PAULSEN wykazuje, że Hertling zajmuje w swej książce stanowisko połowiczne i niekonsekwentne, gdyż, uznając doniosłość badań naukowych i żądając dla nich

swobody, przecież zakreśla tej swobodzie granice w wypadkach, w których Kościół nie mógłby się zgodzić na wyniki pracy naukowej.

CZWARTA rozprawa, poświęcona setnej rocznicy pozbawienia FICHTEGO katedry w Uniwersytecie Jenajskim z powodu jego filozoficznych poglądów na istotę Boga, opowiada przebieg całej sprawy i rozbiera kwestię, czy Fichte istotnie był ateistą.

PIĄTA rozprawa zajmuje się «filozoficznymi» poglądami Ernesta HAECKLA i zawiera ostrą krytykę jego książki o zagadkach świata.

Powyższa charakterystyka rozpraw, aczkolwiek krótka, wykazuje, co je łączy w pewną całość: zresztą sam autor niejednokrotnie zaznacza ich myśl przewodnią: jest nią obrona nowszej filozofii idealistycznej, której reprezentantem [jest] KANT, przeciw wrogim jej kierunkom KLERYKALIZMU i NATURALIZMU. Kant zburzył zarówno gmach dogmatyzmu supranaturalistycznego i metafizyki scholastycznej, jak urojenia dogmatycznego naturalizmu, którego najjaskrawszym wyrazem [jest] materialistyczny pogląd na świat; w zamian za to naturalizm obrzuca filozofię pogardą, widząc w niej zabytek przestarzały wieków minionych, a klerykalizm nienawidzi filozofii, przypisując jej winę zaniku wiary religijnej. Więc ręka w rękę, klerykalizm i naturalizm, zwalczając filozofię, występują przeciw KANTOWI: dla klerykałów KANT jest uosobieniem ducha rewolucyjnego, pragnącego zniszczyć wszelki autorytet, wszelką prawdę przedmiotową; naturaliści zaś w rodzaju HAECKLA widzą w KANCIE przedstawiciela wstecznictwa, usiłującego podtrzymać wiarę religijną przeciw krytyce naukowej. U jednych i u drugich [jest] równa pewność siebie, równie bezwzględny dogmatyzm.

Jak wszystko, co wychodzi spod pióra PAULSENA, powyższe rozprawy odznaczają się potoczystym stylem, wykwinnością formy, przystępnością wywodów. PAUSEN nie pisze dla filozofów z zawodu; zarówno jego *Wstęp do filozofii*, jak też jego *System etyki* i książka o Kancie, są przeznaczone dla szerszej publiczności wykształconej, pragnącej się pouczyć w kwestiach filozoficznych, a liczne i szybko po sobie następujące wydania dzieł świadczą o ich wielkiej poczytności.

Philosophia militans nie pozostała w tej mierze w tyle poza dawniejszymi pracami PAULSENA; niezmierną doniosłością spraw, które porusza, godnością, z którą je omawia, i trafnością zasadniczych wyników, do których dochodzi, zasługuje na to w całej pełni.

Zbyteczne byłoby stwierdzać, że PAULSEN, występując przeciw HAECKLOWI, daleki jest od niedoceniań znaczenia nauk przyrodniczych; zwalcza jedynie uroszczenia tych przyrodników, którym się zdaje, że poza granicami uprawianych przez nich nauk nie ma wiedzy; że badania przyrodnicze mogą rozwiązać, albo – jak chce HAECKEL – już rozwiązały wszelkie zagadnienia filozoficzne, społeczne, pedagogiczne itd. Natomiast koniecznie wypada zaznaczyć, że PAULSEN nie jest wrogiem religii; potrzebę jej uznaje na równi ze wszystkimi wybitnymi przedstawicielami nowożytnej filozofii, poczynawszy od DESCARTES'A, a skończywszy na SPENCERZE. Wypowiada zdanie, że nie ma bezwzględnej sprzeczności między zupełnie swobodnym badaniem naukowym i filozoficznym a wiarą religijną; z całą jednak stanowczością zwalcza

klerykalizm naukowy, polegający na tym, że dogmaty religijne i dekrety kościelne mają rozstrzygać o prawdziwości wyników badań naukowych.

Dla PAULSENA klerykalizm jest niemal identyczny z katolicyzmem. Ale wiadomo, że klerykalne względem nauki postępowanie nie jest wyłącznym przywilejem Kościoła Katolickiego. Sam PAULSEN przytacza w swej książce fakty, które tego dowodzą. GALILEUSZA zwalczał także protestantyzm; Chrystiana WOLFFA spotkała za jego poglądy filozoficzne banicja rządu pruskiego, protestanckiego; ten sam rząd zagroził KANTOWI dymisją, której uszedł filozof królewiecki, poddając się do czasu posłusznie władzy przełożonej; FICHTE otrzymał dymisję również z rąk rządu protestanckiego. I nie tylko protestantyzm umie być klerykalnym; wyroki sędziów ateńskich, wydane na ANAKSAGORASA, SOKRATESA i innych świadczą, że nie ma religii, której by nie można nadużyć w kierunku klerykalizmu.

Z tym wszystkim pozostaje prawdą, że katolicyzm dzięki zwartości swego systemu dogmatycznego oraz ścisłej organizacji swej hierarchii najwięcej narażony jest na pokusy klerykalizmu i – w dzisiejszych przynajmniej czasach – najczęściej im ulega. Wszak nie przebrzmiały jeszcze echa głośniejszej sprawy wüzburgskiego profesora katolickiej teologii, SCHELLA, który w rozprawie „O katolicyzmie jako zasadzie postępu” boleje nad niższością życia naukowego wśród świata katolickiego w porównaniu z protestantyzmem, i przejęty gorącym pragnieniem, aby nauka katolicka dorównała protestanckiej, zaryzykował kilka zdań, nie dotyczących zresztą wcale dogmatów religijnych, a które przecież zmuszono go odwołać. Toteż PAULSEN porusza w swej książce niejednokrotnie stosunek, zachodzący między położeniem duchowym i społeczno-politycznym krajów katolickich a protestanckich. Wskazuje na Hiszpanię; przykład tego kraju, „gdzie katolicyzm miał sposobność dowieść bez przeszkód ze strony nowatorów religijnych swej zdolności do organizacji społecznej i państwowej, powinien wystarczyć, aby napęłnić wstydem i zmusić do milczenia oskarżyciela”, tj. WILLMANNA, który w głoszonym przez protestantyzm i niezawisłą filozofię autonomizmu rozumu upatruje ostateczne źródło anarchizmu. Obok Hiszpanii wspomina PAULSEN Włochy i Francję, oraz republiki Ameryki Środkowej i Południowej – daremnie szukamy wzmianki o Polsce – i mówi: „Jeżeli w ogóle można wysnuć jakieś uzasadnione uogólnienie z dziejów ostatnich wieków, jest nim to, że narody protestancko-germańskie, Anglia, Niemcy, Holandia, północ Europy, odkąd otrząs[ne]ły się ze skutków wielkiego przełomu religijnego w wieku XVII, cieszyły się pewną ciągłością rozwoju, podczas gdy narody katolickie i romańskie popadły z bezgranicznego absolutyzmu w stan rewolucjonaryzmu, który nimi miota pomiędzy anarchizmem i tyranią”. Przyczynę takiego stanu rzeczy upatruje PAULSEN w tym, że kraje protestanckie lepiej od katolickich potrafiły stworzyć u siebie warunki zdrowia społecznego, które polega na właściwym zrównoważeniu swobody intelektualnej i karności społecznej. „W świecie katolickim władza świecka i duchowna kładzie tak jednostronny nacisk na karność społeczną i przeprowadza ją z taką surowością, że wskutek tego zanikła zdolność rozumnego korzystania z wolności.”

W krajach protestanckich natomiast, mimo zjednoczenia władzy świeckiej i duchownej w jednym ręku i mimo rozwijającego się w niektórych z nich równego, jak u katolickich narodów, absolutyzmu, istniały – dzięki pogłębieniu życia religijnego, uwydatnieniu czynnika osobistego w wierze religijnej i zaostreniu poczucia osobistej odpowiedzialności w życiu moralnym – korzystniejsze warunki dla rozwoju samodzielności i męskiej dojrzałości. Jeżeli więc zdanie „Po owocach ich poznać je” można stosować także do form życia dziejowego, zasady protestantyzmu nie mają powodu obawiać się porównania z zasadami katolicyzmu.

Jak na polu polityczno-społecznym, tak samo rzeczy stoją pod względem naukowym. Słusznie przypomina PAULSEN fakt, że nowożytny ustrój szkolnictwa został przeprowadzony naprzód w krajach protestanckich, za których przykładem musiały pójść w drugiej połowie wieku XVIII państwa katolickie, Bawaria, Austria, biskupstwa nadreńskie i inne. Wprawdzie rozpoczęły się w drugiej połowie wieku XIX usiłowania, zmierzające do tego, by stworzyć dla filozofii i całej w ogóle nauki katolickiej, odrębne podstawy; ma ich dostarczyć system TOMASZA Z AKWINU. PAULSEN uznaje w zupełności wielkie znaczenie dziejowe tego filozofa; wszak „tkwią w nim wspaniałe myśli filozofów greckich, które niewątpliwie także chrześcijaństwo pogłębiło i wyświetliło nie tylko w jednym kierunku”; ale mimo to nie wierzy, aby filozofia tomistyczna miała ponownie zdobyć świat. W obecnej wprawdzie chwili, którą cechuje wiara w siłę, a niewiara w idee, w której triumfuje polityka pięści, objawia się polityka ku absolutyzmowi – a między absolutyzmem a katolicyzmem istnieje stosunek powinowactwa – jeden drugim się posługuje. Więc dzisiaj filozofia neotomistyczna może żywić śmiało nadzieje, zwłaszcza, że w obozie przeciwnym brak jednolitości. Ale przyjdzie czas, który odepchnie od siebie zakusy absolutyzmu, militarizmu i mamonizmu; zwycięży znowu wiara w wielkie idee, a wtedy też wszelka nauka, która, zamiast na wewnętrznej sile swych argumentów, pragnie się oprzeć na autorytecie religijnym, przestanie władać umysłami.

PAULSEN zdaje się być przekonany o ostatecznym zwycięstwie protestantyzmu nad katolicyzmem, który miałby, spełniwszy swą misję dziejową, zniknąć z powierzchni ziemi. Ocena trafności prorocत्व dziejowych jest rzeczą trudniejszą od ich wygłaszania. Nie wiadomo, jak się stosunek tych dwóch odłamów chrześcijaństwa w przyszłości ułoży; ale jedno wydaje się niewątpliwie, to mianowicie, że nauka już nigdy nie pozwoli się ujarzmić jakimukolwiek kościołowi. Ilorotnie władza duchowna – obojętnie, jakiego wyznania – pragnęła wstrzymać pochód nauki i potępiała jej wyniki, jedno z dwojga miało miejsce: jeżeli wyniki były mylne, nauka w późniejszym swym rozwoju sama je zarzuciła; jeżeli zaś te wyniki się utrzymały, kościół musiał, chcąc nie chcąc, ustąpić.

Tak było z teorią KOPERNIKA; tak dziś się dzieje z teorią ewolucji, przeciw której wystąpiono zrazu z niezmierną gwałtownością, a którą obecnie różni uczeni katoliccy, między innymi także HERTLING, już uznają z pewnymi zastrzeżeniami.

I nie można wątpić, że w miarę, jak nauka potrafi ową teorię jeszcze lepiej uzasadnić i w szczegółach wykończyć, padną też owe zastrzeżenia. Więc niepotrzebnie,

i tylko z ujmą dla własnej powagi, Kościół chce być sędzią teorii naukowych; na wielkie też naraża niebezpieczeństwo religię, łącząc ją ściśle i nierozdzielnie z pewnym systemem filozoficznym. Wszak przedmiotem prawdziwej wiary religijnej nie mogą być formułki abstrakcyjne i określenia filozoficzne, lecz jedynie tylko Bóg żywy, przemawiający do serca i sumienia ludzkiego. Toteż skoro Kościół uzna, że zadaniem jego jest panować nad sercem i sumieniem, a nie nad rozumem, skoro zacznie się liczyć z faktem, że tylko do rozumu prowadzi droga przez argumentacje filozoficzne, do serca i sumienia zaś przez uczucie, skoro będzie miał zawsze przed oczyma niewątpliwą prawdę dziejową, że apostołowie nie filozofowali, a przecież więcej zrobili dla rozszerzenia nauki Chrystusowej, aniżeli wszyscy tomiści i neotomiści razem, skoro to wszystko nastąpi, wtedy ustaną też niewątpliwie wszelkie spory między religią, a raczej Kościołem, i nauką. Co religia wtedy utraci ze swego w gruncie rzeczy urojonego wpływu na naukę, to zyska tysiąckrotnie w kierunku wpływu na życie. A o to właśnie powinna dbać przede wszystkim.

Na razie jednak uznaje Kościół Katolicki wyłącznie filozofię tomistyczną, a cała filozofia nowożytna przedstawia mu się jako zgubne zboczenie umysłu ludzkiego. Prawie zupełnie tak samo zapatrują się na filozofię nowożytną liczni naturaliści z HAECKLEM na czele, zwalczając ją z zapalem nie mniejszym, aniżeli neoscholastycy. Jeżeli jednak na pochwałę klerykalnych przeciwników filozofii nowożytnej można przynajmniej tyle powiedzieć, że ją dokładnie znają, to «krytycy» jej z obozu przyrodników zwykli się w tej mierze odznaczać wprost monstrualną ignorancją. Liczne i prawie niepodobne do wiary przykłady tego nieuctwa przytacza w swej rozprawie o HAECKLU PAULSEN.

Wystarczy, jeżeli wspomnę o dwóch. I tak zapewnia nas HAECKEL, że wyznaje filozofię SPINOZY (jedyne filozofa, który znalazł łaskę w oczach jego). „Trzymamy się”, mówi, „czystego i niedwuznacznego monizmu Spinozy.” Ale zaraz następne zdanie dowodzi, że HAECKEL wcale nie wie, na czym ten monizm polega. Mówi bowiem, formułując rzekomą istotę monizmu SPINOZY: „Materia jako nieskończona, rozciągła substancja i duch (albo energia), jako czująca lub myśląca substancja, są dwoma zasadniczymi atrybutami czyli podstawowymi własnościami boskiej istoty wszechświatowej, substancji wszystko obejmującej.” Więc nie spostrzegł wcale HAECKEL, że w ten sposób się wyrażając, każe SPINOZIE przyjmować aż trzy substancje, z których dwie są atrybutami trzeciej! Ale mniejsza o to; są to subtelności scholastyczne; substancja czy atrybut, każdy przecież wie, o co mi chodzi. Tak by może odpowiedział HAECKEL. Więc dobrze.

Ale cóż powiedzieć o tym, że HAECKEL, wyznawca monizmu SPINOZY, poglądu na świat, który zasadniczo i z całą świadomością wyklucza wzajemne oddziaływanie zjawisk psychicznych i fizycznych, poglądu na świat, w którym po raz pierwszy jawia się całkiem jasno i niewątpliwie teoria psychofizycznego paralelizmu, że wyznawca tego systemu ostro napada na WUNDTA za to, że właśnie jest zwolennikiem paralelizmu psychofizycznego! To chyba świadczy wymownie o tym, że HAECKEL wcale nie pojął, na czym polega „czysty i niedwuznaczny

monizm” SPINOZY. I jeszcze jeden przykład wykształcenia filozoficznego HAECKLA: Zabierając głos o wszystkim, mówi też o znanym w filozofii problemacie istnienia świata zewnętrznego, tj. istnienia ciał, przestrzeni itp. A wyraża się w tej mierze w sposób następujący: „Ciała są dla mej osobistej świadomości tylko wyobrażeniami; byt ich jest tak samo rzeczywisty, jak byt moich narządów myślenia, mianowicie komórek zwojowych mózgu, które przyjmują oddziaływanie ciał na moje narządy zmysłowe i drogą asocjacji tych wrażeń tworzą wyobrażenia. Tak samo, jak mogę wątpić o rzeczywistości czasu i przestrzeni, albo wprost jej zaprzeczyć, mogę też zaprzeczyć rzeczywistości mojej własnej świadomości;” zdarza się przecież, że w gorączce uważam wyobrażenia za prawdziwe, [wyobrażenia,] „które nie są rzeczywiste, lecz [są wytworem] imaginacji; nawet siebie samego mam za kogoś innego; *cogito ergo sum* przestaje tutaj być prawdą. Natomiast rzeczywistość przestrzeni i czasu została teraz ostatecznie udowodniona przez rozszerzenie naszego poglądu na świat, które zawdzięczamy prawu substancji i kosmogonii monistycznej!”

Tyle słów HAECKLA, do których dodaje PAULSEN: „Biedny Berkeleyu, biedny Kancie; że też wam nie przyszły na myśl rzeczy tak proste! Wszak to leży jak na dłoni, a tu ów stary królewiecki profesor filozofii męczy siebie i czytelników swoimi rozwlekłymi wywodami, od których wysycha mózg”...

Ale, jak wiadomo, HAECKEL nie tylko jest «krytykiem» filozofii, lecz także twórcą własnej filozofii. Że w tej filozofii darmo by ktoś szukał jednolitości i konsekwencji, ścisłości i znajomości rzeczy, tego można się domyślić po powyższych próbkach. Trudniej jednak się domyślić, że ta filozofia HAECKLA posiada jedną z najznamienniejszych cech zwyrodniałego scholastycyzmu, jaką jest operowanie słowami, zamiast pojęciami; wyrazami, zamiast faktami. Kto tak, jak HAECKEL, operuje cytopsyką, coenopsyką, histopsyką i neuropsyką w tym przekonaniu, że utworzeniem tych wyrazów rozwiązał najzawilsze zagadnienia życia duchowego, ten chyba nie ma prawa wyrażać się z taką pogardą, jak to właśnie czyni HECKEL, o spekulacji filozoficznej średniowiecza i czasów nowożytnych.

Ale mimo swej płytkości, mimo widniejącego na każdym kroku nieuctwa filozoficznego, mimo wprost śmiesznej pretensjonalności – książka Heckla rozeszła się w ciągu kilku tygodni w przeszło 10000, wyraźnie: dziesięciu tysiącach egzemplarzy. *Signum temporis!* woła PAULSEN i dodaje: „Wstyd mnie palił, gdym tę książkę czytał; wstyd z powodu poziomu wykształcenia ogólnego i filozoficznego mojego narodu. Że taka książka mogła powstać, że ją można było napisać, wydrukować, kupować, czytać, podziwiać, że można było w nią uwierzyć, wśród narodu, który ma Kanta, Goethego, Schopenhauera, to rzecz bolesna.

Nie brak i u nas «filozofów» w rodzaju HAECKLA, którzy człowieka nieprzysięgającego ślepo na słowa przyrodników, uważają za krzewiciela przesądów i zabobonów; nie brak też i u nas klerykalnych przeciwników niezawisłej myśli filozoficznej, nadużywających szczytnych haseł religii w celu ujarzmienia nauki. Tak jedni, jak

i drudzy niemałą mogą odnieść korzyść z uważnego przeczytania książki PAULSENA, filozofa, wojującego z naturalizmem i klerykalizmem.⁸⁰

3.16. Jerzy Żuławski: *Benedykt Spinoza. Człowiek i dzieło*

Warszawa 1902, Wydawnictwo Poradnika dla czytających książki.
Tygodnik „Słowa Polskiego” 1902, nr 5 (3.08), s. 5-6.

Słusznie żali się autor tej książki w autoreferacie (zob. *Tygodnik „Słowa Polskiego”* nr 3 z 20 lipca br.), że niedbałość wydawcy obniżyła wartość jego pracy do poziomu zera. Nie pamiętam książki, która by zawierała tyle błędów drukarskich, tyle nedorzecznosci w rozdzielaniu ustępów, tyle najoczywistszych opuszczeń typograficznych, co niniejsza publikacja. A w dodatku książka tak niesumienne pod względem technicznym wydana, jest przeznaczona dla celów samokształcenia! Nie wiadomo, czy należy więcej podziwiać cierpliwość lub bezkrytyczność publiczności, pozwalającej się tego rodzaju publikacjami obdarzać, czy też niepojętą pewność siebie wydawcy, lekceważącego sobie najprymitywniejsze obowiązki, tak względem autora, jak względem publiczności. A w tym wypadku niesumienność wydawcy jest tym więcej potępienia godna, ile że ofiarą jej padła książka, w którą autor włożył niezawodnie wiele pracy, dużo dobrych chęci i niemało wiedzy.

W dwunastu rozdziałach omawia pochodzenie i życie Spinozy, jego charakter i dzieła, stan pojęć filozoficznych przed Spinozą, metodę i system Spinozy, jego poglądy na Boga, świat, człowieka, teorię poznania i psychologię afektów, dalej poglądy etyczne i teorie polityczne Spinozy, a na koniec rozważa wpływ i znaczenie

80 Dodatkowo wspominam, że o scharakteryzowanej na początku niniejszego sprawozdania *Historii idealizmu* WILLMANNA wyraża się p. MAHRBURG w *Poradniku dla samouków* (tom II, s. 626, Warszawa 1899) z największym uznaniem. Dzieło WILLMANNA bowiem, które nazywa etykę SPINOZY „etyką zbrodniarzy” (*Verbrechermoral*), a samego filozofa chytrym fałszerzem; które zarzuca HUME’OWI płytkie rezonowanie, a KANTOWI dwulicowość, które na koniec „monumentalnymi” mieni słowa jednej z encyklik papieża PIUSA IX, poddającej naukę pod nadzór kościoła, dzieło to uważa p. MAHRBURG za „najznakomitszą pracę z zakresu historii filozofii w ostatnim dziesięcioleciu”. Taka pochwała, oddana wspomnianemu dziełu, nie dziwiłaby nikogo, gdyby p. MAHRBURG podzielał stanowisko WILLMANNA, tj. gdyby również stał na gruncie tzw. katolickiej filozofii. Ale ten sam p. MAHRBURG mówi o *Historii filozofii greckiej* ks. PAWLICKIEGO, że „stanowisko autora jest teologiczno-kościelne, często nietolerancyjne”. Kto czyta pisma ks. Pawlickiego bez uprzedzenia, przyzna, że autor ten daleki jest od «nietolerancyjności», że nawet w swym dziele o RENANIE odznacza się rzadką, jak na autora duchownego, tolerancją. A może razi p. MAHRBURGA stanowisko teologiczno-kościelne właśnie u autora duchownego, nie raziąc go wcale u autora świeckiego, jakim jest WILLMANN? A może p. MAHRBURG nie czytał wcale dzieła WILLMANNA, lecz przejrzał tylko spis rzeczy? Ostatecznie przestajemy się dziwić, gdy w uwagach p. MAHRBURGA o książce ks. PAWLICKIEGO (tamże, s. 620) czytamy na początku, iż „autor czerpie ze źródeł oryginalnych”, a ku końcowi: „oryginalnym badaczem autor nie jest”. Czytając w ogóle cały ten ustęp *Poradnika* o książce ks. PAWLICKIEGO, trudno się oprzeć wrażeniu, że p. MAHRBURG pisał go pod wpływem pewnej ku autorowi niechęci, niezupełnie licującej z naukową bezstronnością i może niezupełnie stosownej w uwagach, przeznaczonych do *Poradnika dla samouków*.

Spinozy. I gdyby nie owa fatalna typograficzna strona książki, mogłaby ona w pewnym kierunku być niewątpliwie pożyteczna. Nie jest wprawdzie napisana popularnie i nie zrozumie jej czytelnik nieobyty przynajmniej z najważniejszymi pojęciami filozoficznymi; nie jest ona też monografią ściśle naukową; z obu tych cech negatywnych książki autor sam zdaje sobie trafnie sprawę w swym autoreferacie. Ale z jednej strony wątpię, czy można w ogóle wyłożyć filozofię Spinozy popularnie, w tym znaczeniu, aby wykład ten był zrozumiały dla człowieka zupełnie niewykształconego pod względem filozoficznym; z drugiej strony sędzę, że wykład poglądów pewnego filozofa, chociażby pozbawiony charakteru ściśle naukowej monografii, może oddać niemałą przysługę tym, którzy, przystępując do studium poważnego dzieła tego filozofa, pragnęliby się przede wszystkim zorientować w jego systemie, zapoznać się z wytycznymi punktami jego nauki, objąć niejako jednym rzutem oka całość, nim się zagłębią w szczegóły. I takie właśnie zadanie wobec dzieła Spinozy mogłaby spełnić książka p. Żuławskiego; jako wstęp do polskiego wydania pism Spinozy, albo chociażby tylko jego *Etyki*, wprowadzałaby czytelnika wcale dobrze w świat myśli tego filozofa i przygotowałaby do ich zrozumienia.

W takim jednak razie musiałaby książka p. Żuławskiego nie tylko być poprawna pod względem typograficznym, lecz także wolna od pewnych usterek rzeczowych. Niepodobna o nich pisać obszernie i wyczerpująco w piśmie niefachowym; toteż tylko dla przykładu o niektórych takich usterkach wspominam.

Należy tu sposób, w jaki autor posługuje się wyrazem i pojęciem „apodyktyczności”. Mówi o „apodyktyczności dla zjawisk świata”, „apodyktyczności dla świata”, „apodyktyczności dla wszystkich zjawisk myślowych”. W dodanym zaś na końcu książki „objaśnieniu niektórych wyrazów obcych” apodyktyczność figuruje jako cecha sądów. Więc trudno, aby się czytelnik domyślił, czym jest „apodyktyczność dla świata”. Należałoby raczej mówić o apodyktyczności sądów, dotyczących świata itp. Mylne jest też mniemanie autora, jakoby apodyktycznymi nazywały się sądy „pewne, niepotrzebujące dowodu”. Apodyktyczny jest bowiem każdy sąd, wyrażający konieczność, twierdzący zatem, że coś być *MUSI*, bez względu na to, czy twierdzenie to wymaga dowodu, czy też jest samo z siebie oczywiste. Nie można więc też zgodzić się na podane na s. 63 przez autora tłumaczenie wyrazu „asertoryczny” przez „bezwarunkowy”. Pojęcie asertoryczności bowiem nie ma nic do czynienia z bezwarunkowością, lecz, w przeciwieństwie właśnie do sądów apodyktycznych, stosuje się do sądów, które stwierdzają jakiś fakt lub jemu zaprzeczają, nie wyrażając nic o konieczności. Zdaje się, że autor, tłumacząc „asertoryczny” przez „bezwarunkowy”, pomieszał to pojęcie z kategorycznością, przeciwstawianą zwykle hipotetyczności (warunkowości).

Sprostowania wymaga też pogląd autora, jakoby Spinoza pierwszy był stosował matematyczną formę dedukcji do wywodów filozoficznych (s. 55 i 74). Pierwszą próbę takiego zastosowania znajdujemy już u Descartes’a, który, streszczając zasadnicze myśli swych medytacji, przedstawił je pt. *Rationes, Dei existentiam et animae a corpore distinctionem probantes, MORE GEOMETRICO dispositae*.

Na tej formie przedstawienia, tutaj po raz pierwszy przeprowadzonej, wzorował się właśnie Spinoza w swej *Etyce*. Nie można więc, jak to czyni autor, mówić o „wysoce oryginalnej matematycznej metodzie Spinozy” (s. 74).

Mówiąc o dwóch poznawalnych dla człowieka atrybutach substancji boskiej, nazywa je autor w wielu miejscach „myśleniem” i „materią”. Tymczasem pierwszy z tych wyrazów oznacza pewnego rodzaju zjawiska, a drugi domniemane podścielisko zjawisk innego rodzaju. I dlatego można zestawiać myślenie tylko z rozciągłością, a materię z duchem, tj. albo dwa rodzaje zjawisk, albo dwa domniemane podścieliska tych zjawisk.

Po usunięciu tych i jeszcze wielu innych niedokładności książka pana Żuławskiego potrafi spełnić wskazane powyżej zadanie, a wtedy praca, którą autor w nią włożył, z pewnością nie będzie stracona.

3.17. Nauka propedeutyki filozoficznej w gimnazjach. Z powodu broszurki prof. dra M. Straszewskiego *Propedeutyka filozoficzna w naszych gimnazjach*

Kraków 1902, Księgarnia D.E. Friedleina.
Tygodnik „Słowa Polskiego” 1902, nr 14 (5.10), s. 5-6.

W r. 1900 wydało austriackie Ministerstwo Wyznań i Oświaty nowe „plany nauk i instrukcje” dla gimnazjów. Wskutek tego ożywiła się w kołach nauczycielstwa dyskusja o sposobach i metodach nauczania różnych przedmiotów szkolnych, a chociaż nowe plany i instrukcje spotkały się gdzieś z krytyką, uznano przecież jednogłośnie niemal, że oznaczają one niewątpliwý postępek. Postępek ten jest może najwidoczniejszy w tych rozdziałach instrukcji, które dotyczą nauki tzw. propedeutyki filozoficznej, którym to wyrazem objęto logikę i psychologię, udzielając w dwóch najwyższych klasach gimnazjalnych. Znany niemiecki pisarz pedagogiczny R. Lehmann nie wahał się nazwać tych rozdziałów instrukcji ministerialnych „pracą, zarówno pod względem treści i formy wzorową” i radzi z zazdrością Prusom wziąć sobie Austrię za przykład i zreorganizować naukę filozofii podług wskazówek, w tym rozdziale zawartych (zob. *Muzeum*, 1901, s. 299).

Niewiele jednak warte [są] najlepsze instrukcje i przepisy, najcenniejsze wskazówki i rady, jeśli pozostają na papierze i nie wejdą w życie; nie znajdują zastosowania. A tak właśnie ma się rzecz z instrukcjami ministerialnymi o nauczaniu propedeutyki filozoficznej, jeżeli się weźmie pod uwagę faktyczny stan rzeczy w naszych gimnazjach. Wykazanie tej sprzeczności między tym, co być powinno, a tym, co jest – oto jedno z głównych zadań przytoczonej broszurki prof. Straszewskiego, za którą wdzięczny mu będzie nie tylko każdy bezpośrednio w tym przedmiocie [za] interesowany nauczyciel, lecz także każdy zwolennik takiego prowadzenia nauki gimnazjalnej, która by zaprawiała uczniów do samodzielnego, krytycznego myślenia.

Sama broszurka dzieli się na dwie części. W pierwszej autor skreśliwszy genezę i rozwój nauki propedeutyki w gimnazjach austriackich i scharakteryzowawszy

najnowsze instrukcje, dotyczące tego przedmiotu z roku 1900, stwierdza, że „tak instrukcje z roku 1884, jak z roku 1901 pozostały u nas martwą literą”. Nasze władze szkolne nie pomyślały dotąd na serio o wprowadzeniu jakichkolwiek na tym polu ulepszeń” (s. 15). Zarzut ten uzasadnia autor szczegółowo i w sposób zupełnie przekonywający, gdyż dowodów jego oczywistej słuszności dostarczają mu sprawozdania c.k. Rady Szkolnej Krajowej. A przecież propedeutyka filozoficzna to przedmiot nader ważny, jak to autor w dalszym ciągu swych wywodów bardzo trafnie uwydatnia, wskazując na to, że w pierwszym rzędzie nauka propedeutyki może i powinna przyczynić się do koncentracji wiadomości udzielanych w gimnazjum, wyrobić umysłową samodzielność uczniów i pogłębić dostarczone im w szkole średniej wykształcenie. Toteż inne narody, oceniając należycie doniosłość tego przedmiotu, starają się mu zapewnić należyty wpływ na młodzież wyższych klas szkół średnich, a prawdziwą zazdrość mogą w nas budzić informacje, zestawione przez autora na końcu pierwszej części broszurki o tym, jak uczą filozofii w szkołach średnich włoskich, a zwłaszcza francuskich.

W drugiej części broszurki zastanawia się autor nad tym, „co należy uczynić, aby zmienić dzisiejszy fatalny u nas stan nauczania filozoficznej propedeutyki i zrobić z niej przedmiot naprawdę ważny i pożyteczny, stosownie do dzisiejszych wymagań” (s. 33). Zdaniem autora reforma musi być przeprowadzona w trojakim kierunku. Należy zmienić porządek przedmiotów propedeutycznych i nauczać w siódmej klasie psychologii, a w ósmej logiki, zamiast odwrotnie, jak się to dzieje teraz. Następnie należy postarać się o odpowiednio kwalifikowane siły nauczycielskie i podręczniki, stojące na wysokości wymagań naukowych i dydaktycznych. Na koniec żąda autor, by „skoro się stosunki poprawią”, uczynić „psychologię i logikę przedmiotem egzaminu dojrzałości przy równoczesnym usunięciu z egzaminu ustnego tłumaczenia łacińskich i greckich klasyków” (s. 57).

Nie rozbierając tutaj kwestii, czy należałoby owo tłumaczenie klasyków usunąć z ustnego egzaminu dojrzałości, sądzę, że istotnie propedeutyka jako przedmiot egzaminu maturalnego pozwoliłaby najłatwiej i najtrafniej ocenić dojrzałość abiturientów, że zatem należy się solidaryzować z tym niejednokrotnie już wyrażonym żądaniem, by weszła w skład egzaminu dojrzałości.

Nie tak prostą zdaje się być sprawa z porządkiem, w którym ma być uczona logika i psychologii. Za odwróceniem istniejącego dziś porządku i nauczania psychologii przed logiką przemawia ks. dr Pechnik i żądanie to dość obszernie motywuje w artykule pt. „Nowa instrukcja ministerialna dla propedeutyki filozoficznej” (*Muzeum* 1901, s. 577 i 787). Artykułu tego zdaje się prof. Straszewski nie znać; przynajmniej nie wspomina o nim w swej broszurze, a byłby mógł powołać się na niejednego z przytoczonych przez ks. dra Pechnika argumentów. Chociaż jednak argumenty te mają niezawodnie wiele za sobą, pewne względy przemawiają także za zatrzymaniem dotychczasowego porządku przedmiotów, wobec czego byłoby może rzeczą najlepszą odwołać się do doświadczenia i pozwolić kilku nauczycielom – oczywiście fachowo wykształconym i wytrawnym pedagogom – uczyć na

próbę psychologii przed logiką i ewentualnie rozstrzygnąć pytanie na podstawie zebranych tym sposobem spostrzeżeń.

Bez zastrzeżenia natomiast należy przyklasnąć postulatowi autora co do uzyskania sił nauczycielskich odpowiednio kwalifikowanych do nauczania propedeutyki w gimnazjach. Że liczba nauczycieli posiadających taką kwalifikację, jest u nas w kraju śmiesznie mała, o tym wszyscy wiedzą, tak samo jak o tym, że Rada Szkolna Krajowa nic nie czyni, aby liczbę tę powiększyć; przeciwnie, czyni wszystko, aby nauczycieli tych było jeszcze mniej, gdyż wbrew intencjom organizacji gimnazjów nie utworzyła ANI JEDNEJ POSADY dla nauczyciela z kwalifikacją do filozofii (s. 41). A powinno być u nas posad takich co najmniej 34, przy każdym gimnazjum jedna! Tutaj naprawa jest konieczna, i Rada Szkolna Krajowa musi coś w tej mierze uczynić, jeżeli nie chce narażać się i nadal na ciężkie zarzuty. Może broszurka prof. Straszewskiego wyrwie ją z tej apatii, z którą się dotąd odnosiła do propedeutyki filozoficznej.

Ale jeżeli Rada Szkolna Krajowa dotąd lekceważy sobie ten przedmiot, wina nie spada wyłącznie na nią. Pod tym względem wywody prof. Straszewskiego wymagają pewnego uzupełnienia i sprostowania. Nie byłby się wytworzył dzisiejszy smutny stan rzeczy, nie brakłoby kwalifikowanych nauczycieli propedeutyki mimo obojętności Rady Szkolnej, gdyby młodzież akademicka była zawsze znalazła w czasie swych studiów uniwersyteckich zachętę do kształcenia się filozoficznego i wydatną pomoc w studiach filozoficznych. Prof. Straszewski z dumą powołuje się na fakt, że w krakowskim Seminarium Filozoficznym pracowało w półroczu zimowym 1901/1902 w obu oddziałach 52 uczniów. Zapomina jednak dodać, że Seminarium Filozoficzne istnieje w Krakowie dopiero od roku (w Uniwersytecie Lwowskim utworzono Seminarium Filozoficzne już w roku 1896); nie podnosi też faktu, że przez szereg lat, zarówno we Lwowie, jak w Krakowie, był tylko jeden profesor filozofii. I gdybyż przynajmniej byli stale wykładali i tym sposobem podtrzymywali ciągle zainteresowanie się filozofią! Tymczasem obaj byli posłami do Rady Państwa i wykładali tylko w chwilach wolnych od zajęć parlamentarnych i politycznych. Nie lekceważę obowiązków politycznych, ale sądzę, że tam, gdzie profesor oddając się polityce, w braku drugiej katedry swego przedmiotu lub zastępcy, zupełnie osieroca dany przedmiot, kolizja między obowiązkiem politycznym a naukowo-dydaktycznym powinna być rozstrzygnięta na korzyść tego drugiego. Inaczej zaniedbanie tego obowiązku mści się tak fatalnie, jak właśnie w wypadku przygotowania nauczycieli kwalifikowanych z propedeutyki.

Nie należy więc całej winy zwać na Radę Szkolną, i nie należy się też jedynie od niej domagać kroków zmierzających do reformy. Toteż niezupełnie trafna wydaje mi się odpowiedź, którą prof. Straszewski udziela na pytanie, dlaczego któryś z naszych profesorów filozofii nie napisze nowego, lepszego od istniejących, podręcznika propedeutyki. „Nie pisze, bo go władze szkolne do tego ani upoważniają, ani nawet zachęcają.”

Nie wiedziałem dotąd, że do napisania podręcznika trzeba urzędowego upoważnienia i zachęty ze strony władzy; dobry podręcznik utoruje sobie drogę swą

własną wartością i trudno przypuszczać, aby władze szkolne miały się sprzeciwiać jego zaprowadzeniu. Byłby już czas najwyższy, aby zerwać raz z tym ustawicznym wyczekiwaniem wszelkiego zbawienia od władzy; trzeba polegać na własnej sile i inicjatywie; to, że władza w danym kierunku nic nie robi, nie powinno jednostek skłaniać, aby i one nic nie robiły. Niech się tylko pojawi kilka podręczników, aby można najlepszy lub najlepsze wybrać. Ale temu stoi na przeszkodzie zwykle nie tyle brak zachęty ze strony władzy, ile raczej objawiająca się u niektórych autorów chęć zmonopolizowania swego podręcznika. Może to służyć znakomicie kieszeni danego autora lub nakładcy; sprawie zaś lepiej by służyło swobodne współzawodnictwo.

Ale różnica zdania, która zachodzi między prof. Straszewskim a mną w poruszonych powyżej i jeszcze w niektórych innych ubocznych zresztą punktach, nie wstrzymuje mnie bynajmniej od wyrażenia autorowi prawdziwej wdzięczności za tak stanowcze wystąpienie w sprawie niezmiernie ważnej i nagłej, albowiem w zupełności godzę się na słowa końcowego ustępu broszurki, iż „obecnego stanu rzeczy nie należy ani chwili dłużej cierpieć”.

3.18. Artur Schopenhauer: *Rozprawa konkursowa o podstawie moralności*.

Przekład z niemieckiego Zofii Bassakówny.
Warszawa 1901, Wydawnictwo *Przeglądu Filozoficznego*.
Przegląd Filozoficzny r. VII (1904), z. 1, s. 79-87.

Nie ma dwóch zdań co do potrzeby przekładów obcych arcydzieł lub wybitnych prac naukowych na język polski. Więc też każdy powita z radością przekład książki, należącej równocześnie do obu kategorii twórców umysłu ludzkiego. Ale z ważnością zadania, którego podejmuje się tłumacz, wzmagają się też wymagania, które mu stawiać należy. A nawet bez względu na stanowisko, które dane dzieło zajmuje w literaturze lub nauce, należy żądać, aby przekład był dokonany wiernie i ze zrozumieniem rzeczy oraz by był poprawny pod względem językowym.

W tej mierze nasze przekłady dzieł filozoficznych pozostawiają bardzo a bardzo wiele do życzenia, obfitując często w takie błędy, że przekład staje się zupełnie bezwartościowy. Nie można się dziwić, że publiczność czytająca w braku przekładów lepszych posługuje się przekładami złymi; krytyka fachowa natomiast tym usilniej powinna starać się o podniesienie poziomu przekładów; jedną z najważniejszych ku temu dróg jest rzeczowa a surowa ich ocena.

Powyższe uwagi nasunęły mi się z powodu pojawienia się zacytowanego przekładu panny Bassakówny oraz oceny, z którą przekład ten spotkał się w jednym z naszych najpoważniejszych miesięczników. Zdając sprawę z przekładu, recenzent pisze: „Przekład jest dobry i wymownie świadczy, że p. Bassakówna potrafi sobie radzić z trudnościami materii i uszanować wymagania formy. Polszczyzna p. B[assakówny] jest w ogóle poprawna i łatwa, bez ujmy dla ścisłości... Nielicznych usterek łatwo dałoby się uniknąć.”

Następuje wyliczenie i sprostowania niektórych usterek. Wytyka więc recenzent słusznie tłumacząc, że mylnie oddaje termin „πρωτον ψευδος” przez „pierwszy błąd”, lub „θεια μοιρα” przez „z Bożej łaski”. Innych rzeczowych błędów recenzent nie przytacza, lecz ogranicza się w dalszym ciągu do sprostowania kilku uchybień językowych.

Mielibyśmy zatem tutaj do czynienia z jednym, jak sam recenzent zaznacza, z rzadkich u nas wypadków dobrego przekładu dzieła filozoficznego. Zachęcony tak pochlebną oceną przekładu, postanowiłem oprzeć na nim ćwiczenia seminaryjne, które właśnie wówczas byłem zapowiedział o tej rozprawie Schopenhauera. Zawiodłem się jednak niemało. Zajrzawszy do przekładu p. Bassakówny, przekonałem się, że wprawdzie niepodobna mu odmówić usilnych dobrych chęci, że jednak wykonanie zamiarowi nie sprostało. Pragnąc dowieść słuszności tego poglądu na rzeczony przekład, przytoczę ważniejsze błędy i braki, które zauważyłem na pierwszych dziesięciu stronach przekładu panny Bassakówny (s. 19).

Błędów i braków tych jest kilka rodzajów.

I. Na pierwszym miejscu wskażę pewne NIEDOKŁADNOŚCI przekładu, które wprawdzie nie są wprost błędami, zawsze jednak mniej lub więcej przeinaczają myśl autora, wskutek czego nie znajduje ona w przekładzie należytego uwydatnienia.

S. 9, wiersz 15 z góry – mówi Schopenhauer o takich zasadach, których pozorną słuszność (*Scheinbarkeit*) uwydatniają popularne rozprawy o moralności. W przekładzie mowa zamiast o uwydatnieniu POZORNEJ SŁUSZNOŚCI o uwydatnieniu PEWNYCH STRON.

S. 10, w. 4 z dołu – powiada Sch., że MUSI MU BYĆ PRYZNANA bezwzględna parezja, czyli możność wypowiadania szczerze wszystkiego (*dass mir eine völlige Parrhesia gestattet sein muss*); przekład natomiast brzmi: MOGĘ SOBIE POZWOLIĆ.

S. 12, w. 8 i 9 z góry – mowa o jasnym zrozumieniu rzeczy, sięgającym aż do jej OSTATECZNEJ PODSTAWY (*bis auf den letzten Grund*); w przekładzie ostateczna podstawa przemieniła się we WSZYSTKIE SZCZEGÓŁY.

S. 23, w. 32 z góry – mowa o fundamencie, na którym Sch. zamierza POSTAWIĆ (*stellen*) etykę. W przekładzie czytamy o fundamencie, na którym Sch. zamierza WZNIEŚĆ etykę. A przecież Sch. wcale nie zamierza wznieść etyki, tj. nie zamierza wcale konstruować lub pisać etyki; chodzi mu jedynie o znalezienie fundamentu, na którym można by bezpiecznie postawić etykę, zdaniem Schopenhauera zgodnie przez wszystkich formułowaną (por. s. 15, w. 23, w. 30 n.; s. 17, a zwłaszcza s. 17, w. 11).

S. 13, w. 2 z góry – powiada Sch., że z jego punktu widzenia okaże się, iż tylko MNIEJSZOŚĆ (*der kleinere Teil*) czynów ludzkich, uważanych zwykle za legalne, godne uznania i pochwały, posiada wartość moralną; WIĘKSZOŚĆ zaś tych czynów wynika z innych, nie z moralnych pobudek. W przekładzie zamiast o MNIEJSZOŚCI czytamy o DROBNEJ TYLKO CZĄSTCE, zamiast o WIĘKSZOŚCI – o CAŁEJ RESZCIE.

S. 14 – tytuł §2-ego brzmi w oryginale: *Allgemeiner Rückblick*. Znaczy to: *Ogólny rzut oka wstecz*. W przekładzie tytułu czytamy natomiast „Rzut oka wstecz na całość”. A przecież OGÓLNY rzut oka albo ogólny pogląd nie jest tym samym, co pogląd NA CAŁOŚĆ.

S. 15, w. 17 z góry – nazywa Schopenhauer bramanizm i buddyzm pierwotną religią naszego własnego szczepu, KTÓRĄ ON WYZNAWAŁ W SWEJ OJCZYŹNIE (*die heimatlische Urreligion unseres eigenen... Stammes*); w przekładzie czytamy o NARODOWEJ RELIGII NASZEJ WŁASNEJ RASY. A przecież ojczyzna i naród, rasa a szczep – to nie to samo.

S. 17, w. 4 – uwydatnia Schopenhauer trudność swego zadania przypomnieniem tych licznych, różnorodnych, a często dziwacznych argumentów, za pomocą których usiłowano dotąd uzasadnić etykę. Powiada więc: „Kto bowiem obejmie wzrokiem owe najróżnorodniejsze i niekiedy najdziwaczniejsze ARGUMENTY, do których uciekali się filozofowie” itd. Przekład natomiast mówi nie tylko o tych argumentach, lecz także o działalności filozofów w ogóle, albowiem wyraża się w sposób następujący: „Kto bowiem obejmie wzrokiem DZIAŁALNOŚĆ filozofów dawnych i nowych, ich różnorodne, a często tak dziwaczne argumenty” itd. Pomijam przy tym, że Schopenhauer mówi o argumentach NIEKIEDY (*mitunter*) dziwacznych, gdy tymczasem przekład mówi o argumentach CZĘSTO dziwacznych.

S. 17, w. 21-22 z góry – zapowiada Schopenhauer, że zbada krytycznie etykę Kanta, i to TYM SZCZEGÓŁOWIEJ (*eine desto ausführlichere sc. Untersuchung*); w przekładzie zamiast *comparativa* znajduje się *positivus*: SZCZEGÓŁOWO.

S. 18, w. 2 z góry – przekład: IŚĆ NAPRZÓD; oryginał: WEJŚĆ NA INNĄ DROGĘ (*einen anderen Weg einschlagen*).

S. 18, w. 2 z góry – przekład: POJĘCIA PRZECIWNIE; oryginał: POGLĄDY SOBIE PRZECIWNIE (*Gegensätze*); w języku polskim wolno w dziele filozoficznym tylko tam używać wyrazów „POJĘCIA PRZECIWNIE”, gdzie w niemieckim czytamy „*entgegen-gesetzte*” albo „*conträre Begriffe*”. Jest to bowiem termin techniczny, dla którego w polskim mamy właśnie wyraz „POJĘCIA PRZECIWNIE”.

S. 18, w. 13 z góry – przestrzega Schopenhauer przed pominięciem krytycznej części swej rozprawy, albowiem bez znajomości tej części krytycznej część pozytywna pracy BYŁABY TYLKO W POŁOWIE ZROZUMIAŁA (*nur halb verständlich sein würde*); w przekładzie natomiast czytamy, że bez znajomości części krytycznej część pozytywna MOŻE NIE BYĆ CAŁKIEM ZROZUMIAŁA.

Oto szereg niedokładności przekładu, które jednak same przez się, gdyby nie szły w parze z innymi brakami, nie czyniłyby przekładu bezużytecznym. Nie można tego powiedzieć o następnych kategoriach wadliwości przekładu.

II. Do drugiej kategorii wadliwości przekładu zaliczam OPUSZCZENIA. Pewnych wyrazów i zwrotów, nadających dotyczącym ustępom oryginału właściwe znaczenie lub wiążących ze sobą różne ustępy, przekład po prostu nie uwzględnia. I tak:

S. 10, w. 12 – powiada Schopenhauer, że teoretyczne badania podstawy etyki posiadają pewną całkiem osobliwą stronę ujemną (*Überdies unterliegt die theoretische Untersuchung des Fundaments der Moral dem ganz eigenen Nachteil* itd.). Wyrazów „*theoretische*” i „*ganz eigenen*” nie przełożono.

S. 10, w. 23 – nie przełożono wyrazów „zu seiner Ermuthigung” (dla dodania sobie otuchy).

S. 10, w. 28 – oryginał mówi, że do sanktuarium akademii nie śmie dochodzić żaden hałas z zewnątrz (*dringen darf*); wyrazu „darf” nie przełożono, zadowolając się zwrotem „NIE DOCHODZI”.

S. 11, w. 12 – opuszczono „BOWIEM” (*denn*).

S. 11, w. 20 – opuszczono „KONIECZNIE” (*notwendig*).

S. 12, w. 9 – brak wyrazu „DOSKONAŁE” (*vollkommen*).

S. 15, w. 10 – nie przełożono wyrazu „*sämtlicher*” (wszystkich).

S. 16, w. 20 – wyraz „indem” (skoro) nie przełożony.

S. 17, w. 9 – mówi Schopenhauer o filozofach starożytnych i nowożytnych – średniowiecze zadowalało się wiarą kościelną (sowol *die Philosophen des Altertums als die der neueren Zeit – dem Mittelalter genügte der Kirchenglaube*). Brzmi to w przekładzie panny Bassakówny: FILOZOFÓW DAWNYCH I NOWYCH. O średniowieczu ani słowa.

S. 17, w. 11 – wyraz „so” (tak) nie przełożony.

S. 18, w. 25 – brak „WSKUTEK CZEGO” (*daher*).

S. 18, w. 9 – w oryginale „als welche”, to znaczy „PONIEWAŻ ONA”; przekład nie uwzględnił wyrazu „als” i dlatego mylnie podaje „KTÓRA”.

S. 17, w. 27 – opuszczono „jetzt sogar” (teraz nawet).

S. 18, w. 28 i nn. – mowa o tuzinkowych autorach podręczników, którym się zdaje, że uzasadnili etykę, „jeżeli tylko powołują się na owo tkwiące rzekomo w naszym ROZUMIE PRAWO MORALNE, a następnie z całym spokojem budują na nim ową rozwlekłą i bałamutną tkaninę frazesów, za pomocą której umieją najjaśniejsze i najprostsze stosunki życiowe uczynić niezrozumiałymi” (*wenn sie nur sich auf jenes unserer VERNUNFT angeblich einwohnened „SITTENGESETZ” berufen und dann getrost jenses weitschweifige und confuse Phrasengewebe DARAUFSETZEN, mit dem sie die klarsten und einfachsten Verhältnisse des Lebens unverständlich zu machen verstehn*). Przekład panny Bassakówny brzmi natomiast: „gdy się odwołali do PRAWA MORALNEGO, rzekomo przemieszkującego w naszym ROZUMIE, i gdy zdołali za pomocą wielomównych, zawiłych frazesów uczynić niezrozumiałymi najprostsze i najbardziej jasne stosunki życiowe”. Nie tłumacząc wyrazów kapitalikami⁸¹ drukowanych, zmieniła panna Bassakówna dość znacznie sens całego zdania.

S. 19, w. 6 – w przekładzie brak „TAKŻE” (*auch*).

S. 19, w. 8 i nn. – powiada Schopenhauer, że zamierza wydać etykę na łup „bezaradności, w której musi trwać, póki nie przystąpię do wyłożenia prawdziwej zasady” itd. (*ihrer Rathlosigkeit zu überabtwirten, in welcher sie dastehen muss, ehe ich daran gehe, das wahre... Princip darzulegen*). Przekład panny Bassakówny zupełnie pomija wyrazy „in welcher sie dastehen muss”; powiedziawszy, że Schopenhauer zamierza etykę przywrócić do stanu niepewności, kładzie tłumaczka kropkę i najspokojniej zaczyna nowe zdanie od słów: „Wówczas dopiero przystąpię do wyłożenia prawdziwej zasady moralnej” itd.

81 Autor zamiast „kapitalikami” daje tutaj „kursywą”; zmieniliśmy to ze względu na potrzebę ujednolicenia redakcyjnego całego tomu [przyp. nasz – AB&J].

S. 19, w. 10 – wyrazy „der menschlichen Natur” (rodzaju ludzkiego) opuszczono.

S. 19, w. 11 – wyraz „denn” (albowiem) pominięty.

Jak widać z powyższego zestawienia, opuszczenia te nie są zawsze tak niewinne, jak by się to na pierwszy rzut oka wydawało. Niekiedy bowiem zamieniają znaczenie dotyczących zdań; miejscami też stają się przyczyną, że uwydatniony całkiem jasno w oryginale logiczny stosunek następujących po sobie zdań w przekładzie zupełnie się zaciera.

III. Ale dotąd można by mówić o niedokładnościach i uchybieniach, wynikających z bądź nieco pośpiesznej lub niedokładnej roboty, bądź też z przeoczeń (co prawda bardzo licznych), które się nawet w starannie podjętej pracy zdarzyć mogą. Wszelako braki przekładu panny Bassakówny nie ograniczają się do takich tylko uchybień. Przekład dowodzi, że autorka jego nie posiada dostatecznej znajomości języka, z którego przekład został dokonany: nie zna dość dobrze języka niemieckiego. Skutkiem tego CAŁY SZEREG ZWROTÓW I WYRAZÓW PRZEŁOŻYŁA WPROST MYLNIE. Oto ich spis (poruszam się ciągle tylko na pierwszych dziesięciu stronach przekładu).

S. 10, w. 3 – wyraz „unverschleiert” oddany przez „NIEPRZYBRANY W FAŁSZYWE OZDOBY”. A przecież „unverschleiert” zawsze, a zwłaszcza tutaj, znaczy „NICZYM NIEOSŁONIĘTY”, „zupełnie szczery”, „całkiem otwarty”.

S. 10, w. 12 i nn. – powiada Schopenhauer, że teoretyczne badanie fundamentu etyki może być łatwo uważane za JEGO podkopywanie (*für ein Unterwühlen DESSELBEN*). Zaimek „desselben” odnosi się oczywiście do FUNDAMENTU; autorka przekładu tego widocznie nie rozumiała, skoro mówi o podkopywaniu PEWNEJ CZĘŚCI GMACHU (sc. etyki); tym sposobem i przekład reszty tego zdania wypadł niedokładnie. Całkiem podobny jest następny błąd.

S. 10, w. 15 i nn. – Schopenhauer powiada, że w badaniach, dotyczących kwestii etycznych, interes praktyczny i teoretyczny tak blisko się stykają, iż trudno powstrzymać wynikającą z tych praktycznych względów gorliwość do niepowołanego wmieszania się – oczywiście w sferę roztrząsań i względów czysto teoretycznych (*das praktische Interesse liegt hier dem theoretischen so nahe, dass sein wolgemeinter Eifer schwer zurückzuhalten ist von unzeitiger Einmischung*). W przekładzie natomiast, którego autorka nie spostrzegła, że wyraz „sein” odnosi się do „praktisches Interesse”, czytamy: „Wzgląd praktyczny jest tu tak ściśle związany z kwestią teoretyczną, że mimo najczystszych zamiarów (ma to być zapewne przekład słów „sein wolgemeinter Eifer”) badacz nie zawsze będzie umiał ustrzec się od wkroczenia w zapale na obce terytorium”. I jak gdyby autorka przekładu chciała dopełnić dowodu, iż nie rozumiała wcale tego zdania, rozpoczyna następne słowami „z drugiej zaś strony”; czytelnik sądzi więc, że to następne zdanie tworzy pewne przeciwstawienie do poprzedniego. Tymczasem jest ono tylko rozwinięciem i uzasadnieniem myśli, podanej w zdaniu poprzednim; toteż w oryginale nie ma nic takiego, co by odpowiadało zwrotowi „Z DRUGIEJ ZAŚ STRONY”.

S. 13, w. 9 – Schopenhauer przytacza sentencję z Eklezjasty: „Es ist besser eine Hand voll mit Ruhe, denn beide Fäuste voll mit Mühe und Eitelkeit”. Znaczy to:

„Lepiej mieć jedną garść ze spokojem, aniżeli obie garści z trudem i z próżnością”; przysłowie to powiada zatem, że lepiej jest posiadać mniej, lecz spokojnie, aniżeli posiadać dwa razy tyle, lecz z niepokojem. W przekładzie czytamy natomiast coś zupełnie innego: Lepsza garść spokoju niż dwie garści trudu i próżności (!).

S. 13, w. 15 – Schopenhauer mówi, że woli odrobinę pozostałego w tyglu złota niż wielką masę, którą mozolnie gromadzono (by wytopić z niej ową odrobinę złota); w oryginale: „die grosse Masse, die herangeschleppt wurde”). Słowa te brzmią w przekładzie: wielką masę, KTÓRĄ ROZNOSI PŁUKANIE (!).

S. 14, w. 7 – Schopenhauer powiada, że mimo wszystkich trudności i przykrości, na które się naraża, mając na uwadze w swych badaniach samą nagą prawdę, przecież SPRÓBUJE RAZ WYSTĄPIĆ Z PRAWDĄ (*will ich es einmal mit der Wahrheit wagen*); przekład z tego robi: „POWIERZĘ SIĘ NA TEN RAZ PRAWDZIE” (!).

S. 16, w. 6 – wyraz „Wirkung” przetłumaczono przez „DZIAŁANIE”, zamiast przez „WYNIK”.

S. 16, w. 7 – Schopenhauer mówi, że w pewnych celach nie szczędzono SOFIZMATÓW (*die Sophismen... nich gespart hat*). Panna Bassakówna tłumaczy NIE OSZCZĘDZANO SOFIZMATÓW, jak gdyby w niemieckim było *geschont*, a nie *gespart*.

S. 16, w. 10 – wyraz „allenfalls” oddano przez „W RAZIE POTRZEBY” zamiast przez „OD BIEDY”. Panna B. pomieszała widocznie „allenfalls” i „nötigenfalls”, co istotnie znaczyłoby „W RAZIE POTRZEBY”.

S. 16, w. 25 – wyraz „Zusammenstellung” znaczy „ZESTAWIENIE”, a nie „STRESZCZENIE”, jak chce przekład.

S. 17, w. 6 – „Ist mir eine Erleichterung” tłumaczy panna B. przez „DOZNAJĘ ULGI”, zamiast przez „JEST DLA MNIE UŁATWIENIEM”.

S. 18, w. 5 – Schopenhauer powiada, że rozbiór etyki Kanta nastreczy mu sposobność do rozważenia i wyjaśnienia większej części zasadniczych pojęć etycznych, ABY SIĘ W DALSZYM CIĄGU PRACY MÓGŁ NA OTRZYMANE TYM SPOSOBEM (tj. przez rozważania i wyjaśniania pojęć etycznych) WYNIKI POWOŁAĆ (*um das Ergebnis hieraus später voraussetzen zu können*). W przekładzie wyrażoną tu myśl zupełnie spaczono i powiedziano: Z TYCH ZAŚ PIERWIASTKÓW (których?) WYCIĄGNĘ NASTĘPNIE MOJE ROZWIĄZANIE.

S. 19, w. 8 – „Ratlosigkeit” oddano przez „NIEPEWNOŚĆ”, zamiast przez „BEZRADNOŚĆ”.

S. 19, w. 10 – Schopenhauer zamierza wykazać prawdziwą zasadę moralną, która tkwi w samej naszej istocie, a której DZIAŁANIE NIE ULEGA WĄTPLIWOŚCI (*das wahre, in unserem Wesen gegründete und UNBEZWEIFELT WIRKSAME moralische Princip*). Przekład zaś mówi o tej zasadzie, że jej SKUTECZNOŚĆ nie podlega wątpliwości. Ale jeżeli ta zasada jest NIEWĄTPLIWIE SKUTECZNA, skąd fakt, że tylu ludzi wcale się o nią nie troszczy? Toteż Schopenhauer nie nazywa owej zasady „SKUTECZNĄ” (*erfolgreich*), jak mu to podsuwa przekład.

S. 19, w. 12 i n. – „Die, welche die Sache bequemer gewohnt sind” nie znaczy „CI, KTÓRYM Z NIĄ (sc. z dawniejszą poduszką moralistów) WYGODNIEJ”, lecz znaczy „CI, KTÓRZY DO WIĘKSZEJ NAWYKLI WYGODY”.

IV. Przytoczone dotąd błędy przekładu, wynikające z niedostatecznego zrozumienia oryginału, nie dotyczą wyrazów, ani zwrotów ściśle filozoficznych; mogła je być autorka przekładu popełnić tak samo w dziele z innej dziedziny wiedzy. Niepodobna jednak przemilczeć, że przekład błędzi też nierzadko CO DO FILOZOFICZNYCH TERMINÓW TECHNICZNYCH, więc co do wyrazów, których zrozumienia należy się w pierwszym rzędzie domagać od kogoś, co przystępuje do przekładu dzieła filozoficznego.

Już sam tytuł rozprawy jest mylnie tłumaczony. W oryginale brzmi on: *Preisschrift über die Grundlage der Moral*. Panna B. polski przekład zatytułowała: *Rozprawa konkursowa o podstawie moralności*; oddała więc wyraz „Moral” przez „MORALNOŚĆ”. Ale niemiecki wyraz „Moral” ma dwojakie znaczenie; może oznaczać bądź MORALNOŚĆ, bądź ETYKĘ. Nie może ulegać wątpliwości, że tutaj wzięty jest w znaczeniu drugim. Albowiem wyraz „Moral” jest tutaj przekładem łacińskiego wyrazu „philosophia moralis”; wynika to najoczywiście z podanego przez samego Schopenhauera przekładu, sformułowanego pierwotnie po łacinie pytania konkursowego „philosophiae moralis fons et fundamentum etc.” (*die Quelle und Grundlage der Moral*); „philosophia moralis” znaczy tyle, co „etyka”, a nie „moralność”, jak chce przekład (s. 7, uwaga). Zresztą wynika to przecież z całej pracy, że chodzi Schopenhauerowi w pierwszym rzędzie o podstawę etyki; sam to w licznych ustępach stwierdza odpowiednim sposobem wyrażania się. Np.: „W zagadnieniu, postawionym nam dziś przez Towarzystwo Królewskie, idzie ni mniej, ni więcej, tylko o obiektywnie PRAWDZIWĄ (a nie RZECZYWISTĄ, jak mylnie podaje przekład), podstawę etyki, a zatem i moralności” (s. 9). Więc tylko *per accidens*, a nie *per se* chodzi o podstawę moralności. Albo: „Towarzystwo Królewskie żąda, aby przedmiotem wykładu, zawartego w krótkiej monografii, była tylko PODSTAWA ETYKI” (s. 11). Albo: „Podobnież i w filozofii PODSTAWA ETYKI itd.” (s. 11). Albo: „Biorąc za punkt wyjścia pewną daną metafizykę, uznaną przez nas za prawdziwą, doszlibyśmy drogą syntetyczną do odkrycia PODSTAWY ETYKI” (s. 12). Albo: „PODSTAWA, na której zamierzam postawić ETYKĘ” (s. 12). Albo: „dawne PODPORY ETYKI jak gdyby zmurzały” (s. 15). Albo: „Mogę uważać swoich czytelników za obznajomionych ze wszystkimi dawniejszymi PODSTAWAMI ETYKI” (s. 17). Albo: „Także ETYKA Kanta jest pozbawiona trwałej PODSTAWY” (s. 19). I wiele innych ustępów, gdzie mowa o „uzasadnieniu ETYKI”, a nie – „MORALNOŚCI”.

Inne błędy terminologiczne:

S. 10, w. 1 – wyraz „Satzung” przetłumaczono przez „USTAWA”. Ale pojęcie, wyrażone terminem „Satzung”, jest znacznie obszerniejsze, aniżeli pojęcie, oznaczone wyrazem „USTAWA”. Polskiemu „USTAWA” odpowiada niemieckie „Gesetz”, a niemieckiemu „Satzung” polskie „POSTANOWIENIE”, „PRZEPIS”, „PRAWIDŁO”, lub spolszczony wyraz „NORMA”. Dekalog jest zbiorem przepisów, postanowień, norm, ale nie jest zbiorem ustaw.

S. 10, w. 1 – „Voraussetzung” znaczy „ZAŁOŻENIE”, a nie „HIPOTEZA”, jak chce przekład. Mnóstwo hipotez nie są założeniami, a mnóstwo założeń nie są hipotezami.

S. 12, w. 23 – „metaphysische Grundansicht” znaczy „zasadniczy POGLĄD METAFIZYCZNY”, a nie „ZASADA METAFIZYCZNA” (METAPHYSISCHER GRUNDSATZ).

S. 13, w. 1 i 17 – „legal” trzeba tłumaczyć przez „LEGALNY”; jest to pojęcie, które, zwłaszcza od czasów Kanta, posiada w etyce ściśle określone znaczenie; oddając je przez „SŁUSZNY”, przekład zaciera to techniczne znaczenie wyrazu.

S. 13, w. 7 – „materiell” znaczy „MATERIALNY”, a nie „KONKRETNY”.

S. 16, w. 26 – „Sittenlehre” znaczy to samo, co „ETYKA”, a nie „TEORIA OBYCZAJÓW”.

Może to wystarczy, aby uzasadnić mój sąd o przekładzie panny Bassakówny; przypominam raz jeszcze, że ZAJĄŁEM SIĘ TYLKO PIERWSZYMI DZIESIĘCIOMA STRONICAMI PRZEKŁADU, który liczy ich ogółem okrągło dwieście! Uważałem zaś za rzecz konieczną nużyć czytelnika tak długim wyliczeniem braków przekładu (o jego stronie ściśle językowej już nie będę mówił, chociaż i tutaj żniwo byłoby obfite), raz dlatego, że tylko rzeczowym wskazywaniem braków można zapobiec ich powtórzeniu się na przyszłość; po drugie dlatego, że przekład, o którym mowa, spotkał się, jak to widzieliśmy, z bardzo zaszczytnym uznaniem, które, jak widzimy teraz, wynikało bądź z nieznamomości rzeczy, bądź z powierzchowności sądu; po trzecie dlatego, że wspomniana na wstępie niniejszego sprawozdania recenzja kończy się słowami: „Teraz kolej na przekład głównego dzieła Schopenhauera *Die Welt als Wille und Vorstellung*: p. Bassakówna mogłaby się śmiało podjąć tego zadania”. Niewątpliwie – gdyby umiała lepiej po niemiecku i znała się więcej na filozofii.

3.19. Władysław Mieczysław Kozłowski: *Historia filozofii*.

Cz. I (do końca XVIII w.)

Warszawa 1904, M. Arct.

Przegląd Filozoficzny r. VIII (1905), z. 2, s. 156-160.

O ścisłości i dokładności niniejszej pracy nie bardzo korzystnie świadczą fakty takie, jak mylne przytaczania wyrazów greckich (np. μορφος zamiast μορφη, τέλος zam. τελος, εμπειρια zam. εμπειρια, ζωμ w znaczeniu „życie” zam. ζωη), albo jak twierdzenie, że Zenon otworzył szkołę w mieście (*sic*) Stoa, które nadało imię nauce stoików, lub że miasto Abdera leży w Azji Mniejszej. Mimo te błędy językowe i geograficzne praca mogłaby jednak być pożyteczna. Ale brak ścisłości i dokładności widnieje także w innych twierdzeniach autora. Na dowód [–] kilka przykładów.

„Od czasów Marka Aureliusza – czytamy na s. 64 – utrzymywało państwo na uniwersytecie (!) ateńskim katedry czterech głównych szkół filozoficznych wyżej wymienionych (*sc.* platońskiej, perypatetycznej, epikurejskiej i stoickiej). Wskutek zetknięcia się tych doktryn wytworzyła się dążność do ich zbliżenia ze sobą. Kierunek ten nazywa się „synkretyzmem” czyli „eklektycyzmem”... Założycielem synkretyzmu był Filon z Larysy (żył w I stuleciu) przez Chr.); później reprezentował go Antioch z Askalonu, które słuchał Cyzero” itd. Trudno poradzić sobie z chronologią tego ustępu. Marek Aureliusz rządził, jak wiadomo, państwem rzymskim w latach 161-180. Jeżeli za jego panowania, więc w drugiej połowie II wieku, zetknęły się

owe cztery doktryny, prowadząc do wytworzenia synkretyzmu, jakże mógł synkretyzm mieć swego twórcę w I stuleciu, a innego reprezentanta w pierwszej połowie II wieku? Z chronologią autor niniejszej historii filozofii nie ma także szczęścia, gdy powiada nam na s. 78: „Wkrótce po zamknięciu szkół filozoficznych nastąpiło ostateczne rozbięcie dawnego Cesarstwa Rzymskiego”. Ponieważ sam autor na s. 70 jako datę zamknięcia szkół filozoficznych podał rok 529, przeto nie wiadomo, jak tę datę pogodzić z twierdzeniem o ostatecznym rozbięciu państwa rzymskiego.

Błędy w książce Kozłowskiego nie dotyczą tylko czasowego następstwa faktów, lecz samychże faktów.

I tak autor konsekwentnie utożsamia empiryzm i sensualizm (s. 20, 126); materializm określa jako naukę, uważając zjawiska umysłowe za pozór, za wytwór materii, jak gdyby wytwór materii nie mógł mieć bytu innego, jak pozornego, i jak gdyby materialiści zaprzeczali rzeczywistości zjawisk umysłowych (s. 22); podobny błąd znajduje się w przedstawieniu panteizmu: „panteizm – mówi autor – nie przyznaje bytu rzeczywistego ani materii, ani umysłowi; każde z nich jest tylko pewnym objawem jedynej substancji” (s. 22); a przecież panteizm nie odmawia rzeczywistości ani materii, ani umysłowi, lecz sprowadzając je do wspólnej substancji, odmawia im tylko samodzielnego – nie zaś rzeczywistego – bytu. Niewiele uwagi przywiązując do mylnego poglądu, jakoby Sokrates zawsze tylko wśród biesiad prowadził swe filozoficzne rozmowy i nawet „wśród biesiady z uczniami” wypił truciznę (s. 43, 45, 51); natomiast za wielki błąd trzeba, moim zdaniem, uważać sposób przedstawienia platońskiej nauki o ideach (s. 52 i n.). Pojmuje autor mianowicie idee platońskie jako „pojęcia ogólne”, „pojęcia rodzajowe”; pogląd ten, niezgodny z nauką Platona, wikła następnie autora w liczne trudności. I tak powiada o ideach, że są wytworem rozumu, a zarazem, że są wiecznymi pierwowzorami rzeczy; tłumaczy powstawanie idei w rozumie anamnezą, ale wchodzi przez to w kolizję z nauką o odrębnym świecie idei, gdyż jeżeli idee są pojęciami ogólnymi, więc czymś istniejącym w umyśle, nie wiadomo, jak może istnieć odrębny świat idei, którego pojęcia są przypomnieniem; a jeżeli idee tworzą jakiś odrębny świat, którego wspomnienie przechowuje w sobie dusza ludzka, nie wiadomo znowu, jak to pogodzić z określeniem idei jako pojęć ogólnych. Toteż cały ten ustęp wskutek zasadniczego błędu w pojmowaniu idei platońskich jest chybiony i w najwyższym stopniu niejasny. Okres scholastyki nazywa autor „okresem przystosowania filozofii starożytnej do wymagań kościelnych” i liczy go od XI do XVI stulecia (s. 72) – zapominając, że przystosowywanie filozofii starożytnej do wymagań Kościoła odbywa się niezawodnie w stopniu nie mniejszym niż w okresie scholastycznym, już w okresie patrystycznym filozofii chrześcijańskiej. Wprost niepojętym jest twierdzenie następujące autora: „„Realistami” nazywali się ci, którzy zgodnie z Platonem przypisywali pojęciom ogólnym byt rzeczywisty. Nominaliści przeciwnie, szli za nauką Arystotelesa i twierdzili, że pojęcia ogólne są tylko imionami zbiorowymi dla rzeczy” (s. 80). Arystoteles jako nominalista! Powróćmy jeszcze do tego ustępu, gdyż jest on zbyt charakterystyczny dla całej roboty autora. Na s. 81, mówiąc o dowodzie ontologicznym, twierdzi autor, że dopiero Kant wykazał

jałowość tego dowodu. Czy nie wie autor o tym, że już Gaunilo, mnich współczesny Anzelmowi, jałowość tego wykazał, i że Tomasz z Akwinu również wykazywał logiczne błędy tego dowodu? Stanowisko Abelarda w sporze realistów i nominalistów mylnie określa autor, mówiąc: „Abelard zajął stanowisko pośrednie w sporze, ucząc, że pojęcie ogólnie nie istnieje ani przed rzeczą, ani po niej, lecz w niej samej” (s. 82). W takim razie Abelard byłby był umiarkowanym realistą w duchu Arystotelesa; tymczasem był on stanowiskiem swym najbardziej zbliżony do konceptualizmu. Pojęcie racjonalizmu w przeciwieństwie do empiryzmu autor pod względem terminologicznym wywodzi od „racji” w znaczeniu „uzasadnienia”, „powodu”; powiada mianowicie: „umysł niemiecki ma skłonność do uzasadniania wszystkiego, doszukując się wszędzie racji, a dlatego racjonalizm staje się jego metodą wybraną” (s. 100). Wiadomo jednak, że o racjonalizmie w przeciwstawieniu do empiryzmu mówi się nie dlatego, jakoby empiryzm nie doszukiwał się także racji, lecz dlatego, że według empiryzmu podstawą i źródłem wiedzy jest doświadczenie, a według racjonalizmu rozum (*ratio*). Na s. 104 przytacza autor Kartezjusza jako reprezentanta poglądu na świat „racjonalistycznie-spirytualistycznego”; dotąd zwykle uważano Kartezjusza za dualistę, a nie za spirytualistę. O Berkeleyu mówi autor tak: „ten idealizm podmiotowy Berkeleya usuwał więc razem z rzeczywistością zewnętrznych przedmiotów wszelkie znaczenie doświadczenia jako środka poznania. Całe poznanie staje się dla niego wytworem czystej myśli” itd. Kto jednak czytał Berkeleya, ten wie, że filozof ten na doświadczenie, jako na źródło poznania, zupełnie inaczej się zapatruje, aniżeli to autor przedstawia. Podział filozofii na teoretyczną i praktyczną pochodzi, według twierdzenia autora (s. 157), od Wolffa; przeoczył autor, że rozróżnienie filozofii teoretycznej i praktycznej stwierdzić można już u Arystotelesa.

Znalazłszy w książce takie błędy, pochodzące ze zbytniego pośpiechu w pisaniu książki – trudno bowiem posądzić autora o tak daleko idącą ignorancję na polu historii filozofii – nie dziwimy się, że pośpiech ten objawia się jeszcze w inny sposób, np. w wewnętrznych sprzecznościach, w niedbałym stylu, w błędach drukarskich, czyniących tekst niekiedy wprost niezrozumiałym. Kilka przykładów dla poparcia tych zarzutów.

Na s. 80 czytamy: „Nominaliści szli za nauką Arystotelesa i twierdzili, że pojęcia ogólne są tylko imionami zbiorowymi dla rzeczy”. Była już mowa o tym, że autor mylnie wywodzi tutaj nominalizm od Arystotelesa. Wcale mu to nie przeszkadza twierdzić kilka wierszy dalej: „Doba druga (*sc.* filozofii scholastycznej) obejmuje XIII stulecie. Można ją scharakteryzować jako realizm złagodzony; pojęcia ogólne wciąż uważane są za istotę rzeczy, lecz w duchu nauki Arystotelesa nie przyznają im bytu niezależnego od rzeczy, tylko w nich samych, jako forma kształtująca materię”. A zatem tutaj nauka Arystotelesa, poprzednio scharakteryzowana jako nominalizm, występuje jako złagodzony realizm. Co więcej – zaraz w następnym wierszu czytamy: „Doba trzecia – od początku XIV stulecia do upadku scholastyki, jest dobą nominalizmu; pojęcia ogólne uważane są jako istniejące tylko w naszym umyśle, nie zaś w rzeczach lub poza nimi”. Dopiero co czytelnik dowiedział się, że nominalizm uważa pojęcia ogólne tylko za imiona zbiorowe dla rzeczy, a teraz

powiada mu autor, że doba nominalizmu sądziła, iż pojęcia ogólne uważane są jako istniejące tylko w naszym umyśle. Wątpię, aby ktoś, nie znający sprawy skądinąd, dowiedział się z całego tego ustępu, czym jest nominalizm; wszak podane w tej formie określenia nominalizmu są ze sobą sprzeczne.

Tak samo wpada autor w sprzeczność z samym sobą, jeżeli na s. 44 twierdzi, że „dobrem dla Sokratesa jest przede wszystkim to, co użyteczne dla ludzi, lecz nie dla samej tylko jednostki postępującej”, a na s. 46 mówi: „Pojęcie dobrego zostało niewyjaśnione co do treści swojej w nauce Sokratesa. Ustanowił on tylko, że jest ono dla wszystkich jednakowe, jako pojęcie rozumu, i że wszystkie naturalnie kierują ku niemu wolę.”

Zarzut co do niedbałości stylu opieram na takich przykładach. S. 86: „(Roger Bacon) ściągnął na siebie oskarżenie w czarnoksiężnictwie”. S. 55: „Wygnanym jest z państwa (Platona) wszystko, co osłabia hart ducha i demoralizuje; tylko sztuka etyczna dopuszcza się”. S. 16: „Lecz bardzo wcześniej już zagadnienia, należące do obrębu wymienionych umiejętności filozoficznych, zostają potrącane i tak lub inaczej rozstrzygane”. S. 154: „Poza tym należy usunąć przeszkody i pozostawić dziecku możliwość rozwijać przyrodzone zdolności drogą własnej pracy i doświadczenia” itd.

Co do błędów drukarskich, spis ich zająłby bardzo wiele miejsca. Na s. 142, wiersz 5 z dołu, brak wyrazu „jest”; s. 87, wiersz 12 z góry, brak wyrazu „filozofii”; s. 86 „Okham” zam. „Occam”. Oto kilka przykładów, uwiecznionych następującym zdaniem ze s. 169 i n.: „Krytyka władzy sądenia dzieli się na dwie części: krytykę sądu etycznego i krytykę sądu teologicznego”. Zamiast estetyki i teleologii – etyka i teologia.

Tak więc na każdym kroku znajdujemy dowody zbytniego pośpiechu i wynikających z niego niedokładności i błędów. Wielka ich liczba pozbawia książkę wszelkiej wartości.

3.20. János Waldapfel: „Persönliche Energie”

Annalen der Naturphilosophie V. 13, lipiec 1906.
Przegląd Filozoficzny r. X (1907), z. 1, s. 126-127.

Zadaniem tak ludzkości, jak każdego człowieka, jest praca. W pracy objawia się energia; o ile chodzi o pracę ludzką, objawia się w niej energia trojaka: energia ciała, czyli energia fizyczna; energia woli, czyli energia moralna; energia myśli, czyli energia intelektualna. Wszystkie trzy kierunki energii razem wzięte tworzą energię osobistą człowieka; panujący zwyczaj ograniczania wyrazu „energia” do energii woli, jest jednostronny. Człowiek, posiadający energię osobistą, jest człowiekiem dzielnym; posiada cnotę w znaczeniu starożytnym (αρετη), którą już stoicy – rozwijając bliżej platoński ideał cnoty (ανδρεία, σοφία, σωφροσύνη) dzielili na αρετη φυσικη, αρετη λογικη, i αρετη ηθικη. Ten sam podział widnieje w przypisywanych Bogu przymiotach wszechmocy, wszechwiedzy i wszechdobroci.

Z utożsamienia energii osobistej z dzielnością, czyli cnotą, wynika, że chodzi o energię do pracy w pewnym określonym kierunku, nie zaś o energię do pracy jakiegokolwiek; chodzi mianowicie o energię do takiej pracy, która – przynajmniej

w naszym przekonaniu – pomnaża, potęguje ogólną energię ludzkości. Co w tym kierunku działa, jest dobre; co ogólną energię ludzkości zmniejsza, jest złe. Pomnażając ogólną energię ludzkości i nie chcąc, by nasza praca w tym samym kierunku była daremna, musimy chcieć, by wszyscy inni w tym samym kierunku działali; kategoryczny imperatyw zatem wynika z podanego powyżej określenia tego, co dobre.

Skoro energia osobista jest zdolnością człowieka potęgowania lub przynajmniej utrzymania ogólnej energii ludzkości, i skoro ogólna energia ludzkości dokonywa pracy w kierunku trojakim, mianowicie w kierunku opanowania przyrody (kultura), w kierunku organizacji ludzkości (cywilizacja) i w kierunku (pomocniczym dla obu tamtych) udzielania wyników dokonanej już pracy, przeto też osobista energia człowieka w tych trzech kierunkach się objawia. Nazywając cel, do którego dążą wszystkie trzy kierunki pracy razem wzięte, wykształceniem, powiedzieć można, że energia osobista jest zdolnością podniesienia poziomu wykształcenia własnego narodu i tym samym całej ludzkości.

Rozbierając bliżej każdy z trzech kierunków energii osobistej, spostrzegamy, że każdy z nich zawiera dwa czynniki. Energia moralna objawia się bowiem nie tylko w różnorodnym działaniu, zmierzającym do potęgowania ogólnej energii ludzkości (dążenie do doskonałości, życzliwość, sprawiedliwość), lecz także w stałości i stanowczości, która musi owo różnorakie działanie cechować, jeśli ono ma służyć swemu celowi. Energia intelektualna nie tylko opracowuje różne zagadnienia, lecz, aby to czynić skutecznie, musi z żywym zajęciem i z jak największym zainteresowaniem się zwrócić ku tym zagadnieniom. Energia fizyczna musi być nie tylko zdolna wykonywać różne prace fizyczne – więc być zręczna – lecz musi także potrafić przezwyciężyć przeszkody i rozwinąć należyłą siłę. W każdym więc kierunku energii rozróżniamy pojemność, tj. zdolność wykonania pracy różnorodnej, i napięcie, tj. zdolność posunięcia każdej pracy jak najdalej.

Przez rozróżnianie trojakiego rodzaju energii (fizycznej, intelektualnej i moralnej) i rozróżnianie w każdym z tych rodzajów czynnika pojemności i czynnika napięcia można przeprowadzić klasyfikację typów jednostek ludzkich według kombinacji stopni pojemności i napięcia każdego rodzaju energii.

3.21. Henri Bergson: *La perception du changement*

Conférences, faites a l'Université d'Oxford les 26 et 27 mai 1911.

London 1911, Henry Frowde.

[1] *Ruch Filozoficzny* t. II (1912), nr 1, s. 5b-6a;

[2] *Słowo Polskie* r. XVI (1912), nr 584 [popołudniowy] (15.12), s. 1-2, nr 586 [popołudniowy] (16.12), s. 1-2

[jako: „Odczyty oksfordzkie Bergsona”].

[1]

W pierwszym z tych dwóch odczytów zajmuje się Bergson różnością poznawania intuicyjnego, ujmującego podobnie jak widzenie malarza konkretnie całość danego

przedmiotu, od poznania dyskursywnego, dokonującego pojęciowej analizy swego przedmiotu. Nie należy jednak upatrywać w owej intuicji zdolności, sięgającej w dziedziny pozaempiryczne, transcendentne; intuicja porusza się bowiem w zakresie doświadczenia (zewnętrznego i wewnętrznego), a tym się różni od poznania pojęciowego, iż daje nam poznać pełną rzeczywistość, gdy tymczasem myślenie dyskursywne, służąc praktycznym celom człowieka, pełną tę rzeczywistość rozbija na abstrakcyjne elementy.

Na tle tych poglądów epistemologicznych przystępuje Bergson w drugim odczycie do zagadnienia zmiany, uważając je za naczelny problemat filozofii. Stosując do tego zagadnienia metodę intuicji dochodzi do dwóch tez: (1) „Każdą zmianę, każdy ruch należy sobie przedstawiać jako absolutnie niepodzielne”. (2) „Istnieją zmiany, lecz nie ma rzeczy, które by się zmieniały; zmianie nie trzeba podłoża. Istnieją ruchy, lecz nie ma konieczności istnienia niezmiennych przedmiotów, które by się poruszały; ruch nie suponuje czegoś poruszanego”. Z tych tez, usuwających trudności, których dopatrywała się filozofia starożytna w ruchu, a nowożytna w substancji, wynikają daleko idące konsekwencje w sprawie stosunku przeszłości do teraźniejszości i pojęcia czasu w ogóle; dalej w sprawie stosunku duszy do ciała, pamięci do mózgu, w kwestii wolności woli i innych, które Bergson tutaj raczej zaznacza, aniżeli przedstawia, odwołując się do swych prac dawniejszych.

Odczyty, wyłuszczające zasadnicze poglądy metodyczne i merytoryczne Bergsona i zarysowujące kilku kreskami konstrukcję całości jego filozofii, mogą oddać dobrą usługę tym, którzy pragną nabyć najogólniejszej orientacji, przystępując do studium Bergsona.

[2]

I. W dwu odczytach, wygłoszonych w maju br. w Uniwersytecie Oksfordzkim, którego jest doktorem honorowym, Bergson rozwija dwa zasadnicze pojęcia swej filozofii, pozostające ze sobą w najściślejszym związku. Są to pojęcia intuicji i zmiany, a chodzi o intuicję – gdyż ją ma na myśli, mówiąc o spostrzeganiu – zmiany. Patrzymy bowiem – powiada Bergson – ustawicznie na dokonywające się w nas i wokoło nas zmiany, ale ich nie widzimy; mówimy o zmianach, ale nie myślimy o nich. Uznajemy istnienie zmian, ale rozumujemy i filozofujemy, jak gdyby ich nie było. Stąd rodzi się szereg trudności filozoficznych, które znikają, skoro się nauczymy zająć wobec zmian stanowisko jedynie właściwe. Usuniemy w ten sposób także nieporozumienia liczne i dojdziemy stopniowo do filozofii, na którą wszyscy się zgodzą.

W niektórych punktach zgodność istnieje już dzisiaj. Wszyscy bowiem, zdaniem Bergsona, zgadzają się w tym, że rozumowanie, myślenie abstrakcyjne, pojmowanie, jest tylko środkiem pomocniczym, wybiegiem, którym się posługujemy wszędzie, gdzie nie możemy rzeczy bezpośrednio ujmować, konkretnie spostrzegać, poznawać intuitywnie, w doświadczeniu oglądać. Dlatego też wobec jednego w doświadczeniu stwierdzonego faktu zapadają najkunsztowniejsze konstrukcje pojęciowe, a wszyscy metafizycy i teologowie zgodnie upatrują jedną z doskonałości istoty najwyższej

w jej zdolności bezpośredniego i intuitywnego, a nie pośredniego i dyskursywnego poznawania.

Zgadza się dalej wszyscy także w tym, że w ograniczeniu naszej zdolności bezpośredniego ujmowania rzeczy i konieczności uciekania się do poznawania pojęciowego tkwi źródło wszelkiego filozofowania. Wszelki bowiem pogląd filozoficzny podstawia w miejsce bezpośrednich danych doświadczenia jakieś pojęcie, aby tym sposobem uzupełnić i zaokrąglić wiedzę, czerpaną z owego bezpośredniego a ograniczonego doświadczenia.

Stąd płynie trzecia uwaga, co do której również nie będzie różnicy zdań. Ponieważ owe pomocnicze pojęcia tworzymy z materiału, dostarczonego doświadczeniem, więc też pojęcia te będą się różniły według tego, z jakiego wycinka doświadczenia ktoś je tworzy. A ponieważ wybór tego wycinka jest rzeczą indywidualną i dość dowolną, przeto też powstać musi szereg różnych, a zwalczających się sposobów filozofowania i poglądów filozoficznych. Ale tym wszystkim sposobom i poglądom to jest wspólne, że zwracają się same przeciw swemu pierwotnemu celowi. Było nim bowiem usystemizowanie całokształtu doświadczenia, zjednoczenie wszystkich wiadomości z doświadczenia czerpanych, a tymczasem filozofia wszelka, dokonując tej systemizacji i tego jednoczenia przy pomocy pojęć, dostarczonych przez pewien tylko wycinek doświadczenia, zacieśnia je i usuwa cały szereg bezpośrednio w spostrzeganiu danych elementów na korzyść owych elementów uprzywilejowanych, wyniesionych do godności pojęć.

Ten rozdźwięk między celem a wynikiem wszelakiej filozofii, a zarazem rozdźwięk między rozmaitymi filozofiami, można by usunąć, gdyby się udało zamiast wznosić się na skrzydłach pojęć abstrakcyjnych ponad doświadczenie i bezpośrednie spostrzeganie, zanurzyć się niejako w to doświadczenie i bezpośrednie spostrzeganie, a tym samym je rozszerzyć tak, by objęło całą rzeczywistość, żadnych nie zostawiając w niej luk, żadnych nie wybierając z niej wycinków, żadnych nie odrzucając z niej elementów. Taka filozofia, [a] więc filozofia oparta na wszystkim obejmującym doświadczeniu i niczego nie pomijającym bezpośrednim spostrzeganiu, filozofia oparta – by powiedzieć to w trzech słowach – na intuicji całej rzeczywistości, musiałaby odnieść nad wszystkimi innymi zwycięstwo.

Ale czy taka intuicja całej rzeczywistości jest możliwa? Czy możliwe jest chociażby tylko rozszerzenie dziedziny doświadczenia i spostrzegania? Czy możemy zobaczyć w żyjącej w nas i w otaczającej nas rzeczywistości coś więcej niż widzieliśmy dotąd? Owszem – jest to najzupełniej możliwe, a dowodem tej możliwości jest fakt, że istnieją ludzie, których powołaniem jest uczyć nas spostrzegać to, czegośmy dotąd nie zauważyli. Są to artyści. Oni to sami widzieć umieją we wnętrzu naszym i w otoczeniu naszym rzeczy, na które nie zwracamy uwagi; oni wydobywają z bogactwa zdarzeń i widoków niezauważone przez nas szczegóły; oni w dziełach swych stawiają nam poprzód oczy ciała i duszy znaną nam rzeczywistość i to tym bardziej rzeczywistość, im więcej «prawdy» jest w ich dziełach; a przecież rzeczywistość ta zarazem jest czymś dla nas nowym, prawie że niespodziewanym, albowiem przechodziliśmy

koło niej niebacznie zaledwie bezmyślnym dotykając jej wzrokiem. Więc istotnie można się nauczyć widzieć w tym, co się widziało, rzeczy, których się nie widziało, i tym sposobem rozszerzyć zakres doświadczenia i bezpośredniego spostrzegania. A można się nauczyć tego od artystów.

Otóż jak oni to robią? W sposób bardzo prosty. Robią to w ten sposób, że dzięki swej szczególnej organizacji spokojnie rzeczywistość oglądają. My, inni ludzie, tego nie umiemy. Pod obuchem potrzeb praktycznych, pod przymusem działania, pod wpływem konieczności życiowych, nie mamy ani czasu, ani ochoty oglądać spokojnie rzeczywistości. Zajmuje nas w niej to, co nam się może w życiu i dla życia przydać. A nawet temu nie przypatrujemy się dokładnie – wystarczy, jeżeli wiemy mniej-więcej, co to jest i czy nam może przynieść pożytek, czy też szkodę, jak to zaś WYGLĄDA, mało nas obchodzi. Artysta jest idealistą, człowiekiem niepraktycznym, o potrzeby życia mało dba, a za to ogromnie lubi przypatrywać się temu, co się dzieje w duszy i w świecie, bo go bawi samo patrzeć. I dlatego widzi on mnóstwo rzeczy, których my nie widzimy, i spostrzega mnóstwo szczegółów, których my, ludzie praktyczni, nie spostrzegamy.

Otóż to, co robią artyści na wpół mimo woli, powinna czynić poniekąd filozofia zupełnie celowo: drogą odwracania uwagi od tego, co wyłącznie ma znaczenie praktyczne, a nawracania jej ku temu, co nie ma żadnej praktycznej wartości, powinna doprowadzić nas do bardziej wyczerpującego oglądania rzeczywistości, do ujęcia bezpośredniego pełni tej rzeczywistości. Zdawałoby się, że filozofia to już czyni od dawna. Wszak niejednokrotnie już przeciwstawiali filozofowie spekulację i kontemplację życiu praktycznemu i kazali nam odwracać się od świata mglistych zjawisk, a zwracać ku pełni rzeczywistości, jaką jest bądź świat idei, bądź inny jakiś byt transcendentny. Ale w tym właśnie błędzili, że szukali tej pełni rzeczywistości poza tym, co nam dane w bezpośrednim doświadczeniu; to zaś niektórych, jak Kanta, doprowadziło do zaprzeczenia możliwości filozofii jako metafizyki. Sądził bowiem, że pełnię bytu ujmować moglibyśmy tylko dzięki jakiemuś oglądaniu niezmysłowemu, dzięki jakiejś intuicji intelektualnej, a widząc, że jesteśmy do niej niezdolni, uznał też metafizykę za rzecz nam niedostępną.

Trzeba przyznać słuszość twierdzeniu Kanta, że nie jesteśmy zdolni do takiej intuicji intelektualnej, będącej widzeniem i oglądaniem bytu pozaempirycznego. Mylił się jednak Kant, a z nim wszyscy, którzy sądzą, że taka intuicja jest nieodzownym warunkiem metafizyki. Wychodzą bowiem z mylnego założenia, że pełnia rzeczywistości, byt prawdziwy, leży gdzieś poza doświadczeniem, i to jest ich „πρωτον ψευδος”: błąd w założeniu.

Skąd się ten błąd wziął? Stąd, że wszyscy ci wyznawcy teorii transcendentności prawdziwego bytu sądzą, iż nasze doświadczenie potoczne, to, na którym polegamy w życiu codziennym, pozwala nam ujmować bezpośrednio ruch i zmiany, zmiany zachodzące w nas samych i w naszym otoczeniu. Snując zaś z tego, co nam to doświadczenie mówi o ruchu i zmianach, dalsze wnioski, dochodzili do wewnętrznych sprzeczności. Stąd już tylko krok do wniosku ostatecznego, że ten

zawierający w sobie takie sprzeczności świat empiryczny nie może być światem naprawdę rzeczywistym; że więc i byt rzeczywisty musi leżeć poza tym, co podlega zmianom, i musi się wznosić ponad to, w czym zmiany się odbywają, ponad czas.

Gdyby się jednak okazało, że ta pobudka do szukania bytu prawdziwego w sferze pozaempirycznej jest złudna? Gdyby się okazało, że nasze doświadczenie potoczne wcale nam nie pozwala ujmować bezpośrednio ani ruchu, ani zmiany, lecz przedstawia pod ruch i zmianę coś, co się nie rusza i nie zmienia? Gdyby się okazało, że to, co uważamy za bezpośrednie i pełne spostrzeganie ruchu i zmian, jest tylko krzepłą formą, w której utrwalamy nasze spostrzeżenie ze względu na cele i potrzeby praktyczne życia – wtedy nie trzeba by przyjąć konsekwencji, do których inni filozofowie doszli; nie trzeba by się wznosić ponad czas i wyjść poza obręb zmian, ale ująć byt prawdziwy – trzeba by raczej wysilić się, aby bezpośrednio ująć istotny ruch i istotne zmiany. A rozszerzywszy i ożywiwszy w ten sposób naszą zdolność bezpośredniego ujmowania i spostrzegania rzeczy, potrafilibyśmy może powiązać nasze poznanie w ciągłą i zaokrągloną całość, która byłaby wtedy oparta nie na jakiejś hipotezie lub konstrukcji, lecz na czymś, czego doświadczamy i doznajemy.

Otóż czyniąc ten wysiłek ku bezpośredniemu, pierwotnemu ujęciu i spostrzeżeniu ruchu i zmian, dojść musimy do wniosku, że wszelką zmianę i wszelki ruch trzeba sobie przedstawić jako coś absolutnie niepodzielnego, prostego. To się sprzeciwia przyjętemu mniemaniu. Wszak uważamy każdy ruch za podzielny w nieskończoność. Ale mylimy się, a błąd nasz pochodzi z dwóch źródeł.

Pierwszym jest fakt, że każdy ruch możemy w dowolnym miejscu zatrzymać. Zakreślając np. ręką ruch od *A* do *C*, możemy następnie rozpocząć «ten sam» ruch, ale zatrzymać go na jakimś punkcie *B* pomiędzy *A* i *C*, i zdaje nam się wtedy, że i pierwotny ruch, idący od *A* do *C*, dzieli się na dwie części, od *A* do *B* i od *B* do *C*. Ale tak nam się tylko zdaje. Wszak ruch, wykonany od *A* do *B*, a następnie od *B* do *C*, nie jest tym samym ruchem, co ruch wykonany od *A* do *C*. Tamto – to dwa ruchy inne, które mogły mieć ten sam ostateczny wynik, przeniesienie ręki od *A* do *C*, ale to przeniesienie było inne w pierwszym wypadku, gdy się odbyło jednym niepodzielnym ruchem od *A* do *C*, a inne w drugim wypadku, gdy się odbyło dwoma, równie niepodzielnymi rzutami od *A* do *B*, a następnie od *B* do *C*.

Drugie źródło przekonania o podzielności ruchu tkwi w tym, że odległość między dwoma miejscami, między którymi odbywa się ruch, jest podzielna, a my tę podzielność odległości przenosimy na ruch, którym ją przemierzamy. Przyczepiamy tedy niejako każdą fazę ruchu do odpowiedniej części odległości, zapominając, że odległość jest czymś nieruchomym i stałym, gdy tymczasem ruch jest ustawiczną zmianą... tak, iż nigdy, w żadnej chwili, ciało poruszane nie znajduje się w żadnej chociażby nieskończonej małej części owej odległości, lecz stale przez nie przechodzi. Nie mamy więc prawa mówić, że ciało poruszane znajduje się kolejno w takim a takim położeniu, gdyż ono w żadnym się nie znajduje, lecz ustawicznie przez kolejne te położenia przechodzi. I tylko względy praktyczne nam taki nieściśły sposób mówienia podsuwają, gdyż z punktu widzenia życiowego przede wszystkim

obchodzą nas położenia, które ciała zajmują przed lub po dokonany ruchu, lub które mogłyby zająć w razie przerwania ruchu. Więc rozkładamy sobie ruch na szereg położenia, dodając wprawdzie, że ciało, będąc w ruchu, przechodzi z jednego położenia w drugie, lecz niewiele naprawdę o tym przechodzeniu, więc o istotnym ruchu myślimy. Odsuwamy to przechodzenie od coraz mniejszych odległości, wzdłuż których ruch się odbywa, do odległości nieskończenie małych, rozkawałkowując także ruch na nieskończenie małe ruchy, a zapominamy, że każdy ruch jest jednym niepodzielnym ruchem, od chwili, gdy się rozpoczyna, aż do chwili, w której ustaje, czy trwa sekundę, czy lata całe. Z części bowiem składa się przebieżona przestrzeń, lecz w ruchu części nie ma. Jest on niepodzielny. Jeżeli tego nie uznamy, wpadamy w owe trudności i sprzeczności, które wskazał pierwszy Zenon z Elei.

II. A to samo, co o ruchu, należy powiedzieć o każdej zmianie. Zmiana wszelka jest również czymś niepodzielnym, prostym. Wprawdzie przedstawiamy ją sobie jako kolejne następstwo różnych stanów. Ale znowu ulegamy tutaj wpływowi praktycznych potrzeb życiowych. Aby to zrozumieć, można się uciec do porównania. Jeżeli przyjmemy, że wszystko znajduje się w ustawicznym ruchu i w ustawicznej zmianie, może przecie zajść wypadek, że zmiany odbywają się sobie równolegle, w sposób sobie odpowiadający. Taki wypadek zachodzi, gdy np. dwa pociągi biegną obok siebie w równym oddaleniu z jednakową szybkością. I wtedy osoby tymi dwoma pociągami jadące, spoglądając na siebie, mają wrażenie, że się nie poruszają, bo też istotnie względem siebie położenia nie zmieniają. Taka odpowiedniość i równoległość zmian jest wprost warunkiem praktycznego działania. Bo tylko wtedy mogą pasażerowie dwóch biegnących pociągów na siebie oddziaływać, podać sobie rękę, ze sobą mówić, jeżeli ich pociągi w ten właśnie sposób równoległy i jednakowo szybki się poruszają. Otóż jednym z takich pociągów jesteśmy my sami z ustawicznie płynącym i zmieniającym się życiem psychicznym; drugim – nasze otoczenie, również ustawicznym podlegające zmianom. Barwy i dźwięki, i wszystkie inne jakości zmysłowe, ciągle się zmieniają, ustawicznie okazują wahania w natężeniu, nasyceniu itp. Ale i my ustawicznie zmieniamy się w sposób odpowiedni, dostosowując się do tych ciągłych zmian otoczenia. Stąd powstaje złudzenie, jak gdybyśmy [my] i nasze otoczenie znajdowali [się] w pewnych następujących po sobie stanach, gdyż jak długo trwa ta odpowiedniość i równoległość zmian naszego umysłu i naszego otoczenia, wydaje nam się, że zmian nie ma, że trwa jakiś niezmienny stan. Te pozorne stany są niezmiennie dla nas ważne, gdyż, jak uczy obraz pociągu, one nam umożliwiają oddziaływanie na nasze otoczenie – więc one pochłaniają całą naszą uwagę, uważamy je za coś rzeczywistego, i z tych rzeczywistych różnych stanów składamy następnie wszelkie zmiany, które nam się jako coś mniej rzeczywistego, coś «przejściowego» przedstawiają. A tymczasem istotną rzeczywistością jest właśnie ruch i zmiana. Ktokolwiek więc spróbuje ująć bezpośrednio i w sposób konkretny zmianę, przekonać się musi, że każda zmiana jest tak samo czymś prostym i niepodzielnym, jak wszelki ruch.

Z tą tezą ściśle łączy się druga, wyrażająca może tylko w innej formie prawdę tę samą co teza pierwsza. Brzmi ona: istnieją zmiany, lecz nie ma rzeczy zmieniających

się. Zmiana nie wymaga podłoża. Istnieją ruchy, lecz niekoniecznie muszą istnieć rzeczy niezmiennie, które by się poruszały; ruch nie suponuje czegoś poruszonego.

I to twierdzenie wydaje się zrazu niezgodne z tym, co nam okazuje doświadczenie. Ale niesłusznie. Najwyraźniej okazuje się to wtedy, gdy zapytamy się słuchu. Słyszymy melodię. Więc słyszymy zmiany, jakiś ruch. Ale co się zmienia? Co się porusza? Nic. Sama czysta zmiana tworzy to, co nazywamy melodią. U zmysłu wzroku jest tak samo, choć może nie tak wyraźnie. Bo tu zwykliśmy zmiany powolniejsze, mniej znaczne, uważać za coś stałego, za podłoże, w którym dokonują się zmiany szybsze. Ale dokładniej się przypatrując, widzimy, że nic stałego, żadnego podłoża nie ma. Naprowadza nas na to sama fizyka współczesna, coraz dalej odsuwają owo domniemane podłoże: bryły rozpraszają się na cząsteczki, cząsteczki na atomy, atomy na elektrony itd. W końcu podłoże ruchu staje się czymś nieskończenie małym, i jest chyba już tylko koncesją, zrobioną przez fizyków nawyczkom potocznego myślenia. Najwyraźniej jednak ta zbędność podłoża występuje w doświadczeniu wewnętrznym. Nie ma ani niezmiennych stanów, których kolejne następstwo wprowadzało zmiany w jakieś trwałe podłoże, w jakąś substancję duchową, tak jak nie ma owej substancji. Istnieje tylko ustawiczna zmiana, ciągła melodia naszego życia wewnętrznego – ona jest naszą jaźnią. Więc wewnątrz nas, jak i [na] zewnątrz, rzeczywistość jest zmianą, a zmiana jest jedyną rzeczywistością.

Ale czy pojmując rzeczywistość jako zmianę, nie znosimy wszelkiej rzeczywistości? Jeżeli istnieją tylko zmiany, nie istnieje nic trwałego. A czy może w ogóle istnieć coś, jeżeli nie istnieje nic trwałego? I te wątpliwości znikną, jeżeli postępując konsekwentnie na raz zdobytej drodze, właściwiej niż dotąd na sprawę będziemy się zapatrywali.

Wątpliwości pochodzą stąd, że uważamy za rzeczywiste tylko to, co jest obecne, teraźniejsze, a to, co minęło, uważamy za nierzeczywiste. Ale czymże jest ta chwila obecna? Jeżeli chwilą w znaczeniu matematycznego punktu, jest ona tylko abstrakcją. Toteż gdy mówimy „teraz”, nie taki punkt czasowy mamy na myśli, lecz jakiś okres czasowy. Ale jaki? Jak długi? To rzecz bardzo zmienna. Moje «teraz», to np. zdanie, które teraz właśnie wygłaszam. A dlatego nazywam je „moim teraz”, ponieważ obejmuję właśnie to zdanie swoją świadomością, swoją uwagą. Ale ta uwaga może obejmować także więcej. Może też obejmować zdanie poprzednie, kilka zdań poprzednich, i tak dalej wstecz, jak daleko sięgać wstecz potrafię aktem swej uwagi. To, co takim aktem uwagi możemy objąć, tworzy nasze «teraz», naszą chwilę OBECNĄ. To wszystko bowiem jest nam obecne. A to, co uwaga nasza wypuszcza ze swego pola, to zapada się w przeszłość, należy do historii, zarówno u jednostki, jak i w narodach, w których także żyje i jest obecne wszystko, co było, o ile zwraca na siebie uwagę jeszcze dalej. Do przeszłości zaś należy to, co już dla nas nie istnieje. Decydują tu więc znowu względy wartości życiowej.

Uwaga, dostatecznie wolna od takich życiowych względów, mogłaby w ten sposób mieć obecnym wszystko, co kiedykolwiek zachodziło w danej świadomości; wypadki takie zdarzają się istotnie u niektórych osób w obliczu śmierci, gdy

niejako całe życie minione przed nimi się roztacza, nie w jednej chwili, ale tak, jak w każdej chwili, słuchając melodii, mamy ją obecną od początku całą, a nie tylko ostatni moment ostatniego jej dźwięku. Bo wtedy nie słyszeliśmy w ogóle melodii.

Stąd pada wiele światła na naszą pamięć. Przestaje być zagadką. Albowiem to, co było, nie ginie. I nie wymaga specjalnej zdolności odtwarzania. To, co jest, trwa dalej i zachowuje się niejako automatycznie. Więc nie pamięć wymaga wyjaśnienia, lecz raczej to, że tyle zapominamy, że nie zawsze wszystko, co było, obejmujemy naszą świadomością, naszą uwagą. Tłumaczy się to znowu potrzebami życiowymi, którym służy struktura i funkcja mózgu naszego. Bo zadaniem mózgu jest kierowanie uwagi w przyszłość, ku naszemu działaniu i dostarczanie nam z przeszłości uproszczonych fragmentów, mogących się nam w działaniu przydać. Mózg nie jest magazynem, w którym to, czegośmy doświadczyli, przechowuje się do dowolnego przyszłego użytku – to wszystko trwa i przechowuje się samo – lecz jest przyrządem, wybierającym spośród doświadczeń to, co nam w danej chwili potrzebne, i zastosowującym te doświadczenia dawniejsze do przyszłego działania.

A tak się ma rzecz nie tylko z naszą przeszłością, lecz z przeszłością każdej zmiany, o ile chodzi o jakąś jedną i niepodzielną zmianę. Obecność bowiem tego, co było, w tym, co jest, jest tylko prostym następstwem niepodzielności zmiany.

Z tego punktu widzenia cały szereg trudności i problematów znika. Ileż to problematów i trudności tkwi w pojęciu substancji: trwałego podłoża zmiennych atrybutów? Atrybuty – to właściwości albo stany, które kolejno stwierdzamy, i aby je powiązać w pewną całość, trzeba nam substancji. Ale nie wiadomo, czym ta substancja ma być, skoro nie może posiadać żadnych z zauważonych przez nas właściwości, gdyż te są przecież czymś nietrwałym! Gdy jednak pamiętamy, że nie ma kolejnego następstwa stanów, lecz istnieje tylko niepodzielna zmiana, wtedy nie trzeba nam już substratu, by nadać jej ciągłości, gdyż sama jest czymś trwałym i ciągłym, a zmiana sama staje się substancją, bytem prawdziwym. I wtedy zmiana, jako to, co zawsze i naprawdę trwa, traci swą nieuchwytność, a substancja, którą jest ta zmiana, traci swą nieprzystępność. Zarówno trudności, które się w starożytności piętrzyły około pojęcia ruchu, jak te, które w nowożytnej filozofii piętrzyły się około pojęcia substancji, przestają istnieć.

Wyjaśniają się też liczne inne zagadnienia. Np. zagadnienie wolności woli. Wobec tego bowiem, że cała przeszłość jest także ciągle obecna, sprawa koniecznej determinacji naszych postanowień oraz ich antecedencje traci wszelkie znaczenie. Wszak ta przeszłość, tworząc z obecnością jedną całość, wraz z nią tworzy też ustawicznie ciągły rozwój nowych zmian.

Na koniec zyskuje na tym poglądzie także życie. Dzięki temu pogładowi, patrzmy na rzeczywistość okiem artysty, a nawet więcej, gdyż artysta okazuje nam tylko na powierzchni takie rzeczy, których nie widzieliśmy, a filozofia odsłania nam ich głębię. Wiąże naszą obecność nierozzerwalnie z przeszłością – a przyszłość przedstawia nam jako twór teraźniejszości, obejmującej przeszłość. Rzeczywistość przestaje być czymś statycznym, przybiera postać dynamiczną, ciągle się zmieniającą.

I cokolwiek było stężale i skrzeple, nabywa ruchu i życia, i wielkiego rozpędu, który nas i wszystko ze sobą unosi. I czujemy się oswobodzeni od tych gniotących nas jak zmory zagadnień i zagadek wszechświata, których już nie stawiamy wcale, widząc w nich tylko wyraz pewnego sztucznego osłabienia naszej żywotności. Im bardziej się zatapiamy w ową ciągle trwającą zmianę wszechrzeczy, im bardziej spoglądamy na nie *sub specie durationis*, tym bardziej też zbliżamy się do owej zasady wszechbytu, w której uczestniczymy i której także nie wolno nam przedstawiać sobie jako wiecznie niezmienną, lecz jako wieczne życie i wieczny ruch – jakże byśmy bowiem inaczej mogli sami w niej poruszać się i żyć? Albowiem „in ea vivimus, et movemur, et sumus”.

Tymi słowy kończy Bergson swoje odczyty.

Czytając je, odczuwa się przede wszystkim urok skończonej formy, właściwej wszystkiemu co Bergson pisze i mówi, i tłumaczącej poniekąd wziętość i wpływ, jakimi się ten może najpopularniejszy dzisiaj metafizyk cieszy. Ale Bergson zawdzięcza swój rozgłos i swe szerokie oddziaływanie nie tylko pięknej szacie, w którą umie przyodziewać swe myśli, lecz także, a może przede wszystkim, bogactwu skupionych w jego filozofii pomysłów, szerokości widnokręgów, objętych jego poglądami. Można się o tym przekonać nawet z tych dwóch zwięzłych odczytów, których treść staraliśmy się w głównych zarysach tutaj podać.

Poglądy Bergsona przypominają Heraklita i współczesnych empiriokrytyków, więc mogą z tego względu liczyć na sympatię pozytywistów: zarazem jednak budzą żywe wspomnienie filozofii Fechnera, który pragnął zbudować na podstawach wiedzy ścisłej pogląd na świat, czyniący zadość najdalej idącym potrzebom metafizycznym ducha ludzkiego. Miejscami nasuwa się szczegół, jak gdyby wzięty z Fichtego, innym razem odzywa się jakieś pojęcie Spinozy lub Leibniza – istotnie mnogość i różnorodność zogniskowanych tu elementów myślowych jest niezmiernie wielka.

Nie ma to być zarzutem, lecz stwierdzeniem stanu rzeczy. Wszak stworzenie z tych licznych cegiełek nowego i swoistego, posiadającego odrębną fizjonomię gmachu myśli, świadczy o pełnym energii i śmiałości wysiłku intelektualnym. Wnosząc w gmach swego poglądu na świat liczne czynniki poglądów dawniejszych i rozwijając je w całość nową, Bergson stwierdza czynem swą teorię, według której przeszłość trwa w teraźniejszości, tworząc z nią razem rozwój przyszłości.

Analiza krytyczna znajdzie niewątpliwie niejedną powód do zastrzeżeń. Zapyta się może, czy wspomniany właśnie pogląd o obecności tego, co było, w tym co jest, i oparte na nim wnioski o stosunku teraźniejszości do przeszłości, nie czerpią swej dla samego Bergsona i jego wyznawców tak przekonywującej siły w znacznej mierze z dwuznaczności francuskiego wyrazu „présent”, wskazującego zarówno na to, co nam z przeszłości dzięki pamięci jest obecne, jak też na to, co należy w istocie do teraźniejszości. A dobierając się do założeń metodycznych Bergsona,

analiza krytyczna może postawić sobie pytanie, czy Bergson, głosząc rzeczywistość zmian i tylko zmian, intuicją swoją nie ujął przypadkiem także tylko wycinka rzeczywistości i z takiego wycinka nie utworzył pojęcia, mającego systemizować i jednoczyć całość wiedzy z doświadczenia czerpanej. Wszak inni twierdzą, że takie pełne, bezpośrednie, niczym nieskażone ujęcie rzeczywistości, jakim ma być owa intuicja, okazuje im we własnej jaźni byt substancjalny, przez Bergsona z rzeczywistości wyrugowany. Może więc Bergson popadł w ten sam błąd, który zarzuca filozofom dawniejszym?

Ale takie pytania i wątpliwości budzą się wobec każdego poglądu na świat. Bo jeżeli gdzie, to tutaj Bergson ma słuszność, powtarzając za Heraklitem, że wszystko ustawicznie się zmienia, a trwałego nie ma nic, prócz samej zmiany.

3.22. Kazimierz Filip Wize: *Wykłady filozoficzne*

Tom I.

Poznań 1916, M. Niemierkiewicz.

Ruch Filozoficzny t. IV (1914-1918), nr 9-10 [1918], s. 240a-243b.

Bardzo szczęśliwy pomysł miała firma nakładowa M. Niemierkiewicza w Poznaniu, przystępując do wydawania *Wykładów poznańskich*, które mają uchronić zarówno odczyty, wygłaszane bądź na zebraniach publicznych, bądź w łonie towarzystw, jak też artykuły i referaty naukowo-literackie, od zapomnienia.

Pierwszy tomik poczętej z tego pomysłu biblioteczki rozprawek naukowych wypełniają trzy wykłady filozoficzne Kazimierza Filipa Wizego: (1) Co to jest filozofia? (2) Zadanie poszczególnych nauk filozoficznych. (3) Filozofia polska.

Odpowiedzi na pytanie „Co to jest filozofia?” autor pragnie udzielić „na podstawie rozwoju filozofii europejskiej i orzeczeń najbardziej uznanych filozofów” (s. 29) i w tym celu przebiega kolejną historyczną zasadnicze sposoby pojmowania filozofii, poświęcając filozofom starożytnym stronic 15, średniowiecznym 1 stronicę, a nowożytnym 3 stronicę – i kończąc swoje na ten temat wywody przytoczeniem kilku definicji filozofii. Autor oświadcza się za poglądem, który widzi – zgodnie z Ueberwegiem i Struvem – w filozofii „naukę o zasadach” (s. 26). Trudno jednak twierdzić, jakoby taka właśnie definicja wyłaniała się organicznie z historycznych wywodów autora; powołuje się on wprawdzie – podając tę definicję – na Pitagorasa i Platona jako wyznawców takiego właśnie sposobu pojmowania filozofii, ale nie podkreśla wcale związku tej definicji z pojęciem pierwszej filozofii Arystotelesa, choć o tym pojęciu również wspomina (s. 19-20). A przecież ten związek o wiele jaśniej występuje, aniżeli związek ze sposobem pojmowania filozofii przez Pitagorasa, który nazwał się filozofem „jako nie znający żadnej sztuki, lecz będący miłośnikiem wiedzy” (s. 9).

Przystępując w drugim swoim wykładzie do omówienia zadań poszczególnych nauk filozoficznych, autor wyprowadza je z przyjętej przez siebie definicji filozofii. Nie będziemy nastawać na pewną niekonsekwencję, tkwiącą w tym, że określiwszy

filozofię jako naukę o zasadach, mówi – nie wyjaśniając tego wcale – o naukach filozoficznych w liczbie mnogiej. Ale obok tej niekonsekwencji mieszczą się jeszcze i inne. Aby wywieść z przytoczonej definicji filozofii poszczególne nauki filozoficzne i określić ich przedmiot, „trzeba nam się przyjrzeć bliżej, czym są te zasady i jaki zakres ich”. Ażeby zaś móc „określić zasadę, należy wynaleźć jej źródło”. Otóż „źródłem wszelkiego poznania jest duch nasz, duch ludzki”. Przed chwilą zdawało się nam, że chodzi o wynalezienie źródła zasady – a tu tymczasem miejsce ZASADY zajmuje nagle POZNANIE. Jakim prawem, można by zrozumieć chyba wtedy, gdyby się przyjęło, że autor mówiąc o zasadzie czy też o zasadach, ma na myśli wyłącznie zasady poznania. Niejedno za taką interpretacją przemawia, jak np. aprobowanie sformułowanej przez Fichtego definicji filozofii jako „nauki o wiedzy” (s. 26), ale sprzeciwia się takiej interpretacji to, iż autor za zgodny z przyjętą przez siebie definicją filozofii uważa pogląd Platona, według którego filozofem jest ten, który zgłębia „podstawy wszystkiego” (s. 10, 26), lecz także i ta okoliczność, że autor obok działu filozofii, zajmującego się zasadami poznania, uznaje jeszcze inne jej działy.

Jakkolwiek bądź rzecz się ma, faktem jest, że już w dalszym ciągu wywodów, mających filozofię jako naukę o zasadach rozszcześcić na poszczególne nauki filozoficzne, nie ma zupełnie mowy o zasadach. Stwierdziwszy bowiem, że źródłem wszelkiego poznania jest duch ludzki, autor dochodzi do wniosku, że „filozofia będzie zatem poniekąd nauką o duchu ludzkim i jego zachowaniu się wobec zjawisk. Filozofia jest więc psychologią” (s. 29). Tak pojęta filozofia „jako psychologia czysta staje się nauką przyrodniczą, opisującą zjawiska psychiczne, duchowe, zależne od zmysłowych wrażeń” (*ibid.*). A przecież słyszeliśmy w 1 wykładzie, że w erze nowożytnej „na uboczu od filozofii dały się unieść silnym własnym prądom i nauki przyrodnicze. To, co w filozofii greckiej jeszcze szło razem, to się w czasach nowożytnych zupełnie wyodrębniło” (s. 24). A chociaż „odzywały się w filozofii od czasu do czasu silniejszym echem nauki przyrodnicze” – przecież „filozofia samodzielna, nie teologiczna, nie przyrodnicza wybija się coraz bardziej jako osobna nauka” (s. 25). Więc czytelnik doznaje zakłopotania. Bo nie tylko dowiedział się, iż filozofia, będąca nauką o zasadach, jest poniekąd nauką o duchu ludzkim i jego zachowaniu się wobec zjawisk, że jest więc psychologią, lecz nadto poucza go autor, że filozofia, stając się z biegiem czasu coraz bardziej osobną nauką wobec nauk teologicznych i przyrodniczych, sama jest nauką przyrodniczą! Ale rozterkę, w którą autor tymi definicjami wprowadził czytelnika, stara się uśmierzyć zaraz następujące zdanie, zawierające nową definicję filozofii (zdaje się już trzecią z rzędu), według której filozofia jest nauką o przetworach psychicznych. Otóż filozofia „jako nauka o przetworach psychicznych, o zastosowaniu władz duchowych do najogólniejszych zjawisk otoczenia (szkoda, że nie dowiadujemy się, co należy rozumieć przez NAJOGÓLNIEJSZE zjawiska otoczenia) jest osobną nauką, filozofią właściwą” (s. 29 n.). Natomiast „psychologia czysta... jest w stosunku do właściwych nauk filozoficznych (autor uznaje trzy takie nauki: filozofię teoretyczną, estetykę i filozofię praktyczną czyli etykę) ich nauką wstępną, przygotowawczą, ich propedeutyką” (s. 30). Niestety ten

podział filozofii na właściwą i wstępną czyli przygotowawczą zamiast rzecz wyjaśnić, w nowe wtrąca trudności czytelnika, który teraz nie wie, co począć z pierwotną definicją filozofii, przez autora przyjętą i określającą filozofię jako naukę o zasadach. Wszak według wywodów autora bliżej tej definicji stoi filozofia jako nauka o duchu, który jest źródłem zasad, więc filozofia będąca psychologią, zatem nauka wstępna filozofii, aniżeli właściwa filozofia, która jest nauką o przetworach psychicznych. Wątpić należy, czy czytelnik się w tym wszystkim potrafi zorientować i czy wyniesie z *Wykładów filozoficznych* Wizego jasne pojęcie filozofii.

Przechodząc do omówienia poszczególnych nauk filozoficznych, autor najwięcej miejsca (s. 30-43) poświęca „filozofii teoretycznej czyli logice w najszerszym ujęciu” (s. 30-31), tej „naczelnej nauce filozoficznej”. Rozumie zaś przez nią teorię poznania (s. 52). Omawia więc aprioryzm i aposterioryzm, relatywizm, intuicjonizm, pozytywizm, pragmatyzm, humanizm, filozofię «wartościową», sceptycyzm i pokrewne kierunki. Niekiedy zaznacza swe własne krytyczne stanowisko wobec zreferowanych poglądów, niekiedy ogranicza się do ich zreferowania.

Wyłuszczenie praktycznej filozofii czyli etyki zajmuje znacznie mniej miejsca. Na pięciu stronicach (43-47) charakteryzuje autor najwybitniejszych etyków starożytnych (nie wspomina przy tym wcale o Epikurze, choć mówi o stoikach, s. 44), aby następnie, oddawszy hołd etyce chrześcijańskiej, poświęcić kilka uwag nowożytnym kierunkom etycznym i ich przedstawicielom.

Trzeci dział filozofii czyli estetykę omawia autor również na pięciu stronicach (48-62); zajmuje się teorią wczuwania się, sięgającą swym znaczeniem także poza estetykę, teorią „zabawy duchowej” czyli „estetyczną teorią gdy” oraz eksperymentalną i etniczną metodą badań estetycznych. Autor przytacza i tutaj najwybitniejszych przedstawicieli każdego z omówionych kierunków, a ze szczególnym naciskiem zaznacza, że estetyka nie jest wcale tak młodą nauką, za jaką się ją potocznie uważa, lecz że uprawiali ją już filozofowie starożytni, u których można nawet stwierdzić wyraźnie teorię wczuwania się.

Oto treść drugiego wykładu, w którym uderza przede wszystkim fakt, że autor nie wspomina ani słówkiem ani o logice w zwykłym znaczeniu, ani o metafizyce. Logikę pomija może dlatego, że nie zalicza jej do „najogólniejszych działów filozofii” (s. 48); metafizykę może dlatego, że nie uważa jej za NAUKĘ filozoficzną. Niewątpliwie jest ona jednak gałęzią filozofii, z pewnością nie najpośledniejszą, i dlatego wypada żałować, że w tym elementarnym wykładzie filozofii, w którym autor zapoznaje czytelnika z całym szeregiem kierunków epistemologicznych, etycznych i estetycznych, nie ma wyjaśnienia takich pojęć, jak monizm i dualizm, materializm i spirytualizm itp.

Autor mógłby na swoją obronę przytoczyć okoliczność, że nie byłby już zmieścić tych wyjaśnień w ramach dwóch wykładów. Istotnie, byłby musiał pominąć wiele innych rzeczy, ale byłoby to tylko wyszło na korzyść całości, która grzeszy ogromnym przeładowaniem. Autor podaje bowiem równocześnie informacje historyczne i rzeczowe, a jedno i drugie przeplata obficie ustępami krytycznymi i polemicznymi.

Tak bogaty materiał wprost rozsądza ramy dwóch wykładów i zarzuca czytelnika (a zapewne też zarzucił słuchaczy) mnóstwem nazwisk i terminów, nie zawsze w chwili pierwszego ich użycia wyjaśnianych (np. „relatywizm”, „pozytywista” – s. 15, „kategoria” – s. 18, „teza” i „antyteza” – s. 65). Przy tym autor nie cofa się przed dygresjami i wdaje się w szczegóły zgola niepotrzebne w tak elementarnym dziełku. Należy tu np. ustęp o kategoriach u Platona (s. 18-19), zamiast którego byłaby się bardziej przydała wzmianka o ideach platońskich; dalej polemika z aprioryzmem (s. 32-34), albo stosunkowo tak obszerne traktowanie teorii wczuwania się (s. 48-49).

Niekiedy podaje autor informacje, których trafność jest co najmniej bardzo wątpliwa. I tak wymienia wśród filozofów, u których „odzywa się” „nauka o logosie i o nous, o rozumie kierowniczym, o duchu świata”, także Demokryta (s. 22); Schopenhauera charakteryzuje jako sceptyka, który jest „beznadziejnie zrozpaczony tym, że do prawdy dotrzeć nie sposób” (s. 41), gdy tymczasem wiadomo, że Schopenhauer sądził, iż w woli uchwycił wprost istotę rzeczy samej w sobie; nie można się dalej bez zastrzeżeń bardzo poważnych zgodzić na zaliczenie Mikołaja Kuzańczyka, Kopernika, Giordana Bruna, Jakuba Böhme’go, Krystiana Wolffa, Dawida Hume’a i Emanuela Kanta do filozofów, których poprzednikiem był ze względu na swój relatywizm Protagoras (s. 15). Niepodobna też przyznać słuszności autorowi, gdy twierdzi, że dla Arystotelesa psychologia była „nauką o ogólnych zjawiskach psychicznych” (s. 19-20), albo gdy tłumaczy wyraz grecki „σοφιστής” także w pierwotnym jego znaczeniu przez „mędreka” (s. 6 i 9), chociaż dopiero od czasów Platona wyraz ten przybrał znaczenie pogardliwe, lub gdy oddaje wyraz „θεωρεῖν” przez „doświadczenie” (s. 31) lub powtarzające się tak często u greckich filozofów wyrażenie „περί φυσικῶν” przez „o fizyce” (s. 14), lub termin „*coincidentia oppositorum*” Mikołaja Kuzańczyka przez „zderzenie się przeciwieństw” (s. 35), co budzi wrażenie, jakoby te przeciwieństwa się wzajemnie zwalczały, gdy tymczasem właśnie o ich pogodzenie w poglądzie [po]wyższym chodzi.

Trzeci wykład (s. 55-74) poświęcony jest filozofii polskiej. Scharakteryzowawszy dotyczące jej dzieł prace Struvego i Straszewskiego autor rozbiera kwestię, czy mamy tylko prawo mówić o „filozofii w Polsce”, czy też także o „filozofii polskiej”, po czym podaje nam krótki zarys dzieł filozofii polskiej, uwydatniając rolę, którą w jej pochodzie odgrywali najwybitniejsi jej przedstawiciele i kończąc przytoczeniem niektórych współczesnych polskich pracowników na niwie filozofii. Autor i tutaj nie ogranicza się do samego przedstawienia rzeczy, lecz przeplata swe wywody historyczne oceną działalności najgłówniejszych filozofów polskich. Ocena ta wypadła bardzo ujemnie co do Wrońskiego, a zwłaszcza co do Trentowskiego, w którego charakterystyce nie brak takich wyrażen, jak „swawolny, nieledwie że podchmielony” lub porównania filozofa z „bezczelnym dorobkiewiczem... panoszącym się dla nadania sobie powagi w sposób gruby i prostacki” (s. 62). Dodatkowo wyraża się autor o Janie Śniadeckim, Kremerze, Libelcie, Gołuchowskim i Cieszkowskim, którego bardzo wysoko stawia, mimo iż o filozofii polskiej pierwszej połowy zeszłego wieku trafnie mówi, że gdyby była się rozwijała w duchu Jana Śniadeckiego,

byłaby „na pewno bardziej naukowa, poważna, a mniej marzycielska, młodzieńcza, niepohamowana i dowolna” (s. 61). Toteż tylko przyklasnąć można zdaniu autora, że z Henrykiem Struvem filozofia polska powróciła znowu na tory naukowe. A nie mniej uznania godny jest sposób, w który autor przedstawia stosunek filozofów polskich do obcych, podkreślając rysy oryginalne filozofów polskich i wykazując, że niejedna płodna myśl filozoficzna zjawiała się wcześniej u nich aniżeli u obcych. W ogóle trzeci wykład góruje ujęciem tematu i jasnością wywodów wyraźnie nad pierwszym i drugim, chociaż i w nim autor nie ustrzegł się zboczenia od tematu, jakim jest opowiadanie o stosunku Lessinga do Voltaire’a, wtrącone w ustęp o Wrońskim i Trentowskim.

W końcu tomiku (s. 75-92) znajdujemy „Słowniczek filozofów wymienionych w wykładach”, opracowany w sposób co prawda nierównomierny, ale bądź co bądź niewątpliwie pożyteczny.

Może się powyższe sprawozdanie z tomiku o niespełna 100 niewielkich stronicach wyda zbyt obszerne. Sądzę jednak, że krytyka wydawnictw filozoficznych winna szczególnie baczną uwagę poświęcać pracom przeznaczonym dla szerszego ogółu. Wszak chodzi o dostarczanie wiadomości filozoficznych umysłom pozbawionym własnego sądu o tego rodzaju zagadnieniach, pochopnie urabiającym sobie zdanie o całej filozofii na podstawie jednego, w najlepszym razie kilku dziełek filozoficznych. Otóż nie jest dla rozwoju samej filozofii rzeczą zupełnie obojętną, jakiej ona zażywa opinii w społeczeństwie; trzeba więc wzbudzić w nim szczere zainteresowanie się filozofią i zarazem to zainteresowanie się zadowolić. Z trudności pisania książek o treści filozoficznej dla szerszego ogółu autor zdaje sobie doskonale sprawę; w „Przedmowie” skromnie przyznaje, że jego książeczka jest może raczej próbą pokonania tych trudności, niż osiągnięciem zamiaru (s. 4). Jeśli więc książeczką jego zająłem się nieco szczegółowiej, uczyniłem to w tym zamiarze, aby przyczynić się do coraz lepszego w przyszłości powodzenia tego rodzaju prób.

3.23. Édouard Claparède: *La psychologie de l'intelligence*

Bologne 1917, Nicola Zanichelli.

Ruch Filozoficzny t. V (1919-1920), nr 7-8 [1920], s. 128b-130a.

Ze względu na wieloznaczność francuskiego wyrazu „intelligence”, Autor stwierdza, że chodzi mu nie o inteligencję w znaczeniu intelektu, więc o stronę poznawczą życia psychicznego w ogóle, lecz o inteligencję w znaczeniu pewnej właściwości funkcji poznawczych, wyrażającej się w tym, że są one skutecznie przystosowane do sytuacji nowych, w których się znajduje istota poznająca. Mówimy więc o inteligentnym sposobie myślenia (istnieje też nieinteligentny sposób myślenia), a zgodnie z tym „inteligencją” nazywamy niekiedy też zdolność rozwiązywania drogą myślową nowych zagadnień – od najprostszych do najbardziej złożonych – przed którymi stawia nas życie. Toteż przeciwstawiamy inteligencję z jednej strony

mechanizmowi wrodzonemu (instynktowi) i nabytemu (automatyzmowi), a tępości umysłowej z drugiej strony.

Dotąd podręczniki psychologii zajmują się, powiada autor, bardzo mało psychologią inteligencji. O ile to czynią, grzeszą często bądź tym, że rozpatrują funkcje inteligencji z punktu widzenia logicznego, bądź tym, że usiłują je sprowadzać do mechanizmu kojarzeniowego. A przecież należy funkcje te badać tak samo, jak wszystkie inne funkcje psychiczne, drogą empiryczną, stosując metodę genetyczną, patologiczną i eksperymentalną, zarówno przedmiotową jak introspekcyjną. Co do tej ostatniej metody poleca Autor „metodę refleksji wypowiedzanej”, polegającą na tym, że osoba badana zamiast zdawać sprawę *ex post* retrospektywnie ze swoich czynności intelektualnych, niejako głośno myśli, tj. wypowiada w samym już trakcie rozwiązywania przedłożonych jej zadań nasuwające się jej wątpliwości, wahania, myśli, jedynym słowem to wszystko, co się w jej świadomości rozciąga.

Wspomniane metody – wywodzi Autor dalej – znajdują w badaniu inteligencji szerokie pole zastosowania. Wszak inteligencja odgrywa niezmiernie doniosłą rolę biologiczną, będąc środkiem przystosowania się istoty żyjącej, wchodzącym wtedy w grę, gdy zawodzą inne środki przystosowania, mianowicie instynkt oraz nabyty drogą nawyknienia automatyzm, gdy więc istota żyjąca znajduje się – nieprzystosowana – w nowej sytuacji życiowej, w warunkach po raz pierwszy ją otaczających. Przytacza więc autor i omawia mniej lub więcej szczegółowo szereg zagadnień, czekających rozpatrzenia i wyjaśnienia ze strony badań psychologicznych. Jedno z tych zagadnień dotyczy stosunku, w którym pozostaje sposób przystosowywania się istot inteligentnych do nowych sytuacji – do sposobu, w jaki to czynią istotny nieposiadające inteligencji (zwierzęta i małe dzieci). Pierwsze się mianowicie zastanawiają i planowo – racjonalnie – szukają wyjścia z położenia kłopotliwego, w którym się znajdują dzięki nieprzystosowaniu; drugie czynią to czysto empirycznie na chybił-trafi, próbując, zgadując; otóż zdaje się, że niepodobna wyprowadzić owego racjonalnego sposobu przystosowywania się ze sposobu empirycznego; czy są między nimi wbrew pozorom jakieś przejścia i ogniwa pośrednie, mogą dopiero wykazać dalsze badania szczegółowe.

Samo zaś przystosowywanie się racjonalne, więc samo działanie inteligencji, również nasuwa pewne dotąd niewyjaśnione zagadnienia. Autor sprowadza je do trzech głównych kwestii. Jedna dotyczy sposobu, w jaki dana istota uświadamia sobie trudność, domagającą się usunięcia lub przewyciężenia, więc sposobu, w jaki dana istota formułuje sobie niejako pytanie, na które zmuszona jest szukać odpowiedzi w celu przystosowania się. Druga kwestia dotyczy sposobu nasuwania się umysłowi różnych możliwych odpowiedzi na pytanie, które sobie sformułował. Skąd się te możliwe odpowiedzi, mające niejako charakter hipotez, biorą? Jak w umyśle powstają? Od jakich warunków zależy ich pojawianie się w mniejszej lub większej ilości, ich treść? Trzecia w końcu kwestia dotyczy sposobu, w który dokonywa się wybór jednej, a odrzucenie reszty z tych nasuwających się umysłowi hipotez. Zachodzi tu niewątpliwie pewna analogia z próbowaniem i zgadywaniem, przy

pomocy którego istoty nie posiadające inteligencji natrafiają na właściwe wyjście z sytuacji kłopotliwej, ale obok tej analogii istnieją też ważne różnice. Otwiera się tu więc obszerne pole dla szczegółowych badań.

Ale i poza przytoczonymi kwestiami wskazuje Autor jeszcze wiele innych zagadnień z zakresu funkcji inteligencji. Należy mianowicie poddać badaniu wszystkie w ogóle czynniki, dzięki którym działanie inteligencji osiąga swój cel; więc sposób tworzenia się pojęć, i posługiwania się nimi; dalej rolę wyobraźni i mowy; sprawność i szybkość działania inteligencji; zmysł rzeczywistości itd. A z tym łączy się kwestia różnych uzdolnień w zakresie inteligencji, modyfikacji, którym one podlegają stosownie do różnych zagadnień (konkretnych, abstrakcyjnych itd.), oraz różnych typów inteligencji. Należałoby też w świetle tych badań i ich wyników poddać rewizji sprawę testów – a wszystkie te poszukiwania dostarczyłyby niewątpliwie wielu cennych wskazówek teorii i praktyce kształcenia inteligencji.

Oto główna treść rozprawy, będącej niejako programem badań inteligencji, ale poruszającej w tych ramach także szereg zagadnień zasadniczych, do jakich np. należy istotny stosunek inteligencji do instynktu, albo geneza psychologiczna kategorii metafizycznych i form logicznych. Ciekawa jest też polemika autora z psychologiczną teorią rozumowania, którą rozwinął E. Rignano, a której Autor zarzuca, że nie liczy się z faktem planowości, cechującej działanie inteligencji. W ogóle broni Autor z wielką stanowczością tezy, iż czynności inteligencji są czymś swoistym, czymś zarówno w swych początkach jak w swej «technice» zupełnie różnym od opartego na mechanicznym kojarzeniu działania pamięci.

Byłoby rzeczą pożądaną, by pojawił się wierny i ścisły a nie mniej od oryginału jasny przekład polski tej pracy niewielkiej, a bardzo w treść bogatej i pouczającej.

3.24. Adrian Demianowski: *Badania eksperymentalne nad uwagą telegrafistów kolejowych jako przyczynek do psychologii życia gospodarczego*

Lwów 1920, L. Wiśniewski.

Ruch Filozoficzny t. VII (1922-1923), nr 6, s. 82a-84a.

Pierwszą połowę książeczki zajmuje rzut oka na rozwój psychologii eksperymentalnej w ostatnich latach, zwłaszcza na jej zastosowanie do zagadnień życia gospodarczego; Autor przytacza tu kilka ciekawych i pouczających przykładów. Druga połowa książeczki poświęcona jest przedstawieniu przebiegu i omówieniu wyników eksperymentów, których Autor dokonał na 37 osobach, pełniących służbę telegraficzną w obrębie Lwowskiej Dyrekcji Kolei Państwowych (27 kobietach i 10 mężczyznach) w celu zbadania rodzaju i stopnia ich uwagi oraz zmierzenia wpływu, jaki wywiera ewentualnie na stopień uwagi zmęczenie spowodowane wyczerpującą czternastogodzinną służbą nocną. Badań dokonał Autor metodą Bourdona, zmodyfikowaną przez Mikulskiego (*Lwowski Tygodnik Lekarski*, 1912, s. 427), a polegającą na tym, że się badanej osobie każe przekreślać pewną powtarzającą

się w niestałych ustępach spółgłoskę pośród 2000 spółgłosek, ułożonych w szeregi podobne do zwykłych wierszy druku. Ilość popełnionych przy tym błędów (przeoczeń lub przekreśleń spółgłoski innej niż żądano) pozwala ocenić stopień uwagi, z którą osoba badana dokonywała przekreśleń, przy czym nieobojętny jest także czas, użyty na wykonanie zadania.

Co się tyczy pierwszej kwestii przez Autora badanej (rodzaju i stopnia uwagi), dzieli on na podstawie otrzymanych wyników badane osoby na dwa typy: I typ tworzą osoby, które popełniają w drugiej części zadania mniej błędów aniżeli w pierwszej, u których więc, jak mówi Autor, wprawa góruje nad zmęczeniem; II typ tworzą osoby, które w drugiej części zadania popełniają więcej błędów aniżeli w pierwszej, u których, jak mówi Autor, zmęczenie przeważa nad wprawą. Nadto zdarzały się osoby, niepodpadające pod żaden z obu typów albo też wyróżniające się całkiem osobliwymi cechami.

Co się tyczy drugiej kwestii, którą Autor zamierzał zbadać (wpływ zmęczenia, spowodowanego służbą nocną, na stopień uwagi) eksperymenty jego dały wynik nieoczekiwany, albowiem przeciętna ilość błędów po służbie nocnej wynosi tylko 8,8, gdy tymczasem po wypoczynku wynosi 11,1. Autor przypisuje ten wynik „wzrastającej wskutek eksperymentowania wprawie”, albowiem eksperymenty, mające badać stopień uwagi po służbie nocnej, odbywały się w 10 do 20 dni po eksperymentach mających wykazać stopień uwagi po wypoczynku.

Tłumaczenie to budzi poważne wątpliwości, a budzą je także inne przez Autora sformułowane wyniki oraz cała jego metoda eksperymentowania. Czy osoba, która dokonała RAZ zadania, polegającego na kreśleniu pewnej spółgłoski powtarzającej się pośród innych spółgłosek, nabyła istotnie takiej w tym procederze wprawy, że wpływ tej wprawy ujawnia się w wynikach zadania, powtórzonego po przerwie 10-20-dniowej? Zanim się z Autorem na to pytanie odpowie twierdząco, należałoby przede wszystkim ogólnie zbadać eksperymentalnie wpływ wprawy w wykonywaniu tego rodzaju zadań. Sam fakt, że jedne osoby powtarzały zadanie po 10, inne po 20 dniach, nie świadczy o tym, iż Autor starał się o zachowanie równości warunków, w których badane osoby były poddawane eksperymentom i że dostatecznie dbał o nieodzowną ścisłość w dokonywaniu swych badań. Jeszcze mniej o tym świadczy okoliczność, że w ogóle zadowolił się przeprowadzeniem z każdą z badanych osób jednego eksperymentu po wypoczynku i jednego po służbie nocnej, i że na tej podstawie podzielił je na różne typy, a nawet wysnuł daleko idące wnioski co do ich zdatności do pewnych gałęzi służby telegraficznej. Tak przecież czynić nie wolno, lecz trzeba z każdą z osób dokonywać liczniejszych eksperymentów, aby wyłączyć w granicach możliwości wpływy czynników zmiennych i przypadkowych. Inaczej nie ma się prawa mówić o typach i prawidłowościach.

Zarówno więc wobec wyników liczbowych Autora, jak też wobec wniosków, które z nich wysnuwa, należy być bardzo sceptycznym, aby nie brać pozorów ścisłości naukowej, wywołanego zestawieniem szeregów liczbowych, za rzeczywistą ścisłość. Ale pomysł Autora zastosowania metody Bourdona-Mikulskiego do tego

rodzaju badań zasługuje na uznanie; nadając temu zastosowaniu charakter większej metodycznej ścisłości, będzie można prawdopodobnie otrzymać cenne wyniki.

Tyle o istotnej treści książeczki. Na zakończenie jeszcze kilka uwag drobniejszych. Mówiąc o przeobrażeniu, które dokonało się w łonie psychologii eksperymentalnej z jej przejściem od badania czuć zmysłowych do badania bardziej złożonych zjawisk psychicznych, Autor nie powinien był pominąć milczeniem Ebbinghausa, którego badania pamięci (1885) były jednym z pierwszych stanowczych kroków psychologii eksperymentalnej, uczynionych poza dziedzinę czuć zmysłowych. Mówiąc o „jednolitości zjawisk psychicznych” miał Autor zapewne, jak można się domyślić z przytoczenia nazwiska K. Marbego, na myśli ich jednostajność (*Gleichförmigkeit*). I w innych wypadkach trudno pogodzić się z terminologią przyjętą przez Autora; np. gdy mówi o metodzie psychologiczno-eksperymentalnej (s. 4; por s. 12 – zob. mój artykuł pt. „Wpływy niemieckie w polskiej terminologii filozoficznej”, *Ruch Filozoficzny* I, 1911, nr 9), albo o „odczynie” zamiast „reakcji” (*passim*), albo o „najefektowniejszym” (zamiast „najwydatniejszym”) wyzyskaniu zdolności (s. 12), albo „efekcie” zamiast „wydatności” pracy (s. 13), albo o „momencie dodatnim” zamiast „dodatkowym” (s. 26). Nie brak też błędów drukarskich, nawet w paginacji.

3.25. Ignacy Halpern: *Stanowiska w etyce. Wstęp metodologiczny do etyki*

Warszawa 1918, Tow. Akc. S. Orgelbranda i S-ów.
Ruch Filozoficzny t. VII (1922-23), nr 7-8, s. 101b-105a.

Autor pragnie podać „orientację metodologiczną” w zakresie etyki, wstęp do etyki, pojętej nie jako nauka normatywna, praktyczna, spekulacyjna, metafizyczna – określenia te są jego zdaniem równoważne – lecz do etyki „naukowej czyli doświadczałnej czyli teoretycznej”. Bada więc „spekulacyjną metodę owego pierwszego typu etyki, ujawniając ułudę jej wyników, dialektyczny charakter stawianych przez nią zagadnień oraz ukrytą tendencyjność jej systematyki”, a z drugiej strony przedstawia szereg metod etyki naukowej. W ten sposób stara się „zwalczyć radykalnie kierunek normatywny w etyce, zależny od metafizycznego sposobu myślenia, aby postawić ją całkowicie na gruncie doświadczałno-naukowym”.

Zamiar swój i związane z nim zadania usiłuje Autor spełnić w sześciu rozdziałach. Pierwszy charakteryzuje etykę normatywną i naukową; drugi zajmuje się metodą spekulacyjną etyki normatywnej; trzeci wyłuszcza metody naukowe etyki teoretycznej, omawiając kolejno metody filozoficzne, przyrodnicze, psychologiczne, socjologiczne i matematyczne; czwarty przeciwstawia zagadnieniom pozornym w etyce zagadnienia prawdziwe; piąty analizuje stosunek etyki naukowej do nowoczesnego moralizmu (wyraz „moralizm” służy Autorowi za wspólną nazwę moralności i niemoralności jako pewnych cech działania ludzkiego); szósty rozprawia się z różnymi klasyfikacjami systemów etycznych; w jego zakończeniu

Autor, resumując (nie „reasumując”, jak się mylnie wyraża na s. 81)⁸² zasadnicze swe poglądy, przeciwstawia raz jeszcze dobitnie stanowisku etyki metafizycznej i jej normom stanowisko etyki naukowej, badającej prawa faktów.

Według Autora do niedawna cała niemal etyka była metafizyczno-normatywna, więc nienaukowa; etyka naukowa zaś, etyka teoretyczna, rozwinęła się z początków dawniejszych dopiero w wieku XIX i jest nauką „najmniej urobioną ze wszystkich nauk humanistycznych”.

Przez etykę naukową rozumie Autor „naukę o moralności i niemoralności działania ludzkiego, czyli o działaniach ludzkich, o ile są moralne lub niemoralne” – nie w tym znaczeniu, jakoby etyka naukowa stanowiła o tym, jakie działanie jest moralne, a jakie niemoralne, lecz w tym znaczeniu, że stara się zjawiska moralistyczne (tj. moralne i niemoralne) objaśniać na podstawie praw naukowych, posługując się przytoczonymi powyżej metodami, które splatają się ze sobą i współdziałają w sposób najrozmaitszy.

O możliwości takiej etyki, a zwłaszcza o możliwości „praw etycznych o wzorze przyrodniczych”, mogących służyć do objaśniania zjawisk moralistycznych, „decydować może tylko fakt odnalezienia takiego prawa, choćby jednego. A oto wykazać można, że zostały one odnalezione.” Na dowód przytacza Autor Wundtowskie prawo wzrostu energii i heterogonii celów, opracowane przez Wundta i Höffdinga prawo automatyzacji woli, Spencerowskie prawo ewolucji, statystyczne prawo Drobischa, prawo Höffdinga, orzekające, że pobudki się zmieniają, a postępowanie pozostaje i otrzymuje nowe znaczenie – do których to praw autor dołącza „prawo kontrastu motorycznego przerzucania się woli ludzkiej z jednej skrajności w drugą”.

Na zasadniczą tezę pozytywną Autora, stwierdzającą istnienie swoistej dziedziny badań, których zadaniem jest objaśnianie zjawisk moralistycznych, należy się niewątpliwie zgodzić. Autor zresztą nie pierwszy występuje z programem takich badań; rozwinął go np. z polskich pisarzy Julian Ochorowicz w rozprawie „Metoda w etyce”, nazywając tę gałąź wiedzy naukowej „etyką opisową” (*Przegląd Filozoficzny* t. IX, s. 1-62).⁸³ Czy ta dziedzina badań, których przedmiotem [jest] moralizm, jego podstawy fizjologiczne, psychologiczne i społeczne, jego poszczególne postacie, objawy i przeobrażenia, jego stosunek do działania ludzkiego w ogóle – czy ona rozwinie się w naukę osobną, okaże przyszłość, która też w danym razie ustali nazwę tej nauki.

Żałować wypada, że Autor nie zajął się w swej pracy bardziej uporządkowanym rozwinieniem programu tej dziedziny badań, zwanej przez niego „etyką naukową”. Podaje on wprawdzie w rozdziale I jej określenie, ale nie ilustruje go w dostatecznej

82 We współczesnej polszczyźnie ustaliła się, jak wiadomo, właśnie wersja „reasumować” [przyp. nasz – AB&J].

83 Autor, który przytacza w ciągu swoich wywodów obok licznych pisarzy europejskich także myślicieli chińskich i japońskich, nigdzie nie cytuje Ochorowicza; nie podaje też tytułu rozprawy jego w dodanej na końcu książki „Bibliografii”, w której uderza nadto brak niektórych innych prac, jak Meinonga *Psychologisch-ethische Untersuchungen zur Werttheorie*, Sidgwicka *The Methods of Ethics*, Franciszka Brentana *Vom Ursprung sittlicher Erkenntnis*, G.E. Moore’a *Principia ethica*.

mierze sformułowaniem jej zagadnień ani też nie zestawia tych zagadnień w sposób systematyczny, przytaczając je raczej niejako przykładowo i przygodnie przy sposobności omawiania metod etyki naukowej oraz pozornych i prawdziwych jej zagadnień. Wskutek tego treść tej etyki naukowej przedstawia się czytelnikowi zrazu nieco mglisto, następnie nieco chaotycznie, w końcu zaś nieco pusto. Gdy mianowicie Autor dochodzi w zakończeniu swej pracy do przytaczania „praw etycznych o wzorze przyrodniczym”, budzi się w czytelniku wątpliwość, czy przytoczone przez Autora prawa są istotnie prawami ETYCZNYMI (o czym nas Autor przy niektórych z nich wyraźnie zapewnia, jak gdyby obawiając się, by nie zaprzeczono im tego charakteru), czy nie są to raczej prawa o wiele ogólniejsze, tyjące się całego zakresu działania ludzkiego, a nie tylko działania moralnego i niemoralnego. I rad by się czytelnik dowiedział coś niecoś o sposobie, w jaki etyka na podstawie tych praw objaśnia zjawiska moralistyczne. Ale tego mu Autor nie mówi.

Godząc się na zasadniczą tezę pozytywną Autora, trudno przyznać bez bardzo poważnych zastrzeżeń słuszność jego stanowisku negatywnemu względem etyki metafizycznej, normatywnej, praktycznej. Krytyczne wywody Autora wychodzą z założenia, jakoby etyka normatywna była identyczna z etyką praktyczną – choć Husserl wykazał (*Logische Untersuchungen* I², s. 47), że są to pojęcia różne⁸⁴ – i jakoby wszelka etyka normatywna była metafizyczna i na odwrót. Otóż to utożsamienie etyki metafizycznej i normatywnej opiera się na tak daleko idącym rozszerzeniu zakresu pojęcia metafizyczności, iż pozwala ono Autorowi np. uważać ideę człowieka przeciętnego, którą posługiwali się niektórzy etycy, za ideę metafizyczną, i dopatrywać się metafizyki w kategoriowym imperatywie Kanta. I poza tym zdaje się, że usiłowania Autora, zmierzające do „radykalnego zwalczenia kierunku normatywnego w etyce” tak samo nie odniosą skutku, jak go nie odniosą usiłowania mające na celu wyrugowanie z głów ludzkich „metafizycznego sposobu myślenia”.

Metafizyka i metafizyczność nie są zresztą jedynymi pojęciami, które stają się w ręku Autora rozciągliwe. To samo można powiedzieć np. o pojęciu „instytucji”, które posiada u Autora tak obszerne znaczenie, iż podpada pod nie „nawet zbliżanie się do siebie dwojga ludzi obcych dla okazania sobie usługi, choćby w zapaleniu papierosa”. Tą drogą wyraz „instytucja” otrzymuje zgola nieoczekiwane znaczenie. Podobnie wyraz „eudajmonizm”, który Autor oznacza kierunek etyczny, uważający dobra ZEWNĘTRZNE za potrzebne dla moralności, albo wyrazy psychologizm, pragmatyzm (s. 54).

Ten sposób postępowania z pojęciami i wyrazami zmniejsza siłę przekonywającą argumentacji Autora, gdyż czytelnik odnosi niekiedy wrażenie, że traci stały grunt pod nogami. Niepodobna wchodzić tutaj w rozbiór wszystkich budzących wątpliwości argumentacji, którymi się Autor posługuje; jako przykład, niechaj służy „całkiem

84 Husserl powołuje się na przykład Schopenhauera, którego etyka nie jest praktyczna, choć jest normatywna. Otóż nasz Autor może nie zdaje sobie sprawy ze stanowiska etyki Schopenhauerowskiej, skoro powiada (s. 15): „Jeszcze Schopenhauer użalał się i wytykał, że łatwiej jest moralizować aniżeli badać moralność”. Tymczasem dotyczące słowa Schopenhauera brzmią: „Moral predigen ist leicht, Moral begründen schwer”. Więc nieco badaniu, lecz o uzasadnianiu moralności Schopenhauer mówi.

prosty wniosek”, przez który Autor wyprowadza „pojęcie etyki naukowej”. Oczywiście wyraża się tu Autor niezupełnie ściśle, gdyż przez wnioski nie wyprowadza się pojęć, lecz sądy; istotnie chodzi tu o sąd. O jaki jednak sąd, niełatwo rozstrzygnąć, gdyż Autor sąd ten i wniosek, przez który on został wyprowadzony, przytacza w dwojakim brzmieniu. Na s. 63 brzmi on: „Ponieważ wszystko, co istnieje dla świadomości naszej, może i musi podlegać badaniu naukowemu, a skoro moralizm niewątpliwie istnieje, przeto może i musi istnieć nauka o moralizmie czyli etyka”. Na s. 88 brzmi on: „Wszystko, co istnieje w jakikolwiek sposób dla naszej świadomości, przez to samo już może i musi podlegać badaniu naukowemu, a że dziedzina działania ludzkiego niewątpliwie istnieje, więc podlega badaniu naukowemu”. W drugim brzmieniu nie ma mowy ani o moralizmie, ani o etyce – ale Autor upatruje w obu brzmieniach sformułowanie myśli, wypowiedzianej już pod postacią wniosku na samym początku pracy, mianowicie na s. 5, którą wyraźnie Autor cytuje, przytaczając na s. 63 wniosek ów w pierwszym z podanych powyżej brzmień. Wszelako na s. 5 wniosek ten występuje w tej formie: „Wszystko, co istnieje w jakikolwiek sposób, będąc przedmiotem naszej świadomości, może i musi podlegać badaniu naukowemu. Stąd wynika, że przedmiotem nauki może i musi być istniejąca wszak niewątpliwie dziedzina czynu, postępowania, działania ludzkiego.” W tej formie wniosek odpowiada – jak widać – drugiemu, a nie pierwszemu z przytoczonych wyżej brzmień. A przecież właśnie o to pierwsze brzmienie chodzi, gdyż w nim, a nie w drugim, mieści się sąd, że „może i musi istnieć nauka o moralizmie czyli etyka”, a więc sąd, zawierający *implicite* definicję, a tym samym pojęcie etyki.

Chcąc rozwikłać tę gmatwaninę i dokonując w tym celu logicznej analizy dotyczących wywodów autora, należy w jego rozumowaniu (§§5-9) rozróżnić dwa kroki. Pierwszy prowadzi do konkluzji, że etyka jest nauką teoretyczną i przybiera postać szeregu wniosków, będących „przygotowaniem” do „ostatecznego wyznaczenia przedmiotu etyki”. Wykazawszy więc, że działanie ludzi jest jednym z przedmiotów badania naukowego, powiada („możemy powiedzieć” – są słowa Autora), że badaniem działania ludzkiego zajmują się nauki humanistyczne, a „w ich poczet wchodzi niewątpliwie etyka”. A ponieważ nauki humanistyczne są naukami teoretycznymi, więc i etyka jest nauką teoretyczną. Uzyskawszy w ten sposób rezultat, że etyka jest nauką teoretyczną o działaniu ludzkim, dokonuje Autor „ostatecznego wyznaczenia przedmiotu etyki” drogą „wykazania”, że jest w nim pewna strona lub cecha działania ludzkiego, mianowicie jego moralność i niemoralność.

Otóż należy przede wszystkim zauważyć, że Autor wcale nie „wykazuje”, iż przedmiotem etyki jest moralność i niemoralność działania ludzkiego, lecz tak po prostu twierdzi. Wobec tego całe rozumowanie, poprzedzające to twierdzenie, jest właściwie zbędne, gdyż Autor mógł się w ogóle ograniczyć do twierdzenia: „Przez etykę teoretyczną rozumiem naukę badającą moralność i niemoralność jako pewne cechy działania ludzkiego”. Wprawdzie zapewnia nas Autor, że „bez danego powyżej przygotowania mogłoby się łatwo wydawać, że takie określenie etyki nic nie mówi, a nawet obraca się w błędnym kole” – ale raczej należy się obawiać, że

właśnie owo przygotowanie obraca się w błędnym kole, które tkwi w twierdzeniu, iż w poczet nauk humanistycznych „wchodzi niewątpliwie etyka”. Albowiem to zaliczenie etyki do nauk humanistycznych, które są u Autora *ex definitione* naukami teoretycznymi o działaniu ludzkim, suponuje, że się uważa etykę nie tylko za naukę o działaniu ludzkim, lecz zarazem także za naukę teoretyczną. Kto bowiem zgodzi się z Autorem co do twierdzenia, że etyka jest nauką o działaniu ludzkim, ale rozumie przez etykę naukę normatywną albo praktyczną o tym działaniu, ten nie będzie mógł zaliczyć etyki w poczet nauk humanistycznych, zdefiniowanych jako nauki teoretyczne. Autor zakłada więc z góry, że etyka jest nauką teoretyczną, aby następnie z zaliczenia etyki do nauk humanistycznych wyprowadzić konkluzję, że ona jest nauką teoretyczną! Cały zatem dowód „teoretyczności” etyki jest dowodem pozornym, dialektycznym, jest subrepcją – zawiera tedy w sobie właśnie te grzechy, które Autor zarzuca etyce metafizycznej!

Toteż czytelnik, spotykając się z tego rodzaju nieścisłościami, nie może ze studium książki dra Halperna odnieść zadowolenia, choć chętnie przyzna, że w książce jest zawarty bardzo obfity materiał, i że także poza zasadniczą tezę pozytywną Autora niejedna jego uwaga – pozytywna lub negatywna – trafia mu do przekonania.

3.26. *Reichls philosophischer Almanach auf das Jahr 1923*

Darmstadt 1923, Otto Reichl Verlag.
Ruch Filozoficzny t. VIII (1923), nr 1, s. 6a-7b.

Jak wskazuje tytuł, książka zawiera treść bardzo różnorodną, którą wydawca ujął w trzy działy: I. historyczno-biograficzny, II. mieszany. III, filozoficzno-systematyczny. Rozpoczyna rzecz „Kalendarium”, podające na każdy niemal dzień roku rocznice urodzenia i śmierci filozofów, a urozmaicone anegdotami i aforyzmami. Następuje przemówienie, które A. Hensche wygłosił w r. 1867 w Towarzystwie im. Kanta w Królewcu; dalej wiadomość o Filipinie Knigge, córce znanego pisarza i autorce logiki dla niewiast; potem wybór listów, które Hegel pisywał do swej żony, podróżując po Holandii; dalej wspomnienia Henryka Gustawa Hotha o Heglu i urywek z autobiografii Bernarda Bolzana. Zakończenia działu I-ego tworzą artykuły treści informacyjnej o zjazdach filozoficznych, o niemieckich towarzystwach filozoficznych, o współczesnych akademiach filozoficznych (Internationale School voor Wijsbegeerte w Amersfoort w Holandii, Szkoła Mądrości w Darmstadtzie, Akademia Filozoficzna na Burgberg w Erlangen), o konkursach filozoficznych, o pomnikach filozofów i o obrazach, i o utworach beletrystycznych, mających związek z filozofami.

W dziale II-gim znajdujemy wywody Paracelsa o sposobie wytworzenia *homunculusa*, aforyzmy Johna Owena (1560-1622) po części w oryginale łacińskim, po części w przekładzie niemieckim, C.F. Gellerta *Historię o kapeluszu*, pochodzący z XVI wieku przekład niemiecki dwóch *Rozmów umarłych* Lukiana i wybór wierszy filozoficznych R.H. Lotzego.

Dział III obejmuje rozprawkę Hegla pt. „Kto myśli abstrakcyjnie?”, dwa wyjątki z pisma Jeana Paula, jeden o geniuszu filozoficznym, drugi o instynkcie boskim, ustęp końcowy z K. Henryka v. Steina wykładów o estetyce, traktujący o metafizycznej interpretacji faktów estetycznych oraz wyjątek z dzieła Mikołaja Kuzańczyka pt. *De venatione sapientiae*. W końcu zabiera głos sam wydawca, by podać źródła, z których czerpał swoje informacje oraz utwory, przedrukowane w *Almanachu*.

Mimo całą różnorodność treści *Almanachu* niepodobna nie zarzucić jej jednostronności: Hegel występuje w książce aż trzy razy, natomiast poza Lukianem i Owenem nie jest w niej reprezentowany ani jeden autor nieniemiecki. Z charakterystyką filozofów, wymienionych w „Kalendarium”, nie zawsze można się zgodzić. Nadto czasem ten sam filozof bywa inaczej scharakteryzowany przy dacie urodzenia, inaczej przy dacie śmierci. Tak np. Maine de Biran występuje raz jako „Halbkantianer” (s. 26), raz jako „Metaphysiker und Voluntarist” (s. 35). Nazywając Henryka Sidgwicka „logikiem” (s. 23 i 29) pomieszał go wydawca z Alfredem Sidgwickiem. Wiadomości, które podaje wydawca o niemieckich stowarzyszeniach filozoficznych, trzeba przyjmować z pewnym zastrzeżeniem, jak tego dowodzi ogłoszony w *Literarisches Zentralblatt* (nr 5/6 z r. 1923, s. 110) protest Niemieckiego Towarzystwa Filozoficznego przeciw sposobowi, w jaki *Almanach* przedstawia powstanie tego towarzystwa i rolę, którą odegrali przy tym Bruno Bauch i Max Wundt.

Przytoczone i inne tego rodzaju usterki będą zapewne usunięte w dalszych tomach *Almanachu*, które wydawca zapowiada, przyrzekając zarazem uczynić z niego przewodnik, informujący w stałych odstępach czasu o wszechświatowym ruchu filozoficznym. Już w swej obecnej postaci *Almanach* podaje sporo ciekawych informacji i dostarcza miłej lektury filozoficznej; rozszerzony i ulepszony, stanie się publikacją wysoce pożyteczną.

B. STRESZCZENIA

3.27. Leopold Blaustein: *Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia*

Praca przedstawiona 25 października 1927 roku na posiedzeniu Wydziału Historyczno-Filozoficznego Towarzystwa Naukowego we Lwowie.
Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie r. VIII (1928), z. 1, s. 8-13.

Wobec tego, że fenomenologia, a zwłaszcza poglądy jej twórcy Edmunda Husserla, zyskują obecnie na całym świecie coraz większy wpływ nie tylko na nauki filozoficzne, oraz ze względu na to, że fenomenologia rości sobie pretensje do dostarczania podstaw dla wszelkich nauk, krytyczne zbadanie jej teoretycznych fundamentów wydaje się rzeczą pożyteczną. Jednym z nich jest niewątpliwie Husserlowska nauka o akcie, treści i przedmiocie przedstawienia. Wyłuszczenie tej nauki, zbadanie jej historycznych źródeł, oraz próba krytycznej oceny tworzą treść pracy, składającej się z trzech części, odpowiadających trzem zadaniom, jakie sobie autor postawił,

mianowicie: w części historycznej uwzględnia autor rozwój zagadnienia aktu, treści i przedmiotu przedstawienia do roku 1900, a więc do roku pojawienia się *Logische Untersuchungen* Husserla. Są tu więc wyłuszczone poglądy Zimmermanna, Brentana, Höflera, Bolzana, Twardowskiego, Corneliusa i Meinonga.

Referując poglądy tych filozofów, autor poddaje je immanentnej krytyce i wskazuje niejasności, które stały się przedmiotem polemik lub punktem wyjścia dla prób usunięcia tych braków. Charakteryzuje też wzajemny stosunek tych poglądów do siebie oraz ich stosunek do poglądów Husserla, wykazując w ten sposób, iż poglądy późniejsze wyłaniały się organicznie z wcześniejszych. Brentanowska bowiem nauka tworzyła podstawę odróżnień Höflera, a na odróżnieniach Höflera i na syntezie poglądów Brentana i Bolzana opiera się teoria Twardowskiego. Teorię Twardowskiego rozbudowali Meinong i Husserl, stojąc również na gruncie syntezy poglądów Brentana i Bolzana, w jeszcze szerszym zakresie przez nich stosowanej. W innym kierunku udoskonalili rozróżnienia Höflera i Twardowskiego Cornelius; bada on jednak wyłącznie pojęcia treści i przedmiotu, ponieważ, stojąc na stanowisku filozofii Macha, nie uznaje istnienia aktów.

W toku swych wywodów dochodzi autor w sprawie pochodzenia pewnych koncepcji niekiedy do przekonań odmiennych od powszechnie przyjmowanych, ponieważ pokrewieństwa lub różnice tych koncepcji przybrały kontury wyraźnie dopiero po ich wyczyszczeniu, będącym wynikiem pracy naukowej dziesiątek lat. I tak np. wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu dowodzi, iż Zimmermannowi zagadnienie treści i przedmiotu zawdzięcza tylko terminologię i polemizuje z przekonaniem, iż koncepcje Twardowskiego, Meinonga i Husserla są tylko rozwinięciem myśli Höflera. Autor polemizuje również z P.F. Linkem, który w swej próbie skreślenia historii zagadnienia aktu, treści i przedmiotu mylnie identyfikuje pojęcie treści przedstawienia Twardowskiego z pojęciem przedstawienia obiektywnego Bolzana.

Zbierając w jedną część rezultaty badań rozmaitych autorów nad zagadnieniem aktu, treści i przedmiotu przed rokiem 1900, można powiedzieć, że od aktu i przedmiotu przedstawienia należy odróżnić treść przedstawienia, jako człon pośredniczący pomiędzy aktem a przedmiotem, przy czym „treść” występuje w trzech różnych znaczeniach, mianowicie: (1) jako treść prezentująca, tj. jako widok, obraz, wygląd przedmiotu; (2) jako treść psychiczna (intencjonalna), tj. jako niesamoistna część aktu, dzięki której akt zwraca się do tego a nie innego przedmiotu; (3) jako treść w znaczeniu Bolzanowskiego przedstawienia samego w sobie, będącego idealnym korelatem treści psychicznej. Dalszym rezultatem tych badań jest zastosowanie tego odróżnienia do sądów, do problemów semantycznych itd.

Husserl ujął w dziełach swych rozmaite pojęcia treści w pewien system, wyróżnił nowe pojęcia oraz zastosował je do szeregu zagadnień filozoficznych. W jaki to uczynił sposób, przedstawia autor w II części (sprawozdawczej) swej pracy.

Część sprawozdawcza pracy składa się z dwóch rozdziałów, z których pierwszy zajmuje się Husserlowskimi pojęciami aktu przedstawienia i jego przedmiotu, drugi zaś różnymi pojęciami treści przedstawienia.

Ponieważ dla pojęcia aktu w nauce Husserla wielką wagę posiadają pojęcia świadomości, przeżycia i rodzajów przeżyć, autor referuje również poglądy Husserla, dotyczące tych pojęć. W dalszym ciągu wywodów pierwszego rozdziału uwzględnia nadto stanowisko Husserla w sprawie podziału zjawisk na psychiczne i fizyczne, i w sprawie odróżnienia doświadczenia wewnętrznego od zewnętrznego, oraz jego polemikę z teorią obrazów *resp.* znaków, z nauką o różności przedmiotu immanentnego i transcendentnego itd.

W drugim rozdziale autor wyłuszcza Husserlowskie pojęcia treści deskryptywnej, treści intencjonalnych i treści prezentującej. W ścisłym związku z tymi rozróżnieniami pozostają pewne poglądy Husserla, które autor ze względu na ten związek omawia. Należy tu nauka o pojęciu znaczenia, istotna dla Husserlowskiej próby uzasadnienia apriorycznej gramatyki, oraz jego nauka o pełni naoczności, będąca w pewnej swej części zaczątkiem działu fenomenologii, zwanego przez Husserla „hyletyką” (nauką o wrażeniach, treściach zmysłowych). Nauka Husserla o pełni naocznej łączy się zresztą ściśle z jego analizami, dotyczącymi pojęć poznania, prawdy naocznej, oczywistości itp. W końcu uwzględnia autor pojęcia sensu noematycznego, noematu i pokrewne, które dla pojęcia fenomenologii, jej metody i przedmiotu posiadają podstawową doniosłość.

W przypiskach do części sprawozdawczej autor m.in. zestawia również poglądy Husserla z poglądami niektórych innych uczonych, ogłoszonymi po roku 1900.

Część krytyczna odpowiada układem części sprawozdawczej, toteż pierwszy jej rozdział zawiera próbę oceny Husserlowskiej nauki o akcie i przedmiocie, drugi próbę oceny jego nauki o treściach przedstawienia.

W rozdziale pierwszym autor polemizuje z Husserlowskim twierdzeniem, iż przeżyciami są zarówno akty intencjonalne, jak i wrażenia (treści zmysłowe). Akty intencjonalne bowiem posiadają cechę intencjonalności, odznaczają się nadto pewną specyficzną przynależnością do «ja» – wrażenia zaś nie posiadają żadnej z tych istotnych przeżyciom cech. Nie uzasadnia też połączenia tych dwóch tak heterogenicznych rodzajów przedmiotów w jedną klasę przeżyć szereg możliwych na stanowisku Husserla argumentów. Argumenty bowiem, polegające na tym, że zarówno akty, jak i wrażenia są składnikami świadomości, oraz iż tylko one są przedmiotami spostrzeżenia immanentnego, implikują błąd, zw. *circulus vitiosus*, ponieważ pojęcia świadomości i spostrzeżenia immanentnego określa Husserl przy pomocy pojęcia przeżycia. Z argumentów zaś powołujących się na to, że zarówno akty intencjonalne, jak i wrażenia (treści zmysłowe), są w sposób oczywisty dane, oraz iż one tylko są pozbawione systemów odcieni, pierwszy budzi merytoryczne wątpliwości, a obydwa nie dowodzą konieczności połączenia aktów i wrażeń w jedną klasę przeżyć. Nie jest bowiem rzeczą wykluczoną, by coś, co nie jest przeżyciem, było dane w adekwatnym spostrzeżeniu, a więc w myśl Husserlowskiego pojęcia oczywistości – w sposób oczywisty. Poważne wątpliwości budzi też argument Husserla, oparty na odróżnieniu subiektywnego i obiektywnego czasu, ponieważ rozróżnienie to niezupełnie jest jasne. Wartość tego argumentu zależy nadto od tego,

czy Husserl zdoła czas subiektywny określić bez pomocy pojęcia przeżycia. Przeciwno zaś tezie Husserla, iż zarówno akty intencjonalne, jak i wrażenia są przeżyciami, przemawia decydujący argument, iż akty są nieprzestrzenne, [natomiast] wrażenia (treści zmysłowe) posiadają niewątpliwie cechę przestrzenności i to bez względu na to, czy są one w dwu- i trójwymiarowej przestrzeni. Nazywając wrażenia (treści zmysłowe) „przeżyciami psychicznymi” Husserl przyjmuje absurdalne – zdaniem autora – pojęcie przestrzennego przeżycia psychicznego.

W rezultacie tych rozważań autor ogranicza pojęcie przeżycia do aktów intencjonalnych i modyfikuje tym samym Husserlowskie określenie świadomości i spostrzeżenia immanentnego. Wedle tych określeń świadomość jest przedziwem przeżyć psychicznych w ich jednolitym i ciągłym strumieniu, a spostrzeżenie immanentne jest spostrzeżeniem przeżyć tej samej świadomości. Autor określenia te zachowuje, podstawiając w nich jednak zmienione pojęcie przeżycia. W myśl tak zmodyfikowanych określeń wrażenia (treści zmysłowe) nie są ani składnikami świadomości, ani przedmiotami spostrzeżeń immanentnych.

Rozważając w dalszym ciągu Husserlowskie twierdzenie, iż każdy akt intencjonalny jest ujęciem czyli interpretacją wrażeń, autor odróżnia „ujęcie” wrażeń od ich „interpretacji”. Ujmujemy – wedle autora – wrażenia, gdy przedmiotowi w treści intencjonalnej aktu „przypisujemy” własności wyłącznie na podstawie naocznie danych wrażeń; interpretujemy zaś wrażenia, jeżeli w treści intencjonalnej aktu „przypisujemy” przedmiotowi o wiele więcej cech, niż do tego upoważniają aktualnie dane wrażenia. Wszelki akt intencjonalny jest ujęciem wrażeń, lecz tylko niektóre akty są ich interpretacjami.

W przeciwieństwie do poglądu Husserlowskiego, według którego odróżnić należy własności przedmiotów od wrażeń jako przeżyć czyli składników świadomości, autor skłonny jest odróżnić własności przedmiotów od wrażeń, jako elementów dwuwymiarowego świata rzeczywistego, będącego – wedle autora – jedną z warstw świata nas otaczającego i znajdującego się poza świadomością.

Autor mianowicie przeprowadza w związku z krytyką tego poglądu Husserla analizę tego, co nazywamy „światem nas otaczającym” i wyróżnia w tym świecie dwie warstwy: (1) dwuwymiarowy świat zjawiskowy; (2) trójwymiarowy świat materialny. Mówiąc o świecie materialnym, autor ma na myśli to, co naiwny realista rozumie przez świat materialny. Świat fizyczny (molekuły, atomy, elektrony) oraz świat rzeczy samych w sobie tworzą jak gdyby dalsze warstwy świata nas otaczającego, którymi jednak autor nie zajmuje się ze względu na deskryptywno-psychologiczny charakter swoich rozważań. Nie zajmuje się też metafizyczną kwestią, które z warstw świata nas otaczającego istnieją rzeczywiście, które niezależnie od świadomości, a które w zależności od niej.

Gdy chodzi o świat zjawiskowy, odróżnić należy – wedle autora – ujęty tylko i niezinterpretowany świat zjawiskowy od świata zjawiskowego, zinterpretowanego jako widoczną nam w danym momencie czasowym stronę warstwy drugiej świata nas otaczającego, a więc świata materialnego.

Kończąc rozdział pierwszy, autor stara się uzasadnić, iż Husserlowska krytyka odróżnienia wrażenia jako aktu od wrażenia jako przedmiotu tego aktu nie jest słuszna. Odróżnienie to bowiem okazuje się słuszne we wszystkich wchodzących w grę nastawieniach, mianowicie zarówno w nastawieniu na niezinterpretowany świat zjawiskowy, a więc w nastawieniach, których dokonują niemal wyłącznie w celach poznawczych lub artystycznych uczeni (np. fenomenologowie, psychologowie, epistemologowie) lub malarze (np. impresjoniści), jak i w naturalnym nastawieniu na świat materialny, dokonanym naiwnie bez świadomości różnicy, zachodzącej pomiędzy światem zjawiskowym a materialnym. Nienaiwne zaś nastawienia na świat materialny przy świadomości różności tego świata od zinterpretowanego świata zjawiskowego nie wchodzi tutaj w grę, ponieważ w tym nastawieniu akty są wyłącznie pojęciowe, a świat zjawiskowy użyty jest świadomie jako odcień, obraz, znak świata materialnego.

W drugim rozdziale autor krytykuje Husserlowskie twierdzenia o identyczności (tożsamości) materii, a tak samo istoty intencjonalnej i znaczenia idealnego itp. w różnych aktach. Zakładają one bowiem niejasne bardzo pojęcie realnej implikacji idealnej materii i tamtych treści intencjonalnych w realnych aktach. Wedle autora wystarczy stwierdzić, iż materia i tamte treści intencjonalne są w różnych aktach równe (takie same).

W dalszym ciągu swych wywodów autor poddaje krytyce dokonane przez Husserla ekstensje pojęć aktu, materii i intencjonalności. Husserl mianowicie pierwotnie przez „akt” rozumie całość złożoną z jakości i materii, a w innych miejscach całość złożoną z jakości, materii i treści prezentującej. Podobnie przez „materię” rozumie pierwotnie tylko materię w ściśl[ejszym] znaczeniu, a następnie tę materię wraz z treścią prezentującą. Intencjonalność zaś przypisuje nie tylko aktom (w pierwotnym znaczeniu), ale również treściom prezentującym i całościom złożonym z aktów (w pierwotnym znaczeniu) i treści prezentujących. Autor uważa, iż z powodu tych ekstensji zacierają się ostre pierwotnie kontury tych pojęć i dlatego skłonny jest ekstensje te uważać za nieuzasadnione i szkodliwe. Za zbędne uważa też Husserlowskie pojęcie istoty intencjonalnej aktu, złożonej z jakości i materii, termin zaś „treść intencjonalna aktu” zastrzega wyłącznie dla materii aktu (gdy tymczasem u Husserla wyróżnić można co najmniej sześć znaczeń tego terminu). W końcu wskazuje pewne wątpliwości, które budzi Husserlowska teoria odcieni, i niejasności nauki Husserla o noemacie i jego składnikach, które utrudniają zajęcie wobec niej ostatecznego stanowiska.

Powyższa krytyka poglądów Husserla, zwłaszcza poglądów dotyczących pojęcia świadomości i pojęcia przeżycia, nie jest może – zdaniem autora – bez znaczenia dla oceny innych poglądów Husserla, np. teorii fenomenologicznej *εποχή*, wyłuszczonej w *Ideen zu einer reinen Phänomenologie und phänomenologischen Philosophie* (1913). Cały szereg rozumowań Husserla musiałby ulec w zasadniczych punktach modyfikacji, a może nawet zakwestionowaniu, o ile by się powyższa krytyka okazała słuszna. Przede wszystkim zaś musiałyby ulec w tym wypadku zmiany

te poglądy Husserla, które służą mu za podstawę zarysowującego się już w *Ideen* transcendentального idealizmu.

3.28. Roman Ingarden: „O pytaniach esencjalnych”

Praca przedstawiona 13 maja 1924 roku na posiedzeniu
Wydziału Historyczno-Filozoficznego Towarzystwa Naukowego we Lwowie.⁸⁵
Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie r. IV (1924), z. 3, s. 119-135.

Zadaniem niniejszych rozważań jest rozróżnienie rozmaitych znaczeń pytań „Co to jest?” i „Co to jest *x*?” w przeciwstawieniu do pytania „Czym jest *x*?”, jako też zbadanie, co stanowi przedmiot każdego z dwu na pierwszym miejscu wymienionych pytań przy pewnym szczególnym ich zrozumieniu, w którym nazywamy je „PYTANIAMI ESENCJALNYMI”. Droga do spełnienia tego zadania prowadzi z jednej strony przez zestawienie i analizę treści i ontologicznych podstaw odpowiedzi, które na wymienione pytania otrzymujemy, z drugiej strony przez zdanie sobie sprawy z różnicy pomiędzy celami, w których wymienione pytania stawiamy. Tym samym rozważania niniejsze przyczynią się do wyświeatlenia i usunięcia nieporozumień, które nagromadziły się dokoła ZAGADNIENIA ISTOTY PRZEDMIOTU, m.in. właśnie wskutek pomieszania różnych znaczeń pytań „Co to jest?” i „Co to jest *x*?”.

PYTANIE różni się od sądu przede wszystkim tym, że posiadając tak jak sąd swój przedmiot formalny, nie posiada jednak – w przeciwstawieniu do sądu – swego przedmiotu materialnego. Przez przedmiot formalny sądu rozumie się intencjonalny stan rzeczy, domniemany w treści sądu; np. przedmiotem formalnym sądu „Ten irys jest fioletowy” jest „bycie fioletowym tego irysu”. Przedmiot formalny sądu istnieje tylko o tyle, o ile istnieje wyznaczający go sąd i nie posiada bytu samoistnego. Przez przedmiot materialny sądu rozumie się nie intencjonalny, domniemany w treści sądu stan rzeczy, lecz stan rzeczy, istniejący niezależnie od podmiotu poznającego i od treści sądu. Sąd fałszywy nie posiada przedmiotu materialnego – posiada go jedynie sąd prawdziwy. Otóż pytanie posiada również tylko przedmiot formalny, którym jest pewien intencjonalny stan rzeczy, a który można nazwać „ZAGADNIENIEM pytania”.

Zagadnienie tym się różni od formalnego przedmiotu sądu czyli od intencjonalnego stanu rzeczy, domniemanego w treści sądu, że występuje w nim NIEWIADOMA, o której wykrzyk w pytaniu chodzi, której usunięcia pytanie się domaga.

85 Taka informacja znajduje się w *Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego we Lwowie* r. IV (1924), z. 3, s. 90. A. Półtawski umieścił tę pozycję w wydanej za życia Ingardena „Bibliografii prac filozoficznych Romana Ingardena. 1915-1963” (Z. Żarnecka (red.), *Szkice filozoficzne Romanowi Ingardenowi w darze*, Warszawa-Kraków 1964, s. 486) oraz w wydanej już po śmierci „Bibliografii prac filozoficznych Romana Ingardena. 1915-1971” (*Fenomenologia Romana Ingardena*. Wydanie specjalne *Studiów Filozoficznych*, Warszawa 1972, s. 22). Natomiast D. Gromska umieściła ten tekst w „Bibliografii prac Kazimierza Twardowskiego”, zamieszczonej w *Wybranych pismach filozoficznych Twardowskiego* (Warszawa 1965, PWN), zaznaczając w przypisie: „Autentyczność poświadczona w r. 1938 przez autora referowanej rozprawy [scil. Ingardena]” (s. XXVI) [przyp. nasz – AB&JJ].

Np. w pytaniu „W jakim stanie skupienia znajduje się siarka przy temperaturze 1000 °C?”, zagadnieniem jest stan skupienia siarki przy temperaturze 1000 °C, a zawartą w nim niewiadomą jest właśnie to, co kryje się pod słowami „jaki stan skupienia?”. O wykrycie tej niewiadomej w pytaniu chodzi. Z tym łączy się dalej fakt, że przedmiot formalny pytania, to, o co pytamy, czyli zagadnienie (stan skupienia siarki przy temperaturze 1000 °C) nosi na sobie charakter niezdecydowania co do zachodzenia w rzeczywistości stanu rzeczy przez przedmiot formalny wyznaczono. Prócz niewiadomej istnieją w zagadnieniu WIADOME, które przyczyniają się do określenia niewiadomej.

Obok wiadomych i niewiadomych należy jeszcze w pytaniu wyróżnić to, co ono przesądza czyli ZAKŁADA, co jest *implicite* zawarte w wiadomych pytaniach, i co nie tylko musi być uwzględnione przy konstruowaniu odpowiedzi, lecz też wyznacza kierunek odpowiedzi. Odpowiedź bowiem musi przejąć od pytania wszelkie zawarte w jego zagadnieniu wiadome, a więc *eo ipso* i to, co one zakładają. Np. pytanie „Jaki kąt tworzą przekątne kwadratu?” zakłada, że przekątne, o których mowa, są przekątnymi kwadratu; to zaś zakłada istnienie konstytutywnych własności kwadratu, co znowu zakłada, że istnieją tylko dwie przekątne kwadratu i że się one połowią, że są sobie równe i są dwusiecznymi kątów wewnętrznych kwadratu – czwarta ich własność jest niewiadomą zagadnienia. Otóż te przez niewiadome założone stany rzeczy warunkują zagadnienie i dopiero na tej przez pytanie stworzonej podstawie odpowiedź podaje w miejsce niewiadomej pytania wiadomą. Chcąc tedy zdać sobie sprawę ze znaczenia jakiegoś pytania, trzeba wskazać jego niewiadomą, wiadomą i założenia.

Pytanie „Co to jest?” nie jest równoznaczne ani z pytaniem „Jak się to nazywa?”, ani z pytaniem „Jakiego rodzaju jest ten przedmiot?” – chociaż nieraz, nieściśle się wyrażając, te właśnie pytania mamy na myśli – lecz ma swe znaczenie *SWOISTE*. Znaczenie to wyjaśnia się przy pomocy pojęcia NAJNIŻSZEGO RODZAJU, którego egzemplarzem jest indywiduum, wskazane wyrazem „to”. W odpowiedzi bowiem „To jest A” (np. „To jest jamnik”), owo ‘A’ oznacza naturę przedmiotu, jego naturę indywidualną, jego naturę konstytuującą, tj. czyniącą dany przedmiot właśnie przedmiotem A – więc jest to jego $\tau\iota$ w odróżnieniu od jego $\pi\omicron\iota\omicron\nu$ i jego $\gamma\epsilon\nu\omicron\varsigma$. Ten przedmiot, czyli „to”, ujmujemy zrazu czy to za pomocą jednej z jego cech, czy to za pomocą jakiegoś jego stosunku do pomiotu poznającego (gdy mówimy, wskazując nań „to”), a następnie TEN SAM przedmiot ujmujemy poprzez konstytuującą go naturę czyli od strony tej natury. Identyfikując przedmiot ujęty zrazu w pierwszy tylko sposób z przedmiotem ujętym następnie w drugi także sposób, otrzymujemy odpowiedź „To jest A”, w której to odpowiedzi podajemy *implicite*, przez jaką NATURĘ INDYWIDUALNĄ dany przedmiot jest ukonstytuowany.

Zatem NIEWIADOMĄ pytania jest tu przedmiot indywidualny, ujęty poprzez konstytuującą go naturę indywidualną; WIADOMĄ jest przedmiot ujęty za pomocą jednej z cech (lecz nie za pomocą natury) lub jakiegoś stosunku do podmiotu poznającego; ZAGADNIENIEM pytania jest zachodzenie identyczności między wiadomą

a szukaną wartością niewiadomej; ZAŁOŻENIEM pytania jest to, że każdy przedmiot indywidualny jest ukonstituowany przez naturę indywidualną.

W pytaniu „Co to jest x ?” – gdzie x oznacza jakiś przedmiot nieindywidualny – np. „Co to jest kwadrat?” – łącznik „jest” spełnia tak samo funkcję UTOŻSAMIANIA, jak w pytaniu „Co to jest?”; różnią się zaś te pytania zarówno co do niewiadomej, jak i co do niewiadomej zagadnienia. W celu wykazania zagadnienia pytania „Co to jest x ?” trzeba wyjść od faktu, że występujące w pytaniu ‘ x ’ jest pojęciem ogólnym (w przytoczonym przykładzie pojęciem ogólnym kwadratu). Gdy jednak zapytamy, co jest przedmiotem tego pojęcia ogólnego, napotykamy na trudności. Przedmiotem pojęcia ogólnego nie jest rodzaj; nie może też zadowolić wyjaśnienie, że przedmiotem pojęcia ogólnego jest tzw. «przedmiot ogólny». Trzeba sobie więc zdać sprawę z tego, co oznacza w tym pytaniu wyraz ‘ x ’, w przytoczonym przykładzie wyraz „kwadrat”. W tym celu należy się zapoznać z poglądami na: (1) indywidualną istotę przedmiotu, (2) jakości idealne, (3) idee – sformułowanymi przez szkołę fenomenologiczną.

Otóż przez „INDYWIDUALNĄ ISTOTĘ PRZEDMIOTU” rozumie się za Janem Heringem ποιον ειναι tego przedmiotu, wziętego w całkowitej pełni jego indywidualnej budowy. Owo ποιον ειναι czyli „bycie takim” (*das Sosein*) przedmiotu indywidualnego jest tym samym, co inni (Husserl) nazywają jego „Bestand an wesentlichen Prädikabilien”. Nie należą tedy do istoty przedmiotu jego cechy względne ani jego ποιειν i πασχειν . Np. do istoty tego tu pióra nie należy, że kosztowało tyle a tyle, ani że trzymam je teraz w palcach; należy jednak do niej „bycie zdolnym do kreślenia cienkich kresek”. Wśród tego, co do indywidualnej istoty przedmiotu nie należy, trzeba odróżnić to, co z istoty jego płynie (np. że ta kula ma objętość mniejszą od sześcianu, którego bok na długość promienia tej kuli), od tego, co jest czymś zupełnie dla przedmiotu przypadkowe (np. że zakrywam teraz kulę ręką).

Od ποιον ειναι czyli od indywidualnej istoty przedmiotu należy odróżnić samo ποιον przedmiotu indywidualnego. To ποιον może być brane w znaczeniu dwojakim. W ściślejszym oznacza ono własności przedmiotu (np. czerwoność tej róży) w przeciwieństwie do jego indywidualnej natury konstytuującej (czyli do $\tau\iota$, czyli bezpośredniej $\mu\omicron\rho\phi\eta$, czyli „Washeit”); w szerszym znaczeniu ποιον obejmuje zarówno własności przedmiotu, jak jego indywidualną naturę konstytuującą. A posiadanie przez przedmiot jego własności wraz z jego indywidualną naturą konstytuującą tworzy ISTOTĘ PRZEDMIOTU.

Owym $\tau\iota$, ową bezpośrednią $\mu\omicron\rho\phi\eta$, ową indywidualną naturą jakiegos przedmiotu, jest to, co mamy na myśli, gdy na pytanie, czym jest $\tau\iota$ przedmiotu indywidualnego „ten koń”, odpowiadamy: jest nim „końskość” (ιπποτης), którą ów przedmiot w sobie kryje, w sobie zawiera. Podobnie „czerwoność”, zawarta w pewnej barwie, stanowi $\tau\iota$ tej barwy, a „kwadratowość” zawarta w kwadracie $\tau\iota$ tego przedmiotu. Ale obok kwadratowości, czerwoności, zawartej w pewnym przedmiocie jako konstytuującej go natury, możemy też mówić o kwadratowości, czerwoności „samej dla siebie”. Jako indywidualna natura, konstytuująca przedmiot, więc jako $\tau\iota$, jako bezpośrednia

μορφή, kwadratowość i czerwoność wymaga przedmiotu, który konstytuuje, jest więc czymś niesamoistnym; ale wzięta sama w sobie jest czymś samoistnym, co żadnego przedmiotu do istnienia nie wymaga. Tak zrozumiana kwadratowość, czerwoność jest [to] εἶδος, JAKOŚĆ IDEALNA (*Wesenheit*). Natomiast niesamoistnej bezpośredniej μορφή „końskość” żadna jakość idealna nie odpowiada.

Od jakości idealnych należy odróżnić IDEE. Przez ideę rozumiemy to coś identycznego, czego ewentualnie wiele egzemplifikacji może (ale nie musi) *realiter* istnieć. Np. mówiąc „Ten wypadek zdarza się bardzo często”, nie myślimy dosłownie, że jeden i ten sam wypadek często się zdarza, bo to niemożliwe; nie mamy też na myśli, że „wiele jest takich samym wypadków”, gdyż to twierdzenie jest różne od poprzedniego; chodzi nam tu właśnie o pewną wielość indywidualnych wypadków, a zarazem o to, że każdy z nich jest egzemplifikacją („poszczególnym wypadkiem”) czegoś jednego i tego samego. To jedno i to samo jest właśnie ideą. Ideę można rozpatrywać *qua* idea, tj. pod względem tego, że nie jest niczym ani realnym, ani indywidualnym, lecz ma swą odrębną charakterystyczną budowę, która odróżnia ją zarówno od przedmiotów indywidualnych, jak od jakości idealnych jak od pojęć – wtedy rozpatrujemy cechy idei jako takiej – albo też pod względem tego, co w idei jakby odzwierciedla własności, budowę i naturę tego, czego jest ideą, a co zarazem nazwać można ZAWARTOŚCIĄ IDEI, rozumiejąc przez to właśnie to, dzięki czemu dana idea jest ideą pewnego szczególnego czegoś i co jedną ideę od drugiej tego samego rzędu odróżnia.

Zawartość każdej idei tworzą ODPOWIEDNIKI IDEALNE jakościowego wyposażenia przedmiotów, będących ich indywidualnymi egzemplifikacjami; jedno z tych odpowiedników czyli składników zawartości idei przedstawiają się jako STAŁE, inne jako ZMIENNE. Np. w zawartości idei trójkąta stałą jest m.in. składnik, będący odpowiednikiem idealnym trójboczności trójkąta; składnik zaś będący idealnym odpowiednikiem długości boków trójkąta, jest zmienną. Im idea jest ogólniejsza, tym mniejszy jest zbiór stałych jakościowych, tym większa ilość jakościowych zmiennych. Nigdy stałe jakościowe zawartości IDEI OGÓLNYCH nie wyczerpują całkowitego jakościowego wyposażenia żadnego przedmiotu indywidualnego, będącego egzemplifikacją idei. Jeśli natomiast stałe jakościowe zawartości idei to całkowite wyposażenie wyczerpują, wtedy mamy do czynienia z IDEĄ SZCZEGÓŁOWĄ. Wtedy do stałych należą odpowiedniki wszystkich aktualnych własności i zdolności przedmiotu indywidualnego, będącego egzemplifikacją idei, do zmiennych zaś – idealne odpowiedniki, np. momentu indywidualizacji i momentu lokalizacji w czasie i w przestrzeni, więc to, że dany przedmiot w tej lub innej chwili może być w tym lub innym miejscu. Obecność zmiennych w zawartości idei szczegółowej sprawia, że jest ona ideą nie TEGO tu właśnie w tej chwili znajdującego się przedmiotu, lecz ideą TAKIEGO, tj. dokładnie właśnie tak pod względem jakościowym wyposażonego przedmiotu. Czy zaś taki przedmiot *realiter* istnieje, czy istnieje *realiter* tylko jeden, czy też jest ich więcej, to nie jest w idei żadną miarą zaznaczone – o tym decyduje jedynie doświadczenie. Wynika stąd, że przedmiot indywidualny jest bezpośrednią egzemplifikacją idei szczegółowej a pośrednio ogólnej.

Ponieważ w skład zawartości idei szczegółowej wchodzi stałe jakościowe, wyczerpujące całkowicie jakościowe wyposażenie odpowiedniego przedmiotu indywidualnego, i ponieważ w obrębie tego jakościowego wyposażenia przedmiotu zawiera się jego istota, przeto w skład zawartości idei wchodzi idealny odpowiednik istoty przedmiotu. Toteż istotę przedmiotu indywidualnego można badać, badając zawartość odpowiedniej idei szczegółowej.

Wracając po tych wyjaśnieniach do pytania „Co to jest kwadrat?”, należy stwierdzić, że przedmiotem pojęcia „kwadrat” jest pewna idea ogólna, której jednak pojęcie dotyczy się nie *qua* idea, lecz od strony jej zawartości; zawartość tę ujmuje pojęcie przez pewien jej moment stały. Moment ten jest idealnym odpowiednikiem natury konstytuującej jakiegokolwiek indywidualny (idealny) kwadrat. Innymi słowy: PRZEDMIOTEM POJĘCIA „KWADRAT” jest zawartość pewnej idei ogólnej, ujęta przez idealny odpowiednik konstytuującej natury indywidualnego kwadratu.

Ten idealny odpowiednik konstytuującej natury indywidualnego kwadratu jest w danym wypadku KONKRETYZACJĄ pewnej szczególnej idealnej jakości, mianowicie kwadratowości, i odgrywa w zawartości idei rolę analogiczną do tej, jaką odgrywa w przedmiocie indywidualnym „pewien kwadrat” konstytuująca go natura indywidualna. Konkretyzacja idealnej jakości „kwadratowość” jest – inaczej mówiąc – bezpośrednią $\mu\omicron\phi\eta$ zawartości idei ogólnej „kwadrat”. To zaś, co występuje w orzeczeniu odpowiedzi na pytanie „Co to jest kwadrat?”, mianowicie: „równoległobok równoboczny, prostokątny” – jest pewnym doborem, pewnym zespołem stałych zawartości rozważanej idei. Mieszczące się w odpowiedzi słowo „jest” spełnia funkcję UTOŻSAMIENIA tego, co oznacza podmiot odpowiedzi, z tym, co oznacza jej orzeczenie. Więc to, co oznacza podmiot, i to, co oznacza orzeczenie, to jest jeden i ten sam przedmiot, tylko na dwa różne sposoby ujęty, raz wprost przez bezpośrednią $\mu\omicron\phi\eta$, drugi raz za pomocą pewnego doboru stałych zawartości idei.

Formułując rzecz ogólnie, można tedy o pytaniu „Co to jest x ?” powiedzieć, że: (1) WIADOMĄ zagadnienia takiego pytania stanowi zawartość pewnej idei ogólnej, ujęta przez jej bezpośrednią $\mu\omicron\phi\eta$; (2) NIEWIADOMĄ zagadnienia jest zespół stałych zawartości idei, która to zawartość jest wiadomą zagadnienia, mianowicie zespół konieczny i wystarczający do zachodzenia identyczności między tym, co przez ten zespół jest ujęte, a wiadomą zagadnienia; (3) ZAGADNIENIEM wreszcie jest zachodzenie tej identyczności między wiadomą a niewiadomą (szukaną wartością niewiadomej). Można też powiedzieć, że niewiadomą jest to, co „należy do idei”, jeżeli zawartość jej jest ukonstytuowana przez bezpośrednią $\mu\omicron\phi\eta$, podaną *implicite* w wiadomej.

Należy zauważyć, że pytania „Co to jest?” i „Co to jest x ?” w różnych stawiamy CELACH. Jednym z nich jest jednoznaczne wyznaczenie przedmiotu. Dla osiągnięcia tego celu jest rzeczą istotną tylko to, by cecha (układ cech), przez podanie której (których) wyznaczamy przedmiot, była cechą dla przedmiotu charakterystyczną, przy czym obojętną jest rzeczą, którą spośród cech charakterystycznych przedmiotu się podaje. Drugim celem jest sklasyfikowanie przedmiotu, tj. zaliczenie go od jednego

ze zbiorów przyjętego z góry układu zbiorów. Wtedy wybór układu jest zawisły od subiektywnych zainteresowań podmiotu, przeprowadzającego klasyfikację, nie zaś od natury *resp.* istoty przedmiotu. Otóż zarówno jednoznaczne wyznaczenie przedmiotu, jak jego sklasyfikowanie, można osiągnąć pomimo nieznaności istoty *resp.* natury przedmiotu; trzeba więc pytania, zmierzające do jednego z tych dwóch celów, ściśle odróżnić od pytań, stawianych właśnie w celu poznania istoty *resp.* natury przedmiotu; toteż pytania „Co to jest?” i „Co to jest x ?” tylko wtedy są w ścisłym tego słowa znaczeniu pytaniami esencjalnymi, gdy są użyte w takim znaczeniu, iż celem ich jest uzyskanie poznania istoty przedmiotu. Pamiętać też trzeba, że pytania o postaci „Czym to jest?” lub „Czym jest x ?” zmierzają zazwyczaj do sklasyfikowania przedmiotu i dlatego na ogół nie mogą być uważane za pytania esencjalne. Rozróżniając w powyższy sposób dokładnie znaczenia, które posiadać mogą przytoczone pytania, unika się pomieszania różnych problematyk.

W celu dalszego wnikięcia w całą sprawę pytań esencjalnych, a zwłaszcza pytania „Co to jest x ?”, trzeba zająć się SĄDAMI, tworzącymi odpowiedź na nie, oraz ONTOLOGICZNYMI podstawami tych odpowiedzi.

Odpowiedzią na pytanie „Co to jest x ?” jest sąd typu „ x jest to y o cechach $a b c \dots$ ”. Sąd ten stwierdza zachodzenie tożsamości między ‘ x ’ oraz „ y o cechach $a b c \dots$ ” czyli między zawartością pewnej idei, ujętej przez bezpośrednią $\mu\sigma\varphi\eta$ zawartości danej idei a pewnym doбором stałych tejże zawartości. Należy teraz zbadać związek, jaki zachodzi między momentem jakościowym bezpośredniej $\mu\sigma\varphi\eta$ zawartości idei a doбором jakościowych momentów stałych, wskazanych orzeczeniem odpowiedzi; dobór ten jest tego rodzaju, iż nie tylko pomija zmienne zawartości idei, lecz nadto z ogółu jej stałych uwzględnia tylko te, które są konieczne i wystarczające do zachodzenia tożsamości, stwierdzonej w sądzie, będącym odpowiedzią na pytanie.

Biorąc pod uwagę wspomniany moment jakościowy bezpośredniej $\mu\sigma\varphi\eta$ zawartości idei, należy rozróżnić trzy RODZAJE IDEI.

Pierwszy rodzaj, to idee, w których bezpośrednia $\mu\sigma\varphi\eta$ zawartości idei jest konglomeratem, pozbawionym wewnętrznej jednolitości. Chociaż zawartość takich idei (np. idei talerza) jest ukonstytuowana przez bezpośrednią $\mu\sigma\varphi\eta$, to na próżno szukalibyśmy takiej idealnej jakości, której konkretyzacją byłaby ta $\mu\sigma\varphi\eta$. Idee takie można nazwać „NIEŚCISŁYMI”.

Drugi rodzaj idei, to idee ŚCISŁE, to jest takie, w których bezpośrednia $\mu\sigma\varphi\eta$ ich zawartości stanowi swoistą jedność, a w których zawartości występuje taki dobór stałych, iż ich momenty jakościowe w tym układzie «równoważą» moment jakościowy bezpośredniej $\mu\sigma\varphi\eta$. Tak np. bezpośrednią $\mu\sigma\varphi\eta$ zawartości idei ogólnej „kwadrat” jest konkretyzacja pewnej jakości idealnej; dzięki temu zaś możliwe jest poznanie jakościowego momentu $\mu\sigma\varphi\eta$ bez uciekania się do jakiegokolwiek innego elementu zawartości idei, [a] więc bez odwołania się do stałych i zmiennych zawartości idei. Mamy tu bowiem do czynienia z czymś, co – przeciwnie jak w ideach nieścisłych – jest swoistą jednością jakościową, dla której niejako przypadkową jest rzeczą, że jest skonkretyzowana jako bezpośrednia $\mu\sigma\varphi\eta$ zawartości idei, a która

równie dobrze może istnieć bez tej konkretyzacji. Poznać taką bezpośrednią $\mu\phi\phi\eta$ możemy tylko przez to, że poznajemy jej moment jakościowy, a więc pośrednio odpowiednią jakość idealną.

Fakt, że bezpośrednia $\mu\phi\phi\eta$ zawartości idei ścisłej jest konkretyzacją pewnej jakości idealnej, pociąga za sobą to, że $\mu\phi\phi\eta$ wyznacza jednoznacznie dobór pozostałych stałych i zmiennych zawartości idei. A wśród wszystkich stałych wyróżnia się pewna ich grupa, w skład której wchodzi skończona ilość stałych względem siebie niezależnych: stałe te, ze sobą powiązane, RÓWNOWAŻĄ $\mu\phi\phi\eta$ zawartości idei. Ta grupa stałych jest właśnie wyłuszczona w terminie orzeczenia niektórych sądów typu „ x jest to y o cechach $a b c \dots$ ”. Znając bezpośrednią $\mu\phi\phi\eta$ zawartości idei ścisłej i tę grupę stałych, możemy w zasadzie wyprowadzić drogą operacji logicznych wszystkie pozostałe stałe zawartości danej idei. A ponieważ dalej bezpośrednia $\mu\phi\phi\eta$ zawartości idei ścisłych wyznacza nie tylko wszystkie pozostałe stałe, lecz także i zmienne, wśród których również występuje skończona ich grupa, od których pozostałe zmienne są zawisłe, więc przy ogólnych ideach ścisłych możliwą jest rzeczą na podstawie analizy ich zawartości przewidzieć, jakie i ile idei bezpośrednio mniej ogólnych jest danej idei podporządkowanych.

Trzeci rodzaj idei, to idee, w których bezpośrednia $\mu\phi\phi\eta$ zawartości jest momentem absolutnie PROSTYM, nie dającym się zrównoważyć przez żaden dobór stałych. Są nimi wszystkie idee absolutnie prostych jakości idealnych, np. A: idea „czysta czerwień”, idea „barwność” – albo B: idea „punkt”, idea „linia prosta”, idea „płaszczyzna”. W przykładach typu A zawartość idei stanowi czysta konkretyzacja pewnej absolutnie prostej jakości idealnej; w przykładach typu B tylko bezpośrednia $\mu\phi\phi\eta$ zawartości jest konkretyzacją prostej jakości idealnej. Chociaż więc w zawartości idei typu B prócz stałej, stanowiącej bezpośrednią jej $\mu\phi\phi\eta$, istnieją także inne stałe, a nadto także zmienne, nie ma tu takiego zespołu stałych, by ich momenty jakościowe równoważyły moment jakościowy bezpośredniej $\mu\phi\phi\eta$. Dlatego też nie można podać definicji takich idei.

Nie znaczy to, jakoby każdy sąd typu „ x jest to y o cechach $a b c$ ” był DEFINICJĄ REALNĄ; obok takich sądów, będących definicjami realnymi, są też sądy tego typu, będące zwykłym wyłuszczeniem zawartości idei ścisłej. W tym drugim wypadku można je nazwać „SĄDAMI ORZEKAJĄCYMI”. Sąd orzekający i definicja realna, choć identyczne co do brzmienia słownego, różnią się swymi przedmiotami formalnymi, natomiast materialny ich przedmiot czyli stan rzeczy, niezawisłe od podmiotu poznającego istniejący, jest niewątpliwie w obu wypadkach ten sam.

Istnieje – zwłaszcza wśród matematyków – pogląd, jakoby można podawać RÓŻNE DEFINICJE realne tego samego przedmiotu i jakoby wybór pomiędzy nimi był dowolny. I tak kwadrat można zdefiniować jako: (1) równoległobok równoboczny, prostokątny; albo (2) czworobok umiarowy o długości boku równej $r\sqrt{2}$ (jeśli r jest promieniem koła opisanego na tym czworoboku); albo (3) wielobok o dwu przekątnych połówiących się prostopadłych, równych. Otóż swoboda wyboru jednej spośród tych definicji istnieje, o ile przez „definicję” rozumieć będziemy pewien

środek metodyczny do bądź jednoznacznego wyznaczenia przedmiotu, bądź klasyfikowania go, bądź określenia pojęcia, bądź wreszcie nadania znaczenia pewnemu rysunkowi lub innemu symbolowi. Ale jeśli celem naszym będzie wydanie sądu orzekającego lub skonstruowanie definicji realnej, tylko pierwszy z przytoczonych sądów cel ten spełni. Nie mają bowiem słuszności ci, którzy twierdzą, że pomiędzy przytoczonymi sądami możemy datego swobodnie wybrać jeden jako definicję realną kwadratu, ponieważ cechy, wymienione w orzeczeniu któregośkolwiek z tych sądów, można wyprowadzić z cech wymienionych w orzeczeniu któregośkolwiek z pozostałych sądów, i ponieważ jest to rzeczą dowolnej umowy, od którego z tych sądów zechcemy przy tym wyjść. Taki pogląd przeocza, że pomiędzy momentami oznaczonymi przez terminy orzeczeń sądu drugiego i trzeciego a bezpośrednią $\mu\omicron\phi\eta$ zawartości idei ogólnej „kwadrat” zachodzi inny stosunek, aniżeli pomiędzy momentami oznaczonymi przez termin orzeczenia sądu pierwszego a tą $\mu\omicron\phi\eta$. Albowiem by stwierdzić, że cechy, o których mowa w sądzie drugim i trzecim, przysługują przedmiotowi „kwadrat”, trzeba to UDOWODNIĆ, czyli wykazać zachodzenie tych wszystkich zawisłości, które pośredniczą pomiędzy faktem, że dany przedmiot jest kwadratem (a więc, że konstytuującą go naturą jest konkretyzacja jakości idealnej „kwadratowości”) a przysługiwaniem mu wszystkich wymienionych cech. Natomiast to, że przedmiot „kwadrat” jest równoległobokiem równobocznym, prostokątnym, jest BEZPOŚREDNIO związane z tym, że konstytuującą go naturą jest konkretyzacja „kwadratowości”. Ten bezpośredni związek zaś nie jest czymś dowolnie przyjętym, lecz ma podstawę swoją w jakościach idealnych, których konkretyzację stanowią momenty jakościowe poszczególnych stałych zawartości idei ścisłej. One to powodują, że w pewnych wypadkach zachodzą bezpośrednie, a w innych tylko pośrednie związki współczesnego występowania pewnych elementów w zawartości idei ścisłej. Jeżeli mianowicie rozważymy stosunki, zachodzące pomiędzy poszczególnymi $\mu\omicron\phi\alpha$, wchodzącymi w skład budowy jednego i tego samego przedmiotu, możemy rozróżnić dwa obchodzące nas tutaj WYPADKI. W PIERWSZYM wypadku poszczególne $\mu\omicron\phi\alpha$ jednoczą się bezpośrednio w nową $\mu\omicron\phi\eta$, będącą nie konglomeratem, lecz czymś jednolitym, nierozzerwalnym; powodem tego zjednoczenia jest tu istota obu wchodzących w grę jakości idealnych, mogących się ze sobą jednaczyć w nową jakość idealną, której konkretyzacją jest właśnie dana $\mu\omicron\phi\eta$. Wszystkie wchodzące w grę jakości idealne domagają się tu wzajemnie uzupełnienia; toteż realizując się jako $\mu\omicron\phi\alpha$, nie mogą inaczej istnieć, jak tylko w takim zjednoczeniu. Np. „czerwień” i „barwność” jako pierwotne jakości idealne (*resp.* $\mu\omicron\phi\alpha$) i „czerwonobarwność” jako zjednoczenie jakości pierwotnych czyli jako pochodna jakość idealna (*resp.* $\mu\omicron\phi\eta$). W drugim zaś wypadku mamy również do czynienia z $\mu\omicron\phi\eta$ jednolitą a jednak pochodną; atoli $\mu\omicron\phi\alpha$, które się w niej bezpośrednio jednoczą, są tego rodzaju, że nie wymagają koniecznie wzajemnego dopełnienia – czyli mogą występować w przedmiocie jedna bez drugiej. I tutaj ostateczną podstawę tego zjawiska stanowi szczególna istota odpowiednich jakości idealnych, które, jakkolwiek względem siebie całkiem samoistne, są jednak takie,

iż istnieje pewna nowa jakość idealna, w której można wyróżnić momenty, tamte jakości idealne wskazujące. Jako przykład może tu służyć jakość jakiegokolwiek barwy mieszanej (złożonej), np. pomarańczowości.

Taką jakością idealną pochodną drugiego rodzaju jest właśnie „kwadratowość” w stosunku do jakości (przynajmniej względnie pierwotnych) „równoległoboczność”, „równoboczność”, „prostokątność”. Ta pochodna jakość idealna nie jest zwykłą sumą, konglomeratem jakości pierwotnych, lecz jakością nową, odrębną. Zatem jakość pochodna „kwadratowość” wskazuje pewną skończoną ilość jakości pierwotnych, mianowicie „równoległoboczność”, „równoboczność”, „prostokątność”. Cały zaś zakres tych jakości pierwotnych, odpowiednio uporządkowanych, «równoważy» jakość pochodną, w czym wyraża się szczególna przynależność pomiędzy jakością pochodną a odpowiednim zakresem jakości pierwotnych. Przynależność ta powoduje, że tam, gdzie – jak w zawartości idei ścisłej – mamy do czynienia z konkretyzacją jakości pochodnej, tam muszą występować także konkretyzacje odpowiednich jakości pierwotnych. Ta też przynależność i idąca z nią ręka w rękę równoważność pomiędzy jakością pochodną a odpowiednim zakresem jakości pierwotnych jest powodem a zarazem warunkiem identyczności pomiędzy zawartością idei ścisłej, ujętej pojęciowo przez konstytuującą ją bezpośrednią $\mu\alpha\rho\phi\eta$, a nią samą, ujętą przez odpowiednią kombinację skonkretyzowanych jakości, równoważącą jakość pochodną. Ta równoważność więc jest ostateczną ONTOLOGICZNĄ PODSTAWĄ sądu orzekającego.

Zachodzenie tej równoważności pozwala zarazem rozumieć, dlaczego, wyłuszczając w sądzie orzekającym zawartość idei ścisłej, WYBIERAMY pewną szczególną grupę stałych zawartości i przez to WYRÓŻNIAMY je przed innymi stałymi. Czynimy tak dlatego, że prawo do tego a zarazem obowiązek daje nam omówiona powyżej równoważność pomiędzy jakościami idealnymi. Pewna mianowicie jakość pochodna stanowi w swej konkretyzacji bezpośrednią $\mu\alpha\rho\phi\eta$ zawartości idei ścisłej czyli decyduje o tym, „co” to jest zawartość. A konkretyzacja jej idzie nieuchronnie ręka w rękę z konkretyzacją odpowiednich jakości pierwotnych. Konkretyzacje tych jakości pierwotnych biorą niejako współudział w tej decyzji, one wchodzą w skład a zarazem są rozwinięciem „*explicite*” całej zawartości tego „co”. Odpowiedź więc na pytanie esencjalne „Co to jest *x*?” – a taką odpowiedzią jest sąd orzekający – musi tę grupę stałych wyróżnić a pominąć milczeniem inne stałe, których występowanie w zawartości idei jest tylko następstwem koniecznym występowania tej wyróżnionej grupy stałych, ze swej strony uwarunkowanej przez to, że bezpośrednia $\mu\alpha\rho\phi\eta$ zawartości idei ścisłej jest konkretyzacją takiej właśnie a nie innej pochodnej jakości idealnej.

W związku z tymi rozważaniami można podać odmienne od przyjętego przez Heringa OKREŚLENIA POJĘCIA „ISTOTY”, przy czym istotę w tym nowym znaczeniu mają tylko te przedmioty indywidualne, których konstytuująca je natura indywidualna jest konkretyzacją pochodnej jakości idealnej. Mianowicie istotą takiego przedmiotu indywidualnego będzie konstytuująca przedmiot natura indywidualna wraz z tymi wszystkimi jego własnościami, których bezpośrednio (a więc względem

przedmiotu pośrednie) mogą być konkretyzacjami jakości idealnych, wyczerpujących zakres jakości, który równoważy odpowiednią jakość pochodną, stanowiącą w konkretyzacji moment jakościowy natury przedmiotu.

Wyłuszczone tutaj poglądy, przyjmujące istnienie istoty przedmiotu i natury konstytuującej przedmiot wraz ze wszystkim, co je zakłada, przeciwstawia się pogładowi, który można by nazwać „KONWENCJONALIZMEM EPISTEMOLOGICZNYM”, a który twierdzi, że natura *resp.* istota przedmiotu jest czymś, co podmiot poznający narzuca – w sposób zupełnie dowolny – przedmiotowi. Według tego konwencjonalizmu wybieramy jakąś cechę przedmiotu szczególnie ważną dla nas z tych lub owych względów praktycznych czy też teoretycznych i przypisujemy jej rolę dominującą w przedmiocie, mówiąc o niej jako o jego natrze; którą zaś cechę właśnie wybieramy, to zależy całkowicie od naszej woli, podobnie jak konstruowanie takich czy innych przedmiotów. Pogląd ten jest rozpowszechniony zwłaszcza wśród filozofujących matematyków i przejawia się m.in. w postulatcie całkowitej swobody «definiowania». Niekiedy stosuje się też ten pogląd do przedmiotów realnych. Otóż zasadniczą treścią tego poglądu jest ustanowienie zawisłości przedmiotu poznania od aktu poznawczego *resp.* od podmiotu poznającego. Chodzi więc o rozstrzygnięcie kwestii, czy i w jakich granicach taka zawisłość istnieje.

W sprawie tej można rozróżnić dwa stanowiska.

PIERWSZE twierdzi, że istnieją przedmioty różne od aktu poznawczego i tak względem aktu poznawczego, jak podmiotu poznającego pod każdym względem samoistne i niezawisłe – pod każdym względem, to znaczy zarówno co do istnienia przedmiotu, jak co do posiadania przezeń wszystkich jego cech. Przedmioty te są SAMOISTNE, to znaczy, że istnieją bez względu na to, czy równocześnie istnieje jakikolwiek akt (*resp.* podmiot) poznawczy, którego domniemanie skierowywałoby się na dany przedmiot. Przedmioty te są NIEZAWISŁE, to znaczy, że nie ma wśród cech przedmiotu takiej, która by mu przysługiwała wówczas i tylko wówczas, gdy przedmiot jest celem domniemania aktu poznawczego, ani też żadnej cechy, która zmieniałaby się pod wpływem aktu świadomości (w szczególności aktu poznawczego). Otóż jeśli takie przedmioty istnieją, to wynika *ex definitione*, że się ich nie może dotyczyć pogląd konwencjonalizmu epistemologicznego; przedmioty takie muszą mieć jakąś odróżniającą ich od innych przedmiotów naturę; jaka zaś ta natura będzie, to zależy od tego, pod jakiego rodzaju ideę dany przedmiot podpada. W żadnym razie nie można wtedy przedmiotom ich natury narzucać ani przypisywać.

DRUGIE stanowisko twierdzi, że nie ma takich przedmiotów, o jakich właśnie była mowa, że istnieją tylko przedmioty zawisłe od procesu poznawczego. Wtedy przedmioty te są zawisłe od procesu poznawczego albo w samym istnieniu swoim, albo też, istniejąc autonomicznie w stosunku do aktów poznawczych, są od nich zawisłe co do niektórych swoich cech. Gdyby bowiem ta zawisłość dotyczyła wszystkich cech, nie mogłyby przedmioty te być od aktów poznawczych niezawisłe w swoim istnieniu; jakiś zrząd cech musi im przysługiwać niezawisłe od podmiotu poznającego.

Pogląd przyjmujący, że przedmioty są w swoim istnieniu zawisłe od aktów poznawczych, zakłada, że akty poznawcze zdolne są stwarzać przedmioty, a stworzone w ich istnieniu utrzymywać; założenie to jest niezgodne z istotą aktów poznawczych. Zarzut, iż myśl nasza tworzy przecież takie przedmioty jak centaury itp., zapomina, że tworzy tu nie akt poznawczy, lecz wyobraźnia nasza. Wprawdzie przeciwnik może odpowiedzieć, że to mu wystarczy, gdyż jeśli tylko wyobraźnia może tworzyć różne przedmioty, to może też przypisywać im tę lub inną naturę – a do takich przez nas «w wyobraźni» stworzonych przedmiotów należą m.in. także przedmioty badań matematycznych. Nie wolno jednak zapominać, że w innym znaczeniu używamy wyrazu „tworzyć”, gdy mówimy o stwarzaniu w wyobraźni np. centaury, a w innym, gdy mówimy – w duchu konwencjonalistów – o tworzeniu przez nas jakiejś figury geometrycznej. Mówiąc bowiem o stwarzaniu w wyobraźni np. centaury, mamy na myśli jedynie utworzenie nowej całości treści wyobrażeniowej lub pojęciowej z elementów wyobrażeniowo-pojęciowych, zdobytych poprzednio przy sposobności doświadczania pewnych przedmiotów realnych – jednym słowem utworzenie pewnego wyobrażenia lub pojęcia odnoszącego się do pewnego przedmiotu. O przedmiocie takiego wyobrażenia czy pojęcia możemy także wydawać sądy, ale sądy te nie stwierdzają, jakim taki przedmiot JEST, lecz jakim BYŁBY, gdyby istniał. W tym sensie możemy też mówić o «poznawaniu» tego rodzaju przedmiotów i wygłaszać o nim szereg sądów prawdziwych, ale hipotetycznych. W ścisłym bowiem tego słowa znaczeniu takiego przedmiotu nie ma.

Z przedmiotami fikcyjnymi, utworzonymi przez naszą wyobraźnię, nie można stawiać na równi przedmiotów ISTNIEJĄCYCH IDEALNIE, których przykładem mogą być przedmioty geometrii euklidesowej. Przedmioty geometrii euklidesowej ani powstawać ani zmieniać się pod względem żadnej swojej własności nie mogą; albo więc nie istnieją wcale, albo, jeśli istnieją, nie możemy ich tworzyć. O tym zaś, że przedmioty te i inne przedmioty idealne (jakości idealne, idee) istnieją, wiemy z bezpośredniego poznania apriorycznego. Przekonania, opartego na takim poznaniu, nikomu innemu udzielić nie można; każdy musi je czerpać ze swego własnego poznania bezpośredniego. Zaznaczyć jednak można, że zaprzeczenia istnienia przedmiotów idealnych, idei lub jakości idealnych prowadzi do konsekwencji, uniemożliwiających poznanie i istnienie wszelkiej nauki.

Konwencjonalizm mógłby się jeszcze bronić, powołując się na drugą ze wspomnianych powyżej możliwości, iż mianowicie przedmioty geometrii euklidesowej, jakkolwiek mają być samoistny względem podmiotu poznającego, posiadają przecież niektóre CECHY zawisłe od podmiotu i aktu poznawczego, a wśród nich może występować natura indywidualna, konstytuująca przedmiot. Otóż jako przedmiot w istnieniu swoim autonomiczny względem podmiotu poznającego ma przedmiot taki w każdym razie pewien zakres własności, które mu przysługują niezawisłe od tego, w jakich związkach pozostaje z innymi przedmiotami, a dzięki którym posiada cały szereg cech względnych. Otóż te własności nie mogą być zawisłe od podmiotu poznającego; nie mogą też być zawisłe od podmiotu poznającego cechy,

które przedmiotowi ewentualnie przysługują jedynie dzięki zachodzeniu REALNYCH stosunków między nim a jakimkolwiek innym przedmiotem realnym. Natomiast istnieją cechy, o których można powiedzieć, że tak jakby je przedmiot posiadał, a jednak «naprawdę» ich nie posiada: cechy względne w najściślejszym tego słowa znaczeniu, cechy, które są jakby refleksem, rzuconym na przedmiot przez to, że podmiot poznający zestawia go pod pewnym względem z innym przedmiotem lub z innymi przedmiotami. Np. przedmiot pewien w zestawieniu z przedmiotem *A* jest mały, w zestawieniu z przedmiotem *B* jest duży. Cechom tego rodzaju czyli QUASI-CECHOM WZGLĘDNYM należy z jednej strony przeciwstawić wypadek, w którym przedmiot jakiś WYDAJE SIĘ mały w porównaniu z innym (przy czym zachowujemy świadomość, jak wielkim jest on naprawdę), z drugiej zaś strony te «rozmiary» przedmiotu, które on posiada bez względu na zestawienie z innym przedmiotem, o innych rozmiarach, które mogą ulec zmianie tylko wskutek dokonania się jakiegoś realnego procesu np. rozgrzania, a które są własnością przedmiotu. Otóż własność ta nie jest w żadnym sensie zawisła od podmiotu poznającego; natomiast o *quasi*-cechach względnych można powiedzieć, że są w sensie PRZENOŚNYM zawisłe od podmiotu poznającego. Mianowicie zawisłość w sensie nieprzenośnym istniałaby wtedy, gdyby dotyczyła cech przedmiotu, związanych z nim nierozzerwalnie, tj. mogących ulec zmianie lub unicestwieniu tylko przez dokonanie się jakiegoś realnego procesu przyczynowego. Natomiast związek *quasi*-cech względnych z przedmiotem, któremu przysługują, jest z istoty rzeczy rozerwalny. Do «zmiany» przedmiotu pod względem takiej cechy *resp.* do utraty jej przez przedmiot nie trzeba żadnego realnego procesu przyczynowego. Zależy tu wszystko od dokonanego przez podmiot poznający wyboru stosunku, zachodzącego pod pewnym względem pomiędzy danym przedmiotem a innymi przedmiotami: stosunku, w którym nie ma żadnego działania pomiędzy jego członami; zmiana wyboru nie pociąga sama przez się za sobą żadnej zmiany realnej w przedmiocie. Tu więc istotnie można mówić słusznie w sensie przenośnym o zawisłości omawianych cech od podmiotu poznającego. Jest to jedyny taki wypadek, gdyż w wypadkach, w których przedmiot jakiś WYDAJE SIĘ takim lub innym, owe fiktywne cechy nie są wyznaczone ani przez własności przedmiotów, ani przez obiektywnie pomiędzy nimi zachodzące stosunki, lecz przez pewien porządek współczesnego lub następczego występowania pewnych treści, doznawanych przez podmiot poznający przy spełnieniu aktów poznawczych – np. przez kontrast. Ponieważ więc jedynie w odniesieniu do *quasi*-cech względnych można mówić o ich zawisłości od podmiotu poznającego i to o zawisłości w znaczeniu przenośnym, natura przedmiotu zaś nie jest cechą *quasi*-względną, przeto teza konwencjonalizmu epistemologicznego utrzymać się nie da.

Pojęcie *quasi*-cechy względnej pozwala też wykazać w sposób ogólny niewiadomą pytania typu „Czym jest *x*?”, gdzie ‘*x*’ oznacza pewien przedmiot INDYWIDUALNY. Na pytanie „Czym jest ten koń?” odpowiedź może brzmieć albo „Ten koń jest kręgowcem”, albo „Ten koń jest moją własnością”, albo „Ten koń jest jednym z koni, zakupionych przez Państwo Polskie dla takich a takich celów”. Zawsze jednak chodzi

tu – jak już wskazuje gramatyczna forma pytania – o to, że podmiot pytania (ten koń) ma być rozważany nie jako coś samego dla siebie i bez względu na wszelkie stosunki z innymi przedmiotami, lecz jako coś, co jest „czymś”. „Czymś” zaś być można tylko odgrywając jakąś rolę w pewnych dodatkowych okolicznościach, mających swe źródło poza danym przedmiotem. Stosownie zaś do tych okoliczności różnicuje się znaczenie pytania „Czym jest x ?”, sprawiając, iż raz ten, raz inny sąd stanowi trafną na nie odpowiedź. W przytoczonych przykładach podmiot pytania występuje zgodnie z trójką odpowiedzią w trzech rolach, z których każda jest ukonstytuowana przez wykładnik albo A: stosunku podpadania podmiotu pod jeden z jego gatunków; albo B: stosunku jego należenia do pewnego zbioru przedmiotów; albo C: jakiegokolwiek innego stosunku do jakiegokolwiek innego przedmiotu. Otóż ponieważ ta rola stanowi niewiadomą zagadnienia pytania „Czym jest x ?”, przeto można powiedzieć ogólnie, że tę niewiadomą stanowi rola przedmiotu zawartego w terminie podmiotu, ukonstytuowana przez jakąś – w zagadnieniu właśnie nieznaną – *quasi*-cechę względną.

W pierwszym z tych wypadków pytanie „Czym jest x ?” jest pytaniem *ESENCJALNYM*, albowiem chcąc dany przedmiot sklasyfikować ze względu na to, pod jaki gatunek podpada, musimy wpierv zbadać jego naturę indywidualną i momenty w skład jej wchodzące, jako też wzajemne uwarunkowania, jakie między nimi zachodzą. W drugim i trzecim wypadku taki stan rzeczy nie zachodzi; w obu tych wypadkach pytamy o coś, co bezpośrednio z naturą przedmiotu nie ma nic wspólnego, ani też nie wymaga od zagadnionego jej znajomości; toteż pytanie „Czym jest x ?” w interpretacji, odpowiadającej tym dwom wypadkom, nie jest pytaniem *esencjalnym*.

Ale także pytań „Co to jest?” i „Co to jest x ?” nie można w całej ich wieloznaczności zaliczyć do pytań *esencjalnych*, lecz tylko w tych ich interpretacjach, w których pytanie „Co to jest?” ma za niewiadomą zagadnienia przedmiot ukonstytuowany przez naturę indywidualną, a pytanie „Co to jest x ?” domaga się odpowiedzi w formie sądu, wyłuszczonego zawartość pewnej idei (ew. definicji realnej). Wprawdzie żadne z tych pytań nie pyta wprost o istotę *resp.* naturę przedmiotu, to znaczy w żadnym z nich niewiadomą nie jest istota *resp.* natura przedmiotu, ani też zagadnieniem posiadanie pewnej istoty – jak to jest w pytaniach „Co stanowi naturę tego?” lub „Co należy do istoty przedmiotu indywidualnego?” – jednakże w pytaniu „Co to jest?” natura, [a] więc najważniejszy moment jego istoty, wchodzi w skład niewiadomej, w pytaniu zaś „Co to jest x ?” w skład wiadomej wchodzi bezpośrednia $\mu\omicron\pi\phi\eta$ zawartości idei, a niewiadomą zagadnienia stanowi pewien szczególny układ jej stałych, konieczny i wystarczający do zachodzenia identyczności pomiędzy zawartością idei, ujętą przez jej bezpośrednio $\mu\omicron\pi\phi\eta$, a nią samą ujętą przez ten układ stałych. Jeżeli więc przy pewnym przedmiocie indywidualnym, którego natury ani istoty nie znamy, uzyskamy najpierw odpowiedź na pytanie „Co to jest” w brzmieniu „To jest P ”, a potem odpowiedź na pytanie „Co to jest P ?”, to tym samym, choć nie wprost o istotę (*resp.* naturę) przedmiotu pytamy, odpowiedzi

na te pytania dostarczą nam wiadomości o najważniejszych elementach jego istoty (w znaczeniu szerszym), gdy chodzi o przedmiot podpadający pod ideę nieściłą, albo też dowiemy się z odpowiedzi o wszystkich elementach istoty (w ściślejszym znaczeniu), gdy chodzi o przedmiot podpadający pod ideę ściłą. Niemożliwą tu jest rzeczą dać odpowiedź na te pytania, nie znając natury przedmiotu i zawartości odpowiedniej idei.

Wobec tego należy raz jeszcze zacieśnić pojęcie pytań esencjalnych i zaliczyć do nich tylko następującą PARĘ pytań razem wziętych: (1) „Co to jest?” i (2) „Co to jest x ?”. Dopiero bowiem odpowiedzi na OBA te pytania mogą nam dostarczyć wystarczającego poznania przedmiotu w jego istocie.

3.29. Adam Stögbauer: *Teoria funkcji psychicznych a psychologiczna analiza*

Streszczenie przedstawione podczas 87 posiedzenia naukowego PTF.

Lwów, 6. 07.1909.

Przegląd Filozoficzny r. XII (1909), z. 4, s. 565-566.

Między funkcją a jej treścią zachodzi (a) stosunek bezpośredniości – treść jest dana bezpośrednio w funkcji – (b) stosunek wzajemnej zależności i (c) stosunek inności. Między funkcją a jej przedmiotem zachodzi: (a) stosunek pośredniości – przedmiot dany jest jedynie za pośrednictwem treści – (b) stosunek jednostronnej zależności, bo funkcji o danej treści odpowiada tylko jeden przedmiot, ale temu samemu przedmiotowi mogą odpowiadać różne funkcje psychiczne o różnej treści, wreszcie (c) stosunek inności. Psychologia bada stosunek funkcji psych[icznych] do jej treści. Z racji stosunku inności między funkcją a treścią, funkcja nie może być treścią innej funkcji, zatem nie może być dana bezpośrednio. Funkcje mogą być tylko przedmiotami pojęć, i to pojęć pośrednich, określających je za pomocą ich stosunku do danej treści.

4. Dyskusje i repliki

4.1. Odpowiedź na krytykę pracy pt. *Psychologia wobec fizjologii i filozofii* podaną przez p. A. Mahrburga

Przegląd Filozoficzny t. I (1897/1898), z. 2, s. 145-148.

Ograniczam się do zwięzłego sformułowania podniesionych przeciw moim twierdzeniom zarzutów, dodając zarazem kilka uwag dla informacji czytelników.

(1) P. Mahrburg zarzuca mi, że broniąc odrębności psychologii wobec fizjologii, bronię tezy, której dziś nikt z „poważnych psychologów” nie zaprzecza. Zrozumiał widocznie szan[owny] recenzent, że prócz poważnych psychologów istnieją także inni ludzie, którzy mogą być i rzeczywiście bywają odmiennego zdania od poważnych psychologów zapatrywania na stosunek psychologii do fizjologii.⁸⁶

(2) P. Mahrburg twierdzi wbrew przyjętemu przeze mnie pogładowi, że nie wiemy, czy funkcje duchowe posiadają rozciągłość czy nie; sam jednak przyznaje, że „nie możemy rozważać spraw duchowych w formie przestrzennej”, że „żaden stan duchowy nie da się zrozumieć jako kształt, położenie, ruch” itd. A zatem mogłoby posiadać rozciągłość coś, czego nie możemy rozważać w formie przestrzennej? Czyż nie byłaby to sprzeczność?

(3) P. Mahrburg przeczy, jakoby fizjologia była w stanie z wszelką dokładnością wskazać te części ciała, w których odbywają się pewne funkcje fizjologiczne; mimo to odpowiada na pytanie, gdzie się odbywa funkcja oddychania (przykład przytoczony przez p. M.), że odbywa się ona w każdym ciałku krwi, w każdej komórce tkanek; co więcej, daje do zrozumienia, że fizjologia umie wskazać te części ciała, w których odbywają się poszczególne stadia tej funkcji!

(4) P. Mahrburg zwalcza zdanie, jakoby funkcja psychofizjologiczna była tej samej natury, co funkcja matematyczna, i występuje przeciw wnioskowi, które z takiego zdania dają się o psychologii wyprowadzić. Byłbym jednak szczerze zobowiązany szan[ownemu] recenzentowi, gdyby zechciał mi wskazać ustęp, w którym twierdzę, że funkcja psychofizjologiczna jest TEJ SAMEJ NATURY co funkcja matematyczna. Przecież nazywając zjawiska duchowe „funkcjami w ZNA-CZENIU ZAPOŻYCZONYM Z MATEMATYKI” (s. 10 rozpr[awy]), zaznaczyłem wyraźnie, iż chodzi tu o fakt, że „pewne zmiany, zachodzące w mózgu, pociągają za sobą zmiany w czynności umysłowej” (s. 9), czyli po prostu o „zależność jednego szeregu zjawisk od drugiego” (s. 10). Zdania, które mój krytyk zwalcza, daremnie szukam w swoich wywodach.

86 Zob. np. [S.] EXNER, *Entwurf zu einer physiologischen Erklärung der psychologischen Erscheinungen*. I Teil. Leipzig u. Wien 1895. [M.] BENEDIKT, *Die Seelenkunde des Menschen als reine Erfahrungswissenschaft*. Leipzig 1895.

(5) P. Mahrburg żałuje, że podkreślając różnicę między spostrzeganiem a obserwacją, nie wyjaśniłem dokładnie, co rozumiem przez jedno i drugie. Przecież na s. 12 wyjaśniłem dokładnie, co rozumiem przez obserwację; a przykład, za pomocą którego starałem się uwydatnić różnicę między spostrzeżeniem a obserwacją, chyba dostatecznie tłumaczy, że mówiąc o spostrzeżeniu, użyłem tego wyrazu w znaczeniu, znanym każdemu z życia potocznego.

(6) P. Mahrburg podnosi zarzut, iżem „wcale nie wykazał, że obie te nauki (psychologia i fizjologia), skoro mają dany sobie materiał doświadczalny, przy obrabianiu go i konstruowaniu teorii postępują według wręcz odrębnych metod”. Szan[owny] recenzent ma słuszość. Nie wykazałem tego, gdyż wcale nie pragnąłem tego wykazać, albowiem nigdy nie twierdziłem, iż obie nauki postępują według wręcz odmiennych metod.

(7) P. Mahrburg wytyka mi dwa błędy historyczne, zawarte w twierdzeniu, że Comte zupełnie zaprzeczał możliwości introspekcji i że psychologię całkowicie włączył do fizjologii. Szan[owny] recenzent, krytykując moje wywody o poglądach Comte’a, bynajmniej nie powołuje się na samego Comte’a i nie przytacza żadnego ustępu z dzieła autora, o którego chodzi, lecz powołuje się na Höffdinga. Zdaje mi się, że rozstrzygającym może być tylko to, co mówi Comte, nie zaś zdanie Höffdinga; a gdyby p. Mahrburg był zajrzał do dzieła Comte’a, zamiast poprzestać na Höffdingu, byłby się przekonał, że Comte zapatruje się bardzo sceptycznie na możliwość introspekcyjnego spostrzegania stanów uczuciowych. (On conçoit, relativement aux phénomènes moraux, que l’homme puisse s’observer lui-même sous le rapport des passions qui l’animent... Encore même que chacun ait eu occasion de faire sur lui de telle remarques, elle ne sauraient évidemment avoir jamais une grand importance scientifique... *Cours de phil.* pos I, s. 31 n.) Mogę nawet służyć ustępem, w którym Comte bez ogródek zarzuca możliwość introspekcyjnego spostrzegania stanów uczuciowych: „... LES FONCTIONS AFFECTIVES et surtout les fonctions intellectuelles PRÉSENTENT PAR LEUR NATURE... CE CARACTÈRE PARTICULIER DE NE POUVOIR PAS ÊTRE DIRECTEMENT OBSERVÉES plus ou moins prochains et plus ou moins durables” (tamże III, s. 540). W sprawie poglądu Comte’a na stosunek psychologii do fizjologii pozwolę sobie również przytoczyć jeden ustęp: „LA THÉORIE POSITIVE DES FONCTIONS AFFECTIVES ET INTELLECTUELLES est donc irrévocablement conçue comme devant désormais consister dans L’ÉTUDE, à la fois expérimentale et rationnelle, DES DIVERS PHÉNOMÈNES DE SENSIBILITÉ INTÉRIEURE PROPRES AUX GANGLIONS CÉRÉBRAUX dépourvus de tout appareil extérieur immédiat, ce qui ne constitue qu’un simple prolongement général de la physiologie animale proprement dite, ainsi étendue jusqu’à ses dernières attributions fondamentales” (tamże III, s. 534). Czyż wobec tego zdania nie miałem twierdzić, że Comte na miejscu psychologii postawił fizjologię mózgu (s. 11 rozpr.)?

(8) P. Mahrburg sprowadza rzekomo *ad absurdum* przyjęty przeze mnie pogląd, że psychologia jest nauką filozoficzną, gdyż z takiego założenia wynikałoby, że psychologia powstać nie może bez gotowej już psychologii. Jeżeli

bowiem żadna nauka filozoficzna nie może istnieć bez psychologii, wtedy i psychologia, skoro ma być nauką filozoficzną nie może istnieć bez gotowej już psychologii. W tym rozumowaniu tkwi najoczywistszy błąd logiczny, znany pod nazwą „quaternio terminorum”. Gdyby tak nie było, nie można by np. postawić hipotezy, że wszystkie języki rozwinęły się z jednego, albowiem zaraz dowodziłby p. Mahrburg: „Ponieważ ów pierwotny język także jest językiem, a każdy język od niego pochodzi, przeto i ów pierwotny język musiał już jako gotowy istnieć, nim się mógł rozwinąć”. Szczęściem dla lingwistyki, dowodziłby w ten sposób jedynie p. Mahrburg.

(9) P. Mahrburg zbija twierdzenie, jakoby psychologia dostarczała przedmiotów badaniom filozoficznym, gdyż oceny złego i dobrego, piękna i brzydoty, prawdy i fałszu, którą zajmuje się etyka, estetyka i logika (z teorią poznania), dostarcza filozofii rzeczywistość, a nie psychologia, będąca systemem pojęć, sądów, hipotez, klasyfikacji itp. Ale szan[owny] recenzent nadał tutaj wyrazowi „dostarczać” znaczenie odmienne od tego, w którym ja go użyłem. Wszak nigdy nie twierdziłem, że psychologia, a nie rzeczywistość, STWARZA przedmioty dla badań filozoficznych, a właśnie przeciwko takiemu – a nie mojemu – twierdzeniu p. Mahrburg polemizuje.

(10) P. Mahrburg nie widzi w określeniu nauk filozoficznych jako takich, które badają przedmioty, dane nam albo wyłącznie w doświadczeniu wewnętrznym, albo zarówno w doświadczeniu wewnętrznym, jak w doświadczeniu zewnętrznym, dostatecznego sposobu odgraniczenia nauk filozoficznych od innych nauk, gdyż, jak mówi, każde spostrzeżenie dane nam jest z jednej strony jako doświadczenie zewnętrzne, o ile przedmiot jego rzutujemy na zewnątrz, z drugiej zaś strony dane nam jest jako spostrzeżenie nasze, jako stan wewnętrzny. Argumentując w ten sposób zapomniał jednak szan[owny] recenzent: po pierwsze, że istnieją spostrzeżenia (np. własnych sądów itp.), których przedmiotów NIE rzutujemy na zewnątrz, a po drugie, że zachodzi różnica między aktem psychicznym spostrzegania i jego przedmiotem. Przedmiot może być (przy spostrzeżeniu zmysłowym) dany w doświadczeniu zewnętrznym, albo (przy spostrzeganiu wewnętrznym) w doświadczeniu wewnętrznym; natomiast spostrzeżenie (jako akt umysłowy) może nam być dane tylko w doświadczeniu wewnętrznym.

(11) P. Mahrburg występuje przeciwko twierdzeniu, że psychologia nie jest nauką przyrodniczą; streszczając zaś na początku recenzji „możliwie przedmiotowo” moje wywody, przedstawia rzecz tak, jak gdybym właśnie uznawał psychologię za naukę przyrodniczą. Jeżeli więc streszczenie, dokonane przez szan[ownego] recenzenta, jest wierne, polemika przeciw tym, co w psychologii nie widzą nauki przyrodniczej, nie może się dotyczyć moich wywodów; jeżeli natomiast ta polemika zwraca się także przeciwko mojej osobie, streszczenie podane na początku recenzji nie może być wierne.

Mniemam, iż uwzględniłem wszystkie uwagi krytyczne, które p. Mahrburg uczynił o mej rozprawce; ocenę ich wartości pozostawiam bezstronnemu czytelnikowi.

4.2. Głosy w dyskusjach nad referatami Sekcji Psychologicznej IX Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie

Sekcja Psychologiczna IX Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich.

Kraków 21-22.07.1900.

[1] Anieli Szcówny „Psychologia dziecka wobec psychologii ogólnej i pedagogicznej”.

[2] Józefy Kodisowej „Istota pojęć naukowych”.

[3] Władysława Biegańskiego „Analiza psychologiczna pewników logiki”.

[4] Władysława Mieczysława Kozłowskiego „Połączenie chemiczne jako problemat teorii poznania”. [5] Antoniego Złotnickiego „Paralelizm psychologiczny”.

[6] Rafała Radziwiłowicza „W sprawie ustalenia naszego mianownictwa duchoznawczego (terminologii psychologicznej)”.

[W:] Raczyński, Jan (red.), *Dziennik IX Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie*.

Kraków 1900, Nakładem Komitetu Gospodarczego IX Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich:
nr 4 (24.07),

s. 69, 70; nr 5 (11.08), s. 131, 132, 133.

[1]

Prof. K. TWARDOWSKI, przywiązując większą wagę do inicjatywy prywatnej w [...] kwestii [kwestii badań nad dziećmi w szkołkach wzorcowych], proponuje, aby Sekcja [Psychologiczna] uchwaliła: „Prosić p. Szcównę o napisanie broszury zachęcającej do badań tego rodzaju i dającej wskazówki, jak je czynić. Broszurę tę polecić towarzystwom pedagogicznym do zakupienia w większej ilości egzemplarzy i rozsyłania nauczycielom”.

[2]

Prof. TWARDOWSKI, reasumując dyskusję, zaznacza, że pomimo różnic punktu wyjścia wszyscy dysputanci zgadzają się co do [...] niemożności naiwnego pojmowania świata.

[3]

Prof. TWARDOWSKI [...] zaczyna od uwag terminologicznych. Co do rzeczy zaznacza, że [wbrew zdaniu prelegenta] niekoniecznie sąd opiera się na porównaniu. Zaznacza dalej niewłaściwość niektórych symbolów, zapożyczonych z matematyki, w zastosowaniu do logiki. [Dalej] prof. Twardowski wyjaśnia, że za najlepszy symbol tożsamości uważa:

$A \sim A_1.$

↘ ✓

[...] [Następnie] wyjaśnia, że rozróżnia sąd porównywały od czystego stwierdzenia faktu.

[4]

Prof. TWARDOWSKI zarzuca [prelegentowi], że [wbrew niemu] połączenie barw nie jest połączeniem chemicznym.

[5]

Prof. TWARDOWSKI zaznacza naprzód, że fizjologiczne badanie nie jest jedyną formą naukowego ujęcia zjawisk psychicznych.

Dalej występuje przeciwko twierdzeniu o zamkniętym kole przyczynowości fizycznej; wytyka, że paralelizm polega albo na utożsamieniu ruchu ze świadomością, co jest niemożliwe do pojęcia, albo na czysto metaforycznym twierdzeniu, że jedno i drugie stanowią rozmaite strony jednego zjawiska. [...]

Prof. TWARDOWSKI wyjaśnia, że przyjęcie jednego szeregu rzeczywistego, który odbija się w świadomości naszej (stosownie do sposobów poznawczych) jako dwa niepodobne do siebie (psychiczny i materialny) szeregi zjawisk (fenomenów) prowadzi albo do sprzeczności (jeżeli uważamy nasze własne życie psychiczne jedynie za fenomen), albo do przyjęcia spirytualizmu; wyraża niektóre wątpliwości, czy wprowadzone przez W.M. Kozłowskiego rozróżnienie przyczynowości empirycznej od racjonalnej może ułatwić obronę paralelizmu.

[6]

Prof. Twardowski z żalem występuje przeciwko wnioskowi [w sprawie normalizacji terminologii psychologicznej], tak ze względu na trudność samego zadania dla komisji, jak i na brak psychologów z Królestwa na Zjeździe. Rezultat najskuteczniej da się osiągnąć przez prace pojedynczych uczonych, które nagromadzą materiał terminologiczny dla możliwej pracy wspólnej w przyszłości. [...] [W czasie dyskusji] proponuje rozesłać kwestionariusz złożony z listy wyrazów obcych, prosząc o ich przetłumaczenie, i ten materiał wydać w formie mniej lub więcej opracowanej.

4.3. Głos w dyskusji nad nauczaniem propedeutyki filozoficznej w gimnazjach

Lwów 19.12.1902.

[1] *Gazeta Lwowska* r. XLII (1902), nr 292 (21.12), s. 4-5.

[2] *Kurier Lwowski* r. XX (1902), nr 353 (21.12), s. 5.

[3] *Przegląd Filozoficzny* r. VI (1903), z. 2, s. 241-242, 243.

[1]

Prof. dr TWARDOWSKI stwierdza, że wszyscy członkowie ankiety [w sprawie nauczania propedeutyki filozoficznej w gimnazjach] są przekonani o potrzebie podręcznika logiki oraz że żaden obcy nie nadaje się dla naszych szkół. Podnosi jeszcze jedną okoliczność. Ukwalifikowani profesorowie potrafią korzystać z każdego podręcznika, ale u nas, gdzie większa część nauczycieli nie ma naukowej kwalifikacji do nauczania tego przedmiotu, podręcznik musi zawierać wszystko, co potrzeba.

Nie radziłby [z programu propedeutyki] usuwać metodologii, gdyż uczniom powinien być wyjaśniony na żywych przykładach zasadniczy sposób badania naukowego. Wstęp psychologiczny do logiki niekoniecznie [jest] potrzebny i nie ma go np. w angielskich podręcznikach. Do logiki powinien być raczej wstęp gramatyczno-logiczny, gdyż uczeń ma ciągle do czynienia z gramatyką. Dalej podręcznik logiki i psychologii powinien być napisany przez jednego i tego samego autora (podobnie jak [to jest z podręcznikami] Höflera), boć terminologia powinna być ta sama i materiał wtedy dałby się rozłożyć tak, aby uniknąć powtarzania się. Autor

musi porozumieć się z praktycznym dydaktykiem, jeżeli nim sam nie jest, aby odpowiedzieć wymogom dydaktycznym szkoły średniej; o tyle ma rację objawione życzenie, aby podręcznik napisał ktoś «niefachowy». Przy wyliczaniu podręczników nie wspomniano o polskich.

Dziełko ks. Pechnika, które w obecnej formie może nie nadaje się do użytku szkolnego, łatwo dałoby się przerobić. Mówca sam wydał przed rokiem zasadniczy projekt dydaktyki i logiki, w którym zamieszczony jest zarys logiki; nie ma tam sylogistyki i psychologizmu; jest tylko rzecz o sądach i pewna część metodologii. Przy odpowiednim zastosowaniu do poziomu uczniów gimnazjalnych podręcznik ten mógłby być [również] użyty.

Mówca nie zgadza się na wybranie komisji [do spraw podręcznika propedeutyki], bo potrzeba podręcznika jest nagląca; już drugi rok szkoła obywa się bez podręcznika. Radzi ogłosić konkurs z wyznaczeniem stałego terminu, ostrzega jednak przed stwarzaniem monopolu dla autorów, bo przez to wyklucza się wszelkie [w]spółzawodnictwo. Dalej wyraża [ponownie] życzenie, aby jeden i ten sam autor napisał logikę i psychologię. Chrestomatia w obecnych warunkach nie przyniosłaby, zdaniem mówcy, pożądanych owoców.

[2]

Prof. dr Twardowski nie radziłby usuwać metodologii, gdyż uczniom powinien być wyjaśniony na żywych przykładach zasadniczy sposób badania naukowego. Wstęp psychologiczny do logiki niekoniecznie [jest] potrzebny. Do logiki powinien być raczej wstęp gramatyczno-logiczny, gdyż uczeń ma ciągle do czynienia z gramatyką. Radzi ogłosić konkurs; ostrzega jednak przed stwarzaniem monopolu dla autorów, bo przez to wyklucza się wszelkie współzawodnictwo.

[3]

19-go grudnia 1902 r., o godzinie 10-ej przed południem rozpoczęły się we Lwowie w Sali Posiedzeń Rady Szkolnej Krajowej obrady ankiety w sprawie nauczania propedeutyki filozofii w gimnazjach.

[...] [W czasie pierwszego posiedzenia] zabiera głos [...] [m.in.] prof. dr Twardowski [...].

Stwierdza [on], że wszyscy członkowie ankiety są przekonani o potrzebie podręcznika logiki, oraz że żaden obcy nie nadaje się dla naszych szkół. Podnosi jeszcze jedną okoliczność. Wykwalifikowani profesorowie potrafią korzystać z każdego podręcznika, ale u nas, gdzie większa część nauczycieli nie ma naukowej kwalifikacji do nauczania tego przedmiotu, podręcznik musi zawierać wszystko, co potrzeba.

Nie radziłby [z programu] usuwać metodologii, gdyż uczniom powinien być wyjaśniony na żywych przykładach zasadniczy sposób badania naukowego. Wstęp psychologiczny do logiki niekoniecznie [jest] potrzebny i nie ma go np. w angielskich podręcznikach. Do logiki powinien być raczej wstęp gramatyczno-logiczny, gdyż uczeń ma ciągle do czynienia z gramatyką. Dalej podręcznik logiki i psychologii powinien być napisany przez jednego i tego samego autora (podobnie jak Höflera),

bo terminologia powinna być ta sama, i materiał wtedy dałby się rozłożyć tak, aby uniknąć powtarzania się. Autor musi porozumieć się z praktycznym dydaktykiem, jeżeli nim sam nie jest, aby odpowiedzieć wymogom dydaktycznym szkoły średniej; o tym ma raczej objawione życzenie, aby podręcznik napisał ktoś «niefachowy». Przy wyliczaniu podręczników nie wspomniano o polskich.

Dziełko ks. Pechnika, które w obecnej formie może nie nadaje się do użytku szkolnego, łatwo dałoby się przerobić. Mówca sam wydał przed rokiem podręcznik dydaktyki i logiki, w którym zamieszczony jest zarys logiki; ale nie ma tam sylogistyki i psychologizmu; jest tylko rzecz o sądach, pojęciach i pewna część metodologii. Przy odpowiednim zastosowaniu do poziomu uczniów gimnazjalnych podręcznik ten mógłby być użyty. Mówca nie zgadza się na wybranie komisji, bo potrzeba podręcznika jest nagląca; już drugi rok szkoła obywa się bez podręcznika. Radzi ogłosić konkurs z wyznaczeniem stałego terminu, ostrzega jednak przed stwarzaniem monopolu dla autorów, bo przez to wyklucza się wszelkie współzawodnictwo. Dalej wyraża życzenie, aby jeden i ten sam autor napisał logikę i psychologię. Chrestomatia w obecnych warunkach nie przyniosłaby, zdaniem mówcy, pożądanych owoców. [...]

Prof. dr Twardowski zgadza się z prof. Straszewskim, by zrobić próbę w kilku zakładach w tym kierunku, by w klasie VII uczono psychologii, a w klasie VIII logiki. Wstęp historyczny do logiki radzi umieścić nie na początku, lecz na końcu podręcznika. Komisja jest zupełnie zbyteczna wobec instrukcji ministerialnych. Jest przeciwny dążeniu ks. Pechnika, by zrobić logikę apologią chrześcijaństwa, bo logika nie może się tymi kwestiami zajmować: po wtóre, nie mamy szkoły wyznaniowej. Należy to zostawić osobistemu taktowi nauczyciela. [...]

Na tym zakończono obrady pierwszego posiedzenia.

Na posiedzeniu drugim przewodniczący dr Płażek reasumował myśli, wyrażone w dyskusji, i podał wnioski, które się wyłoniły, pod głosowanie. [...]

Na wniosek prof. Twardowskiego uchwalono: [trzeba] ograniczyć wiadomości fizjologiczne do tego, co może istotnie przyczynić się do wyjaśnienia i zrozumienia zjawisk psychicznych i ich wzajemnego stosunku, natomiast uwzględnić należy zasadnicze prawa psychologiczne, jak prawa asocjacji, wprawy, stępienia, nawyknięcia itd.

4.4. Głos w dyskusji w sprawie egzaminu dojrzałości, przeprowadzonej na XIX Walnym Zgromadzeniu TNSW

Lwów 31.05.1903.

Muzeum r. XIX (1903), z. 5 (S). s. II; z. 8 (S), s. 55-57.

Referent, prof. dr Twardowski, odpowiada na najgłośniejsze zarzuty podniesione w dyskusji.

Czy pierwszy ustęp wniosków [w sprawie egzaminu dojrzałości] ma być stylizowany tak, jak stylizowany jest we wnioskach Wydziału, czy tak, jak proponuje p. dr Warmcki lub Barlicki, to rzecz drugorzędna i formalna. Zgodność zapatrywań objawiła się w tym, że w dzisiejszej formie egzamin dojrzałości nie jest niezbędny, ponieważ zaś istnieje, więc trzeba go przynajmniej zreformować; zniesienie zaś egzaminu dojrzałości powinno iść w parze z zasadniczymi zmianami planu nauki i klasyfikowania uczniów przy przepuszczaniu ich z jednej klasy do drugiej.

Odbyta dyskusja utwierdziła mówcę w przekonaniu, że bardzo często przepuszcza się ucznia porządnego, pracowitego, spokojnego i grzecznego z klasy do klasy, zwłaszcza pod naporem rodziców; powinna zaś nie tylko pilność, ale i zdolność rozstrzygać, czy ma uczeń iść naprzód.

Co do drugiego punktu wniosków Wydziału, zaatakowanego w dyskusji, mówca podtrzymuje go w brzmieniu niezmiennym. Zastrzega się, że nie przeciwko religii się zwraca, jak nie zwraca się przeciwko filozofii, choć oświadcza się przeciw egzaminowi z propedeutyki filozofii.

Religia jest kwestią teologiczną, lecz nauczanie jej i egzaminowanie z niej jest kwestią pedagogiczną, z pedagogicznego więc stanowiska należy rzecz traktować, a zgromadzenie nauczycieli powinno w tym względzie swe zdanie wypowiedzieć.

Gdyby do egzaminu z religii nie było potrzeba osobnego przygotowania się abiturientów, mówca nie miałby nic przeciwko wprowadzeniu religii w zakres egzaminu, lecz nie można mieć pewności, że nie będzie się wówczas żądało definicji etyki i dogmatyki, i dat z historii kościoła, określeń subtelnych odcieni między poszczególnymi naukami kacerskimi itp. rzeczy. Tego rodzaju wiadomości nie są miarą religijności ucznia, tylko rzeczą lepszej lub gorszej pamięci. Jest wielka różnica między ocenianiem religijności, a dojrzałości umysłowej ucznia. Nie będzie można powiedzieć przy egzaminie, że uczeń wprawdzie umiał doskonale religię, ale ponieważ okazał się mniej gorliwym praktykiem religijnym, więc może otrzymać tylko notę dostateczną. Niewłaściwe jest mieszać dwa różne punkty widzenia. Dla głębokiej religijności może być wielką pomocą wykształcenie religijne, ale można być bardzo głęboko religijnym, a samo wykształcenie religijne może się ograniczać do *minimum*. To są dwie różne rzeczy. Ażeby więc wobec wszystkich, którzy się sprawą tą interesują nie było rzeczą wątpliwą, jakie zajmujemy stanowisko, ażeby zwłaszcza ci członkowie naszych ciał prawodawczych, którzy zabierają w tej sprawie głos w Sejmie i Radzie Państwa mogli się ewentualnie powołać na zdanie pedagogów, dlatego chociaż już w Wydziale Towarzystwa była walka o to, mówca ten ustęp wniosków podtrzymuje.

Co do punktu 5-tego wniosków mówca nadmienia, że obecność przy egzaminach dojrzałości uczniów i innych osób jest dozwolona w szkołach realnych, gdzie egzamin ten jest publiczny, a nie zdarzyło się, aby z tego wynikły jakie[ś] trudności lub przeszkody. Na uniwersytecie wszystkie egzaminy są publiczne i przysłuchują się im uczniowie z niższych klas. Jest tylko kwestią przeprowadzenia rzeczy, by żadne ujemne skutki z tego nie wynikały; to zaś, że może się zdarzyć, iż uczniowie

klasy VII będą widzieli, że abiturient tego a tego nie wiedział, a przeszedł, nic nie szkodzi; owszem o to właśnie chodzi, żeby uczeń wiedział, iż nie potrzebuje powtarzać tego wszystkiego, czego się w VII kl[asie] uczył. Niech uczeń wie, że nie na pamiętaniu szczegółów, jakichś dat i definicji, rzecz polega, a na tym, by rozumnie odpowiadał. Tyle zrozumienia można u uczniów klasy VII przypuszczać, iż nie będą sobie fałszywie faktu tego tłumaczyli, tym bardziej zaś, gdy się ich przy okazji odpowiednio co do tego pouczy.

Mówca zgadza się z życzeniem, wyrażonym w dyskusji, aby w świadectwie dojrzałości dodać ewentualnie klauzulę, uwidoczniającą, że uczeń w tym a tym przedmiocie osiągnął szczególne odznaczenie; to może mieć istotnie pewne znaczenie dla dalszych jego studiów.

Zgodziłby się też mówca na wniosek zaprowadzenia repetytoriów, lecz wówczas, gdyby maturę zniesiono, to wtedy będą one niezbędne; obecnie jednak nie byłyby one ujęciem w pewną całość materiału przerobionego, ale tylko mechanicznym wtłoczeniem go w pamięć dla egzaminu. Natomiast zgadza się mówca na wniosek, aby istniała kompensata odpowiedzi na wypadek, gdyby ogólna ocena nie została zaprowadzona. W końcu wyraża mówca życzenie, aby głosowanie odbywało się nad poszczególnymi punktami wniosków, ażeby można [było] stwierdzić, czy wniosek jakiś przeszedł jednogłośnie, czy większością głosów.

W każdym razie, dodaje wreszcie mówca, czy wnioski Wydziału będą przyjęte czy odrzucone, tak ci z obecnych, którzy będą pytać przy egzaminie dojrzałości, jak i ci, co będą im przewodniczyć, z okazji tych rozpraw żywo przypomnieli sobie, czym ten egzamin dojrzałości ma być i uprzytomnili sobie ogromnie ważne zasady, według których w najbliższym czasie przyjdzie im postępować, a to już jest wielka korzyść, którą się przez tę dyskusję osiągnęło. [...]

W GŁOSOWANIU PRZYJĘTO WNIOSKI WYDZIAŁU: P. IX₁ i IX₂ z OPUSZCZENIEM WYRAZÓW: „DLATEGO WALNE ZGROMADZENIE NIE MOŻE SIĘ PRZYCHYLIĆ DO ŻYCZENIA, ABY ZAPROWADZONO EGZAMIN Z RELIGII I PROPEDEUTYKI FILOZOFICZNEJ”. NASTĘPNIE PRZYJĘTO P. IX₃, IX₄ (WNIOSEK P. IX₅ UPADŁ) i IX₆ z DODATKIEM WNIESIONYM PRZEZ DYR. WINKOWSKIEGO: „ABY W ŚWIADECTWACH DOJRZAŁOŚCI MOŻNA BYŁO ZAZNACZYĆ, W RAZIE, JEŻELI UCZEŃ W JAKIMŚ PRZEDMIOCIE SZCZEGÓLNIE SIĘ ODZNACZYŁ, ŻE W PRZEDMIOCIE TYM OSIĄGNĄŁ «SZCZEGÓLNE ODZNACZENIE»”. NASTĘPNIE PRZYJĘTO P. IX₇ i IX₈.

4.5. Głos w dyskusji na Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Gimnazjum Żeńskiego

Lwów 13.01.1905.

Słowo Polskie r. X (1905), nr 24 (14.01), s. 4.

Prof. dr Twardowski [zabrał głos], podnosząc, że w zakładzie zauważył jeden brak. Na ścianach sal wiszą rozmaite obrazy, ale nie ma między nimi ani jednego polskiego, ani jednego z historii polskiej.

W szkołach publicznych utrzymało się, z małymi wyjątkami, tradycyjne zabijanie w młodzieży ducha polskiego. Wszystko to, czego brak w szkołach publicznych, wszystko to powinno być w szkołach prywatnych. Szkoła ta, przyznaje, jest szkołą naprawdę polską; jest w niej duch polski, ale powinna być i ozdoba polska, która silnie działa na młodzieńcze umysły. Mówca żąda zatem, aby do każdej ubikacji⁸⁷ sprawiono obraz z historii polskiej.

4.6. Głos w dyskusji na XXI Walnym Zgromadzeniu TNSW

Lwów 11-12.06.06.1905.

Słowo Polskie r. X (1905), nr 272 [popołudniowy] (13.06), s. 5-6.

Po przemówieniach pp. Króźla, Pliszewskiego i Wojciechowskiego zabrał głos prof. Twardowski. W przemówieniu swym wykazał niebezpieczeństwo tworzenia towarzystw gimnazja[li]stów. Byłoby to po części zbiurokratyzowaniem młodzieży. Powstają również trudności w wykonaniu, ile np. miałyby być takich związków; jest wreszcie obawa przeszczepienia organizacji obcych w szkołę, co zapowiada już ostatnia sesja sejmowa. Z tych względów stawia następujący wniosek: „Walne Zgromadzenie uważa za rzecz w najwyższym stopniu pożądaną, aby nauczycielstwo szkół średnich popierało czynnie jak dotąd, tak i nadal, wszelkie dążenia młodzieży do samokształcenia, do zajęć artystycznych, do zabaw, gier sportowych i tp. Natomiast W[alne] Zgromadzenie oświadcza się stanowczo przeciw wprowadzeniu wśród młodzieży szkół średnich jakichkolwiek towarzystw, związków i w ogóle stałych organizacji.” [...]

Prof. Twardowski obejmując przewodnictwo [Towarzystwa], poświęcił kilka słów prac swego poprzednika, prof. Kaliny, następnie zaś rozwinął swój pogląd na zadania Towarzystwa.

Mowę nowego prezesa przyjętą z wielkim entuzjazmem i przerywaną często oklaskami zakończył prof. Twardowski wezwaniem do członków, aby różniąc się nawet w zdaniach i dyskusji, byli jednomyślni, gdy idzie o obronę narodowości, o obronę interesów szkolnictwa i obronę stanu nauczycielskiego.

4.7. Głos w dyskusji w sprawie naruszenia wolności słowa i godności stanu nauczycielskiego na Walnym Zgromadzeniu Koła Krakowskiego TNSW

Kraków 13.01.1906.

Muzeum r. XXII (1906), t. II (S), s. 18.

Prezes Towarzystwa, prof. dr TWARDOWSKI, przyłącza się do wywodów referenta [*scil.* dra Wasunga], piętnując fakt donosów [do dyrekcji] policji o tym, co się działo

87 Listę osobliwości języka Twardowskiego umieściliśmy w „Przedmowie”. W tym wypadku wyjątkowo i tutaj zaznaczamy, że „ubikacja” znaczy tyle, co „pomieszczenie” [przyp. nasz – AB&J].

czy też nie działa w zamkniętym zgromadzeniu. Imieniem Wydziału Towarzystwa przyrzeka najenergiczniejsze poparcie żądań Zgromadzenia. (Brawa.)

4.8. Głos w dyskusji nad referatem dra Karola Zagajewskiego „O potrzebie zaprowadzenia nauki nadobowiązkowej języka łacińskiego w szkołach realnych”, wygłoszonym na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW

Lwów 24.03.1906.

Muzeum r. XXII (1906), t. I (S), z. 4, s. 84.

Prezes Twardowski podaje do wiadomości rezultaty dotychczasowych egzaminów uzupełniających we Lwowie. Stawia wysoko wartość formalną nauki języków klasycznych. Radzi zaprowadzić kurs w myśl projektu na własną rękę.

4.9. Głos w dyskusji nad referatem Kazimierza Lutosławskiego pt. „Rola ogniska wychowawczego wiejskiego w ogólnym systemie szkolnictwa narodowego”

Lwów 9.11.1906.

Muzeum r. XXII (1906), t. II (S), z. 3, s. 143.

Prof. Twardowski zbierając wyniki dyskusji zaznaczył, że krytyka będzie dopiero wtedy możliwa, gdy plan [nowej szkoły „dla wybranych”, którą zamierza założyć prelegent] będzie znany i gdy szkoła będzie funkcjonowała. Reformy wychowawcze wychodziły zawsze od prób. Zaznaczył swoje obawy co do «wyznaniowości» nowej szkoły.

4.10. Głos w dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu Głównego TNSW na XXVI Walnym Zgromadzeniu TNSW

Kraków 16.05.1910.

Muzeum r. XXVI (1910), t. II, z. 5 (S), s. 54-55.

PRZEWODNICZĄCY, oznajmiając, że lista mówców nad sprawozdaniem Zarządu jest wyczerpana, wita przybyłego w czasie obrad prof. S. Zarembę, który tak skutecznie obronił prawa narodowości polskiej w austriackiej delegacji Międzynarod[owej] Komisji dla Nauczania Matematyki.

Co do charakteru TNSW, przewodniczący wykazuje na podstawie statutu, że ono i dobru szkoły i interesom zawodowym członków służy. Co do ożywienia pracy w kołach, mówca uważa, że skuteczna inicjatywa może wyjść tylko od członków koła, a gdzie jej nie ma, tam i kwestionariusze nic nie pomogą. Muzeum [Szkolne] uwzględni wszystkie działy agend Towarzystwa; drukuje także liczne rozprawy pedagogiczne i metodyczne; wszystkim jednak dogodzić naturalnie nie może. Przewodniczący

dziękuje p. Kochowi za obronę kolonii wakacyjnej TNSW przeciw zarzutom Koła Sanockiego, które dziwnie nieprzychylnie się zachowuje wobec kolonii. Koło to miało w ubiegłym roku prawo prezenty 2 uczniów do kolonii. Nie nadesłało jednak swoich wniosków Zarządowi, lecz wysłało dwóch uczniów wprost bez zawiadomienia Zarządu Głównego do kolonii. Mimo tej nieformalności uczniowie ci na prośbę kierownika kolonii zostali za zgodą przewodniczącego w kolonii, skąd jeden wkrótce samowolnie wyjechał. Co do obsadzenia miejsca kierownika kolonii drogą konkursu, przewodniczący oświadcza, że się nigdy na to nie zgodzi; jest to bowiem rzeczą wielkiego zaufania, opartego na osobistej znajomości kandydata, któremu się oddaje opiekę nad zdrowiem i życiem kolonistów. Koszta utrzymania są stosunkowo wielkie, a to dlatego, że kierownik miał polecenie, by kolonistów wydatnie żywił; zdawało się, że nikt z TEGO powodu Zarządowi nie uczyni zarzutu. Mówca również nie podziela stanowiska, jakoby koloniści musieli «odrobić» świadczone im dobrodziejstwo: niech się cieszą wolnością i odpoczynkiem po trudach całorocznych.

Przewodniczący przystąpił następnie do spraw, poruszonych przez pp. Trojnara i Piątka:

Została poruszona dalej kwestia godności stanu i praw stanu nauczycielskiego w przemówieniu p. Trojnara i p. dra Piątka. Są to kwestie niezmiernie smutne, bo dowodzą, że czynniki, które żądają bezwzględного szanowania własnej powagi, powagi nauczyciela szanować nie czują potrzeby. I tak np. Rada Szkolna przystępuje do przekształcenia zakładu pewnego na gimnazjum realne. Dyrektor zakładu dowiaduje się o tym – wiecie Państwo w jaki sposób? – z dziennika. Z dyrektorem przedtem o tym się nic nie mówi. Człowieka, który się swego czasu podał na gimnazjum klasyczne, Rada Szkolna bez jego woli, bez porozumienia się z nim jakiegokolwiek zmusza, aby kierował innego typu szkołą średnią. Przecież to nie jest pionek, który by można postawić i posunąć, gdzie się komu podoba, ale to jest najważniejszy organ, który za wszystko odpowiada. Tymczasem jego zdanie najzupełniej się ignoruje; Rada Szkolna z nim się wcale nie liczy.

Tego rodzaju wypadki nie powinny się zdarzać i przy dobrej woli mogłyby się nie zdarzać.

Walne Zgromadzenie chyba jednomyślnie podziela oburzenie z powodu sprawy podniesionej przez p. Trojnara. Ten sędzia śledczy to jest chyba unikat na całym Bożym świecie.

W sprawie ożywienia pracy pewnych kół Tow[arzystwa] przewodniczący przyrzeka poczynić odpowiednie kroki; nie obiecuje sobie jednak po nich zbyt wiele.

4.11. Rektor dr Twardowski o [polskiej] młodzieży [akademickiej] w Wiedniu]

Wiedeński Kurier Polski r. II (1915), nr 154 (3.04), s. 3.

Wśród sporej liczby wychodźców, którzy osiedli w stolicy monarchii znalazła się też polska młodzież akademicka, studiująca we Lwowie i Krakowie. Wiele spośród niej było w położeniu rozpaczliwym; bez opieki, a nawet niektórzy bez środków do życia, bo rozmaite

okoliczności towarzyszyły ich przymusowej wędrówce z kraju. Od pierwszej chwili zajął się młodzieżą prawdziwie po ojcowsku rektor Lwowskiego Uniwersytetu, Mag[nificencja] dr Kazimierz TWARDOWSKI. Dzięki jego staraniom młodzież mogła się wziąć do pożytecznej pracy i uzyskała też skromne zasiłki materialne. Aby jednak zapewnić jej byt trwalszy, beztroski, i odpowiednią opiekę, nie spoczął rektor w swych zabiegach o dobro młodzieży.

Zabiegi te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Oto, jak już donosiliśmy, powstał Dom Akademicki, w którym młodzież znalazła wszystko to, co jej zastąpi na obczyźnie dom ojcowski.

Pragnąc utrwalić dzieje przymusowej wędrówki naszej młodzieży w dobie krwawych zapasów, postanowiliśmy uprosić rektora Magn[ificencję] dra Twardowskiego o udzielenie nam światłej swej opinii o młodzieży, którą się tak serdecznie i szczerze zaopiekował. Jednemu z naszych współpracowników udzielił dr Twardowski na szereg zapytań następujących odpowiedzi:

Polska młodzież akademicka, którą wojna zagnała do Wiednia, w dość dziwnym znalazła się tutaj położeniu. Wszak tylu kształcących się w Krakowie albo we Lwowie słuchaczy Uniwersytetu, Politechniki, Akademii Weterynarii, Akademii Sztuk Pięknych, marzyło zapewne w czasach pokoju o tym, by się wydostać na «szerszą» widownię, by poznać uczelnie zagraniczne, by odetchnąć atmosferą wielkich stolic i bogatych środowisk kultury! Trzeba sobie jednak było odmawiać spełnienia tych życzeń, bo brak było zasobów finansowych. Teraz atoli życzenia te dla wielu się spełniły. Są w Wiedniu, którego uniwersytet o rok tylko młodszy jest od krakowskiego, gdzie istnieje nadto politechnika, akademia sztuk pięknych i akademia weterynarii, gdzie nie brak licznych innych sposobów kształcenia się, takich, jakie posiada zazwyczaj stolica państwa o starej kulturze, wzbogacona przez wieki, ześrodkowująca w sobie zasoby całego otoczenia swego.

A jednak nie raduje się młodzież nasza swym pobylem w tej stolicy. Niektóre przeciwieństwa, które w czasach spokojnych mniej się dają odczuwać i pod którymi jednostka mniej cierpi, występują jaskrawo i dobitnie wtedy, gdy brutalna rzeczywistość zdziera z twarzy wielu obłudne maski, i tam, gdzie już nie o jednostki chodzi, lecz o całe narody. Poczucie obcości, tworzące niemały urok dowolnie przedsięwziętych podróży i dobrowolnie obranych pobytów zagranicznych przemienia się w przykry ciężar, gdy wśród obcych przebywać TRZEBA; przytłacza duszę i ścisza serce, gdy wśród najpiękniejszych chociażby krajów i miast pędzi się gorzki żywot tułaczy!

Młodzież polska boleśnie odczuwa ten stan rzeczy, bo styka się bardziej niż inne warstwy naszego wychodźstwa z otoczeniem obcym, stając w uczelniach przy jednym warsztacie naukowym z przedstawicielami społeczeństwa tutejszego. Za to może ona tym dokładniej społeczeństwo to poznać i jak największą odnieść korzyść z tego, czego się od tego społeczeństwa i o tym społeczeństwie nauczyć.

A do nauki polska młodzież akademicka zabrała się w Wiedniu raźnie. Są oczywiście jak wszędzie, tak i tutaj jednostki, których żadna, chociażby najważniejsza chwila, niczego nie nauczy. Ci, tracąc swój czas, będą też straceni dla społeczeństwa.

Ale olbrzymia większość młodzieży polskiej, przebywającej w Wiedniu, mimo ciężkie warunki zewnętrzne pracuje. Jedni chodzą na wykłady i do pracowni, inni przygotowują się do egzaminów, zorganizowawszy kursy i komplety. Ogromnie przykro odczuwa tutejsza młodzież polska brak podręczników i skryptów. Nie zraża się tym jednak, lecz radzi sobie jak może. Są tacy, co już pozdawali niektóre egzaminy; istnieje też już kilku doktorów wszechnauk lekarskich, którzy ukończywszy tutaj przygotowanie się do egzaminów ostatnich, zdali je następnie i uzyskali stopień doktorski w czeskim uniwersytecie w Pradze.

Polska młodzież tutejsza pracuje tedy, świadoma obowiązków, jakie na nią nakłada fakt, że los obszedł się z nią łaskawie i nie skazał jej, jak tylu innych kolegów, na pobyt w barakach chocońskich albo libnickich;⁸⁸ pracuje, świadoma także obowiązków, wynikających dla niej z tej okoliczności, że w kraju, w którym po wojnie zabraknie tylu rąk i głów, każdy pozostały przy życiu co najmniej za dwóch będzie musiał pracować. A do takiej pracy o zdwojonej energii i wydatności trzeba się zawczasu zaprawiać, zwłaszcza jeśli ma się w żyłach krew polską, lekko skłaniającą się do wygodnictwa i lenistwa. Wszystkie jednak myślące jednostki spośród naszej młodzieży akademickiej potrafiły się w stopniu niższym lub wyższym otrząść z tych ułomności narodowych pod wpływem grozy naszego obecnego położenia. Wolno też wierzyć, że postanowienia, w takiej chwili powzięte, przemienią się w czyn trwałe i stałe.

W chwili, gdy zbliża się głębokie symbolizmem swym święto świata chrześcijańskiego, chciałoby się zgromadzić wokoło siebie całą polską akademicką, i tę, która na polu walki krwią ocieka lub do snu wiecznego się układa, i tę, która cierpi głód i niedostatek, i tę która z dala od swych najbliższych osamotnienie swe bardziej niż kiedykolwiek dzisiaj właśnie odczuwa, i tę, której myśl się trwoży wobec niepewnej przyszłości własnej i narodu – chciałoby się zebrać wokoło siebie całą, całą polską młodzież akademicką i powiedzieć jej: Gdy mroki były najgłębsze a rozpacz największa, chwila zmartwychwstania była najbliższa. I nastąpiła ta chwila. I my wierzymy w zmartwychwstanie. Ale pamiętajmy, że sama wiara do zmartwychwstania nie wystarcza. Na to trzeba pracy, może jeszcze długiej pracy licznych pokoleń. Im wcześniej pracować zaczniemy, im pilniej pracować będziemy, tym rychlej owoców pracy się doczekamy i zmartwychwstania. Więc gdy nadchodzą teraz święta, niechaj nie będą nam podniętą do świętowania, lecz niechaj uświęcą nam pracę. Oto «święcone», które obchodzę w tym pełnym zgrozy roku z polską młodzieżą akademicką.

4.12. Głosy w dyskusjach nad referatami wygłoszonymi w Sekcji Filozoficznej X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich we Lwowie

Sekcja Filozoficzna X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich.
Lwów 22-24.07.1907.

88 Chodzi o osady baraków w Chocni (Czechy) i Libnicy (Styria), w których władze austriackie umieszczały polskich uchodźców wojennych z Galicji; w osadach tych – do czasu przejścia opieki nad nimi przez Centralny Komitet Opieki Moralnej nad wychodźcami z Galicji (założony przez kardynała Sapiehę) – panowały bardzo złe warunki ekonomiczne i sanitarne [przyp. nasz – AB&J].

- [1] Kazimierza Twardowskiego „O idio- i allogenetycznych teoriach sądu”.
 [2] Władysława Biegańskiego „Analogia i jej znaczenie w badaniu naukowym”.
 [3] Jana Łukasiewicza „Logika a psychologia”.
 [4] Bronisława Bandrowskiego „Psychologiczna analiza zjawisk myślenia”.
 [5] Anieli Szycówny „Psychologia dziecka w początkach XX wieku”.
 [6] Jerzego Kurnatowskiego „Zrzeszenie jako czynnik etyczny”.
Przegląd Filozoficzny r. X (1907), z. 4, s. 478-479, 488, 492, 531, 548 i 569.

[1]

Wobec [...] zarzutów [dotyczących ujęcia tzw. sądów przedmiotowych na gruncie teorii allogenetycznej] podniósł referent ponownie, że przyjmowanie «ukrytych» lub «nieokreślonych» podmiotów jest tylko hipotezą pomocniczą, która usuwa wprawdzie niektóre trudności teorii allogenetycznej, ale komplikując ją, obniża tym samym jej wartość. Kto zaś twierdzi, że sądy bezpodmiotowe są szczytkowymi objawami mowy, ten staje już poniekąd – zdaniem referenta – na stanowisku allogenetycznej teorii; z punktu widzenia teorii IDIOGENETYCZNEJ, nie są bowiem te sądy objawami szczytkowymi. [...] Odpowiadając na [...] zarzut [że opowiadając bajki, wygłaszamy sądy twierdzące, nie uznając jednak żadnej rzeczywistości – wbrew pogładowi, jakoby każdy sąd był uznaniem lub zaprzeczeniem RZECZYWISTOŚCI czegoś], wskazał referent, że w takich wypadkach wypowiadamy tylko SŁOWA, NIE WIERZĄC w nie, nie wydajemy więc naprawdę sądów. (Kwestia ta łączy się zresztą ze sprawą sądów PRZEDSTAWIONYCH i tzw. «supozycji», którym MEINONG poświęcił niedawno osobną książkę pt. *Über Annahmen*.)

[Jeśli chodzi o genezę tej problematyki, to] prof. Twardowski wyjaśnił, że teoria jego różna jest od teorii sądu Brentana, a wyrosła raczej na tle poglądów Sigwarta, który w sprawie tej zajmuje stanowisko pośrednie między idio- a allogenetycznymi teoriami.

[2]

Prof. Twardowski zaznaczył [...], że stwierdzanie pewnych podobieństw i przewidywań na podstawie podobieństw dalszych, nie musi być wnioskowaniem przez analogię, lecz może być zwykłym kojarzeniem się wyobrażeń.

[3]

W [...] dyskusji poruszono kwestię, czy logika jest nauką teoretyczną czy praktyczną. [...] Prof. Twardowski [...] i referent byli zdania, że logikę należy uważać za naukę teoretyczną.

[4]

Prof. Twardowski wystąpił przeciw mieszaniu [...] kategorii [stanów myślenia i wyobrażeń] i sprowadzaniu jednej z nich do drugiej.

[5]

Prof. Twardowski podniósł w osobnym przemówieniu zasługi p. Szycówny jako pionierki badań nad psychologią dziecka w Polsce.

[6]

Prof. Twardowski [zgodził się wprawdzie] na tezę referenta, że etyka naukowa nie może opierać się na objawieniu, zaznaczył jednakowoż, że tak samo nie może

etyka opierać się na metafizyce; a zatem podstawą jej nie może być ani teistyczno-dualistyczny, ani ateistyczno-monistyczny pogląd na świat. Etyka, określając warunki zgodnego współżycia ludzi, powinna się opierać na doświadczeniu.

4.13. Głos w dyskusji nad odczytem dra L. Bykowskiego „Ćwiczenia praktyczne w naukach przyrodniczych ze szczególnym uwzględnieniem biologii” wygłoszonym na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW

Lwów 28.11.1908.

Muzeum r. XXIV (1908), t. II [STNSW], s. 116-117.

Prof. dr Twardowski uważa wykształcenie przyrodnicze za niesłychanie ważne, ma jednak przekonanie, że nauczyciele uczący przyrody za mało poświęcają młodzieży czasu poza szkołą. Nauczyciel powinien by powiedzieć sobie, że ofiaruje uczniom dwa razy w tygodniu pod dwie godziny popołudniowe i w tym czasie prowadzić uczni[ów] bądź to do muzeów, bądź na wycieczki. W wycieczkach powinno brać udział tylko 8 do 10 uczni[ów], bo tylko wtedy mogą one mieć praktyczny rezultat.

4.14. Głosy w dyskusjach nad referatami wygłoszonymi podczas II Polskiego Kongresu Pedagogicznego we Lwowie

Lwów 1.11.1909.

(a) Anieli Szycówny „Zasady dydaktyki współczesnej a szkoła polska” i

(b) Heleny Orszy [Radlińskiej] „Podstawy wychowania narodowego”.

[1] *Gazeta Lwowska* r. XCIX (1909), nr 251 (2.11), s. 4.

[2] *Dziennik Polski* r. XLII (1909), nr 493 (2.11), s. 3.

[3] *Kurier Lwowski* r. XXVII (1909), nr 511 (2.11), s. 3.

[4] *Słowo Polskie* r. XIV (1909), nr 511 [poranny] (2.11), s. 2.

[5] *Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki* 1909, nr 251 (3.11), s. 2.

[6] *Wiek Nowy* r. IX (1909), nr 2498 (3.11), s. 6.

[7] [W:] Jan Kordecki (red.), *Księga Pamiątkowa II Polskiego Kongresu Pedagogicznego we Lwowie*.

Lwów 1909, s. 69 i 99.

[1]

[a] Przyjęto [...] postawione w toku dyskusji przez dra Twardowskiego wnioski: (1) aby nauki psychologii, logiki, dydaktyki i pedagogii udzielali profesorowie do tego uzdolnieni; (2) aby dążono do zmniejszenia liczby uczniów w klasie, bo przy dzisiejszym przepełnieniu nie ma mowy o racjonalnej dydaktyce w szkołach galicyjskich.

[b] Uchwalono rezolucję prof. dra Twardowskiego, polecającą wypracowanie projektu szczegółowego [...] instytucji [zbierającej cały polski dorobek w dziedzinie pedagogii] referentce, a wprowadzenie go w czyn Zarządowi Polskiego Muzeum Szkolnego.

[2]

[a] [W rezultacie dyskusji nad referatem Anieli Szycówny] uchwalono [...], między innymi i rezolucję prof. dra Twardowskiego: (1) wyrażającą przekonanie, iż nauka

psychologii, logiki, dydaktyki i pedagogiki w seminariach nauczycielskich powinna spoczywać w rękach nauczycieli do tego naukowo uzdolnionych; (2) stwierdzającą, iż stosowanie racjonalnych metod współczesnej dydaktyki jest możliwe tylko przy niezbyt wielkiej liczbie uczniów biorących udział w nauce zbiorowej; wobec tego zwrócić się należy do władz i organizacji, utrzymujących szkoły, by unikały w swych zakładach przepełnienia, u[nie]możliwiającego skuteczne nauczanie.

[b] Uchwalono rezolucję prof. dra Twardowskiego, polecającą wypracowanie projektu szczegółowego [...] instytucji [zbierającej cały polski dorobek w dziedzinie pedagogii] referentce, a wprowadzenie go w czyn Zarządowi Polskiego Muzeum Szkolnego.

[3]

[a] W czasie dyskusji wyłoniły się następujące wnioski prof. Twardowskiego: (1) aby nauki dydaktyki udzielali profesorowie do tego uzdolnieni; (2) aby dążyć do zmniejszenia liczby uczniów w klasie, bo przy dzisiejszym przepełnieniu nie ma mowy o racjonalnej dydaktyce w szkołach galicyjskich.

[b] [Prof. Twardowski] w porozumieniu z referentką postawił następujący wniosek: „Polski Kongres Pedagogiczny” poleca referentce opracować szczegółowo swój projekt i dać go Polskiemu Muzeum Szkolnemu do załatwienia”.

[4]

[a] Nad referatem [...] rozwinęła się obszerna dyskusja.

Prof. TWARDOWSKI (Lwów) mówił w sprawie rozszerzenia nauki logiki, dydaktyki i psychologii w seminariach nauczycielskich. Domaga się więc złożenia tych nauk w seminariach w ręce nauczycieli ukwalifikowanych. Dalej krytykuje urządzenia higieniczne naszych uczelni, przepełnienie szkół. Stan naszych szkół jest anormalny. Nie tylko władze są [temu] winne, ale i samo społeczeństwo, które na ten stan pozwala.

Stawia więc rezolucję:

(1) Nauka psychologii, logiki, dydaktyki i pedagogii w seminariach nauczycielskich powinna spoczywać w rękach nauczycieli do tego naukowo uzdolnionych.

(2) Polski Kongres Pedagogiczny stwierdza, że stosowanie racjonalnych metod dydaktyki współczesnej jest możliwe tylko przy niezbyt wielkiej liczbie uczniów, biorących udział w nauce zbiorowej. Wychodząc z tego przekonania, Pol[ski] Kongres Pedagogiczny zwraca się do władz szkolnych, organizacji i jednostek, utrzymujących szkoły, aby unikały w swych zakładach przepełnienia, uniemożliwiającego skuteczne nauczanie.

[b] Prof. dr Twardowski zwrócił uwagę, jak mało u nas baczysz na wychowanie narodowe. Dowodem tego [jest], że w mieście polskim istnieje szereg szkół niemieckich, a społeczeństwo polskie przeciw temu nie protestuje, a co gorsza, polscy rodzice posyłają do tych szkół swe dzieci. Wszak [jest] to jawne odstępstwo, to zdrada narodowa. (Oklaski.) Co do projektu pani Orszy, to myśl jej [jest] bardzo piękna i mówca stawia wniosek, aby sprawę tę polecić Muzeum Szkolnemu, które opracuje projekt.

Przemawiało jeszcze kilku mówców, po czym wniosek prof. Twardowskiego uchwalono i o godz. 9.15 zamknięto obrady.

[5]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

[6]

[a] W dyskusji nad [...] referatem [panny Szycówny] przemówił, jako pierwszy, profesor dr Twardowski, który postawił następujące rezolucje:

I. Nauka psychologii, logiki, dydaktyki i pedagogii w seminariach nauczycielskich powinna spoczywać w rękach nauczycieli do tego naukowo uzdolnionych.

II. Polski Kongres Pedagogiczny stwierdza, że stosowanie racjonalnych metod dydaktyki współczesnej jest możliwe tylko przy niezbyt wielkiej liczbie uczniów, biorących udział w nauce zbiorowej. Wychodząc z tego przekonania Polski Kongres Pedagogiczny zwraca się do władz szkolnych, organizacji i jednostek, utrzymujących szkoły, aby unikały w swych zakładach przepełnienia, uniemożliwiającego skuteczne nauczanie.

Po przeprowadzonej dyskusji [...] uchwalono rezolucje panny Szycówny i prof. Twardowskiego.

[b] Po krótkiej dyskusji [nad referatem pani Orszy, postulującej stworzenie „instytucji, która by zbierała cały nasz dorobek pedagogiczny w całej Polsce] uchwalono wniosek prof. Twardowskiego, polecający referentce opracowanie szczegółowego planu tej instytucji, którą by następnie wprowadziło w życie Muzeum Szkolne.

[7]

[a] W naszych szkołach polskich pod zaborem austriackim panuje przepełnienie, uniemożliwiające stosowane metody dydaktyki nowożytnej. Wobec tego wszelkie wołanie o reformę nauczania nie prowadzi do celu. Gimnazja o 1000 uczniów i przepełnionych klasach, szkoły elementarne mające przeszło 60 uczniów na jednego nauczyciela – oto zło, które urąga samemu pojęciu szkoły. To zło przede wszystkim usunąć trzeba, w tym kierunku wyżyć wszelkie siły i dlatego stawiam następujące rezolucje:

1. Polski Kongres Pedagogiczny uznaje, że nauka psychologii, logiki, pedagogiki w seminariach nauczycielskich powinna spoczywać w rękach nauczycieli do tego naukowo uzdolnionych.

2. Polski Kongres Pedagogiczny stwierdza, że stosowanie racjonalnych metod dydaktyki współczesnej jest możliwe tylko przy niezbyt wielkiej liczbie uczniów, biorących udział w nauce zbiorowej. Wychodząc z tego przekonania, Polski Kongres Pedagogiczny zwraca się do władz szkolnych, organizacji i jednostek utrzymujących szkoły, by unikały w swych zakładach przepełnienia, uniemożliwiającego skuteczne nauczanie.

[b] Prof. dr K. Twardowski (Lwów) [...] zauważa, że istnieją rzeczy gorsze, aniżeli te, o których mówiła p. Nowicka.⁸⁹ Jest rzecz, którą trzeba nazwać wprost zdradą narodową, a rzeczą tą jest posyłanie dzieci polskich do szkół niemieckich w kraju.

89 Oto słowa prof. Nowickiej: „Zwracam uwagę na błędy dzisiejszego wychowania domowego. Wychowanie to jest modernistyczne, nie kładzie nacisku na uczucia patriotyczne dziecka. Nawet urządzenie mieszkań naszych odbiegło od tradycji i na ścianach brak dzieł Grottgera, a w bibliotece *Pana Tadeusza*; wychowanie dzieci sypcha się tylko na szkoły” (*ibidem*) [przyp. red.].

Co do brzmienia wniosku p. referentki proponuje w porozumieniu z nią następujący wniosek: „Polski Kongres Pedagogiczny poleca pani Orszy-Radlińskiej wypracowanie konkretnego projektu zamierzonej instytucji i przedłożenie go Zarządowi Polskiego Muzeum Szkolnego, któremu Kongres poleca zarazem sprawą tą się zająć”.

4.15. Głosy w dyskusji nad referatami wygłoszonymi podczas I Zjazdu Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich

Warszawa 11-13.10.1909.

[1] Władysława Biegańskiego „O spostrzeżeniach”.

[2] Ignacego Wasserberga „Progi pobudliwości nerwowej w świetle zasady selekcji”.

[3] Ignacego Halperna „O zadaniach psychologii”.

[4] Jakuba Segala „Spostrzeżenia nad wyobrażeniami odtwórczymi”.

[5] Juliana Ochorowicza „O promieniach sztywnych. O promieniach XX”.

[6] Marii Stefanowskiej „Doświadczalne badania nad psychofizjologią bólu”.

[7] Jakuba Lewkowicza „Problematyka stosunku ducha do ciała ze stanowiska teorii poznania”.

[W:] W. Gajkiewicz *et al.* (red.), *Prace I Zjazdu Neurologów, Psychiatrów i Psychologów Polskich*.

Warszawa 1910, s. 765, 787, 807-808, 814, 836, 838, 845.

[1]

Można przeprowadzić analogię między stanem rzeczy w dziedzinie postrzegania a dziedziną ruchów. Pewne ruchy wymagają zrazu wielkiego wysiłku uwagi, woli i mięśni; z czasem zaś czynności te mechanizują się, przez co odbywają się ogromnie szybko i łatwo, dzięki wypadnięciu całego szeregu ogniów pośrednich, zrazu potrzebnych. Tak samo też i powolne zrazu i wysiłku wymagające poznanie czegoś drogą spostrzegania z czasem zupełnie się mechanizuje i odbywa się niezmiernie szybko. A tak samo jak zmechanizowane ruchy są ludzko podobne do odruchów, tak też zmechanizowane poznanie czegoś drogą spostrzegania jest podobne do elementarnego spostrzegania, dokonywanego przez nas na każdym kroku. Można tedy przypuszczać, że owemu elementarnemu spostrzeganiu odpowiada analogiczny kompleks warunków fizjologicznych, jak odruchom.

[2]

(1) Trzeba odróżnić od identyczności równość. Identycznym może być tylko jeden przedmiot ze sobą; dwa przedmioty mogą być tylko równe, lecz nie identyczne. (2) Trzeba odróżnić od progu pobudliwości (*Empfindlichkeit*) to, co Fechner nazwał „*Unterschiedsempfindlichkeit*”, a co można by w języku polskim nazwać „CZUŁOŚCIĄ”, który to wyraz przyjęty jest dla sprawy analogicznej w fizyce (np. waga). (3) Zmysł wzroku dlatego ma przewagę w badaniu naukowym i wszystkie spostrzeżenia do niego usiłujemy sprowadzić, że: (a) podniety wzrokowe najłatwiej utrwalić; (b) w dziedzinie wzroku można większą liczbę różnych podnięt równocześnie ujmować, aniżeli w innych zmysłach.

[3]

T[wardowski] nie może zrozumieć, o co właściwie w tej nauce⁹⁰ chodzi, gdyż usłyszeliśmy zamiast wywodu o zadaniach psychologii mnóstwo tytułów, rozdziałów

90 Chodzi o postulowaną przez I. Halperna charakterologię [przyp. nasz – AB&J].

nieistniejącej dotąd, według referenta, nauki, a o zadaniach tej nauki dowiedzieliśmy się bardzo mało. Może p. referent dlatego uważa nową naukę za potrzebną, że znaczenie psychologii bierze za ciasno, rozumiejąc przez psychologię tylko jej działy eksperymentalne z zakresu wrażeń zmysłowych. Ale to psychologii nie wyczerpuje; tak, jak ją pojmuje Sully, James i inni, obejmuje ona wszystkie zadania, dla których p. referent pragnie stworzyć naukę nową.

[4]

Sprawa wyobrażeń odtwórczych abstrakcyjnych [jest] niezmiernie ciekawa i ważna. Ale budzą się pewne wątpliwości: czy istotnie istnieje wyobrażenie abstrakcyjne. Może osobom badanym w pamięci dane były przedmioty z inną aniżeli z ich właściwą barwą, jak to się zdaje wynikać z ich opisu; a ponieważ ta barwa występować mogła bardzo niewyraźnie, przeto osoby te powiadały, że dane im są przedmioty „bezbarwne”. Trudno bowiem właściwie [z]rozumieć, jak może być przedmiot wzrokowy dany naocznie całkiem, a przecież w ścisłym tego słowa znaczeniu bez barwy.

[5]

T[wardowski] proponuje wysadzenie komisji, która by podjęła się sprawdzenia przedstawionych faktów.

[6]

Może lepiej byłoby mówić o przykrości zamiast o bólu moralnym, gdyż trzeba wyraz „ból” zachować dla CZUCIA bólu. Twierdzenie, jakoby ból fizyczny był przykry, wymaga rewizji wobec faktów patologicznych z dziedziny masochizmu i sadyzmu.

[7]

Pragnę zwrócić uwagę na zagadnienie zasadnicze, zawarte w wywodach referenta, a decydujące dla całego jego poglądu. Chodzi o kwestię, czy istotnie NIE możemy, abstrahując od rzeczywistości zewnętrznej, abstrahować od rozciągłości. Wszak rozciągłość nie jest tak niezbędnym elementem rzeczywistości zewnętrznej, skoro np. dźwięki pozbawione są rozciągłości. Czy nie można by więc z równym prawem twierdzić, że, abstrahując od wszystkich innych elementów rzeczywistości, nie możemy abstrahować np. od barw? Zapytuję tedy p. referenta, czy Kantowskie, przez niego przyjęte, twierdzenie o niemożności abstrahowania od rozciągłości, uważa za aprioryczny pewnik, czy też za twierdzenie dające się uzasadnić, a w tym drugim wypadku proszę o uzasadnienie tego twierdzenia.

4.16. Głos w dyskusji nad odczytem Róży Nusbaum-Hilarowiczowej „Myślenie zwykłe i naukowe” wygłoszonym podczas 88 posiedzenia naukowego PTF

Lwów 6.11.1909.

Przegląd Filozoficzny XIII (1910), z. 3, s. 371.

Prof. dr Twardowski zwrócił uwagę na to, że Mach, usiłując pojąć myślenie naukowe na podobieństwo myślenia zwykłego, wpada w ekstrem, zacierając cechy, którymi się między sobą [te sposoby myślenia] różnią. Różnice te dałyby się

sprowadzić do następujących punktów: (1) Myślenie zwykle jest asocjatywne, naukowe apercetywne. (2) Badanie naukowe dąży do ilościowego określenia zjawisk. (3) W myśleniu naukowym widoczna jest tendencja do ujednolicenia i usystematyzowania wszystkich wiadomości, obca myśleniu potocznemu. (4) Badanie naukowe cechuje metodyczność, polegająca na tym, że badacz musi sobie zdawać sprawę z logicznej wartości każdego kroku w swym badaniu, że się zachowuje krytycznie wobec swego myślenia. (5) Wreszcie różni się myślenie naukowe od zwykłego teoretycznością, usunięciem wszelkich względów praktycznych.

4.17. Głos w ankiecie filologów w sprawie reformy *Ćwiczeń łacińskich dla klasy I*

Muzeum r. XXVII (1911), t. I (S), s. 5.

Przewodniczący, prof. dr Twardowski, [...] zaznacza, że uchwały żadnej wprawdzie powziąć nie można, jednak dokładna i szczerza analiza podręcznika z pewnością nie będzie bez wartości nawet dla tak znakomitych pedagogów, jakimi są autorowie *Ćwiczeń*.⁹¹ Zbierając wyniki obrad, stwierdza, że wszystkimi mówcami kierowała myśl, by przez możliwe udoskonalenie książki starać się jak najbardziej wniknąć w duszę dziecka; zauważa jednak, że i najlepszy podręcznik jest tylko narzędziem w rękę nauczyciela, środkiem, który trzeba umieć należycie stosować: „Najlepszy łuk nie trafi w rękę niewprawnego strzelca”.

4.18. Głos w ankiecie: Czego najgoręcej należy nam życzyć sobie w r. 1912?

Gazeta Narodowa r. LI (1911), nr 299 (31.12) [dodatek], s. 2 [nieliczbowana].

Mając odpowiedzieć na pytanie tak doniosłe, trzeba się uważnie zastanowić nad jego treścią i zdać sobie z niej dokładnie sprawę. Trzeba sobie przede wszystkim zadać pytanie, KIM są ci „my”, którym należy najgoręcej życzyć sobie czegoś w roku 1912. Odpowiedź na to pytanie chyba nie może być wątpliwa: tymi „my”, jesteśmy my, jako naród, my, jako Polacy. Chodzi więc o to, czego powinniśmy jako Polacy życzyć sobie najgoręcej w roku 1912.

Pytanie to widocznie suponuje, że my, jako Polacy, życzymy sobie różnych rzeczy, z których jednej należałoby sobie życzyć najgoręcej w roku 1912. Ale czy jest tak istotnie? Wszak nie chodzi tu o życzenia jednostkowe – wtedy nie może być wątpliwości, że życzymy sobie różnych rzeczy: jeden tej, drugi innej – lecz o życzenia zbiorowe, żywione przez naród jako całość. Więc czy istnieje kilka takich rzeczy, których życzymy sobie wszyscy? Albo czy my, jako Polacy, żywimy wspólnie kilka różnych życzeń, z których w roku 1912 jedno powinno by się stać najgorętszym?

91 Chodzi o A. Frączkiewicza i F. Próchnickiego [przyp. nasz – AB&JJ].

Czy istnieje – jeżeli już nie kilka – choćby jedno takie życzenie, które by było istotnie życzeniem nas wszystkich, życzeniem zbiorowym wszystkich Polaków?

W pierwszej chwili bylibyśmy może skorzy wymienić kilka takich życzeń, żywionych przez wszystkich Polaków. Ale jeśli zastanowimy się nad olbrzymimi różnicami, które nas dzielą pod względem uświadomienia narodowego, jeżeli zważymy, ilu wśród nas jest zwątpiałych lub zobojętniałych, jeżeli uprzytomnimy sobie rozbieżności ideowe i stanowe, społeczne i polityczne, tworzące w organizmie narodowym rozpierające go organizmy odrębne, może mniej łatwą i bezpieczną wyda nam się odpowiedź twierdząca na pytanie, czy istnieje choćby jedno życzenie, które byłoby życzeniem nas wszystkich, życzeniem wspólnym wszystkich Polaków, bez względu na to, pod jakim żyją zaborem, w jakiej części świata, w jakich warunkach moralnych i materialnych.

I dlatego może najgoręcej należałoby nam życzyć sobie w roku 1912: abyśmy przecież raz potrafili wszyscy życzyć sobie czegoś jednego i tego samego, a jeżeli dokażemy tego w roku 1912, możemy być spokojni o lata dalsze.

4.19. Głos w dyskusji nad odczytem Jana Władysława Dawida „O niektórych spornych kwestiach z zakresu tzw. intuicji”

Lwów 17.02.1912.

Słowo Polskie r. XVII (1912), nr 84 [popołudniowy] (20.02), s. 6.

Na 123 posiedzeniu naukowym [PTF], które się odbyło zeszłej soboty, mówił p. Wład[ysław] Dawid „O niektórych spornych kwestiach z zakresu intuicji”. Do takich spornych kwestii należy zagadnienie istoty intuicji, jej stosunku do poznania pojęciowego czyli dyskursywnego; dalej rola, jaką intuicja odgrywa w konstrukcji filozoficznych poglądów na świat itp. [...]

Po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja [...].

Prof. Twardowski wskazuje na okoliczność, że ci, którzy uznają intuicję jako odmienny od poznawania pojęciowego sposób «dowiadowania się» o czymś – boć trudno tu mówić o poznawaniu – sami nie zawsze sobie zdają sprawę z tego, czy intuicja dotyczyć się może tego samego zakresu przedmiotów, co poznanie pojęciowe.

4.20. Odpowiedzi redakcji [*Ruchu Filozoficznego*].

[1] *Novum organum* Bacona.

[2] Rozumnik.

[3] Podświadomość.

Ruch Filozoficzny t. III (1913), nr 9, s. 256b, 288b.

[1]

Niektóre oddzielne wydania [*Novum organum* Bacona] z wieku XIX:

(1) *Francisci Baconi de Verulamio, summi Angliae cancellarii, “Novum organum”. Opis diu integris suis partibus desideratum. In usum iuventutis academicae.* Lipsiae,

Venundatur apud C.P. Melzer, 1840, s: CXL, 159 i 285 z 2 tablicami. Wydanie to można niekiedy otrzymać antykwarycznie w cenie od 6 do 15 marek.

2. *Francisci Baconi de Verulamio, summi Angliae cancellarii, "Novum organum" sive indicia vera de interpretatione naturae*. Editet with English notes and appendices by Rev. G.W. Kitchin M.A. Oxford, 1855, cena 9 sh. 6 d.

3. To samo, edited by T. Fowler, Cambridge, 1878, cena 15 sh.

W roku 1912 wydała Księgarnia Gius. Laterzi e figli w Bari we Włoszech wyciąg z *Novum organum*, pt. *Novum organum*. Estratti a cura di V. Fazio-Allmayer. Cena 2 franki. Niemiecki przekład, który wyszedł ongiś w *Philosophische Bibliothek* J.H. Kirchmanna, jest wyczerpany; nowy w przygotowaniu.

Istnieje natomiast polski przekład całej pierwszej księgi i początku drugiej księgi *Novum organum*, dokonany przez Stanisława Żarańskiego i wcielony w jego książkę pt. *Nowy organ dydaktyki według metody Bakona*. W Krakowie, w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1882.

[2]

Wyraz [...] „rozumnik” ma być polskim przekładem niemieckiego „Vernunftschluss”, a „Vernunftschluss” ma znaczyć tyle, co „sylogizm”. Gdy więc mowa o „wyrzucie pośrednim w rozumniku” (np. ks. prof. dr Marian Morawski, *Filozofia i jej zadanie*, III wyd. Kraków, 1899, s. 348, uw.), chodzi po prostu o *terminus medius syllogismi*.

[3]

O przedmiocie tym [*scil.* podświadomości] – z uwzględnieniem sprawy twórczości artystycznej – traktują m.in. następujące prace: E. Abramowski, „Czucia rodzajowe jako pierwiastek estetyki i mistycyzmu”, *Przegląd Filozoficzny* t. XIV, 1911. Tenże, „Telepatia doświadczalna jako zjawisko kryptomnezji. Tamże. E. Boutroux, „Le moi subliminal”, *Bulletin de l'Institut Général Psychologique*, Paris 1908. A.P. Chabaneix, *Le subconscient chez les artistes, les savans et les écrivains*, Paris 1897. Tenże: *Essai sur le subconscient dans les oeuvres, de l'esprit et chez les auteurs*, Bordeaux 1898. M. Dessoir, *Das Doppel-Ich*, Leipzig 1896. Ed. v. Hartmann, *Das Unbewusste vom Standpunkt der Physiologie und Descendenztheorie*. 2 Aufl., Berlin 1877. Fr. v. Hausegger, *Das Jenseits des Künstlers*, Wien 1893. R. Herbertz, *Bewusstsein und Unbewusstes*, Köln 1908. P. Janet, *L'Automatisme psychologique*, Paris 1889. J. Jastro, *The subconscious*, London 1906. L. Loewenfeld, *Über die geniale Geistestätigkeit mit besonderer Berücksichtigung des Genies für bildende Kunst*, Wiesbaden. Tenże, *Bewusstsein und psychisches Geschehen*, Wiesbaden 1913. C. Du Prel, *Psychologie der Lyrik*, Leipzig 1880. A. v. Schrenck-Notz, *Über Spaltung der Persönlichkeit*, Wien 1898. G. Surbled, *Le sous-moi*, Paris 1908. L. Waldstein, *Das unterbewusste Ich und sein Verhältnis zu Gesundheit u. Erziehung*, Wiesbaden 1908. G. Weingärtner, *Das Unterbewusstsein*, Mainz 1911.

4.21. Głos w dyskusji podczas XXIX Walnego Zgromadzenia TNSW nad wnioskiem Sekcji Nauczycielek Koła Krakowskiego TNSW w sprawie dopuszczenia kobiet do pracy w szkołach męskich

Lwów 6.06.1913.

Muzeum r. XXIX (1913), t. II, z. 4 (S), s. 591-592.

Ja się bardzo dziwię, że Sekcja Nauczycielek Koła Krakowskiego, poruszając sprawę pierwszym wnioskiem objętą, nie postawiła jej na szerszym gruncie. Bo wniosek ten żąda, aby żeńskim siłom nauczycielskim, odpowiednio ukwalifikowanym, była dana możliwość udzielania przedmiotów nadobowiązkowych w szkołach średnich męskich. Ja się pytam, dlaczego tylko przedmiotów nadobowiązkowych? Ja nie rozumiem tej dystynkcji między obowiązkowymi i nadobowiązkowymi przedmiotami i przypominam, że Związek Kobiet Austriackich (*Algemeiner Frauen-Verein*) rozpoczął kroki, aby do nauki wszelkich przedmiotów w szkołach średnich męskich, w niższych klasach dopuścić wszystkie kobiety i wskutek jego memoriału R[ada] S[zkolna] K[rajowa] Dolnoaustriacka rozesłała kwestionariusz. Ja zdania w tej mierze nie mam. Ja nie wiem, czy to byłoby dobrze ze względu na kwestię społeczno-kobietą i ze względu na interesy dydaktyczne i pedagogiczne szkoły, ale mnie się zdaje, że tu jest inna rzecz do zrobienia.

Jak stoi sprawa z udzielaniem nauki w tych wyłącznie żeńskich zakładach średnich, którymi są rządowe seminaria nauczycielskie – czy tam, gdzie są uczennice, wszędzie uczą kobiety? Ja słyszę, że w rozmaitych seminariach żeńskich nadaje się posady mężczyznom, chociaż są kwalifikowane siły kobiece, a motywuje się tym, że ten mężczyzna już kilka lat jest w tym zakładzie suplentem; przecież to nie jest wina kobiety, że jej tam na suplentkę nie przyjęto. A prywatne zakłady żeńskie – czy tu w grę nie wchodzi? Tu i ze względów pedagogicznych pożądanę jest bardzo, aby uczyły kobiety.

Jeżeli panowie uznacie nagłość tego wniosku, to sformułowałbym go tak:

Walne Zgromadzenie TNSW wyraża przekonanie, że w seminariach nauczycielskich żeńskich powinny nauki udzielać siły nauczycielskie żeńskie, a tylko w braku takich sił należy używać sił męskich. Walne Zgromadzenie poleca Zarządowi Głównemu poczynić odpowiednie starania celem przeprowadzenia tej uchwały.

4.22. Głosy w sprawie Słowiańskiego Zjazdu Filozoficznego

Ruch Filozoficzny t. IX (1925), nr 1-2, s. 1-6.

P. prof. Stefan Błachowski przedstawił w artykule pt. „O Słowiańskim Zjeździe Filozoficznym” (*Ruch Filozoficzny* t. VIII, nr 9-10, s. 133-136) genezę pomysłu urządzenia w Pradze Słowiańskiego Zjazdu Filozoficznego i poruszył kwestię stosunku filozofów polskich do tego zjazdu, wypowiadając się za tym, by wzięli w nim „żywy udział”. Zarazem proponował p. prof. Błachowski, aby organizacją

tego udziału zajął się Ogólny Komitet, który urządził I Polski Zjazd Filozoficzny i któremu poruczono urządzenie II Polskiego Zjazdu Filozoficznego. Redakcja zaś, podając artykuł p. prof. Błachowskiego, zwróciła się do Czytelników *Ruchu Filozoficznego* z prośbą, aby zechcieli jej nadesłać swe uwagi o poruszonych w owym artykule kwestiach i tym sposobem przyczynić się do poznania opinii, panujących wśród polskich filozofów co do ich udziału w projektowanym Słowiańskim Zjeździe Filozoficznym. A chociaż, jak się Redakcja dowiaduje, projektowany zjazd w Pradze prawdopodobnie – przynajmniej na razie – do skutku nie dojdzie, ogłasza ona poniżej szereg nadesłanych jej opinii w tym przekonaniu, że dyskusja w tej sprawie może nie będzie bez pożytku na przyszłość.

Prof. dr Tadeusz CZEŹOWSKI (Wilno):

Zgadzam się z prof. Błachowskim zarówno co do przytoczonych przezeń argumentów za udziałem w Kongresie Filozoficznym w Pradze, jak też co do konkretnych wniosków.

Prof. dr Tadeusz GARBOWSKI (Kraków):

Wezwanie Szanownej Redakcji do wypowiedzenia się na łamach *Ruchu Filozoficznego* w sprawie Zjazdu Filozofów Słowiańskich stawia mnie w sytuacji kłopotliwej i podwójnie trudnej: tak pod względem osobistym, jak przedmiotowym, wobec zasadniczych pojęć mych o istocie i zadaniach filozofii.

Osobistym, bo nie uważam w ogóle naukowych zjazdów za sprawę zbyt doniosłą, dla uczestników w jakiś szczególnie bezpośrednio konieczną. Nie licząc przemówień wyjątkowo świetnych w treści i w formie, na wszelkich zebraniach naukowych zwykłem odnosić wrażenie, iż wywody referentów zrozumieć i naprawdę krytycznie ocenić potrafię dopiero wtedy, gdy odczytywać je będę w druku, swobodnie, sam dla siebie. Nie zdarzyło mi się też nigdy, by w toku dyskusji argumenty najjaśniej oczywiste i elementarnie proste kogoś z przeciwników przekonały czy rozbroiły.

Co się zaś tyczy momentów przedmiotowych, sądzę, że nie ma myśliciela, który by od założeń i wyników naukowej pracy nie wymagał odpowiednio pojętej powszechności, a nawet apodyktyczności, bez różnicy, czy obcował wiele z Kantem, czy ze sceptykami lub relatywizmem. Więc nie dla ogółu filozofów w ścisłym tego słowa znaczeniu, tylko dla nielicznej garstki fachowców, historyków filozofii czyli raczej historyków, systematyków i statystyków kultury, zainteresowanych etnicznie, trudny problem gatunkowych źródeł, bijących w Słowiańszczyźnie, problem wspólnych cech psychologicznych, logicznych, etycznych itp., wpływających na wybór i rozwiązanie filozoficznych tematów, stanowić może – jak to podnoszą rzecznicy Zjazdu – zagadnienie główne i najważniejsze zadanie. Tylko dla owych specjalistów zjazdu krajowe i plemienne będą ważniejsze i bardziej zajmujące od kongresów światowych. I tylko ze względu na ich swoiste interesy jedynie zjazd «gremialny» uchodzić by mógł za rzeczywiście udany. Ale dla filozofów w znaczeniu właściwym, dla epistemologów, logików, ontologów – logika czeska albo etyka serbska będą przedstawiały zawsze wartość przede wszystkim ujemną, jako przykłady pewnej

niedoskonałości, ułomności myślowej, których uświadomienie staje się cennym środkiem zapobiegawczym, aby czystą krynicę poznania od przypadkowych naleciałości uchronić. Jedna jest bowiem rzeczywistość i jedna o niej prawda.

Mimo powyższych zastrzeżeń nie śmiałybym się przeciwieć twierdzeniu prof. dra Dvornikoviča, że Filozoficzny Zjazd Słowiański jest kulturalną potrzebą. Podkreśliwszy, że i ten zjazd nie należałby do samego jądra naukowości, ale do jej, że tak powiem, marginaliów, byłbym nawet gotów na Zjazd pośpieszyć, aby przypatrzeć się i przysłuchać filozofom współplemiennym, chociaż zapewne ani na chwilę nie opuszczałaby mnie świadomość, że na kongresie międzynarodowym spotkać bym mógł autorów, których poznanie silniej pociągałoby i podniecało indywidualną moją ciekawość anegdoty. Zetknięcie osobiste, prywatna wymiana zdań z wybitnymi myślicielami niewątpliwie ożywia tempo pracy i do dalszej zagrzewa. Byłbym jednak wprost niepokieszony, gdyby w rezultacie naszego zjazdu ktoś z uczestników stwierdził, że np. z mego «homogenizmu» przeziara jakiś pierwiastek czy współczynnik rdzennie – POLSKI. Zresztą i tacy przodownicy, jak Bergson lub Husserl, nie widzieliby chyba powodu do przesadnej radości, gdyby analiza porównawcza wykryła w ich twórcach np. stanowcze znamiona urodzonych – talmudystów.

Prof. dr Władysław HEINRICH (Kraków):

Moim zdaniem przed Zjazdem Filozoficznym Słowiańskim powinien się odbyć zjazd ogólnonaukowy. Przebieg zjazdu naukowego ogólnego może zachęcić do tworzenia zjazdów specjalnych. Ważność takich zjazdów w pełni [d]oceniam.

Prof. dr Tadeusz KOTARBIŃSKI (Warszawa):

Jestem w zasadzie za urządzeniem Słowiańskiego Zjazdu Filozoficznego i za żywym udziałem Polaków w takim zjeździe.

Prof. dr Jan ŁUKASIEWICZ (Warszawa) przyłącza się do opinii p. prof. dra Tadeusza Kotarbińskiego.

Dr Ignacy MYŚLICKI (Warszawa):

Już sam fakt, że Redakcja *Ruchu Filozoficznego* zamieściła pod artykułem prof. S. Błachowskiego wezwanie do nadsyłania opinii, świadczy o wycuciu niepewności, dalekim od entuzjazmu. Istotnie takiemu entuzjazmowi, żywionemu przez niektórych, można przeciwstawić chłodne zastanowienie się, którego nie uwodzą piękne w teorii widoki utworzenia jako «konieczności kulturalnej» zarodka wszechsłowiańskiego *milieu* filozoficznego, mającego wzmocnić tętno życia filozoficznego w krajach słowiańskich. Zachodzą bowiem pytania: Czy istnieje jakaś odrębna wspólność w filozofii Polaków, Rosjan, Rusinów, Czechów, Serbów, Chorwatów, Słoweńców, Bułgarów itd.? Czy zjazd jest środkiem do poznania tej wspólności? Czy można wypełnić historyczną treścią wyrażenie „filozofia słowiańska” i dążyć do wypełnienia go nową treścią bez stronnictwa obcego rodzaju? Czy jednoczenie się filozofów słowiańskich ma inne podstawy prócz etnicznej, skoro drogi umysłowego rozwoju ich narodów były rozbieżne i jeszcze są, jak w dziejach i polityce, a «duch słowiański» jest tak jednolity, jak zgodne są znaczenia jednobrzmiących niemal wyrazów niezliczonych (np. „divadlo” – „dziwadło”, „zapomnit” – „zapomnieć”)?

Czy Wszechsłowiański Zjazd Filozoficzny jest na tyle przygotowany przez wzajemne zainteresowanie, że mógłby służyć, podobnie jak zjazdy międzynarodowe, przekazywaniu sobie nawzajem swych oryginalnych zdobyczy filozoficznych, a nie innych, oraz osobistemu zbliżaniu się dla współdziałania? Niepodobna odpowiedzieć: tak. Mimo to należy przewidywać, że taki zjazd się odbędzie, skoro komuś zależy na zwołaniu go bądź z powodu niejasnych, ale szczerych, sugestii ideowych, bądź z pobudek dobrze uświadomionych, ale ukrywanych, natury osobistej lub społecznej. Wobec tego następuje pytanie, czy my, Polacy, mielibyśmy wziąć w nim udział. Sądzę, że tak, a to z wielu powodów, głównie dwóch. Po pierwsze, dlatego że nie należy w ogóle sprzeciwiać się żadnym poczynaniom, lecz pozwalać im na wykazywanie swej wartości przez owocność. Po drugie, dlatego że nasza ostentacyjna nieobecność mogłaby być mylnie tłumaczona jako powodowana niechęcią polityczną, a nie niechęcią ku wtrącaniu polityki. A zatem jak mielibyśmy postąpić? Odpowiem: ostrożnie. Utworzenie Komitetu Specjalnego, wystąpienie programowe, udział instytucji przez swych delegatów itp. – to za wiele, jak na niepewną imprezę, bo to [z]obowiązuje. Niech uda się tam, kto chce – na wywiady. Dobrze byłoby, gdyby ktoś przedstawił materiał informacyjny o działalności filozoficznej w Polsce. Na drugi zjazd, jeśli się odbędzie, stawimy się inaczej. A tymczasem możemy na następny Polski Zjazd Filozoficzny zaprosić jako gości pobratymców słowiańskich, nawet utworzyć osobną sekcję, w której daliby się nam poznać ze swej działalności – ty byłoby chyba pod wieloma względami lepsze, a mogłoby przy dobrej organizacji najlepiej ujawnić, w jakiej mierze istnieje potrzeba urządzenia Wszechsłowiańskiego Zjazdu Filozoficznego.

Prof. dr Witold RUBCZYŃSKI (Kraków):

Czyniąc zadość wezwaniu, ogłoszonemu w nrze 9-10 *Ruchu Filozoficznego*, wyrażam zdanie, że Słowiański Zjazd Filozoficzny mógłby się stać bardzo pożytecznym, a więc i pożądanym, dla postępu filozofii w obrębie każdego z pobratymczych narodów, ułatwiając im wzajemne poznanie dotychczasowych dorobków myśli i wzmagając zainteresowanie dla nich. Osobliwsze korzyści zapowiadałyby się zeń dla dopełnienia braków terminologii, które dają się dotąd odczuwać w polskiej literaturze filozoficznej, a – jak przypuszczam – i w innych słowiańskich. Niejeden wyraz innego języka słowiańskiego mógłby dzięki temu, że odpowiadają mu z reguły w każdym z tych języków źródłosłowy o znaczeniu mniej lub więcej pokrewnym, okazać się niespodzianie stosownym do oddania takiego pojęcia, które dotąd tylko za pomocą kombinacji słów kilku dawało się uprzystępnąć, albo też domagało się terminu, przejętego żywcem z łaciny, względnie z języków romańskich lub z angielskiego, a nie mającego dotąd prawa obywatelstwa w naszym piśmiennictwie. Poza tym nie chcę wybijać otwartych drzwi dowodzeniem zbawienności krzyżowań i szerszych promieniowań wpływów kulturalnych.

Uważam jednak za niezbędny warunek owocności takiego zjazdu poprzednią, o ile możliwości, obfitą, wymianę wydawnictw i przyswojenie sobie przez dostateczną liczbę naszych pracowników filozofii bodaj po jednym z języków słowiańskich.

Mogłyby wprawdzie pośredniczyć przy porozumieniu się języki takie, jak francuski i niemiecki, ale obawiam się, czy wrażenia i nastroje, wywołane tą koniecznością, nie odbiłyby się szkodliwie. Jest zaś jeszcze i ta trudność, że wypada obecnie zachęcać naszych młodych adeptów filozofii do wyuczania się przede wszystkim języków: angielskiego (wobec wspaniałego rozwoju filozofii w Anglii i Stanach Zjednoczonych) oraz francuskiego – a do niezaniechania niemiecczyny. Kiedyż znajdzie ten młody adept lub adeptka czas na to wszystko, tym bardziej zwłaszcza, że wiadomości rzeczowe są bez porównania ważniejsze od językowych, że w dodatku, moim przynajmniej przekonaniem, bez znajomości greczyzny i łaciny studia filozoficzne chromają – a ponad tym wszystkim unosi się niebezpieczeństwo popadnięcia w werbalizm, gdy zbyt wiele uwagi poświęci się wyrażaniu tych samych sensów różnymi językami. Muszę wyznać, że nie widzę na razie sposobu wybrnięcia z tych kolizji.

Muszę na zakończenie poruszyć szczegół natury lokalnej, który nie wiadomo jak długo będzie stał na przeszkodzie wzięciu udziału w zjeździe PRASKIM przez profesorów, docentów i asystentów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mianowicie, dopóki władze czesko-słowackie nie cofną zarządzeń, odmawiających zaliczenia lat studiów, odbytych na naszej Wszechnicy przez Słowaków – nie mogą, w imię solidarności korporacyjnej, przybywać na Zjazd do Pragi osoby, związane bliżej z naszym Uniwersytetem.

Prof. dr Michał SOBESKI (Poznań):

Godzę się zupełnie na wywody p. prof. Błachowskiego w sprawie Słowiańskiego Zjazdu Filozoficznego.

Prof. dr Władysław WITWICKI (Warszawa):

Projekt Zjazdu Filozofów Słowiańskich w Pradze nie bardzo mnie zachwyca. Nie umiem się oprzeć wrażeniu, że jest to akt polityczny o pozorach naukowych.

Przynależność rasowa, szczepowa, narodowa czy państwowa tego, który prawdy dochodzi, jest dla wartości jego pracy badawczej zupełnie obojętna sama przez się. Znaczenie ma tylko pośrednie; o tyle, że jedne państwa naukę i uczonych popierają, inne robią na nich oszczędności, inne tępią inteligencję jawnie.

Jeżeli jednak chodzi o metody i wyniki prac naukowych, a tylko te kwestie wolno wynosić na forum zagraniczne, to zupełnie nie idzie o to, czy są słowiańskie, germańskie, czy romańskie. Zależy jedynie tylko na tym, czy metody są celowe, a wyniki prawdziwe. Nie można na zjazdach ustalać słowiańskich metod ani słowiańskich wyników w zakresie nauk jakichkolwiek, a więc i nauk filozoficznych. Metody i wyniki badań są i powinny być międzynarodowe.

Uczyć się ich powinni wszyscy od wszystkich, ludzie od ludzi, bez względu na to, jakim językiem mówili przed wiekami ich półdżicy przodkowie, w którym wielu wyszli z okresu kamienia gładzonego, kto im samym zabrania dziś mówić własnym językiem, a komu oni i tam dalej. Toteż potrzebne i celowe są zjazdy naukowe międzypaństwowe oraz tańsze i łatwiejsze od nich zjazdy w obrębie poszczególnych państw.

Natomiast zjazdy germańskie, romańskie, słowiańskie czy ugrofińskie wydają się celowe raczej w zakresie językoznawstwa, etnografii, czy antropologii. W ogóle tam, gdzie by szło o zgromadzenie wielkiej liczby okazów i obserwacji dostępnych tylko na określonym terytorium szczepowym. Nauki filozoficzne nie mają nic wspólnego z terytorium i pochodzeniem szczepowym filozofów. Przedmiot ich również nie jest zamknięty granicami politycznymi, metody od nich nie zależą – więc nie widać osobliwych korzyści dla nauki ze zwoływania filozoficznych zjazdów szczepowych.

O kwestiach filozoficznych pomówić zawsze miło – nawet i między Słowianami – jednakże zjazd filozoficzny Słowian wydaje się tak samo sztucznym wytworem, jak byłby nim na przykład zjazd astronomiczny uczonych słusznego wzrostu, zjazd matematyków urodzonych w latach nieparzystych, albo geografów, którzy uzyskali rozwody. Raczej pojąć można zjazd «filozofów» katolickich.

Dlatego sądzę, że zjazd ma znaczenie polityczne, a pozory niby naukowe. Czy nasza obecność na nim byłaby pożądana ze względów politycznych, o tym niech rozstrzygają politycy.

Prof. dr Czesław ZNAMIEROWSKI (Poznań):

Popierając konkluzję praktyczną prof. Błachowskiego w sprawie udziału Polaków w Słowiańskim Zjeździe Filozoficznym, chciałbym dobitnie podkreślić konieczność tego, iżby polscy filozofowie wystąpili na zjeździe jako ZBIOROWOŚĆ dobrze zorganizowana, nie zaś jako oddzielne, niezwiązane ze sobą jednostki, jak to miało miejsce na ostatnim zjeździe w Neapolu. Korzyści, płynące z udziału w zjeździe, są jasne i widoczne: udział w zjeździe, oczywista, najliczniejszy, pozwoli wykazać stosunkowo znaczną produkcję filozoficzną polską w porównaniu z innymi narodami słowiańskimi, da okazję do nawiązania stosunków osobistych, które mają tak wielkie znaczenie dla tworzenia się sądów w innych krajach o narodzie i jego kulturze, na czym nam musi zależeć. A przy tym jest rzeczą niewątpliwą, że przyjęcie udziału w tym zjeździe nie będzie miało zupełnie charakteru politycznego.

4.23. Głos w dyskusji nad odczytem Ignacego Myślickiego „Sprawa początków dziejów filozofii”

Sekcja Historii Filozofii II Polskiego Zjazdu Filozoficznego.
Warszawa 23-28.09.1927.

Przegląd Filozoficzny r. XXXI (1928), z. 1-2
(*Księga pamiątkowa II Polskiego Zjazdu Filozoficznego w Warszawie*), s. 63.

Postulat uwzględniania w historii filozofii także dawniejszego, mitycznego stadium myśli ludzkiej bywa po części spełniany; np. Zeller przedstawia w swej *Historii filozofii* wierzenia kosmogeniczne, powstałe przed Talesem.

5. Oracje i komentarze

A. POWITANIA

5.1. Przemówienie na inauguracji III roku Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich

Lwów 3.11.1901.

- [1] *Gazeta Narodowa* r. XLI (1901), nr 305 (3.11), s. 1.
- [2] *Gazeta Lwowska* r. XCI (1901), nr 254 (5.11.), s. 3.
- [3] *Kurier Lwowski* r. XIX (1901), nr 307 (5.11), s. 1-2.
- [4] *Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki* 1901, nr 255 (5.11), s. 2.
- [5] *Słowo Polskie* r. VI (1901), nr 516 [popołudniowy] (5.11), s. 5.

[1]

W niedzielę, dnia 3 bm., odbędzie się o godzinie 5 po południu w Sali Ratuszowej uroczyste otwarcie tegorocznych kursów. Po przemówieniu przewodniczącego, prof. dra K. Twardowskiego, wygłosi prof. Uniwersytetu, dr O. Balzer wykład pt. „Idea odrębności państwowej Czech i Węgier od r. 1526”.

[2]

Wczoraj o godz. 5 po południu zainaugurowano w Sali Ratuszowej rok trzeci Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, które we Lwowie i na prowincji, we wszystkich sferach zdobyły sobie niekłamane uznanie. Świadczą o tym daty statyczne: cyfry, które z nieubłaganą ścisłością głoszą powodzenie lub upadek danej sprawy; stwierdził to wczoraj niestrudzony przewodniczący kursów, profesor Kazimierz Twardowski, i publiczność, która Salę Ratuszową przepełniła literalnie po brzegi, z wielkim zajęciem słuchając słów prezesa i odczytu prof. Balzera.

Prof. Twardowski zaczął od cyfr, które podaliśmy w ostatnim numerze *Gazety*. Wykłady uniwersyteckie rozwijają się w istocie nad wszelkie spodziewanie, a w ślady Lwowa wstępuje z kolei Kraków, gdzie grono profesorów Uniwersytetu postanowiło taką samą stworzyć instytucję. Oświaty potrzeba nam bardzo. Są wprowadzić tacy, którzy głoszą *urbi et orbi*, że najpierw trzeba lud nakarmić, a potem dopiero oświecać, zapatrywanie to jest jednak mylne. Do podniesienia się ekonomicznego oświata jest niezbędna. Z uświadomieniem warstw ludowych nie idzie w parze niezadowolenie; owszem byłoby lekkomyślnością dawać wiedzę jedynie wybranym. Wszak i z samouków wyrastają nieraz ludzie. Wykłady uniwersyteckie na prowincji, do których musi się do współudziału powoływać i nauczycieli szkół średnich, spowodują, że zacieśni się węzeł między Uniwersytetem a szkołami, i dzieje się podobnie, jak ongi, gdy szkoły mniejsze były niejako filiami Jagiellońskiej Wszechnicy. Zasadą Wykładów Uniwersyteckich Powszechnych jest krzewienie wiedzy ogólnej w duchu narodowym polskim, zaznajomienie mas z naszą przeszłością i zagadnieniami

teraźniejszości. W tym kierunku spełniają one i spełniać będą dalej swą działalność. Z życzeniem powodzenia ogłosił prezes III rok wykładów za otwarty.

Z kolei świetny prelegent, prof. dr Balzer, wygłosił rzecz gruntownie opracowaną, ujętą w przystępną dla ogółu formę o idei państwowej austriackiej. Szczere gromkie oklaski zakończyły uroczystość inauguracyjną; w dniu dzisiejszym rozpoczyna się szereg wykładów z wszelkich dziedzin wiedzy w rozmaitych krańcach miasta. Szczęść Boże zacnej pracy!

[3]

Stając u progu trzeciego roku Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, godzi się rzucić okiem wstecz i uczynić obrachunek z dwu lat ubiegłych. Dwa lata – zbyt krótki to okres czasu, aby można z niego wysnuć wnioski daleko idące; wystarczą one jednak, aby wszystkim, którzy swą pracę poświęcają tej młodej u nas instytucji, dodać otuchy na przyszłość i pobudzić ich do coraz intensywniejszych wysiłków. Porównując bowiem ubiegły rok z pierwszym rokiem istnienia Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich trzeba przyznać, że rozwinęły się one w sposób przechodzący najśmielsze nawet oczekiwania. Faktu tego dowiodą niektóre cyfry z obu sprawozdań. W pierwszym roku odbyło się wykładów 253, w drugim 327, zatem o 74 więcej; w pierwszym roku odbywały się wykłady oprócz Lwowa w 3 miastach prowincjonalnych, w drugim w ośmiu. Liczba słuchaczy, która w pierwszym roku wynosiła blisko 30000 osób, podniosła się w roku drugim więcej aniżeli w dwójnasób, dosięgając prawie 63000 osób. Że to podwyższenie się frekwencji nie było wyłącznie wynikiem zwiększonej ilości wykładów, dowodzi okoliczność, iż wzmożła się także bardzo znacznie przeciętna frekwencja na jednym wykładzie. Wynosiła ona w pierwszym roku 117 osób, w drugim zaś 265; wzmożła się tedy o 148. Ten wzrost słuchaczy świadczy wymownie, że zadanie, którego się podjęła lwowska *Alma mater*, wprowadzając Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, było bardzo na czasie, i że nasze społeczeństwo żywo odczuwa potrzebę, którą pragną zaspokoić urządzane przez nią, dla wszystkich dostępne, wykłady. A świadczy o tym także poparcie, którego Zarząd Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich doznawał i doznaje ze strony władz, miast i prasy. Za to poparcie niechaj mi będzie wolno także z tego miejsca złożyć szczerą podziękę i załączyć do niej prośbę o pomoc na przyszłość, w interesie sprawy, dla której pracujemy, w interesie oświaty.

Bo też istotnie trzeba nam oświaty; trzeba, aby ona szerzyła się w jak najodleglejsze kręgi społeczeństwa; trzeba, aby wnikła we wszystkie jego warstwy, aby rozpraszała ciemności pozostałe jako smutna spuścizna po długich latach zaniedbania, wynikłego po części, lecz nie wyłącznie, z naszej własnej winy. Są wprawdzie tacy, co mówią, że nam nie oświaty, lecz chleba w pierwszym rzędzie potrzeba, że naprzód trzeba złagodzić biedę materialną, pracować nad podniesieniem ekonomicznym kraju, a dopiero potem dbać o rozwój intelektualny ogółu jego mieszkańców. Nie mogę podzielać takiego poglądu; zdaje mi się, że wprawdzie pewien dobrobyt sprzyja niezmiernie rozwojowi oświaty, że jednak w niemniejszym stopniu oświata przyczynia się do ekonomicznego podniesienia danego społeczeństwa. A wychodząc z tego

założenia, musimy się wszyscy tym usilniej starać o to, aby każdy mógł wzbogacać swą wiedzę, rozszerzać zakres swych wiadomości, ile że właśnie w naszym położeniu materialnym trzeba koniecznie użyć wszelkich środków, które mogą je poprawić i złagodzić niestety przysłowiową naszą nędzę. Więc i Powszechne Wykłady Uniwersyteckie pragną w swoim zakresie do tego dopomóc. Zapoznając pracowników najrozmaitszych zawodów z wynikami nauki i z ich zastosowaniem, mogą zachęcić niejednego, aby starał się w swej pracy zawodowej korzystać z doświadczeń cudzych, z różnych odkryć i udoskonaleń i tym sposobem uczynił swą pracę wydatniejszą dla społeczeństwa i dla siebie samego korzystniejszą.

Ale wiedza i oświata może i powinna być dla człowieka czymś więcej, aniżeli narzędziem, ułatwiającym mu walkę o byt. Pragnienie oświaty jest wynikiem jednego z najszlachetniejszych popędów człowieka: jest wynikiem popędu do wiedzy. U niektórych wyjątkowych jednostek popęd ten jest tak silnie rozbudzony, że nie trzeba im podsuwać środków i sposobów do zaspokojenia jego; sami, mimo trudności i przeszkód kształcą się, czytają, uczą się, a z takich samouków wyrastają niekiedy ludzie, przynoszący chlubę społeczeństwu i posuwający postęp całej ludzkości o dobry krok naprzód. Takim samoukiem jest Edison, jest Szczepanik. Inni posiadają popęd do wiedzy znacznie słabszy; bądź z przyrodzenia, bądź też wskutek nieliczącego się z ich indywidualnością systemu wychowania i nauczania, mniej są chciwi wiadomości, mniej się garną do pouczającej lektury i do wykładów. W nich to trzeba przede wszystkim wzbudzić zainteresowanie się sprawami naukowymi; trzeba im dać odczuć tę wielką przyjemność, której doznajemy, gdy się przed nami odkrywają tajniki przyrody żywej czy martwej, prawa odwieczne rządzące światem materialnym i duchowym. Rozbudzony tym sposobem popęd do wiedzy trzeba następnie pielęgnować, wzmagać, potęgować, i doprowadzić do takiego rozwoju, aby potem już własną siłą szuka zaspokojenia i sam stwarzał sobie potrzebne ku temu środki.

Niektórzy twierdzą wprawdzie, że budzenie i pielęgnowanie popędu do wiedzy tam, gdzie sam się nie domaga zaspokojenia, jest rzeczą raczej szkodliwą, aniżeli pożyteczną; że nie należy więc stwarzać niejako sztucznych potrzeb umysłowych i może nawet tym sposobem szerzyć pewne niezadowolenie z danego położenia, z istniejącego stanu rzeczy. Ale tak mogą twierdzić tylko ci, którzy nigdy nie doznali na sobie tych błogich uczuć, jakich nam dostarcza lektura dzieł pouczających, albo słuchanie wykładów; którzy zapominają, że zadowolenie okupione brakiem oświaty i wynikająca stąd gnuśność umysłowa, są najgorszymi wrogami i najsilniejszymi zaporami każdego postępu. I zapominają oni o tym, że potrzeba wiedzy nie jest potrzebą sztuczną, lecz tak przyrodzoną, jak potrzeba pokarmu i powietrza; i że ciemnota niemniejszym jest dla społeczeństwa niebezpieczeństwem od głodu i nędzy. Człowiek, który pragnie się kształcić, który łaknie wiedzy, któremu nabywanie wiadomości sprawia rozkosz, ten bez wątpienia trudniej i rzadziej, aniżeli inni ulega tym wszystkim skłonnościom i namietnościom, które zatrują życie jednostki, a sieją niezgodę w rodzinie i w narodzie. A chociaż wiedza sama z siebie

człowieka nie czyni dobrym, może ona przecież w znacznej mierze przyczynić się do postawienia go na wyższym szczeblu kultury materialnej.

Byłoby rzeczą w najwyższym stopniu niesprawiedliwą ograniczać te dobrodziejstwa oświaty tylko do pewnych wybranych warstw narodu, zaniedbując szerokie jego zastępy. I dlatego oświata musi się stać w coraz wyższym stopniu dostępna dla wszystkich tak, aby każdy, w jakimkolwiek znajduje się położeniu, mógł z niej korzystać. Instytucje, poświęcone temu celowi, muszą coraz gęściejszą siecią pokrywać cały kraj, a dzieląc między sobą pracę i mając na oku wyłącznie szerzenie oświaty, bez jakichkolwiek względów ubocznych, instytucje te mogą w szlachetnym ze sobą współzawodnictwie zgodnie współdziałać i pracować nad urzeczywistnieniem wspólnego celu.

Wobec tych braków, na które cierpi w naszym kraju stan oświaty szerokich kół – środki, wiodące do ich usunięcia muszą być różne. Do tych środków należą kursy dla analfabetów, instytucja, która może nie cieszy się w naszym społeczeństwie tak wydatnym poparciem, na jakie zasługuje. Drugim takim środkiem są czytelnie ludowe, wypożyczalnie książek, które powinny by istnieć w każdym najbardziej nawet zapadłym zakątku kraju. Nie wolno też zaniedbywać wykształcenia estetycznego, w którym to kierunku piękne i doniosłe pole mają przed sobą teatry ludowe. I niechaj nam będzie wolno upatrywać w tym dobrą wróżbę na przyszłość, że otwarcie pierwszego teatru ludowego we Lwowie schodzi się z otwarciem tegorocznych Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich.

Dalszym środkiem szerzenia oświaty są tanie wydawnictwa pouczające. A jednym z najważniejszych są dostępne tak swoją ceną, jak też swą treścią dla wszystkich wykłady. Podejmując się urządzania takich wykładów Uniwersytet Lwowski nie tylko sam pragnął się przyczynić do szerzenia oświaty także wśród tych, którzy nie mogą się stać jego uczniami, lecz zarazem pragnął zachęcić inne czynniki do energicznej pracy na tym polu. Organizując wykłady na prowincji, musiał się odwołać do pomocy szkół średnich i jednostek pojmujących całą doniosłość tej sprawy. A dzisiaj zaczyna się urzeczywistniać i na nowo do życia powstawać ów stosunek, który za czasów dawnych łączył u nas uniwersytet z innymi szkołami, zajmujących względem Akademii Krakowskiej stanowisko filii. I jeżeli w tym kierunku Uniwersytet Lwowski postępuje przynajmniej w pewnej części za przykładem prastarej Akademii Jagiellońskiej, wolno mu się też cieszyć z faktu, że zachęcony jego przykładem Uniwersytet Jagielloński obecnie zamierza także wprowadzić w życie powszechne wykłady uniwersyteckie.

Kooperacja różnych czynników, pracujących nad szerzeniem oświaty, powinna obejmować coraz liczniejsze instytucje. Pewien początek uczynił Zarząd Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich nie tylko w kierunku właśnie wskazanym, lecz także w kierunku wydawnictwa wykładów, zawierając w tym celu umowę z Macierzą Polską. I może niezbyt śmiało wyrażę nadzieję, jeżeli powiem, że może kiedyś – oby jak najprędzej – powstanie ogólny związek wszystkich instytucji tego rodzaju, związek, który nie krępując swobodnego rozwoju każdej z osobna, ułatwi im współdziałanie i pracę ich uczyni jeszcze wydajniejszą.

Powinien do tego zachęcić te instytucje nie tylko wspólny ich cel, lecz także wspólny grunt, na którym jedynie z pożytkiem pracować mogą. Bo nie ma chyba dwóch zdań co do tego, że praca nad oświatą szerokich warstw społeczeństwa musi mieć charakter narodowy, więc w naszym kraju – polski. Nie wystarcza, aby wykłady były głoszone w języku polskim, lecz trzeba, aby cała praca była podjęta z miłości ojczyzny i wszystkich jej obywateli bez różnicy stanu i przekonań politycznych; aby wykłady i publikacje uwzględniały w mierze jak najszerzej wszystko, co polskie, i budziły i wzmagaly przywiązanie do wszystkiego, czym się Polska może chlubić, co może jej przynieść pożytek lub chwałę. Jeżeli wszelka działalność Polaków powinna się ustawicznie łączyć z myślą o Polsce, to w tym wyższym stopniu jest to prawdą o każdej działalności publicznej, a w najwyższym stopniu o pracy nad szerzeniem oświaty. Z tą też myślą stara się spełnić swe zadanie Zarząd Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich i z nią rozpoczyna trzeci rok swej pracy.

[4]

Inauguracja III kursu Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich odbyła się wczoraj po południu w wielkiej Sali Ratuszowej. Publiczność obojga płci wypełniła salę po brzegi. Przewodniczący, prof. Twardowski, zagał zebranie przemową, w której omawiał środki, używane dziś dla popularyzowania wiedzy i wykazywał niewłaściwość zapatrywania niektórych sfer, głoszących, że najpierw trzeba postarać się o chleb, a dopiero potem o oświatę. Korzyść z usiłowań ku szerzeniu oświaty poza obowiązkową szkołą jest znaczna; korzystają z nich samoucy, którzy tą drogą dochodzą nieraz do wielkiej dzielności w wielu kierunkach pracy obywatelskiej; korzystają też i ci, którzy zniechęcają się do nauki, bo z trudnością tylko ogarniają jakiś przedmiot i dlatego potrzebują pomocy, podniety, rozbudzenia popędu do wiedzy. Ciemnota zaś jest równie zła i straszna, jak głód i nędza. Kursy dla analfabetów, czytelnie i wypożyczalnie książek, utrzymywane przez Towarzystwo Szkoły Ludowej, szerzenie smaku estetycznego za pomocą teatrów ludowych, publikacje ku zabawie i nauce, wreszcie Powszechne Wykłady Uniwersyteckie – oto dzisiejsze środki ku szerzeniu oświaty wśród tych, którzy we właściwym czasie nabyć jej nie mogli. Mówca wspominał o Krakowie, który za wzorem Lwowa zaprowadza także powszechne wykłady uniwersyteckie, o łączności Uniwersytetu Lwowskiego ze szkołami średnimi dla urządzania wykładów na prowincji – o układzie z Macierzą Polską co do wydawnictwa wykładów, wygłaszanych na Powszechnych Kursach Uniwersyteckich – wreszcie oznajmił, że bliska jest chwila, kiedy wszelkie, tu wymienione instytucje szerzenia oświaty połączą się dla tym skuteczniejszego wspólnego działania. [...]

Słuchacze uwieńczyli przemówienie prof. Twardowskiego [...] rzęsiстыми oklaskami.

[5] Sezon wykładowy zagał przemówieniem prof. uniwersytetu TWARDOWSKI. Uniwersytet [Powszechny] urządził w pierwszym roku swego istnienia we Lwowie i trzech miastach prowincjonalnych 253 wykładów, na które uczęszczało około 30000 słuchaczy, tj. 116 przeciętnie na jeden wykład; w drugim zaś roku we Lwowie

i ośmiu miastach prowincjonalnych 327 wykładów, na które uczęszczało około 63000 słuchaczy, tj. 256 przeciętnie na jeden wykład.

Tym, którzy wołają „Naprzód chleba, a potem oświaty!”, odpowiada prof. Twardowski, że potrzebniejsza jest oświata, gdyż przyczynia się ona do łagodzenia nędzy. Wykłady o różnych wynalazkach, postępach technicznych itp. mogą dla pewnych sfer mieć praktyczne znaczenie. Zresztą samouki już nieraz naprzód popchnęli postęp ludzkości, a jeżeliby wykłady Uniwersytetu Powszechnego wzbudziły u niektórych potrzebę wiedzy i pragnienie pokarmu duchowego, to spełniłyby już swoje zadanie.

Środkami uprzystępnienia oświaty są: kursy dla analfabetów, czytelnie ludowe i bezpłatne wypożyczalnie książek, które powinny znaleźć się w najdalszym i najmniejszym zakątku kraju naszego, teatry ludowe i tanie publikacje. Celem jak największego rozszerzenia wykładów, Zarząd Uniwersytetu Powszechnego nawiązał stosunki z Macierzą Polską, która opublikuje wykłady.

Wszystkie czynniki powinny działać wspólnie, a myśl ta wkrótce się urzeczywistni, gdy w niedalekiej, może być najbliższej już, przyszłości powstanie OGÓLNY ZWIĄZEK KRAJOWY WSZYSTKICH TOWARZYSTW, KTÓRYCH CELEM JEST KRZEWIENIE OŚWIATY. Oświecanie to powinno się odbyć na gruncie narodowym. Z hasłem tym Powszechny Uniwersytet rozpoczyna trzeci rok swej działalności.

5.2. Przemówienie na inauguracji IV roku Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich

Lwów 9.11.1902.

[1] *Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki* 1902, nr 259 (11.11), s. 3.

[2] *Słowo Polskie* r. VII (1902), nr 543 [popołudniowy] (11.11), s. 4.

[1]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

[2]

Gdy lat temu trzy – mówił prof. Twardowski – Uniwersytet Lwowski urządził Pierwsze Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, powodował się poczuciem obowiązku, które kazało mu część jego sił i pracy skierować poza szczuplejsze koło obywateli akademickich i oddać na bezpośrednie usługi szerszych warstw społeczeństwa. Ale temu poczuciu obowiązku nie towarzyszyła wówczas pewność powodzenia. Wprawdzie ci, co osobisty brali udział w organizacji pierwszych Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, wierzyli, że praca ich daremna nie będzie; ale nie brakło też głosów, wyrażających się z większym lub mniejszym niedowierzaniem o zamierzonym przez ówczesny Senat Akademicki «rozszerzeniu» czyli «upowszechnieniu» Uniwersytetu. W miarę jednak, jak następowała jedna seria wykładów po drugiej, a publiczność nie tylko pozostawała im wierna, lecz rosła ustawicznie w liczbę, niedowierzające te głosy stopniowo nikły, aż nareszcie zamilkły zupełnie. A dzisiaj, po trzech latach istnienia Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, śmiało można twierdzić, że ci, co je powołali u nas do życia, trafnie

odgadli potrzebę chwili i dobrą obrali do jej zaspokojenia drogę. Wszak w ciągu tych trzech pierwszych lat swego istnienia Powszechne Wykłady Uniwersyteckie ustawicznie się rozwijały i rozrastały. W pierwszym roku wykłady odbywały się prócz Lwowa tylko w trzech miastach prowincjonalnych; w drugim roku w ośmiu, a w trzecim w dziewięciu.

W samym Lwowie liczba słuchaczy wyniosła w pierwszym roku okragło 13000, w drugim 24000, w trzecim 30000; a ogółem uczęszczało na Powszechne Wykłady Uniwersyteckie w tych trzech latach we Lwowie i na prowincji 143000 osób. Koszty urządzenia wykładów, które w pierwszym roku wyniosły 5000 k., wzrosły w drugim i trzecim roku do przeszło 11000 k., więcej aniżeli w dwójnasób.

Ale stały rozwój Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich objawia się nie tylko w cyfrach słuchaczy i wykładów, oraz w rosnących wydatkach; znajduje on swój wyraz także w szeregu innych faktów, nie mniej ważnych.

Pragnąłbym tu zwrócić przede wszystkim uwagę na dążność Zarządu, zmierzającą do tego, aby nauka, podawana w Powszechnych Wykładach Uniwersyteckich, miała charakter jak najwięcej systematyczny. W tym celu Zarząd unika w miarę możliwości kursów o małej tylko liczbie wykładów; urządza kursy z reguły co najmniej sześciogodzinne, a nadto dał także w roku ubiegłym i da w roku dziś się rozpoczynającym kilka tzw. cykli kursów, tj. kilka kursów po sobie następujących, a tworzących organiczną całość. Tym sposobem niektóre przedmioty, jak fizyka i psychologia, były w roku minionym wykładane przez wszystkie trzy serie, obejmując 17, względnie 18 wykładów, a kurs elementarny języka łacińskiego liczył nawet 32 godziny. Frekwencja tych cykli dowiodła, że także osoby, uczęszczające na Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, pragną takiej systematycznej nauki i przyzwyczyły się uważać te wykłady nie za środek pouczającej rozrywki, lecz za jeden z najłatwiej przystępnych sposobów poważnego kształcenia się. Pragnąc, aby słuchanie wykładów było połączone z jak najtrwalszą korzyścią i aby sami słuchacze posiedli miarę tej korzyści, Zarząd postarał się o upoważnienie Ministerstwa Oświaty do odbywania kolokwiów ze słuchaczami. Kolokwia te, które wchodzą w życie z bieżącym rokiem akademickim, a do składania których oczywiście nikt nie będzie zobowiązany, nie dadzą też tym, co je złożą, żadnego uprawnienia; będą one jednak dowodem usilnego zainteresowania się wykładami i pozwolą każdemu wyrobić sobie zdanie o pożytku wyniesionym z wykładów.

Te, jako też inne starania Zarządu około stworzenia z Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich ogniska poważnego wykształcenia warstw jak najszerzych spotkały się i spotykają się zewsząd – co tutaj z prawdziwą podnoszę wdzięcznością – z uznaniem. Jednym z najcenniejszych objawów tego uznania jest rosnące z roku na rok zaufanie do naszej instytucji.

Zaufanie to musiała ona sobie dopiero zdobyć. Zrazu bowiem nie było może wiary w trwałość samej instytucji, nie było może też zaufania co do tego, czy ona potrafi spełnić wzięte na siebie zadanie. W obu tych kierunkach Powszechne Wykłady Uniwersyteckie z biegiem czasu zyskały sobie to zaufanie. Trudno bowiem

wątpić o trwałości instytucji, której potrzebę odczuwa tak wielka liczba słuchaczy, na której zaproszenie gromadzą się setki i tysiące osób nie tylko we Lwowie, lecz także w dziewięciu innych miastach. I nie gromadziłyby się rzesze tak liczne, z roku na rok liczniejsze, gdyby sama instytucja nie odpowiadała swemu zadaniu; gdyby nie spełniała, co przyrzekała; gdyby nie podawała nauki poważnej, w formie dla szerokich kół przystępnej.

Zewnętrznym wyrazem tej wiary w trwałość i pożyteczność Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich jest coraz ogólniejsze i wydatniejsze poparcie, z którym się one spotykają. Ministerstwo Oświaty, Sejm Krajowy, reprezentacje miasta Lwów i innych [miast] udzielają naszej instytucji subwencji; liczny szereg osobistości na prowincji bierze udział w organizacji i w wygłaszaniu wykładów. Macierz Polska podejmuje się wydawnictwa Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich; uczeni, mieszkający poza Lwowem, wygłaszają na nasze zaproszenie Powszechne Wykłady Uniwersyteckie; Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych umożliwia nam urządzanie wykładów wobec zbiorów dzieł sztuki; nowo powstające instytucje o pokrewnych nam celach wchodzą z nami w porozumienie; cała prasa stołeczna bez wyjątku i bez względu na reprezentowane przez nią kierunki polityczne szczerze nam sprzyja i działalność naszą skutecznie popiera. Niechaj mi będzie wolno wszystkim tym czynnikom złożyć także z tego miejsca gorące podziękowanie za ich życzliwość i tak wydatną pomoc.

Zarząd Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich ufa, że nie [za]braknie mu tej życzliwości i pomocy także na przyszłość. Zarazem zdaje sobie dobrze sprawę, że jedyną drogą do jej utrzymania i utrwalenia jest dalsza usilna praca w rozpoczętym już kierunku. Nie wolno mu zbaczać z drogi, którą obrał i która okazała się tak skuteczna. Musi o tym ustawicznie pamiętać, że jedno tylko ma do spełnienia zadanie: szerzenie wiedzy naukowej wśród ogółu społeczeństwa. Cel to tak wielki i wzniosły, że sam przez się stawia instytucję, która go poważnie pojmuje, ponad przemijające prądy i hasła życia codziennego. Instytucja taka już samym swym istnieniem i działaniem spełnia jedno z najważniejszych zadań pracy kulturalnej, przypominając społeczeństwu, że ponad interesami jednostek, warstw społecznych i stronnictw górują ideały święte nie tylko dla całego narodu, lecz także dla całej cywilizowanej ludzkości. Tylko ten bowiem może być chlubą narodu, kto może być zarazem chlubą ludzkości; a każda prawdziwa korzyść, którą praca jednostek lub praca zbiorowa przynosi własnemu narodowi, jest zarazem zdobyczą ludzkości, wziętej jako całość.

Takim to właśnie ideałom ogólnonarodowym i ogólnoludzkim służą Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, pracując nad podniesieniem oświaty w społeczeństwie. Słuchając tych wykładów, dowiadując się o wynikach pracy naukowej wszelkich czasów i narodów, siedząc w salach wykładowych obok ludzi najrozmaitszych, często sprzecznych ze sobą przekonań i należących do zupełnie innych warstw społeczeństwa, słuchacz zapomina o szarzyźnie życia codziennego, o tym, co ludzi dzieli, różni i poróżnia, a natomiast czuje, że nie ma na świecie interesów tak ze sobą niezgodnych, które by nie potrafiły zaprzestać walki, gdy znajdą wspólny

sobie interes wyższy. Tak więc dążąc do celu intelektualnego, jakim jest oświata, Powszechne Wykłady Uniwersyteckie mogą się także przyczynić w pewnej mierze do osiągnięcia bardzo doniosłego celu etycznego. Szerząc wiedzę naukową, mogą i pragną zarazem szerzyć przekonanie, że nie wolno tego, co dotyczy jednostki lub pewnej grupy, stawiać ponad to, co jest udziałem i prawem ogółu; że ciężko grzeszy ten, kto w tych sprawach ogólnych nie umie się wznieść ponad swą przynależność do pewnej grupy lub warstwy społecznej, do pewnej partii lub organizacji; kto nie potrafi się zdobyć na to, by innych mierzył miarą tą samą, jakiej żąda dla siebie. Kto bowiem tego nie potrafi, ten zapomina, że istnieją ideały etyczne, wyższe i świętsze od wszystkich innych. Trzeba gorąco pragnąć, aby tych, co o tym zapominają, było coraz mniej; aby praca nad ożywieniem dążności ku tym ideałom coraz liczniejszych znajdowała pracowników; aby skutki jej były coraz to obfitsze. W pracy tej muszą także Powszechne Wykłady Uniwersyteckie współdziałać, i chociaż one same jej nie dokonają, należy jednak życzyć, aby zrobiły w tej mierze wszystko, co można zrobić siłami i środkami, którym rozporządzają. Z tym też życzeniem otwieram czwarty rok Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich.

5.3. Przemówienie na otwarciu PTF

Lwów 13.02.1904.

[1] *Dziennik Polski* r. XXVII (1904), nr 74 [popołudniowy] (14.02), s. 2.

[2] *Kurier Lwowski* r. XXII (1904), nr 45 (14.02), s. 6.

[3] *Gazeta Lwowska* r. XCIV (1904), nr 36 (14.02), s. 4.

[4] *Przegląd Filozoficzny* t. VII (1904), z. 2, s. 239-243.

[1]

Uroczystość zagał prof. dr K. Twardowski, przewodniczący Towarzystwa. W sposób filozoficzny wytłumaczył konieczność i sposób powstania Towarzystwa, jego środki i cele.

Celem ostatecznym Towarzystwa jest dać wyraz narodowy filozofii polskiej, w wolnej od obcego piętna syntezie, opartej na tym, co stałego inne narody dla filozofii zdobyły.

Przemówienie zakończył mówca życzeniem, „aby praca stała się chlubą dla narodu, a pożytkiem dla nauki”.

[2]

Zebranie zagał prezes młodego Towarzystwa, prof. dr K. TWARDOWSKI. Mówca wykazał, że wobec rozwoju nauk filozoficznych założenie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego było bardzo pożądane; nakreślił dalej program, jakim Towarzystwo będzie się kierować. Cechą Towarzystwa będzie naukowość, uwzględniane będą wszystkie kierunki filozofii, a dyskusje ściśle i wyłącznie naukowe na posiedzeniach będą dopuszczalne w najszerszym zakresie. Organu naukowego Towarzystwo zakładać nie będzie; otwarte są natomiast dla członków Towarzystwa łamy *Przeglądu Filozoficznego*, wychodzącego w Warszawie.

Nakreśliwszy w ogólnych rysach obecny stan filozofii, zakończył dr Twardowski życzeniem, by nowe Towarzystwo rozwijało się dla dobra społeczeństwa i nauki polskiej.

[3]

Zagajając zebranie, wyłuszczył prof. dr K. Twardowski pobudki, jakimi kierowano się przy założeniu nowego Towarzystwa. Silne rozbudzenie umysłowości naszej w ostatnich czasach nie pominęło także dziedziny filozofii. Owszem, coraz energiczniej objawia się ruch i na tym polu, przez tak długie czasy zaniedbanym. Rozproszone obecnie siły pracowników i lubowników filozofii skupić dokoła siebie – oto zadanie nowego Towarzystwa. Cel ma oczywiście naukowy i już choćby dlatego nie może zamknąć się w ramach jednej doktryny, lecz uznawać musi na równi wszystkie kierunki filozoficzne. Dyskusje, zawsze ściśle i wyłącznie naukowe – jako wymiana zdań, będą mogły działać tylko pobudzająco i niezawodnie spełnią swe zadanie. Stworzenie własnego organu nie leży na razie w celach Towarzystwa, zwłaszcza że dla członków jego stoją otworem łamy *Przeglądu Filozoficznego* wydawanego w Warszawie.

W dalszym ciągu przedstawił mówca w najogólniejszym zarysie dzisiejszy stan filozofii i zakończył życzeniem, aby Polskie Towarzystwo Filozoficzne jak najdzielniej przyczyniło się do przysporzenia chwały nauce polskiej.

[4]

Ilokrotnie stajemy wobec nowego zjawiska przyrody, pytamy się, jakie są jego przyczyny. Chcemy wiedzieć, co je wywołało, chcemy się dowiedzieć, z jakich zjawisk poprzedzających je to nowe zjawisko z koniecznością i nieuchronnie musiało się wyłonić. Ilokrotnie zaś spotykamy się z wynikiem świadomej pracy ludzkiej, pytamy się nie o przyczyny, które się na ten wynik złożyły, lecz o cel, który pracującym przyświecał. Nie wątpimy bowiem, że praca podjęta była z myślą o jakimś celu, a nawet wymagamy, ażeby praca była zawsze świadoma celu. Tak czynimy zwykle w życiu potocznym. Należałoby tedy także wobec tego nowego wytworu pracy świadomej, jakim jest Polskie Towarzystwo Filozoficzne, zapytać się o jego cel, postawić kwestię, nie dlaczego, z jakich przyczyn, lecz w jakim celu ono powstało. Skoro jednak chodzi o towarzystwo filozoficzne, pamiętać trzeba, że z filozoficznego punktu widzenia przyczynowy i celowy sposób patrzenia na rzeczy nie wyłączają się wzajemnie. Toteż myśl założenia towarzystwa filozoficznego powstała niezawodnie ze względu na cel, któremu Towarzystwo ma służyć; zarazem jednak istniały przyczyny, które myśli tej, jako swemu skutkowi, dały początek. O tych przyczynach słów kilka, nim wspomnę o celach.

Skoro człowiek jest *ζωον πολιτικον*, stworzeniem towarzyskim, nic dziwnego, że nie tylko ludzie w ogólności ku sobie dążą, unikają osamotnienia i radzi skupiają się w związki, lecz że także potrzebę łączenia się odczuwają także i przede wszystkim jednostki, zbliżone do siebie wspólnością zajęć lub interesów, zamiłowania i dążeń. Skoro więc znalazły się jednostki, czujące się powołanymi do pracy naukowej na polu filozofii, wzajemnie ich zbliżenie się stało się rzeczą nieuniknioną, było

następstwem ich współistnienia w jednym mieście. Schodziliśmy się więc w pewnych dniach tygodnia, szukając nawzajem u siebie oddźwięku dla naszych myśli i pomysłów; odczytywaliśmy prace własne i cudze, bo nas ku temu zniewalała potrzeba wspólnego roztrząsania różnych zagadnień. Oto był zawiązek Towarzystwa, oto było Towarzystwo *in potentia*. Byliśmy ową *υλη*, ową materią, która, według słów «filozofa», jest jednym z czterech pierwiastków wszelkiego bytu. I tak jak w przyrodzie, tak też z nami było: materia musiała się ukształtować; rzecz puszczone w ruch, musiała drogą tej *κίνησις* doprowadzić do powstania bytu aktualnego, złożonego, jak każde *συνολον*, z materii i formy. Nie brakło oczywiście *αρχη της κινήσεως*, nie brakło *causae efficientis*, a były nią wszystkie czynności przygotowawcze, potrzebne do wprowadzenia w czyn myśli założenia Towarzystwa. Tak więc z żywo odczutej potrzeby wspólnej pracy, zarówno twórczej, jak krytycznej, z potrzeby dawania i odbierania pobudek, z potrzeby skupienia w swym gronie wszystkich, którym na sercu leży naukowa praca filozoficzna, zrodziło się Polskie Towarzystwo Filozoficzne.

Mógłby nam jednak ktoś przypomnieć, że *entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem*. Już tyle istnieje towarzystw naukowych. A oto powstaje nowe. Towarzystwa, już istniejące, w ciężkich znajdują się po największej części warunkach materialnych. Po cóż więc mnożyć ich liczbę? Na zarzut ten poniekąd już odpowiedziałem starając się wykazać, że nasze Towarzystwo powstało nie *praeter*, lecz *propter necessitatem*. Założenie towarzystwa filozoficznego było nieuniknionym następstwem znacznego ożywienia się u nas studiów filozoficznych, poświęcania się im coraz większej liczby pracowników. Istniejące u nas organizacje filozoficzne, jak Sekcja Filozoficzna Towarzystwa im. Kopernika w Krakowie, lub akademickie Kółka Filozoficzne w Krakowie i we Lwowie, albo mają zbyt szczupły zakres działania, albo służą celom głównie dydaktycznym. Nasz cel jest inny. I oto wypada mi kilka słów powiedzieć o tym celu, o czwartym pierwiastku bytu, którym obok *causa materialis*, *formalis* i *efficiens* jest *causa finalis*.

Cel naszego Towarzystwa określa statut. Powiada, że celem tym jest popieranie pracy naukowej w zakresie umiejętności filozoficznych i szerzenie wiedzy filozoficznej.

Organizacji, która by służyła tym właśnie celom, dotąd u nas nie było. Inne nauki posiadają już ogniska, około których gromadzą się ci, co się tym naukom poświęcają. Nauki filozoficzne takiego ogniska dotąd nie posiadały. Tym samym więc, czym dla innych nauk są tamte towarzystwa, pragnie być nasze Towarzystwo dla nauk filozoficznych w najszerszym tego słowa znaczeniu. Takie same na ogół, jak w owych innych towarzystwach, będą też środki, którymi do celów naszych dążyć pragniemy. Będzie jednak w środkach tych pewna różnica. W Towarzystwie Filozoficznym większe, aniżeli w innych towarzystwach, miejsce będą zajmować dyskusje, wspólne roztrząsania kwestii filozoficznych. Dyskusje bywają też w innych towarzystwach; są tam jednak tylko uboczną formą działalności; u nas będą jedną z form głównych. Wynika to z charakteru nauk filozoficznych. Nauki te, poruszając się w zakresie najdalej idących abstrakcji, a mając do czynienia

z kwestiami, łączącymi się bezpośrednio lub pośrednio, ale bez wyjątku i zawsze z życiem duchowym człowieka, najłatwiej narażają swych pracowników na liczne błędy i pomyłki, które powstają najczęściej tam, gdzie uchwycenie faktycznego stanu rzeczy i wskutek tego sprawdzenie hipotez jest najtrudniejsze. Nigdzie tak łatwo nie przeocza się pewnych faktów; nigdzie tak łatwo nie interpretuje się ich mylnie, jak w dziedzinie faktów, będących przedmiotem filozofii. Tutaj więc ustawiczna kontrola wzajemna jest niezbędna; tutaj niepodobna zrzec się wysłuchania zdań współpracowników, którzy, widząc rzecz z innego punktu, mogą skutecznie zapobiec jednostronnemu jej pojmowaniu. Wspólne zatem omawianie zagadnień i usiłowań, zamierzających do ich rozwiązania, musi zająć jedno z miejsc naczelných. Podstawą tych dyskusji będą krótkie referaty albo odczyty dłuższe; jedne i drugie odbywać się będą wyłącznie w zamkniętym gronie członków Towarzystwa. Nadto będzie Towarzystwo urządzało także odczyty dla szerszej publiczności, aby zainteresować ją kwestiami filozoficznymi; będzie się starało tymi odczytami, jako też publikacjami swymi, ułatwić nabywanie pewnego wykształcenia filozoficznego, które przecież tak samo jak wykształcenie historyczne, przyrodnicze, literackie, jest integralną częścią wykształcenia ogólnego.

Skoro wspomniałem o publikacjach Towarzystwa, zaznaczę od razu, że nasze Towarzystwo będzie może jedynym ze wszystkich naukowych towarzystw we Lwowie, które nie będzie wydawało osobnego czasopisma. Czasopisma, wydawane przez inne tutejsze towarzystwa, są niezawodnie nader pożyteczne, są prawie wszystkie niezbędne; mają jednak tę stronę ujemną, że obciążają nadmiernie finanse towarzystw, wskutek czego okazuje się potrzeba oparcia ich bytu o różne subwencje, gdyż same wkładki członków nawet połowy kosztów, z wydawaniem osobnego organu połączonych, pokryć nie mogą. A nawet mimo subwencje niektóre towarzystwa znajdują się w trudnym położeniu finansowym. Nasze Towarzystwo na te trudności nie będzie narażone, gdyż nie zamierza wydawać osobnego organu. Istnieje bowiem *Przegląd Filozoficzny*, rozpoczynający obecnie swój siódmy rocznik, czyniący zadość wszystkim wymaganiom, które można stawiać w naszych warunkach pismu tego rodzaju. *Przegląd Filozoficzny* zastąpi więc członkom naszego Towarzystwa organ własny, tym więcej, że członkowie będą mogli dzięki uprzejmości wydawcy, p. dra Weryhy, otrzymywać *Przegląd Filozoficzny* na warunkach bardzo dogodnych. Własne zaś publikacje filozoficzne będą polegały na wydawaniu bądź polskich przekładów klasycznych dzieł filozofii obcej, bądź przedruków dzieł polskich dawniejszych, niedostępnych, a przecież zasługujących na rozpowszechnienie, bądź oryginalnych monografii. Nie wiążąc się żadnym terminem, zamierzając publikować prace tylko w miarę środków, uchronimy się od tych trosk materialnych, krępujących niektóre towarzystwa i niepozwalających im w całej pełni rozwinąć ich pożytecznej działalności.

Jak najszersze zastosowanie dyskusji oraz brak własnego organu – oto dwie cechy natury więcej formalnej, które mają znamionować nasze Towarzystwo. Pragnie ono jednak mieć jeszcze cechę trzecią, dotyczącą samego ducha instytucji: pragnie

skupiać w sobie nie tylko wszystkich naszych pracowników na polu filozofii, lecz także wszystkie kierunki ich pracy, wszystkie kierunki, reprezentowane w ich poglądach. Polskie Towarzystwo Filozoficzne nie będzie służyło żadnemu kierunkowi filozoficznemu wyłącznie, albowiem pragnie objąć sobą wszystkie kierunki. Chce być wolnym od wszelkiej jednostronności, chce być jak najbardziej wszechstronnym. Jedynym dogmatem Towarzystwa będzie przekonanie, że dogmatyzm jest największym wrogiem wszelkiej pracy naukowej. Jak wszystkie promienie koła, chociaż z różnych wychodzą punktów obwodu, łączą i spotykają się w środku koła, tak też i my chcemy, aby wszystkie kierunki pracy i poglądów filozoficznych w naszym Towarzystwie ku jednemu zmierzały celowi: ku wyświeetleniu prawdy. Drogą ku temu [jest] – naukowy krytycyzm; on powinien nas uchronić od wszelkich uprzedzeń i formułek, z góry narzuconych lub dobrowolnie przyjętych. I dlatego niechaj to będzie szczęśliwą dla nas wróżbą, że rozpoczynamy pracę w setną rocznicę śmierci męża, który więcej, aniżeli ktokolwiek inny, przyczynił się do tego, że duch naukowego krytycyzmu przenikać zaczął badania filozoficzne. Immanuel Kant obrał sobie za hasło unicestwienie dogmatyzmu filozoficznego; praca jego życia starczy także nam za hasło i program. Zgodnie z jego żądaniem, będziemy zawsze usiłowali zdawać sobie sprawę z podstaw, na których się nasze twierdzenia i poglądy opierają; nie damy się ludzić pozorami naukowości, pomni na dialektykę pozorów Kanta; ale zgodnie z nim, nie będziemy też twierdzić, jakoby zimne, naukowe, logiczne operacje umysłu ludzkiego zadowalały wszystkie jego potrzeby. Nie będziemy jednak wyznawać niewolniczo wszystkich poglądów Kanta; i do nich przyłożymy miarę, którą on nauczył filozofów władać. Niechaj więc pamięć Kanta będzie w nas żywa nie tylko w setną rocznicę jego śmierci, lecz niechaj nam zawsze w pracy towarzyszy, abyśmy się strzegli błędów, które on słusznie zwalczał, chociaż sam, człowiek ułomny, ustrzec ich się nie potrafił.

Jeżeli w ogóle dla każdej pracy filozoficznej krytycyzm jest niezbędnym warunkiem powodzenia, trudno nie przyznać, że tym bardziej powinno się nim kierować w pracach Polskie Towarzystwo Filozoficzne. W rozwoju polskiej filozofii bezpośredni wpływ Kanta zaznaczył się dotąd bardzo słabo. Bardzo silny natomiast był jego wpływ pośredni. Najświeńniejsze chwile rozwoju filozofii w Polsce pozostawały pod wpływem niemieckiej filozofii pokantowskiej, która wzięła od Kanta wiele pomysłów, ale nie przejęła się jego duchem krytycznym. I dlatego wyrodziła się w niesłychany dogmatyzm – i upadła. A filozofia polska, wydawszy pod jej wpływem niemniej świetne od niej blaski, również upadła. Jak w Niemczech płytki materializm, tak w Polsce zapewne nie tak płytki, ale może nieco powierzchownie pojęty pozytywizm był odpowiedzią i reakcją na poprzednie dogmatyczne bujanie w obłokach. Po wielkim bogactwie konstrukcji i spekulacji filozoficznych nastąpiła u nas epoka zastoju; dowodem tego [jest] niski stan ogólnego wykształcenia filozoficznego i lekceważenia filozofii, które do niedawna u nas panowało.

Ten smutny stan rzeczy nie byłby nastał, gdyby nasza myśl filozoficzna nie była się swego czasu ślepo oddała w niewolniczą służbę niemieckiej filozofii idealistycznej;

byłby ją od tego uchronił duch Kanta, przemawiający z pism Jędrzeja Śniadeckiego, Jarońskiego i innych. Mimo to nie wolno nam bez zastrzeżeń wołać: „Wróćmy do Kanta!”. Wszak w hasle tym tkwi także wielkie niebezpieczeństwo. Dogmatyzmem byłoby twierdzić, że tylko Kant nas może czegoś nauczyć. Powinniśmy korzystać z nauki, którą nam daje nasza własna przeszłość filozoficzna. W niej przejawiają się kolejno różne wpływy obce. Wolff, francuscy sensualiści, idealiści niemieccy, pozytywizm – oto główne kierunki, którymi się przejmowali nasi filozofowie. Kierunki te działały po części po sobie, po części obok siebie, pochłaniając mniej lub więcej naszą własną myśl filozoficzną, wyciskając na niej piętno jednostronności. A tak być nie powinno. Warunki naszego rozwoju kulturalnego inne przeznaczają nam stanowisko także w rozwoju pracy filozoficznej. Nie powinniśmy ulegać jednostronnemu wpływowi tego lub owego kierunku, ani nawet tego lub owego narodu. Naszymi przewodnikami nie powinni być ani Anglicy, ani Francuzi, ani Niemcy wyłącznie, lecz wszyscy razem. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że trzy przodujące w filozofii narody są nam w równej mierze obce, a przeto w równej mierze bliskie. I nie wolno nam dogmatycznie wierzyć, że ten lub ów z wymienionych narodów jest κατ' ἐξοχήν narodem filozoficznym; musimy w pracy naszej opierać się na tym, co zdziałał każdy z nich. Nie wolno nam się dać opanować wpływom obcym, lecz musimy sami nad nimi zapanować i posiłkując się tym, co po sumiennym zbadaniu wyda się doniosłym, samodzielnie brać udział w pracy wspólnej.

Niechaj więc nikt z faktu, że zapoczątkowujemy pracę w stulecie śmierci Kanta, nie wysnuwa wniosku, że chcemy kroczyć śladem filozofii niemieckiej; pamiętajmy raczej, że właśnie Kant jednoczył w sobie pierwiastki filozofii niemieckiej z pierwiastkami filozofii angielskiej i z niedocenionymi może dotąd należycie pierwiastkami filozofii francuskiej. Przetapiając samodzielnie te wpływy i łącząc je w wielkiej syntezie, wskazał drogą, którą i nam kroczyć trzeba. Oby praca nasza przyniosła nie tylko nam samym korzyść, lecz także całemu społeczeństwu, oby była istotnym dorobkiem dla nauki; oto najgorętsze pragnienie, z którym działalność naszą rozpoczynamy.

5.4. Powitanie XXI Walnego Zgromadzenia TNSW imieniem Uniwersytetu Lwowskiego

Lwów 11.06.1905.

[1] *Dziennik Polski* r. XXXVIII (1905), nr 269 (13.06), s. 1.

[2] *Słowo Polskie* r. X (1905) nr 272 (13.06), s. 5.

[3] *Kurier Lwowski* r. XXIII (1905), nr 162 (14.06), s. 1.

[1]

Uczestników Zjazdu powitał dziekan Wydziału Filozoficznego, dr TWARDOWSKI, witając ich z polecenia i w imieniu rektora Uniwersytetu nie jako obcych, ale jako kolegów i współpracowników, których z ciałem profesorskim uniwersytetu łączy i wiąże wspólne cele. Zaznaczywszy następnie, iż wyniki obrad Zjazdu nad

przygotowaniem nauczycieli szkół średnich do ich zawodu oddziałają na plan i kierunek studiów uniwersyteckich, życzył, aby praca Zjazdu wydała jak najobfitsze plony dla rozwoju szkolnictwa narodowego i młodzieży, powierzonej pieczy nauczycieli szkół średnich.

[2]

Imieniem Uniwersytetu wita zebranych prof. TWARDOWSKI przemówieniem krótkim a serdecznym.

[3]

W imieniu gospodarzy gmachu [Auli Uniwersytetu Lwowskiego] przywitał obecnych prof. dr TWARDOWSKI, dziekan Wydziału Filozoficznego, zaznaczając ścisłą spójnię, jaka istnieje między uniwersytetem a szkołą średnią i życząc, aby obrady te, jak i cała praca nauczycielstwa wydała jak najobfitsze plony dla szkolnictwa rodzimego i dla młodzieży.

5.5. Zagajenie XXII Walnego Zgromadzenia TNSW

Kraków 3.06.1906.

[1] *Czas* r. LIX (1906), nr 127 [wieczorny] (5.06), s. 1-2.

[2] *Słowo Polskie* r. XI (1906), nr 246 [popołudniowy] (5.06), s. 5.

[3] *Dziennik Polski* r. XXXIX (1906), nr 249 (6.06), s. 1.

[4] *Głos Narodu* r. XIV (1906), nr 268 (6.06), s. 1-2.

[5] *Nowa Reforma* r. XXV (1906), nr 126 (6.06.1906), s. 2.

[6] *Gazeta Lwowska* r. XCVI (1906), nr 129 (7.06), s. 4.

[1]

W zagajeniu zgromadzenia, które właściwie było obszernym referatem, pełnych głębszych myśli i zasadniczych poglądów na cele i zadania Tow[arzystwa], dziękował najpierw prezes, dr Kazimierz TWARDOWSKI, reprezentantom senatu i miasta za gościnę, a delegatowi namiestnictwa i członkom Rady Szkolnej za przybycie. Wszystko [to] – mówił prof. Twardowski – jest rękojmią, że głos nauczycieli szkół wyższych będzie mógł w Radzie Szkolnej Krajowej liczyć na uwzględnienie. Wszak głosem tym nie kierują żadne inne pobudki prócz gorącej miłości narodu, młodzieży i szkoły. Stwierdzenie tej prawdy byłoby zbyt cenne w społeczeństwie, rozwijającym się w normalnych warunkach. Polityka w życiu społeczeństwa naszego zajmuje tak wielkie miejsce, że wciska się nawet w dziedziny, w których może przynieść tylko szkodę. Byliśmy i jesteśmy świadkami faktu, że szkoła stała się wprost orężem walki politycznej; nie możemy ignorować faktu, że ze stanowiska pedagogicznego obecny stan rzeczy w Królestwie jest pożałowania godny, gdyż wniósł walkę polityczną także na pole, które od walki tej powinno pozostać wolne.

Toteż tym bardziej żadną miarą zgodzić się na to nie możemy, by szkołę naszą pod zaborem austriackim stawiano na równi ze szkołą rosyjską w Królestwie; by naszych nauczycieli traktowano tak, jak tam traktuje się nauczycieli Rosjan; by w dość przejrzystych zamiarach siano między uczniów nieufność do ich

przewodników. A takie wypadki się niestety zdarzały i zdarzają. W pewnych broszurkach, w kronikarskich notatkach lub odcinkach powieściowych niektórych gazet, w pismach ulotnych, rozdawanych między młodzież szkolną, w odczytach do niej skierowanych, bywa ta metoda stosowana. O ile w tym nie ma złej woli, jest w tym bezbrzeżna lekkomyślność ludzi nie wiedzących, co czynią. A jeśli Towarzystwo dotąd publicznie przeciw tym smutnym faktom nie wystąpiło, uczyniło tak dlatego, by dzisiaj na Walnym Zgromadzeniu zgodnym głosem wszystkich swych członków przeciw takiemu postępowaniu podnieść głośny protest. (Gromkie długotrwałe oklaski.) By trzeźwą część społeczeństwa, która posiada własny sąd i nie idzie na lep tanim frazesom, wezwać do współdziałania z nami w obronie godności i spokoju szkoły. (Huczne oklaski.) Z braków dzisiejszej szkoły zdajemy sobie sami doskonale sprawę. Aby zaś praca ta mogła wyjść na korzyść szkoły, młodzieży i narodu, nie śmie się kierować żadnymi względami ubocznymi, nie śmie być użyta do celów postronnych. Tylko wtedy praca około reformy szkoły będzie mogła osiągnąć zbawienny skutek.

Historia pedagogiki i szkolnictwa uczy nas dość wymownie, że wszelkie reformy bywały nieraz dziełem jednostek, nie pracujących zawodowo w szkole, a mimo to stwarzających nową szkołę. Pomocy i poparcia społeczeństwa całego nie możemy się zrzekać, zwłaszcza w naszych warunkach. Głosy światłych obywateli kraju, na jakimkolwiek polu byliby czynni, czy to wyrażone na zebraniach rodzicielskich, czy też w inny sposób, będą dla nas zawsze cenną radą i uwzględnienia godną wskazówką w naszych pracach. Musimy się tylko zastrzec przeciw doradcom i krytykom, którym nie chodzi o szkołę, młodzież i przyszłość narodu, lecz o cele polityczne, stanowe, klasowe, partyjne, kastowe lub o inne względy ciasne i jednostronne.

Właśnie dlatego, że ogół w sprawach szkolnych jest zainteresowany w sposób bardziej osobisty, że sądzi często bez znajomości dość skomplikowanych często stosunków szkolnych, że na koniec głos ogółu nie posiada żadnego stałego forum do wypowiedzania się, przeto potrzeba instytucji, która by, poznawszy życzenia ogółu i uwolniwszy je od momentu osobistego, krystalizowała w formie postulatów i materiału, służącego do ustawicznego doskonalenia szkolnictwa. Taką instytucją jest właśnie nasze Towarzystwo. Ale praca samego Towarzystwa nad udoskonaleniem szkolnictwa ma przed sobą tylko ograniczone pole. Towarzystwo bowiem może bezpośrednio działać tylko przez doskonalenie swych członków. Jest to bardzo ważna, bodaj czy nie najważniejsza część pracy. Wszak nauczyciel, w pełnym tego słowa znaczeniu DOBRY, obdarzony zdolnościami pedagogicznymi, dydaktycznymi, gorąco kochający młodzież, całą duszą szkole oddany, pracujący ustawicznie nad sobą i świadom swej wielkiej odpowiedzialności, nawet przy bardzo niedostatecznym systemie szkolnym i mimo liczne braki w jego wykonaniu, potrafi niemal w zupełności sprostać swemu szlachetnemu powołaniu. I gdybyśmy mieli samych idealnych nauczycieli, idealnych jako nauczycieli i jako obywateli, kwestia systemu szkolnego odgrywałaby prawdopodobnie rolę dość podrzędną. Ale nie ma na ziemi ideałów; istnieje także nieodzowna potrzeba usuwania tych wad i braków systemu,

aby zewnętrzne ramy działalności nauczycielskiej uczynić zgodnymi z treścią, którą w nie wlewają najcieńsze i najdzielniejsze spośród nauczycieli jednostki.

Ale w tej mierze Towarzystwo samo nic uczynić nie może. Zmiany systemu i przepisów szkolnych, zmiany planów nauki i instrukcji do nich może dokonać jedynie władza szkolna. Wprawdzie często słyszeć można zdanie, że Rada Szkolna Krajowa powinna sama występować z inicjatywą, że powinna nadać szkolnictwu ten lub inny kierunek, że powinna przekształcić dzisiejszy system wychowania publicznego w tym lub owym duchu, gdyż Rada Szkolna Kraj[owa] to spadkobierczyni naszej Komisji Edukacyjnej, to jedyne własne grono, rządzące szkołami na jednym z obszarów ziem polskich. Ale ci, co takie żywią względem Rady Szkolnej życzenia i tylu rzeczy od niej się domagają, zapominają, że żądają od niej więcej aniżeli ona – pominąwszy już ustawowy zakres jej działania – chociażby tylko z przyczyn fizycznych może zrobić. Wszak Rada Szkolna jest w pierwszym rzędzie władzą administracyjną. Z tego powodu ma tak liczne agendy, że po prostu brak jej czasu i sił na inne sprawy.

Takim określeniem stosunku Tow[arzystwa] do Rady Szkolnej Kraj[owej] będą rozczarowani ci, którzy sądzą, że Towarzystwo nasze może tylko wtedy skutecznie działać, jeśli stanie do Rady Szkolnej w opozycji. Hipertrofia polityczna, panująca u nas, wszystkie stosunki i urzędowne podciąga pod terminologię polityczną, i dlatego też stosunek Tow[arzystwa] do Rady Szkolnej widzi wytyczną pod kątem bądź stronnictwa opozycyjnego, bądź stronnictwa bezwzględnie popierającego rząd. Otóż tym, którzy inaczej aniżeli w formułkach politycznych myśleć nie umieją, należy przypomnieć, że istnieje także polityka «wolnej ręki» i że Tow[arzystwo] nasze, jeśli już koniecznie wobec Rady Szkolnej ma stanąć na stanowisku, określonym terminem politycznym, na tym właśnie stanowisku stoi. Sądzymy, że nasze poglądy i dążenia mogą być w pewnych sprawach zgodne z kierunkiem reprezentowanym w danym wypadku przez Radę Szkolną, w innych sprawach mogą być z nim niezgodne.

W dalszym ciągu swych wywodów podaje mówca projekt stworzenia ciała, które by odpowiadało różnym radom przybocznym przy niektórych ministerstwach albo przy Wydziale Krajowym, ciała, które by jako Krajowa RADA EDUKACYJNA (PEDAGOGICZNA) istniało obok Rady Szkolnej Krajowej, które by było organem, przygotowującym samodzielnie wszystkie sprawy, zmierzające do zmiany istniejącego ustroju szkolnictwa. Ciało to musiałoby oczywiście pozostawać w styczności z Radą Szkolną; członkowie tego ciała byłiby częścią wybierani, częścią mianowani, a określenie kompetencji i atrybucji tego ciała byłoby zadaniem odpowiedniej pracy kodyfikacyjnej.

Uzupełniając przedłożone sprawozdanie, a mianowicie ustęp, omawiający pokrzywdzenie dwóch członków Tow[arzystwa], wyraża mówca za załatwienie tej nader przykrej sprawy wdzięczność i podziękowanie p. namiestnikowi, który dowiódł tym niezwykle życzliwości dla nauczycielstwa. W dalszym ciągu poświęcił mówca wspomnienie pamięci zmarłego prof. dra Ant. Kaliny, długoletniego prezesa

i członka honorowego Tow[arzystwa], oraz innych zmarłych w tym roku członków, których pamięć uczcili obecni przez powstanie.

[2]

Przewodniczący Towarzystwa, prof. TWARDOWSKI, przyjęty hucznymi oklaskami, wygłosił dłuższe przemówienie, w którym skreśliwszy charakter walki o szkołę narodową w Królestwie, przeszedł następnie do zaboru austriackiego i w silnych słowach napiętnował dążenia, które zestawiając naszą szkołę polską w Galicji ze szkołą rosyjską, i naszych nauczycieli z tamtymi, mają na celu wywołanie nieufności między nauczycielem a uczniem. Różna od tych dążeń jest praca nad reformą naszego szkolnictwa, w której to pracy inicjatywa należy z natury rzeczy do czynników poza Radą Szkolną stojących. Ta bowiem tak jest przeciążona zadaniami administracyjnymi, że takiej inicjatywy nie można od niej żądać. Rzucił wreszcie myśl stworzenia osobnej Krajowej Rady Edukacyjnej lub Pedagogicznej, pozostające w związku z Radą Szkolną. Przemówienie swe zakończył wezwaniem do wspólnej pracy w Towarzystwie. „Wrogów Towarzystwa nie brak!” – były słowa mówcy. „Niech wiedzą, że łączy nas wspólne przywiązanie, i że potrafimy ich skutecznie odeprzeć.”

[3]

[Po przemówieniach powitalnych] prezes Tow[arzystwa], dr TWARDOWSKI, streścił działalność Wydziału w roku ubiegłym. Mówca potępił działalność skrajnych żywiołów, które ze szkoły chcą zrobić placówkę społecznej i politycznej walki, i podniósł myśl utworzenia Kraj[owej] Komisji Edukacyjnej, która by w sprawie szkół przedstawiała wnioski Radzie Szkolnej Krajowej.

[4]

Zabrał głos prezes, prof. Twardowski, dziękując najpierw Senatowi za gościnność, a prezydentowi za powitanie, a potem zagaił obrady wskazaniem na stosunki dzisiejsze w szkolnictwie naszym, nie tylko u nas, ale i w Królestwie Polskim; i tu i tam wcisnęła się do szkoły polityka; tam bojkot szkolny, który trudno dziś osądzać, bojkot uzasadniony względami narodowymi – ale tu zastrzec musimy się przed tym, aby szkołę naszą stawiano na równi z rosyjską, jak to dziś dzieje się w niezliczonych pismach i broszurach i felietonach pism. Szkoła nasza wymaga reform, ale one mogą odbywać się jedynie ze spokojem; jest to praca, która żeby wyszła na korzyść szkoły, narodu i społeczeństwa, musi obejść się bez walk politycznych. Owszem; współdziałanie społeczeństwa jest konieczne, ale zastrzec się trzeba przed doradztwem partyjnym, politycznym. Pomiędzy władzami szkolnymi a ogółem pośrednim łącznikiem jest właśnie Towarzystwo, które może przedkładać Radzie Szkolnej dezyderaty społeczeństwa. Od Rady Szkolnej za dużo dziś się wymaga; ona ma zakres działania administracyjny ogromny; szkolnictwo nasze dziś się tworzy właśnie – więc niepodobna żądać inicjatywy Rady Szkolnej w sprawie reformy. Inicjatywa wyjść może od społeczeństwa i Towarzystwo nie stanie w opozycji względem Rady Szkolnej, lecz trzymać się będzie polityki wolnej ręki, mając zawsze względy rzeczowe na oku. Dobrze by było, gdyby obok Rady Szkolnej powstało ciało doradcze, złożone z członków przeważnie wybieralnych,

jakaś Krajowa Rada Edukacyjna, która zabierałaby głos w sprawach wychowania. W końcu poświęcił mówca gorące wspomnienie byłemu prezesowi Tow[arzystwa], śp. Antoniemu Kalinie, oraz innym członkom Towarzystwa, których 9 ubyłoby w roku sprawozdawczym z szeregu pracowników.

[5]

Obrady zagał prezes Towarzystwa, dr Kazimierz TWARDOWSKI [...].

Przewodniczący, prof. TWARDOWSKI, podniósł w dłuższym przemówieniu dotychczasową działalność Towarzystwa i jego Wydziału, po czym przeszedł na szersze pole, zastanawiając się nad kwestiami, związanymi z zadaniem Towarzystwa i szkolnictwa w ogóle. Nawiązując do wymagań polskiej szkoły, zastanawiał się mówca nad epokową sprawą w dziejach szkolnictwa, jaką był zeszłoroczny bojkot szkoły rosyjskiej w Królestwie, a nie wydając sądu o tej sprawie, wyraził GORĄCE ŻYCZENIE, aby skutek tego kroku nie zawiódł: aby następstwem tego kroku było zdobycie polskiej szkoły w Królestwie Polskim. Ze względów jednak pedagogicznych sądził mówca, że taki [krok] był niebezpieczny, gdyż wniósł walkę i politykę w mury szkolne. Wprawdzie walka ta nie była bezowocna, gdyż i tutaj, w granicach monarchii austriackiej, ożywiła ona dążenia do uwolnienia szkoły od wszelkich obcych naleciałości, ale niestety, w dążeniach tych niektóre czynniki posuwały się zbyt daleko. Nie można pozwolić, aby szkołę galicyjską stawiano na równi z rosyjską, aby budzono nienawiść i pogardę ku nauczycielom, aby w broszurach, ulotnych pismach, a nawet w odcinkach powieściowych, poniżano szkołę i nauczycieli. Przeciw temu, w obronie spotwarzonej szkoły należy z tego miejsca zgodnie i GŁOŚNO ZAPROTESTOWAĆ. (Oklaski.) Nauczycielstwo nie uchyla się od pomocy i współdziałania społeczeństwa w zreformowaniu w szkoły, ale zastrzega się przeciw niepowołanej i bezzasadnej krytyce.

Co do specjalnych zadań Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, to mówca wyjaśnia, że Towarzystwo wobec c.k. Krajowej Rady Szkolnej prowadzi politykę wolnej ręki i występuje z inicjatywą w wielu ważnych sprawach. Mówca w dalszym ciągu swych wywodów rzuca myśl stworzenia nowej organizacji, mianowicie pewnego rodzaju KRAJOWEJ RADY EDUKACYJNEJ, która by obok c.k. Krajowej Rady Szkolnej miała pewne prerogatywy w załatwianiu spraw krajowego szkolnictwa, bez naruszania urządzeń państwowych. Mówca zawiadamia zebranych, że dwaj członkowie z Koła Krakowskiego, którzy za użytek z przysługujących im praw obywatelskich w wypowiedaniu swoich zapatrywań narażeni byli na dyscyplinarne dochodzenia ze strony Krajowej Rady Szkolnej, za staraniem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych dostali obecnie od namiestnika pełne zadosyćuczynienie. (Oklaski.) Wspomnieniem zasług śp. Antoniego KALINY, jako prezesa Towarzystwa, zakończył prof. Twardowski swoje przemówienie.

[6]

Prezes Tow[arzystwa], prof. dr TWARDOWSKI, powitał zebranych, a następnie streścił działalność Wydziału w roku ubiegłym. Mówca potępił działalność skrajnych żywiołów, które ze szkoły chcą zrobić placówką społecznej i politycznej

walki; wyraził podziękowanie P. Namiestnikowi za sprawiedliwe i szybkie załatwienie sprawy dwóch profesorów krakowskich szkół średnich, pociągniętych do odpowiedzialności w drodze dyscyplinarnej; wreszcie podniósł myśl utworzenia Kraj[owej] Komisji Edukacyjnej, która w sprawie szkół przedstawiałaby wnioski Radzie Szkolnej Krajowej.

5.6. Zagajenie pogadanki na temat trwania wakacji letnich we wschodniej części kraju na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW

Lwów 28.09.1906.

Muzeum r. XXII (1906), t. II, z. 3 (S), s. 81.

W zachodniej części kraju wakacje trwają pełne dwa miesiące, tj. 62 dni; we wschodniej części kraju o 15 dni krócej, więc ogółem dni 47. Ta nierówność pochodzi, jak wiadomo, stąd, że szkoły średnie w części wschodniej kraju obchodzą w ciągu roku święta zarówno według obrządku łacińskiego, jak greckiego. Celem wynagrodzenia tego ubytku dni, poświęconych nauce szkolnej, wakacje letnie doznają tak znacznego skrócenia z wielką szkodą dla młodzieży i nauczycieli w kierunku higienicznym. Nasuwa się tedy pytanie, czy nie można by – oczywiście nie obrażając uczuć religijnych uczniów drugiego obrządku – zredukować liczbę dni w ciągu roku szkolnego wolnych od nauki w ten sposób, by w zamian za to umożliwić przedłużenie wakacji letnich o dni 15 we wschodniej części kraju. Nadawałyby się do tego np. takie dni wolne od nauki, które nie są świętami uroczystymi, lecz święta te wyprzedzają lub po nich następują, dalej tzw. dni dyrektorskie oraz pierwsze 2-3 dni roku szkolnego, w których obecnie nauka się nie odbywa.

5.7. Zagajenie posiedzenia Koła Lwowskiego TNSW w sprawie projektu nowego statutu Towarzystwa

Lwów 6.04.1907.

Muzeum r. XXIII (1907), t. I, z. 5 (S), s. 126-127.

Prof. TWARDOWSKI [...] zwrócił uwagę na niektóre «nowości», wprowadzone przez projekt, jak np.: rozszerzenie terytorialne; wprowadzenie nazwy „Koło Lwowskie”; rozporządzanie funduszem żelaznym; Komisja Rewizyjna zaprowadzona stale. Najdalej idąca zmiana dotyczy Walnego Zgromadzenia. Projekt wprowadza zjazdy delegatów i przeznacza sprawy administracyjne i zawodowe dla zjazdów delegatów, sprawy pedagogiczne i szkolne dla zjazdów członków. Inne zmiany dotyczą: mianowania członków honorowych; wykluczania członków; Funduszu im. Mickiewicza; wkładki członków podniesionej o 2 kor. rocznie. §24 określa liczbę członków Zarządu na 15, wybieranych co 3 lata w pewnym turnusie. Sekretarz Wydziału otrzymuje wynagrodzenie; przyznane jest Wydziałowi prawo kooptacji.

5.8. Zagajenie XXIII Walnego Zgromadzenia TNSW

Lwów 19.05.1907.

- [1] *Dziennik Polski* r. XL (1907), nr 233 (21.05), s. 1.
- [2] *Gazeta Lwowska* r. XCVII (1907), nr 116 (23.05), s. 4.
- [3] *Słowo Polskie* r. XI (1907), nr 116 (23.05), s. 4.
- [4] *Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki* 1907, nr 117 (24.05), s. 2.

[1]

Złożywszy na wstępie w serdecznych słowach podziękowanie Marszałkowi Kraju i innym gościom za przybycie na zgromadzenie, [prof. dr TWARDOWSKI, prezes Towarzystwa] omówił szeroko sprawę szkolnictwa narodowego w Królestwie Polskim i pod zaborem pruskim, gdzie społeczeństwo nie szczędzi hojnych ofiar na cele szkolnictwa i porównawszy to silne poparcie pod każdym względem, jakiego szkolnictwo narodowe doznaje w obu wymienionych zaborach ze strony całego społeczeństwa, z tą obojętnością, z którą społeczeństwo polskie w kraju naszym odnosi się do szkolnictwa, położył mówca smutny ten objaw na karb tego przekonania, iż rząd, objąwszy pieczę nad wychowaniem, powinien spełniać ją w całym zakresie. Tak nie jest, gdyż rząd nie ma, czy nie może znaleźć na cele wychowania młodzieży funduszy; obowiązkiem więc społeczeństwa naszego jest wywrzeć na rząd odpowiedni nacisk, by złemu zaradził. W dalszym ciągu przemówienia swego poświęcił mówca kilka uwag brakom, dającym się dziś dotkliwie odczuć w ustroju naszego szkolnictwa, a następnie wskazał i przyczyny tego stanu. Między innymi winę obecnego stanu przypisać należy w części i samemu nauczycielstwu, któremu nie staje nieraz na tyle odwagi cywilnej, by z jednej strony zapobiec temu, czemu mogłoby ono samo tamę położyć, a z drugiej znowu, by wystąpić ostro przeciwko rozluźnieniu się karności szkolnej. Rzucił mówca z kolei krótki rys prac Towarzystwa w roku ubiegłym, których większą część wypełniły starania około zrealizowania postulatów nauczycielstwa, podnosząc doniosłość ustaw o Radzie Szkolnej i o seminariach; mówca uczcił w końcu pamięć zmarłych w roku ubiegłym członków Towarzystwa, przy czym oddał cześć zasługom tak niepowszedniej postaci, jaką był śp. dr Henryk Jordan.

Wyrazem, iż Zgromadzenie odczuło tę stratę dotkliwą, jaką Towarzystwo poniosło przez śmierć śp. dra Jordana, było uchwalenie wniosku o wysłanie do Senatu krakowskiej *Almae matris* i wdowy po zmarłym depesz z kondolencjami i przeznaczenie 50 koron na cele krakowskich kolonii wakacyjnych – zamiast złożenia wieńca u trumny zmarłego.

Ponieważ uwolniono poszczególnych referentów od odczytania sprawozdania z czynności Towarzystwa, ze stanu funduszków Towarzystwa i Funduszu im. Adama Mickiewicza, dalej sprawozdania ze stanu administracji wydawnictw Towarzystwa, przystąpiono do dyskusji nad nimi, w czasie której pojawiły się interpelacje w kwestii stosunku Towarzystwa do prasy i w kwestii tajnych kwalifikacji. W tej ostatniej sprawie zabrał głos między innymi prof. dr Twardowski, stwierdzając fakt pomyślny,

że nawet Ministerstwo nie przykłada już do nich wagi, wobec czego jest nadzieja, iż kwalifikacje te w niedalekiej już przyszłości zostaną zniesione.

[2]

Złożywszy na wstępie podziękowanie czcigodnym gościom za przybycie na zgromadzenie, [prof. dr TWARDOWSKI, prezes Towarzystwa,] omówił szeroko sprawę szkolnictwa narodowego w Królestwie Polskim i pod berłem pruskim, gdzie społeczeństwo nie szczędzi hojnych ofiar na cele szkolnictwa. Porównawszy następnie to silne poparcie pod każdym względem, jakiego szkolnictwo narodowe doznaje w obu wymienionych państwach ze strony całego społeczeństwa, z obojętnością, z którą społeczeństwo polskie w kraju naszym odnosi się do szkolnictwa, poświęcił mówca kilka uwag brakom, dającym się dziś dotkliwie odczuć, a następnie wskazał przyczyny tego stanu. Między innymi winę obecnego stanu przypisuje dr Twardowski w części i samemu nauczycielstwu, któremu nie staje nieraz odwagi cywilnej, by z jednej strony zapobiec temu, czemu mogłoby ono samo tamę położyć, a z drugiej znowu, by wystąpić ostro przeciwko rozluźnianiu się karności szkolnej.

Z kolei nakreślił mówca krótki rys prac Towarzystwa w roku ubiegłym, których poważną część wypełniły starania około zrealizowania postulatów nauczycielstwa; podniósł dalej wielką wagę ustaw o Radzie Szkolnej i o seminariach, a w końcu uczcił pamięć zmarłych w r.z. członków Towarzystwa, przy czym oddał cześć zasługom tak niepowszedniej postaci, jaką był śp. dr Henryk Jordan.

[3]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

[4]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

5.9. Przemówienie imieniem TNSW na otwarciu Ogólnoaustriackiego Zjazdu Nauczycielskiego

Lwów 1.11.1907.

[1] *Dziennik Polski* r. XL (1907), nr 513 (2.11), s. 1.

[2] *Słowo Polskie* r. XII (1907), nr 510 [poranny] (2.11), s. 3; nr 511 [południowy] (2.11), s. 7.

[3] *Wiek Nowy* r. VII (1907), nr 1899 (2.11), s. 5 [początkowy fragment sprawozdania zamieszczonego sub [2]].

[1]

Prof. dr Twardowski wita w serdecznych słowach Zjazd w naszym kraju, podnosząc, że dla wydatnej pracy potrzebne jest konieczne zbliżenie się poszczególnych ogniw, co może nastąpić tylko wtedy, jeśli się nawzajem poznawać będziemy we własnym domu. Dla Galicji jest tym miłsze przybycie obcych gości, że przez osobisty pobyt w kraju naszym będą mogli się przekonać, jak mylnie nieraz są kraje zachodnie informowane o naszych stosunkach. Podnosi następnie, że nasze Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, jedyne w całej Austrii, może pochlubić się nie tylko wydatną pracą dla dobra szkolnictwa, ale nadto całym szeregiem wydawnictw,

podręczników szkolnych i popularno-naukowym wydawnictwem „Nauka i sztuka”. Wystawę tych wydawnictw urządzono w sali obrad.). Mówca kończy serdecznym życzeniem jak najbardziej owocnej pracy.

[2]

[A] Imieniem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych przemówił prof. TWARDOWSKI, a witając przybyłych gości w stolicy naszego kraju, wyraża radość z powodu, że Zjazd u nas się odbywa, co da sposobność zbliżenia się i poznania się lepszego; da sposobność oglądać na miejscu owoce prac Towarzystwa, szczególnie w dziale wydawnictw książek szkolnych, którą to pracę uważa Towarzystwo za jeden z najważniejszych swych celów w interesie naszego szkolnictwa.⁹² „Możecie panowie być przekonani – kończył mówca – że tak, jak w tej pracy na naszym terenie, mimo osobistych ofiar i przykrości, jakie nas czasem mogą spotkać, nie ustaniemy, tak samo ze szczerym sercem w miarę najlepszych naszych sił i chęci Towarzystwo zawsze będzie się starało dołożyć ręki do osiągnięcia doniosłych i ważnych celów Związku.”

[B] Posiedzenie przedpołudniowe [drugiego dnia obrad] zajęła sprawa reformy szkół średnich. [...]

Prof. TWARDOWSKI przedłożył referat w sprawie zmiany programu nauki w szkołach średnich, którego szczegółów przyjęto w myśl wniosku referenta.

5.10. Zagajenie gospodarza Sekcji Filozoficznej X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich

Sekcja Filozoficzna X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich.

Lwów 25.07.1907.

Przegląd Filozoficzny r. X (1907), z. 4, s. 467-468.

Prof. dr K. Twardowski wita serdecznie uczestników Sekcji, a wśród nich p. dra J. Ochorowicza, który przed 27 laty wykładał filozofię w Uniwersytecie Lwowskim. Mówca zaznacza, że po raz pierwszy reprezentowana jest filozofia oficjalnie na Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich; na poprzednich zjazdach istniała bowiem tylko Sekcja Psychologiczna. Jest to wyrazem wzmagającego się ruchu filozoficznego w Polsce, który przypada właśnie na okres jubileuszowy naszych wybitnych filozofów z połowy XIX w.: Kremiera, Libelta i Trentowskiego. Setną rocznicę urodzin Libelta obchodził niedawno cały naród; w gronie filozofów nie godzi się wszakże zapominać i o mniejszych uroczystościach. W roku bieżącym mija właśnie lat dziesięć, odkąd powstał w Warszawie *Przegląd Filozoficzny* pod redakcją dra Wł. Weryhy. Dziesięć lat mija również od chwili, w której powstało we Lwowie pierwsze Seminarium Filozoficzne; kształcąc młode siły naukowe, przyczynić się może i ono do rozwoju filozofii polskiej. O tym wzmagającym się ruchu naszej filozofii świadczy także fakt, że w ostatnich czasach powstały u nas dwa

⁹² W *Wieku Nowym* relacja z przemówienia Twardowskiego tutaj się kończy [przyp. nasz – AB&JJ].

towarzystwa naukowe poświęcone filozofii: Towarzystwo Filozoficzne we Lwowie (1904) i Towarzystwo Psychologiczne w Warszawie (1907).

Życząc rozpoczynającym się obradom Sekcji jak najobfitszych plonów, jeden fakt tylko konstatuje prof. Twardowski z żalem: z Krakowa, oprócz ks. prof. Gabryła, który nadesłał referat pisemny, nikt zresztą w Sekcji udziału czynnego nie bierze.

5.11. Zagajenie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia TNSW w sprawie zmiany statutu

Lwów 1.02.1908.

Muzeum r. XXIV (1908), t. I, z. 5 (S), s. 128-130.

Przewodniczący Towarzystwa, prof. dr K. Twardowski wita zgromadzonych i przedstawia im powody, które Wydział skłoniły do zwołania Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia. Ubytek pięciu, udzielenie urlopu trzem członkom Wydziału zdekompletowały Wydział zupełnie i sprowadziły konieczność wyboru nowych członków.

Kiedy się okazała potrzeba – mówił dalej przewodniczący – zwołania Walnego Zgromadzenia, Wydział uznał za rzecz stosowną połączyć z wyborem nowych członków Wydziału także sprawę zmiany statutu Towarzystwa, a to dlatego, że Wydział najwyższą przywiązuje wagę do tego, ażeby statut nowy wszedł jak najrychlej w życie. Wydział pragnie, aby na najbliższym Walnym Zgromadzeniu, mającym się odbyć w czerwcu w Krakowie, wybory mogły być przeprowadzone już wedle nowego statutu.

Na ważność zmiany statutu można się zapatrywać rozmaicie. Można twierdzić, że statut ten czy inny jest formą, ramą zewnętrzną, treść natomiast i wartość Towarzystwa zależy nie od tej formy, ale od wcale innych czynników; zależy przede wszystkim od ludzi, którzy w Towarzystwie pracują. To jest prawda. Ale z drugiej strony jest faktem, że nieraz w bardzo przykrym położeniu znajduje się Wydział i Towarzystwo w ogóle, jeżeli między sposobem, w jaki postępuje i postępować musi na podstawie długoletniej tradycji, a postanowieniami obowiązującego obecnie statutu zachodzą rażące sprzeczności. I tak np.: wedle dzisiejszego statutu, który ma za sobą prawie lat 24, stanowisko członków lwowskich w porównaniu z członkami innych kół jest dominujące. Statut dawny nie zna «Koła» Lwowskiego, tylko posiedzenia członków lwowskich. Uchwały członków lwowskich są dla Wydziału równie obowiązujące, jak uchwały Walnego Zgromadzenia. Tymczasem uchwały kół poza Lwowem, np. Koła Krakowskiego, nie mają tego wigoru obowiązującego. Z biegiem lat jednak, w miarę jak się tworzyły i rozwijały koła poza Lwowem, członkowie lwowscy dla przywrócenia równowagi w Towarzystwie zrzekli się dobrowolnie tego dominującego stanowiska i wyjątkowych prerogatyw, jakie im statut zapewniał. Cała tendencja nowego statutu, którego projekt Wydział dziś Szanownym Panom przedkłada, idzie w tym kierunku, aby równowagę między wszystkimi kołami utrzymać, zapewnić, ubezpieczyć, i aby wszystkim kołom dać

o ile możliwości jak największy samorząd. Co się tyczy szczegółowych postanowień, to je referent Panom przedstawi i uzasadni.

Chciałem na jedną jeszcze rzecz zwrócić uwagę.

Statut nie będzie źródłem korzyści, jeśli pozostanie to tylko zewnętrznym widzialnym spoidłem. Aby statut ten, który dziś mamy uchwalić, w rzeczy samej był źródłem trwałego pożytku, siły, sprężystości, powagi naszego Towarzystwa, członkowie muszą być duchowo silnie zespolenie z Wydziałem i to bez względu na terytorialną, choćby znaczną, odległość. Tu nie mogę zataić, że objawy niektóre w ostatnich czasach zwłaszcza napędlają Wydział ciężkim zmartwieniem i ciężką troską. Koła niektóre, jak i ogół członków, nie w różowym przystępują usposobieniu do obrad dzisiejszych. Zdarzały się rozmaite fakty, zaszły wypadki, że stanowisko nauczycielstwa średniego w naszym kraju układa się coraz smutniej, coraz niepewniej. Żywimy uzasadnioną ostatnimi wypadkami obawę, że – *si licet parva comparare magnis* – nauczycielstwo będzie niestety ulegało coraz częściej pewnego rodzaju wywłaszczaniu. Zdarza się, że nauczyciel pracujący spokojnie w jakimś mieście niespodziewanie otrzymuje rozkaz przeniesienia się w ciągu dwóch tygodni w nowe miejsce, w nowe warunki. To są fakty bardzo smutne i poważną troską napędlają serca wszystkich tych, którzy patrzą w przyszłość i pytają: „Co będzie dalej?”. Szuka się sposobów, rad, środków, aby takim faktom zapobiec. Niestety jednak Wydział ma zbyt często wrażenie, że to rozgoryczenie, które się nie może wypowiedzieć pod właściwym adresem, wypowiada się zbyt często pod adresem Wydziału. Wydział za to słyszy nie tylko zarzuty, lecz nawet wprost groźby, które, gdyby zostały wykonane, musiałyby prowadzić do rozbicia i upadku Towarzystwa. Jeszcze gorzej, jeśli takie głosy dochodzą do wiadomości dzienników. Nie jest to w interesie Towarzystwa, nie jest nawet w interesie nauczycielstwa, nie jest nawet w interesie jednostek. Jeśli tak będziemy postępować, to Towarzystwo nie będzie silne. Tylko wzajemne współdziałanie, wzajemne zaufanie może złemu zaradzić. Trzeba nam dużo zimnej krwi, dużo rozważań, dużo zastanowienia na trzeźwo; trzeba robić nie to, co może w danej chwili przynieść tymczasową ulgę wezbranym uczuciom, ale to, co stałą przyniesie korzyść.

Chciałbym, ażebyśmy pod tym hasłem rozpoczęli obrady i przypomnieli sobie stare przysłowie: *Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur*. Niech to będzie hasłem naszych obrad! (Oklaski.)

5.12. Zagajenie XXIV Walnego Zgromadzenia TNSW

Kraków 7.06.1908.

[1] *Czas* r. LXI (1908), nr 131 [wieczorny] (9.06.1908), s. 1.

[2] *Dziennik Polski* r. XLI (1908), nr 267 (9.06), s. 3.

[3] *Głos Narodu* r. XVI (1908), nr 263 [wieczorny] (9.06), s. 1.

[4] *Kurier Lwowski* r. XXVI (1908), nr 267 [popołudniowy] (9.06), s. 3
[skrót tekstu zamieszonego *sub* [7]].

[5] *Nowa Reforma* r. XXVII (1908), nr 263 [popołudniowy] (9.06.1908), s. 1
[tekst niemal identyczny jak *sub* [3]].

- [6] *Słowo Polskie* r. XIII (1908), nr 267 [popołudniowy] (9.06), s. 5.
 [7] *Gazeta Lwowska* r. XCVIII (1908), nr 132 (10.06), s. 2-3 [tekst niemal identyczny jak *sub* [6]].
 [8] *Gazeta Narodowa* r. XLVII (1908), nr 133 (10.06), s. 2 [skrót tekstu zamieszczonego *sub* [1]].
 [9] *Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki* 1908, nr 134 (11.06), s. 2.
 [10] *Muzeum* r. XXIV (1908), t. II, z. 2 (S), s. 13-14.
 [tekst identyczny z zakończeniem tekstu zamieszczonego *sub* [1]].
 [11] *Nowe Tory* r. III (1908), z. 9, s. 334-337.

[1]

Prezes Towarzystwa, prof. dr TWARDOWSKI,⁹³ powitał obecnych na zebraniu gości i uczestników, dziękował za powitanie ze strony Uniwersytetu i miasta,⁹⁴ a zwracając się do Walnego Zebrania, przypomniał odbyty przed dwoma laty Zjazd w Krakowie i porównał dzisiejsze położenie narodu w dziedzinie szkolnictwa z ówczesnym. Lat temu dwa w Królestwie Polskim wszyscy z otuchą i wiarą patrzyli na organizujące się pod przewodnictwem Macierzy i innych instytucji polskie szkolnictwo. Dziś⁹⁵ Macierz musiała przestać istnieć; szkolnictwo polskie nowych doznaje prześladowań.⁹⁶ Także spod pruskiego zaboru doszło nas nowe *memento*⁹⁷ niewoli: ustawa o wywłaszczeniu ziemi, ustawa o wywłaszczeniu języka na publicznych zebraniach.⁹⁸ I tutaj, pod austriackim zaborem, groźne ściągają się chmury nad naszym życiem narodowym, a padł z nich już grom, grom straszny, zgrozą nasz przejmujący, jaskrawym światłem oblewając stosunki, w które trudno byłoby uwierzyć, gdyby można nie wierzyć rzeczywistości. Uczcijmy i wdzięcznym sercem pielęgnujmy pamięć męża... (Zgromadzenie z miejsc powstaje.) ...który gromem tym ugodzony padł, spełniając swój obowiązek, a postać jego niechaj nam świeci przykładem cnót obywatelskich.

Po wymownym wywodzie o zadaniach i znaczeniu oświaty w ogóle, prezes przeszedł do spraw szkolnictwa i współdziałania z nim społeczeństwa: otwiera

93 W *Gazecie Narodowej* nazwisko „Twardowski” jest bez wyróżnienia [przyp. nasz – AB&J].

94 W *Gazecie Narodowej* fragment zaczynający się od słów „na zebraniu” został opuszczony [przyp. nasz – AB&J].

95 W *Gazecie Narodowej* zamiast fragmentu zaczynającego się od słów „w dziedzinie szkolnictwa” jest fragment, który brzmi: „narodu z położeniem przed dwoma laty, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa. Lat temu dwa nad szkolnictwem Królestwa Polskiego zaczął się okazywać brzask nowego dnia; wielu dopatrywało się już jutrzeńki swobody; bądź co bądź wszyscy z otuchą i wiarą patrzyliśmy na organizujące się pod przewodnictwem Macierzy i innych instytucji polskie szkolnictwo pod zaborem rosyjskim, ufni, że dzięki ofiarności społeczeństwa i poświęceniu stojących na czele ruchu jednostek dzieci polskie także w Królestwie Polskim będą już odtąd mogły bez przeszkód pobierać naukę w języku ojczystym. A dziś?” [przyp. nasz – AB&J].

96 W *Gazecie Narodowej* następują słowa: „niedawno zamknięto w Guberni Kieleckiej wszystkie szkoły polskie; dziesiątki i setki tysięcy dzieci polskich ponownie pozbawiono nauki w języku ojczystym. Nadzieje, którym daliśmy wyraz dwa lata temu, dzisiaj się rozwiały. I nie tylko spod rosyjskiego, lecz” [przyp. nasz – AB&J].

97 W *Gazecie Narodowej* przed słowem „niewoli” jest słowo „naszej” [przyp. nasz – AB&J].

98 W *Gazecie Narodowej* następuje fragment „dowodzą, że wrogowie nasi są dziwnie wytrwali i niewyczerpani w obmyślaniu coraz to nowych przeciw nam środków walki na życie i śmierć” [przyp. nasz – AB&J].

się szerokie pole pożytecznej i niezmiernie doniosłej działalności dla kół naszego Towarzystwa. Powinny urządzać odczyty i pogadanki dla rodziców systematycznie, nie dorywczo, jak dotąd. Powinny poruszać tematy całkiem konkretne z zadań i zagadnień dydaktyki i pedagogiki szkolnej, aby rodzice dowiedzieli się, jak niezmiernie skomplikowanym organizmem jest szkoła, jak niezbędnym jest dla jej pracy poparcie rodziców. Jest ono tym bardziej potrzebą nagłą, ile że nasze szkolnictwo znajduje się w warunkach wyjątkowo trudnych.

Mówca wskazał,⁹⁹ że ciągle jeszcze mamy w szkołach średnich niesłychane przepełnienie; ciągle jeszcze nauczyciele zmieniają się zbyt często, a budynki szkolne grożą zawaleniem. Podnieśliśmy przed dwoma laty stanowczy głos protestu przeciw takiemu traktowaniu naszego kraju na polu szkolnictwa średniego. Potrafiliśmy zwrócić uwagę szerokiego ogółu na te opłakane stosunki. Możemy stwierdzić z zadowoleniem, że zarówno posłowie nasi, jak też prasa sprawie tej poświęca coraz bacznieszą uwagę. Ale to wszystko jest dopiero początkiem.

Mimo opłakanych zewnętrznych stosunków szkolnictwa, nauczycielstwo pracuje ponad siły, wykonywa zadania dwa i trzy razy tak wielkie w porównaniu z tymi, które ciążyą na nauczycielach krajów zachodnich. Wszczęta lat temu dwa, również uchwałami w tej sali powyższymi, praca około reformy szkoły średniej powoli, ale statecznie i stale posuwa się naprzód. Pojawiły się nowe przepisy o egzaminach dojrzałości; Ministerstwo gotuje się do kroków dalszych i rozesłało do wszystkich uniwersytetów okólnik, którego najważniejsze ustępy dotyczą organizacji, obok dwóch istniejących, trzeciego typu szkoły średniej. W szkole tej nauka języków miałyby obejmować język wykładowy, język łaciński i jeden z języków żyjących; na przedmioty humanistyczne wypadałoby w tym nowym gimnazjum realnym mniej więcej godzin 128, na realistyczne 96. Na próbę zamierza minister zaprowadzić jeszcze czwarty typ zreformowanego gimnazjum realnego.

Bieg wypadków zrządził, że w chwili, w której otwarto nam szeroko wrota ku urzeczywistnieniu zamiarów reformatorskich, na czele najwyższej władzy szkolnej krajowej stanęli nowi naczelnicy, obaj członkowie naszego Towarzystwa. Towarzystwo wysłało deputację i powitało obu, tak JE p. namiestnika Bobrzyńskiego, jak p. wiceprezydenta dra Dembowskiego, pożegnawszy przedtem serdecznie tak życzliwego dla całego nauczycielstwa i tak szczerze jego sprawom oddanego byłego wiceprezydenta dra Płazka.

Kilka dni temu – prowadził mówca dalej – przedstawiłem zarówno JE panu namiestnikowi, jak też p. wiceprezydentowi Rady Szkolnej Krajowej zdanie Wydziału

99 W *Gazecie Narodowej* zamiast fragmentu zaczynającego się od słów „Po wymownym” znajduje się fragment, który brzmi: „Mówca wskazał dalej, że wobec roboty wrogów trzeba nam zbudować twierdzę tak silną, aby jej nienawiść nie przemogła. Twierdza spocząć musi na podwójnym fundamencie: na ekonomicznym i na moralnym. Do pracy około budowy fundamentów powołane jest całe społeczeństwo w równej mierze. O ile idzie o tworzenie trwałego fundamentu moralnego pod rozwój i siłę narodu, powołani są do działania przede wszystkim rodzice i nauczyciele, dom i szkoła. O tym współdziałaniu wypowiedział mówca kilka cennych uwag. Dalej wskazał dr Twardowski” [przyp. nasz – AB&J]].

Towarzystwa o najnowszym okólniku Rady Szkolnej Krajowej, reaktywującym dawno już zapomniane przepisy z roku 1849, które znacznie ograniczają prawo suplentów, wykonywane dotąd przez nich na konferencjach klasowych i plenarnych. Przewidując liczne ujemne skutki tego rozporządzenia, Wydział będzie nadal czynił starania w celu zapobieżenia im. I tak samo będziemy postępowali zawsze. Mamy oparte na faktach przekonanie, że także Rada Szkolna Krajowa, jak dotąd, tak i nadal, zawsze chętnie słuchać będzie głosu nauczycielstwa. Albowiem Rada Szkolna Krajowa nie może przeoczyć faktu, że nauczycielstwo przestało być w wykonywaniu swych obowiązków biernym narzędziem władz, i że pomyślny rozwój szkolnictwa odbywać się może tylko na podstawie porozumienia i wzajemnego zaufania nauczycielstwa i władz szkolnych.

To współdziałanie jest tym potrzebniejsze, ile że rozszerzenie kompetencji Rady Szkolnej Krajowej oddało jej w ręce znacznie zwiększoną władzę i postawiło ją wobec znacznie jeszcze trudniejszych zadań aniżeli poprzednio. Jeśli tedy korzystanie z tej szerokiej władzy i rozwiązywanie tych trudniejszych zadań ma się odbywać istotnie w kierunku dla szkolnictwa najpożyteczniejszym, Rada Szkolna Krajowa nie może – i jak wiem z ust p. wiceprezydenta – nie chce zrzec się pomocy nauczycielstwa, udzielanej nie tylko urzędowo i obowiązkowo, lecz także dobrowolnie i swobodnie na podstawie istniejącego między nią a naszym Towarzystwem stosunku. Wszak Towarzystwo nasze w czasie swego 24-letniego istnienia dawało na każdym kroku dowody, że żadnymi innymi nie kieruje się względami, jak tylko gorącym pragnieniem postawienia szkoły i nauczycielstwa na poziomie jak najwyższym.¹⁰⁰

Mówca przytoczył¹⁰¹ daty, świadczące o rozwoju Towarzystwa; wspomniał o jego wydawnictwach; zaznaczył utworzenie funduszu doraźnej pomocy dla wdów i sierot po członkach Towarzystwa; poświęcił żałobne wspomnienie zmarłym członkom Towarzystwa.

Mowę prezesa przyjęło zebranie oklaskami. [...]

Prezes, prof. dr TWARDOWSKI, zabrał ponownie głos i przemówił w te słowa:¹⁰²

W roku bieżącym cesarz austriacki a zarazem król tej części Ojczyzny naszej, którą my zamieszkujemy, obchodzi sześćdziesiąt rocznicę swych rządów. Rządy te przyniosły krajom, złączonym pod berłem cesarza i króla Franciszka Józefa I, zdobycz niezmiernie doniosłą: konstytucję, poręczającą nie tylko jednostkom

100 W *Gazecie Narodowej* zamiast fragmentu zaczynającego się od słów „grożą zawaleniem” jest fragment, który brzmi: „grożące zawaleniem służą nadal celom szkolnym. Mimo opłakanych jednak zewnętrznych stosunków średniego szkolnictwa krajowego, nauczycielstwo nasze, przejęte szczerym duchem obywatelskim i gorącą chęcią służenia Ojczyźnie, usilnie myśli o ciągłej poprawie szkolnictwa, o podniesieniu jego poziomu, o ulepszeniu systemu, a przede wszystkim o przystosowaniu szkoły do potrzeb narodowych” [przyp. nasz – AB&J].

101 W *Gazecie Narodowej* po słowie „przytoczył” jest zwrot „w końcu” [przyp. nasz – AB&J].

102 Tu zaczyna się tekst przedrukowany z *Muzeum*. Poprzedzony jest on słowami: „Na sekretarzy Walnego Zgromadzenia powołał przewodniczący panów prof. MISOŃ z Jarosławia i prof. PIĄTKA ze Stryja. Przewodnictwo obejmuje zastępca przewodniczącego, dyr. SCHNEIDER i udziela głosu przewodniczącemu, drowi Twardowskiemu, do I punktu porządku dziennego. Dr TWARDOWSKI” [przyp. nasz – AB&J].

swobodę przekonań i wolność sumienia, lecz także ludom, pod jego berłem zostającym, możliwość swobodnego rozwoju narodowego, a tym samym młodzieży prawo kształcenia się i wychowywania w języku ojczystym.

Oto powody, dla których i my w tym roku jubileuszowym z wdzięcznym sercem zwracamy się ku osobie Monarchy i pragniemy dać wyraz naszym uczuciom. Wszak my, Polacy, zawsze umieliśmy wysoko cenić, nieodłączną od swobody przekonań i wolności sumień, tolerancję w każdym kierunku. A nad życie kochając naród nasz, odczuwamy w całej pełni szczęśliwe położenie tego narodu pod zaborem austriackim w porównaniu z tak smutnym jego położeniem pod zaborami pruskim i rosyjskim. Uprawiając zaś naukę i udzielając wiedzy młodemu pokoleniu, tym bardziej rozumiemy wartość poręczoną konstytucyjnie wolności nauki i nauczania oraz możliwości uczenia młodzieży w języku i duchu ojców.

Toteż wydało się Wydziałowi Towarzystwa być najlepszym sposobem uczczenia tego rzadkiego i także z czysto ludzkiego stanowiska pamiętnego faktu, jeśli złączymy z obchodem jubileuszowym myśl o powierzonej naszej pieczy młodzieży, która najbardziej troskliwej pieczy potrzebuje, młodzieży biednej, upośledzonej na zdrowiu. Pragniemy, by przykład, dany przez naszych kolegów krakowskich, którzy już stworzyli kolonię wakacyjną dla uczniów szkół średnich, znalazł w całym kraju naśladowanie. Pragniemy zorganizować na szeroką miarę pracę około stworzenia takich kolonii i dlatego przedkładamy następujący¹⁰³ wniosek: „Zjazd poleca Zarządowi Głównemu, by POCZYNIŁ STARANIA OKOŁO STWORZENIA KOLONII WAKACYJNYCH DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH NA WZÓR KOLONII, ISTNIEJĄCEJ w Porębie Wielkiej.”¹⁰⁴

Wniosek uchwalono jednomyślnie wśród hucznych oklasków; o uchwale zawiadomiono telegraficznie Kancelarię Cesarską.¹⁰⁵

[2]

Przez Towarzystwa, prof. dr Twardowski, [...] scharakteryzowawszy dzisiejsze polityczne położenie narodu we wszystkich zaborach, wskazał na zadania, jakie ma dzisiaj szkolnictwo wyższe pod względem narodowym do spełnienia. Następnie omawiał szczegółowo braki i niedostatki szkolnictwa pod względem ściśle pedagogicznym i zaznaczywszy w ogólnych zarysach pomyślny rozwój Towarzystwa – otworzył zjazd pod hasłem pracy dla szkoły, dla młodzieży i dla narodu!

103 W *Gazecie Narodowej* zamiast fragmentu zaczynającego się od słów „wspomniął o jego wydawnictwach” jest fragment, który brzmi: „Następnie dr Twardowski uczcił jeszcze jubileusz cesarza i zawiadomił, że Towarzystwo dla upamiętnienia tego jubileuszu pragnie zorganizować na szeroką miarę pracę około stworzenia takich kolonii i dlatego przedkłada” [przyp. nasz – AB&J].

104 W *Muzeum* brak wyróżnienia fragmentu zaczynającego się od słów „poczynił starania” [przyp. nasz – AB&J].

105 W *Gazecie Narodowej* fragment zaczynający się od słów „wśród hucznych oklasków” został opuszczony. W *Muzeum* zamiast ostatniego zdania umieszczono fragment, który brzmi: Wniosek ten uchwalono bez dyskusji wśród żywych oklasków Zgromadzenia. Na wniosek dra MAŃKOWSKIEGO (Lwów) uwiadomiono o tej uchwale telegraficznie Kancelarię Gabinetową Jego Cesarskiej Mości [przyp. nasz – AB&J].

Na wniosek prezesa, dra Twardowskiego, uchwalono następnie, celem uczczenia jubileuszu 60-letnich rządów ces. Franciszka Józefa, wniosek następujący:

„Zjazd poleca zarządowi głównemu, by poczynił starania około stworzenia kolonii wakacyjnych dla uczniów szkół średnich na wzór kolonii istniejącej w Północy Wielkiej.”

O uchwale zawiadomiono telegraficznie Kancelarię Cesarską.

[3]

Po przemówieniach powitalnych zagaił obrady prezes Towarzystwa Naucz[ycieli] Szkół Wyższych, prof. dr Kazimierz Twardowski ze Lwowa.¹⁰⁶ Na wstępie złożył przewodniczący podziękowanie rektorowi za serdeczne przyjęcie nauczycielstwa, prezydentowi drowi Leowi, za piękne przemówienie, w którym tak dobitnie uwydatnił obowiązek całego społeczeństwa w wywalczeniu dla szkolnictwa naszego możliwych warunków bytu. Dalej wita mówca delegata rządu radcę dworu¹⁰⁷ Fedorowicza oraz delegatów Rady Szkolnej Krajowej. Porównując stan obecny z położeniem szkolnictwa polskiego i narodu przed laty dwoma, w czasie ostatniego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa, dochodzi mówca do smutnych refleksji. I tak przed 2¹⁰⁸ laty w Królestwie Polskim światały szkolnictwu nowe brzaski. Z ufnością śledziliśmy tutaj przebieg spraw w zaborze rosyjskim, pewni najlepszej nadziei, że dzieci polskie uczyć się będą po polsku. Nieubłagana jednak dłoń reakcji zdławiła w samym początku budzące się w całej pełni życie duchowe. Rozwiązanie Macierzy cofnęło odrodzenie narodu wstecz i położyło kres dalszemu rozwojowi oświaty. Również z zaboru pruskiego doszło nas nowe *memento* niewoli – «wywłaszczenia». W końcu i tutaj, w zaborze austriackim zbierają się nad naszymi głowami gromy. I padł grom, a ugodzony nim legł mąż pełen cnót obywatelskich.¹⁰⁹ (Obecni przez powstanie uczcili pamięć hr. Andrzeja Potockiego.) Mówca¹¹⁰ w obszernym wywodzie skreślił obecne stosunki szkolnictwa w kraju i jego zadania. Podniósł z zadowoleniem wspaniały rozwój Towarzystwa i powitał nowo powstałe koła w Nowym Targu i Żywcu. Mówca uwydatnił dalej łączność interesów szkolnictwa i społecznych, przedstawił działalność Towarzystwa w ostatnich latach, a w końcu złożył hołd ceniom zmarłych członków, który zebrani stojąc wysłuchali. Wyrażając życzenie, by także obrady XXIV zjazdu nauczycielstwa wyszły narodowi na pożytek, otwarł¹¹¹ mówca zgromadzenie. [...]

Po zagajeniu zgłosił przewodniczący imieniem Zarządu Głównego wniosek w celu uczczenia przez Tow[arzystwo] jubileuszu cesarskiego. Uchwalono wysłać

106 W *Nowej Reformie* pierwsze zdanie brzmi: „Po [...] powitalnych przemówieniach zagaił obrady prezes Towarzystwa, prof. dr Kazimierz TWARDOWSKI” [przyp. nasz – AB&JJ].

107 W *Nowej Reformie* opuszczono słowa „radca dworu” [przyp. nasz – AB&JJ].

108 W *Nowej Reformie* zamiast „2” jest „dwoma” [przyp. nasz – AB&JJ].

109 W *Nowej Reformie* ustęp od słów „Z ufnością” do tego miejsca ujęty jest w cudzysłów [przyp. nasz – AB&JJ].

110 W *Nowej Reformie* następuje fragment „wzywa obecnych do porzucenia uczuć nienawiści, a dążenia w intensywniej pracy dla odrodzenia narodu. Dalej” [przyp. nasz – AB&JJ].

111 W *Nowej Reformie* zamiast słowa „otwarł” jest słowo „otwiera” [przyp. nasz – AB&JJ].

do Kancelarii Gabinetowej telegram z zawiadomieniem, iż zebrani uchwalili w celu uczczenia 60-letnich rządów cesarza polecić Zarządowi Tow[arzystwa] utworzenie kolonii wakacyjnych dla niezamożnych uczniów szkół średnich.¹¹²

[6]

Prezes Towarzystwa,¹¹³ prof. dr TWARDOWSKI powitał obecnych na zebraniu: p. delegata Fedorowicza, rektora [Uniwersytetu Jagiellońskiego], prof. dra¹¹⁴ Kazimierza Morawskiego, prezydenta miasta, dra Leo, oraz reprezentantów Rady Szkolnej Krajowej; dalej podziękował ze strony Uniwersytetu i miasta.¹¹⁵ Zwracając się do Walnego Zgromadzenia, przypomniał odbyty¹¹⁶ przed dwoma laty Zjazd w Krakowie i porównał dzisiejsze położenie narodu z położeniem przed dwoma laty, szczególnie w dziedzinie szkolnictwa. Lat temu dwa nad szkolnictwem Królestwa Polskiego zaczął się ukazywać brzask nowego dnia; wielu dopatrywało się już jutrzeńki swobody; bądź co bądź,¹¹⁷ wszyscy z otuchą i wiarą patrzyliśmy na organizujące się pod przewodnictwem Macierzy i innych instytucji polskie szkolnictwo pod zaborem¹¹⁸ rosyjskim – ufni, że dzięki ofiarności społeczeństwa i poświęceniu stojących na czele ruchu jednostek, dzieci polskie także w Królestwie Polskim będą już odąd mogły bez przeszkód pobierać naukę w języku ojczystym.¹¹⁹

A dziś? Macierz musiała przestać istnieć; szkolnictwo polskie nowych doznaje prześladowań; niedawno zamknięto w Guberni Kieleckiej wszystkie szkoły pol[skie]; dziesiątki i setki tysięcy dzieci polskich ponownie pozbawiono nauki w języku ojczystym. Nadzieje, którym daliśmy wyraz dwa lata temu, dzisiaj się rozwiały.

I nie tylko spod rosyjskiego, lecz także spod pruskiego zaboru¹²⁰ doszło nas nowe *memento* naszej niewoli. Ustawa o wywłaszczeniu ziemi, ustawa o wywłaszczeniu

112 W *Nowej Reformie* akapit ten brzmi: Następnie, gdy wicepr[ezes], dyr. SCHNEIDER, objął przewodnictwo, referował TWARDOWSKI wniosek Zarządu Głównego, mający na celu uczczenie 60-letnich rządów cesarza. Wniosek ten opiewa: „Zjazd poleca Zarządowi Głównemu, by podjął starania około utworzenia kolonii wakacyjnych dla uczniów szkół średnich na wzór kolonii, istniejących w Porębie Wielkiej”. Wniosek uchwalono jednomyślnie wśród hucznych oklasków; o uchwale zawiadomiono telegraficznie Kancelarię Cesarską [przyp. nasz – AB&J].

113 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* pierwsze dwa słowa zostały opuszczone [przyp. nasz – AB&J].

114 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* słowo „dra” zostało opuszczone [przyp. nasz – AB&J].

115 W *Kurjerze Lwowskim* początek tekstu brzmi: „Na wstępie swego przemówienia [prezes Towarzystwa, prof. dr TWARDOWSKI,] odpowiedział na już wygłoszone mowy powitalne” [przyp. nasz – AB&J].

116 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* zamiast słowa „odbyty” jest słowo „urządzony” [przyp. nasz – AB&J].

117 W *Kurjerze Lwowskim* fragment od słów „nad szkolnictwem” został opuszczony [przyp. nasz – AB&J].

118 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* zamiast słowa „zaborem” jest słowo „berłem” [przyp. nasz – AB&J].

119 W *Kurjerze Lwowskim* fragment od słów „ufni, że” został opuszczony [przyp. nasz – AB&J].

120 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* zamiast słowa „zaboru” jest słowo „berła” [przyp. nasz – AB&J].

języka na publicznych zebraniach dowodzą, że wrogowie nasi są dziwnie wytrwali i niewyczerpani w obmyślaniu coraz to nowych przeciw nam środków walki na życie i śmierć.¹²¹

I tutaj, pod austriackim zaborem,¹²² groźne ściągają się chmury nad naszym życiem narodowym, a padł z nich już grom, grom straszny, zgrozą nas przejmujący, jaskrawym światłem oblewając stosunki, w które trudno byłoby uwierzyć, gdyby można nie wierzyć rzeczywistości. Uczcijmy i wdzięcznym sercem pielęgnujmy pamięć męża¹²³... (Zgromadzenie z miejsc powstaje.) ...który gromem tym ugodzony padł spełniając swój obowiązek,¹²⁴ a postać jego niechaj nam świeci przykładem cnót obywatelskich.

Mówca wskazał dalej, że wobec roboty wrogów¹²⁵ trzeba nam zbudować twierdzę tak silną, aby jej nienawiść nie przemogła. Twierdza spocząć musi na podwójnym fundamencie: na ekonomicznym i na moralnym. Do pracy około budowy fundamentów powołane jest całe społeczeństwo w równej mierze.¹²⁶ O ile idzie o stworzenie trwałego fundamentu moralnego pod rozwój i siłę narodu, powołani są do działania przede wszystkim rodzice i nauczyciele, dom i szkoła. O tym współdziałaniu wypowiedział mówca kilka cennych uwag i wskazał, że nauczyciele muszą starać się o to, aby¹²⁷ także rodzice sami zdrowiej zaczęli się zapatrywać na swój stosunek do szkoły; aby¹²⁸ sami poczuli się do obowiązku stałego i energicznego współdziałania z nią. I¹²⁹ tu otwiera się szerokie pole pożytecznej i niezmiennie doniosłej działalności dla kół naszego Towarzystwa. Powinny urządzać odczyty i pogadanki dla rodziców systematycznie, nie dorywczo jak dotąd. Powinny poruszać tematy całkiem konkretne z zadań i zagadnień dydaktyki i pedagogiki szkolnej, aby rodzice dowiedzieli się, jak niezmiennie skomplikowanym organizmem jest szkoła; jak niezbędne jest dla jej pracy poparcie całego społeczeństwa, a przede wszystkim rodziców, posyłających dzieci do szkoły. Takie oświecanie rodziców, takie wyjaśnianie im założeń, celów, tendencji i środków szkoły, jako instytucji naukowo-wychowawczej, jest niezbędne, jeżeli praca około stworzenia niewzruszonego fundamentu pod dalszy rozwój naszego narodu

121 W *Kurjerze Lwowskim* zdanie to brzmi: „Przypomina ustawę o wywłaszczeniu ziemi i ustawę o wywłaszczeniu języka na publicznych zebraniach” [przyp. nasz – AB&JJ].

122 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* zamiast słów „pod austriackim zaborem” są słowa „w granicach Austrii” [przyp. nasz – AB&JJ].

123 W *Gazecie Lwowskiej* słowo „męża” jest wielką literą [przyp. nasz – AB&JJ].

124 W *Kurjerze Lwowskim* słowa „spełniając swój obowiązek” zostały opuszczone [przyp. nasz – AB&JJ].

125 W *Kurjerze Lwowskim* początek zdania do tego miejsca został opuszczony [przyp. nasz – AB&JJ].

126 W *Kurjerze Lwowskim* zdanie zostało opuszczone [przyp. nasz – AB&JJ].

127 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* zamiast słowa „aby” jest słowo „by” [przyp. nasz – AB&JJ].

128 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurjerze Lwowskim* zamiast słowa „aby” jest słowo „by” [przyp. nasz – AB&JJ].

129 W *Kurjerze Lwowskim* zamiast fragmentu zaczynającego się od słów „dom i szkoła” są słowa „powinni ze sobą współdziałać” [przyp. nasz – AB&JJ].

ma być skuteczna. A jest ono tym bardziej potrzebą nagłą, ile że nasze szkolnictwo znajduje się w warunkach wyjątkowo trudnych, w warunkach wprost oplakanych.

Mówca wskazał, że ciągle jeszcze mamy w szkołach średnich niesłuchane przepełnienie, ciągle jeszcze nauczyciele zmieniają się w klasach niemal jak w kalejdoskopie, a budynki szkolne, grożące zawaleniem, służą nadal celom szkolnym. Podnieśliśmy przed dwoma laty stanowczy głos protestu przeciw takiemu traktowaniu naszego kraju na polu szkolnictwa średniego. Potrafilismy zwrócić uwagę szerokiego ogółu na te oplakane stosunki. Możemy stwierdzić z zadowoleniem, że zarówno posłowie nasi, jak¹³⁰ też prasa sprawie tej poświęca coraz bacniejszą uwagę. W Izbie Poselskiej dopiero kilka dni temu sprawy te były poruszane. Ale wszystko jest dopiero początkiem; my nie przestaniemy wskazywać na tę sączącą się ustawicznie ranę szkolnictwa naszego.

Dalej podniósł mówca, że mimo oplakanych wewnętrznych stosunków średniego szkolnictwa krajowego, nauczycielstwo nasze, przejęte szczerym duchem obywatelskim i gorącą chęcią służenia Ojczyźnie, pracuje w szkole ponad siły, wykonywa zadania dwa i trzy razy tak wielkie w porównaniu z tymi, które ciążyą na nauczycielach krajów zachodnich; mimo tak wielkiej pracy usilnie myśli o ciągłej poprawie szkolnictwa, o podniesieniu jego poziomu, o ulepszeniu systemu, a przede wszystkim o przystosowaniu szkoły do potrzeb narodowych.

Wszczęta lat temu dwa, również uchwałami w tej sali powziętymi,¹³¹ praca około reformy oświaty średniej powoli, ale statecznie i stale posuwa się naprzód. Pojawiły się nowe przepisy o egzaminach dojrzałości; Ministerium¹³² gotuje się do kroków dalszych i pod datą 15 maja rozesłało do wszystkich uniwersytetów okólnik, którego najważniejsze ustępy przytoczył mówca: dotyczące¹³³ organizacji obok dwu istniejących, trzeciego typu szkoły średniej. W szkole tej nauka języków miałaby obejmować język wykładowy, język łaciński i jeden z języków żyjących; na przedmioty humanistyczne wypadałoby w tym nowym gimnazjum realnym mniej więcej godzin 128, na realistyczne 96. Na próbę zamierza Minister¹³⁴ zaprowadzić jeszcze czwarty typ zreformowanego gimnazjum realnego. Zatem rozpoczyna się w całej pełni ruch reformatorski na polu austriackiego szkolnictwa średniego.

130 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurierze Lwowskim* zamiast słowa „jak” jest słowo „jako” [przyp. nasz – AB&J].

131 W *Kurierze Lwowskim* zamiast fragmentu zaczynającego się od słów „jak dotąd. Powinny” jest fragment „Nasze szkolnictwo – mówił mówca – znajduje się w warunkach wprost oplakanych. Ciągłe mamy w szkołach średnich niesłuchane przepełnienie; ciągle jeszcze nauczyciele zmieniają się w klasach niemal jak w kalejdoskopie, a budynki szkole, grożące zawaleniem, służą nadal celom szkolnym. Mimo tak trudnych warunków nauczycielstwo nasze ofiarnie spełnia pracę ponad siły i” [przyp. nasz – AB&J].

132 W *Gazecie Lwowskiej* zamiast słowa „Ministerium” jest słowo „Ministerstwo” [przyp. nasz – AB&J].

133 W *Gazecie Lwowskiej* zamiast słowa „dotyczące” są słowa „odnoszą się one do” [przyp. nasz – AB&J].

134 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurierze Lwowskim* zamiast słowa „Minister” są słowa „P. Minister” [przyp. nasz – AB&J].

Bieg wypadków zrzucił, że w chwili, w której otwarto nam szeroko wrota ku urzeczywistnieniu zamiarów reformatorskich na polu szkolnictwa, na czele najwyższej władzy szkolnej krajowej stanęli nowi naczelnicy, obaj członkowie naszego Towarzystwa. Towarzystwo wysłało deputację i powitało obu, tak JE P. Namiestnika Bobrzyńskiego, jak p. Wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej, dra Dembowskiego, pożegnawszy przedtem serdecznie tak życzliwego dla nauczycielstwa i tak szczerze jego sprawom oddanego byłego Wiceprezydenta, dra Płażka.¹³⁵

Kilka dni temu – prowadził¹³⁶ mówca dalej – przedstawiłem zarówno JE P. Namiestnikowi, jak też P. Wiceprezydentowi Rady Szkolnej Krajowej¹³⁷ zdanie Wydziału Towarzystwa o najnowszym okólniku Rady Szkolnej Krajowej, reaktywującym dawno już zapomniane przepisy z r. 1849, które znacznie ograniczają prawa suplentów, wykonywane dotąd przez nich na konferencjach klasowych i plenarnych. Przewidując liczne ujemne skutki tego rozporządzenia, Wydział będzie nadal czynił starania w celu zapobieżenia im. I tak samo będziemy postępowali zawsze. Mamy oparte na faktach przekonanie, że także Rada Szkolna Krajowa, jak dotąd, tak i nadal, zawsze chętnie słuchać będzie głosu nauczycielstwa. Albowiem¹³⁸ Rada Szkolna Krajowa nie może przeoczyć faktu, że nauczycielstwo przestało być w wykonywaniu swych obowiązków biernym narzędziem władz, i że pomyślny rozwój szkolnictwa odbywać się może tylko na podstawie porozumienia i wzajemnego zaufania nauczycielstwa i władz szkolnych.

To współdziałanie jest tym potrzebniejsze, ile że¹³⁹ rozszerzenie kompetencji Rady Szkolnej Krajowej oddało w jej ręce znacznie zwiększoną władzę i postawiło ją wobec znacznie jeszcze trudniejszych zadań aniżeli poprzednie. Jeśli tedy korzystanie z tej szerokiej władzy i rozwiązywanie tych trudniejszych zadań ma się odbywać istotnie w kierunku dla szkolnictwa najpożyteczniejszym, Rada Szkolna Krajowa nie może i – jak wiem z ust P. Wiceprezydenta – nie chce zrzec się pomocy nauczycielstwa, udzielanej nie tylko urzędowo i obowiązkowo, lecz także dobrowolnie i swobodnie na podstawie istniejącego między nią a naszym Towarzystwem stosunku. Wszak Towarzystwo nasze w czasie swego 24-letniego istnienia dawało na każdym kroku dowody, że żadnymi innymi nie kieruje się względami, jak gorącym pragnieniem postawienia szkoły i nauczycielstwa na poziomie najwyższym. W tej pracy bezinteresownej licznych jego członków tkwi siła i znaczenie Towarzystwa, rozwijającego się coraz wspianalej.¹⁴⁰

135 W *Kurierze Lwowskim* akapit został opuszczony [przyp. nasz – AB&JJ].

136 W *Gazecie Lwowskiej i Kurierze Lwowskim* zamiast słowa „prowadził” jest słowo „wywodził” [przyp. nasz – AB&JJ].

137 W *Kurierze Lwowskim* zdanie rozpoczyna się od słów: „Kilka dni temu przedstawił mówca namiestnikowi, jak też wiceprezydentowi Rady Szk[olnej] Kraj[owej]” [przyp. nasz – AB&JJ].

138 W *Kurierze Lwowskim* fragment zaczynający się od słów „Przewidując liczne” został opuszczony [przyp. nasz – AB&JJ].

139 W *Gazecie Lwowskiej i Kurierze Lwowskim* słowo „ile” jest opuszczone [przyp. nasz – AB&JJ].

140 W *Kurierze Lwowskim* fragment zaczynający się od słów „Jeżeli tedy” został opuszczony [przyp. nasz – AB&JJ].

Mówca przytoczył daty, świadczące o rozwoju Towarzystwa; wspomniał o jego wydawnictwach; zaznaczył utworzenie Funduszu Doraźnej Pomocy dla Wdów i Sierot po Członkach Towarzystwa;¹⁴¹ poświęcił żałobne wspomnienie zmarłym członkom Towarzystwa i zakończył swe¹⁴² oklaskami przyjmowane przemówienie następującymi słowy:

Najbliższym naszym zadaniem [jest] załatwienie znajdujących się na porządku dziennym Walnego Zebrania spraw. Są tam sprawy dotyczące¹⁴³ młodzieży naszej i ogółu szkolnictwa naszego, jako też sprawy zawodowe nauczycielstwa. Nigdyśmy też spraw zawodu nauczycielskiego nie traktowali w oderwaniu od interesów szkoły i młodzieży. Cokolwiek bowiem czynimy, nie dla siebie czynimy, lecz dla szkoły, przez szkołę dla młodzieży, a przez młodzież dla narodu. Jemu poświęcamy wszystkie siły nasze; jemu służyć pragniemy każdym czynem naszym. Niechaj więc narodowi i Ojczyźnie naszej na pożytek wyjdą także obrady obecnego Walnego Zgromadzenia, które niniejszym otwieram.¹⁴⁴

Gdy przebrzmiały huczne oklaski, jakimi nagrodzono tę przemowę, jeszcze raz zabrał głos prezes, prof. dr TWARDOWSKI i przemówił w te słowa:

W roku bieżącym Najj[asniejszy] Pan, Cesarz Austriacki, a zarazem Król tej części Ojczyzny naszej, którą my zamieszkujemy, obchodzi 60-tą rocznicę Swych Rządów. Rządy te przyniosły krajom, złączonym pod berłem Najj[asniejszego] Pana, Franciszka Józefa I, zdobycz niezmiernie doniosłą: konstytucję, poręczającą nie tylko jednostkom swobodę przekonań i wolność sumienia, lecz także ludom, pod Jego berłem zostającym, możliwość swobodnego rozwoju narodowego, a tym samym młodzieży prawo kształcenia się i wychowywania w języku ojczystym.

Oto powody, dla których i my w tym roku jubileuszowym z wdzięcznym sercem zwracamy się ku Osobie Monarchy i pragniemy dać wyraz naszym uczuciom. Wszak my, Polacy, zawsze umieliśmy wysoko cenić, nieodłączną od swobody przekonań i wolności sumień, tolerancję w każdym kierunku. A nad życie kochając naród nasz, odczuwamy w całej pełni szczęśliwe położenie tego narodu pod berłem austriackim w porównaniu z tak smutnym jego położeniem pod berłami pruskim i rosyjskim. Uprawiając zaś naukę i udzielając wiedzy młodemu pokoleniu, tym bardziej rozumiemy wartość poręczonej konstytucyjnie wolności nauki, nauczania, oraz możliwości uczenia młodzieży w języku i duchu ojców.

141 W *Kurierze Lwowskim* następuje tutaj zwrot „w końcu” [przyp. nasz – AB&JJ].

142 W *Kurierze Lwowskim* zamiast fragmentu zaczynającego się od słów „i zakończył swe” do słów „i złączymy” (zob. niżej) jest fragment, który brzmi: „Przystąpiono do kwestii uczczenia jubileuszu monarchy. Zabrał tu też głos prof. Twardowski, który uzasadniał powinność wdzięczności ze strony społeczeństwa dla monarchy. Wspomniał – jako o momencie głównym – o nadaniu konstytucji i przestrzeganiu jej, co zapewnia znośniejsze – niż w innych zaborach – naszemu narodowi położenie w tym zaborze i możliwość rozwoju. Wydział Tow[arzystwa] sądzi, że najlepszym sposobem uczczenia jubileuszu monarchy będzie złączenie” [przyp. nasz – AB&JJ].

143 W *Gazecie Lwowskiej* i *Kurierze Lwowskim* zamiast słowa „dotyczące” są słowa „odnoszące się do” [przyp. nasz – AB&JJ].

144 Tu kończy się tekst ze *Słowa Polskiego*; dalszy ciąg pochodzi z *Gazety Lwowskiej* [przyp. nasz – AB&JJ].

Toteż wydało się Wydziałowi Towarzystwa być najlepszym sposobem uczczenia tego rzadkiego i także z czysto ludzkiego stanowiska pamiętnego faktu, jeśli złączymy z obchodem jubileuszowym myśl o powierzonej naszej pieczy młodzieży, która najbardziej troskliwej pieczy potrzebuje;¹⁴⁵ młodzieży biednej, upośledzonej na zdrowiu. Pragniemy, by przykład, dany przez naszych kolegów krakowskich, którzy już stworzyli kolonię wakacyjną dla uczniów szkół średnich, znalazł w całym kraju naśladowanie. Pragniemy zorganizować na szeroką miarę pracę około stworzenia takich kolonii i dlatego przedkładamy następujący wniosek: „Zjazd poleca Zarządowi Głównemu, by poczynił starania około stworzenia kolonii wakacyjnych dla uczniów szkół średnich na wzór kolonii istniejącej w Porębie Wielkiej”.

Wniosek uchwalono jednomyślnie wśród hucznych oklasków; o uchwale zawiadomiono telegraficznie Kancelarię Gabinetową Najj[śniejszego] Pana.¹⁴⁶

[9]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

[11]

Otwierając zebranie, wygłosił dłuższą mowę prezes Towarzystwa, prof. dr Kazimierz Twardowski. W tym wstępnym przemówieniu, które dotknęło wielu spraw szkolnictwa, znajdujemy ciekawe dane do charakterystyki Towarzystwa i kierunku jego pracy. Towarzystwo jest w pełni rozwoju, liczba członków w ostatnich latach wzrosła niepomniernie; w roku 1904 liczyło 770 członków, w latach następnych: 930, 1014, 1314, a w roku sprawozdawczym doszło do okrągłej liczby 1500 członków; liczba kół prowincjonalnych doszła do 26 (w roku 1907 przybyły 2 nowe koła: w Żywcu i Nowym Targu). Na Zjeździe Delegatów Państwowego Związku Austriackich Towarzystw Nauczycieli Szkół Średnich (we Lwowie w listopadzie 1907), okazało się, że wbrew rozpowszechnionym poglądom o braku solidarności, jako o wadzie narodowej Polaków, towarzystwo polskie okazało się najpotężniejszym w całej Austrii. Stanąwszy na tym poziomie, może ono śmiało się zmierzyć z drugą potęgą Galicji – Radą Szkolną Krajową i jasno określić swój do niej stosunek. Każdy nauczyciel galicyjski z osoba i wszyscy razem są od Rady Szkolnej zależni, tj. muszą się stosować do jej postanowień, instrukcji i okólników; ale nauczyciele, zorganizowani w silne liczbą i znaczeniem Towarzystwo, przedkładają Radzie Szkolnej życzenia swe i uwagi, a nawet czynią starania o zmianę zarządzeń dla rozwoju szkolnictwa i stanu nauczycielskiego szkodliwych, prezes zaś Towarzystwa z niezwykłą w Galicji odwagą cywilną powiada: „Rada Szkolna Krajowa nie może przeoczyć faktu, że nauczycielstwo przestało być w wykonywaniu swych obowiązków biernym narzędziem władz i że pomyślny rozwój szkolnictwa obywać się może tylko na podstawie porozumienia i wzajemnego zaufania nauczycielstwa i władz szkolnych”. Dodajmy od siebie, że ta śmiałość i stanowczość w stosunku do Rady Szkolnej tym większe znaczenie ma obecnie, gdy w marcu rb. po ustąpieniu pełnego dobrej woli Edwina Płazka obowiązki wiceprezydenta Rady

145 W *Kurjerze Lwowskim* zamiast słów „która najbardziej troskliwej pieczy potrzebuje” są słowa „mianowicie” [przyp. nasz – AB&J].

146 W *Kurjerze Lwowskim* zamiast słów „Gabinetową Najj[śniejszego] Pana” jest słowo „Cesarską” [przyp. nasz – AB&J].

Szkolnej objął Ignacy Dembowski, znany ze swoich poglądów konserwatywnych, równie jak i dzisiejszy Namiestnik Galicji, a dawny wiceprezydent, Michał Bobrzyński. Przy takich prądach z góry nauczycielstwo wiele potrzebuje siły, stanowczości, wytrwania, a zwłaszcza taktu i spokoju, aby swe sprawy na dobrą drogę wyprowadzić i istotnie cieszyć się należy, że Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych zyskało sobie taką powagę. Towarzystwo też działa wytrwale i pożytecznie: ze spraw jego, podjętych w ostatnim roku, podkreślić należy wspiane wydawnictwo pt. „Nauka i sztuka”; utworzenie Funduszu Wdowiego, zapewniającego natychmiastowe wsparcie wdowom i sierotom po zmarłych nauczycielach, gdy inny dawniejszy Fundusz im. A. Mickiewicza udziela wdowom i sierotom zasiłków corocznych w d[niu] 4-tym lipca, jako w rocznicę sprowadzenia zwłok wieszcza na Wawel; opracowanie nowego statutu Towarzystwa; z prac zaś dydaktycznych zajęcie się reformą szkoły średniej za pośrednictwem specjalnej komisji, o czym *Nowe Tory* pisały już w swoim czasie.¹⁴⁷ Mówiąc o tych sprawach, prof. Twardowski zachęca do ich kontynuowania, a zarazem wskazuje jeszcze sprawy nowe, jako obowiązek Towarzystwa, a więc współdziałanie szkoły z domem przez urządzenie pogadanek i odczytów dla rodziców, zakładanie szkół średnich nowych typów, których obecnie ustawa austriacka uznaje cztery, a wszystkie mają dawać prawo wstępu do uniwersytetów, a wreszcie dalsze kołatanie o uzdrowienie stosunków szkolnych, które pod wielu względami są jeszcze w Galicji opłakane. Mowa jego cała, przejęta duchem postępowym, sięga zresztą i poza granice szkoły galicyjskiej, darzy współczuciem szkolnictwo polskie innych zaborów i wzywa do jedności dla wspólnych celów.¹⁴⁸

5.13. Zagajenie V Walnego Zgromadzenia PTF

Lwów 12.02.1909.

[1] *Dziennik Polski* r. XLII (1909), nr 84 [popołudniowy] (16.02), s. 5.

[2] *Gazeta Lwowska* r. XCIX (1909), nr 37 (16.02), s. 3 [tekst identyczny jak *sub* [1]].

[3] *Kurier Lwowski* r. XXVII (1909), nr 76 [poranny] (16.02), s. 2 [tekst identyczny jak *sub* [1]].

[4] *Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki* 1909, nr 38 (17.02), s. 3.

[5] *Wiek Nowy* r. IX (1909), nr 2285 (17.02), s. 5 [tekst identyczny jak *sub* [1]].

[1]

Przewodniczący, prof. dr K. Twardowski, przypomniał najważniejsze momenty z pierwszego pięciolecia Towarzystwa, którego inauguracja odbyła się 12 lutego 1904 roku,¹⁴⁹ w setną rocznicę śmierci Kanta. W tym pięcioleciu Towarzystwo urządziło 75 zebrań naukowych, poświęconych odczytom i dyskusjom naukowym, dwa uroczyste obchody dla szerszej publiczności dostępne, a poświęcone Kantowi i Locke'owi, oraz dwa obchody wyłącznie dla członków, poświęcone Kremerowi i Libeltowi.

147 Por. „Reforma szkolna w Galicji”, zeszyt 2.

148 Opracowanie A. Szcówny [przyp. nasz – AB&JJ].

149 W *Gazecie Lwowskiej* zamiast słowa „roku” jest skrót „r.” [przyp. nasz – AB&JJ].

W wydawnictwach Towarzystwa wyszedł przekład jednego dzieła Hume'a i jednego dzieła Kanta; trzeci tom wydawnictw, obejmujący monografię dra Biegańskiego o wnioskowaniu z analogii, jest już wydrukowany i wkrótce ukaże się w handlu księgarskim. Bardzo bliskie stosunki łączyły Towarzystwo z *Przeglądem Filozoficznym*, który jest jego organem, jako też z Polskim Towarzystwem Psychologicznym w Warszawie; przypominał też przewodniczący pierwszy polski zjazd filozoficzny, odbyty w lipcu 1907 r.¹⁵⁰ we Lwowie staraniem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego w ramach X Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich.

[4]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

5.14. Zagajenie Jubileuszowego [I] Zjazdu [Członków] TNSW

Lwów 30.05.1909.

[1] *Dziennik Polski* r. XLII (1909) nr 272 [popołudniowy] (1.06), s. 2.

[2] *Kurier Lwowski* r. XXVII (1909), nr 251 (1.06), s. 1.

[3] *Słowo Polskie* r. XIV (1909), nr 252 [popołudniowy] (1.06), s. 1-2.

[4] *Wiek Nowy* r. IX (1909), nr 2370 (1.06), s. 5-6.

[5] *Gazeta Lwowska* r. XCIX (1909), nr 123 (2.06), s. 4-5.

[6] *Gazeta Narodowa* r. XLVIII (1909), nr 124 (2.06), s. 2.

[7] *Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki* 1909, nr 125 (3.06), s. 1.

[1]

Dr K. TWARDOWSKI, powitawszy przybyłych dostojników, poświęcił gorące słowa wspomnienia zmarłym członkom: prof. Kalinie, Samolewiczowi, Fiszerowi, Soleskiemu, Jordanowi i Piętałkowi, a następnie podniósł zasługi pierwszego prezesa, prof. dra Radziszewskiego, który osobiście przybył na uroczystość. Skreśliwszy historię organizacji nauczycieli szkół wyższych, przedstawił trudności, które Towarzystwo musiało pokonać w pierwszych latach swego istnienia. Towarzystwo rozwijało się w dwu kierunkach: teoretycznym i praktycznym. Kierunek praktyczny przebija się w wydawnictwach Towarzystwa, poczynawszy od podręczników szkolnych, a skończywszy na wspaniałym wydawnictwie „Nauka i sztuka”. Towarzystwo starało się też o fundusze na najważniejsze potrzeby szkolnictwa, a owocem tych wysiłków jest Fundusz im. Mickiewicza i Fundusz dla Wdów i Sierot. Ostatnio podjęło Tow[arzystwo] starania około stworzenia kolonii wakacyjnych dla uczniów szkół średnich. Rada Szkolna odnosiła się do Towarzystwa z sympatią, widząc w nim ważny doradczy czynnik. Celem najgłówniejszym Towarzystwa jest stworzenie szkoły narodowej, a w związku z nią wytworzenie jak najlepszego ciała nauczycielskiego. Z uwagi na to Towarzystwo zachęcało nauczycieli, by nie ograniczali się tylko do wykonywania przepisów, lecz by zawód swój traktowali z punktu obywatelskiego. Słowem – nie było sprawy z zakresu szkolnictwa, którą by Towarzystwo nie zajęło się. W sprawach wychowania należy się, by z nauczycielstwem współdziałało społeczeństwo, a wówczas zbliżymy się do ideału narodowej szkoły.

150 W *Gazecie Lwowskiej* skrót „r.” jest opuszczony [przyp. nasz – AB&J]].

[2]

Zagaił obrady prezes Towarzystwa, prof. dr Twardowski. Zaznaczywszy radość i dumę z tego płynącą powodu, że Towarzystwo święci swoje 25-lecie bytu i wzrostu, witał następnie kolejno zebranych dostojników i reprezentacje. Poświęcił też kilka gorących słów wspomnieniu zmarłym w ciągu tego 25-lecia honorowym członkom, inicjatorom i przewodnikom Towarzystwa: śp. P. Samolewiczowi, Fiszerowi, Sołeckiemu, Jordanowi, Kalinie i Piętakowi. Podniósł zasługi pierwszego prezesa Towarzystwa, zasłużonego profesora Radziszewskiego.

Skreśliwszy pokrótce zasady, z jakich wyszła organizacja TNSW i trudności, z jakimi Towarzystwo miało do walczenia, streścił prof. Twardowski rozwój Towarzystwa, jako w dwu kierunkach idący. Jeden – to teoretyczne obrady, polemiki w organie Towarzystwa na temat potrzeb szkolnictwa prowadzone, zjazdy i walne zgromadzenia, na których dyskutowano sprawy zasadnicze; drugi kierunek – to praktyczna działalność TNSW. Odbiła się ona najwydatniej w wydawnictwach Towarzystwa, poczynawszy od podręczników, książek dla młodzieży itp., aż do ostatnich wspaniałych przedsięwzięć wydawniczych „Nauki i sztuki”. Dalej zajmowało się Towarzystwo materialnymi potrzebami szkolnictwa. W myśl tych starań powstał Fundusz im. Adama Mickiewicza – a w ostatnich latach Fundusz dla Wdów i Sierot po Członkach Towarzystwa. Obecnie w planie Tow[arzystwa] leży zorganizowanie instytucji kolonii wakacyjnych dla uczni[ów] szkół średnich. Co do stosunków TNSW do Rady Szkolnej, to na ogół odnosiła się ona doń życzliwie i liczyła się z nim, jako poważnym czynnikiem doradczym. Towarzystwo szerokie koła objęło swą działalnością, a samo wystrzegało się zacieśnienia czysto zawodowego; chętnie więc przyjmowało do grona swych członków i do obrad swoich osoby, stojące poza stanem nauczycieli szkół średnich, ożywione jednak duchem obywatelskim i tych duchem ożywiające Towarzystwo.

Bo OBYWATELSKIE ZADANIA przede wszystkim wytknęliśmy sobie. Na pierwszy plan wysunęliśmy SPRAWY IDEOWE, a przewodnią ideą naszą była praca około stworzenia SZKOŁY NARODOWEJ, szkoły jak najdoskonalszej. Stąd wynikało drugie dążenie: mieć jak najdoskonalszych nauczycieli, bo tylko tacy spełnić mogą zadania szkoły najlepiej. Zachęcało zatem Towarzystwo nauczycieli, by nie ograniczali się tylko do wykonywania przepisanych prac, lecz szli poza nie, w życie pozaszkolne młodzieży, w życie obywatelskie w ogóle. Na drodze tych usiłowań powstały warsztaty studenckie, bursy; tym duchem ożywieni nauczyciele brali udział w pracy TSL, w wykładach i odczytach popularnych, organizowali wycieczki itp. Dalecy jesteśmy, byśmy sobie wyłącznie w tych względach zasługę przypisywali, lecz byliśmy tu i jesteśmy *magna pars*. I nie było żywotnej dla szkolnictwa sprawy, której by nie poruszało TNSW. I kwestii suplenckiej, tej pięknej sprawy szkolnej nie pominęliśmy. I rozwijaliśmy troskę o życie pozaszkolne młodzieży. Lecz w tym musi współdziałać społeczeństwo ze szkołą – musi porzucić wyłącznie krytyczne lub obojętne stanowisko – a stanąć do pracy ciężkiej, pomocniczej, świadome swych obowiązków. Gdy i społeczeństwo, i nauczycielstwo będą iść ręką w rękę, natchnione

miłością młodzieży, prawdy, poczuciem pożytku dla kraju całego – wtedy zbliżymy się wreszcie do ideału doskonałej narodowej szkoły.

Przemówienie prof. Twardowskiego przyjęto hucznymi oklaskami.

[3]

Prof. dr Twardowski [...] w obszernym przemówieniu, które stanowiło *clou* zebrania rzucił charakterystykę dotychczasowej działalności Towarzystwa i program prac na przyszłość.

Sam fakt 25-letniego istnienia – mówił – nie upoważniałby nas do tej uroczystości. Prawo do niej czerpiemy z przeświadczenia, że Towarzystwo nasze przez ten czas nie tylko żyło, lecz także działało, i że w działalności tej pobudki tkwiły zawsze w gorącym umiłowaniu młodzieży, tej przyszłości narodu, a celem jej było zapewnienie tej młodzieży jak najlepszej szkoły i jak najlepszych nauczycieli-wychowawców. Z tego naczelnego celu i takich pobudek płynęła i płynie stale i ciągle cała praca Towarzystwa, rozgałęziając się na liczne równoległe prądy, z których jedne w jednych, inne w innych czasach szerzej się rozlewały, bardziej się pogłębiały, lecz nigdy żaden nie szedł w zapomnienie.

A w każdym z tych kierunków praca nasza była ciężka i trudna. Wszak szkolnictwo nasze nie jest wynikiem organicznego rozwoju, nie jest najmłodszym ogniwem w łańcuchu zjawiających się po sobie drogą naturalnego postępu typów szkół i metod nauczania, lecz musiało być z chwilą, gdy dana była ku temu możliwość, stworzone według obcych wzorów i na cudzą modłę. Zaniedbania, powstałe nie z własnej winy, własną trzeba było odrabiać pracą, a chociaż nie brakło do tej pracy krajowi mężów, zdolnych rozumem i wolą do podjęcia takiego olbrzymiego zadania, przecież i oni cudów dokonać nie zdołali. Tym się tłumaczy, że nasze szkolnictwo średnie po dziś dzień nie posiada jeszcze warunków zewnętrznych normalnej działalności i gdy wskutek tego trzeba wyęźać wszystkie siły ku urzeczywistnieniu tych warunków, nie wolno zarazem zapominać, że umiejętna pedagogika i dydaktyka stale postępują naprzód, domagając się wprowadzenia w życie coraz to nowych ulepszeń.

Gmach szkolnictwa średniego, któregośmy nie skończyli jeszcze budować, musimy ustawicznie przebudowywać; zaledwie położyliśmy fundamenty według jednego planu, a już trzeba myśleć o wprowadzeniu nowych skrzydeł budowy. A oddając się z całym poświęceniem tej podwójnej i nawzajem sobie przeszkadzającej pracy dzisiaj, jak dawniej, nic wyłącznie sami o sobie stanowić [nie] możemy.

W takich to ciężkich warunkach pracę swoją Towarzystwo nasze rozpoczęło i dotąd prowadzi. Od razu szczególnie bacznie zwróciło uwagę na ten dział nauki szkolnej, który powinien być jej rdzeniem i czynnikiem podstawowym – na naukę języka ojczystego, i nie przypadkiem wynikiem jest fakt, że pierwszą poza *Muzeum* publikacją Towarzystwa były wydane w r. 1885 *Wskazówki do nauki języka polskiego*, tworzące jakby wstęp do dalszej i nieustającej na tym polu akcji.

W samym fakcie wydania takiej publikacji uwidoczniła się podwójna droga, którą Towarzystwo kroczy do urzeczywistnienia swych celów. Pierwszą jest obmyślanie najskuteczniejszych środków działania, a niejednym pomysłem i projektem

Towarzystwo wyprzedziło znacznie pracę pokrewnych organizacji na Zachodzie, dając tym sposobem impuls do niejednej innowacji, jak np. w sprawie utworzenia ośmioklasowych gimnazjów realnych, których domagano się w łonie Towarzystwa już w r. 1892.

Druga strona pracy Towarzystwa – to strona praktyczna, w której na pierwszy plan wybija się czynność wydawnicza, dzięki której powstały liczne podręczniki szkolne, książki pomocnicze, dziełka dla młodzieży, a na koniec wydawnictwo¹⁵¹ pt. „Nauka i sztuka”.

Wspomnieć należy i o innych kierunkach praktycznej działalności, więc o Funduszu Stypendialnym im. Mickiewicza, o Funduszu Wdowim i Sierocym i koloniach wakacyjnych dla uczniów szkół średnich.

Wszystko to daje miarę wielostronności prac Towarzystwa i dowodzi zarazem jego wielkiej siły i żywotności.

Omawiając stosunek Towarzystwa do władz, zwłaszcza do Rady Szkolnej Krajowej, mówca podkreślił życzliwość, z jaką się do Towarzystwa odnosiły. Wobec Rady Szkolnej Towarzystwo odgrywało zawsze zadanie zawodowego ciała doradczego, pośredniczącego pomiędzy nią a społeczeństwem, Rada Szkolna zaś uznając to stanowisko Towarzystwa, liczyła się z jego głosem i tym sposobem głosowi temu nadawała znaczenie realne.

Ma jednak siła i żywotność Towarzystwa także źródła wewnętrzne, położone w samym ustroju Towarzystwa i ożywiającym go duchu. Niczego bowiem Towarzystwo tak gorliwie się nie wystrzega, jak zawodowej kastowości; niczego tak gorąco nie pragnie, jak pracy w duchu szczerze obywatelskim. Na członków swych Towarzystwo przyjmuje i osoby innych zawodów, aby pozostawać w ciągłej styczności z żywym organizmem narodowym i nie ulec bezdusznej rutynie. Ten ustrój Towarzystwa odejmuje mu znamiona organizacji w ścisłym słowa znaczeniu zawodowej, a chociaż także interesy zawodowe znajdują w Towarzystwie gorliwą obronę, na plan pierwszy wysuwają się zawsze sprawy ideowe.

Przewodnią ideą na sztandarze Towarzystwa wypisaną, jest praca koło stworzenia jak najdoskonalszej szkoły narodowej. Ta przewodnia idea jest zarazem dla Towarzystwa ideałem w podwójnym tego słowa znaczeniu, gdyż tak, jak z jednej strony zagrzewa do nieustannego działania, do ciągłych wysiłków i rzuca promienne światła na ciernistą drogę, po której każdy pedagog kroczy w codziennym spełnianiu swych obowiązków, tak też z drugiej strony wydaje się czymś niedoścignionym, celem wymarzonym, którego pełnego urzeczywistnienia w obecnym przynajmniej położeniu narodu niepodobna się spodziewać.

Ale to nie ostudza zapału – nauczycielstwo usiłuje sobie uświadamiać zasadnicze postulaty narodowego wychowania i nauczania, stara się je wprowadzić przynajmniej w części, i wierzy, że praca ta, na ołtarzu Ojczyzny złożona, nie jest daremna.

A z tej przesadnej idei wyłania się druga: że doskonała szkoła być może tylko wtedy, jeżeli doskonałych ma nauczycieli. Więc pracując nad udoskonaleniem szkoły, pracować

151 Właściwie – seria wydawnicza, zainicjowana przez TNSW [przyp. nasz – AB&JJ].

musi nauczycielstwo nad udoskonaleniem własnym, i tu Towarzystwo spełnia zadanie niezmiernie ważne, stając się dla nauczycielstwa szkołą tych cnót obywatelskich, którymi pragnie wyposażać młodzież. Nauczyciel, wstępując w szeregi Towarzystwa, nabiera świadomości, iż zarówno on sam, jako też zakład, w którym uczy, nie jest zamkniętym światem dla siebie, lecz częścią wielkiej całości, której celom służyć powinien. Uczy się tym sposobem widzieć w swych zawodowych czynnościach coś takiego, co pełną wartość i znaczenie zyskuje dopiero dzięki połączeniu równoległą działalnością bądź jego samego, bądź też innych czynników na pokrewnych polach pracy obywatelskiej.

Ożywione ideą takiej służby obywatelskiej nauczycielstwo nie ogranicza się do pełnienia obowiązków, zakreślonych brzmieniem przepisów, lecz śpieszy wszędzie, gdzie je woła obowiązek społeczny, zarówno w szkole, jak i poza szkołą, rozwija działalność, sięgającą nieraz daleko już poza ramy zakreślone pracom Towarzystwa.

Wiele jeszcze spraw szkolnych i wychowawczych czeka ciągle w kraju naszym załatwienia; piętrzy się jeszcze przed Towarzystwem olbrzymie zadanie. Roboty Towarzystwu nie zabraknie, a liczne piekące zagadnienia domagają się natarczywie rozwiązania. Wystarczy wspomnieć o sprawie pozaszkolnego życia młodzieży, o tzw. kwestii suplenckiej, o potrzebie równomiernego rozdziału napływającej do szkół średnich młodzieży na szkoły różnej kategorii, o konieczności unormowania stosunków prawnych nauczycielstwa – aby na tych kilku przykładach uprzytomnić sobie ogrom niesłuchanie doniosłych problematów, które dotąd czekają rozwikłania, a które w przeważnej części dadzą się załatwić jedynie przy ciągłym i świadomym celu współdziałaniu światłego społeczeństwa.

I tu otwiera się przed Towarzystwem pole pracy, dotąd zaledwie gdzieniegdzie rozpoczętej: pracy nad zmianą dotychczasowego stosunku społeczeństwa do szkoły. Społeczeństwo powinno porzucić swe obojętne lub wyłącznie negatywne i krytyczne względem szkoły stanowisko, i poczuć się do obowiązku współdziałania z innymi czynnikami w pracy pozytywnej i twórczej. A Towarzystwo powinno i może dzięki swemu ustrojowi, dzięki swej dotychczasowej działalności dostarczyć dla pracy tej i ram zewnętrznych, i obfitego materiału, i chętnych do niej sił. Bo tylko wtedy szkoła zdoła spełnić istotnie swe zadanie, jeżeli nie tylko ona dodatnio na społeczeństwo, ale i społeczeństwo dodatnio na nią oddziaływać będzie.

Chwila wydaje się ku rozpoczęciu w tym kierunku szerokiej akcji sposobna. Upragnione utrwalenie bytu Rady Szkolnej Krajowej, rozszerzenie jej praw i atrybucji odbywało się pod hasłem zapewnienia w jej pracach wpływu szerszym sferom obywatelskim; w Sejmie Krajowym rozpoczęła się już praca nad jeszcze dalej w tym kierunku idącym zmianom ustroju Rady Szkolnej.

Tak tedy zarówno Sejm, jak Rada Szkolna i Towarzystwo Nauczycieli uznaje niewątpliwie prawo społeczeństwa do zabierania głosu w sprawach publicznego wychowania i nauczania.

Chodzi teraz o to – mówił prof. Twardowski – aby społeczeństwo uświadomiło sobie i uznało ciężące z tego tytułu nad nim obowiązki: aby stanęło w jednym z nami szeregu i jęło się wraz z nami pracy, wolnej od uprzedzeń, natchnionej

gorącą miłością młodzieży i pragnieniem nie tego, co chwilowo młodzieży może być miłe, a dla społeczeństwa wygodne, lecz tego, co prawdziwy przynosi młodemu pokoleniu pożytek, a tym samym na korzyść wyjdzie narodowi.

I jeżeli usiłowania i prace Sejmu Krajowego, Rady Szkolnej i zorganizowanego w naszym Towarzystwie nauczycielstwa, poprze szczerze i wytrwale obywatelstwo całe, jeśli bez różnic zawodu i przekonań politycznych powie sobie, że największym skarbem społeczeństwa jest młodzież, a odpowiedzialnymi tego skarbu stróżami [są] nie tylko ci, co ją w szkole uczą, lecz i ci, co ją poza szkołą wychowują, jeżeli w poznaniu tej prawdy wspólnie pracować i zgodnie kroczyć będą i władze krajowe, i społeczeństwo, i Towarzystwo nasze, wtedy nie [za]braknie nam sił do przeprowadzenia naszych zamiarów, do wcielenia w czyn naszych najgorętszych pragnień, i wtedy najskuteczniej zbliżymy się do naszego ideału szkoły narodowej, tj. do szkoły, która narodowi da to, czego żądać od niej ma prawo. A jeśli w dążeniu do tego celu natrafimy na trudności, jeśli niekiedy słabnąć będzie otucha, jeśli chwilowo zwątpienie zakraść się zechce w serca nasze, przypomnimy sobie słowa wyrzeczone w pierwszych latach istnienia Towarzystwa przez pierwszego jej przewodniczącego, słowa, które powinny pozostać i pozostaną na zawsze trwałym drogowskazem naszych prac: „Cierpliwość naszą zbroją, wytrwałość orężem, pobudką miłość ojczyzny, przewodniczką nauka – cele dobro i szczęście przyszłych obywateli tego kraju!”.

Mówca zakończył wśród hucznych oklasków.

[4]

Prezes Tow[arzystwa], prof. Twardowski, wygłosił [...] dłuższe przemówienie, w którym streścił dotychczasową działalność Towarzystwa i odsłonił perspektywę przyszłych jego wysiłków.

Zasłużony prezes wyraził na wstępie radość z powodu jubileuszu Tow[arzystwa] i kolejno powitał wszystkich dostojników, którzy swą obecnością przyczynili się do uświetnienia tej chwili, i wreszcie poświęcił kilka słów serdecznego wspomnienia zmarłym członkom: prof. Kalinie, Samolewiczowi, Fiszerowi, Soleskiemu, Jordanowi i Piętałowi. Podniósł również zasługi pierwszego prezesa, zasłużonego profesora naszej wszechnicy, prof. Radziszewskiego.

Skreśliwszy pokrótce historię organizacji nauczycieli szkół wyższych i przedstawiając zasady, na których oparło swą działalność, przedstawił te trudności, jakie musiało ono zwalczać w pierwszych latach swego istnienia. Rozwój Towarzystwa kroczył dwiema drogami: teoretyczną i praktyczną. Zjazdy, zebrania, walne zgromadzenia, polemiki w łonie Towarzystwa były kolebką tego teoretycznego rozwoju. Rozwój praktycznej działalności Tow[arzystwa] przebiegał w jego wydawnictwach, poczynawszy od podręczników i książek szkolnych, a skończywszy na wspaniałym wydawnictwie „Nauki i sztuki”.

Starano się również Towarzystwo o fundusze na najważniejsze potrzeby szkolnictwa. Owocem tych wysiłków jest Fundusz im. Mickiewicza i Fundusz dla Wdów i Sierot po zmarłych członkach Towarzystwa. W czasach ostatnich podjęło Towarzystwo starania około tworzenia kolonii wakacyjnych dla uczniów szkół średnich.

Rada Szkolna Krajowa odnosiła się do TNSW na ogół z sympatią i widziała w nim zawsze ważny czynnik doradczy. Towarzystwo starało się objąć jak najszersze kręgi społeczeństwa; nie zacieśniało się więc do organizacji tylko fachowej, profesyjnej, ale chętnie do szeregów swoich przyjmowało członków z szerokich sfer obywatelskich, ożywionych duchem obywatelskim.

Na plan pierwszy wysunęliśmy przede wszystkim WZGLĘDY IDEOWE; staraliśmy się stworzyć SZKOŁĘ NARODOWĄ, a więc najdoskonalszą. W związku z tym staraliśmy się wyrobić JAK NAJLEPSZYCH NAUCZYCIELI. Zachęcało się Towarzystwo nauczycieli, by nie ograniczali się tylko do wykonywania przepisów, lecz by szli poza nie, w pozaszkolne życie młodzieży, w życie obywatelskie w ogóle. Na drodze tych usiłowań powstały warsztaty studenckie, kursy naukowe. Tym duchem ożywieni, nauczyciele brali udział w pracach TSL, w wykładach i odczytach popularnych, organizowali wycieczki itd.

Dalecy jesteśmy od tego, abyśmy wyłączyli sobie w tym względzie zasługę przypisywali, ale byliśmy tu i jesteśmy tu *magna pars*. Nie było żadnej sprawy szkolnictwa, której by nie poruszało TNSW. Kwestii suplenckiej, tej pięknej sprawy szkolnictwa, nie zapomnieliśmy. Troszczyliśmy się również o życie pozaszkolne młodzieży. Lecz w tym musi już współdziałać społeczeństwo z nauczycielstwem; musi porzucić tylko krytyczne lub obojętne stanowisko; powinno stanąć do pracy świadome swych obowiązków.

A kiedy społeczeństwo i nauczycielstwo pójdą ręką w rękę, natchnione miłością młodzieży, prawdy, poczuciem pożytku dla kraju całego, wtedy zbliżymy się wreszcie do ideałów doskonałej narodowej szkoły.

Mowę zasłużonego prezesa nagrodzono hucznymi oklaskami.

[5]

Prezes Tow[arzystwa], prof. Twardowski, wygłosił [...] dłuższe przemówienie, w którym skreślił dotychczasową działalność Tow[arzystwa], a powitawszy wysokich dostojników, którzy obecnością swą przyczynili się do uświetnienia tej chwili, poświęcił gorące słowa wspomnienia zmarłym członkom: Kalinie, Samolewiczowi, Fiszerowi, Soleckiemu, Jordanowi, Piętałkowi. Podniósł następnie zasługi pierwszego prezesa, prof. Radziszewskiego. Skreśliwszy historię organizacji nauczycieli szkół wyższych, przedstawił trudności, które Tow[arzystwo] musiało pokonać w pierwszych latach swego istnienia. Towarzystwo rozwijało się w dwóch kierunkach: teoretycznym i praktycznym. Rozwój praktyczny przebiegał się w wydawnictwach Towarzystwa, poczynawszy od podręczników szkolnych, skończywszy na wspaniałym wydawnictwie „Nauka i sztuka”. Tow[arzystwo] starało się też o fundusze na najważniejsze potrzeby szkolnictwa, a owocem tych starań jest Fundusz im. Mickiewicza i Fundusz dla Wdów i Sierot po Członkach Towarzystwa. Ostatnio Tow[arzystwo] podjęło starania około stworzenia kolonii wakacyjnych dla uczni[ów] szkół średnich. Rada Szkolna Krajowa odnosiła się do TNSW z sympatią, widząc w nim ważny czynnik doradczy. Tow[arzystwo] starało się objąć jak najszersze kręgi; nie zacieśniało się do fachowej organizacji, lecz do szeregów swych przyjmowało chętnie członków z szerokich sfer obywatelskich.

Najpierwszym celem Tow[arzystwa] było stworzenie szkoły narodowej, więc najdoskonalszej; w związku z tym wytworzenie jak najlepszego ciała nauczycielskiego.

Tow[arzystwo] zachęcało przeto nauczycieli, by nie ograniczali się tylko do wykonania przepisów, lecz by szli poza nie, w pozaszkolne życie młodzieży, w życie obywatelskie w ogóle. Wynikiem tych starań są warsztaty studenckie, bursy, udział nauczycielstwa w pracach TSL, wykładach, odczytach itd. Nie było żadnej sprawy szkolnictwa, której by TNSW nie poruszyło. Lecz w sprawach wychowania winno z nauczycielstwem współdziałać społeczeństwo, a kiedy i społeczeństwo pójdzie ręką w rękę z nauczycielstwem w pracy nad wychowaniem, wtedy zbliżymy się do ideału: doskonałej szkoły narodowej.

[6]

Prof. dr TWARDOWSKI [...] na wstępie uczcił pamięć zmarłych w ubiegłym ćwierćwieczu inicjatorów i przewodników Towarzystwa: śp. Samolewicz, Fiszer, Sołecki, Jordana, Kaliny i Piętaka. Przy tej sposobności wyraził mówca również uznanie zasługom pierwszego prezesa Towarzystwa, prof. Radziszewskiego.

Towarzystwo – ciągnął mówca dalej – obrało sobie dwa kierunki rozwoju. Obok teoretycznej dyskusji na obradach podczas Zjazdów i na szpaltach swego organu, uprawiano także kierunek praktyczny, przez wzorowe wydawnictwa. Zajmując się materialnymi potrzebami szkolnictwa, Towarzystwo utworzyło Fundusz im. Adama Mickiewicza i Fundusz dla Wdów i Sierot po Członkach Towarzystwa. Ponadto zamierza Towarzystwo zorganizować kolonie wakacyjne dla uczniów szkół średnich.

Sympatycznie wyraził się w dalszym ciągu prezes o stosunkach z Radą Szkolną Krajową, która traktuje Towarzystwo życzliwie i liczy się z nim jako z poważnym organem doradczym.

Towarzystwo obrało sobie za cel, do którego wszystkie wytyczać się mają w nim usiłowania, szkołę narodową, i cel ten da się osiągnąć jedynie wówczas, jeśli nauczycielstwo pojmie należycie swą misję i do głębi przejmie się duchem obywatelskim.

Rzucony posiew nie zmarniał. Widowym znakiem tych dążeń jest powstanie warsztatów studenckich, wykłady, odczyty i wycieczki, jakie urządzało Towarzystwo.

Obok kwestii ściśle szkolnych, nie spuszczano z oka również spraw, które wprawdzie wybiegają poza ramy szkoły, pozostają jednakże w ścisłym z nią związku. Wiele troskliwości poświęcono między innymi życiu pozaszkolnemu młodzieży, lecz aby owe zabiegi przyniosły owoc, musi również społeczeństwo ze swej strony przyczynić się do nich.

[7]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

5.15. Zagajenie XXV Walnego Zgromadzenia TNSW

Lwów 31.05.1909.

[1] *Słowo Polskie* r. XIV (1909), nr 252 [popołudniowy] (1.06), s. 2.

[2] *Gazeta Narodowa* r. XLVIII (1909), nr 124 (2.06), s. 3.

[1]

Na wstępie przewodniczący, prof. Twardowski, uzupełnił w dłuższym wywodzie drukowane sprawozdanie Zarządu Głównego – streszczenie sprawozdania podaliśmy

w poprzednich numerach – kończąc swe przemówienie apelem do kół o żywszy niż dotąd i intensywniejszy udział w pracy Towarzystwa, a do Rady Szkolnej Krajowej o szersze i skuteczniejsze poparcie.

Wywiązała się obszerna kilkugodzinna dyskusja, w której poruszono szereg spraw. [2]

Zagajając obrady, prof. Twardowski omówił działalność Towarzystwa roku ubiegłym.

Zarząd Główny podejmował i rozpatrywał wszystkie sprawy dotyczące się szkolnictwa. I tak:

Zarząd Główny przedłożył Radzie Szkolnej swój projekt, opracowany przez Komisję Lwowską, a zastosowany do potrzeb planu gimnazjum realnego, który Rada Szkolna Krajowa, integrująca plan krajowych gimnazjów realnych, uwzględniła w wielkiej mierze.

Zarząd Główny, upoważniony przez przeszłoroczny Zjazd, zajął się gorąco sprawą celowego rozmieszczenia szkół średnich w kraju, a starania jego w tym kierunku, odniosły skutek, gdyż Komisja Szkolna Sejmu zajęła się gorąco tą sprawą, jak nie mniej drugą sprawą, poruszoną także przez Zarząd, tj. sprawą pomnożenia systemizowanych posad nauczycielskich.

Zarząd zajął się nadto innymi sprawami, jak: przepełnieniem, panującym w Gimnazjum Stryjskim, czemu Rada Szkolna Krakowa zaradziła, stwarzając filię Gimnazjum; sprawą stworzenia funduszu kolonii wakacyjnych dla uczniów szkół średnich; dalej między innymi sprawą gabinetów, warsztatami studenckimi, a wreszcie kwestią reformy czesnego.

Z wielu spraw, którymi Zarząd Główny nadto zajmował się z wielką pilnością, należy wymienić: rozszerzenie kursu hospitantów, sprawę pragmatyki służbowej dla nauczycieli szkół średnich, sprawę systemu remunerowania zastępców nauczycieli podług liczb godzin, a wreszcie sprawę uzyskania dodatku drożyznianego dla zastępców nauczycieli, która jednakże nie została pomyślnie załatwiona.

Sprawozdanie Zarządu omawia następnie współdziałanie z innymi towarzystwami, sprawę redakcji *Muzeum* i administracji wydawnictw, stwierdza, iż Fundusz im. Adama Mickiewicza osiągnął z dn. 31 marca 1909 r. kwoty 35133 k., wzrósł zatem w ciągu roku sprawozdawczego o 2123 k. Z odsetek kapitału udzielił Zarząd Główny dn. 30 czerwca 1908 r. 15 wdowom i sierotom po nauczycielach szkół średnich stypendia po 100 koron (w roku poprzednim rozdano 16 stypendiów).

Fundusz Wdowi i Sierocy liczył z dn. 31 marca br. 212 uczestników, a stan ogólny jego wynosił 1356 k. Fundusz zaś kolonii wakacyjnych wzrósł w okresie sprawozdawczym do kwoty 1380 k.

Zamknięcie rachunkowe wykazuje w obrocie kasowym Towarzystwa 23694 kor., w obrocie kasowym *Muzeum* za 1908 rok 19673 kor., w obrocie kasowym administracji wydawnictw za 1908 r. 114485 kor. Fundusz żelazny Towarzystwa wynosił 24862 kor., a wreszcie fundusz zaopatrzenia woźnego 1277 koron.

5.16. Zagajenie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia TNSW

Lwów 1.02.1910.

Muzeum r. XXVI (1910), t. I (S), s. 87-88.

Przewodniczący zagaja Walne Zebranie, wskazując na niezmierną doniosłość postawionej na porządku dziennym sprawy, tj. sprawy unormowania stosunków służbowych zastępców nauczycieli. W naszym kraju sprawa ta ma zgoła inny charakter, aniżeli na Zachodzie. Tam bowiem mówi się o nędzy suplenckiej, ponieważ istnieje liczny zastęp egzaminowanych zastępców nauczycieli, nie mogących się doczekać stałej posady, więc zagrożonych poniekąd nędzą materialną i nędzą moralną, wynikającą z długoletniego piastowania poprzedniej, nieodpowiadającej osobistym kwalifikacjom i co do przyszłości niezabezpieczonej posady. U nas rzecz ma się zgoła inaczej. Nadmiar egzaminowanych zastępców nauczycieli zaczyna wprawdzie i u nas istnieć, lecz w zakresie ograniczonym do nielicznych przedmiotów i nielicznych jednostek, tak iż ta ujemna i ubolewania godna strona sprawy suplenckiej ustępuje niemal zupełnie przed jej stroną inną, która już nie nędzę, lecz wprost tragedię suplencką rodzi. Wszak u nas istnieje tak olbrzymie zapotrzebowanie sił nauczycielskich, że urząd nauczyciela szkoły średniej w połowie niemal wypadków bywa powierzany młodzieńcom pod względem pedagogicznym przeważnie zupełnie niedoświadczonym, którzy zaledwie wysłuchawszy osiem półroczy wydziału filozoficznego, widokiem wcale przyzwoitego, jak na 22-letniego, żadnych egzaminów nieposiadającego kandydata, dochodu, dają się skłonić do nauczania w szkole średniej w charakterze suplentów. I oto początek tej tragedii. Stają wobec klasy zrazu przeważnie bezradni; muszą wyteńczyć wszystkie siły, by podolać wziętym na siebie obowiązkom nauczycielskim. Zaledwie mają czas przygotowywać się do egzaminu nauczycielskiego, równocześnie bowiem muszą się przygotowywać do każdej lekcji; towarzyszące początkom zawodu, zwłaszcza takiego, do którego się nie jest należycie przygotowanym, trudności i rozczarowania rodzą zniechęcenie, spotęgowane tym, że zastępca nauczyciela dźwiga na swych barkach takie samo brzemień obowiązków i taką samą odpowiedzialność wobec ucznia, społeczeństwa i władzy, jak nauczyciel rzeczywisty, nie posiadając jednak z natury rzeczy ani takiego samego stanowiska służbowego, ani takich samych praw. O wielkim więc szczęściu mówić może ten, kto cały wyjdzie z tego fatalnego położenia i zda egzamin nauczycielski, nie stargawszy sobie nerwów i nie postradawszy sił w czasie swej suplentury! A jeżeli tragiczne jest położenie nieegzaminowanego suplenta dla niego samego, w nie mniej tragicznym położeniu znajduje się szkoła, która z konieczności musi posługiwać się tak wielkim procentem sił niekwalifikowanych i wskutek całego szeregu następstw tego faktu pozbawiona jest jednego z najważniejszych warunków pracy ciągłej i w całej pełni owocnej. Tak więc na całej linii stwierdzić należy istnienie tragedii suplenckiej, a zadaniem Walnego Zebrania ma być obmyślenie środków do jej złagodzenia na razie, a w dalszym ciągu usunięcia. Oby obrady Walnego Zebrania były w tej mierze jak najbardziej skuteczne!

5.17. Zagajenie II Zjazdu Członków TNSW

Kraków 15.05.1910.

- [1] *Czas* r. LXVII (1910), nr 219 [wieczorny] (17.05), s. 1.
[2] *Słowo Polskie* r. XV (1910), nr 224 [popołudniowy] (17.05), s. 2.

[1]

Przez obydwu ubiegłe dni świąteczne obradował w Krakowie II Zjazd [Towarzystwa] Nauczycieli Szkół Wyższych. [...] Obradom przewodniczył prezes Tow[arzystwa] Nauczycieli Szkół Wyższych, prof. dr Kazimierz TWARDOWSKI, i dyrektor Gimn[azjum] V w Krakowie, p. radca Józef WINKOWSKI. [...]

Prezes, prof. dr Twardowski, dziękował Wszechnicy Jagiellońskiej za trwałą gościnę, a szczególności [...] zastępcy [JM Rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego], prof. Jaworskiemu, za serdeczne powitanie i za przedstawienie tak głęboko ujętych i rozwiniętych problematów naszego szkolnictwa. Następnie dziękował prezes za przybycie prezydentowi miasta, drowi Lei, delegatowi Dworskiemu, dyrektorowi drowi Bandrowskiemu i członkowi Rady Szkolnej Krajowej, prof. Sternbachowi.

„W tym roku – mówił prezes – wita Zjazd rozszerzony pod względem terytorialnym «Wielki Kraków», który jednak i przedtem był wielkim pod względem narodowych pamiątek i wielkim pod względem kultury polskiej, jaka się rozwija w murach Akademii Umiejętności i Wszechnicy Jagiellońskiej. Kraków jest i był wielki, bo wielkość jego stwarzały wieki siłami całego narodu.”

Z bogatego w myśli przemówienia prof. Twardowskiego utkwiła w pamięci słuchaczy opinia:

Mówi się, że pozostajemy w niewoli ekonomicznej niemieckiej; lecz mało się czyni, aby się z niej wyzwolić; lecz pozostajemy także w niewoli kultury niemieckiej. I tu szkoła polska ma wdzięczne i piękne zadanie, aby wychowywać młodzież w duchu narodowym i w nauce uwzględnić odpowiednio wyższe od niemieckiej kultury zachodnie: francuską i angielską. Nam, jako Polakom, gdy bronimy naszych spraw narodowych, brak śmiałości, której znów mamy dosyć, gdy występujemy w sprawach prywatnych. Obrona własnego bytu narodowego nie jest szowinizmem. Nasz kraj rozdarty – jest w tak tragicznym położeniu, że jedynym punktem widzenia, jedyną dewizą w naszym działaniu winien być pożytek narodowy a nie inny.

Następnie mówca podniósł znaczenie Kongresu Pedagogicznego, który się odbył przed kilku miesiącami we Lwowie. Niejeden wniosek, który będzie przedmiotem obrad obecnego Zjazdu, zawdzięcza swe powstanie temu Kongresowi. Kongres Lwowski ma doniosłe znaczenie, gdyż w rezolucjach jego złączyły się opinie najpoważniejszych sfer pedagogicznych. Przed czterema laty padły po raz pierwszy w tej auli słowa w sprawie reformy naszych szkół średnich. Wypowiedział je w referacie inspektor Łopuszański z inicjatywy Krakowskiego Koła. Ministerstwo wzięło kierunek tej akcji w rękę, lecz wykazało, że nie dorosło do tego zadania. Wygotowało projekt reformy na modłę niemiecką, a Rada Szkolna

Krajowa miała wielkie trudności z asymilacją tego projektu. Kwestia ta jest na porządku dziennym Zgromadzenia, które też będzie mogło wydać o niej swój sąd. Rada Szkolna Krajowa ma do spełnienia dwa zadania nie cierpiące zwłoki. Ustawa przed 5-ciu laty poleciła ułożenie regulaminu czynności Rady Szkolnej, którego dotąd nie wydała, druga ustawa nałożyła na Radę wypracowanie przepisów wykonawczych co do rekursów itd. Nauczycielstwo domaga się energicznie pragmatyki służbowej. Gdyby wszyscy byli ludźmi silnego, nieugiętego i wysoce etycznego charakteru, wówczas przełożony byłby spokojny o podwładnego, a podwładny miałby zaufanie do przełożonego. Pragmatyka służbowa, nawet najszczególowsza, nie potrafi uregulować stosunków służbowych, a konieczność jej świadczy raczej o braku wyrobienia u nas charakteru i etyki. Tylko przez wytwarzanie charakterów – zakończył mówca – można uczynić ojczyznę silną i uzbroić ją w taką moc, jaką posiadała przed 500 laty. [...]

Dwudniowe obrady nacechowane wielką powagą i przedmiotowością zakończyło przemówienie pożegnalne prezesa, prof. Twardowskiego, zachęcające uczestników do pracy naukowej i społecznej.

[2]

Po powitalnym przemówieniu prezydenta [Krakowa], dra Lei, wygłosił dłuższe przemówienie prezes TNSW i zarazem przewodniczący Zjazdu, prof. dr K. TWARDOWSKI. Rozpoczął przemówienie podziękowaniem przedstawicielom władz i nauki za przybycie na Zjazd, zwracając się ze szczególnie ciepłymi słowami do miasta Krakowa i składując mu życzenie, aby fakt przekształcenia się jego w «Wielki Kraków» przysporzył i spotęgował w nim uczucie tej wielkości, której nie mierzy się na kilometry, która nie zależy od ustaw i rozporządzeń administracyjnych, ale którą stworzyły długie wieki i praca naszego narodu. Określiwszy następnie znaczenie obchodu grunwaldzkiego i roli, jaka przypada w nim nauczycielstwu i szkole polskiej, wskazał na niezminiejszającą się ciągle zależność naszą od Niemczyzny i na poważny obowiązek szkoły polskiej w dążeniu do wyswobodzenia się narodu z tego jarzma. W związku z tą sprawą przygotował Zarząd Główny wnioski dotyczące się zniesienia nauki języka niemieckiego w szkole ludowej.

Z szeregu porannych przemówień prof. Twardowskiego zasługuje na uwagę kwestia bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie. W coraz częstszym obecnie publicznym omawianiu tej sprawy u nas widzi mówca poważne niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że omawianiu temu towarzyszy rażąca nieznajomość stosunków szkolnictwa polskiego w Królestwie, stworzonego w ostatnich latach nadludzkim wysiłkiem i ofiarnością społeczeństwa. Scharakteryzowawszy opinię nauczycielstwa co do autonomii Rady Szkolnej Krajowej i jej stosunku do władz centralnych, dotknąwszy aktualnej kwestii pragmatyki służbowej nauczycieli szkół średnich, mówca zakończył swe przemówienie głęboką apostrofą co do wychowawczych i dydaktycznych zadań szkoły polskiej, której ponad subtelnościami metodycznymi i dydaktycznymi zawłościami przyświecać winien jeden ideał: wytworzenie charakterów twardych i lśniących, jak twarda i lśniąca była stal grunwaldzka naszych przodków.

5.18. Zagajenie 100 posiedzenia PTF

Lwów 4.11.1910.

[1] *Słowo Polskie* r. XV (1910), nr 515 [poranny] (6.11), s. 1.

[2] *Ruch Filozoficzny* t. I (1911), nr 3, s. 52a.

[1]

Niezapomniane chwile najpiękniejszych myśli i wzruszeń przeżyli w piątek ci, co przybyli do sali Instytutu Filozoficznego w Uniwersytecie Lwowskim na posiedzeniu naukowe Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. A przyszły nader liczne rzesze, aby uczcić to skromne, nierozgłośnie święto, jakim bezsprzecznie wolno mienić Towarzystwu tak ściśle i wyłącznie naukowemu dzień setnego posiedzenia w ciągu niespełna siedmiu lat istnienia.

Prócz stałych uczestników tych posiedzeń widzieliśmy na piątkowym zebraniu profesorów wszystkich wydziałów naszej wszechnicy z rektorem ks. Jaszowskim delegatów wielu towarzystw polskich, dalej redaktorów pism oraz liczne zastępy młodzieży uniwersyteckiej.

Posiedzenie zagał krótkim przemówieniem witany długo niemilknięcymi oklaskami, prezes i założyciel Towarzystwa, prof. TWARDOWSKI. Po serdecznym powitaniu gości mówca skreślił pokrótce dzieje powstania i rozwoju Towarzystwa, które cel swój i zadanie, tj. krzewienie polskiej myśli filozoficznej, spełnia za pomocą periodycznych posiedzeń naukowych, oraz odpowiednich wydawnictw książkowych.

Po zagajeniu nastąpił odczyt dra J. Łukasiewicza „O wartościach logicznych”.

[2]

Prof. dr K. Twardowski [zagał 100 posiedzenie naukowe PTF] przemówieniem, w którym wspomniął o założeniu Towarzystwa w dniu setnej rocznicy śmierci Kanta, 12 lutego 1904, po czym przedstawił w ogólnych zarysach obraz prac Towarzystwa w okresie pierwszych jego stu posiedzeń naukowych. Z posiedzeń tych, na których wystąpiło w roli prelegentów i referentów 35 członków Towarzystwa, poświęconych było metafizyce 6, epistemologii 5, logice i metodologii 16, filozofii nauk szczegółowych 7, etyce 7, estetyce 9, psychologii 20, historii filozofii 19, sprawozdaniom z kongresów i z bieżącej literatury filozoficznej 11.

5.19. Zagajenie III Zjazdu Członków TNSW

Lwów 4.06.1911.

[1] *Kurier Lwowski* r. XIX (1911), nr 255 [południowy] (6.06), s. 2.

[2] *Słowo Polskie* r. XVI (1911), nr 260 [popołudniowy] (6.06), s. 2-3 [tekst prawie identyczny jak sub [1]].

[3] *Gazeta Narodowa* r. LI (1911), nr 129 (7.06), s. 2 [tekst prawie identyczny jak sub [1]].

Zjazd powitał [...] w imieniu Towarzystwa przewodniczący, profesor dr TWARDOWSKI, który złożył w ręce rektora [Uniwersytetu Lwowskiego] wyrazy hołdu i wdzięczności dla Uniwersytetu z okazji 250 rocznicy ufundowania Uniwersytetu przez króla Jana Kazimierza. W imieniu nauczycielstwa polskiego życzył mówca,

by¹⁵² ten rok jubileuszowy naszej ukochanej, z takim trudem, w tak ciężkich warunkach wypiautowanej wszechnicy, rozpoczął erę jeszcze świetniejszego jej rozwoju; by ciężkie chwile, przez które nieraz przechodziła i których nie zabraknie jej może w przyszłości, jak dotąd tak i nadal hartowały ożywiającego ją ducha niezmożonej miłości prawdy nauki i miłości Ojczyzny. Następnie powitał profesor T[wardowski] gości i delegatów, a szczególnie delegata najmłodszego Koła Cieszyńsko-Orłowskiego.

Przystępując do omówienia¹⁵³ działalności Towarzystwa na polu prac oświatowych, wyraził profesor¹⁵⁴ Twardowski¹⁵⁵ ubolewanie, że praca nauczycielstwa w Królestwie Polskim jest tak mało znana nauczycielstwu pod zaborem austriackim. Dokładna znajomość szkolnictwa polskiego w tych dwóch zaborach, w których obecnie istnieje szkoła polska, przyczyni się do uświadomienia wyjątkowości¹⁵⁶ naszego położenia narodowego, która powinna być drogowskazem, kierującym nasze życie zbiorowe.

Są bowiem rzeczy nieszkodliwe albo nawet pożyteczne dla narodów, zabezpieczonych własnym bytem politycznym, które jednak w naszym położeniu politycznym muszą osłabiać niezbędną dla naszego istnienia postawę obronną.¹⁵⁷ I tak przeciwieństwa poglądów i interesów nie dadzą się w zupełności usunąć nawet w obrębie jednego narodu i społeczeństwa, lecz w naszym wyjątkowym położeniu należy zakreślić im pewne granice, nałożyć pewne więzy. Ale co do tego złagodzenia walk i sporów trzeba gotowości z obu¹⁵⁸ stron. Bo gdyby tylko jedna była do tego skłonna, a druga nie, [ta druga] mogłaby te skłonności wyzyskać i odnieść łatwe zwycięstwo [nad pierwszą]. By tak się nie stało, trzeba nam wypiełgnować dojrzałość narodową i delikatność sumienia zbiorowego narodu. Może ono być wytworem konsekwentnej i celowej pracy wielu czynników, a jednym z najważniejszych z nich jest szkoła.¹⁵⁹ Szkoła nasza musi pamiętać, że nie będzie jeszcze szkołą narodową,¹⁶⁰ jeśli w stosunku do młodzieży polskiej będzie postępowała

152 W *Słowie Polskim* początek tekstu brzmi: „Zagaił zjazd prezes, dr TWARDOWSKI. Prezes w dłuższym przemówieniu zwrócił się przede wszystkim do Wszechnicy Lwowskiej, której w 250-letnią rocznicę ufundowania jej przez króla Jana Kazimierza nauczycielstwo polskie składa gorące życzenie, aby” [przyp. nasz – AB&J].

153 W *Słowie Polskim* zamiast fragmentu zaczynającego się od słów „by ciężkie chwile” umieszczony został fragment, który brzmi: „Po tym życzeniu, złożonym w ręce rektora, ks. Jaszowskiego, powitał mówca reprezentanta Rady Miejskiej, p. wiceprezydenta Eplera, odczytał list p. wiceprezydenta Rady Szkolnej, dra Dembowskiego, który z powodu złego stanu zdrowia przysłał pisemne życzenia Zjazdowi, powitał następnie członków Towarzystwa, przybyłych na Zjazd, a szczególnie zwrócił się do delegata najmłodszego Koła Cieszyńsko-Orłowskiego, pierwszego [koła] powstałego poza granicami Galicji „najdalszego przestrzenią, ale najbliższego sercom naszych”. Szkiejąc obraz” [przyp. nasz – AB&J].

154 W *Gazecie Narodowej* jest tutaj skrót „prof.” [przyp. nasz – AB&J].

155 W *Słowie Polskim* zamiast słów „profesor Twardowski” jest słowo „mówca” [przyp. nasz – AB&J].

156 W *Słowie Polskim* – słowo wyróżnione [przyp. nasz – AB&J].

157 W *Słowie Polskim* słowa „postawę obronną” są wyróżnione [przyp. nasz – AB&J].

158 W *Słowie Polskim* – słowo wyróżnione [przyp. nasz – AB&J].

159 W *Słowie Polskim* – słowo wyróżnione [przyp. nasz – AB&J].

160 W *Słowie Polskim* – słowo wyróżnione [przyp. nasz – AB&J].

analogicznie jak szkoła francuska, angielska lub niemiecka. Stanie się ona polską szkołą dopiero wtedy, gdy oddziaływać będzie na młodzież tak, jak tego wymaga zupełnie odrębne¹⁶¹ nasze położenie narodowe.¹⁶² Zadanie to trudne, ale szczytne i wspaniałe, bo przygotowuje młodzież do życia w narodzie ku wzmocnieniu jego siły i zgotowaniu mu jasnej przyszłości.

Mowę przewodniczącego nagrodzono długotrwałymi, hucznymi oklaskami, po czym przystąpiono do porządku dziennego.¹⁶³

5.20. Zagajenie i zamknięcie XXVII Walnego Zgromadzenia TNSW

Lwów 5.06.1911.

[1] *Kurier Lwowski* r. XIX (1911), nr 255 [południowy] (6.06), s. 3.

[2] *Słowo Polskie* r. XVI (1911), nr 260 [popołudniowy] (6.06), s. 4.

[3] *Gazeta Narodowa* r. LI (1911), nr 129 (7.06), s. 2 [tekst identyczny jak sub [1]].

[1]

Zgromadzenie zagał prof. TWARDOWSKI. Podniósłszy rozwój kół i wzrost członków podaje, że w roku sprawozdawczym zaszły zdarzenia ogólniejszej natury. W Paryżu odbył się Kongres Higieny Szkolnej, gdzie Tow[arzystwo] uzyskało reprezentację w Komisji Nauczania Matematyki, a na Kongresie Pedagogicznym w Brukseli dzięki rodaczce, dr Joteyko, utworzony został osobny Komitet Polski. Ruch wydawniczy ożywił się znacznie; zaszedł jednak wypadek, który wywołał co najmniej zdziwienie w łonie Towarzystwa, gdyż Rada Szkolna Krajowa udzieliła jednemu z podręczników, wydawanych przez Towarzystwo, aprobaty tylko na jeden rok. Fundusz im. A. Mickiewicza dzięki zapobiegliwości członka honorowego, p. Czerneckiego, wzrósł do kwoty 40000 koron.

[2]

Zebranie zagał prezes, prof. dr TWARDOWSKI, podnosząc, że rok ubiegły zaznaczył się znacznym wzrostem członków i pięciu nowych kół. Ruch w kołach był jednak tylko normalny. W Kole Lwowskim powstała Sekcja Pedagogiczna, zajmująca się rozwiązywaniem zagadnień pedagogicznych i szkolnych. Zaszły w roku sprawozdawczym zdarzenia ogólniejszego znaczenia. Mianowicie odbył się w Paryżu Kongres Higieny Szkolnej, gdzie uzyskaliśmy reprezentację w Komisji Nauczania Matematyki, na Kongresie zaś Pedagogicznym w Brukseli, dzięki rodaczce naszej, dr Joteyko, utworzony został osobny Komitet Polski.

Ruch wydawniczy ożywił się znacznie w roku ubiegłym, zaszedł jednak wypadek, który wywołał co najmniej zdziwienie w łonie Towarzystwa. Rada Szkolna Krajowa mianowicie udzieliła jednemu z podręczników, wydanych przez Towarzystwo, aprobaty na... jeden rok. Fundusz im. Mickiewicza, dzięki zapobiegliwości członka

161 W *Słowie Polskim* – słowo wyróżnione [przyp. nasz – AB&JJ].

162 W *Słowie Polskim* – słowo wyróżnione [przyp. nasz – AB&JJ].

163 W *Słowie Polskim* zamiast ostatniego zdania są słowa „(Brawa i oklaski.)” [przyp. nasz – AB&JJ].

honorowego, p. Czerneckiego, osiągnął kwoty 40000 koron, za co mu prezes wyraził serdeczne podziękowanie.

W końcu prezes uczuł się zniewolony, co smutnie świadczy o stosunkach lwowskich, przeprosić gości za przyjęcie, jakie ich spotkało na zebraniu towarzyskim w sali Kasyna Miejskiego. Oto restaurator tego kasyna, jakkolwiek był uwiadomiony o zebraniu, nie poczynił żadnych przygotowań, zostawiając gospodarzy Zjazdu w kłopotliwym położeniu. [...]

Zjazd zamknął prof. Twardowski dłuższym przemówieniem, przedstawiając obraz działalności Tow[arzystwa] w ostatniej dobie oraz plany i zadania na przyszłość.

5.21. Powitanie Sekcji Filozoficznej XI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie imieniem PTF

Sekcja Filozoficzna XI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich.
Kraków 18.07.1911.

[W:] *Księga pamiątkowa XI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Krakowie. 18-22 lipca 1911.*
Kraków 1912, Nakładem Komitetu Gospodarczego. s. 83-84.

Prof. dr K. Twardowski (Lwów) wita zebranie imieniem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, najstarszej z istniejących organizacji naukowych, poświęconych specjalnie pracy filozoficznej na ziemiach polskich. Polskie Towarzystwo Filozoficzne witało lat temu cztery pierwszą Sekcję Filozoficzną na zjazdach lekarzy i przyrodników, powstała z jego inicjatywy; witało w okresie wielkich rocznic filozofii polskiej. I w tym roku świat filozoficzny święci wielką rocznicę filozoficzną, bo minęło właśnie 200 lat od urodzin Hume'a. Należy pragnąć, aby duch wyrozumiałości, znamionujący tego filozofa, unosił się nad nami w czasie obrad, które oby każdemu z Was jak największy przyniosły pożytek.

5.22. Przemówienie z okazji otwarcia siedziby Polskiego Muzeum Szkolnego we Lwowie (1903-1913)

Lwów 3.05.1907.
Muzeum XXIX (1913), t. I, z. 4, s. 757-758.

Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, imieniem którego mam zaszczyt zabrać głos – mówił dr Twardowski – podwójny ma powód, aby w dzisiejszej uroczystości wziąć żywy i serdeczny udział.

Jeden więcej natury rodzinnej, powiedziałbym rodzinnej, dotyczący przeszłości.

Towarzystwo nasze może się nazwać „matką Muzeum”. Muzeum to, poczęte na jednym z naszych licznych zgromadzeń dzięki wnioskowi pana Germana, rośnie w łonie naszego Towarzystwa, w naszym Towarzystwie gromadzono jego zbiory, porządkowano, katalogowano. Wkrótce jednak, ze słabych początków, tak się wzmocniło, że zaczęło rwać się do samodzielnej pracy w dziele kultury narodowej.

Dziś wstępuje w świat. Dzień to, w którym odzywa się żywa wdzięczność w sercach tych, którzy widzieli, jak szereg ludzi ofiarnych, ludzi życzliwych a pełnych poświęcenia, strzegł pierwszych kroków młodej instytucji. Za to jesteśmy im serdecznie wdzięczni. To *pro praesento*, a teraz *pro futuro*.

Kiedy dziecko w świat wstępuje, matka pewne nadzieje wyraża na przyszłość. Ma w tym kierunku prawo a nawet obowiązek. To drugi powód, dla którego głos zabrałem.

Ma zresztą Muzeum szereg podobnych dążeń, jak nasze Towarzystwo; działalność jego poruszać się będzie na tym samym polu, na którym się rozwija działalność naszego Towarzystwa. Muzeum Szkolne i nauczycielstwo – to rzeczy bardzo ściśle ze sobą związane. Wszak to Muzeum Szkolne będzie gromadzić w swoich murach przedmioty, które będą studiowali nauczyciele, I znowu przede wszystkim nauczyciele będą dostarczać tu przedmiotów, z których korzystać będą polscy nauczyciele.

Ale chociaż w tym Muzeum działem głównym do tej pory jest dział historyczny, to przecież ono nie śmie być archiwum, do którego by zaglądał tylko ciekawy badacz przeszłości lub szperacz.

Porównałbym je raczej do jakiejś galerii obrazów, w której studiują malarze, artyści; czerpią myśli i natchnienie, zanim tworzyć zaczną; galerii, która ma działać zapładniająco w kierunku twórczym. Takie muzeum nie powinno zaspokajać wyłącznie ciekawości tych, którzy pytają, co było, ale i tych, którzy pytają, co i jak będzie. Nauczyciel, który szuka rzeczy najlepszych, ten musi się rozglądać wśród nowych i starych, porównać, zastanowić się i potem wybrać dopiero. Muzeum ma rozszerzyć jego horyzont, zapewnić mu spokojne sumienie, że szukając dróg nowych, szukał, gdzie mógł i jak mógł najlepiej. Żadnej generacji nie wolno być tak zarozumiałą, by sądziła, że to, co stworzyła, jest najlepsze.

Każda generacja, która chce spojrzeć w przyszłość, musi się oprzeć na gruncie przeszłości. I gdy do tak pojętej pracy zachęci Muzeum Szkolne nauczycielstwo, wtedy przyczyni się ta nowa instytucja nie tylko do poznania przeszłości szkoły, ale też do rozwoju szkolnictwa w przyszłości. I to szkolnictwa naszego; powtarzam z naciskiem „naszego”. U innych narodów jest może inaczej. Narody od naszego szczęśliwsze mogą swoje muzea szkolne uważać bądź to za wystawy środków naukowych, bądź to za archiwum do dziejów swego szkolnictwa. Te narody szczęśliwsze mają nieprzerwaną nić tradycji, która sprawia, że to, co dobre, to zostaje w przyszłość, a co mniej dobre, to cofa się i ustępuje z drogi. U nas tak nie jest niestety. My takiej tradycji nieprzerwanej nie posiadamy. My pracujemy w szkołach, które – jeśli dobrze rzecz idzie – a tak dobrze idzie tylko w tym zaborze – są szkołami z język i ducha polskimi, ale walczyć ciągle muszą z obcymi, narzuconymi jej z góry planami i obcą metodą. Ten łańcuch złoty instytucji narodowych w dziedzinie szkoły został przerwany i zastąpiony brutalnie kajdanami, które się wżarły krwawiącymi ranami w zdrowe ciało. Muzeum powinno właśnie przeciwdziałać temu zerwaniu nici tradycji narodowej, które by można nazwać „czwartym podziałem”, który nie dotyczy materialnych stosunków przestrzeni, ale dotyczy czasu. Ale to nas niech nie

zastrasza. Mamy moc zaradzenia. Jeśli Muzeum Szkolne będzie nie tylko muzeum szkolnym, ale polskim muzeum szkolnym; jeżeli pracujący w nim będą się starali o nawiązanie tej nici tradycji do przeszłości, do tego, co podziwiamy w dziełach Kołłątaja i Czackiego i Piramowicza; jeżeli powiąże, sprzęgnie terazniejszość z przeszłością – to spełni swe zadanie. Takim być powinno Polskie Muzeum Szkolne. Powinno się to Muzeum stać miejscem pielgrzymki całego naszego nauczycielstwa. Nie wystarczy przeczytać sprawozdanie Zarządu, nie wystarczy nawet pożyczyc i przeczytać książkę jedną i drugą, ale powinni tu przebywać nauczyciele, aby sobie w wyobraźni odtworzyć dawne zakłady naukowe polskie, ich urządzenia, cele, metody, sposoby nauczania; uprzytomnić sobie, że «narodowa szkoła» – to nie utopia, nie pusty frazes bez treści, ale że jej obudzenie jest rzeczą zupełnie możliwą. Powinno to Muzeum gromadzić wszystko, co należy do owych dawnych łańcuchów złotych i tych obecnych kajdan rdzawych. Powinno zbierać dowody i objawy tej bohaterskiej walki, jaką dziś dziatwa stacza, by móc się modlić i naukę pobierać w narodowym języku; wszystko to niech zbiera i gromadzi – a stanie się tym, czym być powinno. Aby się takim stało, tego życzy mu nauczycielstwo szkół średnich.

5.23. *Scientia vitae magistra*. Przemówienie [...] na otwarciu Kursu Uzupełniającego dla Nauczycieli Szkół Średnich

Wiedeń 27.03.1915.

Szkoła Polska 1915, nr 2 (15.04), s. 1-4.

Gdyby nie było tej wojny, wyciskającej ostatnią kroplę krwi z serc i ostatnie tchnienie z płuc tylu mężów, a gorzkie łzy z oczu i jęk bólu z piersi tylu niewiast, miałbym zaszczyt witać Wielce Szanownych Panów w auli Uniwersytetu Lwowskiego, w owej auli tak ciasnej i skromnej, ale drogiej sercom naszym tysiącem wspomnień radosnych i smutnych. Potęgą światem rządząca zrzędziła inaczej. Uzupełniający kurs nauczycielski, który miał się tego roku o tej właśnie porze odbyć we Lwowie, odbędzie się w Wiedniu, w warunkach zewnętrznych niezwyklej i w formie niezwyklej. Bo wielu brak wśród prelegentów, którzy by niezawodnie wiedzę i czas swój kursowi temu poświęcili, gdyby nie byli od nas odcięci mocą wroga albo rozproszeni po różnych krajach. Za to powitać mogą wśród prelegentów Czcigodnego Prezesa naszej Akademii Umiejętności oraz przedstawicieli Uniwersytetu Krakowskiego, którzy na zaproszenie organizatorów kursu, jednego Krakowianina i jednego Lwowianina, oświadczyli gotowość uświetnienia wykładów swym współdziałaniem. Wspólna niedola, choć różna postacią, powołała jednych i drugich do współpracy na gruncie obcym, skoro nie jest nam tego roku dane pracować w domu własnym. Garniemy się ku sobie, bliższymi jeszcze się czując niż zwykle i żądni choć przez dni kilka kąpać się znowu w promieniach własnej kultury, której tyle dzieł i pomników dzisiaj srogiemu ulega zniszczeniu. Żądza ta ożywia zarówno wykładających, jak tych, co przyszli z wykładów czerpać naukę – i oni z całego przybyli tu kraju, choć nie wszyscy przybyli, co by przybyć pragnęli,

a niejeden z nich, niejeden z dzielnych pracowników na niwie naszego szkolnictwa średniego już nigdy nie będzie uczestniczył w kursach uzupełniających!

Więc w warunkach zgoła niezwykłych rozpoczyna się tegoroczny Uzupełniający Kurs dla Nauczycieli Szkół Średnich, w warunkach niezwykłych i trudnych, i dlatego inicjatorom i organizatorom należy się szczególna wdzięczność, że, niezrażeni trudnościami, rzecz całą doprowadzili tak pięknie do skutku. A wdzięczność należy się im nie tylko ze strony tych, co bezpośrednią z kursu odniosą korzyść, wzbogacając swoją wiedzę, lecz także ze strony wszystkich, którzy rozumieją, jakie znaczenie szczególne mają naukowe wykłady w tej właśnie chwili. Znaczenie to jest, jak się wydaje, dwojakie. Przede wszystkim nie wolno nam ani na chwilę zapominać, że wszyscy, którzyśmy powołani do pracy na niwie naukowej i nauczycielskiej, mamy obowiązek wyłożenia wszystkich sił, aby ciągłość naszego rozwoju kulturalnego nie doznała istotnej szkody. W jakichkolwiek bądź znajdziemy się po wojnie warunkach politycznych, nie wolno nam ani na chwilę ustawać w pracy około tego rozwoju. Czy on się będzie mógł odbywać w takich czy innych warunkach, nie od nas to zależy. Ale od nas zależy, by, choć utrudniony, nie ustawał. Wszak tak samo nie od nas niestety zależy, by po wojnie zaświtał dla biednej ojczyzny polskiej okres państwowej niepodległości, ale od nas to zależy byśmy jak najwięcej warunków tej niepodległości tworzyli. A wśród tych warunków wysoki poziom kultury własnej na jednym z naczelných znajduje się miejsc. Więc kształćmy się, uczmy się, zdobywajmy wiedzę, pracujmy naukowo, aby wszyscy, od których los nasz zawisł, wszyscy, którzy mocniejsi są od nas politycznie, poczuli potęgę ducha polskiego, a zarazem wstyd i wyrzut sumienia, że ducha takiego zakuwają w kajdany niewoli politycznej. Jednym z ogniw w łańcuchu usiłowań, ku temu celowi zmierzających, są także obecne uzupełniające wykłady.

Ale na tym nie skończy się ich znaczenie. Współdziałając bowiem na polu ducha z tymi wysiłkami, które mają na polu walki zdobyć nam lepszą przyszłość, unoszą zarazem nasze myśli w świat zupełnie inny; zapuszczają jak gdyby grubą zasłonę między krwawe łuny jęczących pod bezmiarem cierpień pobojuwisk a salę wykładową, tworzącą ramy dla ducha, skupionego nad oderwanymi zagadnieniami naukowymi. Tutaj zgiełk oręża nie dochodzi. Tutaj nawet dziennik, niosący wieści o najnowszych wydarzeniach wojennych, wydaje się czymś nie na miejscu. Tu bowiem jest jedna z siedzib prawdy naukowej, prawdy czystej, szukanej i witanej bezinteresownie. Żadne względy osobiste ani polityczne, żadne sympatie i antypatie nie mogą mieć głosu tam, gdzie człowiek strzepnąwszy z obuwia kurz dążeńności poziomych i samolubnych, nakazawszy milczenie hasłom partyjnym, stanowym i innym, wchodzi z pobożnym drżeniem do świątyni prawdy naukowej, w której władzę niepodzielną dźierży w swej dłoni rzeczowa przedmiotowość. Ona to jest osią, około której obraca się wszelka praca naukowa; ona to jest duszą wszelkiej nauki. Kto się więc nauce poświęca, kto jej służy, służy zarazem rzeczowej przedmiotowości, bez której nie ma istotnej niezależności myśli i wolności ducha. Im mniej warunki zewnętrzne sprzyjają myśleniu rzeczowemu, przedmiotowemu, tym

bardziej trzeba je budzić, do niego zachęcać i zaprawiać. I nie ma lepszej ku temu drogi nad intensywne zajmowanie się zagadnieniami naukowymi. Kto bowiem uczy nas myśleć naukowo, ten zarazem uczy nas myśleć rzeczowo, przedmiotowo. A kto potrafi tak myśleć, ten też potrafi rzeczowo i przedmiotowo, a tym samym i celowo działać. Dowodzi tego na każdym kroku historia, chociażby tylko czasów ostatnich, niestety rzadziej zachęcającymi przykładami myślenia rzeczowego i działania celowego, aniżeli odstrasżającymi przykładami myślenia nieprzedmiotowego i działania niecelowego. Tym więc sposobem tak oderwana na pozór od życia postawa naukowa najsilniejszą jest jego dźwignią, a jeśli trzeba ogromnego żaru przedmiotowego uczucia, by ukochać pewne ideały nad życie, nie mniej trzeba trzeźwego, przedmiotowego rozumu, by wcielać je w życie!

Pamiętając o tym, poczuujemy, że nie tylko mamy prawo, lecz także obowiązek pielęgnowania nauki nawet w chwili obecnej. Obowiązek tym większy, im większe jest niebezpieczeństwo utracenia trzeźwego sądu i rzeczowej przedmiotowości. Postanówmy naukowy sposób myślenia, którego metody i wyniki tu się przed nami roztoczą, stosować także poza tą salą, gdy znowu powrócimy stąd do najbardziej piekących zagadnień naszego życia jednostkowego i zbiorowego; postanówmy tak, pomni, że nie tylko Historii, lecz w ogóle *Scientia est vitae magistra*.

5.24. Powitanie Zjazdu Członków TNSW imieniem Uniwersytetu Lwowskiego

Wiedeń 6.6.1915.

Wiedeński Kurier Polski r. II (1915), nr 205 (7.06), s. 2.

Rektor, dr TWARDOWSKI, były prezes Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, przypomina, że Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych w początkach swoich odbywało walne zjazdy w jednym z obu polskich uniwersytetów, we Lwowie lub w Krakowie; w ostatnich latach urządzono zjazdy w innych siedzibach nauki polskiej. Nikt by się jednak nie był spodziewał, że takie zgromadzenie odbędzie się w stolicy państwa austriackiego, gdzie również urzęduje chwilowo Lwowski Uniwersytet. Imieniem tego Uniwersytetu wita Zjazd, który nazwać można „historycznym”. Nie jest ten Zjazd taki, jak bywało w kraju, ale za to może ważniejszy; jest bowiem wybitnym objawem żywotności i ofiarności nauczycielstwa polskiego. Uniwersytet ma specjalny powód podziękować nauczycielstwu za trud i pracę, bo gdyby ono nie pracowało zabrakłoby Uniwersytetowi słuchaczy, a społeczeństwu brakłoby sił dostatecznie wyszkolonych. Składając najgorętsze podziękowanie, życzy zarazem, aby praca Zjazdu wydała najlepsze owoce i wszelkie luki i szczyrby wypełniła. Zauważa dalej, że są pewne strony dodatnie z naszej tułaczki; mianowicie jednym z głównych zysków jest to, że niejeden, który w kraju ulegał lenistwu, musiał się tu oprzeć na własnych siłach, doznają uczucia, że się jest opuszczonym, a nieraz zaznało się niedostatku, głodu i chłodu. Są to rzeczy bolesne, ale człowieka hartują. Oby te skarby, nabyte na tułaczce, nie poszły po wojnie na marne. Aby wychowawcy

młodzieży dali jej z naszego dzisiejszego położenia jak największą naukę. (Żywe oklaski.)

5.25. Przemówienie na posiedzeniu Komisji Planów i Podręczników Szkolnych TNSW

Lwów 25.03.1916.

[1] *Gazeta Poranna* r. VI (1916), nr 2809 (26.03), s. 2.

[2] *Wiek Nowy* r. XVI (1916), nr 4444 (28.93), s. 3.

[3] Archiwum Kazimierza Twardowskiego.¹⁶⁴

[1]

[Rektor,] prof. Twardowski, jako długoletni członek TNSW i jego 6-letni prezes, [...] w przemówieniu swym zaznaczył, iż TNSW ma w kierunku reformy szkolnictwa chlubną przeszłość za sobą, nie tylko już planów i projektów, ale faktów dokonanych. Przed laty 10 mniej więcej obradowano nad tą sprawą; z obrad tych wyrosła olbrzymia Komisja Reformy Szkolnej, która wygotowała liczne plany reorganizacyjne, przedkładane Sejmowi, której zawdzięcza swe powstanie 8-klasowe gimnazjum realne itd. Należałoby więc rozpatrzyć się w tym co dotąd już TNSW na tym polu zdziałало, przegłądać dawniejsze z tej dziedziny referaty, pomieszczone w *Muzeum* itd. – nawiązać obecną pracę z tamtą sprzed laty, poprawić do należy, lecz nie wszczynać jakoby całkiem jakiejś nowej działalności, grożącej potarganiem wszelkich nici tradycji. [...]

W końcu posiedzenia przyjęto większością głosów wnioszek rektora, prof. Twardowskiego, żądający zwrócenia się do Zarządu Głównego TNSW z prośbą, aby ono sformułowało dokładnie cały program pracy danej komisji, jej zadań i organizacji.

[2]

Zabrał głos rektor, dr Twardowski, by imieniem Uniwersytetu powitać Komisję Reformy Planów i Podręczników Szkolnych, zwracając uwagę na ważność szkoły polskiej w niedalekiej przyszłości, gdy wrócą normalne warunki jej rozwoju, i życząc nauczycielstwu, by okoliczności zezwoliły jak najrychlej zamysłom nauczycielstwa przejść w stan realny.

[3]

Zebraną po dłuższej przerwie znowu po raz pierwszy Komisję Planów i Podręczników Szkolnych witam najserdeczniej imieniem Uniwersytetu, złączonego tak ściśle z Towarzystwem Nauczycieli Szkół Wyższych i z jego działalnością przez lat obecnie już 32. Zebraliście się Panowie w chwili – jak to wszyscy czujemy – niezmiernie doniosłej dla szkolnictwa i spraw wychowania narodowego. Albowiem nie tylko odzyskaliśmy dawne warsztaty pracy nauczycielskiej i pedagogicznej, lecz wzbogaciliśmy się o nowe; przybyły szkoły polskie tam, gdzie ich dotąd nie było,

164 Dla uzupełnienia lakonicznego sprawozdania, zamieszczonego w *Gazecie Porannej* i *Wiek Nowym*, zdecydowaliśmy się wyjątkowo opublikować pełny tekst wystąpienia na podstawie maszynopisu zachowanego w Archiwum Kazimierza Twardowskiego [przyp. nasz – AB&JJ].

ponownie rozbrzmiewa mowa ojczysta w murach Wszechnicy Warszawskiej, obok której dla nauki rodzimej otwarła swe podwoje Politechnika Warszawska.

Już samo tak znaczne rozszerzenie obszaru szkolnictwa narodowego nakłada na wszystkich, którzy sprawami jego się zajmują, nowe i nad wyraz poważne obowiązki. A obowiązki te są tym poważniejsze, ile że działo i dzieje się to wszystko wśród szczęku oręża, wśród wojny, jakiej świat nie widział. Więc tak, jak już w czasie tej wojny odbudowuje się zniszczone nią kraje pod względem technicznym, gospodarczym, przemysłowym, ekonomicznym, tak też niezbędną jest rzeczą, by nie zwlekać z pracą około odbudowy oświaty. Nie tylko o rekonstrukcję gmachów szkolnych tu chodzi albo wskrzeszenie instytucji kulturalnych, lecz o rekonstrukcję całego systemu nauczania i wychowania, który także ucierpiał i ucierpieć musiał wskutek wojny. Bo chociaż wojna obecna kłam zadała przysłowiu, że wśród szczęku oręża muzy milczą, prawdą przecież pozostaje, że nie mogą one wtedy mieć głosu pierwszego, lecz muszą podporządkować się bezwarunkowo pierwszemu interesowi obrony zagrożonego bytu. Sam ten fakt czynić musi poważne wyłomy w systemie nauczania i wychowania. Szereg zarządzeń wyjątkowych przerywa normalny tok nauczania. Niezbędny w interesie jednostek, niekoniecznie wychodzi na korzyść poziomu ogólnego. A także młodzież, zapatrzona płomiennym wzrokiem w ideał bohaterskiej walki, gotowa każdej chwili ofiarne złożyć swe życie na ołtarzu ojczyzny, musi w tym szalonym napięciu uczuć i woli ku jednemu celowi inaczej niż dotąd ustosunkować się do tego wszystkiego, co przed wojną za pierwszy stawiano jej przed oczy obowiązek. Patrzący w przyszłość nauczyciele i wychowawcy nie mogą nie zdawać sobie z tego sprawy, że trzeba pomyśleć już dzisiaj o chwili, w której zwycięskie zakończenie wojny wymagać będzie stopniowego nawrócenia do prawidłowego życia szkolnego. Ale i to prawidłowe życie szkolne inne będzie po wojnie aniżeli przedtem. Trudno dziś przewidzieć, jakie zmiany nastaną w społeczeństwie i w jego uwarstwieniu w przyszłości. Ale że zmiany będą, zmiany wielkie i doniosłe, tego jesteśmy świadomi i przeczuwamy, że nowe nałożą one na szkołę zadania. Do tych nowych zadań trzeba będzie szkołę dostosować. A jedno jasno już dzisiaj widzimy, bo nas tego właśnie nauczyła tocząca się wojna. Nauczyła nas, że zwycięża nie ślepa siła i fizyczna przewaga, lecz ujęta w karby karności i aż do najdrobniejszych szczegółów przeprowadzona organizacja, że zwycięża górujące ponad wszystko, posunięte do zupełnej abnegacji, poczucie obowiązku, że zwycięża stała i nieustanna, świadoma celu i środków sumienna praca. Więc szkoła, odradzająca się wśród wojny i po wojnie, musi być szkołą karności, obowiązku i pracy.

Jeśli się na to zgodzimy, musimy też wysnuć stąd wnioski dla wszelkiego dzieła odrodzenia i reformy szkolnictwa. Musimy z tego punktu widzenia oceniać wartość planów i podręczników szkolnych i tak je ułożyć, by nam ten trojaki ideał szkoły jak najlepiej pozwoliły osiągać. A wtedy w zakreślaniu materiału, w jego rozkładzie, w doborze metod nauczania, nie tylko będziemy dbali o to, by się uczniowie nauczyli i tego i tamtego i jeszcze owego i jeszcze czegoś więcej, lecz o to, by ucząc się, nabrać mogli karnego posłuchu dla wymagań szkoły, poszanowania dla obowiązku

i umiłowania pracy. Wtedy zrozumiemy, że nie tyle o to chodzi, CZEGO się młodzież uczyć będzie w szkole, lecz o to, JAK się będzie uczyła. Zła będzie szkoła, która, chociażby najbogatszy podawała materiał, pozwoli na to, by młodzież uczyła się powierzchownie, dla pozorów, niechętnie; dobrą natomiast [będzie] szkoła, która, aczkolwiek skromniejszym operując materiałem naukowym, nauczy młodzież przede wszystkim tego, by się uczyła karnie, gruntownie, sumiennie.

Taka szkoła będzie też szkołą prawdziwie narodową, bo dostarczy narodowi obywateli, którzy potrafią dla niego w życiu pracować tak, jak się tego nauczyli w szkole: karnie, gruntownie, sumiennie. A pracując tak dla narodu, spotęgują jego siłę żywotną, jego odporność, jego rozpęd rozwojowy. Czerpiąc z tradycji przeszłości miłość ojczyzny, wyniosą ze szkoły zdolność objawiania tej miłości nie tylko słowami pięknymi, nie tylko porywami szlachetnymi, lecz przede wszystkim twardą i żmudną pracą całego żywota. Takich obywateli najbardziej nam trzeba; takich powinna nam jak najwięcej dać nasza szkoła!

Oto według mego skromnego zdania cel, który winien przyświecać wszelkim obradom naszym nad odrodzeniem szkolnictwa. Znając organizm szkoły i znając młodzież, potrafi nauczycielstwo nasze niewątpliwie znaleźć najlepsze środki do tego celu wiodące. Jednego więc tylko jeszcze życzyć mi wypada: aby okoliczności pozwoliły nauczycielstwu naszemu to, co uradzi i obmyśli, wcielić w jak najpotężniejszy i jak najowocniejszy czyn!

5.26. Powitanie Namiestnika barona Ericha Dillera imieniem reprezentacji Uniwersytetu Lwowskiego

Lwów 5.05.1916.

[1] *Dziennik Polski* r. XLIX (1916), nr 226 [poranny] (10.05), s. 2-3.

[2] *Gazeta Lwowska* r. CVI (1916), nr 108 [480] (11.05), s. 3 [tekst identyczny jak sub [1]].

Przybywamy jako urzędowi przedstawiciele Uniwersytetu Lwowskiego i jego Biblioteki, aby polecić naszą Wszechnicę życzliwej i stałej opiece Waszej Ekscelencji. Przed wojną liczył Uniwersytet nasz blisko 6000 słuchaczy. Dzisiaj liczba ta znacznie zmalała, bo olbrzymia większość wychowanków naszego Uniwersytetu stoi pod bronią w armii i w Legionach. Grono nauczycielskie również [jest] uszczuplone. Jedni pełnią służbę wojskową; innych użyczyliśmy wskrzeszonemu Uniwersytetowi Polskiemu w Warszawie; jeszcze inni są w niewoli jako jeńcy, zakładnicy, internowani. Ale w miejsce tych, których ubyło, stanęli inni, bo bogaty jest zasób sił naukowych naszego Uniwersytetu i gorąca nas ożywia chęć służenia ojczyściej nauce. Toteż zabraliśmy się po narzuconej nam przez wroga całorocznej beczynności z zapalem do dalszej pracy. Staraliśmy się i staramy się o to, by obok odbudowy gospodarczej Kraju, tak boleśnie wojną dotkniętego, żwawo naprzód postępowała jego odbudowa kulturalna. Odbudowa ta również potrzebuje możej pomocy Rządu. Uniwersytet nasz, stale się rozwijając przed wojną, doznał wskutek jej wybuchu w tym rozwoju swoim pewnej przerwy. Nastąpiła zwłoka w urzeczywistnieniu niektórych jego

ważnych postulatów, które przed wojną bliskie już były urzeczywistnienia. Zwłoka ta może być tylko chwilowa. Wierzymy i wiemy, że Wasza Ekscelencja użyczy naszym w tej mierze dążeniom swego gorliwego i skutecznego poparcia. A prosimy o to poparcie nie tylko dla siebie, lecz dla wszystkich polskich instytucji kulturalnych tej części kraju, których najwyższą przedstawicielką jest nasza Wszechnica, a które wskutek wojny w trudnych znalazły się warunkach. Zdobywszy sobie zaufanie rodaków poza niedawnym kordonem Wasza Eksc[elencja] zdobył je sobie tym samym w naszych sercach. Toteż z całym zaufaniem polecamy Waszej Ekscelencji nasz ukochany, po ciężkich jego przejściach podwójnie nam drogi Uniwersytet i nasze sprawy oświatowe.

5.27. Przemówienie na inauguracji *Odczytów wojennych*

Lwów 18.05.1916.

[1] *Gazeta Wieczorna* r. VI (1916), nr 2907 (19.05), s. 3.

[2] *Kurier Lwowski* r. XXXIV (1916), nr 252 (19.05), s. 3.

[3] *Wiek Nowy* r. XVI (1916), nr 4490 (21.05), s. 6.

[1]

Ideę przewodnią, jaka przyświecała Polskiemu Archiwum Wojennemu w zainicjowaniu cyklu wykładów, wyjaśnił na wstępie JM rektor Twardowski. Archiwum Wojenne zajmuje się gorąco zbieraniem wszelkich współczesnych pamiątek, listów, fotografii, pamiątek – wszystkiego, w czym objawia się udział Polaków w dzisiejszej wojnie. Archiwum łączy myśl o teraźniejszości z myślą o przeszłości; nawiązuje do tradycji dziejowej; pragnie zbiorami swymi posłużyć przyszłemu historykowi do odtworzenia pełnego obrazu dzisiejszej chwili; chce wszystkie te pamiątki polskie zebrać razem, by się nie rozproszyły po świecie, by można je kiedyś umieścić tam, dokąd zwraca się zawsze myśl nasza – w sercu Polski. Dla celów tych Archiwum tworzy liczne komitety, ekspozytury (w Szwajcarii kieruje tą pracą zbierania prof. Dobrzycki; w Warszawie – prof. Kallenbach); apeluje do ofiarności prywatnej; poza tym musi gromadzić fundusze, które by umożliwiały nabywanie pamiątek wojennych. Dla wsparcia oto tych funduszy urządzono cykl odczytów, przy czym Zarząd połączył myśl o dochodzie na Polskie Arch[iwum] Woj[enne] z myślą przyniesienia pomocy głodnym Litwy, pragną w ten sposób służyć celom naukowym i spełnić obowiązek narodowy.

[2]

Wieczór inauguracyjny *Odczytów wojennych* odbędzie się dziś, we czwartek, w sali Instytutu Technologicznego (ul. Bourlarda 5) o godz. 7 wieczór. Program: zagajenie rektora dra Twardowskiego; odczyt prof. Kleinera i deklamacja art. dram. Chmielińskiego.

[3]

Już na pół godziny przed oznaczoną porą gromadzić się zaczynała publiczność i wnet ogromna sala Instytutu Technologicznego wypełniła się literalnie «po brzegi». Wszyscy czekają w nastroju, pełnym

gorączkowego podniecenia. Nagle w pewnej chwili nastaje taka nie dająca się z niczym porównać cisza, w której obok uroczystego wsłuchania się, łatwo wyczuć ów fluid sympatii, co to niby elektryczny prąd przebiega wzdłuż sali. Na katedrze ukazuje się mówca oczekiwany a wielce miły i ceniony.

Mówić zaczął rektor Uniwersytetu, prof. Twardowski:

Wszyscy jeszcze w żywej pamięci mamy wystawę pamiątek r. 1863 – rzekł. – Dostarczyła nam ona dużo wrażeń podniosłych; oglądaliśmy dokumenty z owych czasów, o których radzi jesteśmy wiedzieć jak najwięcej. Jednak wyznajmy to szczerze, było tego bardzo mało. Zbierano kiedyś te rzeczy, przechowywano, lecz w tym wszystkim były tylko sporadyczne porywy jednostek. Toteż nauczani doświadczeniem, stworzyliśmy dla obchodzących nas pamiątek i dokumentów obecnej wojny instytucję stałą: Archiwum Wojenne, z którego zbiorów nauka kiedyś czerpać będzie mogła. Wspomagać tę instytucję powinno być dzisiaj obowiązkiem każdego z nas. A więc należy okazać to zainteresowanie nie tylko przez uczestnictwo na tych odczytach, z których dochód przeznaczono w połowie na Polskie Archiwum Wojenne, ale, o ile kto może i ma jakie zbiory lub pamiątki, odnoszące się do wypadków obecnej chwili dziejowej, niechaj je ofiaruje tej instytucji, która, oby kiedyś przeniesiona została tam, gdzie polskie Akropolis, serce Polski.

Nawiązując następnie do zainaugurowanych *Odczytów wojennych*, wyraził czcigodny mówca życzenia, aby stały się one nie tylko jedną z pamiątek dla Archiwum Wojennego, lecz także istotnym przeżyciem podniosłych wrażeń.

Nastąpił wykład prof. dra Juliusza Kleinera „O twórczej wrażliwości i twórczej odporności wobec wojny”.

5.28. Zagajenie akademii ku czci Henryka Sienkiewicza w Auli Uniwersytetu Lwowskiego

Lwów 20.12.1916.

[1] *Gazeta Lwowska* r. CVI (1916), nr 289 (21.12), s. 4.

[2] *Kurier Lwowski* r. XXXIV (1916), nr 637 [wydanie wieczorne] (20.12), s. 2-3 [tekst identyczny jak *sub.* [1].

[3] *Gazeta Poranna* r. VI (1916), nr 3299 (21.12), s. 3-4 [tekst identyczny jak *sub.* [1].

[4] *Wiek Nowy* r. XVI (1916), nr 4674 (23.12), s. 5.

[1]

Śmierć jest zawsze wielkim zdarzeniem o zagadkowym majestacie. Ale zdarzenie to zatacza kręgi raz szersze, raz ciaśniejsze. Bywa, że mija niepostrzeżenie, w nikim nie budząc żalu. Częściej smutkiem okrywa rodziny i rzesze przyjaciół, towarzyszy pracy i życia. Niekiedy wstrząsa do głębi całym narodem. Taka jest śmierć Henryka Sienkiewicza. Cały naród, wszystkie świadome swej do niego przynależności jednostki, wszystkie instytucje, wszystkie istniejące w jego łonie zrzeszenia z żalem i bólem stoją nad świeżą mogiłą, usypaną na gościnnej ziemi szwajcarskiej. Bo Henryk Sienkiewicz żył z nami wszystkimi, i myślimy wszyscy żyli z nim. Młodość naszą karmił porywającym blaskiem twórców swego geniuszu; w wieku dojrzałym nauczyliśmy się w szczerzej czci podziwiać jego rozumne umiłowanie Ojczyzny;

w chłodnych starców umiał tchnąć wiarę w nieśmiertelność narodu! Tworzył piękno, bronił prawdy, szerzył dobro!

Więc gdy rozeszła się złowroga wieść, że Henryk Sienkiewicz zamknął na zawsze powieki, jęknęła w głuchym bólu cała Polska. Wśród wysłanników całego świata cywilizowanego ona, najbardziej ciosem tym dotknięta, stanęła u jego trumny. Rozkołysana smutkiem nie mogła jeszcze i nie może dotąd ukoić swego żalu. Nie ma dnia, by nie wspomniano Zmarłego. Tu nabożeństwo żałobne, tam obchód ku Jego czci urządzony, gdzieś indziej znowu koncert jego poświęcony pamięci, a obok tego nekrologi i artykuły, serdecznym kreślone piórem, rzewnym przetkane rozmyślaniami.

Niegodny byłby nasz Uniwersytet mienić się „polskim”, gdyby wraz z całym społeczeństwem nie doznawał potrzeby wyrażenia uczuć, które i jego wobec tej wielkiej straty przenikają. Wszak w murach naszych łączy się młodzież z mężami wieku dojrzałego i z sędziwymi starcami, skupiając się około uprawy nauk; jedni jej udzielają, drudzy ją biorą. A wszystkich nas uczył i uczy Henryk Sienkiewicz, Wszechniczy naszej przesławny doktor honorowy.

Uczy nas rzeczy wielu. Uczy nas, jak można z suchych badań kronikarskich wskrzeszać promienne postacie przeszłości; uczy nas, jak należy, wnikając w głąb duszy ludzkiej, rozróżniać jej życiotwórcze pierwiastki od bezpłodnych złudzeń; uczy nas, że nie masz szczytniejszej etyki nad tę, która głosi hasła miłości i przebaczenia; uczy nas przede wszystkim, że każdą myślą swoją i każdym czynem swoim służyć Polsce jest obowiązkiem Polaka; uczy nas w końcu, że Polak każdy może i winien być dumny z tego, że jest Polakiem, skoro Polakiem był Henryk Sienkiewicz.

I uczy nas, jaka powinna być ta dusza nasza. Bo i on był dumny z tego, że jest Polakiem. Ale jego duma, to ani pycha, ani buta, lecz głębokie poczucie godności narodu, jego dostojęństwa, jego niezniszczalnej wartości. A to poczucie nie tylko kazało mu naród ze wszystkich sił ukochać, nie tylko wlewało w jego słowa gorący żar, gdy w dziełach swych przemawiał do swoich, lecz nie pozwalało mu też milczeć, gdy narodowi działa się krzywda; gdy chciano prawa jego lekceważyć; gdy sądzono, że nikt nie odważy się podnieść głosu przeciw potwarzom. Wtedy potężnie wobec całego świata brzmiały jego protesty: proste, spokojne, a tak silne, bo pełne szlachetnej dumy, z tego czym byliśmy, czym jesteśmy i czym będziemy. A gdy w ostatnich czasach dzierżawy nasze uległy zniszczeniu, gdy nędza niewysłowiona szponami swymi oplotła ziemię polskie, Henryk Sienkiewicz zwrócił się do całego świata, by dawał nam pomoc. Z dumnie podniesionym stawiał przed nim czołem, bo mógł przypomnieć słusznie, że to właśnie Polska, dzisiaj zniszczona pożogą wojenną, tylokrotnie ocaliła mężną piersią swych rycerzy wielką połąć świata od podobnego losu, a da Bóg, czynić tak będzie w przyszłości!

Taka była duma narodowa Henryka Sienkiewicza; takimi on chciał mieć nas wszystkich. Nad tym pracował całe życie. Bo wiedział, że duma jest zarówno warunkiem, jak wynikiem siły. Bądźmy tedy wiernymi jego uczniami. A święcąc dzisiaj jego pamięć, zwróćmy myśli od przeszłości ku przyszłości, od grobu ku

zmarłychwstaniu, i ślubujmy, że tak, jak zawsze dumni będziemy z Henryka Sienkiewicza, nie ustaniemy nigdy w szlachetnym wysiłku, aby jego jasny Duch, spoglądając z zaświatów na nas, zawsze mógł być dumny ze wszystkich synów Polski.

[4]

Rozpoczął obchód chór akademicki odśpiewaniem rzewnej pieśni „A gdy poszedł Stach na wojnę”, po czym przemówił rektor Twardowski.

Podniósł on, że śmierć jest zawsze zjawiskiem wielkim, ale różne zatacza kręgi. W tym wypadku żałoba obejmuje bardzo szerokie warstwy ludności po śmierci tego, który tworzył piękno, bronił prawdy, szerzył dobro. Toteż Polska nie może ukoić żalu i nie mogą skończyć się żałobne manifestacje. Uniwersytet „polskim” się mieniący niegodny byłby tego imienia, gdyby nie uczcił pamięci zmarłego. Zwrócił następnie mówca uwagę na dumę Sienkiewicza. Nie była to ani pycha, ani buta, lecz duma narodowa, poczucie godności narodowej i jej niezniszczalności. Ta duma nie pozwoliła Sienkiewiczowi milczeć, gdy Polskę spotwarzano, ona – gdy na polach Polsk[i] zaczęły się toczyć krwawe boje światowej wojny – kazała mu wystąpić z podniesionym czołem i przypomnieć światu, że Polska obroniła w dziejach swą piersią od zagłady wielki szmat ziemi. Ta duma narodowa była u Sienkiewicza wpływem siły. Zakończył mówca apelem do obecnych, by patrząc w świetlanej krainie na Polskę Zmarły mógł i tam, w zaświatach, być dumny z każdego jej syna.

[Następnie] na katedrę wstąpił Jan Kasprzowicz.

5.29. Powitanie Prezydenta Tadeusza Rutowskiego imieniem Komitetu Tadeusza Rutowskiego na dworcu lwowskim

Lwów 1.02.1917.

[1] *Gazeta Lwowska* r. CVII (1917), nr 262 (2.02), s. 4-5.

[2] *Gazeta Poranna* r. VII (1917), nr 3370 (2.02), s. 2 [tekst identyczny jak sub [1]].

[3] *Kurier Lwowski* r. XXXV (1917), nr 57 [poranny] (2.02), s. 7 [tekst identyczny jak sub [1]].

[4] *Wiek Nowy* r. XVII (1917), nr 4709 (3.02), s. 3 [tekst identyczny jak sub [1]].

Nastała cisza, głowy wszystkich się odkryły, do dra Rutowskiego przemówił Rektor, dr TWARDOWSKI w te słowa:¹⁶⁵

Panie Prezydencie!

Nadeszła chwila, której z upragnieniem wyczekiwałeś przez długie miesiące rozłąki wygnania i niewoli; chwila, której z utęsknieniem myśmy wszyscy wyczekiwali wraz z Tobą! Odzyskawszy wolność, stajesz znowu na ziemi polskiej! U wejścia do ukochanego przez Ciebie nad życie miasta, które z dumą zwie Ciebie „swym Ojcem”, wita Cię sława i cześć, wita Cię wdzięczność i miłość, wita Cię wielka nad wyraz radość! Radość, żeś nam wrócił w pełni zdrowia; radość, że mamy Cię znów

165 W *Gazecie Porannej* treść przemówienia Twardowskiego poprzedzają słowa: „Do przejętego do głębi gorącą owacją prezydenta zwrócił się magnificencja rektor Twardowski z przepięknym powitaniem”, w *Kurjerze Lwowskim*: „Gdy uciszyło się nieco, przemówił prof. Twardowski w następujące słowa”, natomiast w *Wiek Nowym*: „Odkryły się głowy zebranych, nastała cisza, a rektor Twardowski przemówił w te słowa”. [przyp. nasz – AB&JJ].

wśród siebie jak dawniej; radość, że przybywasz do miasta, z którym nazwisko Swe złączyłeś nierozzerwalnie na zawsze!

Z głębokim wzruszeniem stajemy w tej chwili przed Twym obliczem, z którego patrzą na nas Twe mądre, dobre, mimo tylu trosk i zgryzot pogodne oczy! A obejmując Twą postać naszym pełnym szczerego przywiązania spojrzeniem, otwierając przed Tobą serdecznie nasze ramiona, prosimy Cię, byś z hołdem naszym przyjął gorące życzenia, które pragniemy Ci złożyć. Oto wracając do Swoich, zastajesz naród u progu nowej przyszłości. Oby było ci dane być tej przyszłości i nadal potężnym współtwórcą; oby Bóg Wszechmogący obdarzył Cię do tej pracy wyjątkową siłą; oby dla dobra naszego przedłużył ponad zwykłą miarę ludzką pasmo Twego życia!

Tadeusz Rutowski niech żyje!

5.30. Przemówienie na otwarciu Kursu Doksztalającego dla Nauczycieli Szkół Średnich

Lwów 9.01.1922.

Gazeta Lwowska r. CXII (1922), nr 8 (11.01), s. 5.

Prof. Twardowski stwierdził, że pod wpływem rozlicznych przyczyn szkoła średnia nie przygotowuje obecnie do studiów uniwersyteckich dość skutecznie.

Mówca potępia zbyt daleko idącą dążność do ułatwiania nauki, stwierdzając, że pewien wysiłek jest konieczny dla osiągnięcia pozytywnych rezultatów. Wojna minęła, musimy więc przystąpić do solidnej pracy nad zdobyciem solidnej wiedzy. Kursy służyć mają nie tylko rozmaitym rzeczom nowym z zakresu wiedzy, ale metodom, w jaki sposób nowe programy realizować. Szkoła polska musi się o to starać, ażeby uczeń nie tylko dużo się dowiedział, ale nadto, by zapamiętał to, o czym słyszał; aby wiadomości nabyte stały się jego własnością duchową. Prof. Twardowski nie godzi się z dążeniami usunięcia egzaminu dojrzałości, ale przeciwnie, byłby za obostrzeniem tegoż, ażeby utrudnić przechodzenie na uniwersytet jednostkom nie przygotowanym należycie do wyższych studiów. Osobniki takie stają się później balastem wyższych uczelni, a nawet wpływają na obniżenie ich wysokiego lotu.

5.31. Zagajenie IX Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia PTF (w 20 rocznicę założenia Towarzystwa)

Lwów 12.02.1924.

Ruch Filozoficzny t. VIII (1923-1924), nr 4-6, s. 91b-92a.

Równo 20 lat temu odbyło się uroczyste inauguracyjne posiedzenie Towarzystwa z odczytem śp. Piotra Chmielowskiego pt. „Kant w Polsce”. Upływa tedy pierwsze dwudziestolecie Towarzystwa, a w nim wyróżniają się oba dziesięciolecia jako dwa różne okresy. Pierwsze dziesięciolecie było nacechowane rozwojem Towarzystwa w warunkach normalnych. Drugie dziesięciolecie przypada na czasy, w których Towarzystwo

wskutek wojny i jej po dziś dzień trwających następstw znalazło się w bardzo trudnym położeniu, zwłaszcza także z tego powodu, że kilku najczynniejszych członków jego bądź zmarło bądź przeniosło się do innych miast uniwersyteckich. Mimo to Towarzystwo w miarę możliwości zadania swe spełniało i potrafiło prowadzić prace swe dalej, chociaż z nieco zmniejszoną, rzecz naturalna, intensywnością. Liczba członków wynosiła w pierwszym roku istnienia Towarzystwa 78, z końcem roku dziesiątego 120, a z końcem dwudziestego 122. (Z 78 członków, należących do Towarzystwa w pierwszym roku jego istnienia, zmarło 30 członków.) Odczytów naukowych odbyło się w pierwszym dziesięcioleciu 150, a w drugim 95 – jeśli się jednak zważy, że na to drugie dziesięciolecie przypadają dwa lata 1914/1915 i 1918/1919, w których Lwów był bezpośrednim terenem działań wojennych, i że obok tych 95 plenarnych posiedzeń naukowych odbyło się 20 posiedzeń Sekcji Epistemologicznej i 3 posiedzenia Sekcji Logicznej, porównanie obu okresów dziesięcioletnich niekoniecznie wypadnie na niekorzyść drugiego. Nienajgorzej przedstawia się rzecz także w sferze działalności wydawniczej Towarzystwa. W pierwszym bowiem dziesięcioleciu wydano 9 tomów, a w drugim 6, czyli tylko o trzy tomy mniej. Wydano mianowicie drugie wydanie Hume'a, dwie prace dra Błachowskiego, prace dra Ajdukiewicza, dra Baleya i prof. Twardowskiego. Jeśli więc mimo ciężkie warunki drugiego dziesięciolecia działalność Towarzystwa odbywała się wcale różnie, chociaż w tempie nie tak żywym, jak w dziesięcioleciu pierwszym, można mieć nadzieję, że rozpoczynające się obecnie trzecie dziesięciolecie przywróci Towarzystwu dawniejsze tempo, a może nawet je przyspieszy. Rok, w którym Towarzystwo rozpoczyna swe trzecie dziesięciolecie, przynosi kilka ważnych dat pamiątkowych: 200 rocznicę urodzin Kanta, 50 rocznicę śmierci Tomasza z Akwinu, setną rocznicę śmierci Maine'a de Birana – życzyć więc należy Towarzystwu, aby i w jego własnej historii rok ten stał się pamiętnym wzmoczoną i jak najowocniejszą pracą.

5.32. Zagajenie I Polskiego Zjazdu Filozoficznego

Lwów 11.05.1923.

[1] *Słowo Polskie* r. XXVIII (1923), nr 128 (12.05), s. 4.

[2] *Wiek Nowy* r. XXIII (1923), nr 6567 (13.05), s. 4.

[3] *Przegląd Filozoficzny* r. XXX (1927), z. 4

(*Księga pamiątkowa I Polskiego Zjazdu Filozoficznego we Lwowie*), s. 260(8)-265(13).

[1]

Zjazd [witał] [...] imieniem Komitetu Zjazd zwołującego [prof. Twardowski]. Prof. Twardowski w swym przemówieniu nakreślił dzieje polskich wysiłków na niwie organizacji naukowej myśli filozoficznej od lat 30-tu, stwierdził znaczne sukcesy tego okresu w dziedzictwie kultuwowania filozofii w Polsce, oddał hołd zmarłym filozofom, przy czym ze szczególnym pietyzmem pokreślił zasługi śp. Weryhy, redaktora *Przeglądu Filozoficznego*, wreszcie dał wyraz nadziejom, jakie wiąże z pracami Zjazdu dla rozwoju polskiej myśli filozoficznej.

[2]

Zagaił Zjazd jego inicjator i organizator, a zarazem przewodniczący Komitetu [Organizacyjnego], prof. dr K. Twardowski. Skreśliwszy dzieje zjazdów filozofów polskich, które pierwotnie odbywały się jako sekcje zjazdów polskich przyrodników i lekarzy, poświęcił gorące słowa pamięci tym pracownikom na niwie filozofii polskiej, którym śmierć nie pozwoliła dożyć tego wielkiego jej święta, składając hołd szczególnie niepożytym zasługom, jakie dla rozkwitu filozofii polskiej położył nieodżałowanej pamięci Wł. Weryho. Przedstawił następnie rozwój filozofii na wszechnicach polskich, historię pracowni, seminariów, czasopism i ogólnego przyrostu środków naukowych, jakimi dysponuje filozofia na ziemiach wolnej, niepodległej Polski. Wreszcie podniósł znaczenie filozofii dla rozwoju życia umysłowego narodu, podkreślając, iż zadaniem jej jest wyzwolenie ducha z ciasnych doktryn osobistych i jednostronności.

[3]

Przed wszystkim muszę podziękować Jego Magnificencji jako gospodarzowi tego gmachu oraz Wielce Szanownym Przedstawicielom Rządu tutejszego Województwa, Miasta i Towarzystwa Naukowego za tak serdeczne słowa powitania. Ale Ci, co nas dzisiaj tutaj witają, są zarazem I Polskiego Zjazdu Filozoficznego gośćmi, do których z kolei zarówno Ogólny jak Miejscowy Komitet Zjazdowy zwraca się przez usta moje z gorącym powitaniem i podziękowaniem za Ich łaskawe przybycie, nie mniej jak do Przedstawicieli naszych szkół najwyższych i organizacji naukowych, którzy zaproszenie nasze na otwarcie Zjazdu życzliwie przyjąć zechcieli. Z najszczerzym powitaniem zwracam się też do wszystkich uczestników Zjazdu, zwłaszcza do tych, którzy przybyli tutaj spoza Lwowa, z Warszawy i Krakowa, z Poznania i Wilna, z ziem wschodnich i zachodnich i północnych, aby święcić tu z nami wielkie święto filozofii polskiej. Witamy ich całym sercem, sercem wdzięcznym za to, że nie szczędzili ofiar i trudu, aby z nami razem spędzić kilka dni na wymianie myśli i zdań i po części zadzierzgnąć, po części zacieśnić węzły, łączące nas wszystkich w dążeniu do wspólnego celu.

Myśl urządzenia Polskiego Zjazdu Filozoficznego nie powstała nagle, lecz powoli i stopniowo dojrzewała. Pierwszym zarodkiem Zjazdu była Sekcja Psychologiczna, zorganizowana w ramach VI i IX Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich, które się odbyły w latach 1891 i 1900 w Krakowie. Na X Zjeździe Lekarzy i Przyrodników Polskich, który się odbył 1907 [roku] we Lwowie, wystąpiła po raz pierwszy Sekcja Filozoficzna; Sekcję Filozoficzną obejmował również XI Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich, który się odbył 1911 [roku] w Krakowie. Otóż na końcowym posiedzeniu tej właśnie Sekcji Filozoficznej powzięto uchwałę, opowiadającą się za zwołaniem w roku 1914 osobnego, samoistnego Zjazdu Filozofów Polskich. Wybuchła wojna światowa – z jej zmagani i cierpień, z jej zgłiszcz i popiołów do nowego życia, do wolnego i niepodległego bytu powstała Ojczyzna nasza – ale lata wojny i pierwsze po niej czasy nie sprzyjały urzeczywistnieniu myśli, powziętej w roku 1911 w Krakowie. Tym się tłumaczy, że myśl ta przybiera ciało dopiero dzisiaj.

Gdyby I Polski Zjazd Filozoficzny był się odbył w czasie pierwotnie zamierzonym, tj. w roku 1914, widziałby zapewne wśród swych uczestników szereg osób, które tymczasem na zawsze od nas odeszły. Wszak żyli wówczas jeszcze profesorowie Aleksander Raciborski, ks. Stefan Pawlicki i Maurycy Straszewski, żyli Edward Abramowski, Zygmunt Balicki, Bronisław Badrowski, Władysław Biegański, Kazimierz Dreas, Karol Frenkel, Henryk Golberg, Władysław Horodyski, Zygmunt Janiszewski, Erazm Majewski, Bolesław Mańkowski, ks. Jan Nuckowski, Julian Ochorowicz, Marian Olszewski, ks. Idzi Radziszewski, Adam Stögbauer, Aniela Szcówna, Waław Wolski. Żył jeszcze Władysław Weryho, twórca *Przeglądu Filozoficznego*, skupiający wokoło siebie począwszy od roku 1897 wszystkich, którzy pracowali w Polsce na niwie filozofii. Niedawno opuścił prasę zeszyt *Przeglądu Filozoficznego*, zamykający dwudziesty piąty rocznik tego czasopisma; z poczuciem dumy, że takie wydawnictwo posiadamy, łączy się głęboka wdzięczność dla jego długoletniego wydawcy i redaktora, łączy się szczery żal, że już go nie ma wśród nas, łączy się wspomnienie człowieka zupełnie wyjątkowego, jednoczącego w sobie słodycz usposobienia i subtelność myśli z żelazną wolą i nieugiętą prawością. Rozwój filozofii polskiej w ostatnich dziesiątkach lat pozostanie w jej dziejach na zawsze związany z nazwiskiem Władysława Weryhy, a jeśli tak bardzo około tych dziejów zasłużony Henryk Struve znajdzie następcę, który będzie je kreślił z równym jak on pietyzmem, wtedy w obrazie tym uwydatni się w pełnym blasku postać i znaczenie Władysława Weryhy.

Dzisiaj za wcześniej na charakterystykę obiektywną oblicza, które przybrała praca filozoficzna w Polsce w czasach ostatnich. Stwierdzić jednak można, że praca ta zyskała szereg nowych ośrodków, warsztatów i organów, a tym samym rozporządza coraz bogatszymi możliwościami rozwoju. Po zamknięciu Szkoły Głównej, zmuszającym Henryka Strugego do zaprzestania wykładów filozofii w języku polskim głoszonych, wykładano filozofię po polsku na jednej katedrze w Uniwersytecie Lwowskim. W Warszawie zaś musiano się zadowolić nauczaniem prywatnym, omawianiem zagadnień filozoficznych w mniej lub więcej zamkniętych kółkach, na łamach poważnych tygodników i miesięczników. I wtedy to wybiło się obok nazwiska Juliana Ochorowicza nazwisko Adama Mahrburga, ogromnie zasłużonego nauczyciela filozofii i krzewiciela krytycznej myśli filozoficznej. Ale już w ostatnich latach ubiegłego stulecia powstały we Lwowie i w Krakowie drugie obok już istniejących katedry filozofii, wkrótce zaczyna działać od roku 1897 we Lwowie, a od roku 1901 w Krakowie, Seminarium Filozoficzne, niebawem też organizuje się w roku 1901 we Lwowie, a w roku 1903 w Krakowie, Pracownia Psychologiczna. W roku 1904 grono osób pracujących na polu filozofii zakłada we Lwowie Polskie Towarzystwo Filozoficzne; w roku 1907 powstaje w Warszawie Polskie Towarzystwo Psychologiczne, w roku 1909 Towarzystwo Filozoficzne w Krakowie. W roku 1910 zostaje stworzona w Warszawie Pracownia Psychologiczna, w roku 1911 Komisja do Badania Dziejów Filozofii w Polsce przy Wydziale Historyczno-Filozoficznym Akademii Umiejętności w Krakowie, w roku 1913 Warszawski Instytut

Psychologiczny, a w roku 1915 Warszawski Instytut Filozoficzny. W tymże roku okupanci niemieccy otwierają w Warszawie Uniwersytet Polski, obejmujący dwie katedry filozofii i Katedrę Psychologii wraz z Seminarium Filozoficznym i Pracownią Filozoficzną. Z chwilą odzyskania niepodległości do tego trzeciego uniwersytetu polskiego przybył czwarty w Poznaniu i piąty w Wilnie – każdy z nich z trzema lub czterema katedrami filozofii i katedrą psychologii, a równocześnie wzrosła liczba katedr w istniejących już dawniej uniwersytetach polskich. Nadto powstały prywatne szkoły wyższe o charakterze akademickim – w Warszawie i w Lublinie – a w każdej z nich wykłada się filozofię. I nie tylko ilość katedr i seminariów, organizacji i towarzystw filozoficznych wzrasta w ostatnich czasach, lecz przybywają też nowe czasopisma filozoficzne: obok wychodzącego stale w Warszawie *Przeglądu Filozoficznego* staje w roku 1911 we Lwowie *Ruch Filozoficzny*, a w ubiegłym roku w Krakowie *Kwartalnik Filozoficzny*. Nadto niektóre organizacje filozoficzne i inne wydają publikacje, poświęcone filozofii, wśród których najstarszą jest stworzona w r. 1885 przez Henryka Strugego *Biblioteka Filozoficzna*. Nie brak więc filozofom polskim uczelni, przygotowujących przyszłych na tej niwie pracowników naukowych, nie brak im warsztatów samodzielnej pracy twórczej, nie brak im też możliwości wypowiedzania się, wzajemnego porozumiewania się i przemawiania do społeczeństwa.

Chodzi teraz o to, by te wszystkie sposoby i możliwości były w jak najpełniejszej mierze wyzyskane, aby badania filozoficzne osiągały coraz wyższy stopień napięcia i by pod ich wpływem filozoficzny sposób myślenia szerzył się coraz bardziej. Życzenie to nie płynie z egoizmu fachowego, który każe niektórym przedstawicielom tej lub owej specjalności upatrywać w niej lekarstwo na wszelkie braki i niedostatki; filozofia bowiem nie jest ani jednostronna ani zarożumiała, a jest dość krytyczna i trzeźwa, by rozumieć, że w całości świata myśli ludzkiej każda gałąź badań i dociekań ma swoje uprawnienie i przynosi swoistą korzyść. Ale właśnie fakt, że filozofia spogląda na całość i nie zadowala się fragmentami, że usiłuje jak najbardziej stać na stanowisku ogólnym i wzrokiem sięgać poza i ponad odosobnione szczegóły, właśnie ten fakt uprawnia ją do pragnienia, by filozoficzny sposób patrzenia na świat i jego sprawy przenikał zwłaszcza tych, którzy na sprawy te chcą wywierać wpływ, czy to bardziej bezpośredni, działając słowem, piórem i czynem przede wszystkim na arenie życia publicznego. W miarę, jak się to pragnienie będzie spełniało, coraz mniej będzie powodów do skarg na zasklepienie się w ciasnym kręgu osobistych, partyjnych czy stanowych interesów, doktryn i formułek, haseł i programów. Wszystkie te rzeczy, które zapewne zawsze będą istniały, zostaną coraz bardziej sprowadzone do swej właściwej miary i do swego właściwego znaczenia jako części większej całości, której one wszystkie mają służyć.

I nie może się to dążenie do ogarniania całości zatrzymać na własnym narodzie. Musi sięgać dalej i obejmując coraz szersze widnokręgi także na tej swojej dalszej drodze unikać wszelkiej jednostronności. Inaczej własna myśl filozoficzna narodu pójdzie w służbę myśli obcej, stając się jej odzwierciedleniem i echem. Dzieje filozofii w Polsce

stwierdzają to wymownie, wykazując, jak praca myślowa filozofów polskich odbywała się pod znakiem filozofii obcej, na przemian francuskiej, angielskiej, niemieckiej. W miarę jednak, jak się praca filozoficzna u nas ożywia, jak coraz liczniejszymi stają się zastępy uczonych, poświęcających się rozważaniu zagadnień filozoficznych, jak wzrasta wskutek tego zakres zainteresowań filozoficznych i bogactwo różnych punktów widzenia – w miarę tego owe obce wpływy zaczynają się równoważyć, a tym samym zaczynamy się zbliżać do takiego stanu rzeczy, w którym i nadal chętnie będziemy się uczyli filozofii od obcych, ale nie po to, by *iurare in verba magistri*, lecz po o, by korzystając z tego, co zdziałali inni, budować własnymi siłami gmach myśli własnej.

Budowa to niełatwa i na znaczne natrafia ona przeszkody rozmaitego rodzaju. Może największa z nich tkwi w nas samych, w naszym charakterze narodowym. W twierdzeniach o charakterze narodowym trzeba, co prawda, być bardzo ostrożnym. Niektórzy utrzymują, że w ogóle niepodobna określić w sposób ścisły charakteru narodowego. Mówi się wprawdzie wiele o charakterze tego lub owego narodu, przypisując mu takie lub inne cechy. Czy jednak posiadamy dokładne pojęcia tych cech? Czy możemy podać zadowalającą definicję flegmatyczności, którą mają się odznaczać Anglicy, albo tzw. *esprit*, znamionującego, jak to często można słyszeć, Francuzów? A gdybyśmy nawet zdobyli definicje cech charakteru i potrafili oznaczać poszczególne ich stopnie – czy nie byłaby to zdobycz nieużyteczna wobec niepodobieństwa stwierdzenia, czy dany naród jako całość lub w przeważającej ilości swych przedstawicieli tę lub ową cechę posiada? Bo jakąż metodą należałoby takiego stwierdzenia dokonać? O zastosowaniu metod statystycznych nie może tu przecież być mowy, przynajmniej na razie. Musimy się tedy zadowolić twierdzeniami bardzo ogólnikowymi, wypowiedzianymi z wielkimi zastrzeżeniami, opierając się na tym, co *opinio communis* o charakterze danego narodu sądzi. Jeśli tylko zakreślimy dość szeroko pojęcie tej *opinio communis* i uwzględniać będziemy zarówno zdania własne jak i obce, zarówno głosy przychylne jak nieżyczliwe, jeśli z tych głosów wybierać będziemy stale i zgodnie powtarzające się sądy, możemy mieć nadzieję, że uda nam się dojść do wniosków, nie pozbawionych pewnego prawdopodobieństwa. Wszak owa *opinio communis* nie jest chyba dziełem samej tylko wyobraźni, lecz wyrasta z licznych obserwacji jednostkowych, dokonujących się na przeróżnych objawach życia narodu, poczynawszy od jego przysłów, zwyczajów i obyczajów, a kończąc na najbardziej złożonych formach jego organizacji społecznej i jego twórczości.

Otóż o ile chodzi o nasz własny charakter narodowy, *communis opinio* prawi, że uczuciowość przeważa w nim nad czynnikami rozumowymi, skąd mniej odznaczamy się refleksyjnością, a bardziej impulsywnością. Skłonność do teoretyzowania ustępuje przez umiłowaniem działalności praktycznej. Ścisłość i systematyczność słabo rozwinięte. Zdolność do konstrukcji niezbyt wielka. Wytrwałość cnotą dość rzadką. A przy tym lęk przed wysiłkiem; wolimy brać rzeczy gotowe, niż stwarzać je własnym trudem. Jeśli tak jest istotnie, nasz charakter narodowy nie sprzyja ani uprawie czystej nauki w ogóle, ani rozwojowi filozofii. Należałoby stąd wnosić, że cokolwiek zdziałano i działa się u nas na polu pracy badawczej i w zakresie myśli filozoficznej, to było i jest dziełem usiłowań,

idących w kierunku przeciwnym do tego, w którym prowadzą nas przyrodzone cechy naszego charakteru narodowego. Toteż tym bardziej muszą wyteżać siły swoje ci, którzy z powołania stoją u nas na straży filozofii; muszą nie tylko uczyć filozofować, nie tylko kształcić filozofów, lecz ich także wychowywać. W ten sposób przeszkody, tkwiące w charakterze narodowym, zostaną stopniowo przezwyciężone, a życie filozoficzne także u nas będzie płynęło łożyskiem coraz szerszym i coraz głębszym.

Rozpoczynający się dzisiaj Zjazd jest obrazem tego życia, jakim się ono przedstawia w chwili obecnej – obrazem co prawda może niezupełnym, ale mimo to w treść różnorodną bogatym. Porządek obrad dowodzi, że będą poruszane tematy z najrozmaitszych dziedzin. Sam Zjazd potrwa tylko kilka dni. Ale jest naszym najgorętszym pragnieniem, aby wydał owoce trwałe. I wolno mieć nadzieję, że wyda je nie tylko w postaci publikacji, zawierających przedstawione Zjazdowi wyniki badań jego uczestników, lecz także dzięki temu, że niejedna myśl, tutaj rzucona, dostarczy i na później materiału do rozważań i że rozpoczęta w ramach Zjazdu współpraca nie skończy się ze Zjazdem. W tej myśli i z tymi życzeniami ogłaszam I Polski Zjazd Filozoficzny za otwarty.

5.33. Zagajenie konferencji w sprawie nauczania propedeutyki filozofii

Lwów 31.10.1931.

Ruch Filozoficzny t. XII (1930-1931), nr 1-10, s. 269a-b.

We Lwowie odbyła się w r. 1902 z inicjatywy ówczesnego wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej, dra Edwina Płażka, ankieta, poświęcona sprawom nauczania propedeutyki. (Sprawozdanie z tej ankiety zob. *Ruch Filozoficzny* VI (1903), s. 241-241.) Omawiane na tej ankiecie kwestie w zasadzie nie straciły po dziś dzień nic ze swej aktualności, jak o tym świadczy fakt, że propedeutyki filozofii udzielają także jeszcze obecnie często siły, nie posiadające odpowiedniej kwalifikacji, albo fakt, że w konkursach, rozpisywanych na posady nauczycielskie w szkołach średnich ogólnokształcących prawie nigdy nie wymaga się kwalifikacji z propedeutyki filozofii. Okoliczność, że obecnie przedmiot ten zyskał urzędowego opiekuna w osobie instruktora ministerialnego [dra Bolesława Gaweckiego], można uważać za wróżbę lepszej w tej mierze przyszłości.

5.34. Powitanie Heinricha Scholza na 320 plenarnym posiedzeniu naukowym PTF

Lwów 25.10.1932.

Ruch Filozoficzny t. XIII (1932-1937), nr 1-4 (1932), s. 41b-42a.

Wielce Szanowny Panie Profesorze! Jest to szczególną dla nas radością, że możemy Pana powitać w gronie członków Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Jesteśmy Panu szczerze wdzięczni, że Pan postanowił na naszą prośbę wracać z Warszawy do siebie przez Lwów i podzielić się z nami osobiście niektórymi wynikami swoich prac. A jadąc z Warszawy do Lwowa, odbył Pan w kierunku odwrotnym drogę, którą przebyło

w Polsce zainteresowanie się logistyką i zajęcie się jej zagadnieniami. Nie znaczy to wcale, jakoby to zainteresowanie i to zajęcie się Lwów opuściło – tak bynajmniej nie jest – lecz chodzi o to, że wzięło ono swój początek ze Lwowa. Tu we Lwowie bowiem pojawiła się w r. 1888 pierwsza polska praca poświęcona logistyce czyli – jak wówczas mówiono – logice algebraicznej lub matematycznej. Jest to rozprawa, którą pt. „Algebra w logice” ogłosił w *Sprawozdaniu IV Gimnazjum Państwowego* ówczesny dyrektor tego zakładu, Stanisław Piątkiewicz. W jedenaście lat później, w roku akademickim 1899/1900, wykładałem w Uniwersytecie o „Dążnościach reformatorskich na polu logiki formalnej”, zapoznając młodzież z uśiłowaniami, które – aż do systemu Jerzego Boole’a włącznie – przygotowały dzisiejszą logistykę. Jednym z moich słuchaczy był wówczas Jan Łukasiewicz, który odtąd pozostał wierny logice matematycznej i obrał ją sobie za jedną z głównych dziedzin swych badań. Gdy w kilka lat później został tu we Lwowie docentem Uniwersytetu, potrafił swe zainteresowania przełać na szereg zarówno swych własnych, jak też i moich uczniów, do których należeli przede wszystkim Leśniewski i Ajdukiewicz. Doniosłe zmiany, które pociągnęła za sobą na tym polach wojna światowa, zaprowadziły Łukasiewicza w charakterze profesora na Uniwersytet Warszawski, gdzie obok niego otrzymali katedry także Leśniewski i – aż do swego powołania do Lwowa – Ajdukiewicz. Tym sposobem Warszawa stała się ośrodkiem badań logistycznych i siedzibą gminy logistycznej, która dzięki działalności nauczycielskiej wymienionych profesorów sale się zwiększała i zwiększa. O skuteczności pracy logistyków warszawskich oraz lwowskich, reprezentowanych przez Ajdukiewicza i niedawno powołanego z Krakowa do Lwowa Chwistka, świadczy fakt, że publikacje logistyków polskich zwróciły na siebie uwagę uczonych zagranicznych. Powstała dzięki temu potrzeba nawiązania stosunków osobistych. I właśnie w tym celu, by potrzebie tej uczynić zadość, przybyłeś Pan, Wielce Szanowny Panie Profesorze, do Polski. Witamy tedy Pana jak najserdeczniej i prosimy o zabranie głosu, którego z najmilszą chęcią Panu udzielam.

B. WYPOWIEDZI

5.35. Przemówienie podczas wiecu rodzicielskiego w sprawie unarodowienia szkoły

Lwów 18.11.1905.

- [1] *Kurier Lwowski* r. XXIII (1905), nr 321 (20.11), s. 2.
- [2] *Słowo Polskie* r. X (1905), nr 540 [popołudniowy] (20.11), s. 3.
- [3] *Gazeta Narodowa* r. XLV (1905), nr 266 (21.11.), s. 2.
- [4] *Przegląd Polityczny, Społeczny i Literacki* 1905, nr 265 (21.11.), s. 3.
- [5] *Wiek Nowy* r. V (1905), nr 1317 (21.11), s. 5.

[1]

Wiec [...] odbył się w sobotę wieczorem w Wielkiej Sali Ratuszowej [...]. Sprawę unarodowienia szkoły ze stanowiska ogólnego przedstawił dr TWARDOWSKI,

wskazując, jako zasadnicze zadanie, zmianę dzisiejszego systemu budzenia wśród młodzieży zdrowego patriotyzmu i wychowanie młodego społeczeństwa tak, aby już za młodu przyzwyczajała się do karności, sumienności i poczucia jedności narodowej.

[2]

Prof. dr KAZIMIERZ TWARDOWSKI [...] wygłosił bardzo głęboki, pełny nowych myśli referat o ISTOCIE POLSKIEJ SZKOŁY NARODOWEJ.

Szanowny mówca określił, że narodową jest szkoła, która czyni zadość istotnym potrzebom narodu. Potrzeby te trzeba rozpatrywać z trojakiemu punktu widzenia.

[...] Naród polski, [po pierwsze,] biorąc udział w życiu kulturalnym – siłą faktu musi dbać o to, aby przede wszystkim oświata u niego samego stała na wysokości, na której stoi u innych przodujących narodów. Dlatego np. walka z analfabetyzmem, lepsze uposażenie nauczycielstwa ludowego, jest sprawą narodową.

Drugi punkt widzenia wynika z faktu, że naród polski posiada swe znamienne cechy narodowe, że musi tę odrębność w szkole swej pielęgnować.

Stąd wynika żądanie, aby w nauce szkolnej Polska zajęła stanowisko centralne, tak jak w szkole francuskiej i niemieckiej Francja i Niemcy. Żądanie to dotyczy przede wszystkim odpowiedniego traktowania historii i literatury polskiej, a zredukowania nauki literatury niemieckiej w szkole średniej i usunięcia języka niemieckiego ze szkół ludowych.

Także w innych przedmiotach należy w miarę możliwości wysuwać rzeczy polskie na pierwszy plan. Podręczniki i metoda nie powinny wzorować się wyłącznie na wzorach niemieckich. Zresztą w tej mierze stwierdza mówca w ostatnich zwłaszcza czasach bardzo znaczny postęp.

Szkoła powinna pielęgnować także rozumny patriotyzm polski, a chociaż i w tej mierze rzeczy stoją dziś u nas znacznie lepiej niż dawniej, przecież zdarzają się jeszcze szkoły polskie, w których nie ma obchodów narodowych i reprezentanci władz, którzy zamiast zachęcić nauczycieli w tej mierze – niechętnym patrzą okiem na ich działalność narodową. Także w kierunku ekonomicznym szkoła powinna działać w duchu polskim, zachęcając uczniów do popierania przemysłu swojskiego. W tym jednak nauczycielstwo, na ogół rozumiejące swoje obowiązki, doznaje nieraz przeszkód ze strony Rady Szkolnej Krajowej. (Patrz głośne rozporządzenia, zabraniające polecenia ołówków Majewskiego, omawiane swego czasu w *Słowie Polskim*.)

Szkoła narodowa powinna także wpajać w uczniów te cnoty, których nam, Polakom, niestety tak bardzo brak, tj. sumienności i karności. Młodzież powinno nauczyć się sumiennej pracy i powinno się wyrabiać w niej przekonanie, że zbiorowa praca społeczeństwa dla odrodzenia ojczyzny nie jest możliwa bez karnej organizacji. Dlatego wyrabianie sumienności i karności jest u nas nie tylko obowiązkiem pedagogicznym i etycznym – lecz także jednym z najważniejszych obowiązków narodowych.

Przechodząc następnie do konkretnych warunków, wśród których istnieje nasza szkoła, omawiał szanowny prelegent te potrzeby narodowe, które wynikają z faktu,

że naród polski żyje pod obcym nam rządem (u nas pod rządem austriackim). Z tego trzeciego punktu widzenia wynika przede wszystkim potrzeba pielęgnowania poczucia jedności narodowej w szkole, zwłaszcza, że podręczniki szkolne w niejednym kierunku poczucie tej jedności zacierają na korzyść jedności innej (austriackiej). Należy więc przede wszystkim zwrócić uwagę na potrzebę nauki geografii historycznej, fizycznej i politycznej Polski, a dalej na naukę historii polskiej, zwłaszcza porozbiorowej.

Mówca zarzuca tej nauce, że nie jest prowadzona w duchu zupełnie szczerym, a z tej nieszczerości wynikają dwie inne nieszczerości. Uczeń, wiedząc zwykle skądinąd, że w szkolnej nauce historii porozbiorowej wiele faktów nieprzyjemnych dla rządów zaborczych przemilcza się, traci zaufanie do nauczycieli, a nauczyciel także zwykle wie, że uczeń recytując «dodatknie» ustępy z historii porozbiorowej, w duchu myśli co innego.

Druga nieszczerść polega na wyrabianiu u młodzieży sztucznego, a więc nieszczerzego lojalizmu. Gloryfikacji lojalizmu nie można w nikogo wpoić. Gdyby środek ten był skuteczny, Królestwo Polskie opływałoby w lojalnych obywateli państwa rosyjskiego. Stosunek Polaków do Austrii może się opierać tylko na dobrze zrozumianym własnym interesie narodowym, a to da się uzyskać tylko przy pomocy szczerzego traktowania dziejów porozbiorowych. Chociaż młodzież dowie się w szkole, że swego czasu rząd austriacki uciskał naród polski i pod względem narodowym i ekonomicznym, i że nadał mu ostatecznie swobody narodowe ze względu na swoje własne interesy austriackie a nie z rozczulenia nad losem Polaków – przecież młodzież zrozumie, że Austria jest obecnie jedynym państwem, w którym Polakowi wolno szczerze i otwarcie pielęgnować ideały narodowe, i że rozbitcie Austrii mogłoby się łatwo przemienić w ciężką klęskę narodową.

Takie zapatrywanie się na nasz stosunek do Austrii, nie z punktu widzenia austriackiego, lecz polskiego, wprowadzi w miejsce obecnej nieszczerości – szczerść i męską otwartość, i uchroni nas od niejednego błędu w rozumowaniu politycznym. Przygotowanie młodzieży do takiego poglądu jest także jedną z potrzeb polskiej szkoły pod zaborem austriackim.

Szkoła nasza narodowa musi wdrożyć młodzież do tego, aby i w innych kwestiach przyzwyczajała się do rozwiązywania ich z punktu widzenia polskiego, a nie austriackiego. Do takich kwestii należy kwestia ruska i kwestia żydowska, których nie można rozwiązywać u nas w myśl znanej formuły austriackiej „*divide et impera*”, lecz zgodnie z naszymi tradycjami narodowymi i z naszymi potrzebami – a takie rozwiązanie będzie odpowiadało duchowi polskiemu.

„A jeżeli – kończył szanowny mówca – nie użyłem teraz zwrotu w polskim duchu, który powinien w tym i w każdym innym względzie panować w naszej szkole, może nie stałem się winnym użycia zwrotu bez ściśle określonej treści, a jeżeli może zbyt wiele miejsca i czasu użyłem na wykazanie treści żądania, że szkoła nasza nie tylko z języka, lecz także z ducha powinna być polska – niechaj na usprawiedliwienie

moje służy fakt, że Polska to jest wielka rzecz, a jedną z największych części tej wielkiej rzeczy – jest polska szkoła.” (Długotrwałe oklaski. Referat ten będzie w całości drukowany w *Muzeum*.)

[3]

Wice rodzicielski w sprawie unarodowienia szkoły zapełnił w sobotę Wielką Salę Ratuszową. Przewodniczył p. Wł. Gniewosz. Referował profesor Twardowski, wskazując, jako zasadnicze zadanie, zmianę dzisiejszego systemu budzenia wśród młodzieży zdrowego patriotyzmu i wychowanie młodego społeczeństwa tak, aby już za młodu przyzwyczajało się do karności, sumienności i poczucia jedności narodowej.

[4]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEZĆ.

[5]

Przemawiał [...] pierwszy, zagajając obrady, prof. dr Kazimierz TWARDOWSKI, który wymownie określił znaczenie i zasadnicze zadania szkoły prawdziwie narodowej, domagając się energicznie zmiany obecnego systemu szkolnego, tak dalekiego od pojęcia narodowego szkolnictwa. W dosadny sposób scharakteryzował referent szerzenie wśród młodzieży naszej fałszywego lojalizmu, a domagał się natomiast budzenia wśród niej zdrowego patriotyzmu i wychowywania młodego społeczeństwa tak, aby już za młodu przyzwyczajało się do karności, sumienności i poczucia jedności narodowej. Gromkie oklaski, którymi nagrodzono to przemówienie, były dowodem, że w duszy słuchaczy znalazły wywody mówcy żywy oddźwięk.

5.36. Po XXI Walnym Zgromadzeniu TNSW

Słowo Polskie r. X (1905), nr 276 [popołudniowe] (15.06), s. 1.

Przyptyw sił, energii, zapału; nowe, może jeszcze nieskrystalizowane, ale wybijające się na plan pierwszy uczucia, dążenia; pragnienie zmiany na lepsze; poczucie, że ta zmiana nadejść musi – oto wrażenie ogólne, które odnieśliśmy z ostatniego Walnego Zgromadzenia.

Przyrost nowych sił – ten da się stwierdzić cyframi. Dziś liczy już Towarzystwo 930 członków, wobec 770 zeszlórocznych. Ten przyrost tak znaczny jest tym cenniejszy, że przybyło przez to Towarzystwu wiele sił młodych, zdolnych, wnoszących nowe myśli i nowy zapał, jak wspomnieliśmy, owe nowe pragnienia nie znajdowały jeszcze często jasnego swego wyrazu. [...]

Wyraz temu pragnieniu dał prof. Twardowski, który w przemówieniu, przyjętym z wielkim zapałem przez obecnych, zaznaczył, iż uważa unarodowienie szkoły za najbliższe i najtrudniejsze do spełnienia zadanie. „Sam jestem wychowankiem szkół niemieckich – [takie] były słowa prof. Twardowskiego – i wiem jak wygląda system niemiecki, i wiem, że nasz nic się od niego nie różni. UWAŻAM TO ZA WADĘ, BO MY MAMY W NASZEJ PRZESZŁOŚCI WZORY LEPSZE. Musimy się emancypować

spod tego wpływu; napęlić ustawy duchem naszym i nawiązać do tego, co nam przekazali własni przodkowie.” [...]

Rezolucja prof. Twardowskiego wyraziła (w pierwszej swej części) [...] chęć wszystkich zebranych popierania ZBIOROWYCH dążeń młodzieży, kółek naukowych, czytelní, wspólnych gier i zabaw itp. [...]

5.37. Wypowiedź podczas XX Walnego Zgromadzenia TNSW w sprawie wykorzystywania młodzieży szkolnej do zbiórek pieniężnych

Kraków 3.06.1906.

Muzeum r. XXII (1906), t. II, z. 4 (S), s. 14.

Na poparcie [...] poglądu Wydziału [Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w sprawie wykorzystywania młodzieży szkolnej do zbiórek pieniężnych] przytacza Przewodniczący fakt, że młodzież szkół średnich pod pozorem zbierania składek na dar narodowy T[owarzystwa] S[zkół] L[udowych] zbierała dnia 3 maja 1906 datki na Komitet Samoobrony Narodowej.

5.38. Wypowiedź w sprawie utworzenia Sekcji Nauczycieli Seminariorów w łonie TNSW

Lwów 5.06.1906.

Muzeum r. XXII (1906), t. II, z. 4 (S), s. 40-41.

Gdy się wśród nauczycieli seminariorów objawił ruch w kierunku organizacji, były prywatne i żadną stroną nieobowiązujące pertraktacje między komitetem nauczycieli seminarialnych a Wydziałem naszego Towarzystwa. Z tych pertraktacji pokazało się, co było do przewidzenia, że Wydział z radością powitałby fakt, gdyby nauczyciele ci należący w tak znacznej liczbie do naszego Towarzystwa, w tym naszym Towarzystwie zorganizowali się ściślej, nie szukając organizacji poza nim, zwłaszcza w związku z towarzystwem narodowości obcej. Tak stała rzecz do 12 maja. Odbył się we Lwowie Zjazd Nauczycieli Seminariorów z całego kraju i Wydział spodziewał się, że uchwałą tego Zjazdu będą mu przedłożone konkretne propozycje co do tej organizacji w łonie Towarzystwa. To się dotąd nie stało; dlatego Wydział nie mógł urzędownie żadnego stanowiska w tej sprawie zająć i dlatego nie mógł też na razie na żadną konkretną propozycję się zdobyć. Ale jeżeli teraz z ust kompetentnych usłyszeliśmy, że taka uchwała na Zjeździe Seminarialnych Nauczycieli zapadła, i że ta sprawa dziś przychodzi na Walne Zgromadzenie jako już urzędowa, to oczywiście jest jasne, że Wydział tylko wykonuje swoje powzięte uchwały, swoje stanowisko dalej kontynuuje, wita ten fakt z żywym zadowoleniem i cieszy się, jeżeli nauczyciele seminarialni złączą się w ramach Towarzystwa w sekcje (bo koło jest pojęciem terytorialnym). Jaki to znajdzie wyraz w wyborach, o zależy od Walnego Zgromadzenia.

5.39. Wypowiedzi na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu TNSW

Lwów 2.11.1906.

Muzeum r. XXIII (1907), t. I (S), s. 2, 4, 6.

PRZEWODNICZĄCY przypomina, że już niejednokrotnie podnoszono myśl, by [w postaci własnego gmachu] stworzyć sobie własne ognisko, które by nie tylko mieściło w sobie biura Towarzystwa, ale także stanowiło punkt zjednoczenia i zebrań nauczycielstwa lwowskiego i zamiejscowego. Przyłącza się tu i względ materialny, względ na szczupłość obecnego lokalu i drożyznę mieszkań w ogóle. Prosi Walne Zgromadzenie o wyrażenie opinii w dwu kierunkach: (1) czy uważa w ogóle za rzecz wskazaną i pożyteczną nabycie własnego gmachu dla Towarzystwa; (2) czy Walne Zgromadzenie upoważnia Wydział do poczynienia w tym kierunku odpowiednich kroków, zwłaszcza że trzeba by włożyć w ten interes Fundusz Żelazny i Fundację im. A. Mickiewicza.

Na życzenie dyr. Tomaszewskiego wyjaśnia przewodniczący finansową stronę sprawy nabycia domu. Towarzystwo ma do dyspozycji 70000 kor., tj. 40000 k. Funduszu Żelaznego, i 30000 kor. Fundacji im. A. Mickiewicza. Oferty chwieją się między 84000 a 130000 kor.; brakującą kwotę można by uzyskać w formie pożyczki hipotecznej.

Dyr. Tomaszewski wyjaśnia, że większą część domu trzeba by odnająć, tak że czynsze przyniosłyby dochód, który musiałby wystarczyć na oprocentowanie włożonego kapitału, na amortyzację pożyczki, konserwację budynku *etc.*, a nadto dochód z Kapitału Żelaznego i Fundacji im. Mickiewicza nie śmiałby się zmniejszyć. [...]

Przewodniczący podnosi, że Wydział wystąpił ze swym projektem wyłącznie w interesie Towarzystwa, jego członków. Odpiera zarzuty p. Janika, zastrzegając się przeciw temu, by nazwano przedsięwzięcie „Nauka i sztuka”, inicjowane przez Wydział, a aprobowane przez Walne Zgromadzenie, „rzeczą wątpliwej wartości”. [...]

[Ostatecznie przyjęto m.in. wniosek:] Walne Zgromadzenie uważa za rzecz pożądaną, aby Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych posiadało we Lwowie własny gmach. [...]

Przewodniczący oświadcza, że nie może podać [...] wniosku [p. Wąsowicza ze Lwowa, aby rezolucję uzupełnić o dodatek „Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że tylko w zmienionym składzie Sejmu drogą reformy wyborczej sejmowej, można się spodziewać należytego rozwoju naszego szkolnictwa”] pod głosowanie ani pod dyskusję z powodu, że Zgromadzenie nie jest forum, przed które należałoby obmyślenie środków politycznych do osiągnięcia jak najlepszej formy autonomii szkolnictwa. [...]

[W odpowiedzi na zarzuty p. Janika ze Lwowa] p. Pini i przewodniczący wyjaśniają: (1) że żaden członek Wydziału za swe czynności nie pobiera remuneracji; (2) że nie można od nikogo wymagać, aby na własny koszt odbywał w sprawach Towarzystwa podróże; (3) że tylko w dwóch wypadkach udzielono zaliczki na prace niedostarczone – ale za osobistą gwarancją redaktora „Nauki i Sztuki”; (4)

że wydawnictwo „Nauka i sztuka” zostało uchwalone przez Walne Zgromadzenie w czerwcu 1906.

5.40. Wypowiedź na posiedzeniu Wydziału TNSW w sprawie akcji o polepszenie bytu nauczycieli i suplentów

Lwów 26.01.1907.

Muzeum r. XXIII (1907), t. I (S), s. 38-39.

Przewodniczący zdaje sprawę z akcji o polepszenie bytu nauczycieli i suplentów. Na wiadomość o wniesieniu przez rząd projektu ustawy w tej sprawie Związek Państwowy Towarzystw Szkół Średnich wysłał do Wiednia deputację, by starała się uzyskać uwzględnienie uchwał powziętych na listopadowym Zjeździe Delegatów Związku. Przewodniczący nie mogąc osobiście brać udziału w deputacji z powodu krótkości czasu i nagłości sprawy, uprosił bawiącego w Wiedniu posła dyr. Petelenza, aby go zastąpił. Równocześnie udał się przewodniczący listownie do posłów: Exc. Piętaka, prof. Głębińskiego, dyr. Petelenza i dyr. Sołtysika – z prośbą o poparcie postulatów Związku Państwowego, jako też dalej idących, zwłaszcza w kierunku regulacji płac suplentów, postulatów uchwalonych już dawniej przez walne zgromadzenia i Wydział Towarzystwa, a ponowiony w styczniu przez Koła: Lwowskie, Tarnowskie i Złoczowskie. W odpowiedzi wskazali Exc. Pięta i prof. Głębiński na trudności, na które wobec stanowiska zajętego przez rząd natrafiają wszelkie usiłowania, zmierzające do rozszerzenia wniosków projektu rządowego. Ostatecznie udało się skłonić Komisję Budżetową do przyjęcia rezolucji sformułowanych w myśl żądań Związku Państwowego i naszego Towarzystwa. Rezolucje te (przyjęte następnie przez Izbę Posłów) brzmią:

Wzywa się rząd, by wziął pod rozprawę: (1) stabilizowanie suplentów egzaminowanych; (2) przyznanie suplentom nieegzaminowanym i egzaminowanym stałej pracy. Wzywa się rząd, by zapewnił dyrektorom silnie przepełnionych szkół średnich za ich trudy stosowne wynagrodzenie. Wzywa się rząd, by działał w tym kierunku, aby suplentom szkół średnich zapewniono stałe płace minimalne oraz by posady suplentów zamieniano stopniowo na systemizowane posady nauczycielskie (nr 2811 dodatków do stenograficznych protokołów Izby Posłów, XVI, sesja 1907).

5.41. Wypowiedź podczas 11 posiedzenia Wydziału TNSW

Lwów 16.02.1907.

Muzeum r. XXIII (1907), t. I (S), s. 67-68.

Przewodniczący zdaje sprawę z wiecu rodzicielskiego, na którym uchwalono akcję o lepsze umieszczenie II Szkoły Realnej we Lwowie, z posiedzeń komitetu przygotowawczego Komisji Reformy Szkół Średnich, z odbytych w fizykacie miejskim

obrad w sprawie założenia we Lwowie Parku Jordanowskiego i w sprawie udziału w Londyńskiej Wystawie Higienicznej.

5.42. Wypowiedzi w toku obrad XXIII Walnego Zgromadzenia TNSW

Lwów 19 i 20.05.

Muzeum r. XXIII (1907), t. II, z. 5.

(Sprawozdanie z XXIII Walnego Zgromadzenia TNSW), s. 37-38, 38, 44, 52, 63-64, 68, 69-70.

Przewodniczący odpowiada na ostatnie pytanie [p. Zagórskiego ze Lwowa], że na zjeździe listopadowym Związku Państwowego uchwalono starać się o pragmatykę służbową i zniesienie tajnej kwalifikacji, którą to uchwałę prezydium Zjazdu przedłożyło p. ministrowi i referentom; nie otrzymało jednak decydującej odpowiedzi. Co się tyczy pytań p. dra Janika [wyrażającego m.in. żal, że sprawa autonomii Rady Szkolnej nie jest osobnym punktem porządku dziennego], to Wydział nie postawił kwestii autonomii Rady Szkolnej na porządku dziennym, bo przy trzech innych punktach będzie traktowana. Lwowska Komisja Reformy Szkolnej nie została powołana do życia; jest dopiero komitet przygotowawczy. Co do sprawozdania z Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, umieszczonego w *Słowie Polskim*, przewodniczący oświadcza, że ani on, ani Wydział nie wiedział, że to sprawozdanie ma się pojawić i nie miał na to żadnego wpływu. Dział inseratów [w czasopiśmie *Muzeum*], jako nie opłacający się, został już zniesiony. [...]

PRZEWODNICZĄCY jeszcze raz odpiera zarzuty, zwrócone przeciw Wydziałowi z powodu dziennikarskiego sprawozdania, za które Wydział nie jest odpowiedzialny. Interwencji w sprawach osobistych Wydział nie publikuje, żeby te kroki na przyszłość nie straciły na skuteczności. Również nie jest to winą Wydziału, że Koło Lwowskie źle funkcjonuje, i że koła prowincjonalne tak słabo zareagowały na projekt zmiany statutu. Lwowska Komisja Reformy Szkolnej także bezczynna nie była, ale jako przygotowawcza, swoich wyników jeszcze nie ogłasza. Informowanie prasy będzie zadaniem nowo utworzonej Komisji Prasowej Wydziału. [...]

Następnie PRZEWODNICZĄCY zaznacza, że obawy o spory kompetencyjne [projektowanej Rady Pedagogicznej z Radą Szkolną Krajową] są bezpodstawne, gdyż zadaniem Rady Pedagogicznej będzie tylko wydawać opinie, tak samo jak to czyni Rada Przemysłowo-Rolnicza lub Krajowa Rada Zdrowia. [...]

PRZEWODNICZĄCY widzi najważniejszą przyczynę przepełnienia [szkół i tworzenie tzw. paralelek i filii] w braku odwagi cywilnej u nauczycieli. W walce przeciw przepełnieniu trzeba przede wszystkim wytrwałości; dlatego też trzeba na każdym Walnym Zgromadzeniu mówić o tej bolączce, aż się skutek nie osiągnie. [...]

Skorzystam ze sposobności, aby poruszyć sprawę pilną.

Tych tu żalów, skierowanych pod adresem Rady Szkolnej, dyrektorów, siebie samych, wysłuchał od początku pan radca dr Majchrowicz; zwracam się więc do pana radcy z prośbą, aby zechciał Radzie Szkolnej Krajowej zdać sprawę z tego, co tu słyszał, z tego nastroju, jaki panuje wśród członków Walnego Zgromadzenia

Towarzystwa, które łączy w sobie CAŁE nauczycielstwo szkół wyższych naszego kraju; aby stwierdził, że nauczycielstwo ani jednym głosem nie oświadczyło się przeciw rozszerzeniu kompetencji Rady Szkolnej; że jednak całe nauczycielstwo pragnie, by nigdy nie musiało żałować, iż kompetencja Rady Szkolnej została rozszerzona. (Oklaski.)

Zdaje mi się, że o dobrych chęciach Rady Szkolnej wątpić nie można. Obecny p. wiceprezydent dowiódł niejednokrotnie, np. tym ostatnim okólnikiem o wycieczkach młodzieży szkolnej po kraju, że jest mniej «urzędnikiem» niż niejeden z dyrektorów! (Oklaski.)

Imieniem całego nauczycielstwa proszę o jak największą ostrożność w korzystaniu z rozszerzonej kompetencji, a zarazem pozwolę sobie zanieść pewną konkretną prośbę. Może zresztą to, co powiem, nie jest uzasadnione. Niejednokrotnie skarżyli się Panowie, że decyzje Rady Szkolnej co do zmiany miejsca służby zapadają bardzo późno, tak iż nauczyciel bywa nimi zaskoczony. Dotychczas decydowało Ministerstwo w sprawach personalnych nauczycieli; ale teraz, kiedy one do Rady Szkolnej należą, z prośbą się zwracam do Rady Szkolnej, aby te przeniesienia nie spadały na nauczycieli niespodziewanie; aby w stosunku do nich nie miało zastosowania pojęcie: „ein gehetztes Wild”. Już w najkrótszym czasie będziemy się mogli przekonać, czy znajdzie posłuch głos nasz i nasza prośba – o czym zresztą nie wątpię. [...]

PRZEWODNICZĄCY jest osobiście przeciwny wszelkim kółkom [w tym także kółkom abstynentów] wśród młodzieży. Młodzież może i powinna być wstrzemięźliwa, ale na to nie są potrzebne żadne kółka. [...]

Przewodniczący zamyka obrady następującym przemówieniem:

Tegoroczne Walne Zgromadzenie wzbudziło żywe zainteresowanie wśród wszystkich kół społeczeństwa, mających jakąkolwiek styczność z życiem szkolnym. Jeśli się nie mylę, zdarzyło się po raz pierwszy, że Pan Marszałek Krajowy wziął udział w naszym zebraniu.

Ze wszystkich spraw, które nas przez dwa dni zajmowały, wysuwa się na czoło reforma szkoły średniej. Jest to sprawa ducha naszego szkolnictwa. Inne sprawy dotyczą ciała, w którym duch ma zamieszkać, warunków, wśród których praca nauczycielska w szkole ma się dokonywać. Ale najlepsze warunki nie wytworzą dobrej szkoły, jeśli cel nauczania i metody do osiągnięcia tego celu wiodące nie będą określone jasno i zgodnie z potrzebami narodu oraz cywilizowanej ludzkości, której częścią jesteśmy. I chociaż ku wielkiemu żalowi członków Koła Krakowskiego nikt się nie mógł o dotychczasowych wynikach prac Krakowskiej Komisji Reformy Szkolnej wypowiedzieć, to może i lepiej, że tak lapidarny referat Komisji nie został przełamany poprawkami, lecz nietknięty i w całości pozostanie nam w pamięci, jako pełen doniosłości temat do rozważań na przyszłość.

Obok podniosłego wrażenia i nastroju, wywołanego referatem prof. Łopuszańskiego, i ogólnym tokiem obrad Walnego zgromadzenia, nie brakło też epizodów przykrych. Dyskusja, która się toczyła wczoraj przed południem wskutek niektórych przemówień o sprawozdaniu Wydziału, odznaczała się może zbyt wielkim

napięciem. Jeśli po tej dyskusji pozostało chwilowo wrażenie przykre, znikło ono dzięki stosunkom serdecznego koleżeństwa, które łączy nas wszystkich.

Nie znikło jednak i tak szybko nie zniknie wrażenie przykre, wynikłe z rezultatu przeprowadzonych dziś wyborów. Stojąc na stanowisku, że mandat, powierzony mi przez Walne Zgromadzenie i przeze mnie przyjęty, nakłada na mnie obowiązek piastowania go mimo doznaną przykrość osobistą, umiem jednak uszanować stanowisko odmienne, które w tym wypadku zajął p. prof. Schneider. Ale boleśnie dotyka mnie fakt, że dziś ubyło z Wydziału dwóch mężów, którzy byli mi zawsze nie tylko zacnymi towarzyszami pracy, lecz dzięki swemu doświadczeniu, dzięki swej nie cofającej się przed żadnym trudem gotowości do wszelkiej roboty, byli mi w moich usiłowaniach wielką i może nie przez wszystkich należycie ocenianą pomocą. Toteż nie bez uczucia żalu przystępuję do zamknięcia tegorocznych obrad. Wdzięczny serdecznie jestem wszystkim, którzy wytrwali w nich do końca; proszę mi też wierzyć, że Wydział Towarzystwa jak dotąd tak i nadal starać się będzie wszelkimi siłami sprostać swym ważnym zadaniom. Tą podzięką i tym zapewnieniem zamykam XXIII Walne Zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.

5.43. Wypowiedź na 4 posiedzeniu Wydziału TNSW w sprawie Zjazdu Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego

Lwów 21.09.1907.

Muzeum r. XXIII (1907), t. II (S), s. 40.

Przewodniczący zdaje sprawę ze Zjazdu Delegatów Polskiego Tow[arzystwa] Pedag[ogicznego], na którym reprezentował TNSW. Uchwalono tam kilka wniosków w sprawie seminariów naucz[ycielskich], które zostaną przekazane sekcjom seminaryjskim naszego Tow[arzystwa].

5.44. Wypowiedź na Zejeździe Delegatów Austriackiego Towarzystwa Szkoły Średniej

Praga 18 i 19.11.1906.

Muzeum r. XXIII (1907), t. I (S), s. 44.

Prof. Twardowski żąda stworzenia fizycznych warunków dla pracy w gimnazjach, a w szczególności w Galicji. Są to kasarnie, w których uczniowie i nauczyciele tracą zdrowie cielesne i duchowe. W najbliższym czasie ma być ogłoszona publikacja w języku polskim i niemieckim wykazująca higieniczne stosunki w austriackich szkołach średnich. Mówca prosi o poparcie [dla] galicyjskiego Towarzystwa w tych usiłowaniach. Dąży się również do gruntownej reformy egzaminu dojrzałości w kierunku zniesienia pisemnej, a ograniczenia ustnej matury.

Następnie podnosi prof. Twardowski myśl stworzenia Rady Pedagogicznej, która by się składała z członków Rady Szkolnej Krajowej, Sejmu i wybranych

przedstawicieli stanu nauczycielskiego. Rada Pedagogiczna wypowiadałaby opinie na żądanie władz, ale miałyby także prawo inicjatywy w stawianiu wniosków. Mogłaby ona tym sposobem zdjąć pewien ciężar pracy z rad szkolnych krajowych, które obarczone są nawałem bieżących czynności z zakresu szkolnictwa.

5.45. Wypowiedź w sprawie stanowiska języka ojczystego w nauce szkolnej na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW

Lwów 21.03.1908.

Muzeum r. XXIV (1908), t. I (S), s. 110.

Przewodniczący zwraca uwagę na zasadniczą zmianę [w nowych przepisach maturalnych] stanowiska języka ojczystego, który dotąd był równorzędnym z obcymi, zwłaszcza wobec niemiecczyzny, a dziś wysunął się na czoło. Zmiana ta ma niezmierną doniosłość w ogóle, bo wyznacza naturalny kierunek rozwoju umysłowego, gdy system dawniejszy miał wychowywać jakieś amfibie, o niestałej równowadze, nie wiedzące właściwie, do jakiej kultury mają się przyznawać.

5.46. Wypowiedź w sprawie organizacji Koła Lwowskiego TNSW i jego Zarządu podczas Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia TNSW

Lwów 1.02.1908.

Muzeum r. XXIV (1908), t. I (S), s. 134.

[Oto] kilka słów wyjaśnienia w sprawie organizacji Koła Lwowskiego i jego Zarządu. W starym statucie było powiedziane w §15, że posiedzenia a raczej uchwały, powzięte na posiedzeniach przez lwowskich członków, tak samo obowiązują Zarząd, jak uchwały Walnego Zgromadzenia. Obecnie przez praktykę szeregu lat zrobiło się tak, że członkowie lwowscy zeszli na ten sam poziom, co i członkowie [z] innych miast. Było więc rzeczą nasuwającą się samą przez się, żeby temu Kołu Lwowskiemu nadać zupełną autonomię, taką samą, jaką będą posiadały inne koła; członkowie mogliby i w Kole Lwowskim wybierać zarząd, jaki by się im podobał. Ale przy różnych szczegółowych dyskusjach przyszliśmy do przekonania, że to, co proponuje pan delegat Koła Rzeszowskiego, byłoby szkodą nie tylko dla Towarzystwa, ale nawet dla samego Koła Lwowskiego. Wydział dobrze się namyslił, nim Panom przedłożył to, co jest wydrukowane kursywą w §5, i ma pewną podstawę prosić Panów, abyście ten paragraf przyjęli bez zmiany. My, tu siedząc, we Lwowie, najlepiej tę potrzebę odczuwamy. Nam nie chodzi o jakieś zagarnięcie władzy, o autokratyzm, czego nuta dźwięczała w poprzednich przemówieniach; myśmy się dobrowolnie rzekli wyjątkowego stanowiska, jakie nam dawny statut zapewnia. Ale skoro w tym wypadku o Lwów chodzi, a żadna szkoda, żadne pokrzywdzenie bynajmniej nie grozi żadnemu z kół prowincjonalnych, to – pozwólcie Panowie niech Lwów sam o sobie rozstrzyga. Ujemnych przecież stąd skutków dla Towarzystwa, dla żadnego

koła, dla żadnego członka spodziewać się nie można. My tu we Lwowie jesteśmy najbardziej kompetentni i zdajemy sobie dobrze sprawę, dlaczego proponujemy takie rozwiązanie, a nie inne. Nie wiem, czy mógłbym się podjąć pełnej odpowiedzialności za Koło Lwowskie i za Zarząd Główny, gdyby nie było między nimi tej spójni, jaką przewiduje projekt statutu.

5.47. Wniosek w sprawie egzaminu dojrzałości, uchwalony na IV Zjeździe Delegatów Austriackiego Towarzystwa Szkół Średnich

Lwów 1 i 2.11.1907.

Muzeum r. XXIV (1908), t. I (S), s. 55.

Na wniosek prof. uniwersyteckiego (Lwów) uchwalono:

Związek Państwowy oświadcza się za daleko idącym uproszczeniem egzaminu dojrzałości w myśl jego właściwego przeznaczenia i w związku z tym zatem, aby świadectwo dojrzałości nie zawierało wyniku egzaminu z poszczególnych przedmiotów, lecz wyłącznie orzeczenie, że uczeń jest „dojrzały”, ewentualnie „z odznaczeniem”. Przy tym ma istnieć zasada kompensaty.

5.48. Wypowiedzi na posiedzeniu Koła Lwowskiego TNSW w sprawie udziału Koła w najbliższym Walnym Zgromadzeniu

Lwów 16.05.1908.

Muzeum r. XXIV (1908), t. II (S), s. 22, 23.

Przewodniczący wyłuszcza, że Koło Lwowskie, licząc obecnie 351 członków, ma prawo wysłania na Walne Zgromadzenie 35 delegatów. Ze względu jednak na wielki koszt, połączony z wysłaniem pełnej liczby delegatów, Zarząd Koła Lwowskiego uchwalił przedłożyć Kołu wniosek ograniczenia się do wysłania tylko 20 delegatów. Zaznaczając dalej, że dzisiejsze zebranie, zwołane po raz drugi w tej sprawie, może powziąć uchwały prawomocne i dokonać wyboru delegatów bez względu na ilość obecnych, otwiera przewodniczący dyskusję nad wnioskiem Zarządu Koła. [...] [W trakcie dyskusji] przewodniczący zabrawszy głos, wyjaśnia, że także Zarząd Koła Lwowskiego pragnął uwzględnić propozycje poszczególnych gron co do wyboru delegatów. Mianowicie uchwaliwszy zaproponować Kołu, by się ograniczyło do 20 delegatów, Zarząd zawezwał reprezentantów poszczególnych gron, zasiadających w Zarządzie Koła, by porozumieli się z kolegami w każdym zakładzie i na podstawie tego porozumienia przedłożyli Zarządowi Koła propozycje co do wyboru delegatów, aby Zarząd Koła mógł ze swej strony propozycje te przedłożyć pełnemu Kołu. Ale na następne posiedzenie Zarządu Koła Lwowskiego, na którym miały być przedłożone propozycje gron, przybyło prócz przewodniczącego i sekretarza tylko trzech członków Zarządu Koła. Nie było więc sposobu ani możliwości wysłuchania opinii gron co do propozycji na delegatów. Przewodniczący wyraża

następnie zdziwienie, że tylu członków domaga się dzisiaj wysłania pełnej liczby delegatów na Walne Zgromadzenie do Krakowa: przypomina bowiem, że gdy się toczyły na ostatnim Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu we Lwowie obrady nad nowym statutom Towarzystwa i gdy w związku z tym na porządku dziennym była sprawa organizacji Koła Lwowskiego, z członków lwowskich Towarzystwa brało udział w tych obradach – już razem z przewodniczącym i sekretarzem Towarzystwa – wszystkiego trzynastu! Trudno więc przewodniczącemu rozumieć, jak się można w ograniczeniu liczby delegatów do dwudziestu dopatrywać ukrócenia praw Koła Lwowskiego, skoro na owym Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu z 351 członków, mających może nie tylko prawo, lecz obowiązek brania udziału w obradach, w obradach właśnie ich samych najbliższych obchodzących uczestniczyło członków tylko trzynastu! Zwraca dalej uwagę przewodniczący, że wniosek Zarządu Koła ograniczenia liczby delegatów do dwudziestu wynikł wyłącznie ze względów finansowych; skoro tylko Koło się zgodzi na zmniejszenie diet delegatów, można wybrać większą ich liczbę. Wszak jest rzeczą niewątpliwie pożądaną, by w Walnym Zebraniu brała udział jak największa liczba także członków lwowskich.

Ponieważ za wnioskiem Zarządu Koła oświadczyło się na 53 głosujących 24, za wnioskiem dra Janika [aby nie zmniejszać liczby delegatów] 22 głosów, żaden przeto wniosek większości nie zyskał.

5.49. Wypowiedzi w toku obrad XXIV Walnego Zgromadzenia TNSW

Kraków 6 i 7.06.1908.

[1] *Gazeta Narodowa* r. XLVIII (1908), nr 133 (10.06), s. 2.

[2] *Muzeum* r. XXIV (1908), t. II, z. 2 (S), s. 24-25, 32-33, 41-42, 44-45, 47-48, 49-50, 56.

[1]

W drugim dniu obrad wziął udział w posiedzeniu wiceprezydent Rady Szkolnej, radca dworu Dembowski. Przewodniczący, dr Twardowski, powitał go w serdecznych słowach.

[2]

Przew[odniczący] prof. TWARDOWSKI (czyta) [...]: „Walne Zgromadzenie TNSW poleca Wydziałowi poczynić jak najenergiczniejsze starania u władz celem natychmiastowego otwarcia polskiego gimnazjum i polskiej szkoły realnej w Białej“. (Gromkie oklaski.) Czy się kto sprzeciwia? Konstatuję, że ten punkt został przyjęty jednogłośnie. Tu – zdaje się – starania jeszcze inne byłyby potrzebne, a mianowicie u Koła Polskiego. Jest [to] po prostu skandal, aby nam Niemcy dyktowali, gdzie i jakie szkoły ma się nam zakładać! Koło Polskie nie ma dość twardego karku, aby stanąć silnie przy postulatach narodowych! Nie waham się tego publicznie wypowiedzieć. [...]

PRZEWODNICZĄCY: Na podstawie informacji doraźnie zasięgniętych muszę wyjaśnić, że sprawa nieobsadzenia posad w seminarium krakowskim jest w związku z utworzeniem nowych seminariów Starym Sączu i w Kętach. To są naturalnie rzeczy

bardzo ubolewania godne – ale ja tylko chciałem wskazać na źródło. Wszędzie dziury, dziury, braki, łatanina.

Z wielką radością powitałem w słowach p. radcy Dworskiego możliwość ponownego rozpatrzenia owego świeżego zarządzenia czy przypomnienia Rady Szkolnej w sprawie suplentów. Ja przyznaję, że w całym szeregu gron przewaga suplentów jest rażąca. Ale to chyba nie jest wina suplentów, że rząd ich tylu zamianował! Na to jest sposób: zmniejszyć liczbę suplentów. Takie traktowanie suplentów może tylko ludzi zniechęcić do wstępowania do zawodu. Zresztą często bywa suplent wiekiem i latami służby nauczycielskiej, doświadczeniem, starszy od nauczyciela rzeczywistego. A jeżeli jest i latami życia młody, a w sprawach dyscyplinarnych (bo o takie najczęściej chodzi na konferencjach) krewki, to Bogu dzięki, że tak jest! Niech młodzież wie, że jest coś, czego jej nie wolno i że będzie surowo karana, jeśli przepis przekroczy. Jeżeli młody pan jest krewki i energiczny w tym kierunku, to całe społeczeństwo powinno mu być wdzięczne.

Co się tyczy tej tak zwanej polityki szkolnej, to nie chodzi tu o politykę codzienną, ale o politykę, która obejmuje całość potrzeb. Skoro nasze gimnazja są tak szalenie przepełnione, skoro jest taki chorobliwy objaw społeczny i to z każdym rokiem się potęgujący, trzeba już raz z tym coś zrobić, aby ten napływ skierować na inne tory, inne typy szkół obmyślić. Raz w Sejmie taki wniosek postawił mój kolega Abraham, ale z Rady Szkolnej taka myśl się nie pojawi. Inicjatywy na szeroką skalę podjętej tam nie ma. To nie jest zarzut, który by miał ujmę przynosić, ale skonstatowanie faktu. Oni tam ani głowy, ani czasu nie mają. P. radca German poszedł w pensję – jego zakłady częścią rozebrali inspektorowie, częścią oddano inspekcję jednemu z dyrektorów – i to już trwa pół roku. To jest wszystko łatanina! Nie daje się naszym inspektorom przybocznych referentów, którzy by im mogli ulżyć w pracy; w Czechach każdy inspektor ma przydzielonego profesora, który załatwia «kawałki». Nasz inspektor obecnie przez dwa miesiące zajęty jest na maturach – po 2 miesiącach wraca i zastaje na biurku cały stos aktów do odrobienia! To jest skonstatowanie niemożności robienia polityki szkolnej na szerszą skalę. Ja nie pamiętam, aby kiedy nasza Rada Szkolna z jakąś inicjatywą wystąpiła w tym kierunku. (Żywe oklaski.) [...]

PRZEWODNICZĄCY zaznacza [w związku z wnioskiem prof. Kanckiego z Kołomyi, aby Walne Zgromadzenie TNSW poleciło Wydziałowi, „by poczynił jak najintensywniejsze starania celem zreformowania studiów uniwersyteckich dla systematycznego i celowego wykształcenia kandydatów na nauczycieli szkół średnich”], że jako jedynego na Zgromadzeniu profesora uniwersytetu obchodzi go żywo kwestia reformy studiów uniwersyteckich. Ale musi najkategoryczniej zaprotestować przeciw takiej reformie, jakiej się tu domagano. Trzeba by chyba żałować, że profesor języka i literatury polskiej w uniwersytecie nie przerabia *Wypisów*. Uniwersytety nie są zakładami dla kształcenia przyszłych nauczycieli szkół średnich! One to spełniają ubocznie. One kształcą przyszłych badaczy naukowych. Nie można pozwolić, aby to zadanie, które jest zadaniem uniwersytetu pierwszym, było ukrócone.

Ale przy dobrej woli profesorów i słuchaczy można jedno z drugim pogodzić. Profesorowie w swych wykładach uwzględniają potrzeby słuchaczy. P. Ign. Zakrzewski np. co roku ze swymi słuchaczami 4-tego roku przerabia ćwiczenia praktyczne w eksperymentach szkolnych.

Co się tyczy żądania w kwestii katedr i wykładów pedagogii – to znowu nie jest zadaniem tych wykładów pedagogiki kształcić praktycznie pedagogów, tylko zgodnie z interesem uniwersytetów są to wykłady kształcące ludzi naukowo pracujących nad zagadnieniami pedagogiki. Te katedry istnieją np. w Wiedniu, w Grazu, w Pradze, a są stworzone w zasadzie dla pielęgnowania nauki pedagogiki, ale nie dla potrzeb praktycznych.

Oczywista, że przyklasnąć można tylko życzeniu, aby się i dla naszych uniwersytetów starać o te katedry. By je oddać praktycznym pedagogom, byłoby może dla panów pożądane; by je powierzyć ludziom, którzy naukowo badają pedagogikę, odpowiadałoby ze stanowiska uniwersytetów.

Co się tyczy reformy studiów uniwersyteckich, to wyrażono tu żądanie, aby ująć w karby indywidualność, ująć w karby to, co posiada dziś w całej pełni jeszcze jedynie wydział filozoficzny uniwersytetów, tj. wolność nauki. Niestety wydział lekarski – nie mówię o teologii – wydział prawniczy stały się szkołami przygotowującymi lekarzy praktycznych, prawników dla urzędów państwowych; to już nie jest czyste studium uniwersyteckie. Mówca zapewnia, że jak długo będzie istniał jeden choćby profesor wydziałów filozoficznych, to się będzie oświadczał przeciw ukróceniu swobody wykładów i studiów uniwersyteckich na tym jedynym jeszcze ocalonym wydziale. Można by przy dobrej woli zaradzić praktycznym potrzebom. Trzeba by urządzać pewne kursy; to samo, co już istnieje na wydziałach lekarskich. Tam docenci, młodszy profesorowie, urządają kursy praktyczne dla lekarzy. Można by coś takiego urządzać na wydziałach filozoficznych dla nauczycieli szkół średnich. Z myślą tą wystąpił przed kilku laty prof. Tadeusz Wojciechowski, proponując takie urządzenie, aby przyłączyć do wydziału pewien kompleks kursów, które by były przystosowane do potrzeb przyszłych nauczycieli szkół średnich. Swoją drogą sprawa nie jest tak łatwa, jak by się mogło na pierwszy rzut oka wydawać.

Żadna z tych uwag nie sprzeciwia się jednak bynajmniej uchwaleniu rezolucji, by utworzyć w naszych uniwersytetach katedry pedagogiki. [...]

Pozwólcie Panowie, że odpowiem na słowa p. Strzeleckiego [z Wadowic, który wyraził przewodniczącemu długo oklaskiwane „podziękowanie za działalność niezmordowaną, za pracę żmudną i bez wytchnienia”]. Ja zawsze doznaję uczucia przykrego, ilekroć słyszę swoją działalność wychwalaną. Panowie znajdujecie się w błędzie. Widzicie mnie, panowie, tu siedzącego, udzielającego głosu; widzicie mnie podpisanego na pismach Wydziału; stąd iluzja psychiczna powstaje, jakobym był autorem tego wszystkiego, co się w Wydziale załatwia. Ja tu muszę najwyraźniej stwierdzić, że to, co ja robię, jest tylko częścią pracy całego Wydziału i tylko dlatego, że jestem wybrany i nazwany prezesem, osoba moja wysuwa się na plan pierwszy. Pozwólcie Panowie, że się tymi oklaskami podzielę z członkami Wydziału. [...]

Zaraz odpowiem na interpelację p. Weinera.

Co się tyczy ubytku członków, to nie wiem, czy liczba ubywających członków jest zbyt wielka. Wynosi mnie niż 10%. Byłoby rzeczą zajmującą zbadać, czy to się rozdziela na wszystkie koła, czy też to jest fronda w niektórych kołach. Jeden powód może być finansowej natury. Powiada Skarbnik: „Zapłać wkładkę!” – „Nie dam teraz!” – „Nie zapłacisz, to cię wykreślę!” – „A więc wykreśl sobie!”. I ktoś zniecierpliwiony występuje. Jeszcze może być drugi powód: widzi się to na Walnych Zgromadzeniach i w korespondencjach do Wydziału. Jeżeli się coś stanie, co nie w smak idzie nauczycielstwu, to skoro nie można zwrócić oburzenia pod właściwym adresem, występuje się na znak tego oburzenia z Towarzystwa, albo co najmniej głosi się wystąpieniem. Ja znam takie wypadki – dotychczas na szczęście odosobnione; epidemicznie się nie zdarzają. Raz tylko znaczniejsza liczba członków ustąpiła dlatego, że Wydział nie mógł zapobiec w pewnej sprawie. Każe zrobić takie zestawienie, abyśmy na przyszłość wiedzieli, jak się na koła poszczególne rozdziela liczba występujących.

Co się tyczy alkoholu i szkoły, to ja sądzę, że nikomu nie powinno być niemiłe to wezwanie ze strony Rady Szkolnej. Owszem z radością możemy je powitać. Tym większa chluba dla grona, które już poprzednio u siebie zarządziło, co należy. Dotychczas przecież jeszcze ciągle jest większość zakładów, które nie wydały takich stanowczych zarządzeń w tej sprawie. Z chwilą, kiedy te zarządzenia zostaną wszędzie wydane i wszędzie będą ściśle przestrzegane, Rada Szkolna przestanie nawoływać. Ale na razie dobrze, że to czyni.

Co się tyczy owego ogłoszenia, o którym p. dr Weiner mówi, ja go nie widziałem, więc nie widząc, nie mogliśmy remonstrować. Co się zaś tyczy tej «ajencji», o której jest wzmianka w *Sprawozdaniu* na s. 11-tej, to skoro jej Departament Przemysłowy Namiestnictwa udzielił koncesji jako ajencji informacyjnej, to i Rada Szkolna i my jesteśmy zupełnie bezsilni i nic zupełnie poradzić nie możemy. Mogliśmy tylko ogłosić, że nic z nią wspólnego mieć nie chcemy i nie mamy.

Kwestię zniesienia chesnego, którą Wydział uważa za rzecz pierwszorzędnej wagi, jako tak ważną postawiliśmy na jednym z posiedzeń Związku Państwowego Towarzystw Nauczycielskich.

Co się tyczy zmiany przepisów egzaminacyjnych, to rzecz się tak miała. Komisja Egzaminacyjna Wiedeńska przysłała naszej Lwowskiej Komisji swój projekt reformy egzaminów nauczycielskich. Że się je omówiło w Kole Lwowskim, całą zasługę muszę ja sobie przypisać, bo dowiedziawszy się, że taki projekt do dyrekcji Komisji Lwowskiej nadszedł od p. przewodniczącego go wydobyłem i Koło Lwowskie na jednym z posiedzeń w jesieni przedstawiłem. Gdybym był poszedł z tym na koło, pół roku czekalibyśmy na odpowiedź! Koło Lwowskie wybrało w tej sprawie komisję, która się zebrała i poszczególne grupy omówiła. Muszę przyznać, że dużo z tych punktów, na komisji poruszonych, zostało włączonych do referatu posłanego do ministerstwa.

Co się tyczy pragmatyki służbowej – to chodziło nam o pewien pośpiech konieczny. Rząd powiada, że projekt pragmatyki dla urzędników państwowych

i ciała nauczycielskiego jest przedmiotem „*einer besonderen Ministerialkonferenz*”. Pośpiech jest więc potrzebny. On sprawie nie zaszkodzi, ale raczej pomoże. Zresztą każde koło miało czas do zastanowienia się nad projektem pragmatyki; wszak każdy członek od 3 tygodni majowy zeszyt *Muzeum* ma w ręku. Gdyby koła były nadesłały opinie swe Wydziałowi, mogłyby być uwzględnione przez referenta. Ja sądzę, żeśmy lojalnie postąpili, skorośmy projekt wydrukowali. Ewentualnie można jeszcze pisemnie od kół zażądać wyrażenie opinii. [...]

PRZEWODNICZĄCY [powiedział]: W sprawie katastru [nauczycieli] zaszedł szereg nieporozumień. Wydział po ostatnim Walnym Zgromadzeniu widział się wobec dalej idącego zadania, niż pan Strutyński [z Kołomyi] powiedział. Gdyby chodziło o zanotowanie, kto złożył egzamin nauczycielski, to rzecz [byłaby] ogromnie łatwa. Na to są urzędowe sprawozdania obu komisji. Będziemy też na przyszłość zawsze ogłaszali w *Muzeum*, kto zdał egzamin i z jakiej grupy. Ale my stajemy wobec żądania katastru wszystkich nauczycieli: profesorów, dyrektorów, nauczycieli rzeczywistych i suplentów ze wszystkimi datami. O ile by chodziło o nauczycieli rzeczywistych, to to się da bardzo łatwo zrobić. Ale jednak wciągnąć suplentów i kandydatów, którzy się podali o suplenturę, to, jakeśmy zaczęli radzić, okazało się rzeczą niemożliwą do przeprowadzenia. Myśmy poświęcili 3 posiedzenia tej sprawie, zebraliśmy formularze, ułożyło się projekt kwestionariusza – ale po rozwadze przysliśmy do przekonania, że, gdybyśmy teraz taki kataster zestawili, to by żadnego z tego nie było pożytku, bo za 2 tygodnie nie wiedzielibyśmy, czy jest dokładny i czy się na to spuścić można. Każdy suplent musiałby natychmiast podawać każdą zmianę, która się jego dotyczy. Nie można by się na tym katastrze opierać. Jeśli chodzi o nauczycieli stałych, to my się na to chętnie zgodzimy, ale w tym zakresie, jak to było w lutym poruszone, to jest [rzecz] niemożliwa, a przynajmniej bardzo trudna.

Co się tyczy tej uchwały [...] [jednego z kół] w sprawie wyłączenia [w Prusiech], to – zdaje się – postąpiliśmy dobrze. Jedno koło uchwaliło. A cóż inne? Mnie się zdaje, że Panowie nasze intencje zrozumieli. Myśmy nie chcieli wprowadzać w kolizję kół tamtych. Tamte koła z pewnością równie silnie tę krzywdę odczuły; może by to więc było im nieprzyjemnie takie wyróżnienie jednego koła. Zrobiliśmy to czysto w interesie ogólnego wrażenia, które Towarzystwo czyni na zewnątrz.

Trzeci punkt [tj. postulat prof. Strutyńskiego, aby profesorowie uniwersytetu „dawali moralną pomoc, podporę słabym charakterom” studentów] jest właściwie poza naszym zakresem. U nas na naszych uniwersytetach rzadkim zjawiskiem jest to, co bywa regułą na wszechnicach niemieckich, gdzie profesor uroczyście drapuje się i jest zupełnie niedostępny dla słuchaczy. U nas tak się nie dzieje. Przecież p. kolega Strutyński był moim uczniem i przecież przyzna, że mu zawsze udzielałem wszelkich informacji, jakie mu były potrzebne. Ale z drugiej strony nie wymagajcie panowie, aby profesor krok w krok chodził za słuchaczem: „Panie, może by pan wziął się do książki; panie, pan nic nie robi”. Profesor nie może być niańką dla dorosłego człowieka. Inna rzecz, że nasz wydział filozoficzny rozważa myśl wydania

takiego *vademecum* dla słuchaczy filozofii np., dla matematyków, dla filologów, dla historyków – jak sobie mają tok studiów urządzić. [...]

PRZEWODNICZĄCY wyjaśnia, że dr Wasung jest w błędzie sądząc, że dyrektor biura [Towarzystwa, który miałby być powołany zgodnie z rozważanym wnioskiem Wydziału] wyręczy w czynności sekretarza [Towarzystwa]. Dyrektor będzie miał dość do czynienia, jeżeli prezesowi odbierze jego agendy, a sekretarz zostanie przy swoim. Jest tu pewnie nieporozumienie wskutek nieznamości całej tej maszyny ze strony p. Wasunga.

Byłoby zresztą rzeczą dziwną, gdyby się wybrało Wydział w podobnym składzie jak obecnie i dotychczasowego sekretarza i kazało mu robić to samo, co robił dotąd, a odebrało mu to jego mizerne wynagrodzenie. On musi codziennie poświęcać 1½ do 2 godzin czasu dla Towarzystwa; trudno przecież wymagać, żeby on to robił za darmo!

5.50. Wypowiedzi w toku obrad XXV Walnego Zgromadzenia TNSW.

Lwów 30-31.05.1909.

Muzeum r. XXV (1909), t. II, z. 1, s. 25-26, 33.

Jeszcze 3 punkty muszę uzupełnić. Uchwalono utworzyć Komisję Oceny Książek dla Młodzieży na Walnym Zgromadzeniu przed dwoma laty na wniosek jednego członka Koła Krakowskiego. Ponieważ Walne Zgromadzenie poleciło opracowanie regulaminu, więc Zarząd Główny prosił wnioskodawcę, żeby projekt wypracował. Ten projekt był rozbiegany i tu okazała się jednak sprawa trudna do rozwiązania, mianowicie, czy współpracownictwo w tej Komisji ma być honorowane, czy bezpłatne. Kwestia niesłychanie ważna, bo jeżeli Komisja ma swoje zadanie spełnić, to musi mieć prawo żądać od swoich organów wykonania poleceń; a jeśli się komuś narzuca taki trudny obowiązek, to trzeba mu tę pracę wynagrodzić. Otóż to zostało rozwiązane i Koło Krakowskie miało postawić propozycję co do składu Komisji, jednak jej jeszcze nie dało. Widzę, że sprawa jest żywotna i znowu Zarząd Główny ją pourguje. Ja się nie łudzę, żeby ta Komisja w całej pełni zadanie swoje wykonała, bo tu trzeba całego zastępu nauczycieli, którzy by się stale i systematycznie pewnej pracy poświęcali.

Z tym się łączy druga sprawa – wiadomość w *Wiek*u Nowym. Ja przyjmuję za tę notatkę pełną odpowiedzialność; nie za treść, ale za to, że została umieszczona. Nie wiadomo Panom, jak się *Muzeum* robi. W ostatnią niedzielę miesiąca zbiera się Komisja Redakcyjna u mnie i uchwała się i układa cały numer. Otóż przy tym może jakaś wiadomość, mająca przyjść do numeru, nie jest doceniania i nie bada się źródła, z którego pochodzi. Ale że się to dzieje, to także z chęci dobrych, my chcielibyśmy dawać w *Muzeum* obraz dokładny, co się dzieje w szkolnictwie, a nie mamy innego sposobu, jak sięgania do prasy codziennej, skoro koła nie organizują korespondentów do *Muzeum*.

Jeszcze jedno sprostowanie.

Ja znam ustawę prasową i wiem, że redakcji nie wolno do sprostowania urzędów dodawać jakichś uwag, jak to powiedział p. radca Maciszewski. Nie znam znów tego rozporządzenia, które by zabraniało umieszczać sprostowań; byłbym wdzięczny, gdybym się mógł o tym rozporządzeniu dowiedzieć, a Zarząd Główny się postara, żeby dyrekcje miały obowiązek prostowania. To byłoby niegodne, żeby dzienniki szarpały cześć grona [nauczycielskiego], a władza przełożona nie brała ich w obronę. (Brawa.) Jest w tej mierze uchwała Zjazdu Państwowego Nauczycieli Szkół Średnich z r. 1907, która wyraźnie mówi, że jest obowiązkiem władzy prostować; otóż my na tym stanowisku stać musimy i przekonać władzę, że w jej interesie jest bronić swych podwładnych. [...]

Przewodniczący wyraża imieniem własnym i Zarządu Głównego głęboki żal z tego powodu, że Koło Krakowskie traktuje kolonie wakacyjne TNSW jako rodzaj konkurencji robionej Krakowskiemu Towarzystwu Kolonii Wakacyjnych. Wszak kolonie TNSW nie otrzymały z Krakowa ani 10 h., a poza Krakowem i Podgórzem istnieją także biedni uczniowie, którzy pomocy i odpoczynku potrzebują.

5.51. Przemówienie na uroczystości rozdania świadectw dojrzałości i pożegnania pierwszych abiturientek Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. Juliusza Słowackiego we Lwowie

Lwów 28.06.1910.

[1] *Sprawozdanie Dyrekcji Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. J. Słowackiego we Lwowie za r. szk. 1909-1910.* Lwów 1910, s. 32-34.

[2] *Muzeum* r. XXVI (1910), t. II, s. 216.

[1]

Słów kilka pragnę powiedzieć imieniem Towarzystwa Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego, właściciela zakładu, który w dniu dzisiejszym opuszczacie. Bo chwila to uroczysta nie tylko dla Was, kończących szkołę, lecz też dla Towarzystwa. Nie tylko Wy stajecie dziś u kresu pracy, której podjęłyście się, wstępując do tej szkoły, lecz i szkoła, a z nią i utrzymujące ją Towarzystwo spogląda dzisiaj na spełnienie się nadziei, z którymi przystępowało lat temu osiem do utworzenia pierwszego ośmioklasowego w kraju gimnazjum żeńskiego.

Było to właśnie lat temu osiem, z początkiem lata roku 1902, gdy z inicjatywy pani Kamili Chołoniewskiej i pani profesorowej Róży Nusbaumowej zbierać się zaczęło na przemian w mieszkaniu bądź jednej, bądź drugiej z wymienionych pań przy ulicy Ścieżkowej, dzisiejszej Romanowicza, grono osób, aby zastanawiać się nad powołaniem do życia gimnazjum żeńskiego. Do grona tego należeli prof. dr Bronisław Radziszewski, prof. dr Stanisław Głabiński, prof. dr Ludwik Finkel, dyrektor dr Antoni Danysz, państwo Chołoniewscy, państwo Nusbaumowie, moja żona i ja. Przyświecała nam myśl stworzenia szkoły, która by przygotowywała młodzież żeńską do wyższych studiów naukowych nie tylko w sposób zewnętrzny, dostarczając jej potrzebnej do uzyskania patentu dojrzałości sumy wiedzy, lecz szkoły takiej,

która by zarazem kształciła umysł, wyrabiała zdolność trafnego sądzenia, rozwijała samodzielność myślenia, a główny nacisk kładła na pielęgnowanie niezbędnych dla jednostki i społeczeństwa cnót sumienności, pracowitości, uczciwego spełniania obowiązku. Bo nie tylko do wyższych studiów pragnęliśmy przysposabiać uczennice szkoły, lecz także do życia, aby drogą dostarczenia narodowi dzielnych jednostek służyć ojczyźnie.

Z takich wychodząc założeń stworzyliśmy szkołę ośmioklasową, sądząc, że istniejące wówczas sześcioklasowe gimnazja żeńskie zakreślają swej pacy czas za krótki ze szkodą dla gruntowności wykształcenia i dla zdrowia wychowanic.

Toteż po latach ośmiu opuszczacie mury zakładu jako pierwsze jego uczennice. Z tych, które rodzice i opiekunowie z całym zaufaniem oddali naszej pieczy, z tych 30 uczennic klasy pierwszej z roku szkolnego 1902/1903 dotrwało do końca uczennic 18. Liczby te dowodzą, że zakład pojmował pracę swoją poważnie, skoro nie wahał się utracić uczennic, które nie zdołały sprostać stawianym im wymaganiom. Ale w miejsce uczennic, które zakład bądź z wymienionego właśnie bądź też z innych utracił powodów, przybywały uczennice nowe, tak iż do egzaminu dojrzałości zgłosiło się ogółem uczennic 37, które też wszystkie otrzymują świadectwo dojrzałości, z nich 19 z odznaczeniem.

Na tak świetny wynik złożyła się ośmioletnia wytrwała i ciągła praca Waszych kierowników, nauczycieli i nauczycielek, oraz Wasza praca własna. Że im zachować w sercach Waszych szczerą i trwałą wdzięczność, o tym jestem głęboko przekonany, albowiem wdzięczna pamięć jest jedną z tych cnót, w których się niewiasta mężczyźnie nigdy nie da prześcignąć. Ale niechaj będzie wolno i mnie imieniem Towarzystwa Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego wypowiedzieć słowa gorącej podziękii tym wszystkim, którym zakład zawdzięcza dotychczasowy swój rozwój i dzisiejszą uroczystość. Wdzięczność winniśmy Radzie Szkolnej Krajowej, otaczającej zawsze tak życzliwą opieką nasz zakład, czego jednym z dowodów była obecność pana Wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej dra Dembowskiego na części egzaminu dojrzałości; wdzięczność winniśmy panu Radcy drowi Franciszkowi Majchrowiczowi, który z ramienia Rady Szkolnej Krajowej przez cały czas – z jednym jedynym wyjątkiem, kiedy to zastępował go pan Radca German – corocznie lustrował zakład, udzielając gronu nauczycielskiemu cennych wskazówek i tym sposobem przyczynił się wielce do utrzymania zakładu na tym wysokim poziomie, na którym wszyscy pragniemy zawsze go widzieć. I radosny jest dla nas fakt, że ten długoletni opiekun naszego zakładu przewodniczył pierwszemu odbywającemu się w jego murach egzaminowi dojrzałości i tym sposobem nie tylko mógł nam dawać nowe dowody swej życzliwości, lecz może także mógł się cieszyć przekonaniem, iż w osiągniętych przy egzaminie wynikach *magna pars fui*. Gorąca wdzięczność należy się ze strony Towarzystwa kierownikom zakładu i jego siłom nauczycielskim. I proszę mi wierzyć, że wdzięczność tę odczuwam szczerze i głęboko, a żywię ją zarówno dla tych, co dawniej zakładem kierowali i w nim uczyli, jak też dla tych, którzy bezpośrednio pierwsze abiturientki zakładu doprowadzili do egzaminu

dojrzałości. Patrzyłem się na pracę, której dokonywaliście Panowie w godzinach wolnych od swych głównych zajęć, a więc poniekąd ubocznie, a przecież z takim poświęceniem, z taką gorliwością, z takim zapałem; więc niech mi będzie wolno z głębi serca za nią Wam podziękować i podziękowanie to złożyć w ręce dyrektora zakładu, który był i jest wśród Was *primus inter pares* nie tylko jako kierownik zakładu, lecz też jako pracownik niestrudzony, gorącym przywiązaniem obejmujący i nauczycieli i uczennice, z rzadką umiejętnością pełniący niekiedy naprawdę na nim ciężące obowiązki swego stanowiska.

Połączone usiłowania tych, co nad Wami pracowali, i Was samych, przeprowadziły Was szczęśliwie przez próg egzaminu dojrzałości. Egzamin ten, zamykając jeden okres życia Waszego, otwiera przed Wami szereg okresów dalszych, w których czekają Was jeszcze liczne inne egzaminy dojrzałości, dojrzałości życiowej. I dopiero wtedy, gdy i te dalsze egzaminy dojrzałości życiowej zdacie tak dobrze, jak ten pierwszy, zakład będzie mógł powiedzieć, że istotnie w całości spełnił swe zadanie. Toteż my wszyscy, którzyśmy się tu przez szereg lat z Wami zżyli, śledzić będziemy dalsze losy życia każdej z Was nie tylko dlatego, żeśmy się do Was szczerze przywiązali, lecz też dlatego, że wszystko, co zdziałacie w życiu dodatniego, dumą nas będzie napawać i pozwoli nam żywić poczucie dobrze względem Was spełnionego obowiązku. Cokolwiek Wy zdobędziecie w życiu, będzie też zdobyczą zakładu, który Was do życia przygotował, a w miarę, jak Wy i te młodsze od Was koleżanki, które po Was w życie wstępować będą, okażą się pożytecznymi członkami społeczeństwa, powiedzieć będzie można, że zakład nasz dobrze służy społeczeństwu.

Idziecie w świat, a drogi Wasze będą różne. Ale węzły koleżeństwa, zadzierzgnięte na ławie szkolnej, sprawią, że tworzyć będziecie i nadal jedną całość. Jest naszym najgorętszym pragnieniem, aby tę całość ożywiał zawsze duch szlachetny; jesteśmy przekonani, że pragnienie to się ziści. I dlatego, żegnając Was, pierwsze abiturientki Gimnazjum im. Słowackiego, obok uczucia rzewnego żalu, towarzyszącego każdemu rozstaniu, doznajemy też radości, płynącej z przeświadczenia, że oto idzie w świat zastęp młodych niewiast, które godnie spełnić potrafią swe posłannictwo!

[2]

Prof. Twardowski, przewodniczący towarzystwa, które gimnazjum im. Słowackiego założyło i utrzymuje, [...] przypomniawszy dzieje założenia szkoły, zaznaczył, że jej założyciele pragnęli stworzyć szkołę, która by przygotowywała młodzież żeńską do wyższych studiów naukowych nie tylko w sposób zewnętrzny, dostarczając jej potrzebnej do uzyskania patentu dojrzałości sumy wiedzy, lecz szkołę taką, która by zarazem kształciła umysł, wyrabiała zdolności trafnego sądu, rozwijała samodzielność myślenia, a główny nacisk kładła na pielęgnowanie niezbędnych dla jednostek i społeczeństwa cnót sumiennosci, pracowitości, rzetelnego spełniania obowiązku. Bo nie tylko do wyższych studiów założyciele szkoły pragnęli przysposabiać jej uczennice, lecz także do życia, aby drogą dostarczania narodowi dzielnych jednostek służyć ojczyźnie. Z takich wychodząc założeń, stworzyli szkołę ośmioklasową, chociaż podówczas istniały w kraju tylko sześcioklasowe gimnazja

żeńskie; sądzili bowiem, że zbyt krótki okres studiów gimnazjalnych nie da się pogodzić ani z wymogami gruntowności wykształcenia, ani z postulatami higieny.

Zorganizowana na takich zasadach szkoła kończy obecnie pierwszym egzaminem dojrzałości swój okres stopniowego tworzenia się. Toteż w tej tak doniosłej dla zakładu chwili przewodniczący złożył serdeczne i gorące podziękowanie wszystkim, którzy się do jej rozwoju przyczynili: Radzie Szkolnej Krajowej, p. inspektorowi Majchrowiczowi, byłym i obecnemu kierownikowi zakładu, a przede wszystkim gronu nauczycielskiemu – szczególnie tym pp. profesorom, którzy obecne abiturientki przygotowali do egzaminu dojrzałości.

Zwróciwszy się do abiturientek, przewodniczący wskazał na czekające je w życiu zadania, zaznaczając, że dopiero z należytego ich spełnienia będzie można nabrać uzasadnionego przekonania, że szkoła osiągnęła postawione jej cele i że służy społeczeństwu tak, jak chcieli tego jej założyciele. Toteż gorąco należy pragnąć, aby uczennice, opuszczając zakład, spełniały zawsze godnie wzniosłe swe posłannictwo.

5.52. Wypowiedź na II Zejeździe Kierowników Warsztatów Jordanowskich (Studenckich)

Lwów 8.12.1910.

[1] *Kurier Lwowski* r. XXVIII (1910), nr 571 [popołudniowy] (9.12), s. 3.

[2] *Słowo Polskie* r. XV (1910), nr 570 [poranny] (9.12), s. 1.

[3] *Gazeta Lwowska* r. C (1910), nr 280 (10.12), s. 6 [tekst identyczny jak *sub* [2]].

[4] *Muzeum* r. XXVII (1911), t. I (S), s. 53-54.

[1]

Prof. dr Twardowski im[ieniem] Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych podniósł, że instytucja warsztatów studenckich jest nową formą zainteresowania się społeczeństwa sprawą szkolną.

[2]

Prof. dr TWARDOWSKI [zabrał głos] imieniem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, które niejednokrotnie sprawę wychowania fizycznego młodzieży miało sposobność pod dyskusję kół pedagogicznych poddawać. Instytucja warsztatów studenckich jest nową formą zainteresowania się społeczeństwa sprawą szkolną. Myśl parków młodzieży, a tak samo studenckich warsztatów, wyszła z kół nieoficjalnych, z samego społeczeństwa, i później dopiero zyskała oficjalne przyzwolenie władz szkolnych. W tym harmonijnym ostatnimi czasami dążeniu społeczeństwa i władz szkolnych leży przyszłość reformy na polu szkolnictwa. Gdy znikną granice między inicjatywą społeczeństwa i władz szkolnych, wtedy owo połączenie da w pracy dużo sił i środków, i stworzy nowy warsztat narodowej pracy.

[4]

Pragnę kilka tylko słów dodać [w sprawie warsztatów studenckich] jako przewodniczący TNSW i proszę się nie dziwić, że przemawiam imieniem Towarzystwa, ale przypominam, że pierwsze zebranie twórców warsztatów studenckich

ogłoszone zostało w miesięczniku *Muzeum*. Polskie Muzeum Szkolne, które tak dzielnie się zainteresowało i zaopiekowało warsztatami, jest wytworem Towarzystwa. Przypominam, że kierownicy warsztatów, które się po zakładach szkolnych nimi interesują, to członkowie Towarzystwa; przypominam, że zarówno prezes jak i wszyscy członkowie Zarządu Polskiego Muzeum Szkolnego są członkami TNSW; przypominam, że Towarzystwu naszemu nie może być nic obce, co się dzieje na polu nauczania czy fizycznego wychowania młodzieży.

Nie będę mówił o znaczeniu warsztatów jordanowskich dla szkoły i społeczeństwa, bo to wszechstronne omówienie ma być przedmiotem obrad Zjazdu. Sądzę, że to szczegółowe omówienie może być oparte na doświadczeniu, którego brak, a które posiadać mogą tylko ci, co brali w tej pracy udział. Ja chcę zwrócić uwagę na ogólne znaczenie faktu, o który potrafił p. Olszewski. Mam tu na myśli pracę lat ostatnich około podniesienia strony fizycznej wychowania młodzieży, a częścią jedną tej pracy jest praca około warsztatów studenckich. Proszę pamiętać, że społeczeństwo nasze szkolnictwem mało się zajmowało, o tyle tylko, o ile chodziło o własne dzieci; resztę zostawiało władzom urzędowym, które znów same nie mogły wszystkiego zrobić, bo musi być pewien podział pracy wszędzie.

Do stworzenia parków jordanowskich wyszła myśl spoza szkoły. Zupełnie coś podobnego dzieje się teraz w kierunku warsztatów. Jest to fakt ogromnej doniosłości. Dawniej nie tylko obojętność cechowała rodziców, ale często nieufność, niedowierzanie. Rodzice patrzyli na szkołę jak na instytucję, która od ich dzieci wymaga zawsze za wiele, a szkoła znów na rodziców, jak na tych, co niepotrzebnie wdzierają się w sfery jej kompetencji.

Dziś to ustało; dziś ta różnica coraz bardziej się zaciera, sprawa każda bywa życzliwie badana i popierana; dziś cały szereg rzeczy nowych może wejść w życie. I w tym widzę zadatek i symbol nowych warsztatów pracy społecznej i narodowej, która by właśnie związała i sprzegła te usiłowania luźne, a często do siebie się nieufnie odnoszące. W tym to harmonijnym dążeniu społeczeństwa i władz szkolnych leży zdaniem moim przyszłość reform na polu szkolnictwa. Gdy znikną granice między inicjatywą władz szkolnych i społeczeństwa, wtedy owo połączenie da w pracy dużo sił i środków i stworzy nowy warsztat narodowej pracy, której życzę jak najskuteczniejszego powodzenia.

5.53. Przemówienie w sprawie pomocy dla szkolnictwa polskiego na Śląsku, wygłoszone na Wiecu Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego

Zakopane 21.08.1912.

[1] *Słowo Polskie* r. XVII (1912), nr 391 [poranny] (23.08), s. 1-2.

[2] *Kurier Lwowski* r. XXX (1912), nr 386 (24.08), s. 1.

[1]

Trudne położenie Macierzy Cieszyńskiej, która stanęła [...] przed [spodziewanym] deficytem, odbiło się echem w Zakopanem. [Zgodnie z] odezwą, podpisaną przez [wielu] znamienitych pisarzy

polskich i pracowników służby publicznej, zapowiedziano Dzień Macierzy Cieszyńskiej, [połączony] ze składkowaniem na Macierz [Polską w krajach] śląskich. [...]

Zagał wiec prof. Kazimierz TWARDOWSKI ze Lwowa, który zwrócił uwagę na skargi [...] na ciągle zagładanie w kieszeń [...],¹⁶⁶ zajmowanie się sprawami publicznymi, podczas gdy oni w Zakopanem tylko spokoju i odpoczynku szukają. I jeżeli się w Zakopanem urządza składkowanie na Macierz, to jest to nienormalność, bo dni takich być nie powinno. Lecz z drugiej strony, jeżeli się zwróci uwagę na to, że wszystkie powołane czynniki zapominają o spełnianiu swych obowiązków wobec Śląska, że nikt, nawet parlamentarna reprezentacja polska o szkolnictwo polskie na Śląsku nie dba, że społeczeństwo samo musi na Śląsku wyręczać władze w pracy, to samopomoc okaże się dla Śląska niezbędna.

Do prezydium zjazdu wybrano na wniosek Ed. Paszkowskiego z Kijowa: prof. Kazimierza Twardowskiego, prof. Kadyiego i prof. Kasprowicza ze Lwowa i mecenasa Nowodworskiego z Warszawy. Na sekretarzy powołano: mecenasa Filochowskiego z Łomży i prof. Popiołka z Cieszyńska.

O stosunkach śląskich wypowiedział referat prof. Eugeniusz ROMER ze Lwowa.

[2]

Zagał obrady prof. TWARDOWSKI. Nazywa Dzień Macierzy Śląskiej, jak i inne podobne – „dniami ofiarności społeczeństwa anormalnymi”. Nienormalność tę tłumaczy niedostatecznym poparciem sprawy śląskiej ze strony społeczeństwa polskiego. Macierz Śląska walczy nie dzień przecie, ale szereg lat – walczy o dusze ludzkie! Społeczeństwo śląskie musi zastępować władze szkolne na Śląsku w wychowaniu, nauczaniu, uświadamianiu ludu. Należy mu się stała, wierna, wytrwała pomoc w tej walce – współudział w tym ogromnym, tytanicznym, nieustannym boju, gdzie szanse zwycięstwa [są] tak nierówne; gdzie z jednej strony [jest] garstka biedaków, ludzi gnębionych – z drugiej cała potęga materialna, buta, nieprzebieranie w środkach. Jesteśmy otoczeni wrogami we wszystkich zaborach. Nie jeden anormalny dzień w roku, ale setki dni anormalnych niech powstają dotąd, dopóki się nie obudzi duch oporu, samoobrony śmiałej z całym poczuciem naszych praw w świecie narodów. A gdy to nastanie – dni anormalne, dni dorywczej kwesty narodowej staną się zbyteczne – bo nastaną „dni służby narodowej”.

5.54. Przemówienie w obronie polskości Uniwersytetu Lwowskiego na wiecu doktorów-Polaków¹⁶⁷

Lwów 21.12.1912.

[1] *Dziennik Polski* r. XLV (1912), nr 350 (23.12), s. 2.

[2] *Gazeta Wieczorna* r. II (1912), nr 1056 (23.12), s. 7.

[3] *Kurier Lwowski* r. XXX (1912), nr 591 (23.12), s. 2.

166 Egzemplarz *Słowa Polskiego*, z którego przedrukowano niniejszy tekst, był na początku uszkodzony – i wymagał rekonstrukcji [przyp. nasz – AB&J].

167 Celem wiecu było zapobieżenie temu, aby w planowanym orędziu cesarskim Uniwersytet Lwowski został uznany za «utrakwistyczny», tj. polsko-ukraiński – o co usilnie zabiegali politycy ukraińscy.

[1]

Prof. dr TWARDOWSKI [apelował] do zebranych polskich doktorów, by występowali słowem i piórem w obronie polskośći lwowskiego uniwersytetu. Dr St. STÖGBAUER odczytał następnie pomieszczone poniżej rezolucje, które uchwalono z dodatkiem prof. dra Starzyńskiego, że wiec zwraca się nie tylko do Koła Polskiego, ale w szczególności do jego prezydium.

Jednogłośnie uchwalone rezolucje te brzmią:

(1) by Koło Polskie, przestrzegając konsekwentnie uchwały swojej z dnia 22 maja br., nie dopuściło pod żadnym warunkiem do takiego brzmienia orędzia cesarskiego, które by nie zawierało zupełnie wyraźnego i niewątpliwego stwierdzenia, że Uniwersytet Lwowski jest, był i pozostanie uniwersyteciem polskim;

(2) aby Koło Polskie w żadnym wypadku nie zgodziło się na takie zarządzenia, chociażby prowizoryczne, które by w czymkolwiek uszczuplały lub zmieniały dotychczasową pełną autonomię Uniwersytetu i dotychczasowy zakres działania władz akademickich;

(3) aby Koło Polskie, spełniając swój obowiązek wobec narodu, stało niewzruszenie na straży wszystkich dotychczasowych praw, urządzeń i zasobów Uniwersytetu Lwowskiego, który jest wytworem polskiej pracy i polskiej kultury, i aby zabezpieczyło także dalszy, normalny rozwój tego narodowego ogniska wiedzy, tego jedynego dziś obok Wszechnicy Jagiellońskiej uniwersytetu polskiego.

[2]

Prof. dr Twardowski w krótkim serdecznym przemówieniu wezwał tych, którzy na lwowskiej *Alma mater* otrzymali najwyższe odznaczenie naukowe i którzy podczas uroczystości promocji przysięgali na berło rektorskie, że zawsze o sprawach uniwersytetu pamiętać będą, aby obecnie wystąpili w obronie polskośći wszechnicy.

Po przemówieniu prof. dra Balasitza, dr Stögbauer przedłożył rezolucję, która po uwzględnieniu poprawki prof. Starzyńskiego, zebrani uchwalili.¹⁶⁸

[3]

W Sali Ratuszowej zebrało się wczoraj o g[odz.] 11 w południe kilkuset doktorów-Polaków uniwersytetu tutejszego w sprawie uniwersyteckiej. Przybyło wielu profesorów uniwersytetu i szkół średnich, adwokatów, lekarzy, dyrektorów instytucji i urzędników – którzy uzyskali doktoraty na tutejszym uniwersytecie. Zauważyliśmy także kilkanaście pań-doktorów. Galerie były także zajęte. [...]

[M.in.] przemawiał dr TWARDOWSKI, który oświadczył, że gdy przed 17 i pół laty, jako docent prywatny Uniwersytetu Wiedeńskiego otrzymał zaszczytne i wyznaczone dla niego powołanie na Uniwersytet Lwowski – spełniły się gorące jego pragnienia, aby to, co potrafi, zdziałał dla ojczyzny na uniwersytecie polskim. Nie śniło mu się, że przyjdzie kiedyś chwila – w której trzeba będzie działać w obronie tego uniwersytetu i jego polskośći. To było dla niego rozczarowaniem i przykrą niespodzianką... Wprawdzie rząd i cesarz stwierdzili w rozporządzeniach z r. 1879 i 1882 polski charakter Uniwersytetu – na mocy upoważnienia cesarskiego językiem urzędowym i wykładowym został język polski... Utrata zdobytych praw grozi nam w chwili, gdy naród ruski otrzymać ma uniwersytet własny. Obrona polskośći uniwersytetu musi po części być prowadzona przeciw tym, którzy sami

168 Dalej następuje tekst rezolucji – identyczny jak *sub* [1] [przyp. nasz – AB&JJ].

byliby powołani do obrony polskości naszego uniwersytetu. To są rzeczy przykre. Gdyby przed 17 i pół laty powiedział mi był ktoś, że zagrozić nam może utrata praw naszych – nie byłbym dał temu wiary.

Na szczęście do obrony zgłosili się już liczne rzesze, a teraz zgłosili się polscy doktorowie... Przystępując do doktoratu, składa każdy na berło rektorskie przyrzeczenie, że zawsze należną cześć i pamięć zachowa dla tego uniwersytetu; że będzie pielęgnował i pomnażał wszystko to, co jest mieniem duchowym tego uniwersytetu, co jest jego prawem.

Nie może być większej radości dla profesorów – niż widok, że panowie i panie zabieracie się do tej obrony tak gorąco. Należy zabrać się do sprawy z zapałem – czynnie dowieść, że jesteście doktorami – pouczyć społeczeństwo. Zakasać trzeba rękawy do obrony praw politycznych naszego uniwersytetu. Doktorowie i doktorzki naszej wszechnicy przerwać powinni to suche milczenie. Ze strony wrogiej prasa obca [jest] doskonale obsłużona i informowana jednostronnie – należy [temu] przeciwdziałać, rozpraszać fałsz. Prócz uchwał dzisiejszych [jest] wdzięczne pole działania w tym kierunku.

Zakończył podziękowaniem serdecznym za to, co dotychczas doktorowie polscy dla uniwersytetu naszego zrobili – z prośbą, aby postanowili, że słowem i czynem dalej działać będą w tym kierunku i pouczać będą społeczeństwo, że w chwili, kiedy Polacy spełniają akt sprawiedliwości wobec bratniego narodu, nie wolno ścierpieć, aby nam się stała krzywda.

[4]

Dostojne grono radziło wczoraj o losach naszej *Almae matris*. Na wezwanie Komitetu Doktorów Uniwersytetu Lwowskiego zebrało się o godz. 11 w Sali Ratuszowej kilkuset doktorów polskich, od młodych, niedawno godnością doktorską odznaczonych, do zasłużonych mężów nauki z sędziwym doktorem honorowym Kubalą na czele. Z profesorów zjawili się Głębiński, rektor Beck, Kasprowicz, Twardowski, Finkel, Balesits, Starzyński, Chlamtacz, ks. Jaszowski, Zuber, Roszkowski, Paygert, ks. Szydelski, Bylicki, Denizot, Ernst, Jurasz, Ziembicki, Konstanty Wojciechowski, Mars, Opolski, Stefko, Raczyński i in.

Obrady zagał przewodniczący Komitetu Doktorów, wiceprezydent dr STAHL, podkreślając, że skoro w sprawie tak doniosłej dla kultury narodowej zabierały głos wszystkie prawie czynniki, to i synowie *Almae matris*, odznaczeni przez nią godnością doktorską, powołani są do wypowiedzenia swego stanowiska w chwili dla niej groźnej. Chętnie przypuszczamy – zaznaczył mówca – że chyba nieznamość stosunków, nieodczuwanie nastroju, ustępliwość polska, złożyły się [na to], że w ustępstwach dla Rusinów poszło się tak daleko; przypuszczamy, że narodowe czynniki w Kole Polskim czekają na silny głos z kraju, aby oprzeć na nim swój opór przeciw zbyt daleko idącym ustępstwom; przypuszczamy, że Koło Polskie wytrwa stanowczo przy swej uchwale z 22 maja i obroni polski charakter naszego uniwersytetu. Głos nasz tedy, który się ma objawić, musi być rozważny, spokojny, ale zarazem pełen akcentów stanowczych i silnych. (Huczne oklaski.)

Przewodnictwo obrad oddano drowi Kubali. Na sekretarzy powołani zostali pp. dr DREXLEROWA i dr PAWŁOWSKI.

REFERAT WIECOWY wygłosił radca dr Aleksander CZOŁOWSKI. [...]

Po nim zabrał głos reprezentant senatu, prof. TWARDOWSKI.

Gdy przed 17 laty powołano go jako docenta na Uniwersytet Lwowski, czuł radość niezmierną, że spełni się jego marzenie gorące, by to, co zdziałać potrafi, zdziałać na uniwersytecie polskim, dla ojczyzny. Nie śniło mu się wówczas, że przyjdzie

chwila, iż współdziałać mu przyjdzie nie w pracy naukowej, ale w obronie polskośći, w obronie istnienia polskiego uniwersytetu we Lwowie. To najboleśnieszka niespodzianka, która mieści w sobie cały zasób momentów bolesnych bardzo – i to, że przyszło bronić polskośći Uniwersytetu w państwie, gdzie wszystkie narodowości mają zagwarantowane prawo swobodnego rozwoju, gdzie wszystkie najwyższe ogniska [władzy] charakter polski [Uniwersytetu Lwowskiego] zatwierdziły; że przyszło nam bronić Uniwersytetu w chwili, gdy otrzymać ma uniwersytet naród obok nas zamieszkały; że grozi nam jego utrata nie wskutek buntu lub tp., ale wskutek tego, że inni mają otrzymać najwyższą uczelnię; i jeszcze boleśnieszkie, że ta obrona musi być zwrócona przeciw tym, którzy przede wszystkim do obrony tego dobytku naszego są powołani.

Kto ma bronić tego wszystkiego? Bronią go liczne czynniki, które referent wymienił. Dziś biorą się do obrony doktorowie. Mówca przypomina rotę przysięgi, jaką każdy doktor przy promocji składa na berło akademickie, która nakłada na każdego doktora święty obowiązek zachowania *Almae matris* w należytnej czci i pamięci, pomnażania jej dóbr duchowych i materialnych, jej obrony. I nie może być dla profesorów większej otuchy, jak w tym, że doktorowie tego Uniwersytetu do jego obrony się zaciągnęli. I jeszcze z jednego tytułu doktorowie właśnie do tej obrony wydatnie w pierwszym rządzie są powołani.

Mówca nie chce rzucać posądzeń. Ale historia nasza uczy, że mimo najlepszej nawet chęci nie było w najważniejszych sprawach należytego współdziałania – dla braku zrozumienia interesu narodowego w rozmaitych dzielnicach Polski. Wielkopolska nieraz nie rozumiała, czego wymagają interesy polskie na Rusi. I dziś należytego zrozumienia ich, że sprawą uniwersytecką [na czele], jest powodem, że nie wszyscy biorą w niej udział z jednakowym zapałem.

I tu jest punkt, gdzie uczestnicy wiecu mogą dowiedzieć, że są DOKTORAMI, Bo doktorem, *doctus*, jest ten, co wyjaśnia, poucza. Kiedy ze strony wrogiej starają się o wytworzenie opinii fałszywej, doktorzy tego Uniwersytetu, gdy chodzi o jego losy, w pierwszym rządzie powołani są do krzewienia zdrowej i prawdziwej o nim opinii w prasie obcej, której wpływ i na naszą opinię jest znany.

Niech mi będzie wolno zakończyć – kończył mówca wśród licznych oklasków – nie podziękowaniem doktorom polskim, że zjawili się tak licznie na pierwsze wezwanie, za to, co [u]radzili, ale apelem, by słowem „*iuro*”, zobowiązali się, że będą uczyć, iż w chwili, gdy naród polski spełnia akt sprawiedliwości wobec narodu ruskiego, nie wolno ścierpieć, aby nam robiono krzywdę. (Długotrwałe oklaski.)

Następnie dr Stögbauer po krótkim uzasadnieniu przedstawił rezolucję zwróconą do Koła Polskiego, którą na wniosek prof. Starzyńskiego, przyjęty oklaskami, uzupełniono szczególnym apelem do prezydium Koła.¹⁶⁹

[5]

Następnie [*scil.* po referacie dra Aleksandra Czołowskiego] przemawiał prof. dr TWARDOWSKI. Przypomniiał on rotę przysięgi, jaką każdy doktor przy promocji

169 Tekst ten w oryginale zawiera wiele błędów redaktorskich i zecerskich; błędy te zostały tutaj usunięte [przyp. nasz – AB&JJ].

składa na berło akademickie, która nakłada na każdego doktora święty obowiązek zachowania *Almae matris* w należytej czci i pamięci, pomnażania jej dóbr duchowych i materialnych, jej obrony. Doktorowie praw są tedy w pierwszej linii powołani do obrony Uniwersytetu Lwowskiego. Jeśli w akcie obrony Uniwersytetu Lwowskiego nie wszyscy biorą udział z jednakowym zapalem, to powodem tego być może nienależyte zrozumienie. I tu jest punkt, gdzie uczestnicy wiecu mogą dowieść, że są «doktorami». Bo doktorem, *doctus*, jest ten, co wyjaśnia, poucza. Kiedy ze strony wrogiej starają się o wytworzenie opinii fałszywej, doktorzy tego uniwersytetu, gdy chodzi o jego losy, w pierwszym rzędzie powołani są do krzewienia zdrowej i prawdziwej o nim opinii w prasie obcej, której wpływ i na naszą ogólnie jest znany. Niech mi będzie wolno zakończyć – kończył mówca wśród licznych oklasków – nie podziękowaniem doktorom polskim, że zjawili się tak licznie na pierwsze wezwanie, za to, co [u]radzili, ale apelem, by słowem „*iuro*” zobowiązali się, że będą uczyć, iż w chwili, gdy naród polski spełnia akt sprawiedliwości wobec narodu ruskiego, nie wolno ścierpieć, aby nam robiono krzywdę. (Długotrwałe oklaski.)

5.55. Przemówienie na uroczystym «Święconym» w Lwowskim Domu Akademickim im. Adama Mickiewicza

Lwów 22.04.1917.

Kurier Lwowski r. XXXV (1917), nr 194 (25.04), s. 2-3.

Szczerze dziękuję imieniem swych Kolegów i we własnym za serdecznie powitanie. Zebrawszy się znowu po długiej przerwie w tych murach, musimy się myśleć i uczuciem naszym skierować przede wszystkim ku tym akademikom, którzy w chwili wybuchu wojny brali żywy udział w pracach naszej Młodzieży, a już nigdy nie powrócą! Należy im się szczerza i rzetelna pamięć! Ale większa na szczęście jest liczba tych, co wrócą. A wrócą ze wzmoczoną energią, z dojrzałością, zdobytą w twardej szkole ciężkich przeżyć. Staną wraz z nami znowu do pracy, prowadzonej tymczasem przez tych, którym przypadło w udziale pozostać na miejscu. Praca to ciężka, o wiele cięższa niż zwykle, gdyż przerzedziły się ogromnie szeregi pracowników, a nadto warunki pracy są niezmiernie trudne. Dlatego też trzeba wyjątkowych wysiłków, tak jak wyjątkowe jest położenie naszego Narodu. Nie wystarcza nam świadomość naszej odrębności narodowej, naszej swoistości kulturalnej, urobionej wiekami własnego rozwoju; nam trzeba także poczucia zupełnej wyjątkowości naszego położenia. Bo chyba żaden inny naród w takich osobliwych, jak my, nie znajdował się i nie znajduje warunkach bytu. Co dla narodów innych bywa jasne i proste, staje się dla nas zawiłym zagadnieniem, pełnym odpowiedzialności problematem. Dlatego taka panuje wśród nas rozbieżność zdań i kierunków. Tyczy się ona jednak tylko środków i sposobów działania, albowiem co do celu jesteśmy wszyscy jednej myśli. Pamiętając o tym, potrafimy być wzajemnie dla siebie wyrozumiali i nie będziemy mylnie sądzili

tych, co odmienne od nas żywią przekonania. Wszak ostatecznie pragniemy wszyscy jednego i tego samego. Więc życzyć też sobie musimy, aby w chwili, w której znowu zaroją się, jak dawniej, mury Czytelni Akademickiej, nie było wśród nas smutnych rozmyślań i żalości, lecz by w sercach naszych panowała promienna radość i byśmy mogli sobie powiedzieć: Oto wspólny nasz cel, do którego wszyscyśmy dążyli, został osiągnięty.

5.56. Żywy pomnik [Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego]

[1] *Gazeta Lwowska* r. CVIII (1918), nr 75 (3.04), s. 5.

[2] *Gazeta Wieczorna* r. VIII (1918), nr 4084 (3.04), s. 4-5 [tekst identyczny jak *sub* [1]].

[3] *Kurier Lwowski* r. XXXVI (1918), nr 152 [poranny] (3.04), s. 2 [tekst identyczny jak *sub* [1]].

[4] *Wiek Nowy* r. XVIII (1918), nr 5065 (3.04), s. 4 [tekst identyczny jak *sub* [1]].

[5] *Gazeta Poranna* r. VIII (1918), nr 4085 (4.04), s. 2.

[1]

Dnia 2 lutego 1917 Lwów witał w Ratuszowej Sali¹⁷⁰ powracającego z Rosji Tadeusza Rutowskiego. Przedstawiciele obywatelstwa składali mu w gorących, pełnych uwielbienia przemowach wyrazy czci, hołdu i wdzięczności; okryty dziesiątkami tysięcy podpisów adres wypowiedział w jędrnych słowach to, co wszyscy czuli dla ukochanego Prezydenta; Komitet Tadeusza Rutowskiego ogłosił, że Ojcu Miasta wzniesiony będzie pomnik, pomnik żywy: Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego.¹⁷¹

Póki Tadeusz Rutowski wśród na żył i działał, nie trzeba było pomnika. Gdy jednak odszedł w kraje, z których nigdy nie wróci, czas przystąpić do dzieła.

Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego ma za cel „udzielanie¹⁷² pomocy materialnej instytucjom, pracom i usiłowaniom, służącym rozwojowi kultury polskiej na polu naukowym, artystycznym, oświatowym i społecznym”. Nie będzie tedy wkraczał w atrybucje pracujących obecnie albo w przyszłości około rozwoju kultury polskiej organizacji; zadaniem jego będzie ciągle pobudzanie najszerzych kół społeczeństwa do nieustannej¹⁷³ ofiarności na rzecz kultury narodowej, gromadzenie środków pieniężnych i rozdzielanie ich stosownie do najpilniejszych w danej chwili potrzeb. Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego będzie jak gdyby skarbonką, w której naród składa grosz do grosza, aby móc wspierać wszelką działalność służącą rozwojowi kultury polskiej.

170 W *Wiek Nowym* zamiast słów „Ratuszowej Sali” są słowa „Sali Ratuszowej” [przyp. nasz – AB&JJ].

171 W *Gazecie Wieczornej*, *Kurierze Lwowskim* i *Wiek Nowym* nazwa funduszu została wyróżniona [przyp. nasz – AB&JJ].

172 W *Wiek Nowym* zamiast słowa „udzielanie” jest słowo „udzielenie” [przyp. nasz – AB&JJ].

173 W *Kurierze Lwowskim* zamiast słowa „nieustannej” jest słowo „nieustającej” [przyp. nasz – AB&JJ].

Działalność ta jest bowiem – pominąwszy bardzo nieliczne wyjątki – na każdym kroku krępowana brakiem funduszy, a brak ten dzisiaj wskutek wojny jest podwójnie dotkliwy i szkodliwy. Dla przykładu wystarczy wspomnieć o trudnościach finansowych, z którymi zwykle walczą nasze czasopisma naukowe, o przechodzeniu wielu nieocenionych zabytków muzealnych w ręce obce wskutek niemożności zakupienia ich dla własnych bibliotek i zbiorów;¹⁷⁴ o niewspółmierności środków i zadań naszych organizacji oświatowych, niezdolnych wskutek tego do zabezpieczenia wszelkich naszych mniejszości kresowych przed wynarodowieniem i do wyłączenia analfabetyzmu wśród dorosłych; o niesłuchanie niskim poziomie, na którym znajduje się uświadczenie higieniczne szerokich mas miejskich i wiejskich itd. We wszystkich tych i w wielu innych kierunkach pomoc materialna, udzielana odpowiednim instytucjom, pracom i usiłowaniom, zwiększy skuteczność ich działania.

Takie sobie obierając zadanie, Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego stanie się godnym wielkiego męża¹⁷⁵ pomnikiem, utrwalającym nie tylko jego pamięć, lecz także pracę jego żywota, której walna część była poświęcona mnożeniu i obronie kultury polskiej.

Aby jednak móc swe zadanie spełnić, Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego musi rozporządzać wielkimi kwotami. Uzyska je niewątpliwie, odwołując się do jak najszerzych warstw społeczeństwa i licząc zarówno na grosz wdowi, jak na dary magnackie. Jeżeli znajdzie się pół miliona ofiarodawców, z których każdy złoży raz na rok przeciętnie jedną koronę lub markę, Fundusz stanie się potężną dźwignią w rozwoju kultury polskiej, a tym samym nowym skutecznym środkiem obrony narodowej.

Sprawozdanie z obecnego stanu Funduszu, gromadzonego dotąd przez zawiązany w dniu 30 czerwca 1915 Komitet Tadeusza Rutowskiego, oraz bliższe szczegóły co do rozpoczęcia działalności Funduszu, będą niebawem podane do wiadomości publicznej.

Datki na rzecz Funduszu przyjmują redakcje pism lwowskich oraz Bank Przemysłowy.

Dr Kazimierz Twardowski, przewodn[iczący] Komitetu Tadeusza Rutowskiego.
[5]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

174 W *Gazecie Wieczornej* i *Wieku Nowym* zamiast słów „i zbiorów” są słowa „lub muzeów” [przyp. nasz – AB&JJ].

175 W *Gazecie Wieczornej*, *Kurierze Lwowskim* i *Wieku Nowym* słowo „męża” jest napisane wielką literą [przyp. nasz – AB&JJ].

5.57. Przemówienie na Zebraniu Jubileuszowym PTF

Lwów 12.02.1929.

Słowo Polskie r. XXXIV (1929), nr 62 (4.03), dodatek *Życie Kulturalne* nr 7, s. 7-9.¹⁷⁶

Równo dwadzieścia pięć lat temu, dnia 12 lutego 1904, zebrało się w sali wykładowej I Zakładu Chemicznego¹⁷⁷ na ul. Długosza liczne grono osób, by uroczystie święcić otwarcie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie – pierwszego, a więc i najstarszego z istniejących na ziemiach polskich towarzystw, poświęconych uprawie nauk filozoficznych.¹⁷⁸ I jak wówczas na zaproszenie inicjatorów powstającego towarzystwa zgromadzili się wszyscy, którzy w mieście naszym rozumieli doniosłość utworzenia takiej organizacji, tak też i dzisiaj przybył na zaproszenie samego już¹⁷⁹ Polskiego Towarzystwa Filozoficznego zastęp życzliwych mu gości, aby wziąć udział w obchodzie jubileuszowym. A kto nie mógł sam się w naszym gronie zjawić, przysłał nam serdeczne słowa uznania i zachęty, pragnąc zaznaczyć, że łączy się z nami tu zgromadzonymi w tej tak uroczystej dla Polskiego Towarzystwa Filozoficznego chwili. Toteż Towarzystwo do głębokiej poczuwa się wdzięczności za te tak drogie mu objawy przychylnych dla niego uczuć i szczerą składa podziękę wszystkim, którzy uczestniczą w dzisiejszym obchodzie.

Obchody jubileuszowe towarzystw, zrzeszeń i instytucji różnią się z reguły pewną znamioną cechą od jubileuszowych obchodów jednostek. Jednostkom bowiem urządzają obchody jubileuszowe inni – instytucje zaś urządzają je sobie same. Stąd też różny charakter jubileuszów jednych i drugich. Gdy jubileusz obchodzi jednostka, czci się jej zasługi i oddaje się jej hołd, mówiąc o niej i do niej rzeczy wyłącznie miłe i dodatnie. Instytucja, urządzając sobie sama jubileusz, nie może ani sama siebie sławić, ani śpiewać sobie hymnów pochwalnych. Przypominając społeczeństwu i sobie, że minął od jej powstania okres czasu, uchodzący na ogół za dostateczną

176 Przemówienie powyższe zostało opublikowane również – z pewnymi zmianami – w *Księdze pamiątkowej Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. 12.02.1904-12.02.1929*, Lwów 1931, s. 1-15. Wersja ta została opatrzona następującą uwagą: „Powyższe „Przemówienie” było ogłoszone drukiem w lwowskim dzienniku *Słowo Polskie* nr 62, z 4 marca 1929, i w odblasku, nie przeznaczonym do handlu księgarskiego. Od pierwotnie ogłoszonego tekstu podany tutaj tekst różni się – zwłaszcza w drugiej swej części, zajmującej się zagadnieniem poglądu na świat i życie – kilkoma zmianami i uzupełnieniami, których wprowadzenie okazało się potrzebne w celu lepszego sprecyzowania wywodów i uniknięcia nieporozumień” (s. 15). Dodajmy, że niektóre zmiany – to osłabienie ostrza anty-metafizycznego wersji opublikowanej w *Słowie Polskim*. Publikowany przez nas tekst z tego pisma opatrujemy odnośnikami, w których podajemy wszystkie zmiany wprowadzone w *Księdze pamiątkowej* [przyp. nasz – AB&JJ].

177 W *Księdze pamiątkowej* po słowie „Chemicznego” dodane jest słowo „Uniwersytetu” [przyp. nasz – AB&JJ].

178 W *Księdze pamiątkowej* dodany przypis: Sprawozdanie z przebiegu uroczystego otwarcia Polskiego Towarzystwa Filozoficznego podał *Przegląd Filozoficzny* r. VII (1904), s. 239 i nn. [przyp. nasz – AB&JJ].

179 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słów „samego już” są słowa „istniejącego już dwadzieścia pięć lat” [przyp. nasz – AB&JJ].

podstawę do święcenia jubileuszu, powinna instytucja przede wszystkim zastanowić się nad swoją dotychczasową działalnością, zdać sobie sprawę, czy i o ile spełniła wzięte na siebie zadania, rozważyć, w jakim stopniu wykonała zamiary, z którymi wkroczyła w świat. Jeśli, czyniąc w dniu swego jubileuszu taki rachunek sumienia, Towarzystwo nasze nie zatai przed sobą i społeczeństwem stron ujemnych swego dotychczasowego życia, będzie mu też wolno wskazać niektóre fakty, świadczące o tym, że mimo pewne niedociągnięcia życie to jednak rozwijało się i innych do życia pobudzało.

Okres dwudziestopięcioletni tworzący mniej więcej trzecią część długiego żywota ludzkiego, nie może w bycie towarzystw naukowych mieć takiego znaczenia, jak w życiu jednostek. Wszak towarzystwa naukowe tworzy się z pragnieniem, by trwały wieki. Czymże wobec tego [jest] ćwierćwiecze? Mimo to okres 25-letni nawet w życiu towarzystw może się zaznaczyć wielkimi zmianami w składzie członków, jak tego dowodzi nasze Towarzystwo. Dość wspomnieć, że z 78 członków, których ono liczyło w pierwszym roku swego istnienia, zmarło po koniec roku 1928 ogółem 36, więc prawie połowa, i że z owych 78 pierwszych członków dzisiaj należy do Towarzystwa tylko dwudziestu pięciu; tworzą oni więc nieco ponad piątą część obecnego grona członków. Mimo tak wielkie zmiany w składzie członków Towarzystwa sama liczba jego¹⁸⁰ członków nie ulegała na ogół zbyt wielkim wahaniom. Wzrosła ona stopniowo od 78 w pierwszym roku istnienia Towarzystwa w ciągu pierwszego dziesięciolecia do 120 w r. 1913, podniosła się w następnych czterech latach do 140 w roku 1918, spadła w dalszych dwóch latach do 120 w roku 1920 i utrzymuje się od owego czasu stale na tym poziomie z bardzo nieznacznymi tylko wahaniami.

Ale ważniejszą rzeczą od liczby członków Towarzystwa jest jego praca. Wyraża się ona przede wszystkim w zebraniach naukowych, poświęconych odczytom i dyskusjom filozoficznym. Zebrania te miały przez szereg lat wyłącznie charakter zebrań plenarnych, to znaczy, że na każde z nich zapraszano wszystkich członków Towarzystwa albo przynajmniej wszystkich jego członków czynnych. Ale postępująca stale także na polu filozofii specjalizacja pracy naukowej i zróżnicowanie się głównych zainteresowań członków Towarzystwa według różnych dziedzin badań filozoficznych doprowadziły do powstania w łonie Towarzystwa osobnych sekcji, poświęconych pewnym tylko naukom filozoficznym. Pierwsza powstała Sekcja Logiczna w r. 1919; drugą była w r. 1921 Sekcja Epistemologiczna, w r. 1925 powstała Sekcja Psychologiczna i w tymże roku wznowiono Sekcję Epistemologiczną pod nazwą „Sekcja Teorii Poznania”. Sekcja Logiczna odbyła ogółem posiedzeń 31, Sekcja Epistemologiczna 20, Sekcja Psychologiczna 26, Sekcja Teorii Poznania 33 – razem tedy odbyło się 110 posiedzeń sekcyjnych. Ogólna zaś liczba plenarnych posiedzeń naukowych wynosi od założenia Towarzystwa 288; do tej liczby należy dodać posiedzenia naukowe, które się odbyły poza Lwowem w zimie z roku 1914 na

180 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „jego” jest słowo „tych” [przyp. nasz – AB&J].

1915. Gdy mianowicie wtedy Lwów znalazł się¹⁸¹ pod okupacją rosyjską, życie Towarzystwa naszego niezupełnie zamarło. Znajdujący się wówczas w dość poważnej liczbie na uchodźstwie w Wiedniu członkowie Towarzystwa gromadzili się stale w celu wymiany myśli, a na zebraniach tych wygłaszano od czasu do czasu odczyty naukowe. Odczytów takich odbyło się ogółem sześć. Jeśli więc zliczy się razem wszystkie posiedzenia naukowe, odbyte w łonie Towarzystwa w minionym ćwierćwieczu, otrzyma się cyfrę czterystu dwóch.

Jakim działom filozofii były poświęcone posiedzenia sekcyjne, o tym mówią same nazwy sekcji; co się zaś tyczy plenarnych posiedzeń naukowych, odbytych we Lwowie w liczbie 288, rozdzielają się one na poszczególne dziedziny w sposób następujący; najwięcej przypada na logikę, mianowicie 55, na psychologię 52, na historię filozofii 45, na teorię poznania 20, na metafizykę 17, na filozofię przyrody i na estetykę po 15, na metodologię z teorią nauk i na etykę po 13, na filozofię matematyki 11, na sprawozdania z bieżącej literatury filozoficznej 11, na sprawozdania z kongresów 6, na filozofię prawa 3, na różne inne materie 12. Cyfry te wskazują – wraz z powstałymi sekcjami – kierunki, w których szły główne zainteresowania i prace członków Towarzystwa.

Posiedzenia plenarne odbywały się w latach przedwojennych wyłącznie w obecności członków Towarzystwa; gdy jednak zdarzało się coraz częściej, że osoby nie będące członkami Towarzystwa prosiły o pozwolenie przysłuchiwania się odczytom, na tych posiedzeniach wygłaszanym, Wydział Towarzystwa postanowił dopuszczać na nie także gości. Jeszcze dalej poszedł Wydział, układając regulamin sekcji: zgodził się bowiem na to, by członkami sekcji mogły być także osoby, nie będące członkami Towarzystwa.

Umożliwiając tym sposobem także nie-członkom udział w posiedzeniach Towarzystwa, Wydział jego przerzucił na te posiedzenia przynajmniej w części drugi obowiązek, ciążyący na Towarzystwie obok wymienionego w statucie na pierwszym miejscu obowiązku popierania pracy naukowej w zakresie umiejętności filozoficznych. Tym drugim obowiązkiem jest szerzenie wiedzy filozoficznej. Zadanie to Towarzystwo usiłuje spełniać, urządzając od czasu do czasu odczyty publiczne. Odczytów takich odbyło się w okresie przedwojennym 24 – dwa z nich wygłosił w lutym 1914 Profesor George Stuart Fullerton z Uniwersytetu Kolumbijskiego w Nowym Jorku, bawiący wówczas w Wiedniu w charakterze tzw. profesora wymiennego. Po wojnie to pole działalności Towarzystwa leżało ugięte i dopiero w ubiegłym roku odbyły się znowu z ramienia Towarzystwa trzy odczyty publiczne.

Zarówno popieraniu pracy naukowej w zakresie nauk filozoficznych, jak też szerzeniu wiedzy filozoficznej służy inny kierunek działalności Towarzystwa, mianowicie działalność wydawnicza. Plony jej przedstawiają się w postaci siedemnastu tomów, mianowicie czterech tomów przekładów i trzynastu tomów prac oryginalnych autorów polskich. Jeden z przekładów, wydanych przez Towarzystwo,

181 W *Księdze pamiątkowej* szyk zmieniony jest na: „Gdy mianowicie Lwów znalazł się wtedy...” [przyp. nasz – AB&J].

mianowicie przekład Dawida Hume'a *Badań dotyczących rozumu ludzkiego*, wyszedł już w dwóch wydaniach; trzecie jest pod prasą i będzie niebawem wykończzone. Poza tymi własnymi wydawnictwami Towarzystwa, pojawiło się staraniem komitetu, złożonego z członków Towarzystwa – prawie wyłącznie z członków Wydziału – pośmiertne dzieło dra Karola Frenkla pt. *O pojęciu moralności*. Nie udało się natomiast wydać prac zmarłych dwóch sekretarzy Towarzystwa, Bronisława Bandrowskiego i Adama Stögbauera. Zebrane już znaczne na ten cel fundusze uległy dewaluacji.

Mówiąc o publikacjach wydanych oraz o zamierzonych, lecz nie wydanych, wspomnę o publikacji, która wprawdzie także jest dopiero zamierzona, ale o które wydaniu nie wątpimy. Publikacją tą będzie *Księga jubileuszowa*¹⁸² Towarzystwa, zbiór prac jego członków, którym Towarzystwo pragnie upamiętnić swe dwudziestopięciolecie. Tym, co nam pozwala wierzyć w urzeczywistnienie naszego zamiaru, jest życzliwe stanowisko, zajęte wobec niego przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, które, wsparłszy już niejednokrotnie dawniej nasze Towarzystwo, przyrzekło nam wydatny zasiłek na pokrycie kosztów wydania także tej książki. Spełniam tedy miły obowiązek, dziękując panu dyrektorowi departamentu, drowi Stanisławowi Michalskiemu, jego zastępcy, panu inż. Leonowi Baszkowskiemu, i panu naczelnikowi Wydziału Nauki Faustynowi Dzikowi, jak najgoręcej także z tego miejsca za ten ponowny dowód ich wielkiej dla Towarzystwa naszego życzliwości.

Wydawnictwa, odczyty publiczne, posiedzenia naukowe, są przepisanyymi przez statut Towarzystwa środkami spełniania jego zadań; Towarzystwo jednak i poza tym starało się służyć w miarę sił filozofii i jej potrzebom. I tak Wydział Towarzystwa ukonstytuował się jako Polski Komitet Redakcyjny Międzynarodowej Bibliografii Filozoficznej, wydawanej przez kilka lat przed wojną przez dra Rugego w Heidelbergu, i opracowywał w tym wydawnictwie dział polski; wziął na siebie zadanie Miejscowego Komitetu Lwowskiego I Polskiego Zjazdu Filozoficznego i Zjazd ten w r. 1923 zorganizował; dalej Towarzystwo przyczyniało się do zapewnienia środków materialnych rozpisywanym przez *Przegląd Filozoficzny* w Warszawie konkursom, a samo to pismo, tak jak później wyłoniony z niego *Ruch Filozoficzny*, wspiera stale, biorąc na siebie zrazu część prenumeraty, a następnie całą prenumeratę tych pism dla swych członków; rozpisywały nagrody za najlepsze referaty, wygłaszane na Kółku Filozoficznym Młodzieży Akademickiej; poruszyło wobec Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego myśl, przez nie przyjętą i wykonaną, wysłania urzędowego delegata Rządu Polskiego na VI Międzynarodowy Zjazd Filozoficzny, który się odbył w roku 1926 w siedzibie Uniwersytetu Harvarda w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; występowało też kilkakrotnie wobec tegoż Ministerstwa w sprawach związanych z nauczaniem propedeutyki filozoficznej w szkole średniej ogólnokształcącej – jednym słowem, poczuwaliśmy się do obowiązku działania lub współdziałania wszędzie tam, gdzie widniała jakaś dla filozofii korzyść.

182 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „jubileuszowa” jest słowo „pamiątkowa” [przyp. nasz – AB&JJ].

Ale poczuwanie się do obowiązku nie jest tym samym, co pełnienie obowiązku, a nawet pełniąc obowiązek można to czynić w sposób mniej lub bardziej doskonały. Toteż czyniąc dzisiaj rachunek sumienia, trzeba podkreślić pewne fakty ujemne, które się w życiu Towarzystwa, zwłaszcza w okresie powojennym tego życia zaznaczyły. Nie ulega bowiem kwestii, że wielka wojna, która przyniosła naszemu Narodowi wolność, jedność i niepodległość, która, zwracając mu własną państwowość, stworzyła dla jego rozwoju jak najświetniejsze warunki, że wojna ta dzięki różnym towarzyszącym jej i następującym po niej objawom ekonomicznym, politycznym, intelektualnym i moralnym na tym skądinąd tak doskonale ułatwionym rozwoju zaciążyła jak najfatalniej, mącąc należyte ustosunkowanie poszczególnych kierunków tego rozwoju i dając asumpt do ogromnego przeceniania jednych, a jaskrawego niedocenywania drugich. Toteż liczne instytucje i organizacje, służące owym jaskrawo niedocenianym kierunkom rozwojowym, znalazły się w czasie wojny i w pierwszych latach po niej w bardzo ciężkim położeniu, widząc niekiedy byt swój wprost zagrożony. W tych warunkach te instytucje i organizacje czuły się szczęśliwe, jeśli udało się im uniknąć zagłady i utrzymać lub jak najrychlej odzyskać stan przedwojenny, aby następnie w warunkach stale się poprawiających na nim budować i rozwijać się dalej. Otóż Polskie Towarzystwo Filozoficzne wyszło z chaosu wojennego ręką obronną, ale w pewnych przynajmniej kierunkach nie powróciło jeszcze w całości do tego napięcia rozwojowego, które je cechowało w latach przedwojennych. I tak liczba członków – jak już była o tym mowa – utrzymuje się na mniej więcej stałym poziomie, zamiast wzrastać; działalność wydawnicza nie jest może dość ożywiona; odczyty publiczne zostały wznowione zbyt późno; za mało uczyniono dla zapewnienia nauczania propedeutyki w polskiej szkole średniej należytego miejsca i poziomu; nie zwrócono dostatecznej uwagi na stworzenie na gruncie Towarzystwa ścisłego kontaktu między przedstawicielami nauk filozoficznych i nauk innych; może też nie wyzyskano należyte możliwości nawiązywania lub zacieśnienia stałych stosunków z zagranicznymi towarzystwami pokrewnymi – oto braki w działalności Towarzystwa, z których zdaje ono sobie jasno sprawę. Można je co prawda wytłumaczyć, wskazując przede wszystkim dwa momenty. Pierwszym – to fakt stopniowego ożywiania się ruchu filozoficznego w różnych ośrodkach życia umysłowego w Polsce i postępująca w ślad za tym niejako decentralizacja tego ruchu. Za wzorem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego powstają jeszcze przed wojną analogiczne organizacje w Warszawie i w Krakowie; ze wskrzeszeniem Państwa Polskiego tworzą się nowe uniwersytety, mnożą się katedry filozoficzne, organizują się towarzystwa filozoficzne także w Poznaniu i w Wilnie; do wszystkich tych miast przenoszą się członkowie naszego Towarzystwa, wśród nich najczynniejsi.

Jest to niemałą dumą Towarzystwa, że tym sposobem promieniuje na całą Polskę, usprawiedliwiając swą nazwę „POLSKIE Towarzystwo Filozoficzne”, ale dumę tę okupuje ono ubytkiem pracowników na terenie własnym. A że nie wypełnia ono dość szybko powstałych w ten sposób dotkliwych luk, to się tłumaczy momentem drugim, mianowicie przestrzeganiem zasady, by nad ilość pracy i pracowników

przekładać jakość. Stąd surowe warunki przyjmowania nowych członków; stąd wysokie wymagania, stawiane odczytom i referatom, w Towarzystwie lub z jego ramienia wygłaszanym, oraz publikacjom, pod jego egidą wydawanym.

Mając na uwadze wspomniane dwa momenty, można rozumieć, dlaczego powojenna działalność Towarzystwa natrafiła na trudności i ujawniła braki; ale zdając sobie z nich jasno sprawę, będzie ono i nadal pracowało wytrwale nad przewyższeniem jednych, a usunięciem drugich.

Wszelako wymienione powyżej braki mogą się wydać drobnymi w porównaniu z innym brakiem, który można by naszemu Towarzystwu zarzucić, stwierdzając, że, będąc towarzystwem filozoficznym, zbyt mało albo raczej wcale nie zajmuje się sprawami poglądu na świat i życie. Wszak jest to – mógłby ktoś powiedzieć – najważniejsza strona wszelkiej należytej pojętej pracy filozoficznej, skoro kształtowaniu takiego poglądu służyły i służą najszczytniejsze wysiłki twórcze największych filozofów wszelkich czasów. A któż zaprzeczy, że potrzeba filozoficznego poglądu na świat i na życie budzi się coraz żywiej także w naszym społeczeństwie? Dowodem fakt, że powstały także u nas osobne zrzeszenia, poświęcone propagowaniu pewnych poglądów na świat i życie albo pragnące członkom swoim ułatwić ich wyrobienie sobie. Dążenia te muszą szukać sobie zaspokojenia poza Polskim Towarzystwem Filozoficznym, które tym sposobem nie spełnia może najważniejszego z ciężących na nim zadań.

Sprawa filozoficznego poglądu na świat i na życie jest niewątpliwie sprawą niezmiernie doniosłą dla każdego, komu nie wystarcza tradycyjny pogląd religijny, a kto zarazem nie umie patrzeć na świat i kroczyć przez życie bezmyślnie. Ale czyż może zajmować się szerzeniem jakiegokolwiek FILOZOFICZNEGO, to znaczy METAFIZYCZNEGO poglądu na świat i na życie organizacja, która posiada i zachować pragnie charakter towarzystwa NAUKOWEGO, poświęconego wyłącznie metodycznej pracy badawczej? Czy może być gminą wyznawców pewnego systemu metafizycznego towarzystwo, które, założone w setną rocznicę śmierci Emanuela Kanta, obrało sobie za naczelną zasadę krytycyzm naukowy, jak to miałem zaszczyt zaznaczyć 25 lat temu, zagajając uroczyste otwarcie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego?¹⁸³ Czyż krytycyzm naukowy nie wyklucza przyjęcia i szerzenia poglądów, roszczących sobie pretensję, że zawierają ostateczną odpowiedź na najtrudniejsze zagadnienia, które się człowiekowi narzucają? Na zagadnienia, sięgające istoty, początku i celu wszelkiego bytu oraz przeznaczenia człowieka? Czyż można jakąkolwiek odpowiedź na takie zagadnienia metodami naukowymi uzasadnić, przy pomocy argumentacji logicznej uprawdopodobnić? Zdaje się, że między filozoficznym czyli metafizycznym poglądem na świat a nauką ziele przepaść nie do przebycia, jak to jeszcze przed Kantem i silniej od niego zaznaczył m.in. Dawid Hume. Chcąc tedy stać na stanowisku naukowym, Towarzystwo nasze istotnie nie może zaspokajać potrzeb tych jednostek, którym

183 W *Księdze pamiątkowej* dodany jest przypis: Zob. *Przegląd Filozoficzny* r. VII (1904), s. 239-243 [przyp. nasz – AB&JJ].

na sercu głównie¹⁸⁴ leży zdobycie sobie lub ugruntowanie filozoficznego czyli metafizycznego poglądu na świat.

Ale z takiego stanu rzeczy ani nie wolno czynić Towarzystwu zarzutu, ani też nie wolno stąd wysnuwać wniosków o stanowisku, które poszczególni jego członkowie zajmują w sprawie filozoficznego poglądu na świat. Zdaje się bowiem, że stosunek filozoficznego poglądu na świat do nauki nie jest tak prosty, jak to przyjmują niekiedy jego przeciwnicy, występujący w imieniu ścisłości metodycznej przeciw temu, co uważają za uroszczenie umysłu ludzkiego, przekraczającego wyznaczone mu granice poznania. Ci, którzy kładą po prostu nieprzyjaźń między filozoficznym poglądem na świat i¹⁸⁵ nauką, spełniają tylko jedną z przestroóg Emanuela Kanta, mianowicie przestrożę, by nie popaść w sidła dogmatyzmu; nie pamiętają jednak o drugiej przestrodze, mianowicie, by nie dać się, unikając dogmatyzmu, pchnąć w objęcia sceptycyzmu. Wiadomo, w jaki sposób sam Emanuel Kant starał się ominąć ów sceptycyzm, grożący każdemu, kto nie chce być dogmatykiem: odmówiwszy rozumowi w zwykłym tego słowa znaczeniu zdolności znalezienia odpowiedzi na zagadnienia poglądu na świat i życie, przyjął obok owego rozumu, który nazwał „teoretycznym”, jakiś rozum drugi, zwany przezeń „rozumem praktycznym”. I z tego to właśnie rozumu¹⁸⁶ praktycznego czerpie człowiek według Kanta pogląd na świat i życie, ogniskujący się w przyjęciu istnienia Boga, nieśmiertelności duszy, wolności woli. Sposób Kanta nie jest odosobniony. Już dawno przed nim przyjmowali niektórzy filozofowie obok drogi rozumowej pewne inne drogi dojścia do przekonań, uważanych przez nich za wiedzę: Platon mówił o oglądaniu idei, Plotyn o ekstazie; po Kancie również nie brakło zwolenników «oglądania intelektualnego», «intuicji» itp. Ale jakkolwiek byśmy nazwali owe nierozumowe źródła przekonań, zawsze będą to źródła, leżące poza rozumem, zawsze więc przekonania z nich czerpane będą nierozumowe czyli irracjonalne, a tym samym przekonania te, o ile by nawet tworzyły wiedzę, nie będą miały charakteru naukowego ani owa wiedza nie będzie nauką. Nie będzie tu miejsca na argumentowanie – tu można nieprzekonanemu powiedzieć jedynie „Patrz!” albo „Czuj!” – a kto patrząc nie widzi albo kto nie czuje, nad tym można ubolewać, ale przekonać go niepodobna.

Faktem jednak jest, że takie przekonania nienaukowe i nie z rozumu płynące istnieją, a można nawet śmiało twierdzić, że olbrzymia większość przekonań przez człowieka żywionych – to właśnie takie przekonania irracjonalne – co wcale jeszcze nie znaczy, że są nieracjonalne. Tym, co człowieka skłania do przyjmowania i żywienia tego rodzaju przekonań, są pewne instynkty intelektualne, wpływy otoczenia,¹⁸⁷ nawyknięcia myślowe, różnorodne upodobania i inne momenty uczuciowe. Wszak takie niewątpliwie wpływy działają, gdy chodzi np. o kształtowanie się przekonań politycznych. O przynależności czyjejs do tego lub owego stronnictwa politycznego

184 W *Księdze pamiątkowej* zmieniony szyk na: „głównie na sercu” [przyp. nasz – AB&JJ].

185 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „i” jest słowo „a” [przyp. nasz – AB&JJ].

186 W *Księdze pamiątkowej* słowo „rozumu” ujęte w cudzysłów [przyp. nasz – AB&JJ].

187 W *Księdze pamiątkowej* po słowie „otoczenia” dodane są słowa „przeżycia osobiste” [przyp. nasz – AB&JJ].

dowodzenia logiczne decydują tylko pozornie albo w bardzo skromnej mierze, głównie zaś wchodzi tutaj w grę czynniki emocjonalne. I tak samo¹⁸⁸ ma się rzecz, gdy chodzi o pogląd na świat i życie. Jednemu «odpowiada» lepiej ten, drugiemu inny taki¹⁸⁹ pogląd; nikt jednak nie potrafi drogą argumentacji naukowej wykazać trafności własnego a mylności cudzego poglądu, o ile mylność ta nie wypływa¹⁹⁰ z obarczających pewien pogląd sprzeczności.¹⁹¹

Mimo to filozoficzne poglądy na świat i życie posiadają dla swych wyznawców wielką wartość, tworząc drogowskazy dla ich ustosunkowania się do świata, otoczenia ludzkiego i siebie samych. I każdy ma prawo przyjąć taki¹⁹² pogląd na świat i życie;¹⁹³ może mu być wielce pomocnym, może wprost decydować o jego losach. Trzeba tylko pamiętać, że taki pogląd jest sprawą osobistą tych, którzy go wyznają, że nie posiada on¹⁹⁴ waloru obiektywnego, że nie ma¹⁹⁵ charakteru wiedzy w ogóle, a tym mniej¹⁹⁶ wiedzy naukowej. Stąd płyną dwie konsekwencje. Po pierwsze, żywienie takiego osobistego, choć może nie własnego, lecz od innych przyjętego poglądu na świat i życie nie musi wcale wchodzić w kolizję z metodyczną pracą badawczą, zmierzającą do wiedzy obiektywnej w zakresie NAUK filozoficznych, do których zaliczamy np. logikę i psychologię, odgraniczając je od filozofii w znaczeniu metafizyki; dlatego też w naukowym opracowywaniu tych zagadnień filozoficznych, które wchodzi w zakres logiki, psychologii itp., mogą brać wspólny udział wyznawcy różnych systemów filozoficznych w znaczeniu metafizycznych poglądów na świat i życie. Po drugie, skoro w przekonaniach, składających się na filozoficzny czyli metafizyczny pogląd na świat i życie, nie zawiera się wiedza obiektywna, skoro nie są one poznaniem; nie trzeba też dla tej rzekomej wiedzy szukać i dopatrywać się osobnych źródeł w tak lub owak nazwanych zdolnościach pozarozumowych człowieka, w «rozumie praktycznym», w «intuicji» i tym podobnych rzeczach. W jaki sposób owe irracjonalne przekonania powstają, to nam tłumaczy w zasadzie psychologia, ale tłumacząc ich genezę, nie nadaje im wcale¹⁹⁷ waloru obiektywnego.

Przedstawiony tutaj sposób ustosunkowania filozoficznego czyli metafizycznego poglądu na świat i życie – jako kompleksu pewnych osobistych przekonań – do

188 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słów „tak samo” jest słowo „podobnie” [przyp. nasz – AB&JJ].

189 W *Księdze pamiątkowej* słowo „taki” jest skreślone [przyp. nasz – AB&JJ].

190 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „wypływa” jest słowo „wynika” [przyp. nasz – AB&JJ].

191 W *Księdze pamiątkowej* po słowie „sprzeczności” dodane są słowa „wewnętrznych lub z jego niezgodności z ustalonymi rezultatami badań naukowych” [przyp. nasz – AB&JJ].

192 W *Księdze pamiątkowej* słowo „taki” skreślone [przyp. nasz – AB&JJ].

193 W *Księdze pamiątkowej* po słowie „życie” dodane są słowa „który mu odpowiada, byle tylko pogląd ten był wolny od sprzeczności wewnętrznych, zgodny z nauką i – zrozumiały; pogląd taki” [przyp. nasz – AB&JJ].

194 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słów „nie posiada on” dodane są słowa „niepodobna wykazać jego” [przyp. nasz – AB&JJ].

195 W *Księdze pamiątkowej* po słowie „ma” dodane jest słowo „on” [przyp. nasz – AB&JJ].

196 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „mniej” jest słowo „bardziej” [przyp. nasz – AB&JJ].

197 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słów „nadaje im wcale” są słowa „wykazuje wcale ich” [przyp. nasz – AB&JJ].

wiedzy obiektywnej a zwłaszcza naukowej mógłby się spotkać z zarzutem, że jest konstrukcją sztuczną, nie zachodzącą w rzeczywistości. Wszak wszelkie nasze przekonania roszczą sobie prawo do waloru obiektywnego; zatem nie możemy też, żywiąc jakikolwiek pogląd na świat i życie, przyznawać mu słuszość tylko dla siebie samych i odmawiać mu charakteru wiedzy. Ale zarzut taki opierałby się na nieporozumieniu. Albowiem, po pierwsze, odmawianie¹⁹⁸ pewnemu pogładowi waloru obiektywnego nie jest równoznaczne z twierdzeniem, że ten, kto sam go żywi, nie przypisuje mu – choć niesłusznie – takiego waloru. Po drugie zaś, można, przypisując swemu własnemu pogładowi walor obiektywny, prawdziwość bezwzględną, przecież uważać go za pogląd OSOBISTY w tym znaczeniu, że się uznaje brak możliwości logicznego dowiedzenia tej prawdziwości, a tym samym brak możliwości zniewolenia innych do przyjęcia tego poglądu.

Otóż przeciw takim osobistym poglądom na świat i życie krytycyzm się nie zwraca, uważając je za sprawę osobistą jednostek, które te poglądy żywią. Krytycyzm podnosi głos, aby zwalczać przekonanie, jakoby rozum ludzki był zdolny utworzyć taki pogląd na świat i życie, który byłby NAUKOWO UZASADNIONY, a tym samym posiadałby istotnie¹⁹⁹ walor obiektywny. A przyjmując tezę, że rozum ludzki tej zdolności nie posiada, krytycyzm prowadzi do sceptycyzmu zasadniczego, według którego wszelkie próby stworzenia takiego naukowego, na rozumie opartego, poglądu na świat i życie są z góry skazane na niepowodzenie. Z tego też stanowiska wychodząc, krytycyzm uważa wszystkie systemy metafizyczne za czcze wymysły,²⁰⁰ z którymi nauka nie ma i nie może mieć nic wspólnego.

Ale czy takie ustosunkowanie się naukowego krytycyzmu do wszelkiego bez wyjątku filozoficznego czyli metafizycznego poglądu na świat i życie jest istotnie trafne? Zapewne, filozoficzny pogląd na świat i życie jest poglądem chociażby dlatego nienaukowym, że nie bywa formułowany z naukową ścisłością i że nie dopuszcza uzasadnienia logicznego. Ale czy nauka istotnie wszelkimi tego rodzaju poglądami gardzi, albo czy, gardząc nimi, postępuje słusznie? Istnieją dziedziny, w których tak nie jest. Istnieje np. lecznictwo ludowe, szereg poglądów na zbawienność pewnych zabiegów, pewnych ziół lub innych leków. Poglądy te mają charakter wybitnie nienaukowy – ci, co je wyznają, nie umieją ich ani należycie formułować, ani metodycznie uzasadniać. A jednak w tych ludowych poglądach leczniczych tkwi niejedno ziarno prawdy, które z biegiem czasu wydobywa medycyna naukowa, które – jeśli tak wolno powiedzieć – ona unaukowia, i które wciela następnie jako trwałą zdobycz w skarbiec swej najściślej wiedzy obiektywnej. Więc lecznictwo ludowe nie jest pozbawione wszelkiej wartości dla medycyny naukowej; nie można tedy tego lecznictwa nazwać nie-naukowym w tym znaczeniu,

198 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „odmawianie” jest słowo „nieprzyznawanie” [przyp. nasz – AB&JJ].

199 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „istotnie” jest słowo „niewątpliwie” [przyp. nasz – AB&JJ].

200 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słów „czcze wymysły” jest słowo „pomysły” [przyp. nasz – AB&JJ].

jakoby zawierało pod każdym względem rzeczy przeciwne nauce; będąc bowiem nie-naukowym przede wszystkim ze stanowiska metodologii naukowej, jest ono zarazem przed-naukowym, a to dlatego, że przedstawia się jako wcześniejsze od medycyny naukowej stadium rozwoju poglądów leczniczych. O inne tego rodzaju przykłady nietrudno; wystarczy wskazać pierwotne, ludowe poglądy prawne wobec nauki prawa albo ludowe przepowiednie pogody wobec naukowych teorii²⁰¹ meteorologicznych. We wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z poglądami niewątpliwie nie-naukowymi, których część może bardzo znaczną nauka w ciągu swego rozwoju odrzuca, ale których część inną z biegiem czasu zaczyna uznawać, a uznawszy przyjmuje je na własność. Zanim jednak wypowie się nauka, człowiek posługuje się poglądami przed-naukowymi w tych wypadkach, w których brak mu jeszcze poglądów naukowych, ale w których odczuwa nieodzowną potrzebę zdobycia sobie²⁰² w ogóle jakiegoś poglądu.

Otóż wiele przemawia za tym, że w analogiczny sposób można się zapatrywać na stosunek filozoficznych czyli metafizycznych poglądów na świat i życie do owego ideału, jakim jest naukowy pogląd na świat. Z tego punktu widzenia systemy metafizyczne przedstawiają się jako poglądy wprawdzie nie-naukowe, ale zarazem jako poglądy przed-naukowe, więc takie, których nauka nie powinna bezwzględnie²⁰³ potępiać lub lekceważyć. Albowiem w tych nie-naukowych poglądach na świat i życie tkwić może niejedna prawda, której trzeba tylko naukowego ujęcia, by się całe jej znaczenie ujawniło. To naukowe ujęcie prawd, tkwiących w systemach metafizycznych, nie może być dokonywane ze stanowiska NAUKOWEGO poglądu na świat i życie, gdyż taki pogląd jeszcze nie istnieje;²⁰⁴ toteż dokonywają go poszczególne specjalne nauki, stosownie do swego zainteresowania w danym zagadnieniu, w danym pojęciu, w danym twierdzeniu. Przykładów dostarcza historia nauk w ich stosunku do metafizyki; wspomnieć może wystarczy o Demokrytejskim pojęciu atomu i o Arystotelesowych pojęciach aktu i potencji, unaukowionych przez fizykę, albo o Leibnizowskiej, zrazu metafizycznej, koncepcji nieświadomych faktów psychicznych, unaukowionej następnie przez psychologię. Dokonywając naukowego opracowania pewnych poglądów zrazu metafizycznych, poszczególne nauki współpracują zarazem około budowy naukowego²⁰⁵ poglądu na świat i życie, a ponieważ do takiego naukowego poglądu zmierzają też sami twórcy poglądów metafizycznych, o ile w swych pomysłach liczą się z wynikami specjalnych badań naukowych, przeto wytwarza się tym sposobem pewna wzajemność: nauki specjalne czerpią pewne pomysły, pojęcia i tezy z systemów

201 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „teorii” jest słowo „prognoz” [przyp. nasz – AB&JJ].

202 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słów „zdobycia sobie” jest słowo „posiadania” [przyp. nasz – AB&JJ].

203 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „bezwzględnie” są słowa „bez wyjątku” [przyp. nasz – AB&JJ].

204 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słów „taki pogląd jeszcze nie istnieje” są słowa „takiego poglądu nie posiadamy” [przyp. nasz – AB&JJ].

205 W *Księdze pamiątkowej* słowo „naukowego” jest podkreślone („NAUKOWEGO”) [przyp. nasz – AB&JJ].

metafizycznych, a systemy metafizyczne otrzymują te pomysły, pojęcia i tezy od tych nauk z powrotem w stanie unaukowionym. W miarę zaś, jak ten proces będzie postępował naprzód, FILOZOFICZNY pogląd na świat i życie będzie się coraz bardziej wyłaniał ze stadium nie-naukowego i przed-naukowego i będzie się stopniowo zbliżał do NAUKOWEGO poglądu na świat i życie.

Ale będzie się tylko zbliżał, albowiem skreślony powyżej pochód rozwojowy nigdy nie dobiegnie końca. Gdyby go dobiegł, posiadlibyśmy wykończony w każdym szczególe naukowy pogląd na świat i życie. Otóż pogląd taki tak samo nie stanie się nigdy udziałem człowieka, jak nie stanie się nim nigdy zupełne wykończenie jakiegokolwiek w ogóle nauki. Nauki istnieją, póki żyją, a póki żyją, rozwijają się. Istotnie, nie znamy nauki, która byłaby całkowicie wykończona i tworzyła już zamkniętą²⁰⁶ całość. Nauki nie tylko ustawicznie wzbogacają się coraz to nowymi odkryciami, lecz niekiedy przebudowują też swe fundamenty, jak to czyni np. w naszych oczach fizyka. A jeśli każda nauka ustawicznie się rozwija, jeśli żadna nie może nigdy o sobie powiedzieć, że jest gotowa i żadnej już zmianie nie ulegnie, to tym mniej można żądać od naukowego poglądu na świat, by kiedykolwiek stanął przed nami w postaci wykończonej. Co więcej, rozumieć można, dlaczego w zakresie naukowego poglądu na świat i życie postęp jest tak powolny – a tak niezmiernie powolny, że niektórzy nie mogą go wcale dostrzec i mówią o zastoju.

Kto jednak zwróci uwagę na pogranicza między filozofią a naukami specjalnymi, ten nie ulegnie takiemu pesymizmowi. A widząc dokonywającą się na tych pograniczach pracę, zrozumie, w jaki sposób może Towarzystwo Filozoficzne, wypisawszy na swym sztandarze hasło krytycyzmu naukowego i nauki krytycznej, przecież współdziałać w tworzeniu poglądu na świat i życie. Może ono, pozostawiając swym członkom zupełną swobodę wyznawania dowolnego metafizycznego poglądu na świat i życie oraz²⁰⁷ pracując w zakresie samych²⁰⁸ nauk filozoficznych, zarazem uczestniczyć w owej pracy, toczącej się na różnych pograniczach, dzięki której elementy metafizycznego poglądu na świat – o ile na to zasługują – doznają unaukowania. Praca ta nie zaspokoi odczuwanej przez człowieka potrzeby posiadania naukowego poglądu na świat i życie, gdyż praca około stworzenia tego poglądu trwać będzie dopóty, dopóki trwać będzie naukowa praca człowieka; zaspokoić ona natomiast potrafi inną istotną potrzebę umysłu ludzkiego, mianowicie potrzebę szukania prawdy, potrzebę tym żywiej odczuwaną, im bardziej żywotne są niepokojące nas zagadnienia. Szukając prawdy, pracowało Polskie Towarzystwo Filozoficzne przez pierwszych dwadzieścia pięć lat swego istnienia; szukaniu prawdy będzie też poświęcona jego praca dalsza.²⁰⁹

206 W *Księdze pamiątkowej* po słowie „zamkniętą” dodane są słowa „raz na zawsze” [przyp. nasz – AB&JJ].

207 W *Księdze pamiątkowej* *passus* od słowa „pozostawiając” do słowa „oraz” jest skreślony [przyp. nasz – AB&JJ].

208 W *Księdze pamiątkowej* zamiast słowa „samych” dodane jest słowo „poszczególnych” [przyp. nasz – AB&JJ].

209 W *Księdze pamiątkowej* na końcu zamiast kropki jest wykrzyknik [przyp. nasz – AB&JJ].

C. ŻYCZENIA

5.58. Przemówienie na promocji *sub auspiciis imperatoris* dra Jana Łukasiewicza

Lwów 16.11.1902.

[1] *Dziennik Polski* r. XXXV (1902), nr 535 [popołudniowy] (16.11), s. 2.

[2] *Gazeta Lwowska* r. XLII (1902), nr 263 (16.11), s. 4.

[3] *Słowo Polskie* r. VII (1902), nr 553 [popołudniowy] (16.11), s. 8.

[1]

Promotor [Jana Łukasiewicza], były profesor kandydata, dr TWARDOWSKI, dał wyraz swej radości, że byłego swojego ucznia wprowadzić może w szereg najwyższych pracowników nauki; mówił dalej o istocie nauk filozoficznych, a wreszcie odczytał po łacinie rotę przysięgi, którą kandydat, trzymając palce na berle, wysłuchał i słowami „*Spondeo ac polliceor*” ślubował.

[2]

Podniósłszy dotychczasowe świetne wyniki nauk kandydata, mówił następnie dr Twardowski o etycznej wartości filozofii i o wielkim zadowoleniu i szczęściu filozofa, ponad które, według Arystotelesa, wyższego nie ma. W końcu wezwał jeszcze kandydata by nie marnował wrodzonych zdolności i dalej pracował nie tylko dla dobra nauki, ale i narodu.

Po tym przemówieniu odczytał profesor dr Twardowski w języku łacińskim przysięgę, na którą doktorant, p. Łukasiewicz, trzymając rękę na berle akademickim odpowiedział: *Spondeo ac polliceor*.

Następnie wręczył prof. dr Twardowski p. Łukasiewiczowi dyplom na doktora filozofii.

[3]

Dziś o godz. 11 odbyła się *sub auspiciis imperatoris* promocja Jana Łukasiewicza na dra filozofii. [...] Promotor dr Twardowski wyraził radość, że ucznia swego może wprowadzić w szereg pracowników na polu nauki filozofii. Zna swego ucznia i wie, że zaszczyt jaki go dziś spotyka, będzie dla niego zachętą do dalszej pracy. Następnie promotor odczytał przepisaną rotę przysięgi, po czym odbyła się zwykła promocyjna formalność. [...]

5.59. Przemówienie na promocji *sub auspiciis imperatoris* [dra Bronisława Sas-Bandrowskiego]

Lwów 15.05.1905.

[1] *Słowo Polskie* r. X (1905), nr 225 [popołudniowy] (15.05), s. 8.

[2] *Dziennik Polski* r. XXXVIII (1905), nr 223 [popołudniowy] (16.03), s. 2.

[3] *Gazeta Lwowska* r. XCV (1905), nr 111 (16.05), s. 4-5.

[1]

Dziekan Wydziału Filozoficznego, dr Twardowski, zaznaczywszy na wstępie znaczenie uroczystości, którą Wydział Filozoficzny tutaj [ejszego] Uniwersytetu

w ciągu niewielu lat po raz trzeci obchodzi, że wychowanej jego sięga po najwyższe odznaczenie, jakie młody adept nauki przy sposobności uzyskania stopnia doktora w naszym kraju dostąpić może, powitał promowanego w serdecznych słowach i złożył mu życzenia imieniem grona profesorskiego. Przeszedłszy następnie dotychczasowe prace naukowe kandydata podniósł mówca, że znając kandydata od szeregu lat, grono [profesorskie] jest pewne, że dalsza jego praca nie zada kłamu pracy jego dotychczasowej.

Bądź zawsze prawym obywatelem ojczyzny – kończył dr Twardowski apostrofą do naszego doktora – aby się ona kiedyś tak samo Tobą chlubiła, jak dziś chlubi się Tobą nasza *Alma Mater*.

Quod faustum, felix, fortunatumque sit!

[2]

Trzecia z rzędu na tutejszym uniwersytecie promocja *sub summis auspiciis imperatoris* p. Bronisława Bandrowskiego na doktora filozofii odbyła się [w] dniu dzisiejszym w auli uniwersyteckiej o godzinie 11-ej przed południem. [...] [Po przemówieniu rektora Uniwersytetu, prof. dra J. ks. Puzyny] zabrał głos dziekan Wydziału Filozoficznego, dr TWARDOWSKI. Powitawszy przyszłego doktora filozofii jako dziekana wydziału, zaznaczył, iż dzień dzisiejszy budzi zarówno w sercach promowanego, jak i grona profesorów, uczucia prawdziwej radości z powodu tak rzadkiej uroczystości. Następnie zwrócił się prof. Twardowski do p. Bandrowskiego, jako do swego ukochanego ucznia, który pod jego kierunkiem stawiał pierwsze kroki w dziedzinie badań na polu filozofii. Oddawszy hołd samodzielności umysłu ukochanego ucznia, którego każdą pracę cechowała sumienność i ścisłość wytrawnego badacza, rzucił garść uwag na temat zadań i warunków prawdziwego uczzonego obywatela kraju, a przemówienie swe zakończył życzeniem: *Quod felix faustum fortunatumque sit!*

[3]

Jako dziekan tego wydziału, który za chwil kilka nada Ci przez swego promotora stopień doktora filozofii, witam Cię imieniem grona profesorów tego wydziału w dniu tak uroczystym i pamiętnym dla nas i dla Ciebie. Stajesz dzisiaj u celu swych studiów uniwersyteckich i złożywszy przyrzeczenie, że niczym nie splamisz godności, którą pragniesz uzyskać, otrzymasz najwyższy stopień akademicki, jakim rozporządzamy. Więc radosny to dzień i chwila w życiu Twym doniosła.

Jeżeli każdy wita dzień ten z upragnieniem i na całe życie w trwałej zachowuje pamięci – o ileż bardziej ty, a my z Tobą, uroczystością dzisiejszą winniśmy się radować! Po raz trzeci w ciągu lat niewielu widzi Fakultet Filozoficzny lwowskiej *almae matris* przed sobą ucznia sięgającego po najwyższy, w tak młodym wieku dostępny szczyt, do którego jedna tylko wiedzie droga: droga usilnej, wytrwałej i skutecznej pracy przez cały tok studiów. Jeżeli tak świetny wynik studiów słuszną dumą może napawać zakłady, w których pobierałeś naukę, jeżeli nasza Akademia chlubić się może takim jak Ty uczniem, toć i Tobie w dniu dzisiejszym radość może serce rozpierać, iżżeś zdolności swoich nie marnował, lecz wiernie spełniał

swój obowiązek, zasługując sobie na najwyższe uznanie. Imieniem więc grona, któremu w roku tym mam zaszczyt przewodniczyć, składam Ci w tej uroczystej chwili życzenia najszczerze, najgorętsze.

Ale jakkolwiek z głębi serca płyną te zbiorowe życzenia, przez usta moje Ci wyrażone, nie wyczerpują one tych wszystkich myśli i uczuć, które mają dzisiaj zapełniać duszę. Albowiem przed Tobą stoi nie tylko dziekan wydziału, wieńczącego Cię stopniem doktora; stoi przed Tobą w mej osobie także Twój były nauczyciel. I jak matka w dzień ślubu swej córki weseli się, widząc swe ukochane dziecko u celu pragnień, a smuci się, czując, że dziecko to od niej odchodzi, tak też i nauczyciel, ucznia swego wyzwalając, cieszy się, iż obaj dopięli celu wspólnej pracy, a zarazem żal mu się robi, iż z grona jego uczniów ustępuje jeden z najlepszych. A z tej radości i z tego żalu rodzi się rzewność, a rzewność ta pragnie się wypowiedzieć, pragnie mimo gwar weselny i ciżbę gości w tej chwili przełomowej rzucić okiem wstecz na wspólnie przebyte lata, i spojrzeć naprzód w przyszłość nieznaną, aby odchodzącego na dalszą drogę życia raz jeszcze utwierdzić w zasadach, bez przestrzegania których nauka, chociażby najświetniejszymi wykazująca się świadectwami, nie wyda dojrzałych owoców.

Znamy się od szeregu lat. Patrzyłem na Ciebie, jak po znakomicie odbytych studiach gimnazjalnych wstąpiwszy w progi Uniwersytetu, po krótkim wahaniu się obrałeś sobie filozofię jako przedmiot główny swej pracy. Obok filozofii studiowałeś zrazu matematykę, następnie jednak zwróciłeś się do filologii klasycznej, znajdując stopniowo coraz większe upodobanie w bliskim duchowym obcowaniu ze świetlanymi postaciami Hellady, która wydała z siebie tylu twórców i mężów nauki, która położyła też podwaliny pod cały dalszy rozwój filozofii. Już wcześniej stosunkowo próbowałeś własnych sił w rozwiązywaniu zagadnień filozoficznych. Rozpocząłeś od logiki, szukając odpowiedzi na pytania, czy wnioski, z jednej wysnuwane przesłanki, opierają się na istotnym, czy też na pozornym tylko rozumowaniu. Uzbroiwszy się w gruntowną wiedzę logiczną, przyłożyłeś jej kryteria do jednego z najdonioślejszych problematów metafizyki, dotyczącym znanego dowodu Arystotelesa o istnieniu pierwszej przyczyny. Następnie zająłeś się kwestią z tak zawilej teorii stosunków. Prace te, wykonane w naszym Seminarium Filozoficznym, świadczyły o tej sumienności i ścisłości, bez której badanie naukowe nie może być skuteczne, a bez której zwłaszcza badania filozoficzne musiałyby prowadzić na manowce. Samodzielnością swą zapowiadały, że nie będziesz się ograniczał do rozbioru zdań i poglądów cudzych, lecz będziesz się starał o wzbogacenie obranej nauki owocami własnej pracy. Istotnie też, ukończywszy Uniwersytet i zdawszy z wielką dla siebie chlubą egzamin nauczycielski z filozofii i filologii klasycznej przedłożyłeś Fakultetowi rozprawę doktorską o metodach badań indukcyjnych, powracając tym sposobem do zagadnień logicznych, które pierwsze Cię zajęły w czasie studiów uniwersyteckich. W tej rozprawie doktorskiej podałeś nowy zupełnie pogląd na istotę rozumowania indukcyjnego. Przeprowadzając konsekwentnie twierdzenie, że przyjmowane w świecie fizycznym związki konieczne są domniemanymi związkami konieczności

logicznej, sprowadziłeś rozumowanie indukcyjne, pragnące stwierdzić związki fizycznej konieczności między sądami o tych zjawiskach. Nadałeś tym sposobem teorii badań indukcyjnych szerszą podstawę i pokazałeś, jak można ją wyprowadzić z ogólniejszych zasad logicznych. Praca ta zasługuje na to, aby ją poznał nie tylko nasz polski świat uczony, lecz by dotarła też do filozofów krajów obcych. Zdawszy następnie znakomicie egzaminy ścisłe, dostępujesz dzisiaj uwieńczenia Twych rzetelnych trudów.

Jestem pewny, że praca naukowa mimo Twoich obowiązków nauczycielskich w szkole średniej, które nie od dzisiaj pełnisz, i nadal będzie główną treścią Twego życia; jestem też pewny, że przyszłe Twoje usiłowania na polu nauk filozoficznych nie zadadzą kłamu nadziejom, które pozwalają żywić pierwsze Twoje w tym kierunku kroki. Ale jestem też pewny, że już nigdy nie spotkasz się z tak pełnym i chętnym uznaniem swych usiłowań, jakie dzisiaj przypadło Ci w udziale. Albowiem praca naukowa, o ile nie przynosi widocznych od razu korzyści życiu praktycznemu, na ogół mało bywa ceniona, w naszym społeczeństwie może jeszcze mniej, aniżeli w innych. To jednak Ciebie nie zrazi i nie pozbawi Ciebie zapału. Nie uznania bowiem, lecz prawdy jedynie pragnie i szuka człowiek, poświęcający się nauce. I to poświęcanie się nauce trzeba koniecznie rozumieć dosłownie, w ścisłym tego wyrazu znaczeniu. Trzeba poświęcić siebie, swoje osobiste ambicje i widoki, często też zewnętrzne warunki spokojnego życia, jeżeli chce się naprawdę służyć nauce. A nadto wymaga nauka od swych adeptów, aby się wyrzekli wszelkiego dogmatyzmu. Człowieka nauki żadne nie śmiały olśniewać powagi; jego badań żadne nie powinny zaciemniać tradycje. Cokolwiek nie może się wylegitymować logicznym uzasadnieniem, musi być zaopatrzone znakiem zapytania. Takie wymagania stawia każda nauka w swoim zakresie. A im większy zakres nauki, tym dalej sięgają wymagania.

Zakres filozofii obejmuje wszechświat cały i ludzkość całą. Nie ma istot, ani zjawisk, które by pośrednio lub bezpośrednio, pod takim lub innym względem nie mogły podpaść rozważaniu filozoficznemu. I właśnie w tych najogólniejszych poglądach na wszechświat i ludzkość najwięcej trzeba położyć znaków zapytania, a kłaść je musi filozof, gdyż on te poglądy ze stanowiska naukowego rozważa i ocenia. Toteż on właśnie najbardziej odczuwa nieubłagane wymaganie nauki; on to wyrzec się musi liczniejszych, aniżeli inni przekonań, poświęcić musi niejedną pewność, którą kochał całym sercem, zanim nie ukochał przede wszystkim nauki.

Ale każde poświęcenie jest zarazem uświęceniem i w sobie kryje swą nagrodę. Kto życie swe poświęca szukaniu prawdy naukowej, kto uczynił siebie kapłanem wiedzy, ten też istotnie wyzwolił się z wielu rzeczy, które innych ludzi niepokoją i życie ich czynią ciężkim. Poznawszy, jak marna jest większość celów, za którymi ogół się ubiega, zyskuje spokój i równowagę umysłu, zdobywa prawdziwą niezawisłość myśli i sądu, niezawisłość zarówno od ludzi, jaki od okoliczności. Chociaż bowiem nikt nie może oderwać się od swego otoczenia, a tym mniej go opanować i do swoich celów nagiąć, przecież człowiek nauki staje się od niego niezawisły w miarę, jak się sam przez swe otoczenie nie daje opanować. A jeśli strzegąc swej

niezawisłości będzie może musiał kroczyć drogą życia w osamotnieniu, za pociechę stanie mu przekonanie, że kroczy własną drogą, oraz radość, towarzysząca każdemu krokowi, uczynionemu naprzód w zdobywaniu prawdy.

Aby się stać takim niezawisłym pracownikiem naukowym, na to trzeba czegoś więcej niż zdolności. Na to trzeba gorącego uczucia i szczerego przywiązania do nauki, na to trzeba przede wszystkim silnej woli i żelaznej wytrwałości. Kto o tym pamięta, ten nie powie, że wyłączne oddanie się pracy naukowej jest sybarytyzmem umysłowym, który zwłaszcza nie przystoi nam, Polakom. Bo chociażby ktoś sobie w swej nieświadomości nawet zupełnie lekceważył znaczenie, które dla każdego społeczeństwa posiada postęp naukowy jako taki, nie powinien przeoczać, że prawdziwy pracownik naukowy jednoczy w swej osobie pewne cnoty społeczne, a to właśnie takie, których nam, Polakom, najbardziej potrzeba.

Trzeba nam bowiem silnej woli i zdolności do wytrwałej pracy; trzeba nam w niemniejszym stopniu niezawisłości sądu i myśli. Społeczeństwo, złożone z jednostek nie umiejących ani wytrwale pracować, ani samodzielnie myśleć, z jednostek, zadowolonych z tego, że inni za nie pracują i myślą, takie społeczeństwo z upadku dźwignąć się nie potrafi. Otóż praca naukowa jest najlepszą szkołą zarówno wytrwałości, jak samodzielności, gdyż nie tylko cnoty te najsukutechniej wyrabia, lecz wpajając zarazem zasady myśli krytycznej, zapobiega temu, by samodzielność wyrodziła się w samowolę.

Każdy więc pracownik naukowy, należycie do swego zawodu przygotowany i pragnący mu poświęcić wszystkie swe siły, nie tylko wzbogaci skarbiec nauki narodowej, lecz zarazem pomnoży zasoby moralne społeczeństwa, tak swoją własną osobą, jak też swoim przykładem, ucząc innych wytrwale pracować i samodzielnie myśleć.

Tak tedy praca naukowa jest zarazem prawdziwą pracą obywatelską. Może wolno dopatrywać się wyrazu tej prawdy w fakcie, że młodzieniec, przysposabiający się do pracy naukowej, zwie się „obywatelem akademickim”. Ty dzisiaj nim być przestajesz, aby zaciągnąć się w szeregi obywateli w pełnym tego słowa znaczeniu. Bądźże zawsze prawym obywatelem ojczyzny, aby się ona kiedyś tak samo Tobą chlubiła, jak dzisiaj chlubi się Tobą nasza *alma mater*. *Quod faustum, felix, fortunatumque sit!*

5.60. Przemówienie na uroczystości dziesięciolecia pracy w Kółku Filozoficznym Czytelnii Akademickiej

Lwów 22.11.1905.

Słowo Polskie r. X (1905), nr 546 [popołudniowy] (23.11), s. 6.

Prof. Twardowski, wzruszony i przejęty [...] objawem sympatii, jaką się cieszy ogólnie wśród młodzieży, podziękował serdecznie za sprawioną mu niespodziankę [w postaci uczczenia 10-letniej pracy w Kółku Filozoficznym] i kładą główny nacisk nie tyle na swą działalność, ile bardziej na ogólne zainteresowanie się filozofią, przyrzekł i nadal swą opiekę i gotowość we wspólnej pracy naukowej, przy czym wyraził nadzieję, że nawiązane w Kółku stosunki między nim a młodzieżą staną się

ściłym węzłem na przyszłość. Przy tym zaznaczył szan[owny] profesor, że Polskie Towarzystwo Filozoficzne stoi z Kółkiem w związku przyczynowym, gdyż skupiło w sobie byłych członków Kółka Filozoficznego.

5.61. Przemówienie do dra Edwina Płazka przy sposobności wręczenia mu dyplomu członka honorowego TNSW

Lwów 28.12.1908.

[1] *Słowo Polskie* r. XIII (1908), nr 605 [popołudniowy] (29.12), s. 6.

[2] *Gazeta Narodowa* r. XLVIII (1908), nr 299 (29.12), s. 2.

[1]

Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! Raz już Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych miało sposobność wyrazić Ci, Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie, głęboka cześć i wdzięczność za prawdziwie obywatelską działalność, jaką rozwinąłeś na stanowisku kierownika szkolnictwa krajowego. Było to wtedy, gdy opuszczałeś to stanowisko, żegnany przez Towarzystwo nasze ze szczerym żalem. Wiedzieliśmy dobrze, że w Twojej osobie ustępuje z wiceprezydentury Rady Szkolnej Krajowej mąż, który obowiązki pełnego odpowiedzialności i z wielu bardzo powodów trudnego urzędu, zawsze umiał godzić z poczuciem obywatelskim, z ojcowską miłością i życzliwością nie tylko dla młodzieży, lecz i dla tych, co ją uczą i kształcą. Jak szczerze całe nauczycielstwo, w Towarzystwie naszym skupione, za to Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie, ceni i czci, tego dowiodło na ostatnim naszym Walnym Zgromadzeniu, uchwalając z prawdziwym zapałem wniosek mianowania Cię członkiem honorowym Towarzystwa.

Dzisiaj stajemy przez Tobą, aby wręczyć Ci, Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie, dyplom członka honorowego. Obdarzają Cię największym darem, na który nas stać, darem, powtarzam z naciskiem, złożonym Ci zgodnie i wspólnie przez wszystkich członków półtoratysięcznej rzeszy należących do naszego Towarzystwa nauczycieli, pragniemy dać wyraz nie tylko naszej wdzięczności, lecz zarazem też nadziei, że przyjmując ten dar, pozwolisz jeszcze silniej zacieśnić więzy, które łączą Ciebie, Czcigodny Panie, z naszym Towarzystwem, z tym samym z nauczycielstwem. Niechaj więc ofiarowana Ci, Czcigodny Panie, godność członka honorowego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych będzie dla Ciebie i dla wszystkich dowodem, że widzimy w Tobie wzór i przykład dla naszej pracy, która tylko wtedy może być dla narodu pożyteczna, jeżeli ze ścisłą obowiązkowością łączy poczucie i świadomość swego doniosłego posłannictwa...

[2]

U dra E. Płazka, b. wiceprezydenta Rady Szkolnej Kraj[owej], była w tych dniach deputacja Tow[arzystwa] Nauczycieli Szkół Wyższych, złożona z przewodniczącego, dra Twardowskiego, zastępcy, dyr. Schneidera, redaktora *Muzeum*, dra Mańkowskiego, dyrektora biura, dra Janellego, i sekretarza, dra Zagajewskiego, która wręczyła mu dyplom członka honorowego Towarzystwa. Prof. Twardowski przemówił przy

tej sposobności do dra Płażka, zaznaczając, że umiał on trudne obowiązki swego urzędu godzić z poczuciem obywatelskim, z ojcowską miłością i życzliwością tak dla młodzieży, jak i dla tych, co ją uczą i kształcą. Dr Płażek wzruszony do głębi podziękował w serdecznych słowach, podnosząc, że godność członka honorowego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zalicza do największych i najcenniejszych. Następnie państwo Płażkowie wraz z rodziną podejmowali gościnnie deputację.

5.62. Przemówienie na promocji arcyksięcia Fryderyka, doktora *honoris causa* Uniwersytetu Lwowskiego, w siedzibie Naczelnej Komendy Armii

Wiedeń²¹⁰ 12.05.1916.

[1] *Gazeta Lwowska* r. CVI (1916), nr 110 [482] (13.05), s. 3.

[2] *Wiek Nowy* r. XVI (1916), nr 4483 (13.05), s. 3.

[1]

Onegdaj odbyła się w siedzibie Naczelnej Komendy Armii promocja Najdostojniejszego Arcyksięcia Fryderyka, na doktora honorowego filozofii Uniwersytetu Lwowskiego. Na uroczysty ten akt przybyli: rektor, prof. dr Kazimierz Twardowski, oraz profesorowie dr Stanisław Tołłoczko i dr Bronisław Dembiński.

Rektor Twardowski wygłosił następujące przemówienie:

Wasza C. i K. Wysokości, Najdostojniejszy Arcyksiążę, Marszałku Polny!

Uniwersytety zawdzięczają łasce Jego Ces[arskiej] Mości to cenne prawo, że w znamiennych chwilach swego istnienia mogą zajmować stanowisko wobec wypadków historycznych. Tak więc dziś, dzięki zatwierdzeniu Najwyższemu i najłaskawszej aprobacie Waszej C. i K. Wysokości dla czołobitnie przedłożonej Mu prośby, przybywamy tu dziś, jako zastępcy Uniwersytetu Cesarza Franciszka, aby dać wyraz myślom i uczuciom, które nas w tej dobie napędlają. Ciężko los nas dotknął, nakładając na nas tę bezlitosną próbę, że groził naszemu Uniwersytetowi straceniem z wyżyny pełnej pracy w przepaść zniszczenia. Z początków, sięgających w czasie Polskiej Rzeczypospolitej, Akademia nasza po odnowieniu jej przez Cesarza Józefa II i Cesarza Franciszka I, dzięki ojcowskiej opiece J. Ces[arskiej] Mości stała się przybytkiem duchowego życia naszego narodu. Żwawo szła naprzód po zakreślonej drodze i sumiennym wypełnianiem swych obowiązków starała okazać się godną najwyższej pieczołowitości. Wtem wybuchła największa ze wszystkich wojen, jakie znają dzieje świata. Jej fale przelewały się prawie przez cały nasz kraj i jego stolicę, i ciszą grobu okryły wszystkie urządzenia, poświęcone narodowej kulturze w zalanych okolicach. Prawie dziesięć miesięcy trwał ten rozpaczliwy stan, gdy Wasza Ces[arska] i Król[ewska] Wysokość przyszła ku oswobodzeniu. Okryte sławą armie rozpoczęły zwycięski pochód, w niespodziewanie szybkim tempie odzyskiwano jedną część kraju po drugiej, a niebawem także stolicy Kraju przypadło w udziale szczęście powitania Waszej C. i K. Wysokości w swych murach

210 Nie jest pewne, czy siedziba Naczelnej Komendy Armii znajdowała się w Wiedniu [przyp. nasz – AB&JJ].

z radosną wdzięcznością. Złamała się potęga nieprzyjaciela, a wraz z Krajem i stolicą obudziła się także nasza Wszechnica do nowego życia. Teraz możemy w niej znowu działać, badać i nauczać według narodowych tradycji przeszłości i z pełną otuchą co do przyszłości, która nam się uśmiecha pod opieką i tarczą Najwyższego Domu Cesarskiego.

Podobnie jak na bramie Zamku Cesarskiego lśni napis „*Iustitia regnorum fundamentum*”, tak i my w uświęconej Osobie naszego Cesarza i Króla widzimy najsłabsze wcielenie sprawiedliwości, obejmującej równą miłością wszystkie narody Monarchii. Za to, że Monarchia, mająca historyczną misję takiej sprawiedliwości, zdołała się potężnie oprzeć grożącemu najazdowi nieprzyjacielskiemu, za to, że dziś nad nami znowu powiewa ten szczęście wróżący sztandar sprawiedliwości, za to są nasze serca napelnione pełną podziwu wdzięcznością dla Waszej C. i K. Wysokości, naczelnego wodza naszej niezrównanie prowadzonej i bohatersko walczącej armii, a widomy i trwały znak tej wdzięczności niechaj Wasza Ces[arska] i Król[ewska] Wysokość raczy teraz przyjąć łaskawie.

[2]

Onegdaj odbyła się w siedzibie Naczelnej Komendy Armii promocja j.c. i k. marszałka polnego, arcyks. Fryderyka, na doktora honorowego filozofii Uniwersytetu im. [cesarza] Franciszka we Lwowie. Na uroczysty ten akt przybyli: rektor Uniwersytetu, prof. dr Kazimierz Twardowski, oraz profesorowie dr Stanisław Tołłoczko i dr Bronisław Dembiński.

Rektor Twardowski wygłosił następującą przemowę:

W.C. i K. Wysokości, Najdostojniejszy Arcyksiążę i Marszałku Polny!

Uniwersytety zawdzięczają łasce Najjaśniejszego Pana drogocenne prawo, że w doniosłych chwilach swego bytu wolno im wystąpić ze swego odcięcia od reszty świata, w jakim poświęcają się naukowemu badaniu i nauczaniu, i zajmować stanowisko w sprawie wydarzeń dziejowych. Tak więc przybyliśmy dziś na mocy najwyższego zezwolenia i przychylenia się Najłaskawszego W.C. i K. Wysokości do prośby, przedstawionej mu w czci najgłębszej, jako przedstawiciele Uniwersytetu im. cesarza Franciszka, ażeby wyrazić myśli i uczucia, którymi jesteśmy przejęci w tej dobie brzemiennej w doniosłe wypadki. Los i na nas silnie zaciążył i nałożył na nas nieubłagane doświadczenie, grożąc strąceniem naszego uniwersytetu z wyżyny pełnej pracy w otchłań zagłady.

Z początków, sięgających czasów Rzeczypospolitej Polskiej, wszechnica nasza po odnowieniu przez cesarzy Józefa II i Franciszka I, dzięki ojcowskiej opiece j.c.m., najmiłościwszego naszego cesarza i króla, rozwinęła się w ognisko umysłowości narodowej. Rażno postępowała ona naprzód po wytkniętej drodze, z wdzięcznością usiłowała sumiennym spełnianiem swoich obowiązków okazać się godną łaski najwyższej. Aż tu wybuchła największa z wojen, jakie znają dzieje. Fale jej uderzyły o podwaliny państwa, rozlały się prawie po całym kraju i jego stolicy, i zakryły grobową ciszą wszelkie urządzenia, poświęcone kulturze rodzimej w obszarach nią dotkniętych.

Prawie 10 miesięcy trwał ten stan przygnębienia, gdy W.C. i K. Wysokość dał hasło do oswobodzenia. Armie okryte chwałą rozpoczęły swój pochód zwycięski.

W niespodzianie szybkim następstwie odzyskały jedną część kraju za drugą i niebawem stolicy kraju przypadło w udziale szczęście, że w swych murach mogła z nieopisaną wdzięcznością powitać W.C. i K. Wysokość. Potęga wroga legła złamana. Wraz z krajem i jego stolicą także nasz uniwersytet obudził się do nowego życia. Teraz wolno nam znowu w nim pracować, badać i nauczać jak przedtem w myśl tradycji narodowych przeszłości i z pełną ufnością w przyszłość, ukazującą się nam pod osłoną i opieką najwyższego Domu Cesarskiego.

Jak nad bramą zamku cesarskiego widnieje hasło „Justitia regnorum fundamentum”, tak upatrujemy w uświęconej osobie najmiłościwszego naszego cesarza i króla najszlachetniejsze ucieleśnienie sprawiedliwości, ogarniającej wszystkie ludy monarchii równą miłością. Za to, że monarchia, której misja dziejowa tkwi w urzeczywistnieniu idei tej sprawiedliwości, potężnie przeciwstawiła się groźnemu impetowi nieprzyjaciela, za to, że i nad nami powiewa znowu, rokując szczęście, sztandar tej sprawiedliwości, serca nasze przepełnione są dla W.C. i K. Wysokości, naczelnego wodza armii, tak niezrównanie prowadzonej i tak po bohatersku walczącej, podziwem i wdzięcznością, której widomy i trwały znak W.C. i K. Wysokość obecnie raczy najłaskawiej przyjąć.

5.63. Przemówienie imieniem Komitetu Tadeusza Rutowskiego wygłoszone na uroczystym przyjęciu dra Tadeusza Rutowskiego na Ratuszu Lwowskim,

Lwów 2.02.1917.

[1] *Gazeta Poranna* r. VII (1917), nr 3372 (3.02), s. 2.

[2] *Kurier Lwowski* r. XXXV (1917), nr 58 [poranny] (3.02), s. 3-4.

[3] *Wiek Nowy* r. XVII (1917), nr 4710 (4.02), s. 6.

[4] *Wiek Nowy* r. XVII (1917), nr 4711 (6.02), s. 4 [tekst będący skrótem tekstu zamieszczonego sub [2]].

[1]

Rozległa się ostatnia z rzędu – mowa przewodniczącego Komitetu Tadeusza Rutowskiego. Magnificencja rektor Twardowski przemówił imieniem Komitetu, imieniem tych wszystkich, których do Sali Ratuszowej przywiodła wczoraj chęć uściśnięcia prezacnej dłoni Prezydenta, a więc władz i instytucji religijnych, Towarzystwa Uczestników Powstania z 1864 r., zakładników miasta Lwowa, instytucji naukowych, władz autonomicznych państwowych, Galic[yjskiego] Tow[arzystwa] Czerwonego Krzyża, zrzeszeń obywatelskich, klubów i izb, instytucji gospodarczych, oświatowych, wychowawczych, prasy, literatury i sztuki, zrzeszeń zawodowych, przemysłowych, handlowych i rękodzielniczych, stowarzyszeń akademickich, instytucji humanitarnych i dobroczynnych.

Nakreśliwszy pokrótce dzieje działalności Komitetu im. Rutowskiego, zawiązanego niebawem po wywiezieniu prezydenta, zaznaczył mówca, iż Komitet ów postawił sobie dwa zadania: usilne staranie się o uwolnienie Rutowskiego z niewoli

i uczczenie uroczyste jego wiekopomnych zasług. Wspomniawszy o obchodzie, jakim miasto całe uczciło swego ukochanego Opiekuna w oktawę jego imienin dnia 4 listopada 1915 r., opowiedział rektor Twardowski historię powstania pamiątkowych albumów, w których wszyscy: wielcy i maluczcy, pragnęli położyć swe imię; w których nie zabrakło też nikogo z gorąco czujących.

Niechże Ci te karty – mówił rektor – opowiedzą, co Lwów czuje dla Ciebie; niech Ci wyrażą hołd za to, że nie dbając o wygodę i bezpieczeństwo osobiste wytrwałeś na posterunku i wdzięczność najwyższą za to, iż na każdym kroku polskość miasta wyznawał, iż wiodł wzorem był w spełnianiu hasła, które nam rzuciłeś: „Niczego się nie zapierać, niczego się nie wyrzekać – wszystkiego bronić!”

Nie tylko jednak słowem pragnęliśmy oddać Ci część dzisiaj w tym dniu wielkim dla nas Twojego powrotu, ale trwały żywy pomnik chcieliśmy stworzyć Twej zasłudze, pomnik w postaci Funduszu Pomocy Narodowej Twego imienia; fundusz ów po wiek wieków będzie wspierał wszelką pracę oświatową, kulturalną, której Ty, Czcigodny Prezydencie, byłeś zawsze tak gorącym wyznawcą i orędownikiem.

Okrzykiem: OJCIEC MIASTA, POLAK I OBYWATEL, TADEUSZ RUTOWSKI NIECH ŻYJE! – zakończył rektor Twardowski swe przemówienie, a okrzyk ten pełną piersią powtórzyli po wielokroć wszyscy zebrani na sali!

[2]

Jako ostatni z rzędu mówców zabrał głos przewodniczący Komitetu Tadeusza Rutowskiego, rektor Uniwersytetu, dr Kazimierz TWARDOWSKI. Przemówienie jego nacechowane klasyczną w swej prostocie doskonałością, stawało się co chwila punktem wyjścia dla coraz nowych, coraz gorętszych owacji na cześć dra Rutowskiego. Przemawiał nie tylko imieniem Komitetu, lecz także imieniem zebranych deputacji, których poczet obejmujący 250 pozycji odczytano, by uprościć tę wspaniałą manifestację i zbytnio nie utrudzać Prezydenta.

Mowa rektora, dra Twardowskiego, składała się z dwu części. W pierwszej wyraził uczucia zebranych, a wyraził je tak żywo, iż znalazło w słowach jego wyraz wszystko, co w tej chwili czuły i czego pragnęły serca wszystkich. W drugiej części zdał mówca sprawę z działalności Komitetu i zawiadomił Prezydenta, iż społeczeństwo pragnąc żywy jego zasługom wystawić pomnik utworzyło Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego, po czym odbyło się wręczenie albumów pamiątkowych. Zakończył wreszcie dr Twardowski rzecz swą streszczeniem wszystkich tych momentów, jakie tak wysoko wzniosły dra Rutowskiego w oczach ogółu.

Dr Twardowski przemówił w następujący sposób:

Zabierając²¹¹ jako przewodniczący Komitetu Twego, Panie Prezydencie, imienia głos, po tylu wymownych słowach, w trudnym naprawdę znajduję się położeniu. A jest ono trudne także dlatego, że przypadł mi w udziale zaszczyt przemawiania w imieniu licznych Władz, Instytucji, Korporacji, Organizacji, Zrzeszeń, Stowarzyszeń i Cechów, które zgromadziły się tutaj w osobach swych przedstawicieli, by złożyć Ci swój hołd! Widzisz tu wśród nich towarzyszy Swej pracy, którzy pod Twym przewodnictwem nieśli ubogim i zubożałym pomoc w miarę swych sił, a niekiedy i ponad siły; widzisz niewiasty polskie, które stanęły obok mężczyzn, by pełnić obowiązki społeczne i narodowe; widzisz tu zgromadzone wszystkie stany

211 Tu rozpoczyna się tekst ogłoszony w *Wieku Nowym*. Opuszczone są fragmenty dane tutaj mniejszą czcionką [przyp. nasz – AB&J].

i warstwy mieszkańców miasta, które przywiodła myśl i wspólna chęć uściśnięcia Twej zacnej dłoni i powiedzenia Ci tym uściskiem więcej, aniżeli potrafią niekiedy powiedzieć najpiękniej dobrane wyrazy. Pozwól, Panie Prezydencie, by odczytano poczet delegacji.

Na wezwanie dra Twardowskiego odczytał członek Komitetu, p. Henryk Pelczarski, spis następujących delegacji, które brały udział w hołdzie:

Władze i instytucje religijne: Konwent OO. Dominikanów, Konwent OO. Franciszkanów, probostwa lwowskie, Koło Księży Miasta Lwowa, Lwowskie Koło Katechetów, Arcybractwo Królowej Korony Polskiej, Sodalicja Mariańska Panów, probostwo i gmina ewangelicka, rabinat Izraelskiej Gminy Wyznaniowej, Zarząd Synagogi Postępowej, Zarząd Synagog Przedmiejskich.

Towarzystwo Uczestników Powstania z r. 1863/1864 (oklaski), Zakładnicy Miast Lwowa.

Instytucje naukowe: Uniwersytet i Biblioteka Uniwersytecka, Politechnika, Akademia Weterynarii, Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej, Polskie Towarzystwo Filozoficzne, Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, Polskie Towarzystwo Politechniczne, Polskie Archiwum Wojenne, Żydowska Biblioteka Gminna.

Władze autonomiczne: urzędnicy Wydziału Krajowego, Urząd Gminny w Lewandówce, Urząd Gminny w Zniesieniu.

Władze państwowe: kierownictwo Wyższego Sądu Krajowego, prezydium Sądu Krajowego Karnego, Sąd Powiatowy, urzędnicy Kolei Państwowych, urzędnicy skarbowi, urzędnicy Poczty i Telegrafów, urzędnicy Depozytów Sądowych.

Galicyjskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża.

Kluby i zrzeszenia obywatelskie: Towarzystwo Strzeleckie, Liga Kobiet NKN, Polska Partia Socjalistyczna, Zjednoczenie Polskich Chrześcijańskich Tow[arzystw] Kobiectych, Koło Polskich Mieszczanek, Polski Związek Niewiast Katolickich, Związek Równouprawnienia Kobiet, Komitet Pracy Obywatelskiej Kobiet, Ognisko Kobiet, Centralne Związki Robotnicze, Żydowski Klub Mieszczański, Miejska Straż Obywatelska.

Instytucje gospodarcze: Galicyjskie Tow[arzystwo] Kredytowe Ziemskie, Bank Krajowy, Bank Przemysłowy, Krakowskie Tow[arzystwo] Wzajemnych Ubezpieczeń, Bank Hipoteczny, Galicyjski Ziemski Bank Kredytowy, Galicyjska Kasa Oszczędności, Miejska Kasa Oszczędności, Bank Zaliczkowy, Galicyjski Bank Ludowy, Zakład Ubezpieczeń Robotników od Wypadków, c.k. Galicyjskie Tow[arzystwo] Gospodarskie, Zarząd Kółek Rolniczych, Liga Pomocy Przemysłowej, Ochrona Ziemi Polskiej, Krajowe Tow[arzystwo] Zaliczkowe Urzędników.

Izby: Izba Handlowa i Przemysłowa, Galicyjska Izba Inżynierska, Izba Lekarska Wschodnio-Galicyjska, Lwowska Izba Adwokatów, Izba Aptekarska Wschodnio-Galicyjska, Izba Rękodzielnicza.

Instytucje oświatowe i wychowawcze: Tow[arzystwo] Szkoły Ludowej, Związek Polskich Tow[arzystw] Gimnastycznych Sokolich, Polskie Tow[arzystwo] Gimnastyczne Sokół-Macierz, Fundacja St. Hr Skarbka, Tow[arzystwo] Nauczycieli Szkół Wyższych, Polskie Tow[arzystwo] Pedagogiczne, Tow[arzystwo] Szkoły Handlowej, Rada Fundacyjna Domu Akademickiego im. A. Mickiewicza, Kuratoria Polskiego Domu Akademickiego im. A. Potockiego, grono profesorów c.k. V Gimnazjum, dyrekcja i grono nauczycielskie c.k. Seminarium Nauczycielskiego Męskiego, c.k. Seminarium Nauczycielskie Żeńskie, Gimnazjum Żeńskie Kamerlingowej, grono nauczycielskie Szkoły Wydziałowej Żeńskiej im. T. Czackiego, Związek Rodzicielski, Zarząd Bursy Kościuszki, Polskie Towarzystwo Nauczycieli Szkół Miejskich, Związek Nauczycielek „Ognisko”, Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego, Szkoła Ewangelicka, Szkoła Żeńska im. A. Kohna, Szkoła Męska im. A. Kohna, Szkoła Głuchoniemych, Tow[arzystwo] im. Tadeusza Kościuszki, Tow[arzystwo] Czytelni Krajowej, Kuratoria Zjednoczonych Fundacji im. M. Bernsteina.

Prasa, literatura, sztuka: Tow[arzystwo] Dziennikarzy Polskich, Kasyno, Koło Literacko-Artystyczne, Teatr Miejski, Galicyjskie Tow[arzystwo] Muzyczne, Konserwatorium Lwowskie, „Lutnia”,

Tow[arzystwo] Przyjaciół Sztuk Pięknych, Tow[arzystwo] Opieki nad Zabytkami Sztuki i Kultury, Komitet Budowy Pomnika J. Słowackiego, redakcja *Historii malarstwa*.

Zrzeszenia zawodowe: Związek Adwokatów Polskich, Koło Inżynierów c.k. Kolei Państwowych, Koło Miejscowe Tow[arzystwa] Prawników c.k. Kolei Państwowych, Związek Urzędników Kolejowych w Galicji, Koło Aptekarzy Lwowskich, Galicyjskie Towarzystwo Aptekarskie, Krajowy Związek Bankierów, Stow[arzyszenie] Oszczędności i Kredytu Funkcjonariuszy c.k. Kolei Państwowych, Lwowskie Koło Austriackiego Związku Urzędników Bankowych i Kas Oszczędności, Galicyjskie Tow[arzystwo] Łowieckie.

Stowarzyszenia akademickie: Czytelnia Akademicka, Tow[arzystwo] Akademickie „Zjednoczenie”, Biblioteka Słuchaczy Medycyny.

Zrzeszenia przemysłowe, handlowe i rękodzielnicze: Stow[arzyszenie] Kupców i Młodzieży Bankowej i Kongregacji Kupieckich, Gremium Księgarzy, Stow[arzyszenie] Przemysłowe Upoważnionych Budowniczych, Związek Samoistnych Kupców, Rękodzielników i Przemysłowców, Stow[arzyszenie] „Gwiazda”, Tow[arzystwo] Popierania Przemysłu Krajowego, Gremium Dentystów Techników, Związek Kupców Chrześcijańskich, Stow[arzyszenie] Katolickiej Młodzieży Rękodzielniczej „Skała”, Organizacja Drukarzy, Stowarzyszenie Drukarzy „Ognisko” i Zgromadzenie Towarzystwa Drukarskich, Lwowskie Tow[arzystwo] Ogrodnicze, Krajowe Stow[arzyszenie] Trafikantów i Kolektantów Loteryjnych, stowarzyszenia kowali, murarzy, cieśli, zegarmistrzów, rzeźników, cukierników, piekarzy, blacharzy, introligatorów, tapicerów, rymarzy i siodlarzy, złotników i optyków, malarzy i lakierników, kuśnierzy, drukarzy, kominiarzy, szynkarzy, modniarstwa, tokarzy, fryzjerów, krawców, szklarzy, Stow[arzyszenie] Pracownic Konfekcji Damskiej im. św. Józefa, Klub maszynistów c.k. Kolei Państwowych, Stow[arzyszenie] Komsumpcyjne Funkcjonariuszy c.k. Kolei Państwowych, grupa rękodzielnicza warsztatów Kolei Państwowych, Tow[arzystwo] Rzemieślników Żydowskich „*Jad Charuzim*”, Stow[arzyszenie] Kupców Żydowskich, Tow[arzystwo] Buchalterów i Subiektów Handlowych.

Instytucje humanitarne i dobroczynne: delegacja instytucji humanitarnych z czasów inwazji rosyjskiej (oklaski), tj. kuchen, herbaciarni, ochronek, warsztatów, opieki nad jeńcami, inwalidami itd., Dom Inwalidów im. dra Tadeusza Rutowskiego (oklaski), Komitet Opieki nad Inwalidami i Superarbitrowanymi Legionistami, Tow[arzystwo] Walki z Gruźlicą, Tow[arzystwo] „Ochrona Dziecka”, Kuratoria Fundacji im. R. Domsa, Tow[arzystwo] Pomocy Naukowej, Tow[arzystwo] Wzajemnej Pomocy Artystów Sceny Lwowskiej, Tow[arzystwo] Męskie św. Wincentego à Paulo, Stow[arzyszenie] Pracy Kobiet, Tow[arzystwo] Pań Salezjanek, Tow[arzystwo] Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, Stow[arzyszenie] „Dzieciątka Jezus”, Samopomoc, Stow[arzyszenie] Sług Katolickich im. św. Zyty, Zrzeszenie Spożywcze „Zorza”, Tow[arzystwo] „Wspólność”, Centralny Komitet Ratunkowy dla Dotkniętej Wojną Ludności Żydowskiej w Galicji, Miejska Kuchnia Żydowska, Fundacja Przyrodziewania i Wyżywienia Uczni, Tow[arzystwo] „Opieka”, Tow[arzystwo] „Przyjaźń i Braterstwo” (*Achwu Wurajes*), Tow[arzystwo] „Przyszłość”, Zarząd Zakładu Sierot Izraelickich, Dom Starców, Szpital Izraelicki, Tow[arzystwo] „*Chesed Weemes*”, Tow[arzystwo] „*Tomchei Sekeini*”.

Otóż ich wszystkich imieniem – mówił dalej dr Twardowski – mam do Ciebie przemówić!

Sądzę, że najlepiej wywiążę się ze swego zadania, gdy Ci opowiem pokrótce, w jaki sposób pamiętaliśmy o Tobie przez cały czas od owej chwili, w której wydarła Cię miastu wroga przemoc, nie mogąc jednak wyrzucić Ciebie naszym sercem!

Zaledwie dziesięć dni minęło od owej tak przygnębiającej chwili, gdy w oswobodzonym już i najżywszą z tego powodu radością tętniącym mieście zawiązał się komitet Twego imienia. Dwa postawił on sobie zadania: Pierwszym było podjęcie starań około Twego uwolnienia. Dzięki szczeremu zajęciu się Twym losem wpływowych i decydujących czynników, którym i dzisiaj wyrazić serdeczną wdzięczność uważam za wspólny nas wszystkich obowiązek, zadanie to widzimy spełnione.

Zostałeś nam zwrócony. A jak się tym cieszymy, o tym mogłeś się przekonać wczoraj; o tym przekonujesz się dzisiaj! Drugim zadaniem, które sobie postawił Komitet, było uczczenie Twych zasług. Uczciliśmy je przede wszystkim uroczystym obchodem w oktawę dnia Twych imienin, 4 listopada 1915. Pragnąc uczuciom, które do Ciebie żywimy, dać wyraz trwały, przemieniliśmy za zgodą Zarządu Miasta nazwę ulicy Teatralnej na ulicę Tadeusza Rutowskiego, a tysiące i tysiące mieszkańców miasta, dostojnicy i maluczcy, starcy, dorośli i dzieci położyli swe podpisy pod adres hołdowniczy, który dzisiaj wręczamy.

Następnie odczytał dr Twardowski treść karty tytułowej Albumu Pamiątkowego z podpisami mieszkańców Lwowa, treść adresu:

Karta tytułowa opiewa:

„Ojcu miasta Lwowa, Tadeuszowi Rutowskiemu, w uznaniu zasług wiekopomnych, jakie dla dobra ciała i ducha współobywateli podczas inwazji rosyjskiej w roku 1914-1915-tym położył, wdzięczni ofiarowują obywatele.”

Tekst adresu jest następujący:

„Czcigodny Panie!

Twej miary ludzie poświęcają się i pracują nie dla nagrody, która przychodzi z zewnątrz, choć tą nagrodą [jest] miłość i cześć współczesnych; pracują dla Ojczyzny, zasługi około Niej kładą dlatego, że im tak własny wielki głos wewnętrzny każe – głos, który im nie pozwala poprzestać na spełnieniu litery obowiązku – nie pozwala im w chwili kataklizmów schylić karku wobec przemocy zdarzeń; nie wypadki dziejowe po nich idą i zmieniają im wyraz twarzy: oni sami wypadkom nadają bieg lub wygląd.

Objawy miłości i czci budzą się wtedy u współczesnych i przychodzą same nie jako zachęta do nowych zasług – takim jak Ty zachęty nie trzeba – ale jako wyraz tego, co serca pełne czują, bo sercom mowy potrzeba.

Niechże Ci te karty opowiadają – co Lwów dla Ciebie czuje za to, żeś mu chciał i umiał być ojcem w godzinie nieszczęścia!

Kochamy Cię i czcimy za to – żeś w chwili zamętu i popłochu powszechnego, nie dbając o bezpieczeństwo i wygodę osobistą, stanął na stanowisku i wytrwał na nim do końca,

Żeś, zapominając o sobie i swoich, dbał o wyżywienie dla głodnych, o pracę dla bezrobotnych, o środki dla zagrożonych nędzą i nawiedzonych chorobą,

Żeś pomagał uwięzionym, a innych od więzienia ratował,

Żeś umiał na każdym kroku Polskość Miasta wobec najeźdźcy wyznawać,

Żeś się skutecznie troskał o zabytki kultury polskiej i dbał o jej żywe instytucje,

Żeś był wodzem i wzorem w spełnianiu hasła, któreś między tłumy rzucił:

Niczego się nie zapierać;

Niczego się nie zrzekać;

Bronić każdego posterunku!

Wódz i sternik, przywiązany do masztu nawy, utrzymałeś ducha towarzyszków dziejowej wędrówki; wśród wirów i gromów i syrenich głosów nie zboczyłeś ani odrobiny z drogi, którą sztandar z białym orłem znaczył.

Za to ci miłość nasza i wdzięczność i cześć!”

Po ostatnich słowach tekstu adresu pp. dr Błachowski i dr Zagajewski złożyli na stole, obok Prezydenta, trzy ozdobne oprawne *Albumy adresowe* z podpisami, po czym dr Twardowski mówił dalej:

Ale miłość nasza i wdzięczność i cześć nie może się zadowolić wyrazem, który znalazła w tych księgach. Pragnęliśmy, by uczucia te znalazły także wyraz żywy, ustawicznie się odradzający, wyraz taki, który by nie tylko przynosił Tobie chwałę, lecz zarazem służył dobru powszechnemu Narodu. I postanowiliśmy wzniesić Ci pomnik żywy w postaci Funduszu Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego. (Huczne oklaski.) Albowiem naród potrzebuje dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek pomocy nie tylko w dziedzinie życia ekonomicznego, lecz także w dziedzinie życia kulturalnego. Więc Fundusz Pomocy Narodowej ma wspierać wszelkie instytucje, usiłowania i prace, które służą rozwojowi kultury polskiej na polu naukowym, artystycznym, oświatowym i społecznym. Ma być skarbonką, do której Naród cały składa datki zarówno najhojniejsze, jak i najskromniejsze, by następnie zasilać nimi działalność zbiorową i jednostkową, z ducha miłości kultury rodzimej poczętą i jej spotęgowaniu poświęconą. (Oklaski.)

Łącząc ten Fundusz z Twoim imieniem, nie ulegliśmy przypadkowemu zbiegowi okoliczności. Kierował nami zamiar zupełnie świadomy, mający swe źródło w trojkiej pobudce. Po pierwsze bowiem, w całej Swej działalności publicznej, zwłaszcza tutaj, we Lwowie, słowem i czynem wyznawałeś przekonanie, że należy usilnie pracować nad pomnażaniem i ochroną dóbr kulturalnych Narodu. Po drugie, dowiodłeś w warunkach jak najcięższych, że zorganizowana samopomoc potrafi zdziałać cuda i pobudzić ukryte w głębi nieprawdopodobnie wielkie siły. Po trzecie, wykazałeś w sposób przekonujący niezbitie nawet najbardziej wątpięcym, że jednostka każda ma tym większą dla społeczeństwa swego wartość, im bardziej, im bezwzględniej podporządkowuje siebie poczuciu rozumnie pojętego obowiązku narodowego. Tak więc Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego będzie dźwignią samopomocy Narodu w jego rozwoju kulturalnym, a będzie on rósł w skuteczność i potęgę w miarę, jak coraz szersze kręgi zataczać będzie poczucie obowiązku solidarnej ofiarności na rzecz własnej kultury. (Oklaski.)

Takim to żywym pomnikiem pragniemy Cię uczcić! Powiesz w Swej skromności, że czcimy Cię ponad miarę. Powiesz, żeś spełnił po prostu Swój obowiązek. Tak, istotnie. Ale są warunki i okoliczności, wśród których proste spełnienie obowiązku staje się bohaterstwem. (Oklaski.) I nikt prócz Ciebie samego nie ośmieliłby się wątpić o tym, że takie bohaterstwo Twoim stało się udziałem. (Oklaski.) Ono Cię wynosi ponad stronnictwa i kierunki, ono wzbudza dla Ciebie cześć u wszystkich, których widnokręgu samolubstwo nie ogranicza do własnej osoby; ono nie tylko pozwala, ale nakazuje nam składać Ci daninę hołdu i upatrywać w Tobie jeden z promiennych wzorów obywatela-Polaka. Niechaj więc raz jeszcze wszystkie uczucia, które mamy dla Ciebie i które teraz w napięciu wzmożonym przeżywamy, znajdą swój wyraz w gromkim okrzyku: „Ojciec Miasta, Polak-Obywatel, Tadeusz Rutowski niech żyje” (Długotrwałe okrzyki i huczne oklaski.)

[3]

Jako ostatni mówca wystąpił przew[odniczący] Komitetu T[adeusza] Rutowskiego, JM dr TWARDOWSKI, przemawiając imieniem tych wszystkich reprezentacji w imponującej liczbie 200, które na uroczystość przybyły. Jędrna i prosta mowa, klasycznie ujęta i zbudowana, przerywana odczytaniem spisu obecnych delegacji i wręczeniem albumów z adresami, częstokroć gorąco oklaskiwana – a którą współ z odpowiedzią prez[ydenta], dra Rutowskiego, podamy w numerze poniedziałkowym – głębokie wywarła wrażenie. Końcowy okrzyk „Tadeusz Rutowski niech żyje!” z entuzjazmem podnieśli wszyscy, kilkakrotnie go powtarzając.

5.64. Przemówienie na uroczystości ku uczczeniu 40-lecia pracy naukowej prof. dra Stanisława Witkowskiego

Lwów 10.05.1930.

Kwartalnik Klasyczny r. IV (1930), s. 553-554.

Imieniem Kasy im. Mianowskiego w Warszawie oraz imieniem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie zabieram głos, aby się całym sercem przyłączyć do składanego dzisiaj Panu Profesorowi Stanisławowi Witkowskiemu hołdu. Pierwsza z wymienionych instytucji otacza od niemal pięćdziesięciu lat – opieką materialną poczynania naukowe w Polsce, którejkolwiek bądź tyczą się one gałęzi wiedzy; toteż dzięki pomocy Kasy im. Mianowskiego wyszła spod prasy także niejedna praca z zakresu filologii klasycznej. Druga z wymienionych instytucji poświęcona jest uprawie nauk filozoficznych i szerzeniu wiedzy filozoficznej. Na mocy tedy zadań, którym służą, obie instytucje mają prawo i obowiązek złożenia dzisiaj z głębi przekonania Panu Profesorowi Stanisławowi Witkowskiemu wyrazów najszczerzej czci. Wszak Pan Profesor Stanisław Witkowski jest mężem nauki i wiedzy naukowej znakomitym pomnożycielem; żyjąc zaś dla nauki i nauce poświęcając wszystkie swe siły, życiem swym dowodzi, iż jest w pełni pierwotnego tego słowa znaczenia filozofem, miłującym nade wszystko wiedzę i mądrość. Ale to nie jedyne powody, dla których czci swej dla Pana Profesora Witkowskiego daje dzisiaj wyraz wraz z Kasią im. Mianowskiego Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Istnieje jeszcze powód głębszy. Wszak ta nauka, której od lat czterdziestu służy Pan Profesor Stanisław Witkowski, uczy nas rozumieć i kochać klasyczny świat starożytny i otwiera nam przystęp do dzieł, w których poczęła się wszelka nauka europejska i w których swymi korzeniami tkwi głęboko europejska filozofia. Filologia klasyczna stoi niewzruszenie na straży tradycji, wiążącej naszą dzisiejszą kulturę z jej kolebką, i z jej podstawami, z jej ożywczymi źródłami, bijącymi nieustannie w klasycznej krainie Greków i Rzymian. Ktokolwiek więc poświęca się badaniom naukowym lub dociekaniom filozoficznym, ktokolwiek ocenia należycie ich doniosłość dla postępu ludzkości, a zarazem pamięta o ich początkach i dziejach, staje dzisiaj z prawdziwą wdzięcznością przed Stanisławem Witkowskim i składa Mu wyrazy hołdu najgłębszego.

D. PODZIĘKOWANIA

5.65. Podziękowanie za uznanie wyrażone na XXII Walnym Zgromadzeniu TNSW

Kraków 3.06.1906.

Muzeum r. XXII (1906), t. II, z. 4 (S), s. 19.

Ja bardzo serdecznie dziękuję Szanownemu Walnemu Zgromadzeniu za [...] dowód zaufania i za [...] objaw uznania [w postaci wyrażenia przez Walne Zgromadzenie gorącego uznania i podziękowania za wydatną działalność], na który jednakowoż – przepraszam, że stoję w opozycji – jeszcze nie zasłużyłem. Rok czasu to za mało, aby móc na takie serdeczne uznanie zasłużyć. Towarzystwo nasze ma przed sobą bardzo wielkie i ciężkie zadania, a jeżeli ja z całą otuchą spoglądam w przyszłość i mam pełną nadzieję, że zadania te spełnić potrafimy, to tylko dlatego, że widzę tak szczerą chęć współdziałania, taki szczerzy zapal i także, jeżeli niezasłużone zaufanie to może zasłużoną wiarę w moje bardzo szczere i bardzo dobre chęci.

5.66. Przemówienie dziękczynne z okazji uczczenia zasług, wygłoszone podczas 100 posiedzenia PTF

Lwów 4.11.1910.

[1] *Słowo Polskie* r. XV (1910), nr 515 [poranny] (6.11), s. 2.

[2] *Muzeum* r. XXVI (1910), t. II, s. 442-443.

[3] *Przegląd Filozoficzny* r. XIV (1911), z. 1. s. 136-137 [tekst identyczny jak sub [1]].

[1]

Piękny upominek od Polskiego Towarzystwa Filozoficznego w postaci tablicy z fotografiami członków i stosowną dedykacją oraz odczytanie licznych depesz i pism gratulacyjnych zakończyły [...] piękną, serdeczną owację, zgotowaną prof. Twardowskiemu. [...]

Prof. Twardowski, wzruszony do głębi tyloma objawami szczerzej sympatii i uznania, które – jak się wyraził – przemieniły święto polskiej myśli filozoficznej w jego święto osobiste, podziękował gorąco zebranym za ten niezapomniany dlań dzień szczęścia, prosząc zarazem, aby lwia część owych tak drogich mu uczuć przenieśli na filozofię, gdyż filozofowie byli, są i mijają, ale filozofia nie mija.

[2]

Na koniec [uroczystości z okazji setnego posiedzenia PTF] przemówił prof. Twardowski, dziękując za objawy uznania i sympatii, które to skromne święto polskiej myśli filozoficznej przemieniły w jego święto osobiste. Uznanie to jest²¹² tym miłsze, że zgola nieoczekiwane, bo wśród marzeń przeszłości tego jednego nie było, by praca jego spotkała się tak prędko z tak pełnym uznaniem. Już jako uczeń gimnazjalny ukochał filozofię, a wychowany na obczyźnie marzył o tym, by służyć

212 W *Przeglądzie Filozoficznym* słowo „jest” zostało opuszczone [przyp. nasz – AB&JJ].

filozofii polskiej wśród swoich. A kiedy się to marzenie spełniło, wtedy zjawilo się inne, większe: by nie tylko pracować na polu filozofii, nie tylko uczyć filozofii, lecz kształcić umysły filozoficzne, umysły nacechowane krytycyzmem, jasnością i ścisłością. Że zaś te cechy w polskiej umysłowości pragnął wyrabiać, wynikało z silnego przekonania, że ścisłość w myśleniu wytworzy ścisłość w działaniu – a tej nam tak bardzo potrzeba. Toteż w tej chwili szczęścia, jakie dać musi obecna uroczystość, jako jeden dowód na to, że pragnienia te zostały zrozumiane i ocenione, wyraża prośbę, by wszyscy, którzy mu są życzliwi, część owych, tak drogich mu uczuć, przenieśli na filozofię, bo filozofowie byli, są i mijają, lecz filozofia nie mija.

5.67. Przemówienie po wręczeniu *Księgi pamiątkowej* od TNSW

Lwów 15.06.1912.

Muzeum r. XXVIII (1912), t. II (S), s. 67-69.

Niech mi będzie wolno przede wszystkim wyrazić żywą radość, że na czele deputacji Towarzystwa jako jego przewodniczący przybywa do mnie serdeczny mój od wielu lat przyjaciel. Fakt ten – pominąwszy zadowolenie osobiste – dlatego mnie tak cieszy, że widzę w nim rękojmię, iż Towarzystwo będzie się i nadal świetnie rozwijało i w rozwoju swym przestrzegało tych samych zasad, którymi kierowałem się ja, będąc przewodniczącym Towarzystwa.

Słowa, które wypowiedział imieniem Zarządu Głównego i całego Towarzystwa Szanowny jego Wiceprezes, pan prof. Jędrzejowski, wręczając mi tak wspaniały dar, wzruszyły mnie do głębi. Sposób, który obrało Towarzystwo dla upamiętnienia mej sześćioletniej prezesury, jest tak wyjątkowy i tak niezmiernie dla mnie zaszczytny, że naprawdę nie wiem, jak mam dziękować. *Księga pamiątkowa* będzie trwałym świadectwem tego ścisłego związku, który łączył mnie z Towarzystwem nie tylko w czasie mej prezesury, lecz już dawniej, gdym zasiadał w jego Wydziale, a który łączy mnie z Towarzystwem także i teraz, chociażby już dlatego, że należę do Zarządu Głównego.

Ścisły ten związek wyrósł, jak to trafnie i pięknie powiedział Pan Wiceprezes [prof. Jędrzejowski], z Erosu, który mnie pociągał od dawna do młodości, do spraw wychowawczych i szkolnych, oraz do tych, którzy zawodowo sprawom tym się poświęcają. Lata, spędzone na stanowisku przewodniczącego Towarzystwa, będą zawsze należały do mych wspomnień najdroższych, gdyż dały mi tę wysoką pełnię zadowolenia, jaką czerpiemy z możliwości wielostronnej i skutecznej działalności. Toteż jedną z najcięższych decyzji mego życia było postanowienie zrzeczenia się stanowiska, które uważam za jedno z najważniejszych i najzaszczytniejszych w kraju, a na którym czułem się tak dobrze. Ale postanowienie to stało się nieuniknione w chwili, gdy doszedłem do przekonania, że przywiązane do tego stanowiska czynności i zajęcia, rosnąc z roku na rok, zaczynają zbyt wiele miejsca i czasu zabierać w moim życiu, które przecież należy przede wszystkim do pracy naukowej i nauczycielskiej na polu filozofii. Ulgą dla mnie nie małą w tym

trudnym postanowieniu było przekonanie, że nie tylko formalnie pozostaję współpracownikiem Towarzystwa, będąc nadal jego członkiem i biorąc udział w pracy jego organów kierowniczych, lecz że praca naukowa w zakresie filozofii i praca nauczycielska na katedrze filozofii jest po części też zarazem pracą nad ustaleniem ideałów pedagogicznych i dydaktycznych, i nad przygotowaniem wychowawców i nauczycieli, którzy mają w urzeczywistnianiu tych ideałów współdziałać. Mimo takie rozważania jednak i mimo niezachwiane przeświadczenie, że tak czynić każe obowiązek i sumienie, dzień rozstania się z przewodnictwem w Towarzystwie był dla mnie naprawdę bolesny i smutny. Wszak żyłem się przez lat sześć z tysiącem zagadnień i spraw, przywykłem do całego szeregu czynności i zajęć, przywiązałem się szczerze do licznych osób, z którymi się w Towarzystwie stykałem, a przede wszystkim do tych, którzy byli moimi bezpośrednimi, bez zastrzeżeń mi oddanymi, współpracownikami, a których praca nauczyła mnie wierzyć, że naszemu szkolnictwu nie braknie nigdy dzielnych i pełnych poświęcenia nauczycieli.

Nie wiem, czy przyszłość moją działalność na stanowisku przewodniczącego Towarzystwa tak samo życzliwie oceni, jak ostatnie Walne Zgromadzenie i obecny Zarząd Główny Towarzystwa; nie moją też rzeczą rozstrzygać, jaką korzyść Towarzystwo odniosło z mego przewodnictwa. Wiem natomiast bardzo dobrze, jaka jest największa zdobycz, którą ja sam odniosłem z tych sześciu lat, przez które stałem na czele Towarzystwa: tą zdobyczą jest przyjaźń i przywiązanie tych, z którymi stykałem się w Towarzystwie w pracy codziennej, szarej, najżmudniejszej i najwięcej zaparcia się siebie wymagającej; tych, którzy rozumieli dobrze moje intencje i zamiary; tych, którymi tak samo jak mną, w każdym działaniu jako najistotniejsza pobudka kieruje miłość narodu i płynąca stąd miłość młodzieży, tej przyszłości narodu. Zdaje mi się, że mogę za siebie ręczyć, że chociaż przestałem być przewodniczącym Towarzystwa, pozostanę zawsze wiernym wykonawcą tych haseł, którym także jako przewodniczący Towarzystwa oddałem się w służbę; że pozostanę wiernym przyjacielem tych, których w pracy wspólnej nauczyłem się cenić i kochać – więc proszę pozwolić, bym swą głęboko odczutą wdzięczność wyraził w gorącej prośbie, aby wszyscy, których życzliwość potrafiłem sobie zaskarbić na stanowisku przewodniczącego Towarzystwa, zachowali mi ją i nadal, gdy jestem znowu już tylko zwykłym szeregowcem Towarzystwa. Niechaj obok widzialnego znaku mego trwałego z Towarzystwem związku, jakim jest ta wspaniała *Księga pamiątkowa*, nadal trwa niewidzialny związek, ugruntowany w sercach i uczuciach naszych! Lepiej i serdeczniej, niż tą prośbą, nie potrafię dziękować.

5.68. Przemówienie dziękczynne po otrzymaniu tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego

Lwów 14.02.1929.

[1] *Gazeta Lwowska* r. CXIX (1929), nr 40 (17.02), s. 4.

[2] *Dziennik Polski* r. XLXII (1920), nr 50 (19.02), s. 2.

[3] *Gazeta Poranna* 1929 nr 8775 (17.02), s. 14 [tekst niemal identyczny jak *sub* [1]].

[1]

14 bm. odbyła się uroczystość mająca uzupełnić święto 25-lecia Polskiego Tow[arzystwa] Filozoficznego we Lwowie,²¹³ we wtorkowym bowiem zebraniu nie mógł wziąć udziału prof. Kotarbiński z Warszawy,²¹⁴ który skutkiem opóźnienia się pociągu przybył już po uroczystości.

Wobec zebranych członków Tow[arzystwa] i gości przemówił prof. Kotarbiński. Podkreśliwszy²¹⁵ zasługi długoletniego prezesa i założyciela Towarzystwa, wręczył mu imieniem Wydziału Humanistycznego Uniw[ersytetu] Warszawskiego dyplom doktora *honoris causa*.²¹⁶

Po przemówieniach prorektora Gerstmann'a i prof. Kleiner'a zabrał głos prezes, prof. Twardowski,²¹⁷ zaznaczając,²¹⁸ że we wszystkich jego pracach wspierali go jak najdzielniej jego uczniowie. Z kolei²¹⁹ prof. Kotarbiński wygłosił odczyt pt. „Analiza materializmu”.²²⁰

[2]

TEKSTU NIE UDAŁO SIĘ ODNALEŹĆ.

[4]

Wtorkowy obchód rocznicy ćwierćwiecza Polskiego Towarzystwa Filozoficznego pozostał, jak się o tym dowiedzieliśmy, fragmentem. Nie mógł bowiem przybyć w czas prelegent, prof. Kotarbiński, podążający przez panujące mrozy i śniegi z Warszawy do Lwowa.

Wczoraj więc odbyła się uroczystość uzupełniająca. Prof. Ajdukiewicz powitał liczne grono członków Towarzystwa i gości, zgromadzone w sali im. Kopernika. Zabrał głos prof. Kotarbiński, uczeń prof. Twardowskiego, i podkreśliwszy wielkość zasług Ukochanego Mistrza, wręczył Mu imieniem Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego dyplom doktora *honoris causa*. Następnie prorektor, ks. prof. Gerstmann, podniósł ogrom pracy naukowej i wychowawczej dokonanej przez prof. Twardowskiego. Imieniem Wydziału Human[istycznego] Uniwersytetu Lwowskiego przemówił prof. J. Kleiner.

Czcigodny prezes Tow[arzystwa] Filozoficznego dziękował przedmówcom w serdecznych słowach, pełnych wzruszenia. Zaznaczył, że wierny ślubowaniu złożonemu w czasie promocji na doktora filozofii, starał się uczyć miłować mądrość, że w miarę

213 W *Gazecie Porannej* słowa „Polskiego Tow. Filozoficznego we Lwowie” są wytłuszczone, a po nich jest kropka, a nie przecinek [przyp. nasz – AB&J].

214 W *Gazecie Porannej* słowa „prof. Kotarbiński z Warszawy” są wytłuszczone [przyp. nasz – AB&J].

215 W *Gazecie Porannej* zamiast słów „Kotarbiński. Podkreśliwszy” są słowa „Kotarbiński, który podkreśliwszy” [przyp. nasz – AB&J].

216 W *Gazecie Porannej* słowa „dyplom doktora *honoris causa*” są wytłuszczone [przyp. nasz – AB&J].

217 W *Gazecie Porannej* słowa „prezes, prof. Twardowski” są wytłuszczone [przyp. nasz – AB&J].

218 W *Gazecie Porannej* zamiast słów „zaznaczając” są słowa „który zaznaczył” [przyp. nasz – AB&J].

219 W *Gazecie Porannej* zamiast słów „Z kolei” są słowa „W zakończeniu zebrania” [przyp. nasz – AB&J].

220 W *Gazecie Porannej* słowa „Analiza materializmu” są wytłuszczone [przyp. nasz – AB&J].

sił swoich zawsze dążył ku prawdzie i zrealizować się starał ideę sprawiedliwości. Jeśli czegoś dokonał, to zawdzięcza to w pierwszym rzędzie swej nieodstępnej Towarzyszce życia i liczny uczniom swoim.

Potem prof. Kotarbiński wygłosił odczyt pt. „Analiza materializmu”, w którym wykazał szczegółowo wieloznaczność tego, niby prostego i często powierzchownie używanego pojęcia.

[5]

Uroczysty obchód dwudziestopięciolecia istnienia Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, zapowiadany na dzień 12 bm. pozostał dnia tego tylko fragmentem; skutkiem bowiem trudności komunikacyjnych uproszony przez Towarzystwo prelegent, prof. Tadeusz Kotarbiński z Warszawy, nie zdążył na czas i wygłosił swój subtelny i wnikliwy odczyt „Analiza materializmu” w czwartek 14 bm.

Prof. Kotarbiński przybył do Lwowa nie tylko w charakterze prelegenta, lecz nadto jako delegat Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego, który w uznaniu wybitnych zasług prof. Twardowskiego jako męża nauki, pedagoga i organizatora pracy filozoficznej nadał prof. Twardowskiemu najzaszczytniejszy jakim rozporządza tytuł: tytuł doktora filozofii *honoris causa*. Uroczystość wręczenia dyplomu doktorskiego odznaczonemu nim przewodniczącemu Towarzystwa Filozoficznego odbyła się bezpośrednio przed wspomnianym odczytem prof. Kotarbińskiego, który przemawiając jako wysłannik Uniwersytetu stołecznego i jego Wydziału Humanistycznego złożył hołd znakomitemu twórcy Lwowskiej Szkoły Filozoficznej. Przemawiali nadto prorektor ks. Gerstmann, wyrażając imieniem Uniwersytetu J[ana] K[azimierza] podziw i cześć ofiarnej i owocnej pracy prof. Twardowskiego dla dobra tej tak ukochanej przezeń uczelni, oraz imieniem Wydziału Humanistycznego tegoż Uniwersytetu prof. Juliusz Kleiner, który w pełnych ognia i połotu słowach scharakteryzował prof. Twardowskiego jako budowniczego współczesnej umysłowości polskiej. W przepięknej, głębokim uczuciem nacechowanej odpowiedzi prof. Twardowski wyraził wdzięczność nie tylko tym, którzy go tak zaszczytnym tytułem odznaczyli, lecz nadto wszystkim, którzy w ten lub ów sposób pomagali mu w pracy; więc Towarzyszce swego życia, swemu Mistrzowi Brentanowi, swym kolegom, współpracownikom i uczniom, i zapewnił, że będzie przyszlą swą działalnością starał się – jak się starał dotychczasową – zasłużyć na tytuł doktora filozofii, tj. tego, który ma krzewić miłość mądrości i dopomóc do zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości, choć nie rządzącej światem, lecz o rząd ten walczącej.

5.69. Podziękowanie [...] w sali posiedzeń Seminarium Filozoficznego Uniwersytetu Jana Kazimierza na uroczystości wręczenia [...] medalu pamiątkowego wybitego staraniem byłych [...] uczniów

Lwów 11.01.1931.

Lwów 1931, s. 3.

Moje Kochane! Moi Kochani! Mówią ludzie, że można się do wszystkiego przyzwyczaić. Chcą przez to powiedzieć, że działające na nas bodźce, powtarzające się

z mniej więcej równą siłą, z biegiem czasu tracą swą pierwotną zdolność budzenia w nas uczuć i spotykają się z naszej strony stopniowo z coraz większą obojętnością. Więc mogłoby się zdawać, że i ja powinienem się już był przyzwycząić do tych objawów serdeczności, którymi obdarzają mnie tak hojnie moje kochane uczennice i moi kochani uczniowie. Wszak objawy te były naprawdę bardzo liczne. Przypomnę *Księgę pamiątkową*, wydaną z powodu dwudziestopięciolecia mej działalności na tutejszej Katedrze Filozofii, a zawierającą tyle cennych prac naukowych; dalej moje *Rozprawy i artykuły filozoficzne*, które ukazały się staraniem Komitetu Uczniów w trzydziestopięciolecie publikacji mej pierwszej pracy filozoficznej; dalej godność członka honorowego Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, które składa się przeważnie z moich byłych uczniów, dalej tak piękny w formie i treści adres, ofiarowany mi wraz z albumem podpisów byłych członków mego Seminarium z okazji uzyskania przeze mnie profesury honorowej. Na tym nie koniec. Spotykały mnie i skądinąd różne zaszczyty i odznaczenia, a jeśli dobrze przypatrzyć się ich genezie, domyśleć się można, że inicjatywa do nich wychodziła w większości wypadków od byłych uczniów moich. A ile otrzymywałem od nich miłych darów, obchodząc corocznie swe imieniny! Czy to w postaci hojnych składek na fundusz wydawniczy *Ruchu Filozoficznego*, czy to w postaci różnych przedmiotów, zdobiących mój pokój w Uniwersytecie, moje biurko, moje mieszkanie! Naprawdę, odbierałem tych dowodów drogie mi uczuć tak wiele, że powinienem się chyba był do nich przyzwycząić!

A jednak nie przyzwycząilem się. Jestem dzisiaj uroczystością do głębi wzruszony. Doświadczam dzisiaj uczuć nie mniej silnych, aniżeli wtedy, gdy wiele lat temu z okazji setnego naukowego posiedzenia Polskiego Towarzystwa Filozoficznego po raz pierwszy mówiono publicznie o mojej działalności i wyrażano mi za nią uznanie. I nie mniej jestem wzruszony dzisiaj, aniżeli w każdym z późniejszych wypadków, w których uczniowie moi okazywali mi to, co dla mnie czują. Nie straciłem wrażliwości na to, co mnie z ich strony spotyka!

Jest to rzecz całkiem zrozumiała. Wszak we wszystkich tych zbiorowych objawach uczuć brali i biorą udział uczniowie moi zarówno najstarsi, jak najmłodsi, jak też ci, co stoją w pośrodku między jednymi i drugimi. Dowodzi to trwałości ich uczuć dla mnie, trwałości, która rośnie w miarę upływu czasu i staje się tym większa, im później owe uczucia się objawiają. A równoległe z trwałością uczuć uczniów najdawniejszych zwiększała się liczba uczniów coraz młodszych, obdarzających mnie takimi samym uczuciami jak uczniowie starsi. Więc każdy następny objaw tych uczuć niesie mi w darze skarb coraz większy, skarb o wartości coraz bardziej wypróbowanej, skarb, wydobywany z serc coraz liczniejszych. Jakżeby tu mógł się stać obojętnym? Przeciwnie, za każdym razem skarb ten z rąk uczniów swoich przyjmuję z coraz większym wzruszeniem, z coraz głębszym odczuciem jego potężniejszego blasku!

Tak też i dzisiaj. Bo i dzisiaj przychodzą do mnie drodzy uczniowie z wszystkich okresów mej działalności nauczycielskiej. Jeden z najstarszych – najstarszy z tych, którzy następnie zasiedli na katedrach uniwersyteckich – składa mi w imieniu

wszystkich uczniów tak piękne dzieło sztuki, twórz swej artystycznej duszy i swej umiejętnej dłoni, a czyni to przez ręce jednego z moich uczniów najmłodszych – swego syna, którego proste i szczerze słowa tak dobitnie wyraziły przewodnią myśl mej pracy nauczycielskiej i zarazem zaświadczyły jej skuteczność. A owe liczne rzesze uczniów, z okresów między najdawniejszym a najświeższym położonych, również do mnie przemówiły przez usta jednego ze swych przedstawicieli; słowa jego, tak niezmiernie dla mnie zaszczytne i z głębokim wypowiedziane przekonaniem, ujęły w treściwym obrazie wszystkie dziedziny, w których danym mi było działać i tworzyć. Istotnie więc, wszystkie generacje uczniów moich biorą udział w tym wielkim dzisiejszym święcie moim. Jakżebym mógł nie odczuwać najwyższej radości, najgłębszego wzruszenia, najgorętszej wdzięczności?

Wszystko to odczuwam i przeżywam dzisiaj jak w dawniejszych chwilach uroczystych tego rodzaju. Ale porównując dzisiejsze święto, zgotowane mi przez moich uczniów, z dawniejszymi świętami, stwierdzić muszę zarazem pewną różność. Owe dawniejsze święta moje były – że tak się wyrażę – utrzymywane w wielkości naturalnej. Ilokrotnie stawałem się dawniej dzięki przywiązaniu moich uczniów przedmiotem uczczenia z ich strony; zapytywałem się wprawdzie, czy też istotnie na to uczczenie zasługuję; ostatecznie jednak dawniejsze formy uczczenia pozwalały zasugerowywać mi przekonanie, że było one mniej więcej adekwatne. Dzisiaj rzecz ma się inaczej. Albowiem dzisiejsze święto moje przybrało rozmiary, które muszę nazwać „nadmaturalnymi”. Nie przystają po prostu do mnie. Postanowiliście wybić na moją cześć i ofiarować mi medal. Otóż mam przekonanie, że jest to forma uczczenia, która należy się tylko największym w narodzie, tym, którzy zupełnie wyjątkowe położyli zasługi na jakimkolwiek polu jego życia, tym, którzy otoczenie swoje przerastają w sposób całkiem niezwykły. Do takich ludzi ja nie mogę się zaliczać; nikt mnie nie potrafi przekonać, że mi się uczczenie w tej formie słusznie należy.

Mogłaby się więc zrodzić obawa, że po raz pierwszy przy święcie, zgotowanym mi przez Was w dobroci serc Waszych, zachodzi między nami rozbieżność zdań; że nie ma dzisiaj między nami tej doskonałej harmonii, która dawniej zawsze także w takich chwilach między nami panowała. Do tego dopuścić nie wolno. Jak dawniej zawsze, tak i dzisiaj musimy być ze sobą w niczym niezamąconej zgodzie. I zdaje mi się, że droga do niej przed nami otwarta, jeżeli pozwolicie mi w tej sali, przeznaczonej na szkolenie w ścisłym myśleniu, być także dzisiaj ścisłym i uniknąć jednostronności. Gdy się bowiem dokładniej zastanawiam nad znaczeniem ofiarowanego mi dzisiaj wspaniałego daru, widzę, że przekonanie moje, różne od Waszego, na mylnym opiera się założeniu. Wszak nie jest tak, jakoby wybicie tego medalu miało służyć uczczeniu mojej osoby, osoby, której podobizna przedstawiona jest na przedniej stronie medalu. Znaczenie jego jasno jest podane w słowach, umieszczonych na stronie odwrotnej: *Discipulorum amor et pietas*, co czytam: Uczniów miłość i wdzięczne przywiązanie. A podobizna na stronie przedniej wskazuje jedynie przedmiot tej miłości i tego wdzięcznego przywiązania. Więc medal ten przyjmuję nie w tej myśli, jakoby on miał utrwalić pamięć zasług moich, lecz jako wyraz Waszych uczuć, rozumiejąc, że

ma on utrwalić pamięć Waszej ku mnie miłości i Waszego wdzięcznego do mnie przywiązania. I już jesteśmy w zupełnej ze sobą zgodzie, albowiem miłość Wasza i wdzięczne przywiązanie, którym mnie obdarzacie i otaczacie, jest czymś istotnie zupełnie wyjątkowym, jest czymś tak niezwykłym, jest skarbem tak ogromnie rzadkim i drogocennym, że najzupełniej słuszną było rzeczą utrwalić pamięć tych najszlachetniejszych uczuć Waszych w kruszcu. I w ten sposób pojmując Wasz dar, mogę się nim już cieszyć bez zastrzeżeń. Bo nie ma przecież dla nauczyciela większej radości jak wiedzieć, że uczniowie jego najdawniejsi, dawniejsi i wczorajsi kochają go; że mu są wdzięczni, że są do niego przywiązani zarówno wtedy, gdy zasiadają na ławie uniwersyteckiej, jak też i później, przez całe, całe życie!

Toteż z głębi duszy Wam dziękuję. Dziękuję Wam za to, że mnie tak kochacie, że tak często dawaliście dawniej i że dajecie dzisiaj tym uczuciom Waszym wzruszający wyraz. Dziękuję wszystkim, którzy w mym dzisiejszym święcie biorą udział, czy to osobiście, czy to z oddali; dziękuję tym, którzy wzięli na siebie niemały trud przygotowania dzisiejszej uroczystości; dziękuję Przewodnemu Panu Doktorowi Smolce za jego słowa i Kochanemu Tadeuszowi Witwickiemu za to, co powiedział. Dziękuję tu wobec wszystkim jego Ojcu, Panu Profesorowi Władysławowi Witwickiemu, serdecznymi ze mną łącznemu węzłami, za ślicznie wykonane dzieło sztuki, które – gdy nas już nie będzie – świadczyć będzie przyszłym pokoleniom, że byli ongiś we Lwowie studenci filozofii, którzy uszczęśliwili swego nauczyciela miłością wielką i wierną!

A gdy się pytam, czym sobie na tę miłość, na to wdzięczne przywiązanie uczniów swoich zasłużyłem, widzę – jak mi się zdaje – odpowiedź jasną. Uczucia te zakwitły w Waszych sercach, albowiem czuliście, że starałem się niestrudzenie tchnąć w Wasze dusze to, co jest najlepszą częstką mojej duszy własnej: szczere ukochanie pracy, gorące umiłowanie prawdy i usilne dążenie do sprawiedliwości. Wspólna cześć dla pracy, prawdy i sprawiedliwości, rozumiana jako zasadnicza treść życia, jako posłannictwo naukowe i społeczne, związała nas węzłem silnym i nierozzerwalnym; zespoliła nas w miłości wzajemnej. Na mocnej więc podstawie miłość ta spoczywa; nie ma obawy, by się zachwiała.

Ale trzeba nią obejmować kręgi coraz szersze. Rozszerzały się one z roku na rok w ciągu trzydziestu pięciu lat mej działalności na katedrze filozofii. Teraz, po moim ustąpieniu z katedry, mnie samemu uczniów nowych już nie przybywa. Ale przybywa ich nadal Wam, uczniom moim, zarówno tym, którzy są nauczycielami, jak też tym, którzy pouczają innych przygodnym słowem i przykładem swoim. I wiem, że także Wy krzewicie wokoło siebie szczere umiłowanie pracy, gorące umiłowanie prawdy i usilne dążenie do sprawiedliwości. Toteż wierzę, że spełni się życzenie, którym pragnę się Wam odwdziżyć: życzenie najgorętsze, by spotkała Was za Wasze trudy i prace najpiękniejsza, o jakiej może marzyć nauczyciel, nagroda, piękniejsza i wspanialsza od wszelkich zaszczytów i odznaczeń, nagroda, które mnie przypadła w udziale: Uczniów miłość i wdzięczne przywiązanie, *Discipulorum amor et pietas*!

5.70. Przemówienie z okazji wręczenia nagrody miasta Łodzi

Łódź 3.10.1936.

Dziennik Zarządu Miejskiego w Łodzi t. XIII (1936), nr 11 (5.11), s. 778-780.

Śmiało mogę powiedzieć, że przyznanie mi nagrody naukowej Miasta Łodzi było dla mnie wielką niespodzianką. Zdawało i zdaje mi się bowiem, że zaszczytne odznaczenia, które przypadły mi w udziale w ostatnich zwłaszcza latach wypełniły, a raczej przebrały już miarę sprawiedliwej oceny tak zwanych moich zasług. Spoglądając tedy wstecz na swe życie, czułem się szczęśliwy, że mi ono prócz tylu, tylu innych rzeczy dobrych, dało też tyle dowodów najżyyczliwszego uznania mej dobrej woli i moich rzetelnych wysiłków. Toteż żadnego już znikąd się nie spodziewałem odznaczenia, a przyznanie mi nagrody Miasta Łodzi było dla mnie czymś najzupełniej nieoczekiwanym.

Ale było zarazem czymś dla mnie nad wyraz radosnym! Jakżeż bowiem nie miałem i nie mam radować się faktem, że dostojne Grono złożone z delegatów Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Polskiej Akademii Umiejętności, Kasy im. Mianowskiego, oraz wszystkich naszych Uniwersytetów, wspólnie z Przedstawicielami Zarządu Miejskiego i Rady Przybocznej Miasta Łodzi, uznało mnie godnym nagrody naukowej, przez miasto to ufundowanej! I dwojakie w fakcie tym tkwi dla mnie źródło radości. Jednym z nich okoliczność, że o przyznaniu nagrody stanowili reprezentanci nauki z całej Polski, że więc nagroda miasta Łodzi pozbawiona jest charakteru ściśle miejscowego i przypadła mi w udziale mocą uchwały ciała, w którego skład wchodził uczeni z wszystkich stron naszej Ojczyzny. Okoliczność ta nadaje Nagrodzie Naukowej Miasta Łodzi szczególną wagę — gdy sobie tę okoliczność uświadamiam, odczuwam w całej pełni niezwykle wielkość zaszczytu, który mnie spotkał. Oto jedno ze źródeł mojej radości. Drugie zaś tkwi właśnie w tym, co bym pozwolił sobie nazwać zabarwieniem lokalnym nagrody; więc w tej okoliczności, że miastem, które nagrodę ufundowało, miastem, pod którego egidą odbyły się narady nad przyznaniem nagrody i zapadła ostateczna w tej sprawie uchwała, miastem więc, któremu nagrodę zawdzięczam, jest Łódź. Dłaczego okoliczność ta sprawia mi tak wielką radość, łatwo wyjaśnić.

Jak każda okolica i każdy krajobraz, tak też każde miasto ma swoją fizjonomię, będącą wyrazem jego charakteru. Są miasta tchnące tradycją historyczną i wspomnieniami przeszłości, są miasta żyjące gorączkowym tętnem współczesności, są miasta ponure i miasta pogodne, miasta smutne i miasta wesołe. Otóż Łódź jest miastem, z którego wieje jakaś osobiwa powaga, a tę powagę swoją zawdzięcza Łódź temu, że jest miastem pracy. Praca wyciska na mieście Łodzi swe piętno; praca jest jego najistotniejszą cechą; praca czyni je tak cennym klejnotem w koronie miast polskich.

Otóż jeśli wolno wierzyć głosom, które się o mnie odezwały w prasie z powodu przyznania mi nagrody naukowej miasta Łodzi, nie tylko sam w życiu swoim rzetelnie pracowałem, lecz będąc, jak mówi jeden z tych głosów „bez miary pracowitym nauczycielem”, „zawzięłem się po prostu, by lekkoduchów Polaków nauczyć pracować

tak, jak umieją pracować Niemcy”. Toteż, jak powiada inny z tych głosów, uczniowie moi wyrosli z mojej „twardej szkoły”, „zrozumienia dla metod uczciwej pracy”. Istotnie. Wychowano mnie w atmosferze pracy i w kulcie pracy. Żyłem w Wiedniu, wśród Niemców, niemal lat trzydzieści, zanim spełniło się moje gorące pragnienie uzyskania katedry filozofii w jednym z uniwersytetów polskich. Ale przybywszy do kraju, z przerażeniem spostrzegłem, że stosunek naszego społeczeństwa do pracy jest inny, aniżeli społeczeństw zachodnich. Tam praca tworzy główną i normalną treść życia; potrzeba pracy jest powszechnie uznana, a pragnienie, by wykonywać ją jak najlepiej, jest udziałem olbrzymiej większości ludzi. U nas bywa niestety zbyt często inaczej. Chęć uchylenia się od pracy jest rzeczą bardzo rozpowszechnioną; gdzie się nie można od niej uchylić, wykonuje się ją jak bądź; jednostki pojmujące pracę, tak jak należy, oddające się jej z pełnym zrozumieniem jej społecznej, narodowej i państwowej doniosłości, nie są dostatecznie liczne, aby mogły nadawać kierunek ogółowi. A przecież zarówno trwałe powodzenie jednostek, jak też ogółu, może się opierać jedynie na pracy intensywnej, wytrwałej, dokładnej, sumiennej. Mam to głębokie przekonanie, że jedną z głównych przyczyn naszego na wielu polach wiekowego zacofania jest właśnie brak umiejętności takiej pracy. I nie mniej głęboko jestem przekonany, że umiejętność tę musimy koniecznie zdobyć, jeśli mamy zająć na trwałe wśród państw europejskich należne nam skądiną miejsce i stać się naprawdę mocarstwem.

Starałem się tedy szerzyć, o ile to było w mojej mocy, wśród młodzieży naszej kultury pracy. Starałem się słowem i przykładem budzić i umacniać w niej przekonanie, że nie przekleństwem lecz błogosławieństwem jest praca, że ona jedna daje jednostce trwałe zadowolenie i że ona jedna tworzy trwałą siłę społeczeństwa.

Taki był i taki jest mój stosunek do pracy – czyż więc można się dziwić, że odczułem najżywszą radość, gdy właśnie stolica polskiego świata pracy uznała mnie godnym swej nagrody? Czyż głos uznania, który doszedł mnie z tego właśnie miasta, będącego wyrazicielem pracy, nie musi budzić we mnie uczucia najwyższego zadowolenia i słusznej dumy! A obok tych uczuć wzbiera w sercu moim uczucie głębokiej wdzięczności za odznaczenie, które mnie spotkało: wdzięczność zarówno dla Grona, które o nadaniu nagrody decydowało, jak też dla Zarządu Miasta, któremu nagrodę zawdzięczam. Toteż proszę Wielce Szanownych Panów, aby zechcieli wobec Zarządu Miasta Łodzi być tłumaczem tej mojej szczerze odczutej wdzięczności; by zechcieli sami przyjąć serdeczne podziękowania za podjęty trud wręczenia mi tego tak pięknie wykonanego dyplomu. I proszę mi wierzyć, że tytuł laureata Nagrody Naukowej Miasta Łodzi będę zawsze uważał za jeden z najzaszczytniejszych swoich tytułów.

E. POŻEGNANIA

5.71. Przemówienie nad trumną śp. prof. Antoniego Kaliny

Lwów 6.05.1906.

[1] *Słowo Polskie* r. XI (1906), nr 201 [popołudniowy] (8.05), s. 4-5.

[1]

Trzy dni temu kroczyłeś tym tutaj miejscem, na którym dzisiaj zabieram głos, aby w imieniu Wydziału Filozoficznego naszego Uniwersytetu przemówić na Twoją trumną! Bywa śmierć przyjaciółką ludziom, gdy wyzwala ich z ciężkich cierpień i rozpacz; częściej jednak bywa bezlitosnym wrogiem, który podstępnie, znienacka, zimną dłonią kruszy wielkie umysły i szlachetne serca, budząc wielki ból, szerząc głęboki smutek, pozostawiając po sobie ciemną pustkę, żalosne wspomnienie. A wtedy ci, którzy najbliżej stali umarłego, którzy własne życie z jego życiem w nierozzerwalną spletni całość, i ci, którzy przyjaźnią, pracą zawodową lub chociażby prostą znajomością byli z nim związani, zadają sobie pytanie: „Dlaczego od nas odszedł?”, „Dlaczego nas opuścił?”, „Dlaczego porzucił ludzi, których całym sercem ukochał, i pracę, którą tak gorąco umiłował?”. Ale znikąd nie otrzymujemy odpowiedzi. Stoimy przed niezgłębioną rozumem ludzkim tajemnicą życia i śmierci!

I wtedy bunt się zrywa w sercach naszych. Chcielibyśmy bezdennej przepaści unicestwienia wyrwać jej ofiarę; chcielibyśmy zatrzymać to życie, które uleciało; chcielibyśmy zapewnić mu nieśmiertelność!

Ale opamiętawszy się, rozejrzawszy się w życiu i pracach zmarłego, widzimy, że nie głuchą pustkę po sobie zostawił, lecz odchodząc od nas, bogatą obdarzył nas spuścizną: przykładem swego życia, owocami swej pracy. I z tej spuścizny, która JEGO jest dziełem, MY tworzymy mu nieśmiertelność, urzeczywistniając w dalszym ciągu jego zamiary, w czyn wcielając ideały, którym wiernie służył.

Idealistą bowiem, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, był kolega, którego stratę dzisiaj opłakujemy. Postępując drogą żywota, która była dla niego w swej większej części zaścielona cierniami, wpatrywał się niewzruszenie w trzy ideały, którym na imię „Bóg”, „Ojczyzna”, „Nauka”. Z najwyższym zaparciem się siebie i swoich osobistych interesów ideałom tym służył, sumiennie i wytrwale aż do ostatniego tchnienia. Ideały te były niewyczerpanym źródłem, z którego płynęła bogata treść jego życiowej działalności.

O bogactwie tej treści wiedzieli w całej pełni tylko towarzysze prac śp. Antoniego Kaliny. Skromność jego nie pragnęła i nie szukała rozgłosu. Nigdy nie myślał o sobie; nigdy nie dbał o siebie; całą swą duszę wkładając w to, co uważał za obowiązek wobec Boga, Ojczyzny, Nauki.

Jak poważnie, jak niezwykle surowo obowiązki swe pojmował, o tym poucza nas chociażby ten fakt, że przez lat przeszło dziesięć przygotowywał się do objęcia stanowiska nauczyciela akademickiego, a uzyskawszy w r. 1878 docenturę prywatną porównawczej filologii języków słowiańskich, na tym stanowisku wytrwał lat drugich dziesięć, zanim uzyskał katedrę: pierwszą katedrę porównawczej filologii języków słowiańskich w naszym uniwersytecie; możliwość stworzenia tej katedry zawdzięczał Wydział Filozoficzny właśnie tej okoliczności, że posiadał dla niej kandydata o tak wybitnej kwalifikacji naukowej – kandydata, który mimo ciężkiej

walki o chleb powszedni, mimo niepewnego jutra, nie ustawał w pracy i nie zrażał się tyloletnim czekaniem na słuszenie mu się należącej katedrę. A w świeżej pamięci mamy wszyscy fakt, jak to po dłuższej ciężkiej chorobie rozpoczął w minionym półroczu zimowym – może za wcześnie dla siebie – ponownie wykłady, z wysiłkiem spełniając swe obowiązki uniwersyteckie, z narażeniem własnego zdrowia, stając znowu na katedrze, bo tak mu kazało sumienie.

A gdy półtora roku temu zaufanie kolegów i uznanie, które żywili dla jego owocnej pracy, powołało go do piastowania najwyższej władzy akademickiej, władzy rektorskiej. śp. Antoni Kalina, sądząc, że nie mógłby jej z powodu nadwątlonego zdrowia należycie sprawować, złożył ją po kilku tygodniach; jego wysokie poczucie obowiązku nie pozwalało mu podejmować się pracy, której według własnego zdania nie potrafiłby sprostać.

Pracując sumiennie na niwie naukowej i nauczycielskiej, nie trzymał się jednak śp. Antoni Kalina z dala od życia społecznego. Stworzywszy łącznik widomy między pracą naukową a społeczną w postaci Towarzystwa Ludoznawczego, w którym zorganizował szersze warstwy społeczeństwa dla gromadzenia materiałów naukowych – a wiemy wszyscy, ile trudu mozolnego poświęcił temu towarzystwu i jego organowi, czasopismu *Lud* – brał też żywy udział w licznych organizacjach, służących bądź celom religijnym i filantropijnym, bądź narodowym, bądź pedagogicznym, bądź ekonomicznym. Jedne pomagał stwarzać, innymi kierował; wszędzie był pożądanym i poszukiwanym współpracownikiem. Należał do tego typu ludzi, którzy od żadnej pracy się nie uchylają, jeśli tylko czują, że mogą być użyteczni. Łącząc z niezmordowaną pracowitością rzadkie przymioty osobiste: prawdziwie chrześcijańską miłość bliźniego, uprzejmość i łagodność – zdobywał sobie śp. Antoni Kalina nie tylko pełne uznanie, lecz także szczere przywiązanie tych, którym było dane wspólnie z nim pracować.

Kto w tylu kierunkach siły swe wyęźzał, kto tyle rzucił płodnych myśli, kto tyle serc sobie zjednał – ten nie może zginąć, chociaż ciałem od nas odchodzi. W pamięci jednostek, które go pokochały, w pamięci organizacji, w których pracował, w pamięci narodu, którego był najwierniejszym synem – żyje i żyć będzie nadal, razem z nieśmiertelną myślą o wszystkim, co dobre i prawe i szlachetne, myślą, która kierowała jego życiem.

I dziwnym zrzędzeniem śmiercią swoją raz jeszcze zogniskowałeś w sobie te wzniosłe dążenia Twoje. Zamknąłeś swe powieki w dniu, w którym naród cały obchodził rocznicę Wielkiej Konstytucji, a sam jeszcze w obchodzie tym brałeś osobiście udział. A do grobu składamy Twe ciało w dniu, w którym naród święci rocznicę ślubów Jana Kazimierza, wezwany do tego obchodu przez Bractwo im. Królowej Korony Polskiej, które pomagałeś stworzyć, i któremu do śmierci przewodniczyłeś. A z ogłoszonej dzisiaj odezwy tego bractwa słyszymy Twój głos, poznajemy w niej Twoje słowa, napominające, aby każdy Polak w dzień rocznicy choć na chwilkę wszedł w siebie, by roztrząsał swe sumienie i rozważył, czy wszystko zrobił, co mógł i powinien był uczynić dla dobra ojczyzny. Takie pytanie społeczeństwu stawiać może tylko ten, kto

sam wobec narodu czyste ma sumienie, i komu naród w chwili, gdy się na zawsze z nim rozstaje, powiedzieć może tak, jak my dziś Tobie: Zrobiłeś wszystko, co dla ojczyzny zrobić mogłeś. Zrobiłeś więcej, aniżeli przez wzgląd na Twe zdrowie, na Twą rodzinę najbliższą, społeczeństwo miało prawo od Ciebie wymagać.

Dzisiaj składamy ciało Twe do wiecznego snu i spoczynku – po tylu znojach i trudach pracowitego żywota. Żał nam ściska serce na myśl, że osierocasza katedrę i społeczeństwo. Już nie będzie rozbrzmiewał Twój głos w murach tej wszechnicy, która zawsze wdzięczną zachowa pamięć swemu pierwszemu profesorowi filologii słowiańskiej. W smutku chylimy głowy i w czci dla zacnego kolegi, a berła uniwersyteckie żegnają Cię potrójnym ukłonem.

[2]

Pochyliły się w pokłonie berła uniwersyteckie – głos zaś zabrał prodziekan Wydziału Filozoficznego, prof. dr K. TWARDOWSKI:

„Trzy dni temu kroczyłeś tym tutaj miejscem, na którym dzisiaj zabieram głos, aby imieniem Wydziału Filozoficznego naszego Uniwersytetu przemówić na Twoją trumną! Bywa śmierć przyjaciółką ludziom, gdy wyzwala ich z ciężkich cierpień i rozpacz; częściej jednak bywa bezlitosnym wrogiem, który podstępnie, znienacka, zimną dłońią kruszy wielkie umysły i szlachetne serca, budząc wielki ból, szerząc głęboki smutek, pozostawiając po sobie ciemną pustkę, żalosne wspomnienie.

Ale gdy się opamiętamy z żalu i rozejrzymy w życiu i pracach zmarłego – widzimy, że nie głuchą pustkę po sobie zostawił – ale wielkie czyny, i wielkie zamiary i ideały, którym służył, a które my wcielać dalej w życie mamy.”

I skreślił dalej mówca życie śp. Kaliny, pełne wielkich umiłowań i wielkich prac i zmagania ciężkich – twierdząc na końcu, że możemy śmiało powiedzieć: „Zrobiłeś wszystko, co dla Ojczyzny zrobić mogłeś. Zrobiłeś więcej, aniżeli przez wzgląd na Twe zdrowie, na Twą rodzinę najbliższą, społeczeństwo miało prawo od Ciebie wymagać.

Dzisiaj składamy ciało Twe do wiecznego snu i spoczynku, po tylu znojach i trudach pracowitego życia. Żał nam ściska serce na myśl, że osierocasza katedrę i społeczeństwo. Już nie będzie rozbrzmiewał Twój głos w murach tej wszechnicy, która zawsze wdzięczną zachowa pamięć swemu pierwszemu profesorowi filologii słowiańskiej. W smutku chylimy głowy i w czci dla zacnego kolegi, a berła uniwersyteckie żegnają Cię potrójnym ukłonem!”

5.72. Wspomnienie o Wojciechu Dzięduszyckim wygłoszone na 81 posiedzeniu PTF

Lwów 27.03.1909.

[1] *Gazeta Lwowska* r. XCIX (1909), nr 74 (2.04), s. 3.

[2] *Słowo Polskie* r. XIV (1909), nr 154 [popołudniowy] (2.04), s. 6 [tekst niemal identyczny jak *sub* [1]].

Wszechstronny umysł zmarłego zaznaczył się wybitnie także na polu²²¹ filozofii szeregiem dzieł, pełnych poglądów oryginalnych, samodzielnie zdobytych

221 W *Słowie Polskim* zamiast słów „na polu” jest słowo „w” [przyp. nasz – AB&JJ].

i pobudzających do myślenia. Jeżeli w ogóle może tu być mowa o systemie, można by poglądy zmarłego określić jako hegelianizm, pogłębiony jednak gruntowną znajomością Kanta i zbliżony do platonizmu. Od r. 1894 wykładał²²² na Uniwersytecie Lwowskim²²³ historię filozofii, etykę i estetykę. Urokiem oryginalności swego umysłu i całej swej postaci wywierał głęboki wpływ na młodych adeptów filozofii, z którymi chętnie stykał się osobiście i do których odnosił się z gorącą sympatią.²²⁴ Dzięki swemu stanowisku, wreszcie i swym stosunkom osobistym, budził poszanowanie i zainteresowanie dla filozofii i dla nauki w ogóle nawet w kołach zawodowo mało do niej zbliżonych. Polskie Towarzystwo Filozoficzne, którego członkiem był od chwili założenia, ma więc wszelkie powody zachować zmarłego w trwałej i wdzięcznej pamięci.

5.73. Przemówienie nad grobem śp. prof. Leonarda Piętaka

Lwów 2.03.1909.

Muzeum r. XXV (1909), t. I (S), s. 237-238.

LEONARD PIĘTAK, doktor praw, b. minister Galicji, rzeczywisty tajny radca, członek krakowskiej Akademii Umiejętności, b. profesor prawa handlowego i wekslowego oraz prawa rzymskiego w Uniwersytecie Lwowskim, dwukrotnie *Rector Magnificus* Uniwersytetu Lwowskiego, członek honorowy i w latach 1888-1897 przewodniczący Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, ur. dnia 24 lutego 1841, um. 25 lutego 1909. Pochowany we Lwowie dnia 2 marca 1909. Nad Jego grobem przemówił przewodniczący Towarzystwa, prof. dr Kazimierz Twardowski, w te słowa:

Imieniem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zabieram w tej smutnej i bolesnej chwili głos, by pożegnać zwłoki męża, który przez szereg lat stał na czele Towarzystwa i był jego członkiem honorowym.

Śp. Leonard Piętak objął przewodnictwo Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w r. 1888. W owym czasie Towarzystwo, dokonawszy swej wewnętrznej organizacji, rwał się do pracy na niwie wychowania i szkolnictwa krajowego, z wielkimi musiało walczyć trudnościami, albowiem spotykało się niemal zewsząd z brakiem zrozumienia, a niekiedy nawet z wyraźną niechęcią. Przewodniczącym Towarzystwa mógł zostać w takich warunkach jedynie człowiek o gorącym sercu, niezachwianych przekonaniach, nieugiętym charakterze. Takim mężem był śp. Leonard Piętak.

Stanąwszy na czele Towarzystwa, zagrzewał i umacniał wszystkich, co mieli szczęście z nim współpracować, gorliwością i stanowczością, z jaką przeprowadzał podjęte przez Towarzystwo sprawy. Spraw tych było niemało. Ale najtrwalej i najchlubniej zapisały się lata przewodnictwa śp. Leonarda Piętaka we wdzięcznych

222 W *Słowie Polskim* przed słowem „wykładał” dodano słowa „śp. Dzieduszycki” [przyp. nasz – AB&J].

223 W *Słowie Polskim* zamiast słów „Uniwersytecie Lwowskim” są słowa „Wszelchnicy Lwowskiej” [przyp. nasz – AB&J].

224 W *Słowie Polskim* zamiast słów „osobiście i do których odnosił się z gorącą sympatią” są słowa „osobiście, pełen do nich żywej sympatii” [przyp. nasz – AB&J].

sercach członków Towarzystwa rozwojem, jaki przybrał w Towarzystwie dział wydawnictw książek szkolnych, oraz stworzeniem Funduszu im. Adama Mickiewicza – na pamiątkę sprowadzenia zwłok wieszczki do ziemi ojczyznej – poświęconego wspieraniu wdów i sierot po nauczycielach. Toteż, gdy zaufaniem obywateli do pracy parlamentarnej powołany śp. Leonard Piętaś złożył 1897 r. godność przewodniczącego Towarzystwa, otrzymał najwyższą, na jaką je stać, godność członka honorowego.

Przystawszy być przewodniczącym Towarzystwa, nie przestał żywo i serdecznie zajmować się sprawami szkoły i nauczycieli. Czy to jako poseł, czy też jako członek Rady Koronnej, zawsze gotów był służyć sprawom, z którymi w Towarzystwie naszym tak ściśle się zrosł. A gdy się usunął w zacisze domowe, brakło Go nam, brakło nam Jego serdecznej pomocy, Jego orędownictwa, Jego poparcia.

Dzisiaj żegnamy Go na zawsze. Odszedł i pozostawił po sobie smutek i żal. Bo smutno się robi i żal ściska serce, gdy znika nam z oczu postać, co tchnęła gorącą miłością narodu, nadzieją na lepszą jego przyszłość i wiarą w skuteczność pracy około jego odrodzenia. Odszedł znowu jeden z tych, dla których po Bożym zakonie najwyższym zakonem [jest] Ojczyzna. Odszedł dzielny człowiek, dobry Polak. Niechaj spoczywa w pokoju!

5.74. Słowa pamięci o Wojciechu Dzieduszyckim [wygłoszone przed wykładem w Uniwersytecie Lwowskim]

Lwów 24.03.1909.

[1] *Słowo Polskie* r. XIV (1909), nr 140 [poranny] (25.03), s. 3.

[2] *Gazeta Lwowska* r. XCIX (1909), nr 69 (27.03), s. 5-6 [tekst identyczny jak sub [1]].

Dzisiejsza generacja uczniów Uniwersytetu naszego nie znała już oblicza męża, którego nieoczekiwany zgon napełnił tak szerokie koła, a zwłaszcza tych, co, jak ja, cieszyli się bliskimi z nim stosunkami osobistymi, prawdziwym żalem i głębokim smutkiem. Ale nie tak dawno jeszcze temu stykał się bezpośrednio z młodzieżą akademicką, wykładając od r. 1894 jako docent prywatny, następnie jako profesor, różne gałęzie filozofii, a zwłaszcza estetykę; a chociaż ta jego działalność nauczycielska doznawała licznych przerw z powodu ciążących na śp. Wojciechu Dzieduszyckim obowiązków politycznych, jej pamięć pozostała i pozostanie zawsze żywa u tych, co byli jego uczniami.

Nie tu miejsce na scharakteryzowanie męża stanu, jakim bezsprzecznie był śp. Wojciech Dzieduszycki. Zasługi jego na tym polu doczekają się oceny tym sprawiedliwszej i uznania tym większego w miarę, jak oddalimy się od zagadnień bieżących życia narodowego, w którym tak niestrudzony i wybitny brał udział. Ale ta działalność polityczna była tylko częścią jego treści życia, zdumiewającej swym niesłychanym bogactwem. Wszak od najmłodszych lat śp. Wojciech Dzieduszycki służył nauce, a chociaż głównymi dziedzinami jego pracy była filozofia i historia

sztuki, umysł jego żywo zajmował się niemal wszystkimi dziedzinami wiedzy ludzkiej i ogarniał najszerze pola życia umysłowego ludzkości.

Jeśli zechcemy zdać sobie sprawę z właściwości tego zupełnie wyjątkowego, w wielu kierunkach wprost genialnego, umysłu, najlepiej może określimy je trzema charakterystycznymi znamionami. Śp. Wojciech Dzieduszycki był przede wszystkim krańcowym przeciwieństwem wszelkiej jednostronności. Był tak wszechstronny, jak nim w ogóle być potrafi umysł ludzki, któremu i w jego najzdolniejszych przedstawicielach wytknięte są pewne granice. A miarą tej wszechstronności niechaj będzie fakt, że śp. Wojciech Dzieduszycki nie tylko objawiał ją na polu nauki, lecz w równej też mierze w dziedzinie poezji. Posiadał dalek niezmiernie rozległą, śmiało powiedzieć można: fenomenalną, wiedzę, opartą na niezawodnej pamięci. Nie było niemal sprawy, nie było niemal zagadnienia, o którym by nie tylko nie wiedział, lecz o którym nie był to i owo przeczytał, i o którym by nie pamiętał już raz na zawsze tego, co przeczytał.

Na koniec posiadał dziwny dar powiązywania tych wszystkich nieprzebranych wiadomości w głowie jego nagromadzonych, wynajdywania między nimi punktów stykowych, wykrywania analogii i związków między pozornie najbardziej od siebie oddalonymi sprawami i kwestiami. A dzięki szczególnie tej właściwości umysłu jego obcowanie z nim było tak niezmiernie pobudzające i pouczające. Pod względem ścisłości metodycznej, pod względem doprowadzonego aż do ostatecznych granic śledzenia problemów, nie mógł może zawsze zadowolić wszystkich, ale wszystkich umysły zapładniał i wzbogacał rozszerzeniem widnokręgów, szeroko pojętą syntezą, bogatą w pobudki do dalszej pracy myślowej konstrukcją.

Ale śp. Wojciech Dzieduszycki nie tylko wielki był rozumem i wiedzą, lecz miał też gorące serce: gorące i szlachetne. A przede wszystkim z całych sił swoich ukochał naród. O sobie myślał najmniej. Zaszczyty go osobiście nie nęciły. Pracował bez wytchnienia, bo praca była mu potrzebą; bo pragnął nią służyć społeczeństwu. Umiał sobie zniewalać ludzi, a kto go znał, ten go i podziwiał, i kochał. Więc wszelkie ma prawo do tego, abyśmy szczerą i trwałą zachowali w sercach swych cześć dla jego pamięci.

5.75. Przemówienie u trumny śp. prof. Józefa Nusbauma-Hilarowicza

Lwów 17.03.1917.

[1] *Kurier Lwowski* r. XXXV (1917), nr 130 (17.03), s. 4-5.

[2] *Gazeta Wieczorna* r. VII (1917), nr 3345 (18.03), s. 5.

[1]

Trudno uwierzyć, że czarna ta trumna kryje zwłoki Profesora Dra Józefa Nusbauma-Hilarowicza. I gdybyśmy go nie byli na własne oczy widzieli leżącego na marach, z obliczem, jak za życia pogodnym, lecz śmiertelnie bladym, istotnie nie uwierzylibyśmy, że już nigdy nie podąży, jak przez tyle lat, tą tutaj drogą do swej pracowni, przed której oknami przychodzi nam dzisiaj pożegnać go na zawsze!

A pożegnanie to bolesne nad wyraz i głębokiego smutku pełne. Wszak niepośledni Mąż schodzi dzisiaj do grobu. Nie był on prostym żołnierzem, spełniającym swój obowiązek obok wielu innych i na równi z wielu innymi, lecz był chorążym, dzierżącym w silnej i pewnej dłoni sztandar, za którym postępowała liczna rzesza posłusznych jego skinieniu pracowników. Był im wszystkim: wzorem i przykładem, przewodnikiem i mistrzem.

Lat temu 25 rozpoczął działalność w naszym uniwersytecie w charakterze docenta prywatnego. A chociaż niebawem otrzymał katedrę zwyczajną w Akademii Weterynarii, nie tylko nie ustawał w pracy na naszej wszechnicy, lecz, obdarzony w równej mierze – co rzadkim jest darem – przymiotami uczonego i nauczyciela, silny skupioną energią i gorącym zapalem, coraz bogaciej tę pracę rozwijał, opierając ją o stworzony przez siebie uniwersytecki Zakład Anatomii Porównawczej. Odznaczony w roku 1902 tytułem profesora zwyczajnego, uzyskuje w roku 1906 zwyczajną Katedrę Zoologii i Anatomii Porównawczej wraz z kierownictwem Zakładu Zoologicznego. Odtąd może się niepodzielnie oddawać działalności w naszym uniwersytecie, którego Fakultet filozoficzny obdarza go w roku 1909/1910 godnością dziekana.

Jak niezmiernie płodna była jego działalność, jak cenne wydawał owoce, o tym wiemy wszyscy. I nie tylko my o tym wiemy, lecz wie o tym cały świat naukowy. Obfity szereg badań samodzielnych, liczny poczet rozpraw i dzieł naukowych znaczą drogę jego pracowitego żywota. Rośnie liczba uczniów, wstępujących w ślady swego uwielbianego nauczyciela, cały nasz wykształcony ogół czyta jego słowa, w których tak mądrze i pięknie i jasno do niego umiał przemawiać. Toteż coraz szersze, coraz głośniejsze spotyka go uznanie u swoich i obcych, tym droższe i miłsze, że od przedstawicieli nauki i od korporacji naukowych pochodzi. A wszechnica nasza z dumą spogląda na swego profesora, radując się pełnym sercem tak znakomitą osobą!

Dzisiaj stoimy u Jego śmiertelnych szczątków. On, który życie swe badaniu życia poświęcił, uległ nieubłaganemu prawu śmierci; zabrała go nam, gdy jeszcze długie – zdawało się – miał przed sobą lata pracy. I już nie wyjdzie spod jego pióra żadna z tych książek łączących w sobie ścisłość z połotem, drobiazgową dokładność z głębokim ujęciem utajonych związków, wyczerpujące poznanie szczegółów z przenikliwym poglądem na całość. I już nie odezwie się z katedry ten głos, w którym prawie że słychać było trzeźwą rzeczowość wraz z żarliwym umiłowaniem przedmiotu. I już nie stanie jego postać u boku ukochanych uczniów, kierując w pracowni ich pierwszymi krokami lub wiodąc ich ku wyżynom naukowych zagadnień. To wszystko należy dzisiaj już do niepowrotnej przeszłości!

Ale pozostały z nami jego prace, pozostawił nam swych uczniów. Więc życie jego nie całe zamarło; lecz inną tylko przybrało postać. Józef Nusbaum-Hilarowicz umarł, ale to, co było w nim najlepszego, co tworzyło najistotniejszą wartość jego życia, to umrzeć nie może. Więc i błogie skutki jego działalności nie zaginą i pamięć po nim będzie trwała, zarówno jak wdzięczność naszej wszechnicy za to, że tak wydatnie przyczynił się do jej chwały i blasku. A na znak tej wdzięczności,

którą mu dzisiaj w chwili pożegnania wiernie dochować przyrzekamy, na znak hołdu należnego jego pracy i jego zasługom, niechaj nad jego trumną pochylą się trzykrotnie berła uniwersyteckie!

[2]

Kondukt zatrzymał się przed gmachem uniwersyteckim, gdzie mowę pożegnalną wygłosił rektor Uniw[ersytetu], prof. dr Twardowski. Skreśliwszy pokrótce życie śp. zmarłego, oddał hołd jego niespożytym zasługom, zaznaczając, że najlepsza część duszy jego żyć będzie wiecznie w pozostawionych na ziemi dziełach, które mówić będą pokoleniom o swym twórcy.

6. Memoriały i apele

6.1. Memoriał do RSK w sprawie nieegzaminowanych starszych zastępców nauczycieli

Muzeum r. XXII (1906), t. I (S), s. 62-65.

We Lwowie, [przed dniem] 9 kwietnia 1906.

Wysoka Rado!

Każdy, komu dobro naszego szkolnictwa nie jest obojętne, musi z napięciem i żywym zadowoleniem śledzić niezwykle ruch, który zapanował na wydziałach filozoficznych naszych uniwersytetów. Tłumy młodzieży, wypełniające puste do niedawna sale wykładowe tych wydziałów, niezwykle zwiększenie się liczby kandydatów, zgłaszających się do egzaminu zawodowego, a wreszcie fakt, że wśród tej młodzieży jest wiele jednostek zdolnych i nie dla chleba tylko poświęcających się zawodowi nauczycielskiemu – wszystko to każe spodziewać się, że już w niedalekiej przyszłości nasze szkoły średnie otrzymają wreszcie pełną liczbę odpowiednich sił i że przynajmniej pod tym, zresztą najważniejszym może, względem zapanują w nich nareszcie normalne stosunki.

Ale równocześnie z tą nadzieją lepszej przyszłości dla naszego szkolnictwa budzi się także obawa o los tych, którzy, nie mając wprawdzie urzędowej kwalifikacji do nauczania, spełniali wedle sił to ciężkie zadanie przez długie lata i wychowaniu młodzieży poświęcili najlepszą, najważniejszą część swego życia. Nowa falanga kandydatów, zbrojna w świadectwa egzaminowe i większą wiedzę, wyprze ich z zajmowanego przez tyle lat stanowiska. Będzie to faktem pożądanym, gdyż te nowe siły potrafią zapewne lepiej i gorliwiej pełnić swe szczytne zadanie: zarazem jednak usunięcie sił dotychczasowych będzie dla wielu z nich krzywdą, gdyż pozbawi ich chleba. Mniejsza o tych, którzy do zawodu nauczycielskiego wstąpili niedawno; którzy będąc jeszcze młodymi, nie są sterani ciężką pracą – ci, jeżeli nie mogą podołać swym obowiązkom i zdobyć sobie odpowiedniej wiedzy, znajdą pracę i chleb w innym, może stosowniejszym dla nich zawodzie. Jakież jednak los czeka biedaków, zwanych urzędowo „nieegzaminowanymi zastępcami nauczycieli”, którzy na usługach szkoły stracili zdrowie i siły, i doczekali się wieku, nie pozwalającego już myśleć o zmianie zawodu i szukaniu chleba dla siebie i swych rodzin w innej, wdzięczniejszej pracy. A ludzi takich jest szereg znaczny. Według urzędowych wykazów, spomiędzy 479 nieegzaminowanych zastępców nauczycieli, uczących w naszych szkołach średnich, 410 zajętych jest od 1 roku do lat 5, 45 od 5 do 10 lat, 24 zaś pracuje w zawodzie nauczycielskim ponad lat 10, a mianowicie:

4 uczyło przez lat 11, byli zaś w wieku 34-42 lat

1	„	„	„	12,	„	„	„	39
4	„	„	„	13,	„	„	„	36-46
1	„	„	„	14,	„	„	„	41
4	„	„	„	15,	„	„	„	41-57
1	„	„	„	16,	„	„	„	46
1	„	„	„	17,	„	„	„	48
1	„	„	„	18,	„	„	„	44
1	„	„	„	20,	„	„	„	43
3	„	„	„	21,	„	„	„	46-48
1	„	„	„	27,	„	„	„	59
1	„	„	„	28,	„	„	„	56
1	„	„	„	38,	„	„	„	65

Wykaz ten mówi sam za siebie. Spomiędzy 24 nieegzaminowanych suplentów, zajętych w naszych szkołach średnich dłużej niż lat dziesięć bez przerwy, jeden tylko najmłodszy liczył lat 34, reszta była w wieku od 36 do 65 lat. Czyż od ludzi w tym wieku będących można wymagać, aby zmienili swój zawód i poszli szukać chleba gdzie indziej? Ustawa państwowa nie przeznaczająca im emerytury; w czasach, kiedy nawet dziennych robotników ubezpiecza się na lata starości, nieegzaminowani suplenci należą do tych wyjątków, o których przyszłość ustawodawstwo nasze zupełnie się nie troszczy. Ale stosowanie tej martwej litery a raczej braku wszelkiej litery prawa w tym wypadku byłoby rzeczą wprost nieludzką, byłoby niesprawiedliwością. Przede wszystkim bowiem ogólna państwowa ustawa nie przewiduje zupełnie istnienia „nieegzaminowanych suplentów” i wyłącznie z tego właśnie powodu o ich emeryturze nie wspomina – jeżeli więc władza stworzyła ich wbrew ustawie w naszym kraju, to powinna także pomyśleć o ich losie, choćby ten obowiązek nie był w ustawie zaznaczony. Prawda, że ludzie ci nie spełnili przepisanej ustawą warunku – nie złożyli przed komisją rządową egzaminu nauczycielskiego. Nie można jednak zapominać, że istniejące od dawna w kraju naszym anormalne stosunki na polu szkolnictwa – stosunki, których ustawa nie przewidywała – spełnienie tego warunku uczyniły bardzo trudnym, czasem prawie niemożliwym. Nadmierne przepełnienie szkół naszych czyni także pracę szkolną nadmiernie wyczerpującą, a wymagało nadto nie tylko olbrzymiej liczby sił pomocniczych, ale – co gorsza – rozmieszczenia jej w dalekich od bibliotek i ruchu umysłowego zakątkach kraju, gdzie wszelka praca naukowa, zwłaszcza wobec przeciążenia pracą zawodową, stawała się wprost niemożliwa. W przeważnej części wypadków nieegzaminowani ci suplenci nie z lenistwa lub niedbalstwa, ale wprost z powodu anormalnych warunków, wśród których istnieć i pracować musieli, nie

mogli złożyć przepisanych egzaminów; byłoby więc niesprawiedliwością karać ich za to, w czym nie zawinili – kazać im cierpieć za to, że w ciężkich dla naszego szkolnictwa czasach podjęli się poruczonego im przez władzę trudnego zadania i że, dźwigając to brzemie, nie mieli czasu i nie mogli myśleć o swej przyszłości.

Wszakże Wysokiej Radzie dobrze wiadomo, że pośród ludzi, o których mówimy, są tacy, którzy niegdyś należeli do najdzielniejszych słuchaczy uniwersytetu, a i dziś jeszcze, pomimo braku zawodowego egzaminu, należą do najlepszych i najbardziej wykształconych sił nauczycielskich w kraju.

Rozważywszy to wszystko, Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zwraca się w myśl powziętej na ostatnim Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa jednomyślniej uchwały do Wysokiej Rady z gorącą prośbą o łaskawe zajęcie się losem tych nieszczęśliwych ludzi już teraz, zanim jeszcze będą musieli ustąpić swego miejsca tym, którzy do zajmowania go będą mieli większe niż oni prawo. Sądzimy, że najbardziej pożądaną i odpowiednią rzeczą byłoby:

(a) postarać się o ułatwienie egzaminu tym wszystkim, którzy bez niego przynajmniej lat 10 spędzili na pracy nauczycielskiej, a to przede wszystkim przez danie im dłuższego płatnego urlopu;

(b) gdyby zaś koniecznie trzeba ich było usunąć z zajmowanego przez tyle lat stanowiska, postarać się o to, aby Ministerstwo Wyznań i Oświaty przyznało emeryturę w wysokości co najmniej 1200 k. tym wszystkim, którzy w zawodzie nauczycielskim pracowali więcej niż lat 15.

Za Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Jarecki, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.2. Petycja TNSW wniesiona do Sejmu Krajowego w sprawie rozszerzenia autonomii RSK

Muzeum r. XXIII (1907), t. I (S), 68-70.

We Lwowie, dnia 16 lutego 1907.

Wysoki Sejmie!

W chwili, kiedy na porządek obrad Wysokiego Sejmu ponownie wejść ma sprawa Krajowej Rady Szkolnej, Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych uważa sobie za obowiązek zwrócić się do Wysokiej Izby z prośbą o łaskawe uwzględnienie tych uwag i życzeń, które Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych ma zaszczyt niniejszym przedłożyć.

Niejednokrotnie już Towarzystwo nasze zabierało głos w sprawie organizacji Krajowej Rady Szkolnej, zwracając uwagę na konieczną potrzebę wprowadzenia w jej ustroju zmian w dwóch głównie kierunkach.²²⁵ Zdaniem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych przede wszystkim należałoby tak unormować stosunek Krajowej

²²⁵ Uchwała XXI Walnego Zgromadzenia z r. 1905, *Muzeum*, s. 43, i artykuł zamieszczony w organie Towarzystwa *Muzeum* z r. 1906, t. I, s. 1-14.

Rady Szkolnej do centralnych władz państwowych, iżby najwyższa krajowa nasza magistratura szkolna miała zapewniona największą – o ile to być może – niezawisłość od władz centralnych; albowiem w takim tylko razie możliwe jest pomyślnie i prawdziwie pożyteczne jej działanie.

Z drugiej zaś strony konieczne jest zapewnienie Krajowej Radzie Szkolnej ciągłej a żywej styczności ze społeczeństwem, a społeczeństwu możliwości stałego oddziaływania na Krajową Radę Szkolną, przez co osiągnęłoby się i tę jeszcze korzyść, żeby społeczeństwo tym większe żywiło zaufanie do tej najwyższej w kraju magistratury szkolnej.

Pierwszy cel osiągnąć można jedynie przez jak najdalej idące rozszerzenie kompetencji Krajowej Rady Szkolnej – drugi przez taką zmianą wewnętrznego jej ustroju, iżby w niej żywioł autonomiczny był nie tylko wzmocniony, lecz nawet miał przewagę.

Obie te reformy są tak ważne i tak ściśle ze sobą związane, iż niepodobna traktować ich odrębnie, gdyż przeprowadzenie reformy w pierwszym kierunku z pominięciem reformy w kierunku drugim nie przyniesie szkolnictwu krajowemu należytej i upragnionej korzyści.

Z tego powodu Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych odbyte w r. 1905, wyraziło przekonanie, iż liczba przedstawicieli najgłówniejszych gałęzi naszego szkolnictwa powinna w Krajowej Radzie Szkolnej wynosić 8, z których by trzech delegowały Senaty Uniwersytetów Lwowskiego i Krakowskiego i Lwowskiej Politechniki, każdy z nich po jednym – pięciu zaś, równie po jednym przedstawicieli, wybierałoby delegaci gron nauczycieli: (1) gimnazjalnych, (2) realnych, (3) seminaryjnych, (4) ludowych, (5) handlowych i przemysłowych. Wszyscy ci wymienieni przedstawiciele szkół wyższych, średnich i ludowych powinni być NIE MIANOWANI przez rząd, lecz WYBIERANI przez grona tych, których by mieli być przedstawicielami.

Nadto żywi Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższ[y]ch głębokie przekonanie, że Rady Miast Lwowa i Krakowa, utrzymujące z własnych funduszy tyle i tak różnorodnych szkół, powinny mieć prawo wysyłania do Kraj[owej] Rady Szkolnej po dwóch delegatów, a swoboda ich wyboru nie powinna być krępowana w ten sposób, iżby nie mogły wybierać nauczycieli, podlegających Krajowej Radzie Szkolnej.

Równie konieczna zdaniem Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych jest taka zmiana regulaminu obrad Krajowej Rady Szkolnej, iżby autonomiczni jej członkowie nie byli wbrew własnej woli przydzielani tylko do pewnych sekcji, lecz mogli pracować tam, gdzie by według własnego uznania mogli być pożyteczniejszymi i gdzie by im jako przedstawicielom pewnej grupy obowiązek pracować kazał.

Tylko tak zorganizowana Krajowa Rada Szkolna będzie mogła spełnić należycie swoje zadanie i zadowolić całe społeczeństwo.

Jakkolwiek przeciw sposobowi, w który uchwalona przez Wysoki Sejm w r. 1904 ustawa o Krajowej Radzie Szkolnej zabezpieczyć chce prawa i interesy zarówno różnych wyznań, jako też obu narodowości kraj zamieszkujących, podniesiono w kołach nauczycielskich pewne i to nawet bardzo poważne zarzuty i wyrażono

życzenie zmiany tych postanowień w niektórych kierunkach – Wydział Towarzystwa mniema, iż obecna pora nie nadaje się może do podjęcia wszechstronnej reorganizacji Krajowej Rady Szkolnej i dlatego zwraca uwagę Wysokiego Sejmu tylko na te życzenia, których zaspokojenie jest nieodzowne i ze sprawą zamierzonego rozszerzenia kompetencji tej instytucji ściśle związane.

Instytucja Krajowej Rady Szkolnej, mająca stać na straży normalnego rozwoju szkolnictwa naszego narodowego i czuwać nad zdrowym kierunkiem wychowania i nad gruntowną nauką młodych pokoleń, a tym samym pracować dla lepszej przyszłości kraju, obchodzi nas bardzo żywo nie tylko jako nauczycieli i wychowawców, lecz także jako obywateli. Dlatego radzi byśmy zapewnić jej taki ustrój, takie warunki bytu i działania, iżby pod jej kierownictwem szkoły nasze mogły się najpomysłniej rozwijać.

Tą myślą powodowani zwracamy się do Wysokiego Sejmu z prośbą, ażeby raczył uwagi nasze i życzenia przychylnie roztrząsać i uwzględnić. Ufamy bowiem, iż Wysoki Sejm pragnie gorąco uczynić z naszej najwyższej w kraju magistratury szkolnej najdzielniejszą dźwignię oświaty i postępu i odnowić w niej drogie nam i dotąd żywe tradycje Komisji Edukacji Narodowej.

Za Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr Wł. Semkowicz, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.3. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie przeciwdziałania spożywania alkoholu podczas wycieczek

Muzeum r. XXIII (1907), t. II (S), s. 28.

We Lwowie, dnia 15 czerwca 1907.

Wysoka Rado Szkolna!

Wydział TNSW na posiedzeniu dnia 15 czerwca br. uchwalił w myśl wyrażonej jednomyślnie przez Walne Zgromadzenie opinii zwrócić się do Wysokiej Rady Szkolnej Krajowej z prośbą, by zechciała CO ROKU na początku pory wycieczkowej wydawać okólnik do dyrekcji szkół średnich tej treści, że ze względu na szkodliwe działanie alkoholu na organizm ludzki używanie trunków wysokokowych jest uczniom stanowczo ZABRONIONE, i że nauczyciele powinni się dla przykładu również w czasie wycieczek wstrzymywać od użycia napojów alkoholycznych.

Za Wydział: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.4. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie pomnożenia etatu służby w szkołach średnich

Muzeum r. XXIV (1908), t. I, z. 5 (S), 142-144.

L. 35.

We Lwowie, dnia 14 stycznia 1908.

Wysoka Rado!

Wśród rozlicznych postulatów, jakie wyłoniły się ostatnimi czasy w naszym szkolnictwie, obszerniej omawia się kwestię higieny szkolnej, a jest to kwestia pierwszorzędного znaczenie.

Zjazdy przyrodników i lekarzy i inne miarodajne czynniki doradcze dążą do wprowadzenia w życie instytucji lekarzy szkolnych oraz nauki higieny jako oddzielnego przedmiotu; władze szkolne ze swej strony wydają od czasu do czasu specjalne przepisy, dotyczące utrzymania porządku i czystości w zakładach, przez co starają się przyczynić do podniesienia stosunków zdrowotnych w szkołach. W praktyce jednak, jak to można stwierdzić przez bezpośrednią obserwację, szkoły nasze średnie znajdują się pod względem higieny przeważnie w bardzo opłakanym stanie; brudy w najbliższym otoczeniu zakładu, w klasach, w korytarzach, brak świeżej wody do picia, brak powietrza i światła w salach, nieodpowiedni system opalania, wentylacji itd. – oto cechy znamionujące większość naszych zakładów średnich. Zamierzone zaprowadzenie instytucji lekarzy szkolnych nie zapobiegnie złym stosunkom higienicznym, jeśli sam budynek, sale szkolne i sprzęty nie będą utrzymywane wszędzie we wzorowym porządku i czystości; jeśli na każdym kroku będzie się spotykał nasz wychowanek ze stanem, który wprost urąga zasadom higieny i estetyki, głoszonym czy to okolicznościowo przy nauce historii naturalnej i chemii, czy też wpajanym przez specjalistę nauczyciela higieny. Z bólem należy przyznać, że z powodu braku czystości w budynku szkolnym niejednen spośród uczniów nabawił się właśnie w szkole zakaźnych chorób, które mu zdrowie na przyszłość podkopały, a często w dalszych następstwach o śmierć przypawiły. Dwu- względnie nawet trzykrotne w roku gruntowne bielenie, mycie i czyszczenie sal jest bezwarunkowo niewystarczające, a [...] tzw. codzienne sprzątanie i usuwanie kurzu, wykonywane jest w najwyższym stopniu niewłaściwie i tylko powierzchownie. To samo dotyczy również i gabinetów, w których pracują nauczyciele poza godzinami szkolnymi, i w których spędzają znaczną część swego życia. Nauczyciele ci, jak to stwierdzono wielokrotnie, nie tylko nie mają z reguły żadnej pomocy przy pracy przygotowawczej do codziennych doświadczeń szkolnych, ale w wielu razach spełniają obowiązki, należące do służby szkolnego, który zajęty jest sprzątaniem klas. Pod tym względem cierpią najwięcej nauczyciele przedmiotów przyrodniczych, a w pierwszej linii chemicy i fizycy, oraz nauczyciele gimnastyki, których sala powinna być bezwzględnie wolna od pyłów.

Złu panującemu pod tym względem zaradzić można jedynie przez powiększenie etatu służby szkolnej i to odpowiednio uzdolnionej. Służba, rekrutująca się prawie wyłącznie z podoficerów, a więc ludzi bez potrzebnego fachowego wykształcenia, powinna odbywać bezwzględnie przed objęciem posady kilkumiesięczną praktykę pod okiem rutynowanego tercjana.

Ilość służby szkolnej w galicyjskich zakładach w porównaniu z ilością tego rodzaju funkcjonariuszy w innych krajach koronnych jest mniejsza, i to nieraz bardzo znacznie, a stosunki te przedstawiają się jeszcze z tego względu niekorzystniej, że nasze zakłady są przeważnie przepełnione, posiadając 16 i więcej klas. W wielu

zakładach pozagalicyjnych spotykamy po 4, 5 a nawet 6 służących, z których kilku pełni przeważnie swe obowiązki w pracowniach chemicznych, przyrodniczych, lub w sali gimnastycznej.

Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zwraca się do Wysokiej c.k. Rady Szkolnej Krajowej z gorącą prośbą, aby możliwie jak najrychlej raczyła wziąć pod rozagę sprawę stosunków higienicznych w naszych zakładach średnich, i zło, jakie prawie bez wyjątku w nich panuje, usunęła przez wyjednanie odpowiednich funduszków na płace pomocników tercjanów. Jako zasadę, zdaniem Wydziału, należałoby przyjąć, aby w zakładach normalnych, posiadających 8, względnie 7 klas, pełnił służbę jeden terjan oraz 3 pomocników, z których jeden byłby przeznaczony do pomocy nauczycielom nauk przyrodniczych i gimnastyki; w zakładach zaś mających równoległe oddziały, oprócz tercjana i 3 pomocników, należałoby ilość służby zwiększyć o jednego służącego na każde 4 dalsze klasy równorzędne.

Za Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.5. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie kwartału pośmiertnego

Muzeum r. XXIV (1908), t. I, z. 5 (S), 144.

L. 245.

We Lwowie, dnia 6 marca 1908.

Wysoka Rado!

Gdy Wydział TNSW przystąpił do założenia Funduszu Wdowiego i Sierocego, którego celem ma być natychmiastowa po zgonie rodziny pomoc dla wdów i sierot po członku Towarzystwa, z licznych kół Towarzystwa odezwały się głosy, by Wydział Towarzystwa poczynił starania o przyspieszenie wypłaty tzw. kwartału pośmiertnego. Idąc za tym słusznym żądaniem, Wydział zwraca się do Wysokiej Rady z gorącą prośbą, by zechciała tę ważną sprawę położyć na sercu swoim organom wykonawczym. Rodzina nauczycielska, i tak już zwykle nie opływająca w dostatki, po dłuższej chorobie i śmierci swego żywiciela, zostaje z reguły w położeniu bardzo opłakanym, w którym szybka pomoc w postaci owego kwartału pośmiertnego bywa wyczekiwana z łatwo zrozumiałą niecierpliwością. Tymczasem mija często kilka tygodni, nim ta pomoc nadchodzi, w tym zaś czasie niejednokrotnie rodzina musi się zadłużać, by móc pokryć najpotrzebniejsze wydatki na pogrzeb, ubrania żałobne itp. Wydział nie wątpi, że Wysoka Rada uzna słuszość tej jego prośby i ją spełni, tym bardziej, że to jest zupełnie w mocy Wysokiej Rady Szkolnej Krajowej.

Za Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.6. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie udziału nauczycieli seminariów w ankiecie o reformie seminariów

Muzeum r. XXIV (1908), t. I, z. 5 (S), s. 144-145.

L. 371.

We Lwowie, dnia 7 kwietnia 1908.

Wysoka Rado!

Od długiego szeregu lat podnosiły się coraz częściej głosy, że seminaria nauczycielskie w swym dzisiejszym ustroju nie odpowiadają swemu zadaniu; że ich wychowankowie, opuściwszy zakład, posiadają wprawdzie jakie takie przygotowanie praktyczne do zawodu, ale pod względem wiedzy okazują rażące braki.

Przed trzema laty starał się temu zaradzić Wysoki Sejm, robiąc jeden krok naprzód przez uchwalenie znanej rezolucji, aby posady nauczycielskie w seminariach nadawano tylko kandydatom z akademickim wykształceniem. Zbyt mało czasu upłynęło od tej chwili i zbyt mało zrobiono na polu reformy przez tę jedną rezolucję, aby stosunki miały się już poprawić; nic też dziwnego, że głosy krytyki nie umilkły; owszem, jeszcze się wzmożyły, gdyż zmiany potrzebowały nie tylko siły nauczycielskiej, ale – i to jeszcze gwałtowniej – cały ustrój seminariów nauczycielskich, plan nauk i podręczniki szkolne. Nawoływania doprowadziły z jednej strony do zjazdu nauczycieli seminaryjnych całego kraju podczas małych wakacji zeszłego roku szkolnego; z drugiej strony spowodowały Wysoki Sejm dnia 12 czerwca 1905 do uchwalenia nowej ustawy o kształceniu nauczycieli i uzdolnieniu do nauczania w szkołach ludowych. Nowa ustawa, jakkolwiek, biorąc ją w całości, jest krokiem naprzód, przecież nie zadowoliła szerokich kół nauczycielskich, a gdzieś tam nawet wzbudziła obawę, że w przeprowadzeniu może się okazać szkodliwa dla postępu oświaty w kraju, gdyby zamiast podniesienia ogólnego poziomu wykształcenia nauczycieli ludowych dążyła do jego obniżania. Wychodząc z założenia, że od wykształcenia nauczycieli ludowych zależy stan nauki nie tylko w szkołach ludowych samych, ale w znacznej mierze i w średnich, gdyż one muszą budować na tych podwalinach, które postawi szkoła ludowa, zwraca się Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych do Wysokiej c.k. Rady Szk[olnej] Kraj[owej], aby raczyła powołać fachowych nauczycieli seminaryjnych do ankiety, mającej się zająć wprowadzeniem w życie ustawy krajowej z dnia 12 czerwca 1907, w tym głębokim przekonaniu, że nawet w ramach wspomnianej ustawy da się jeszcze bardzo wiele dobrego zrobić dla kraju, jeżeli się przynajmniej do uchwalonych już typów wprowadzi odpowiednie plany nauki i przygotuje dobre podręczniki. W sprawie ostatniej bez wątpienia powołani są do wypowiedzenia swego zdania przede wszystkim ci, którzy najlepiej czują braki dzisiejsze, a więc nauczyciele seminaryjni, którzy pozostają w bieżącej chwili w bezpośredniej ze szkołą styczności. Ich współudział w pracy organizacyjnej będzie tym cenniejszy, że z jednej strony obudzi w szerokich kołach nauczycielstwa przeświadczenie o najlepszych chęciach najwyższej krajowej magistratury szkolnej, z drugiej strony poda może nieraz cenne wskazówki, które

złączone ze wskazówkami z góry inspektorów szkolnych, doprowadzą może nieraz do wynalezienia szczęśliwego środka.

Za Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.7. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie pomieszczeń dyrektorskich

Muzeum r. XXIV (1908), t. I, z. 5 (S), s. 146-147.

L. 375.

We Lwowie, dnia 7 kwietnia 1908.

Wysoka Rado!

Zdarzały się w ostatnich latach wypadki, iż odstąpiono od dawniej bez wyjątku przyjętego zwyczaju, według którego dyrektorowie szkół średnich mieli mieszkanie w gmachu zakładu, poddanego ich kierownictwu. Niekiedy usuwano z zakładu mieszkanie dyrektora, by uzyskać w ten sposób miejsce dla nowo powstających klas równoległych lub innych celów szkolnych. Trudno byłoby znaleźć argumenty, przemawiające za usuwaniem mieszkań dyrektorów z kierowanych przez nich zakładów. Ani bowiem wzgląd na możliwość narażenia uczniów na zakażenie się chorobami zaraźliwymi ze strony rodziny dyrektorów – wszak tercjanie, żyjący w warunkach higienicznych znacznie gorszych, pozostają i nadal w zakładach – ani względy finansowe – wszak kwoty, o które tu może chodzić, są w porównaniu z budżetem całego zakładu bardzo nieznaczne – nie mogą odgrywać w tych zarządzeniach roli decydującej. Nie mogą przede wszystkim zaważyć na szali wobec ważnych momentów przemawiających za udzielaniem dyrektorom mieszkania w zakładach. Są to – w krótkości – momenty następujące:

(1) Dyrektor jest odpowiedzialny za porządek w zakładzie w czasie nauki szkolnej, która niby jednorazowa, odbywa się zawsze dla rozmaitych przedmiotów nadobowiązkowych, a nieraz nawet obowiązkowych także po południu.

(2) Za wszystkie zbiory naukowe, mimo że mają fachowych zawiadowców, odpowiada osobiście dyrektor. Zbiory te stanowią w szkołach średnich nieraz wcale pokaźny majątek.

(3) Kasa zakładu pozostaje wprawdzie pod kluczem dyrektora, ale musi znajdować się w gmachu szkolnym, nieraz bardzo odległym od prywatnego mieszkania dyrektora.

(4) Utrzymanie budynku w należyтым stanie, tak co do konserwacji, jak też co do niezbędnej czystości i nieodzownych warunków higienicznych, da się o wiele skuteczniej przeprowadzić, jeżeli dyrektor mieszka w zakładzie, aniżeli gdy przebywa w nim w godzinach urzędowych, choćby najbardziej przedłużanych.

(5) Pod dozorem i odpowiedzialnością dyrektora pozostają też akta urzędowe, nie dając się mimo ich wielkiej ważności przechować w kasie; z pewnością byłoby lepiej dla ich bezpieczeństwa, jeżeliby dyrektor mieszkał w samym budynku.

(6) Zapasy drzewa opałowego, węgla itp. pozostają pod opieką dyrektora.

(7) Względ na prawidłowy tok nauki również wymaga, by dyrektor mieszkał w zakładzie. Gdzie dyrektor mieszka poza budynkiem szkolnym, wpływają zgłoszenia chorób ze strony nauczycieli do kancelarii dyrektorskiej w budynku szkolnym, a dyrektor choćby przyszedł przed $\frac{3}{4}$ 8, nie zdoła w ostatniej chwili potrzebie tak zaradzić, jak by to mógł uczynić, gdyby mu tercjan zaraz doręczył nadeszłe pisma.

Mając te względy na oku, podpisany Wydział uchwalił zwrócić się do Wysokiej Rady z prośbą, by zechciała zarządzić, aby we wszystkich bez wyjątku szkołach średnich dyrektorowie mieli zapewnione mieszkanie w gmachu zakładowym, i aby tam, gdzie mieszkanie zostało usunięte, przywrócono je znowu dyrektorom.

Za Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.8. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie unormowania lat służby nauczycieli szkół średnich

Muzeum r. XXIV (1908), t. I, z. 5 (S), s. 147-148.

L. 376.

We Lwowie, dnia 28 kwietnia 1908.

Wysoka Rado!

Ustawą z dnia 9 kwietnia 1870 (GRBL, nr 47, MVBL, nr 59, Marenzeller nr 415) unormowano liczbę lat służby nauczycieli na 30 w porównaniu z 40 latami służby urzędników. Obecnie ustawą z dnia 19.11.1907, art. IV, §1 (RGB z 21.02.1907, nr 34) zniżona czas służby dla urzędników państwowych, a w Galicji (ustawą krajową z dnia 7.07.1905, XIV, art. 40, alin. 4, Ver. Bl. D. Min. F. K. u.U., nr 78, s. 255) także dla nauczycieli ludowych na lat 35. I. (1) Ponieważ jednak przeważająca część urzędników państwowych rozpoczyna służbę w młodszym wieku aniżeli nauczyciele szkół średnich; (2) ponieważ dalej urzędnikom już od wstąpienia do praktyki zalicza się bezwarunkowo czas służby, podczas gdy nauczycielom liczy się tylko lata służące od uzyskania posady rzeczywistego nauczyciela, względnie uzyskania pełnej kwalifikacji aż do 8 lat wliczanych w czas rzeczywiście spędzonej służby na suplenturze; (3) ponieważ zawód nauczycieli szkół średn[ich] w znacznie wyższym stopniu zużywa siły fizyczne i duchowe aniżeli służba w urzędach; (4) ponieważ więc wszystkie motywy przemawiające w r. 1870 za ułożeniem stosunku 30-40 nie tylko zachowały znaczenie, lecz przy obecnym przepełnieniu szkół, coraz większych wymogach naukowych i dydaktycznych nabrały tym większej wagi, przeto podpisany Wydział prosi Wysoką c.k. Radę Szkolną Krajową, by raczyła wdrożyć kroki celem ustawowego zniżenia lat służby nauczycieli szkół średnich do liczby dwudziestu sześciu. Takie zniżenie nie obciążałoby nadmiernie budżetu państwowego, gdyż w myśl analogicznych przepisów pensyjnych dla urzędników, przejście w stan spoczynku po 26 latach służby zależne byłoby od ukończonego 60 roku życia lub urzędownie stwierdzonego złego stanu zdrowia. Pozwalamy sobie

zarazem przypomnieć uchwałę powziętą na odbytym we Lwowie w listopadzie 1907 r. Zjeździe Delegatów Związku Państwowego Towarzystw Austriackich Szkół Średnich, wyrażającą przekonanie, iż dyrektorowie i nauczyciele szkół średnich winni w interesie młodszych generacji nauczycielskich po spełnieniu ustawowego obowiązku służby i osiągnięciu 60 roku życia przechodzić w stan spoczynku. („Der Reichverband erachtet es im Interesse des Lehrernachwuchses für angezeigt, dass die Mittelschuldirektoren und Professoren nach Erfüllung der gesetzlichen Dienstpflicht und Vollendung des 60 Lebensjahres in den Ruhestand treten.”)

Za Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.9. Memoriał Wydziału TNSW do RSK w sprawie asygnowania remuneracji za godziny nadliczbowe

Muzeum r. XXIV (1908), t. II (S), s. 47.

L. 547.

We Lwowie, dnia 19 czerwca 1908.

Wysoka Rado!

Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w myśl uchwał i próśb kół Towarzystwa zwraca się do Wysokiej Rady z następującą prośbą:

Mimo że dyrekcje szkół średnich wysyłają wykazy godzin nadliczbowych i godzin nauki przedmiotów nadobowiązkowych z prośbą o wyasygnowanie remuneracji już z początkiem stycznia lub czerwca, zdarza się często, zwłaszcza w zakładach prowincjonalnych, że załatwienie tych pism i wypłata remuneracji następuje dopiero o 2 lub 3 miesiące później, tj. w sierpniu lub w kwietniu. Zwłoka ta szczególnie w porze przedwakacyjnej jest bardzo dotkliwa dla nauczycieli, gdyż utrudnia im układanie planów wakacyjnych, przy których kwestia finansowa odgrywa rolę ważną.

Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zwraca się więc z uprzejmą prośbą do Wysokiej Rady, by w życzliwym uznaniu powyższych względów była łaskawa zarządzić na przyszłość jak najrychlejsze asygnowanie tych remuneracji.

Za Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr Karol Zagajewski *mp.*, sekretarz; dr Kazimierz Twardowski *mp.*, przewodniczący.

6.10. Memoriał Zarządu Głównego TNSW do Prezydium RSK w sprawie renumeracji za godziny nadliczbowe

Muzeum r. XXIV (1908), t. II (S), s. 98.

L. 883.

We Lwowie, dnia 10 listopada 1908.

Wysokie Prezydium!

W interesie członków Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych prosi Zarząd Główny Towarzystwa o rozpatrzenie następującej sprawy: Nauczyciele gimnazjum w S., p. B. i p. S., zastępowali jednego z nauczycieli od 1 maja do 4 lipca 1908 ucząc w ten sposób kilka godzin tygodniowo ponad liczbę maksymalną (p. B. 4 godziny, p. S. 3 godzin tygodn[iowo]). Na prośbę o wynagrodzenie za te godziny odpowiedziała Wysoka Rada Szkolna Krajowa, że na podstawie §11 ustawy z dnia 19 września 1898 wynagrodzenie im się nie należy. Na ponowną zaś prośbę, wskazującą, że na podstawie cytowanego paragrafu właśnie powinni otrzymać wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, ponieważ zastępstwo trwało ponad 2 miesiące, odpowiedziała Wysoka Rada Szkolna Krajowa dnia 11 października 1908 L. 47660, że „czas trwania roku szkolnego przyjmuje się od 1 września do końca czerwca”, a zatem petenci nie uczyli dłużej jak dwa miesiące. Wobec tego Zarząd Główny Towarzystwa pozwała sobie nadmienić, że według rozporządzenia c.k. Ministerstwa Wyznań i Oświecenia z dnia 20 marca 1852 L., 2729 ferie główne trwają w Galicji Wschodniej od 15 lipca do 1 września, z czego wynika, że rok szkolny w Galicji Wschodniej przyjmuje się zgodnie z reskryptem ministerialnym nie od 1 września do końca czerwca, lecz od 1 września do 15 lipca. Z tego zaś w dalszej konsekwencji wypływa, że pp. B. i S. mieli [zastępstwo] dłużej niż przez dwa miesiące, bo dwa miesiące i cztery dni, a zatem remuneration za godziny nadliczbowe prawnie im się należy. Ponieważ interpretacja czasu trwania roku szkolnego niezgodna z rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań i Oświaty mogłaby także w przyszłości narażać członków Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych na dotkliwe straty materialne, Zarząd Towarzystwa Nauczycieli Szkół [Wyższych] prosi niniejszym Wysokie Prezydium:

(1) o cofnięcie reskryptu z dnia 11 października 1908 L. 47660 i o przyznanie remunerationi pp. B. i S.;

(2) o zapobieżenie tego rodzaju wypadkom na przyszłość.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie:
dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.11. Memoriał Zarządu Głównego TNSW do RSK w sprawie zbierania składek między młodzieżą szkół średnich na kolonie wakacyjne

Muzeum r. XXIV (1908), t. II (S), s. 99.

L. 905.

We Lwowie, dnia 13 listopada 1908.

Wysoka Rado!

XXIV Walne Zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych powzięło z powodu Jubileuszu Cesarskiego jednomyślną uchwałę tej treści:

Poleca się Zarządowi Głównemu, by poczynił starania około stworzenia kolonii wakacyjnych dla uczniów szkół średnich na wzór kolonii istniejącej w Porębie Wielkiej.

Zarząd Główny zastanawiając się nad sposobem zebrania funduszu potrzebnego do urzeczywistnienia tego humanitarnego dzieła, uchwalił między innymi składać na ten cel z dochodów Towarzystwa corocznie kwotę 1000 koron, a nadto zwrócić się do Wysokiej Rady z gorącą prośbą, by pozwoliła c.k. dyrekcjom szkół średnich w kraju na urządzenie w każdym roku szkolnym wśród zamożniejszej młodzieży dobrowolnych składek na wspomniany fundusz. Zarząd Główny sądzi, że zwrócenie się w tym wypadku do ofiarności naszej młodzieży nie tylko nie sprzeciwia się zasadom pedagogicznym, lecz owszem przyczyni się do rozbudzenia w młodym pokoleniu zmysłu społecznej samopomocy, dając jej sposobność do objawiania czynnej miłości bliźniego. Wszak praktykowane powszechnie w naszych szkołach średnich zbieranie datków na tzw. kasy pomocy koleżeńskiej wydały dotąd tylko dodatnie wyniki.

Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych żywi nadzieję, że Wysoka Rada uznając wielką społeczną pożyteczność zamierzonego dzieła do niniejszej prośby się przychyli zwłaszcza wobec faktu, że w całym kraju istnieje tylko jedna kolonia dla uczniów szkół średnich, a potrzeba takich kolonii daje się z roku na rok coraz bardziej odczuwać.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.12. Memoriał Zarządu Głównego TNSW do RSK w sprawie rozszerzenia kursów hospitantów

Muzeum r. XXIV (1908), t. II (S), s. 99-101.

L. 932.

We Lwowie, dnia 19 listopada 1908.

Wysoka Rado!

XXIV Walne Zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zajmowało się żywo sprawą praktycznego wykształcenia kandydatów zawodu nauczycielskiego przed powierzeniem im samodzielnych czynności nauczycielskich i wyraziło w tym względnie jednomyślne przekonanie, że zapewnienie im tego wykształcenia jest rzeczą konieczną. Powyższa opinia nauczycielstwa znalazła niebawem poważne poparcie ze strony tegorocznej sejmowej Komisji Szkolnej, która stwierdza w swym sprawozdaniu, że „władza szkolna powierza liczne zastępy młodzieży i to właśnie najmłodszej nauczycielom nieegzaminowanym i nie mającym jeszcze doświadczenia pedagogicznego. Doświadczenia tego nie nabywają oni na wszechnicy, która nie jest i nie może być fachową szkołą, jak seminarium nauczycielskie, rozporządzające szkołą ćwiczeń, i może dać co najwyżej wykształcenie teoretyczne w zakresie pedagogii.”

Istnieją dwie instytucje mające na celu praktyczne kształcenie kandydatów nauczycielskich: rok próby i tzw. kursy hospitantów. Żadna z nich jednak nie spełnia swych zadań w stopniu takim, jakiego wymagają potrzeby szkół średnich w naszym

kraju. Bo – jak stwierdza to samo sprawozdanie sejmowej Komisji Szkolnej – przepisy o roku próby „stały się w warunkach naszych PRAWIE NIEWYKONALNE, a wyszkolenie przez hospitację istnieje, ale w ZBYT SZCZUPEŁYM ZAKRESIE”.

Fakt ostatni był właśnie przedmiotem poważnej troski i obrad nauczycieli zebranych na XXIV Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, a rezultatem ich było zgodne i usilne domaganie się, iżby hospitantura stała się dla wszystkich kandydatów nauczycielskich obowiązkowa, co zresztą niejednokrotnie już podnoszone w Sejmie, a za czym oświadcza się obecna Komisja Sejmowa Szkolna. Do urzeczywistnienia zaś tego postulatu doprowadzi może tylko jak najrychlejsze rozszerzenie kursów hospitantów na znacznie większą ilość zakładów, tak iżby w najbliższej przyszłości stosunek kontyngentu kandydatów praktycznie przygotowanych i wysokości zapotrzebowania sił nauczycielskich mógł dojść do zupełnej równowagi. W obecnym stanie rzeczy stosunku tego „zrównoważonym” nazwać nie można. Jak bowiem wynika z ostatniego *Sprawozdania Rady Szkolnej Krajowej* (1906/1907) przeciętna ilość roczna absolwentów czterech istniejących we Lwowie i w Krakowie kursów hospitantów wynosi 24, co przy minimalnej przeciętnej ilości mianowanych co roku nowych suplentów w liczbie 120 daje stosunek 1 : 5.

Nieodzwonne rozszerzenie kursów hospitantów powinno się odbywać równocześnie w dwu kierunkach: (1) na większą ilość szkół gimnazjalnych i to nie tylko we Lwowie i w Krakowie, lecz także w innych miastach; (2) na szkoły realne i seminaria nauczycielskie, w których potrzeba praktycznie wykształconych nauczycieli nie ulega tak samo wątpliwości, jak i w gimnazjach. Potrzebę wyrażoną w punkcie (1) zaleca także w swym sprawozdaniu Sejmowa Komisja Szkolna tymi słowy: „Kursy hospitantów mogłyby istnieć nie tylko we Lwowie i w Krakowie, lecz i w mniejszych miastach, bo wiadomo, że hospitantura ma znaczenie nie tylko dla kandydatów, lecz i dla starszych nauczycieli, którzy ze względu na obecność hospitantów starać się muszą postępować jeszcze bardziej pedagogicznie niż zazwyczaj”.

Zadośćuczynienie tej piękącej konieczności łączy się niezawodnie ze znaczniejszym wydatkiem finansowym zarówno na stypendia dla hospitantów, jako też na remunerację dla kierujących nimi nauczycieli. W tym względzie powinny być powołane do tego czynniki krajowe wywrzeć stanowczy nacisk na władze centralne, iżby corocznie w budżecie Ministerstwa Wyznań i Ośw[iecenia] wstawiona była odpowiednia kwota, czego dotąd nie było. Że pod tym względem żądanie naszego kraju nie natrafiłoby w Ministerstwie Wyz[nań] i Ośw[iecenia] na zasadniczą odmowę, wnosić można z nader przychyłnej opinii, z jaką się przewodniczący Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych spotkał w tym Ministerstwie odnośnie do projektu rozszerzenia kursów hospitantów na prowincjonalne zakłady średnie w Galicji.

Zanim jednak uda się usilnym zabiegom Wysokiej Rady doprowadzić do takiego rozszerzenia tych kursów, jakie by odpowiadało rzeczywistej potrzebie naszych szkół średnich, byłoby na razie rzeczą wielce pożądaną, by nawet ten skąpy rezultat istniejących już kursów nie doznawał uszczuplenia ze szkodą dla szkolnictwa. A musiałoby to nastąpić w takim razie, gdyby absolwenci obecnych kursów bywali

pomijani przy nadawaniu posad zastępców nauczycieli na rzecz tych kandydatów, którzy kursu nie odbyli.

W myśl powyższych wywodów Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych wykonując zlecenie przekazane mu przez XXIV Walne Zgromadzenie, zwraca się do Wysokiej c.k. Rady Szkolnej Krajowej z gorącą prośbą:

I. Wysoka Rada raczy postarać się:

1. o najrychlejsze rozszerzenie kursów hospitantów nie tylko na większą ilość gimnazjów, ale także na szkoły realne i seminaria nauczycielskie;

2. o wprowadzenie tych kursów nie tylko we wszystkich szkołach średnich w obu stolicach kraju, ale i w innych miastach;

3. by w budżecie Ministerstwa Wyznań i Ośw[iaty] umieszczana był rokrocznie odpowiednia osobna dotacja na zasiłki stypendialne dla hospitantów i remuneracje dla opiekujących się nimi nauczycieli.

II. Wysoka Rada raczy zarządzić:

1. by po odpowiednim rozszerzeniu kursów hospitantów kandydaci ubiegających się o suplenturę wykazywali się świadectwem odbytego kursu hospitantów;

2. by na razie każdy z kandydatów, który ukończył z pomyślnym rezultatem kurs hospitantów, miał bezwarunkowo przy ubieganiu się o suplenturę pierwszeństwo przed tymi kandydatami, którzy kursu takiego nie odbyli.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.13. Memoriał Zarządu Głównego TNSW do RSK w sprawie warsztatów studenckich w Nowym Sączu.

Muzeum r. XXV (1909), r. II (S), s. 45.

L. 46.

We Lwowie, dnia 16 stycznia 1909.

Wysoka Rado!

Zarząd Koła TNSW w Nowym Sączu zawiadomił Zarząd Główny Towarzystwa o tym, że kierownictwo tamtejszych warsztatów studenckich, które powstały na początku bieżącego roku szkolnego za staraniem Koła TNSW w Nowym Sączu, zwróciło się do Wysokiej Rady z prośbą o udzielenie im subwencji. Nadto Zarząd Koła wyraził życzenie, by Zarząd Główny tę jego prośbę gorąco poparł. Spełniając życzenie Koła Zarząd Główny przedkłada także ze swej strony Wysokiej Radzie gorącą prośbę, by zechciała jak najwydatniej poprzeć młode, a tak sympatyczne przedsięwzięcie, które na takie poparcie zasługuje ze względu na swe wielkie znaczenie pedagogiczne i społeczne.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.14. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie koncertu młodzieży szkół średnich na rzecz kolonii wakacyjnych.

Muzeum r. XXV (1909), r. II (STNSW), s. 48-49.

L. 127.

We Lwowie, dnia 28 stycznia 1909.

Wysoka Rado!

W myśl uchwały XXIV Walnego Zgromadzenia Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych przystąpił do zebrania funduszu kolonii wakacyjnych uczniów szkół średnich; w tym celu postanowił między innymi urządzać rauty, festyny, koncerty itp. na rzecz tego funduszu. Wobec tego, że w r. 1909 przypada 25-lecie istnienia Towarzystwa, Zarząd Główny uchwalił urządzić w dniach 30 i 31 maja koncert młodzieży szkół średnich, przeznaczając dochód z niego na fundusz kolonii wakacyjnych.

Jakkolwiek przepisy szkolne w zasadzie sprzeciwiają się publicznym występom uczniów, to jednak okoliczność, że w pewnych wypadkach ze względu na szczególnie godny uznania cel Wysoka Rada pozwalała na publiczne koncerty i przedstawienia młodzieży szkolnej, upoważnia Zarząd Główny do żywienia nadziei, że także wzgląd na piękny cel założenia kolonii wakacyjnych uczniów szkół średnich skłoni Wysoką Radę do zezwolenia na urządzenie koncertu młodzieży szkół średnich we Lwowie dnia 30 maja br., tj. w niedzielę Świąt Zielonych.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

6.15. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych pospolitych

Muzeum r. XXVI (1910), t. II (S), s. 59-62.

L. 1097.

We Lwowie, dnia 22 września 1910.

Wysoki Sejmie!

Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, pragnąc się wypowiedzieć w tak ważnej sprawie, jaką jest omawiana w ostatnich czasach sprawa nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych pospolitych, sprawa, mająca także doniosłe znaczenie dla szkół średnich i wyższych, na II Zjeździe swoich Członków w Krakowie dnia 15 maja 1910 r. uchwaliło następującą rezolucję:

Zważywszy, że nauka języka niemieckiego w szkole ludowej pospolitej zarówno ze względów dydaktycznych, jak i wychowawczych raczej jest szkodliwa niż pożyteczna;

zważywszy dalej, że wyniki tej nauki nie stoją i pomimo gorących wysiłków nauczycielstwa ludowego nie mogą stać w żadnym stosunku do rzekomych korzyści życiowych, które są jedynym dotąd argumentem za utrzymaniem tej nauki:

1. Zjazd Członków TNSW wyraża stanowcze przekonanie, że bezwarunkowo dążyć należy:

(a) do zupełnego zniesienia nauki języku niemieckiego w szkołach ludowych pospolitych, oraz

(b) do zniesienia wstępnego egzaminu z języka niemieckiego do szkół średnich i stosownego przerobienia planu nauki w szkołach średnich tak, iżby nauka języka niemieckiego rozpoczynała się dopiero w szkole średniej.

Natomiast ze względu na potrzeby warstw ludowych poprzestających jedynie na niższym wykształceniu, Zjazd Członków TNSW sądzi, że wskazane jest zaprowadzenie w 5 i 6 roku nauki szkół ludowych pospolitych fakultatywnych kursów języka niemieckiego.

W myśl powyższych wniosków Zjazd zwraca się do wszystkich w tej mierze kompetentnych czynników, aby dołożyły wszelkich starań celem możliwie rychłego urzeczywistnienia powyższych postulatów.

2. Zjazd Członków TNSW oświadcza się za ograniczeniem pisma gotyckiego tylko do nauki czytania w języku niemieckim; nauka ta nie powinna się odbywać na najniższym stopniu.

Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych przedkłada niniejszym powyższe uchwały Zjazdu Wysokiemu Sejmowi z gorącą prośbą o jak najrychlejsze spełnienie zawartych w nim życzeń, popierając tę prośbę następującymi argumentami.

Uznając w zupełności ważność znajomości języka niemieckiego w naszym kraju tak dla człowieka o wyższym wykształceniu, jak i dla tych warstw ludowych, które poprzestają na szkole ludowej pospolitej, uważamy, że dotychczasowe środki, zdążające do szerzenia znajomości tego języka, były w znaczniej mierze chybione. Zgodnie z wszystkimi niemal uczestnikami ankiety, zwołanej na żądanie Wysokiego Sejmu przez Radę Szkolną Krajową w r. 1909, musimy stwierdzić, że dotychczasowy sposób rozpoczynania nauki języka niemieckiego w kl[asie] III szkół ludowych pospolitych jest pedagogicznie szkodliwy i nie spełnia swego zadania w sposób, odpowiadający życzeniom ludu.

Szkodliwość pedagogiczna tej nauki jest od dawna i bez zastrzeżeń uznana, nawet przez jej zwolenników, którzy tylko nie uważają tej szkodliwości za tak wielką, iżby mogła przeważać korzyści z niej wynikające. Dziecko 7- lub 9-letnie nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięte umysłowo, nie opanowało jeszcze należycie swego języka ojczystego, by mogło bez szkody dla umysłu i ciała przystąpić do nauki drugiego lub, jak to się dzieje we wschodniej części naszego kraju, nawet trzeciego języka, do operowania 12 abecadłami (polskie pisane małe i wielkie, drukowane małe i wielkie, to samo w języku ruskim i niemieckim), które razem z kombinacjami obejmują około 500 znaków, do uczenia się trojakiej pisowni i gramatyki. Pod tym względem szkoły nasze są unikatem na całym świecie, gdyż prawie wszędzie, z wyjątkiem Prus (język francuski w kl[asie] IV szkół miejskich), dziecko do lat 10 ma zupełną swobodę rozwijania swego umysłu na tle języka ojczystego. Ponieważ

zaś nauka języka z natury rzeczy, zwłaszcza w początkach, musi zajmować bardzo obszerne miejsce w rozkładzie materiału naukowego, inne przedmioty ze znacznym uszczerbkiem dla siebie musiały mu ustąpić, a ogólna suma godzin mimo to jeszcze jest znacznie większa niż np. w zachodnich prowincjach monarchii ([w] Galicji 18, 23, 26, 26 godzin tygodniowo, w Austrii 18, 20, 23, 25). Przez usunięcie języka niemieckiego z kl[as] III i IV i przesunięcie drugiego języka krajowego do kl[asy] III uzyskano by 15 godzin nauki na tydzień, które można by przeznaczyć po części na inne przedmioty, dotychczas zbyt szczupło wyposażone, po części na zabawy i ćwiczenia cielesne.

Pod względem metody obecna nauka języka niemieckiego w szkole ludowej pospolitej musi pod niejednym względem chromać. Metoda tzw. bezpośrednia, obecnie przy nauce języków powszechnie używana, stawia za warunek, że nauczyciel władał możliwie doskonale językiem, którego ma nauczyć. Rzecz jasna, że tego od większości nauczycieli ludowych żądać nie można, bo takiej doskonałości w języku niemieckim seminaria nauczycielskie krajowe im dać nie mogą. Zaczęcie nauki w szkole średniej lub wydziałowej wyszłoby samej nauce na dobre.

Korzyści praktyczne, które obecnie naukę języka niemieckiego czynią dla szerokich warstw tak pożądane, są następujące:

1. prawo przyjęcia do szkół średnich i wydziałowych;
2. zdolność elementarnego porozumienia się w służbie wojskowej, na emigracji, w stosunkach przemysłowych i handlowych.

W chwili urzeczywistnienia naszego postulatu względy na pierwszą okoliczność same przez się odpadną. Korzyść zaś druga jest obliczona na tak daleką metę, że chyba wątpić należy, czy mężczyzna, który uczęszczał tylko do szkoły ludowej pospolitej, a później nie miał żadnej sposobności do ćwiczenia się w języku niemieckim, osiągnie jeszcze wspomniane korzyści. Tym właśnie potrzebom ludu polegającym na jego stosunkach gospodarczych, oraz wynikającym z obowiązku służby wojskowej uczyniłyby zadość kursy fakultatywne, odpowiednio zorganizowane, rzecz niezupełnie nowa, bo podobne kursy odbywają się z prywatnej inicjatywy już obecnie po wsiach celem przygotowania chłopców do gimnazjum lub dorosłych do wychodźstwa.

Szkola średnia przez urzeczywistnienie naszych postulatów niewątpliwie doznałaby pewnego obciążenia. Obecnie uczniowie wstępując do niej, przynoszą pewną sumę wiadomości z zakresu języka niemieckiego, którą później szkoła średnia będzie musiała nadrobić. Nie należy jednak zapominać o tym, że szkoła średnia pod względem metody musi obecnie tępić niejedno, co szkoła ludowa uczniom wszczepiła. Co do materiału zaś zachodzi wielkie podobieństwo między tym, co jest przedmiotem nauki w szkole ludowej, a w pierwszych dwóch klasach szkoły średniej, są to bowiem pojęcia zaczerpnięte z najbliższego otoczenia dziecka. Sądzimy, że w przeciągu niższych klas szkoły średniej ubytek zostanie w zupełności wyrównany, które to zadanie będzie tym łatwiejsze, jeśli szkoła ludowa uzyska pewną liczbę godzin celem pogłębienia nauki w innych przedmiotach.

Pismo gotyckie, którego usunięcia w pewnej mierze domaga się druga uchwała Zjazdu TNSW, nie jest istotną częścią niemieccyzny i ma nawet [w]śród samych Niemców gorliwych przeciwników. Niemieccy pedagogowie żalą się na przeciążenie dziatwy, które wynika z dwoistości pisma. W publikacjach naukowych i beletrystycznych, w życiu publicznym i prywatnym coraz częściej sami Niemcy posługują się antykwą, którą władają na równi z pismem frakturowym. Pod względem higienicznym pismo łacińskie uznano za znacznie korzystniejsze od gotyckiego; pod względem estetycznym również upodobania ogółu, nawet Niemców, zwracają się ku antykwie. Wszystkie te względy powinny skłonić władze szkolne krajowe do ograniczenia nauki tego pisma, które nasza młodzież powinna nauczyć się czytać, a to na stopniu średnim nauki, nie zaś pisać, co jest zupełnie zbędne.

Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych wyraża nadzieję, że Wysoki Sejm uzna słuszność przytoczonych powyżej motywów, i w tej nadziei przedkłada Mu gorącą a usilną prośbę, by wymienione na wstępie postulaty raczył wziąć pod życzliwą rozagę i doprowadzić do urzeczywistnienia.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr Karol Zagajewski, sekretarz; dr Kazimierz Twardowski, przewodniczący.

6.16. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie pomnożenia posad nauczycielskich w szkołach średnich

Muzeum r. XXVI (1910), t. II (S), s. 62-66.

L. 1096.

We Lwowie, dnia 22 września 1910.

Wysoki Sejmie!

Jednym z podstawowych warunków prawidłowego spełniania ciążących na szkole zadań jest zapewnienie jej odpowiedniej ilości dobrych, należycie ukwalifikowanych sił nauczycielskich. Z tym łączy się ściśle sprawa takiego ich WYPOSAŻENIA MATERIALNEGO, iżby rzeczywiście jednostki najteższe i czujące w sobie powołanie do zawodu nauczycielskiego tym chętniej się doń garnęły, widząc w nim nie tylko spełnienie swych dążeń idealnych, lecz także zapewnienie przynajmniej znośnego bytu materialnego, bez czego ciężka praca nauczycielska nie może wydać pożądaných owoców.

Dzieje szkół średnich w naszym kraju, a zwłaszcza gimnazjów, przedstawiają w ostatnim ćwierćwieczu obraz pod tym względem wcale nie zadowalający, a nawet wprost smutny. Ogromny, stale wzrastający przyrost frekwencji spowodował z biegiem czasu nie normalny stosunek ilości nauczycieli stałych do liczby klas i uczniów w poszczególnych zakładach. Następstwem tego było wytworzenie się pewnej OSOBLIWOŚCI KRAJOWEJ na gruncie szkolnictwa średniego, tzw. „GOSPODARKI SUPLENCKIEJ”, której wykładnikiem cyfrowym jest obecnie bez mała 50% suplentów z ogólnej ilości nauczycieli zajętych w naszych szkołach średnich. Tę anormalność ustrojową podnoszą z ubolewaniem 2 ostatnie sprawozdania Sejmowej Komisji Szkolnej, zaznaczając szkodliwość takiego stanu rzeczy zarówno pod względem administracyjnym, jak i pedagogicznym.

Stan ten napawał ciągłą i nie[u]stanną troską szerokie koła nauczycielskie, zrzeszone w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych, które to na kilku swych dorocznych zjazdach sprawy tej z oka nie spuszczało, pragnąc obmyślić jak najskuteczniejsze środki pomyślnego jej załatwienia.

Wynikiem tych obrad i rozważań była zgodna i jednomyślna opinia, że najbardziej piekącym w tej kwestii postulatem jest rychłe usunięcie RAŻĄCEGO I OD LAT WIELU TRWAJĄCEGO POKRZYWDZENIA NASZEGO KRAJU POD WZGLĘDEM ILOŚCI POSAD NAUCZYCIELI STAŁYCH W SZKOŁACH ŚREDNICH. Opinię tę podzieliła Sejmowa Komisja Szkolna, która w ostatnim swym sprawozdaniu przedłożyła Wysokiemu Sejmowi wniosek, wzywający c.k. Rząd, „aby przeprowadził wydatne pomnożenie liczby posad etatowych nauczycielskich w szkołach średnich”.

Podana niżej tabelka ilustruje w sposób dosadny stopień upośledzenia naszego kraju w porównaniu z innymi krajami koronnymi Przedlitawii pod względem ilości stałych posad nauczycielskich w gimnazjach. Opiera się ona na danych, zaczerpniętych z ostatniego rocznika *Österreichische Statistik* (1908, t. LXXIX), urzędowej publikacji Centralnej Komisji Statystycznej w Wiedniu. Przy porównaniu tym brano pod uwagę tylko pełne gimnazja, utrzymywane w całości z funduszków państwowych, w zestawieniu zaś ilości stałych posad nauczycielskich w stosunku do liczby uczniów nie brano w rachubę nauczycieli religii, gimnastyki i rysunków.

Otóż rezultat zestawienia tego jest następujący. Jedna posada stała przypadał przeciętnie w roku szkolnym 1904/1905:

w Przedarulanii	na 19 uczniów;	
„ Czechach (gimnazja niemieckie)	„ 20	„
„ Istrii	„ 22	„
„ Tyrolu	„ 23	„
w Czechach (gimnazja czeskie), Austrii Wyższej i na Morawach (gimnazja niemieckie)	„ 25	„
„ Salzburgu i na Śląsku	„ 26	„
„ Styrii i Karyntii	„ 29	„
na Morawach (gimnazja czeskie)	„ 30	„
w Krainie, Gorycji i Gradysce	„ 33	„
„ Trieście	„ 36	„
na Bukowinie	„ 44	„
w Galicji (gimnazja niemieckie)	„ 47	„
„ Galicji (gimnazja polskie i ruskie)	„ 57	„

GALICJA WIĘC POD WZGLĘDEM WYPOSAŻENIA GIMNAZJÓW POLSKICH I RUSKICH W STAŁE SIŁY NAUCZYCIELSKIE PRZEDSTAWIŁA W ROKU SZKOLNYM 1904/1905 STAN 3 RAZY GORSZY NIŻ PRZEDARULANIA I GIMNAZJA NIEMIECKIE W CZECHACH.

Stan ten w ostatnim roku szkolnym cokolwiek się polepszył tak, że wykazana w powyższej tabeli cyfra 57 spadła już na 51, zawsze jednak kraj nasz pozostaje jeszcze pod tym względem daleko poza innymi krajami Przedlitawii.

Upośledzenie to ilustruje inne jeszcze zestawienie cyfrowe, mianowicie stosunek ilości stałych posad nauczycielskich do liczby klas w gimnazjach. Wedle obowiązującego przepisu dla każdej paralełki istniejącej przez 3 lata powinna być utworzona jedna posada nadetatowa. Otóż w roku szkolnym 1908/1909 w 37 pełnych gimnazjach państwowych w Galicji BYŁO O 157 POSAD RZECZYWISTYCH NAUCZYCIELI ZA MAŁO w stosunku do ilości paralełek, odpowiadających powyższemu warunkowi.

Do niedawna c.k. Rząd tłumaczył to zjawisko brakiem ukwalifikowanych kandydatów zawodu nauczycielskiego. OBECNIE BRAK TEN JUŻ USTAŁ, a niebezpieczeństwo tzw. „kwestii suplenckiej” przesuwa się teraz coraz widoczniej na stronę suplentów egzaminowanych, którzy – zwłaszcza w niektórych grupach egzaminu – skazani będą na czekanie kilkuletnie na posadę, jeśli nie nastąpi odpowiadające potrzebom i przepisom wydatniejsze tworzenie posad nauczycielskich. Wszak sprawozdanie c.k. Rady Szkolnej Krajowej wykazało już w roku szkolnym 1908/1909 102 suplentów egzaminowanych, dla których nie było posad. Ilość ta będzie z roku na rok ogromnie wzrastała, co zapowiada stała progresja cyfr kandydatów, którzy składają egzamin nauczycielski w Komisji Lwowskiej i Krakowskiej. KIEDY NP. PRZED 10 LATY, TJ. W ROKU SZKOLNYM 1899/1900 W OBU KOMISJACH ZE WSZYSTKICH GRUP EGZAMINOWANYCH UZYSKAŁO KWALIFIKACJĘ NAUCZYCIELSKĄ 29 KANDYDATÓW, TO W DZIEWIĘĆ LAT PÓŹNIEJ, W ROKU 1908/1909 UZYSKAŁO JĄ 145 KANDYDATÓW, A WIĘC ILOŚĆ 5 RAZY WIĘKSZA.

O tej progresji poucza następujące zestawienie ilości kandydatów kwalifikowanych i posad według stanu z miesiąca lutego 1910 roku:

Grupa egzaminu	Ilość suplentów egzamin.	Ilość posad wolnych	Zostanie bez posady	Zostanie posad wolnych
1. Religia rzymsko-katolicka	10	4	6	-
2. Religia grecko-katolicka	7	1	6	-
3. Filologia klasyczna	6	14	-	8
4. Język polski z filologią klasyczną	13	9	4	-
5. „ ruski „ „ „	10	1	9	-
6. „ niemiecki „ „ „	19	10	9	-
7. „ polski i niemiecki	4	3	1	-
8. „ „ i francuski	-	2	-	2

9. Historia i geografia	49	8	41	-
10. Matematyka i fizyka	30	3	27	-
11. Historia naturalna z mat. i fizyką	33	2	31	-
12. Chemia, matematyka i fizyka	11	-	11	-
13. Matematyka i geometria wykreśl.	6	-	6	-
14. Rysunki odręczne	20	1	9	-
15. Gimnastyka	9	2	7	-
Razem	217	60	167	10

Jak widać z powyższej tabelki, ILOŚĆ SIŁ KWALIFIKOWANYCH, KTÓRE Z PO-CZĄTKIEM BIEŻĄCEGO ROKU SZKOLNEGO NIE MOGŁY OTRZYMAĆ STAŁEJ POSADY, WZROSŁA DO 167, a tylko w 2 grupach okazuje się nieznaczný brak kandydatów w stosunku do ilości wolnych posad.

Wobec takiego stanu rzeczy XXVI Walne Zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, odbyte w dniu 16 maja 1910 roku poleciło jednomyślną uchwałą Zarządowi Głównemu Towarzystwa poczynić energiczne starania:

1. by Rząd natychmiast kreował w całym kraju te etatowe posady nauczycielskie, KTÓRE W MYŚL OBOWIĄZUJĄCYCH PRZEPISÓW JUŻ OBECNIE POWINNY BYĆ KREOWANE;

2. by Rząd przestrzegał ściśle ustawy normującej tworzenie posad nadetatowych BEZ WZGLĘDU NA TO, CZY KANDYDACI UKWALIFIKOWANI DO TYCH POSAD SĄ LUB NIE;

3. by w braku sił kwalifikowanych z pewnej grupy przedmiotów Rada Szkolna Krajowa nadawała PROWIZORYCZNE posady kandydatom posiadającym kwalifi-kacje z grup innych, dla których brak w danym czasie dostatecznej ilości posad systemizowanych;

4. by Rada Szkolna Krajowa ogłaszała w swym *Dzienniku urzędowym* oraz w prasie codziennej wykazy wolnych posad nauczycielskich oraz sił kwalifikowa-nych w każdej grupie przedmiotów;

5. by obsadzano przynajmniej prowizorycznie posady tych nauczycieli, którzy pia-stują prywatne posady lub są powołani do Rady Szkolnej Krajowej lub Ministerstwa.

W spełnieniu tych żądań widzi ogół nauczycielstwa NAPRAWIENIE DŁUGOLET-NIEJ KRZYWDY, jakiej nasze szkolnictwo średnie doznaje wskutek niedostatecznej ilości posad nauczycielskich oraz JEDYNY SPOŚÓB PRZYJŚCIA Z POMOCĄ tym coraz LICZNIEJSZYM ZASTĘPOM SUPLENTÓW EGZAMINOWANYCH, którzy posiadając kwa-lifikację nauczycielską i mając niejednokrotnie kilkuletnią owocną pracę zawodo-wą za sobą, nie mogą się w obecnych warunkach spodziewać rychłego ustalenia i zapewnienia sobie bytu.

Wysoki Sejmie! Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych przedkładając Wysokiemu Sejmowi smutny ale prawdziwy obraz upośledzenia naszych szkół średnich pod względem niedostatecznego zaopatrzenia ich w stałe siły nauczycielskie, zwraca się do Wysokiego Sejmu z gorącą prośbą, iżby Wysoki

Sejm raczył się troskliwie sprawą tą zaopiekować i zażądać energicznie, gdzie należy, by tej piekącej i dotkliwej potrzebie naszego kraju jak najrychlej i najsukcesyjniej zadość uczyniono. Z faktu zaś, że Wysoki Sejm otaczał zawsze życzliwą i zapobiegliwą opieką wszystkie sprawy naszych szkół średnich, podpisany Zarząd Główny czerpie nadzieję, że niniejsza prośba jego liczyć może na szczerze zajęcie się nią Wysokiego Sejmu.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr Karol Zagajewski, sekretarz; dr Kazimierz Twardowski, przewodniczący.

6.17. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie unormowania stosunków służbowych zastępców nauczycieli

Muzeum r. XXVI (1910), t. II (S), s. 66-69.

L. 1098.

We Lwowie, dnia 22 września 1910.

Wysoki Sejmie!

„Reforma szkolnictwa jest ściśle związana ze sprawą suplentów, zwłaszcza tam, gdzie sprawa ta jest aktualna.” Zdanie powyższe wypowiedziane w czasie obrad ankiety ministerialnej w r. 1908, jest szczególnie trafne w odniesieniu do naszego kraju, w którym od długiego szeregu lat KWESTIA SUPLENCKA jest nieprzerwanie aktualna, a w ostatnich latach, kiedy ilość suplentów dosięgła połowy wszystkich nauczycieli zajętych w szkołach średnich, «gospodarka suplencka» stała się wprost KLĘSKĄ naszego szkolnictwa średniego.

Jeżeli w prowincjach zachodnich państwa mówi się o „nędzy suplenckiej” ze względu na pewien, stosunkowo niezbyt liczny zastęp suplentów egzaminowanych, nie mogących dość rychło otrzymać stałej posady nauczycielskiej, to chyba na miano „tragedii suplenckiej” zasługują stosunki w naszych szkołach średnich, gdzie do pokaźnej (DO DWÓCH SETEK obecnie dochodzącej) ilości suplentów egzaminowanych, będących w podobnym położeniu, co ich koledzy na Zachodzie, przylączy się JESZCZE ZNACZNIEJSZY ZASTĘP SUPLENTÓW NIEEGZAMINOWANYCH. Olbrzymie i ciągle wzrastające u nas zapotrzebowanie sił nauczycielskich sprawiło, że obowiązki nauczycieli w połowie niemal wypadków bywają powierzane młodzieńcom pod względem pedagogicznym zupełnie niedoświadczonym. Czyż więc nie w TRAGICZNYM POŁOŻENIU ZNAJDUJE SIĘ SZKOŁA, która z konieczności musi posługiwać się tak wielkim procentem niekwalifikowanych i niewyrobionych i wskutek całego szeregu następstw tego faktu pozbawiona jest jednego z najważniejszych warunków pracy ciągłej i owocnej?

Ale nie mniej tragiczne, a dla szkoły również nieobojętne jest położenie samych suplentów, zwłaszcza nieegzaminowanych. Powołując ich do sprawowania tak ważnej i odpowiedzialnej SŁUŻBY PUBLICZNEJ, jakież to STANOWISKO SŁUŻBOWE wyznaczyły im władze szkolne? Wyraża się ono pokrótce: (1) w UPOKARZAJĄCYM i ekonomicznie niedogodnym systemie REMUNEROWANIA ICH WEDLE ILOŚCI GODZIN

NAUKI; (2) W NIEPEWNOŚCI EGZYSTENCJI, gdyż ich kontrakt służbowy może z dnia na dzień i to jednostronnie ulegać zmianom, dyktowanym przez służbodawcę, a nawet wygasać; (3) W ABSOLUTNEJ NIEDOSTATECZNOŚCI POBORÓW zwłaszcza przy obecnej drożyznie życia; (4) W BRAKU JAKIEGOKOLWIEK ZAOPATRZENIA NA WYPADEK CHOROBY, NIEZDOLNOŚCI DO PRACY, ORAZ ZAOPATRZENIA WDÓW I SIEROT; (5) W KLĘSCIE CZĘSTYCH PRZENOSZEŃ się z miejsca na miejsce niemal zupełnie własnym kosztem; (6) W NIEMOŻNOŚCI UDZIELANIA NAUKI W ZAKŁADACH PRYWATNYCH (dotyczy to suplentów nieegzaminowanych); (7) W upośledzeniu suplentów nieegzaminowanych PRZEZ OGRANICZENIE ICH PRAWA GŁOSOWANIA NA KONFERENCJACH GRON [NAUCZYCIELSKICH], zarządzane okólnikiem Prezydium c.k. Rady Szkolnej Krajowej z dnia 25 maja 1908 r., L. 99.

Wszakżeż wystarczy młodemu człowiekowi, który niejednokrotnie ze szczerym zapalem i zaparciem się oddaje szkole najlepszy swój wiek, siły i chęci, uprzytomnić sobie tylko to swoje «STANOWISKO SŁUŻBOWE», aby przy nieuniknionych na początku każdego zawodu trudnościach i rozczarowaniach ogarnęło go zupełne zniechęcenie, spotęgowane tym, że KAŻDY ZASTĘPCA NAUCZYCIELA DŹWIGA NA SWYCH BARKACH TAKIE SAMO BRZEMIEŃ OBOWIĄZKÓW I TAKĄ SAMĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ WOBEC UCZNI, SPOŁECZEŃSTWA I WŁADZY, JAK NAUCZYCIEL RZECZYWISTY, a postawiony jest co do swych praw służbowych niemal NA RÓWNI Z NAJEMNIKIEM DZIENNYM.

Ten istotnie tragiczny stan rzeczy, przez który od szeregu lat ponoszą szkodę nieobliczalną i szkoła, i setki pracujących w niej jednostek, skłonił podpisany Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych do zwołania na dzień 1 lutego 1910 r. Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia swych członków wyłącznie dla sprawy ustalenia stosunków służbowych zastępców nauczycieli.

Na podstawie wyników odbytej poprzednio ankiety we wszystkich kołach Towarzystwa oraz wniosków opracowanych przez Zarząd Główny wspomniane Walne Zgromadzenie powzięło szereg uchwał w tej piękącej sprawie, które podpisany Zarząd Główny pozwala sobie doręczyć w osobnej odbitce do niniejszego memoriału.

Stwierdziwszy, że tzw. «gospodarka suplencka» w naszym kraju weszła obecnie w stadium, które zagraża poważnym niebezpieczeństwem zarówno szkolnictwu średniemu, jako też najżywotniejszym interesom połowy nauczycielstwa średniego, oraz że klęska ta jest następstwem systematycznego od lat wielu upośledzania przez rząd centralny naszego szkolnictwa średniego przez niewykonywanie istniejących przepisów co do tworzenia stałych posad nadetatowych nauczycielskich według ilości klas równorzędnych, Walne Zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich wyraziło JEDNOMYŚLNE PRZEKONANIE, ŻE INSTYTUCJA SUPLENTÓW NIEEGZAMINOWANYCH POWINNA BYĆ JAK NAJRYCHLEJ ZNIESIONA.

Licząc się jednak ze stosunkami faktycznymi, które nie pozwalają spodziewać się tego, by instytucja ta mogła być od razu lub choćby w bardzo niedalekiej przyszłości zupełnie zniesiona, Walne Zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych wyraziło przekonanie, że na czas przejściowego istnienia tejże instytucji WINIEN BYĆ USTRÓJ JEJ OPARTY NA ZGOŁA INNYCH ZASADACH NIŻ DOTYCHCZASOWE I TO

ZARÓWNO CO SIĘ TYCZY: (1) PRAWA I OBOWIĄZKÓW SŁUŻBOWYCH NIEEGZAMINOWANYCH ZASTĘPCÓW JAKO NAUCZYCIELI, JAKO TEŻ (2) CO SIĘ TYCZY ICH STOSUNKU PRAWNEGO DO PAŃSTWA JAKO PUBLICZNYCH FUNKCJONARIUSZY.

Szczegółowe postulaty co do przyszłego unormowania stosunku służbowego suplentów wyrażone są w dołączonych „Uchwałach” Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (Alleg. Ust. A. IV).

Drugą równie zasadniczą i istotną – jakkolwiek z innego punktu widzenia – stroną kwestii suplenckiej jest sprawa KSZTAŁCENIA KANDYDATÓW ZAWODU NAUCZYCIELSKIEGO. Pod tym względem Walne Zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych wyraziło przekonanie, że anormalne stosunki, panujące w instytucji suplentów nieegzaminowanych, są POŚREDNIM NASTĘPSTWEM NIEODPOWIEDNIEGO SYSTEMU KSZTAŁCENIA KANDYDATÓW ZAWODU NAUCZYCIELSKIEGO, że należy więc dążyć:

- (1) do odpowiedniego zreformowania tego systemu;
- (2) do rozszerzenia kursów hospitantów na zakłady w miastach prowincjonalnych poza Lwowem i Krakowem;
- (3) do odbywania pełnego roku próby przez suplentów pod kierunkiem nauczycieli fachowych.

W związku z powyższymi trzema²²⁶ sprawami zasadniczymi i podstawowymi podpisany Zarząd Główny pozwala sobie przedłożyć Wysokiemu Sejmowi szereg postulatów szczegółowych, dotyczących również kwestii suplenckiej, a wyrażonych w dołączonych „Uchwałach” Walnego Zgromadzenia Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Dotyczą one:

- (1) COFNIĘCIA ROZPORZĄDZENIA c.k. Rady Szkolnej Krajowej, OGRANICZAJĄCEGO PRAWO GŁOSOWANIA SUPLENTÓW NIEEGZAMINOWANYCH na konferencjach grom (Alleg. ust. B. I. 2);
- (2) cofnięcie kategorycznego zakazu, zabraniającego suplentom nieegzaminowanym udzielania lekcji w zakładach prywatnych (Alleg. ust. B. I. 3);
- (3) STAŁEGO asygnowania suplentom remuneracji za pełną liczbę godzin, tj. 17 dla filologów, 20 dla realistów (Alleg. ust. B. VI. 1);
- (4) wypłacania suplentom DODATKU DROŻYŻNIANEGO w minimalnej kwocie 200 koron rocznie (Alleg. ust. VI. 2);
- (5) zmiany tytułu „zastępca nauczyciela” na „nauczyciel” (Alleg. ust. B. I. 1).

Wysoki Sejmie! Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych przedkładając Wysokiemu Sejmowi szereg pilnych postulatów w sprawie zastępców nauczycieli szkół średnich, czyni to z tym przeświadczeniem, że możliwie najrychlejsze ich spełnienie będzie nie tylko ulgą w niedoli kilku setek pożytecznych i oddanych szkole pracowników, ale przede wszystkim zmniejszeniem ogromu niedoli naszego szkolnictwa średniego, w którą nic może nie pozwala wnikać tak głęboko, jak osławiona już «gospodarka suplencka». Wysoki Sejm niejednokrotnie już dał dowód, że klęską tą poważnie i szczerze się troska, w szczególności zaś co

226 W oryginale jest błędnie „dwie” [przyp. nasz – AB&JJ].

się tyczy UNORMOWANIA STANOWISKA SŁUŻBOWEGO SUPLENTÓW, to na sprawę tę w ostatnich czasach zwróciła dwukrotnie uwagę Sejmowa Komisja Szkolna, a ostatnie Jej sprawozdanie z r. 1909 zawiera nawet wyraźną rezolucję, wzywającą c.k. Rząd, aby „obok wydatnego pomnożenia posad etatowych przystąpił do uregulowania stanowiska służbowego suplentów”. Fakt ten pozwala podpisanemu Zarządowi Głównemu żywić nadzieję, że Wysoki Sejm także nadal nie odmówi tej sprawie swej życzliwej i skutecznej opieki.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr Karol Zagajewski, sekretarz; dr Kazimierz Twardowski, przewodniczący.

6.18. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie szkół średnich nowego typu

Muzeum r. XXVI (1910), t. II (S), s. 56-59.

L. 1137.

We Lwowie, dnia 30 września 1910.

Wysoki Sejmie!

Kwestia reformy szkolnictwa zajmowała od dawna nasze Towarzystwo. W ostatnich latach powstała Komisja Reformy Szkolnej, której oddział krakowski po kilkuletniej pracy i studiach wypracował plan nowej szkoły realnej, oparty na podstawach odrębnych od dotychczasowych, plan liczący się z charakterem naszej młodzieży, historyczną tradycją i zdobyczami współczesnej kultury. Najpilniejszą sprawą wydawała się reforma szkół realnych, raz z uwagi na ich znaczenie w życiu społecznym narodu, gdzie odczuwa się PRZEDĘ WSZYSTKIM brak charakterów samodzielnych, energicznych, praktycznych – a takich winna wychowywać i wytwarzać szkoła realna – po wtóre dlatego, że przeprowadzenie wszelkich reform na polu szkolnictwa realnego zależne od woli Sejmu Krajowego, a nie od władz centralnych, mogło być uskutecznione łatwiej i zgodnie z naszymi żądaniami, w myśl potrzeb edukacji narodowej. W pracach tych wyprzedziliśmy znacznie reformy ministerialne; zanim jednak wyniki ich mogły być zrealizowane, okazały się nowe plany, stworzono nadto nowe typy szkół średnich. Reformy te, opracowane w Wiedniu, nie liczące się z odrębnymi potrzebami i warunkami, jakie w kraju naszym panują, nie mogą oczywiście nas zadowolić. Próba przystosowania ich do naszych stosunków, czym zajmował się oddział lwowski wspomnianej Komisji, ujawniła ogromne trudności takiego przedsięwzięcia; co więcej nowy typ gimnazjum realnego może nawet okazać się wprost niekorzystny.

Nie będziemy omawiali ministerialnej reformy szkół realnych, bo istota rzeczy nie doznała zmiany; tak postawa organizacji nauki, jak i sposób jej przeprowadzenia pozostały takie, jakie były. Tak samo nie potrzebujemy omawiać najświeższej reformy gimnazjum, albowiem nadmierna liczba godzin, obowiązująca już w planie ministerialnym, powinna wprost wykluczyć przyjęcie tego typu u nas, gdzie oprócz języka wykładowego mamy obowiązkowy język niemiecki, ze znaczną liczbą godzin.

Na uwagę natomiast zasługuje plan gimnazjum realnego, tym bardziej, że typ ten zdołał zyskać popularność wśród pewnych kół. Nie możemy podzielać tej przychylności. Zdaniem naszym typ ten ze stanowiska dydaktycznego nasuwa już w samym założeniu poważne wątpliwości, a grzeszy też niekonsekwencją w przeprowadzeniu. Będąc dziełem pedagogów niemieckich i wiedeńskich, jest obcy nam duchem i metodą, a w przystosowaniu do naszych stosunków wychodzi jeszcze bardziej połowicznym i bladym.

Podstawą wykształcenia w każdym planie winna być pewna zasadnicza grupa przedmiotów pokrewnych, która, wyposażona obficie w czas i metody, miałaby wyrobić zdolności umysłowe wychowanka, rozwinać go intelektualnie, wprowadzić w pewien kierunek myślowy, odpowiedni dla późniejszego życia. Przedmioty inne, potrzebne dla ogólnego wykształcenia, mają charakter przeważnie tylko informacyjny.

Grupę taką stanowią w gimnazjum klasycznym przedmioty historyczno-językowe, a w szczególności filologia klasyczna; gimnazjum to daje też w prawidłowych warunkach wyniki pomyślne, wychowując jednostki o wysokiej kulturze humanistycznej. W szkołach realnych brak takiej podstawy jest jednym z najważniejszych czynników, powodujących obecnie ich niedomagania. Brak takiej podstawy dydaktycznej wykazują także nowe gimnazja realne, które są właściwie tworem połowicznym, kompromisowym. Wyrzucono grekę, więc złamano kręgosłup gimnazjum klasycznego, ale zachowano łacinę w dalszym zakresie; stąd brak dostatecznego czasu na inne realistyczne przedmioty i realne gimnazjum staje się bardzo mało realne, zwłaszcza u nas, gdzie prócz języka wykładowego mamy język niemiecki. Jest to rażąca niekonsekwencja. Nie stanowią też podstawy pedagogicznej – jak sądzą niektórzy – języki nowożytnie, albowiem i czas dość skąpy, i cel wyznaczony w planie naukowym, przeczą temu, zwłaszcza w zestawieniu z językiem łacińskim. Ale prócz tej wady zasadniczej są i inne. Cały plan skonstruowany w Wiedniu, obcy, nawet przeciwny naszej umysłowości, wcale nie liczy się z naszymi stosunkami i potrzebami. Widać to zwłaszcza w metodyce, w sposobie ujęcia i traktowania przedmiotów przyrodniczych, gdzie zamiast wyjść z faktów, rozpocząć od obserwacji, zaczyna się od teorii, a doświadczenia mają być dodatkiem, stosowanym okolicznościowo. Fakt zaś, że plan ten tworzone w Wiedniu dla Niemców, bez oglądania się na inne kraje i ludy, odbija się szkodliwie nawet w mechanicznym ugrupowaniu godzin, powodując przeciążenie wynikłe z dodania wielogodzinnego przedmiotu: języka niemieckiego. Skutek jest ten, że uczyć się musi wprawdzie bardzo szeroko, ale i bardzo płytko, co prowadzi do bezmyślności i bezkrytyczności, bo na wyrobienie samodzielnego sądu brak czasu.

Mimo tych wad gimnazja realne mogą stać się poważnym konkurentem naszych szkół realnych; mogą nawet stać się dla nich groźnymi. Dając szerokie uprawnienia, mogą przyciągać znaczną część młodzieży, tym bardziej, że i dzisiejsza szkoła realna okazuje braki wielkie, może większe niż gimnazjum. Reforma tych szkół jest więc sprawą pierwszorzędną, zwłaszcza że z upadkiem szkół realnych tracimy ważną

placówkę autonomiczną na korzyść centralizmu. Z radością witamy tedy wniosek posła Bandrowskiego, dowodzący, że w naszych poglądach nie jesteśmy odosobnieni.

W układaniu planu zreformowanej szkoły realnej wyszliśmy z zasady, że w naszych stosunkach przede wszystkim trzeba nam ludzi pracy i czynu, ludzi samodzielnych i krytycznych. Dlatego podstawą wychowania uczyniliśmy przedmioty matematyczno-przyrodnicze, a w miejsce metody bezkrytycznej reprodukcji oparliśmy się na eksperymentach, na praktycznych ćwiczeniach, na których spoczywa tu cały ciężar formalnego wykształcenia. Nie krępowaliśmy się przy tym żadnym szablonem; nie wdawaliśmy się w żadnego rodzaju kompromisy; mieliśmy jedynie dobro szkolnictwa na oku. Opierając się na tradycjach świetnej przeszłości naszej z czasów niepodległej Rzeczypospolitej, uwzględniliśmy dodatnie i odpowiednie naszemu duchowi i stosunkom doświadczenia Zachodu.

By zaś zreformowana szkoła realna – według naszego planu ośmioklasowa – istotnie znalazła uznanie nie tylko w gronie pedagogów, lecz także [w] społeczeństwie, i by istnieć i rozwijać się mogła obok gimnazjów i gimnazjów realnych, na to trzeba jej abiturientom przyznać odpowiednie uprawnienia. Znajomość języka łacińskiego zdobyta drogą nadobowiązkowej nauki, winna stworzyć abiturientom zreformowanej szkoły realnej wstęp na uniwersytet w takim stopniu, jak z gimnazjum realnego. Fakultatywność nauki nie powinna budzić żadnych wątpliwości, skoro tę drogę zostawiono w innych szkołach średnich dla poznania języka i kultury greckiej, tym bardziej, że studium to może być prowadzone przez dłuższy czas niż dwa lata i w czasie studiów średnich, gdy umysł nie jest jeszcze oddany całkowicie swej specjalności – jak na uniwersytecie, a jednak bardziej rozwinięty niż u chłopców wступujących do gimnazjum.

Wychodząc z powyższych założeń i opierając się na przytoczonych rozważaniach, II Zjazd Członków Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych uchwalił dnia 15 maja 1910 jednomyślnie co następuje:

„Zważywszy, że stworzony przez Ministerium Wyznań i Oświaty nowy typ szkoły średniej pod nazwą „gimnazjum realnego” został obmyślony bez uwzględnienia potrzeb naszego kraju;

zważywszy, że zastosowanie tego typu szkoły średniej do potrzeb naszego kraju natrafiło na liczne i bardzo poważne trudności; że w formie, w jakiej zastosowanie to zaprojektowała ostatecznie Rada Szkolna Krajowa, z konieczności rzeczy mimo uwzględnienia projektu Towarzystwa Nauczycieli Szkół wyższych odbiega od zasadniczego charakteru gimnazjum realnego, przesuując punkt ciężkości zanadto w stronę przedmiotów językowych;

zważywszy, że gimnazjum realne jako pewna kategoria szkół gimnazjalnych podlega ustawodawstwu państwowemu i że wskutek zaprowadzenia w kraju gimnazjów realnych powstałby nowy rodzaj szkół wyjętych spod kompetencji ustawodawstwa krajowego:

Zjazd Członków Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych:

(1) wyraża przekonanie, że zamiast gimnazjów realnych według planu ministerialnego, przez Radę Szkolną Krajową zmodyfikowanego, należy tworzyć w kraju

zreformowane szkoły realne w myśl przedłożonego dnia 6 października 1909 r. wniosku pośle Bandrowskiego, opartego na opracowanym przez Krakowską Komisję Reformy, a przez Zjazd Członków Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w r. 1908 przyjętym planie ośmioklasowej szkoły realnej;

(2) zwraca się do wszystkich kompetentnych w tej mierze czynników, aby przyspieszyły uchwalenie i wprowadzenie w życie tego wniosku oraz postarały się o uzyskanie dla tych abiturientów, którzy wykażą się ukończeniem projektowanego przy niej fakultatywnego kursu języka łacińskiego, równouprawnienia z abiturientami gimnazjów realnych.”

Przedkładając te uchwały i nasz plan zreformowanej szkoły realnej, polecamy go gorąco rozważyć i życzliwości Wysokiej Izby ufni, że opinia jej okaże się zgodna z naszymi dążeniami i poglądami zasadniczymi.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr Karol Zagajewski, sekretarz; dr Kazimierz Twardowski, przewodniczący.

6.19. Memoriał Zarządu Głównego TNSW w sprawie dalszego kształcenia nauczycieli szkół średnich

Muzeum r. XXVI (1910), t. II (S), s. 87-89.

L. 1161.

We Lwowie, dnia 12 października 1910.

Wysoki Sejmie!

Jednym z niezbędnych warunków należytego spełniania ciężących na szkole średniej zadań jest GRUNTOWNE WYKSZTAŁCENIE NAUCZYCIELI, tak TEORETYCZNE, jako też PRAKTYCZNE. Obecna organizacja studiów na wydziałach filozoficznych wszechnic, o ile chodzi o praktyczne przygotowanie przyszłych nauczycieli szkół średnich, niezupełnie odpowiada odczuwanej pod tym względem potrzebie, co niejednokrotnie już stwierdzało nauczycielstwo, domagając się odpowiedniej reformy.

Zanim jednak przyjdzie ona do skutku, nauczyciele szkół średnich odczuwają tym silniej potrzebę DALSZEGO KSZTAŁCENIA SIĘ, odświeżania i uzupełniania swych wiadomości teoretycznych, oraz zaznajamiania się z nowymi metodami dydaktycznymi. Potrzebę tę uznają także władze szkolne, a środki, jakie w tym celu w kraju naszym stosują, są następujące:

(1) stypendia na podróże naukowe do Grecji i Włoch z urlopem półrocznym dla nauczycieli filologii klasycznej i historii;

(2) stypendia na wycieczki wakacyjne nauczycieli języków nowożytnych i przedmiotów realistycznych;

(3) kursy uzupełniające na Uniwersytecie Lwowskim lub Krakowskim, obejmujące szereg wykładów z pewnej grupy przedmiotów;

(4) urlopy roczne lub półroczne dla celów naukowych.

Wszystkie te środki są zgoła NIEWYSTARCZAJĄCE ILOŚCIOWO w stosunku do ogromu potrzeby, jaka pod tym względem w kraju naszym istnieje, a niektóre z nich i JAKOŚCIOWO NIEZUPEŁNIE ODPOWIADAJĄ CELOWI.

Co się tyczy stypendiów, to przede wszystkim ILOŚĆ ich jest prawie ZNIKOMA, bo większych udziela się 2-3 rocznie, wakacyjnych zaś kilkanaście dla wszystkich grup przedmiotów. Wskutek tego otrzymuje je niezwykle mała liczba nauczycieli, a o powtórnym wyjeździe przy pomocy stypendium prawie że nie ma u nas mowy. Poza tym stypendia udzielane na czas wakacyjny nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości, bo i sam czas jest za krótki, i nauczyciele, wyczerpani całoroczną pracą szkolną, nie mogą korzystać intensywnie z nasuwających im się wrażeń. Dlatego konieczne jest udzielanie urlopów dłuższych – jako regułę stawialibyśmy urlopy półroczne – z tym warunkiem, że udzielane w ZNACZENIE WIĘKSZEJ NIŻ DOTĄD ILOŚCI – umożliwiłyby wszystkim niemal nauczycielom dalsze kształcenie się. Urlopy te powinny być poświęcane pracy na uniwersytetach, głównie krajowych, a tylko wyjątkowo zagranicznych, pod kierunkiem fachowych profesorów tychże wszechnic. Często nie chodziłoby tyle o słuchanie wykładów, ile o pracę w seminariach i laboratoriach.

Pomijając jako rzecz zupełnie naturalną należyte zorganizowanie jak najściślejszej kontroli, co się tyczy zużytkowania owych urlopów i zasiłków, pragniemy zwrócić uwagę na jedną ważną okoliczność; mianowicie, by przy udzielaniu urlopów i zasiłków celem dalszego kształcenia się uwzględniano PRZEDĘ WSZYSTKIM NAUCZYCIELI ZAKŁADÓW PROWINCJONALNYCH. Nauczycielom lwowskim i krakowskim można by udzielać zniżek godzin z obowiązkiem, by czas wolny, uzyskany przez zniżkę poświęcali pracy w uniwersytecie.

Urlopów dłuższych należałoby udzielać celem poznania szkół obcych i tu uwzględniać przede wszystkim DYREKTORÓW I INSPEKTORÓW SZKÓŁ ŚREDNICH, którzy mając dawać gronom swym rady i wskazówki, rzeczywiście pożyteczne i nowe drogi torujące, powinni posiadać jak NAJSZERSZE KU TEMU PODSTAWY pedagogiczne i dydaktyczne, nabyte przez poznanie szkół innych narodów, zaznajomienie się z różnymi metodami itd.

Rozumiemy dobrze, że liczniejsze i dłuższe urlopy nauczycieli dla celów naukowych nie mogą nie oddziaływać niekorzystnie na tok nauki szkolnej wskutek koniecznych zmian nauczycieli. Z drugiej jednak strony wyrażamy głębokie przekonanie, że postępowanie w tym względzie PLANOWE I OBMYSŁANE NA DALSZĄ metę może zredukować szkody do *minimum*, chwilowe zaś i przejściowe niedogodności wynagrodzą się sowicie w bilansie przyszłości.

Przechodząc do tzw. «kursów uzupełniających», które odbywają się od kilku lat na przemian w Uniwersytecie Lwowskim i Krakowskim, pragnęlibyśmy, by kursom tym, w zasadzie pożądanym i pożytecznym, nadano odmienny niż dotąd cel i kierunek. Dotychczas obejmowały one szereg wykładów z różnych dziedzin umiejętności, rozłożonych na stosunkowo krótki bardzo przeciąg czasu. Ta krótkość czasu dawała się dotkliwie odczuwać i prelegentom i słuchaczom: pierwszych

skazywała na zbytnią zwięzłość lub fragmentaryczność w opracowaniu obranego tematu; drugich narażała na umysłowe przeciążenie, którego niepodobna uniknąć przy wysłuchaniu w ciągu kilku dni kilkunastu naukowych prelekcji.

Dlatego też pragnęlibyśmy, by pracę NAUKOWĄ nauczycieli przenieść na urlopy dłuższe, a te kilkudniowe kursy poświęcić przede wszystkim WYKSZTAŁCENIU DYDAKTYCZNEMU, którego w uniwersytecie zupełnie nie otrzymują, a którego brak odbija się tak boleśnie na naszej młodzieży. Wskazówki nauczania pewnych przedmiotów, nowe metody postępowania w szkole, lekcje praktyczne na różnych poziomach nauki, środki naukowe nam nieznane itd. – to wszystko dałoby mnóstwo zajmującego materiału dla takich kursów i zachęciło w wysokim stopniu nauczycielstwo do samodzielnej pracy dydaktycznej. Wybitni nauczyciele nasi, pedagogowie-Polacy z Królestwa, z innych prowincji austriackich i zza granicy, mogliby na tych kursach wykładać. Przygodne wystawy środków naukowych i wycieczki uzupełniałyby program tych kursów.

Pod wpływem takich rozważań II Zjazd Członków Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych z dnia 15 maja 1910 r. wyraził przekonanie, że dotychczasowe starania władz szkolnych celem ułatwienia nauczycielom dalszego kształcenia się są niewystarczające; że więc konieczne jest jak najrychlejsze wprowadzenie w życie następujących postulatów:

(a) wydatnego pomnożenia stypendiów wakacyjnych dla nauczycieli rzeczywistych bez różnicy grup fachowych;

(b) ustanowienia półrocznych urlopów dla nauczycieli rzeczywistych na pracę naukową w jednym z uniwersytetów krajowych (w wypadkach godnych uwzględnienia i zagranicznych);

(c) zmiany dziś istniejących periodycznych kursów NAUKOWYCH na kursy PEDAGOGICZNO-DYDAKTYCZNE, obejmujące wykłady zarówno profesorów uniwersytetu, jak wybitnych nauczycieli szkół średnich, ewentualnie nawet pedagogów obcych, lekcje próbne, demonstracje najnowszych metod i środków naukowych, wystawy środków naukowych i prac uczniów itd.;

(d) stworzenia BIBLIOTEK PEDAGOGICZNYCH przede wszystkim w miastach, posiadających kilka szkół średnich, względnie wydatne poparcie materialne tych organizacji nauczycielskich, które własnymi siłami biblioteki takie utrzymują.

Wreszcie II Zjazd Członków Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych wyraził żądanie, by wszystkie powyższe środki dalszego kształcenia uczynić dostępnymi TAKŻE DLA PROFESORÓW SEMINARIÓW NAUCZYCIELSKICH.

Wysoki Sejmie! Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, przedstawiając Wysokiemu Sejmowi powyższe żądania nauczycielskie tak słuszne i doniosłe dla pomyślnego rozwoju naszych szkół średnich, wyraża gorącą prośbę, by Wysoki Sejm raczył poprzeć je najusilniej wobec Rządu i skłonić go do wydatniejszego MATERIALNEGO poparcia dalszego kształcenia nauczycieli naszych szkół średnich.

Ufni, że wyrażona powyżej opinia nauczycielstwa w tej piękającej potrzebie naszego – i skądinąd tak upośledzonego – szkolnictwa średniego okaże się zgodna

z poglądami i opinią Wysokiego Sejmu, polecamy prośbę naszą Jego życzliwej i skutecznej opiece.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr Karol Zagajewski, sekretarz; dr Kazimierz Twardowski, przewodniczący.

6.20. Memoriał PTF we Lwowie w sprawie wytycznych programu propedeutyki filozofii w liceach ogólnokształcących z 5.01.1935

Edukacja Filozoficzna vol. V (1988), s. 292-295.

Do druku przygotował Ryszard Jadczak.

Program propedeutyki filozofii w liceum ogólnokształcącym powinien liczyć się z żywymi zainteresowaniami filozoficznymi młodzieży, uwzględniając obok logiki i psychologii, również najważniejsze zagadnienia z tych dziedzin filozofii, które w najściślejszym związku pozostają z urabianiem tzw. poglądu na świat i życie, mianowicie teorię poznania, metafizykę, socjologię, etykę i estetykę.

Nauka logiki i psychologii winna tworzyć rdzeń wykształcenia filozoficznego w liceum ogólnokształcącym.

Za udzielaniem logiki w dość obszernym zakresie przemawiają następujące motywy:

(1) Przez nauczanie logiki zaznajamia się ucznia z terminami będącymi żywymi składnikami potocznej miary intelektualnego ogółu, jak np. definicja, zakres pojęcia, treść pojęcia, podział logiczny, dowód, dedukcja, wniosek, przesłanki – którym odpowiadają pojęcia niezbędne każdemu, kto chce omawiać jakikolwiek wytwór intelektualny, czy to będzie rozprawa naukowa, czy artykuł polityczny, czy w ogóle urzędowy itd. Umiejętność właściwego posługiwania się tymi terminami i pojęciami jest potrzebna w każdym niemal zawodzie intelektualnym.

(2) Zdobycie, dzięki wykształceniu logicznemu, znajomości wymagań logicznej poprawności, nie zastąpi wprawdzie wyrobionego zmysłu logicznego, dopomoże jednak do jego zaostrenia. Będzie nieodzowną pomocą w wypadkach wątpliwych i spornych, podobnie jak znajomość gramatyki w wypadkach, w których poczucie językowe zawodzi.

(3) Sam przedmiot logiki, a w szczególności metodologii, mianowicie podział nauk, ich podstawy, ich ważność i doniosłość – wydaje się dość ważny aby logikę zaliczyć do nauk, niezbędnych dla wykształcenia ogólnego.

(4) Aparat pojęciowy logiki i jej zasadnicze twierdzenia stanowią podstawę, na której wiele zagadnień filozoficznych się opiera, i bez których znajomości ocenianie tych zagadnień nie może się obejść.

Podobne argumenty przemawiają za włączeniem psychologii do obowiązkowego kursu propedeutyki w liceum ogólnokształcącym. A mianowicie:

(1) Terminologia psychologii stanowi ważny składnik podręcznej mowy człowieka oświeconego.

(2) Znajomość struktury życia psychicznego, praw nim rządzących, bogactwa możliwości tkwiących w psychice ludzkiej; typów psychicznych oraz różnic odpowiadających różnicy wieku itd., jest niezbędna w każdym zawodzie (lekarza, nauczyciela, sędziego, kapłana, inżyniera; w życiu społecznym i w życiu prywatnym przyszłych ojców i matek).

(3) Psychologia należy do nauk najżywiej młodzież zajmujących.

(4) Pojęcia i twierdzenia psychologii stanowią niezbędną podstawę dla roztrząsania ogromnej ilości zagadnień związanych z filozoficznym poglądem na świat.

Za rozszerzeniem nauczania propedeutyki poza dziedzinę logiki i psychologii przemawiają następujące argumenty:

(1) Zainteresowania młodzieży sprawami należącymi do tzw. poglądu na świat i życie są bardzo silne. Niezaspokojenie ich zainteresowań przez szkołę sprawia, że młodzież szuka stawy filozoficznej gdzie indziej i – jak doświadczenie poucza – znajduje często stawę nieodpowiednią.

(2) Zaznajamiając młodzież z tematami metafizycznymi, epistemologicznymi i etycznymi, zaznajamiamy ją z pojęciami odgrywającymi istotną rolę na każdym polu życia kulturalnego. Należą tu takie pojęcia jak np.: idealizm, realizm, racjonalizm, empiryzm, materializm, monizm, utylitaryzm.

(3) Należy podkreślić nadto wychowawcze znaczenie, jakie posiada roztrząsanie zagadnień z zakresu etyki i życia społecznego.

(4) Nie należy również pomijać zagadnień estetycznych, gdyż naprowadza na nie wielokrotnie nauka innych przedmiotów.

Chociaż jednak propedeutyka filozofii powinna sięgać poza logikę i psychologię, nie należy żadną miarą przenieść nacisku w nauczaniu tego przedmiotu z logiki i psychologii na inne dziedziny filozofii. Jak już bowiem powyżej podkreślono, nauka logiki i psychologii powinna stanowić podstawę całego kursu propedeutyki filozofii.

Taki bowiem program propedeutyki, w którym zagadnienia światopoglądowe i dyskusje nad nimi stanowiłyby główny trzon nauczania, wymagałyby od nauczyciela zarówno pierwszorzędnych kwalifikacji pod względem przygotowania naukowego, jak też rzadkiego talentu panowania nad dyskusją, jak wreszcie ogromnego taktu pedagogicznego, któryby mu pozwolił utrzymać dyscyplinę w klasie.

Przy braku sił nauczycielskich odpowiednio przygotowanych, program propedeutyki, ograniczający ją do zagadnień światopoglądowych, mógłby zwyrodnieć w rękach nie dość kwalifikowanego nauczyciela, a tym samym przynieść więcej szkody niż pożytku – pominąwszy okoliczność, że nie dostarczyłby młodzieży niezmiernie ważnych elementów wykształcenia ogólnego, tkwiących w logice i psychologii.

Należy zatem przyjąć następujące wytyczne programu propedeutyki w liceum ogólnokształcącym: główny trzon nauczania stanowi systematyczny kurs logiki i psychologii (przy czym poszczególne rozdziały z obu tych nauk mogłyby się przeplatać); od zagadnień logicznych i psychologicznych przechodziłoby się okolicznościowo do zagadnień należących do innych działów filozofii.

Jako przykład realizowania tych wytycznych służyć może załączony szkic programu zawierającego szczegółowe rozplanowanie materiału.²²⁷ Szkic ten może wymagać będzie przy bliższym opracowaniu pewnych zmian uwzględniających przede wszystkim ilość czasu przeznaczanego na propedeutykę filozofii w liceum ogólnokształcącym.

W podanej tu postaci program będzie wymagał zwiększenia ilości godzin dotychczas propedeutyce poświęcanych w gimnazjum.

Program propedeutyki filozofii powinien być ten sam we wszystkich typach liceum ogólnokształcącego. Niepodobna bowiem odgraniczyć ściśle, które wiadomości z filozofii przydatne będą w różnych zawodach. Nadto problematyka filozoficzna dotyczy tematów ważnych dla każdego człowieka, bez względu na jego zawód i studia specjalne. Na koniec zadaniem propedeutyki powinno być zapobieganie jednostronności, a nie pogłębianie jej.

Natomiast może nauczycielowi być pozostawiona swoboda położenia większego nacisku na tę lub ową stronę materiału, zależnie od zainteresowania i przygotowania uczniów. Pożądane jest przy tym, aby do liceum matematyczno-przyrodniczego kierowani byli nauczyciele propedeutyki, mający poza filozofią studia matematyczne lub przyrodnicze, zaś do humanistycznego nauczyciele humaniści. Również w liceum klasycznym (o ile typ taki będzie istniał) program propedeutyki nie powinien zasadniczo różnić się od programu w innych typach. W szczególności nie powinno się wprowadzać nauki historii filozofii starożytnej, o ile by to miało się dokonać kosztem czasu, przeznaczanego na przerabianie wspólnego wszystkim typom liceum materiału.

Metoda nauczania powinna być mieszana: wykład, heureza, dyskusja – zależnie od tematu i czasu, jaki się ma do dyspozycji. Metodą wykładu posługiwać się należy przy podawaniu definicji terminów technicznych, przy przedstawianiu stanowisk filozoficznych związanych z historią filozofii, z pewnymi klasycznymi problemami. Heureza nadaje się jako metoda nauczania partii logicznych i psychologicznych, przy czym w psychologii winna być łączona w miarę czasu z eksperymentem. Dyskusja będzie wskazana np. przy omawianiu niektórych zagadnień psychologicznych, etycznych, socjologicznych itd. Na godzinach poświęconych dyskusji nauczyciel powinien wdrażać uczniów w umiejętność logicznie poprawnego a zarazem lojalnego rozprawiania się ze zdaniem przeciwnika.

Lektura wspólna na lekcjach powinna być stosowana w bardzo nielicznych wypadkach, a to ze względu na stratę czasu nieproporcjonalną do korzyści. Tekstami lektury wspólnej mogą być tylko w wyjątkowych wypadkach wyimki z dzieł klasyków. Lepiej nadają się do tego celu teksty pisane przez autorów współczesnych, specjalnie dla szkoły. Jest rzeczą wysoce pożądaną, ażeby młodzież uprawiała lekturę

227 Szkic programu [...] zawiera następujące hasła: Dla klasy I: I. Subiektywność – obiektywność poznania zmysłowego świata zewnętrznego; II. Poznanie rozumowe; III. Zagadnienia prawdy; IV. Zagadnienie nauki. Dla klasy II: V. Nauki humanistyczne; VI. Zagadnienie osobowości ludzkiej; VII. Społeczeństwo; VIII. Zagadnienie dobra; IX. Zagadnienie piękna. Hasła te zostały następnie rozbudowane o dalsze pojęcia i terminy (przyp. r. Jadcza).

pod kierunkiem i kontrolą nauczyciela na posiedzeniach kółek filozoficznych, oraz jako dobrowolną i obowiązkową – lekturę domową.

Propedeutyka filozofii powinna koniecznie być przedmiotem egzaminu dojrzałości (o ile egzamin ten będzie w ogóle zachowany). W przeciwnym bowiem razie propedeutykę traktować będą uczniowie jako przedmiot drugorzędny, do którego nie trzeba przywiązywać większej wagi. Przygotowanie filozoficzne może też być jednym z głównych probierzy dojrzałości życiowej i intelektualnej ucznia. W końcu pytania z zakresu filozofii przyczynić się mogą w wysokim stopniu do zrealizowania postulatu kumulacji pytań przy egzaminie dojrzałości, wymienionego przez Min. WRiOP w poradniku w sprawach nauczania i wychowania.

6.21. Dom akademicki w Wiedniu

[1] Ulotka. Wiedeń 1914, s. 1.

[2] *Wiedeński Kurier Polski* r. I (1914), nr 48 (23.11), s. 2.

[1]

Rektor Uniwersytetu Lwowskiego
Wiedeń, IX Boltzmanngasse, 5

Wojna sprowadziła do Wiednia znaczną ilość młodzieży, która – po części od samego początku niezdolna do noszenia broni, po części z legionów lub wojska zwolniona – przybyła tutaj, aby wobec zajęcia Lwowa i ewakuacji Krakowa kontynuować swe studia bądź w Uniwersytecie, bądź na Politechnice, bądź w Akademii Weterynarii, bądź w Akademii Sztuk Pięknych. Większość tej młodzieży, pozbawiona środków utrzymania, skazana jest na pomoc państwa i społeczeństwa, bez której nie miałyby ani dachu nad głową, ani pożywienia, ani odzieży.

Celem zorganizowania tej pomocy i uczynienia jej jak najwydatniejszą, Wiedeński Komitet Pomocy dla Przybyszów z Galicji i Bukowiny, pozostający pod naczelnym kierownictwem JE dra Leona Bilińskiego, oraz Centralny Zarząd Opieki nad Wychodźcami z Galicji i Bukowiny, kierowany przez dra Rudolfa Schwarza-Hillera, założył w Wiedniu Dom Akademicki, w którym 270 uczniów szkół najwyższych otrzymuje bezpłatne mieszkanie, całe utrzymanie i pranie. Dom Akademicki nie tylko zapewnia młodzieży zaspokojenie niezbędnych potrzeb cielesnych, uwalniając ją od codziennych trosk życiowych, lecz stwarza także wokoło niej atmosferę przynajmniej do pewnego stopnia swojską, pozwalając młodzieży chociażby tylko na chwilę zapomnieć, że pędzi żywot tułaczy w środowisku obcym. Jedno i drugie zaś ułatwia młodzieży, a może nawet dopiero umożliwia jej poważne oddawanie się studiom i skuteczne przygotowywanie się do pracy, która ją czeka na niwie ojczyznej po zawarciu pokoju.

Racji bytu Domu Akademickiego dowodzi najlepiej fakt, że znaleźli w nim umieszczenie akademicy, którzy musieliby inaczej mieszkać w barakach. Codziennie też napływają podania o przyjęcie do Domu Akademickiego, których dla braku miejsca niestety już nie można uwzględnić.

Koszta utrzymania Domu Akademickiego przewyższają znacznie kwoty, jakie na ten celłożyć mogą wymienione powyżej instytucje. Potrzebna jest zatem pomoc skądinąd, która by zabezpieczyła Domowi Akademickiemu fundusze na opędzenie wydatków, połączonych nie tylko z umieszczeniem i utrzymaniem 270 akademików, lecz także z naprawą bielizny, odzieży i obuwia, z praniem itp. Miarą wysokości tych wydatków niechaj będzie np. fakt, że samo śniadanie, które spożywają akademicy w Domu Akademickim, kosztuje miesięcznie przeszło 600 koron, tyleż co najmniej wikt personelu administracyjnego i służby; że dalej rachunek pralni przekracza kwotę 1000 koron miesięcznie. A wydatki te są tylko drobną częścią tego, co na Dom Akademicki miesięczniełożyć trzeba.

Zabezpieczenie niezbędnych funduszy jest tedy największą troską kierownika Domu Akademickiego i najtrudniejszym jego zadaniem. O pomoc w spełnieniu tego zadania zwracam się do wszystkich, którzy współczują z Młodzieżą Akademicką w jej tak smutnym dzisiaj położeniu i którzy pragną podać jej pomocną dłoń.

A proszę o pomoc nie jednorazową, chwilową, lecz o pomoc stałą, jak stała jest potrzeba, która mnie do tej prośby skłania. Proszę o pomoc w postaci stałych datków miesięcznych na Dom Akademicki.

Wiem, że wypowiadam prośbę tę w czasie jak najmniej do jej wysłuchania sposobnym. A przecież nie waham się ją wyrazić, albowiem jestem przekonany, że mój obowiązek opiekowania się Młodzieżą Akademicką daje mi prawo do wypowiedzenia takiej prośby i do żywienia nadziei, że nie będzie ona daremna. Nadzieję swoją zaś opieram także na tym, że prośba moja jest bardzo skromna.

Proszę, aby każdy, kto może i chce, składał miesięcznie na formularz pocztowy, który mu będę posyłał, tyle, ile może i ile chce. Kto nie może dawać więcej, niechaj przyczynia się do utrzymania Domu Akademickiego wkładką drobną w wysokości jednej korony i dwudziestu halerzy miesięcznie, czyli dziennie czterech halerzy! Jest to wydatek, którego nawet w czasach obecnych bardzo wielu nie odczuje, a z takich drobnych datków tych bardzo wielu przyjaciół Młodzieży urośnie potężna pomoc dla tej Młodzieży i trwale zabezpieczenie jej losu w czasie tej zawieruchy wojennej, a tym samym i na przyszłość.

Dr Kazimierz Twardowski, rektor Uniwersytetu Lwowskiego.

[2]

Z Rektoratu Uniwersytetu Lwowskiego otrzymujemy następujący komunikat:

W Wiedniu przebywa obecnie przymusowo wielka liczba akademików ze Lwowa, Krakowa i Czerniowiec, pozbawionych zupełnie środków utrzymania i pobierających wskutek tego subwencje z funduszy, którymi rozporządza Komitet Centralny Pomocy dla Bezdomnych z Galicji i Bukowiny i inne organizacje. Aby uczynić pomoc tę jak najwydajniejszą i stworzyć zarazem dla akademików jak najodpowiedniejsze zewnętrzne warunki życia, MA POWSTAĆ W WIEDNIU DOM AKADEMICKI, pozostający pod kierownictwem Rektoratu Uniwersytetu Lwowskiego. W Domu tym akademicy otrzymają skromnie mieszkanie, opał i światło; zarząd Domu zapewni akademikom także tani a zdrowy wikt. Urządzenie i otwarcie Domu

nastąpi z możliwym pośpiechem, skoro tylko ustalona będzie liczba akademików, którzy będą z instytucji tej korzystać.

Rektorat Uniwersytetu Lwowskiego zwraca się tedy do wszystkich przebywających w Wiedniu a potrzebujących pomocy akademików, tj. do słuchaczy Uniwersytetu Lwowskiego, Krakowskiego i Czerniowieckiego, Politechniki i Akademii Weterynarii Lwowskiej, Szkoły Sztuk Pięknych Krakowskiej, Akademii Dublańskiej, a to bez względu na narodowość i wyznanie, aby zgłaszali się we wtorek 24 i w środę 25 bm. o pół do 9 rano w Rektoracie Uniwersytetu Lwowskiego (IX. Boltzmanngasse 5), przynosząc ze sobą – każdy na osobnym papierze formatu kancelaryjnego – następujące, czytelnie piórem pisane dane: (1) nazwisko i imię (zgodne z brzmieniem w metryce); (2) rok i miejsce urodzenia; (3) rok i zakład egzaminu dojrzałości; (4) tok studiów i egzaminy od chwili ukończenia szkoły średniej; (5) stosunek do obowiązku służby wojskowej (ew. w Legionach); (6) imię i zawód ojca, a jeżeli ojciec nie żyje, nadto rok śmierci ojca, imię i nazwisko i zawód opiekuna; (7) ostatnie znane miejsce pobytu opiekuna, matki, rodzeństwa; ilość rodzeństwa niezaopatrzonego; (8) stypendia, zapomogi, subwencje, zaliczki, które zgłaszający się albo jego rodzina pobiera.

Dr Kazimierz Twardowski, t[ym]cz[asowy] rektor Uniwersytetu Lwowskiego.

W sprawie powyższej otrzymujemy następujące pismo:

Z powołaniem się na komunikat w sprawie utworzenia Domu Akademickiego dla akademików z Galicji i Bukowiny oraz celem omówienia dalszej akcji, zwołujemy niniejszym zgromadzenie ogólnoakademickie na wtorek dnia 24 bm., które odbędzie się w Instytucie Anatomicznym (sala profesora Hochstettera) przy IX. Währingerstrasse 13, o godzinie 5 po południu.

Za Komitet: Maurycy Seller, Henryk Rzewuski, Dawid Büschel i Samson Schneidtscher.

6.22. Fundusz Pomocy Narodowej im. Tad[eusza] Rutowskiego

Wiek Nowy r. XVII (1917), nr 4710 (5.02). s. 2.

Zawiązany dnia 30 czerwca 1915 ku uczczeniu Tadeusza Rutowskiego Komitet Miasta zastanawiał się na szeregu posiedzeń nad sposobem, którym by społeczeństwo mogło dać najlepiej wyraz swym dla Tadeusza Rutowskiego uczuciom i utrwalić na zawsze pamięć jego wyjątkowych zasług. Różne podawano pomysły; w końcu przyjęto wniosek Przewodniczącego Komitetu, dra Kazimierza Twardowskiego, by stworzyć żywy pomnik, którym będzie Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego.

Wybierając taki sposób uczczenia Tadeusza Rutowskiego, Komitet kierował się dwiema wytycznymi ideami, które przyświecały Tadeuszowi Rutowskiemu zarówno w jego działalności na stanowisku wiceprezydenta miasta Lwowa jeszcze w czasie pokoju, jak też w jego działalności na stanowisku prezydenta miasta w czasie okupacji. Ideami tymi [są]: rozwój kultury narodowej oraz samopomoc społeczeństwa.

Oto są zarazem cele, którym służyć ma Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego. Zadaniem Funduszu bowiem jest udzielanie pomocy materialnej instytucjom, pracom i usiłowaniom, służącym rozwojowi kultury polskiej na polu naukowym i społecznym.

Istnieją zapewne już liczne organizacje i korporacje, które pracują na jednym z wymienionych pól, służąc tym sposobem bądź nauce rodzimej, bądź sztuce, bądź też oświacie lub innym celom społecznym. Ale z małymi wyjątkami organizacje i korporacje te cierpią na brak środków, które by im pozwoliły rozwinąć w całej pełni statutem objętą działalność. Wiadomo, jak bardzo utyka praca towarzystw naukowych lub zrzeszeń, poświęconych pielęgnowaniu sztuki, dalej organizacji oświatowych, albo takich, które postawiły sobie cele ogólnospołeczne, wskutek niedostatecznych zasobów pieniężnych; jak często najpiękniejsze zamiary bądź pozostają niewykonane albo w wykonaniu chromają, ponieważ ci, co je do życia powołali, nie rozporządzają odpowiednimi funduszami. Stosunki te, znane już dobrze z czasów przedwojennych, obecnie wskutek wojny spotęgowały się do tego stopnia, że liczny szereg wchodzących tutaj w grę organizacji musiał swe czynności zawiesić albo ograniczyć do *minimum*. Zapanował na wielu polach pracy kulturalnej wprost pewien zastój. I tak niektóre czasopisma naukowe przestały wychodzić; zakupywanie dzieł sztuki dla zbiorów publicznych jest dzisiaj zjawiskiem jeszcze bardziej wyjątkowym, aniżeli dawniej; prywatne szkolnictwo nie okazuje prawie żadnego przyrostu, a miejscami nawet doznaje ubytku, praca nad higieną społeczną bardziej dzisiaj potrzebna niż kiedykolwiek, nie może uczynić kroku naprzód – gdyż i na to potrzeba przede wszystkim funduszków.

We wszystkich tych i tym podobnych wypadkach ma nieść Fundusz Pomocy Narodowej im. Tadeusza Rutowskiego pomoc materialną ku rozwojowi kulturalnemu narodu. Ma on przede wszystkim gromadzić jak najobfitsze fundusze drogą pobudzania jak najszerzych warstw społeczeństwa do składania datków chociażby drobnych, które jednak swą ilością potrafią dać imponujący wynik. Nie będzie chyba przesadą, gdy się przyjmie, że znajdzie się w kraju pół miliona na tyle uświadomionych Polaków, by składali na Fundusz Pomocy Narodowej rocznie przeciętnie po jednej koronie. A z tego urośnie rocznie fundusz pół miliona koron, z którego będzie można wspierać już istniejące instytucje i usiłowania, i który pozwoli powołać do życia nowe organizacje i prace, poświęcone kulturze polskiej na polu naukowym, artystycznym, oświatowym i społecznym.

Związany zaś z imieniem Tadeusza Rutowskiego, który dzięki swej działalności w czasie okupacji Lwowa stał się żywym przykładem skutecznej samopomocy w obronie kulturalnych dóbr narodu, będzie Fundusz Pomocy Narodowej zarazem najpiękniejszym wyrazem pamięci i hołdu dla Męża, któremu jedni zawdzięczają bezpośrednią opiekę osobistą, a drudzy wzór ofiarnego pełnienia obowiązków zawodowych.

6.23. Apel o poparcie Sekcji Samarytańskiej Sodalicii Słuchaczek Uniwersytetu

Ulotka.

Lwów 1917 (kwiecień), s: 1.

SEKCJA SAMARYTAŃSKA SŁUCHACZEK UNIWERSYTETU zajmuje się gorliwie od początku wojny chorymi szpitala powszechnego. Działalność jej, rozpoczęta na

oddziale chirurgicznym, rozszerzyła się z czasem na wszystkie inne, a była tak zbawienna, że po inwazji rosyjskiej została aprobowana i wzięta w opiekę przez Stow[arzyszenie] Gal[icyjskiego] Czerwonego Krzyża, które pozwoliło jej na korzystanie z biblioteki dla rannych. Sekcja Samarytańska Słuchaczek stara się o ulżenie smutnej doli opuszczonych przez inne instytucje dobroczynne chorych cywilnych, poszkodowanych jednak przeważnie na wojnie; zadanie swe spełnia przez odwiedzanie chorych i przychodzenie im z doraźną pomocą. Czerpiąc dotąd z własnych zasobów, urządza tygodniowe podwieczorki, a w czasie wielkich świąt stara się o zachowanie tym najbiedniejszym z biednych przynajmniej pozorów dawnych obyczajów polskich. I tak obdarzyła ona w r. 1914 na Boże Narodzenie 169 chorych, w r. 1915 na Wielkanoc 200, w r. 1915 na Boże Narodzenie 314 chorych, w r. 1916 na Wielkanoc 322, w r. 1916 na Boże Narodzenie 350 chorych.

Dziś liczba chorych, którymi się zajmuje, doszła do cyfry 400.

Obecnie jednak Sekcja Samarytańska nie może urządzić chociażby najskromniejszego ŚWIĘCONEGO z własnych funduszków. Nie mogąc po raz pierwszy tak wielkiego ciężaru ponieść własnymi siłami, zwróciła się do mnie z prośbą o poparcie jej usiłowań.

Pozwalam sobie tedy prosić wszystkich, którzy życzliwie oceniają humanitarną działalność słuchaczek naszego Uniwersytetu, by raczyli się do ich dzieła przyczynić skromnym datkiem. Nie trzeba dać wiele; jeśli wszyscy, do których się zwracam, dadzą po koronie, cel będzie osiągnięty.

Dr K. TWARDOWSKI, t.cz. Rektor Uniwersytetu Lwowskiego.

6.24. Fundusz Zapomogowy Polskiej Młodzieży Akademickiej

Ulotka.

Lwów 1918, s: 1.

[Fundusz Zapomogowy Polskiej Młodzieży Akademickiej] wspiera zasiłkami lub pożyczkami niezamożnych uczniów Uniwersytetu Lwowskiego narodowości polskiej, przede wszystkim tych, którzy cierpią niedostatek wskutek wypadków wojennych; w tym celu:

- ułatwia lub umożebnia ubogim akademikom pobyt we Lwowie, ponosząc w części lub całości koszt ich mieszkania i utrzymania;
- dostarcza ubogim akademikom odzieży, bielizny i obuwia;
- sprawia ubogim akademikom podręczniki, skrypty itp.;
- opłaca za ubogich akademików chesne i taksy, o ile niepodobna żadną miarą uzyskać uwolnienia od nich;
- ponosi w razie choroby koszt leczenia i opłaca pobyt w przeznaczonych dla młodzieży Domach Zdrowia w Zakopanem;
- zakupuje i wysyła książki pojmanym w niewolę akademikom.

Fundusz Zapomogowy Polskiej Młodzieży Akademickiej powstał w październiku 1914 roku na uchodźstwie w Wiedniu i służył zrazu potrzebom zarówno akademików lwowskich, jak krakowskich, bawiących wskutek inwazji i ewakuacji w tym mieście lub rozproszonych po krajach zachodnich Monarchii. Po uwolnieniu Lwowa Fundusz został z początkiem lipca 1915 r. przeniesiony do Lwowa i odtąd służy wyłącznie potrzebom lwowskiej młodzieży akademickiej.

Fundusz Zapomogowy Polskiej Młodzieży Akademickiej pragnie jednak działać nie tylko na rzecz tych akademików, którzy OBECNIE potrzebują materialnej pomocy, lecz chce się także stać źródłem doraźnego zaopatrzenia dla tej niezawodnie licznej rzeszy uczniów tutejszego Uniwersytetu, którzy w CHWILI DEMOBILIZACJI znajdują się w ciężkich warunkach. Niejeden z nich, wracając do domu, nie zastanie już rodziców, którzy go przedtem utrzymywali; inny nie odnajdzie nawet domu, zniszczonego w czasie wojny; nie każdy z nich potrafi od razu znaleźć sobie zarobek, a niejednemu, co by chciał o własnych siłach stanąć, zabraknie tych sił, steranych na wojnie! Dla nich Fundusz Zapomogowy Polskiej Młodzieży Akademickiej pragnie stać się ostoją i oparciem, aby wiedzieli, że pamiętano o nich, gdy wiedli w okopach żywot ciężki nad wyraz.

Wojna poczyniła w szeregach polskiej młodzieży akademickiej wyrwy ogromne. Chodzi więc o to, aby z tych młodzieńców, którzy z wojny powrócą, żaden nie zmarniał; chodzi o to, aby ocalić dla Ojczyzny i Narodu każdą jednostkę, która przy pewnej ze strony społeczeństwa pomocy stanie się pożytecznym jego członkiem, a bez tej pomocy pomnożyłaby smutny poczet naszych strat wojennych!

Pragnąc spełniać tak doniosłe zadania, Fundusz Zapomogowy Polskiej Młodzieży Akademickiej musi rozporządzać odpowiednimi zasobami. A ponieważ spełniając swe zadania, służy najżywotniejszym interesom Narodu i społeczeństwa, przeto zwracam się też do całego społeczeństwa, a zwłaszcza do przyjaciół naszej młodzieży akademickiej, z gorącą prośbą o poparcie jego celów.

Pożądane są zarówno datki jednorazowe, jak też stałe miesięczne wkładki na rzecz Funduszu. Kto składa miesięcznie 1,20 kor[on], czyli 4 halerzy dziennie, nie uczyni zapewne sobie zbytniego uszczerbku, a wielka ilość takich stałych miesięcznych datków pomnoży znakomicie zasoby Funduszu.

Sumaryczny wykaz dochodów i rozchodów Funduszu podaje się od czasu do czasu do wiadomości publicznej za pośrednictwem dzienników. Każdy ofiarodawca może nadto bliższych w tej mierze informacji zasięgać u podpisanego, który zarządza Funduszem od chwili jego powstania, i któremu Senat Akademicki Uniwersytetu Lwowskiego uchwałą z dnia 21 września 1917 porucił zarząd ten i nadal.

Dr Kazimierz Twardowski, Lwów, Uniwersytet.

7. Korespondencja

7.1. List do Henryka Struvego (1)

Lwów 25.05.1897.

Kwartalnik Filozoficzny t. XXI (1993), z. 4, s. 118.

Do druku przygotował Ryszard Jadczak.

(1) Nie uznaję dwojakiej psychologii: filozoficznej i empirycznej. Psychologia jest tylko empiryczna, to zaś, co Pan i Külpe nazywają psychologią filozoficzną, jest filozofią ducha, częścią metafizyki. Tak samo nie ma dwojakiej matematyki; albowiem filozoficzna matematyka jest właśnie filozofią matematyki, więc nauką, będącą częścią metafizyki, z jednej, a teorii poznania, z drugiej strony. Tak samo filozofia historii i historia, filozofia przyrody i przyrodoznawstwo itd.

(2) Zaliczając psychologię empiryczną do nauk filozoficznych wcale nie muszę, a nawet nie mogę, zaliczyć do nich chemii, fizyki itd., albowiem do nauk filozoficznych zaliczam tylko te, które opierają swe badania na doświadczeniu wewnętrznym – bądź wyłącznie, bądź ZARÓWNO na wewnętrznym, jak zewnętrznym (s. 26 rozprawy²²⁸). Przeto ani chemia, ani fizyka itd. nie są naukami filozoficznymi.

(3) Psychologia fizjologiczna i eksperymentalna, dzięki wieloznaczności swych nazw, przedstawiają rzeczywiście pewne trudności w sprawie przydzielenia ich czy to do nauk filozoficznych, czy nie-filozoficznych. Biorąc jednak te wyrazy w znaczeniu przeze mnie używanym w rozprawie (s. 15-18) można o nich to samo powiedzieć, co o psychologii empirycznej. Psychologia fizjologiczna zaś, pojęta w duchu Ziehena, stoi w pośrodku między psychologią empiryczną i fizjologią.

(4) Różnica zdań między nami zdaje się pochodzić stąd, że dla Pana nauki filozoficzne są *eo ipso* ogólnymi, ja zaś nie widzę niemożliwości zaliczenia także pewnych nauk specjalnych do filozoficznych (zob. punkt 2. i rozprawę s. 27 i nast.).

7.2. List do Henryka Struvego (2)

Lwów 14.06.1897.

Kwartalnik Filozoficzny t. XXI (1993), z. 4, s. 122.

Do druku przygotował Ryszard Jadczak.

Z odpowiedzi Pańskiej na mój ostatni list spostrzegam z prawdziwą przykrością, że może niewyraźne pismo stało się przyczyną grubego nieporozumienia, a nadto takiego ze strony Pana sądu o moim pojmowaniu filozofii, który wielce dla mnie

228 Chodzi o rozprawę Twardowskiego „Psychologia wobec fizjologii i filozofii” (*Przewodnik Naukowy i Literacki* r. XXV (1897), z. 1, s. 17-41; strony podane według numeracji z odbitki) [przyp. nasz – AB&JJ].

jest niepochlebny. Pan Łaskawy w jednym lub kilku miejscach listu mego wyczytał „niańki filozoficzne”, zamiast „NAUKI filozoficzne”! Ani przez myśl mi nigdy nie przeszło mówić jakoby o NIAŃKACH filozoficznych, choćby nie wiedzieć jak obrazowo lub polemicznie. Niech Pan Łaskawy zechce ostatni mój list, jeżeli go jeszcze posiada, jeszcze raz odczytać, nie czytając NIGDZIE „niańki”, lecz wszędzie „NAUKI.” Wtedy może usunie się niejeden zarzut, podniesiony przeciwko moim wywodom.

Co się zaś tyczy rozgraniczenia nauk wedle tego, czy są oparte na doświadczeniu wewnętrznym, czy zewnętrznym, czy wspólnie na jednym i na drugim, podział ten nie tylko źródła poznania się tyczy, ale też jego przedmiotu. Nim jednak szerzej rozwinę moje w tej mierze przekonanie, pragnąłbym skonstatować wspólny dla nas obu grunt, i dlatego pytam: (1) Czy Pan uznaje zasadniczą różnicę między jednym a drugim doświadczeniem? (2) Czy nie ma zjawisk, które, tak jak np. myślenie, postanowienie, wstręt, złość itd., bezpośrednio dane są wyłącznie w doświadczeniu wewnętrznym, podczas gdy inne, np. ruch, barwy itd., dane są wyłącznie w doświadczeniu zewnętrznym? Nadmieniam tylko jeszcze, że różnica między doświadczeniem zewnętrznym i wewnętrznym nie jest równoległa [względem] różnicy między zmysłowym i racjonalnym (rozumowym) poznaniem rzeczy. Póki nie dojdziemy do jasnego porozumienia w kwestii pod (2) postawionej trudno porozumieć się będzie co do przyjęcia tego przeczenia określenia filozofii. Już dawniej, w rozmowach i w korespondencji z Panem Lutosławskim, a także w jednym z jego artykułów spotkałem się z utożsamieniem poznania, opartego na doświadczeniu wewnętrznym, z poznaniem racjonalnym (apriorycznym). Dlatego wydaje mi się rzeczą konieczną dojść przede wszystkim co do tych pojęć dwojakiego doświadczenia do jasnego porozumienia. Wszystkie inne punkty sporne między nami dadzą się – przynajmniej po części – sprowadzić do kwestii natury terminologicznej. Bardzo więc proszę Pana, abyśmy się na razie ograniczyli do dyskusji-pytania, czy są zjawiska dane nam wyłącznie tylko w jednym lub drugim doświadczeniu. Zajmując się zawsze równocześnie tylko jedną kwestią, łatwiej nam będzie dojść do porozumienia. Proszę tylko nie uważać mej rozprawki za «replikę» na *Wstęp*;²²⁹ byłbym ją napisał, gdyby Pan nie był wydał *Wstępu*, który przecież nie tylko, i to jedynie w celu podania przykładu dla pewnego sposobu określenia filozofii, cytuję.

7.3. List do Henryka Struvego (3)

Lwów 29.06.1897.

Kwartalnik Filozoficzny t. XXI (1993), z. 4, s. 125.

Do druku przygotował Ryszard Jadczak.

Zastrzec się jednak muszę przeciwko Pańskiemu przypuszczeniu, jakoby pod jakimkolwiek względem lekceważył filozofię, „nie uznając jej zasadniczego

229 Chodzi o książkę Struvego *Wstęp krytyczny do filozofii* (Warszawa 1896, Kasa im. J. Mianowskiego), który zresztą Twardowski zanalizował w obszernej recenzji, przedrukowanej w niniejszym tomie [przyp. nasz – AB&JJ].

znaczenia dla innych nauk, tak podmiotowych jak przedmiotowych”. Nie wiem, na jakich słowach moich Pan Łaskawy opiera swe zdanie o tym – rzekomo moim – poglądzie na filozofię. Wszak zgadzam się w tej mierze z Panem najzupełniej; przyznaję filozofii prawo i obowiązek spełniania zadań w zdaniu przytoczonym wymienionych. Cała różnica, której można by się ostatecznie między nami w tej mierze dopatrzeć, leży w tym, że ja wolę powiedzieć, że owe zadania przypadają filozofii nie jako całości, lecz pewnym jej działom, mianowicie teorii poznania z logiką i metafizyce; a mówię tak, gdyż do filozofii zaliczam także nauki, które nic nie mają – bezpośrednio przynajmniej – z owymi zadaniami wspólnego, jak np. psychologia empiryczna. Pan zaś na podstawie swego określenia filozofii może wspomniane zdanie przypisywać wprost filozofii jako całości. Jest to jednak różnica względem będącej w mowie kwestii więcej zewnętrzna; nie znosi ona wcale między nami zgody co do punktu, że logika, teoria poznania i metafizyka mają zasadnicze znaczenie dla wszystkich innych nauk i powinny krytycznie wyjaśniać wszelkie w ogóle podstawy nauki, tak podmiotowe jak przedmiotowe.

Przystępując do kwestii, poruszonej przeze mnie w moim ostatnim liście, zaznaczam, że wcale nie tracę jeszcze nadziei, że porozumiemy się także w tym kierunku. Odpowiada mi Pan na moje pytanie, mówiąc, że między doświadczeniem zewnętrznym i wewnętrznym jest różnica, ale że ona nie jest bezwzględna przeciwstawnością, gdyż nie ma doświadczenia wewnętrznego bez zewnętrznego i na odwrót. Zgadzam się z tym najzupełniej, z tym jednak zastrzeżeniem, że przez „doświadczenie” będziemy rozumieli sumę wiadomości, nabytych czy to za pomocą refleksji, czy to za pomocą sensacji. Rzeczywiście o wiedzy zaczerpniętej z badania i umożliwiającej badania, nie może być mowy bez ciągłego oddziaływania i współdziałania obu źródeł poznawczych. Wszelako zdaje mi się, że cokolwiek za daleko posuwa się Pan Łaskawy twierdząc, że nie ma zjawisk, danych w doświadczeniu wewnętrznym wyłącznie, jeżeli przez „doświadczenie” rozumieć będziemy poszczególny akt doświadczenia, tj. spostrzeżenie. Wprawdzie i wobec tak pojętego doświadczenia, tj. spostrzeżenia, nie ulega wątpliwości, że *de facto* oba rodzaje jego WSPÓLISTNIEJĄ z przewagą bądź to jednego, bądź drugiego, ale z tego ich współlistnienia wcale nie wynika, by odnosiły się do tych samych przedmiotów. I znowu, w celu ułatwienia porozumienia między nami, pozwolę sobie sformułować pewne pytania, prosząc o łaskawą na nie odpowiedź. (1) Czy na to, by spostrzec, że w danej chwili wydaję sąd (*fällen ein Urteil*) sprzeczny z wydanym dawniej sądem, lub że postanawiam spełnić jakiś czyn etyczny, potrzebuję dokonać (a) spostrzeżenia wewnętrznego samego, czy (b) wewnętrznego z połączeniem z zewnętrznym? Jeżeli (b) – wtedy pytam: (2) Za pomocą którego to zmysłu dokonuję owego spostrzeżenia zewnętrznego? Czy za pomocą wzroku («widzę» sąd), czy słuchu («słyszę» sąd) itd.?

Jeszcze raz wobec tych pytań zaznaczam, że wcale nie przeczę, iż przedtem dokonane spostrzeżenia zewnętrzne stanowią często – a może zawsze – niezbędny WARUNEK spostrzeżeń wewnętrznych. Tutaj jednak nie chodzi o to, lecz o to, czy spostrzegając np. swe postanowienie, spostrzegam je równocześnie «wewnętrznie» i zewnętrznie, tj. za pomocą jakiegokolwiek zmysłu. Kończąc, dziękuję serdecznie za wyjaśnienia

co do Pana Lutosławskiego,²³⁰ które były dla mnie zupełną niespodzianką, tak, że nie wiem, co wobec tego robić, i życzę Panu Łaskawemu, by kuracja w Kissingen jak najlepsze wydała rezultaty.

7.4. List oficjalny do redakcji *Przeglądu Filozoficznego*

Przegląd Filozoficzny r. VII (1904), z. 1, s. 104.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec podanej w poprzednim zeszycie *Przeglądu Filozoficznego* wiadomości, iż w Krakowie w Uniwersytecie Jagiellońskim utworzona została Pracownia Psychologii Doświadczalnej pod kierunkiem dra Heinricha, zajmie może czytelników *Przeglądu* fakt, że w Uniwersytecie Lwowskim odbywały się już dawniej wykłady i ćwiczenia z zakresu psychologii doświadczalnej. Kolegium takie wygłosiłem mianowicie w półroczu zimowym 1898/1899 „O złudzeniach wzrokowych”; w zimowym półroczu 1901/1902 odbywałem ze słuchaczami stałe „Ćwiczenia z zakresu psychologii eksperymentalnej”. Ćwiczenia te obejmowały doświadczenia, dotyczące spostrzeżeń zmysłowych oraz pamięci; odbywały się one w sali Zakładu Fizycznego, przeznaczonej dla nieobsadzonej podówczas Katedry Fizyki Teoretycznej. Z chwilą obsadzenia tej katedry w r. 1902 zabrakło miejsca dla odbywania tych ćwiczeń; dopiero gdy umieszczona obecnie w głównym gmachu uniwersyteckim Biblioteka Uniwersytecka zostanie przeniesiona do wystawionego dla niej budynku – co ma nastąpić w lecie rb. – znajdzie się znowu miejsce dla chociażby skromnej na razie Pracowni Psychologicznej. Wydział Filozoficzny uchwalił już przeznaczyć na ten cel część mających się przez wyprowadzenie Biblioteki opróżnić lokalności w gmachu uniwersyteckim, wobec czego stałe ćwiczenia z psychologii eksperymentalnej będą się mogły rozpocząć ponownie z jesienią rb.

Proszę przyjąć *etc. etc.*

7.5. Akcja TNSW w sprawie seminarium nauczycielskiego w Cieszynie

Muzeum r. XXI (1905), nr 12, s. 1056.

Wydział Towarzystwa odpowiadając żądaniom Koła Lwowskiego,²³¹ Koła Bocheńskiego²³² oraz życzeniu grona profesorów IV-go gimnazjum,²³³ wysłał dnia 7 grudnia imieniem całego Towarzystwa w sprawie seminarium nauczycielskiego w Cieszynie następujące telegramy:

230 Chodzi o wyrażone w liście z 20 czerwca 1897 roku przypuszczenie H. Struvego, że powodem przerwania korespondencji W. Lutosławskiego z Twardowskim były „pewne nieporozumienia osobiste, o których naturalnie tylko on sam może dać bliższe objaśnienie”; zob. R. Jadcza, „Z korespondencji Henryka Struvego do Kazimierza Twardowskiego”, *Kwartalnik Filozoficzny* t. XXI (1993), z. 4, s. 125.

231 Uchwała zapadła na posiedzeniu z dn. 2 grudnia br.

232 Uchwała zapadła na posiedzeniu z dn. 5 grudnia br.

233 List do Wydziału z dn. 1 grudnia br. poparty 30 podpisami.

Do Eksc. hr. W. Dzieduszyckiego, prezesa Koła Polskiego w Wiedniu:

„Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych prosi Ekscelencję najusilniej, by zarówno ze względów narodowych jak pedagogicznych nie dopuścił do przeniesienia polskich paralelek z Cieszyzna do innej miejscowości, lecz dążył do utworzenia samodzielnego polskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie, albowiem tylko takie załatwienie sprawy odpowiada sprawiedliwości i istotnym potrzebom narodowym.

TWARDOWSKI, przewodniczący; JARECKI, sekretarz.”

Do prezydenta ministrów Eksc. br. Gautscha:

„Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych Galicji oświadcza się z całą stanowczością tak ze względów narodowych jak pedagogicznych, przeciw przeniesieniu polskich paralelek seminarium polskiego w Cieszynie do innej miejscowości, i widzi sprawiedliwe rozwiązanie tej kwestii jedynie i wyłącznie w utworzeniu samodzielnego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie.

TWARDOWSKI, przewodniczący; JARECKI, sekretarz.”

Do Eks. ministra Piętaka w Wiedniu:

„Do swego byłego długoletniego Prezesa zwraca się Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych w sprawie obchodzącej żywo ogół nauczycielstwa polskiego i prosi Ekscelencję usilnie, by nie dopuścił zarówno ze względów narodowych, jak pedagogicznych, do przeniesienia polskich paralelek z Cieszyzna do innej miejscowości, lecz dążył do utworzenia samodzielnego polskiego seminarium nauczycielskiego w Cieszynie, albowiem tylko takie załatwienie sprawy odpowiada sprawiedliwości i istotnym potrzebom narodowym.

TWARDOWSKI, przewodniczący; JARECKI, sekretarz.”

7.6. Pismo Wydziału TNSW wystosowane do Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej

Muzeum r. XXII (1906), t. II, z. 4 (S), s. 12-14.

Lwów, [przed] 3 czerwca 1906.

Szanowny Zarządzie!

Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zwraca się do Szanownego Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej z uprzejmą i gorącą prośbą, by zechciał zaniechać używania uczniów szkół średnich do zbierania daru narodowego, kolportażu widokówek, odznak, do kolędowania na rzecz Towarzystwa i innych tego rodzaju czynności. Mamy nadzieję, że Szanowny Zarząd zechce wziąć pod szczególną uwagę pobudki, skłaniające nas do tej prośby, i że nie odmówi nam jej spełnienia.

Chodzi tu o pewne zasady, dla których należy się naszym zdaniem wyrzec rzeczowej pomocy ze strony młodzieży szkół średnich; zarazem pragniemy kres położyć i zapobiec na przyszłość niewłaściwościom i nadużyciom, których inaczej uniknąć niepodobna.

Chłopcy chętnie poddają się przewodnictwu czynników pozaszkolnych, zwłaszcza jeśli ono ich stawia w sprzeczności z przepisami karności, które młodzież odczuwa jako jarzmo; czynią to zaś tym śmielej, im poważniejsza instytucja zaszczyca ich wezwaniem do współdziałania. Na tym w najwyższym stopniu cierpi karność i powaga szkoły; chociaż bowiem przepisy szkolne nie są zapewne doskonałe, przyznać przecież trzeba, że nie młodzież jest powołana do ich zreformowania i że karność szkolna jest jednym z doniosłych środków wychowawczych, zaprawiających młodzież do przyszłej karnej działalności narodowej i społecznej.

W dzisiejszym zaś stanie rzeczy chłopcy uczą się – przeceniając zazwyczaj poruczoną im rolę pomocniczą – popisywać się jako działacze i bojownicy w sprawach, których powagi i doniosłości zwykle nie rozumieją. Tracą czas, potrzebny do spełnienia bezpośrednich obowiązków i uczą się tym sposobem obowiązki swe lekceważyć. Uczą się wymagać od innych ofiarności dla dobra publicznego, zanim sami wdrożyć się zdołają do zaparcia się w imię tego dobra. Uczą się poddawać kontroli – z natury rzeczy doraźnej i powierzchownej – sposób myślenia, prawomyślność narodową i dobre chęci starszych, oraz wywierać przymus, żeby nie powiedzieć pewnego rodzaju terroryzm w sprawach obywatelskich.

Sprzedawanie kokardek itp. prowadzi uczniów wbrew zakazowi do kawiarni i restauracji; kolędowanie uprawnia ich do chodzenia wieczorem i nocą po ulicach, czego im również nie wolno w myśl obowiązujących przepisów. A z tym wszystkim łączy się szereg pokus, jak np. wypicie tu i ówdzie kieliszka, albo ugrzęźnięcie w nieodpowiednim lokalu dla chwilowego spoczynku i zagrzania się itp. Kolędowanie i kwestowanie uczy ich nachodzić domy i nie szanować wolności osobistej; w ogóle postępować częstokroć niedelikatnie i nietaktownie. Przyjęcie przychylne, czasem i gościnne śpiewaków czy kwestarzy pochlebia im i tanią budzi próżność; przyjęcie nieprzychylne uprzedza ich do osób na to często wcale nie zasługujących; odmówienie datku – niekoniecznie świadczące o niepatriotycznym sposobie myślenia – wywołać może u odprawionych reakcję, której forma nie zawsze odpowiada wymogom dobrego wychowania.

Niepodobna też pominąć faktu, że kwestarze, śpiewacy, mandoliniści itp. oddający usługi swe Towarzystwu, rekrutować się mogą – rzecz prosta – przeważnie tylko z tej części młodzieży szkół średnich, której nadzór zachowuje się bardzo obojętnie wobec poruczonych mu pupilów, albo nawet chętnie patrzy na wyłamywanie się ich spod przepisów szkolnych; że więc młodzież ta łatwym sposobem zyskuje w oczach własnych i w oczach powierzchownych widzów pewną wyższość swym czynnym patriotyzmem nad owymi rówieśnikami, którzy – zostając pod opieką staranniejszą i skrupulatniejszą – nie mogą w taki widoczny sposób manifestować swego przywiązania do idei, im samym nie mniej drogiej aniżeli tamtym.

Bardzo też niebezpieczną pokusę trzeba upatrywać w okoliczności, że młodzi ludzie o niewyroblonym jeszcze charakterze i sumieniu, nie nauczeni zawiadywać pieniędzmi, dostają do ręki grosz, albo wcale nie dający się skontrolować, albo na listach niedbale notowany, dzięki czemu łatwo powstać mogą wypadki nie dość sumiennego obchodzenia się z mieniem cudzym, z własnością publiczną.

Na koniec przemawiają bardzo ważne względy higieniczne przeciw temu, by młode płuca, rozgrzane raz po raz śpiewem, natężyły się kilkugodzinną wędrówką i chodzeniem po niezliczonych piętrach, zwłaszcza w porze nocnej, zimowej.

Wszystkim tym ujemnym stronom i niebezpieczeństwom trudno by naszym zdaniem przeciwstawić równie poważne korzyści, płynące z wymienionych usług młodzieży dla niej samej, dla celów Towarzystwa, dla narodu. Sądzimy raczej, że młodzież narodowi najlepszą oddaje przysługę, ucząc się rzetelnego spełniania swych obowiązków, wprawiając się do służenia ojczyźnie wytrwałą pracą codzienną, nabywając tego ducha poświęcenia, który w trudach około wspólnego dobra ponoszonych nie pragnie zaznaczenia i wysunięcia naprzód swej własnej osoby, lecz wyboru najskuteczniejszych, chociażby osobiście niemiłych środków ku osiągnięciu najwyższego celu. A takiemu pojmowaniu obowiązków i stanowiska młodzieży szkół średnich względem społeczeństwa i narodu sprzeciwia się używanie jej jako pewnego rodzaju organu wykonawczego w zakresie ofiarności publicznej, chociażby na cele najszlachetniejsze.

7.7. List Komitetu Redakcyjnego *Muzeum* do ks. Mateusza Jeża

Muzeum r. XXII (1906), t. II (S), s. 89-90.

W „Kronice szkolnej i pedagogicznej” wrześniowego zeszytu *Muzeum* (Sprawy Towarzystwa, s. 188) podaliśmy wiadomość o akcji Związku Centralnego Profesorów Czeskich w Pradze w obrobie wolności zdania. Akcja została wywołana wystąpieniem duchowieństwa przeciwko pewnemu morawskiemu profesorowi,²³⁴ który w katalogu wystawy obrazów wypowiedział zdanie, obrażające uczucia religijne. Z powodu tego ustępu „Kroniki szkolnej i pedagogicznej” nadesłał nam ks. Mateusz Jeż artykuł, którego jednak Komitet Redakcyjny postanowił nie umieszczać w *Muzeum*, motywując tę uchwałę w liście z dnia 3 października, który tu w dosłownym brzmieniu podajemy,

Lwów, dnia 3 października 1906.

Wielebny Księżu Dobrodzieju!

Imieniem Komitetu Redakcyjnego *Muzeum* mam zaszczyt donieść Wielebnemu Księdzu Dobrodziejowi, że nadesłany na ręce redaktora, dra Mańkowskiego artykuł pt. „O wolność słowa” nie może być umieszczony w *Muzeum*. Zachodzi tu bowiem pewne nieporozumienie. Wielebny Ksiądz Dobrodziej zwraca się w swym artykule przeciw zdaniu wydrukowanemu w „Kronice szkolnej i pedagogicznej” wrześniowego zeszytu *Muzeum*, a wypowiedzianemu przez pewnego morawskiego profesora. Gdyby *Muzeum* wydrukowało artykuł Wielebnego Księdza Dobrodzieja, polemizujący z owym zdaniem, przyznałoby czasopismo nasze tym samym, że z owym zdaniem się zgadza. („Kronika szkolna i pedagogiczna” należy bowiem do działów ściśle redakcyjnych czasopisma, gdyż wychodzi bez podpisu.) Tymczasem każdy nieuprzedzony czytelnik widzieć musi, że redakcja *Muzeum* z owym zdaniem się nie solidaryzuje i solidaryzować nie może; wszak – pominąwszy oczywistą niedorzeczność owego zdania – po pierwsze, było ono

234 Chodzi o prof. Judę [przyp. nasz – AB&JJ].

przyczone w *Muzeum* w cudzysłowie i z podaniem źródła, skąd je zaczerpnięto (*Vestník Českých Profesorů*), a po drugie, przytoczono je jedynie w celu wyjaśnienia genezy sprawy, o której „Kronika” miała poinformować czytelników *Muzeum*, sprawy naruszenia wolności zdania. Podając zdanie, którego wygłoszenie stało się powodem naruszenia wolności zdania, *Muzeum* przecież wobec merytorycznej treści tego zdania żadnego nie zajmuje stanowiska. Niepodobna przypuścić, żeby którykolwiek z czytelników *Muzeum* rzecz miał pojmować inaczej. Toteż wybaczy Wielebny Książd Dobrodziej, że tym razem prośby Jego o umieszczenie nadesłanego artykułu spełnić nie możemy.

Za Komitet Redakcyjny *Muzeum*: dr Kazimierz Twardowski, przewodniczący.

7.8. Odpowiedź Wydziału TNSW na pismo grupy członków w sprawie szkolnictwa ruskiego

Muzeum r. XXIII (1907), t. I, z. 1 (S), s. 10-11.

Do Panów: Hilarego Ohonowskiego, Edwarda Charkiewicza, Izydora Gromnickiego, Eliasza Kokorudza, dra Eustachego Makaruszki, Romana Ceglińskiego, Ludwika Sali i G. Nalewajki.

Lwów, 18 grudnia 1907.

Szanowni Panowie!

Z pisma Szanownych Panów Kolegów z dnia 4 bm., spowodowanego artykułem wstępnym zeszytu listopadowego *Muzeum* pt. „Obejście ustawy”, dowiedział się Wydział Towarzystwa z prawdziwą przykrością, że Szanowni Panowie uczuliście się wspomnianym artykułem dotknięci w swych uczuciach narodowych.

Wydział Towarzystwa sądzi atoli, że wyrażony w piśmie Szanownych Panów żal nie ma podstawy ani w treści, ani w formie artykułu.

Wszak artykuł nie tylko nie zwraca się ani jednym słowem przeciw tworzeniu całych lub częściowych zakładów ruskich, lecz owszem przyznaje, że utworzenie filii Gimnazjum Akademickiego we Lwowie i klas utrakwistycznych w Brzeżanach mogło być pod względem rzeczowym uzasadnione; wyraźnie mówi o uwzględnieniu odrębnego dążenia i samodzielnych aspiracji ludności ruskiej (s. 306), o rozwijaniu stopniowym i w miarę potrzeby odrębnej kultury ruskiej (*ibid.*), a nadto wyraża niedwuznaczne życzenie pomyślnego i zgodnego rozwoju kultury polskiej i kultury ruskiej (s. 310 i n.). Kwestia, omawiana w artykule, jest natury prawnopañstwowej i dotyczy pytania, czy SPOSÓB, w jaki utworzono filię Gimnazjum Akademickiego i klasy utrakwistyczne w Brzeżanach, był zgodny z obowiązującą ustawą krajową. Uzasadniając odpowiedź przeczącą na to pytanie, artykuł nie wdaje się wcale w ocenę samego faktu pod względem merytorycznym; owszem, merytoryczną stronę sprawy najwyraźniej uchyla spod dyskusji (s. 306).

Dając tedy wyraz przekonaniu o potrzebie zgodnego rozwoju wszystkich narodów, zamieszkujących ziemię dawnej Rzeczypospolitej, oraz żywiąc gorące życzenie, by dążenie do takiego rozwoju odzwierciedlało się w zgodnym współdziałaniu

nauczycieli narodowości polskiej i ruskiej w naszym Towarzystwie, Wydział nie wchodzi w szczególności pism Szanownych Panów Kolegów; nie może jednak pominąć milczeniem wypowiedzianego w piśmie zdania, zestawiającego artykuł pt. „Obejście ustawy” z postawą rządu pruskiego wobec Polaków w Księstwie Poznańskim. Wszak Wydział Towarzystwa, unikający zawsze jak najstaranniej wszystkiego, co by mogło mieć chociażby tylko pozory niezyczliwego względem narodu ruskiego stanowiska, miał może prawo spodziewać się, że członkowie Towarzystwa narodowości ruskiej w piśmie do Wydziału skierowanym nie wypowiedzą poglądów, wyjętych z ust ludzi, których najusilniejszym staraniem jest wzbudzenie jak największej nieufności Rusinów do Polaków.

Za Wydział Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr Wł. Semkowicz, sekretarz; Twardowski, prezes.

7.9. Telegram Zarządu Głównego TNSW wysłany na uroczystość pożegnania JE hr. Stanisława Tarnowskiego

Muzeum r. XXV (1909), r. II (S), s. 10.

We Lwowie, 25 maja 1909 roku.

Głębokiej czci godnemu obywatelowi, który życie całe poświęcił pracy dla ojczyzny, wytwornemu pisarzowi, szlachetnemu wychowawcy wielu pokoleń młodzieży, mężowi dostojnemu, w chwili, w której opuszcza ukochaną przez się szkołę, wyraża Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych życzenia gorące a serdeczne, ażeby długo jeszcze był żywym wzorem i przykładem, jak wszystko należy nieść w ofierze idei obowiązku narodowego.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

7.10. Pismo wysłane do kilku towarzystw w sprawie udziału Polaków w międzynarodowych kongresach higienistów szkolnych

Muzeum r. XXV (1909), r. II (S), s. 45-48.

L. 966.

We Lwowie, dnia 25 listopada 1909.

Szanowny Wydziale!

Kongresy międzynarodowe stały się w czasach obecnych niezmiernie ważnym czynnikiem rozwoju cywilizacji. Podwójnie zaś ważne są one dla narodu takiego, jak nasz, który, straciwszy państwową niezależność, może zmanifestować swą żywotność wyłącznie prawie na polu czysto kulturalnym. Wśród kongresów tych, jako instytucja młoda, bo datująca się zaledwie od lat czterech, lecz niemniej poważna i wpływowa – stanęły od razu w pierwszym rzędzie ZJAZDY HIGIENISTÓW SZKOLNYCH (pierwszy w Norymberdze, 1904, drugi w Londynie, 1907, trzeci ma się odbyć w Paryżu 1910).

Dzieje dotychczasowe kongresów tych wykazują jednak ubolewania godny brak należytej organizacji udziału Polaków. Komitety organizacyjne wprowadziły w obu wypadkach założone, istniały one jednak prawie tylko na papierze i nie nadały naszemu wystąpieniu żadnego jednolitego planu. Nie uzyskaliśmy nawet nazwy „komitetu polskiego”, tylko „galicyjski” lub „lwowski”, choć przykłady niedawne (Lizbona, Amsterdam) dowiodły, że energicznym upominaniem się można wywalczyć odrębność komitetu polskiego. Udział Polaków w obradach i wystawie bardzo słaby, raził bardziej jeszcze brakiem celowej koordynacji. Liczba uczestników z Polski wcale pokaźna, ginęła w spisie członków wskutek wadliwego określenia miejsca stałego pobytu („Rosja” lub „Austria” zamiast „Polski”) oraz wskutek podania tytułów i adresów, a nawet imion w języku niemieckim.

Aby tym błędom na przyszłość położyć kres, podpisani podjęli, na mocy uchwały Zarządu Głównego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, inicjatywę w sprawie utworzenia STAŁEGO KOMITETU POLSKIEGO, który by czuwał na należytej organizacji udziału Polaków w zwoływanych co trzy lata zjazdach międzynarodowych higieny szkolnej.

Akcja ta tym bardziej jest na czasie, że mamy dziś do zwalczania znakomicie międzynarodowo zorganizowany system oczerniania naszej kultury, specjalnie zaś naszego szkolnictwa, któremu przeciwdziałać można przez równie dobrze zorganizowane informowanie zagranicy o istotnym stanie rzeczy. Takie zaś informacje dotrą najpewniej i najskuteczniej do zagranicznego słuchacza czy czytelnika, jeśli będą pozbawione wszelkich pozorów politycznej polemiki, do czego najlepszą bodaj sposobność dają właśnie kongresy i wystawy wymienionego rodzaju.

TERENEM DZIAŁANIA komitetu będzie cały obszar ziem polskich, choć punktem oparcia, ze względu na obecne warunki polityczne, musi pozostać zabór austriacki.

PLAN AKCJI polega w pierwszej linii na należytych przygotowaniach się do najbliższego kongresu (Paryż 1910, Święta Wielkanocne).

Plan ten obejmuje:

(1) wyjednanie dla komitetu polskiego równorzędnego stanowiska z innymi komitetami narodowymi;

(2) wydanie broszury ilustrowanej (w języku francuskim) o szkolnictwie polskim, przeznaczonej do rozdania między uczestników kongresu;

(3) uproszenie referentów, którzy by wygłosili na kongresie (w języku francuskim lub angielskim) wykłady na tematy przez komitet oznaczone;

(4) organizacja udziału polskich wystawców w wystawie połączonej z kongresem.

Bliższe szczegóły co do punktów (2)-(4) podajemy w załączonym szkicu i z wielką wdzięcznością przyjmujemy pod rozwałę wszelkie rady, wskazówki lub uzupełnienia.

Do Szanownego Wydziału zaś zwracamy się z uprzejmą prośbą:

(1) o wybranie z łona swego delegatów, którzy by wzięli udział w naszych pracach, a to:

(a) starając się o referentów na Zjazd;

(b) „ „ o wystawców;

(c) „ „ o współpracowników dla projektowanej broszury (rękopisy mogą być nadsyłane w języku polskim);

(d) uczestnicząc w miarę możliwości w posiedzeniach komitetu.

(2) o przyczynienie się w miarę możliwości do kosztów, połączonych z wykonaniem całego planu, szczególnie zaś z wydaniem broszury.

Łaskawej odpowiedzi oczekujemy do 15 grudnia br. (na ręce podpisanego sekretarza Komitetu; Lwów, ul. Trzeciego Maja 2).

Za Komitet Inicjatorów: dr Eugeniusz Piasecki, sekretarz; prof. dr K. Twardowski, przewodniczący; dr Walerian Serbeński, prof. dr K. Panek, K. Bruchnalski, A. Alexandrowiczówna.

SZKIC UDZIAŁU POLAKÓW W III MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE HIGIENISTÓW SZKOLNYCH (PARYŻ 1910).

A. REFERATY.

(1) Organizacja gier szkolnych w Polsce.

(2) Nauczanie początkowe w zaborze pruskim z punktu widzenia higieny układu nerwowego.

(3) Nadzór lekarski nad szkołami w Polsce.

(4) Rozwój fizyczny młodzieży szkolnej polskiej (statystyka wzrostu, wagi, stanu zdrowotnego *etc.*).

B. ODCZYTY.

(5) O metodach badania znużenia umysłowego.

(6) Pedologia w Polsce (warsz[awskie] Towarzystwo Badań nad Dziećmi itp.).

(7) Szkoły nowego typu w Polsce.

C. BROSZURA.

I. Wstęp: Kraj. Ludność. Warunki polityczne. Warunki ekonomiczno-społeczne. Warunki zdrowotne. Dzieje szkolnictwa polskiego aż do doby obecnej.

II. Zabór rosyjski: Ogólny pogląd na szkolnictwo. Budynki szkolne. Higiena nauczania. Lekarze szkolni. Wychowanie fizyczne. Nauka higieny. Szkoły dla anormalnych.

III. Zabór austriacki: Ustrój i statystyka szkolnictwa, także pod względem języka wykładowego. Zresztą podział jak pod II.

IV. Zabór pruski: wykazanie powodów, dla których w tym zaborze nie ma mowy o szkole polskiej. Powołanie na referat 2.

V. Propaganda zasad higieny szkolnej w Polsce: Bibliografia. Organizacje poświęcone wyłącznie lub częściowo higienie szkolnej

D. WYSTAWA.

(1) BUDYNKI SZKOLNE: Plany, widoki *etc.* wszelkich nowszych mniej lub więcej wzorowo wystawionych gmachów (Warszawa: Szkoła Handlowa, Zgromadz[enie] Kupców i inne. Kraków: Gimnazjum św. Anny. Lwów: nowsze szkoły miejskie, Gimnazjum im. Mickiewicza. Chyrów: Kolegium Jezuickie *etc. etc.*).

(2) PLANY NORMALNE dla budowli szkolnych, np. Macierzy Polskiej w Warszawie, nowe plany i instrukcje Rady Szkolnej Krajowej we Lwowie.

(3) URZĄDZENIA SZKOLNE: Urania warszawska *etc.*

(4) PRZYRZĄDY PSYCHOMETRYCZNE (Błażka).

- (5) TABELE I GRAFIKONY POLSKICH LEKARZY szkolnych.
- (6) PLANY OGRODÓW DLA GIER MŁODZIEŻY (Jordana, Rauów itd.).
- (7) WARSZTATY UCZNIOWSKIE (Kraków, Warszawa, Lwów, Przemyśl).
- (8) LITERATURA SZKOLNO-HIGIENICZNA polska.

7.11. Przedstawienie Zarządu Głównego TNSW do c.k. Ministerstwa Wyznań i Oświaty popierające rekurs jednego z członków Towarzystwa przeciw przeniesieniu go ze względu służbowych

Muzeum r. XXV (1909), t. II (S), s. 49-50.

L. 152.

We Lwowie, dnia 3 lutego 1909.

Wysokie Ministerstwo!

Pan ... rzeczywisty nauczyciel c.k. gimnazjum w ... zwrócił się do Zarządu Głównego Tow[arzystwa] Nauczycieli Szkół Wyższych z prośbą o udzielenie poparcia jego rekursowi, który w dn. 25 stycznia wniósł do Wysokiego Ministerstwa przeciw reskryptowi c.k. Rady Szkolnej Krajowej, z dn. ..., L. ..., zarządzającemu przeniesienie jego „ze względów służbowych” z ... do ... z dniem 1 lutego 1909 r.

Zarząd Główny Tow[arzystwa] Naucz[ycieli] Szkół Wyższych korzystając z przysługującego mu w myśl §§ 3 i 4 d. statutu prawa, postanowił wnieść do Wysokiego Ministerstwa w sprawie tej następujące

PRZEDSTAWIENIE:

Zarząd Główny TNSW zbadawszy dokładnie przytoczone w rekursie p. ... fakty i okoliczności doszedł do następującego przekonania:

(1) [...] Ani względ na dobro gimnazjum w ..., ani względ na dobro gimnazjum w ... nie uzasadnia przeniesienia nauczyciela gimnazjum ... do ... z równoczesnym przeniesieniem nauczyciela zajmującego równocześnie posadę w ... do ... Przeciwnie, dobro obydwu zakładów domaga się tego, by bez koniecznej potrzeby nie narażać kilku setek młodzieży szkolnej na wielce szkodliwą zmianę nauczycieli i to w ciągu roku szkolnego.

Odnosnie zaś do osoby p. ... wykazana przezeń dowodnie w rekursie jego dotychczasowa pożyteczna działalność dydaktyczno-naukowa dozna przez przeniesienie go do zakładu jeszcze niezupełnego dotkliwej przerwy i uszczerbku, co również w interesie szkoły – pomijając już jego osobistą szkodę – pożądane być nie może. Że c.k. Rada Szkolna Krajowa sama uznaje szkodliwość częstych przeniesień nauczycieli zwłaszcza w ciągu roku szkolnego, dowodzi fakt, że cofnęła przeniesienie 2 innych nauczycieli ..., zarządzane równocześnie z przeniesieniem p. ... Okoliczność zaś, że to równoczesne przeniesienie dotknęło 3 nauczycieli ..., którzy biorą bardzo czynny i wybitny udział w życiu publicznym, nasuwa domysł, że w wypadku tym przeniesienie ich nie było następstwem „względów służbowych”.

(2) Co się tyczy zaś przeniesienia p. ... na posadę niezawodnie gorszą, ze względu na przytoczone w rekursie okoliczności faktyczne, które to przeniesienie

poprzedziły, w szczególności zaś wobec faktu, że c.k. Rada Szkolna Krajowa przez 3 lata pozostawia bez odpowiedzi prośbę p. ... o stabilizację, przedstawia się ono tylko formalnie jako przeniesienie „ze względów służbowych”, w rzeczywistości zaś jest zarządzeniem karnym, tym dotkliwszym, że spotkało p. ... bez dochodzenia i orzeczenia dyscyplinarnego. Prawu władzy karania w razie potrzeby podwładnych nie uwłacza w niczym prawo podwładnych, by ich przed ukaraniem o winie przekonano. Te dwa prawa razem wzięte tworzą dopiero warunki sprawiedliwości. Wszelkie zaś odstępstwa od tych warunków, choćby pochodziły z pobudek najszlachetniejszych, jak np. z litości, by formalnym ukaraniem zbyt nie zgnębić jednostki, są krzywdą wyrządzoną zarówno jednostce tej, jak i ogółowi: jednostce, bo ją demoralizują, jeżeli jest naprawdę winna; ogółowi, bo podkopują w nim wiarę w sprawiedliwość i zaufanie do władzy. A cóż dopiero mówić w wypadku, jeżeli «akt łaski» spotka jednostkę w rzeczywistości niewinną?

Nie jest rzeczą Zarządu Głównego twierdzić cokolwiek o winie lub braku winy p. ...; Zarząd Główny stwierdza tylko, że przeniesienie jego mające wszelkie znamiona zarządzenia karnego, nastąpiło bez dochodzeń dyscyplinarnych, mimo kilkakrotnej pisemnej prośby z jego strony, by przeciw niemu dochodzenia takie wdrożono. Nawet pospolitemu przestępcy na taką prośbę nie daje się odpowiedzi odmownej po to, by go potem zaocznie ukarać.

W imieniu tedy tych dwóch zasad: (1) zasady dobra szkoły, domagającego się, by bez koniecznej i uzasadnionej potrzeby nie zmieniano w niej w ciągu roku nauczycieli; (2) zasady sprawiedliwości, domagającej się niekarania podwładnych bez udowodnienia im winy, zwłaszcza jeżeli podwładni sami poddają się dochodzeniom – Zarząd Główny Tow[arzystwa] Naucz[ycieli] Szkół Wyższych zwraca się do Wysokiego Ministerstwa z gorącą prośbą:

Wysokie Ministerstwo raczy do wyrażonego w końcowym ustępie rekursu żądania p. ... w zupełności się przychylić.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

7.12. Okólnik Zarządu Głównego TNSW do zarządów kół w sprawie ich stanowiska na zewnątrz

Muzeum r. XXV (1909), r. II (S), s. 65-66.

L. 1178.

We Lwowie, dnia 1 października 1909.

Szanowny Zarządzie!

Przypominając okólnik z dn. 5 kwietnia 1909 r., L. 409, w sprawie statutowego stanowiska kół Towarzystwa na zewnątrz i wynikającego stąd sposobu utrzymywania stosunków kół z władzami TYLKO ZA POŚREDNICTWEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO, Zarząd Główny zwraca z powodu konkretnego wypadku uwagę szanownych zarządów kół na pewną sprawę, stojącą w związku z charakterem kół, jako ORGANÓW

TOWARZYSTWA, A NIE SAMOISTNYCH STOWARZYSZEŃ. Chodzi tu o działalność kół na polu spraw oświatowych i szkolnych w miejscach ich siedziby, jak np. o akcję zakładania i popierania prywatnych szkół średnich, burs, różnych towarzystw mających na celu dobro szkół i młodzieży itp.

O ile w akcjach takich biorą udział tylko poszczególni członkowie kół TNSW, ich działalność obywatelska stoi zupełnie poza Towarzystwem i nie dotyka wcale stosunku kół do całego Towarzystwa. O ile jednak całe koło jako takie przyłącza się do jakiegokolwiek akcji publicznej, użycza jej swej firmy lub nawet przyjmuje współodpowiedzialność finansową, staje ono w sprzeczności z przepisami statutu Towarzystwa.

Aby tej sprzeczności uniknąć, należy w tego rodzaju sprawach postępować w sposób następujący:

Zanim koło przystąpi do akcji, w której zamierza uczestniczyć jako takie, zwróci się do Zarządu Głównego i sprawę mu przedstawi. Jeżeli Zarząd Główny nabierze przekonania, że Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych może daną sprawę ująć w swe ręce lub w niej uczestniczyć, wtedy też w całej tej akcji na zewnątrz (we wszystkich umowach, odezwach, ogłoszeniach, korespondencjach itp.) występować będzie Zarząd Główny TNSW, wszystkie zaś czynności na miejscu sprawować będzie w imieniu i pod odpowiedzialnością Zarządu Głównego, a w ciągłym z nim kontaktem koło.

Ze względu na lokalny charakter tego rodzaju akcji i na stosunki miejscowe wychodzące z Towarzystwa pisma *etc.*, które – jak właśnie wspomniano – muszą być podpisywane przez Zarząd Główny, może też podpisem Zarządu Głównego podpisywać zarząd danego koła.

Zarząd Główny uprasza usilnie szanowne zarządy kół o ściśle przestrzeganie powyższego sposobu postępowania, gdyż wobec wyraźnego pod tym względem przepisu statutu mogłoby w przeciwnym razie dojść do niepożądanych konfliktów z władzami, mogących niejedną pożyteczną i pilną akcję niepotrzebnie hamować.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr T. Twardowski, przewodniczący.

7.13. Kwestionariusz Zarządu Głównego TNSW w sprawie nauki języka polskiego według nowego planu ministerialnego

Muzeum r. XXV (1909), r. II (S), s. 82.

L. 1270.

We Lwowie, dnia 26 października 1909.

Szanowny Zarządzie!

Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, wykonując uchwałę ostatniego Zjazdu Członków TNSW (zob. uchw. VII, *Muzeum* 1909, II, „Spr. Tow.”, s. 3), uchwalił na posiedzeniu odbytym w dniu 23. bm. rozesłać do kół kwestionariusz w sprawie nauki języka polskiego podług nowego planu ministerialnego.

Sprawa ta jest obecnie aktualna, gdyż władze szkolne zamierzają przeprowadzić rewizję planu nauki języka polskiego.

Ponieważ pośpiech jest konieczny, prosimy o nadesłanie nam odpowiedzi do dnia 25 listopada br.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr T. Twardowski, przewodniczący.

KWESTIONARIUSZ:

(1) Czy nowy plan Minist[erstwa] W[yznań] i O[święty] nauki języka wykładowego można w całej rozciągłości zastosować z pożytkiem do nauki języka polskiego, czy też należałoby poczynić w nim w tym celu pewne zmiany?

(2) Na jakich zasadach należałoby oprzeć nowy plan nauki historii literatury polskiej?

(3) Jakie są główne postulaty co do podręcznika dla tych klas, w których uczy się historii literatury polskiej?

(4) Jakich zmian wymagałyby *Wypisy polskie* dla czterech klas niższych?

(5) Jakie zmiany należałoby poczynić w planie nauki gramatyki polskiej i w służących do niej podręcznikach?

(6) Jakim zmianom powinny ulec przepisy, odnoszące się do wypracowań piśmiennych we wszystkich klasach gimnazjum humanistycznego?

7.14. Kwestionariusz Zarządu Głównego TNSW w sprawie stosunków służbowych zastępców nauczycieli

Muzeum r. XXV (1909), t. II (S), s. 82-84.

L. 1286.

We Lwowie, dnia 26 października 1909.

Szanowny Zarządzie!

Zarząd Główny zajmował się na dwóch ostatnich posiedzeniach sprawą stosunków służbowych oraz położenia materialnego suplentów i uchwalił zwrócić się do Szanownych Kół z odpowiednim kwestionariuszem, za pomocą którego pragnie zebrać opinie nauczycielstwa w tej pięknej kwestii, w szczególności zaś, co się tyczy pytania: W JAKIM DUCHU NALEŻAŁOBY ŻĄDAĆ JAK NAJRYCHLEJSZEGO USTALENIA STOSUNKÓW SŁUŻBOWYCH ZASTĘPCÓW NAUCZYCIELI?

Nie przesądzając odpowiedzi Szan[owych] Kół na poszczególne pytania kwestionariusza, Zarząd Główny wyraził przekonanie, że w każdym razie postulaty Towarzystwa w kwestii stosunków służbowych zastępców nauczycieli nie powinny pozostać w sprzeczności z uchwalonymi przez XXIV Walne Zgromadzenie TNSW „Zasadami pragmatyki służbowej nauczycieli szkół średnich” (zob. *Muzeum* 1908, II, „Spr. Tow.”, s. 74 i n.). W szczególności pominął Zarząd Główny w kwestionariuszu sprawę STABILIZACJI suplentów w charakterze zastępców nauczycieli, uważając ją za niepożądaną zarówno ze stanowiska interesów szkolnictwa, jak i nauczycielstwa.

Żądania dodatku drożyznianego wliczalnego do płacy (remuneracji) jako stałego dodatku aktywalnego oraz podwyższenia dodatku pięcioletniego egzaminowanych zastępców nauczycieli do kwoty 500 k., nie objęto również kwestionariuszem, gdyż zdaniem Zarządu Głównego postulaty te nie ulegają kwestii.

Wreszcie Zarząd Główny pozwala sobie zwrócić uwagę Szan[owych] Kół na referat prof. K. Missony „W sprawie suplentów”, ogłoszony w *Muzeum* 1909, I, s. 343 i n.

ODPOWIEDŹ NA KWESTIONARIUSZ NALEŻY NADESŁAĆ DO 30 LISTOPADA 1909 R.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr T. Twardowski, przewodniczący.

KWESTIONARIUSZ:

W jakim duchu należałoby żądać jak najrychlejszego ustalenia stosunków służbowych zastępców nauczycieli pod względem WARUNKÓW UMOWY SŁUŻBOWEJ, w szczególności co się tyczy:

- (1) minimalnego czasu trwania służby;
- (2) warunków rozwiązania umowy jednostronnie przez państwo;
- (3) terminu wypowiedzenia umowy nawet w obrębie minimalnego czasu jej trwania;
- (4) postępowania dyscyplinarnego;
- (5) płacy służbowej;
- (6) zabezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy;
- (7) urlopów z powodu choroby lub dla celów naukowych;
- (8) odszkodowania w razie przeniesienia ze względów służbowych.

7.15. Pismo Zarządu Głównego TNSW do pana dra Franciszka Krčeka

Muzeum r. XXV (1909), t. II (S), s. 93.

L. 210.

We Lwowie, dnia 19 lutego 1909.

Wielmożny Panie Profesorze!

Ku wielkiemu swemu żalowi musiał się Zarząd Główny TNSW pogodzić z postanowieniem Pańskim złożenia z dniem 28 lutego br. swych czynności w Redakcji *Muzeum*. Nie mogąc uchylić tej smutnej konieczności, Zarząd Główny TNSW poczuwa się do obowiązku wyrażenia Wielmożnemu Panu Profesorowi szczerzej i serdecznej wdzięczności za nader wydatną i pełną zapamiętania pracę, jakiej Wielmożny Pan Profesor w ciągu kilku lat nie szczędził dla czasopisma *Muzeum*. Znakomite i umiejętne redagowanie trzech działów tego pisma przyczyniło się w znacznej mierze do podniesienia poziomu i wartości całego wydawnictwa, za co niekłamana wdzięczność odczuwali dla Wielmożnego Pana Profesora wszyscy czytelnicy *Muzeum*. Niechże pismo niniejsze będzie skromnym wyrazem tych uczuć i zarazem dowodem szczerzego żalu, w jakim Zarząd Główny i Komisja Redakcyjna *Muzeum* żegnają jednego z najzasłużeńszych swych współtowarzyszy pracy.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

7.16. Odpowiedź Zarządu Głównego TNSW na pismo RSK w sprawie wydania urzędowego spisu nauczycieli szkół średnich

Muzeum r. XXV (1909), r. II (S), s. 116-117.

L. 1334.

We Lwowie, dnia 4 grudnia 1909.

Szanowny Zarządzie!

Z pisma Wysokiej Rady dnia 10 zm., L. 63181, dowiedział się Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych ku swej wielkiej radości, że powzięta przez niego dnia 23 października 1909 r. uchwała, zmierzająca do tego, by Wysoka Rada sama ujęła w ręce i własnym nakładem wydawała *Spis nauczycieli*, spotkała się z powziętym już dawniej takimże samym zamiarem Wysokiej Rady, wobec czego jest pewność, że objawione we wspomnianej uchwale życzenie nauczycielstwa będzie spełnione.

Życzenie to wynikało z faktu, iż odpowiadające usprawiedliwionym wymaganiom wykonanie powziętej przez Walne Zgromadzenie Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych w r. 1908 uchwały, polecającej Zarządowi Głównemu wydawanie corocznego *Spisu nauczycieli* napotkało na wielkie trudności. Po pierwsze bowiem, koszt takiego wydawnictwa są niestosunkowo wielkie; wydany przez Zarząd Główny w roku bieżącym *Spis nauczycieli* kosztował wraz z honorarium autora łączną kwotę 4200 koron. Z kosztów tych zwróciła się Towarzystwu z rozprzedaży *Spisu nauczycieli* dotąd zaledwie kwota 1400 koron. Ale trudność tę można by po części usunąć, zmniejszając sam koszt papieru i druku; uprzystępniając tą drogą *Spis nauczycieli* większej liczbie kupujących, można by tym samym większą część kosztów niż dotąd pokrywać z rozprzedaży. Zresztą Zarząd Główny byłby nawet gotów ponosić i w dalszym ciągu takie same jak dotąd ofiary na cele tego wydawnictwa, gdyby ono istotnie zdołało w całej pełni uczynić zadość swemu przeznaczeniu, w czym jednak praca Zarządu Głównego i autora *Spisu nauczycieli* natrafia na trudność, do której usunięcia brak Zarządowi Głównemu środków. Mimo bowiem najdalej idącą skrupulatność autora, mimo wszelkie użyte mu przez Zarząd Główny poparcie, mimo wszelkiego uznania godne współdziałanie wszystkich niemal członków Towarzystwa około zbierania potrzebnych do *Spisu nauczycieli* dat, spis ten grzeszy brakami i błędami, gdyż znalazły się wśród nauczycielstwa niektóre wyjątki, które nie chciały dostarczać dat do *Spisu nauczycieli* bądź z braku zrozumienia potrzeby takiego wydawnictwa, bądź dlatego, iż wprost byli wydawnictwu z powodów zasadniczych lub innych przeciwni. Rzecz jasna, że nawet drobne braki i błędy pozbawiają tego rodzaju wydawnictwo, którego cała doniosłość spoczywa w absolutnej niemal ścisłości, wielkiej części jego

wartości. Zapobiec zaś tym brakom i błędom może tylko taki wydawca lub autor, które ma PRAWO ŻĄDAĆ od nauczycieli dostarczania potrzebnych dat. To prawo zaś ma w tym wypadku tylko Wysoka Rada, i dlatego Zarząd Główny powziął uchwałę na wstępie wspomnianej.

Z początkiem następnego roku kalendarzowego zamierza Zarząd Główny wydać jeszcze uzupełnienie do *Spisu* już wydanego. Uzupełnienie to zawierać będzie zaszłe od chwili wydania *Spisu nauczycieli* zmiany oraz poprawki i sprostowania. Podpisany Zarząd pozwala sobie wyrazić gorące pragnienie, by z początkiem roku 1911 wyszedł już pierwszy tom *Spisu nauczycieli* wydany staraniem i nakładem Rady Szkolnej Krajowej.

O tym, jak powinien zdaniem podpisanego Zarządu i nauczycielstwa taki *Spis* wyglądać, jakie winien zawierać daty, o tym informuje wydany przez Zarząd Główny *Spis nauczycieli*, którego jeden egzemplarz załączamy.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr T. Twardowski, przewodniczący.

7.17. Pismo Zarządu Głównego TNSW do polskich posłów do Rady Państwa, należących do stanu nauczycielskiego, w sprawie dodatku drożyznianego suplentów

Muzeum r. XXV (1909), t. I (S), s. 173-174.

L. 480.

We Lwowie, dnia 30 kwietnia 1909.

Jaśnie Wielmożny Panie Pośle!

Mimo usilnych starań, mimo rezolucji Komisji Budżetowej i Izby Poselskiej, mimo interpelacji, wniesionej w Wysokiej Izbie Posłów w sprawie udzielenia suplentom dodatku drożyznianego w roku 1908, suplenci tego dodatku nie otrzymali. Było [to] dla nich ciężką stratą, skoro się zważy panującą obecnie w naszym kraju drożyznę; zawiodła ich nadzieja tym bardziej uzasadniona, że Rząd w r. 1907 przyznaniem dodatku drożyznianego suplentom wyrównał choć w części krzywdę, którą im wyrządził, pomijając ich przy ostatniej regulacji płac urzędniczych. Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zwraca się przeto do jaśnie Wielmożnego Pana Posła z gorącą prośbą, by raczył ponownie zająć się losem zastępców nauczycieli i poczynić odpowiednie kroki, celem wyjednania im na rok 1909 tego skromnego dodatku do szczupłej ich płacy.

Łączymy wyrazy głębokiej czci.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych: dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

7.18. Pismo Zarządu Głównego TNSW do posłów do Rady Państwa pp. Ludomiła Germana, Ignacego Petelenza, Franciszka Tomaszewskiego

i Jana Zamorskiego w sprawie dodatku drożynianego [dla] zastępców nauczycieli

Muzeum r. XXVII (1911), t. I, z. 4 (S), s. 10.

L. 622

We Lwowie, dnia 13 maja 1910.

Jaśnie Wielmożny Panie Pośle!

Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zwraca się w myśl uchwał Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia, odbytego dnia 1 lutego 1910 we Lwowie, do Jaśnie Wielmożnego Pana Posła z gorącą prośbą, by raczył w sposób, jaki uzna za stosowny, poruszyć ponownie w Izbie sprawę dodatku drożynianego, który zastępcy nauczycieli otrzymali raz jedyny w r. 1907, od tego zaś czasu wyczekują go bezskutecznie, mimo rezolucji, którą Izba Posłów w tej mierze uchwaliła na wiosnę r. 1908, mimo dwukrotnych interpelacji, wniesionych przez polskich posłów stanu nauczycielskiego, i mimo usilnych starań Związku Państwowego Towarzystw Szkół Średnich i podpisanego Zarządu Głównego. Wobec coraz bardziej wzrastającej drożyny, wobec niedostatecznego remunerowania pracy zastępców nauczycieli sprawa ta nie ucichła i nie ucichnie, wytwarzając niepożądany ferment niezadowolenia prawie w połowie nauczycieli szkół średnich kraju. Zarząd Główny apeluje tedy do uczucia koleżeństwa, którego dowody Jaśnie Wielmożny Pan Poseł dawał tylokrotnie, i wyraża nadzieję, że zgodnemu współdziałaniu wszystkich miarodajnych czynników uda się nareszcie usunąć te krzywdę, która szkole i nauczycielstwu ciężkie przynosi szkody.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie – dr K. Zagajewski, sekretarz; dr K. Twardowski, przewodniczący.

7.19. Pismo gratulacyjne Zarządu Głównego TNSW do p. Michała Konopińskiego, członka RSK z miasta Krakowa, z powodu jego ponownego wyboru na członka RSK

Muzeum r. XXVII (1911), t. I, z. 4 (S), s. 83.

We Lwowie, dnia 17 marca 1911.

Jaśnie Wielmożny Panie Redaktorze!

Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, żywiąc zawsze wdzięczne i gorące uznanie dla owocnej działalności, jaką JW Pan rozwijał jako członek Rady Szkolnej Krajowej, dał temu uznaniu skromny wyraz, ogłaszając artykuł wstępny o „Sprawozdaniu” Jaśnie Wielmożnego Pana w *Muzeum* za luty br. Toteż obecnie Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych z szczerą radością powitało ponowny wybór JW Pana na delegata miasta Krakowa do Rady Szkolnej Krajowej i składa Mu serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra szkolnictwa krajowego.

Łączymy wyrazy głębokiego poważania.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie – sekretarz: Dr Karol Zagajewski, przewodniczący: Dr Kazimierz Twardowski.

7.20. Pismo Zarządu Głównego TNSW do posłów pp. Józefa Buzka, Ludomiła Germana, Ignacego Petelenza, Franciszka Tomaszewskiego i Jana Zamorskiego w sprawie budżetu Ministerstwa Wyznań i Oświaty za r. 1911

Muzeum r. XXVII (1911), t. I, z. 4 (S), s. 84.

We Lwowie, dnia 17 marca 1911.

Jaśnie Wielmożny Panie Pośle!

Uzupełniając przesłany przez nas wszystkim P.T. Członkom Koła Polskiego materiał do debaty budżetowej, zawarty w odblasku artykułu *Muzeum*, pn. „Szkolnictwo galicyjskie w budżecie państwa w r. 1911”, podpisany Zarząd Główny pozwala sobie zwrócić uwagę JW Pana Posła na poz. 5 §2 tyt. 5 budżetu Ministerstwa Wyznań i Oświaty, zatytułowany: „Unterstützungen, Stipendien und Remunerationen für Lehramtskandidaten und Lehrer”. W pozycji tej doznał w tegorocznym budżecie obciążenia wydatków na zasiłki (Unterstützungen) o 16.000 k. w porównaniu z r. 1910, a to celem podwyższenia dotacji na wychowanie fizyczne młodzieży szkół średnich.

Nie mając rzecz prosta nic przeciwko jak najwydatniejszemu popieraniu przez państwo fizycznego wychowania młodzieży, musimy się jednakowoż zastrzec przeciw temu, by działa się to wyłącznie kosztem tej pozycji budżetowej, z której kraj nasz dotąd stosunkowo znacznie korzystał i której nie tylko utrzymanie, ale raczej stałe podwyższanie powinno być wskazane ze względu na opłakane stosunki (gospodarka suplencka itp.) panujące na polu szkolnictwa w naszym kraju.

Łączymy wyrazy wysokiego poważania.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych we Lwowie – sekretarz: Dr Karol Zagajewski, przewodniczący: Dr Kazimierz Twardowski.

7.21. Oświadczenie Zarządu Głównego TNSW ogłoszone w dziennikach polskich w sprawie korespondencji umieszczonej w *Dile* przeciw dyrektorowi miejskiego gimnazjum w Jaworowie p. Emilowi Zarembie

Muzeum r. XXVII (1911), t. II, z. 1 (S), s. 9-10.

Lwów, [przed] 15 czerwca 1911.

W nrze 277 *Dila* z dnia 12 grudnia 1910 r. korespondent tegoż pisma, podpisany pseudonimem „Bezstronny” zarzucił dyrektorowi miejskiego gimnazjum w Jaworowie, p. Emilowi Zarembie, szereg czynów, uwłaczających jego czci nauczycielskiej i obywatelskiej.

Korespondent wyraził nadto przypuszczenie, że Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych nie ścierpi w gronie swych członków p. Emila Zarembę, obciążonego tak ciężkimi zarzutami.

Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych uchwalił dnia 4 lutego br. tj. na pierwszym swym posiedzeniu, odbytym po dacie pojawienia się wzmiankowanej korespondencji *Dila* zwrócić się do redakcji tego dziennika o dostarczenie mu dowodów na zarzuty poczynione p. Emilowi Zarembie. Gdy atoli na trzy polecane pisma Zarządu Głównego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych zwrócone do redakcji *Dila* z powyższą prośbą, a to z dnia 8 lutego 1911 r. L. 107, z dnia 8 marca 1911 [r.] L. 231 i z dnia 8 kwietnia [1911 r.] L. 389 Zarząd Główny nie otrzymał żadnej odpowiedzi, uchwalił na posiedzeniu z dnia 22 kwietnia 1911 podać do publicznej wiadomości powyższy stan rzeczy, dowodzący, że zarzuty *Dila* były pozbawione podstawy.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych – dr Karol Zagajewski *m.p.*, sekretarz; dr Kazimierz Twardowski *m.p.*, przewodniczący.

7.22. Pismo do Prezydium TNSW z podziękowaniem za wydanie *Mów i rozpraw*

Muzeum r. XXVIII (1912), t. II, z. 2 (S), s. 59-60.

Lwów, [przed] 30 czerwca 1912.

Świetne Prezydium!

Zmuszony wyjechać jutro na kilka dni do Wiednia, nie będę mógł brać udziału w zwołanym na dzień 30 bm. posiedzeniu Zarządu Głównego. Wobec tego zmuszony też jestem wywiązać się w drodze listownej z obowiązku, który pragnąłem spełnić osobiście na posiedzeniu Zarządu Głównego. Pozwalam sobie tedy za pośrednictwem niniejszego pisma złożyć Zarządowi Głównemu i całemu Towarzystwu na ręce Świetnego Prezydium wyrazy głębokiej wdzięczności za tak wielki zaszczyt i tak wspinały dar, jakim mnie obdarzyło Towarzystwo Nauczycieli Szkół Wyższych, wydając *Księgę*, zawierającą moje artykuły i przemówienia z czasu mej prezesury. Ten zupełnie wyjątkowy i tak nad wyraz dla mnie cenny sposób upamiętnienia mej sześćioletniej działalności w charakterze przewodniczącego Towarzystwa jest mi tym droższy, ile że daje widomy i trwały wyraz ścisłemu związkowi osobistemu, jaki mnie łączy z Towarzystwem. Związku tego, opartego na prawdziwym przywiązaniu do Towarzystwa i na szczerym umiłowaniu ideałów, którym ono służy, nie mogła i nie potrafi nigdy rozluźnić zmiana mego stanowiska w Towarzystwie, a jeżeli stosunki nie pozwoliły mi nadal Towarzystwu przewodzić, pragnę przecież, i ile to leży w mej mocy, być zawsze Towarzystwu pożytecznym.

Świetne Prezydium wielce by mnie zobowiązało, gdyby zechciało list powyższy na posiedzeniu Zarządu Głównego odczytać i przyjąć zarówno dla siebie, jak też dla całego Zarządu Głównego zapewnienia szczerej czci i wdzięczności,

z jaką kreszę się –

Kazimierz Twardowski.

7.23. Pismo do Redakcji *Słowa Polskiego* w sprawie artykułu „Minister Hussarek i ukrainofile”, zamieszczonego w *Słowie Polskim* nr 416 z 6.07.1912, s. 3.

Słowo Polskie r. XVII (1912), nr 428 (13.09), s. 7.

Od prof. K. TWARDOWSKIEGO otrzymujemy następujące pismo:

W *Słowie Polskim* z dnia 6 bm. (nr 416) ogłoszono pod nagłówkiem „Minister Hussarek i ukrainofile” artykułik, reprodukujący „dwa dokumenty” w sprawie nadania drowi Stefanowi Baleyowi zasiłku na wyjazd za granicę w celach naukowych i zawierający nadto następującą uwagę o doktorze Baley: „Pan Stefan Baley za czasów akademickich brał udział w pracach kółka filozoficznego polskiej Czytelni Akademickiej, a obecnie drukował kilka recenzji w polskich pismach filozoficznych. Być może, że ta okoliczność pobudziła w nim marzenia o katedrze na «ukraińskim» uniwersytecie, zwłaszcza, że parę artykułów popularno-naukowych ogłosił w ukraińskim *Dile*».

Ponieważ dr Stefan Baley jest moim uczniem i ponieważ wspomniany zasiłek na wyjazd za granicę nadało mu Ministerium Oświaty na podstawie jednomyślnej uchwały grona profesorów Wydziału Filozoficznego, powziętej na mój wniosek, przeto pozwoli Szan[owna] Redakcja, że w sprawie tej zabiorę głos, albowiem cytowany artykułik *Słowa Pol[skiego]* wychodzi – tak mi się zdaje – z dwóch mylnych założeń.

Pierwszym jest przypuszczenie, jakoby takie dwa dokumenty, jakie p. minister oświaty przesłał jednemu z posłów ruskich, interesujących się sprawą p. Baley, były czymś niezwykłym. Tymczasem rzecz ma się odwrotnie – są one czymś zupełnie codziennym. Ponieważ posłowie interweniują w niezmiernie licznych sprawach u różnych ministrów, więc przyjęła się forma, że minister, kazawszy sporządzić wyciąg z odpowiednich aktów, wyciąg ten przesyła interweniującemu posłowi wraz ze swym biletem, na którym słowa „beehrt sich beiliegende Information zu übermitteln” są tak samo, jak nazwisko ministra, umieszczone drukiem.

Ale ważniejsza jest sprawa drugiego założenia, z którego Szan[owna] Redakcja wychodzi. Przytoczony bowiem tutaj przeze mnie ustęp artykułiku z dn. 6 bm. wyraża, jeżeli go dobrze rozumiem, przekonanie, że aspiracje w kierunku kariery naukowej wśród społeczeństwa ruskiego nie dają się pogodzić z uczęszczaniem na polskie kółka naukowe lub ze współpracownictwem w polskich pismach naukowych; że więc uczeń narodowości ruskiej, który w czasie swych studiów lub później bierze udział w pracach Kółka Filozoficznego Czytelni Akademickiej, albo pisuje sprawozdania do *Przeglądu Filozoficznego*, albo *Ruchu Filozoficznego*, musi z góry rzec się późniejszej pracy naukowej w łonie instytucji ruskich. Przekonanie to wydaje mi się z gruntu mylne.

Jego konsekwencją byłaby zasada, że Rusin nie powinien kształcić się w uniwersytecie polskim i korzystać ze wszystkich istniejących przy nim środków

wyrabiania się, jakimi są m.in. także posiedzenia kółek naukowych studentów polskich, oraz że Rusin nie powinien pisywać artykułów i recenzji do polskich pism naukowych. Tak samo więc Polak nie mógłby się kształcić w uniwersytetach francuskich lub niemieckich i brać udziału w poświęconych sprawom naukowym zebraniach studentów francuskich i niemieckich, o ile by oczywiście został do nich dopuszczony; tak samo dalej nie powinien by pisywać do pism francuskich i niemieckich, jeżeli nie chce, aby mu to wytknięto, skoro objawi zamiar pracowania dla własnego narodu. Sądzę, że tej zasady bronić nie można, a ponieważ jest ona *implicite* zawarta w przytoczonym powyżej ustępie artykułiku – boć trudno przypuścić, aby Szan[owna] Redakcja chciała w nim wydać swój sąd o kwalifikacji NAUKOWEJ p. dra Baleya – przeto uważałem za swój obowiązek skreślić powyższych słów kilka.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania, z jakim pozostaję – prof. uniw. dr KAZIMIERZ TWARDOWSKI.

Od siebie dodamy, że nie mieliśmy bynajmniej zamiaru kwestionowania Rusinom praw kształcenia się w środowisku polskim; w notatce zaś inkryminowanej zadokumentowaliśmy jedynie narodziny uczzonego ruskiego, który zajmie niewątpliwie w przyszłym uniwersytecie ruskim stanowisko i – jak to świadczy już obecne jego współpracownictwo w *Dile* – zasili obóz ukraiński w walce z Polakami, pomimo poparcia, jakiego doznał od polskich profesorów.

7.24. List do Adolfa Becka

Lwów 15.05.1915.

[W:] Adolf Beck, *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie podczas inwazji rosyjskiej w roku 1914-1915*, Lwów, Senat Akademicki UJK 1936, s. 84.

JW Pan Prof. Dr Adolf Beck

Dnia 15 maja 1915.

Pańska 3.

Mój Kochany! Pięć miesięcy mija, odkąd pisałeś do mnie swój list z 16 grudnia r.u. i żadnej od owego czasu dalszej wiadomości od Ciebie nie miałem. Ja pisałem 2 razy, odpisując Ci na Twój list i prosząc o dalsze wiadomości. Dzisiaj piszę po raz trzeci i jak w tamtych dwóch listach zaczynam od wyrażenia Ci mej najszczerzej wdzięczności za Twe słowa i za wszystko, co tam czynisz i działasz. Wiem, że masz zadanie niezmiernie trudne, ale wiem też, że doskonale się z niego wywiązujesz. Nie tylko ja, ale bardzo, bardzo wielu jest Ci za to z głębi serca zobowiązanych! Jestem ogromnie zmartwiony ustępem listu, donoszącym o tym, że już tylko na dwa lub trzy miesiące starczy Wam środków – tymczasem owe miesiące minęły, a stąd nic się jeszcze nie dało zrobić! Nie tracę jednak nadziei. Nie traćmy jej wszyscy! Wielką ulgą jest to dla Ciebie jak też i dla mnie, że jesteśmy razem z rodzinami. List Twój odczytałem kolegom – była oczywiście wielka radość. Agendy moje są olbrzymie – jedną z najważniejszych ich części Dom Akademicki dla naszej Młodzieży, w którym 270 najbiedniejszych może spokojny i wolny od troski wieść żywot i uczyć się. Odbывают się rygoroza

i egzaminy rządowe prawnicze, odbędzie się też szereg promocyj naszych. Rygorozów z innych wydziałów nie odbywamy, ale natomiast egzaminy nauczycielskie się zdarzają, częściowe przynajmniej. Od czasu do czasu [odbywa posiedzenia] Mały Senat z 3 dziekanami świeckimi i prorektorem. Powiedz wszystkim Kolegom, że myślą wiele wśród Was wszystkich przebywam i bardzo mi przykro, że wakacje zeszłoroczne tak to sprawiły, że tylko myślą wśród Was bawię. Od wszystkich i o wszystkich pragnęłoby się mieć wieści... Szczególnie serdeczne wyrazy oświadczyć Wartenbergowi, Ignacemu Zakrzewskiemu, Mańkowskiemu... O śmierci Roszkowskiego zapewne wiecie. Umarł 7 kwietnia. Ogromnie bym się cieszył, gdybym miał znowu od Ciebie i w ogóle od Was wieści – w ostatnich czasach nic od Was tu nie przyszło, tj. od Kolegów. Państwu Zuberom oświadczyć od nas co możesz najlepszego, powiedz im, że ich syn ma się doskonale i pilnie pracuje w laboratorium chemicznym tutejszej politechniki... Filozofowie schodzą się regularnie co dwa tygodnie, odbywają odczyty, dyskusje *etc.* Ale wszystkim tęskno i smutno. Dla Twej Rodziny od nas tj. od mej Żony i mych córek piękne ukłony i pozdrowienia. Ja Pani Twej całuję rączki a Tobie ściskam zacząć dłoń i Twej przyjacielskiej pamięci się polecam. Twój – Kazimierz T.

Adres: IX. Boltzmanng. 5.

7.25. Kartka do Adolfa Becka (1)

Wiedeń 22.06.1915.

[W:] Adolf Beck, *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie podczas inwazji rosyjskiej w roku 1914-1915*, Lwów, Senat Akademicki UJK 1936, s. 85-86.

Rector C. R. Universitatis Leopolitanae

Wiedeń, 22 czerwca 1915.

Mój Drogi!

Piszę dzisiaj tylko to, co najkonieczniejsze – mam nadzieję, że niebawem się zobaczymy i przykro mi tylko, że zamiast tego listu sam nie mogę jawić się we Lwowie. Ponieważ to jest jednak rzeczą niemożliwą, przeto zwracam się z gorącą do Ciebie prośbą, abyś tak jak dotąd jeszcze przez krótki czas strzegł spraw i interesów naszego Uniwersytetu dopóki nie zjawią się we Lwowie Władze akademickie, przygotowujące już swój wyjazd. Nastąpi on w czasie najbliższym i wtedy zdejmemy z Ciebie brzemię, które z takim zaparciem się, z taką godnością i z takim pożytkiem przez tyle czasu dźwigałeś na swych barkach. List Twój z 4 maja b. r. otrzymałem – nie wiem, czy otrzymałeś telegraficzną odpowiedź. Dzisiaj na szczęście główna treść listu Twego i moja odpowiedź jest nieaktualna.

Na Twoje ręce zasyłam imieniem wszystkich Kolegów dla pozostałych we Lwowie Kolegów serdeczne wyrazy. Myśl o tym, że może już za kilka dni znajdę się u Twego boku w murach naszej najdroższej wszechnicy, napawa mnie uroczystą radością!

Ściskam Twoją dłoń wdzięczny Ci za wszystko – K. Twardowski.

7.26. Kartka do Adolfa Becka (2)

Wiedeń 23.06.1915.

[W:] Adolf Beck, *Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie podczas inwazji rosyjskiej w roku 1914-1915*, Lwów, Senat Akademicki UJK 1936, s. 86.

Wiedeń, 23 czerwca, 1915.

Mój Drogi!

Na los szczęścia posyłam tych kilka słów z serca pełnego radości! Przez Pana Radcę Reinlandera prosiłem Cię, byś jeszcze do mego przybycia raczył pełnić obowiązki gospodarza naszego ukochanego Uniwersytetu. Przybędę w czasie jak najkrótszym, by zdjąć to wielkie brzemię z Twych barków. Trudno mi wszystko pisać, czym myśl moja zaprzątnięta:. Największym mym pragnieniem, by zastać Was wszystkich zdrowych i razem! Do widzenia Twój – Kazimierz T.

7.27. Adres Uniwersytetu Lwowskiego do Uniwersytetu Warszawskiego [na uroczystość jego otwarcia]

[1] *Gazeta Poranna* r. VI (1916), nr 2586 (25.11), s. 2.

[2] *Kurier Lwowski* r. XXXIII (1915), nr 443 [wieczorny] (25.11), s. 2 [tekst identyczny jak *sub* [1].

Na uroczystość otwarcia Polskiego Uniwersytetu w Warszawie rektor i Senat Akademicki Uniwersytetu Lwowskiego przesłali na ręce rektora, dra Brudzińskiego, za pośrednictwem prof. dra Józefa Kallenbacha, następujący adres:

UNIwersYTETOWI POLSKIEMU W WARSZAWIE

Rektor i Senat Akademicki Uniwersytetu Lwowskiego imieniem profesorów i młodzieży gorąco witają odnowiony Uniwersytet w Warszawie! Odrodzenie Polskiej Wszechnicy w stolicy Polski napawa serca nasze dumną radością i szczytne budzi nadzieje. Ponownie spełniają się przeszłości naszej przykazania, upatrujące w oświacie publicznej podstawę ładu i pomyślności Narodu i Państwa.

Uniwersytet Wasz działać będzie w murach, która patrzyły na trud i pracę myśli naszej sprzed laty kilkudziesięciu, gdy Ojcowie nasi w czasach, okrytych kirem i żałobą, ciosali bryły na gmach wspomnieniom naszym tak drogi – na Szkołę Główną. Pamięć jej niechaj wzorem świecie uniwersytetowi nowemu, obowiązków i zadań Szkoły Głównej spadkobiercy!

W dostojnej tej tradycji tkwi rękojmia żywych i trwałych związków między naszymi uniwersytetami. Wszak i my Warszawie zawdzięczamy, że na kartach kroniki naszego uniwersytetu świecą chlubnie imiona Szkoły Głównej wychowawców i mistrzów!

Wielki to dla nas dzień, gdy do sierocego a przecież królewskiego warsztatu polskiej nauki staje trzeci uniwersytet, by współ z nami w celowej harmonii z całością potrzeb Narodu snuć przędzę czystej wiedzy dla dobra braci i dobra całej ludzkości!

Idea uniwersytetów naszych, rzucona przed wiekami, poczęta przez Wielkiego ostatniego Piasta, ziszczona ofiarą Jadwigi i mocną dłonią Jagiełły, polega na

organicznym związku między uniwersytetem a potrzebami Państwa. Uniwersytety polskie skupiały w swych murach promienie cywilizacji zachodniej, odbijały ku zachodowi blask polskiego geniuszu, a rozprawdzały światło i ciepło zachodu na obszernych przestrzeniach wschodnich.

Taka jest dziejowa tradycja owej idei, a nią jej snuli dalej potężny nasz król, Stefan Batory, fundując sławną Akademię Wileńską, której upadek dotąd oplakujemy, lub Jan Zamoyski, zakładając pod koniec wieku XVI²³⁵ swoją Akademię, albo wreszcie idący śladem poprzedników Jan Kazimierz, gdy w królewskim przywileju z roku 1661 nasz uniwersytet do życia powołał, aby i w ziemiach ku wschodowi Państwa „oddano powinna cześć poważnemu wyznaniu cnoty i prawdy”.

Od dawnych tych czasów nad uniwersytetami naszymi niejedna groźna przeciągnęła burza. Ale ostały się tradycje Jagiellonów i Wazów, życzliwe i serdeczne znajdując zrozumienie u Najmiłościwiej nam panującego Cesarza i Króla, prawdziwego odnowiciela i szczerzego pomnożyciela tych polskich wszechnic, które ocalały. W stosunku do Jego Tronu, pełnym wdzięczności i zaufania, czerpiemy pełną otuchę, że i Wy możecie trwały wznosić gmach na fundamentach, na których zakładacie pierwsze wiązania przyszłej budowy wśród chwili przedziwnej, wśród grzmotu dział, w krainie zgliszcz, popiołów i mogił!

Wierzymy, że podjętemu w najcięższych warunkach zadaniu sprostatcie; że pełnym blaskiem zajaśnieje nowe ognisko polskiej nauki, wzbogacając ludzkość na sławę i pożytek Narodu!

Quod felix, faustum, fortunatumque sit!

Dr K. Twardowski²³⁶ m.p., t. cz. Rektor i przewodniczący Senatu Akademickiego Uniwersytetu Lwowskiego.

7.28. Pismo Senatu Akademickiego Uniwersytetu Lwowskiego do Henryka Sienkiewicza z powodu ukończenia przezeń 70 roku życia

[1] *Dziennik Polski* r. XLIX (1916), nr 220 [popołudniowy] (6.05), s. 1.

[2] *Gazeta Wieczorna* r. VI (1916), nr 2881 (6.05), s. 2 [tekst identyczny jak sub [1]].

[3] *Kurier Lwowski* r. XXXV (1916), nr 227 [poranny] (6.05), s. 2 [tekst identyczny jak sub [1]].

[4] *Wiek Nowy* r. XVI (1916), nr 4479 (6.05), s. 3-4 [tekst identyczny jak sub [1]].

[5] *Gazeta Lwowska* r. CVI (1916), nr 106 [478] (9.05), s. 3-4 [tekst identyczny jak sub [1]].

Czcigodny Panie!

Przed kilku laty, obchodząc dwusetną pięćdziesiątą rocznicę swej pierwszej fundacji i pragnąc w uroczystej chwili tej ściślej się połączyć z najzasłużeńszymi mężami narodu, Wszechnica Lwowska przesłała Tobie, Czcigodny

235 W *Gazecie Porannej* i *Kurjerze Lwowskim* jest omyłkowo odpowiednio „XV” i „XIV”; w *Kurjerze Lwowskim* ponadto opuszczone jest słowo „wieku” [przyp. nasz – AB&J].

236 W *Kurjerze Lwowskim* po słowie „Twardowski” następuje dodatek „m.p.” [przyp. nasz – AB&J].

Panie, jako jednemu z pierwszych w szeregu tych mężów, to, co ma najcenniejszego: dyplom doktora praw *honoris causa*.

Położona na kresach dawnej Rzeczypospolitej, gdzie życie narodowe bywa z natury rzeczy najbardziej narażone na niebezpieczeństwo, wiedząca, że od zwycięskiego odparcia tych niebezpieczeństw zależy również i jej trwałość jako instytucji narodowej, Wszechnica nasza pragnęła w ten sposób uczcić w Tobie także i bojownika, który wspaniały twórczy geniusz swój oddał z całą świadomością tego, co czyni, przede wszystkim na usługi – wstającego²³⁷ narodu.

Na stronicach dzieł Twych potężnych odżyła potężna, w bohaterskiej krwi skąpana przeszłość nasza; dzięki niezwykłemu blaskowi, jakim otoczyć ją zdołałeś, nauczyli się ją kochać i najobojętniejsi; nauczyli się pojmować, iż życie społeczeństwa na historycznej polega ciągłości, i że bez należytego zrozumienia i ukochania tej ciągłości nie można w sobie pobudzić skutecznej żądzy dalszego trwania narodowego.

A tego rodzaju owocny, uspołeczniający w duchu narodowym wpływ pracy Twojej nie ogranicza się jedynie do tak zwanych oświeconych kół społeczeństwa; ogarnął on jak najszerze jego warstwy. Marzenie Mickiewiczowskie, aby księgi twórcy stały się własnością ogółu, spełniło się także na Tobie. Zapewne ku niemałej Twojej radości, a ku wielkiemu pożytkowi Polski, umiłowanie pragnień narodowych, przenikające Twe dzieła, przeniknęło dzięki tym dziełom do ludu, i jeżeli ta nadzieja nie mającego zaginać bytu naszego czuje się dzisiaj organiczną częścią narodu, to nie dającą się z niczym porównać korzyść tę zawdzięczamy w niezwyklej mierze Twojemu właśnie duchowi.

Atoli geniusz Twój jeszcze jedną narodowi naszemu ogromną wyświadczył przysługę. Nie mieliśmy i nie mamy pisarza, który by takiego jak Ty zażywał rozgłosu wśród obcych. Dzięki powszechnej sławie tej,²³⁸ będącej wynikiem znamienitych sił twórczych, wypełniających Twą duszę i ujawnionych przez Ciebie, rozpowszechniło się i rozpowszechnia słynne imię Polski. Można by²³⁹ niemal powiedzieć, iż²⁴⁰ nazwisko Twoje stało się dla cudzoziemca nazwiskiem Polaka w ogóle w najlepszym, najszlachetniejszym wyrazu tego znaczeniu: Polaka, obdarzonego geniuszem; Polaka kochającego ponad wszystko swój naród; Polaka rozumiejącego prawa innych, ale równocześnie świadomego swych własnych, niezmarłych praw do własnego, historycznego życia; Polaka, nie przestającego wierzyć ani na chwilę, iż z tego krwawego zamętu, w jaki świat się dziś stoczył, wyłoni się nareszcie – Sprawiedliwość.

I w tym krwawym zamęcie dzisiejszym, w którym pogrążyła się nasza przede wszystkim ziemia, albowiem na ziemi polskiej rozgrywają się walki, o jakich nie było dotąd mowy w dziejach ludzkich, najdonioślej i najskuteczniej – dzięki właśnie

237 W *Gazecie Wieczornej, Kurierze Lwowskim* i *Wieku Nowym* zamiast słowa „wstającego” jest słowo „walczącego” [przyp. nasz – AB&JJ].

238 W *Kurierze Lwowskim* i *Wieku Nowym* zamiast słowa „tej” jest słowo „Twej” [przyp. nasz – AB&JJ].

239 W *Wieku Nowym* zamiast słów „Można by” jest słowo „Możemy” [przyp. nasz – AB&JJ].

240 W *Kurierze Lwowskim* i *Wieku Nowym* zamiast słowa „że” jest słowo „iż” [przyp. nasz – AB&JJ].

Twemu nazwisku – zabrzmiał znowu głos Twój, Panie. Nie tylko odezwałeś się do sumienia narodów, ażeby narody te przyszły z pomocą niszczoneму tak bezlitośnie krajowi, ale wskazałeś krzywdy, które spotkały nas do tej pory i jakie jeszcze spotkać nas mogą.

I za to należy Ci się również wielka nasza wdzięczność. Toteż dzisiaj, kiedy kończysz siedemdziesiąty rok życia, w tym dniu, który zamyka tak ogromny obszar czasu, nieustanną, nie tylko w literackim kierunku twórczą wypełnioną pracą, Wszechnica Lwowska, pomna niespożytych zasług Twoich, ponawia niniejszym swe hołdy i najgorętsze zasyła Ci życzenia, ażebyś, Czcigodny Panie, z tą samą siłą w jak najdłuższe pracował lata i abyś z niezmąconą już radością spoglądał na błogie, słoneczne owoce, które cierpienia i wysiłki narodu, z Twoimi połączone wysiłkami, wydać powinny!

Z Senatu Akademickiego Uniwersytetu Lwowskiego: dr K. Twardowski, t.cz. Rektor.

7.29. Pismo kondolencyjne z powodu śmierci Tadeusza Rutowskiego wysłane imieniem Uniwersytetu Lwowskiego do Komisarza Rządowego m. Lwowa, dra Władysława Stesłowicza

[1] *Wiek Nowy* r. XVIII (1918), nr 5066 (4.04), s. 4-5.

[2] *Gazeta Lwowska* r. CVIII (1918), nr 77 (5.04), s. 3.

Uniwersytet Lwowski, boleśnie odczuwając wraz z całym społeczeństwem śmierć Tadeusza Rutowskiego, przesyła na ręce Jaśnie Wielmożnego Pana wyrazy najgłębszego smutku i żalu.

W świeżej pamięci zachowuje Lwów wyjątkowe zasługi, które Tadeusz Rutowski położył dlań w ciężkich chwilach najazdu rosyjskiego. Wszyscy wiemy, czym był wówczas dla srodze doświadczonego miasta. Troskliwa opieka, którą otaczał²⁴¹ wszystkich jego mieszkańców i wszystkie jego instytucje, objęła także Uniwersytet. Toteż wzięliśmy szczery udział w radosnych objawach czci i wdzięczności składanych w hołdzie powracającemu z niewoli Prezydentowi.²⁴² Dzisiaj usta, które tak skutecznie umiały pocieszać i bronić, zamilkły na zawsze; dzisiaj oblicze, pełne godności zarazem i dobroci, skamieniało we śnie śmiertelnym; dzisiaj do grobu schodzi Mąż, który posłuszny tylko obowiązkowi, nie ustawał przez całe życie ani na chwilę w służbie publicznej.

W służbie tej pracował niestrudzenie na wielu polach. Ale Uniwersytet stojąc na straży najwyższych dóbr umysłowych narodu, w najbardziej wdzięcznej zawsze pamięci zachowa to wszystko, co Tadeusz Rutowski zdziałał jako krzewiciel duchowej kultury Narodu, jako założyciel i opiekun wspaniałego szeregu powstających lub rozkwitających pod jego okiem i pod jego ręką instytucji miejskich – żeby wspomnieć Miejską Galerię Obrazów, Muzeum Przemysłowe, Muzeum Króla Jana

241 W *Gazecie Lwowskiej* zamiast słowa „otaczał” jest słowo „otoczył” [przyp. nasz – AB&JJ].

242 W *Gazecie Lwowskiej* słowo „Prezydent” jest małą literą [przyp. nasz – AB&JJ].

III, Muzeum Władysława Łozińskiego, wreszcie powołaną do życia w ostatnich czasach Bibliotekę Miasta Lwowa.

Te instytucje na równi z wielu innymi trwałymi owocami Jego wieloletniej działalności świadczyć będą po wszystkie czasy o wielkim rozumie, gorącym sercu i silnej woli Tadeusza Rutowskiego. A przykład jego niechaj budzi do czynu jak najwięcej mężów²⁴³ do Niego podobnych.

Dr K. Twardowski, prorektor.²⁴⁴

7.30. List do Juliusza Twardowskiego

Lwów 24.12.1922.

[W:] Janusz Pajewski, „Z zapisek i korespondencji Juliusza i Kazimierza Twardowskich”.
Kwartalnik Historyczny r. LXIX (1962), z. 1, s. 142-143.

We Lwowie, 24 grudnia 1922.

Najdroższy!

Treść listu Twego z 20 bm., wczoraj odebranego, nie była dla mnie niespodzianką pod dwoma względami, a była niespodzianką pod jednym. Nie było dla mnie niespodzianką, że otrzymałeś propozycję,²⁴⁵ gdyż – jak wiesz z listu mego do Wiednia Ci pisanego z alegatem do Doschota – wcześniej od Ciebie dowiedziałem się przynajmniej ogólnikowo o zamiarach Warszawy co do Twej osoby. Nie było też niespodzianką dla mnie zwinięcie chorągiewki²⁴⁶ – wszak, jak pamiętasz, W LECIE 1919 SAM DOŚWIADCZYŁEM TEGO NA SOBIE: NAPRZÓD WEZWANIE TELEGRAFICZNE DO WARSZAWY, A PO MOIM PRZYBYCIU OŚWIADCZENIE, ŻE ZAMIARY ULEGŁY ZMIANIE (i u mnie z powodu sprzeciwu różnych partii, przede wszystkim prawicowych i duchowieństwa). Niespodzianką²⁴⁷ i to niezmiernie miłą dla mnie była wiadomość, żeś się na przyjęcie propozycji godził. Z tej decyzji Twej, choć ona tym razem była pozbawiona pozytywnych owoców, bardzo się cieszę, albowiem zyskałeś tym sposobem ZUPEŁNIE CZYSTE I SPOKOJNE SUMIENIE – wszak TY CHCIAŁEŚ podjąć się tak trudnego i wściekle niewdzięcznego zadanie, NIE TWOJĄ więc winą, jeśli nie możesz stosownie do swych zdolności i do swego doświadczenia pracować w Ojczyźnie dla Ojczyzny. Że musisz doznawać rozgoryczenia, temu się nie dziwię – i ja go doznawałem w podobnej zupełnie sytuacji, odczuwając to, co ze mną zrobiono, jako WIELKĄ NIEPRYZWOITOŚĆ – tak samo jak nie mniejszą

243 W *Gazecie Lwowskiej* słowo „mężów” jest wielką literą [przyp. nasz – AB&JJ].

244 W *Gazecie Lwowskiej* dodano „Uniwersytetu Lwowskiego” [przyp. nasz – AB&JJ].

245 Chodzi o propozycję objęcia teki ministra lub wiceministra spraw wewnętrznych, złożoną J. Twardowskiemu przez premiera gen. W. Sikorskiego po zamordowaniu prezydenta Narutowicza 16 grudnia 1922 roku [przyp. nasz – AB&JJ].

246 Wskutek sprzeciwu niektórych ugrupowań sejmowych gen. W. Sikorski wycofał pierwotną propozycję i zarazem zaproponował J. Twardowskiemu stanowisko wojewody górnośląskiego [przyp. nasz – AB&JJ].

247 Od wiersza „Niespodzianką i to niezmiernie miłą” do wiersza „pracować w Ojczyźnie i dla Ojczyzny” dwukrotnie zakreślone pionową linią na marginesie [przyp. J. Pajewskiego].

nieprzyzwoitością jest to, co zrobiono z Tobą – ale gdy człowiek sobie przypomni, że ludzi niestety – w myśl zasady Gordona, zdobywcy Khartumu – [trzeba] traktować jak rzeczy, rozgoryczenie mija. Co się zaś tyczy PROPOZYCJI GÓRNOŚLĄSKIEJ, trudno mi z punktu widzenia rzeczowego sądzić, o ile Twoja odmowa była uzasadniona – z punktu widzenia osobistego doskonale rozumiem, żeś w WARUNKACH I OKOLICZNOŚCIACH, w których uczyniono Ci tę propozycję, odmówił.

Na TWOJE POSTANOWIENIE COFNIĘCIA SIĘ DO PRACY NAUKOWEJ I LITERACKIEJ najzupełniej się godzę. Jest to i moim marzeniem, aby nic innego nie robić, jak czytać i pisać. Musi to pozostać dla mnie marzeniem, albowiem o przeniesieniu się w stan spoczynku wobec dzisiejszych poborów emerytalnych, jak tego na własnej skórze doświadczasz, niepodobna myśleć. Gdybym miał pewność, że zdrowie będzie mi służyło stale aż do śmierci i pozwoli mi zawsze na intensywną pracę naukowo-literacką, poszedłbym mimo to na pensję, bo drukując podręczniki – tak potrzebne u nas zwłaszcza w zakresie filozofii – a nawet wydając przekłady polskie klasyków filozofii, zarabiałbym dostatecznie na życie. Ale nikt mi gwarancji takiego zdrowia dać nie może – a w razie choroby itp. przeszkód zeszedłby człowiek na żebry. Więc trzeba pchać dalej taczkę wykładów, ćwiczeń, posiedzeń, konferencji, egzaminów itd. Wprawdzie wykłady i ćwiczenia sprawiają mi zawsze wielką satysfakcję, ale odczuwam stale przykrość niemając, że zajęcia nauczycielskie i związane z czynną profesurą obowiązki nie pozostawiają mi prawie żadnego czasu na pisanie książek. Nie ma jednak rady!

We mnie skutek ostatnich wydarzeń nastąpiło wielkie przygnębienie. Od dnia 16 (zamordowanie Narutowicza²⁴⁸) bm. coś się we mnie zapadło – coś się załamało! Zdaje się, że tym była reszta nadziei...!

Wczorajszy wieczór spędziliśmy jako niby wigilijny²⁴⁹ u siebie w domu [–] Kazia,²⁵⁰ Halka,²⁵¹ jak i Hasia Makowska.²⁵² Dzisiaj byliśmy o w pół [do] 7 u Duciów,²⁵³ gdzie było drzewko, którym się wnuczka bardzo zachwycała – wnuczek jeszcze za głupiutki. Brak nam bardzo w tych czasach Anielki,²⁵⁴ która tam w Biesiekierzu ma teraz liczny zjazd rodzinny i wiele bardzo roboty!

Od żony serdeczne podziękowanie dla Twej Pani²⁵⁵ za Jej kartkę pisaną 16 bm. z Okocimia i zarazem i dla Niej i dla Ciebie uściski. Halka całuje Wam ręce. Ode mnie przyjmijcie moc serdeczności.

Twój Kazimierz.

248 Wyrazy „(zamordowanie Narutowicza)” dopisane ręcznie nad wierszem maszynowym. Ustęp od wyrazów „We mnie skutek ostatnich wydarzeń” do „reszta nadziei” zakreślony na marginesie podwójną linią pionową [przyp. J. Pajewskiego].

249 W r. 1922 dzień 24 XII przypadał w niedzielę, stąd wigilia Bożego Narodzenia obchodzona była 23 XII [przyp. J. Pajewskiego].

250 Żona profesora [przyp. J. Pajewskiego].

251 Cóрка profesora [przyp. J. Pajewskiego].

252 Przyjaciółka rodziny Twardowskich [przyp. J. Pajewskiego].

253 Córką profesora, Maria z Twardowskich, i Kazimierz Ajdukiewiczowie [przyp. J. Pajewskiego].

254 Córką profesora, Aniela Tomczakowa mieszkała w swej posiadłości, Biesiekierzu pod Łodzią [przyp. J. Pajewskiego].

255 Chodzi o Paul[in]ę ze Schwabów Twardowską, żonę Juliusza [przyp. nasz – AB&JJ].

7.31. List do Zarządu Głównego TNŚSiW

Przegląd Pedagogiczny r. LX (1936), z. 19, s. 314.

W październiku br. odbyła się we Lwowie uroczystość uczczenia 70-ej rocznicy urodzin Rektora Kazimierza Twardowskiego, b. Prezesa TNŚW. W uznaniu zasług Jubilata został Mu poświęcony ostatni numer *Muzeum*, a nadto Zarząd Główny przesłał depeszę z gratulacjami (*Przegląd Pedagogiczny* nr 16, s. 268). W związku z tym Zarząd otrzymał następujące podziękowanie:

We Lwowie, 9 grudnia 1936.

Do Zarządu Głównego

Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych

Wielki zaszczyt wyświadczyło mi Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych i wielką sprawiło mi radość, biorąc tak wybitny udział w obchodzie 70-ej rocznicy moich urodzin. Nie tylko bowiem Zarząd Główny Towarzystwa przysłał mi ujęte w nader serdeczne i miłe dla mnie słowa życzenia, lecz ponadto wydał wspólnie z Redakcją *Muzeum* poświęcony mi zeszyt tego czasopisma, zawierający szereg cennych i żywo interesujących mnie rozpraw, oraz artykuł Pana Karola Zagajewskiego, obrazujący mój stosunek do Towarzystwa w latach, w których stałem u jego steru. Czytając ten artykuł, ponownie sobie uświadomiłem, jak ściśle i trwałe są więzy, łączące mnie z Towarzystwem. Wprawdzie w roku bieżącym upłynęło 25 lat, odkąd przestałem mu przewodniczyć, ale sprawy jego zawsze leżą mi na sercu i szczerzy biorę udział we wszystkim, co się w Towarzystwie i przez Towarzystwo dzieje. Toteż pragnę dla niego wszystkiego najlepszego i życzę mu z głębi duszy jak najświetniejszego rozwoju i jak najowocniejszej pracy około szerzenia rzetelnej oświaty w naszej Ojczyźnie!

Z wyrazami najszczerzej wdzięczności –

K. TWARDOWSKI.

7.32. List do Dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio I. Philosophia-Sociologia. Vol. XII/XIII (1987/1988). Lublin 1988, Nakładem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 329-330.

Do druku przygotował Zdzisław Cackowski.

We Lwowie, 20 października 1926.

Do Dziekana Wydziału Humanistycznego

Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

Załatwiając pismo Dziekana Wydziału Humanistycznego z 29 bm., w którym Dziekanat zakomunikował mi odmowną odpowiedź ministerstwa WNiOP z 22 października 1926 na wniosek Senatu Akademickiego wynajęcia sali Towarzystwa muzycznego dla moich wykładów pt. GŁÓWNE ZASADY NAUK FILOZOFICZNYCH a zarazem propozycję tegoż Ministerstwa dublowania przeze mnie wymienionych wykładów, mam zaszczyt oświadczyć, co następuje:

Aby umożliwić wszystkim studentom i studentkom, pragnącym na te wykłady chodzić, uczęszczanie na nie, nie wystarczyłoby je dublować, lecz trzeba by każdy wykład ogłaszać co najmniej trzy razy.

Nadto o dublowaniu wykładów może być moim zdaniem mowa tylko w tym przypadku, gdy profesor odczytuje wykłady ze swoich skryptów albo gdy chodzi o wykłady w inny sposób zupełnie nie tylko w swej ogólnej treści, lecz także w szczegółach wygłoszenia ustalone; ja zaś swoje wykłady, chociaż opierają się one na dokładnym przygotowaniu i obmyśleniu głównej ich treści i najbardziej zasadniczych sformułowań, wygłaszam zupełnie swobodnie, posiłkując się skryptem swoim tylko od czasu do czasu, przy czym nakreślony w skrypcie plan ulega zmianom, stosowanie do nasuwających mi się w ciągu mówienia pomysłów rzeczowych i rozważań dydaktycznych. Nie zdaję sobie sprawy z tego, w jaki sposób można by wykłady, nie mające charakteru reprodukcji utrwalonych poprzednio na papierze wywodów, lecz mające charakter poniekąd twórczy, powstające do pewnego stopnia dopiero w ciągu ich wygłaszania, «dublować», tj. powtarzać tak, aby wykład drugi był istotnie odtworzeniem pierwszego.

Sądzę tedy, że proponowane przez ministerstwo dublowanie moich wykładów, *primo*, nie prowadziłoby do celu, *secundo*, stawiałoby mi osobiście wymagania, którym sprostać nie czuję się na siłach.

W końcu pozwalam sobie prosić Dziekanat, aby zasięgnął od właścicieli lokali, które by się na moje wykłady nadawały, dokładnych informacji, jakiej by żądali ceny za odstąpienie danego lokalu na jeden wykład mój i następnie, obliczywszy ogólną wysokość kwoty potrzebnej na wynajęcie dla mnie sali poza Uniwersyte-tem do końca bieżącego roku akademickiego, wystąpił ponownie do Ministerstwa z wnioskiem udzielenia na ten cel odpowiedniego kredytu. Przypuszczam bowiem, że brak takiego na szczegółowym obliczeniu opartego wniosku w telegramie, którym Uniwersytet odniósł się w tej sprawie do Ministerstwa, stał się jedną z przyczyn odmownego stanowiska Ministerstwa.

Przy obliczeniu wysokości kwoty, potrzebnej na wynajęcie dla mnie sali do końca bieżącego roku akademickiego, należy wziąć pod uwagę:

(1) że wykłady, o które chodzi odbywają się dwa razy w tygodniu, w poniedziałki i czwartki od 8 do 9;

(2) że wobec faktu, iż obecnie wykłady z powodu braku sali doznały przerwy i że mimo to muszę do końca bieżącego roku akademickiego wyczerpać materiał, będę musiał w ciągu III trymestru dodać tyle godzin wykładowych, ile obecnie tracę (dotąd straciłem ich już pięć);

(3) że cena wynajęcia sali na jeden wykład w trymestrze III powinna być mniejsza aniżeli w trymestrze I i II, albowiem w trymestrze III nie potrzeba sali opalać.

Upraszam Dziekanat o jak najrychlejsze poczynienie dalszych kroków w celu uniknięcia przedłużania się przerwy moich wykładów.

KAZIMIERZ TWARDOWSKI – profesor filozofii w Uniwersytecie Jana Kazimierza.

7.33. List do Senatu Akademickiego Uniwersytetu Jana Kazimierza

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio I. Philosophia-Sociologia. Vol. XII/XIII (1987/1988). Lublin 1988, Nakładem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, s. 330-332. Do druku przygotował Zdzisław Cackowski.

We Lwowie, 31 stycznia 1931.

Do Senatu Akademickiego

Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

Wobec faktu, że w czasie wakacyj roku 1930 zostały w salach wykładowych Uniwersytetu zawieszone krzyże, zwróciłem się na posiedzeniu Rady Wydziału Humanistycznego dnia 15 października 1930 do Pana Dziekana tegoż Wydziału z zapytaniem, jaka była geneza tego faktu, oraz, o ile zaszedł on na podstawie uchwały Senatu Akademickiego, jak dotycząca uchwała brzmi.

Informacje, których udzielił odpowiadając na moje zapytanie Pan Dziekan Wydziału Humanistycznego, stwierdzają, że w protokole z posiedzenia Senatu akademickiego z 27. stycznia 1930, na którym to posiedzeniu Senat akademicki zajmował się podaniem szeregu polskich towarzystw akademickich o JAK NAJRYCHLEJSZE ZAWIESZENIE ZNAKU KRZYŻA, TJ. KRUCYFIKSU, W AULI, W AUDYTORIACH I SEMINARIACH, że w protokole z tego posiedzenia zapisana jest jedynie jednomyślna uchwała, by na podanie towarzystw nie odpowiadać oficjalnie, lecz w razie zgłoszenia się delegatów młodzieży po odpowiedź, dać przez JM Rektora odpowiednie wyjaśnienia. Co się tyczy treści tych wyjaśnień, JM Rektor otrzymał od Senatu Akademickiego pewną dyrektywę, mianowicie miał on udzielić delegatom młodzieży wyjaśnień tej treści, że Senat akademicki odnosi się przychylnie do prośby towarzystw, ale załatwi ją w porze, która będzie odpowiedniejsza. Po odpowiedzi Pana Dziekana Wydziału Humanistycznego na zapytanie moje zabrali jeszcze głos dwaj Członkowie Rady, którzy byli w ubiegłym roku i są także w bieżącym roku akademickim członkami Senatu Akademickiego; z udzielonych przez nich informacji dowiedziała się Rada Wydziału Humanistycznego, że w Senacie Akademickim oceniono prośbę towarzystw jako wynik tendencji raczej politycznych aniżeli religijnych; dalej że zawieszenie krzyżów w czasie wakacyj nastąpiło z polecenia Rektoratu oraz że z początkiem października 1930 była w Senacie Akademickim omawiana sprawa umieszczenia krzyża w auli i że ta sprawa została na razie odroczone i przekazana wybranej na tymże posiedzeniu Senatu Akademickiego komisji. O tym jednak, że sprawa zawieszenia krzyża w auli była na owym posiedzeniu Senatu Akademickiego omawiana i że wybrano na nim *ad hoc* komisję, nie ma w protokole z posiedzenia żadnej wzmianki.

Z powyższego wynika, że:

(1) Senat akademicki jako taki nie załatwił merytorycznie podania towarzystw akademickich w sprawie zawieszenia krzyżów. Załatwienie takie musiałoby być zapisane w protokole posiedzenia, a w protokole nie ma żadnego zapisku, który by określał stanowisko zajęte przez Senat Akademicki wobec tej sprawy, mówiąc, czy

Senat akademicki zajął stanowisko pozytywne, czy negatywne względem podania towarzystw akademickich. Co więcej, Senat Akademicki uchwalił nie odpowiadać „oficjalnie” na podanie towarzystw; więc usunął się od merytorycznego załatwienia podania, skoro ustrój Uniwersytetu nie zna nieoficjalnego załatwienia spraw przez Senat Akademicki.

(2) Udzielona JM Rektorowi dyrektywa co do wyjaśnień, których miał udzielić delegatom młodzieży akademickiej, oświadczając im, że Senat Akademicki odnosi się przychylnie do podania towarzystw akademickich, ale załatwi je w porze odpowiedniejszej – dyrektywa ta nie była oparta na ważnej uchwale Senatu Akademickiego, gdyż uchwała udzielenia JM Rektorowi takiej dyrektywy nie jest zapisana w protokole posiedzenia.

Otóż w myśl obowiązujących przepisów, które wymagają, aby uchwały Senatu Akademickiego były zapisywane w protokołach posiedzeń (zob. *Statut Uniwersytetu Jana Kazimierza* §§ 106 i 107d), według których więc coś, co nie jest zapisane w protokole, nie może być uważane za uchwałę, należy moim zdaniem zajęte przez Senat Akademicki na posiedzeniu z 27 stycznia 1930 stanowisko rozumieć w ten sposób, że Senat Akademicki, nie chcąc sam merytorycznie sprawy załatwić, przekazał ją do załatwienia w myśl ostatniego zdania artykułu 19 ustawy o szkołach akademickich JM Rektorowi, udzielając Mu zarazem pewnej dyrektywy, która jednak wobec niezaprotołowania jej nie miała charakteru ważnej uchwały i która nie zawierała też – o ile mi wiadomo – żadnej wskazówki co do pory, którą należałoby uważać za „odpowiedniejszą” dla spełnienia prośby młodzieży.

Nie mogę pogodzić się z myślą, jakoby cała ta sprawa miała być już ostatecznie załatwiona przez wydanie w czasie wakacyjnym pod nieobecność JM Rektora i Pana Prorektora polecenia zawieszenia krzyżów w salach wykładowych. Sprawa jest zbyt ważna i poważna. Doniosłość jej sięga daleko poza mury Uniwersytetu, a dla niego samego posiada znaczenie zasadnicze. Z jednej bowiem strony wchodzi tutaj w grę ideały religijne może nadużyte gwoili tendencjom politycznym; z drugiej zaś strony idzie o ideały naukowe, a wśród nich o niezależność nauki od wszelkich kościołów i wyznań. Wszak Uniwersytet i wszyscy jego profesorowie są powołani do strzeżenia tej niezależności, wywalczonej zmaganiem się wiekowym, i do przeciwdziałania nawet pozorom jej naruszenia. Sądzę, że sprawa dotycząca najżywotniejszych interesów nauki i Uniwersytetu, nie może być ostatecznie załatwiona zarządzeniem indywidualnym, opartym na nie zapisanej w protokołach Senatu akademickiego dyrektywie; jestem zdania, że nie wystarcza tu nawet czyniąca zadość wszelkim formalnym wymaganiom uchwała Senatu Akademickiego, powzięta poza wiedzą ogółu profesorów i nie poparta jego opinią.

Wychodząc z powyższych założeń, przedłożyłem Radzie Wydziału Humanistycznego na posiedzeniu z dnia 3 grudnia 1930 wniosek zwrócenia się do Senatu Akademickiego z prośbą, by zechciał przed ostatecznym załatwieniem kwestii, czy mają być w myśl podania towarzystw akademickich zawieszone krzyże w salach

wykładowych, w auli i w seminariach, zasięgnąć opinii Rad Wydziałowych czterech świeckich Wydziałów Uniwersytetu.

Wniosek mój upadł, a chociaż zgłosiłem go jako *votum separatum* do odrzucającej go uchwały Rady Wydziału Humanistycznego, Senat Akademicki nie miał oczywiście podstawy do zajęcia się zawartą w nim prośbą moją. Wobec tego pozwalałam sobie przedstawić Senatowi Akademickiemu ową powyżej przytoczoną prośbę jako swoją prośbę osobistą, prosząc zarazem o jej załatwienie.

Dr K. TWARDOWSKI.

Skorowidz imienny

UWAGA:

Od podanych niżej numerów stron należy odjąć 1.

Układ alfabetyczny dla liter z polskimi znakami diakrytycznymi odpowiada ogólnie przyjętej kolejności; obce znaki diakrytyczne są przy ustalaniu tej kolejności ignorowane.

Gwiazdkami (*) oznaczone są imiona postaci fikcyjnych i mitycznych. W skorowidzu pominięte zostały imiona funkcjonujące jako nazwy oficyn wydawniczych.

A

Abbott, Francis Ellingwood 50
Abelard – zob. Abélard
Abélard [Abelard], Pierre 248
Abraham, Władysław 87, 91, 405
Abramowski, Edward 6, 71, 72, 74, 157, 158,
168, 170, 314, 388
Adamson, Robert 50
Ajdukiewicz, Kazimierz [Ducio] 15, 386, 392,
451, 534
Ajdukiewiczowa, Maria z Twardowskich 38, 534
Aksakow, Aleksander 41
Alexandrowiczówna, Aniela 515
Alexi [osoba niezidentyfikowana] 105
Allen, Charles Grant 50
Anaksagoras 230
Anna, św. 515
Antioch z Askalonu 247
Antoni, św. 6, 31, 34, 179
Anzelm z Canterbury, św. 248
Appel, Karol 179
Arbuckle, James 62
Arouet, François-Marie – zob. Voltaire
Arystoteles 6, 36, 39, 42, 56, 58, 76, 123, 143,
144, 152, 153, 187, 195, 206, 221, 248, 249,
260, 262, 431, 432, 435,
*Atena 85
Avenarius, Richard 56, 63, 65

B

Bacon, Francis z Verulamu 221, 313, 314
Bacon, Roger 249
Bad, Hersch 23
Bain, Alexander 50, 52, 158
Balasitz, August 416, 417
Baley, Stefan 386, 526, 527
Balzer, Oswald, 97, 321, 322
Baldwin, James Mark 50

Balfour, Arthur James 50
Balicki, Zygmunt 74, 388
Bandrowski – zob. Sas-Bandrowski
Bandrowski, Ernest Tytus 492, 493
Baranowski, Ignacy 112
Barlicki, Norbert 299
Barth, Paul 68
Bartoszewicz, Julian 81
Bassak [Bassakówna], Zofia 239, 240, 242-246, 247
Bassakówna – zob. Bassak
Baszkowski 444
Bator, Bolesław 18
Bauch, Bruno 272
Beck, Adolf 11, 22, 87, 417, 527-529
Beckowa, Regina 528
Benedikt, Moriz 292
Beneke, Friedrich Eduard 172
Berger, Alfred von 39
Bergson, Henri 6, 251, 252, 258, 259, 317
Berkeley, George 18, 23, 233, 248
Berndt, Friedrich 36
Bernstein, Marek 443
Bialecki, Antoni 112
Biegański, Władysław 295, 305, 310, 358, 388
Bielska, Maria 18, 26
Biliński, Leon 105, 499
Blaustein, Leopold 6, 15, 273
Błachowski, Stefan 315-317, 319, 320, 386, 445
Błażek, Bolesław 516
Bobrzyński, Michał 347, 354, 357
Böcklin, Arnold 95
Bolesław II Śmiały, król polski 80-83
Böhme, Jacob 262
Bolzano, Bernard 36, 42, 272, 273
Boltzmann, Ludwig Eduard 499, 501, 528
Bonald, Louis Gabriel Ambroise de 200
Boole, George 392
Borowiecka, Jadwiga 181

Borowiecka, Maria 179
 Borowski, Marian 23
 Bosanquet, Bernard 50, 61
 Bourlard, Wiktor 381
 Bourdon, Benjamin 266, 267
 Boutroux, Émile 314
 Bradley, Francis Herbert 50, 56, 60
 *Brahmanaspati 142
 Brentano, Franz 17, 24, 29, 33, 36, 38-42, 45, 46,
 48, 74, 154, 158, 174, 175, 198, 225, 269, 273,
 306, 451
 Bridgman, Laura 200
 Brożek, Anna *passim*
 Bruchnalski, Wilhelm 515
 Brückner, Aleksander 113
 Brudziński, Józef 529
 Buno, Giordano 262
 Bryant, Sophie 52, 72
 Büchner, Ludwig 36, 41
 Buckle, Thomas 68
 Budda Siakjamuni [Fo] 146, 242
 Büdinger, Max 39
 Büschel, Dawid 501
 Buszczyński, Stefan 82
 Buzek, Józef 11, 524
 Bykowski – zob. Jaxa-Bykowski
 Bylicki, Władysław 417

C
 Cackowski, Zdzisław 23, 535, 537
 Callistus I, św., papież 113
 Calkins, Mary Whiton 62
 Carpenter, William Benjamin 52
 Carstanjen, Friedrich 56, 63
 Carraka 144
 Cecerle, Josef 115
 Cegliński, Roman 512
 Chabaneix, Paul 314
 Charkiewicz, Edward 512
 Chłamtacz, Marcelli 87, 417
 Chmieliński, Józef 381
 Chmielowski, Piotr 87, 385
 Chołoniewska, Kamila 410
 Chrzanowski, Ignacy 112
 Chwistek, Leon 392
 Cicero [Cyceron], Marcus Tullius 247
 Cieszkowski, August 263
 Claparède, Édouard 6, 264
 Comte, Auguste 26, 50, 216, 221, 222, 293
 Cornelius, Hans 273

*Crusoe, Robinson 209
 Csomortany, Elżbieta 78
 Cyceron – zob. Cicero
 Czacki, Tadeusz 375, 443
 Czeg-jí 146
 Czeg-tao 146
 Czernecki, Józef 372, 373
 Czetwertyński, Seweryn Światopełk 114
 Czeu-tsi 146
 Czeżowski, Tadeusz 15, 316
 Czołowski, Aleksander 88, 417, 418
 Czu-hi 146, 147
 Czwang-tseu 146

Ć

Ćwikliński, Ludwik 86, 87

D

Daniszewski, Franciszek Ksawery Jędrzej 81, 82
 Danysz, Antoni 18, 25, 410
 Darwin, Charles Robert 37, 52, 117
 Dawid, Jan Władysław 7, 72-75, 181, 313
 Dąbska, Izydora 15, 39, 42
 Dembiński, Bronisław 87, 438, 439
 Dembowski, Ignacy 347, 354, 357, 371, 404, 411
 Demianowski, Adrian 6, 266
 Demokryt z Abdery 144, 263, 431
 Denizot, Alfred 417
 Descartes [Kartezjusz], René 17, 23, 24, 29, 33,
 40, 42, 44, 58, 123, 221, 230, 236, 248
 Dessoir, Max 314
 Deussen, Paul 139-142, 144, 147
 Dębski, Leon 107
 Dickstein, Samuel 107, 112, 181,
 Diller, Erich 8, 380
 Dilthey, Wilhelm 199
 Długosz, Jan 421
 Dobrzycki, Stanisław 381
 Doms, Robert 443
 Donkin, Edward Hawtrey 57
 Doschot, Oktaw 533
 Dreas, Kazimierz 388
 Drexlerowa, Zofia z Paślawskich 31, 34, 417
 Drobisch, Moritz 268
 Ducio – zob. Kazimierz Ajdukiewicz
 Dvornikovič, Vladimír 316
 Dworski, Emanuel 368, 405
 Dzieduszycki, Wojciech 9, 10, 24, 38, 460-462,
 509
 Dzik, Faustyn 424

E

Ebbinghaus, Hermann von 267
Edison, Thomas Alva 323
Ehrenfels, Christian von 39, 40, 71, 174, 176
Elisabeth zu Wied [pseud.: Carmen Sylva],
 królowa rumuńska 179
Elsenhans, Theodor 6, 147, 151
Epikur z Samos 218, 247, 261
Epler, Edward 371
Ernst, Marcin 417
*Eros 449
Escherich, Gustav 39
Euklides 288
Exner, Adolf 154-157
Exner, Sigmund 39, 292

F

Fairbrother, William Henry 56
Fazio-Allmayer, Vito 314
Fechner, Gustav Theodor 6, 21, 29-31, 34, 69,
 170, 171, 186, 224, 258, 310
Fedorowicz, Adam 350, 351
Fichte, Johann Gottlieb 221, 229, 230, 258, 260
Filipowicz, Hilarion 76
Filochowski, Tomasz 415
Filon z Larysy 247
Finkel, Ludwik 87, 91, 410, 417
Fischer, Korneli 358, 359, 363-365
Flatau, Edward 114
Fo – zob. Budda Siakjamuni
Fouillé, Alfred 158
Fowler, Thomas 50, 314
Franciszek Józef I – zob. Franz Joseph I
Franz Joseph I [Franciszek Józef I], cesarz
 austriacki 348, 350, 355, 439, 440
Frączkiewicz, Aleksander 312
Frenkel, Karol 388, 425
Friedrich [Fryderyk] Habsburg, arcyksiążę
 cieszyński 9, 438, 439
Fryderyk Habsburg – zob. Friedrich Habsburg
Fullerton, Georete Stuart 31, 34, 424

G

Gabryl, Franciszek 344
Gajkiewicz, Władysław 310
Galileo [Galileusz], Galilei 230
Galileusz – zob. Galileo
Galton, Francis 50, 116
Garbe, Richard 139, 142, 143, 147
Garbowski, Tadeusz 316

Gaunilo de Marmoutier 248
Gawalewicz, Marian 107
Gawecki, Bolesław 391
Gellert, Christian Fürchtegott 272
German, Ludomił 11, 373, 405, 411, 522, 524
Gerstmann, Adam 450, 451
Gladish, William C. 142
Gluziński, Władysław Antoni 93
Głębiński, Stanisław 87, 106, 398, 410, 417
Gniewosz, Władysław 395
Godlewski, Stefan 117
Goethe, Johann Wolfgang von 234
Goldberg, Henryk
Goldblatt-Kamerlingowa, Józefa 443
Goldscheider, Alfred
Golińska – zob. Daszyńska-Golińska
Gołuchowski, Józef Wojciech 263
Gomperz, Theodor 39
Gordon, Charles George 533
Göring, Carl Theodor 63
Gotama, Aksapāda 143, 144
Grabowski, Edward 109
Green, Thomas Hill 50
Gromnicki, Izidor 512
Gromska, Daniela z Tennerów 13, 15, 22, 277
Grottger, Artur 309
Grzegorz Wielki, św., papież 77
Günzburg, Adela 181
Gurney, Edmund 50
Gutberlet, Constantin 187
Guyau, Marie-Jean 182

H

Haeckel, Ernst 229, 230, 232-234
Halban, Henryk 118
Halka – zob. Helena Twardowska
Halpern, Ignacy – zob. Halpern-Myślicki
Halpern-Myślicki, Ignacy 6, 7, 267, 271, 310
Hamlin, Alice Julia 52
Han-gu 146
Härdtl, Guido 105
Hartmann, Eduard von 314
Hartmann, Nicolai 221
Hasia – zob. Makowska
Hausegger, Friedrich von 314
Hegel, Georg Wilhelm Friedrich 53, 58-60, 207,
 220-222, 272, 461
Heinrich, Władysław 45, 317, 508
Heinze, Max 63
Hensche, August Wilhelm 272

- Heraklit 258, 260
 Herbart, Johann Friedrich 36
 Herbertz, Richard 314
 Hering, Ewald 177
 Hering, Jean 280, 286
 Herodot 142
 Hertling, Georg von 41, 229, 232
 Hillebrand, Franz 48
 Hobhouse, Leonard Trelawney 52
 Hochstetter, Ferdinand 501
 Hodgson, Shadworth Hollway 50
 Hoene-Wroński, Józef Maria 263, 264
 Höfding, Harald 52, 268, 293
 Höfler, Alois 6, 36, 40, 43, 74, 162, 171-176, 178, 273, 296, 297
 Hohenheim, Philippus von [Paracelsus] 272
 Holewiński, Władysław 112
 Horacjusz – zob. Horatius
 Horacy – zob. Horatius
 Horatius [Horacjusz, Horacy] Quintus Flaccus 211
 Horodyski, Władysław 388
 Hoth, Heinrich Gustav 272
 Huemer, Johann 106
 Hume, David 21, 31, 34, 43, 54, 66, 235, 262, 358, 373, 386, 425, 427
 Hussarek, Max 11, 526
 Husserl, Edmund 6, 48, 269, 273, 273-277, 279, 317
 Hutcheson, Francis 62
- I**
- Ieremia Movilă – zob. Jeremi Mohyla
 *Indra 141
 Ingarden, Roman 6, 15, 277
 Issak, Juliusz 114
- J**
- Jabłonowski, Aleksander 112
 Jadacki, Jacek *passim*
 Jadczyk, Ryszard 496, 498, 505, 506, 508
 James, William 311
 Jan II Kazimierz Waza, król polski 6, 9, 12, 29, 34, 124, 137, 138, 170, 370, 371, 452, 459, 527-530, 535-538
 Jan III Sobieski, król polski 35, 532
 Janet, Pierre 314
 Jang-czu 145
 Janik, Michał 397, 399, 404
 Janiszewski, Zygmunt 388
- Jankowski, Leonard 115
 Janowski, Władysław 113
 Jarecki, Kazimierz 467, 509
 Jaroński, Feliks 334
 Jaszowski, Błażej 370, 371, 417
 Jawicówna, Irena 23
 Jaworski, Władysław Leopold 368
 Jaxa-Bykowski, Ludwik 7, 307
 Jerusalem, Wilhelm 65
 Jeu-jo-ku 147
 Jevons, William Stanley 170
 Jezus Chrystus 68, 76, 77, 145, 146, 232, 247, 443
 Jeż, Mateusz 11, 511
 Jędrzejowski, Jan 448
 Jodl, Friedrich 173
 Jordan, Henryk 9, 341, 342, 358, 359, 363-365, 399, 413, 414, 516
 Jordan, Jan 25
 Joseph [Józef] II Habsburg, cesarz austriacki 82, 439, 440
 Joteyko [Joteykówna], Józefa 119, 180, 372
 Joteykówna – zob. Joteyko
 Józef, św. 444
 Józef II Habsburg – zob. Joseph II Habsburg
 *Jupiter 85, 86
 Juda, Karol 511
 Jurasz, Antoni 417
- K**
- Kadyi, Henryk 86, 415
 Kalikst I – zob. Callixtus I
 Kalina, Antoni 9, 301, 337, 339, 358, 359, 363-365, 457, 458, 460
 Kallenbach, Józef 381, 529
 Kamerlingowa, Józefa – zob. Goldblatt-Kamerlinowa, Józefa
 Kanâda 144
 Kancki, Benedykt – zob. Kantzki
 Kant, Immanuel 23, 36, 46, 54, 62, 64, 68, 74, 158, 165, 174, 194, 197, 212, 221, 222, 229, 230, 234, 241, 244, 246, 248, 254, 262, 270, 272, 311, 316, 333, 334, 357, 358, 370, 385, 386, 427, 443, 460
 Kantzki [Kancki], Benedykt 405
 Karbowski, Antoni 107, 179, 181
 Karloman, król wschodniofrankijski 82
 Kartezjusz – zob. Descartes
 Kastil, Alfred 48
 Kasprończ, Jan 384, 415, 417

- Kerry, Benno 36, 43
 Key, Ellen 182
 Keynes, James 50
 Kirkor, Adam Honory 84
 Kitchin, George William 313
 Kleiner, Juliusz 16, 23, 124, 381, 384, 450, 451
 Klugowa, Zofia 114
 Knigge, Philippine Auguste – zob. Reden, Philippine Auguste von
 Knox, Howard Vincenté 54
 Koch, Władysław 303
 Kodis – zob. Kodisowa
 Kodisowa, Józefa 65, 72, 73, 295
 Kohn, Abraham 443
 Kokorudz, Elias 512
 Kokoszyńska-Lutmanowa, Maria 15
 Kołłątaj, Hugo 375
 Konfucjusz – zob. Kung-fu-tse
 Konopiński, Michał 11, 523
 Kopernik, Mikołaj 19, 26, 232, 262, 331, 451
 Kościuszko, Tadeusz 443
 Kotarbiński, Tadeusz 317, 450, 451
 Koziara, Teofil Adam 181
 Kozłowski, Władysław Mieczysław 6, 246, 247, 295, 296
 Krappel, Franz 106
 Krasieński, Adam 114
 Kraśny, Andrzej 82
 Kratter, Julius 115
 Kraus, Oskar 48
 Krček, Franciszek 11, 520
 Krebs, Nicolaus [Mikołaj Kuzańczyk] 262, 272
 Krebs, Otto 63, 64
 Kreibig, Josef Clemens 6, 31, 34, 40, 179
 Kremer, Józef 263, 343, 357
 Kries, Johannes von 66
 Króźel, Jan 301
 Kryński, Adam Antoni 112
 Krypiakiewicz, Józef 37
 Kubala, Ludwik 417
 Kühle, Gustav 42
 Külpe, Oswald 21, 31, 34, 40, 44, 68, 225, 505
 Kung-fu-tse [Konfucjusz] 145-147
 Kurka, Antoni 104
 Kurnatowski, Jerzy 306
 Kuzańczyk, Mikołaj – zob. Krebs, Nicolaus
 Kwang-se 146
- L**
- Ladd-Franklin, Christine 50
 Lange, Friedrich Albert 215
 Lange, Karl 23
 Lao-tse 145, 146
 Lasswitz, Kurd 171
 Lehmann, Rudolf 52, 236
 Leibniz, Gottfried Wilhelm 21, 23, 29, 34, 123, 159, 189, 221, 258, 431
 Lelewel, Joachim 81
 Leo, Juliusz Franciszek 350, 351, 368, 369
 Lesser, Stanisław 111
 Lessing, Gotthold Ephraim 48, 264
 Leśniewski, Stanisław 392
 Lewes, George 50
 Lewkowicz, Jakub 310
 Lhotsky, [Alfons?] 104
 Libelt, Karol Fryderyk 343, 357
 Linke, Paul Ferdinand 273
 Lipps, Theodor 65
 Li-tseu 146
 Locke, John 23, 357
 Loewenfeld, Leopold 314
 Logan, John Daniel 58
 Lotze, Rudolf Hermann 64, 272
 Lubomirski, Jan Tadeusz 114
 *Lucyfer 76
 Ludwig II der Deutsche [Ludwik II Niemiecki] 82
 Ludwik II Niemiecki – zob. Ludwig II der Deutsche
 Lukian z Samosaty 272, 273
 Lutmanowa – zob. Kokoszyńska-Lutmanowa
 Lutosławski, Kazimierz 7, 302
 Lutosławski, Wincenty 31, 34, 506, 508
- Ł**
- Łopuszański, Tadeusz 368, 400
 Łoziński, Władysław 532
 Łukasiewicz, Jan 9, 18, 21, 23, 31, 34, 43, 107, 305, 317, 370, 392, 432, 433
- M**
- M'Cosh, James 50
 Mach, Ernst 63, 274, 311
 MacColl, Hugh 57
 McTaggart, John Ellis 53, 56, 59
 Mahrburg, Adam 6, 44, 73, 234, 292-294, 388
 Maine de Biran, François-Pierre-Gonthier 272, 386
 Majchrowicz, Franciszek 399, 411, 413
 Majewski, Erazm 388

- Majewski, Stanisław 393
 Makaruszko, Eustachy 512
 Makowska, Joanna [Hasia] 534
 Malczewski, Jacek 95
 Malebranche, Nicolas 23
 Mańkowski, Bolesław 349, 388, 438, 511, 528
 Mao-si-ho 147
 Marbe, Karl 267
 Marcin, św. 89
 Marcus Aurelius [Marek Aureliusz] 37, 247
 Marek Aureliusz – zob. Marcus Aurelius
 Maria Magdalena 6, 31, 34, 179
 Mars, Antoni Izydor 20, 417
 Marshall, Henry Rutger 51, 53
 Marty, Anton 48, 162, 206, 207
 Matka Boska 78, 83
 Maudsley, Henry 50
 Maciszewski, Maurycy 410
 Mączewski, Bohdan 31, 34, 170, 171
 Meinong, Alexius von 36, 43, 175-177, 187, 269, 273, 306
 Mekler, Siegfried 39
 Meng-tseu 146
 Meumann, Ernst 41
 Mianowski, Józef 32, 34, 211, 446, 455, 506
 Mianowski, Teodor 23
 Michalski, Stanisław 425
 Michał Korybut Wiśniowiecki, król polski 78
 Mickiewicz, Adam 9, 95, 340, 341, 357-359, 361, 363-366, 372, 397, 419, 443, 461, 515, 531
 Mih-tih 145
 Mikołaj Kuzańczyk – zob. Krebs Nicolaus
 Mikulski, Antoni Feliks 266, 267
 Miłkowski-Pomorski, Józef 111
 Mill, John Stuart 39, 54
 Missona, Kazimierz 348, 520
 Mojżesz 68
 Mohyła, Jeremi 75, 78, 79
 Mohyła, Jerzy 78
 Mohyła, Katarzyna 78
 Mohyła, Konstanty 78
 Mohyła, Maria 78
 Mohyła, Piotr 78
 Mohyła, Regina 78
 Mohyła, Szymon 78
 Molesworth, Robert 62
 Molicki, Antoni Sebastian 211
 Moore, George Edward 62, 269
 Morawski, Kazimierz 351
 Morawski, Marian 314
 Morgan, Conwyn Lloyd 50, 52
 Muirhead, John Henry 56
 Müller, Georg Elias 207
 Münsterberg, Hugo 206, 208
 Myślicki, Ignacy – zob. Halpern-Myślicki, Ignacy

N
 Nalewajko, Grzegorz 512
 Narajewski, Stanisław 87
 Narutowicz, Gabriel 533, 534
 *Niçvakaman 142
 Nietzsche, Friedrich 21, 29, 31, 33, 34, 42, 217
 Nowicka, Ludomira 309
 Nowodworski, Stanisław 415
 Nowowiejska, Jadwiga 6, 185
 Nuckowski, Jan 388
 Nusbaum-Hilarowicz, Józef 10, 184, 463, 464
 Nusbaum[owa]-Hilarowiczowa, Róża 7, 311, 410

O
 Occam, William of [Ockham, Wilhelm] 250
 Ochorowicz, Julian 37, 269, 310, 343, 388
 Ockham, Wilhelm – zob. Ockham, William of
 Ohonowski, Hilary 512
 Olszewski, Marian 388, 414
 Opolski, Zdzisław 417
 Orsza – zob. Radlińska
 Ovidius [Owidiusz], Publius Naso 84
 Owen, John 272, 273
 Owidiusz – zob. Ovidius
 *Ozjusz 82

P
 Paczkowska-Łagowska, Elżbieta 35-44, 49
 Pajewski, Janusz 533, 534
 Panek, Kazimierz 515
 Panenkowa, Irena
 Paracelsus – zob. Hohenheim, Philippus von
 Parmenides 51
 Paszkowski, Edward 415
 Paul, Jean [właśc.: Johann Paul Friedrich Richter] 272
 Paulsen, Friedrich 6, 228-235
 Pawiński, Adolf 113
 Pawlicki, Stefan 234, 388
 Paygert, Jan 417
 Pearson, Karl 54, 116
 Pechnik, Aleksander 6, 185, 186, 189, 197, 201-204, 238, 297, 298

- Pelczarski, Henryk 443
 Petelenz, Ignacy 11, 398, 522, 524
 Piasecki, Eugeniusz 119, 180, 515
 Piątek, Jan 303, 348
 Piątkiewicz, Stanisław 392
 Pichler, Hans 195
 Piętak, Leonard 9, 358, 359, 363-365, 398, 460, 461, 509
 Pindar 77
 Pini, Tadeusz 397
 Piramowicz, Grzegorz 375
 Pitagoras 143, 260
 Pius IX, papież 234
 Platon 76, 123, 221, 247, 248, 249, 260, 262, 428, 461
 Pliszewski, Jan 301
 Płażek, Edwin 9, 298, 347, 354, 356, 391, 437-439
 Popiołek, Franciszek 415
 Popławski, August 114
 Posch, Eugen 67, 70
 Potocki, Andrzej 350, 443
 Potocki, Jan Nepomucen 113
 Potocki, Józef Mikołaj 112, 114
 Potocki, Stanisław 78
 Potocki, Stefan 78
 Półtawski, Andrzej 278
 Prel, Carl du 41, 314
 Protagoras 262
 Próchnicki, Franciszek 312
 Ptaszycki, Stanisław 115
 Pułaski, Franciszek Jan 112
 Puzyna, Józef 434
- R**
- Rabier, Élie 170
 Raciborski, Aleksander 44, 388
 Raczyński, Jan 295, 417
 Radlińska, Helena [pseud.: Orsza] 107, 307, 309
 Radziszewski, Bronisław 358, 359, 363-365, 410
 Radziszewski, Idzi Benedykt 388
 Radziwiłowicz, Rafał 295
 Rauowie, Wilhelm Ellis i Zofia 516
 Ravenshear, Albert Francis 60
 Read, Carveth, 50
 Reden, Philippine Auguste von [z domu Knigge] 272
 Rehmke, Johannes 65
 Reichl, Otto 6, 271
 Rein, Wilhelm 99
- Reinlander, Józef 529
 Renan, Joseph Ernest 235
 Richter, Johann Paul Friedrich [pseud.: Jean Paul]
 Riehl, Alois 63
 Rignano, Eugenio 266
 Ritchie, David George 58
 Robertson, George Croom 50
 Romanes, George John 50, 52
 Romanowicz, Tadeusz 410
 Romer, Eugeniusz 415
 Roszkowski, Andrzej 417, 528
 Roth, Heinrich 142, 179
 Rubczyński, Witold 318
 Rudnicki, Stefan 88
 Ruge, Arnold 425
 Ruprecht, św. 35
 Russell, Bertrand 55
 Rutowski, Tadeusz 8-11, 384, 385, 419-421, 440-446, 501, 502, 553, 533
- S**
- Salo, Ludwik 512
 Samolewicz, Zygmunt 358, 363-365
 Sapieha, Adam Stefan 305
 Sas-Bandrowski, Bronisław 9, 23, 306, 368, 388, 425, 433
 Scheibler, Karol 114
 Schell, Hermann 230
 Schelling, Johann Gottlieb 221
 Schmidkunz, Hans 39, 41
 Schneider, Stanisław 348, 351, 401, 438
 Schneidtscher, Samson 501
 Schnüene, Franz 42
 Scholz, Heinrich 8, 391
 Schopenhauer, Arthur 6, 63, 234, 239-245, 247, 263, 269
 Schreiber, Witold 113
 Schrenck-Notzing, Albert von 41, 314
 Schubert-Soldern, Richard von 65
 Schwarz, Hermann 66, 71
 Schwarz-Hiller, Rudolf 499
 Scott, William Robert 62
 Segal, Jakub 310
 Seller, Maurycy 501
 Semkowicz, Władysław 469, 513
 Serbeński, Walerian 515
 Serwin, Jan 18
 Shaftesbury, Anthony Ashley-Cooper 62
 Shand, Alexander Faulkner 54

- Sidgwick, Alfred 272
 Sidgwick, Henry 50, 269, 272
 Siemiradzki, Józef 87
 Sienkiewicz, Henryk 8, 11, 382-384, 530
 Sighele, Scipio 74
 Sigwart, Christoph von 306
 Sikorski, Władysław 533
 Skłodowska-Curie, Maria 23, 535, 537
 Skorski – zob. Skórski
 Skórski [Skorski], Aleksander 6, 18, 23, 204-209, 211
 Skupieński, [Franciszek?] 105
 Słoniewska, Helena 15
 Słowacki, Juliusz 9, 20, 21, 28, 29, 32, 34, 100, 113, 410, 412, 444
 Smoleński, Władysław 112, 113
 Smolka, Franciszek 454
 Sobeski, Michał 319
 Sobieska, Maria 79
 Sofokles 76, 77
 Sokrates 218, 222, 230, 247, 249
 Solon 206, 223
 Sołdecki, Józef 359, 365
 Sołtysik, Tomasz 398
 Spasowicz, Włodzimierz 112
 Spencer, Herbert 21, 29, 34, 50, 52, 158, 221, 222, 230, 269
 Spinoza, Baruch 6, 221, 232, 234-236, 258
 Stahl, Leonard 417
 Starzyński, Stanisław 416-418
 Stefan Batory, król polski 530
 Stefan, Joseph 530
 Stefko, Kamil 417
 Stein, Karl Heinrich von 272
 Sternbach, Leon 368
 Stesłowicz, Władysław 11, 532
 Stögbauer, Adam 6, 290, 388, 415, 416, 418, 425
 Stöhr, Adolf 39
 Stołyhwo, Kazimierz 113, 114
 Stout, George Frederick 50
 Straszewski, Maurycy 6, 139, 140, 143-145, 147, 236, 238, 239, 262, 298, 388
 Stricker, Salomon 37
 Stürgkh, Karl von 106
 Strutyński, Kazimierz 408
 Struve, Henryk 6, 10, 30, 34, 44, 45, 112, 174, 210, 212, 214, 217, 224-226, 260, 262, 264, 288, 289, 505, 506, 508
 Strzelecki, Zygmunt 406, 443
 Stumpf, Carl 17, 24, 41, 48, 65, 177, 187
 Sulicka, Aniela 226
 Sully, James 50, 52, 311
 Surbled, Georges 314
 *Sybilla 76
 Sylva, Carmen – zob. Elisabeth zu Wied
 Sym, Antoni 104
 Szajnocha, Karol 28, 33
 Szczepanik, Jan 323
 Szczepanowski, św. Stanisław 81
 Szumowski, Władysław 23
 Szyć [Szyćówna], Aniela 6, 179, 181, 295, 306, 307, 308, 357, 388
 Szyćówna – zob. Szyć
 Szydelski, Szczepan 107, 417

 Ś
 Śleczkowski, Willibald 104
 Śniadecki, Jan 26, 113, 208, 263
 Śniadecki, Jędrzej 113, 334
 Świętochowski, Aleksander 152

 T
 Taine, Hippolyte 158
 Tales z Miletu 142, 320
 Tarnowski, Stanisław 11, 513
 Taylor, Alfred Edward 51
 Tennerówna – zob. Gromska
 Tetens, Johannes Nikolaus 174
 Tezner, Friedrich 6, 154
 Thiele, Günther 66
 Thomas, Henry 6, 226, 229
 Titchener, Edward Bradford 50
 Tołłoczko, Stanisław 439, 440
 Tołstoj, Lew 74
 Tomasz z Akwinu, św. 39, 229, 232, 248, 386
 Tomaszewski, Franciszek 11, 397, 522, 524
 Tomczakowa, Aniela z Twardowskich 38, 534
 Tomsza, Stefan 78
 Trendelenburg, Friedrich Adolf 152
 Trentowski, Bronisław Ferdynand 18, 263, 264, 343
 Trojnar, Józef 303
 Tsinszi-hoang-ti, król chiński z dynastii Czou 146
 Twardowska, Aniela – zob. Tomczakowa, Aniela z Twardowskich
 Twardowska, Helena [Halka] 38, 534
 Twardowska, Kazimiera z Kołodziejskich 38, 534
 Twardowska, Malwina z Kuhnów 23, 35

- Twardowska, Maria – zob. Ajdukiewiczowa,
 Maria z Twardowskich
 Twardowska, Paul[in]a ze Schwabów 534
 Twardowski, Juliusz 11, 37
 Twardowski, Kazimierz *passim*
 Twardowski, Pius 23
 Tylor, Edward Burnett 50
- U**
 Ueberweg, Friedrich 260
 Uphues, Goswin Karl 66
 Uranowicz, Zygmunt 6, 152
- V**
 Vaihinger, Hans 21, 31, 34
 Venn, John 50
 Voltaire [Wolter] [właśc.: François-Marie
 Arouet] 264
- W**
 Wahle, Richard 39, 63
 Waldapfel, János 6, 250
 Waldstein, Louis 314
 Wallace, William 50
 Wang-ke 146
 Ward, James 50
 Warmcki, Mieczysław 299
 Wartenberg, Mścislav 21, 29, 34, 528
 Washburn, Margaret Floy 59
 Wasserberg, Ignacy 310
 Wasung, Władysław 301, 409
 Weber, Ernst Heinrich 175, 176
 Wehr, Witold 87
 Weigl, Robert 82
 Weiner, Stanisław 407
 Weingärtner, Georg 314
 Weisskirchner, Richard 105
 Weryho, Władysław 19, 44, 332, 343, 386-388
 Weyberg, Zygmunt 112
 Weyr, Emile 39
 Whittaker, Edmund Taylor 50
 Wierzbowski, Teodor 112
 Willmann, Gustav Philipp Otto 229, 231, 234
 Willy, Rudolf 64, 65
 Willman-Grabowska, Helena 228, 231, 235
 Wincenty a Paulo, św. 443
 Winiarz, Alojzy 87
 Winkowski, Józef 300, 368
 Wiśniowiecki, Michał 78
 Witkowski, Stanisław 9, 446, 447
- Witwicki, Tadeusz 15, 454
 Witwicki, Władysław 23, 319, 454
 Wize, Kazimierz Filip 6, 259, 261
 Władysław II Jagiełło, król polski 529
 Władysław IV Waza, król polski 78
 Wojciechowski, Konstanty 417
 Wojciechowski, Tadeusz 301, 406
 Wolff, Christian 230, 248, 262, 334
 Wolff, Wilhelm 152
 Wolski, Wacław 388
 Wolter – zob. Voltaire
 Wundt, Max 272
 Wundt, Wilhelm 17, 23, 24, 40, 52, 63-65, 158,
 161, 162, 169, 170, 206, 207, 221, 224, 233,
 268
 Wurzner, Franz 36
- Z**
 Zagajewski, Karol 7, 28, 34, 104, 106, 302, 438,
 445, 469, 471, 473-477, 479, 480, 483, 487,
 490, 493, 496, 513, 517, 518-525, 535
 Zakrzewski, Ignacy 22, 87, 406, 528
 Zamorski, Jan 11, 523, 524
 Zamoyski, Jan 530
 Zarański, Stanisław 314
 Zaremba, Emil 11, 524, 525
 Zaremba, Stanisław 302
 Zawirski, Zygmunt 23
 Zeissberg, Heinrich von 39
 Zeller, Eduard 152, 320
 Zenon z Elei 255
 Zenon z Kition 247
 *Zeus 76
 Ziehen, Theodor 206, 505
 Ziembicki, Witold 417
 Ziemięcki, Teodor 82
 Zimmermann, Robert 36, 43, 153, 273
 Złotnicki, Antoni 295
 Znamierowski, Czesław 320
 Zuber, Rudolf 417, 528
 Zuberowa, Stanisława 528
 Zylber, Dorota 179
 Zyta, św. 444
- Ż**
 Żarnecka, Zofia 278
 Żuławski, Jerzy 6, 234-236

ISBN 978837507171-9



9 788375 071719 >

